

**SZLACHCIC
ZAWALNIA**

czyli Białoruś
w fantastycznych opowiadaniach

KATEDRA BADAŃ FILOLOGICZNYCH
„WSCHÓD – ZACHÓD”

WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
UNIwersYTETU W BIAŁYMSTOKU



Naukowa Seria Wydawnicza
„Czarny Romantyzm”

Tom XLVI

WYDAWNICTWO PRYMAT

Jan Barszczewski

**SZLACHCIC
ZAWALNIA**

czyli Białoruś
w fantastycznych opowiadaniach

Redakcja naukowa tomu

Beata Kuryłowicz, Jarosław Ławski

Wstęp

Jarosław Ławski, Joanna Godlewska,
Beata Kuryłowicz

Opracowanie tekstu, przypisy

Krzysztof Rutkowski

Białystok 2020

NAUKOWA SERIA WYDAWNICZA „CZARNY ROMANTYZM”

REDAKCJA SERII

Jarosław Ławski – *Przewodniczący*

Marcin Bajko, Małgorzata Burzka-Janik, Anna Janicka

Krzysztof Korotkich, Dariusz Kukielko, Dariusz Piechota, Iwona E. Rusek

Krzysztof Rutkowski, Michał Siedlecki, Łukasz Zabielski (Sekretarz Redakcji)

RADA REDAKCYJNA

Wojciech Gutowski (UKW), Maria Kalinowska (UW), Joel J. Janicki (Soochow University)

Alina Kowalczykowska (IBL PAN), Michał Kuziak (UW), Abp Edward Ozorowski (UwB)

Leszek Libera (UZ), Marek Nalepa (URz) – *Przewodniczący*, Elżbieta Nowicka (UAM)

Mikołaj Sokołowski (IBL PAN), Włodzimierz Szturc (UJ)

RECENZENCI TOMU:

prof. dr hab. Aleksander Suchomłynow (Kijów, Ukraina)

dr hab. Iwona Węgrzyn, prof. UJ (UJ, Kraków)

dr hab. Iwona E. Rusek (Collegium Verum)

Wstęp: Jarosław Ławski, Joanna Godlewska, Beata Kuryłowicz

Redakcja tomu: Jarosław Ławski, Beata Kuryłowicz

Opracowanie tekstu, ilustracje: Krzysztof Rutkowski

Streszczenia: TranslatePlus

Redakcja techniczna i skład: Krzysztof Rutkowski

Współpraca redakcyjna: Łukasz Zabielski

Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2018–2022:



**NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI**

Kontynuacja krytycznych edycji wybitnych, zapomnianych dzieł XIX-wiecznej polskiej literatury romantycznej w Naukowej Serii Wydawniczej „Czarny Romantyzm” w XII tomach.

© Copyright by: Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2020

Na okładce wykorzystano fragment reprodukcji Adolfa Kosárka pt. *Zimowa noc* (1857)

ISBN 978-83-7657-306-9

Wydawnictwo PRYMAT Mariusz Śliwowski, ul. Hetmańska 42, 15-727 Białystok,
tel. 602 766 304, 881 766 304, e-mail: prymat@biasoft.net, www.prymat.biasoft.net



Jan Barszczewski (1770/1771–1851)
(litografia autorstwa Karola Żukowskiego, „Rocznik Literacki”, R. 2, 1844)



Rudolf Żukowski (1814–1866), *Bard Północy*
(ilustracja do rocznika literackiego „Niezapudka”, R. 4, 1843)



Rudolf Żukowski (1814–1866), *Białoruskie tańce*
(ilustracja do rocznika literackiego „Niezapudka”, R. 4, 1843)



Józef Peszka (1767–1831), *Rynek w Witebsku* (1800)

SPIS TREŚCI

I. Od Redakcji	13
II. Jarosław Ławski	
<i>Klasyk polskiego romantyzmu: Jan Barszczewski między tradycją, głębią a przyszłością</i>	17
Biografia: pisarz z kresów Rzeczypospolitej	17
– Meandry losów	20
– Oblicza talentu (uwikłanego w Petersburg)	29
– Epistolograf	34
– Redaktor	44
– Poeta	49
– Dramatopisarz	53
W tajni arcydzieła: śladami strony tytułowej <i>Szlachcica Zawalni</i>	55
Z problematyki wstępu Romualda Podbereskiego	65
Tajemnice kompozycji: gry konstrukcyjne	81
Tamtą Stroną	88
Inicjacje, przejścia	92
Poziomy interpretacji: oświelenia	97
– Projekt autoteliczny: zabawa grą	98
– Projekt antropologiczny: człowiek, nim stanie się aniołem... ..	102
– Projekt etnokułturowy: przygotowanie „poety”	106
– Projekt naturyhistorii: opowieść z zakneblowanymi ustami	115
– Wymiar estetyczny: niekończący się strumień odniesień	118
– Dukty symboliczne: od Kosmogonii do Apokalipsy	123
– Trop autobiograficzny: dzieje Poety	126
Losy pisarza	132
– Barszczewski po polsku	132
– Barszczewski po białorusku	142
– Tembr głosu polskiego sieroty	147
III. Joanna Godlewska	
<i>O kontemplowaniu natury i miasta nad brzegami Newy. „Sonety newskie” Jana Barszczewskiego</i>	151
Księga przyrodzenia	151
Murzinka i Petersburg	159
Sonety newskie	167

IV. Beata Kuryłowicz

<i>O polszczyźnie utworów Jana Barszczewskiego</i>	185
Wprowadzenie	185
Między grafią a wymową	186
Fleksja	194
Składnia	207
Słownictwo	215
Wnioski	223

V. Zasady wydania 227**VI. Jan Barszczewski****A. Szlachcic Zawalnia czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach** ... 231

TOMIK PIERWSZY

Romuald Podbereski

Białoruś i Jan Barszczewski
 233 |

Jan Barszczewski

Szlachcic Zawalnia, czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach ... 259 *Kilka słów od Autora*
 259 |*Szkic północnej Białejrusi*
 261 |*Szlachcic Zawalnia*
 269 |*Powieść pierwsza. O czarnoksiężniku i o żmii wyległej*
 z jajka koguta
 274 |*Powieść druga. Zuchwałę postęпки*
 290 |*Powieść trzecia. Korona węża*
 301 |*Powieść czwarta. Wilkołak*
 306 |

TOMIK DRUGI

Wspomnienia z odwiedzin stron rodzinnych
 317 |*Połock*
 322 |*Rybak Ročka*
 327 |*Kowalowa Auhinia*
 337 |*Powieść piąta. Rodzima plamka na ustach*
 339 |*Franciszek Ślepy*
 347 |*Powieść szósta. Płaczka*
 350 |*Syn Burzy*
 358 |*Burza*
 361 |*Organista z Rosona*
 367 |*Powieść siódma. Duchy ogniste*
 369 |*Wigilia Bożego Narodzenia*
 381 |

TOMIK TRZECI	
<i>Mysli samotnika</i>	385
<i>Goście w domu Zawalni</i>	389
<i>Twardowski i uczeń</i>	391
<i>Powieść ósma. Biała Sroka</i>	394
<i>Powieść dziewiąta. Duch cierpiący</i>	403
<i>Wieczór przed Nowym Rokiem</i>	407
<i>Powieść dziesiąta. Włosy krzyczące na głowie</i>	410
<i>Cygan Bazyl</i>	425
<i>Powieść jedenasta. Zabier trawa</i>	429
<i>Jasność na niebie</i>	434
TOMIK CZWARTY	
<i>Towarzysz w podróży</i>	437
<i>Rada</i>	444
<i>Podróźni</i>	447
<i>Powieść dwunasta. Stoletni starzec i czarny gość</i>	448
<i>Powieść trzynasta. Czarownik od natury i kot Wargin</i>	455
<i>Powieść czternasta. Dziwny kij</i>	464
<i>Domowe kłopoty</i>	469
<i>Andrzej organista</i>	471
<i>Odjazd</i>	474
B. Proza i wiersze. Część pierwsza, Kijów 1849	477
<i>Dusza nie w swoim ciele. Powieść</i>	479
<i>Życie sieroty. Z podań ludu. W trzech częściach</i>	499
<i>Melodie Pielgrzymy</i>	566
<i>Sonety</i>	572
C. Wybór wierszy	575
Sonety	
<i>Noc</i>	577
<i>Ranek</i>	577
<i>Rusałka zwodnica. Z podań gminnych</i>	581
Ballady	
<i>Jeziro zarosłe. Ballada z podań gminnych</i>	585
<i>Rybak. Ballada</i>	591
<i>Zemsta</i>	594
<i>Wiosna w stolicy</i>	597
<i>Północna zorza</i>	597
Inne utwory poetyckie	
<i>Dla Józefy Szepielewicz</i>	598

<i>Do Julii</i>	600
<i>Napomnienie matki</i>	601
<i>Nic mi się tu nie podoba</i>	603
<i>Smutek</i>	604
<i>Fantazja (z czasów pierwszego najścia Tatarów)</i>	605
<i>Bratek dla...</i>	608
<i>Nina. Fantazja</i>	610
Wiersze w narzeczu białoruskim (wersja oryginalna, białoruska i polska)	
Aleksander Rypiński, <i>Białoruś</i> , Paryż 1840	613
<i>Grabieżę chłopów [ze wstępu do Szlachcica Zawalni]</i>	614
<i>Рабынкі мужыкоў (Буит хлопаў)</i>	616
<i>Dziewańka</i>	620
<i>Дзеванька</i>	622
<i>Dzieweczka</i>	623
<i>Harelica</i>	624
<i>Гарэліца</i>	626
<i>Gorzałka</i>	627
D. Proza	629
<i>Drewniany Dziadek i Kobieta Insekta. Powieść</i>	631
VIIa. Bibliografia polska	665
VIIb. Bibliografia białoruska	675
Aneks fotograficzny	695
Noty o Autorach	703
Summary	705
Zusammenfassung	709
Анотацыя	713
Анотація	717
Змест	720
Indeks nazwisk	723

OD REDAKCJI

Prezentujemy Państwu pierwsze pełne wydanie klasycznego dzieła polskiej prozy romantycznej *Szlachcic Zawalnia czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach* (t. I–IV, Petersburg 1844–1846) Jana Barszczewskiego (1780/1781–1851). Ambicją edytorów jest pełne przywrócenie dorobku pisarza literaturze polskiej – nie tylko zresztą *Szlachcica Zawalnia*, lecz jego poezji, dramatu *Życie sieroty* i almanachu „Nie-zabudka”, ważnego nie tylko dla życia na północno-wschodnich Kresach i dla polskiej kolonii w stolicy Imperium Rosyjskiego.

Barszczewskiego ceniono do tej pory w naszej kulturze jako współtwórcę fantastycznego nurtu prozy romantycznej. Wydaje się, iż jego ambicje były znacznie szersze. Pragnął bowiem stworzyć odrębną regionalną szkołę w romantyzmie polskim – szkołę białorską, podobną do tej, którą reprezentowali przedstawiciele szkoły litewskiej (Mickiewicz i jego filomaccy przyjaciele) lub ukraińskiej (Malczewski, Goszczyński, Grabowski, Zaleski i inni). Pisarz – wiodący po trosze życie *outsidera* – miał jednak odwagę, by prowadzić nade wszystko własny dialog z takimi wielkościami kultury polskiej, jak Mickiewicz (poznał go w Petersburgu osobiście), Słowacki, Rzewuski, Hołowiński, Kraszewski, czy rozpoczynający pod jego okiem karierę pisarską Szyrmer.

Jednocześnie Barszczewski – choć nie dość dobrze znamy szczegóły – utrzymywał bogate kontakty z licznym gronem twórców wywodzących się ze wschodnich ziem Rzeczypospolitej: od Kazimierza Bujnickiego i Gaudentego Szpielewicza po zapewne Antoniego Marcinkowskiego, Zenona Fisza, Leonarda Podbereskiego i pisarzy koterii petersburskiej. W jego kręgu wyrastali tak potem ważni dla kultury polskiej twórcy, jak historyk Julian Bartoszewicz, poeta Wincenty Gozdawa Reutt, czy pedagog i pisarz Wincenty Dawid. Niezbyt często przywoływany w polskich badaniach, Barszczewski został w końcówce XX wieku niemal całkowicie zaanektowany jako pisarz „białoruski”.

Był on (i wciąż jest), nie tylko jako autor *Szlachcica Zawalnia*, nieodrodną częścią polskiego życia literackiego, polskiej kultury – reprezentował sobą typ kresowego patrioty, aktywnie zaangażowanego w propagowanie polskiej literatury emigracyjnej wśród petersburskich studentów-Polaków. Żywiąc niezwykłą miłość do swych stron rodzinnych, czyli dawnego województwa połockiego – okolic Połocka, Jeziora Nieszczorda – pragnął wprowadzić swe ziemie na karty wysokiej

literatury polskiej, zarówno nie gubiąc przy tym niczego z uniwersalizmu dzieła, jego klimatu, jak i wplatając pierwiastki narzecza i obyczajów ludu białoruskiego do swego polskiego arcydzieła – *Szlachcica Zawalnia*.

Dzieło to wyrasta nie tylko z inspiracji Hoffmannem, lecz nade wszystko *Panem Tadeuszem*, Słowackim, poezją romantyków polskich. Jest dialogiem z tradycją wielką – narodową, i tą mniejszą – domową. *Ethos* i *demos* świata Barszczewskiego pokazane zostają w tym niezwykłym utworze w chwili przełomu, gdy kończy się to, co „stare”, sięgające korzeniami początków unii polsko-litewskiej, wieloletnie i darzone szacunkiem (uosabia je tytułowy Szlachcic Zawalnia), a to, co „nowe”, chce najpierw zmierzyć się ze światem (reprezentuje je młodzieniec Janko, Jan, również *porte-parole* autora).

W scenerii surowej, p ó ł n o c n e j z i m y rozgrywa się wielki spektakl, dziwowisko narracji fantastycznych, w których bohaterowie odkrywają głębiną prawdę o sobie, losie i świecie. W tym sensie jest to dzieło uniwersalne.

Tym samym otwiera ono – jak wiele tekstów romantycznych powstałych między Dyneburgiem, Kijowem, Humanem a Lwowem i Grodnem – dwa wieki trwające żegnanie się polskości ze światem, w którym tak mocno się zadomowiła i z którego musi odejść wyrokami Historii. W jej moc zdawał się nie wierzyć Barszczewski, ostatecznie los własny i wspólnoty narodowej pokładając w rękach Boga.

Tom przynosi także publikację jedyne go, opublikowanego jeszcze za życia pisarza zbioru pism Barszczewskiego *Proza i wiersze*, który wydał w 1849 roku w Kijowie (jako „część pierwszą” szerszego zamysłu edytorskiego), wierząc zapewne, iż wkrótce przygotuje kolejne tomy. Niebawem zmarł, niestety.

Barszczewski był fenomenem – najdojrzałe dzieło, *Szlachcica Zawalnię*, opublikował wchodząc już w starość. Odkryta w 2018 roku w Żytomierzu tablica nagrobkowa pisarza bez wątpliwości pozostawia pytanie o to, kiedy się urodził. Informuje, iż pisarz, umierając w 1851 roku, miał lat 70. Urodził się przeto w czasie, kiedy dogorywała Rzeczpospolita. Z XVIII wieku wyniósł nie tylko jezuickie wykształcenie w Kolegium Połockim, doskonałą znajomość literatury klasycznej, greki i łaciny, lecz także zakotwiczenie w dominujących, zmiennych nurtach tej epoki: klasycyzmie, sentymentalizmie, gotycyzmie i osjanizmie. Na „stronę” romantyków miał przejść pod wpływem Mickiewicza.

Był melancholikiem, reprezentował czułe, ale patriarchalno-paternalistyczne podejście do ludu, podkreślając zawsze i wszędzie swój szlachecki rodowód, a wywodził się z domu unickiego kapłana, ze szlachty ubogiej, dbającej jednak o kształcenie dzieci u jezuitów w Połocku.

Peten sprzeczności, wydaje się dziś Barszczewski pisarzem pierwszorzędnym, mistrzem wyszukanej polszczyzny, którą potrafi stylizować na ludowy autentyk narracji mówionej, a umie też formować w misterne obrazy zamknięte w sonecie. Me-

lancholik, apokaliptyk, fatalista, pietysta, sceptyk, autokreator, człek czułego serca – w każdej z tych ról pozostaje pisarzem czekającym na pełne odkrycie.

*

Wydawcy tomu mają miły obowiązek podziękowania wszystkim osobom, które bezinteresownie wsparły ich wysiłki: Panu prof. Wołodymyrowi Jerszowowi i Pani redaktor Wiktorii Laskowskiej-Szczur z „Tęczy Żytomierszczyzny” dziękujemy za przekazanie materiałów na temat odkrycia tablicy nagrobnej pisarza oraz u honorowania go pomnikiem w Żytomierzu; panu prof. Mikołajowi Khaustovichowi wdzięczni jesteśmy za udostępnienie nam listów Barszczewskiego do Julii Korsak; pani dr Nadziei Čukičovej dziękujemy za przygotowanie dla nas *Bibliografii białoruskiej* prac o pisarzu. Wyrażamy wdzięczność recenzentom – Pani prof. Iwonie Węgrzyn (UJ, Kraków), Panu prof. Aleksandrowi Suchomłynowowi (Kijów, Ukraina) i Pani dr hab. Iwonie E. Rusek (Warszawa) – za inspirującą lekturę naszej edycji.

*

Nie dysponując pełnią tekstów pisarza (i my nią dziś nie dysponujemy!), Maria Janion pokusiła się o ocenę dorobku pisarza: „Niedostatki estetyczne i nadmiar nadto już uproszczonej moralistyki nie mogą przekreślić faktu, że fantastyczno-ludowe pisarstwo Barszczewskiego dodało nowej barwy polskiemu romantyzmowi” [*Jan Barszczewski (1790) (1794?)–1851*].

Zapraszamy Państwa do lektury, która – wdzięczna poprzednikom za wskazanie tropów interpretacji – jednak całkowicie zmienia ten obraz. Zamiast „niedostatków” widzimy dziś „kunszt”, miast naiwnie eksplorowanej ludowości – strategię pełnego panowania artysty nad surowym materiałem. Zza posągu moralisty wyłania się oto pisarz czarnej melancholii, czarnoromantyk rozpięty między mistyczną żarliwością a poczuciem wprost demonicznego fatalizmu, któremu kres położyć może tylko indywidualna apokalipsa, odsłaniająca to, co trwałe i niepodlegające harcom „pożerczego” czasu.

Jarosław Ławski, Beata Kuryłowicz

Białystok–Ełk, 2020



Żytomierz w 1914 roku
(Marian Dubieniecki, *Na Kresach i za Kresami – wspomnienia i szkice*, Kijów 1914)

Jarosław Ławski

Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód”

Uniwersytet w Białymstoku

ORCID: 0000-0002-1167-5041

KLASYK POLSKIEGO ROMANTYZMU: JAN BARSZCZEWSKI MIĘDZY TRADYCJĄ, GŁĘBIĄ A PRZYSZŁOŚCIĄ

Wyprawion oto z torbą i biczem,
Ach! O żebranym gdzieś chlebie
Ostatki sił swoich stargam na niczem
I już nie wrócę do ciebie!

Aleksander Rypiński¹

Ej, co to tutaj!... U nas ponad Dźwiną,
Hen nad Serhuczą, ponad Berezyną,
Strona tam inna, kraj zryty w kurhany,
W mogilne kopce szeroko skopany!
Smutnoż nam, tęskno, ej, bratnia drużyno,
Za ziemią starych pamiątek, za Dźwiną!

Julian Laskowski, *W cudzej stronie*²

Biografia: pisarz z kresów Rzeczypospolitej

W 2019 roku na cmentarzu w Cudnowie, mieście Rzewuskich, dziś leżącym na Ukrainie, dokonano spektakularnego odkrycia. Odnaleziono bowiem przypadkiem, uważaną już za bezpowrotnie straconą, płytę nagrobną Jana Barszczewskiego, który

¹ A. Rypiński, *Białoruś. Kilka słów o poezji prostego ludu tej naszej polskiej prowincji, o jego muzyce, śpiewie i tańcach etc.*, Paryż 1840.

² J. Laskowski, *W cudzej stronie*, w: tegoż, *Białoruski bandurzysta. Zbiorek wędrowny*, Wilno 1861, cz. II, wers 16, s. 28.

w tym właśnie miasteczku dokonał był żywota w 1851 roku³. Była to jedyna pewna informacja dotycząca jego życia – szczególnie czasowego zakresu. Najpopularniejsze polskie źródła wiedzy o pisarzu lokowały datę jego urodzin między 1790 a 1794 rokiem⁴. Tymczasem napis na płycie nagrobnej, choć krótki, okazał się sensacją. Brzmiał on:

JAN BARSZCZEWSKI
MIŁOSNIK BOGA
NATURY I LUDZI
PISARZ
NATCHNIEN
J CZUCIA.
ZYŁ CNOTLIWIE LAT 70.
UMARŁ 28. LUTEGO 1851. ROKU⁵.

Pomijając niezwykle trafną i ciekawą charakterystykę sylwetki pisarskiej (pisarz natury, Boga, natchnień i uczucia), zauważmy, iż zapis wyjaśniał, że Barszczewski był o wiele starszy, niż sądziliśmy. Musiał się on urodzić w 1780 lub 1781 roku, a więc jeszcze w czasach istnienia wolnej Rzeczypospolitej, w rozkwicie epoki Oświecenia, ale już po I rozbiorze (1772), kiedy jego ziemia rodzinna, Ziemia Połocka, została w dużej części zabrana siłą przez Rosję. Polski napis wiele też mówi o tożsamości pisarza, co więcej, pisany jest niemal staropolską ortografią, z „j” zamiast „i” i bez znaków diakrytycznych. Tak kształt ortograficzny zapisu na tablicy nagrobnej Barszczewskiego staje się w pełni zrozumiały w świetle informacji, jaką we wstępie do *Szlachcica Zawalni* przekazał Podbereski:

Człowiek ten nie ma słów próżnych, nie ma okresów, jest treść sama. Brulon jego, czyli jak ona sam nazywa, r a p t u r k i⁶ pisane starodawnym charakterem, które wiecznie z sobą

³ Wyjaśnijmy, że literatura polska XIX wieku notuje jeszcze jednego twórcę o tym samym imieniu i nazwisku. To Jan Barszczewski (1861–1899), redaktor „Przyjaciela Zwierząt”.

⁴ Zob. *Barszczewski Jan (ok. 1790–1851)*, w: *Bibliografia Literatury Polskiej „Nowy Korbut”*, T. VII: *Romantyzm*, opr. zespół pod kier. I. Śliwińskiej i S. Stupkiewicza, Warszawa 1968, s. 130; M. Janion, *Jan Barszczewski 1790 (1794?) – 1851*, w: *Literatura krajowa okresu romantyzmu 1831–1863*, T. III, red. M. Janion, M. Maciejewski, M. Gumkowski, Warszawa 1992, s. 91. Podobnie w pracach białoruskich: K. Cvirka, *Ян Баршчэўска (1794–1851)*, w: *Litaratura Belarusi XIX stagoddza. Antalogia*, ukl. K. A. Cvirka, I. S. Špakoŭski, K. U. Antanovič, Minsk 2013, s. 128 (tu mityczny żywot Barszczewskiego jako li tylko Białorusina), w kwestii daty narodzin Cvirka podaje jako wymieniane 1790, 1794, 1796, 1797, uznając za wiarygodny rok 1794.

⁵ Podaje za: W. Laskowska-Szczur, *Rewelacyjne odkrycie na Żytomierszczyźnie*, „Tęcza Żytomierszczyzny” nr 2(33) 2019, s. 11–12. Na s. 12 pisma zdjęcie tablicy nagrobnej (reprodukowane za zgodą redakcji w naszej książce na s. 696).

⁶ Wyjaśnienie słów użytych przez Podbereskiego nie jest proste. „Brulon” to zapewne brudnopis lub zeszyt do notowania. Natomiast „rapturka” (z łac. *raptus*, *rumpere* – łamać) to dawniej albo „przepuklina”, albo żartobliwe określenie „emerytury”, albo „rozdarcie, złamanie”. Tutaj te znaczenie

nosi w czapce, obok z tabakierą. Nie szukaj tam ortografii modnej ani długiego j, ani kreskowanego é; żadnych wygładzeń, poprawek, wstawek, – on rznie toporem z całym rozmachem ręki, – za to postacie wychodzą u niego typowe, obrazy w massach. Za to w nim nie masz tego ubóstwa wynalezienia, które ścisnąwszy w dwutomowym rozwodnieniu, często kropli treści nie wyciśniesz!⁷ (t. 1, Podbereski, *Białoruś i Jan Barszczewski*)

Na tablicy uwieczniono więc jeden z pisarskich zwyczajów Barszczewskiego, to jest jego przywiązanie do starej ortografii XVIII-wiecznej, niechęć do nowinek. Wstęp i tablica w jakiś sposób zamykają pisarza w portrecie człowieka dawnych czasów, przeszłej epoki, przerażonego modami, nowoczesnością, a nawet życiem. Informacje z obu źródeł – powtórzmy – potwierdzają też, że prozaik narodził się w 1780 lub 1781 roku⁸.

Przytoczone informacje rzucają światło na kwestię tożsamości Barszczewskiego, ujętej wieloaspektowo: do końca pozostał chrześcijaninem, katolikiem. W położnym 45 km od Żytomierza Cudnowie funkcjonowały w XIX wieku cztery cerkwie, dwa kościoły i synagoga. Barszczewski związał się pod koniec życia z rodziną Rzewuskich. To w Cudnowie Henryk Rzewuski (1791–1866), sławny autor *Pamiętek Soplicy* i *Listopada*, założył w 1836 roku konserwatywną grupę pisarzy polskich zwaną koterią petersburską. Nie ulega raczej wątpliwości, że „miłośnik Boga” Barszczewski już w Petersburgu luźno związał się z tym środowiskiem. Napisy potwierdzają, iż był, jak mówiono w XIX wieku, człowiekiem bezzennym, kawalerem, prowadzącym „cnotliwe”, moralne życie aż do śmierci, której przyczyną były suchoty (gruźlica). I ten fakt znajduje potwierdzenie w fakcie wyprawy Barszczewskiego do Odessy odbytej w celu poratowania zdrowia (w roku 1848)⁹. Wreszcie nie ulega wątpliwości, iż należał pisarz do szlachty polskiej i że z dumą do ostatnich dni życia to szlachectwo

nie wchodzi w grę. Być może jest to więc neologizm oznaczający zeszyt, kajet do „raptownego”, szybkiego zapisywania spostrzeżeń.

⁷ Wszystkie cytaty za pierwodrukiem (t. I–IV, Petersburg 1844–1846). Pierwodruk konfrontuję z edycją: J. Barszczewski, *Szlachcic Zawalnia czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach*, opr. i wstęp M. Chaustowicz, wydanie polskie z białoruskim wstępem i przekładem utworu na język białoruski, Warszawa 2017.

Cytując wstęp Podbereskiego i dzieło Barszczewskiego, podaję nr tomu i tytuł części, z której cytat pochodzi. Nie podaję numeru stron. Pisownię modernizuję, zachowując charakterystyczne cechy języka Barszczewskiego.

⁸ Tymczasem do tej pory przytaczany zapis z księgi parafialnej podaje błędnie, iż pisarz żył tylko 54 lata: „28 lutego 1851 roku [wg kalendarza juliańskiego] w Cudnowie zmarł na suchoty szlachcic Jan Barszczewski. Wypowiadał się i przyjął ostatnie namaszczenie. Mąż stanu wolnego, w wieku lat 54 [sic!], parafianin cerkwi w Cudnowie. Jego ciało pochował wielebny ojciec Adam Puczyszko, wikariusz cerkwi w Cudnowie [tekst na przetarciu nieczytelny], po dwóch dniach na parafialnym cmentarzu cudnowskim”. Tekst ów napisany jest cyrylicą, po rosyjsku. Przeł. K. Rutkowski.

⁹ Zob. J. Barszczewski, *Melodie Pielgrzyma*, w: tegoż, *Proza i wiersze. Część pierwsza*, Kijów 1849.

podkreślał. Czynienie zeń na potrzeby zmityzowanej „wielokulturowej” biografii syna białoruskich chłopów nie ma podstaw wskazuje na niewątpliwy cel takich działań. Płyta nagrobna charakteryzuje też Barszczewskiego zgodnie z wszelkimi przekazami epoki: jako dobrego, czulego, wrażliwego człowieka, o którym nikt nigdy nie powiedział złego słowa, powszechnie lubianego zarówno w dworach szlacheckich, jak i w salonach Petersburga oraz Cudnowa.

Zdumiewa wyraźna formuła podkreślająca, iż był on nade wszystko „pisarzem”, literatem, twórcą. Niewątpliwie związanym z polskim kręgiem petersburskim, potem Henrykiem Rzewuskim, czyli pisarzem zaprzyjaźnionym z podziwianym przez Barszczewskiego Mickiewiczem, lecz równocześnie uwikłanym w lojalistyczne związki z carską władzą, serwilistą, zawsze piszącym po polsku (nawet skandaliczne *Mieszaniny obyczajowe*, 1841–1843, pod pseudonimem Jarosza Bejły, wydał po polsku; jako wychowanek jezuitów, *nota bene*, Rzewuski odwiedził Kolegium w Połocku w 1800 roku)¹⁰. Na tle Rzewuskiego pisarz Barszczewski jawi się jednak jako osobowość odmienna: gorliwy chrześcijanin, cichy patriota polski, wierny Kościołowi, metafizyk, ale też „miłośnik natury”, „pisarz natchnień i czucia”, osobowość nadwrażliwa, egzaltowana nieco, wahająca się, przeczulona. Pisarz wrażliwości, otwarty na ludzi i naturę. Twórca, o którym wiemy niewiele, zawstydzająco niewiele.

Meandry losów

Biografia Barszczewskiego nie tylko pełna jest luk, ale stała się też polem manipulacji mających uczynić z niego pisarza z ludu, głos ludowego rapsoda zanurzonego bez reszty w białoruskim folklorze. Urodził się w roku, jak już wiemy, 1780/1781¹¹, a więc czternaście lat przed trzecim rozbiorem Rzeczypospolitej. Był to czas panującego Oświecenia, jego rozkwitu. Urodził się w miejscowości Morohy (Moruchy) niedaleko Jeziora Nieszczorda na północ od Połocka. Były to z jednej strony biedne ziemie dawnego województwa połockiego Rzeczypospolitej, ale też niezwykle piękne: lasy i jeziora tworzyły tu niezapomniany krajobraz ziem położnych nad Dźwiną, bliskich już Inflantom Polskim (dzisiejszej Łatgalii na Łotwie). W Rzeczypospolitej był to region położony blisko granicy z Rosją. Wzniesiony przez Iwana Groźnego ok. 1564 roku na brzegu jeziora zamek stał się od 1579 roku twierdzą polską broniącą granicy województwa połockiego od strony

¹⁰ Nowe ujęcia twórczości Henryka Rzewuskiego: I. Węgrzyn, *W świecie powieści Henryka Rzewuskiego*, Kraków 2012; H. Rzewuski, *Wędrowki umysłowe; Mieszaniny obyczajowe*, wstęp I. Węgrzyn, przypisy K. Węglarczyk, Kraków 2010; H. Rzewuski, *Niebajki i inne opowieści szlacheckie*, opr. I. Węgrzyn, Kraków 2011.

¹¹ Portal internetowy *Polski Petersburg* podaje już (co zdumiewające) następującą informację o dacie narodzin Barszczewskiego: „1780 lub 1794”, www.polskipetersburg.pl [dostęp: 7.11.2020].

Pskowa. W XIX wieku jezioro zwano Nieszczerdo, od 2001 roku oficjalnie mówimy o Jeziorze Nieszczerdo (i rzece Nieszczerdzie)¹².

Wszystko wskazuje na to, że Barszczewski przyszedł na świat w tym pięknym, a ubogim regionie w drobnoszlacheckiej (w istocie niewiele odróżniającej się od bogatszych chłopów majątkiem) rodzinie księdza unickiego (grekokatolickiego). Tłumaczyłoby to z jednej strony niezwykłą pobożność pisarza, z drugiej decyzję oddania go na nauki do jezuickiego kolegium w Połocku. Działo ono od 1580 do 1812 roku, gdy car przekształcił je w Akademię Połocką, zamkniętą już w 1820 roku po kasacie w Imperium Rosyjskim zakonu jezuitów¹³. Kolegium było szkołą starą, o świetnej kadrze. Można rzec, że stało się daleko na wschód wysuniętym szańcem kultury Zachodu¹⁴, mającym filie na ogromnym obszarze od Humania i Odessy po Inflanty. Kolegium Połockie prowadziło naukę języków klasycznych – greki i łaciny – na najwyższym poziomie. Równocześnie było instytucją mocno związaną z Kościołem, zwalczającą racjonalistyczne prądy Oświecenia polskiego, które przecież odwoływały się do tych samych wzorców klasycznych grecko-rzymskich¹⁵. Aż do końca władze uczelni prowadziły dość ugodową politykę wobec władz carskich.

Posłanie syna unickiego duchownego do najszacowniejszej w okolicy instytucji edukacyjnej prowadzonej przez podległych temu samemu papieżowi jezuitów było więc logiczne i konsekwentne. Barszczewski wyniósł z Kolegium Połockiego znajomość greki i łaciny tak doskonałą, że określiła ona całe jego życie. Pracował bowiem – formalnie bez studiów – jako guwerner w dworach szlacheckich, zapewne ta praca odciągnęła go od planów podjęcia studiów w Wilnie i zaprowadziła do Petersburga, gdzie możliwości zarobkowania w tym zawodzie były bardzo duże. Tę szansę pisarz wykorzystał, wiążąc się z konserwatywnym środowiskiem petersburskich Polaków, z których pewna część pochodziła z dworów szlacheckich na ziemiach północno-białoruskich i w Inflantach Polskich. Z Kolegium Połockiego wyniósł też świetną znajomość literatury klasycznej i późniejszej, którą zaświadcza jego twórczość. Elementy rodem z folkloru przekształcane są w niej za pomocą schematów, motywów świata przedstawionego literatury od Homera przez Dantego aż po Mic-

¹² Są to nowsze rozstrzygnięcia nazewnicze. Zob. *Urzędowy wykaz polskich nazw geograficznych świata*, wyd. II, opr. M. Zych, Warszawa 2019, s. 92.

¹³ Zob. nade wszystko: I. Kadulska, *Akademia Połocka. Ośrodek kultury na Kresach 1812–1820*, Gdańsk 2004.

¹⁴ Por. J. G. [Jan Marek Giżycki], *Materyały do dziejów Akademii Połockiej i szkół od niej zależnych*, Kraków 1905; M. Nalepa, *Wyimki z biografii jezuitów białoruskich*, „Acta Universitatis Lodzianis. Folia Litteraria Polonica” 2016, nr 4, s. 103–130.

¹⁵ Zob. zaangażowane ideowo wiersze profesora z Połocka, skierowane między innymi przeciw braciom Janowi i Jędrzejowi Śniadeckim: *Wiersze Józefa Morełowskiego*, wyd. i wstęp, opr. E. Aleksandrowska, Wrocław 1983; J. Morełowski, *Prawidła wierszopiskie i kaznodziejkie*, opr. M. Nalepa, G. Trościński, Kraków 2013.

kiewicza i Słowackiego. Już w Połocku miał młodziutki Barszczewski zasłynąć jako utalentowany poeta i orator.

Jeśli jednak urodził się w roku 1781, to słynny utwór satyryczny *Bunty muzyko!*¹⁶ napisany został już przez około 31-letniego pisarza w narzeczu białoruskim jako ostra, cięta satyra na chwiei chłopstwo, które epokę napoleońską (1812) wykorzystało do rabowania dworów szlacheckich. Nie sposób dopatrzeć się w tym utworze „ludowego” punktu widzenia, przeciwnie, to pamflet zgorszonego szlachcica. Także Podbereski zwraca uwagę na buntowniczy, kryminalny aspekt wystąpienia chłopów, zaznaczając w przypisie do „wypadku, w majątku P. Malinowskiego, w Sznitowkach, o wiorst 50 od Połocka, w roku 1812”, opisanym w *Rabunkach...*, iż winowajcy ponieśli karę: „Lokaj P. Malinowskiego, który najwięcej dokazywał w tych rozruchach, potem powieszony w Sznitowkach” (t. 1, Podbereski). Nic nie wiemy o pierwszych próbach literackich Barszczewskiego; zapewne miały charakter klasycystyczny. Dwa pozostałe jego wiersze napisane w narzeczu białoruskim (*Gorzałka*, *Dzieweczka*) datowane mają być na lata późniejsze i wydają się raczej sentymentalnym powrotem do czasów połockiej młodości i dzieciństwa na wsi.

Barszczewski pojawia się w latach 20. XIX wieku jako gubernier i pisarz, polski literat w Petersburgu. Nie wiemy, w którym roku tam osiadł, prawdopodobnie jednak już około 1823/1824 roku (?)¹⁷. Podjął zrazu pracę w urzędzie morskim, co prawdopodobnie umożliwiło mu odbycie kilku podróży morskich (Anglia, Francja, Finlandia). W Petersburgu Barszczewski dał się poznać jako polski patriota. Potwierdzają to jednoznacznie obciążające jego i całe petersburskie środowisko zeznania Wincentego Dawida, które tak przedstawia Maria Janion:

Środowisko polskie, w jakim obracał się już po r. 1831 w Petersburgu Barszczewski, znamy dzięki relacjom Wincentego Dawida, który w latach 1837–1841 studiował na miejscowym uniwersytecie, a następnie pracował jako nauczyciel w Lublinie i Suwałkach. W opublikowanym później szkicu pt. *Ze wspomnień uniwersyteckich* Dawid przedstawił kilka interesujących obrazów, a mianowicie, jak odbywała się podróż młodzieży z rozmaitych gimnazjów Królestwa do Petersburga, gdzie kształcono ją na nauczycieli gimnazjalnych, oraz jak wyglądały ówczesne studia, domy polskie w Petersburgu, zajęcia młodzieży i inicjatywy kulturalne Polaków. Drugim źródłem informacji są nadto już szczerze

¹⁶ W nowszych wydaniach białoruskich utwór podawany jest we współczesnej (sic!) białoruszczyźnie i od razu w zapisie cyrylicą. Zob. *Litaratura Belarusi...*, dz. cyt., s. 131–133: utwór podany jako *Bunt hłopaŭ*. W wydaniu pod tekstami nie podano ani autorów modernizacji, ani też np. autorów przekładów polskich ballad na białoruski, co sprawia wrażenie, że napisano je od razu po białorusku, a nie po polsku.

¹⁷ Ze wspomnień pośmiertnych (w tym J. Bartoszewicza) wynika, że w Petersburgu miał spędzić 20 lat. Skoro wyjechał z niego w 1847 roku, to najprawdopodobniej przybył nad Nowę w roku 1827. Wydaje się, że musiało to być wcześniej.

zeznania Dawida przed komisją śledczą w Cytadeli Warszawskiej w r. 1843. Oskarżony o zakazane lektury i o uprawianie równie zakazanej poezji, Dawid obszernie przedstawił zgubne wpływy „patriotyzujących” Polaków przebywających w Petersburgu, wśród których szczególną rolę odgrywał Jan Barszczewski właśnie. Podkreślał zresztą w śledztwie: „A prawdziwie entuzjazmował mnie Barszczewski”. On to wprowadził go do domów polskich w Petersburgu, które Dawid przed komisją śledczą tak charakteryzował: „A gdy Barszczewski poznał mnie z Abramowiczami, a później z domem Ostaszkiwiczów, pływałem w brudach głupiego patriotyzmu. Jeśli ktoś obcy przyszedł, nie rekomendowano mi go inaczej, tylko iż to dobry patriota, a ten od razu mi prawił, co wiedział. Fatalne wiersze, które mi podał Kozłowski, obudziły we mnie chęć pisania patriotycznie, tym bardziej iż mi zawsze nastęrczali nowe obrazy to koledzy, to Abramowicze swym opowiadaniem i anegdotami”. W tym kontekście właśnie pada nazwisko Barszczewskiego, który był wśród patriotycznie nastrojonej młodzieży człowiekiem szczególnie wziętym.

(...) Spowiadając się ze swych zbrodni „przestępcy stanu”, Dawid rekonstruuje obraz życia kolonii polskiej w Petersburgu: „A tak uniwersytet i znajomości zgubiły mnie. Ciągłe to śpiewki, to książki, opowiadania i anegdoty, które opowiadali dawniejsi, a później i nowo przybywający koledzy. Ja niemy wszystkiego byłem słuchacz, tym głębiej przenika mnie trucizna”¹⁸.

Trzeba od razu wyjaśnić, iż jedyną w zasadzie bezpieczną formą manifestowania polskości w Petersburgu i na ziemiach zabranych, wcielonych do Imperium, było mówienie i pisanie po polsku, oczywiście prawomyślne. Polacy byli pod ścisłym nadzorem policji, która miała także wśród nich swoich agentów (podobnie działo się na wszystkich ziemiach zebranych i wcielonych do Imperium)¹⁹. Wyjątkowo ostra była cenzura carska, sroga także dla piszących Rosjan. W tej sytuacji bezpieczną opcją mogło być spełnienie się w roli wydawcy, redaktora i pisarza o konserwatywnych poglądach, najlepiej skupionego na niepolitycznych kwestiach literackich. Taką właśnie opcję przyjął Barszczewski. Znał on niewątpliwie Polaków, którzy całkowicie się zruszczyli lub dokonali apostazji narodowej: Tadeusza Bułharyna (1789–1859), Józefa Juliana Sękowskiego (1800–1858; obaj to też agenci III Oddziału, ten drugi istny postrach stolicy Imperium)²⁰, młodego Ludwika Szyrmera (1809–1886; przyszłego po-

¹⁸ M. Janion, *Jan Barszczewski 1790 (1794?) – 1851*, s. 95–96. Uczona przywołuje pracę: W. Dawid, *Ze wspomnień uniwersyteckich*, „Przegląd Literacki” 1890, nr 39 (dodatek do „Kraju”). Jeśli chodzi o zeznania Wincentego Dawida, badaczka cytuje za: *Zeznania Wincentego Dawida w Warszawskiej Komisji Śledczej*, opr. W. Śliwowska, w: *Rewolucyjna konspiracja w Królestwie Polskim w latach 1840–1845*. Edward Dembowski, red. W. A. Dżakow, S. Kieniewicz, W. Śliwowska, Wrocław 1981, s. 292–307.

¹⁹ Por. B. Mucha, *Dzieje cenzury w Rosji*, Łódź 1994; A. Kołodziejczak, *Portrety literackie i wizja kultury polskiej*, w: teże, „Moje wspomnienia” księcia Włodzimierza Mieszczerzkiego. *Poetyka – portret elity rosyjskiej – wizja kultury polskiej*, Białystok 2016, s. 155–262, 263–298; L. Zasztowt, *Kresy 1832–1864. Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1997.

²⁰ O Sękowskim i środowisku petersburskim: L. Bazyłow, *Polacy w Petersburgu*, Wrocław 1954; S. Morawski, *W Peterburku 1827–1838. Wspomnienia pustelnika i koszałki kobiałki*,

wstańca, a potem zruszczonego oficera carskiej armii, wydającego pod pseudonimem między innymi Eleonory Szyrmer polskie powieści i nowele w duchu Hoffmanna, debiutującego w „Niezabudce”).

Z tym ostatnim, Szyrmerem, utrzymywał bliskie stosunki, znał jego żonę, bywał w domu. Jak wskazują wspomnienia, Barszczewski był wszędzie przyjmowany z honorami jako człowiek wielkich zalet charakteru, utalentowany literacko, zdolny nauczyciel i tzw. ciekawy człowiek. Wiele wskazuje na to, że gościł również w domach bogatych Rosjan, czego ślady znajdziemy w jego listach i petersburskich wierszach. W roku 1840 (do 1844) uruchomił wydawanie „Niezabudki. Noworocznika”, którego opublikował V numerów. Był osobą bardzo wtedy znaną, popularną, a redagowanie noworocznika, jak sugerowano dawniej, prawdopodobnie też było sposobem na poodratowanie budżetu niemłodego pisarza. Według świadectwa Szyrmera:

Wiadomo Panu, że noworocznik jest cysterną dla niezrąłych literackich pomysłów, w których jednak należy cenić dobre chęci młodzieży i czyste jej pobudki. – Powiem też panu, że zacny Barszczewski oprócz noworocznika nie ma (jak mi się zdaje) innego funduszu na utrzymanie siebie w podeszłym wieku²¹.

Wedle innej wersji, podanej przez Piotra Chmielowskiego, a przypomnianej przez Marię Janion, redaktorem „Niezabudki” Barszczewski miał zostać z woli polskiej młodzieży studiującej w Petersburgu, także po to, by zaznaczyć „pierwiastek białoruski, jako ślad pochodzenia redaktora”²². Młodzież ta w sporej części pochodziła z domów szlacheckich z historycznych ziem Białej i Czarnej Rusi oraz Inflant Polskich, gdzie przez lata Barszczewski pełnił rolę guwernera. Zdaniem Dawida, miało to pomagać w zdobywaniu prenumeratów „Niezabudki”.

Tym samym wróćmy na chwilę do okresu wcześniejszego: Barszczewski zapewne przez lata pełnił rolę guwernera, nim przybył do Petersburga; to wtedy, tułając się od dworu do dworu, miał pieszo kilkadziesiąt razy przewędrować ziemie północno-wschodnie, białoruskie dawnej Rzeczypospolitej. To okres w jego życiu, o którym nic nie wiemy! Prawdopodobnie wtedy zebrał część opowieści, które przekształcił w arcydzieło, jakim jest *Szlachcic Zawalnia*. Cytowany Szyrmer mimowolnie potwierdza przekaz odkrycia z Cudnowa, pisząc o tym, że pisarz „nie ma (...) inne-

opr. A. Czartoryski, H. Mościcki, Poznań 1927; J. Ławski, *Lucyfer z Petersburga. Proza fantastyczna Józefa Sękowskiego*, w: J. Sękowski, *Fantastyczne podróże barona Brambeusa*, przeł. W. Olechowski, wstęp J. Ławski, J. Dziedzic, red. i opr. tekstu M. Burzka-Janik, J. Ławski, Białystok 2017, s. 13–80.

²¹ Cyt. za: M. Inglot, *Polskie czasopisma literackie ziem litewsko-ruskich w latach 1832–1851*, Wrocław 1966, s. 85–86, podkreśl. moje – J.Ł.; [w tej książce omówienie obszerne, choć kontrowersyjne, „Niezabudki”, almanachu Barszczewskiego]. Tenże cytat przywołuje też M. Janion (dz. cyt., s. 96), ale interpretuje go, nie uwzględniając nieznanego jej kontekstu: wieku pisarza.

²² M. Janion, dz. cyt., s. 96.

go funduszu na utrzymanie siebie w podeszłym wieku”. W 1841 roku Barszczewski powinien mieć 60 lat! To z kolei wskazuje na długi, zupełnie nam nieznany okres w jego życiu między ok. 1800 rokiem, gdy ukończył Kolegium Połockie, a ok. 1820/1825 rokiem, gdy zamieszkał w stolicy carów. Przez ten długi czas uczył szlacheckie dzieci języków klasycznych²³ – także w burzliwej epoce najazdu Napoleona na Rosję (i to wtedy sportretował rozzuchwalonych rabunkami chłopów, muzyków).

Wróćmy do pobytu poety w Petersburgu. Około 1828 roku²⁴ miał tu poznać osobieście „zesłańca” Adama Mickiewicza, którego sława już wtedy była ustalona. Pokazał mu swoje wiersze, które zyskały pochwałę. Opowieść o tym przeszła do historii jako część opowieści Bartoszewicza o Barszczewskim pełnej „mitycznych” wydarzeń:

Nie rzucał jednak literatury, pisał wciąż, ale nic nie drukował. Bawił właśnie wtenczas w Petersburgu znakomity autor *Konrada Wallenroda* i *Grażyny*, który nagle zabłysnął na horyzoncie poezji polskiej jak gwiazda pierwszej wielkości. Młodzi literaci znosili Adamowi owoce prac swoich, tulili się pod skrzydła wieszczce. Barszczewski zaniósł także zeszyt poezji. Lubił to często powtarzać potem przed młodszymi od siebie, że autor *Grażyny* czytał jego wiersze, że je pochwalił i że własną ręką poprawił z nich kilka. Barszczewski chował te arkusze jako pamiątkę. Poprawka jednak nie miała na celu poezji, a jedynie wyrażenie: nieudolność formy, ale nie ducha utworu, prostował znakomity artysta.

Klasyk więc pod natchnieniem nowych wyobrażeń powoli przemieniał się na romantyka. Barszczewski zaczął układać ballady i zbierać podania gminne Białorusi. Co rok więc odbywał ze stolicy podróże piechotą w rodzinne strony. W zimie pracował, uczył się i uczył drugich, ale skoro wiosna rozzieleniła świat Boży, Barszczewski jak skowronek z wiosną wylatał w okolice Połocka, Witebska i Mścisławia. Z kijem w ręku obchodził chaty wieśniacze, zbierał legendy i spisywał piosenki. Podróż ta orzeźwiła go, dawała mu siły do walki z losem, natchnieniem czoło opromieniała²⁵.

Wszystkie pisma Barszczewskiego w jawny – mniej lub bardziej wyrafinowany sposób – oddają hołd Mickiewiczowi. Można nawet zauważyć, że im starszy Barszczewski, tym większe pole nawiązań do wieszczca. Również w Petersburgu poznał pisarz Tarasa Szewczenkę, „wieszczca” ukraińskiego. Jeśli jednak chodzi o wpływy literackie, to największy nań wpływ mieć będą – oprócz klasyków antyku, poetów

²³ Wydaje się nieprawdopodobne, by nie władał też francuskim i niemieckim, a także oczywiście rosyjskim. Znajomość tych języków wyniósł zapewne z połockiego Kolegium.

²⁴ Pobytu Mickiewicza w Petersburgu wedle ustaleń Piotra Głuszkowskiego: *Barwy polskości, czyli burzliwe życie Tadeusza Bułharyna*, Kraków 2018, s. 246: „W ciągu pięcioletniego zesłania Mickiewicz przebywał w stolicy imperium czterokrotnie. Pierwszy raz od 8 listopada 1824 r. do końca stycznia 1825 r., drugi po powrocie z Odessy od 16 grudnia 1827 r. do 8 lutego 1828 r. Trzeci pobyt był najdłuższy i trwał od 4 maja 1828 r. do 26 marca 1829 r.; doszło podczas niego do zacieśnienia więzi między poetą i Bułharynem. Wreszcie ostatni, pożegnalny od 29 kwietnia do 27 maja 1829 r.”.

²⁵ J. B. [Julian Bartoszewicz], *Jan Barszczewski*, „Goniec Polski”, R. II, nr 127, Poznań 1851, s. 506. Jest to przedruk z: „Dziennik Warszawski” 1851, nr 22.

klasycystów, sentymentalistów i romantyków emigracyjnych – poeci ukraińskiej szkoły w polskiej poezji romantycznej: Malczewski, Goszczyński i Zaleski, zaś wpływów uwydadni jeszcze tom *Proza i wiersze* wydany w Kijowie (1849).

Niemłody już Barszczewski wydaje w Petersburgu – drukowany głównie w drukarni Karola Kraja – IV-tomowy zbiór opowieści *Szlachcic Zawalnia czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach* (1844–1846), ze wstępem Romualda Podbereskiego. I to wydawnictwo musiało ukazywać się nie bez kłopotów finansowych autora, skoro tomy 1–3 wydał Jan Eynerling, zaś tom 4 sam Barszczewski, w innej drukarni – Edwarda Pratzta. Wiemy, że pisarz planował VI tomów, ukazały się tylko (i aż!) cztery.

Charakter niedokonany, niedopełniony mają wszystkie jego inicjatywy wydawnicze: „Niezabudka” ukazywała się lat pięć (miała wychodzić zapewne dłużej)²⁶, tom wydany w Kijowie, niewątpliwie z pomocą Rzewuskich, nosi tytuł *Proza i wiersze. Cz. I*. Musiały więc w Cudnowie pozostać rękopisy Barszczewskiego, które planował on wydać w części II, a może i kolejnych. Plany te z pewnością udaremniła postępująca choroba, a rękopisy przepadły. W wydanej w 1912 roku książce *Z okolic Dźwiny. Księga zbiorowa na dochód czytelnicy polskiej w Witebsku* w przypisie do biogramu Barszczewskiego znajdujemy jeszcze informację: „Prace, o których mówiłem [tom *Proza i wiersze. Cz. 1*, Kijów 1849 – J. Ł.], są tylko częścią utworów Barszczewskiego, reszta – niewydana, jest podobno w zbiorach rodziny hrabiów Rzewuskich”²⁷.

Znamy jeszcze jedno niedokończone dzieło Barszczewskiego, długie opowiadanie *Drewniany Dziadek i Kobieta Insekta. Powieść*, którego druk rozpoczął w ostatnim tomie „Niezabudki” w 1844 roku. Zakładał więc, że dokończy je w kolejnym numerze pisma, ale już tego nie zrobił, bo nie zdołał wydać tomu VI „Niezabudki”. Dalszą część opublikował więc w 1847 roku w „Rubonie”²⁸ jako *Dalsze opowiadanie o Drewnianym Dziadku i Kobiecie Insekcie*. Ale i tej opowieści nie zakończył. Końcówka albo nie powstała, albo zaginęła z papierami prozaika.

Jeszcze jedna rzecz rzuca się w oczy: znikoma ilość znanych dziś nam listów Barszczewskiego. Musiało być ich więcej – znamy tylko dwa do Kraszewskiego, przechowywane w Bibliotece Jagiellońskiej²⁹, a także, niedawno poznane, listy do

²⁶ Wydaje się, że kres „Niezabudki. Noworocznika” przyspieszyć mogły kłopoty finansowe wydawcy, ale i decyzja o wyjeździe do Cudnowa (początkowo zaplanowana na jakiś określony czas, a potem zmieniona na pobyt już na stałe). Niemalą rolę musiało tu odgrywać i zdrowie Barszczewskiego, chorego na suchoty.

²⁷ *Z okolic Dźwiny. Księga zbiorowa na dochód czytelnicy polskiej w Witebsku*, Witebsk 1912, s. 229, p. 1.

²⁸ Por. I. Rudziewicz, *Tematyka białoruska na łamach pisma „Rubon”*, „Przegląd Wschodni” 1997, nr 3, s. 617–624.

²⁹ Listy do J.I. Kraszewskiego: 1 z 1840 r.; 2. z 1842 r., rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 6456. Jeden z listów do Kraszewskiego był reprodukowany w artykule Tadeusza Stanisława Grabowskiego *Z pogranicza polsko-białoruskiego*, w: *Księga pamiątkowa ku czci Stanisława Pignonia*, red. Z. Czerny, H. Markiewicz, J. Nowakowski, M. Romankówna, K. Wyka, Kraków 1961, s. 445–454.

Julii Korsak, o których tu jeszcze pomówimy. Niezbyt liczne wiersze pisarza czekają na zebranie z pism takich jak „Niezabudka”, „Gwiazda”, „Athenaeum”³⁰. Wszystkie pisma prezentują podobny profil ideowy: konserwatywny. Barszczewski był więc pisarzem pechowym, jeśli chodzi o druk swoich tekstów. Nawet jeśli tworzył w młodości wiersze, improwizował, to wszystko przepadło prócz satyry na chłopów białoruskich (ok. 1812). Jest też tzw. późnym debiutantem, bo liczne publikacje jego wierszy i ballad przypadają dopiero na lata wydawania „Niezabudki” 1840–1844. Najdojrzałe dzieła – *Szlachcica Zawalnię*, pisma z tomu *Proza i wiersze* – publikuje jako 63–65 i 68-latek, a więc u schyłku życia, być może ponaglany świadomością nieuchronnego kresu, który sprowadzi gruźlica.

Barszczewski nigdy nie założył rodziny. Nie miał dzieci. Legenda literacka mówi o jakiejś młodzieńczej miłości, która pewnie zakończyła się odrzuceniem ubogiego absztyfikanta. Późniejszą relację z Julią Kossak trudno nazwać miłością, zakochaniem (przynajmniej patrząc z jego strony). Życie przepędził więc jako osoba samotna, stary kawaler, mężczyzna bezzenny, jak wtedy mówiono.

Zapewne wiek pisarza oraz coraz trudniej przychodząca praca redaktora czy gubernera (jeśli był chory na suchoty, to przecież pracę nauczycielską musiał prze-rwać) sprawiły, że przyjął zaproszenie Julii i Henryka Rzewuskich i osiadł w ich majątku w Cudnowie około 1846 roku (być może w 1845 roku). Z gospodarzami łączyło go niemal wszystko: miłość do literatury, pobożność, konserwatywne poglądy, a nawet wspomnienia jezuickiej edukacji (Henryk Rzewuski chwalił szkoły jezuickie w dawnej Polsce), lecz ponadto pewien rys dziwactwa³¹. Nie mam wątpliwości, że to twórczość Rzewuskiego i młodszego Szyrmera, obok niedoścignionego Mickiewicza, stanowi właściwy kontekst do badań nad dziełami Barszczewskiego, choć niewątpliwie autor *Życia sieroty* nie był ani tak radykalny w sądach, ani tak wypełniony sprzecznościami jak Rzewuski jako autor *Teofrasta polskiego* (1851), wydanego w roku śmierci „miłośnika natury”. Barszczewski jawi się na tym tle jako natura niekonfliktowa, niezaborcza i nieapodyktyczna, istny ideał łagodności, zakochany w przyrodzie, kulturze i micie Północy.

Z Cudnowa, wiemy tylko tyle, pisarz wyprawił się tylko raz w dłuższą podróż do Odessy, której śladem są tworzone z ducha inspiracji Mickiewiczowskiej *Melodie*

Artykuł ten zawiera bałamutne i wprost kuriozalne tezy o jakoby „postępowym” charakterze twórczości Barszczewskiego.

³⁰ Raz jeszcze: wszystko to pisma o profilu zachowawczym. Zob. M. Ingot, *Poglądy koterii petersburskiej w latach 1841–1843*, Wrocław 1961.

³¹ Wydaje się, że u Rzewuskiego zarówno obyczaje, jak i poglądy, były w okresie publikacji *Mieszanin obyczajowych* zbyt ekscentryczne jak na upodobania „spokojnego” Barszczewskiego. Ten drugi jednak też wyróżniał się swoją nienarzucającą się sylwetką, z której emanowało dobro (choć tematem całej tej twórczości jest i realne, i wyobrażone Zło).

*Pielgrzymka*³². Warto w tym miejscu dodać, że Odessa była w tym czasie (rok 1848?) miastem doskonałe już przez Polaków opisanym, spenetrowanym literacko przez samego Kraszewskiego, którego *Wspomnienia Odessy, Jedyssanu i Budziaku. Dziennik przejażdżki w roku 1843 od 22 czerwca do 11 września* wyszły w latach 1845–1846³³ w Wilnie. Być może to zaprzyjaźniony z Barszczewskim autor *Starej baśni* rekomendował mu leczniczą podróż do Odessy, do limanów, w celu odbycia kąpieli morskich? Wszystkiego możemy się tylko domyślać. Nie są natomiast domysłami informacje o tym, że mieszkając w Petersburgu Barszczewski odbył podróże morskie do Anglii i Francji, a także do Finlandii³⁴. Wiązać się one miały z pracą urzędniczą w petersburskim porcie. Zaryzykujemy tezę, że Barszczewski nie tylko opłynął francuskie i brytyjskie wybrzeża. Powinien był też obce kraje zwiedzić. Jego dramat *Życie sieroty* zdradza oto niewątpliwą znajomość *Godziny myśli* Słowackiego, który to tomik najłatwiej było zdobyć we Francji, choć i w Petersburgu nie brakowało zakazanych dzieł emigrantów. Wincenty Dawid wymienia jako krążące między młodzieżą polską między innymi: *Marię Stuart*, *Mindowego*, *Kordiana* Słowackiego, *Księgi narodu...* i *Pana Tadeusza* Mickiewicza, *Pieśni Janusza Pola*, *Pamiętki Soplicy* Rzewuskiego, *Wieczory Pielgrzymy* Witwickiego.

Przywołajmy na koniec raz jeszcze Juliana Bartoszewicza, opisującego kres życia pisarza:

Tak znowu upłynęło lat pięć Barszczewskiemu w Cudnowie.

W styczniu r.b. zapadł śmiertelnie. Smutny koniec choroby przewidział Koehler i sam Barszczewski. Pełen wiary, przez cały czas trwającej słabości, autor *Zawalni* myślał tylko o Bogu. Kilka razy spowiadał się i przyjmował ciało Zbawiciela. W dniu, który zgon jego poprzedzał, sam prosił o ostatnie pomazanie Olejem świętym, i przyjął ten sakrament z największą przytomnością umysłu, po czym coraz widoczniej słabiej począł. Hrabina Rzewuska i Koehlerowie znajdowali się przy ostatnich chwilach umierającego. Dziedziczka Cudnowa podała mu ostatnią filiżankę napoju, a we dwie godziny potem Barszczewski zasnął w Bogu na rękach Koehlera, dnia 11. marca 1851 roku.

Czternastego marca odbył się pogrzeb Barszczewskiego na cmentarzu w Cudnowie. Konstanty Piotrowski przyczynił się wiele do okazałości tego smutnego obrzędu. Jemu podziękowanie należy od piszącej braci. Autor *Zawalni* żył lat 61³⁵.

³² Doczekały się one interpretacji: P. Wojciechowski, „*Dziennik wewnętrznego doświadczenia*”. O „*Melodiach Pielgrzymy*” Jana Barszczewskiego, „*Wiek XIX*”, R. XII (LIV), 2019, s. 207–218.

³³ O Polakach w Odessie zob. J. Juszkiewicz, *Odessa w literaturze polskiej lat 1809–1843. Szkice*, Białystok 2020; A. B. Cichocka, *Odessa inspiracją Polaków*, Poznań 2017.

³⁴ A. Kijas, *Polacy w Rosji od XVII wieku do 1917 roku. Słownik biograficzny*, Warszawa 2000, s. 321.

³⁵ J. B. [Julian Bartoszewicz], *Jan Barszczewski*, s. 506. Bartoszewicz podaje błędnie wiek pisarza. Urodzony w 1821 r. Bartoszewicz poemat Barszczewskiego jako świeżo upieczony student w 1839 roku w Petersburgu. Trudno więc mówić o przyjaźni studenta z pisarzem. Zapewne była to raczej relacja fascynacji młodzieńca sławnym kolegą pisarzem.

Pożegnany w świątyni, oplakany przez Rzewuskich, Barszczewski zniknął po cichu z areny życia – tak samo cicho, jak bez rozgłosu żył. Ledwie niezbyt liczne, dość pochlebne recenzje i kilka nekrologów pożegnały tego wybitnego twórcę polskiego i pisarza postrzeganego (długo później) jako budziela białoruskiej świadomości narodowej. Dziś sytuacja dojrzała do tego, by Jana Barszczewskiego uznać za pełnoprawnego klasyka literatury polskiej. Należy mu się to od początku.

Oblicza talentu (uwikłanego w Petersburg)

Do Barszczewskiego przyglęły w ciągu pierwszego stulecia recepcji jego dokonania dwie opinie: autora *Szlachcica Zawalni*, czyli tego, który próbował do ukraińskiej i litewskiej szkoły w romantyzmie polskim dodać szkołę „białoruską”, jak też zbieracza folkloru ziem białoruskich³⁶. Czasem jeszcze wspominało o nim jako redaktorze petersburskiej „Niezabudki” albo twórcy tworzącym ballady pod całkowitym urokiem Mickiewicza. Pozostawiając na kolejne tomy edycji dzieł szczegółowe roztrząsania o omówionych poniżej aspektach jego działalności literackiej, wypada stwierdzić, iż obraz pisarza został okrojony, zniekształcony, a w przypadku kreacji go na „pisarza białoruskiego” po prostu zdeformowany³⁷.

Barszczewski, jak się wydaje, stworzył więcej niż to, co znamy (choć w ogóle nie był twórcą płodnym), natomiast publikował niewiele, z kłopotami i z powodów – jako pisarz polski działający w Petersburgu – oczywistych: cenzuralnych. W archiwach i bibliotekach rosyjskich, polskich, ukraińskich i białoruskich muszą się jeszcze znajdować jego pisma: listy, być może wiersze albo inne utwory, które przepadły na ziemiach ukraińskich, w Cudnowie. Podkreślmy: literatura w dojrzałym życiu Barszczewskiego, od 2 połowy lat 30. XIX wieku, stała się dlań czymś bardzo ważnym, nie tylko ucieczką od guwernerki, nie tylko przedłużeniem zamiłowania do stron rodzinnych i ludu (do którego miał pański, patriarchalny stosunek).

³⁶ Por. A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 2001; M. Ankudowicz-Biełkowska, *Z dziejów folkloru kresowego doby romantyzmu. Ukraińska, białoruska i litewska kultura ludowa w polskich czasopiśmie literackich ziem litewsko-ruskich lat międzywspostaniowych*, Olsztyn 1999.

³⁷ W tym przypadku jest to deformacja planowa i zupełna. Polega na całkowitym przeprofilowaniu tożsamości pisarza z polskiej na „białoruską” (w XX-wiecznym znaczeniu), następnie całkowitej aneksji jego dorobku, kuriozalne interpretacji całości dzieła i biografii uwydatniającej jeden („białoruski”) element zjawiska. Totalność tej deformacji polega na tym, że bezpodstawnie, za białoruskich twórców, polityków, wszelkiej maści artystów zostają uznani ci wszyscy (prawie), którzy urodzili się, żyli lub tylko czasowo przebywali na terytorium dzisiejszej Republiki Białoruś, a szerzej na północnych ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego. W tej sytuacji Barszczewski – „Białorusin”, okazuje się jednym z setek, ba, tysięcy innych tak wytworzonych czystych artystów-„Białorusinów”. To wytwarzanie kultury podszyte jest i ideologią państwową, i – rzadziej – niewiedzą. Trudno pojąć, jakie rozumienie nauki za tym stoi.

Barszczewski brał przede wszystkim udział w życiu polskiej kolonii w Petersburgu, którą tworzyli studenci Uniwersytetu Petersburskiego (dużo odeń młodszy), urzędnicy-Polacy na carskich posadach i przejezdni goście. Tylko niewielką część tej kolonii stanowiła młodzież szlachecka z polskich domów na ziemiach Północnej Białorusi. Przybywali do stolicy imperium młodzi z wszystkich naówczas ziem polskich. W stolicy bywały też tuzy życia literackiego i politycznego polskiego, które wybrały mniej lub bardziej szczerze postawę lojalistyczną. To kontakt z petersburskim środowiskiem, koterią petersburską umożliwił pisarzowi później wyjazd (może w jakimś stopniu ucieczkę?) do Cudnowa do Rzewuskich³⁸.

Nie było wówczas w Petersburgu i być nie mogło żadnego środowiska ani literackiego, ani kulturalnego „białoruskiego”, po prostu coś takiego nie istniało. Młodzi przybywający z dworów z Inflant czy Połoczczyzny czytali te same zakazane książki polskich romantyków, lecz tworząc literaturę, sięgali raczej po poetykę klasycyzmu, sentymentalizm, gotycyzmy, tworząc własne wiersze³⁹. Dość rzadko sięgali też po tematykę ludową, folklorystyczną. Nie wypadają, chyba że impuls szedł od takich postaci jak autor *Ballad i romansów*. Łączyła ich, młodych, miłość do ziem rodzinnych, ich kultury prowincjonalnej, ale przecież chcieli równać do wyższych wzorów wysokiej kultury polskiej, rosyjskiej i światowej. To rozdwojenie reprezentują postaci głównego dzieła: Zawalnia to uosobienie przemijającego świata, Janko – to ambicje młodości, która chce się wydostać z zaścianka. Różnie toczyły się losy Polaków w Petersburgu: wybierali karierę urzędniczą, zostawali emigrantami, czasem, jak Rudolf Żukowski⁴⁰, ruszyli się, szli do armii (Sztyrmer)⁴¹, zostawali pisarzami rosyjskimi (Bułharyn, Sękowski) albo wybierali trudną drogę podtrzymania swej polskiej tożsamości w warunkach takich, jakie tu i teraz panowały: zakładali czasopisma literackie, naukowe, publikowali w granicach tego, co przy bardzo surowej cenzurze było dopuszczalne.

Tą drogą poszedł Barszczewski, łącząc się różnymi więzami z oficjalnym, konserwatywnym, ale polskim, naturalnym dla niego środowiskiem „Gwiazdy”, „Rubonu”, „Rocznika Literackiego”, „Tygodnika Petersburskiego”⁴². Pisma te miały dość różny

³⁸ Zob. M. Inglot, *Poglądy literackie koterii petersburskiej. 1841–1843*, Wrocław 1961, s. 11–31.

³⁹ W tym sensie czasem słusznie zarzucano im epigoństwo, zapóźnienie. Zarzut ten nie daje się jednak utrzymać, jeśli wziąć pod uwagę sytuację polityczną, cenzuralną na dalekich Kresach, czy w Petersburgu, Kijowie, Odessie, Żytomierzu.

⁴⁰ Żukowski był bliskim współpracownikiem Barszczewskiego. Jak wiadomo, wybrał „rosyjską” karierę imperialnego malarza, która zakończyła się dla niego samobójstwem.

⁴¹ Sztyrmer, powstaniec listopadowy, robił karierę w wojsku rosyjskim aż po stopień generała. Pod pseudonimem Eleonory Sztyrmer (żony) ogłaszał jednak liczne polskie utwory, hoffmaniady. Był też włączony mocno w życie literackie petersburskiego i ogólnie polskiego środowiska.

⁴² Przypomnijmy redaktorów tych czasopism i lata, kiedy w nich publikował: „Rocznik Literacki” (1843/1844) – Romuald Podbereski; „Athenaeum” (1843) – Józef Ignacy Kraszewski; „Gwiazda” (1844) – Antoni Jaxa-Marcinkowski; „Rubon” (1847) – Kazimierz Bujnicki. Ponadto za życia pi-

jednak profil ideowy, były nawet, jak „Gwiazda” wobec „Tygodnika Petersburskiego”, nastawione polemicznie wobec siebie. Zapewne zalety charakteru i ostrożnej postawy Barszczewskiego decydowały o tym, iż z każdym z nich mógł współpracować. Wydaje się jednak, że pisarz zachowywał pewien dystans szczególnie wobec zachowawczego środowiska koterii petersburskiej, co nie znaczy, że nie znał jego poglądów, nie czytał i nie inspirował się pracami Michała Grabowskiego czy Henryka Rzewuskiego.

Nie twierdzimy, że zamknął się w ten sposób w jakiejś polskiej koterii. Przeciwnie: chłonał literaturę zachodnią i emigracyjną, uczestniczył jako obserwator w życiu salonowym literatów rosyjskich, znał się niewątpliwie z Bułharynem i dziennikarzami petersburskich gazet (nie było ich wtedy w Rosji wiele)⁴³. Utrzymywał kontakty z Polakami i Rosjanami bawiącymi w Moskwie, ale najwyraźniej nie lubił tych okolic, podobnie jak Petersburga, na który stale narzekał (musiała być w tym i pewna kokieteria, bo bez Petersburga w zasadzie też żyć nie mógł). Dość intensywnie podróżował w przestrzeni między Dyneburgiem, Połockiem, Pskowem, Rewalem, Newlem a Petersburgiem, nie mógł więc narzekać na brak kontaktów z najważniejszymi ośrodkami kultury pisanej, jakie stanowiły polskie domy i dwory na ziemi połockiej, w Inflantach, na ziemiach ruskich.

Kwestia zasadnicza: Barszczewski pisał po polsku nie z jakiegoś wyboru, lecz w sposób naturalny i manifestacyjny. Użycie polszczyzny stało się czymś zupełnie dlań naturalnym (był absolwentem jezuickiej szkoły polskiej!), podobnie jak wplatanie zdań w gwarze białoruskiej, cytowanie śpiewek ludu w tym narzeczu. Pisał tak, jak się mówiło w domu. A paletę językową prowincjonalnego dworu na ziemiach zabranych dobrze odnotowywał Rypiński, podkreślając, iż czysta polszczyzna była tam zarezerwowana na wyjątkowe okazje (jak wizyty gości), a na co dzień mówiło się mieszaniną polskiego, ruskiego, białoruskich narzeczy, a nawet żydowskiej gwary⁴⁴.

Formę manifestacji stanowił więc nie naturalny dla pisarza język, lecz wybór polszczyzny literackiej. Była ona i wskazaniem dookreślonej tożsamości, i politycznym aktem sprzeciwu. Stawała się jedynym dobrem, którego nawet cenzura nie mogła

sarza opublikowano pisane w narzeczu: *Dziewieńkę i Harelicę* w „Roczniku Literackim”, *Горелуца* w piśmie „Moskwitianin” (1843), zaś anonimowo *Bunt chłopów przeciw Ekonomowi (Bunt muzykou)* opublikował jako pierwszy Rypiński w emigracyjnej (!) i mocno antymoskiewskiej *Białorusi* (1840).

⁴³ Zob. P. Głuszkowski, *Barwy polskości...*, dz. cyt., podrozdział: „Siewiernyj Archiw” – pierwszy sukces wydawniczy (s. 97–100) i *Fenomen dziennika „Siewiernaja Pczela”* (s. 117–122).

⁴⁴ Rypiński też realistycznie wskazywał na pewien in d y f e r e n t y z m szlachty kresowej, która żyjąc w świecie przednowoczesnym, gdzie cykl pór roku wyznaczał porządek, obojętniała na sprawy narodowe. Nierzadko to szkoła, uniwersytet, miasto, kontakty tam zadzierzgnięte, otwierały młodych na sprawę narodową, uczyły na los Rzeczypospolitej i jej wspólnoty. W rodzinie Barszczewskiego świadomość przynależności do szlachty była jednak tak mocna, że determinowała, a nawet zmieniała wybory wpływające na tożsamość. Syn parocha poszedł do jezuickiego kolegium, z czego zawsze był dumny.

skonfiskować. Kto chciał iść dalej, zdobywać urzędy, stanowiska, wchodził w mowie mówionej i pisanej w ruszczyznę. I to też był wybór określony⁴⁵, w zasadzie bez możliwości powrotu. Barszczewski na tym tle dokonał jasnego wyboru: schronił się w swym tak mu bliskim świecie domowym i wyniesionym z jezuickiej edukacji imaginarium grecko-rzymskim. Znając łacinę i grekę, zapewne też rosyjski, francuski i niemiecki, konsekwentnie pisał tylko po polsku i do Polaków, używając elementów narzecza ludu białoruskiego. W tym ostatnim znaczeniu – choć znamy ledwie trzy drobne i raczej ambiwalentnie ukazujące ów lud teksty napisane w narzeczu przez Barszczewskiego – był on jednym z tych wielu polskich szlachciców, którzy w przyszłości dadzą impuls do rozwoju literatury białoruskiej. W sposób oczywisty będzie się ona musiała rozwijać w oparciu o stary i piękny język białoruski, który tak hołubił Mickiewicz, a nie o polszczyznę pisarzy, którym na siłę aktem państwowej proklamacji zmienia się tożsamość narodową, kulturową, nawet religijną. Literatury białoruskiej trzeba szukać w białoruszczyźnie, a nie w literaturze polskiej kolonii w Petersburgu.

Nie ulega wątpliwości, że na twórczość autora *Zawalni*, mieli wpływ rosyjscy pisarze, malarze, architekci, ludzie sztuki. Element domowy – wywiedziony z prowincjonalnego dworu – w środowisku polskich literatów petersburskich ulegał więc podniesieniu do poziomu wysokiej kultury literackiej polskiej, a następnie kształtował się w „kotle” kulturowym wpływów rosyjskich i zachodnich. Faustyzm, byronizm, reneizm, ironia, groteska, hoffmanizm działały z dwu stron: bezpośrednio z lektur obcych i przez rosyjskich ich naśladowców. Poza tym widać, jak na literatów petersburskich oddziaływała wcześniejsza i najnowsza literatura polska: klasycyzm rodem z XVIII wieku i romantyzm wieszczów⁴⁶, dalej poetyka ukraińskiej szkoły (Goszczyński, Zaleski, Grabowski, Malczewski), Wielka Emigracja (tak, także jej pisma politycznie zaangażowane)⁴⁷, koteria petersburska (krąg Rzewuskiego i Hołowińskie-

⁴⁵ P. Głuszkowski (dz. cyt., Rozdział VI: *Donosiciel, agent czy analityk?*), kierując się szlachetną intencją rozumienia wyborów Bułharyna, wydobycia pokładów jego nieutraconej polskości, idzie za daleko, nie oddzielając serwilizmu i donosicielstwa od takich zachowań, jakie reprezentowali inni Polacy. Trudno doprawdy donosielskie raporty Bułharyna nazywać pracami analitycznymi.

⁴⁶ Józef Sękowski w groteskowym *Posłuchaniu u Lucypera* (z 1832 roku, „Bałamut Petersburski”, ostatnie polskie dzieło pisarza, które wkrótce przepoczwarzy w rosyjskojęzyczny *Bolszoi wychod u Satany*) pokazuje wciąż dwa rywalizujące, równoprawne gusty: klasyczny i romantyczny. Był to na tle polskim i europejskim już anachronizm.

⁴⁷ W zeznaniach Wincentego Dawida przewija się zaskakująca ilość pism o charakterze historycznym, publicystycznym, które były czytane w Petersburgu. Zeznaje na przykład Dawid: „Przed wyjazdem ze stolicy posłałem do Wilna księgarzowi Adamowi Zawadzkiemu kilkadziesiąt egzemplarzy noworocznika »Niezabudki«, które miałem od wydawcy Barszczewskiego za współpracę. Za co Zawadzki przysłał mi wiele pamiątek historycznych, jako to: Niemcewicza, Otwinowskiego, Kitowicza, Paska, Radziwiłła, »Historią Jana Kazimierza«. Niektóre tylko z tych później wzięłem przejeżdżając przez Wilno” (W. Dawid, dz. cyt., s. 294). Były to w większości wydania albo poznańskie, albo emigracyjne.

go). Wszystkie nitki pochodzące z różnorodnych środowisk splatały się w jednym miejscu: wokół nazwiska Mickiewicza. Stał się on wówczas symbolem nowoczesnej literatury polskiej i – jako zesłaniec – polskości. Nic dziwnego, że spotkanie z nim było dla Barszczewskiego przełomem. Podkreślmy: estetyczno-ideowym.

Model patriotyzmu, jaki wybrał Barszczewski, to patriotyzm kulturowy, szlachecko-patriarchalny, daleki od akceptacji powstańczych wybuchów, zaniepokojony perspektywą antyszlacheckiej rewolty społecznej. Był on pielęgnowany w małym gronie, gdzie dba się o język polski i literaturę, utrzymuje pewien stopień poufności, opartej na honorze i zaufaniu. Był to też patriotyzm aluzji, alegorii, które okazywały się aż nadto znaczące dla tych, którzy mogli je odczytać. W myśl tej postawy należało pielęgnować *thesaurus* kulturowy, chronić go mądrze, a sprawy Ojczyzny powierzyć Opatrzności, w której wszechmoc najszczerzej pisarz wierzył. Nieprzypadkowo miał on stworzyć małą polską bibliotekę dla studentów polskich w Petersburgu, opiekować się nią.

W tym sensie pisanie po polsku i inkrustowanie pism elementami narzecza (ale znajmy proporcje) było wyraźnym aktem odcięcia się od ruszczyzny w jej carsko-imperialnym, politycznym wymiarze. Nie oznaczało jednak ani mizantropicznego odcięcia się od literackich środowisk stołeczno-rosyjskich, ani na przykład od pisarzy polskich z ziem ukraińskich, którzy manifestacyjnie i czasem w szerszym zakresie niż Barszczewski – wprowadzali język „ludowy”, ruski, ukraiński do polszczyzny (by wspomnieć znakomitego Zenona Fisz, pisującego także po rosyjsku do pism kijowskich i moskiewskich)⁴⁸.

Na każdym z etapów życia i twórczości Barszczewski zachował szlachetną prostotę wyborów: czuł się Polakiem z dawnego województwa połockiego, z północnej Białej Rusi, którą rozumiał jako domową przestrzeń rozciągającą się od Połoczyzny do Inflant Polskich (w istocie były to dość różne historycznie i kulturowo ziemie, ale przez sąsiedztwo złączone). Tożsamość tę ukształtował w Moruchach, rozwinął w domach rodziny i sąsiadów, wznosił na wysoki poziom w połockim Kolegium jezuitów i dopełnił w czasie wędrówek po ziemiach rodzinnych (nie tylko Połoczyźnie zresztą)⁴⁹. Kiedy trafił do Petersburga, mógł z rozmachem – przy swoich zdolnościach, kulturze, niekonfliktowości – dokonać wyboru rusko-imperialnej tożsamości politycznej: pisać

⁴⁸ Zob. takie utwory prozą, jak: *Parę obrazków, parę myśli. Wspomnienie Tadeusza Padalicy* („Athenaeum” 1844, T. V) *List z kijowskich kontraktów* (z cyklu *Profile*. „Gwiazda” 1846). Dodajmy, że Fisz, Jaksa Marcinkowski i Barszczewski przebywali w Petersburgu mniej więcej w tym samym czasie. Gdy Barszczewski kończył wydawanie „Niezabudki”, ci wydawali do 1846 roku „Gwiazdę”. Zob. Z. Fisz, *Noc Tarasowa. (Proza)*, wstęp M. Szladowski, R. Radyszewski, opr. tekstu i przypisy K. Rutkowski, J. Ławski, red. tomu i bibliografia J. Ławski, I. E. Rusek, Białystok 2017.

⁴⁹ Wędrówki i podróże (też powozem, nie tylko pieszo) obejmowały rozległy obszar okolic Petersburga, dzisiejszej Estonii i dawnych Inflant Polskich (dziś Łotwa).

po rosyjsku, piąć się po szczeblach kariery urzędniczej. Nic takiego nie przyszło mu do głowy. Byłaby to zresztą zdrada – domu, rodziny i pamięci o Rzeczypospolitej, która istniała, dogorywała, gdy on się rodził. Ziemia Połocka, dawne województwo połockie, odpadła od niej ledwie dziewięć lat (1772)⁵⁰ przed narodzeniem się Barszczewskiego, tak samo jak Nowogródek (1795) trzy lata przed narodzeniem się Mickiewicza przestał być częścią wolnej Rzeczypospolitej⁵¹. Obu tu wspomnianych przed chwilą pisarzy – pomimo różnicy wieku – łączyło to samo pokoleniowe przeżycie, którego dramat rozegrał się tuż przed ich przyjściem na świat.

„Urodzeni w niewoli, okuci w powiciu”⁵², jedno mieli tylko szczęście: obraz domu, którego pamięć, wspomnienie, wartości i patriotyzm wynieśli wysoko w swych epokach: *Panu Tadeuszu* i – idącym jego szlakiem, dopełniającym go – *Szlachcicu Zawalni*.

Ale twórczość Barszczewskiego niejedno miała oblicze. Przed i po *Zawalni* tworzył on rzeczy zastanawiające, zmagając się z sobą i politycznymi ograniczeniami miejsca, gdzie pisał. Wyłania się z nich portret... pisarza; w pełni świadomego pisarza.

Epistolograf

Polskie bibliografie literatury podają, iż Barszczewski znany jest jako autor ledwie dwóch listów do Józefa Ignacego Kraszewskiego⁵³. Tymczasem niewątpliwie był on płodnym twórcą korespondencji tylko jako redaktor „*Niezabudki*”, piszący stale zarówno do autorów, jak i do prenumeratorów rocznika. Najprawdopodobniej wcale liczne listy pisarza wciąż tkwią w archiwach polskich, rosyjskich, białoruskich czy wreszcie ukraińskich; ich powolne odkrywanie – przy zwiększającym się zainteresowaniu pisarzem – powinno być kwestią czasu.

Nie wszystko przepadło. Istnieje obszerny (jak na tego pisarza) blok listów Barszczewskiego, który znajdował się w zbiorach polskiego folklorysty Michała Federowskiego⁵⁴. Po perypetiach trafiły one do Witebska, następnie zostały (sic!) przetłumaczone prawie w komplecie na język białoruski (pominięto fragment jednego

⁵⁰ Województwo połockie zostało w 1772 roku podzielone: północna jego część weszła po I rozbiórce w skład Rosji (ta wraz z Połockiem), natomiast południowa do 1793 roku (czasów II rozbioru) pozostała w Rzeczypospolitej.

⁵¹ Por. A. Romanowski, *Długie trwanie Pierwszej Rzeczypospolitej*, [w:] tegoż, *Prawdziwy koniec Rzeczy Pospolitej*, Kraków 2007, s. 43–53.

⁵² W sposób oczywisty nawiązując do ulubionego dzieła Barszczewskiego – *Pana Tadeusza* (Księga XI, 78): „Urodzony w niewoli, okuty w powiciu, / Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu”.

⁵³ Zob. *Bibliografia Literatury Polskiej „Nowy Korbut”*, wyd. cyt., T. VII, s. 13: „Listy. Do J.I. Kraszewskiego 2 listy z 1840, 1842. Rkps Bibl. Jagiel. Sygn. 6456”.

⁵⁴ Michał Federowski (1853–1923) – polski etnograf, badający kulturę ludową ziem białoruskich, uczeń Kolberga i Glogera. Zob. tegoż, *Lud białoruski na Rusi Litewskiej. Materiały do etnografii słowiańskiej zgromadzone w latach 1877–1905*, T. I–VIII, Kraków–Warszawa 1897–1981; M. Cz

z listów) i opublikowane w Mińsku w zbiorze tekstów Barszczewskiego (oczywiście niemal w całości to tłumaczenia z polszczyzny Barszczewskiego na współczesny język białoruski). Jako polscy edytorzy Barszczewskiego poprosiliśmy o udostępnienie oryginałów ich obecnego dysponenta w Witebsku, lecz spotkaliśmy się z odmową, okraszoną cierpko brzmiącą uwagą, iż dobrze, że polskie literaturoznawstwo już zajęło się Barszczewskim⁵⁵. W takim razie w początkowym etapie prac korzystaliśmy z przekładów białoruskich tychże listów i ich filologicznego przekładu na polski⁵⁶. Skany listów szczęśliwie przekazał nam białoruski badacz i tłumacz twórczości Barszczewskiego, prof. Mikołaj Khaustovich, pracujący na Uniwersytecie Warszawskim⁵⁷.

Adresatką listów jest bliżej dziś nieznana Julia Korsak, mieszkająca w majątku Rudnia, być może druga żona Gaudentego Szepielewicza⁵⁸, najbliższego współpracownika Barszczewskiego, autora wierszy publikowanych w „Niezabudce”. Znamy

rak, Michał Federowski, w: *Etnografowie i ludoznawcy polscy. Sylwetki, szkice biograficzne*, T. II, red. E. Fryś-Pietraszkowa, A. Spiss, Wrocław–Kraków 2001.

⁵⁵ Listy zostały opublikowane w: Jan Barščeuksi, *Vybranyja tvory*, układ, przedm, koment. M. M. Khaustovicha, Mińsk 1998. Wszystkie znane listy polskie Barszczewskiego zostały przetłumaczone na stronach 405–432. To wydanie białoruskie oznaczamy skrótem VT. Przekładu fragmentu listów z białoruskiego na polski – wobec niemożliwości otrzymania tekstów oryginalnych z Witebska – dokonał dr Krzysztof Rutkowski.

Listy cytujemy w naszej edycji jednak z polskiego oryginału w wersji przepisanej przez dra Pawła Wojciechowskiego. Tę wersję oznaczamy skrótem *LJB*, po którym podajemy miejsce i datę napisania listu.

⁵⁶ Na prośbę edytorów o udostępnienie listów dyrektor Witebskiego Okręgowego Muzeum Krajoznawczego odpisał 9 grudnia 2020 roku: „Уважаемый пан Рутковски! Мы рады, что имя Яна Барщевского получит достойный отклик в польском литературоведении и его творчество станет более доступным польским исследователям и читателям. Но есть планы издания писем в Беларуси. Для нас было бы важно издать эти материалы на языке оригинала и в переводе на белорусский язык с публикацией факсимиле самих писем. Исходя из этого мы вынуждены отказать в Вашей просьбе. Надеюсь, Вы с пониманием отнесетесь к нашему ответу. Всего доброго, Валерий Шишанов”.

⁵⁷ Dziękujemy prof. Mikołajowi Khaustovichowi za ten niezwykle gest.

⁵⁸ Z *Komentarza* M. Khaustovicha do białoruskiej edycji pism Barszczewskiego (VT, s. 463, przeł. K. Rutkowski): „Korespondencja Jana Barszczewskiego jest wydawana po raz pierwszy. Listy do Ignacego Kraszewskiego są przechowywane w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie (sygn. 6456^{IV}, ark. 65–66). Zostały wykorzystane w pracy *Z pogranicza polsko-białoruskiego*, w: *Księga pamiątkowa ku czci Stanisława Pigonia* (Kraków 1961), w której zostało zamieszczone faksymile jednego z nich. Listy do Julii Korsak są własnością Witebskiego Okręgowego Muzeum Krajoznawczego (sygn. KP 7324). Pochodzą ze zbiorów Wacława Fedorowicza. Po raz pierwszy były wykorzystane przez Wit F. w zbiorze *Z okolic Dźwiny* (Witebsk 1912). W latach 20. XX wieku krajoznawca Daniła Wasilewski w swoich publikacjach w czasopismach »Arszanski maładniak« (1925, nr 2), »Połymia« (1925, nr 5), »Maładniak« (1928, nr 1) zamieścił wykaz tytułów 31 listów Jana Barszczewskiego. Na początku lat 80. XX wieku Hienadz Kachanouski opracowywał 28 listów (»Małodnasc« 1984, nr 10). Publikacja listów do Julii Korsak była możliwa dzięki wsparciu dyrektor Witebskiego Okręgowego Muzeum Krajoznawczego Wolhi Akuniewicz oraz dyrektor Witebskiego Muzeum

28 listów. Korespondencja musiała być jeszcze obfitsza – znane epistoły pochodzą z lat 1837–1844. Partnerska relacja Julii i Jana ma charakter stylizacji: Jan nazywa Julię – za jej zgodą – „siostrą”. Ta romantyczna stylizacja siostrzana nie ma wszakże ani erotycznego podtekstu, ani nie kryje jakiegoś tabu. Przeciwnie: rozwija się wokół dwóch wątków: wyraźnie samotności i pozwalającej na ucieczkę od niej podszytej mistyką religijności. W pełni tego typu relacje kobieco-męskie odzwierciedlają się w nieco późniejszym *Życiu sieroty*, nasyconym fantazmatyczno-symbolicznymi postaciami kobiet-aniołów-przewodniczek⁵⁹. Jest to poniekąd typowe dla późnej fazy romantyki, gdzie wątki sentymentalne, ale też buntownicze, przekształcają się w postawę chrześcijańskiej pokory. Co ciekawe, u Barszczewskiego wzloty religijno-mistyczne chcą pozostawać w granicach ówczesnie pojmowanej ortodoksji katolickiej, choć poza nią niejednokrotnie wykraczają.

Po pierwszym spotkaniu Julia, zapewne dużo młodsza od Jana, chyba zakochuje się w nim. To uczucie, wyrażone w jednym z listów Julii, budzi w niemłodym już Janie lęk, obawę. Bardzo szybko studzi więc zapały afektu, kreując wzajemną relację na bratersko-siostrzaną. Jan odwleka teraz kolejną wizytę w Rudni. W czasie jednej z dwu kolejnych podróży relacja wyraźnie się zmienia – wszystko wskazuje na to, że Julia zaręcza się i wychodzi za mąż. Korespondencja, choć o innej temperaturze, trwa dalej. W jednym z listów, nawiązując do prozy Szyrmera, Barszczewski czyni aluzję do życia kobiety, która trwa w małżeństwie bez miłości. Po początkowym wybuchu afektu ze strony Julii listy stają się coraz spokojniejsze, uduchowione.

Jest więc ta korespondencja wymianą duchową, szczebiotem mistycznie nastrojonych dusz, tak chce być postrzegana: jako czysta, przyjacielska. Lecz ma i drugie, zaskakujące oblicze: Julia jest nie tylko prenumeratorką „Niezabudki”, ale też organizuje jej prenumeratę wśród okolicznej szlachty. Barszczewski odślania się w listach jako wprawdzie stale narzekający, lecz bardzo czynny redaktor, zabiegający o sprzedaż, fundusze. Widać, że bardzo zależy mu na roczniku. Jest to, jak sądzę, nowy element w portrecie pisarza, sprzeczny, jak wspomniałem, z tezami badaczy, którzy sugerowali, iż rola Barszczewskiego w redagowaniu pisma była drugorzędna⁶⁰. Bez ogródek pisze on o ciężkich zmaganiach z carską cenzurą, która – to tylko

Literatury S. Kazłowej oraz starszego wykładowcy Witebskiego Uniwersytetu Państwowego im. Piotra Maszeraua Wiktara Taranieuskaha”.

⁵⁹ Zob. na ten temat: J. Ławski, *Marie romantyków. Metafizyczne wizje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasiński*, Białystok 2003. Barszczewski mógłby być śmiało kolejnym bohaterem podobnej książki (bliżej mu do kobiet-aniołów Mickiewicza, Malczewskiego i Krasińskiego niż do kreacji Słowackiego, w których nawarstwiają się odniesienia mityczne i literackie, a wyobrażenia kobiet naznaczone są czasem okrucieństwem).

⁶⁰ M. Inglot, *Polskie czasopisma literackie ziem litewska-ruskich w latach 1832–1851*, s. 84–85: „Zdaniem T. Grabowskiego »Niezabudka« powstała w wyniku »ofiar« poszczególnych twórców ze

jeden przykład – nie dopuściła do publikacji ani wersu z jego zamierzonego jako wielkie dzieło poematu o najeździe Tatarów. Tak oto pisał o pierwszym numerze „Niezabudki”:

Ja dotychczas jestem zdrów i jak zwyczajnie od rana do wieczora zwiedzam różne części stolicy. W przysłanym tygodniku czytając siostrze literackie uwiadomienie postrzeżesz, że ja przy moim obowiązku jeszcze przyjąłem na siebie pracę wydania noworocznika „Niezabudka”. Teraz już wyszedł z cenzury i już w drukarni Kraja, w początkach stycznia spodziewam się, że będzie kończony. Wiele cenzura wyrzuciła, moja powieść o wtargnięciu Tatarów, której początek posyłałem siostrze, zupełnie nie pozwolona. Pewnie to siostrę zadziwi, że ja zająłem się pracą wydawcy; ledwo że się nie spełniło proroctwo Pana Gaudentego, które pamiętasz siostrze często mi powtarzał, wszystkich grzechy musiałem przyjąć na siebie; dzięki Bogu, że spowiedź była z absolucją, i bez pokuty⁶¹.

Dopiero z listów widać, że „Niezabudka” nie mogła być inna: polskie czasopismo w stolicy Imperium było prześwietlane z każdej strony. Uświadamia to, że „staromodność” estetyczna noworocznika była wyrazem kompromisu, ceną za zgodę na ukazywanie się pisma (policja i cenzura aż zbyt dobrze znały teksty emigracyjne, w tym krążące po stolicy Rosji dzieła Mickiewicza i Słowackiego).

Listy pokazują Barszczewskiego jako głównego redaktora „Niezabudki” przepisyującego na czysto całe numery po polsku dla cenzury i drukarni (gdzie zecerzy mają kłopot ze składem polskich tekstów!)⁶², ale też nie jedyne jej twórcę (o tym

środowiska petersburskich Polaków, którzy w ten sposób pragnęli przyjąć z pomocą Barszczewskiemu i zapewnić mu źródło utrzymania. W twierdzeniu tym tkwiła tylko część racji. Jak to zostanie wykazane, chęć wspomnienia Barszczewskiego odegrała w genezie pisemka rolę drugorzędną. Właściwa przyczyna powstania »Niezabudki« nie była bezpośrednio związana z osobą jej przyszłego redaktora”. – Jest to pogląd całkowicie chybiony, podobnie jak konkluzja końcowa: „W sumie wypadnie stwierdzić, że program »Niezabudki«, pisma redagowanego niewłaściwie zarówno pod względem tematycznym, jak i ideowym, nie trafił, bo nie mógł trafić, do rąk najwartościowszego kręgu czytelników – i noworocznik musiał upaść” (s. 91).

⁶¹ Pisał o pierwszym numerze „Niezabudki”: „Cenzura wiele wyrzuciła, a moja opowieść o najeźdźcach tatarskich, której początek ci wysłałem, została odrzucona w całości” (LJB, list 15 z 21 XI 1839, Petersburg). We wcześniejszym liście (LJB, list 14 z 6 X 1839, Petersburg) donosił: „W czasie tych samotnych wieczorów, piszę teraz w powieści teatr wojny podczas pierwszego napadnięcia Tatarów i to dziełko może zamknąć do siedmiu lub więcej arkuszy, posyłam siostrze kilkadziesiąt początkowych wierszy, którymi się zaczyna wstęp do powieści”. Odrzucony przez cenzora w 1839 roku tekst ostatecznie ukazał się w IV tomiku „Niezabudki” w 1842 roku pod tytułem *Fantazja. (Z czasów pierwszego najścia Tatarów)*, s. 269–273.

⁶² Zob. list inny z 1840 roku: „Już przeszło parę miesięcy i zaledwo doczekałem się czasu, że mogę napisać list do siostry, a temu przyczyną noworocznik, mała książeczka lecz pracy przy moim zwyczajnym obowiązku za nadto miałem. Wiele było kłopotu z cenzurą i drukarnią. Pierwsza za nadto sroga, a druga nieakuratna, a do tego jeszcze Zecerzy Niemcy nie umieją ani jednego słowa po polsku i przeto wiele omyłek postrzeże siostra w niektórych końcowych artykułach, opuszczone

wspomnę nieco później). Wyłania się z nich portret rzutkiego, zaangażowanego redaktora, który stale albo podróżuje, zachęcając w objeżdżanych konno prowincjach do prenumeraty, albo rozsyła listy do prenumeratorów, albo bywa na nudnych, ciągnących się w noc wieczorach u rosyjskich wydawców (ma pełną świadomość, że nie należy do tego świata), albo redagując pismo traci czas na rozmowy z bogatymi dobrodziejami, których dzieci uczy, zarabkując na chleb.

Ciekawszy jest portret wewnętrzny pisarza. To ten sam dziedzic oświecenia, który przekształcił się w pewien typ romantyka, obdarzonego niespekulatywnym umysłem, myślą nieskorą do filozofowania, ale za to w dwójnasób obdarzonego sercem:

Najczęściej wieczory przepędzam w domu, odwiedza mię niekiedy którykolwiek znajomy z literatów, przynosząc nową książeczkę lub też manuskrypt, i przy herbacie sądzimy o gustach i literaturze narodów. Niekiedy sam jeden do późna siedząc z cygarą, patrzę przez okno, jak gdyby z więzienia, bo tylko widzę przed sobą ściany gmachów, kominy i czarniejące się żelazne dachy. Jeden tylko tu siostrze o nocnej porze przyjemny dla mnie jest widok nieba, kiedy szumią jesienne wiatry, i w górze pędem lecą obłoki, pod którymi nikną po jednej ostatnie gwiazdki jak gdyby perły na morskim dnie, które to zakryją, to znów ukażą mijające fale. Czasami rozbieram w idei mojej wieki dawno przeszłe, i wybierając co bliżej do mego uczucia wykładam na papierze. Błogosławiony ten, który wynalazł pismo, ten miły sposób rozmowy z przyjaciółmi i z samym sobą. Ten sposób jest jedyny, co może człowiekowi ulżyć ciężar leżący na sercu, broni od melancholii i często od nieszczęścia⁶³.

To romantyczny *homo melancholicus* i *homo legens*. Serce, łzy, smutek, pamięć, przeznaczenie, fatum i melancholia zdają się kluczem do portretu Jana z Moroch. Jest on absolutnym melancholikiem, który nie cierpiąc Petersburga, wielbi też jego północną aurę. Można powiedzieć, że kocha to miasto jak jakieś wichrowe wzgórze lub morze zimną w czasie sztormu⁶⁴. W rzadkich wyrazach niechęci do stolicy czuć pewną nieszczerłość autokracji – Barszczewski jest Petersburgiem zafascynowany. Dokład-

wiersze, gruba omyłka ale cóż robić. Wina w tym korektora, a moja, iż przed ukończeniem zajęтым będąc lekcjami, zwierzyłem się zupełnie na niego.

Teraz posyłka niemało ma zatrudnienia, bo w różne i dalekie posyłają się strony, a także i dla krytyków Panu Grabowskiemu i Kraszewskiemu. Ciekawy jestem jakie oni dadzą zdania o petersburskiej »Niezabudce«? Dla siostry i dla Pani Pułkownikowej Bujnickiej posyłam noworoczniki oprawione, z literami na jednym J. K. a na drugim A. B. Napisz siostrze mi o zdrowiu Pana Pułkownika Bujnickiego. Proszę Pana Gaudentego przygotować cokolwiek nowego wierszem i prozą dla następnego roku. wszystkim znajomym najniższy ukłon” (LJB, list 19 z 22 II 1840, Petersburg).

⁶³ LJB, 14 IX 1838, Petersburg.

⁶⁴ „Drugi sonet o przeznaczeniu, ilekroć to słowo mówiła mi Pani, tyle razy poczułem w sobie jakąś trwożę, i mi się zdaje, że ona w gniewie na nas posyła niebo, czemu ani zapobiec, ani uniknąć nie w naszej mocy i pono gorzkie doświadczenie nauczyło nas one powtarzać” (LJB, list 1, 4 VIII 1837, Petersburg). Oczywiście jest w tym niemało autostylizacji.

niej tym wszystkim, co w nim odrzuca: nieszczerym teatrem życia, władzy, literatury. Pisarz widzi hipokryzję tego życia, a jednak póki może, póty trwa w mieście-teatrze:

Teraz w Petersburgu sam ten czas, który się mi najwięcej podoba, dni ciemne, wiatry wyją około murów, fale występują z kanałów, armaty strzelają zastrzegając mieszkańców, a ja siedząc za stolikiem między czterema ścianami marzę o upiorach, czarownicach i szatanach. Słowem, gdyby kto zajrzał do mojej głowy, okropnych tam by obaczył strachów. Nie zawsze jednak te czarne myśli w moim marzeniu, te tylko dla ballad. Dla mnie najprzyjemniejsze wspomnienie lato na wsi, widoki lasów i gór, przyjacielskie rozmowy. Ach, siostrzo, nie mogę zapomnieć tych pięknych, przyjemnych i nadzwyczajnych nocy, kiedy niebo zdawało się uchylać ku ziemi pod ciężarem ogromnego gwiazd morza, wiele przyjemnych wspomnień w mej myśli (1842)⁶⁵.

Znajdziemy w tym wyznaniu rys estetyki Północy, ale i tak bliską twórcy nutę apokaliptycznej grozy.

Świat Petersburga Barszczewskiego bardzo przypomina apokaliptyczny kosmos czekający na kres z *Oleszkiewicza*, wiersza z *Ustępu III cz. Dziadów* Mickiewicza⁶⁶, lecz podmiot epistolarny jest zarazem w tej kreacji o wiele bliższy Słowackiemu melancholikowi i Krasińskiemu jako apokaliptykowi niż Mickiewiczowi. Wszakże również do Mickiewicza wiedzie ta droga. Będzie to już „inny”, dojrzały Mickiewicz. Julii wysłał Jan reprodukcję anioła, rozmawia z nią o Bogu i modlitwie, o książkach religijnych. Zwierza się, że pomimo zaproszeń do Moskwy, nie pojedzie tam, bo „szczerze mówiąc nie bardzo mi się podoba ta stolica” (1838)⁶⁷.

Jednym z głównych tematów są oczywiście czas jako pożerca egzystencji i rzeczy, marność istnienia, fatalizm losu ludzkiego, który jest ciągłą stratą. Barszczewski jawi się na zmianę albo jako rzutki redaktor i czuły korespondent, albo człowiek w depresji i mizantrop. Są to w sporym stopniu jego autokreacje. Z odrętwienia wyrwywają go już to praca, już to mistyczny poryw serca i duszy. Można rzec, iż zjawia się przed nami zagubiony kilkadziesiąt lat po swej epoce René, bohater prozy de Chateaubrianda, lub któryś chłopiec z *Godziny myśli*, a może nawet znać tutaj

⁶⁵ VT, list z 20 IX 1842, Petersburg. W pismach Barszczewskiego dopatrywano się (szczególnie krytycy białoruscy) elementów gotycyzmu. Należą one do estetyki Północy zmieszanej z wieloma innymi estetykami. Jeśli jest w *Szlachcicu Zawalni* „gotycyzm”, to nie angielski czy rosyjski, lecz spod znaku Mostowskiej – obłaskawiony, zneutralizowany. Większość elementów rzekomo „gotyckich” pochodzi jednak z literatury od antyku i renesansu (Faust) do romantyzmu oraz z opowieści ludowych, w których to, co straszne, pełne grozy, jest naturalnym elementem świata przedstawionego. Por. też: *Gotycyzm w literaturze i kulturze lat 1760–1830*, red. M. Cieński, P. Pluta, Warszawa 2020. Zob. także: A. Mostowska, *Nie zawsze tak się czyni, iak się mówi: powieść białoruska przez stoletnią damę opowiadana*, Wilno 1806.

⁶⁶ Zob. na temat *Oleszkiewicza* i jego apokaliptycznej sceny znakomite rozważania Ryszarda Przybylskiego: *Słowo i milczenie bohatera Polaków*, Warszawa 1993.

⁶⁷ LJB, 4 II 1838, Petersburg.

cień postawy werteryecznej. Ale nie ma już w nim ani odrobiny myśli o samozniszczeniu, raczej wpatrzony jest w horyzont ostateczności, w śmierć, która odsłoni dobry, bezbolesny wymiar wiecznotrwałego istnienia. Na tym tle zaskakuje spokój, z jakim znosi choroby: reumatyzm, gruźlicę.

Cały dramat życia rozgrywa się jednak we wnętrzu pisarza i człowieka w ogóle. Świat Barszczewskiego stale oscyluje między religijnym uniesieniem a zwątpieniem. W 1839 roku Barszczewski posyła Julii Korsak wiersz Mickiewicza *Arcymistrz* ze znamienym komentarzem:

Posyłam obiecaną księgę Biblii Nowego Testamentu. Ta jedna księga mogłaby służyć światu z większą korzyścią niż najogromniejsza biblioteka, gdyby tylko ludzie chcieli w niej szukać prawdy, ta sięga źródłem jest istotnej mądrości, uczy poznawać obowiązki człowieka względem bliźniego i Boga. O, gdyby świat ją czytał z uwagą, kończyłyby się te klęski narodów i prześladowania, prawo zbawiciela jedyne tylko jest co może dać pokój światu. Ja rozważając wielkość tego prawodawcy, z uczuciem w myśli przelatywałem te idee, które w następnych napisałem wierszach [...]

Na pierwszym liście tej Księgi spotkasz siostrę wiersze Adama Mickiewicza, pod tytułem *Arcymistrz*. Pięknie ten Poeta opisał wielkość Stwórcy, Harmonię stworzeń i nieczułość ludzi. Myśląc o celu twórcy i o woli człowieka, nie mogę pojąć, aby światem rządziło przeznaczenie⁶⁸.

Znamienne, że tekst wiersza powstałego w Rzymie w 1830 roku, a opublikowanego dopiero w 1836, Barszczewski już w tak krótkim czasie przekazuje „siostrze” Julii. Wynika z tego, że wiadomości o literaturze emigracyjnej ma na bieżąco i z pierwszej ręki. Przypomnijmy, że do tej samej grupy utworów co *Arcymistrz* należą *Rozmowa wieczorna*, *Aryman i Oromaz*, *Mędracy*, *Rozum i wiara*, wszystkie pisane między 1830 a 1832 rokiem. Wskazuje to trop analizy religijności autora *Zawalni*: to religijność pietystyczna, kwietystyczna, oparta na wzorze *imitatio Christi*, przeciwstawiająca

⁶⁸ LJB, 2 VIII 1839, Petersburg. Białoruski wydawca (VT, s. 466) dywaguje o tym, że nie wiadomo, czy „mówi się tu o rękopiśmiennej kopii sławnego Mickiewiczowskiego wiersza, pierwszym wydaniu z 1836 r., czy o nieznanej literaturoznawcom pierwszej publikacji utworu”. Otóż jest to bałamutne. Barszczewski miał stały dostęp do emigracyjnej literatury polskiej. Co więcej, pisze przecież, że nawet „Niezabudkę” rozsyłał za granicę. Koresponduje z redaktorami i pisarzami, a przede wszystkim ma kontakt z młodzieżą polską studiującą w Petersburgu, wśród której krążyło wszystko, co publikowano w Rosji lub Francji.

O pierwodruku *Arcymistrza* (czy raczej: *Arcy-mistrza*): *Bibliografia Literatury Polskiej „Nowy Korbut”*, T. X, vol. I, *Adam Mickiewicz: twórczość*, opr. Z. Przychodniak, J. Borowczyk, Z. Dambek-Giallelis, E. Lijewska, A. Przybyszewska, Warszawa 2019, s. 173. „Pdr: *Rocznik Emigracji Polskiej*, 1836, R. 1, s. 16 (...). Wyd. nast.: por. 1828–1836, t. 8, s. 148–149; *Melitele. Noworocznik 1837* (Lipsk), R. 3, s. 21–27; *Zbieracz Lit. i Polit.* 1837, t. 2, nr 10 z 22 II, s. 58”.

Trudno wątpić, że Barszczewski czytał Mickiewicza w paryskich wydaniach oraz znał noworoczniki takie jak „Melitele”.

marne twory artysty wielkim tworom Boga, które łączy wszak to, że i jedno, i drugie odrzuca „gmin”⁶⁹. Mickiewicz przełamuje tę postawę na różne sposoby – przez doświadczenie mistyczne (od *Arcymistrza* niedaleko do *Śniła się zima...*, *Widzenia*), przez filozofię mesjanizmu pojętego aktywistycznie i ideę Bosko-ludzkiej synergii w wojnie dobra ze złem, która toczy się tu, na Ziemi. Barszczewski nawet jeśli nie odrzuca tych perspektyw (jasne, że o mesjanizmie i idei walki wspomnieć nie może), to jednak balansuje między zawierzeniem a wątpliwością („czy światem rządzi przeznaczenie?”), wybierając ostatecznie i pewnie wiarę. I to tę żarliwą. Niewątpliwie trapi go pytanie o predestynację i granice ludzkiej wolności, ale wydaje się ono drugorzędne w świetle kwestii pierwszorzędnej: z czym, z wiarą czy bez niej, stanąć wkrótce oko w oko ze śmiercią (?). I z sądem Boga.

Na przykładzie Barszczewskiego widać szersze zjawiska: najpierw to, że romantyzm późny wcale nie przechodzi w fazę „epigońską”, lecz się pogłębia, mistycyzuje. Dalej: że to przeobrażenie s z c z e g ó l n i e widać na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej, gdzie następuje odwrót od inspiracji filozofią niemiecką, spekulacją

⁶⁹ Zob. A. Mickiewicz, *Arcymistrz*, w: tegoż, *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998, T. I: *Wiersze*, opr. Cz. Zgorzelski, Warszawa 1993, s. 326–327:

Jest Mistrz, co wszystkie duchy wziął do chóru
I wszystkie serca nastroił do wtóru,
Wszystkie żywioły naciągnął jak struny,
A wodząc po nich wichry i pioruny,
Jedną pieśń śpiewa i gra od początku:
A świat dotychczas nie pojął jej wątku.

Mistrz, co malował na niebios błękiecie,
I malowidła odbił na tle fali,
Kolosów wzory rzezał na gór szczycie,
I w głębi ziemi odlał je z metali:
A świat przez tyle wieków, z dzieł tak wiele,
Nie pojął jednej myśli twórcy.

Jest Mistrz wymowy, co bożą potęgę
W niewielu słowach objawił przed ludem,
I całą swoich myśli i dzieł księgę
Sam wytłumaczył głosem, czynem, cudem.
Dotąd Mistrz nazbyt wielkim był dla świata;
Dziś świat nim gardzi – poznawszy w nim brata.

Sztukmistrzu ziemski, czym są twe obrazy,
Czym są twe rzeźby i twoje wyrazy?
A ty się skarżysz, że ktoś w braci tłumie
Twych myśli i mów i dzieł nie rozumie?
Spojrzyj na Mistrza, i cierp, boży synu,
Nieznany, albo wzgardzony od gminu.

metafizyczną i powrót do różnych odmian religijności katolickiej od Kijowa przez Cudnów aż po Petersburg (koteria petersburska, Jaksza Marcinkowski, Proniewska; ale dodajmy, że nie wszystkie poszukiwania duchowe kończą się dobrze, *vide*: obłąd Fisza, samobójstwo Czajkowskiego). Niemalą rolę w „nawracaniu” późnego romantyzmu odgrywają kobiety; nie są to już czasy pani de Krüdener, lecz kobiety takie jak Julia Korsak i jej matka, pobożne katoliczki, niewątpliwie tworzą klimat religijnego przełomu, kierując ów przełom ku intymnej sferze pietystycznej duchowości, naznaczonej mistyką, symboliką angelologiczną i metafizycznymi fantazmatami kobiecości (od Matki Boskiej po różne wersje kobiety-anioła, słowiańskiej Beatrycze)⁷⁰.

Listy Barszczewskiego pokazują dwa skrzydła życia twórcy: jedno, które przebiła jego publikacji – to uduchowione; drugie, którego bardziej się domyślał – praktyczne życie, podróże, zmagania z sobą i cenzurą. Zadają też kłam tezom o przynależności Barszczewskiego do wytworzonego w XX wieku na potrzeby państwowej ideologii świata białoruskiego – szlachty, literatów jakoby tylko z ziem białoruskich pochodzących. Sam pisarz miał rzekomo schodzić całą Białoruś. Otóż schodził tylko strony rodzimej prowincji, dawnego województwa połockiego i część województw z nim graniczących (część dawnej Białejrusi), a razem z nim cały obszar na południe od Petersburga. Geografia podróży Barszczewskiego jednoznacznie pokazuje, iż jego celem są dwory polskie w Inflantach, na Połoczyźnie, a nawet na ziemi pskowskiej, witebskiej. Wszędzie tam są czytelnicy polscy, których listę publikuje „Niezabudka”. To lista prenumeratorów – aż nadto wymowna⁷¹. Słowo „białoruski” ma dlań jednoznaczny wydźwięk – to ukochany świat prowincji białoruskiej, ziem, które w narracji Barszczewskiego zlewają się w jedno z dawnymi Inflantami Polskimi:

W Połocku przebyłem dni dwa, zwiedziłem bibliotekę duchownego [seminarium?] i stamtąd dalej w podróż.

Nająłem Żydka do Oswieja, czasu podróży wiele rozmawiałem o starym testamencie, o Talmudzie, a niekiedy siedziałem milczący i pogrążony w swoich myślach. W Oswieju

⁷⁰ Por. M. Litwinowicz-Drożdziel, *Życie podróżne. Przypadek Ludwiki Śniadeckiej*, w: *Polacy w Odessie. Studia interdyscyplinarne*, red. J. Ławski, N. Maliutina, R. Szymula, Białystok 2020; A. Czajkowska, *Doświadczenie Wschodu w XVIII i XIX wieku w biografjach kobiet (na przykładzie Salomei Piłsztynowej, Ludwiki Śniadeckiej i Jadwigi Zamoyskiej)*, „Pamiętnik Literacki” 2018, z. 2.

⁷¹ Na dołączanej do numerów „Niezabudki” liście prenumeratorów (na końcu tomiku) jest też Julia Korsak, jego korespondentka, ale też Adam Korsak, Antonina Korsak, rodziny Bujnickich (tu: Austerberta Bujnicka, Fortunat Bujnicki), rodzina Lachowiczów (Izabela, Emilia, Konstancja), „Hrabia Zamojski Stanisław, *Ordynat*”, liczni Bartoszewiczowie (Józefa, Klementyna, Adam, Zygmunt, Józef), Jan Dawid, „Lipiński Tymoteusz, *Prof. w Warsz.*”, „Mianowski Alexander, *Urz. K. R. Prz. I Sk.*”, „Hrabianka Olizar Honoryna, Hrabianka Olizar Dobrosława”, „Pawluć Mamert, K. A”, „Wołowski Jan Kanty, Mecenaz w Warsz.” (z II tomu „Niezabudki”).

znalazłem wielu obywateli, którzy się zebrali w dzień świętego Ignacego na imieniny hrabiego Szadurskiego. Tu poznałem kilku literatów, a mianowicie trzech braci Grzymałowskich i Pana Bujnickiego (...). Rozmawialiśmy wiele o literaturze, i ci panowie literaci mówili mi, że mają w zamiarze wydawać noworocznik białoruski, a wydawcą będzie Pan Bujnicki. W Oswieju bardzo przyjemnie zabawiłem trzy dni i wyjechałem do miasteczka Drui. W tym mieście znalazłem wielu znajomych, rozdzieliłem prenumeracyjne bilety, a stamtąd przyjechałem do Rzeżycy. (...)

Wiele zwiedziłem Białorusi i Inflant. Byłem w przyjacielskich domach, lecz wszędzie czasu rozmów i zabaw Rudnia mi była w pamięci, tam mi było najprzyjemniej⁷².

Dwa miesiące potem już z Petersburga donosi Julii o planach, które i ją, jako Polkę, zainteresują:

Dawida nie spotkałem w podróży i w Petersburgu nie znalazłem, już on w Warszawie. Dobry Lachowicz, ten mię często odwiedza, różne dając plany o „Niezabudce”. Noworocznik mający wychodzić i na dalszy czas w każdym roku ma się ulepszać nie tylko co do wyboru artykułów, w wierszach i w prozie, lecz co do obszerności i innych wewnętrznych ozdób. Książeczka mająca wyjść w 1842 roku będzie zamykać w sobie krótkie, historyczne opisy katolickich kościołów, nachodzących się w Petersburgu, z litograficznymi rysunkami, będą także umieszczone portrety Polek sławiących się w muzyce, dobre to są plany, ale potrzebują i wydatku, gdyż trzeba się z tym udać do dobrego artysty⁷³.

W tym wszystkim Barszczewski jest jednoznaczny: okazuje się obywatelem republiki pisarzy i redaktorów, tj. synem swej polskiej ziemi – czyli „Białorusinem” z Połocczyny. A przy tym obywatelem świata jako artysta. Jego państwowo-rosyjska lojalność w świetle zeznań Dawida, znaczących przemilczeń w twórczości – wydaje się nader wątpliwa.

Listy do Julii to temat na osobną pracę, słane oficjalną pocztą lub przekazywane przez znajomych, pełne są aluzji mniej lub bardziej jawnych o charakterze patriotycznym (na przykład do upadku ojczyzny) lub jawnych nawiązań o jednoznacznej wymowie, choćby do postaci króla Jana III Sobieskiego i jego wiedeńskiej wiktorii.

Innej tożsamości mieć nie mógł, bo też nie miałby jej z kim dzielić. A dzielił swą tożsamość kulturowo-językowo-religijną nie z kim innym tylko z autorem *Arcymistrza*, Mickiewiczem. To głębokie zakorzenienie pozwala mu swobodnie działać jako twórca:

Proszę siostrę napisać do prenumeratorów, niech się nie skąpią. Ja się staram trafić do gustu i najwybredniejszych chęciom. Co do wyboru artykułów i co do samej nawet powierzchowności noworocznika, i w następnym roku, w końcu stycznia spodziewam się, że wyjdzie z druku, proszę tylko o pomoc⁷⁴.

Ot, i taki był Barszczewski w 1841 roku. Wtedy mówił już przez niego...

⁷² LJB, 13 VI 1841, Rzeżycza.

⁷³ LJB, 29 VIII 1841, Petersburg.

⁷⁴ LJB, 10 XII 1841, Petersburg.

Redaktor

Pisarz długo znany był przede wszystkim z redagowania w latach 1840–1844 „Niezabudki, noworocznika wydanego przez J. Barszczewskiego”, drukowanej w drukarni Karola Kraja w Petersburgu. Przeciętnie numer pisma literackiego liczył ok. 300 stron. Na końcu dołączona była lista prenumeratorów. Był to almanach literacki publikujący w przeważającej mierze utwory poetyckie, ale zdarzały się też numery, gdzie przewagę zyskiwała proza (choćby w numerze drugim za sprawą debiutanczkiego utworu Szyrmera). Głównym redaktorem był Barszczewski – w jego rękę zbiegały się wszystkie nici: zamawiał teksty, przepisywał, nosił do cenzury, walczył z drukarnią (gdzie robiono wiele błędów, nie było odpowiednich czcionek), wreszcie zajmował się, jak dziś byśmy powiedzieli, „reklamą” – utrzymując sieć subskrybentów na terenach, po których podróżował, rozsyłając „Niezabudkę” do Wilna i na ziemię polskie⁷⁵. Nie jest prawdą, że nikt mu w tym nie pomagał – nie ma wątpliwości, że w tworzenie tekstów, jak i redagowanie pisma zaangażowani byli polscy studenci z Petersburga.

Najbliższe więzy łączyły Barszczewskiego z kilkoma osobami – młodym wówczas studentem, a później sławnym historykiem Julianem Bartoszewiczem (1821–1870); trzy razy we wspomnieniach o Bartoszewiczu pisał o tym Zygmunt Gloger. Bartoszewicz napisał pośmiertne wspomnienie o Barszczewskim⁷⁶. Sam później sławny dziejopis współredagował pismo, większość czasu spędzając w bibliotekach⁷⁷. Jak podaje Saturnin Sikorski, Bartoszewicz i Barszczewski założyli w Petersburgu studencką bibliotekę, którą wspólnie utrzymywali studenci. Zapewne oprócz części „jawnej” miała ona, co wynikałoby z zeznań Dawida, swój „drugi obieg” książek zakazanych. Kolejną ważną osobą był Stanisław August Lachowicz (zm. 1882), radca stanu, poeta, historyk⁷⁸. Jeśli chodzi o sprawy graficzne, to Barszczewski współpracował z wychowującym dwójkę dzieci swego uśmierconego w powstaniu brata – Rudolfem Żukowskim (1814–1886), później rosyjskim malarzem i rysownikiem⁷⁹.

⁷⁵ Ze spisu prenumeratorów jednoznacznie wynika, że pismo zyskało wielu czytelników w Warszawie już w 1842 roku, wielu było ich także w Wilnie.

⁷⁶ Udział Juliana Bartoszewicza w redagowaniu „Niezabudki” kilkakrotnie potwierdził Zygmunt Gloger (zob. *Bibliografia* do niniejszego tomu). Bartoszewicz był wtedy 20-latkim, dożył ledwie 50 lat. Gloger doskonale znał Bartoszewicza osobiście.

⁷⁷ S. Sikorski, *Bartoszewicz Julian*, w: *Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana*, Warszawa 1892, s. 19–21.

⁷⁸ Stanisław August Lachowicz (?–1882) – polski historyk i poeta, redaktor, związany z konserwatywnym kręgiem „Tygodnika Petersburskiego”.

⁷⁹ O Żukowskim zob. D.J. Siewieruchin, *Żukowski Rudolf*, w: *Polski Petersburg*, dz. cyt. Internet. Żukowskiego określa się dziś jako rosyjskiego malarza polskiego pochodzenia.

Wreszcie wśród osób piszących do „Niezabudki” wymienić trzeba nazwiska: Wincentego Dawida – naówczas studenta, który złożył potem, gdy o działalności zakazanej dowiedziała się policja, szczegółowe zeznania, dzięki którym – o ironio losu! – szczegółowo wiemy, co wtedy polska młodzież czytała. Ważną rolę odgrywał też Gaudenty Szepielewicz (1800–1846), polski poeta rodem z ziem białoruskich, osobliwy kontynuator klasycystycznych tradycji polskiego Oświecenia; jego żoną była być może wspomniana Julia Korsak. Kolejnym młodym entuzjastą był Wincenty Gozdawa Reutt (ok. 1812 – po 1883), poeta romantyczny, folklorysta, wyraźnie piszący w duchu romantycznym (taką wymowę ma na przykład jego *Entuzyasta. Fantazya*: „Cała natura w otchłań się zamienia,/ Obłok wyziewem sił piekielnych wionął,/ Morze przejęło konwulsyjne drzenie./ A wał w wnętrzościach swych okręt pochłonał”)⁸⁰.

Wreszcie trzeba podkreślić rolę Ludwika Szyrmera⁸¹, hoffmanisty, też niedawnego powstańca listopadowego, więźnia Wiatki, rówieśnika Słowackiego, którego debiut z pewnością rodził się pod okiem Barszczewskiego (*Pantofel. Historia mojego kuzyna*, „Niezabudka” 1841). Debiutant był bliskim współpracownikiem i przyjacielem Barszczewskiego. Od razu dodajmy, że nie łączyło ich pochodzenie z ziem kresowych (Szyrmer był synem lekarza wojskowego urodzonym w Płońsku, kształconym w Siedlcach, Kaliszu i Warszawie). W jednym z dwu dziś znanych listów redaktora „Niezabudki” do Kraszewskiego znajdujemy prośbę o nagłośniecie pierwszego numeru rocznika, wspartą samousprawiedliwieniem skromnego redaktora, który pisze, iż numer składa się prawie wyłącznie z prac młodych ludzi, głównie debiutantów⁸². W drugim liście do Kraszewskiego Barszczewski przekazał powieść fantastyczną *Frenofagiusz i Frenolesty* w imieniu „pani Szyrmer”, równocześnie zapytywał o losy fragmentów posłanych przez Podbereskiego jako pośrednika. *Via* Barszczewski i Podbereski dzieła Szyrmera miały w końcu trafić do „Athenaeum” Kraszewskiego.

„Niezabudka” była więc dokonaniem około 60-letniego redaktora, opiekuna debiutantów w stolicy Imperium, i całej grupy młodych pisarzy. Nie była ani dziełem przypadku, ani doświadczenia. Wydawanie almanachu wymagało ogromnej determinacji. Barszczewski nie był typem rzutkiego redaktora (jak Jaksa-Marcinkowski czy Podbereski), który wydaje jedno pismo po drugim. W „Niezabudkę” zaangażował cały wysiłek, czas, a zapewne i własne środki. Celem pisma nie było kreowanie jakiejś nowej myśli estetycznej. W tym sensie nie chciało być ono programowe. Miało zbierać i ogłaszać teksty młodych, szlifować ich talenty. Jeśli jakaś programowość

⁸⁰ W.G. Reutt, *Entuzyasta. Fantazya*, „Niezabudka” T. II, Petersburg 1841, s. 89–95.

⁸¹ Zob. Z. Mrozek, *W kręgu narodzin polskiej powieści psychologicznej. (Studia o prozie narracyjnej Ludwika Szyrmera)*, Bydgoszcz 1971; K.K. Pilichiewicz, *Parodysta czy autobiograf? Prymicje Ludwika Szyrmera*, w: *Debiuty Mickiewicza, debiuty romantyków. Studia. W 200. rocznicę debiutu wieszca: 1818–2018*, red. J. Ławski i Ł. Zabielski, Kraków 2020.

⁸² List J. Barszczewskiego do J.I. Kraszewskiego z 20 II 1840, Petersburg.

z tego wynikała, to „mimowolnie” aluzyjnie. Choć nie bez zmysłu i wiedzy redaktorów. Brak rozwiniętej myśli teoretycznej i krytycznoliterackiej wynikał nie tylko z młodego wieku środowiska, ale również ostrożności, z niechęci do zadzierania ze „starymi” środowiskami, na przykład „Tygodnika Petersburskiego”.

Jednak pierwszy numer pisma otwierało motto autorstwa Józefa Korzeniowskiego (1797–1863), pisarza przecież już wtedy uznanego, związanego z Krzemieńcem, Kijowem i Charkowem, członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Ta jego myśl – wybita tu celowo – miała charakter programowy:

..... Biada życiu, gdy ze snu nie budzi
Ani żądza, ni praca; gdy w nim serce bije
Dla tego, że krew płynie; kto bez jutra żyje,
Wlecze się bez nadziei, niknie bez pamiętek;
Od starej to świątyni oderwany szczątek;
Do gmachu nie przystanie; na ziemi zawadza....⁸³

Była to więc programowość zakodowana, alegoryczna, choć oczywista dla wszystkich Polaków: kto żyje bez idei, odpadł od „starej świątyni”, od Ojczyzny, ten nie będzie częścią nowego jej gmachu. Cytat z Korzeniowskiego został dopełniony wierszem otwierającym tomik pierwszy: Wincentego Dawida *Wyjazd. Dumka*, pokazującym melancholię wyjazdu z domu w wielki świat (w przypadku Dawida chodziło o podlubelski Szczebrzeszyn i jego okolice, ale liryk miał wymowę uniwersalną). Jest to wiersz bardzo melancholijny, wręcz płaczący, ukazujący bolesną tęsknotę za ukochaną okolicą. W przedostatniej jego strofie padają słowa nawiązujące do tytułu pisma:

A ja zerwę niezabudkę
Niezabudkę tę malutką,
Jej to kwiatek ulubiony,
Pójdź kwiateczku w obce strony
 Żegnaj luba błoń,
 Tak ci zwiędła skroń!
Ujrzyysz kiedy to błonie,
Spozniejsz-li ty na jej łonie?⁸⁴

Programowy był tytuł – niezabudka to niezapominajka – ewokował on skojarzenia związane z pamięcią (własną, ojczyzny, domu, narodu), ale też miłością i pięknem. Na nic więcej nie można sobie było pozwolić. Almanachu nie poprzedził

⁸³ „Niezabudka”, T. I., Petersburg 1840, s. nienumerowana. Jest to fragment utworu *Dwa fragmenta poetyczne*; zob. J. Korzeniowski, *Powiastrki, opowiadania i dwa fragmenta poetyczne: z przydaniem kilku poezyj mniejszych*, t. 2, Wilno 1849, s. 233–256.

⁸⁴ W. Dawid, *Wyjazd. Dumka*, w: tamże, s. 3. Por. też W. Dawid, *Ze wspomnień uniwersyteckich*, „Przegląd Literacki” (dodatek do „Kraju”), 1890, nr 39.

Barszczewski żadnymi wypowiedziami teoretycznymi – ani nawet słowem wstępnym. Barię była cenzura, która w 1839 roku, gdy szykował inicjalny numer, liczne utwory wyrzuciła, a jego powieść o najazdach tatarskich wstrzymała w całości. Angażując się w opiekę nad młodymi studentami, organizując biblioteczkę, rozprowadzając, czytając i polecając polską literaturę emigracyjną, musiał być Barszczewski nadzwyczajnie ostrożny, by jakiś donos na pismo nie zniszczył całego zamiaru. Dziełko to miało integrować młodych Polaków w Petersburgu, tęskniących do majątków, rodzin, ale też nie tracących czasu, lecz pracujących dla gmachu nowej „świątyni”, odrodzonej Rzeczypospolitej, co przecież jasno wybrzmiewa nawet dziś z motta i wiersza.

Ideowo „Niezabudka” reprezentowała typ literatury podtrzymującej podstawowe wartości – najpierwszą z nich był język polski. To była główna – niewypowiedziana, stanowiąca tajemnicę poliszynela – idea pisma: polskość manifestowana w języku w stolicy Rosji za zgodą cenzury. Pamięć, piękno i miłość wykladały się w tytule pisma. Utwory publikowane w nim mieściły się też wyraźnie w profilu moralistycznym, przynależały do szeroko rozumianej sfery wartości chrześcijańskich, choć niektóre – zgodnie z upodobaniami Barszczewskiego – głębiej wchodziły w sferę religijności, ocierając się o mistykę (tu należy choćby wiersz Dawida o św. Cecylii)⁸⁵.

Estetycznie pismo było amalgamatem bardzo starych tendencji klasycystycznych i sentymentalnych z romantycznymi, ale głównie z ducha pomickiewiczowskiej balladomanii. Pismo zaskakiwało raczej spokojem, estetyczną równowagą, kunsztem opracowania dobranych tematów. Elementy fantastyczne i metafizyczne, irracjonalne (Sztjmer, ballady Barszczewskiego) występowały w nim, by tak rzec, w ramie pewnej normy, w ograniczeniu. Wydawnictwo nie miało poruszać ładu społecznego, skandalizować. Poeci i prozaicy piszący do „Niezabudki” pochodzili z różnych ziem Rzeczypospolitej, ale im bardziej leżały one na wschód od Niemna – zaryzykują tezę – tym chętniej sięgali po klasycyzm w jego późnej formie (był on zresztą też nauczany w szkołach jezuickich, stanowił jakby oficjalną ich estetykę). Czy pismo było programowe? Romantyczne? „Niezabudka” miała program nie tyle estetyczny, ile społeczny: dać literacki głos młodym Polakom studiującym w Petersburgu i zaprezentować jej redaktora jako nowoczesnego pisarza, twórcę romantycznych ballad,

⁸⁵ Zob. W. Dawid, *Święta Cecylia. Z tegoż* [„Z.T. Körnera”], „Niezabudka”, T. II, Petersburg 1841, s. 303:

Serce pobożne owionął szal,
Duch wyswobodzon z śmiertelnej cieśni,
W miljon się rozwiął nadziemskich pieśni,
W cudnej harmonji ku niebu wiał.

Wiersz o św. Cecylii inspirowany jest poezją Theodora Körnera (1791–1813), zwanego „niemieckim Tyrteuszem”, zdecydowanego przeciwnika Napoleona. Sama inspiracja tym poetą to przykład pewnego typu mowy ezopowej: Dawid przerabia wiersz religijny młodego niemieckiego poety-patrioty, który zginął w bitwie.

wydawcę hoffmianad, powiastek grozy⁸⁶. Narzekano na bezideowość i brak profilu estetycznego, na epigonizm, zapominając, w jakich szczególnych, opresyjnych warunkach ono działało.

Trud ostatecznej redakcji zawsze spoczywał na Barszczewskim, który świetnie rozwinął akcję promocji, co widać w listach do Julii Korsak. Almanach docierał na wszystkie ziemie polskie. Miał szczególnie wielu prenumeratorów w Warszawie. Po latach długo go pamiętano i poczytywano sobie, jak czynił to Bartoszewicz, za zaszczyt akcentowanie swegoż udziału w nim. Barszczewski redagował to pismo i z pasją, i z, mówiąc wprost, miłością, choć, jak sam przyznawał, czasem zawodzili go ludzie, korektorzy. Okazało się ono projektem raczej średniodystansowym, pięcioletnim. Odegrało wielką rolę w edukacji jego autorów i podtrzymaniu słowa polskiego w Petersburgu, na Kresach i także w centralnej części kraju. Co więcej, umożliwiło debiuty zapisane w historii literatury polskiej (Szytmer, Dawid, Szepielewicz). O znaczeniu pisma i o środowiskach, do których docierało, sporo (ale nie wszystko) mówi lista subskrybentów, znajdziemy na niej całe rodziny z różnych ziem polskich. Dobrze to świadczy o obrotności, przebojowości redaktora, który używał całego autorytetu i uroku osobistego, by zachęcić do prenumeraty piękne Polki, ale i konserwatywnych księży od Warszawy po Chełm, szlachtę kresową z rodów Dunin Marcinkiewiczów i księgarza Orgelbranda z Warszawy, całe rodziny Bartoszewiczów i Lachowiczów, ale i „Mickiewicza Adama Napoleona”⁸⁷.

Almanach, jak sądzę, odegrał większą rolę w historii literatury polskiej niż ta, jaką mu przypisano, porównując stale z pismami polskimi w Petersburgu, z programem koterii petersburskiej.

Było to pismo debiutantów (do tej grupy zaliczyłbym poniekąd i Barszczewskiego!), periodyk przejściowy, kładący most między dawnymi laty zamykających się ostatecznie wpływów Oświecenia a literaturą późnego romantyzmu, która też wchodziła w okres podsumowań. Paradoksalnie żywioł debiutu złączył się w „Niezabudce” z żywiołem schyłkowości dwu, a może trzech epok i stylów, różnych estetyk rodem z XVIII i XIX wieku (klasycyzmu, sentymentalizmu i romantyzmu w całej ich polifonii). Pismo nie zapowiadało ani estetyki biedermeieru (na to jego autorzy byli za młodzi)⁸⁸, ani prerealizmu (nie mieli szans na otwarte dysputy estetyczne, którym mogli się jedynie, jak Barszczewski, przysłuchiwać w domach literatów i dziennikarzy „ruskich”).

⁸⁶ Zwraca uwagę publikacja noweli Seweryna Zenona Sierpińskiego (1815–1843) *Sąd djabłów na Trybunale Lubelskim*, (T. II, s. 1–13), pisarza zaliczanego do Cyganerii Warszawskiej, debiutanta z 1839 roku, związanego z Lublinem i Warszawą.

⁸⁷ W rzeczy samej „Mickiewicza Adama Napoleona” znajdujemy na liście subskrybentów w 1841 roku. Czy to wieszcz...

⁸⁸ Nawiązując do książki wpisującej twórczość A. E. Odyńca w ten nurt: M. Makaruk, *Antoni Edward Odyńca: romantyk w zwierciadle biedermeieru*, Warszawa 2012.

Wysiłek młodych i wchodzącego w starość redaktora-debiutanta najtrafniej określał tytuł. „Niezabudka” była wyrazem żywej pamięci kulturowej o tradycji polskiej, o romantycznym apogeum, o języku i wielopoziomowo rozumianej ojczyźnie. W tym sensie stanowił on – ów tytuł – wymowny i powszechnie rozumiany znak głębokiej więzi kręgu ludzi, którzy w sercu Imperium żyjąc i tworząc, studiując i pracując, okazują swą tożsamość przez wybór języka i tradycji.

Gestem niewątpliwie równie znaczącym było okazanie w „Niezabudce” szacunku i podziwu wobec szczytowych osiągnięć emigracji – głównie Mickiewicza. Ten akt „ezopowej” odwagi wyraził się w prostym wyborze ballady jako gatunku, którym rozpoczął Mickiewicz w *Balladach i romansach* (1822) szczytową fazę nowoczesnej i naówczas awangardowej literatury polskiej. Od tego momentu do 1840 roku minęło ledwie 18 lat. Samo pismo musiało być zamierzone około roku 1835–1837, skoro już w połowie 1839 roku cenzor zmasakrował pierwszy numer, który wyjdzie w roku 1840.

Ogromną rolę w manifestacji tak „rozumianej”⁸⁹ tradycji Mickiewiczowskiej – która była podwójnie swoja, bo polska i nasza, z naszych ziem, „białoruska” w znaczeniu regionalnym – odegrała twórczość poetycka samego Barszczewskiego.

Poeta

O twórczości poetyckiej Barszczewskiego ustalił się sąd, który trudno nazwać wyważonym i sprawiedliwym. Jego ballady oceniono jako konwencjonalne, naśladowcze i epigońskie wobec wzorca Mickiewiczowskiego. Jeśli już wydobywano z nich jakieś wartości, to ich „ludowość”, rozumianą jako romantyczne przetworzenie powieści ludowej w tekst literacki albo wprost zapis „ludowego” autentyku z ziem białoruskich. W ogóle twórczość tę ograniczono do ballad i trzech utworów zapisanych w narzeczu białoruskiego ludu (trudno ten język nazwać współczesnym białoruskim). Barszczewski tymczasem z pewnością więcej pisał: jest twórcą kunsztownych sonetów, utworu lirycznego – *Melodie pielgrzyma*, wplatał owe wiersze w autobiograficzne części *Szlachcica Zawalni*. O Barszczewskim jako prozaiku i nietuzinkowym poecie pamiętali w swych antologiach Julian Tuwim i Paweł Hertz⁹⁰. A szkoda, że tylko oni; jest to luka, którą trzeba uzupełnić.

⁸⁹ Pismo w żaden jednak sposób nie mogło się ograniczać do adresata, jakim byliby „sąsiedzi” z „stron rodzinnych” redaktora: dawnego województwa połockiego, Połocka i Infant Polskich. Ambicje almanachu były ogólnopolskie – „Niezabudka”, podkreślam, miała docierać na wszystkie ziemie polskie i do emigrantów w Paryżu.

⁹⁰ Zob. *Polska nowela fantastyczna*, oprac. J. Tuwim, wyd. 3, Warszawa 1953, T. 1; P. Hertz, *Zbiór poetów polskich XIX w.*, Księga I, Warszawa 1975.

Pisarz zdobywał literackie szlify w szkole klasycystycznej w Kolegium Połockim. Trudno nie wierzyć Bartoszewiczowi, że tam zasłynął jako orator, poeta-uczeń klasyk i zapewne bystry słuchacz literatury religijnej (od pieśni do kazań), wykształcony przy tym na oryginałach Wergiliusza i Homera, Boileau i tragedii francuskiej (przypomnę: bracia Śniadecy uchodzili tam za groźnych wolteriańskich wolnomyślicieli)⁹¹. Nie ocalało nic z tej chyba nieobfitej twórczości.

Równocześnie Barszczewski zaczął wtedy wędrowki po dworach Połocczyny i Inflant Polskich, być może gromadząc śpiewy ludowe (co było absolutnie w duchu epoki, zaczęło się symbolicznie od Zoriana Dołęgi Chodakowskiego w 1818 roku, a skończyło na Glogerze). Pieśni te podobno notował, nie mamy jednak żadnych poświadczeń jego działalności jako folklorysty-zbieracza. Sądzę, że raczej sam oryginalnie tworzył zabawne i rzewne wiersze w narzeczu, prezentując je przy okazji w dworach, gdzie gościł albo uczył. Miały być popularne. Z utworów tych dochowało się niewiele: dwa małe wiersze i dłuższa satyra na zbuntowanych chłopów. Należą one i do polskiej etnografii (opublikowane zostały w „Roczniku Literackim” i zapewne za zgodą Barszczewskiego we wstępie Podbereskiego do *Szlachcica Zawalni*, w przypisie), i do dziejów poezji ludu białoruskiego, a tym samym do literatury białoruskiej.

Warto podkreślić ich tematykę: jeden utwór (*Harelica*) opowiada o zgubnych skutkach miłości do gorzałki, drugi (*Dzieweńka*) o nieszczęśliwej miłości. Dla dziejów etnografii i historii polskiej znaczenie ma *Bunt muzykoŭ*. Odnotował go anonimowo w swojej *Białorusi* Aleksander Rypiński, zapewne znając autora, i chyba, jak przypuszczam, za jego zgodą. Jest to ciekawe świadectwo krytycznego spojrzenia na chłopstwo, które wykorzystując chaos wywołany najazdem Napoleona, przystąpiło do rabunku szlacheckich majątków⁹². Jak podkreślił Podbereski (znów w przypisie)

⁹¹ Jak byli niechętnie widziani bracia Śniadecy w połockim świecie jezuickim, świadczy to, że Józef Morelowski atakował Jana wierszem, w którym jego nazwisko jako wolnomyśliciela pisane było małą literą (*Litera za literę panu śniadeckiemu*, w: *Wiersze Józefa Morelowskiego*, opr. i wstęp E. Aleksandrowska, Wrocław 1983, s. 261–262).

⁹² Zob. A. Rypiński, *Białoruś...*, s. 206–208: „Rozwydrzone w 1812 roku carskiewskie chłopstwo, które Car Alexander zachęcał ukazami do strzelania w polu pomarzętych Francuzów, jak wróbli; zapowiętrzyło było nieco, w niektórych miejscach, i naszych pocziwych kmiotków. – Jedni i drudzy, tak się byli zaprawili przez to do zbrodni, że za nic uważali sobie zabić gdzieś pojedynczo zdybanego Pana, lub ciszkiem przyduścić jego płatnego dozorcę.

Pomieniony Poemat, opiewa ich tego rodzaju spiszek czyli znowę, która się tak zaczyna:

– »Wodka krepka! – miera spora! –

Budzim pić – zabudzim hora!...

Pojdzim ad chaty da chaty,

Czy chto hoły, czy bahaty;

A jak nam budzić wiesiało:

Sabiarecca-ùsiò siało!...«”.

sprawcy zostali za karę powieszeni⁹³. O ile dwie pieśni prezentują wartości ogólnoludzkie, są próbą naśladowania ludowego świata bliską autentyku, to *Bunt muzykou* ma charakter satyryczny, ale i napominający – reprezentuje, w pełni podzielany przez Barszczewskiego – szlachecki, „pański” punkt widzenia i stoi na straży patriarchalnego porządku. Warto podkreślić, że pierwodruki tych wszystkich utworów (w sumie trzech) ukazały się ł a c i n k ą, stąd ich prezentacja współczesnemu czytelnikowi białoruskiemu wymaga nie tyle transkrypcji na cyrylicę, ile przekładu⁹⁴. Są to teksty dość ważne dla szukającej swej tożsamości literatury białoruskiej, lecz w równym stopniu dla etnografii polskiej ziem wschodnich, folklorystyki romantycznej i, jak sądzę, literatury oraz historii kultury ziem wschodnich.

Barszczewski z pewnością większe zasługi położył nie jako imitator twórczości ludowej, lecz oryginalny poeta. Miał on pod wpływem Mickiewicza przebywającego w 1827 roku w Petersburgu doznać estetycznego przełomu, ulec balladomanii. Rzeczywiście – „Niezapadka” przyniosła wkrótce liczne utwory pisarza: ballady, ale i inne wiersze, często okolicznościowe. W balladach okazał się on nie tylko wiernym uczniem Mickiewicza, lecz i wydanych w Petersburgu w 1829 roku ballad Aleksandra Chodźki (1804–1891). I jednymi, i drugimi się zachwycał⁹⁵. Pamiętajmy, że w tomie *Poezji* Chodźki znalazły się słynne *Maliny*, które miały zainspirować *Balladynę* Słowackiego (1839)⁹⁶, zaś tej znajomość zdaje się potwierdzać *Życie sieroty*.

Ballady Barszczewskiego wykorzystują serio materiał ludowy, poddając go głębokiej obróbce literackiej. Właśnie ta obróbka – z której uczyniono poecie zarzut konwencjonalności – stanowi jednak o oryginalności jego poetyckiej twórczości. Jest ona nie konwencjonalna, a kunsztowna. Barszczewski tak w balladach, jak w licznie uprawianych sonetach przekształca autentyk ludowy oraz prawdę moralną tegoż autentyku. Pragnie wyrazić dwie rzeczy – zawsze: kunszt panowania nad wyszuki-

⁹³ Zob. wstęp R. Podbereskiego do *Szlachcica Zawalni*.

⁹⁴ W każdym razie publikowane są w wersji dalece różnej od oryginału znanego z polskiego czasopisma. Co ciekawe, nie znajdziemy wierszy Barszczewskiego w *Antologii poezji białoruskiej*, wybór i opr. J. Huszcza, wstęp A. Barszczewski, Wrocław 1978. Mamy tu za to osobliwe omówienie życia i twórczości Barszczewskiego, Rypińskiego, Czeczota i Wincentego Dunin-Marcinkiewicza, których autor tak charakteryzuje:

„Czy byli Białorusinami? Pochodzenie niektórych z nich było białoruskie, wychowanie i świadomość wszystkich – polska, przynależność państwowa – rosyjska. Konsekwencją tego konglomeratu musiało być rozdarcie wewnętrzne i, co za tym idzie, oscylowanie między polskością i białoruskością w twórczości i w życiu” (s. VII).

Marksistowski badacz wykazał więc więcej realizmu niż XX-wieczni białorusienizatorzy wszystkiego, co polskie lub wieloetniczne na ziemiach litewskich.

⁹⁵ A. Chodźko, *Poezje*, Petersburg 1829.

⁹⁶ Zob. M. Bizan, P. Hertz, *Głosy do „Balladyny”*, Warszawa 1970.

ną literacką polszczyzną oraz własną, posępną wizję świata. Jest to wizja z gruntu nie-Mickiewiczowska i jest to skłonność raczej obca poecie z Nowogródka, który cyzelując ballady, miał na względzie ich programowość, manifestowość. Barszczewski już tego nie robi. Jest, jak dziś byśmy rzekli, twórcą o skłonnościach preparnastowskich, urzeczonym misternością formy. Zarazem – co jest osobliwe, jedyne w swoim rodzaju – poezja jego jawi się jako symboliczna. Co więcej, rygorystyczny formalizm i symbolizm służą wyrażaniu treści rozpiętych między melancholią przemijania, *vanitatis* a apokaliptyczną grozą sądu. (Pisze o tym też w swoim wstępie Joanna Godlewska).

Cokolwiek bierze na warsztat – temat ludowy, panoramę Petersburga, naturę, podróż przez Ukrainę do Odessy – zewsząd wychodzi posępny egzystencjalista, zapatrzony w metafizyczną dal, z której wyzierają na przemian: śmierć, kres, Sąd Boży, nicość, fatum, anioły pocieszyciel i sam Bóg. W balladzie *Rusalka zwodnica. Z podań gminnych* konwencjonalne zakończenie – kara za skuszenie przez rusalkę – służy wyrażeniu nie jakiegś prawdy moralnej (jakże przesadnie zarzucano poecie tylko moralizatorstwo!), lecz egzystencjalnej grozy:

Cha, cha! Cha, cha! – w nocnej porze
Głos roznosi echo wszędzie,
Panicz błądzi w ciemnym borze,
I tak wiecznie błądzić będzie⁹⁷.

Tak czytana liryka Barszczewskiego odślania swą jednolitość i głębię, a równocześnie widoczny w niej wewnętrzny dramat – swój temat, który jest zarazem pęknięciem. To temat-pęknięcie. Barszczewski żyje bowiem w świecie egzystencjalnej grozy, czucia sercem przemijania, żyje między zwątpieniem a wybawieniem przez wiarę, bo równocześnie pragnie spokoju, ładu. Jest „sierotą”. W poetyckich mikronarracjach uruchamia żywioły piekła, jak i chce nad nim panować formą czy to ballady, czy to sonetu. Temat jest tylko impulsem, by ujawnić to wewnętrzne pęknięcie: potrzebę niepokoju, grozy egzystencjalnej i wprost ontologicznej – i równoległe potrzebę ładu: wiary, religii, statecznego życia w kulturze, która ma swój porządek, choć wciąż ulega zepsuciu, kuszeniu. Moralistyka znosi tu jednak wszystkie aporie – choć nie do końca...

W sonetach dyskretnie ujawnia się też – ledwie sugerowana – historiozofia poety. Obrazy Petersburga, stepu, ziem rodzinnych pokazują przede wszystkim panowanie nad wszystkim Mocy silniejszej niż człowiek, silniejszej nawet niż Natura, którą ta Moc się niszczyliście postępuje. Moc owa to groźny i miłosierny Stwórca wszechstworzenia, „co łaski zsyła i odwleka” (Malczewski), albo pisze dzieje w „literach

⁹⁷ J. Barszczewski, *Rusalka zwodnica. Z podań gminnych*, „Niezabudka”, T. II, Petersburg 1841, s. 35.

z płomieni” (Goszczyński)⁹⁸. Barszczewskiego przeraża cywilizacja (Julii Korsak opisuje płonący pociąg)⁹⁹, lecz z niej korzysta; wabi go natura, lecz co raz rozbłyska ona grozą; kultura jawi mu się jako teatr fałszu, ale i z niej w pełni korzysta. Widzi wszędzie demony chaosu, ale ufa Bogu, w którego rządy czasem zdaje się wątpić.

Temat-pęknięcie scala jego Muzę. W ogromnym stopniu jest ona dialogiem-
-hołdem serio prowadzonym z mistrzami polskiej romantyki. Widać to w *Melodiach Pielgrzymia*, gdzie pobrzmiewają zarówno echa *Sonetów krymskich*, jak twórczości poetów z Ukrainy, i w końcu dojrzałej twórczości Mickiewicza-emigranta. W tym ostatnim dziele, jak to pokazał Paweł Wojciechowski, pobrzmiewa odgłos kresu, śmierci, z którą Barszczewski prowadzi poprzez naturę nieustający dialog¹⁰⁰.

Jest to poeta oryginalny, którego właściwe tematy skrywa, a nawet więzi forma, będąca rodzajem samookiełznania. Odczytywana była ta poezja, jakże pochopnie, jako konwencjonalne naśladownictwo. Przypomnę jeszcze pewien fakt. Barszczewski w całości – w ogóle i w szczególności – jest i czuje się Poetą w najgłębszym, romantycznym znaczeniu: bycie Poetą jest tu głębinnym spojrzeniem na świat i równocześnie postawą wszechczucia i wszech(nie)rozumienia, którą to postawę ogarnia i przewycięża dopiero Barszczewski-człowiek jako *homo religiosus*, chrześcijanin, uczeń jezuitów.

Dramatopisarz

Prawdopodobnie już w Cudnowie u Rzewuskich napisał Barszczewski utwór dramatyczny zatytułowany *Życie sieroty. Z podań ludu. W trzech częściach*¹⁰¹. Opublikował go w 1849 roku w tomie kijowskim *Proza i wiersze. Część pierwsza*, tekst został ponoć życzliwie przyjęty, ale Bogiem a prawdą popadł natychmiast w całkowite zapomnienie. Łatwo wytłumaczyć tego powody. Barszczewski w swym utworze dramatycznym wrócił znów w imaginacyjnie przetworzonej rzeczywistości do Połocka i stron rodzinnych, pokazując w kilku odsłonach życie Celinki, dziewczynki osieroconej przez ukochanych rodziców, a dla majątku niecznie wykorzystywanej przez

⁹⁸ A. Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*, wpraw. H. Krukowska, J. Ławski, Białystok 2002, s. 140 (*Pieśń I*, ustęp XI); S. Goszczyński, *Zamek kaniowski*, wpraw. H. Krukowska, Białystok 2002, s. 128 (*Część III*, ustęp 9).

⁹⁹ Zob. LJB, 4 II 1838, Petersburg: „W tych dniach na parowozie w ekipażach przywiązanych do tej maszyny w drodze od Petersburga do Carskiego siola zrobił się pożar. Konduktor kierujący parowozem nie mógł za sobą widzieć ognia, i nie prędko posłyszał krzyk narodu, przez co wiele poginęło, ogień zaś tak był silny od prędkiego biegu, że skrytka do półpuda na jednym ekipażu stopiła się w jedną bryłę, przyczyną zaś pożaru była iskra od cygara”.

¹⁰⁰ Zob. P. Wojciechowski, „*Dziennik wewnętrznego doświadczenia*”. O „*Melodiach Pielgrzymia*” Jana Barszczewskiego, „*Wiek XIX*” 2019, R. XII (LIV), s. 207–218.

¹⁰¹ Powołanie się na „podania ludu” ma w tym przypadku charakter konwencji, która (może) służy też złożeniu hołdu pamięci stron rodzinnych. Tekst jest utkany z literackich, mitycznych odniesień.

bogatych krewnych, poślubionej hulace dla zdobycia majątku. Ten z pozoru atrakcyjny motyw przerobił w rodzaj misterium, opery metafizycznej, widowiska fantastycznego, w którym główne role grają postaci symboliczne (tu jego symboliczne inklinacje osiągnęły szczyty): Alma (anioł, postać kobiecego psychopompa, Beatrycze, opiekunka), Muzyk stanowiący syntezę wajdeloty, lirnika, Ahaswerusa i samego poety, a także światy aniołów i demonów (mamy tu też jedną Noc Walpurgi ustylizowaną na świętą Noc Kupały). Losy sieroty zostały tak przeprowadzone, by nie zostawić czytelnikowi żadnych złudzeń, że ona nie ocaleje, ba, że ktokolwiek z ziemian jej pomoże.

Dostosowano do tego konstrukcję schematu fabularnego utworu, który zaczyna się wiosną (temat), dzieje latem (rozwińnięcie tematu), kończy śmiercią sieroty jesienią (koda), po której następuje niewysławialna zima. Tej tu brak! Utwór toczy się nie tyle między ludźmi w planie ziemskim (nie mają w nim żadnego znaczenia pochodzenie etc., liczy się bycie po stronie Dobra albo Zła), ile między niebem a ziemią¹⁰². Każda część przybliżyła nas do fatalnego końca – śmierci udręczonej sieroty, która umiera na grobie rodzicielki. Równocześnie jednak zostajemy wtajemniczeni w wyższy, metafizyczny porządek istnienia. Gdy umiera dziewczynka-sierota, jesteśmy pewni, że czeka ją pełnia szczęścia w świecie Boskim, anielskim, rajskim.

Fabuła utworu jest rozpisany na głosy misteryjnym rytmem przejścia – z życia do śmierci, czyli wyższej formy życia. Jest to jeszcze jedna opowieść o Barszczewskim jako sierocie – ojczyzny, która umarła tuż przy jego narodzeniu, rodziny, która odeszła (pisarz nie założył własnej), sierocie egzystencjalnej, która w bliźnich i Bogu szuka ratunku. W *Życiu sieroty* pisarz godzi się ze śmiercią, tworząc mityczną narrację przejścia z życia przez bramę śmierci do życia wiecznego. Twórca rozpiął swą duszę (nie: „ja”) na pierwiastki ziemskie (dziewczynka, poeta) i już metafizyczne (Alma, aniołowie, zmarli rodzice), pokazując przygnębiającą dla ziemian historię nieuchronnego kresu sieroty i zarazem pocieszającą – dla wierzących – jej mistycznego odrodzenia w niebie. W tym celu sięgnął – jak już pisałem – po cały arsenał wzorców literackich: od antyku, przez Dantego, Goethego, po Mickiewicza (II i IV cz. *Dziadów*) i – sic! – Słowackiego (*Godzina myśli*, *Balladyna*). Jest to pieśń o niemożliwej miłości, miłości Almy i Poety, która dopełni się w niebie jako jedność dusz.

Co niebiańskie, musi się spełnić w niebiesiech; co ziemskie (czytaj: złe), musi zostać w ziemi i na ziemi. W utworze przebłyскуje niemal gnostycki dualizm bytu.

Znamienne, że aby wyrazić udręki istnienia, sięgnął dramaturg po Słowackiego, żeby zaś znaleźć formę dostatecznie mistyczną, inicjacyjno-transgresyjną, sięgnął po *Dziady* Mickiewicza. Ale i tak jak na niedługi utwór rejestr aluzji, nawią-

¹⁰² O tym utworze: J. Ławski, „*Życie sieroty*” Jana Barszczewskiego – czarny romantyzm spoza modelu „antagonizmu wieszczów”, w: tegoż, *Śmierć wszystko zmiecie. Studia o czarnym romantyzmie (II)*, Gdańsk 2020, s. 263–278.

zań jest tu wręcz imponujący¹⁰³. To jeszcze jedna przedśmiertna podróż do domu, powrót przed końcem¹⁰⁴. Utwór przy pierwszej lekturze zraza wielością łatwo dostrzegalnych, ostentacyjnych nawiązań do polskiego i europejskiego romantyzmu, w ogóle do klasyki. Uwiera zrazu czytelnika jego wtórność, jakby był wynikiem literackiego recyklingu. Kolejne odczytania uświadamiają jednak sens autorskiego zamysłu – ostentacja nawiązań jest świadomą (trudną do nazwania, bo niekoniecznie intertekstualną)¹⁰⁵ techniką, bliską czasem parafrazie i centonowi. Utwór staje się summą egzystencjalnych przemyśleń spisanych w rozpoznawalnym kodzie klasycznej (antycznej), polskiej i europejskiej literatury. Jego istotę stanowi ryt przejścia, mitologiczna narracja o przestąpieniu progu, inicjacji z sierocego życia do Bosko-Matczynej Pełni, która pozostaje poza horyzontem ludzkiego oka.

Życie sieroty należy w jakimś nader subtelnym znaczeniu do rzędu utworów *de arte bene moriendi*, jest przygotowaniem na ostatni akt istnienia – tu, w czasie¹⁰⁶. Najlepsze życie nie oznacza przecież lekkomyślnego pogrążenia się w śmierci. Przeciwnie: tak życie, jak umieranie są nieznośnym ciężarem, którego udręki wyrównać może tylko zbawienie. Jak zwykle, wierny tematowi-pęknięciu, Barszczewski przekracza, jak na poetę przystało, w niejednym miejscu granicę kościelnej prawowierności, pozostając zarazem pokornym, ortodoksyjnym katolikiem. Tak stąpać po linie nad przepaścią może tylko prawdziwy poeta.

W tajni arcydzieła: śladami strony tytułowej „Szlachcica Zawalni”

Utwór Barszczewskiego bez chwili wahania nazwę arcydziełem. Decyduje o tym jego znakomita organizacja jako tekstu, jako osobnego świata wykreowanego przez wyobraźnię, jak również głębia spojrzenia na rzeczywistość.

Na stronie tytułowej pierwodruku znajdujemy liczne, bogate informacje wprowadzające. Tytuł utworu – *Szlachcic Zawalnia czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach* – w pigułce odśladania głębokie wymiary dzieła. Jego bohaterem jest

¹⁰³ Mamy więc tu Orfeusza, Homera, Goethego, Dantego, *Apokalipsę św. Jana*, ale też diabły o imionach Chlewik i Chochlik przypominające Skierkę i Chochlika z *Balladyny* Słowackiego.

¹⁰⁴ Przypomnijmy, że bohater *Cierpień młodego Wertera* (1774) Goethego wraca w strony rodzinne przed śmiercią samobójczą. U Barszczewskiego perspektywa samobójstwa zdaje się zupełnie wykluczona.

¹⁰⁵ Ściśle rzecz biorąc, nawiązania Barszczewskiego do Mickiewicza i Słowackiego nie mają li tylko charakteru gry intertekstualnej. Bo nie są grą z archetekstem, lecz jego aluzyjnym przekształceniem zrozumiałym tylko dla wybranych czytelników wieszczów. Są i hołdem, i grą, i swoistą rozgrywką z carską cenzurą, która tej gry nie wychyciła.

¹⁰⁶ Zob. *Trzy traktaty o sztuce umierania*, opr. M. Włodarski, Kraków 2015; M. Włodarski, *Ars moriendi w literaturze polskiej XV i XVI w.*, Kraków 1987.

bowiem zamieszkały od wieków na wschodnich, białoruskich krańcach Rzeczypospolitej „Szlachcic Zawalnia”. Wkraczamy więc w patriarchalny, kształtujący się przez wieki świat szlacheckiego dworku, jest on tu w samym centrum spojrzenia pisarza: jako realnie położony nad jeziorem Nieszczorda dom, jako wierzchołek hierarchii społecznej, starej i patriarchalnej. Na jej szczycie stoi pan, szlachcic, gospodarz domu¹⁰⁷, a wokół niego gromadzą się domownicy, służba i goście różnej proveniencji (bogata szlachta posyłająca dzieci na nauki do Połocka, wędrowni dziad, służące, Cygan, dzieci).

Staje się on nade wszystko centrum nie tyle przestrzeni, ile porządku wartości: to wszystko świat polskich szlacheckich dworków kresowych, w których panował odwieczny porządek tworzony przez chrześcijaństwo w różnych jego odmianach: katolicyzm, unityzm, rzadziej prawosławie, ale też wyznanie ormiańskie, czasem tatarski islam lub religię Karaimów. Świat tych dworków, odciętych od wielkich centrów cywilizacyjno-kulturowych Korony (Kraków, Warszawa), a nawet Wielkiego Księstwa Litewskiego (Barszczewski praktycznie zwiedził Wilno dopiero pod koniec życia, jadąc do Cudnowa)¹⁰⁸, oderwany komunikacyjnie od odległych stolic Zachodu i Rosji, skupiał się w sobie, pielęgnował prawiekowe porządki, przestrzegał hierarchii stanowej. Był to świat z ducha szlachecki, polski (lecz z ogromnym wyróżnikiem regionalnym), niezmienny, ciekawy wieści ze świata, ale zasklepiony w sobie. Wyznacznikiem przynależności do niego było nie tylko chrześcijaństwo, ale i czułe serce, dobroć wyrażająca się w przynależności do wspólnoty swojaków, miejscowych, bez różnicy stanu i majątku. Taki właśnie jest tytułowy Szlachcic Zawalnia – mieszkaniec kresów łańciskiego Zachodu (Połock) i wschodniego przygranicza kultury ruskiej.

Ani jedna wzmianka w tekście – pisany przecież pod silnym naciskiem cenzury carskiej – nie odnosi kosmosu dworku *Szlachcica Zawalnia* do kultury ruskiej czy rosyjskiej, nie mówiąc już o jej odmianie stołecznej, petersburskiej. Kulturowe centrum dworu Zawalnia to regionalne, białoruskie dominium kulturowe, w którym nadrzędną tożsamość wyznacza jagielloński patriotyzm państwowy i kulturowy, lecz w owym mikroświecie mieszają się pierwiastki chłopskie, pańskie, arystokratyczne, kupieckie etc. Splatają się też elementy etnosów: polskiego, białoruskiego (ma on wtedy charakter kultury ludowej, słowiańskiej), żydowskiego, „łotewskiego”,

¹⁰⁷ Figura gospodarza jest tu centralna, naznaczona głębokimi odniesieniami etymologicznymi: *gospodzin* – „pan, zwykle o Bogu”. Zob. W. Boryś, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 2005, s. 174.

¹⁰⁸ Wilno miał poznać już wcześniej, chciał tam podobno dotrzeć, ale, jak podaje Podbereski, „(...) puścił się do Wilna, do Uniwersytetu, ale na pół drogi odpoczywającego pod kamieniem, spotkał go P. [Podsędek] J. wracający z Wilna, a widząc zamiar za nadto hazardowny na stan jego kieszeni, namówił do powrotu, i dał mu miejsce w swoim domu przy dzieciach, uważając go raczej za domowego przyjaciela, rezydenta (...)” (t. 1, Podbereski).

cygańskiego etc. Nie ma tu Rosjan i Niemców. Jeśli już ktoś należy do tego świata, to niezależnie od domowego pochodzenia jest członkiem wielkiej kresowej wspólnoty, dominium kulturowego Rzeczypospolitej, której dawne obywatelstwo stanowi o pozycji społecznej¹⁰⁹.

Na tej samej zasadzie kształtują się osobne, bliższe i dalsze wobec Połoczczyzny, centra kulturowe polskości kresowej w Inflantach Polskich (choć leżących też nad Dźwiną, to postrzeganych w *Szlachcicu Zawalni* jako inny świat – przede wszystkim wielkich panów, rodów)¹¹⁰, w Cudnowie, Humaniu, Żytomierzu czy Kamieńcu Połockim, Nowogródki, Berdyczowie. Równocześnie trzeba powiedzieć, że jest to świat zagrożony, a nawet u kresu swego istnienia. Tytułowy Szlachcic Zawalnia nieustannie wyraża szczerą, podszytą niepokojem wiarę w to, że młodzi przedłużą istnienie jego *universum*, że nie porzucą wartości świata ojców.

Dla urodzonego w XVIII wieku na krańcach Rzeczypospolitej Barszczewskiego (przypomnę, że jego ziemia rodzinna została zabrana częściowo już po I rozbiórce w 1772 roku) kruszenie się podstaw patriarchalno-stanowego świata ojców musiało być apokaliptycznym zwiastunem cywilizacyjno-kulturowej klęski, która zawisła nie tylko nad „Białą Rusią”, ale i nad wszystkimi innymi ziemiami wschodnimi Rzeczypospolitej. Klęska ta – bliżej jeszcze nieokreślone widmo końca – wisi nad całym światem szlachciców w *Zawalni*, ukazana w poświęceniu fantastyki, ale w rzeczywistości groźna, totalna, tajemnicza¹¹¹.

Druga część tytułu „czyli Białoruś w fantastycznych obrazach” ujawnia w skondensowanej formie zamysł twórczy: oddać specyfikę białoruskich ziem dawnej Rzeczypospolitej, opisać ich idiom kulturowy, a w końcu stworzyć odmianę białoruską polskiego romantyzmu. Trzeba zaprotestować przeciw sugestiom, że wy-

¹⁰⁹ O uczelni połockiej i jej studentach zob. P.P. Gach, *Szkoły i drukarnie zakonne na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej w XVIII–XIX wieku*, „Roczniki Nauk Humanistycznych”, T. XXX, z. 2/2002, s. 105–125; I. Kadulska, *Pracownicy książki w Akademii Połockiej (1812–1820)*, „Acta Universitatis Lodzianis. Folia Litteraria Polonica” 4(34)2016, s. 258–265; M. Inglot SJ, *Akademia Połocka (1812–1820) – jezuicka uczelnia na Białorusi*, w: *W kręgu chrześcijańskich tradycji Starego Kontynentu*, red. M. Kosman, Poznań 2005, s. 57–78; A.P. Bieś SJ, *Jezuickie instytucje edukacyjne w Orszy 1773–1820*, „SPI”, Vol. 19, 2016/3, s. 15–34.

¹¹⁰ O polskiej literaturze – także autorach wspomnianych przez Barszczewskiego i Podbereskiego – Inflant Polskich zob. D. Samborska-Kukuć, *Polski Inflanctzyk Kazimierz Bujnicki (1788–1878). Pisarz i wydawca*, Kraków 2008; T. Rączka-Jeziorska, *Romantyzm polsko-inflancki. Sylwetki, teksty, archiwa*, Warszawa 2016; tejsze, *Inflanckie pitoreski. Kultura dworu ziemskiego dawnych Inflant Polskich w XIX wieku*, Warszawa 2018.

¹¹¹ Zob. rozpoznania I. Węgrzyn (dz. cyt.). Wydaje mi się, że skala klęski, katastrofy, apokalipsy, jakiej doświadcza świat Barszczewskiego, jest zarazem szersza niż to, co zwiastują anomalie natury (które wolno traktować jako zaszyfrowane znaki apokalipsy historycznej), jak i węższa, bo chodzi tu też o indywidualną katastrofę, coraz wyraźniejsze widmo własnej śmierci pisarza.

odrębnienie białoruskości ma tu świadomy charakter etniczny, narodowy, że jest kreacją białoruskiej idei narodowej. W latach 40. XIX wieku nie ma o tym mowy. Pieśni ludu białoruskiego, przywołane łacińskim alfabetem w strukturze utworu, należą do tego samego *universum* kulturowego co kunsztowne sonety Barszczewskiego wplecione w ten sam tekst. Jest to spójny, autorski, polski tekst, którego częścią są potraktowane z dystansem właściwym „panom szlachcie” elementy ludowe: białoruskie, cygańskie, żydowskie. Oczywiście najsilniej uwidacznia się tu warstwa białoruska, ale nie jest jedyna.

Co ważne, równie jak kulturowy „autentyk” istotne są w *Szlachcicu Zawalni* elementy innej autentyczności: wytwory fantazji literackiej, kreacje umysłów pisarzy XVIII i XIX wieku. „Białoruś” jest więc tworem skomplikowanym: kulturowo to osobliwa część wschodniopolskiego, kresowego *dominium* (z przypisaniem do *Slavia latina*), ufundowanym na wschodniosłowiańskim pierwiastku ludowym i kulturze dworu szlacheckiego (dwór wielkiego pana, arystokraty stanowi wyraźnie synonim zepsucia i upadku). Znaczące, iż świat ten został opisany tak, jak by nie istniała Rosja, nie dokonały się zabory, nie było represji i nadzoru nowych gospodarzy tych ziem. Wyraźnie jest to Białoruś szlacheckiego, choć ubogiego dzieciństwa i młodości Barszczewskiego, zagrożona przez nieokreśloną apokalipsę (cywilizacyjną, moralną, polityczną, kulturową). Zarazem ta nostalgiczna figura przeszłości przemienionej jest/staje się w *Szlachcicu Zawalni* figurą odrodzonej, lecz przemienionej przyszłości ojczyznej.

Patriotyzm utworu został zmyślnie zaszyfrowany w topice arkadyjskiej. Jest to niewątpliwie patriotyzm w duchu pierwszej Rzeczypospolitej, zgodny z formułą *Gente Ruthenus, Lithuanus, Armenus, natione Polonus* itd. Ma on wymiar wiary w przyszłość utraconej wspólnoty kulturowej, państwa, świata wartości, które odrodzą się w nowej formie. Tę wiarę niemłody już Szlachcic Zawalnia składa w ręce drugiego głównego bohatera utworu, to jest swego bratanka Jana, zdrobniale i z wschodnia zwanego tu Janko:

Jeśli spotkasz gdzieś tam daleko szczęśliwszych od nas ludzi, gdzie po wsiach i po miastach ciągle brzmią pieśni, muzyka i wesołe zabawy, gdzie całą ziemią nakształt rokosznych ogrodów co rok obficie nagradza pracę rolników, nie zapominaj jednak o cierpieniu swoich ziomków, niech twoje westchnienie do Boga łączy się z ich modlitwą o polepszenie losu, może kiedykolwiek i nasze dzikie bory i lasy zabrzmia weselem, Bóg wielki i miłosierny.

Po latach wielu, jeśli może kiedy odwiedzisz te strony, już pewnie nie obaczysz tych starych ludzi, z którymi w moim domu tyle razy przepędzałeś czas na rozmowach, i mnie już na świecie nie będzie, mogiłę moją może ktokolwiek pokaże tobie, – bywaj zdrów i pamiętaj te moje słowa. (Z, 4, *Odjazd*)

„Cierpienie swoich ziomków”, nadzieja, iż „nasze dzikie bory i lasy zabrzmia weselem”, wreszcie ufność w moc Boską – to wszystko znaki tej wychylonej

w przyszłość jego wielkiej i małej (Polski i Białej Rusi) ojczyzny narratora / Jana Barszczewskiego.

Taki patriotyzm bliski był też emigrantom polskim w Paryżu. Jego hasłem nie było „polskie” pochodzenie, religia, przynależność stanowa, lecz pamięć historyczno-kulturowa wspólnoty i umiłowanie – ponad podziałami politycznymi – idei wolności, niezależności, sprzeciwiające się z wszystkich sił despotyzmowi. Kończąc swój długi wywód o patriotyzmie, Edmund Chojecki (1822 – 1899), pisarz prześlągnięty ideałami kultury francuskiej, rodem z Podlasia, pisał: „Z ofiary i wytrwałości bez granic splata się sławny ów w dziejach polski Patriotyzm”¹¹². I kończył wywód znamieną apologią wolności z wiersza, jak mylnie pisze, Gustawa Ehrenberga (1818–1895):

Gdziekolwiek nas wyrok cara zawlecze
Pokonamy jego dumę,
Rozniesiem wszędy prawa człowiecze,
Rozniesiem wolności dzumę!...¹¹³

Daleki od radykalizmu, Barszczewski nosił w sobie tę samą myśl patriotyzmu opartego na pamięci wspólnoty i idei wolności, od której silniejsza jest tylko Opatrzność. Wolność ta miała potężną siłę przyciągania.

Przypatrzmy się kolejnemu elementowi formuły tytułowej: „w fantastycznych opowiadaniach”. Słowo *fantastyczny* odsłania jeszcze głębszy – ściśle zazębiony z poprzednim – wymiar opowieści: jej metafizyczną głębię. Fantastyczne opowiadania to zmyślenia, powieści, bajania, plotki, przekazy, opowieści, a nawet bajki, baśnie. W świecie Barszczewskiego fantastyczność odsyła do samego jądra istnienia, a czynność opowiadania jest równoznaczna ze snuciem mityczno-symbolicznej tkaniny mitu. Ten mit-opowiadanie wyraża się w opowieści, baśni, symbolu¹¹⁴. Opowiadacz staje się „fantazmatykiem”, wyciągającym na jaśń głębokie treści jaźni, natury, bytu. Opowiadanie to fantazmatyzowanie istnienia. Nie polega ono na jego fałszowaniu, lecz na wchodzeniu w głąb, do wnętrza istnienia. Kolejne opowieści mają złożoną strukturę głębinnie i narracyjnie splecionych ze sobą fantazmatów, narracji symboliczno-

¹¹² E. Chojecki, *Patryjotyzm. Objawy jego u niektórych narodów. Rzecz wygłoszona na posiedzeniu Tow. Naukowej Pomocy w Paryżu dnia 27 stycznia 1870 roku*, Paryż 1870, s. 63.

¹¹³ Tamże. Dodajmy, że Ehrenberg, poeta, tajny działacz, gorący patriota, był synem cara Aleksandra I i Heleny z Dzierżanowskich Rautenstrauchowej. Skazany na śmierć, więziony, lata spędził na Syberii. Przywołane słowa są jednak autorstwa nie Ehrenberga, lecz innego więźnia-patrioty Karola Balińskiego (1817–1864) i pochodzą z wiersza *Pożegnanie* (1849). Chojecki najwyraźniej zmienił cytat, przywołując go z pamięci i przyznając autorstwo innemu „niezłomnemu”.

¹¹⁴ Podobną drogą interpretacji podąża autorka niepublikowanej pracy magisterskiej: Marta Mierzwicka-Liedtke, *Przestrzeń i mit w „Szlachcicu Zawalni czyli Białorusi w fantastycznych opowiadaniach” Jana Barszczewskiego*, napisanej pod kierunkiem prof. Kwiryny Ziemby, Gdańsk 2009.

-mitycznych o niejednoznacznym wydźwięku, ale zawsze odsyłających w głębie bytu i jestestwa. „Głębia” – ta *differentia specifica* świata Barszczewskiego – okazuje się zawsze rzeczywistością moralną, a dopiero potem rewelacją, odkryciem ontologicznym, podróżą do Schellingańskich praźródeł Boga i bytu, Boga-bytu--człowieka¹¹⁵.

U Barszczewskiego świat noumenalny, głębiny, Boski jest oczywistością poznawczą, w której wewnątrz nieustannie rozgrywa się wielopostaciowy dramat. To dramat moralny, aksjologiczne rozpięcie i rozprzężenie między biegunami Dobra i Zła. W ujęciu antropologicznym ów konflikt zapisany jest w figurze etycznego dylematu jednostki, stale wybierającej między czułym-dobrym sercem jako miernikiem prawdy i świata a zatwardziałością umysłu, który chce wszystkiego: wiedzy, władzy i bogactwa. Ten pierwszy świat reprezentują „stryj” Zawalnia i jego dobry synowiec Janko. Świat drugi należy do panów, pań, swawolników i libertynów z bogatych domów albo, co równie częste, chciwych chłopów. Pośrednikami diabelskimi lub boskimi między tymi biegunami są liczne postaci znachorek, szeptuch, wiedźm, czarowników, czasem diabłów i aniołów.

Ale i to jeszcze nie ostatni wymiar głębi: w ostatecznym swym wymiarze spojrzenie w głąb staje się u Barszczewskiego wejrzeniem w tajemnicę ludzkiej śmierci. Chorowity pisarz patrzył na życie jak na wielki spektakl, w którym własny udział opłaca się ostatecznym wyborem: zbawienia przez Boga lub szatańskiego zatracenia w czeluści piekieł. Tak właśnie trzeba to zapisać, sięgając aż po diabelskie otchłanie, by wyrazić moc egzaltacji, z jaką Barszczewski przeżywał sprawy i indywidualnej eschatologii oraz – w dalszym jednak planie – zbawienia człowieka, ludzkości. Jest on jeszcze jednym z romantycznych *Grengängerów*, chodzących po granicach życia i śmierci, powtarzających nieśmiertelne *credo* Malczewskiego: „Bo na tym świecie, Śmierć wszystko zmiecie / Robak się łęgnie i w bujnym świecie”¹¹⁶. Lecz tej krańcowości oglądu świata nadał jedyny w swoim rodzaju kształt moralnego arcydramatu o ostatecznym charakterze.

Późniejsze *Życie sieroty*¹¹⁷, dramat-widowisko Barszczewskiego, pokazuje człowieka i samego autora jako istotę rozpiętą między symbolicznym pandemonium

¹¹⁵ Nie ma tu więc tak ważnych dla szkoły romantycznej w Polsce, wywodzącej się spod inspiracji Mochnackiego, nawiązań do filozofii młodego Schellinga, Schuberta czy też inspiracji ironią Tiecka, Schlegla, Bonawentury. Por. J. Piórczyński, *Absolut, człowiek, świat. Studium myśli Jakuba Böhmeo i jej źródeł*, Warszawa 1991; K. Krzemień-Ojak, *Maurycy Mochnacki. Program kulturalny i myśl krytycznoliteracka*, Warszawa 1975. Także: A. Mazur, „In den Tiefen wird alles gesetzt”... *Przyczynek do dziejów literackiego motywu jaskini*, w: *Literackie podróże do wnętrza Ziemi. Studia*, red. J. Ławski, M. Burzka-Janik, Białystok–Opole 2020, s. 35–62.

¹¹⁶ A. Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*, dz. cyt. s. 157, w. 744.

¹¹⁷ Figura sieroty, sieroctwa, bezdomności jest jedną z najważniejszych figur myślenia Barszczewskiego o sobie. I ona zbliża go do Mickiewicza i polskich romantyków. Szczególnie zbieżności wi-

a angelologiczną nadrzeczywistością, między biesami i czartami a chórami aniołów, psychopompów, przewodników symbolicznych prowadzących istotę ludzką przez kolejne ryty przejścia, kręgi piekła i czyścica – do Boga, do niebiańskiego wszechuspokojenia. Nie ma ono u poety rysów ataraksji, nirwany, nicestwa, lecz będzie raczej udziałem w miłości i dobru, partycypacją serca człowieka w wielkim Sercu Boga. Bije ono też w sumieniu człowieka i w naturze, co pokazują „faustyczne opowiadania”, snute przed cierpiącym na bezsenność, ale też do granic ostateczności ciekawym owej głębi Zawalnią.

Zwróćmy uwagę na jeszcze inne tematy karty tytułowej. Od razu widzimy rzecz z pozoru oczywistą, a mianowicie, iż jest to dziełko napisane „przez Jana Barszczewskiego”. Pisarz nie chciał zostać anonimowy, nie skrył się pod pseudonimem. Podobnie czynił w „Niezabudce”, podkreślając na jej kartach tytułowych, iż to on jest jej wydawcą, redaktorem. Gdy pomyśleć głębiej, nieanonimowość Barszczewskiego nie jest taka oczywista. W 1844 roku chyba ciągnął się już za nim cień oskarżeń o polski patriotyzm, szwankowało zdrowie, projekt noworocznika dobiegał końca¹¹⁸. Samo dzieło stało się co najmniej lekko kontrowersyjne, nie sądzę, by było naówczas już ukończone w tym kształcie, który znamy (cztery tomy). Zapewne też dlatego – z powodu „fantastycznego” tematu, dziwnej poetyki – Barszczewski zdecydował się na to, by utwór został „Poprzedzony krytycznym rzutem oka na Literaturę Białoruską przez Romualda Podbereskiego”. Wstęp miał tłumaczyć i śmiałość autorskiego zamysłu, i przyporządkować dzieło do określonego kręgu kulturowego (regionalnego).

Co ciekawe, na stronie tytułowej zaakcentowano jeszcze jeden „cudzy” element konstrukcji, podkreślając, iż jest to publikacja „Z ryciną Rud. Żukowskiego, przedstawiającą główne sceny opowiadań”¹¹⁹. I rzeczywiście – opowiadania Barszczewskiego

dać z autokreacjami samotników i sierot z I i II tomiku *Poezyj Mickiewicza* oraz nieznaney wtedy I cz. *Dziadów. Widowiska*. Zob. M. Burzka-Janik, *W poszukiwaniu centrum. Dom i bezdomność w życiu i twórczości Adama Mickiewicza*, Opole 2009, tu Rozdział 3: *Ruiny domu rodzinnego*, s. 39–60.

¹¹⁸ „Niezabudka”, jak się wydaje, zakończyła życie dość nagle, przypuszczalnie nałożyły się tu różne okoliczności: cień podejrzeń ze strony cenzury i policji, sytuacja finansowa wydawcy, zdrowie i plany życiowe Barszczewskiego (wyjazd do Cudnowa).

¹¹⁹ Rycinę stworzył Rudolf Żukowski (1814–1886), urodzony w Białymstoku, zmarły w Petersburgu rysownik rosyjski polskiego pochodzenia, malujący m.in. sceny polowania na żubry w Puszczy Białowieskiej. Miał przede wszystkim zacięcie satyryczne, obyczajowe. Należał do kręgu twórców skupionego wokół „Niezabudki”. Wybrał oficjalnie karierę państwowego rysownika, m. in. dokumentował walki rosyjskich wojsk w czasie wojny krymskiej. Pomimo starań o tytuł „akademika”, dwukrotnie został odrzucony przez Radę Carskiej ASP. „Malarz – czytamy w jego biogramie – opiekował się od 1864 r. wdową po bracie, Marią, i dwójką nieletnich bratanków. Mieszkał w zaułku Powarskim [Побарської пер.] 15. Ostanie lata życia spędził w ubóstwie

aż proszą się o ilustrację, a współcześnie o sfilmowanie. Rycina Rudolfa Żukowskiego przedstawia tytułowego Zawalnię zasiadającego w fotelu w szlacheckim stroju, stojącego nad nim Janka, opowiadaczy skupionych wokół niego. Nad tym obrazem mamy przedstawiony ubogi dwór nad brzegiem Jeziora Nieszczorda, na dole Połock, ukazany z oddali, z wanitatywnej perspektywy grobu, czaszki. Jeśli więc góra ilustracji przedstawia życie – saniami do dworu zmierzają opowiadacze strasznych historii, to dół jest zamyśleniem nad śmiercią i powrotem do czasów połockiej młodości w kolegium jezuitów. Po bokach oddano jeszcze dwie postaci: myśliwego z czarnym psem i kobietę. Cały obraz tchnie atmosferą dawnego, ale kulturalnego świata. Świetnie wpisuje się w romantyczny *entourage* (myśliwy ze strzelbą, dziewczę, pejzaż dworku i miasta), skupiając uwagę na tytułowym Zawalniu oraz jego gościu – Janku (obaj to *porte-parole* autora).

Rycina nie ma w sobie nic brutalnego, pełnego grozy, nie ma też w niej ludowego prymitywu – dziad, Cygan i dwie kobiety to przecież bohaterowie utworu, których słuca gościnnie, ciekawy świata, będący w samym jego centrum Zawalnia. Estetyka ryciny i uczona estetyka wstępu Podbereskiego wskazują na docelowego adresata dziełka (w tym momencie I tomiku). Jest nim człowiek salonu, szlachcic, zainteresowany literaturą polską, jej regionalnymi odmianami. W każdym razie ani głównym tematem, ani odbiorcą tekstu o wysokiej organizacji nie jest chłop, lud. Bohaterem może być człowiek z dworku i z jego otoczenia, odbiorcą zaś czytelnik wyrobiony, znający nie tylko petersburskich literatów z polskiego kręgu, lecz jeszcze mający orientację w „szkołach” literatury polskiej, na które podzielił ją Aleksander Tyszyński, publikując w 1837 roku w Petersburgu *Amerykanekę w Polsce*¹²⁰.

Idąc tropami strony tytułowej, odkrywamy więc prymarne założenia, intencje autorskie. Warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną koincydencję. Tytuł pobrzmiwa echami całej polskiej literatury romantycznej, która eksponowała regionalność swoich wytworów: powieści litewskich, ukraińskich, mazowieckich etc. Ekspozycja Białorusi i „Literatury Białoruskiej” jest takim właśnie zaznaczeniem podmiotowości nowej gałęzi rodzimej literatury: tej rodem z ziem białoruskich. Jest wskazaniem jej potencjału tematycznego i artystycznego. Ale w tytule dzieła pobrzmiwa też echo dialogu z jedną z ulubionych książek Barszczewskiego: *Panem Tadeuszem, czyli*

i zapomnieniu. Popęłnił samobójstwo 5 listopada 1886 r., topiąc się w Newie. Brak informacji o miejscu pochówku” – za: *Polski Petersburg*, hasło: D. J. Siewieriuchin, *Żukowski Rudolf*, przedł. M. Vladimirovna, www.polskipetersburg.pl [dostęp: 3.11.2020].

¹²⁰ Książka Tyszyńskiego dawała taki podział na szkoły w literaturze polskiej, według którego Barszczewski powinien zostać przypisany do szkoły litewskiej. I rzeczywiście, jeśli porównać jej wyznaczniki u Tyszyńskiego (idealizm, mroki lesistych przestrzeni, czułe serce), Barszczewski jest poetą ze szkoły litewskiej, choć jego samego fascynowali poeci ze szkoły ukraińskiej.

ostatnim zajazdem na Litwie. *Historią szlachecką z roku 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*¹²¹.

Ekspozycja elementu szlacheckiego wcale nie była taka powszechna w tytułach dzieł z pierwszej połowy XIX wieku. Tymczasem Barszczewski prowadzi z arcydziełem Mickiewiczowskim subtelną grę, zaczynając się od tytułu (*Szlachcic Zawalnia / historia szlachecka*), przechodzącą w jawne wprost nawiązania do dykcji poetyckiej eposu w wierszowanych partiach *Szlachcica Zawalnia*, gdzie wybrzmiewa nie tylko aluzyjna gra z prototekstem na samym wstępie dzieła:

Rodzina ziemio, twe góry wyniosłe,
 Łąki i wody w krąg trzcina obrosłe,
 I lasy, gdzie blask nie przenika słońca,
 Zawsze się w mojem malują wspomnieniu,
 W zielonej barwie, w wiosennym promieniu,
 Jak gdyby obraz jaki czarujący.
 Brzmi w mej pamięci tęskny śpiew rolnika,
 I nieuczona pasterska muzyka,
 Kiedy w rozległych borach nad jeziorem
 Echo powietrza dźwięk kobzy wieczorem;
 Lub gdy się chłodząc gmin wieczornym cieniem,
 Po dziennych trudach, pod niebios sklepieniem,
 Przed domem w grono zebrany usiada,
 I słucha, kiedy starzec opowiada
 Niedyś od przodków słyszane zdarzenia;
 Od pokolenia te do pokolenia
 Idąc, o dawnych wspominają ludach,
 O bohaterach, o wojnach, o cudach!...

(t. 1, *Szkic północnej Białej Rusi*)¹²²

– aż po wyraźną grę elementami kodu autobiograficznego. Jak *Pan Tadeusz* ma swoją Inwokację, tak *Szlachcic Zawalnia* ma znakomite partie autobiograficzne, nostalgiczne. Gdy Mickiewicz wraca do Wilna i Nowogródka, Barszczewski aż kilkakrotnie wraca w tomikach do Połocka, szkoły jezuitów i do domu rodzinnego. Co zasadnicze: nie ma tu mowy o literackiej polemice. Oba powroty – Mickiewicz z 1834 roku i Barszczew-

¹²¹ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz, czyli Ostatni Zajazd na Litwie. Historia szlachecka z roku 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*, wyd. ósme, opr. S. Pigoń, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1980. Zob. ze wstępu Pigońa podrozdział II. *Narodziny poematu* (s. XV–XXVII).

¹²² W początkowych partiach wiersza Barszczewskiego słychać wyraźnie dykcję *Pana Tadeusza*, w kolejnych („Brzmi w niej pamięci tęskny śpiew rolnika”) słychać już i nawiązania do Brodzińskiego, tradycji sielanki, i do (jakże nielicznych!) idyllicznych fragmentów *Zamku kaniowskiego* Goszczyńskiego, dzieła prawdziwie frenetycznego. Zob. fragment 10. z *Części pierwszej* owego *Zamku kaniowskiego* (w. 259–2758).

skiego z 1844 roku, jeden paryski, drugi dokonujący się w Petersburgu – rezonują, współgrają. Obaj pisarze wpisują w koncepcję utworu konfrontację świata ojców z światem dzieci, synów. W obu utworach zakończenie jest podobne: w eposie Tadeusz rusza z armią Napoleona na Moskwę, w *Szlachcicu Zawalni* Janko rusza w świat, błogosławiony przez stryja, który marzy o tym, by i do jego małej ojczyzny wróciło „wesele”, którym zabrzmią „nasze dzikie bory i lasy”, gdy „polepszenie losu” ulży „cierpieniu swoich ziomków”.

Finał *Szlachcica Zawalni* aluzyjnie współbrzmi z zakończeniem *Pana Tadeusza*. Co Mickiewicz mógł wyrazić wprost na paryskim bruku, o tym nawet Barszczewski pomyśleć nie mógł w stolicy carów. A jednak mowa ezopowa, aluzja, strategia maski okazywały się często równie skuteczne jak publikacje emigracyjne. Środowisko petersburskich studentów i literatów porozumiewało się, można powiedzieć, bez słów¹²³. Nie mam wątpliwości, że nie tylko środowisko petersburskie, ale i inni polscy czytelnicy „Niezabudki” i *Szlachcica Zawalni* – rozpoznawali bez trudu gry z Mickiewiczowskim prawozem, którego popularność w latach 40. wzrastała i rosła do rangi narodowego arcydzieła.

Barszczewski, co wyraźnie pokazuje tom *Proza i wiersze* wydany przezeń w Kijowie w 1849 roku, był pod wpływem jeszcze jednego wzorca literatury regionalnej: ukraińskiej szkoły w poezji polskiej. Marię Malczewskiego (1825), *Zamek kaniowski* (1828), poezje Zaleskiego i powieści Grabowskiego uznawano wtedy za – wprawdzie kontrowersyjne, ale modelowe realizacje literatury polskiej, naznaczone pierwiastkiem kulturowym, historycznym i (co ważne!) językowym, obyczajowym ziem ukraińskich¹²⁴. Barszczewski był w ten wzorzec zapatrzony, a tworząc *Szlachcica Zawalnię* chciał dać literaturze polskiej białoruski wariant polskiego romantyzmu. Wydobyciu jego intencji służyła także przedmowa „Litwina” rodem z Wileńszczyzny, Romualda Podbereskiego.

Barszczewski, zaśnając się topiką skromności, stworzył i wydał dzieło o ogromnych ambicjach kulturotwórczych i poznawczych, którym dorównywały tylko ambicje artystyczne. Dla więcej niż sześćdziesięcioletniego pisarza możliwość opublikowania czterech tomów *Szlachcica Zawalni* stawała się w istocie łabędzim

¹²³ Ukazują tę sytuację zeznania Dawida, ale też pokazuje ją lektura „Niezabudki” i *Szlachcica Zawalni* – są to literackie światy, w których jakby w ogóle nie istnieją polityka, rozbiory, państwa. Wszystko to albo zostało wymazane z semantyki tekstów, albo zaszyfrowane w mowie ezopowej.

¹²⁴ Z zeznań Dawida wynika wyraźnie, że „Niezabudka” docierała do Wilna, Lublina, Warszawy. Czytana była w kręgach nastawionych patriotycznie. Osadzony w więzieniu Aleksander Karpiński w liście przypominał rodzinie, by zwróciła pożyczoną „Niezabudkę” Dawidowi. Zob. *List A. Karpińskiego do młodszych braci, sióstr i wuja Feliksa Homickiego, Kielce [14] 26 VIII 1843, w: Rewolucyjna konspiracja w Królestwie Polskim...*, dz. cyt., s. 273.

śpiewem i naraz... debiutem. Jeśli „Niezabudka” ugruntowała pozycję Barszczewskiego daleko poza Petersburgiem jako redaktora i poety (który jednakowoż nie wydał ani jednego tomu), to *Szlachcic Zawalnia* stanowił do razu debiut i szczyt jego artystycznych dokonań. To prawdziwie *opus vitae, opus magnum*. Wszystkie wcześniejsze jego dokonania poetyckie (ballady, trzy znane wiersze w gwarze ludu białoruskiego) i późniejsze (pisma kijowskie, zapewne też zaginione lub nieodkryte dotychczas teksty cudnowskie)¹²⁵ stanowiły tylko wstęp i dopełnienie arcydzieła, którym jest *Szlachcic Zawalnia*.

Nieznana nam do dziś zmiana planów lub konieczność (katastrofa?) sprawiły, iż zamiast „sześciu tomików”, co „jeden po drugim mają wyjść”, wyszły tylko cztery. *Kilka słów od autora* podpisał Barszczewski z datą: *Petersburg, 1844, 8 Września*. Zgoda cenzora Ignacego Iwanowskiego jest tylko o dzień późniejsza: *St. Petersburg Września 9 d. 1844 r.* Wszystko było więc doskonale przygotowane do wydania dzieła, nawet bowiem Podbereski dał swemu tekstowi podpis: *Pisałem w Petersburgu, 1844, 8 Września*. Niepodobna, by cenzor zapoznał się tego samego dnia z tekstem, a Podbereski napisał i przedłożył mu do zatwierdzenia długą, erudycyjną przedmowę, po której dopiero zaczynało się dzieło Barszczewskiego, również poprzedzone napisaną tego samo dnia notą od autora.

Wszystko wskazuje więc na to, że *Szlachcic Zawalnia* ujrzał świat jako tekst gotowy w swej części pierwszej, ale jeszcze wtedy nienapisany jako VI-tomowe dzieło¹²⁶. Nie można wykluczyć, iż wszyscy uczestnicy, świadkowie tego debiutu mieli pełną świadomość rangi utworu, jaki puszczają w świat...

Z problematyki wstępu Romualda Podbereskiego

Pierwszy tom *Szlachcica Zawalnia* poprzedza obszerny wstęp Romualda Podbereskiego (1812–1856) zatytułowany *Białoruś i Jan Barszczewski*. Jego autor był dużo młodszy od twórcy tekstu, który poprzedzał – dzieliło ich ponad trzydzieści lat. Dobrze pokazuje to wpływ Barszczewskiego na młodzież polską przybywającą do

¹²⁵ Nie można wykluczyć, iż w archiwach ukraińskich (Żytomierz, Lwów, Kijów, Cudnow) znajdują się jeszcze jakieś pisma Barszczewskiego. Planował on przecież przynajmniej jeden kolejny tom swoich *Poezji i prozy*. Nie można przyjąć, że przez ostatnie lata w Cudnowie nie tworzył.

¹²⁶ W momencie publikacji I tomu gotowy był zapewne ów tom I i zamysł VI-tomowego zbioru. Lecz – koniecznie trzeba dodać – znana IV-tomowa edycja jest dziełem ukończonym, domkniętym przez autora! Jeśli Barszczewski chciałby coś dopowiedzieć do znanych nam IV tomów, to fantastyczne opowieści musiałyby być snute już w innym, „światowym” środowisku, gdzieś poza dworkiem Zawalnia (co wyjdaje się nieprawdopodobieństwem).

Petersburga, z którą umiał znaleźć wspólny język. Dość rzadko jednak ktoś dojrzały, znany w swym środowisku, godzi się, by aż taki „młokos” poprzedzał jego *opus vitae*. Sytuacja to dość niezwykła. Skąd się wzięła?

Podbereski miał dość krótkie życie: z pochodzenia szlachcic litewski, studiował w Wilnie, następnie w Moskwie, parął się guwernerką¹²⁷. Zablęsnął jako rzutki wydawca polskich czasopism w Petersburgu, Wilnie. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że z Barszczewskim łączyło go zamiłowanie do literatury, która była – poza polszczyzną – jedynym sposobem wyrażania patriotyzmu w najbardziej podejrzliwym środowisku Petersburga, Wilna, guberni zachodnich. I Barszczewski, i Podbereski łączyli głębokie zainteresowanie literaturą, romantyzmem zachodnim oraz twórczością Wielkiej Emigracji (do czego się wprost nie mogli przyznać) z zamiłowaniem do regionalności, wszystkiego, co swojskie na ogromnych obszarach od Inflant Polskich przez ziemie Białej Rusi po Kijowszczyznę i Żytomierszczyznę. Podbereskiego wyróżniała na tym tle znajomość z rosyjskimi słowianofilami zawiązana podczas studiów

¹²⁷ Zob. o Podbereskim: *Bibliografia Literatury Polskiej „Nowy Korbut”*, T. IX: *Romantyzm*, opr. zespół pod kier. I. Śliwińskiej i S. Stupkiewicza, Warszawa 1972, s. 33–35. W haśle błędna data śmierci „ok. 1863”. Nowszy biogram twórcy w: *Dawni pisarze polscy od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, red. R. Loth, Warszawa 2002, s. 263–264. Tu:

Podbereski Romuald ok. 1812–1856. Urodzony około 1812 w Wilnie; syna Andrzeja, niezamożnego szlachcica. W 1830 ukończył gimnazjum w Wilnie i rozpoczął studia na Uniwersytecie Wileńskim, które kontynuował do zamknięcia uczelni (1832). W 1835–36 był guwernerem w Rosji, a w 1836–40 studiował prawo i filologię na uniwersytecie w Moskwie oraz pełnił funkcję zarządcy litewskiej spółki handlowej. Nawiązał kontakty z rosyjskimi słowianofilami, m.in. z Janem Kirejewskim i Jurijem Samarinem. Pod ich wpływem zainteresował się rosyjską twórczością ludową. W 1839–45 współpracował z »Tygodnikiem Petersburskim« i tu debiutował artykułem „K. Lipiński w Moskwie” (1839 nr 19, 21). Recenzje i drobne przekłady ruskich powiastek (tzw. skazek) ogłaszał najczęściej pod kryptonimem: Rld.P i Rld. Pdb. W 1841–42 i 1845 był też współpracownikiem »Athenaeum« i w tych latach prowadził ożywioną korespondencję z Józefem Ignacym Kraszewskim. Latem 1841 wyjechał do Petersburga, m.in. dla popierania w Heroldii sprawy rzekomego magnackiego pochodzenia. Zajął się też działalnością wydawniczą, publikując trzy tomy »Rocznika Literackiego« (1843, 1844, 1846). W 1847 przeniósł się do Wilna, gdzie w 1849 wydał czwarty tom »Rocznika Literackiego«. Był też w 1849–50 redaktorem sześciu tomów »Pamiętnika Naukowo-Literackiego«, finansowanego przez Zofię Kilmańską. W 1850 wyjechał do Warszawy, aby kontynuować prace nad tym wydawnictwem. W styczniu 1851 ukazał się siódmy tom »Pamiętnika Naukowo-Literackiego«, który został skonfiskowany przez cenzurę. P. został aresztowany i w trakcie śledztwa usiłowano mu udowodnić, że na łamach wydawanych przez niego pism prowadził działalność polityczną przeciw rządowi carskiemu. Po przewiezieniu do Wilna i dalszym śledztwie został skazany na zesłanie do Pinegi w guberni archangielskiej. Tam zmarł w 1856”.

w Moskwie, poznanie Wilna i jego środowiska literackiego oraz pasja do tłumaczenia z rosyjskiego¹²⁸ i niemieckiego¹²⁹.

Zainteresowania obu obejmowały przede wszystkim jednak region, z którego pochodzili: Barszczewski mityzował Połoczczyznę, Podbereski Wilno i Wileńszczyznę. Obaj należeli do tego kręgu polskich literatów, któremu bliskie były poglądy konserwatywne, ale nie reakcyjne czy wiernopoddańcze, serwilistyczne. Dla Podbereskiego przygoda polskiego redaktora, wydawcy i pisarza skończyła się tragicznie. Kiedy umierał Barszczewski w lutym 1851 roku, Podbereski był w warszawskim więzieniu, potem w wileńskim. Aresztowany w styczniu 1851 roku – w związku ze sprawą kręgu literackiego „Gwiazdy” – został zesłany do Pinegi w guberni archangielskiej. Tu w 1856 roku dokonał żywota. Jego książkowy dorobek obejmuje ledwie dwie pozycje¹³⁰ i wstęp do dzieła Barszczewskiego. Dość liczne artykuły, utwory poetyckie (w tym kilka wierszy białoruskich) ogłaszał w prasie¹³¹. Jak Barszczewski, ostatnią swą pracę wydał w Kijowie. Zabłysnął także, jak wiemy, jako edytor, wydając choćby *Diariusz pisany podczas obleżenia Smoleńska p. Zygmunta III i Pomniki historyczne XIV–XVI wieku po raz pierwszy ogłoszone drukiem*¹³². Był wydawcą innego zesłańca na Kaukaz – Tadeusza Łady-Zabłockiego, którego *Poezje* opublikował w Petersburgu w 1845 roku¹³³.

Wstęp Podbereskiego rzuca światło także na to, w jakim środowisku obracał się Barszczewski: było to środowisko młodych zapaleńców, patriotów Rzeczypospolitej z różnych jej wschodnich ziem, mających konspiracyjne predylekcje i z tego powo-

¹²⁸ Podbereski przełożył cztery pozycje z rosyjskiego: Fiodorow, *Skazka o Wasilisie złotowłosej kosie, nie pokrytej piękności, i o Iwanie Gorochu*, „Athenaeum” 1846, T. 6; N. Polewoj, *Skazka o siedmiu Siemionach...*, „Athenaeum” 1842, T. 1, i „Rozmaitości” (Lwów) 1842, nr 41–42; P. Kulesza, *Opowiadania Małorosjanina*, „Athenaeum” 1843, t. 1; J. Lankis, *O sposobie prowadzenia wojny u starożytnych Litwinów*, „Rocznik Literacki” 1849. W „Nowym Korbutcie” ukraińskiego klasyka Pantelejmona Kulisza (1819–1897) przemianowano błędnie na „P. Kuleszę”.

¹²⁹ Podbereski musiał doskonale znać niemiecki, skoro przerobił z niemieckiego powieść Adalberta von Chamisso (1871–1838) *Peter Schlemihl's wundersame Geschichte* (1814) i wydał pod własnym nazwiskiem jako: R. Podbereski, *Przygody człowieka, który sprzedał swój cień. Powieść fantastyczno-kalifornijska. (Pomysł z niemieckiego)*, „Pamiętnik Naukowo-Literacki” 1849, t. 1, z. 2, 1850, t. 2, z. 5. Wydał ją też osobno.

¹³⁰ Obejmuje: 1. książkowe wydanie przeróbek von Chamisso: R. Podbereski, *Przygody człowieka, co sprzedał cień. Powieść fantastyczna. (Mysł z niemieckiego)*, Wilno 1850; *Słupy Herkulesa na Dnieprze odkryte w r. 1857*, Kijów 1861.

¹³¹ W „Roczniku Literackim” w 1843 roku ogłosił kilka wierszy białoruskich. To i wstęp do *Szlachcica Zawalni* wystarczyło, by i on „został” w XX w. pisarzem „białoruskim”.

¹³² *Diariusz...* ukazał się w „Athenaeum” (1842, t. 4), tamże *Pamiętniki historyczne* (1842, t. 2). W 1850 roku Podbereski zdążył jeszcze w Wilnie wydać: [Z. Klimañska] Zofia K* z Brzozówki, *Człowiek niewidzialny czyli Cudowny kapelus. Poglądy obyczajowe*. Korespondencja Podbereskiego obejmuje kilkadziesiąt listów do Józefa I. Kraszewskiego, Adama Przeździeckiego, Pauliny Wilkońskiej, Kazimierza W. Wójcickiego i Róży z hr. Łubieńskich Sobańskiej.

¹³³ T. Łada-Zabłocki, *Poezje*, Petersburg 1845.

du stale inwigilowanych przez carską policję. Dla nich wszystkich język ezopowy, manifestacyjne używanie w pismach języka polskiego, sekretne lektury tych samych zakazanych dzieł Mickiewicza i Słowackiego, wreszcie gorący patriotyzm polski i lokalny były znakiem wyróżniającym, przepustką do tego kręgu.

Kiedy Barszczewski przybył do Petersburga (ok. 1825?), kolonia polska nie była tam zbyt liczna, potem jednak przybywający w interesach i na studia Polacy stworzyli wcale mocne środowisko, dość dobrze już opisane¹³⁴. Było ono bardzo zróżnicowane pod względem postaw: Sękowski wybrał od 1832 roku drogę apostazji narodowej, Bułharyn, którego już pod koniec XIX wieku też usiłowano uczynić pisarzem „białoruskim”, zruszczył się, był agentem, ale zachował jako pisarz i patriota rosyjski pamięć swej polskiej tożsamości. Szyrmer, powstaniec listopadowy, zrobił karierę w armii rosyjskiej, ale pozostał polskim pisarzem (publikującym pod pseudonimem)¹³⁵. Dawid trafił do więzienia, potem był już lojalnym obywatelem Imperium, lecz polskim twórcą. Żukowski przez całe życie starał się zostać oficjalnym rosyjskim malarzem, akademikiem, manifestującym rosyjski patriotyzm, lecz został odrzucony, kończąc samobójczo życie w nędzy. Byli jednak i tacy, którzy na tej drodze zruszczenia odnosili sukcesy. Podbereski jednak wyładował pod Archangielskiem (nie pomogły tu, widać, i słowianofilskie sympatie)¹³⁶. Tworzenie i w ogóle pobyt w Petersburgu były dla Polaków XIX-wiecznych doświadczeniem niejednoznacznym. Z jednej strony ciągnęły ich wielki świat, najnowsze prądy sztuki, arystokratyczny blichtr, możliwość zarobku i kształcenia się. Z drugiej byli oni stale obserwowani, a rywalizacja między różnymi frakcjami dworu carskiego nierzadko prowadziła do tego, że podejrzliwy wzrok kierowano na Polaków, nawet takich jak Sękowski i Bułharyn, stale podejrzewanych o „polski spisek”, choć mieli duże wpływy, władzę jako agenci III Oddziału i jeszcze – tak! – rywalizowali między sobą¹³⁷.

W 1844 roku Podbereski liczył około 32 lata (o ile nie urodził się wcześniej, niż przypuszczamy), był u szczytu swej działalności, publikując w latach 1843, 1844,

¹³⁴ Zob. L. Bazyłow, dz. cyt. *Polacy w Sankt Petersburgu*, red. T. Konopelko, Lublin 2011; H. Głębocki, *Kresy Imperium. Szkice i materiały do dziejów polityki Rosji wobec jej peryferii (XVIII–XXI wiek)*, Kraków 2006.

¹³⁵ Zob. P. Głuszkowski, *Barwy polskości, czyli życie burzliwe Tadeusza Bułharyna*, Kraków 2018; J. Ławski, *Lucyfer z Petersburga. Proza fantastyczna Józefa Sękowskiego*, w: tegoż, *Śmierć wszystko zmiecie. Studia o czarnym romantyzmie (II)*, Gdańsk 2020, s. 27–100; E. Owczarz, *Powieści mistyczne Ludwika Szyrmera*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Nauki Humanistyczno-Społeczne. Filologia Polska”, z. 60 (2004), s. 29–47.

¹³⁶ Por. G. Korbut, *Tragiczne losy nieprawomyślnego redaktora*, w: tegoż, *Szkice i drobiazgi historyczno-literackie*, Warszawa 1935.

¹³⁷ O tej rywalizacji ciekawie pisze P. Głuszkowski (dz. cyt.) Por. ponadto: A. Nowak, *Pytania o współpracę: Jan Potocki, Nikołaj Karamzin, Tadeusz Czacki, Joachim Lelewel i inni*, w: tegoż, *Metamorfozy Imperium Rosyjskiego 1721–1921. Geopolityka, ody i narody*, Kraków 2018, s. 105–127.

1846 w Petersburgu tomy „Rocznika Literackiego”. Znany był jako współpracownik „Athenaeum”, jak większość literatów z tego środowiska utrzymywał kontakty korespondencyjne z Kraszewskim. A jednak już wtedy musiał być obserwowany. Z Petersburga wyjechał zaraz po Barszczewskim (1846), bo w roku 1847, trafiając do Wilna, skąd już w 1850 roku przeniósł się do Warszawy, gdzie wpadł w ręce policji carskiej.

Niewątpliwie pozycja Podbereskiego musiała być wtedy solidna, skoro Barszczewski zgodził się, by jeszcze „młody” literat, krytyk napisał wstęp do *Szlachcica Zawalnia*. Wstęp Podbereskiego jest częścią edycji, ale nie jest częścią dzieła Barszczewskiego. Podobnym wprowadzeniem poprzedza się teksty debiutantów, klasyków, protegowanych, dzieła programowe lub teksty z jakiegoś powodu kłopotliwe, wymagające objaśnień, niejako domagające się presupozycji interpretacyjnych¹³⁸. W tym przypadku mamy fakt prozatorskiego debiutu i to w gatunku nieoświeconym, „nieeleganckim”, „niskim”: prozy fantastycznej. Trzeci czynnik to przynależność Podbereskiego do środowiska polskich literatów w Petersburgu pochodzących z ziem północno-wschodnich.

Należy też uważnie brać pod uwagę fakt, iż dopiero co wydana *Amerykanka w Polsce* (Petersburg 1837) Aleksandra Tyszyńskiego domagała się wręcz odzewu ze strony młodych Polaków z ziem innych, niż te, którym Tyszyński przyznał miano siedlisk „szkół” poetyckich. *Szlachcic Zawalnia* – czytany pod tym kątem i w perspektywie przedmowy Podbereskiego – staje się głośną artykulacją aspiracji ziem białoruskich (pewnej ich części) do posiadania własnej „szkoły” w literaturze polskiej.

Tekst Podbereskiego jest, jak informuje strona tytułowa tomu, „krytycznym rzutem oka na Literaturę Białoruską” – ta informacja Barszczewskiego więcej mówi niż zdawkowy dość tytuł wstępu: *Białoruś i Jan Barszczewski*. Niewątpliwie jednak zapamiętajmy dwa słowa: *krytyczny* i *Białoruś*. Są one kluczowe dla zrozumienia intencji i Podbereskiego, i Barszczewskiego. Tekst Podbereskiego dopełnia przypis, w którym zapowiada kontynuację „krótkiego zarysu” literatury ziem białoruskich, przy czym cezurą w jej rozwoju ma być działalność jezuitów na tym obszarze. Jak większość dzieł Podbereskiego, tak i ten tekst nie doczekał się dopełnienia. *Szlachcica Zawalnię* poprzedza zatem nie skończone dzieło, lecz jego fragment: „Jest to część pism o Białejrusi (...)”. Wstęp ma charakter z jednej strony tekstu żywiołowego, z drugiej pracy zmyślnie skomponowanej, co nie jest niczym nowym w polskiej krytyce romantycznej.

Poprzedza go motto podpisane „Żegota Kostrowiec, *O krytyce*”. Podbereski użył pseudonimu, by przywołać ks. Ignacego Hołowińskiego, późniejszego arcybiskupa¹³⁹,

¹³⁸ Kontekstowo zob. M. Stanisz, *Przedmowy romantyków: kreacje autorskie, idee programowe, gry z czytelnikiem*, Kraków 2007.

¹³⁹ Ks. abp. Ignacy Hołowiński (1807–1855), piszący pod pseudonimem Żegota Kostrowiec, i Ignacy Kefaliński, był wtedy u szczytu swej kariery pisarskiej i kościelnej: „Ur. 24 września

wybitnego hierarchę z ziem wschodnich, także zdolnego pisarza¹⁴⁰. Cytat jest pochwałą indywidualności krytyka i pisarza, lecz nadto... regionalnej wspólnoty. Ważna jest, mówi, indywidualność i oryginalność, a nie tylko zdanie „ogółu”. Niewątpliwie cytat z Hołowińskiego staje się czytelnym, choć dla niektórych zaszyfowanym, znakiem kulturowej identyfikacji – ze światem dawnej Rzeczypospolitej, Kościołem katolickim i polsnością w jej odmianie szlachecko-konserwatywnej.

W jakich kategoriach Podbereski rozpatruje literaturę ziem białoruskich? Podkreśliłmy: nie ma tu mowy o literaturze białoruskiej, narodowej literaturze białoruskiej pisanej po białorusku lub ewentualnie po rosyjsku. Słowo „naród”, którego używa, podobnie jak przymiotnik „narodowy”, mają charakter regionalnej identyfikacji twórcy pochodzącego z szerszej wspólnoty twórców polskich. Doskonale tę kwestię ujął Ryszard Radzik:

Z jego rozważań wynika, że przymiotnik narodowy jest używany w innym znaczeniu, niż nadaje mu się obecnie. Narodowa białoruskość ma u niego wyraźny wymiar regionalno-ludowy, nie obejmuje całego etnicznego obszaru Białorusi. Wyraża się zarówno w języku polskim, jak i białoruskim. *To, co pisze P. Barszczewski prozą, nie dotyczy się wprost – uważa Podbereski – ani historii, ani literatury, ani języka Białejrusi, ale rzeczy ważniejszej, bo ducha i poezji narodu, skąd wypłynęła i historia, i literatura, i język.* U Podbereskiego widoczna jest romantyczna wizja ludowości, zakreślona w ramach społeczności regionalnej, terminologicznie białoruskiej (przy czym białoruskość ma wyraźnie zabarwienie

(5 października) 1807 (niektóre źródła podawały błędnie 1800) w Owruczu, w rodzinie drobnoszlacheckiej; syn Piotra (zmarłego w 1810) i Dominiki z Łęskich. Uczył się u pijarów w Międzyrzeczu Koreckim. Po ukończeniu szkół wstąpił w 1825 do seminarium duchownego w Łucku, skąd wysłano go w 1827 do seminarium w Wilnie, gdzie jego kolegami byli m. in. Tomasz Dobszewicz i Placyd Jankowski. Kształcił się również na wydziale teologicznym Uniwersytetu Wileńskiego. Studia uniwersyteckie ukończył w 1830 ze stopniem magistra teologii. W 1831 otrzymał w Łucku święcenia kapłańskie, następnie został nauczycielem religii w szkole szlacheckiej w Żytomierzu. W 1835 otrzymał godność kanonika katedralnego żytomiarskiego, a w 1837 został profesorem teologii na uniwersytecie w Kijowie. W 1839 odbył podróż do Ziemi Świętej. Po powrocie do Kijowa zawarł bliższą znajomość z Michałem Grabowskim i Henrykiem Rzewuskim. Współpracował z *Tygodnikiem Petersburskim* i należał do tzw. koterii petersburskiej (zob.). W 1842 został rektorem i profesorem przeniesionej z Wilna do Petersburga Akademii Duchownej. W 1848 został biskupem sufraganem, a w 1851 arcybiskupem metropolitą mohylewskim. Zmarł w Petersburgu 7/19 października 1855”. Cyt. za: *Bibliografia Literatury Polskiej „Nowy Korbut”*, T. VII, s. 460.

Jego relacja z podróży na Wschód jest klasycznym dziełem polskiego podróżopisarstwa romantycznego: *Pielgrzymka do Ziemi Świętej*, T. 1–5, Wilno 1842–1845. Zob. D. Kulczycka, *Obraz Ziemi Świętej w prozie polskiej doby romantyzmu*, Zielona Góra 2012.

¹⁴⁰ Podkreśliłmy, że ks. Hołowiński, członek koterii petersburskiej, pojawia się na początku przedmowy pod pseudonimem Żegoty Kostrowca jako autor motta, a na jej, przedmowy, końcu jako autorytet zachwalający *Szlachcica Zawalnię* w liście. Związany był z ziemiami wschodnimi, Kijowem, Mohylewem i Petersburgiem. Zasłynął jako tłumacz Szekspira. Zob. A. Cetera, A. Kosim, *Polskie przekłady Shakespeare’a w XIX wieku*, Część I–II, Warszawa 2019.

toponimiczne). W ten sposób zapewne można by było mówić wówczas również o literaturze *narodu mazowieckiego* lub *wielkopolskiego* wyrażającej ducha miejscowej społeczności, ludu-*narodu*. Swojemu silnie wykształconemu poczuciu prowincjonalizmu – tak częstemu w dawnej Rzeczypospolitej – nadał Podbereski wymiar terminologicznie *narodowy*, co było dopuszczalne w czasach znacznie większej wieloznaczności tej nazwy niż jest to obecnie. Takie traktowanie białoruskości wynikało z odbierania jej jako niekonkurencyjnej względem polskości, co charakterystyczne było dla ówczesnych *gente Rutheni, natione Poloni*. Polityczny naród istniał w swym zróżnicowaniu kulturowym i regionalnym – wzbogacany był przez kultury ludowe, mimo ich etnicznej różnorodności. Taki wymiar zachowała białoruskość dla ówczesnych elit katolickich dość długo¹⁴¹.

Pisarze „narodowi białoruscy” to w rozumieniu Podbereskiego twórcy z ziem białoruskich, członkowie politycznego narodu polskiego, wywodzący się z różnych regionów, tradycji. Jest to naród, którego fundament pamięci i wyobrażeń o świecie oparty jest na szlacheckiej tradycji, przywiązaniu do chrześcijaństwa (choć z zastrzeżeniem, że mieści się w nim tradycja tatarska, karaimska, czasem uwzględniający tradycję żydowską), a fundamentem komunikacji staje się język polski, „oficjalny” język wszystkich przynależących się do polskości (co nie zmienia faktu i nie stoi z nim w sprzeczności, że w domu mówi się po „rusku”, „białorusku”, „litewsku”, a czasem w jakimś innym narzeczu bawi, śpiewa). Poza obrębem tej narodowości pozostają tożsamość ruska, rosyjska i prawosławie (stąd przejście na prawosławie wiąże się w zasadzie ze zmianą języka na rosyjski i apostazją narodową).

Etnos polski na ziemiach wschodnich nie jest etnosem „pogranicznym”, lecz „granicznym” i „przygranicznym”. Nie ma tu mowy o indyferentyzmie narodowym w obliczu zderzenia dwóch cywilizacji: łacińskiej i bizantyjsko-ruskiej. Pisarze z tych ziem mówią, by użyć obrazu, z zakneblowanymi ustami. To, jak mówią i o czym mówią, jest ich sposobem wyrazu tożsamości etnicznej, politycznej i kulturowej. W sytuacji niemożności mówienia wprost proponują – jako jedną z dróg, choć dla wielu dyskusyjną – wzmocnienie elementu regionalnego, danie mu pełnego głosu w ogólnopolskiej dyspacie o tradycji, estetyce. Ma to być też szansa na utrzymanie jedności szlacheckiego narodu politycznego w sytuacji rozbitcia żywiołu polskiego na obce gubernie, centra władzy carskiej (Wilno, Kijów, Połock, Żytomierz). Projekt ten idzie jeszcze dalej i proponuje wzmocnianie głosu literatury regionalnej, narodowej głosem ludu, nutą gminną, wieśniaczą.

¹⁴¹ R. Radzik, *Polak, Litwin, Białorusin – ewolucja kryteriów przynależności narodowo-kulturowej w dwóch ostatnich stuleciach*, „Białoruskie Zeszyty Historyczne” T. 15/2001, s. 204–209; tegoż, *Rosyjska wizja narodu ogólnoruskiego*, „Studia Białorutenistyczne” 2016, nr 10, s. 55–75. Także R. Radzik, *Białorusini – między Wschodem a Zachodem*, Lublin 2012; *Tożsamości zbiorowe Białorusinów*, red. R. Radzik, Lublin 2012.

Podbereski całą sprawę rozstrzyga na kilku poziomach. *Primo*, językowym: nadrzędnym językiem jest tu polszczyzna, ale „mowa nasza”¹⁴² nie wyklucza też utrwalania pomników tych języków, „których prawie żadnych śladów piśmiennych nie pozostało”¹⁴³. *Nar z e c z e* – bo takim słowem się posługuje Podbereski¹⁴⁴ – białoruskie zyskuje prawo obywatelstwa w świecie kultury narodowej – tej szlacheckiej, polskiej. Oficjalny język polski i inkrustacje z narzeczka białoruskiego zostają przeciwstawione obcemu językowi francuskiemu. Wzmacnia ów język oryginalny, bo z Połoczczyzny pochodzący głos literatury polskiej, nie obejmuje jednak innych ziem historycznych WXL lub współczesnego państwa białoruskiego.

Ani Podbereski, ani Barszczewski nie piszą o jakimś terytorium, które można by identyfikować ze współczesną Białorusią. Kwestia językowa od razu przechodzi w kwestię terytorialno-kulturowo-historyczną. Głos Podbereskiego nie dotyczy Białej czy Czarnej Rusi¹⁴⁵ znanej z kart historii, lecz dokładnie rzecz ujmując – województwa połockiego, Połoczczyzny i ziem nad Dźwiną. Sprawia to, że w orbicie myśli obu pisarzy znajdują się twórcy z Inflant Polskich (odmiennych historycznie i kulturowo) oraz Połocka i jego okolic. Pas ziem nad Dźwiną, obramowany dawną granicą Rzeczy-

¹⁴² Że Podbereski identyfikuje się w pierwszym rzędzie z polszczyzną, to trudno przeoczyć. O pozycjach Tadeusza Łady-Zabłockiego pisze: „Styl jego dowodzi wykształconego gustu i poczucia artystycznego delikatnych odcieni mowy naszej” (s. 150).

¹⁴³ Tamże, s. 147.

¹⁴⁴ Warto przytoczyć uwagi o sytuacji językowej drobnej szlachty z zapadłej prowincji białoruskiej, jakie formułuje Aleksander Rypiński (*Białoruś...*, s. 20–21):

„Różność Religii, muszę tu wyznać, przyczynia się także немало do tego wstępu jaki ma słusznie lud Biało-ruski do wszystkiego co tylko Moskwę znamienuje. – Syzma jest u nich synonimem pogaństwa, a Moskal: jako ciemiężca, przedmiotem wiecznej wzdargy. – Daremnie i dziś władca Północy kusi się o zniesienie wiary ich przodków, która łącząc ich s Kościołem Rzymu, zarazem i s Polską kojarzy. – Lud przetrwa próby tyrańcy – a ten, co z wysoka patrzy na domiar nieszczęść naszych, zlituje się niezawodnie nad sługi swemi; i gdy szalę łask swych przechyli na stronę Polski, dźwigając ją z nicości całą, silną i potężną; niezapomni wobumarłym jój stanie ani jednę cząstkę olbrzymiego jój ciała, przy całym odrodzonym tułowi.

Język Białoruski jest także silnym ogniwem, co naród ten z nami ściślej niż z Moskwą jednoczy; nie tak jędrny jak naszych Ukraińców, mniej statarszczone niż mieszkańców Moskwy lub Kazania, nietyle cęrkiewny co Galicyjski, ma wszakże swoją oryginalną narodową cechę, która go od tych wszystkich znacznie odróżnia, a przez to samo, jak mi się zdaje, najwięcej do polskiego przybliża”.

¹⁴⁵ Warto zauważyć, że w XIX wieku wciąż identyfikowano Ruś Czarą, łączoną z Nowogródzczyzną. Tymczasem miano Rusi Białej przysługiwało północno-wschodnim ziemiom (częściowo) nad Dźwiną, w okolicach Połocka, Mińska, Mohylewa, Smoleńska, Witebska. Barszczewski używając słowa *Białoruś* ma na myśli historyczną krainę, która nie obejmuje Rusi Czarnej, Nowogródzczyzny, słowem: nie obejmuje ziem rodzinnych Mickiewicza. Włącza za to w przestrzeń świata utworu Inflanty Polskie, historycznie i kulturowo ukształtowane odmiennie, ale związane z resztą ziem obecnością żywiołu polskiego, przynależnością do ziem Rzeczypospolitej.

pospolitej, zasięgiem terytorialnym jej kultury i religii katolickiej, stanowi przestrzeń, którą z literackiego zacofania wydobyć pragną Podbereski i Barszczewski, pierwszy rodem z Wilna, drugi z Połocka. Od pierwszej stronicy wstępu Podbereskiego, od pierwszego zdania: „Na osądzonej dotąd za stronę zapadłą Białejrusi...”, otrzymujemy z jednej strony silny atak na prowincjonalizm, z drugiej program wydobywania się z tego zapóźnienia. Terminem oznaczającym określoną przestrzeń kulturową, prowincję jest słowo „strona” – tożsame z regionem, ziemią dawnej Rzeczypospolitej. Prowincjonalne zapóźnienie ma w diagnozie sytuacji, jaką daje Podbereski, wiele wymiarów: edukacyjno-kulturalny, religijny (jezuici), wreszcie estetyczny.

Rządy dusz sprawują na tych ziemiach wyznawcy „Alvara”, jezuici, kształtujący dusze w guście literackim opartym na wzorcach barokowych lub klasycystycznych. Podbereski silnie zderza klasycyzm, będący tu synonimem uniwersalistycznej, ale przebrzmiałej kultury, z romantycznym regionalizmem, który pozwala ujawnić się duchowi narodowemu polskości w twórcach kultury pochodzących z różnych „stron”, „prowincji”, „ziem” ruskich, inflanckich, białoruskich etc.

W tekście Podbereskiego wybrzmiewa debata o regionalizmie literackim, którą literatura polska odbyła już dziesięć, dwadzieścia lat wcześniej. Podbereski wyraźnie sięga po inspiracje Maurycego Mochnackiego, pisząc jego językiem (na marginesie prac Ignacego Chrapowickiego i „Rubonu”) o „pierwszym samodzielnym filozoficznym poglądzie na poezję ludu białoruskiego, pierwszej oznace zbliżania się narodu do uznania się w istocie swej poezji”¹⁴⁶. Zdanie to mówi o osiągnięciu samoświadomości kulturowej przez lud białoruski traktowany jednak jako część regionalnego, wschodniego, kresowego świata dawnej i przyszłej/projektowanej Rzeczypospolitej. Ale to nie lud dochodzi do świadomości swego istnienia w swoich twórcach, lecz to szlachta polska, litewska, ziem białoruskich, szlachta będąca częścią polityczno-kulturowego narodu polskiego, rozpoznaje w wytworach ludu białoruskiego cechy oryginalne, romantyczne. Do tej samej klasy co lud zalicza Podbereski najbiedniejszą szlachtę znad jeziora Nieszczorda:

Jan Barszczewski urodził się w r. 1794, na Białejrusi, nad jeziorem Nieszczorda, na granicy Newelskiego i Siebiezkiego powiatów, i wyszedł z tej licznej acz biednej szlachty, która nie widząc o sobie, nie mając uznania samej siebie w swojej istocie, posiada najwięcej żywotnych elementów narodowych, przechowuje z niezgładzonym cywilizacją charakterem, najwięcej narodowych pamiątek. Uboga ta klasa szlachty, mająca tak bliski stosunek z klasą ludu wiejskiego, iż prawie zlewa się z nią w jedno – przedstawia w sobie przejście i połączenie tych dwóch stanów – którym nasz pisarz swe pióro poświęcił¹⁴⁷.

¹⁴⁶ Zob. M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, Warszawa 1830.

¹⁴⁷ Porównajmy formułę użytą przez Podbereskiego: „nie mając uznania samej siebie w swojej istocie” z oryginalnym wyrażeniem Mochnackiego: tegoż, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, cyt. za: M. Mochnacki, *Poezja i czyn*, wybór, wstęp, przypisy S. Pieróg, Warszawa 1987:

„Uznanie samej siebie w swojej istocie” to przecież kryptocytat z Mochnackiego. Dzięki Barszczewskiemu, mówi Podbereski, kultura tych ziem dochodzi do uznania swej osobności, oryginalności i romantyczności. Gdy na to spojrzeć z dalekiej perspektywy XXI wieku, widać, jak wywód Podbereskiego daje się dziś łatwo zaprogramować politycznie. Zwolennik regionalizmu romantycznego staje się w oczach innych niż czy jego współczesnych twórcą polityczno-kulturowej wersji tożsamości białoruskiej, opartej na twórcach kresowej szlachty polskiej, która zgodnie z duchem regionalizmu i ludowości romantycznej podniosła kulturę swego regionu do wyżyn twórczości ogólnonarodowej¹⁴⁸.

Można wywód Podbereskiego odczytać jako mocno spóźnione, w istocie prowincjonalne echo sporów już zakończonych lub kończących się w polskiej kulturze. Ich echem, ostatnim pogłosem jest dyskusja o „ukrainomanii”, niewątpliwie znana i Barszczewskiemu, gdyż zaowocowała między innymi znanym artykułem Kraszewskiego *Ukrainomania* w „Tygodniku Petersburskim” z sierpnia 1829 roku (nr 3)¹⁴⁹. Ale wolno na niego spojrzeć bez zaciemniających szkielec prekursorstwa i epigoństwa jako na próbę – niemal konieczną – uzupełnienia skarbcza polskości o jeszcze jeden wymiar: ten z ziemi nad rzeczką Nieszczerdą i Dźwiną. W tym ujęciu spóźnienie nie ma żadnego znaczenia, a *Szlachcic Zawalnia* jawi się jako arcydzieło, którego należało oczekiwać bodaj jako próby. Okazał się dziełem spełnionym.

„Przeto: między tym co jest, i tego, że jest, nie wie, a tym, co jest, i wie, że jest, zachodzi ścisły związek. – A zatem: natura przez stopnie pośrednie przechodzi od martwej materii do pojęcia; od punktu, na którym nie ma jeszcze uznania samej siebie w jestestwie swoim, do punktu, na którym sama siebie rozumie, z którego pojmuje działania swoje – na ostatek: w którym uznaje się w swoim jestestwie” (s. 280).

„To wyrażenie ducha, to wyciągnięcie myśli wspólne na jaśnię, ta ogólna masa wszystkich razem wyobrażeń i pojęć, cechujących narodu istotę, stanowią literaturę tego narodu.

Do tego zmierzały poprzednie rozmowowania. Zajmując pod jeden widok to wszystko, co się dotąd rzekło, wyznaje:

że naród jedynie tylko w literaturze ma swoją refleksję;

że jedynie tylko w masie swoich wyobrażeń i myśli ma wewnątrz ujęcie, ma grunt pod sobą i uznanie samego siebie w jestestwie swoim” (s. 302).

Warto dodać, że Mochnacki, pisząc swą wczesną pracę, obficie korzystał z inspiracji filozofii niemieckiej.

¹⁴⁸ Jeszcze szersze rozumienie polskości proponował Jerzy Giedroyc, obejmując nim aż po XIX wiek wszystkie elementy etniczne, kulturowe, językowe, tworzące panoramę wspólnej, lecz wewnętrznie polifonicznej kultury I Rzeczypospolitej. Myśl paryskiej „Kultury” wybiegała przede wszystkim w przyszłość. Zob. K. Grygajtis, *Federalizm paryskiej „Kultury” i jego twórcy – Jerzy Giedroyc i Juliusz Mieroszewski*, „Państwo i Społeczeństwo” 2006, nr 4, s. 97–135.

¹⁴⁹ Zob. też: M. Kwapiszewski, *Późny romantyzm i Ukraina. Z dziejów motywu i życia literackiego*, Warszawa 2006.

Podbereski ma bardzo osobliwą świadomość literacką: z jednej strony mówi Mochnackim, z drugiej gromi literatów klasycystycznych z Inflant, Białej Rusi. Widać, że czytany jest w inflancko-naddziwińskim „Rubonie”. Przywołuje pisarzy z bardzo różnych parafii literackich: Jana Onoszkę i Ludwika Kropińskiego¹⁵⁰. Zna wyrastających z innych tradycji regionalnych i doświadczeń życiowych Aleksandra Grozę i Tadeusza Ładę-Zabłockiego. Porusza się w kulturowej przestrzeni, której centrami są ośrodki: Petersburg, Wilno, Dyneburg, środowisko „Rubonu”, a także pisarze ziem ukraińskich. Dość chaotyczny, żywiołowy zarys literatury polskiej ziem północno-wschodnich służyć ma w końcu wydobyciu na jaw nowego gościa na romantycznym Parnasie, czyli Jana Barszczewskiego.

Podbereski daje pierwszą biografię autora *Życia sieroty*, w której świadomie akcentuje szlacheckie jego pochodzenie (absolutnie zgodne z autokreacją pisarza w *Szlachcicu Zawalni*). Spojrzenie Podbereskiego jest „krytyczne”, to znaczy zewnętrzne, bo mówi on jako Polak z Wilna, Litwin, a nie ktoś znad Dźwiny. Jest krytyczne, gdyż ma on swoje preferencje literacko-estetyczne, niekoniecznie bliskie Barszczewskiemu. Nie można być pewnym, że wstęp w całości przypadł do gustu Barszczewskiemu, wolno mieć natomiast pewność, że sprzeciwia się on niektórym elementom autokreacji Janka z Moroch. Krytyk chłoscze wszystko, co klasycystyczne, nawiązujące do antyku i francuszczyzny; wyżywa się na zapóźnionych jezuitach, zarazem wydobywając zasługę Barszczewskiego jako poety ocalającego „pomnik narzeczca białoruskiego”. Wyjątkowo zgryźliwie wypada u krytyka ocena „Niezabudki”:

Literacki zawód rozpoczął P. Barszczewski wydaniem *Niezabudki*. Niech nikt nie sądzi, aby *Noworocznik* ten był objawą estetycznych pojęć wydawcy; zaczął go wydawać z celem, który od niejakiego czasu przyjęto nazywać *obywatelskim*; ani tu miłość autorstwa, ani spekulacja, którą się brzydzi bezinteresowny duch jego, powodem być nie mogły. Tajemnicę słabej strony *Niezabudki* pojmą tylko wydawcy, równie jak on, wszelkich środków wydawania pozbawieni... tajemnica mogąca obrazić próżność i mierność... Wszakże *Niezabudka* znalazła pewny krąg Czytelników, zaczynających po omacku dopytywać się czegoś w literaturze; gdyby nie zrobiła innej zasługi, jak że obudziła pewne małe dyskursy *zaściankowo-literackie* w tych domach, gdzie prócz *Kalendarza* żadnej książki nieznano, to jużby nie była nie użyteczną. Osądzono ją trochę za porywczą jak na czasy dzisiejsze i miejsce... ona odkryła talent, którym się chlubi literatura powieściowa...¹⁵¹

¹⁵⁰ Por. D. Samborska-Kukuć, *Jan Onoszko: poeta przełomu XVIII i XIX wieku*, [Łódź] 2001; Onoszko (1775 – ok. 1827) studiował w Połocku i Mohylewie.

¹⁵¹ Można się tylko domyślać, że w „Niezabudce” razi Podbereskiego duża rola twórców uprawiających poezję późnoklasycystyczną. Ich wiersze przeplatają się z naśladowcami poetyki romantycznej i sentymentalnej. Dla Podbereskiego ów rocznik byłby więc anachroniczny estetycznie.

Widać, że Podbereski eufemizuje mierną ocenę rocznika. Widać, że nie rozumie, iż „Niezabudka”, rzeczywiście albo epigońsko klasycystyczna, albo balladomańska, była projektem nie tyle estetycznym, ile próbą stworzenia nowego środowiska polskiego w Petersburgu, w którym to środowisku bez względu na estetyczne wybory kultywowało się pamięć wielkich poetów narodowych (tych współczesnych po cichu), ale i tradycje północno-wschodnich ziem Rzeczypospolitej. Opis zerwania „po długim więzieniu klasycyzmu” z tradycją wyniesioną z połockiej szkoły wcale nie przechodzi w euforyczną ocenę ballad Barszczewskiego. Podsumowuje je chłodnym wskazaniem na ich ludowe źródło: „Któż nie przyzna, że w tych prostych opowiadaniach ludu jest żywa poezja? Każda ballada jest wzrosła na podobnych podaniach”¹⁵². Jest w tym zarówno wstrzeźliwość w ocenie artystycznej, jak i przesada w dowartościowaniu ludowości ballad. Barszczewski bowiem nie tyle nie chciał zerwać z klasycyzmem, ile nie był w stanie przekreślić kilkudziesięciu lat życia swego umysłu i wyobraźni w świecie klasycznym (antycznym, greckim i rzymskim) i klasycystycznym. Podbereski chciał go widzieć jako dezterera z tych światów, ale nie do końca samemu krytykowi się to stanowisko udawało przeforsować.

Interpretacja *Szlachcica Zawalni*, jaką daje Podbereski, okazuje się z jednej strony zdumiewająco głęboka, z drugiej mimo wszystko grzeszy jednostronnością, do której krytyk zresztą miał prawo. Przede wszystkim widzi on w tekście próbę oddania owej duszy („ducha i poezji”) narodu, próbę wieloznaczną w konsekwencjach. Barszczewski próbuje – za lud – wypowiedzieć to, co lud ów tworzy od wieków jako folklor, zwyczaj, przesąd, język prowincji białoruskiej. Próba mówienia za mieszkańców prowincji – jej szlachtę, lud – kończy się wszakże stworzeniem dzieła o charakterze literackim, a nie „autentycznym”. Ów autentyzm zostaje w nim zburzony przez literacką samowiedzę posiadającego wyrafinowaną kulturę literacko-filozoficzną autora. Barszczewski wzbogaca literaturę polską i o elementy białoruskie, i o elementy z ducha epoki, a przede wszystkim o pierwiastki właściwe jego własnej umysłowości, wyobraźni, wrażliwości i erudycji. „Duch i poezja narodu” są więc u Podbereskiego echem lektur Mochnackiego, stają się postulatem, którego, co za chwilę skonstatuje krytyk, Barszczewski nie może do końca spełnić:

To, co pisze P. Barszczewski prozę, nie dotyczy się wprost ani Historji, ani Literatury, ani języka Białejrusi, ale rzeczy ważniejszej, bo ducha i poezji narodu, z kąd wypłynęła i Historja, i Literatura i język. Chwycił się najżywotniejszej zasady, i postanowił przejawić w sztuce wielki narodowy obraz. On ma lud przed sobą, często z całym urokiem wymysłów z czasów pogańskich, które on opromienia swoim, że się tak wyrażę, białoruskim

¹⁵² Tu z kolei Podbereski wydobywa znaczenie elementu ludowego w balladach Barszczewskiego: są one tak ukształtowane literacko, „obrobione”, że z „autentyku” ludowego zostaje tylko temat, lejtmotyw.

hoffmanizmem. Jak w balladach starał się przejawiać stronę uczuciową poezji narodu, tak w opowiadaniach twórczość jego i niby jakaś filozoficzność pojęć o bycie, powleczonej własną jego fantazją. W tych opowiadaniach, które mylnie podobało się nazwać powieściami (ale mniejsza o metafizyczność wyrażenia) samo tylko jądro należy do gminu, cały obraz jest wymysłu autora, wysnutym na tle barw narodowych (...). (t. 1, Podbereski)

„Białoruski hoffmanizm” – wskazanie na inspirację modnego wtedy E.T. A. Hoffmanna – ale też „filozoficzność pojęć” (nader ogólnikowa) to sygnały tej konfuzji, jaką przeżywa Podbereski. „Na tle pojęć narodowych” (polsko-regionalno-białorusko-wschodniosłowiańskich) snuje bowiem Barszczewski z „fantazją” własne rozważania „o bycie”¹⁵³. Więcej, snuje też narrację o sobie, o czym potem. Choć nie pada to słowo jako nazbyt oczywiste, krytyk prezentuje jego prozę jako *romantyczną z ducha: regionalną („narodową”), zakorzenioną w historii, mającą pierwiastki ludowe, ale nade wszystko będącą wytworem fantazji (czyli: wyobraźni) zgłębiającej istotę bytu. „P. Barszczewski nie jest zbieraczem podań, lecz przejawiaczem ich w sztuce”*¹⁵⁴. To fundamentalna teza. Kto to taki „przejawiacz”? Ten, kto oddaje, odtwarza i przetwarza w sztuce zebrany materiał. Jakim „przejawiaczem” jest Barszczewski? Otóż zdaniem Podbereskiego, niezbyt dobrym, ułomnym! –

P. Barszczewski nie jest zbieraczem podań, lecz przejawiaczem ich w sztuce. Wszakże zatem nie idzie, aby ktoś drugi nie użył jego opowiadań jeszcze raz za materiał do odtworzenia. Pod względem sztuki są one in c r u d o, niedostatecznie rozwinięte, noszą cechę jakiegoś niedomówienia, co jest skutkiem jego improwizatorskiej metody, bo co raz napisze, tak bez przemazania do druku podaje, bez zmiany ogółu i poprawy w szczegółach; w początkowych opowiadaniach, często zbyt jawne naciąganie wymysłu czysto-fantastycznego do ceów, do moralnej nauzki, osłabia efektywność, wskazuje niedostatek taktu artystycznego w obrobieniu, który się z wprawą rozwinię. Ma on szczególnie talent do opisów przyrody strony rodzinnej, które wszędzie tchną taką świeżością, taką prawdą, tak przenoszą w owe okolice, np. wstęp do opowiadań, gdzie obraz Szlachcica Zawalni. (t. 1, Podbereski)

¹⁵³ Na „wieczystość”, „skażenie”, przetworzenie, pomieszanie inspiracji ludowej z literaturą i wyobraźnią w *Szlachcicu Zawalni* wskazywali już pierwsi krytycy utworu. M. Janion przywołuje głos Michała Federowskiego (1853–1923), wybitnego polskiego badacza folkloru białoruskiego, który miał określić *Szlachcica Zawalnię* jak otwór z „fantasmagoriami, wyrosłymi z ciemnoty, zabobonów i wierzeń ludu białoruskiego”. Federowski miał utwór czytać „nie bez niestrawności duchowej. W pierwszej chwili pomyślałem sobie: toż to niesamowity grafoman!” (M. Janion, dz. cyt., s. 100, cyt. za: T.S. Grabowski, *Z pogranicza polsko-białoruskiego*, w: *Księga pamiątkowa ku czci Stanisława Piłonia*, Kraków 1961, s. 445).

¹⁵⁴ Podkreślenie moje – J.Ł. Słowo „przejawiacz” powinno być tu dointerpretowane. Oznacza z jednej strony tego, który nie jest wiernym zapisywaczem opowieści i podań, lecz, z drugiej, tego, kto ich mądrości i głębię potrafi oddać w przetworzonej formie literackiego, oryginalnego, nowego, to jest autorskiego dzieła.

Podbereski zarzuca autorowi brak oszlifowania materiału, pracy nad nim. Opo-
wieści są „*in crudo* niedostatecznie rozwinięte”, autor nie „przemazuje” tekstu, nie
poprawia go „w szczegółach”, a ponadto naciąga przerobiony materiał tak, by miał on
wymowę moralizującą („moralna nau czka”), co wpływa rzekomo na „efektow-
ność”, „wskazuje niedostatek taktu artystycznego w obrobieniu, który się z wprawą
rozwinie”. Chwali je d y n i e opisy przyrody. Dziwny to wstęp. Krytyk traktuje au-
tora „w podeszłym wieku”, dwakroć starszego odeń, jak debiutanta. Usprawiedliwia
rzekome słabości tekstu; poucza prozaika.

Trzeba tu rozważyć trzy możliwości: *primo*, rzeczywistości traktuje autora *Pieśni
Pielgrzyma* jak nieświadomego debiutanta, który niezbyt dobrze naśladowuje Hoffmanna.
Lecz wtedy taki wstęp byłby niedźwiedzią przysługą; wątpić należy, by przypadł do
gustu autorowi.

Secundo, krytyk celowo lansuje – być może w porozumieniu z Barszczewskim –
pewną stylizację twórcy na „przejawiacza” nieoszlifowanych literacko historii, który
z użyciem (niedoskonałym!) narzędzi literackich przekształca je w dzieło *à la* Hoff-
mann¹⁵⁵. Chyba coś w tym przypuszczeniu jest. *Szlachcic Zawalnia* był dla Barsz-
czewskiego zarazem debiutem – wielkim – jak i końcem twórczości, która mogła
liczyć na żywszy odbiór. Nawet przecież tablica nagrobna nawiązuje do pewnych
zwyczajów Barszczewskiego (sposób pisania, używania dawnej ortografii, postawy
twórczej i ludzkiej), których nie zmieniał on nigdy. Być może passusy krytyczne
wstępu miały służyć jako tarcza uprzedzająca zarzuty wobec niepewnego wartości
swego dzieła autora? To możliwe.

Tertio, jest do rozważenia inne wytłumaczenie – otóż Podbereski mógł nie
w pełni zrozumieć intencję twórczą Barszczewskiego. Do tej pory autor ballad słychał
jako poeta, pisarz kunsztowny, kierujący się klasycystycznymi regułami. W cyklu
o Zawalni Barszczewski prawdopodobnie zastosował dwie z gruntu przeciwne sobie
dyrektywy twórcze. Pierwsza kazała mu mistrzowsko zbudować, skomponować
dzieło w misterny splot wątków rządzący się symbolicznym kalendarzem. Druga
zaś podpowiadała mu, iż powinien zerwać z kunsztownością słowa. Dlatego partie
prozą pisane są tak, jakby były notowane ze słuchu, jakby były rejestracją oralnych
wypowiedzi. Byłaby to celowa stylizacja na prymityw ludowy, mająca uprawd-
opodobnić wrażenie autentyczności. Wzmacniały ją ludowe śpiewki w narzeczu
białoruskim, lecz ów zamysł kompletnie rujnowały własne wiersze Barszczewskie-
go wplatane w partie autobiograficzne. Autentyk był więc niemożliwy¹⁵⁶ – czysty

¹⁵⁵ O polskich nawiązaniach do Hoffmanna zob. M. Rudkowska, *Sen nieboszczyka. Polski hoffma-
nizm w XIX wieku*, Warszawa 2019.

¹⁵⁶ Wiersze Barszczewskiego – kunsztowne, wyglądowne – konfrontują się więc w *Szlachcicu
Zawalni* z „dzikimi” strofami ludowej pieśni, czasem wesołej, rubasznjej, czasem smutnej. Ni-

autentyk ludowy, regionalny, narodowy itp. Ale trzeba było wybrać jakąś strategię jego przybliżenia i uprawdopodobnienia.

Potwierdza to końcowa część interpretacji Podbereskiego: nazywa on Barszczewskiego „Rapsodem białoruskim” i „ubogim Rapsodem greckim!”. Nie byłby więc twórca *Szlachcica Zawalni* ludowym opowiadaczem, spisywaczem czy przejawiaczem baśni, ale artystą pierwotnym, homerydą¹⁵⁷. Lecz nowożytność zna też tylko homerydów-literatów, artystów zarazem naturalnych, jak i wyrafinowanych. Oto jeszcze jeden romantyczny Homer, równie „autentyczny”, jak ów ślepy śpiewak z przedmowy Słowackiego do *Balladyny*¹⁵⁸.

Podbereski kreuje Barszczewskiego na prostolinijnego poetę natury, wypowiadającego głębokie prawdy bytu przez wyobraźnię symboliczno-mityczną. Stylizuje go na aojda, pierwotnego wieszczą, który w swych opowiadaniach dał możliwość obserwacji „pierwszego przejawienia się ducha gminu białoruskiego”. Jest to, podkreśla Podbereski, równoznaczne z odkryciem „nowej strony”, nowego regionu dla literatury polskiej, tym samym „przyczynia się do rozwicia i postępu myśli”. Barszczewski należy do bujnej gałęzi literatury polskiej, która dopiero zaczyna swe dzieje. Rzeczywiście, bodaj czy nie ostatnimi jej przedstawicielami będą w XX wieku Florian Czarnyszewicz, Michał Kryspin Pawlikowski, Aleksander Jurewicz¹⁵⁹.

Podbereski zakończył przedmowę przywołaniem fragmentu listu ks. Hołowińskiego do Michała Grabowskiego, innego tuza literatury krajowej, specjalizującego się w wątkach wschodniopolskich. Oznaczało to domknięcie ramy, którą wyznaczyła z jednej strony nota Żegoty Kostrowca (czyli tegoż samego ks. Hołowińskiego!) użyta jako motto wstępu, z drugiej list opublikowany w warszawskim „Pielgrzymie”, zawierający pochwałę dzieła. Nawet jeśli Hołowiński był prywatnie bardzo krytyczny wobec

gdzie jednak sam Barszczewski-poeta nie stawia za wzór Muzy ludowej, wprost przeciwnie: jego własne wiersze zdają się jej całkowitym zaprzeczeniem. Zaprzeczeniem uświadomionego (także literacko) melancholika.

¹⁵⁷ Słowo „homeryda” ma, jak wiadomo dwa znaczenia: oznacza „śpiewaka rozpowszechniającego poezję Homera” i „poetę wzorującego się na Homerze”. I Mickiewicz, i Barszczewski byli jednak „homerydami” w jeszcze innym sensie. Zostali wychowani na eposach Homera, pod ich wpływem kształtowała się ich wyobraźnia literacka i wyobrażenie o poecie-rapsodzie. Zob. T. Sinko, *Mickiewicz i antyk*, Wrocław 1957; A. Stepińska, *Mickiewicz w kręgu Homera. Struktura epicka „Pana Tadeusza”*, Lublin 1998.

¹⁵⁸ Por. M. Kalinowska, *Juliusza Słowackiego dwugłos o formach: „ariostycznej”, „homerycznej” i „eschylowskiej”*. Wokół listów dedykacyjnych do „Balladyny” i „Lilli Wenedy”, w: tejsze, *Los, miłość, sacrum. Studia o dramacie romantycznym i jego dwudziestowiecznej recepcji*, Toruń 2003.

¹⁵⁹ O Czarnyszewiczu zob. *Kanon: Florian Czarnyszewicz*, „Arcana” nr 138, s. 107–162. K. Cwikliński, *Prawdziwy epilog „Pana Tadeusza”*, „Twórczość” 2011, nr 12, s. 126–129; L. Szaruga, *Walka o duszę: konteksty „Lidy” Aleksandra Jurewicza*, „Szczecińskie Prace Polonistyczne” 2004, nr 15, s. 35–52.

*Szlachcica Zawalni*¹⁶⁰, nazywając go „wielką durnotą” w liście do Kraszewskiego, to przecież użycie tego, a nie innego cytatu było wyraźnym, wręcz manifestacyjnym wpisaniem *Szlachcica Zawalni* w ogólnopolski, a nie prowincjonalny dyskurs krytyczno-literacki. Rama wstępu (Żegota Kostrowiec / Hołowiński – „X. Hołowiński”) każe dopatrzeć się jakiejś gry z cenzurą – użycie pseudonimu osłabia siłę dwukrotnego przywołania w Petersburgu jako figury autorytetu cytatów z rzymskokatolickiego księdza i w dodatku wybitnego polskiego pisarza.

Hołowiński okazał się krytykiem błyskotliwym. Widać, że wiadomości o pisarzu miał z wstępu i drugiej ręki, lecz tekst czytał uważnie, widząc w nim głos „barda tamtej strony”, czyli ziem białoruskich upadłej Rzeczypospolitej, którymi od roku 1848 on, jako biskup, wciąż zawiadywał. Przypisał *Szlachcica Zawalnię* do tej samej grupy utworów co *Pamiętki Soplicy* Rzewuskiego. To znaczące: dobroczyńcy Barszczewskiego z Cudnowa musieli dostrzec ten akcent. „Białorusin zapalony”, Barszczewski, dawał więc jeszcze jedno dzieło, które utrwalało pamięć dawnej Polski, jej regionalne bogactwo i zarazem jedność, spoiłość, zaświadczoną przez wspólną wszystkim ziemiom tradycję religijną, szlachecką, językową. Hołowiński wychwycił błyskotliwie tę osobliwą podwójność arcydzieła: jest ono autentykiem i nim nie jest, jest *quasi*-autentykiem i naraz z czystą kreacją autorską: „Dziwny ma instynkt w obrabianiu podań, prawie nic swego nie dodaje, a wszystko jest jego własnością: bajka goła nie miałaby żadnej wartości, ale on ubiera ją innymi podaniami, dramatyzuje najdoskonalej i nagle rośnie całość pełna prawdy gminnej i życia najrzeczywistszego”¹⁶¹. Przedstawiciel owego gminu z epoki Barszczewskiego mógłby doprawdy powiedzieć, że tak autor, jak i dzieło są „nasi i nienasi”¹⁶². Rozpoznałby w *Szlachcicu Zawalni* elementy swego świata, ale całość musiałby uznać za obcą ludowej wizji świata, a nawet drobnoszlacheckiej mentalności pana Zawalni.

Przedmowa Podbereskiego korzeniami tkwi w dyskusjach o regionalnych szkołach literatury polskiej, w sporach o ludowość i w nowszych inspiracjach hoffmанизmem, fantastyką. Jest ona złożoną strukturą znaczeniową. Wyrosła w konserwatywnym środowisku polskim. Odwołuje się do jego hierarchii, autorytetów, systemu

¹⁶⁰ W liście do Kraszewskiego napisał był: „to wieka durnota”.

¹⁶¹ Oto jeszcze jedna pochwała – tak bliskiej Podbereskiemu jako romantykowi inspirującemu się i poezją romantyki niemieckiej, i twórczością ludu – siły wyobraźni Barszczewskiego. Podbereski popada równocześnie w sprzeczność: z jednej strony gani surowość nieopracowanego materiału „ludowego”, który jakoby bez skreśleń Barszczewski podaje do druku, z drugiej strony wskazuje na siłę imaginacji, która ten materiał miałaby przetwarzać. Widać stąd, że sąd jego o *Szlachcicu Zawalni* formował się na gorąco i do w pełni ukształtowanych nie należał.

¹⁶² Nawiązując do celnej formuły, jakiej białoruscy badacze użyli wobec Sergiusza Piaseckiego: „nasz i nie nasz”: *Naš i ne naš Sargej Pasecki: Zorki Radzimy pismennika nad kolam ago žycceryh i tvorčyh kolizij*, opr. T. V. Kabrzycka, P. V. Ragojša, M. M. Hmalnicki, Minsk 2014.

wartości (Hołowiński, Rzewuski, Grabowski). Nie ma tu przecież żadnego pisarza rosyjskiego jako autorytetu! Są za to Homer, Węgierski, Kropiński, pisarze z Infant Polskich i białoruskich ziem nad Dźwiną, Mochnacki oraz Hoffmann. Co najważniejsze, Podbereski – celowo lub nie – eksponuje tylko wąski aspekt utworu, to jest jego regionalną osobność, której broni, sięgając aż po Mochnackiego. Dostrzega też poznawcze i aksjologiczne konteksty dzieła, ale ich nie eksponuje. Zupełnie przeocza aspekt egzystencjalny, autobiograficzny i kompozycyjny. Ma do tego prawo. Wstęp nie jest przecież częścią dzieła. Należy do historii literatury, ale nie musi się w nim wyrażać nasze rozumienie dzieła. Może ono uwzględnić odczytanie Podbereskiego, lecz nie musi.

Tajemnice kompozycji: gry konstrukcyjne

We wspianiałym dziele Barszczewskiego spotykamy elementy z różnych kodów kulturowych: szlacheckiego, arystokratycznego, ludowego. Nic tak nie ukazuje arcydzielności utworu, jak jego złożona kompozycja i wieloznaczny świat przedstawiony. Barszczewski był pisarzem późnej fazy romantyzmu – można rzec dekadencją, zmierzchowej. Wykształcony na wzorcach grecko-rzymskich, przyswoił nie tylko krajową twórczość romantyczną, Hoffmanna, pisarzy europejskich i zapewne rosyjskich, lecz także dokonania polskiej emigracji. Znał dramaty Słowackiego¹⁶³, ich wyrafinowane gry, wielopiętrowe konstrukcje semantyczne. Dwa razy postanowił zagrać literackością w sposób, który ociera się o szarżę: w *Szlachcicu Zawalni* i *Życiu sieroty*.

Naturalnie owe teksty zawierają elementy świata szlacheckiego i oglądanego z dystansu świata ludowego z białoruskiej prowincji. Lecz konstrukcję obu trzeba nazwać arystokratyczną grą, fajerwerkiem polisemantycznych konstrukcji oscylujących między przerafinowaną grą a nawiązaniem do najszacowniejszej, najstarszej klasyki kultury, do jej elementów pierwotnych, inicjacyjnych fabuł, symbolicznych wtajemniczeń.

Szlachcic Zawalnia jest książką romantyczną¹⁶⁴, Księgą – zarazem spójną i nie-spójną. Inaczej niż wielkie Księgi kultury, stawia jednak swoich bohaterów na rozdro-

¹⁶³ Bezdyskusyjnie potwierdzają to nie tylko zeznania Wincentego Dawida, lecz także aluzje, nawiązania do powieści poetyckich, *Balladyny* w *Życiu sieroty*. Petersburg, o dziwo, był miastem, docelowym i tranzytowym, w którym łatwo było w zaufanym kręgu o zakazane lektury. Zeznania Dawida pokazują też, jak szerokim strumieniem literatura emigracyjna rozlewała się potem po kraju – z Petersburga wędrowała do Wilna, Lublina, Warszawy, Kijowa lub w odwrotnym kierunku.

¹⁶⁴ O kategorii książki romantycznej, księgi, ponadgatunkowym tekście o charakterze inicjacyjnym: K. Korotkich, „Sędziwój” *Józefa Bohdana Dziekońskiego jako powieść inicjacyjna*, w: *Z problemów prozy. Powieść inicjacyjna*, red. W. Gutowski, E. Owczarz, Toruń 2003, s. 83–118.

zu: pokazując im głębie bytu i kultury, zarazem poddaje je próbie zakwestionowania. Czyni to między innymi przez wyrafinowaną konstrukcję. Tytuł wskazuje na cykl opowiadań: „Białoruś w fantastycznych opowiadaniach”, jednak jest to podpowiedź świadomie myląca. Owszem, opowiadania znajdziemy w *Szlachcicu Zawalniu*, lecz są one ledwie perłami budującymi konstrukcję kolii, która składa się z misternie ułożonych elementów. Opowiadania: to 14 elementów skomplikowanej całości/niecałości złożonej z 44 mniejszych elementów. Zostały one w środku tomików nazwane „powieściami”, czyli historiami, fabułami.

Za nadrzędną ramę kompozycyjną uznać trzeba... to m i k i. Struktura znanego nam dzieła wyraźnie dostosowana jest to tomików ukazujących się w latach 1844 (I), 1845 (II), 1845 (III) i 1846 (IV). Samo dzieło mówi jasno, że tomików tych ma być VI. Znamy dziś IV. Dlaczego? Możliwe są tu różne odpowiedzi.

Najprostsza wskazuje, iż Barszczewski posłużył się chwytem korzeniami sięgającym urwanych narracji Lawrence'a Sterne'a (1768: *Podróż sentymentalna przez Francję i Włochy*, która urywa się we Francji) oraz inspirującego się sternizmem Mickiewicza (konstrukcja *Dziadów*, wrażenie ich „naśladowania” też w *Życiu sieroty*)¹⁶⁵. Konstrukcja otwarta byłaby jeszcze jednym romantycznym chwytem, grą poetycką fragmentem, niedokończonym dziełem. Ale przeciw temu można wysunąć argument zgoła przeciwny: pisarz miał zamiar stworzyć VI-częściową (-tomikową) konstrukcję, ale już jej nie doprowadził do końca, dość pospiesznie opuszczając Petersburg i udając się do Cudnowa. Z obu wynika opcja trzecia: było i tak, i tak. *Szlachcic Zawalnia* pokazuje w równych odmianach świadome gry fabularno-narracyjne: dzielenie opowieści na części, urywanie, przenoszenie dopowiedzeń z części do części.

Segmentacja całości na IV tomy nie jest więc przypadkowa. Każdy tom jest przemyślnie zakomponowany. Reguła cykliczności¹⁶⁶ obowiązuje tu na wielu poziomach: cykl tomów (IV + II nienapisane), cykl opowiadań/„powieści” (14 + nieznanne, nienapisane lub nieopublikowane), opowieści w opowieściach (mikronarracje wplecione w „powieści”), partie tomów o charakterze odautorskiej refleksji, wspomnień, dumań melancholicznych (obecne w każdym tomie) i wreszcie elementy tomów dźwigające konstrukcję: przedstawiające opowiadaczy, tworzące ramę fabuły (od I do IV tomu).

¹⁶⁵ O wpływie *Podróży sentymentalnej* i *Dziejów Tristrama Shandy* na Mickiewicza, konstrukcji *Dziadów*: W. Borowy, *Zagadkowość w kompozycji „Dziadów” i próba jej wyjaśnienia*, w: tegoż, *Studia i rozprawy*, T. I, Wrocław 1952.

¹⁶⁶ Por. w tym kontekście rozważania o cyklach w prozie: K. Jakowska, *O cyklu opowiadań. Z teorii i historii cyklu narracyjnego w Polsce*, Białystok 2011; *Cykl i powieść*, red. K. Jakowska, D. Kulesza, K. Sokołowska, Białystok 2004; tu szczególnie: M. Wołk, *Autobiografizm i cykliczność*, s. 19–34, M. M. Leś, *Między cyklem nowelistycznym a powieścią. Wokół sytuacji polskiej fantastyki*, s. 49–58; R. Magryś, *Opowiadanie a wielogłosowość w powieści. Na przykładzie romansów Ignacego Kraskiego i „Lalki” Bolesława Prusa*, s. 227–250.

Jest to nie tylko konstrukcja złożona, ale wprost akrobatyczna. Każdy tom zbudowany jest według schematu:

- wprowadzenie autorskie (A),
- element konstrukcyjny narracji: pojawiają się tu Zawalnia i Janek (B),
- właściwa powieść (C),
- czasem mikronarracja umieszczona w narracji „powieści” (D),
- specyficzna rama tomu (E), na przykład tematyczna, symboliczna.

Czy więc każdy tomik to osobny świeatek? Tak i nie. Tak, bo każdy ma jakiś element wyróżniający (E), ale wszystkie one spięte są filarami konstrukcyjnymi (B) oraz ramą konstrukcyjną całych czterech tomów (F). Spięte są też przez proces opowiadania, który odbywa się w określonym porządku *c z a s u* (od początku zimy przez Boże Narodzenie i Nowy Rok po marcowe roztopy) i *pr z e s t r z e n i* (w centrum dwór Zawalni nad jeziorem Nieszczorda), ma swój początek i koniec (od przyjazdu Jana do jego odjazdu).

W tę konstrukcję wpisany został proces narracyjny, którego przesłami są „powieści” ułożone od 1 do 14 w czterech tomach. Zakończenie opowieści na 14. opowiadaniu wydaje się albo konsekwencją przerwania pierwotnego zamysłu (czyż nie lepsza byłaby symboliczna dziesiątka lub dwunastka?), albo kolejnym elementem gry z czytelnikiem...

Spójrzmy teraz szczegółowo, jak wygląda kompozycja IV tomów złożonych w sumie z 36 fragmentów:

Tom I (1844)

Kilka słów od Autora

Szkic północnej Białejrusi

Szlachcic Zawalnia

Powieść pierwsza. O czarnoksiężniku i o żmii z jajka koguta

Powieść druga. Zuchwałe postęпки

Powieść trzecia. Korona węża

Powieść czwarta. Wilkołak

Tom II (1845)

Wspomnienia z odwiedzin stron rodzinnych

Połock

Kowalowa Auhinia

Powieść piąta. Rodzima plamka na ustach

Franciszek Ślepy

Powieść szósta. Płaczka

Syn burzy

Burza

Organista z Rosona

Powieść siódma. Duchy ogniste

Wigilia Bożego Narodzenia

Tom III (1845)

Myśli samotnika

Goście w domu Zawalni

Twardowski i uczeń

Powieść ósma. Biała sroka

Powieść dziewiąta. Duch cierpiący

Wieczór przed Nowym Rokiem

Powieść dziesiąta. Włosy krzyczące na głowie

Cygan Bazyl

Powieść jedenasta. Żabier trawa

Jasność na niebie

Tom IV (1846)

Towarzysz w podróży

Rada

Podróźni

Powieść dwunasta. Stuletni starzec i czarny gość

Powieść trzynasta. Czarownik od natury i kot Wargin

Powieść czternasta. Dziwny kij

Domowe kłopoty

Andrzej Organista

Odjazd

Kluczowe w tej konstrukcji są: rama konstrukcyjna przyjazdu/odjazdu (początek i koniec opowieści), podział na IV podcykle ujęte w tomy, procesualnie rozwijająca się opowieść 14-częściowa, rama metatwórcza, pokazująca samoświadomość pisarza. Barszczewski tworzy spójną książkę romantyczną prozą z interpolacjami wierszowanymi (G) oraz dialogicznymi lub paradramatycznymi (H). Zarazem jest to spójny tom, cykl opowieści, dzieło zamknięte w ramie konstrukcyjnej i otwarte, urwane (odjazd coś kończy, ale i zaczyna, coś, co może miało być w dwu kolejnych tomach)¹⁶⁷.

Na tak zarysowaną – ledwie tu tkniętą interpretacyjnie – konstrukcję można spojrzeć z trzech różnych punktów widzenia, każdy ujawnia nieco inny jej sens.

Po pierwsze, patrząc na tę konstrukcję z formalnego punktu widzenia, widzimy w niej przeniesione na grunt prozy te wszystkie gry znaczeniowe, jakie rozbudował przede wszystkim dramat romantyczny Mickiewicza i Słowackiego. Polegały one na eksponowaniu podmiotowości twórcy, jej dominacji nad całością. Dominacja ta miała charakter serio (Mickiewicz) lub buffo (ironiczny Słowacki) lub i serio,

¹⁶⁷ Jest to chwyt typowo romantyczny: zapowiedziano VI tomików, czytamy IV. Utwór ma charakter otwarty – i być może fragmentaryczny. Zob. A. Kurska, *Fragment romantyczny*, Warszawa 1989.

i buffo (Słowacki i jego listy dedykacyjne do dramatów: *Balladyny* i *Lilli Wenedy*)¹⁶⁸. Wyrażała się ona w konstruowaniu takich części dzieła, które nazywam s t r u k t u r a m i p o d m i o t o w y m i. Były to partie tekstu nadpisane nad tekstem właściwym w formie: złożonego prologu (tytuł – podtytuł, motto, prologi), listów dedykacyjnych, epilogów etc. W tych częściach mniej lub bardziej jawnie odsłania się „ja” Kreatora, Twórcy i Stwórcy wyobraźni literackich światów, który dyryguje znaczeniami swego dzieła, podpowiada i myli tropy znaczeniowe, konstruuje i ironicznie destruuje dzieło. W tekście Barszczewskiego taką rolę pełnią zawsze początkowe części tomów: (I) *Kilka słów od Autora, Szkic północnej Białejrusi*; (II) *Wspomnienia z odwiedzin stron rodzinnych, Połock*; (III) *Myśli samotnika*; (IV) *Towarzysz w podróży* (tu autor stapia się z narratorem, staje się niemal nieodróżnialny).

Barszczewski jednak wcale nie szermuje ironią. Raczej tworzy struktury podmiotowe, by nadać dziełu rys melancholicznej autobiografii. Mnożąc jednak ciągi konstrukcyjnych chwytów, przekracza czasem odrobinę granicę ironii konstrukcyjnej. Jego dzieło ma być całkiem serio, ale przecież tak zostało wymyślane w swoich szczegółach, że aż tracimy orientację, co jest, a co nie jest chwytem. To samo dzieje się na poziomie etnofabularnym. Od przywołania rzekomych autentyków ludowych (nigdy czegoś takiego jak stuprocentowy autentyzm ludowego oryginału tu nie ma!) przechodzi coraz bardziej do mieszania „nieczystych” fabuł ludowych (pełnych naleciałości literackich)¹⁶⁹ z fabułami literackimi, a następnie do fabuł już właściwie czysto literackich (często zanurzonych w XVIII-wiecznych wzorach libertryńskich, jak w historiach o degenerującej się arystokracji). W końcu przekracza i tę granicę, każąc dziecku – co jest już aktem ironicznym *per se* – stworzyć na naszych oczach powieść grozy (*Twardowski i uczeń*)¹⁷⁰.

O ile I i II tomik mają jeszcze zakorzenie w prastarych fabułach archaiczno-mitycznych o rodowodzie pogańskim, o tyle tomiki III i IV zmierzają już coraz bardziej w stronę ironicznej gry konwencjami. Gry opowieściami o prowincjonalnych

¹⁶⁸ Zob. J. Ławski, *Podmiotowe struktury dzieła*, w: tegoż, *Ironia i mistyka. Doświadczenia graniczne wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego*, Białystok 2005, s. 21–32.

¹⁶⁹ Przy czym demonologia świata zarysowanego w *Szlachcicu Zawalni* rodem z „Północnej Białejrusi” ma wiele wspólnego z demonologią ogólnosłowiańską, demonologią światów pogranicza kulturowego. Por. J. Sienkiewicz, J. Wasila, *Demonologia pogranicza kultur w Polsce północno-wschodniej*, wstęp E. Feliksiak, Białystok 2010; nieco dalej na zachód: E. Sukertowa-Biedrawina, *Diabeł na Mazurach w baśniach i podaniach*, opr. J. M. Łapo, Dąbrówno 2015.

¹⁷⁰ Mamy tu do czynienia z wyraźnym dystansem autora, ironiczną, ale ciepłą rezerwą: Twardowski w ustach dziecka to jakby prawdór, archetyp wszystkich czarownic w utworze. Wyraźnie „zastępuje” on obcego kulturowo renesansowego Fausta. zob. A. Smaróń, *Twardowski – niechciany „polski Faust”. Koncepcja postaci w literaturze polskiej XIX wieku i pierwszej połowy XX wieku*, „Ruch Literacki” 1995, z. 5. Nie odnotowuje motywu monografia: M. Rozmysł, *Mistrz Twardowski w romantyzmie. Próba mitobiografii*, Lublin 2016.

czarnoksiężnikach, wiedźmach, Faustach i Twardowskich (odwołania do tych ostatnich są ostentacyjne, ale nie trywialne, lecz ironiczne). Nie dziwi nas zupełnie z jednej strony zauroczenie, z drugiej zgorzniecie takich czytelników *Szlachcica Zawalni* jak obficie cytowany przez Podbereskiego ks. Hołowiński, sam znakomity pisarz i moralista filozof, czy Federowski, świetny etnograf, dla którego opowieści Barszczewskiego musiały być skandalicznym nadużyciem wobec ludowego tekstu, kultury ludowej¹⁷¹. Nigdzie ludowy punkt widzenia, ani nawet ów szlachecki, nie jest dominujący. Rządzi narracją i fabułą oko literackiego pankreatora zapatrzonyego w zwierciadło (życia i czasu), kontemplującego przemijanie, los i własne zdolności twórcze tak mocno demonstrowane w *Szlachcicu Zawalni*.

Jest to dzieło serio, lecz z dużym pierwiastkiem gry konstrukcyjnej, a nawet zabawy fabułami, tekstem, prototekstami. W niektórych partiach autor niecelowo lub – przeciwnie – świadomie przekracza granicę gry ironicznej. Nigdy nie czyni tego – jak wielcy ironiści romantyczni – w częściach dzieła, które mają charakter autobiograficzny, są strukturami podmiotowymi. Jeśli błyska ironia, to ujawnia się ona w 14 powieściach i zawartych w nich mikropowieściach. Przy tym typ ironii, jaki proponuje Barszczewski, ma genezę XVIII-wieczną: sentymentalną. To ironia poety serca, człowieka przynależącego do Sterne’owskiego Wielkiego Sensorium Świata, w którym każdy z każdym połączony jest niemi współczucia¹⁷². Barszczewski dokłada do tego potężną dawkę moralistyki¹⁷³, którą często sam znosi i kontestuje ironicznie. Sentymentalna, czuła ironia Yoricka z prowincji białoruskiej dawnej Rzeczypospolitej wpisana jest jednak w dwie inne ramy – melancholicznego autobiografizmu i zarazem romantycznej gry tekstem.

Przyznajmy, świat to złożony! Cykl i nie-cykl, dzieło-całość i dzieło otwarte, serio i nieco ironiczne, autentyk i skonstruowany przez inżyniera konstrukt fabularno-narracyjny.

Od czytelnika nienaiwnego – takiego, który nie szuka w nim albo tylko proklamacji przynależności etniczno-kulturowej, albo państwowego nacjonalizmu – dzieło to wymaga na wszystkich poziomach cierpliwości. Jest ono naturalne jak historie, które w nocy, zimą snujemy z rodziną lub przyjaciółmi zgromadzeni wokół ognia i światła, i nienaturalne jak etnobiograficzne wynurzenia pisarza, który zaraz potem

¹⁷¹ Zwraca na to uwagę nieprzypadkiem zarówno polska badaczka Maria Janion (dz. cyt.), jak i propagator „białoruskości” *Szlachcica Zawalni* Mikalaj Khaustovich, badacz białoruski zatrudniony na UW (dz. cyt.).

¹⁷² Por. L. Sterne, *Podróż sentymentalna przez Francję i Włochy*, pierwodruk 1768, pierwszy polski przekład S.K. Potockiego: 1817.

¹⁷³ Moralistyka ta ma różny charakter: pochodzi ze świata szlacheckiego demosu, z niedzielnych kazań, moralistyki szkolnej, sentencji mądrościowych i biblijnych cytatów zakorzenionych w potocznej polszczyźnie. Lecz jest tu też zapewne echo literatury XVIII-wiecznej: poezji grobów, *Mysli nocnych* i *Sądu Ostatecznego* Edwarda Younga czy też literatury mistycznej.

jawi się jako Janko, *porte-parole*, reprezentant świadomości Barszczewskiego, cofnięty w czasie, przeniesiony w strony rodzinne, pobierający „moralne” nauki od stryjaszka Zawalni i tłumku szlacheckich lub ludowych opowiadaczy.

Patrząc od strony czysto formalnej, widzimy w *Szlachcicu Zawalni* jedno ze szczytowych osiągnięć polskiej prozy romantycznej. Jako książka romantyczna, a nawet Księga, jest on dziełem transgatunkowym i „pan-en-genologicznym”, czyli takim, które z jednej strony przekracza rodzajowo-gatunkowe podziały, z drugiej w „worku” rodzajowym prozy mieści w sobie partie liryczne, pieśniowe, dramatyczne¹⁷⁴.

Dzieło to jest zarazem projektem transestetycznym: łączy, jak wiele innych dzieł romantycznych, elementy realistyczne, fantastyczne, mityczne, symboliczne, czarnoromantyczne i sentymentalne, libertyńskie i moralistyczne – i tak dłużej by można wymieniać... W owym projekcie nie chodzi wcale o prezentację tej czy innej kultury, warstwy, prawdy cząstkowo „czyjejs”. Jak w prawdziwej Księdze romantycznej prawda jest tu prawdą absolutu twórczego, Autora, a nie prawdą kolonii polskiej w Petersburgu, ludu białoruskiego czy szlachty kresowej.

Niezniszczalnym fundamentem, na którym zbudowana została prawda autora, jest bogata, wystylizowana polszczyzna¹⁷⁵, której nie da się podmienić na żaden inny język bez utraty znaczeń tekstu lub manipulacji nimi. Co więcej, jest to polszczyzna północno-wschodnich prowincji Rzeczypospolitej, jak pokazuje Beata Kuryłowicz, zawierająca w sobie nieodzowne pierwiastki wschodniosłowiańskie, inkrustowana narzeczem ludu białoruskiego, ale i słownictwem literatury światowej od Homera i Goethego po pisarzy polskiego Oświecenia i Romantyzmu.

Szlachcica Zawalnię wyróżnia idiom kulturowy i twórczy tylko jemu właściwy: łączy on najwyższą metaświadomość literacką z elementami przetworzonej kultury regionalnej, w której pierwszoplanową rolę odgrywa nie współcześnie rozumiana, wzięta z mapy politycznej „Białoruś”, lecz „północna Białoruś”, czyli kulturowa całość, całość „powiatowa”, „wojewódzka”, którą określano już w XIX wieku jako ziemię nad Dźwiną, stanowiąca świat odrębny, ale nierozzerwalnie związany z Rzeczpospolitą. Ten świat wspiera się o dwa filary kulturowe wielokrotnie w utworze przy-

¹⁷⁴ Do późniejszych utworów prozą zwykliśmy odnosić kategorię „powieści-worka”, ale w przypadku *Szlachcica Zawalni* stopień organizacji całości z szeregu odmiennych elementów (wstępów, powieści etc.) jest jednak tak duży, że trudno mówić o bezładnym pomieszczeniu w jednej przestrzeni estetycznej owych elementów. Kontekstowo: J. Ryba, *Powieść o podróżach inicjacyjnych: „Rękopis znaleziony w Saragossie” Jana Potockiego*; E. Owczarz, *Romantyczne powieści-parabole wobec problemu inicjacji*, w: *Z problemów prozy. Powieść inicjacyjna*, dz. cyt., s. 36–44, 54–68.

¹⁷⁵ Kwestia wielostylowości utworu wymaga badań. Na pewno miesza/przeplata się tu kilka stylów: autora, szlachty, ludzi; osobny problem to styl prozy krytycznej Podbereskiego, ciężki, splątany, niestanowiący dobrej zachęty dla współczesnego czytelnika, który nie dla przyjemności estetycznej zaczyna lekturę *Zawalni* od historycznej introdukcji.

wołane: ziemie WXL zamieszkałe przez szlachtę miejscową i lud białoruski (Połock, Jezioro Nieszczorda) oraz Inflanty Polskie, stanowiące tu część i zarazem inną odmianę (pańską, arystokratyczną, bogatą) tej samej naddźwińskiej rzeczywistości. Obie części łączą *lingua franca* – polszczyzna, i przynależność do wielkiej kulturowo-historycznej wspólnoty Pierwszej Rzeczypospolitej, poddanej próbie, jaką są czasy porozbiorowe.

Co to ma wspólnego z konstrukcją?

Szlachcic Zawalnia nie jest dziełem literackiego naturszczyka, lecz wyrafinowanym tekstem z elementami metaświadomości, wbudowanymi strukturami podmiotowymi ujawniającymi ten typ romantycznego „ja”, które, jak sam Barszczewski, mocno zanurzone jest w XVIII wieku, ale chętnie i świadomie eksperymentuje z romantyzmem, jego formalnymi gramami. Ta złożona budowla, wielo- i metapiętrowa, utkana została w mistrzowskiej polszczyźnie, która nie tylko wchłania elementy narzeczy wschodniosłowiańskich i leksykę oraz motywy literatury XVIII i XIX wieku, lecz także bawi się stylami. Uduje a to ludowy autentyk, a to literacką kopię lepszych wzorów, by ironicznie zdyskontować i jedno, i drugie w języku wyznań podmiotu twórczego – melancholika Barszczewskiego.

Czyżby więc *Szlachcic Zawalnia* – jeszcze powrócę do tego wątku – był tylko grą z konwencjami literatury polskiej i powszechnej, wzbogaconą o białoruskie „przekazy” ludowe, którą w końcu znosi nie-gra, prawda wyznań (*confessiones*) podmiotu opowiadającego, Autora?

Tamta Strona

Pora na: po wtóre!

Oprócz jednak formalnych wymiarów konstrukcji dzieła musimy dostrzec przemyślną konstrukcję świata przedstawionego. Ma ona charakter czegoś, co można by nazwać *imaginearium głębi*, planszą, wzorem symboliczno-mitycznym. Różne wymiary rzeczywistości, czasu i przestrzeni zostały w niej spojone przez aktywność symbolu i mitu. Cała ta konstrukcja jest symboliczna, spięta w ramy literackiej biografii mitycznej. Wrzuceni w nią bohaterowie tylko częściowo reprezentują biografie uniwersalną – *uniobiografię* jakichś postaci z mitów, Ahasverusów, jedermanów. Owszem, noszą takie cechy, wyraźnie przypisał je im Barszczewski: wszyscy – z wyjątkiem Zawalni – są w drodze. Dom Zawalni nawiedza rzesza wędrowców, podróżnych różnych stanów, płci i o różnym statusie. Przynoszą oni ze świata ukrytą w fantastycznych opowiadaniach mądrość życia, prawdę moralną. Stają się reprezentantami jakiejś szerszej mądrości uniwersalnej. Centrum tego świata stanowi jednak „stryj Zawalnia” i słuchający go (i jego opowieści) Janko. Centrum domu jest sypialnia, Zawalnia dyryguje opowieściami nawet z łóżka, z fotela, zza stołu. Co to znaczy?

Tytułowy bohater znajduje się w miejscu granicznym: pomiędzy snem a jawą, Tą a Tamtą Stroną bytu, światem a zaświatem. Ponieważ jego problemem jest bezsenność – czytaj: niemożność wstąpienia w tę sferę bytu, gdzie ujawnia się to, co nie- i podświadome, gdzie panuje porządek oniryczny, odsłaniający drugą, duchową, a nawet Boską stronę istnienia – to tak długo zaspokaja on opowieściami głód snu, głód przebywania po Tamtej Stronie, aż zmorzy go sen. Dlaczego? Zawalnia zaspokaja pragnienia, których nie daje mu nieprzychodzący sen, opowieściami z Tej Strony, ze strony jawy, będącymi jeszcze bardziej niesamowitymi, niżli to, co przynosi symboliczne wstąpienie w otchłanie bytu i umysłu we śnie. Narrator nie przeprowadza nas jednak przez postać stryja w zaświaty, jak byśmy się spodziewali po prozie romantyka, lecz każe skonfrontować się w świecie jak najbardziej rzeczywistym, w domu, we dworcu, w sypialni, z opowieściami niby ze świata „realnego”, ale tak niesamowitymi, że włos jeży się na głowie¹⁷⁶.

Kto nie zaznał dobra, jakim jest słuchanie strasznych opowieści w zimowy wieczór wokół ognia, po zmierzchu, gdy sypie śnieg, wieje wiatr, mrozi, ten, śmiem twierdzić, nie wszystko zrozumie z opowieści Zawalni. Ich przestrzenia nie jest rozświetlone dawne miasto, jak z wiersza Mickiewicza *Zima miejska*¹⁷⁷, lecz prowincja, świat oddalony od centrów, partykularz, światek z *Popasu w Upicie*. Świątek ów, gdzie przed starszymi, dojrzałymi i dziećmi – wszystkimi na równych prawach, jak u Barszczewskiego – otwierają się wrota poznania.

Nie będzie to poznanie mistyczne. Nie oglądamy oko w oko Demona, Absolutu, duszy czy jaźni. Jest to spotkanie o charakterze epifanicznym, wspólnotowe, ale i intymne. Takie, w czasie którego pracuje nasza wyobraźnia! A z nią umysł; pracują sumienie i dusza, wreszcie duch, ta głębia, Boska część w nas.

Barszczewski skonstruował doprawdy wspaniałą maszynę poznawczą, narracyjne narzędzie próby moralnej i epistemologicznej. W jej centrum stoi tajemnicza (tak!) postać Zawalni, szlachcica z litewsko-białoruskiego „kątką” świata. W swym domu odprawia on obrzęd opowiadania. Wszystko zostało w nim w najdrobniejszych szczegółach zaplanowane. By wydarzyła się „powieść”, potrzeba bezsenności, ale tym samym świadomości. Płonie lampa umysłu człowieka oświetlanego zimową nocą przez świece i ogień w palenisku. Światło sypialnej komnaty i światła wywieszane

¹⁷⁶ Oczywiście należy tu odesłać do imagiologicznych koncepcji Gastona Bachelarda: *Wyobraźnia poetycka. Wybór pism*, przeł. H. Chudak, A. Tatarkiewicz, Warszawa 1975; G. Bachelard, *Poetyka marzenia*, przeł. L. Brogowski, Gdańsk 1998; K. Żukowska, *O estetyce psychologii głębi. Gastona Bachelarda teoria marzenia poetyckiego*, „Studia z Historii Filozofii” 1(9)/2018, s. 61–78. Proza Barszczewskiego jest wyjątkowo wdzięcznym materiałem do badań w świetle „poetyki marzenia”, wyobraźni żywiołów, imaginacji symbolicznej.

¹⁷⁷ Por. J. Ławski, „Zima miejska” – zima wileńska, w: tegoż, *Mickiewicz – Mit – Historia. Studia*, Białystok 2010, s. 320–326.

przez sługi na rogatek domostwa wabią zbłąkanych opowiadaczy podróżujących przez zamarnięte jezioro – tak jak w nocy światło wabi ćmy. Ich przyjęcie pod dach jest czynem etycznym¹⁷⁸.

Dwór Zawalni staje się domem Dobra i Serca, właśnie dlatego tyle możemy się tu nasłuchać o źmiju¹⁷⁹, demonach, wędrownych Fauścikach. W centrum mikrokosmosu panuje idealny porządek: słuchacz i opowiadający gromadzą wokół siebie przysłuchujących się, w tym kluczową postać Janka. Dalej staje służba, która nasłuchuje pośród wycia wichru dźwięku, który zwiastowałby nadciągających gości, a przede i kolejne opowieści. Cały fantastyczno-niesamowity spektakl zamknięty został w symboliczne ramy czasu: opowieści toczą się po zmierzchu, apogeum osiągając o północy i później. A że to zima, ciemność jest długa, trwa tak długo jak mrok krótkiego, północnego dnia, w którym jasność przebija się tylko na chwilę i głośno już wczesnym popołudniem.

Cały utwór spięty został ramą czasu zimy. Opowieści zaczynają się, gdy zima nadchodzi, osiągają pełnię w czasie bożonarodzeniowego i noworocznego przesilenia, a poczynają się rozpraszać, wyczerpywać, kiedy natura taje, a ludzie rozjeżdżają się w świat lub idą do prac polnych... Jest to jedna z najwspanialszych zim w literaturze polskiej¹⁸⁰.

Zima jest tu wszystkim: kreatorem sytuacji, wyzwalaczem opowieści, próbą dobroci lub zatwardziałości serc ludzkich, znakiem potęgi natury, zwiastunem kresu i obietnicą odrodzenia. Jest światłem śnieżnej bieli, obrazem umysłu i duszy, twórczynią tafli zwierciadła, w którym przeglądamy się, i symbolem czegoś, co nie zamyka się w barwach, kolorach, co przekracza nasze możliwości wysłowienia. Z tej ziemskiej zimy – przez próbę zimowej solidarności – bohaterowie dążą aż ku tej Zimie, która naraz obraca się w cudowny, rajski Ogród. Zima jest tu rzeczywista i naraz nadrealna, straszno-okrutna i ocalająca jak graniczne doświadczenia, po których ulegamy metanoi, zmieniamy się, interioryzując mądrość i prawdę jej – Zimy.

Łączy w sobie realizm sytuacji zimowej opowieści z magią słuchania i przemysłiwania niestworzonych historii, które każdorazowo otwierają na pewną Ostateczność:

¹⁷⁸ Można powiedzieć, że Barszczewski daje obraz zimy nie tylko fantastycznej, lecz też mistycznej, religijnej, symbolicznej. Bliżej tu nie do Mickiewiczowskiej *Zimy miejskiej*, lecz do arcywiersza-snu *Śniła się zima*. Por. kontekstowo: Z. Tyćyna, *Poetyka nocy, zimy i snu u „Słahcicy Zawalni” A. Barščenskogo*, „Roczniki Humanistyczne” 2005, z. 7.

¹⁷⁹ Żmij (nie: źmija) – to postać z wierzeń dawnych Słowian, skrzydlaty gad, uosabiający siły chaosu; wyobrażenia źmija – o charakterze chtonicznym i akwaticznym – zakorzenione są w starej mitologii praindoeuropejskiej. Wyobraża w zwierzęcej postaci władcę zaświatów – Welesa.

¹⁸⁰ Por. o romantycznej zimie: K. Trybuś, *Zima romantyków. Szkice o literaturze i pamięci*, Poznań 2017; J. Ławski, *Rosyjska Apokalipsa. O „Konradzie Wallenrodzie” Adama Mickiewicza*, w: *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, T. II, red. K. Korotkich, J. Ławski, Białystok 2007, s. 135–206.

dziwów, zła, śmierci, życia, demonizmu i Zbawienia. Dwór Zawalni zawisł między przestrzenią lasu a jeziorem Nieszczorda, z którego na saniach – jak z głębi, z ciemności zawiei – wyłaniają się goście-opowiadacze. Jak duchy, jakby spod tafli lodu wypływali w rzeczywisty świat, orientując się od razu na dom dobrego szlachcica, co nakarmi, napoi, da im kieliszek samogonu. Ale już po chwili w powieści wędrujemy z nimi pod tafel lodu – w głąb jeziora, opowieści i fantastycznego świata... Gdzieś po drugiej stronie jest też zasypana zimą droga do dworu, którą wiosną w wielki świat wyruszy, nasłuchawszy się opowieści o upiorach, Janko, gość stryjaszka.

Wokół dworu, jak wynika z opowieści, rozpostarł się typowy krajobraz tych stron: las, jezioro, pola, wzgórki (nazywane górami), polne drogi, rozstaje. Wszystko to jest realne i nadrealne. Barszczewski do końca wykorzystuje symboliczny potencjał naddzińskiego krajobrazu: każdy jego element ma tę drugą stronę, stronę tajemnic, groźną i wabiącą. Stąd bohaterowie kolejnych opowieści albo wchodzi w głąbie lasu, wody, powietrza, góry, albo zamykają się w dworze, chacie, pałacu, by tam zaznać spotkania z Ostatecznym. Cały świat dworu Zawalni leży daleko od miast. Petersburg czy Wilno są rzeczywistością osłuchaną, zasłyszaną – jako centra, ku którym ujedzie Janko. Dwór Zawalni leży w kulturowej przestrzeni między Połockiem a Inflantami. O nich, o Połocku i Inflantach, jako centrach życia, tu się rozmawia. Połock pokazany jest jako centrum edukacyjne, które świeci przykładem dzięki jezuitom i ich szkole. Wszyscy szlachcice posyłają dzieci po nauki do Połocka – do katolickiego kolegium. Z kolei Inflanty Polskie jawią się z perspektywy dworu jako nieco inna, zasobna część tego samego regionu nad Dźwiną. Część zamieszkała przez bogatych panów, arystokratów. Obie „strony” są jednak j e d n y m ś w i a t e m , który stanowił kiedyś i w c i ą ż stanowi ten sam organizm społeczny, będący częścią spadku po Rzeczypospolitej.

Barszczewski skonstruował więc niesamowitą partyturę symboliczną¹⁸¹. Dzieło pomyślane, złożone, a równocześnie w jakiś dziwny sposób niewysilone, naturalne. W wielopiętrową konstrukcję tomików wpisał symboliczno-mityczny mikrokosmos, który nic nie stracił ze swej realności, choć nurza się przecież w oparach fantazji, powieści grozy. Rzeczywistość utworu jest do bólu realna, a równocześnie hiperfantastyczna. Nawet koncept z tytułowym bohaterem, który nie zaśnie dopóty, dopóki nie nasłucha się opowieści, ma w sobie coś ujmująco prostego – a przy tym wielką symboliczną moc transcendowania.

Po trzecie...

¹⁸¹ Mówiąc o „partyturze symbolicznej”, myślę też o ilości możliwych „wykonań” utworu, jego odczytań, interpretacji – z pewnością jest to utwór nie tylko polifoniczny, ułożony, skończony i naraz otwarty, lecz posiadający bardzo wiele różnych miejsc, a nawet słów, od których można zacząć interpretację: na przykład zaczynając od motywu zimy, ale też nocy, ognia, słońca, tafli, posepności, góry i dołu etc.

Inicjacje, przejścia

Kiedy już wyda nam się, że zamknęliśmy opisowo kwestię konstrukcji świata przedstawionego w *Szlachcicu Zawalniu*, nie będziemy mogli nie dostrzec, że brakuje nam jeszcze jakichś elementów, które dopowiadałyby prawdę o mistrzowskiej konstrukcji. Tak złożony to konstrukt! Jednym z tych dopowiedzeń musi być rozważanie roli ramy konstrukcyjnej dzieła, jaką stanowi przyjazd i odjazd Jana z dworu jego stryja. To swego rodzaju zwornik fabuły całego utworu, rozbitego „planowo” w swej strukturze wewnętrznej na tyle małych części, mikronarracji, powieści, interpolacji autobiograficznych i tomików.

Między rozdziałami *Szlachcic Zawalnia* a *Odjazd* zmieścił Barszczewski cały skomplikowany kosmos dzieła, poprzedzając go tylko *Kilkoma słowami od autora* i *Szkicem Północnej Białejrusi*. Brak po *Odjeździe* jakichś części domykających i komentujących może wskazywać na zamiar kontynuacji dzieła, choć o tym nie przesądza. Przecież *Odjazd* oznacza też koniec zimy, czasu opowieści nocnych, oznacza podróż w świat... A może to wracający ze świata Jan miał z kolei snuć opowieści?

Tak czy inaczej w kluczowym momencie początkowym wybrzmiewają słowa narratora, który zaraz okazuje się Jankiem: „Stryj mój Pan Zawalnia, dość zamożny szlachcic na zagrodzie, żył w północnej i dzikiej stronie Białorusi: (...)”. Gość w domu Zawalnia podczas pierwszej nocy, wezwany przez stryja, opowiada mu najstarsze z historii, które wybrzmiały: te uczone, ze szkół i ksiąg, o dziejach Greków i Rzymian¹⁸². Wszystko to trwa w ciemnej nocy, w domu obsypanym zaspami śniegu. Gdzieś tam wyją wilki, chmurzy się niebo, a z jeziora wynurzają się spragnieni postoju, ciepła i jada wędrowcy, wracający z Połocka, których Zawalnia, dobry chrześcijanin, chętnie wita w progach domu, bo gość w dom, Bóg w dom. Janko przybył do dworku jesienią, już w listopadzie nasłuchiwał się powieści, teraz nadciąga sroga na północy zima.

Okoliczności wskazują na bardzo wyrafinowany zamiar autora. Jest on jednocześnie Jankiem i Zawalnią, konstrukcją sobowtórnią. Konstrukcją osobową, w której konfrontują się wiedza młodości i wiedza dojrzałości. Nadzieje zderzają się z przeżyciami – realnymi, zaskakującymi. W domu Zawalnia, wdowca, który tęskni do nieboszczki żony, który sam chowa i uczy w Połocku u jezuitów dzieci, odprawiają się swego rodzaju nowe Dziany. Do żywych w opowieściach przychodzą duchy, którym ani pomóc, ani nie pomóc nie można. Trzeba za to skorzystać z moralnej wymowy, mądrości płynącej z opowieści o losach ludzi-duchów, którzy zderzyli się z ciemnymi pokładami własnej duszy i Natury, spersonifikowanymi w cudownym, fantastycznym świecie.

¹⁸² Warto podkreślić dystans Zawalnia do „książkowych” opowieści Janka. Stryj podkreśla, że są one tak skomplikowane, iż nie można ich zapamiętać, że woli miejscowe historie. Widać w tym delikatny dystans Barszczewskiego do wiary, jaką naiwna młodość pokłada w nauce, uczoności.

W *Szlachcicu Zawalni* rozpoznajemy osobliwy schemat fabularny powieści inicjacyjnej¹⁸³. Młody, „tęskny” marzyciel, absolwent szkół, spotyka się z nieuczonym Zawalnią, realistą, który zakochany jest w „innym” świecie. Zmęczony „bajkami” stryja, Janko reprezentuje nowe pokolenie – ciekawe świata, wykształcone. Stryj – jest ze starego świata kresowych dworów, które jako oazy polskości przetrwają aż do XX wieku. „Uwięziony” w dworze Janek musi wysłuchać narracji zimowych gości. Nie wie, że jest to swego rodzaju pożegnalny dar stryja, który składa on w ręce przedstawiciela młodego pokolenia.

W świecie utworu nie ma, co znaczące, matek¹⁸⁴. Jest tylko nadzieja pokładana w młodych. W osobach Zawalni i Janka konfrontuje się stary, patriarchalny świat dworów z światem młodych, którzy chcą poznać Europę. Symboliczno-mityczna maszynaria konstrukcyjna uruchamia więc fantastyczny film. Podczas tej projekcji Zawalnia stale odwołuje się do Boga i chrześcijaństwa, podczas gdy młody Janko sprawdza siłę rozumu w konfrontacji z zabobonnymi opowieściami. Jaki jest wynik tej inicjacji i konfrontacji? Nader tajemniczy.

Przed wszystkim widać, że schemat inicjacyjny nie został w utworze uwydatniony – celowo – jako najważniejszy. Konfrontacja młodości ze starością nie przebiega na ostrzu noża. Poeta serca Barszczewski daleki był od takich rozwiązań. Pisarz pokazuje nam raczej dojrzałość, która godzi się na to, że młodość musi wybrać najpierw podróż w świat, przez świat, musi wyjść z zamkniętego kręgu dworu, którego cykl życia regulują pory roku. Młodość otrzymuje zaś ukryty przekaz, którego nie może odrzucić, ale i od razu pojąć – to przekaz o dobrym człowieku, co wpatruje się nie tylko w świat, lecz też w siebie, w sumienie, a nade wszystko szuka śladów Tamtej Strony, ku której dojrżeli bohaterowie utworu już się świadomi tego chylą.

Zawalnia inicjuje Janka w tajemnice zaświatów, które są Tam i które są w nas. Janek pokazuje stryjowi posłuszeństwo, uczestniczy ciekawo w tych podpołockich Dziadach bez obrzędu¹⁸⁵. Stary świat Zawalni pokazany jest jako zagrożony z zewnątrz

¹⁸³ Zob. V. Wróblewska, *Inicjacyjny charakter baśni literackich*; W. Trzeciakowski, *Księga jako uniwersalny symbol w romantycznej powieści inicjacyjnej „Henryk von Ofterdingen” Novalisa*, w: *Z problemów prozy. Powieść inicjacyjna*, s. 26–35, 45–53.

¹⁸⁴ „Sierotę” Barszczewskiego i emigranta Mickiewicza łączy w ich szlacheckich eposach i ten szczegół: przedstawiają świat w chwili groźnej przemiany. Mickiewicz opowieść napoleońską urywa w chwili euforii. (Dopowiada ją Słowacki, kreśląc w urywku swego *Pana Tadeusza* obraz Napoleona wycofującego się zimą spod Moskwy, spotkanego w dworze polskim). Barszczewski przesuwa akcję krok dalej: przywołuje klęski i nadzieje epoki napoleońskiej, lecz w istocie kreśli obraz świata już przed kolejną klęską. Nie ma więc w tych utworach pełnych rodzin, matek, dzieci. W *Panu Tadeuszu* może Zosia zostanie kiedyś matką; nie ma tu dzieci. W *Szlachcicu Zawalni* małżonka zmarła, dzieci są w Połocku. Podobną rolę pełni młody bohater – Tadeusz/Janko – dźwigający w sobie resztki autorskiej nadziei na szczęśliwą przyszłość.

¹⁸⁵ Por. Z. Stefanowska, *Posłowie do: A. Mickiewicz, Dziady w dwóch tomach / Dziejady u dwóch tomach*, per. na belar. movu S. Minskevič, Minsk 1999, t. 2, s. 463–468.

i od wewnątrz, poddany presji natury (klęski żywiołowe), grzechu (upadek moralny wieku) i historii (o tym niby ani słowa!). Nadzieja jest w młodych. Będzie w młodych...

Przedostatni fragment cyklu to *Organista Andrzej*. Już w marcu – u kresu zimy – przynosi on do domu Zawalni wieści ze świata, podarowuje gospodarzowi wileński kalendarz¹⁸⁶, pełen uczonych i dla Andrzeja, i dla Zawalni wieści: „przestrogi dla gospodarzy”, „o robieniu octu, o sposobach jak ulepszyć rozmaite fruktowe drzewa”, „zmianach pogody”, przepowiednie astrologiczne. Zawalnia dostrzega w kalendarzu apokaliptyczną zapowiedź zaćmienia słońca, wtedy właśnie Andrzej szepce mu do ucha wiadomość, przepowiednię, która tak do głębi porusza Zawalnię, że będzie tej nocy modlił się do rana...

– W tym roku będzie zaćmienie słońca – rzekł stryj, czytając dalej kalendarz.

– O zaćmieniu słońca ludzie zgadli – odpowiedział Andrzej – ale nie mogą zgadnąć o tym zaćmieniu, które może pogrążyć ich serce w smutku.

– Jakież masz niepomyślnie wiadomości? – rzekł stryj.

– I bardzo rzecz niewesołą posłyszałem od księdza prokuratora, smutna powiastka ale muszę opowiedzieć panu Zawalni – daj Boże, aby się to nie spełniło, – i coś powiedział sekretnie.

Postrzegłem smutek na twarzy stryja, przerwała się rozmowa, długo siedział pogrążony w myślach, nakoniec rzekł temi słowy. – Czas by już i zasnąć, czy nie przysni się co lepszego, już pewnie przeszła północ.

Przyniesli pościel do pokoju, Andrzej znużony podróżą prędko zasnął, Stryj dłużej niż zwyczajnie odmawiał wieczorne modlitwy, i gdy już przed switaniem drugi raz kogut zapiał, zgasił ogień. (2,4, *Organista Andrzej*)

Co usłyszał: zapowiedź końca świata? plag? nadejścia Antychrysta?¹⁸⁷ A może – przecież to czasy przed Napoleonem! – usłyszał o widzeniu wielkiej wojny? Powstania? Nie wiemy. Sądzę, że wszystko naraz.

Oto świat w przededniu Wielkiej Zmiany, która będzie katastrofą i odrodzeniem, końcem oraz początkiem. Finał utworu jest krótki, jakby raptowny, choć zestrojony symbolicznie z całym światem utworu – naturą, porządkiem czasu, przestrzenią. Przypada na czas siejby, wiosny. Ryt inicjacyjny łączy się z rezurekcyjnym, odrodzieńczym. Wtajemniczenie prowadzi do ujawnienia prostych i niezmiennych praw życia: prawdy o jego przemijaniu, następstwie pokoleń. Ale to wiedza powszechna. Pobyt Janka-marzyciela u nieuczzonego stryjaska miał w nim zbudować nie prze-

¹⁸⁶ O roli poznawczej kalendarzy zob. *Kalendarze staropolskie*, red. I. Dacka-Górczyńska, J. Partyka, Warszawa 2013; A. Arendt, *Archeologia zatroskania. Staropolskie kalendarze w działaniu*, Warszawa 2019; I. Turowska-Bar, *Polskie kalendarze XIX wieku*, Łódź 1967; W. Salwińska, *Dzieje kalendarzy wileńskich do wybuchu pierwszej wojny światowej*, archiwum 2000.tripod.com (dostęp 21.12.2020).

¹⁸⁷ Wątki związane z plagami natury, nieurodzajem podejmuje Iwona Węgrzyn (dz. cyt.). Znajdują one potwierdzenie w tekstach z tomu *Znad Dźwiny* (Witebsk 1912).

konanie o nadciągającej katastrofie (to dlatego Janko nie pozna tego, co Andrzej Organista z przerażeniem szeptem Zawalni do ucha), lecz wiarę w życie. Jest to książka romantyczna, ale i wyrosła z najgłębszych pokładów sentymentalnej antropologii. Musi w niej zwyciężyć dobry, czuły człowiek. Janko nie pozna więc złowróżbnych wieści, natomiast ruszy w świat pobłogosławiony przez stryja, obdarzony mądrością wieków, ale też zaopatrzony prócz szkolnej wiedzy w wiedzę wspólnoty, która odprawiła fantastyczny obrzęd powieści, gadane Dziady, gdzie sama narracja, jej snucie staje się świętym obrzędem przemiany duchowej słuchaczy. Janko wyjedzie z dworu, zapamiętawszy szczerą i głęboką, pozbawioną wątpliwości pobożność jego mieszkańców, ale też wspaniałe fantasmagorie fantastycznych opowieści, z których ani jedna nie pozostawiała wątpliwości, że nie tylko istnieje Inna Strona, Tamta Strona. Wszystkie one przekazywały prawdę, że żyjemy w świecie, który pod ciemną, brudną powierzchnią skrywa wielostopniowe głębie rzeczywistości duchowej.

Wystarczy się wpatrzeć, wsłuchać¹⁸⁸.

Oralność narracji oznacza tu jednocześnie jej głęboką pierwotność, archaiczność, głębinność. Dla rozumu to „bajki”¹⁸⁹ i zabobony (tak czasem patrzy na nie Janek), ale dla ludzi żyjących z dala od szkół i cywilizacji ustnie przekazywane powieści to narracje o jednoznacznym przekazie moralnym i wieloznacznym sensie poznawczym. W chacie Zawalni nie spotkali się oświeceni lub libertyni słuchający baśni, bajek, by je wyśmiać, by się nimi bawić, odpędzając nieogarnialną nudę istnienia. W domu szlachcica słucha się opowieści z powagą, choć czasem, gdy rozum się buntuje, przebłyskuje ironicznie zdystansowanie wobec bająn.

Równie ważna jak opowieści jest sama sytuacja i jej uczestnicy. Związuje się wspólnota poznawcza, ponadstanowa, skupiona na słuchaniu głosu, dobiegającego z Tamtej Strony w historiach opowiadanych, lecz też wybrzmiewającego przez ludzi, którzy opowiadają i słuchają, niezależnie od ich stanu, bogactwa, płci¹⁹⁰.

Ktoś, kto nie przeżył zimowych dni w domu zasypanym śniegiem, nie słuchał trzaskających, żarzących się polan, nie patrzył na ogień, nie wyglądał przez okno

¹⁸⁸ Takie wsłuchanie w świat Mickiewicza i pośrednio Barszczewskiego widzę w dwóch kongenialnych adaptacjach teatralnych *Dziadów* Mickiewicza, które Piotr Tomaszuk przeniósł na scenę w Teatrze „Wierszalin” (*Dziady – Noc Pierwsza*, 2016; *Dziady – Noc Druga*, 2017).

¹⁸⁹ O znaczeniach słów „mit”, „bajka”, „powieść” w języku Mickiewicza, niewątpliwie zbliżonym do języka Barszczewskiego, zob. J. Ławski, *Rozumienie mitu/mitologii w pismach Mickiewicza. Tezy i rozpoznania*, w: tegoż, *Mickiewicz – Mit – Historia*, s. 73–123.

¹⁹⁰ Mamy tutaj do czynienia z sytuacją podobną (choć nie tożsamą) jak w niektórych balladach Mickiewicza. Wokół fenomenu odbywającego się tu i teraz (jak w *Romantyczności*) lub opowiadanego (ballady *Świtezianka*, *Świtezianka*, ballady Barszczewskiego) tworzy się etycznie uwrażliwiona wspólnota, która prawdy fabuły odbiera sercem i sumieniem, a nie racjonalnie. Por. H. Krukowska, *Choroba duszy w pracowni rozumu. O balladzie Mickiewicza „Tukaj albo próby przyjaźni”*, w: tejże, *„Pan Tadeusz” jako poezja czysta. Studia i szkice o Mickiewiczu*, Białystok 2016, s. 15–28.

na szalejącą zawieję w mroźny dzień; ktoś kto w takich okolicznościach nie słuchał opowieści jeżących włosy na głowie, gdy ciarki przebiegają przez ciało, a wzrok szuka światła i bliskości – a nie ma wyobraźni, by to wszystko imaginować – nic nie zrozumie z magicznej, cudownej sytuacji, którą tworzy Barszczewski. To się nie mogło wydarzyć w mieście lub w pałacu. Dyskretnie, subtelnie prowadzona inicjacja młodego daje też starszym nadzieję, że ich świat przetrwa.

Szlachcic Zawalnia jest arcydziełem opartym na schemacie inicjacyjnym, ale został on, ów schemat, ryt stłumiony, uwewnętrzniony. To inicjacja spokojna, rozbita na niespiesznie następujące etapy, inicjacja dwustronna, wielostronna. Inicjacja opowiedziana z punktu widzenia człowieka, jak Barszczewski, który „już wie”. Wszyscy świadkowie dziania się powieści są na różne sposoby inicjowani przez posiadającego u kresu życia pełnię wiedzy o świecie późnego debiutanta, Autora. Pośród tych inicjacji najważniejsza jest ta, którą uruchamia spotkanie Zawalni i Janka. Wybrzmiewa jej skryty i nieprosty sens w znakomitym, melancholiczno-wzniosłym zakończeniu:

Rano, gdy już wszystko było przygotowane dla odjazdu, temi rzekł słowy.

– Janko! powtórzę tobie napomnienie, które sam słyszałem kiedyś od mego ojca: Idź na świat, szukaj sobie losu, kochaj Bóga, bliźniego i prawdę, opatrność siebie nie opuści, zajmując się obowiązkiem bądź wiernym i pracowitym, jeśli zmartwienie kiedy cię spotka w życiu, znoś cierpliwie, w nieszczęściu nie rozpaczaj, pamiętaj na to, że nic niema trwałego na ziemi, a tylko na niebie też same świecą gwiazdy i też same słońce od stworzenia świata.

Jeśli spotkasz gdzieś tam daleko szczęśliwszych od nas ludzi, gdzie po wsiach i po miastach ciągle brzmią pieśni, muzyka i wesołe zabawy, gdzie cała ziemia na kształt rokosznych ogrodów co rok obficie nagradza pracę rolników, nie zapominaj jednak o cierpieniu swoich ziomków, niech twoje westchnienie do Bóga łączy się z ich modlitwą o polepszenie losu, może kiedykolwiek i nasze dzikie bory i lasy zabrzmią weselem, Bóg wielki i miłosierny.

Po latach wielu, jeśli może kiedy odwiedzisz te strony, już pewnie nie obaczysz tych starych ludzi, z którymi w moim domu tyle razy przepędzałeś czas na rozmowach, i mnie już na świecie nie będzie, mogiłę moją może ktokolwiek pokaże tobie – bywaj zdrów i pamiętaj te moje słowa.

Po godzinie już skrył się przede mną las wysoki, który okrążał mieszkanie mego stryja, skryły się jasne wody i zarosłe brzegi jeziora Nieszczordy. (Z 4, *Odjazd*)

Po „bywaj zdrów i pamiętaj te moje słowa” pada jeszcze tylko jedno zdanie o odjeździe. Jakby i narratorowi zabrakło słów, język uwiązał w gardle, a do oczu napłynęły łzy. Narrator-Barszczewski (Zawalnia – Janko – świat utworu) opowiedział oto rzeczywistość po własnej śmierci. Po tym, gdy sam będzie już tylko znakiem mogiły, „może” otoczonym pamięcią czułą (jest nią i to czytanie Zawalni). Nie można wątpić, że w odjeździe Janka dawny świat kresowych dworów, *demos* i *ethos* drobnoszlachecki znajdują przedłużenie swojej nadziei na przetrwanie trudnych czasów. Stryj daje

jak synowi „napomnienie”, które sam dostał od ojca. Z ust do ust wędruje wiekowa prawda, że każdy musi „szukać sobie losu”, „kochając Boga, bliźniego i prawdę”. Te słowa wpisuje Zawalnia w Koheletową, barokową oprawę: *vanitas vanitatum et omnia vanitas*, wszystko jest marnością nad marnościami, niezmienny jest tylko kosmos, z którego okiem gwiazd i słońca patrzy na nas jakaś inna, Boska rzeczywistość.

Świat Zawalni po swojemu „cierpi”, ale marzy o świecie lepszym i szczęśliwszym, „o polepszeniu losu”, w czym widzieć trzeba i prośbę o oddalenie plag natury, i o powrót wolnej ojczyzny. Kiedy tu wrócisz, mówi Zawalnia, nas już nie będzie, będziesz ty – przed odejściem na Tamtą Stronę. Powieść powiada jednak: jeśli tu wrócisz, to znaczy, że odebrałeś lekcję, dochowałeś wierności ojcom i ojczyźnie, że świat trwa; inny, niedoskonały, ale trwa. Jeśli wrócisz... Tu koło się zamyka¹⁹¹.

Janek-Barszczewski wrócił: pozostał wierny, cały *Szlachcic Zawalnia* to powrót na grób, powrót do domu, by znaleźć siłę na własne przejście ku Tamtej Stronie. Sprzed oka narratora znikają więc „las wysoki” i metafizyczna tafla jeziora Nieszczorda. Toną one w głębiach jaźni, pamięci, wyobraźni. Wyłania się „teraz” autora i czytelnika. Powieści nie skończona...¹⁹²

Poziomy interpretacji: oświelenia

Szlachcic Zawalnia jest tekstem tak znaczeniowo bogatym, że doprawdy trudno ująć go, jak każde arcydzieło, w jakąś despotycznie narzuconą ramę znaczeniową. Jakże spływają je ci, którzy czynią z niego tylko tekst fantastyczny albo jedynie „powieść narodową” (w dodatku jednej nacji, która od końca XIX do początku XXI wieku pracuje nad swą tożsamością, formuje ją; jak tekst powstały tak dawno, przed początkiem jej samoświadomego trwania, i w obcym jej języku spisany, miałby być wyrazem tylko jej duszy?).

Chciałbym teraz wskazać kilka ciekawych, moim zdaniem, tropów interpretacyjnych, które w różny sposób oświełają, semantyzują tę romantyczną Księgę. Każdy z nich pokazuje jakąś część prawdy o bogactwie znaczeniowym, oświeła je, dopowiada, lecz może też być punktem wyjścia interpretacji, która chwytając się części, wyprowadza wnioski dotyczące całości. Trzeba ten ostatni proceder uprawiać

¹⁹¹ Zob. J. Bachórz, *Jak pachnie na Litwie Mickiewicza i inne studia romantyczne*, Gdańsk 2003; M. Burzka-Janik, *Utrata centrum i droga w świat*, w: *W poszukiwaniu centrum. Dom i bezdomność w życiu i twórczości Adama Mickiewicza*, s. 17–82; tejsze, *Biesiada w Soplicowie jako część Boskiego ładu istnienia*, „Bibliotekarz Podlaski” 2018/1, s. 265–260.

¹⁹² Odjazd Janka ze wsi do wielkiego miasta, świata stanowi odwróconą (czystą) figurę innego odjazdu – którego w chwili publikacji *Szlachcica Zawalni* autor znać nie mógł – jego własnego wyjazdu z Petersburga do Cudnowa, z wielkiego do małego świata.

subtelnie, by nie popaść w śmieszność, w pułapkę nadinterpretacji lub interpretacji kuriozalnej.

Dlatego wskażę miejsca, które pozwalają otworzyć pewne ścieżki interpretacyjne, ale też wymiary dzieła, które wyraźnie je ograniczają.

Projekt autoteliczny: zabawa grą

Po wstępnym rozpoznaniu zamysłu *Szlachcica Zawalnia* staje się jasne, iż jego autor włożył bardzo wiele wysiłku w skonstruowanie sytuacji, przestrzeni, czasu, wreszcie w misterne budowanie konstrukcji, w której kilka typów opowieści (od autobiograficznej po fantastyczną) zostało zmyślnie nanizanych na jedną nić narracyjno-fabularną, spiętych ramą spotkania i wyjazdu.

Czytelnika współczesnego szczególnie kusi ta linia interpretacji, której przedmiotem i zarazem punktem wyjścia są gry słowem, a szerzej znakiem – mówionym i pisany, i dalej gra kolejnymi opowieściami w opowieściach. Czytelnik post-postmodernistyczny, XXI-wieczny od razu dostrzega możliwość odczytania tekstu jako bliżej gatunkowo niedookreślonej formy powieści o mówieniu i pisaniu, o marzeniu i wspominaniu, o budowaniu konstrukcji ze słów i ich burzeniu. Tak postrzeżony cykl Barszczewskiego jawi się jako *avant la lettre* powieść postmodernistyczna, opowieść-worek, w którą wrzucono i beładnie, i zmyślnie zebrane różne elementy narracyjne. Korowód gości przybywających do punktu centralnego uruchamia w dworze Zawalnia całą paradę powieści, które nie są ze sobą związane bohaterami i akcją, ale wiążą się przez obecność motywów fantastycznych i metafizycznych. W wielkim słowie autora zmieszczą się więc kolejne powieści, konstrukcje semantyczne, które w istocie odsyłają nie do metafizycznych zaświatów, ale same do siebie.

Szlachcic Zawalnia – tak czytany – okazuje się erupcją pustych narracji, których jedynym celem jest potwierdzanie – piękne potwierdzanie – istnienia przez mnożenie znaków¹⁹³.

Znaki te – uformowane w cząstki utworu – do niczego i nikogo nie odsyłają, nie transcendują. Zapisują tylko melancholiczną stratę, przed którą broni jedyna umiejętność godna człowieka – umiejętność opowiadania i zapisywania opowieści. Tak odczytany tekst byłby kolejnym manifestem przeciw pożerającej wszystko nicości, przeciw „czasowi, pożercy rzeczy” (Owidiusz)¹⁹⁴. Ba, znalazłoby to czytanie wspar-

¹⁹³ Zob. M. Spodaryk, *Medialność powieści – bariera tekstu – poetyki typograficzne. Propozycje medialnej krytyki powieści*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia de Cultura VII” Folia 176, 2005, s. 97–118.

¹⁹⁴ Nawiązując do Owidiuszowego: *tempus edax rerum*, czas pożerca rzeczy: *Przemiany* (15, 234–236).

cie w licznych miejscach utworu, które odwołują się do melancholii i... antycznej erudycji Barszczewskiego.

Istnieje wszak inna jeszcze droga wydobywania autoteliczności tekstu Barszczewskiego. Jest on przecież utworem gatunkowo hybrydycznym: powieścią i cyklem opowiadań, ma cechy prozy autobiograficznej i tekstu filozoficznego czy moralistycznego (kazania, traktatu). W jego estetyce realizm spoił się z fantastycznością, elementy groteski z cudownością, ton serio z tonem buffo, melancholia z ironią, barokowy mizeralizm z czarnoromantyczną frenezją w wersji ułagodzonej¹⁹⁵. Jest to więc utwór polifoniczny – książka romantyczna w znaczeniu Schleglowskim, a nawet próba Księgi, dzieła, w którym wprawdzie nie daje się nowych rysów jakiejś prawdy ostatecznej o człowieku, ale tę prawdę wydobywa z chrześcijańskiego *credo*, losów pisarza i z mądrości wspólnoty odległej od centrów kulturowych.

Jak pokazywała Halina Krukowska na przykładzie *Balladyny* Juliusza Słowackiego (jego dramaty znał autor *Zawalni*), zmyślenie, fantastyczność i opowiadanie są sposobem wyrazu głębokiej prawdy, niosą głęboki sens moralny¹⁹⁶. W tym momencie – przekładając te konstrukcje na dzieło pisarza z Petersburga – albo opuszczamy ścieżkę autotelicznej interpretacji (stwierdzając, że przekaz głębokich prawd moralnych jest z nią sprzeczny), albo podążamy nią jeszcze dalej, dowodząc, że to nie jakieś prawdy moralne, lecz estetyka jest głównym celem autora.

Wtedy nie tylko bawiłby się on narratorem, bohaterami, lecz czerpałby przyjemność z samej zabawy literackimi gramami. Byłby w jakimś stopniu esteta-ironistą i nihilistą, pokazującym, jak istnienie utwierdza się w trwaniu przeciw nicości właśnie przez swe ponadzwyczajne zdolności, przez fajerwerki wyobraźni. „Białoruski” hoffmanizm Polaka byłby więc estetyzmem, światotwórczością estety, dla którego gra stwarzania (bytów literackich, iluzji) i destrukcji (deziluzji) jest samym celem pisania o... opowiadaniu powieści. Lecz czy nihilistą jest esteta wierzący w słowo, w piękno? A nawet tylko w zabawę literackimi chwytami?

By przeczytać *Szlachcica Zawalnię* jako utwór li tylko o pisaniu, o autorze i jego grach, trzeba by nagiąć drzewo sensu tak bardzo, że musiałyby ono pęknąć

¹⁹⁵ Czarny romantyzm Barszczewskiego jest zupełnie osobną estetyką. Stroni ona od skrajności frenezji, lubuje się w melancholii, efekty groteskowe przekształca tak, by nie budziły one odrazy, a jedynie napominały. W końcu – jest to ten sam czarny romantyzm, który znosi sam siebie w religijnej, mistycznej egzaltacji. Por. A. Kowalczykowa, *Zaświaty, Romantyczna sceneria własnej śmierci, Wspaniała makabra*, w: tejsze, *Wokół romantyzmu. Estetyka – polityka – historia*, red. A. Janicka, G. Kowalski, Białystok 2014, s. 415–440, 465–478, 441–448.

¹⁹⁶ Por. H. Krukowska, „*Balladyna*” Juliusza Słowackiego w świetle rozprawy Alfreda de Vigny „*Rozważania o prawdzie w sztuce*”, w: *Księga Janion*, red. Z. Majchrowski, S. Rosiek, Gdańsk 2006; E. Świdarska, *Estetyczne komponenty świata przedstawionego. Inspiracje*, w: tejsze, „*Balladyna*” Juliusza Słowackiego w estetycznych kontekstach epoki. *Genologia – koncepcja piękna – idee*, Białystok 2018, s. 141–332.

w wielu miejscach. Cały świat utworu, wszystkie jego retoryczne partie osnute wokół tematu losu, Boga, człowieka, zła, dobra należałoby uznać za fikcję świata, który przebrzmiał, a którego symbolem byłoby jezuickie kolegium w Połocku, gdzie uczył Alvara jak za bardzo dawnych czasów. Trzeba by uznać dialog Zawalnia i Janka, całą ich relację za maszynierię uruchamiającą strumienie powieści, które zaczynają się tylko po to, by się skończyć i dać mówić kolejnym powieściom, „opowiadaniotwórcom”. Wykoncepowana forma utworu-majstersztyku mogłaby wtedy co najwyżej świadczyć o wyczerpaniu się możliwości romantycznej prozy, która już od dawna w Europie przechodziła na pozycje biedermeierowskie, realistyczne. (Ewentualnie moglibyśmy czytać *Szlachcica Zawalnię* jako dzieło premodernistyczne lub prepostnowoczesne, ale...) ¹⁹⁷.

Jest to jednak utwór o czymś szalenie podstawowym. O czymś najważniejszym. Owszem, zawiera wątki autoteliczne, autotematyczne, lecz służą one raczej temu, by w drodze ku temu czemuś najpoważniejszemu – prawdzie – autor i czytelnik nie utknęli na rafach literackiej iluzji. Dlatego iluzje kontestują drobne, ale po Sterne'owsku ciepłe, kordialne ironie, deziluzje. Nie są one celem samym w sobie. Pełnią służebną rolę, oczyszczając drogę świadomości prawdy, która jest równocześnie samoświadomością istnienia.

Autoteliczny projekt interpretacyjny ma dość mocne podstawy. Narrator – szlachcic, człek uczony – jest mocno zewnętrzny wobec świata, który opowiada. Jest od niego niezależny jako wszechmocny kreator. Nie przyjmuje *ad hoc* ani ludowego, ani „Zawalniowego” punktu widzenia, raczej je konfrontuje i zderza z własnym ¹⁹⁸. Ten poeta/narrator *doctus*, uczony, snuje, rozsnuwa ze słów tkaninę opowieści, intertekstualnie zakorzenioną w czasach pre-antycznych, archaicznej Grecji, początków Rzymu i daje tego znaki. W tę pra-warstwę włącza cykl powieści, wiersze własne i śpiewki włościan, szlachty z białoruskiej prowincji, a nawet inscenizuje partie *quasi*-dialogów dramatycznych. Okazuje przed nami wspaniałą erudycję, której znaki rozsiewa po tekście: od Grecji i Rzymu, przez wieki średnie, renesansową figurę maga alchemika, diabła i Fausta, przez barokową marność po libertyńskie dwory i literaturę europejskiego romantyzmu (od Mickiewicza, szkoły romantycznej ukraińskiej,

¹⁹⁷ Tę jego awangardowość można by jednak nazwać spóźnieniem, a nawet epigonizmem wobec literatury XVIII i XIX wieku. Nie sędzę, by można było i należało czynić z utworu albo utworów prepostmodernistyczny, albo epigoński. *Szlachcic Zawalnia* jest osobliwy, własny, choć wyraźnie jego świat najbliższy jest ledwie o 10 lat młodszemu imaginariu *Pana Tadeusza* i w ogóle Mickiewicza.

¹⁹⁸ Jeszcze raz podkreślę, że nie tylko nie mamy tu do czynienia z narratorem „ludowym”, „z ludu”, mówiącym „w imieniu ludu” czy „za lud”, lecz z demonstracyjnie wręcz osobnym, nieludowym, wykształconym i w sensie duchowym podmiotem arystokratycznym. Z indywidualium w znaczeniu romantycznym.

Mochnickiego, Hołowińskiego po Hoffmanna, Słowackiego, Podbereskiego, a nawet Sękowskiego i Szyrmera)¹⁹⁹.

Autoteliczny szlak interpretacyjny daje się obronić pod warunkiem, iż odczytamy utwór jako manifestację imaginarium Barszczewskiego, jako spokojnie ułożony literacki fajerwerk (tu piszę paradoksami), wspaniały wybuch wyobraźni, w którym paraduje przed nami galeria postaci (od Zawalni po chłopów, Żyda, wiejskie kobiety, po wielkich panów z dworu), w którym odsłania się przebogate bestiariusz (czegoś tu nie ma, a każdy element to temat na pracę: gadziny, żmije, żaby, psy, gady, wilki, niedźwiedzie, żurawie, głuszce, puszczyki etc.) oraz równie niezwykle, choć literackie i jako literackie ukazywane monstruarium (żmij, straszdyła, wilkołaki, tajemnicze, ulegające demonicznej przemianie postaci). Jest też świat fantastyki, świat wróżek, istot podwodnych, napowietrznych, pełzających.

Wszystko to obejmuje pięknie przedstawiony – a tak rzadki w literaturze polskiej – czas zimy, która nie jest groźna i niszczycielska, lecz twórcza i sensotwórcza²⁰⁰. Owa zima jest tylko częścią wielkiej matki Natury, groźnej i życiodajnej, to chmurnej, to przyjaznej, ale zawsze... podwójnej, bo mającej duchową stronę. (I znów opuszczamy plan utworu jako czystej gry grą). Wszystko to ułożył Barszczewski w galerii fabuł, które, owszem, są ważne i mają jakieś osobne znaczenia cząstkowe, lecz pełnię semantyczną odkrywają tylko i wyłącznie jako części Wielkiej Całości.

Jeśli więc jest to powieść o powieści, pisanie o opowiadaniu i pisaniu, to w takim tylko znaczeniu, że pokazuje bogactwo romantycznego, czy raczej antycznosentymentalno-romantycznego, staropolsko-dziewiętnastowiecznego imaginarium kresowego. A imaginarium zawsze prowadzi – szczególnie tak bogate – ku czemuś wzwyż sięgającemu, będącemu dalej. Słowem: jest symboliczne. Odsyła do sfery noumenów. Tak kończy się wątek autotematyczny – otwiera nas na głębie imaginarium, które w poszukiwaniu prawdy wiedzie nas ku innym warstwom dzieła...

Koniec końców wschodni hoffmanizm kończy się raczej antyhoffmanizmem. Romantyczna rzeka wyobraźni powraca do swych początków: głębi Mickiewicza, Mochnickiego, Goszczyńskiego. W tym sensie *Szlachcic Zawalnia* okazuje się dziełem „epigońskim” – na szczęście!

¹⁹⁹ Cały tekst może być też jednak odczytany przez klucz staropolskich opowieści fantastycznych, o duchach, zawierających elementy makabry i groteski. Zob. *Historie dziwne a straszliwe. Jezuickie opowieści z czasów saskich*, opr. M. Kazańczuk, Chotomów 1991.

²⁰⁰ Taką zimę we dworze, w pałacu – z jej uciechami i melancholią – przedstawia też malarstwo. Sądzę, że Barszczewskiego inspirowały petersburskie zbiory malarstwa, pałace, architektura. Petersburg, cóż, ma zimą i ciemnością wiele wspólnego. Ten klimat realny i kulturowy Północy zmieni Barszczewski dopiero pod koniec życia, zamieszkując w Cudnowie, zwiedzając ziemie ukraińskie, wypuszczając się aż do Odessy.

Projekt antropologiczny: człowiek, nim stanie się aniołem...

Szlachcic Zawalnia może być czytany jako szczytowy wykwit pewnego projektu antropologicznego, który w polskim romantyzmie wcale nie był częsty. Polski romantyzm startował dość ostro, przełomowo. Trochę inaczej wyglądało to w romantyzmie ukraińskim czy rosyjskim, gdzie między fazą klasycystyczną a w pełni romantyczną wyraźniej zaznaczały się estetyki przełomu: sentymentalizm, gotycyzm. Przede wszystkim trzeba zauważyć, że wpływ estetyki i światobrazu sentymentalizmu nie był tak wielki w początkach romantyki (też ze względów pokoleniowych). Tymczasem Barszczewski ukształtował się pod wpływem estetyki baroku (Połock, jego architektura, sztuka sakralna, mentalność szlacheckiej prowincji)²⁰¹, klasycyzmu (był oficjalnie nauczany w kolegium połockim) w fazie nie późnej, ale jeszcze dojrzalej; następnie sentymentalizmu jako postawy poznawczej, strategii życiowej; w końcu romantyzmu w jego fazie szczytowej. Te wszystkie estetyki i światobrazy zebrały się w dziele-debiucie sześćdziesięcioletniego prozaika.

Kiedy patrzymy na utwór, widać, jak wyrafinowana jest strategia autorskiej autoprezentacji. „Ja” twórcy rozszczepia się na sobowtórówą konstrukcję *Zawalnia-Janko*, otoczoną gronem postaci różnej proveniencji i rozmaitego statusu: w części wprowadzającej i częściach wspomnieniowych wyraziście ujawnia się sam autor, w tych częściach też pojawiają się postaci z jego młodości: przyjaciel, rodzina, ukochana. W częściach literackich ujawnia się narrator tożsamy z autorem i treścią jego głębokiej pamięci, ewokującej obrazy literacko przetworzonych stron rodzinnych, spotkanych ludzi. Dzieło staje się antropologiczną summą: kwintesencją wiedzy o ludziach, których spotykał w życiu (ale tylko tych, o których chce i może pisać)²⁰².

Cały kosmos przedstawiony to przecież ujawniony świat wewnętrzny Barszczewskiego, jego przekonań, wyobrażeń, postaw. Manifestuje się w nim autor takim, jakim chciał być postrzegany. Przypomnijmy, że napisana staropolską ortografią tablica nagrobna Barszczewskiego ma wyraźnie rys jego ręki i woli. Nawiązuje przecież do fragmentu wstępu Podbereskiego. Tylko sam Barszczewski mógł tak przemyślnie nawiązać do swego dzieła, każąc spisać ją tak a nie inaczej, ale tak, jak o tym pisze Podbereski we wstępie do jego najważniejszego dzieła. A i tu, i tu jawi się on jako poeta *serca*. Co to znaczy? Przecież to dzieło prozą.

²⁰¹ Kościoły i cerkwie Połocka miały charakter barokowy. Barok zaś kształtował malarzką, przestrzenną, symboliczną wyobraźnię uczniów.

²⁰² Znamienne, jak znika w utworze wszystko, co związane z Petersburgiem, wielkim światem i Rosją: ludzie, władza, państwo. Są tu oni też obecni jako groźni, a niepokazani bezpośrednio sprawcy zagłady „kraju lat dzieciennych”. Ich nieobecność jest zgodna z regułami gry z cenzurą, lecz równocześnie aż „krzyczy” swoją wymową. W ten sposób ta nieobecność staje się również polityczną manifestacją.

Barszczewski jest romantykiem z linii spadkobierców sentymentalnej antropologii. Przede wszystkim słowo „poeta” nie oznacza u romantyków uprawiacza rodzaju lirycznego w literaturze, lecz wyraża głęboką dyspozycję poznawczą, etyczną i estetyczną. Można pisać prozą i być poetą. Bo bycie poetą to sposób patrzenia na świat, który uruchamia romantyczną dal i melancholię, szuka za granicą fenomenów sfer noumenalnych, za tym, co zmysłowe, tego, co nadzmysłowe. Bycie poetą oznacza poetyzowanie/estetyzowanie bytu i danych percepcji już w chwili oglądu, patrzenia²⁰³. Świat poety jest głębiny i przekształcony, wszelakoż też etyczny. Nawet jeśli romantyczny poeta nurza się w obrazach piekła, otchłani i okrucieństwa, czyni to dla Dobra. Tak rozumiane bycie poetą jest predestynacją, losem, a nie wyborem, grą lub efektem kształcenia. Bywa losem tragicznym²⁰⁴.

Barszczewski okazuje się poetą w romantycznym znaczeniu w sposób wprost esencjalny, prototypowy. Oryginalnym rysem jego spojrzenia jest predyspozycja sentymentalna z inklinacją do mistyki. A towarzyszy jej predylekcja do fantastyki, której niewyczerpane pokłady odkrywa w opowieściach – ludowych i literackich, a często pomieszanych ludowo-literackich. Dlatego już w inicjalnej części *Szlachcica Zawalni* narrator-autor prezentuje Zawalnię tak: „On także miał od przyrodzenia duszę poety, a chociaż sam nie pisał ni prozą, ni wierszem, jednak każda powiastka o rozbójnikach, bohaterach, o czarach, i o cudach nadzwyczaj go zajmowała, i każdą noc nie inaczej zasypiał, jak tylko słuchając powieści (...)” (Z, 1, *Szlachcic Zawalnia*). Najważniejsze jest drugie słowo tego zdania: „On t a k ż e ...”. A kto pierwszy – otóż, mówi autor, ja sam! Ja jestem poetą.

Jest nim na wszystkie sposoby, bo wplata też kunsztowne liryki w tekst, ale nade wszystko jest poetą romantycznym. To oznacza: indywiduum romantycznym z całym jego wyposażeniem, na które składają się: nadwrażliwość, czułość, otwartość, wyobraźnia, fantazja, ironia, melancholia, usposobienie wanitatywne i mistyczno-metafizyczne. Tak więc bohaterem utworu nie jest lud, naród, stan, lecz człowiek romantyczny, ba, sam Barszczewski.

²⁰³ Dyspozycja poetycka umysłu/osoby ściśle wiąże się z dyspozycją wyobraźni. Por. o Mickiewiczu słowa, które można odnieść do Barszczewskiego: „Sumując: wyobraźnia Mickiewicza aktywizuje się więc nadzwyczajnie tam, gdzie chodzi o poetycki przekaz doświadczeń całego człowieka, a nie tylko oderwaną, intelektualną sprawność imaginacyjną. Jest sferą, która potrafi w pełni ożywić czas miniony, jeśli tylko wiąże się z indywidualnym przeżyciem miłości, cierpienia, itp. Kategorie naoczności, doświadczenia są tu najbardziej adekwatne. Jeśli zaś pojawia się marzenie, to najczęściej podporządkowuje się w zupełności logice życia emocjonalnego”. – B. Kuczera-Chachulska, *Uwagi o wyobraźni Mickiewicza*, w: *Wyobraźnia jako jaźń twórcza. Studia z etyki, literatury i sztuki*, red. E. Podrez, A. Czyż, Warszawa 2002, s. 127.

²⁰⁴ Por. J. Ławski, *Czarnoromantyczny wstrząs otchłani*, w: tegoż, *Śmierć wszystko zmiecie. Studia o czarnym romantyzmie (II)*, Gdańsk 2020, s. 9–26.

Jaki to człowiek? Najpierw wrażliwy, delikatny. Całe jego jestestwo kumuluje się w słowie *serce* – jest ono sercem wrażliwym, płochliwym, fantazjującym, współczującym, marzycielskim, mrocznym i jasnym jak widzenia Innego w mistycznej ekstazie²⁰⁵. Jest to serce Dobrego, które jako część natury, całego bytu oddycha w poecie. Ale przez to serce płynie impuls Złego, też tworzący naturę. W „ja” autora oddycha jasna i ciemna strona bytu, lecz tylko ta jasna i dobra jest tą, której trzyma się pisarz. Jest on jakby strażnikiem kosmicznego ładu, który współczując upadłym ludziom z powieści i opowiadań, zarazem wymierza sprawiedliwość i wskazuje im Boski wymiar istnienia, to znów oznajmia ich ostateczną zatrutę w piekle, w Złu.

Człowiek Barszczewskiego (od „ja” autora po bohaterów opowieści) jest kuszony, podlega wabieniu przez Drugą Stronę bytu, która stroi się w szaty Dobra, a nawet Boga²⁰⁶. Jego upadki pokazuje pisarz oczyma dwóch poetów (jego własne *porte-parole*): Janka i Zawalni oraz oczyma nie-poetów, mediów opowiadaczy, którzy zawsze jednak dzielą oceny poetów i autora. *Homo romanticus* Barszczewskiego żyje fantazją, wyobraźnią, ale nie dla samej nimi zabawy. To moc symboliczna, mityzująca realność, transcendująca. Nie jest on literatem uprawiającym zawód, lecz poetą opowiadającym prawdę bytu i istnienia. Brzmi ono: powiadam, więc jestem. Opowiadam, więc poznaję, opowiadam, więc przekraczam zmysłowe *hic et nunc*, wychylając się poza ramy zakreślone poznaniu przez zmysły. Jeśli tak, to znaczy to też: opowiadam, więc kocham. Kocham, więc współ-odczuwam. Tak właśnie manifestuje się głęboko ujęta Schelerowska „sympatia”: współodczuwanie z jestestwem radości i bólu istnienia. Bycie częścią Wielkiego Sensorium Świata.

Posługując się konstrukcją współczesnego poety, powiedziałbym, że Barszczewski, narrator, Zawalnia i Janko to XIX-wieczny Pan Amo: człowiek kochający, czujący – a nie Pan Cogito²⁰⁷.

²⁰⁵ Zob. D. von Hildebrandt, *Serce. Rozważania o uczuciowości ludzkiej i uczuciowości Boga-Człowieka*, przeł. J. Koźbial, Poznań 1987; E. A. Pichola, *Niekonsekwentne serce fenomenologa wobec serca konsekwentnego tomisty. Porównania koncepcji serca Dietricha von Hildebranda z mową i słowem serca Mieczysława Gogacza*, „Rocznik Tomistyczny” 5 (2016), s. 113–130; M. Luł, *Mickiewiczowski ład serca. O „Romantyczności”*, w: *Światło w dolinie. Prace ofiarowane Profesor Halinie Krukowskiej*, red. K. Korotkich, J. Ławski, D. Zawadzka, Białystok 2007, s. 121–134.

²⁰⁶ Prof. Halina Krukowska, która niemal do śmierci przygotowywała się do napisania wstępu do naszego wznowienia *Szlachcica Zawalni*, stale podkreślała prawdę opowieści Barszczewskiego, ich prostolinijność, czystość – w tym sensie, że pod fantastyczną fabułą kryły one nieskłamane, elementarnie moralne prawdy o człowieku.

²⁰⁷ Por. M. Rapnicki, *Pan Amo prosi o głos*, Lublin 2020. Por. W. Kass, *Ręka pisząca*, „Almanach Prowincjonalny” 31/2020, s. 87: „Tak ukształtowała się Cieśnina litery tej poezji, a jakaż siła prądów w niej: prądu erudikonu (wiedza doświadczona; przetworzona, a tym samym radosna!) i prądu etikonu”. Ten „etikon” jest tu najważniejszy – jako usposobienie poznawcze, moralne człowieka.

Widać to nawet w sposobie prezentacji bohaterów. Mało mamy danych o ich wyglądzie, za to dużo wiemy o poglądach, wierze, etyce (Zawalnia) lub stanach duszy marzyciela, melancholika (Jan). Ale to ludzie z gatunku Pana Amo. Ludzie kordialni, choć rozszczerzeni na tak pozornie odmienne figury, jak Zawalnia i Janko, jak autor i goście w domu Zawalni, opowiadacze: „– A ty Janko jesteś człowiek uczony, czy rozumiesz, ktoby ta była płaczka? – Cuda można rozumieć sercem, a nie nauką” (Z, 2, *Powieść szósta. Płaczka*). Jak mówi Organista z Rosona: „(...) na co filozofować, lepiej wierzyć w prostocie serca” (Z, 2, *Organista z Orsona*). Na drugim biegunie jest Zło, gdzie uciechy płyną obfitym potokiem: „Okazały dom Alberta słynął zgromadzeniem bezbożnej i rozwiązłej młodzieży, on sam więcej i więcej był nieumiarkowany w szkodliwej chęci i postępowaniu; za nic miał miłość bliźniego, zwodził, sprowadzał, hańbił słabą płęć różnego stanu (...)” (Z, 2, *Powieść siódma. Duchy ogniste*). Libertyn Albert to absolutny szwarzcharakter. Antropologię poety buduje człowiek dobry, człowiek Dobra, choć uwikłany w nieznośne perypetie losu.

Świat *Szlachcica Zawalni* nosi wszystkie cechy świata samego Barszczewskiego, człowieka samotnego, bezżennego, lubianego powszechnie, ale też w skryty sposób nieszczęśliwego. Lecz również: schorowanego, gdy pisał dzieło. Ma ono jakiś niezwykły, ciemny i jasny, rys finalistyczny, chce być summą antropologiczną (stąd konfrontacja młodego ze starym), ale i indywidualnym przemyśleniem życia samego autora, które minęło i chyli się ku końcowi. Lub: otwiera się na Boski, rajski początek.

Człowiek Barszczewskiego jest marzycielem, melancholikiem, indywidualistą, światowcem, ale też gruntownie zakorzenionym w mądrości pokoleń wędrowcem z określonej wspólnoty, miejsca. Tak jak Janko-marzyciel i stryj moralista. W świecie utworu ten drugi świat chce trwać: dzieci są w szkołach, kobiety krzątają się w kuchni, wszyscy idą w pole. Ale ten pierwszy świat – młodzieńca Janka – jest już inny: rwie się w obce strony, skupia się na sobie, zamyśla, marzy. W biednym i cierpiącym, znękanym świecie Zawalni nikt nie umiera z głodu, panuje tu chrześcijańskie miłosierdzie, *caritas*. W świecie Jana można by umrzeć z samotności, nudy lub rzucić się w uciechy *à la* Albert. Ten pierwszy i drugi świat potrzebują miłości – ludzkiej i Boskiej.

Znamienne, jak niewiele kobiet pojawia się w świecie młodzieńca. Są tylko fantazmatami, tęsknotą, jakby już niespełnioną. W utworze pojawia się eksponowany motyw wesela, ale raczej diabelskiego, z nieodzownym dziwnym gościem. Małżeństwo nie będzie projektem udanym. Zawalnia, jak ksiądz unicki z IV cz. *Dziadów*, wychowuje dzieci zmarłej małżonki. Janko, jak bohater tytułowy *Pana Tadeusza*, dopiero rusza w świat, by szukać szczęścia. Jest młody, silny, ciekawy, ale zamiast małżeńskiej obietnicy zaręczyn z jakąś Zosią otrzymuje na drogę rady i błogosławieństwa stryja. Chyba widać w tym indywidualny rys losu Barszczewskiego – nieudanego miłośnika

bliżej nam nieznaney niewiasty, czulego korespondenta Julii Korsak²⁰⁸, szukającego w tej relacji „siostrzanych” uczuć, pisarza kreującego tajemniczą postać Almy, duszy, Beatrycze, anioła, boginki, którą znajdziemy i w *Szlachcicu Zawalni*, i w *Życiu sieroty*.

Ludzie Barszczewskiego mają tkliwe, bogate dusze, nawet ducha, lecz zdają się nie mieć ciała. Ciała zmysłowego, pożądliwego, seksualnego. Jeśli się ono pojawia, to w kreacjach postaci złych, lubieżników i wolnomyślicieli. Zsublimowana seksualność, nawet erotyka przekształcają się w pęd poznawczy, w chciwe pragnienie zobaczenia już Tamtej Strony bytu, zza której, od podszewki patrząc, korowód kulturowych upostaciowań zmysłowości i popędów (romans, narzeczeństwo, zaręczyny, ślub) jawi się jako coś nieznaczącego. To chyba dlatego są w *Szlachcicu Zawalni* albo złe panie, chciwe chłopki, albo fantazmaty kobiecości idealnej i Matka Boska odpędzająca nawiedzające człowieka widma Złego.

Nadzieja na przetrwanie tego świata spoczywa w dzieciach – jeśli pójdą one śladem ojców, przewyciężą w sobie *obce dla swojego, świat dla ojczyzny, siebie dla Boga, literaturę dla poezji*.

Czytając *Szlachcica Zawalnię*, nie możemy wątpić, iż Janko, który wyjeżdża z dworu w świat, wróci do niego jako Jan Barszczewski w *Szlachcicu Zawalni*. Tak zamknie się wieczne koło zmiany, losu, życia i śmierci, w którym każdemu dano własną ścieżkę. *Szlachcic Zawalnia* opowiada o ścieżce, którą przeszedł jego autor i którą podniósł do rangi uniwersalnej summy opowiadającej o Dobrym Człowieku. Jest on tu faktem – i postulatem.

W *Życiu sieroty* część trzecią – jesienną – rozpoczynają słowa:

Jakby kirem pokryły niebo czarne chmury,
 Posępne pola, łąki bez kwiatów ozdoby,
 I zimny wiatr jak gdyby nad grobem natury,
 Zawył między drzewami, zagrał pieśń żałoby²⁰⁹.

Projekt etnokulturowy: przygotowanie „poety”

Wróćmy do tropów pojawiających się już w pierwszej części pracy, wyeksponowanych przez pewien typ interpretatorów, którzy w literaturze widzą tylko wartości narodowe i państwowe²¹⁰. Zapytajmy, jaki świat jakiej kultury opowiada Barszczew-

²⁰⁸ Zob. wspomniany już blok listów Barszczewskiego do Julii Korsak z końcówki lat 1837–1844 XIX wieku. Przez lata były one dostępne tylko w przekładzie na białoruski (sic!): Jan Barščeuški, *Vybranyâ tvory*, ukl., prodmova i kament. M. Haustoviča, Minsk 1998, s. 405–432.

²⁰⁹ J. Barszczewski, *Życie sieroty...*, w: tegoż, *Proza i wiersze. Cz. I*, Kijów 1849, cz. III, s. 123, (X).

²¹⁰ Jest coś zastanawiająco niepokojącego w tym, że polskie dzieło literackie jest równocześnie wydawane po białorusku jako dzieło „białoruskie”, ba, jako kwintesencja białoruskości, równocześnie w Mińsku i w Warszawie. Wstępy, jakimi opatrywane są owe wydania, dopatrują się

ski? Odkrywamy „Białoruś” w znaczeniu, które tu opisywano: północno-wschodnia, przygraniczna część WXL, ziemie województwa połockiego nad Dźwiną, przy dawnej granicy z Moskwą. Kulturowo jest to demos szlachecki w jego kresowej odmianie. Reprezentuje on regionalną, połocko-inflancką, białoruską odmianę polskiego *demosu* szlacheckiego, który od Humania do Rzeżycy, od Pińska do Żytomierza miał swe regionalne odmiany: inflancką, polską, wileńską, żytomierską, kijowską, podolską, wołyńską (i inne). Niezależnie od miejsca, wyraali reprezentanci tego świata typ patriotyzmu, który dumny był ze swej regionalnej przynależności do tej czy innej „strony”, „kątką”²¹¹, ziemi, powiatu, województwa, całej Litwy, Korony. Po rozbiorach wielu przedstawicieli tej szlachty przeszło na pozycje lojalistyczne, ale równie wielu zasilalo powstania, budowało polską kulturę, wzmacniało emigrację. Z ich domów wychodziły kolejne pokolenia podtrzymujące pamięć I Rzeczypospolitej i marzenia o jej odbudowie w starym lub nowym kształcie.

Nie znaczy to, że wszędzie panował tylko żywioł etnicznie polski. Wprost przeciwnie: świat *Szlachcica Zawalni* może być bliski takim dzisiejszym Polakom, którzy pojmują, że w skład jagiellońsko pojmovanej polskości wchodziły elementy ruskie, litewskie, białoruskie, niemieckie, ormiańskie itd. Dzieło to może być bliskie tylko takim Białorusinom lub Ukraincom (ci drudzy też ostatnio uznali Barszczewskiego za „naszego”)²¹², którzy rozumieją, iż Barszczewski był patriotą Rzeczypospolitej, tworzył po polsku polskie dzieło, zawierające może najwspanialszy zapis świata, w którym pierwiastki słowiańskie i protobiałoruskie mieszają się z polskimi, klasycznymi, niemieckimi. Pomnik tego świata został wykuty w mistrzowskiej polszczyźnie, która zawiera cytaty z narzecza ludu i szlachty ziem białoruskich, pieśni w tym narzeczu. Jest to świat, gdzie na co dzień mówiło się przeplatana i powiązana mową polsko-białorusko-łacińską, swoistym surżykiem, językiem, który genialnie opisał Rypiński:

A chceciez wiedziec, jakim językiem mówi Pan Szlachcic? – tego ón i sam nie wie!... czytać nie umie – druku nie ciérpi – podpisuje się nie po szlachecku, bo tylko krzyżykiem, albo, co już uczeniej, jakimś dziwacznym kruczkiem, którego i sam nie rozwiąże! – mówi, dialektem przyjętym w okolicy: kozackim, żydowskim, tatarskim, moskiewskim, ruskim; wszystko to mu jedno! – bo zawsze do tego przymiésza parę słów polskich, które mu się w spadku po pradziadach jeszcze dostały, i są lepszym dowodem szlachectwa, jak cały jego zbutwiały dyplom pod strzechą.

w każdym elemencie tekstu przede wszystkim białoruskich wartości „narodowych” w znaczeniu, jakie narodowości białoruskiej nadaje się w państwie białoruskim rządzonej przez tego samego prawodawcę polityki kulturalnej od 1994 do 2023 roku. Trudno, by plon takich ideowych siewów był naukowy.

²¹¹ Słowo z *Epilogu do Pana Tadeusza* używane też przez Barszczewskiego.

²¹² Zob. aneks fotograficzny do niniejszego tomu.

Oto jest fizionomija ogólna, tego rzadkiego w cywilizowanym świecie potwora, o którym przepomnieli niebaczni Zoologowie!... Jak Zubrów, w Europie: li-tylko Polska go posiada! chociaż, na nieszczęście, nie w jednej puszczy²¹³.

Niemalą konfuzję budzi nazwisko głównego bohatera powieści. Według onomasty, dra Michała Mordania, rzecz przedstawia się następująco:

Nazwisko *Zawalnia* (i podobne) nie pojawia się w dostępnych opracowaniach z zakresu antroponomii uzualnej. Jest ono odnotowane w kilku krótkich tekstach poświęconych nazwom własnym w utworach Jana Barszczewskiego (w tym artykułach na temat onimów w utworze *Szlachcic Zawalnia*)²¹⁴, jednak bez jakichkolwiek informacji etymologicznych.

W zasadzie jedynym tropem (choć bardziej eseistycznym niż językoznawczym) jest hasło ZAWALNIA w *Krywskim słowniku kieszonkowym Piotra Wasiuczenki* (*Крыўскі кішэжны слоўнік Пятра Васючэнькі*)²¹⁵, zamieszczonym w współczesnym czasopiśmie «Arche / Пачатак»²¹⁶. Przytaczam fragment artykułu hasłowego (w wolnym tłumaczeniu własnym):

ZAWALNIA – tak nazywał się ten życzliwy pan (...). Wyspa na jeziorze Nieszczerdo, na której mieścił się domek pana Z.[awalni], istnieje dotąd, ale samego domku nie ma. Około dwudziestu pięciu lat temu, kiedy po raz pierwszy odwiedziłem brzegi Nieszczerd, miejscowi mieszkańcy nie słyszeli ani o Z.[awalni], ani o Janie Barszczewskim. Ale już w latach 90. XX w. przyzwyczaili się do najazdów filologów, etnografów, historyków i witają ich pytaniem: „To może znów będziecie wypytywać o Barszczewskiego?” (...). Jakaś dziewięćdziesięcioletnia babcia (...) zapyta: „A czy wiecie, dlaczego tego *dziadźkę* nazywali Zawalnią?”²¹⁷ Dlatego, że on jedynie leżał na piecu, niczego nie robił, tylko bajek słuchał. Mówili więc o nim: *leży jak zawala* [tj. leń, próżniak, obibok – M. M.]”. W tym mitologemii [zawarta jest] kwintesencja stosunku naszego narodu do działacza pokroju Obłomowa²¹⁸. Jak wiadomo, literacki

²¹³ J. Rypiński, *Białoruś...*, s. 201.

²¹⁴ Т. П. Слесарева, *Онимы Яна Барщевского (на материале «Шляхтича Завальни»): семантический аспект*, [в:] *Наука – образованию, производству, экономике*, Витебск 2011, с. 271–273, <https://lib.vsu.by/jspu/bitstream/123456789/13102/1/271–273.pdf> [dostęp: 8.03.2021]; С. А. Шыдлоўскі, *Уласныя імёны ў кнізе Я. Баршчэўскага «Шляхціч Завальня» як крыніца рэканструкцыі этнічнай карціны свету прывіляванага саслоўя Беларускага Падзвіння ў першай палове XIX стагоддзя*, [у:] *Беларускае Падзвінне: вопыт, методыка і вынікі налявых даследаванняў*, пад рэд. Д. У. Дука, У. А. Лобача, Наваполацк 2009, с. 287–290, http://elib.psu.by:8080/bitstream/123456789/945/1/szydloouski_4.pdf [dostęp: 8.03.2021].

²¹⁵ Piotr Wasiuczenka / Пятро Васючэнька (1959–2019) – białoruski literaturoznawca, krytyk, prozaik, dramaturg, eseista.

²¹⁶ «Arche / Пачатак» 2004, № 3(32), s. 35–48, <https://xn--d1ag.xn--e1a4c/pub/arche/html/2004-3/vasiucenka304.htm> [dostęp: 8.03.2021].

²¹⁷ W oryginale: *клікалі Завальнем*; por. formę narzędnika innych rzeczowników na *-ня*: *кнігарня – кнігарняй, святыня – святыняй, велічыня – велічыняй*.

²¹⁸ Tytułowy bohater powieści *Obłomow* (1859) rosyjskiego pisarza Iwana Gonczarowa (1812–1891).

[bohater] Z.[awalnia] to nie obibok i nie bezużyteczny romantyk-marzyciel, lecz gospodarz z żywym, praktycznym umysłem, rozsądny, bogobojny (...).

Bazując na zacytowanym fragmencie można by zatem wiązać nazwisko *Zawalnia* z białoruskim leksemem *zawala* 'leń, próżniak, obibok'. Być może Barszczewski świadomie nadał bohaterowi literackiemu takie nazwisko w celu wywołania efektu kontrastu.

Powyższa informacja o możliwym pochodzeniu nazwiska jest wykorzystana w rosyjskojęzycznej wersji *Szlachcica Zawalni*. Wydawcy²¹⁹, podkreślając trudności z ustaleniem jednoznacznej etymologii tego onimu, powołują się na wspomniany wyżej słownik Wasiuczenki i zawartą tam wzmiankę.

Jednocześnie zwracają uwagę, że w pobliżu wsi Murahi/Morochoy/Moruchy, w której urodził się Jan Barszczewski, znajduje się uroczysko *Zawalnia* (tu posiłkują się słownikiem W. Dala, wg którego *завалистым / zawalistym* nazywano miejsce zapadnięte), w związku z czym istnieje prawdopodobieństwo, że właśnie ten mikrotoponim posłużył pisarzowi za inspirację do nadania takiego właśnie nazwiska tytułowemu bohaterowi.

Należy również nadmienić, że w białoruskiej leksyce dialektalnej jest poświadczony rzeczownik pospolity *завальня / zawalnia*²²⁰. Leksem ten pojawia się w gwarach rejonu puchowickiego w centralnej Białorusi i oznacza człowieka leniwego, obiboka, hultaja²²¹.

Jak się wydaje, Barszczewski miał świadomość, nadając takie a nie inne nazwisko swemu bohaterowi, iż wykorzystuje nazwisko rzadkie, praktycznie niespotykane (znał przecież całą szlachtę z dawnego województwa połockiego i Inflant Polskich, publikował listy prenumeratorów). Wzmiankowany rzeczownik *завальня / zawalnia* oznaczający lenia używany był na ziemiach (położonych nad Swisłoczą, w okolicach Puchowicz i Maryjnej Górki, niedaleko Mińska), których Barszczewski nie znał i nie nawiedzał. Albo więc wykorzystał nazwę uroczyska z okolic rodzinnej wsi, albo utworzył to nazwisko od słowa, którego nie potrafimy dziś przywołać z pewnością (czyż jednak nie od czasownika *zawalać*: w istocie wszyscy bohaterowie przez całą zimę tkwią w niewielkim dworze nad brzegami jeziora, zawalonym śniegiem, są „zawaleni”, jakby odcięci od świata i dlatego muszą słuchać fantastycznych opowieści).

Jest rzeczą oczywistą, iż zupełnie naturalną ambicją Barszczewskiego nie było stworzenie kolejnego dzieła w gwarze ludowej, lecz wyrafinowanego dzieła w rozwi-

²¹⁹ Taka informacja pojawia się w przypisie nr 2 w drugim rozdziale pierwszej księgi powieści (wersja elektroniczna zamieszczona na stronie internetowej D. O. Vinokurova poświęconej twórczości J. Barszczewskiego (http://nlr.ru/md/mpro/barszczewski/zawalnia/03_zawalnia.html [dostęp: 8.03.2021]) oraz w przypisie nr 37 w analogicznym miejscu utworu w wersji dostępnej na stronie biblioteki elektronicznej (<https://www.litmir.me/br/?b=239931&p=3> [dostęp: 8.03.2021]).

²²⁰ Akcent na pierwszą sylabę od końca.

²²¹ *Чалавек. Тэматычны слоўнік*, пад рэд. Л.П. Кунцэвіча, А.А. Крывіцкага, Мінск 2006, с. 362, https://files.knihi.com/Knihi/phyloogy.by/Calaviek.Tematycny_slounik_2006.pdf [dostęp: 9.03.2021].

niętym języku polskim. Tylko taki język mógł udźwignąć temat i zmyślną konstrukcję. *Szlachcica Zawalnię* pisze twórca z połockiej prowincji rodem – lecz też pisarz z Petersburga, z konserwatywnego środowiska kolonii polskiej, wydający almanach literacki „Niezabudka”, szczytający się znajomością z niedoścignionym dlań wzorem: Mickiewiczem i całą galerią starszych i młodszych twórców: Kraszewskim, Rzewuskim, Dawidem, Szyrmerem, Szepielewiczem, Bartoszewiczem, Reuttem. Tworzy to arcydzieło nie szlachetka z Połoczyzny, lecz wrośnięty w petersburskie salony – zresztą nie tylko polskie, bo i rosyjskie – miłośnik własnej kultury, czytający zakazane książki emigracji paryskiej, rozsyłający almanach po ziemiach polskich, a w końcu, gdy wydały się owe kontakty, obciążony w zeznaniach jako lider patriotycznej, polskiej części społeczeństwa petersburskiego.

Jeszcze ważniejsze jest to, jaka jest ogólnokulturowa świadomość Barszczewskiego: to wyrafinowany intelektualista o szerokich horyzontach, erudyta znający w oryginałach literaturę antyczną, klasykę i najnowsze dzieła literackie europejskie i polskie: od Goethego po Słowackiego. Nic dziwnego, że narrator *Szlachcica Zawalnię* to ktoś ze świata dworku, ale też niezwykle już od tego świata oddalony – dysponujący metaświadomością literacką na wielu poziomach, znający „wielki świat”, mający za sobą podróże, wyuczony osobliwych gier koniecznych w środowisku petersburskim, polegających na balansowaniu między tym, co jawnie oficjalne i niejawne, skryte, a tym, co można powiedzieć, i tym, czego granicę wyznacza cenzura i agentura III Oddziału (działa w nim znany Barszczewskiemu Bułharyn – Polak, ale szczerzy rosyjski patriota, pisarz i donosiciel; pracujący dla policji Sękowski, postać niemal demoniczna)²²².

Świadomość Barszczewskiego jest więc typową świadomością polskich romantyków kresowych: zawiera w sobie miłość do ziemi, z której pochodzą, i przywiązanie do kulturowego *poliversum* Rzeczypospolitej. W tym świecie jest zarówno element uniwersalny (język, patriotyzm, przynależność do elity), jak i poliwersalny (przywiązanie do wartości kulturowo-historycznych regionu). Osobliwością Barszczewskiego na tym tle byłoby tylko (aczkolwiek nie rzadkie wokół jezuickich centrów oświatowych) pochodzenie z rodziny unickiej, a przywiązanie do tradycji jezuickiej, katolickiej. W końcu jednak narodowe arcydzieło Polaków, IV cz. *Dziadów*, rozgrywa się w domu parocha, księdza-wdowca unity, wychowującego własne dzieci.

Pod wszystkimi innymi względami dziełko Barszczewskiego i świadomość pisarza nie różnią się niczym od dzieł twórców będących po szkołach w Humaniu, Kijowie, Lwowie, Wilnie, nawet Białymstoku, Cudnowie i Grodnie. Jak Barszczewski, wplatają oni w pisane po polsku dzieła fragmenty codziennego języka swoich stron

²²² Zob. P. Głuszkowski, *Barwy polskości czyli życie burzliwe Tadeusza Bułharyna*, rozdziały: *Donosiciel, agent czy nality?* (s. 151–176), *Mickiewicz i Bułharyn. Biografie równoległe* (s. 245–270).

albo języka przeciwników, gdy piszą chociażby o wojnach polsko-kozackich (zresztą po obu stronach ludzie mówią mową „swoją”, mieszaną). Jak on dopełniają edukację w wielkich miastach, na emigracji, tęskniąc do końca swoich dni do rodzinnego domu, do demosu, społeczności i wschodniego *poliversum*, które wcale nie „składa się” z wielu kultur, lecz jest jedną kulturą, o wspólnej historii i pamięci, posiadającą wiele odmian językowych, etnicznych, kulturowych, religijnych²²³.

Podział na „narody”, „nacjonalizmy” nie dotyczy wspólnoty w I połowie XIX wieku. Przynajmniej nie dotyczy prawie wszystkich.

Dzieło Barszczewskiego nie może jednak przemówić także do współczesnych zwolenników polskości ograniczonej do pochodzenia, klasy; jest to bowiem polskość w najszerszym rozumieniu jagiellońska, przed- i porozbiorowa, obejmująca sobą wszystkie żywioły językowe, kulturowe, religijne, które afirmując wspólną pamięć Rzeczypospolitej, przyznawały się do tego państwa jako swej ojczyzny. W tym znaczeniu polskości (dla mnie wciąż nowoczesnym i wyprzedzającym epokę, w jakiej żyję) regionalność, etniczna specyfika, bi- i polilingwizm, multikonfesyjność nie tylko nie są dla niej zagrożeniem, ale stanowią o jej bogactwie, istocie. Nie znaczy to przecież, iż tak rozumiana polskość była pięknoduchostwem i idealizmem zaprawionym utopią. Szarpały nią sprzeczności, także klasowe, czego świadectwem *Bunt mużykoŭ* Barszczewskiego, pokazujący przerażenie pisarza złem uwolnionym przez wojnę i chciwość.

Dzieło Barszczewskiego nie było adresowane do ludu, szlachty zaściankowej ani jakiegosć współcześnie rozumianego narodu czy państwa na tych ziemiach. Jest adresowane do wyrafinowanego czytelnika – rzecz można: do ogólnopolskiej elity literackiej, która pojmie rozterki i dramaty Barszczewskiego/Zawalni/Janka. A że ta elita wywodziła się nie z miast, ale z podobnych dworków nie tylko na ziemiach Litwy, ale i Korony, to mógł pisarz liczyć na jej zrozumienie. Recepcja utworu potwierdza, że trafił on przede wszystkim do czytelnika z najwyższej półki: Kraszewskiego, Szyrmera, Szepielewicza, Hołowińskiego, Federowskiego. I wśród nich wywołał dyskusję o jeszcze jednej – tym razem białoruskiej – „szkole” w romantyce polskiej (pamiętajmy, jak świeży, nowy był ów podział na szkoły: w 1837 roku ukazała się w Petersburgu *Amerykanka w Polsce* Tyszyńskiego). Można rzec, że

²²³ Nie mają z tym problemu badacze ukraińscy. Od dawna podkreślają, że dzieła o Ukrainie polskich pisarzy, pełne też językowych odniesień do Ukrainy i języka ludu ruskiego, są tekstami kultury polskiej, wzbogacającymi ich ogląd swojego dziedzictwa kulturowego. Zwracają, owszem, uwagę na tych z nich, którzy jak Padura, Węgliński, Świącicki, pisali także po ukraińsku, lecz wydobywają zawsze proporcjonalny udział elementu ukraińskiego w ich dorobku. Por. T. Padura, *Utwory wybrane*, wstęp i red. R. Radyszewski, Kijów 2012; D. Świerczyńska, *Paulin Świącicki: dramata pisarza pogranicza*, „Pamiętnik Literacki” 1996, z. 1, s. 199–212.

gdy pisał Barszczewski *Zawalnię*, podział na szkoły wchodził do literatury, trwała dysputa o „ukrainomani” w literaturze polskiej²²⁴.

Po prostu nie da się *Szlachcica Zawalni* uczynić państwową czy narodową klasyką w oderwaniu od korzennej dla tego dzieła kultury polskiej. Stosowanie kryterium terytorium dla określenia przynależności kulturowej XIX-wiecznych pisarzy według XXI-wiecznych kryteriów „narodowości państwowej” musi się skończyć klęską. Człowiek jest tym, za kogo się uważa – jeśli uważa się za Polaka w tym czy innym znaczeniu, to nim jest, choćby tworzył w Mińsku czy Harbinie. W przeciwnym razie już za życia będziemy musieli zastrzegać swą tożsamość, by pośmiertnie nie zostać zaanektowani do jakkolwiek rozumianej kategorii Rosjanina, Niemca, Białorusina, Ukraińca. Tymczasem trwające na Litwie, Białorusi i Ukrainie przerabianie biografii i tożsamości narodowo-kulturowej w oparciu o kryteria miejsca urodzenia zagarnia setki i tysiące ludzi kultury, pisarzy, artystów, którzy nie posiadaliby się dziś ze zdumienia, słysząc, że są klasykami państwa i kultury białoruskiej czy litewskiej właśnie w 2021 roku. Proces ten obejmuje też pisarzy, którym powiodło się w innych kulturach, takich jak choćby Bułharyn uważający się za Polaka z Litwy (a więc „Litwina”), ale będący w pełni świadomie pisarzem rosyjskim i najuniżeńszym sługą imperialnego państwa rosyjskiego. I on został dopiero co „Białorusinem”²²⁵.

²²⁴ Był to jeden z ważniejszych sporów romantyków; dotyczył w istocie stopnia nasycenia dzieł narodowych pierwiastkami regionalnymi. Twórczość Barszczewskiego wydaje się – podobnie jak dzieje inflanckiej gałęzi polskiego romantyzmu – późną odpowiedzią na ten spór. Odpowiedzią opowiadającą się za wartościami regionalnymi, które stają się ogólnonarodowe. Zob. też: S. Stankiewicz, „*Szkola białoruska*” w *polskiej literaturze fantastycznej*, cz. II i III, „Przegląd Wileński” 1933, nr 4, s. 2 i nr 5, s. 34.

²²⁵ Zastosowawszy ramę poprawnościową („Choć Bułharyn nie czuł się Białorusinem, nie oznacza to, że Białorusini nie mogą się z nim identyfikować i uważać go za swego rodaka”, dz. cyt.), Piotr Głuszkowski zdecydowanie, nie bez ironii, daje odpór tezie Aleksandra Fieduty, jednego z tych badaczy z Białorusi, którzy białorutenizją wszystko, co związane terytorium dzisiejszej Białorusi (z wyjątkiem elementów nie-słowiańskich):

„Kwestią białoruskiej narodowości pisarza zajmuje się również jeden z głównych bułharynozawców Aleksander Fieduta. Według niego Bułharyna można uważać za Białorusina, gdyż kilkakrotnie nazwał się Litwinem. Brzmi to paradoksalnie, ale kiedy przypomnimy sobie, że w XIX w. to określenie oznaczało mieszkańca ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, z których wywodził się Bułharyn, to pogląd ten może zaistnieć w życiu naukowym. Wychodząc z tego założenia, jest on takim samym Białorusinem, jak Tadeusz Kościuszko, Adam Mickiewicz czy Bronisław i Józef Piłsudscy. Do tego ostatniego Białorusini nie roszczą sobie zresztą pretensji. Białoruska historiografia, a tym bardziej pamięć historyczna, potrzebuje bohaterów, do których będzie mogła się odwoływać. Bułharyn – znany zarówno w Polsce, jak i w Rosji – świetnie się do tego nadaje. Nie jest więc pomyłką ani przypadkiem, że wybór jego utworów został wydany w serii klasyki białoruskiej literatury.

Warto jednak odwołać się do wypowiedzi samego Bułharyna. Czy on czuł się białoruskim pisarzem? Nie tylko nie był Kostusiem Kalinowskim, ale oburzał się wręcz, kiedy mwawiano

Szlachcic Zawalnia pozwala za to choć w pewnym stopniu wnikać w życie prowincjonalne szlachty. Życie, w którym różnice stanów, pochodzenie zacierały się w praktyce. W którym wszyscy byli biedni, ale szczęśliwie pielęgnowali odwieczne tradycje. Projekt etnokułturowej lektury dzieła może wskazać, jak przenikały się elementy różnych kultur: wschodniosłowiańskie i zachodniosłowiańskie, żydowskie, ale i „z inflancka” niemieckie, rosyjskie, litewskie. Barszczewski nie pisze jednak tekstu, by opisywać współczesne „pogranicze”. Przeciwnie: świat Zawalni i Janka jest samym centrum, jeszcze jednym staropolskim Soplicowem, gdzie nikomu by do głowy nie przyszło zdumiewać się tym, że ktoś mówi gwarą białoruską albo żydowską. To było w tym świecie naturalne jak oddychanie.

Kluczowe podziały nie przebiegają między konstruowaną na potrzeby polityczne „białoruską” mentalnością, świadomością Zawalni a obcym światem, ku któremu ciągnie Jana. Podział jest inny: szlachecki demos zdaje się pękać. Nadchodzą zewnętrzne wobec niego klęski natury oraz historii i jeszcze groźniejsze klęski wewnętrzne, bo młodych ciągnie nie tylko do Połocka, ale do Wilna, Petersburga i dalej. Konfrontacja dojrzałości (starości?) i młodości ma wymiar fundamentalny: „O nie, Janko – *woła stryj do młodzieniaszka* – tobie nie wiedzieć, co starzy widzieli. Nie powrócą dawne czasy, lecz może będzie jeszcze i gorzej” (Z, 1, *Powieść druga. Zuchwałę postępkę*). Dyskurs zmiany, przemiany, przełamywania się epok jest w utworze wszechobecny:

– Odmiana czasu, odmiana i w ludziach, rzekł stryj; dawniej nasza młodzież nie wiedziała i wiedzieć nie chciała, co się tam dzieje gdzieś w dalekich krajach, żyli wszyscy spokojnie i szczęśliwie, teraz i na rozumy jakiś napada smutek, ledwo kończy nauki, już jemu tęskno, rzuca rodzinne pola, puszcza się w daleką podróż, sądząc, że na obcej ziemi wiatry będą zdolne rozwiać jego niespokojne myśli. Mam synów i dla nich pewnie ten mój domek będzie ciasny, pola ulepszone pracą moją i te gaje nie zaspokoją ich chęci; nie będę jednak sprzeciwiać się ich zamiarom, tylko oby Bóg umocnił ich serca w zamiłowaniu obyczajów swoich ojców.

mu, że jest Białorusinem. W jednym ze swoich felietonów recenzował książkę o Białorusi napisaną przez Jana Barszczewskiego. Protestował przeciwko nazywaniu polskich lub rosyjskich pisarzy białoruskimi:

»Jest to niesprawiedliwy pogląd, od pierwszego do ostatniego słowa. Autor wypisuje wszystkich jezuitów, wszystkich katolickich kaznodziejów, wszystkich poetów i prozaików, którzy urodzili się w Białorusi i pisali po polsku lub łaćniną. Ale czy to jest białoruska literatura? Białorusini mają swój własny dialekt, który czasami nazywa się językiem ruskim i tym językiem posługiwali się na całej Rusi Zachodniej książęta i bojarzy, szlachta i chłopci i język ten był piśmienny«.

Bułharyn z pewnością nie czuł się Białorusinem, choć urodził się na terenie dzisiejszej Białorusi”. (Barwy polskości..., dz. cyt., s. 394).

Jak więc, dopytam, mógłby być dziś „Białorusinem” wbrew własnej woli? Tylko totalitarna władza jakiejś idei może próbować tak deformować ludzkie biografie i losy, by pasowały one do ideologiczno-państwowej miarki.

– Dawniej i o tych ostaszach nikomu się ani sniło, lecz teraz prędko zawładają ziemią i wodą, tak, że i nam już trzeba będzie uciekać gdziekolwiek dalej. – To rzekłszy westchnął, wziął czapkę i siatkę w której przynosił ryby. (Z, 4)

Obserwujemy demos-kosmos w chwili przerwania ciągłości. Zmiana cywilizacyjna, kulturowa wydaje się niedostępna. A jednak, co powinno zadziwiać współczesnych, nie ma w *Szlachcicu Zawalni* żadnego projektu reform, nawet tak skrótowo ujętych jak w finale *Pana Tadeusza*.

Barszczewski reprezentuje już nie tylko szlachecki, ale arystokratyczno-konserwatywny punkt widzenia. Nikt w jego dziele nie kwestionuje podziału na chłopów i szlachtę, drobną szlachtę i arystokrację, magnaterię i nie-magnaterię. Janko tylko słucha, opowiada, patrzy, marzy – ale nie chce zmieniać tego świata. Stryj wie, że świat się zmienia, lecz nie chce tą zmianą kierować. Jest to świat patriarchalny – z odległym, niepojętym Bogiem na niebie, który jest nieprzewidywalny, ale i miłosierny. Który błogosławi odwieczny porządek świata, także społeczny. Jest to Bóg trwogi, sądu, lecz i ładu. Kary i odpuszczenia. Jahwe – Miłosierny. W dziele Barszczewskiego nie ma apologii żadnego stanu, tym bardziej chłopów z tego regionu. Jak wszyscy ludzie – na przykład wielcy państwo z inflanckich dworów – bywają oni chciwi, łakomi, żądni władzy i majątku, ale też dobrzy, mądrzy, gościnni. Pisarz nie dzieli ludzi na klasy, na płcie, na jakieś „etniczne” części – przeciwnie, zarysowuje panoramę cywilizacyjno-kulturowego przełomu, w którym młodość konfrontuje się z ustępującą jej, niepokoju pełną dojrzałością. Gdzie warunkiem przynależności jest dobroć serca i pamięć kulturowa, a nie pochodzenie (jakikolwiek!)²²⁶.

Tamten Świat, świat fantastyczny, z zaświat patrzy na człowieka surowym okiem Sądu Ostatecznego. Patrzy na serce i czyny, a nie na stany i pochodzenie, wiek i pozycję. *Szlachcic Zawalnia* zapisuje proces, w którym jeden z członków demosu szlacheckiego, rządzonego przez nieodmienne prawa natury, cykl pór, siejby i zbioru, wyrwa się z tej wspólnoty i rzuca w świat. A właściwie utwór pokazuje jeszcze więcej: świadomość tego, który już dawno temu wyrwał się z koła cyklu życia, ruszył w drogę, a teraz wraca do stron rodzinnych, by w szlachcicu Zawalni-stryju i młodym Janku zobaczyć punkt wyjścia i skonfrontować go ze swą obecną wiedzą człowieka, który już-już... a zacznie wpatrywać się w horyzont śmierci, Boskiej Nieskończoności. Oglądany z tej perspektywy Janko ma niewiele do powiedzenia – podróż przez życie nie uleczy go z melancholii, nie zmieni patrzenia na porządek świata, choć da głęboką

²²⁶ W tym znaczeniu światu Barszczewskiemu bliżej jest do ultrakatolickiego konserwatyzmu staropolskiego Henryka Rzewuskiego niż do pragnącego zmieniać porządki nawet w *Panu Tadeuszu* Mickiewicza. Zob. T. Kłusek, *Dwie koncepcje konserwatyzmu romantycznego: Krasiński i Rzewuski*, Lublin 2020; J. Ławski, *Zosia – włościanie – Żydzi – muzyka*, w: tegoż, *Marie romantyków. Metafizyczne wizje kobiecości: Mickiewicz – Malczewski – Krasiński*, s. 413–423.

o nim wiedzę. Natomiast brzmiące nieco katechizmowo mądrości Zawalni nabierają z autorskiego punktu widzenia wagi głębokiej prawdy, głębinnego przesłania. Nigdzie, przez nikogo nie są w utworze podważane.

Barszczewski-Janko nie mógł pozostać ni w domu (dyskretnie przemilczanym), ni w dworku stryja – musiał ruszyć w drogę, by osiągnąć mądrość, będącą syntezą drogi życia uciekiniera z Arkadii i mądrości ojców uosobionej w Zawalni. Lecz także ten horyzont przekracza w tej zdumiewającej „powieści”²²⁷ jeszcze inny wymiar: eschatologiczno-egzystencjalny, autobiograficzny.

Nie jest to mikrobiografia, biografia duchowa człowieka uniwersalnego, lecz duchowa biografia osoby-indywidualności: Barszczewskiego. Szukając etnicznych, a nawet etnopsychologicznych cech mieszkańców dworu, nie warto zapędzać się daleko. Opowiedziała tę historię świadomość Polaka z Petersburga, erudyty. Opowiedziała nie dla prawdy etnograficznej, lecz egzystencjalnej, moralnej, estetycznej, a w końcu eschatologicznej. Prawdy człowieka.

Projekt naturohistorii: opowieść z zakneblowanymi ustami

Można i trzeba zapytać: a co Barszczewski mówi o historii, dziejach? Wiek XIX – wiek historii, ba, „wielkie stulecie Polaków”. Otóż o historii i o Historii przez wielkie „H” *Szlachcic Zawalnia* zdaje się nie mówić nic. Zdaje się, bo przecież dostrzeżemy kilka znaków aż nadto znaczących. Tekst wydaje Barszczewski pod okiem surowej cenzury. To lata 40. Już zapomniano powstanie listopadowe, ale carska policja tropi nowe tajne związki Polaków, buntowników. Autor *Zawalni* nie może ani pisać o swej narodowości, postawie patriotycznej. Lecz nauczył się przedstawiać ją w inny sposób. Przede wszystkim: wybór języka i polszczyzna jest dla wszystkich oczywistym znakiem identyfikacji, wyborem kulturowym i patriotycznym. Po drugie, czyni to przez aluzję literacką – to tekst, śmiem twierdzić, naładowany aluzjami do Mickiewicza, polskich pisarzy z Petersburga, poetów szkoły ukraińskiej i emigrantów, ze Słowackim włącznie. Dla obywateli Rzeczypospolitej, Polaków w ówczesnym tego słowa (i wciąż obowiązującym) znaczeniu, była to opcja jednoznaczna. Barszczewski – hoffmanizując – dawał naddziwińskiego *Pana Tadeusza*, epos znad Nieszczordy.

Po trzecie, wyraźniej od tego, o czym mówi Barszczewski, mówi to, o czym on nie mówi. A nie mówi o Rosji, Rosjanach, Rusi, języku i kulturze rosyjskiej. Nie

²²⁷ Łatwo zauważyć, iż nie używam w odniesieniu do utworu kwalifikacji genologicznej: *powieść*. Jest to powieść tylko w bardzo osobliwym znaczeniu polifonicznej, heterogatunkowej i metagatunkowej, otwartej i zamkniętej, z wbudowanymi sekwencjami cyklicznymi – powieści romantycznej. Element autobiograficzny pozwala nawet mówić o mityczno-symboliczno-fantastycznej powieści autobiograficznej (ale tylko jako: autobiografii duchowej).

wspomina o carze, Petersburgu i imperialnej Cerkwi²²⁸. Jest to świat wykreślony z tej perspektywy utworu – a przecież Barszczewski spędził w nim całe dojrzałe życie. Po czwarte, nie ma tu polskiej historii lat ostatnich, tej XIX-wiecznej. Jej znakami są tylko realia topograficzne, odwołania do miejsc kultu religijnego, maryjnego (nie ma tu popów, ale jakże licznie są przywołani księża katolicy). Wszyscy reprezentują zdumiewającą żywotnością swojskość – w tej swojskości mieszają się przesady, wierzenia. Nawet imiona oddają złożoność tego świata – jest tu Siamion, Marysia, Alona, ale i Alina czy Otton i Alfred. Elementy zachodnie i wschodnie łączą się, właściwie złączyły już dawno w XVI, XVII wieku. Ale musimy się tylko domyślać dziejów tych ziem. Czyje to ziemie – jakiej wspólnoty kulturowo-państwowej – zrozumie przez znaki każdy, kto wie, czego znakiem jest sięgające korzeniami XVI wieku kolegium jezuickie w Połocku, zmienione na krótko przez cara w Akademię Połocką (1812–1820)²²⁹, a po wygnaniu jezuitów z Rosji zniszczone wraz z innymi ośrodkami katolickimi podtrzymującymi polskość i kulturę łaćwińską.

Kiedy Barszczewski zwraca się do nas w *Kilku słowach od autora* (podpisane nieprzypadkowo: *Petersburg, 1844, 8 Września*), świata Zawalni już nie ma! Akademię zamknięto z hukiem w 1820 roku, ojców nauczycieli rozegnano. Przyszły klęski głodu i nieurodzaju. To, co Andrzej Organista szepcze w finale Zawalni, co wywołuje jego przerażenie – jest z pewnością zapowiedzią także klęsk historycznych. Jeszcze kilka lat i nikt nie pośle dzieci do Połocka po nauki, kościoły zaczną zamieniać się w cerkwie, cerkwie unickie przejdą we władanie prawosławia moskiewskiego (nie bez zdrady osławionego bpa Siemiaszki). Jest to wielka powieść o kresie Kresów, końcu Rzeczypospolitej na swych wschodnich rubieżach. Człowiek wydaje się bezsilny wobec tej zagłady.

Ale Barszczewski widzi ocalenie. Widzi je w zapisaniu owego centrum polskości starszlacheckiej, w ujęciu tego świata w złożonej konstrukcji *Szlachcica Zawalni*. Drugie ocalenie da temu światu wszechpotężny – Bóg. Pisarz jest jak najdalszy od konstrukcji historiozoficznych, historiograficznych i politycznych. Powierza ocalenie swego kosmosu słowu i Bogu²³⁰.

Bynajmniej nie znaczy to, że Barszczewski polityką się i historią nie interesował. Żeby powiedzieć, że wszystko, co historyczne i cywilizacyjne, go pasjonowało, używał

²²⁸ Mamy tu do czynienia z poetyką aluzyjnego przemilczenia, która jest w wymowie jeszcze silniejsza niż retoryczny atak.

²²⁹ Przypomnijmy, że jezuickie kolegium w Połocku było wielowiekową instytucją, a nie efemerydą kulturową. Ufundował je w 1582 roku król Stefan Batory.

²³⁰ Barszczewski jest przeciwnikiem literatury jako gry, zabawy, festiwalu autorskiej próżności. Jego projekt literatury niesie ze sobą staropolską powinność moralizowania i oświeceniowy nakaz uczenia (*docere*), ale przekracza oba, używając słowa jako narzędzia transgresji. W jakimś głębokim sensie *Zawalnia* jest też modlitwą.

półironicznych figur wykluczenia. Opisując „kątek”²³¹ rodzinny, mając cenzuralnie zakneblowane usta, wywodził przed okiem cenzora, że nie interesuje go wielki świat. Tam, w jego ojczyźnie (mrugnięcie okiem), nie ma polityki... „Tam człowiek zapomina o świecie. Nie brzmią tam sądy o sprzeczkach Izby francuskiej w interesie Egiptu i Turcji, nie słychać i tam o angielskim Parlamencie, o wojnie z Chińczykami, nie rozprawiają tam, o żelaznych drogach, ani o dziwnym wynalazku Daguerra” (Z, 1). *Á rebours* czytany, fragment ten opowiada o sympatiach i pasjach pisarza. Jediną postacią wielkiej historii przywołaną bezpośrednio jest Napoleon. To znaczące. To postać z czasów już Barszczewskiego, epoki wielkich polskich nadziei – i ona też łączy *Szlachcica Zawalnię* z *Panem Tadeuszem*.

Jest *Szlachcic Zawalnia* w głębokim sensie dziełem poetyckim, ale jako takie, jako świat pokazany okiem Poety Romantycznego, nosi cechu elegii, epitafium i trenu połączonego z błaganiami o ocalenie. Poeta żegna ukochane kraje dzieciństwa, ich historię, kulturę, których zagładę z Petersburga obserwował, ale też prosi Stwórcę o ich ocalenie. Nadzieja w Janku, który kiedyś napisze... *Szlachcica Zawalnię*.

W głębszym, filozoficznym sensie warto w nim dostrzec tekst o wielkiej metamorfozie istnienia. Rozwija się ono od natury, przechodzi w kulturę i historię, opowiada swoje dzieje w człowieku i przez niego, by przeobrazić się w coś, co można nazwać od strony widzialnej naturo-kulturo-historią, a od strony niewidzialnej Innym-Boskim-Duchowym. I jednostki, i zbiorowości stoją u Barszczewskiego przed apokaliptycznym Sądem. Jest to sąd Innego. Sąd Boga²³². Absolutna dominacja natury i zasklepionej w sobie kultury demosu szlacheckiego zostaje przerwana przez... Janka, Jana Barszczewskiego, który wspina się na poziom wyższej świadomości, obejmującej i siebie, i utracony mikrokosmos szlachecki. Paradoksalnie: gdyby Janko pozostał w świecie ojca i stryja, zginąłby bezpowrotnie z ich światem. Jest to doprawdy książka, w której człowiek, społeczność, kultura, historia, a też natura, stają w obliczu apokalipsy. Apokalipsa jest jednak odsłonięciem prawdziwej wartości tego, co podlega zniszczeniu, by odsłoniła się Boska prawda ostateczna. W niej dwór Zawalni – znany nam jako literacki artefakt – trwa w wiecznościowym, nieskończonym *teraz*. Jest rajem, zbawieniem. Jeszcze jedną staropolską Arkadią.

²³¹ Zdumiewające, że słowa „kątek” używają w eksponowanych miejscach Barszczewski i Mickiewicz w *Epilogu do Pana Tadeusza*. *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego [wersja z Internetu, dostęp 07.02.2021] przywołuje znamienite użycia tego słowa z Witwickiego, Niemcewicza, Mickiewicza (*Epilog*) i Prusa.

²³² W utworze pobrzmiwają (i w całej świadomości pisarza) echa staropolskiej eschatologii – jest tu gdzieś ks. Józef Baka, ale i Klemensa Bolesławiusza *Przeźrąliwe echo trąby ostatecznej* (opr. J. Sokolski, Warszawa 2004). Idea sądu była zresztą bliska romantykom, rozjątrzała już i tak rozedrganą ich egzystencję. Zob. M. Kalinowska, *Motywy Sądu Bożego w dramaturgii Juliusza Słowackiego*, w: *Słowacki teatralny*, red. K. Kurek, Poznań 2006.

Należy ona do polskiego pisarza Barszczewskiego, lecz też do nas wszystkich: jego współczesnych i dzisiejszych Europejczyków, Polaków, Białorusinów, Ukraińców, Rosjan, Litwinów. W tym sensie Jan przeżywa zimę w dworze stryja, po której nie tylko się umocni, odrodzi, lecz która kiedyś da mu siły, aby ten cały światek znad Nieszczydory przenieść w wieczność kultury i w eschatologiczną Pełnię, w której Bóg ogarnia ramionami Ojca i Matki, tuli wszystkie naraz indywidualne i zbiorowe Arkadie. Ten wymiar eschatonu jest u Barszczewskiego – człeka z duszą i sercem mistyka – jeszcze ważniejszy, wyższy niż wymiar kulturowej trwałości.

Świat Barszczewskiego jest jak film, który kręci natura, ale wyświekli go na kliszy wieczności Stwórcy.

Wymiar estetyczny: niekończący się strumień odniesień

Dzieło Barszczewskiego – co oczywiste – jest utworem, który można czytać w niezliczonych odniesieniach do innych dzieł. Ma ono niezwykły potencjał „nawiązywania” kontaktu z innymi tekstami z wielu powodów: przez swą złożoną konstrukcję formalną, przez to, że jego świat jest wielopoziomowo erudycyjny, przez to wreszcie, że sam autor należy do osobowości wyjątkowo czytanych, prowadzących świadomie gry elementami erudycyjnymi. W związku z tym już pierwsza lektura uruchamia niemal bezwiednie nader liczne skojarzenia z tekstami kultury, w świetle których *Szlachcic Zawalnia* mógłby być czytany. Najpierw nasuwają się jednak te teksty, które zarysowują sytuację opowiadania w określonych warunkach. Te warunki tworzy czynnik zewnętrzny, przymus zapełnienia czasu, podczas gdy na zewnątrz szaleją natura, historia, władza. Tak widziane powinowactwa *Szlachcica Zawalnia* odsyłają najpierw do utworów, których bliskość z arcydziełem Barszczewskiego jest raczej konsekwencją konwergencji kulturowej niż zamysłu autora: *Dekameronu* Boccaccia, *Heptameronu* Małgorzaty z Nawarry, *Baśni z tysiąca i jednej nocy*, *Baśni* Goethego, *Rękopisu znalezionego w Saragossie* Jana Potockiego²³³. Wydaje się, że wiele łączą schematy fabularne, konstrukcyjne, narracyjne tych dzieł ze *Szlachcicem Zawalnią*, ale czy są to świadome nawiązania, czy dające się komparatystycznie zanalizować paralele, trudno rozstrzygnąć.

Odniesienia literacko-kulturowe *Zawalni* mają jednak bardzo uporządkowany charakter w warstwie jawnej. Nie ma powodu wydawać się na chaos spostrzeżeń.

²³³ Wszystkie te utwory łączy pewien motyw: opowiadanie fabuły staje się ocaleniem i inicjacją, ucieczką przed groźną rzeczywistością zewnętrzną, historią. Goethe czyta swą *Baśń* arystokratom, którzy chronią się na odludziu z dala od najeźdźczych wojsk Napoleona. Zob. W. Kunicki, *O „Baśni” Goethego*, w: J. W. von Goethe, *Baśni / Das Märchen*, wyd. polsko-niemieckie, przeł. K. Krzemień-Ojak, wstęp W. Kunicki, opr., wpraw. i red. J. Ławski, Białystok 2017, szczególnie s. 15–21.

Także w przypadku Barszczewskiego trzeba odróżnić erudycję – konglomerat przeczytanych, poznanych dzieł, od erudiconu – tej warstwy erudycji, która jest czymś zupełnie innym, gdyż została głęboko, najgłębiej uwewnętrzniona, przeżyta i poprzez tę interioryzację stale wpływa na postrzeganie świata i kreowanie literackich mikroświatów przez autora. Tak patrząc na Barszczewskiego, zauważymy tylko kilka warstw tworzących erudicon umysłu, wyobraźni i dzieł. Tworzą go:

– Nawiązania do Biblii – jest ona podstawowym, fundamentalnym tekstem erudiconu Barszczewskiego nie tylko w *Szlachcicu Zawalni*. W interpretacji jezuitów kreuje ona obraz świata dramatycznie, niemal drastycznie rozdartego między Dobrem i Złem, którego finałem jest indywidualna i zbiorowa Apokalipsa. Wpływ Biblii na świat demosu szlacheckiego jest przemożny – tu zaś sprofilowany został przez połockie kolegium i autorskie lektury literatury religijnej, mistycznej, dewocyjnej.

– Kultura mitu greckiego i rzymskiego. Barszczewski jest w tej warstwie wychowankiem mitologii grecko-rzymskiej, którą czyta jako tekst archaiczny, głębiny, źródłowy epistemologicznie, moralnie i kulturowo dla kręgu europejskiego, łacińskiego. Widać to w całym *Zawalni* w odniesieniach do Homera, Wergiliusza, Owidiusza, Hezjoda i innych pisarzy antyku. Tę kulturę zaszczenia mu Kolegium Połockie, gdzie gruntownie poznaje grekę i łacinę.

– Kultura romantyzmu polskiego i europejskiego. Podstawowym archetekstem dla *Szlachcica Zawalni* pozostaje twórczość Mickiewicza, na czele z *Panem Tadeuszem* i *Dziadami*. *Zawalnia* jest syntezą odniesień do nich – ujęta jako własny projekt nie tyle sprzeczny z Mickiewiczowskim, ile z nim uspojniony, choć inaczej rozstawiający akcenty. Barszczewskiego kształtuje romantyzm krajowy i – doskonale znany w kolonii polskiej w Petersburgu – romantyzm emigracyjny. Słowacki, Krasiński, Tyszyński, Leonard, Ignacy i Jan Chodźkowie, Rzewuski, Rypiński, Hołowiński, Piotrowski i ogromna galeria twórców polskich o najróżniejszym profilu ideowym tworzą polską część tego romantycznego erudiconu. W części europejskiej niewątpliwie ważni są buntownicy, ciemni, mroczni twórcy, tacy jak Byron, Goethe od *Fausta*, Lewis, pisarze gotyccy, nade wszystko Hoffmann. Nie wykluczałbym wpływu pani de Krüdener i Fryderyka oraz Augusta Schległów, czy oczywiście pisarzy francuskich i rosyjskich.

– Kultura sentymentalna – z jej antropologią, odnowioną przez romantyzm symboliką serca, zmysłów, czułości, sympatii. Tu przywołać trzeba Rousseau, Sterne'a, lecz także Karpińskiego i Kropińskiego²³⁴. Należy pamiętać, że ważne dla

²³⁴ Warto przypomnieć, iż ich nazwiska padają we wstępie Podbereskiego. Jest to więc kontekst właściwy – choć przez krytyka kontestowany jako nieromantyczny. Zob. też. J. Lyszczyna, *Natura, historia, egzystencja. W poszukiwaniu romantycznego uniwersum*, Katowice 2011 (tu o interakcjach na linii sentymentalizm–romantyzm).

Barszczewskiego pierwiastki sentymentalne ulegają w jego dziele daleko idącej metamorfozie, wprost apokaliptyczacji, a także poddane zostają w latach 20. XIX wieku reinterpretacji pod wpływem romantyzmu.

– Kultura demosu drobnoszlacheckiego, prowincjonalnego. Jest to świat wyobrażeń domowych, wręcz dziecinnych autora, do którego powraca on w swych wędrówkach po Połoczczyźnie, ale również mentalnie, pamięcią. Na tę warstwę jego erudiconu składają się nie tylko folklor ludu białoruskiego²³⁵, lecz cały kompleks doświadczeń kulturowych: obyczaj dworku drobnoszlacheckiego, folklor włościan-wędrowców, zwyczaje i obrzędy regionalne, kultura religijna, liturgiczna, przysłowia, pieśni, zamowy, porzekadła, kalendarze, kultura oralna prowincji (mowy publiczne, pogrzebowe), kultura lokalnych sanktuariów maryjnych, homiletyka etc. Ten przebogaty skarbiec wzorów (bardziej rytuałów i słów niż pisanych tekstów) Barszczewski jednak przekracza i pokazuje z zewnątrz: przez świadomość człowieka uczonego, w którego umyśle, erudiconie zaabsorbowane zostały wielkie teksty kultury: od antyku po *Fausta*. Kultura demosu szlacheckiego, wyniesiona wysoko przez wykształconego autora, przenosi w świat czytelnika jeszcze jedną warstwę kulturową, przynależną do dawnego świata przodków i zaktualizowaną, potwierdzoną w XIX wieku: barok i jego mądrość *vanitas vanitatum*. W ten sposób powracamy do pierwszej warstwy erudiconu: Biblii.

– Klasycyzm jako kultura literacka. Barszczewski został wychowany na wzorach klasycystycznych. Jego twórczość można opisać jako ich przyswajanie, przekraczanie przez sentymentalizm i romantyzm, a potem powroty klasycystycznych inklinacji. Pisarz nigdy nie jest w stanie zerwać z formą, konwencją, kunsztem konstrukcji. Widać w tym wpływ szkoły jezuickiej, jej racjonalizmu i zarazem umiaru, miarkowania młodych umysłów w zapalach. Pisarz musiał przyswoić cały klasycyzm Boileau, Racine'a, zetknąć się z Wolterem, czytać Krasickiego, Naruszewicza, Trembeckiego, a nawet Węgierskiego²³⁶. Niewątpliwie działali nań pisarze późnego klasycyzmu polskiego: Koźmian, Wężyk, ale też przyjaciel Szepielewicz, autor *Psychy*, poematu klasycystycznego, z ducha Oświecenia. Twórcę ukształtował dom i wyrosła z oświeceniowych inspiracji jezuicka, antywolteriańska szkoła. On sam nigdy się od wpływów Oświecenia i klasycyzmu nie uwolnił, przekształcając je w osobliwą, własną „romantykę”.

²³⁵ W badaniach uwagę specjalną budził lud białoruski, jego folklor, a więc jedna z wielu warstw społecznych ukazanych w dziele: W. Wenerska, *Z białoruskich podań gminnych: ballady Jana Barszczewskiego*, „Slavia Orientalis” 2008, z. 3, s. 385–394; W. Piłat, *W kręgu kultury białoruskiej*, Olsztyn 1994; A. Borowiec, *O ludowości w utworze „Szlachcic Zawalnia, czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach” Jana Barszczewskiego*, „Slavia Orientalis” 2005, z. 36, s. 429–442.

²³⁶ Przywołanie Węgierskiego we wprowadzeniu Podbereskiego wydaje się co najmniej zastanawiające. Libertynizujący poeta, autor heroikomicznych *Organów* zdaje się stać na antypodach świata Barszczewskiego.

– Wielkie teksty kultury. Barszczewski sięga po klasykę kultury nowożytnej. Widać w jego pracach oddziaływanie *Boskiej Komedii* Dantego (raczej części niebiańskiej, niż tej o Piekło), Petrarcki (stylizacje relacji z kobietami), wielkiej epiki barokowej z Tassesem, Ariostem na czele, i w końcu wpływ epiki oświeceniowej. Bez wątpienia Barszczewski zetknął się z twórczością Szewczenki, Puszkina, ale też może Iwana Kotlarewskiego, którego pastiszowa *Eneida* mogła go zainteresować²³⁷.

Trudno wątpić, że poza tym erudiconem autor *Gorzalki* był erudytą niepowszechniej miary. Układ tekstów w erudiconie, nazwisk, lektur – pokazuje go nade wszystko jako człowieka, w którym zderzyły się i otrzymały symboliczno-formalną syntezę: kultura drobnoszlacheckiego demosu opartego na Biblii, baroku i folkloru lokalnego z kulturą polskiego oświecenia i romantyzmu w jego krajowej i emigracyjnej wersji. W tym zderzeniu nie małą rolę jako element uspólniający odegrało piarstwo koterii petersburskiej, polskich konserwatystów na czele z Henrykiem Rzewuskim, w którego domu Barszczewski w Cudnowie na ziemiach ukraińnych dokonał żywota w 1851 roku.

Przestrzec trzeba przed przykładaniem do całego *Szlachcica Zawalni* jakichś pojedynczych kluczy interpretacyjno-erudycyjnych. Każda taka lektura może być płodna poznawczo, jeśli postawi się tamę kolejnym asocjacjom wynikającym z dostrzeżenia tych czy innych podobieństw. Z pewnością mamy tu utwór pełen wschodniosłowiańskich odniesień folklorystycznych, ale nie jest to z równą pewnością jakiś „etnotekst” zawierający portret ludu czy nawet narodu białoruskiego. Pomiedzy bajki trzeba włożyć sugestie o zakorzenieniu *Szlachcica Zawalni* tylko w ruskim, rosyjskim folklorze.

Jeśli już chcemy wzbogacić erudicon pisarza o jakieś warstwy odniesień niewątpliwych, to dwie wskazać trzeba natychmiast:

– Kultura pałacu, dworu petersburskiego i litewskiego, na końcu cudnowskiego. Bez cienia wątpliwości architektura Petersburga jest „tekstem”, który żłobi wyobraźnię pisarza (patrz tekst Joanny Godlewskiej). Równie mocno wpływa na Barszczewskiego kultura pałaców i dworców, gdzie był rezydentem, gubernierem: w stolicy carów, na Litwie, na ziemiach ukraińskich. Bohater utworu – Janko – będzie już z tego świata. Zna jego kody, przekonania, etykietę. Nie wątpię, że w tej warstwie erudycji odnajdziemy wpływy malarstwa na poezję Barszczewskiego, na jego opisy natury, a może i echa petersburskiego teatru. To do tej warstwy przynależy rozwijająca się wtedy w Petersburgu prasa polska i rosyjska (i ta tworzona przez Polaków, którzy wybrali tożsamość rosyjską: Bułharyna i Sękowskiego).

²³⁷ Przypomnijmy, że Iwan Kotlarewski (1769–1838), ukraiński poeta z Połtawy, wydał w Petersburgu w 1798 roku trzy części, a w 1842 całość swej żartobliwej trawestacji *Eneidy* Wergiliusza. Kotlarewski – podobnie jak Barszczewski parający się nauczaniem dzieci szlacheckich – przebywał ok. 1808 roku w Petersburgu. Zob. J. Kotlarewski, *Eneida*, przeł. P. Kupryś, Lublin 2013; J. Nachlik, *Perelicowanij svit Ivana Kotlarevskogo: tekst – intertekst – kontekst*, Lviv 2015.

– Ukraińska szkoła w poezji polskiej: Malczewski, Goszczyński, Zaleski, Grabowski i inni. Podbereski sugerując powołanie białoruskiej szkoły polskiej romantyki chce uzupełnić dokonania wielkich poetów „ukraińskich” w roman-tyce polskiej. *Maria* (1825), *Zamek kaniowski* (1828), dumki Zaleskiego i powieści Grabowskiego pozostają najważniejszym punktem odniesienia. Zresztą Barszczewski jawnie próbuje ich naśladować. Pod koniec życia rzuca się na temat ukraińskich ziem, ich historii jako części dziejów Rzeczypospolitej. Tę część jego erudiconu uzupełnić by należało o wpływy, koneksje gawędy szlacheckiej, ale też *Pamiętki Soplicy* (Wilno: 1839–1841; Paryż: 1844–1845)²³⁸.

Wolno sądzić, że wszystkie inne elementy intelektualnej szaty opowiadań Barszczewskiego przynależą nie do erudiconu, lecz do erudycji. Czytał dużo i zachłannie w dwóch obiegach: jako redaktor „*Niezabudki*” i nauczyciel języków klasycznych, ale też jako Polak należący do kręgu, w którym przekazywano sobie objęte naj-surowszymi zakazami dzieła pisarzy z emigracji – zresztą nie tylko literackie, też historiograficzne, polityczne, filozoficzne²³⁹.

Wkraczając na ścieżkę komparatystyki, nie unikniemy rozstrzygnięć estetycz-nych: do jakich literackich linii rozwoju estetyki należy proza Barszczewskiego? Niewątpliwie jest to twórczość transgatunkowa (*Szlachcica Zawalnię* dość trudno nazwać powieścią) z estetycznymi wpływami fantastyki, realizmu, sentymentalizmu, gotycyzmu, ironii, groteski, ale i prozy moralistycznej, homiletyki, retoryki, prozy

²³⁸ Zob. M. Maciejewski, „*Choć Radziwiłł, ale człowiek...*”. *Gawęda romantyczna proza*, Kraków 1985.

²³⁹ W. Dawid, dz. cyt., s. 293:

„Najpierwsze dzieło zakazane podsunął mi w Petersburgu kolega Gołębiowski (^b-Seweryn, który potem za jakieś przewinienie polityczne był wysłany do Permy. Ojciec jego, Łukasz Gołębiowski, mieszka w Hrubieszowskiem, trudniąc się gospodarstwem^b): »15 lat Polski pod panowaniem Rosji«. On później dostarczył mi i Mickiewicza, którego miał od studenta prawne-go fakultetu, Mioduszewskiego. A Mioduszewski, który to dzieło miał, jak mówił od ambasady francuskiej, pozwolił mi później na czas dłuższy, tak żem sobie porobił wyjątki. Tenże Mioduszewski udzielił mi jeszcze »Pamiętników« Kilińskiego. Od Karola Piotrowskiego z filolo-gicznego fakultetu miałem »Histoire de la Pologne« par Maleszewski, także »Kordiana«. Od Żółkiewicza Stanisława z fakultetu nauk przyrodzonych miałem »Księgi narodu« Mickiewicza. »Pieśni Janusza«, zdaje się, miałem od Bartoszewicza czy Piotrowskiego. Słyszałem, jak czytał Gorecki z Szymańskim (^b- koledzy uniwersyteccy, zostający na teraz w Królestwie^b) niektóre miejsca z »Pamiętników Soplicy«. Widziałem, jak Miszkiel (^b- który teraz jest nauczycielem na Kursach Prawnych w Warszawie^b), z fakultetu prawnego, często jakieś sekretne nosił książki, a raz dojrzałem tytuł »Wieczorów pielgrzyma«. Płoszyński (^b- Ludwik, nie wiem, gdzie teraz zostaje^b), z filologicznego fakultetu, przyniósł raz Słowackiego, ten tomik, gdzie jest »Maria Stuart« i »Mindowe«. I wiele innych pism kręciło się z rąk do rąk. W końcu już mego pobytu w Petersburgu czytałem »Les Polonais dans l'emigration« etc., nie pamiętam z pewnością, czy od Bielikowicza Ignavego, wolnośluchającego, czy od kogo innego. On darował mi Lelewela »Historię Litwy i Rusi«. A ksiądz pijar Przyjałowski ułatwił mi kupienie u znajomego mu księgarza dzieł Guizota i Aimé Martina”.

wspomnieniowej. Język Barszczewskiego wyraźnie jest w utworze dwu- lub trójstyłowy. Wspaniale stylistycznie wybrzmiewają części melancholiczno-wspomnieniowe. Są potoczyste, emocjonalne, skondensowane, a przy tym mają niemal epicki oddech. Z kolei język „opowiadań” ludowych wydaje się wystylizowany – Barszczewski chce, by brzmiał nieco chropowato, szorstko. Walczy w ten sposób ze swoją inklinacją do kunsztowności, tak obcą „autentykowi” folklorystycznemu. Walkę tę – rozmyślnie! – przegrywa w II i IV tomiku, gdzie do opowiadań wkrada się i w końcu je zdominowuje żywioł fantastyki literackiej. Osobny styl zarezerwowano dla dialogów Zawalni i Janka: tu konfrontuje pisarz język szlacheckiego moralisty z cierpką, solilokwialną mową marzyciela i melancholika, dla którego powieści i mity stryja to zrazu „bajki”²⁴⁰.

Wszędzie widać w utworze grę estetykami, stylami, konstrukcją. Jest to gra mistrzowska nie dlatego, że tak skomplikowana, lecz dlatego, że prowadzona tak, jakby jej nie było: delikatnie, nienachlanie. Czytelnik ma co najwyżej wrażenie chaosu i nadmiaru – tak wiele różnych elementów formalnych, stylowych i estetycznych poznaje już w pierwszym tomie. Zresztą, to cecha arcydzieł.

Dukty symboliczne: od Kosmogonii do Apokalipsy

Kluczowe dla dzieła są słowa „strona”, „kątek”, „kraj”. W tych kątkach nad Dźwięną dzieją się jednak rzeczy wielkie. Partykularz jest jakby mikrokosmosem, w którym rozstrzyga się geneza i koniec makrokosmosu, całego świata. Sądzę, że niezwykle inspirujące okazały się w przyszłości te linie interpretacji tekstu, które pokażą wielkie napięcia symboliczne i mityczne w tym *światku* i zarazem *kosmosie*.

Podstawowe znaczenie dla rozwinięcia różnych linii interpretacji symboliczno-mitycznej mają te warstwy erudycjonu pisarza, w których silnie zarysowują się związki między aktem stworzenia – stanem szczęścia – a upadkiem i odrodzeniem.

Szlachcic Zawalnia może być więc przede wszystkim czytany jako tekst o Upadku, Apokalipsie i Odrodzeniu. Człowiek Barszczewskiego żyje z ciężką świadomością grzeszności, winy, którą odkupia miłosiernym czynem, słowem. Częścią tego projektu jest gościnność – tak charakterystyczna dla kultur słowiańskich²⁴¹. Ale fundament poczucia grzeszności jest tu biblijno-barokowy. Człowiek stale podlega kuszeniu i jemu ulega. Potem szuka odkupienia win i zbawienia, żyjąc w wiecznej

²⁴⁰ Słowo „bajka” ma więc pozornie deprecjonujący poznawczo sens: oznacza przekaz nieprawdziwy, zmyślony, ale zmyślony bez jakiegś złej intencji. Zob. S. Niebrzegowska-Bartmińska, *Bajka ludowa*, w: *Słownik polskiej bajki ludowej*, t. 1, red. V. Wróblewska, Toruń 2018, s. 59–70.

²⁴¹ Por. A. Malinowski, *Gościnność i sfera antropologiczna tekstu artystycznego*, w: *Humanistyka między narodami. Interdyscyplinarne studia polsko-ukraińskie*, red. J. Ławski, L. Suchanek, Białystok–Kraków 2020, s. 315–332.

eschatologicznej egzaltacji. To rozjątrzenie ma w dworze Zawalni wymiar bardziej niż indywidualny – zbiorowy. Dwór to jakby stacja, faktoria Dobra otoczona przez tajemniczą rzeczywistość. W świecie Barszczewskiego rozgrywa się zarówno Wielka Psychomachia, jak i Kosmiczna Walka Dobra ze Złem – wszechobecnym i wszechpodstępnym. Jest to jeszcze jedna historia Upadku, który prosi się o naprawienie win, odpuszczenie i duchowe odrodzenie. To właśnie dlatego centralnym punktem tomu drugiego jest misterium bożonarodzeniowe i jednocześnie noworoczne przesilenie. Ewangelia i antyczne święta *Sol invictus* splatają się w jeden przekaz odrodzeniowy, niosący nadzieję, która może (ale nie musi) przekształcić się w obietnicę zmartwychwstania.

Barokowa żarliwość Zawalni nie czyni niczego oczywistym. Panuje w jego domu niemal pietystyczny, protestancki lęk przed Absolutem, który „swe łaski zsyła i odwleka”, predestynując człowieka do tego czy tamtego. W całej wyobraźni twórcy najsilniejszy jest motyw apokaliptyczny. Nie chwała stwarzania, nie radość zmartwychwstania, ale lęk upadku i trwoga sądu kreują osobowość twórczą Barszczewskiego. Bojaźń i drżenie naznaczyły całego Zawalnię. Lęk przed *apocalypsis* jest wielowarstwowy: to lęk przed apokaliptycznymi plagami, kosmiczną katastrofą, historycznymi zawieruchami. Lecz głębiej jeszcze przejawia się on trwogą indywidualnego sądu, przejrzenia przez Boskie Oko serca i ducha człowieka – Barszczewskiego „rozpisanego” na postaci i obrazy pamięci. Nie jest autor *Życia Sieroty* twórcą tylko złąknionym, jego duchowość otwiera się na pierwiastki mistyczne, jest nieco kwietystyczna (bierna), ale i żarliwa.

Gdy popatrzeć na świat Zawalni *sub specie* mitów, otwiera się jeszcze jeden, nader powabny horyzont lektury. Zauważmy, iż tę samą treść co elementy biblijne niosą w nim elementy folkloru wschodniosłowiańskiego. Pisarz przy ich pomocy odwołuje się z jednej strony do przedchrześcijańskich wierzeń kosmogonicznych (o stworzeniu świata), z drugiej do wyobrażeń finalistycznych, apokaliptycznych, soteriologicznych. Zauważył to Podbereski, pisząc: „W tych opowiadaniach, które mylnie podobano się nazwać powieściami (ale mniejsza o metafizyczność wyrażenia) samo tylko jądro należy do gminu, cały obraz jest wymysłu autora, wysnutym na tle barw narodowych, np. w opowiadaniu *Wąż wyległy z koguciego jaja*, jest pierwsze pojęcie o stosunkach bytu: (...)” (Podbereski, *Białoruś i Jan Barszczewski*). Nie jest Barszczewski naukowcem folklorystą ani amatorem-zbieraczem folkloru. Jest pisarzem. Jego opowieść o kogucie znoszącym jajo to parafraza prasłowiańskiego mitu kosmogonicznego, twórczo rozwiniętego przez lud, a dodatkowo przez samego pisarza. Ma on liczne odmiany w każdej z kultur słowiańskich, o czym przekonuje współczesna nauka:

Złoto, jak wiemy, było jednym z głównych atrybutów Welesa. O związku jaja, węża – jako wcielenia Welesa – i złocie, doskonale opowiada wierzenie istniejące na Rusi, według którego: „kogut mający ponad siedem lat może znieść jajo, a z niego wylęgnie się

ognisty Wąż, który w określonych warunkach przynosi srebro i złoto”. Podobnych sensów kosmogonicznych możemy również doszukiwać się w ukraińskim podaniu: „dawnymi czasy gdy ziemia była jeszcze pusta, zesłał Bóg na ziemię koguta, aby ją ożywił. Kogut zniósł jajko, z którego wypłynęło siedem rzek, te zrosiły doliny i wkrótce wszystko pokryło się zielenością, ożywiło kwiatami, nappełniło owocami”.

Obie wersje pokazują, że kosmologiczne jajo jest miejscem, gdzie znajduje się bogactwo wyrażane jako bydło, jako metale szlachetne, w końcu zaś jako woda przynosząca obfitość plonów.

Jajo w swoim androgynicznym charakterze wykazuje również ścisły związek ze sferą chthoniczną. Toporow na podstawie analizy baśni i podań rosyjskich twierdzi, że „[...] jajo (lub jaja) w ogóle pojawiają się tylko w podziemnym królestwie i chyba nieprzypadkowo”²⁴².

Korzenie tego typu wierzeń tkwią w świecie indoeuropejskim, o czym w XIX wieku wiedział już, znający dzieło Barszczewskiego, Jan Majorkiewicz²⁴³.

Barszczewski przywołał więc ludową kosmogonię słowiańską, lecz osadził ją w dwu jeszcze starszych kontekstach kulturowych: *Księgi Genezis* (i w ogóle Biblii) oraz archaicznych kultur wczesnej Grecji i Rzymu. Podobnych odwołań jest więcej, im dalej od pierwszego tomiku, tym mocniej mieszają się one z nowożytnymi przekazami o czarnoksiężnikach, alchemikach, diabłach, magach i cudotwórcach. W jakiś tajemniczy sposób pisarz ujął istnienie od jego kosmogonii aż po etap, na którym się szczególnie zafiksował: kresu świata, śmierci, apokalipsy i sądu. Świat rajski istnieje tu jako intuicja – szerzej jego rysy odsłania postać Almy, aniołów i duchów w *Życiu sieroty*.

Pokazując przesilenie historyczne i cywilizacyjno-kulturowe, Barszczewski sięgnął po oczywiste dlań mityczne wyobrażenia Owidiuszowej Arkadii. Nawiązał do mitu zagrożonej Arkadii, gdzie wybrzmiewa inskrypcja z obrazu Nicolasa Poussin: *et in Arcadia ego*, oznajmiająca panowanie śmierci nawet w rzeczywistości idylli²⁴⁴. Tym samym jednak uruchomił mityczny kod deszyfracji porządku dziejów, które

²⁴² P. Szczepanik, *Słowiańskie zaświaty, wierzenia, wizje i mity*, Szczecin 2018. Autor cytuje: A. Gieysztor, *Mitologia Słowian*, wyd. 3, wstęp K. Modzelewski, posł. L. P. Słupecki, opr. A. Pieniędzy, Warszawa 2006; B. A. Uspieński, *Kult św. Mikołaja na Rusi*, przeł. E. Janus, M. R. Mayenowa, Z. Kozłowska, Lublin 1985, s. 90–102; W. N. Toporow, *Wokół rekonstrukcji mitu o jajku kosmicznym (na podstawie baśni rosyjskich)*, w: tegoż, *Semiotyka kultury*, opr. E. Janus, M. R. Mayenowa, Warszawa 1977, s. 132–146; F. Gawełek, *Palma, jajko i śmigus w praktykach wielkanocnych ludu polskiego*, „Lud”, T. XVII, s. 15–39.

²⁴³ Zob. J. Majorkiewicz, *Historia, literatura i krytyka*, Warszawa 1847, s. 111–112: „Szczególniejszy talent pokazuje obecnie Jan Barszczewski, który zwrócił uwagę na Białoruś, wystawił urywek swej pracy w fantastycznych opowiadaniach p. n. *Szlachcica Zawalnia*. Najwięcej jednak w tym względzie dokonał Wójcicki, którego powieści ludu czytało ciągle od lat kilkunastu młode pokolenie po różnych pismach czasowych (...)”.

²⁴⁴ Zob. R. Przybylski, *Et in Arcadia ego. Esej o tęsknotach poetów*, Warszawa 1966.

od Złotego, Srebrnego Wieku prowadzą aż ku epoce Brązu i Żelaza. Wyraźnie podkreślając nadciąganie katastrofy, uwypuklił degeneracyjny dryf historii człowieka, która coraz bardziej chyli się ku upadkowi.

Czy jest ocalenie z tego kręgu, spirali, po której człowiek zjeżdża coraz niżej w chtoniczną przepaść? Do Edenu klucze ma tylko *Bóg*. To słowo powtarza się jak talizman, jest jak święcona woda odganiająca Złego. O żyjącym na odludziu Rybaku Roćce mówi się tutaj: „– Szczęśliwy człowiek, dla niego tam jeszcze nie minął wiek złoty, z nikim nie dzieli pola, wilcy i niedźwiedzie nie napadają na bydło” (Z, 2, *Rybak Roćka*). A jednak istnienie Bożej sprawiedliwości, surowości miłosiernego Sądu nie podlega w świecie Barszczewskiego wątpliwości.

Egzaltacja upadkiem i karą zwiększa wyrazistość przeciwstawień – zbawienia, spokojności raju, nieśmiertelności.

Trop autobiograficzny: dzieje Poety

Wszystkie wątki zbierają się i łączą w częściach autotematycznych, autobiograficznych. Barszczewski wprowadza nas w nich w różne swoje ojczyzny najgłębsze, dokonuje samoprezentacji (jak zawsze jest to też autostylizacja). Jakie to ojczyzny: demos drobnoszlachecki na prowincji, dalej młodość w szkole połockiej (są to Arkadie), w końcu świat wewnętrzny melancholika, przeżywającego nieustająco stratę przedmiotu kontemplacji – dzieciństwa, młodości. Cały tekst pisany jest z punktu widzenia trzeciej ojczyzny – z pozycji, jaką wyznacza narratorowi wysoka samoświadomość ludzka i autorska. W tym znaczeniu *Szlachcic Zawalnia* jest głęboką autobiografią symboliczno-mityczną romantycznej duszy²⁴⁵. Głębi dzieła nie wyznacza tylko rytm straty i egzaltacja powrotu ku Arkadii dzieciństwa i młodości, ku ukochanej Północnej Białorusi. Barszczewski zawsze patrzy na nią przez liczne szkła mitologiczne:

Białoruś jak i inne narody, pamięta jeszcze niektóre swoje bóstwa mitologiczne. Rusałki, kiedy żyto kwitnie w polu, z rozpuszczonymi długimi włosami, kołyszą się na brzozach, i śpiewają pieśni; śmiech ich odzywa się w głębi lasów i trwogą przejmuje zbierających grzyby lub jagody (Z, 2, *Wspomnienia z odwiedzin stron rodzinnych*).

Nie jest to przecież najgłębszy wymiar spotkań z „Rodzimą ziemią”. Nasylenie części autobiograficznych mitologią grecko-rzymską jest zdumiewające. To, co rodzime, swojskie, domowe, połockie, białoruskie, szlacheckie, ludowe, polskie, zaraz okazuje się formą czegoś antycznego, a najpierwszym z tych wyobrażeń jest „Arkadija”. Arkadia stracona, miniona – i zniszczona. Wiemy, że w latach po powstaniu listopadowym car zaczął rozprawę z szlachtą polską na ziemiach zabranych – nisz-

²⁴⁵ Kontekstowo zob. R. Lubas-Bartoszyńska, *Tożsamość i autobiografia*, Poznań 2003.

czono ją ekonomicznie, kazano dowodzić szlachectwa, schłopiano²⁴⁶. Kiedy pisze się *Szlachcic Zawalnia*, proces tej destrukcji jest w toku, apogeum osiągnię po powstaniu styczniowym. Ale w 1844 roku dwór pana Zawalni pogrąża się w ruinie: zniszczyły go rosyjskie represje i klęski żywiołowe²⁴⁷. Nie przypadkiem we wspomnieniach Barszczewski wraca do północnej Białej Rusi, Połocka i „stron rodzinnych”.

Wszystko to minęło, zostało zniszczone. Żeby przywołać największą pamięć zagłady domu rodzinnego, stanu szlacheckiego, ukochanej szkoły jezuickiej, musi się posłużyć opowieścią-wspomnieniem z czasów, gdy wojska Napoleona szły na Moskwę. Przedstawia ten czas jako epokę trwogi i nadziei, zwątpienia dorosłych i własnych marzeń o zwycięstwie Cesarza Francuzów nad cesarzem Rosjan:

Niegdyś i ja spieszyłem z północy na brzegi Dzwiny, widzieć te okolice, które się rysowały zawsze głęboko w mojej duszy; ledwo się zbliżyłem ku tym stronom, zdawało mi się, że dęby i sosny kłaniały się, witając dawno znajomego gościa; góry i jeziora świecąc się z daleka, przypominały mi różne pamiątki przeszłości; oto i rzeka Dryssa szumi bystrym biegiem i ucieka do Dźwiny przez gęste lasy i piaszczyste bory: wiele mi ona przypomina; na tym brzegu było zgliszcze, dziś już trawą zarosłe; czas zniszczył na ziemi tę pamiątkę, lecz ona została w mej duszy, ona mi wspomina ten rok, kiedy mieszkańcy tych stron kryli się w lasach przed burzą pamiętnej wojny Napoleona.

Wieczór był pogodny; na zachodzie rumieniły się obłoki; na piaszczystym brzegu Dryssy gotowano wieczerzę; paliły się suche drwa sosnowe; w spokojnej wodzie odbijał się płomień; znajomi i sąsiedzi zebrani wokół, siedzieli przy ogniu; rozmawiali o wstąpieniu francuskiego wojska do Połocka, o rozmaitych potyczkach tam i ówdzie po Białej-Rusi;

²⁴⁶ Zob. na ten temat: J. Sikorska-Kulesza, *Deklasacja drobnej szlachty na Litwie i Białorusi w XIX wieku*, Warszawa 1995.

²⁴⁷ O tych klęskach żywiołowych: W. Ciechanowiecki, *Historja domestica, p. Ireniego Wasilewskiego, marszałka połockiego*, w: *Z okolic Dźwiny*, Witebsk 1912, s. 210–218:

„1844–1845 lat, prócz ruiny materialnej wielu gospodarstw, pociągnął za sobą jeszcze inne opłakane skutki. Włościanie, źle żywieni, bo dostać zboża było niepodobna, »zaczęli się demoralizować, zaprzestali pracować, podawali skargi na swych panów, że dzięki nim umierają z głodu«, że, nie znajdując ani poparcia, ani pomocy, porzucać zaczęli swe wioski, idąc przed siebie dla znalezienia chleba. Ruch ten rozpoczął się w kwietniu 1846 r. w Dołoscach (siebież. pow.) i ogarnął całkowicie powiaty siebieski, newelski i lucyński, skąd przeszedł do drysieńskiego. Na ogromnym tym obszarze włościanie posprzedawali inwentarze, porozbierali swe domy, zniszczyli posiewy i ruszyli »tam, gdzie droga staje się żelazną«, tłumacząc, że »idą do Białego Cara, który im da wolność«. Na wiadomość o tym ruchu przybyło z Petersburga do Siebieża dwóch fligel-adjutantów, a z gubernji – władza cała, lecz nic nie wskórali: postawa wynędzniałych i zgłodniałych włościan była taką, że musiano sprowadzić trzy pułki. Kronikarz, do krótkiej o tym wzmianki dodaje, »że batalij było kilka, gdzie nie mało padło chłopstwa i żołnierzy«, – nim bunt uśmierzone. Włościan poprowadzono napowrót, do miejsc rodzinnych, gdzie gorsza od poprzedniej czekała ich nędza, a pułki rozkwaterowano w gubernji. Gubernator Tatarynow, wskutek tych rozruchów, dostał dymisję, a na jego miejsce naznaczono gubernatorem cywilnym Radiszczewą”.

pociecha, smutek i nadzieja odzywały się w ich rozmowach; mnie tymczasem zajmowała na jasnej wodzie podskakująca srebrna rybka, krzyki ptastwa po borze i wiewiórka, co wbiegłszy na drzewo przeskakując z gałęzi na gałąź, wabiła mię do gęstwiny lasów. Gdy się pędzę za tym zwierzątkiem, nagle jakby się grzmot odezwał daleko za borem, i to grzmienie tam, gdzie się rumienił zachód słońca, odzywało się bez przerwy jakby pod ziemią; zdziwiony, biegnę do gromady, pytam się, co to znaczy? pewnie nasuwa się burza; mój ojciec przerwał milczenie, mówiąc: ta burza w Klasicach, na Petersburskiej drodze, z dalekich stron tu przybyła, siejąc ołowianym gradem; na próżno dąży na północ, tam silne wiatry i mrozy ją spotkają. Na wszystkich twarzach widna była trwoga; lekliwe kobiety ze łzami odmawiały pacierze; im się roilo, że tam każdy wystrzał kilkadziesiąt ludzi na tamten świat posyła. Drżały jakby przed strasznym sądem i noc ta cała bezsenna przeszła na rozmowach. Starzy wspominali przeszłość, zgadywali przyszłość; jakaś nadzieja snuła się w ich myślach; ja chciałbym na skrzydłach tam lecieć, aby widzieć ten teatr wojny i śmiałych wojowników (Z, 2, *Wspomnienia z odwiedzin stron rodzinnych*).

Więcej pisarz polski w Petersburgu powiedzieć nie mógł. Trzeba czytać ten tekst także alegorycznie – streszcza się w nim także cała epoka ponapoleońska od 1812 do 1844 roku, z zawieruchą powstania listopadowego, panowaniem Mikołaja I. Gdy no druku idzie pierwszy tomik *Zawalni*, nie ma już domu, szkoły, młodości.

Powracają one we wspomnieniach: przyjaciel Otton zakochany w Alinie, pierwsze miłości, ludowe śpiewy i wierzenia, cała fantastyka dzieciństwa i młodości zaptadniająca wyobraźnię, w której krzyżuje się z szkolną erudycją i literaturą. Wraca też we wspomnieniu to, co wciąż ożywia ducha pisarza, czy raczej poety w głębokim romantycznym znaczeniu: wspomnienie religijnych uniesień, mszy. Ale to też zniknęło! Barszczewski ze łzami w oczach przywołuje „święta wielkanocne”, ich katolickie obrządki, poprzedzając je jednak apostrofą do Ottona, z którym dzielił głębię uniesień religijnych: „Głos dzwonów kościelnych poruszył we mnie całe uczucie, odmalował z wyobraźni całą przeszłość. Ottonie, pamiętasz ten głośny dzwonek, co nas niegdyś zgromadzał dla słuchania nauk świeckich, religijnych i do codziennej modlitwy w świątyni pańskiej; on zamilkł na zawsze; odzywa się tylko w sercu i pamięci naszej” (Z, 2, *Połock*). Jest to oskarżenie – jedno z nielicznych, zamaskowanych melancholią i retoryką upływającego czasu (*fugit irreparabile tempus* – wzdycha narrator)²⁴⁸, oskarżeń władzy carskiej. Tej, która zniszczyła wszystko, nie oszczędzając szkół, kościołów, zakonów. Upadek, jakim jest opuszczenie „kolebki dzieciństwa”, wyrazi w wierszu nawiązującym do antycznej topiki i do *Stepów Akermańskich* Mickiewicza, używając toposów: *navigare necesse est*, czas pożerca rzeczy, fatum i w końcu: „Wpłynąłem na niestałe morze tego świata”²⁴⁹.

²⁴⁸ Barszczewski przywołuje znany fragment z *Georgik* Wergiliusza: *Sed fugit interea, fugit irreparabile tempus* – lecz tymczasem mija czas, mija bezpowrotnie.

²⁴⁹ Wers 9 wiersza [*Pamiętam, niegdyś dzwonek klasztorny swem brzmieniem*] z tomu 2 (część: *Połock*) *Szlachcica Zawalni*. Nawiązanie do *Sonetów krymskich* jest tu aż wyzywające – w pełni intertekstualne, choć serio.

Topos żegluga dominuje u Barszczewskiego w ewokacjach życia – jest to jednak żegluga sieroty dążącego gdzieś, bez celu i granic. Autor *Szlachcica Zawalni* to w końcu sierota – człowiek bez matki, ojca, stryja, bez żony i dzieci. Sierota świata, który został zniszczony: Rzeczypospolitej, ojczyzny domowej. Nie ma nawet domu-przystani. Jego domem i przystanią okazuje się przeżywanie w skrajnie emocjonalny sposób – Nieba. Jeszcze bardziej przybliży się ku niemu w *Życiu sieroty* i przezwyciężających fatalizm „bezportnego” żeglowania *Pieśniach Pielgrzyma*. I podobnie jak Mickiewicz figurę bezdomnej sieroty²⁵⁰ Barszczewski przezwycięży w figurze pielgrzyma, któremu Dobry Bóg dał misję i cel. W chmurnej, nocnej, posępnej rzeczywistości utworu błyskają światła – najczęściej świeci światło „przyszłego życia”. Dusza, „wygnana z raju” ucieka więc w sfery mistyczne, metafizyczne, w nich szukając spoczynku i sensu.

W ostatnim, czwartym, tomiku Barszczewski pójdzie jeszcze dalej – zastosuje motyw tajemniczego wędrowca, który prowadząc narratora, wiedzie go ku bramie cmentarza, a sam okazuje się duchem. Zamiast powrotów w krainę młodości, zamiast opowieści melancholika o sobie jako dziecku otrzymujemy zbliżenie ku Innemu: śmierci. Dwa pierwsze tomiki pisane są piórem czułego poety straty, który głęboko przeczytał nie tylko epos Adama z Nowogródka, lecz i – czego daje znaki – *Godzinę myśli* Słowackiego, gdzie:

Gdy lampa gaśnie, kiedy pieśń piastunek ścicha,
Kiedy się małe dziecko z kołyski uśmiecha,
Ma sen całego życia... A gdy tak przemarzają
Dzieci na świat nieznany smutną patrzą twarzą
I bladym przerażają czołem od powicia;
Smutne pomiędzy ludźmi – bo miały sen życia²⁵¹.

Tymczasem tomik trzeci poprzedzają *Myśli samotnika* kierujące się już ku trwode ostatecznej i Bogu. Żądza życia okazuje się pielgrzymką do Boskiego portu, w trakcie której człowieka podtrzymuje wiara, jedyny Absolut na ziemi:

Nad brzegiem Finlandzkiej odnogi, przypatrując się dziwnym widokom majowych nocy, siedziałem od zachodu do wschodu słońca. Nie było gwiazd na niebie, białe światło zalało górne sklepienie i całą przestrzeń wód morskich. Nocy majowe obcej krainy! wy zawsze byłyście świadkami tęsknych i samotnych pieśni moich; gdy tu nad brzegiem odnogi, pogrążony w myślach, przypominałem góry i lasy rodzinną ziemi.

²⁵⁰ M. Jonca, *Sierota w literaturze polskiej dla dzieci w XIX wieku*, Wrocław 1994.

²⁵¹ J. Słowacki, *Godzina myśli*, w: tegoż, *Poematy. Nowe wydanie krytyczne*, T. I: *Poematy z lat 1828–1839*, red. J. Brzozowski i Z. Przychodniak, Poznań 2009, s. 252. Zob. M. Siwiec, *Zatrzymany czas. „Godzina myśli” w zwierciadle romantycznych znieruchomień*, w: tejsze, *Romantyzm i zatrzymany czas*, Kraków 2009, s. 187–210. Wiele rozpoznań interpretatorki da się odnieść do nieco odmiennego świata Barszczewskiego.

Tak mocne obwieszczenie postawy ufności nie gasi żarliwości eschatologicznej. Samotnik słucha trąb Sądu Ostatecznego pod pochmurnym niebem, po którym ciągną ciężkie chmury, gdzie widać błyskawice: „»Kara Boska za ciężkie grzechy« lud wołał i co dzień przed obrazem Matki Najświętszej zalewał się łzami” (Z, 3, *Mysli samotnika*). Jeśli coś się ostanie w owym Dniu Ostatnim, to dobroć, jałmużna, gościnność i miłosierdzie, a nie sława próżna, wyrosła na „słabych zdolnościach ludzkich”²⁵². Barszczewski-poeta kończy apokaliptycznym wierszem, który zapowiada tryumf Dobra, Serca:

Kiedy przyjdzie dzień sądu, świat przeniknie trwoga,
Obudzi trąba zmarłych, zadrży ziemia cała;
Wy staniecie w jasności przed obliczem Boga,
Wielka was czeka sława, wielka czeka chwała!
(Z, 3, *Mysli samotnika*)

Dyskretnie i wstrząsająco wprowadza czytelnika w rzeczywistość, którą draży w *Szlachcicu Zawalni* od pierwszych stron: rzeczywistość śmierci. Dlatego w czwartym tomiku w części inicjalnej *Towarzysz podróży* konwencja autobiograficznych wspomnień, myśli melancholika zamienia się w fantastyczną rozmowę z gościem z zaświatów:

- W które strony Pan Bóg prowadzi? – zapytałem nieznajomego.
- Tam daleko, rzekł, pokazując ręką.
- Będziesz mi towarzyszyć, bo też i ja idę w tamte strony.
- Najchętniej; – ale przypominam, że widywałem kiedyś, i zda się na brzegach Dzwiny, może jesteśmy ziomkowie?
- Może być; gdyż tam upłynęły najszcześniejsze dni życia mojego.

Jestem Seweryn, rzekł podróżny, smutek i czas zmieniły rysy mojej twarzy i myśli wesołe na zawsze pożegnały się ze mną, dziś już nie ten jestem, takich to kolej doświadczamy w życiu naszym! (Z, 4, *Towarzysz w podróży*)

Od tej pory idą w tę samą stronę, ku bramie śmierci. Zanim ją przekroczą, wspomną w białoruskiej pieśni czasy szczęścia: „Najechała hasciej, / Pounyj dwor, pounyj dwor. / Wybiraj Marynka, / Katoryj twój, katoryj twój” (tamże). Wędrowców łączy się więc przynależność do tego samego demosu ziem nad Nieszczordą i Dżwiną, pamięć szczęścia i świadomość katastrofy: „A teraz gdzie tylko spojrzysz smutek przenika

²⁵² Jeszcze raz warto zwrócić uwagę na ogólnie niską czy pełną aż do przesadnej daremności waloryzację ludzkich zdolności, w tym pisarskich. Bez kontekstu życia-wobec-Absolutu jawią się one zupełnym nicstwem. To jakby odwrócenie wszystkich przekonań Słowackiego. Zob. J. Ławski, *Universum Słowackiego. Studia o wyobraźni*, Warszawa 2020.

serce (...)” (tamże). Seweryn-Ahaswerus-śmierć²⁵³ prowadzi Barszczewskiego przez wielki kraj straty, głodu i ruiny (jest to poniekąd wierny obraz tej części Imperium w owych latach), by odsłonić przed nim rzeczywistość ostateczną śmierci, grobu, sądu i zbawienia:

Oto już dzień się kończył, mgła padła na doliny i zmrok pokrył ziemię, tu koniec naszej krótkiej podróży, tu koniec naszym rozmowom. Dzisiaj nie tak jak niegdyś, żegnamy się nad grobem, obaczymy się po śmierci, to rzekłszy, ścisnął mi rękę, poszedł prędkim krokiem, i już był w gaju, który jak chmura czarna zakrywał wszystkie widoki.

Jeszcze czas krótki stałem samotny jak posąg nad grobem, i samotny poszedłem dalej z ciężką tęsknotą w duszy. (Z, 4, *Towarzysz w podróży*)

Tę część tomu zakończą trzy znakomite wiersze: *W smutku*, *Nadzieja* i *Bóg*, Autor otwiera się na to, co nieskończone. Cały wielki proces wspomnienia, powrotu w strony rodzinne okazuje się jeszcze jedną romantyczną podróżą do domu przygotowującą do śmierci (i Werter, i Jacopo Ortis tak wracali). Tu jest to jednak podróż rzeczywista. Wędrowiec, żeglarz, sierota, pielgrzym zbliża się ku ostatecznej granicy, wiedziony przez duchy przewodników. Barszczewski pisząc te części dzieła miał ponad sześćdziesiąt lat, był chory na gruźlicę. Jego wielki debiut zapowiadał przejście Stąd – Tam, wielki debiut w nieskończoności, który od dawna przygotowywał, przedkładając nawet sławę i literaturę nad rozmowę ze Stwórcą, którego słał teraz w naturze, aniele stróżu i Boskim Oku opatrnościowej łaski:

W podróży życia cierniem raniony głęboko,
Odpoczywaj tułacz wśród pustynnej ciszy;
Nie bój się jadu węzów, widzi Boskie oko,
I Anioł jego tobie wszędzie towarzyszy.

W finale czwartego tomiku stary szlachcic Zawalnia pomyśli swoją własną śmierć. Warunkowo pomyśli nawet o tych dobrych ludziach, którzy, jeżeli są, nawiedzą jego grób po śmierci. Kieruje ten obraz-wizję-zapowiedź do Jana, do młodzieńca, który za chwilę ruszy w świat. Wszystko się domyka. Przywołując słowa Miłosa, możemy powiedzieć, że w tym momencie „Pamięć zamyka swoje ciemne wody”²⁵⁴, a z nieznanych głębin duszy poety Barszczewskiego odzywa się uczucie

²⁵³ Technikę piętrzenia kolejnych stopni inicjacji z pomocą symbolicznych przewodników, aniołów, psychopompów Barszczewski jeszcze wyostrza w *Życiu sieroty*.

²⁵⁴ Cz. Miłosz, *Wykład VI*, w: tegoż, *Kroniki*, Paryż 1985, cyt. za: Cz. Miłosz, *Wiersze wszystkie*, Kraków 2011, s. 970:

Wielki zgiełk ustaje.
Pamięć zamyka swoje ciemne wody.
A tamci, jak za szkłem, patrzą, milczą.

wieczności²⁵⁵. Był Barszczewski prawdziwie poetą – nie dlatego, że składał wiersze, ale dlatego, że w ani jednej linijce *Szlachcica Zawalni* i *Życia sieroty* nie zatracił głębokiej perspektywy oglądu świata i ludzi, którą prawdziwy poeta ma w spojrzeniu, niesie w żrenicy oka.

Utwór jest wielką prośbą o ocalenie małej i wielkiej Ojczyzny pisarza. Ale jeszcze bardziej, w perspektywie, która wszystko ogarnia, stanowi on metafizyczne wołanie *de profundis* do Boga, który jest już dlań bardziej realny niż rzeczywistość podległa plagom, prawu przemijania i zdemoralizowanej władzy imperatorów. Na Tamtą Stronę jeszcze mocnej, szybciej „ja” poety przechodzi w *Życie Sieroty*, osobliwej autobiografii metafizycznej.

Barszczewski – jak całe jego dzieciństwo – był z ducha ostatnich lat Rzeczypospolitej, nigdy nie opuścił świata z końca XVIII wieku i początku XIX, on był jego Ojczyzną. Stracona, niszczone, mogła być ona ocalona tylko przez siłę, której niepodobna było przywołać bez Boskiej pomocy. Jeszcze bardziej jednak *Szlachcica Zawalnia* stał się tekstem-summą życia i przygotowaniem do śmierci. Nie było w nim, owym przygotowaniu, niczego sztucznie literackiego.

Pisarza powoli zabijała choroba. Podziwiany za swą mizantropię, osobność, pobożność, postrzegany był jako czuły dziwak, piszący dzieła staropolską ortografią. Szczęście było tylko tam – w minionym. I Tam – w niedocieczonym. Dlatego kazał sobie na płycie nagrobnej wyryć w staropolskiej ortografii portret: „Jan Barszczewski / miłośnik / Boga / natury i ludzi / pisarz / natchnien / j czucia. / Żył cnotliwie lat 70”²⁵⁶. Wszystko, czego nie wydał, przepadło w Cudnowie.

Miał rację: prawie wszystko wydane jest na zginienie.

Losy pisarza

Barszczewski po polsku

Jan Barszczewski za życia kilkakroć zażywał powodzenia jako twórca. Zawsze było to jednak powodzenie ograniczone do pewnego kręgu: uczniów szkoły połockiej, drobnej szlachty na wschodnich krańcach Białorusi, środowiska polskiego w Petersburgu, środowiska Rzewuskich w Cudnowie.

²⁵⁵ W znaczeniu, jakie temu metaforycznemu wyrażeniu nadał w swej interpretacji liryki lozańskiej Marian Maciejewski: tegoż, *Wrzucony do bytu otchłani. Liryka lozańska i jej konteksty*, post. B. Kuczera-Chachulska, Lublin 2012.

²⁵⁶ Cyt. za: W. Laskowska-Szczur, *Rewelacyjne odkrycie na Żytomierszczyźnie*, „Tęcza Żytomierszczyzny” nr 2 (33) (2019).

Po raz pierwszy zasłynął jako wierszopis, poeta w środowisku Kolegium jezuickiego w Połocku. Uprawiał wtedy, zgodnie z duchem epoki, poezję klasycystyczną, zapewne wolną od wszelkich wolnomyślicielskich akcentów. O charakterze tej twórczości możemy mieć tylko wyobrażenie (na przykład przez analogię z jego późniejszymi wierszami)²⁵⁷.

Zyskawszy miano „wierszopisa”, ujawniwszy „zdolności do rysunku”, ruszył pisarz – młody, biedny i niedoświadczony – w świat, rozpoczynając wieloletni okres wędrówek po wschodnich, kresowych domach szlacheckich, gdzie parał się guwernerką, ucząc dzieci biednej szlachty łaciny i greki. To wtedy, jak barwnie opisuje Bartoszewicz w pośmiertnym wspomnieniu (nie jest i ono źródłem niezawodnym, skoro bez wątpliwości podano tu rok 1790 jako datę urodzenia pisarza!), zaczął się okres rymotwórstwa w narzeczu białoruskim, którym na co dzień posługiwała się polska szlachta na tych ziemiach. Wtedy to napisał popularne potem *Grabieże chłopów* (ok. 1812), przedstawiające, gdy rzecz ująć krytycznie, karykaturalny obraz ludu białoruskiego. Dla „panny Maksimowiczowej”, w której miał się kochać, napisał podobno popularną potem pieśń *Dziwienka* (1809). Do naszych czasów przetrwała jeszcze pieśń o *Gorzałce (Harellica, 1843?)*²⁵⁸. Miało być jakoby więcej tej twórczości ludowej, miała być popularna wśród miejscowej szlachty, lecz tymczasem Barszczewski nie wydał ani jednego z tych tekstów, nie zebrał pieśni ludowych. W ogóle pisał mało. Ustawiał się na pozycji cenionego, lubianego, ale outsidera.

Mit poety ludowego, „narodowego” (w znaczeniu: poety Białej Rusi jako dzielnicy dawnej Rzeczypospolitej) upowszechnili polscy koledzy po piórze: „Poezye jego rozchodziły się po wszystkich rękach. Umiały je dzieci, a piastunki nuciły przy kolebkach dumki Barszczewskiego; jeżeli tak można nazwać te utwory samorodnej

²⁵⁷ Znamienne, że bliskim przyjacielem Barszczewskiego był Gaudenty Szepielewicz (1800–1846), zapomniany dziś polski poeta (również z ziem białoruskich), autor sporego poematu *Psycha. Powieść oryginalna* (Petersburg 1843), dość często drukowany w „Niezabudce” Barszczewskiego. *Psycha* rozpoczyna się taką oto „klasyczną” inwokacją (s. 3):

Nie gniew Achilla opiewam zawzięty:
Nie noc ostatnią nieszczęśliwej Troi: –
Mord i rzeź dla mnie nie mają ponęty,
Pożarów Marsa pióro się nie boi;
Ogień miłości był mi zawsze święty,
Lepiej mym rymom Kupidyn przystoi,
Więc, gdy mię na wsi skrywa kątek cichy,
Myślę przypadki opowiedzieć Pychy.

²⁵⁸ Tak późne datowanie tego wiersza przez pioniera białoruskich badań nad Barszczewskim nie wydaje się zgodne z biografią Barszczewskiego, który w 1843 roku już raczej zamykał petersburskie sprawy, a i gorzałką raczej się wtedy nie interesował. Zob. R. Ziemkiewicz, *Jan Barščeuški. Pieršy belaruskі pišniennik XIX stulecia. Uspaniu w 60-letniuje hodauščynny smierci*, Wilnia 1911, s. 11.

muzy bez sztuki i pretensyi”²⁵⁹. Bardzo szybko, jeszcze za życia Barszczewskiego, polscy twórcy zaczęli upowszechniać opowieść o samorodnym wierszo- i dumkopisie, literackim naturszczyku, który pisał „bez skreśleń”²⁶⁰. Była to czystej wody kreacja, bowiem Barszczewski – jak dziś wiemy, urodzony zapewne w 1781 roku – ukształtował się jako pisarz na wzorcach klasycyzmu i to tych z fazy jego rozkwitu, jeszcze XVIII-wiecznych. Rozgłos połockiego wierszopisa i białoruskiego lirnika przetrwał w legendzie, którą zaczęto traktować zupełnie dosłownie. Nie zaowocowała jednak żadnym dziełem drukowanym...

Tymczasem Barszczewski przeniósł się do Petersburga (i temu faktowi towarzyszy opowieść, jakoby już miał ruszyć na studia do Wilna, gdy odciągnął go od tego „podsędek J.”). Przyjazd poety do stolicy Rosji Bartoszewicz skwitował zdaniem najpełniej oddającym wcale nie złożoną, lecz naturalną dla ludzi urodzonych w wolnej Rzeczypospolitej tożsamość ogólnopolską i zarazem regionalną (w typie tym razem: *Gente Ruthenus, natione Polonus*): „Wielu Polaków mieszkało w stolicy cesarstwa, a najwięcej Białorusinów”²⁶¹. Ani autorowi tych słów, ani samemu Barszczewskiemu nie przyszłoby w XIX wieku na myśl, by kategorie *Białorusin*, *białoruski* traktować jako wyróżnik osobnej narodowości. Białoruski w znaczeniu *narodowy* oznacza u Barszczewskiego – zgodnie z duchem romantycznego regionalizmu – przechowujący zbiorową pamięć i tradycję ziemi, z której pochodzi pisarz, będący, jeśli chodzi o narodowość, Polakiem z „rodu” białoruskiego, mazowieckiego, litewskiego, rusińskiego etc. Przekształcanie tak pojętej narodowości polsko-regionalnej w narodowość etniczną, osobną, polityczną w XX i XXI wieku jest projekcją retrospektywną, narzucaniem na przeszłość jednoznacznych narodowych klisz z epok późniejszych. Owi *Białorusini* w Petersburgu czuli się Polakami, wyznawali mniej lub bardziej skrycie polski patriotyzm i zarazem okazywali się niemal szaleńczo przywiązani do domowej prowincji, z której pochodzili, to jest dawnego województwa połockiego.

²⁵⁹ J. B. [Julian Bartoszewicz], dz. cyt., s. 505.

²⁶⁰ Mit ten upowszechnił Podbereski, pisząc, iż tworzył bez „żadnych wygładzeń, poprawek, usterek – on rznie toporem z całym rozmachem ręki” (*Przedmowa*). Jak zauważyła M. Janion (dz. cyt., s. 99), na „zapomniany ostatni egzemplarz wymarłego już chyba typu rapsodów ludowych” pasował Barszczewskiego Stanisław Wasylewski. Janion, nie mogąc uzgodnić wizji rapsoda-naturszczyka z wizją pisarza o wysokiej kulturze literackiej, skonkludowała paradoksalnie: „Ale nie trzeba przeoczyć, że prowadził jakby dwa życia”. Tymczasem życie w Petersburgu i życie w dworach wiejskich inflanckich, rosyjskich czy białoruskich było naprzemienne i jak najbardziej naturalne wśród pisarzy tego kręgu. Podobnie jak zainteresowanie – naraz! – ludem i najmodniejszymi nowinkami literackim. Por. też napisany ze swobodą literacką, ale bałamutny artykuł: S. Wasylewski, *Mickiewicz i rapsod Białej Rusi*, dz. cyt.

²⁶¹ J. B. [Julian Bartoszewicz], dz. cyt., s. 506.

Barszczewskiego w świat polskiego Petersburga być może wprowadził wychowanek kolegium połockiego, poeta, urodzony na ziemiach białoruskich Gaudenty Szepielewicz, którego utwory wdzięczny Barszczewski będzie drukował w „Niezabudce”. Sam Barszczewski przez pierwsze lata w Petersburgu, ucząc języków klasycznych, rozwijał też swą – teraz już późnoklasykistyczną – kulturę literacką. Tworzył zapewne cyelowane wiersze z ducha Oświecenia.

Przełomu w jego życiu i pisaniu (wtedy już ponadtrzydziestolatka) dokonał czterokroć bawiący w latach 1824–1829 w Petersburgu Mickiewicz. Poznawszy poetę z Wilna, przedstawiwszy mu swe wiersze (jeszcze jedna opowieść przerosła w piękny mit)²⁶², Barszczewski zaczął być pisać ballady z ducha romantyczne. Miały mu w tym pomagać coroczne, wiosenne wędrówki po ziemiach północnej Białorusi. Skądinąd z listów do Julii Korsak wynika, że w latach 30. podróżował tylko wynajętym przez siebie powozem. Efektem tej pasji stała się „balladomania” Barszczewskiego, który ludowe opowieści klasycznym wierszem przerabiał w nastrojowe, romantyczne ballady. Jest to prawda, jeśli chodzi o technikę literacką, sposób przetwarzania materiału ludowego. Tu nie był Barszczewski wyjątkiem, wyróżniając się jednak głębszym przywiązaniem do wzorców aż antycznych, które nierzadko tkwią w głębokiej warstwie jego „ludowych” dzieł poetyckich. Cytowany wielokrotnie twórca wątlej mitobiografii (opowieści biograficznej o cechach mitycznych)²⁶³ Barszczewskiego, Julian Bartoszewicz, podsumował ten etap: „Barszczewski drukował w »Niezabudce« same ballady z podań gminnych i wiersze opisowe”²⁶⁴. Nie do końca jest to prawda – ilość nie-ballad jest tu bowiem zaskakująco duża.

„Niezabudka” stała się probierzem krótkiej, petersburskiej sławy wśród Polaków autora *Szlachcica Zawalni*. Pięć dość grubych numerów pisma zredagował Barszczewski wraz z gronem młodych szlachciców, w które wprowadził go Wincenty Dawid (1816–1897)²⁶⁵, który potem, niestety, złożył obciążające młodzież i samego Barszczewskiego zeznania. Występkiem miał tu być, oczywiście, polski patriotyzm. „Niezabudka”, ów „noworocznik wydawany przez J. Barszczewskiego”, jak czytamy na karcie tytułowej, ugruntował pozycję już około sześćdziesięcioletniego pisarza, który

²⁶² Historię tę powtarzał sam Barszczewski [J. B., dz. cyt., s. 505], ale literatura XIX wieku wykształciła cały topos spotkań poetów mniejszej miary z polskimi wieszczami, którzy chwałą lub ganią ich twory. Mickiewiczowi mieli pokazywać swe prace Odyniec, Olizarowski, Garczyński i wielu innych. Słowacki oceniał prace Zmorskiego, zaś Krasieński dzieła Cieszkowskiego.

²⁶³ O kategorii mitobiografii: J. Ławski, *Nieśmiertelność mitobiografii. O „Malczewskim” Antoniego Langego*, w: *Zapomniany dramat*, T. 1–2, red. M. J. Olszewska, K. Ruta-Rutkowska, Warszawa 2010; M. Białobrzeska, *Antoni Malczewski. Literackie mitologizacje biografii*, Białystok 2016, s. 15–98.

²⁶⁴ J. B. [Julian Bartoszewicz], dz. cyt., s. 506–507.

²⁶⁵ T. Budrewicz, *Dawid Wincenty Wojciech (1816–1897)*, w: *Suwalski słownik biograficzny*, t. 1, red. J. Brzozowski, Suwałki 2021.

równocześnie zaczął „obrabiać”, jak cielnie to ujął Bartoszewicz²⁶⁶, opowieści ludowe i wydał w przeciągu kilku lat (1844–1846) *Szlachcica Zawalnię*, dzieło, które po raz ostatni przyniosło Barszczewskiemu pewien rozgłos. Tym razem nie był on elitarny, lecz szerszy, rzecz by można, ogólnopolski i emigracyjny, bo o utworze napisali Michał Grabowski, Aleksander Rypiński, Eleonora Ziemięcka, Ignacy Hołowiński²⁶⁷. Opinie były dość pochlebne – wskazywano przy tym na literacki charakter przepracowanych przez pisarza motywów folklorystycznych. Prozaik zyskał miano a to rapsoda Białej Rusi, a to fantasy. Stał się na chwilę głośny²⁶⁸.

Wiedziano w Petersburgu, że jest już niemłody i nade wszystko niebogaty, dlatego bez zdziwienia przyjęto jego decyzję, by z hrabiną Rzewuską wybrać się do jej wołyńskich dóbr w Cudnowie, gdzie pisarz osiadł już na stałe, zyskując nowych przyjaciół. Po drodze do Cudnowa zwiedził Wilno, z Cudnowa wyprawił się aż do Odessy. Przyjaźnił się z pisarzem Konstantym Piotrowskim (ok. 1790 – po 1863), z lekarzem Henrykiem Koehlerem i swymi dobroczyńcami Rzewuskimi. I ten okres barwnie prezentuje się we wspomnieniach:

Oprócz Białorusi Barszczewski nie znał wcale innych województw dawnej Rzeczypospolitej. Nauczycielska praca znudziła mu się nareszcie, i już dlatego zapragnął odpoczynku na starość. Literat już z rozgłoszonym imieniem, chciał zobaczyć inne strony rodzinnej ziemi. Oświadczył to pani Julii hrabinie Rzewuskiej, która właśnie wybierała się z Petersburga do swoich dóbr na Wołyniu. Barszczewski był od lat kilku prawie domownikiem hrabiny. Pani Rzewuska cieszyła się bardzo z tego i zaprosiła go z sobą do Cudnowa. Po dwudziestoletnim więc pobycie w stolicy cesarstwa, autor nasz porzucił miasto, żeby odetchnąć wiejskim powietrzem. Zwiedzili Wilno i w przejeździe wielką część Litwy, nareszcie stanął w Cudnowie. Znalazł tutaj miłe towarzystwo, zawiązał nowe stosunki z obywatelami w okolicy, poznał wreszcie doktora Henryka Koehlera, szlachcica polskiego, który i dochody swoje, i głęboką znajomość sztuki lekarskiej poświęcał chętnie dla ulgi cierpiącej ludzkości. Mieszkałi literaci w okolicy Cudnowa, między innymi: Konstanty Piotrowski, były chorąży żytomierski, zacny obywatel, od lat bardzo dawnych uprawiał pole literatury. Nim jeszcze nastąpiła reakcja przeciw klasycyzmowi, Piotrowski już zajmował się poezją, i tłumaczył pomiędzy innymi wierszem listy Heloizy do Abelarda. Chorąży bardzo polubił Barszczewskiego, i nieraz też z nim rozprawiał o dawnych czasach i starych literatach.

²⁶⁶ J. B. [Julian Bartoszewicz], dz. cyt., s. 507.

²⁶⁷ Zob. opinie: M. Grabowski, *Korespondencja*, „Pielgrzym” 1843, T. II, s. 351–353, [Anonim], „Biblioteka Warszawska” 1845, T. I, s. 670–671, E. Ziemięcka, rec. T. I, „Pielgrzym” 1845, T. I, s. 198–207.

²⁶⁸ Warto podkreślić, iż „Niezabudka” i *Szlachcic Zawalnia* dały Barszczewskiemu rozgłos może nie ogromny, ale ogólnopolski, a za sprawą Rypińskiego i Ziemięckiej, sięgający emigracji polskiej w Paryżu.

Z Cudnowa puszczał się znowu piechotą Barszczewski w okolice, żeby odwiedzić nowych przyjaciół i znajomych. Gdzie tylko przyszedł, mile wszędzie był widziany i bawił tu i owdzie po dni kilka. To dzieci obywatelskie uczył, to gawędził z ojcami. Nie lenił się do pracy, zawsze zdrow i czerstwy, nareszcie spokojność na wsi i swoboda dokonały zwycięstwa nad jego umysłem. Kiedy pani Rzewuska wracała do Petersburga, Barszczewski już nie chciał z nią jechać; tak polubił Cudnow i obywatele w okolicy, że wołał osiąść na zawsze w domku wiejskim hrabiny, chciał przepędzić tutaj ostatki swojego życia i umrzeć nawet w tym szczęśliwym domu wiejskim.

Teraz Koehlerowie byli całym jego wsparciem i pociechą. Pamiętali o najmniejszych jego potrzebach i wygodzie; w samej rzeczy potrzebował Barszczewski tej opieki, bo tak bardzo mało dbał o siebie całe życie. Zrobił raz tylko z Cudnowa wycieczkę do Odessy, a zresztą ciągle przesiadywał u Koehlerów. Za ich nawet wsparciem wydał *Sierotę*, pismo przyjęte uprzejmie przez publiczność polską²⁶⁹.

Lata 1846–1851 zaowocowały dzięki wsparciu Koehlerów (finansowemu), jak niejasno pisze Bartoszewicz, „*Sierotą*, pismem przyjętym uprzejmie przez publiczność polską”²⁷⁰. Widać, że nie zna jednak tekstu ani okoliczności jego wydania. Świadom choroby, Barszczewski planował zapewne wydanie swych pozostałych dzieł w przynajmniej dwu tomach. Ukazał się tylko tom *Proza i wiersze. Cz. I* (Kijów 1849), zawierający dramat (misterium) *Życie sieroty*, będący – podobnie jak wiersze powstałe z inspiracji podróży do Odessy – swoistym *credo* pisarza i jego pożegnaniem z życiem. Nieznany w kręgach kijowskich, ukraińskich Polaków, Barszczewski nie mógł liczyć na sukces tego tomu; przeszedł on raczej bez echa, odkrywany jest dopiero dziś²⁷¹.

Po śmierci pisarza nieczęsto wracano do jego twórczości. W polskiej tradycji literackiej jeszcze za życia Barszczewskiego zaczął się proces wyodrębniania regionalnej „szkoły białoruskiej” w polskiej literaturze romantycznej. Rozpoczął go „Białorusin” Aleksander Rypiński (1809–1886), Polak z Białej Rusi, gorący zwolennik (sic!) pełnej polonizacji ludu białoruskiego. Poświęcił on znamienne fragmenty swego dzieła pt. *Białoruś. Kilka słów o poezji prostego ludu tej naszej polskiej prowincji, o jego muzyce, śpiewie, tańcach* (1840) tendencjom regionalnym:

Urodzony daleko od siedliska ojczystej mowy Piastów, od jędrnej Polszczyzny Skargi, Trembeckiego, Naruszewiczów lub Kochanowskich: nieraz się tu wysłiznę może przed Wami z nieznanym Wam prowincjonalizmem, który obrazi uszy wasze?..... Surowy sąd

²⁶⁹ J. B. [Julian Bartoszewicz], dz. cyt., s. 507.

²⁷⁰ J. Ławski, „*Życie sieroty*” Jana Barszczewskiego – czarny romantyzm spoza modelu „antagonizmu wieszczów”, w: tegoż, *Śmierć wszystko zmiecie. Studia o czarnym romantyzmie (II)*, s. 267–278.

²⁷¹ Trzeba jednak zauważyć, że późnych poezji Barszczewskiego nie przeoczył Paweł Hertz w *Zbiorze poetów polskich XIX wieku* (t. 1–7, Warszawa 1959–1979).

wasz jednak i krytykę zmienicie na pobożanie, skoro się dowiedziecie, że do Was przemawiam Polszczyzną głębokiej Rusi-Białej; polszczyzną: jakiej nas aż poza Dźwiną, po Wielkie Łuki i Psków, z orężem w rękę, nauczył kiedyś Batory; a którą do dziś dnia starannie pod samym okiem wroga, u wrót jego Stolic, o sto mil przeszło od Warszawy, mimo wpływ każącej Moskwy, którą nas dokoła zalał: jako najdroższy nasz pielęgnujemy kléjnot. – Skarb ten przekazały go nam w spuściźnie Polki, matki nasze. Z ich łona wysysają i na Rusi prawi synowie Lecha: tę rzadką i nieograniczoną Miłość Ojczyzny i to silne zamiłowanie mowy przodków, jakie nas wszystkich od wieków wspólnie cechowały²⁷².

Koncepcje szkoły białoruskiej w literaturze polskiej odżyły dopiero w XX-leciu międzywojennym za sprawą Stanisława Stankiewicza („*Szkoła białoruska*” w *polskiej literaturze romantycznej*, „Przegląd Wileński” 1833, nr 3–5), poniekąd także Stanisława Wasylewskiego, autora nazbyt jednak pogrążonego w anegdocie artykułu *Mickiewicz i rapsod Białej Rusi* („Wiadomości Literackie” 1931, nr 11). W końcu XX wieku koncepcje te odświeżył Mieczysław Jackiewicz jako autor (znowuż!) „*Szkoły białoruskiej*” w *polskiej literaturze romantycznej*²⁷³.

Im bardziej rósł dystans czasowy do romantyzmu, tym wyraźniej widać było, że regionalny podział szkół poezji polskiej zaproponowany przez Aleksandra Tyszyńskiego w powieści *Amerykanka w Polsce* (1837)²⁷⁴ nie obejmuje bardzo licznego grona twórców wywodzących się z ziem białoruskich, wnoszących historię, tradycję i folklor tamtejszej szlachty do dziedzictwa ogólnopolskiego. Ważne, że ten podział na szkoły pojawił się w Petersburgu w szczytowym okresie aktywności Barszczewskiego, jeszcze przed głównymi jego dokonaniem. Ze „szkół” wyodrębnionych przez Tyszyńskiego przyjęły się zresztą tylko dwie: ukraińska i litewska. Barszczewskiego uznano w sposób naturalny za pierwszoplanową postać regionalnej odmiany polskiego romantyzmu, nie odmawiając przy tym prawa Białorusinom do traktowania go jako dalekiego, wczesnego inspiratora białoruskiej literatury narodowej. Maria Janion, polemizując z jednoznacznością przypisywania *Szlachcica Zawalni* do literatury białoruskiej oraz badania go w kontekście rosyjskiej powieści ludowej pisała:

Zaliczywszy Barszczewskiego, obok Rypińskiego i Czeczota, do „starszszlacheckich romantyków”, Harecki zażądał ponownego przełożenia opowiadań i legend *Szlachcica Zawalni* „na język rodzimy, gdyż przecież są one białoruskie, i obca forma im szkodzi”. Romantyczna mistyfikacja Barszczewskiego, poszukującego poręczenia prawdy opowieści

²⁷² A. Rypiński, *Białoruś...*, Paryż 1840, s. 40. Także Rypińskiego – wbrew jego ideom i całej biografii – poddano „białorutenizacji” zgodnie z ideami XX-wiecznej idei białoruskiej. Sposób czytania życia i twórczości pisarza jest tu zupełnie jednostronny: M. Chaustowicz, *Ajczyzna z daloku i zblizku. Ihnacy Jackouski i Alaksandar Rypiński*, Mińsk 2006.

²⁷³ M. Jackiewicz, „*Szkoła białoruska*” w *polskiej literaturze romantycznej*, „Acta Polono-Ruthenica” 1/1996, s. 113–121.

²⁷⁴ A. Tyszyński, *Amerykanka w Polsce. Romans*, Cz. 1–2, Petersburg 1837.

w podkreślaniu autentyzmu „z ust do ust, z serca do serca” – posłużyła niemal do odmówienia, odebrania mu autorstwa. A jest ono tutaj przecież bardzo wyraźne, zarówno w założeniach cyklu nowelistycznego, jak i w szczególnej postaci fantastyki, do czego jeszcze wrócimy²⁷⁵.

I dalej przekonywała autorka *Gorączki romantycznej*:

Odbiega zresztą również i od innego jeszcze możliwego ujęcia ludowej inspiracji w literaturze. Pozwala to zrozumieć fragment poświęcony *Szlachcicowi Zawalni* w fundamentalnej *Istorii ruszkoj etnografii* A.N. Pypina. Badacz podkreśla, że z „teraźniejszego i rosyjskiego punktu widzenia” – opowiadania Barszczewskiego nie przedstawiają takiej wartości, jaką im przypisywali polscy krytycy. Dzieje się tak, w ujęciu Pypina, dlatego przede wszystkim, że *Szlachcica Zawalną* porównuje on z rosyjską powieścią ludową, tzw. humanistyczno-realistyczną. W podobnej optyce literatura polska zostaje oceniona jako „daleka jeszcze od tego”, a stosunek Barszczewskiego do ludu Pypin określa jako protekcyjny, przedstawienie zaś jego życia – jako niezbyt głębokie. Do utworu Barszczewskiego zostały zatem zastosowane całkiem mu obce kryteria: nie w poetyce rosyjskiej powieści ludowo-realistycznej powinien być *Szlachcic Zawalnia* oceniany, lecz fantastyczności romantycznej, inspirowanej przez opowieści gminu, w rodzaju Mickiewicza czy Zaleskiego. Jest to oryginalna formuła literatury polskiej, wcale nie gorsza od innych²⁷⁶.

Otwarcie zarazem badaczka – koniecznie to dopowiedzmy – deklarowała: „Nie zwalnia to wszystko od obowiązku zastanowienia się nad świadomością pisarzy polskich pochodzących z kresów północnych, dla których – zgodnie z wyobrażeniami pracującymi w dawnej Rzeczypospolitej – nie było przedziałów między tym, co białoruskie, a tym, co polskie. »Ród« i »naród«, jak wiadomo, łączyły się harmonijnie: ród »białoruski« i »naród« polski”²⁷⁷. W duchu „oddziaływania pierwiastków białoruskich na literaturę polską” rozstrzygał sprawę Mieczysław Jackiewicz, pisząc o „poetach piszących po polsku, a pochodzących z Białorusi, którzy w swojej twórczości ujawniali ducha narodowego”, oceniając minimalistycznie ich wkład do literatury polskiego romantyzmu jako „niewątpliwy, choć może niezbyt znaczący”²⁷⁸. Ten ostatni sąd wypada mi zdecydowanie podważyć – brak badań i wydań nie może być przesłanką do marginalizacji jakiegokolwiek nurtu XIX-wiecznej literatury polskiej.

Barszczewskiemu przypadło w literaturze polskiej na półtora wieku miejsce albo pisarza mało ważnego, albo klasyka *minorum gentium*, z drugiego planu. Notują go

²⁷⁵ M. Janion, dz. cyt., s. 100.

²⁷⁶ Tamże, s. 100–101.

²⁷⁷ Tamże, s. 101.

²⁷⁸ M. Jackiewicz, dz. cyt., s. 120. Nie rozumiem, na jakiej podstawie badacz wysuwa taką ocenę, skoro dzieła polskich pisarzy z ziem wschodnich przez dziesięciolecia ani nie były badane, ani krytycznie wznawiane.

prawie wszystkie ważne słowniki i bibliografie, przy okazji odsłaniając wstydlive zaniedbania edytorsko-badawcze.

Nie sprzyjały Barszczewskiemu w kulturze polskiej także prądy polityczne. W PRL-u uwikłany został w delikatne relacje polityczno-kulturowe z Białoruską SRR, wchodzącą w skład ZSRR i graniczącą bezpośrednio z polskim województwem białostockim, gdzie żyła duża mniejszość białoruska i w dużej mierze w owych czasach sprawowała w nim władzę. Ale Barszczewski nie stał się problemem w relacjach polsko-radziecko-białoruskich, bowiem – zgodnie z prawdą – postrzegany był jako pisarz „reakcyjny”. Stan wiedzy o nim i poglądów postępowej krytyki w ten sposób streścił Mieczysław Inglot w 1966 roku:

Z oceny Grabowskiego wyłaniał się zatem obraz Barszczewskiego jako pisarza postępowego i pośrednio „Niezabudki” jako organu grupującego ludzi o podobnym nastawieniu ideowym. W zgoła innym świetle została działalność Barszczewskiego przedstawiona w ostatnich badaniach uczonych białoruskich. Redaktor „Niezabudki” został tam uznany za reprezentanta szlachecko-reakcyjnego kierunku w białoruskiej literaturze pięknej. Jego utwory miały reprezentować interesy klasowe kresowej magnaterii, która pragnęła utrzymać swoje wpływy wśród chłopstwa białoruskiego. Barszczewski nie pojmował duszy ludu białoruskiego. Żył szlachecką przeszłością, a w swojej twórczości wykorzystał folklor białoruski po to, aby idealizować pańszczyznę. Należał do gloryfikatorów polskiej szlacheckich, która straciła nadzieję na przyszłość i szukała pocieszenia w romantyzmie bezpowrotnie minionych dni.

Jak wynika z treści przedstawionych ocen, sądy badacza polskiego i sądy badaczy radzieckich różniły się od siebie w sposób zasadniczy²⁷⁹.

Badacz polemizował też wyraźnie z Tadeuszem Stanisławem Grabowskim, który „Niezabudce” Barszczewskiego i „Rubonowi” Bujnickiego przypisał wprost kuriozalne poglądy:

Wspólne cechy obu – to przede wszystkim gorące umiłowanie ziemi rodzinnej, białoruskiej, wysoce demokratyczne traktowanie pracującego ludu, rozmiłowanie w jego podaniach, pieśniach, obyczajach, dążenie do podniesienia oświaty, religijności, uświadomienia narodowego w sensie najbardziej harmonijnego współżycia Polaków z Białorusinami, traktowanie Białej Rusi jako wspólnej ojczyzny, a bez cienia chęci panowania nad białoruskim ludem. Sprawa pańszczyzny stawiana jasno, jako system wyzysku ludu roboczego, leżący w interesie absolutnej władzy carskiej, by utrzymać w ryzach posłuszeństwa masy chłopskie, a niekiedy jego podstawą prawowierności wobec caratu szachować narodowościowe i wolnościowe aspiracje szlachty, zwłaszcza pod koniec lat czterdziestych²⁸⁰.

²⁷⁹ M. Inglot, *Polskie czasopisma literackie ziem litewsko-ruskich w latach 1832–1851*, s. 84.

²⁸⁰ T. S. Grabowski, *Z pogranicza polsko-białoruskiego*, s. 450.

Zbijając przedziwne poglądy Grabowskiego, popadał Ingot we własne błędy. Na przykład marginalizował udział Barszczewskiego w tworzeniu i redagowaniu „Niezabudki” (z czym polemizowała już Maria Janion)²⁸¹. Można odnieść wrażenie, iż nieliczni piszący o Barszczewskim polegali na XIX-wiecznych wspomnieniach o nim, na własnych poglądach politycznych, orientacji metodologicznej inspirowanej marksizmem i... wyobraźni, która chcąc nie chcąc po dzień dzisiejszy musi dopowiadać to, czego o pisarzu nie wiemy, to, co zaginęło lub zostało zapomniane. Nie zmienia to naszej oceny, że z ciekawych materiałów Grabowski i Ingot wyciągnęli błędne wnioski, co obnażają listy Barszczewskiego do Julii Korsak.

Zainteresowanie Barszczewskim powróciło w XX i XXI wieku w dwu dość różnych wymiarach. Po pierwsze, przedstawiono go jako klasyka polskiej fantastyki i w tej roli doczekał się on nawet przekładu fragmentu na angielski²⁸². To fakt, iż żadna przyszła synteza lub antologia polskiej literatury fantastycznej nie obędzie się bez Barszczewskiego. Po wtóre, pojawił się już na początku XXI wieku nurt badań

²⁸¹ M. Ingot, *Polskie czasopisma...*, s. 85–86 [cytat z listu S. Lachowicza do J.I. Kraszewskiego z 14 IV 1842, Koresp. Kr. 6457 IV]:

„Właściwa przyczyna powstania »Niezabudki« nie była bezpośrednio związana z osobą jej przyszłego redaktora.

Genezę »Niezabudki« wyjaśniał w obszernym fragmencie listu do Kraszewskiego jeden z bliskich współpracowników piśmka, Stanisław Lachowicz, wskazując przy tym na zupełną przypadkowość związku tego noworocznika z osobą Barszczewskiego:

»W ogólności, 'Niezabudka' tegoroczna w znaczeniu literackim jest nulle – oprócz jednej tylko powieści Pani Szyrmer. Bo »Niezabudka« położyła sobie za cel: być składem początkujących i probujących sił swoich młodych pisarków; dla tych wszystkich jest otwartą; każdy tu może pomieścić swoje próby, kto tylko mniej więcej rokuje talentu. I pod tym względem może i ma jaką zasługę. Żebyś Pan mógł zrozumieć 'Niezabudkę', trzeba mu wiedzieć, jaki jej był początek i skąd się ona wzięła. Przed dwoma z górą laty postanowiła była wydawać młodzież polska uniwersytecka i wydawała co miesiąc rękopiśmowemu sposzyt o sześciu arkuszach pod nazwą *Pamiętnik uniwersyteckiego życia, składający się z plodów samych tylko studentów naszego uniwersytetu*. Z tego to *Pamiętnika* powstały pierwszy tom i drugi 'Niezabudki'. Trzeba było jednakże komuś wziąć na siebie redakcję. Z nas nikt nie mógł, czyli raczej nikomu nie można było, nie wypadało, dla bardzo jasnych przyczyn«.

Ową jasną przyczyną był zakaz redagowania czasopism przez studentów uniwersytetów w Rosji carskiej. W tej sytuacji nawinął się Barszczewski, który gwałtownie poszukiwał zajęcia i któremu zdecydowano się dopomóc, ofiarując stanowisko wydawcy. Z początku był Barszczewski jedynie nominalnym wydawcą i redaktorem. Z czasem (od r. 1842), gdy założyciele pisma (Lachowicz i Dawid) opuścili uniwersytet, objął faktycznie redakcję noworocznika, co zdaniem Lachowicza przyczyniło się do obniżenia poziomu »Niezabudki«.

Przegląd treści poszczególnych tomików w pełni potwierdza opinię Lachowicza. »Niezabudka« powstała w wyniku zainteresowań literackich młodzieży studenckiej, która w ten sposób pragnęła zadokumentować swoje przywiązanie do stron rodzinnych oraz dać wyraz tęsknoty za oddalonym krajem”.

²⁸² Zob. J. Barszczewski, w: *Ja gorę. Polska nowela fantastyczna*, opr. J. Tuwim, T. I–VI, Warszawa 1952.

zapoznanych (szczególnie po okresie marksistowskiego literaturoznawstwa w PRL-u) pisarzy konserwatywnych: Michała Grabowskiego, Henryka Rzewuskiego, Józefa Sękowskiego (i tylu innych) rodem z Kresów; przy tej okazji nie do pomyślenia było i to, by nie „odgrzebać” dzieł Barszczewskiego. Reprezentująca ów nurt badań Iwona Węgrzyn wskazała na do tej pory pomijane konteksty jego twórczości:

Dopiero, gdy przestaniemy pytać, czy opowieści Barszczewskiego są ludowe czy literackie, wórne czy oryginalne, polskie czy białoruskie, dostrzeżemy, jak ambitnym projektem jest ten skromny zbiorek i jak nieoczywistą postacią jest jego tytułowy bohater – sarmacki miłośnik gawęd, który sam nie potrafi opowiadać. Reżyserska ręka pana Zawalnia nie ogranicza swej władzy wyłącznie do interwencji w bieżące opowieści. On także projektuje ich przyszłość – chcąc przechytryć śmierć, próbuje zapewnić im dalsze trwanie. Ratując białoruskie opowieści, ratując swój świat, pan Zawalnia na pomoc „przyzywa” Janka, który po latach spisze usłyszane we dworze stryja opowieści²⁸³.

Można powiedzieć, że po stu siedemdziesięciu latach rozpoczyna się także w kulturze polskiej proces przywracania właściwego miejsca Barszczewskiemu – jako osobowości twórczej o wciąż zbyt słabo zbadanej biografii i jako pisarza-kłasyka, twórcy oryginalnej formy fantastyki, wyrażającej i polskie, i regionalno-białoruskie, i nade wszystko uniwersalne, wprost apokaliptyczne lęki człowieka przed złem, historią, samotnością. Jednak odpowiedzialnie przestać pytać, czy Barszczewski jest polski, czy białoruski, można dopiero wtedy, gdy weźmie się pod uwagę i uświadomi społecznie to wszystko, co zideologizowana nauka białoruska wytworzyła w latach 1992–2020 na temat polskich twórców z ziem wschodnich Rzeczypospolitej.

Barszczewski po białorusku

Białoruska recepcja Barszczewskiego zaczyna się w początkach XX wieku wraz z narodowym odrodzeniem białoruskim²⁸⁴. Zrazu pisarz traktowany jest jako twórca z ziem białoruskich, który tworząc w gwarze ludowej, współtworzy tradycję literatury ludowej białoruskiej i tradycję języka, którego literacka forma żywo kształtować się będzie przez cały XX wiek. Ożywianie Barszczewskiego jako pisarza białoruskiego, czy raczej polsko-białoruskiego, zwalnia w okresie komunistycznym, przyspiesza zaś po rozpadzie ZSRR i utworzeniu niepodległego państwa białoruskiego. Między rokiem 1990 a 2015 *Szlachcic Zawalnia* ukazuje się aż ośmiokrotnie po białorusku, w przekładach z polskiego oryginału, w tym (sic!) w 2012 roku w Polsce w wydaniu

²⁸³ I. Węgrzyn, *Koniec świata, którego nikt nie zauważył. Białoruski „rok bez lata” Jana Barszczewskiego*, „Ruch Literacki” 2019, nr 5, s. 547–562.

²⁸⁴ R. Ziemkiewič, dz. cyt.; M. Harecki, *Historia białoruskiej literatury*, Wilnia 1920.

dwujęzycznym²⁸⁵. Nie bez znaczenia jest fakt, że potraktowany jako część tradycji kultury białoruskiej, Barszczewski od czasu do czasu pojawia się też w słownikach i historiach literatury wydawanych w Rosji (z intencją traktowania tradycji białoruskiej jako części szerszej tradycji wielkoruskiej)²⁸⁶.

Renesans Barszczewskiego na Białorusi w okresie od rozpadu ZSRR i po nim wynika z naturalnego procesu szukania korzeni dla kultury i narodu, których proces formowania się, krzepnięcia trwa już ponad sto lat i nie może się zakończyć (być może datą graniczną i końcową okażą się – jako fundamentalna część pamięci białoruskiej wspólnoty narodowej – wydarzenia zapoczątkowane sfalszowanymi wyborami prezydenckimi 9 sierpnia 2020 roku). Na Białorusi Stanisława Szuszkiewicza, a potem coraz bardziej autorytarnego Aleksandra Łukaszenki, sięga się więc instrumentalnie po tradycję Wielkiego Księstwa Litewskiego, traktowaną oficjalnie jako wspólne dziedzictwo Polaków, Litwinów, Białorusinów i Ukraińców. Konstruuje się formuły tożsamościowe pisarzy „polsko-białoruskich”, „białorusko-polskich”, wydobywając na początku (ale tylko na początku) to wszystko, co oryginalnie białoruskie w ich dorobku.

Szybko jednak ujawnia się na tym polu zjawisko anektyzmu kulturowego²⁸⁷. Ci sami pisarze zaczynają być traktowani jako tylko białoruscy, tylko litewscy czy tylko ukraińscy. Badacze polscy niezwykle rzadko protestują przeciwko takim procedurom²⁸⁸, kierując się przekonaniem, że nowopowstające etnosy i państwa potrzebują tradycji, także literackiej. Dość prędko, bo już pod koniec lat 90. XX wieku, formuły

²⁸⁵ J. Barszczewski, *Szlachcic Zawalnia czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach*, wydanie białorusko-polskie, red., wstęp i przekład M. Chaustowicz, Katedra Białorutenistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2012. Zob. M. Chaustowicz, *Mastocki metod Ana Barščėuskaha*, Minsk 2003.

²⁸⁶ A. N. Pypin, *Istorija ruskoj etnografii*, t. 4: *Bielorussija i Sibir*, Petersburg 1892; M. Chaustowicz, *Ana Barščėuski u sučasnych rasijskich dasledavannah*, „Acta Albaruthenica” 2008, T. 8, s. 37–48.

²⁸⁷ Zob. J. Ławski, *Bilingwizm w Europie Środkowo-Wschodniej: między kulturą a geopolityką*, w: *Zagadnienia bilingwizmu*, red. Ł. Zabielski, T. I: *Dwujęzyczni pisarze litewscy i polscy*, red. A. Baranow, J. Ławski, Białystok – Vilnius 2017, s. 87–103.

²⁸⁸ Zob. *Zagrożone dziedzictwo. Polskie dobra kultury na Ukrainie i Białorusi*, opr. W. Konończuk, współpraca P. Kosiewski, „Raport OSW”, kwiecień 2020, s. 40: „W ciągu ostatnich kilkunastu lat w oficjalnej narracji historycznej Białorusi w odniesieniu do Wielkiego Księstwa Litewskiego (WKL) zaszły istotne zmiany. Początkowo reżim Aleksandra Łukaszenki nie traktował WKL jako części historii państwa białoruskiego, rozpoczynając – wzorcem sowieckim – dzieje swojej państwowości od Białoruskiej SRS. Z czasem WKL zaczęło zajmować coraz więcej miejsca w narracji o dziejach narodowych, stając się stałym i coraz bardziej atrakcyjnym ich elementem. Widać to również w percepcji społecznej – o ile w 2004 r. Wielkie Księstwo Litewskie uznano za pierwsze państwo w dziejach Białorusi 34,6% Białorusinów, o tyle w 2012 r. było to już 44,8%. W białoruską historiografię wpisuje się kolejne elementy historii dawnej Rzeczypospolitej lub wręcz wprost polskie. Wiele rodów magnackich, takich jak Radziwiłłowie czy Sapiehowie, uznano za białoruskie, zaś »ich związek z Rzeczpospolitą, rozumianą jako państwo polskie, został prawie w całości zakwestionowany«. Niektórzy artyści urodzeni na ziemiach białoruskich, którzy

podwójnej (a nawet potrójnej) tożsamości zostają zastąpione formułami jednowymiarowymi. Analiza internetowych biogramów pisarzy pogranicza polsko-białorusko-litewskiego pokazuje, że w istocie twórcy „polsko-białoruscy” czy „polsko-litewscy” przedstawiani są w nich jako pisarze czysto białoruscy czy litewscy²⁸⁹, „polskojęzyczni”²⁹⁰. Zjawisko to dotyczy i Barszczewskiego. W ślad za tym procederem zaanektowana zostaje do poszczególnych, młodych kultur wschodnioeuropejskich ogromna część dorobku kultury polskiej i pisarzy, artystów, naukowców, którzy wywodząc się z ziem kresowych, tworząc na nich bądź tylko czasowo przebywając, wyznawali polski patriotyzm, a nierzadko za wolną Rzeczpospolitą ginęli.

Pretekstem do kulturowej aneksji staje się też często wyznanie (np. unickie), chłopskie, ruskie czy rusińskie, litewskie czy łągalskie pochodzenie przodków.

Zupełnie wyparta zostaje formuła *Gente Lithuanus, natione Polonus*. Formułę literatury narodowej oficjalnie zastępują napisane przez ideologię nowych państw szersze formuły: zamiast literatury litewskiej czy białoruskiej mówi się o „literaturze Litwy” lub „literaturze Białorusi”. Konstrukcja ta jednak – o dziwo – nie obejmuje pisarzy żydowskich, tatarskich czy karaimskich rodem z ziem białoruskich. Najnowsza antologia „literatury Białorusi” XIX wieku na ok. 95 nazwisk obejmuje 50 nazwisk pisarzy niewątpliwie polskich lub rosyjskich, takich jak: Franciszek Karpiński, Julian Ursyn Niemcewicz, Antoni Gorecki, Tadeusz Bułharyn (sic!), Ewa Felińska, Ignacy Chodźko, Michał Rukiewicz, Jan Czeczot, Tomasz Zan, Rajnold Suchodolski, Adam Mickiewicz, Ignacy Domeyko, Aleksander Chodźko, Aleksander Groza, Tadeusz Łada-Zabłocki, Józef Ignacy Kraszewski, Gabriela Puzynina, Edward Żeligowski, Adam Honory Kirkor, Michał Borch, Władysław Syrokomla, Aleksander Jelski, Eliza Orzeszkowa, Zofia Trzszczkowska (i inni!)²⁹¹.

Trzeba to powiedzieć wyraźnie, że kształtowanie się kultur narodowych nie tylko może, ale powinno odbywać się z wykorzystaniem bogatych inspiracji białoruskich

w Polsce są jednoznacznie uznawani za Polaków, zostali zbiałorutenizowani (m. in. Michał Kleofas Ogiński, Stanisław Moniuszko czy Napoleon Orda) i uznani za klasyków kultury białoruskiej”.

²⁸⁹ Nieco inaczej rzecz ma się na Ukrainie, gdzie twórców piszących po ukraińsku lub w ukraińskim narzeczu ludowym nie brakuje. Lecz i tam pisarzy polskich z Kijowa, Żytomierza czy Lwowa od czasu do czasu próbuje się podciągnąć pod kategorię »polskojęzycznych twórców ukraińskich« albo »pisarzy pogranicza« o rozmytej tożsamości.

²⁹⁰ Jest to formuła wyjątkowo podstępna i stosowana jednostronnie. Łatwo sobie wyobrazić reakcję strony białoruskiej, litewskiej lub ukraińskiej, w sytuacji gdyby wszystkich pisarzy z tych ziem lub tylko piszących w dwu, czasem trzech językach potraktować jako pisarzy tylko polskich, ale ukraińsko-, litewsko- czy białoruskojęzycznych...

²⁹¹ *Litaratura Belarusi*, dz. cyt. Wymieniam tylko niektóre, bardziej znane postaci – jest ich w tej „antologii” więcej. Zob. biogramy internetowe pisarzy dwujęzycznych: Jana Barszczewskiego, Aleksandra Dunina-Marcinkiewicza, Jana Czeczota, Aleksandra Rypińskiego. Z pewnością autorami tych biogramów nie są polscy badacze literatury polskiej.

tekstów takich pisarzy, jak Czeczot czy Barszczewski, ale nie może odbywać się bez uwzględnienia ich poczucia przynależności narodowej i kulturowej. Tak potraktowany Barszczewski ma prawo być czytany jako także (lub: między innymi) pisarz białoruski (a nie: polsko-białoruski), lecz kwalifikacja taka musi uwzględniać:

- Jego poczucie przynależności do narodu polskiego i niewątpliwy polski patriotyzm dawnej Rzeczypospolitej i polski patriotyzm wspólnoty Polaków rozszarpanej od Petersburga po Paryż, od Wilna do Lwowa i Odessy.
- Całość dorobku Barszczewskiego, w tym jego tom *Proza i wiersze*, poezje polskie.
- Język polski, którym się posługiwał: ogólnopolską, znakomitą polszczyznę z elementami północno-kresowymi (co pokazuje w niniejszym tomie językoznawcy).
- Zakorzenie w tradycji literatur europejskich i fundamentalne odniesienia do polskiego romantyzmu, w tym Miciewicza i Słowackiego.
- Wpływ innych niż polskie – rosyjskich czy ukraińskich, niemieckich, łacińskich, greckich etc. – pierwiastków kulturowych na jego twórczość.
- Proporcjonalny udział twórczości w narzeczu białoruskim i jej wymowę oraz wartość estetyczną.
- Kontekst romantycznego regionalizmu i znaczenie słowa „narodowy” w ujęciu XIX-wiecznym, regionalnym, a nie XX- i XXI-wiecznym.

Jan Barszczewski potraktowany został po 1992 roku na Białorusi jako nie tylko inspirator, lecz jeden z założycieli białoruskiej idei narodowej²⁹². Jakby wyparto pytanie, na ile polski pisarz albo tylko piszący po polsku polski patriota może być w pełni fundatorem białoruskiej idei narodowej. Uchyłono też zasadnicze pytanie, na ile literaturę narodową i takąż ideę można budować na tekstach obcojęzycznych, a nie tworzonych w języku białoruskim, który najślusniej w swych prelekcjach w Collège de France Mickiewicz nazwał najpiękniejszym narzeczem słowiańskim (1840–1844).

W okresie autorytarnych rządów Łukaszenki już po 2000 roku, zwalczającego zaciekle i długo język białoruski i wprowadzającego język rosyjski na uniwersytety i do życia społecznego²⁹³, Barszczewski stał się figurą paradoksalną: z jednej strony został oficjalnym klasykiem Łukszenkowskiej Białorusi, z drugiej w przekładach z polskiego na białoruski *Szlachcica Zawalni* inteligencja białoruska szukała punktu oparcia dla białoruskiej postawy oraz idei narodowej (postawę taką reprezentował

²⁹² Por. J. Golec, *Belaruskaa nacyanalnaa idea u galonnoj knize Ana Barščeuśkaga (Šlahcic Zawalna, Abo Belarus u fantaustycznych apawadannah)*, „Studia Wschodniosłowiańskie” 2006, T. 6, s. 117–127.

²⁹³ Język rosyjski stał się w XXI wieku oficjalnym językiem uniwersytetów i życia społecznego, reklamy, środków przekazu. Sytuację tę chwilowo zmieniły wydarzenia na Białorusi po 9 VIII 2020 r., kiedy tryumfalnie powróciła mowa białoruska, ale po zduszeniu rewolty przystąpiono znów do rusyfikacji.

znakomity białorutenista grodzieński Ihar W. Żuk)²⁹⁴. Paradoks sytuacji wzmagał fakt, iż skoncentrowano się tylko na tym jednym dziele, *Szlachcicu Zawalni*, i to w dodatku na jego interpretacji sprofilowanej przez rzekomo „narodową” przedmowę Romualda Podbereskiego (której wymowa daleka jest od tego, co znajdziemy w nowszych białoruskich opracowaniach).

Z kolei dramatyzm sytuacji ujawnił się w tym, że równocześnie z odradzaniem się białoruskiej myśli niezależnej pojawił się nurt rusofilski, kwestionujący tę ideę, podkreślający „odwieczne” związki Białorusi z Rosją. Reprezentanci tego nurtu na Białorusi i wśród mniejszości białoruskiej w Polsce, odwołując się do związków autokefalicznych Cerkwi na Białorusi i w Polsce z patriarchatem moskiewskim, podkreślali, iż początki odrodzenia narodowego i idei białoruskiej miały nierodzimy, obcy, polsko-szlachecki charakter, są więc obce „właściwie” pojętej białoruskości, będącej częścią „ruskiego świata”²⁹⁵. W tym kontekście polski szlachcic z rodziny popa unickiego jawił się jako zaprzeczenie tak pojętej „właściwej” wielkoruskiej białoruskości.

Nie sposób nie wziąć pod uwagę innego faktu: nawet wyizolowany z wszelkich polskich kontekstów *Szlachcic Zawalnia* i trzy wiersze w gwarze białoruskiej zapisane łacinką stały się częścią kultury białoruskiej – weszły do plastyki, teatru, a także wyobraźni społecznej Białorusinów w XXI wieku. Nie sposób w 2020 roku orzec, czy taka pozycja Barszczewskiego utrzyma się w kulturze białoruskiej w przyszłości, jeśli oprze się ona na języku białoruskim i twórcach nie tylko rodem z Białorusi, ale po prostu Białorusinach kultywujących szlachetną białoruską ideę narodową. W pierwszym ćwierćwieczu XXI stulecia pisarz stał się częścią także tradycji białoruskiej, tej zakorzenionej w pamięci Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Nie zwalnia to jego kultury macierzystej, polskiej, od obowiązku interpretacji i edycji jego dzieł, nade wszystko też od zaproponowania nowej wizji XIX-wiecznej literatury polskiej, w której godne miejsce znajdą Jan Barszczewski, Placyd Jankowski, Ludwik Szyrmer, Włodzimierz Wolski, Paulin Świącicki, a nawet Julian Sękowski (do 1832 roku pisarz i uczonej polski) i przyjaciele Barszczewskiego – Gaudenty Szepielewicz oraz Konstanty Piotrowski.

²⁹⁴ Dr hab. Ihar Zhuk (1957–2017), pracownik Grodzieńskiego Państwowego Uniwersytetu im. Janki Kupały, autor znakomych studiów o białoruskiej i polskiej literaturze. Zob. I. Żuk, *Pryhinnucca da krynicy*, Grodno 2017.

²⁹⁵ Na Białorusi opcję tę reprezentował przez lata wpływy prof. Iwan Czarota z Mińskiego Uniwersytetu Państwowego, często goszczący w Białymstoku i tu honorowany. W Polsce – zob. A. Radziukiewicz, *Ruski*, w: *Droga do wzajemności. Polsko-białoruskie związki językowe, literackie, historyczne i kulturowe*, T. XVIII, red. B. Siegień, Białystok 2017, s. 425–433. O tym zjawisku: A. Janicka, *Religia przeciw narodowości? Pogranicze polsko-białoruskie w dyskursie publicystycznym*, w: *Humanistyka między narodami. Interdyscyplinarne studia polsko-ukraińskie*, s. 285–298.

Tembr głosu polskiego sieroty

Dzieła Jana Barszczewskiego – „Niezabudka”, *Szlachcic Zawalnia* i tom *Proza i wiersze* – są integralną, nieodzowną wręcz częścią polskiej literatury XIX wieku, przez którą nie zostały zapomniane.

Można i trzeba docenić wysiłek Barszczewskiego – jako redaktora, ale i oryginalnego poety, pisarza. Nawet swoim życiem twórczym podjął on bezprecedensowy wysiłek swoistego eksperymentu: żył przez sześćdziesiąt lat po to, by zadebiutować na starość, podczas gdy epoka hołubiła młodzieńcze debiuty, skandale, przewroty estetyczne. Nie stworzył życiem porywającej mitobiografii, pełnej zwrotów akcji, wrzeń, sensacji, zmian. Być może wykreował mitobiografię *à rebours*, wiodąc jednostajny żywot, skupiony na pracy i wędrówkach w ograniczonej przestrzeni, cichy i nienarzucający się, po cichu też patriotyczny i nierozgłośnie twórczy. Można powiedzieć, że „Niezabudka” dała głos polskiej młodzieży w Petersburgu, otwierając samego Barszczewskiego na to, co niósł romantyzm, do którego powoli on dorastał.

Szlachcic Zawalnia okazał się udaną, arcydzielną, jedyną taką udaną odpowiedzią na *Pana Tadeusza* – wyrastał z fascynacji nim, ale żeby podjąć z nim dialog, posłużył się zupełnie inną, nowatorską formą, innym językiem. Barszczewski wbrew sugestiom sięgającego do romantyki niemieckiej we własnej twórczości Podbereskiego, wbrew teom późniejszych badaczy nie stworzył osobnej białoruskiej szkoły w romantyzmie polskim. Było na to za późno! *Amerykanka w Polsce* (1837) Tyszyńskiego, która przedkładała i zarazem forsowała podział na szkoły poetyckie, bardziej już podsumowywała szczytowe osiągnięcia naszej romantyki, niż coś nowego wypowiadała. Nie ma też w pismach Barszczewskiego (lecz nie: Podbereskiego) ani planu, ani bodaj zarysu takiego projektu. Nie miał on na to sił i środków jako człowiek (tę energię znajdował w sobie Podbereski, ale skończyło się to dlań śmiercią zesłańca pod Archangielskiem).

Barszczewski chciał dać wyraz zarówno prawdzie swego życia, jak i prawdzie swoich czasów, przestrzeni. W tym pierwszym jest jedynym w swoim rodzaju apokaliptycznym egzystencjalistą, czarnoromantykiem, który rozpętując piekło, wzywa Boga. Jako artysta swego czasu był ograniczony przez cenzurę, policję carską, wszystko, co pisał, było obserwowane, musiało być po kropli dawkiwane. Jako pisarz miejsca należy do dawnego województwa połockiego, Połoczczyzny (północnej Białejrusi), okolic Jeziora Nieszczorda i Inflant Polskich²⁹⁶, ale i pozostaje twórcą

²⁹⁶ Z pewnością w dalszej przyszłości będzie też ewoluował obraz Barszczewskiego jako „pisarza białoruskiego”. Wraz z rozwojem tożsamości i wolnej myśli być może nastąpi urealnienie jego białoruskości i zmiana stosunku do twórców polskich z tych ziem. Nie znaczy to, że elementy białoruskie, ludowe zostaną wyrugowane z badań. Zapewne i na szczęście nie – ale z pewnością

petersburskim i cudnowskim, z ziem ukraińskich (ostatniego praktycznie nie znamy; całe życie twórcze pisarza – jego początek i koniec – ginie w pomroce domysłów, strat, niewiedzy). Jest pisarzem szlacheckiego dworu i *ethosu*, który – lękając się zwiastunów nowych, „nowoczesnych” czasów – pozostał wierny idei Rzeczypospolitej Obojga Narodów²⁹⁷. Inaczej niż twierdzi Aleksander Barszczewski w swym wstępie do *Antologii poezji białoruskiej*, nigdzie nie znajdujemy u Jana Barszczewskiego „rozdarcia wewnętrznego” w kwestii tożsamości, patriotyzmu – rzeczywiście to była, jak konstatuje wcześniej badacz, „świadomość polska”. Jego polski, szlachecki, konserwatywny patriotyzm nie może budzić żadnych pytań. To w tej idei republiki szlacheckiej zamykał wszystkie języki i narzecz, jakimi tu mówiono, w tym to białoruskie, ulubione, które utrwał z miłością i z patriotycznym oddaniem tak, jak Aleksander Rypiński, którego *Białoruś* miała zachować ziemie nad Dźwiną dla odrodzonej Rzeczypospolitej (nic dziwnego, że to on na emigracji, w Paryżu, opublikował fragment satyry na zbuntowanych chłopów)²⁹⁸. Julian Bartoszewicz, świadek epoki, tak oddawał zasługi Barszczewskiego: „Nie przesadzamy bynajmniej, kiedy mówimy, że nowa siła prądu literackiego przez »Niezabudkę« wpadła do Biało-Rusi, prowincji zdaje się obumarłej dla wszelkiego życia, gdyż osobiste stosunki redaktora pisemku temu utorowały drogę do prowincji, która młodzież wsparła najliczniejsza prenumeratą, dlatego że i swoje prace mogła drukować w »Niezabudce«; pobudziły się więc do życia miejscowe zdolności”²⁹⁹. O *Szlachcicu Zawalni* wyrokował: „Dziełko to pełne jest wartości”³⁰⁰.

Barszczewski był mizantropem jako człowiek, ale bynajmniej nie był mizantropem jako pisarz. Zabiegał o sprzedaż „Niezabudki”, wrósł głębiej, niż to wiedzieliśmy do niedawna, w świadomość polskich pisarzy, wydawców, twórców tworzących na wschodnich ziemiach, ale, wbrew stereotypom, był znany i zauważany w całej

trzeba będzie skonstatować, że nie tworzą one ani tożsamości pisarza, ani nie kreują jego patriotyzmu, ani nie są pierwszoplanowe. Niewątpliwie nastąpi też przesunięcie akcentów w kierunku badań nad polszczyzną tego znakomitego twórcy, co powinno także zmienić sposób patrzenia na niego.

²⁹⁷ A. Barszczewski, wstęp do: *Antologia poezji białoruskiej*, s. VII.

²⁹⁸ Jeszcze znamienity sąd Aleksandra Barszczewskiego o *Buncie chłopów*: „Barszczewski zdecydowanie stał na stanowisku nienaruszalności systemu pańszczyźnianego, był przeciwny przemysłowemu rozwojowi kraju i wszelkim innowacjom” (s. VIII). To ostatnie stwierdzenie brzmi przesadnie, ale zgodzimy się z badaczem, gdy pisze: „(...) [Barszczewski] sugeruje, że chłopska masa skłonna jest do niszczycielstwa, bezmyślności, anarchizmu, chaosu i że tylko twarda ręka pańska może przywołać chłopą do porządku” (tamże).

²⁹⁹ *Dzieła Juliana Bartoszewicza*, T. II: *Historja literatury polskiej potocznym sposobem opowiedziana*, wyd. 2 powiększone, t. 2, Kraków 1877, s. 239. Używając słów „białoruski”, „Biała-Ruś”, Bartoszewicz jednoznacznie ma na myśli przypisanie do regionu dawnej Rzeczypospolitej.

³⁰⁰ Tamże, s. 240.

społeczności ziem polskich od Warszawy do Lwowa, lecz również i na emigracji: w Paryżu czy Londynie, Lipsku i Rzymie³⁰¹.

Nigdy nie aspirował on do tego, by być romantycznym folklorystą (błędnie tu go przypisano już w XIX wieku, czytając *Zawalnię* dosłownie), ani tym bardziej pisarzem z ludu, dla ludu czy ludowym. Był i chciał być elitarnym pisarzem polskim z wysokiej półki – w tym względzie nie aspirował do bycia Mickiewiczem, ale na pewno działał nań wzór Malczewskiego czy Goszczyńskiego, Rzewuskiego i bpa Hołowińskiego, a nawet legionu tych młodych debiutujących pod jego skrzydłami w „Niezapudce”. W *Szlachcicu Zawalni, czyli Białorusi w fantastycznych opowiadaniach* dał literaturze polskiej dzieło romantycznej prozy o wyrafinowanym zamyśle ideowym i kompozycyjnym. Rzekłbym: jako jedyny wypowiedział *ethos* najdalszych połocko-inflanckich Kresów. Tym torem szli, idą aż po dzień dzisiejszy Czarnyszewicz, Mackiewicz, Wańkowicz, Pawlikowski, Jurewicz i Helak.

Dokonania Jana Barszczewskiego na niwie literatury polskiej – nie tylko jako autora arcydzieła, jakim jest *Szlachcic Zawalnia* – daleko wykraczają poza utrwalony przez nią jego obraz...

Etłk, wrzesień 2020 – 7 stycznia 2021 r.

³⁰¹ Ciekawym zjawiskiem jest odkrywanie Barszczewskiego przez współczesnych Polaków i Ukraińców z Żytomierza. Zob. W. Laskowska-Szczur, *W Cudnowie stanęło popiersie pisarza Jana Barszczewskiego*; J. Ławski, *Jan Barszczewski – polski pisarz i patriota, obywatel wielu kultur*, „Tęcza Żytomierszczyzny” 3 (38), 2020, s. 12–17.



Iwan Ajwazowski (1817–1900), *Widok Petersburga* (1888)

Joanna Godlewska

Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód”

Uniwersytet w Białymstoku

ORCID: 0000-0003-3960-7347

O KONTEMPLOWANIU NATURY I MIASTA NAD BRZEGAMI NEWY. *SONETY NEWSKIE* JANA BARSZCZEWSKIEGO

Księga przyrodzenia

Sonety w polskiej literaturze romantycznej najmocniej utożsamiane są z twórczością Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego czy Konstantego Gaszyńskiego. W gronie wyjątkowych reprezentacji tego gatunku można odnaleźć również utwory wciąż dość słabo znanego polskiego rapsoda z Połocczyny, Jana Barszczewskiego. Twórca jest współcześnie kojarzony z czterotomowym zbiorem prozy fantastycznej *Szlachcic Zawalnia czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach* (Petersburg, 1844–1846), jednak poziom jego literackiej wrażliwości niezaprzeczalnie wskazuje i pozwala przyjąć, iż Barszczewski to również niebanalny romantyczny poeta.

Jan Barszczewski urodził się około 1781 roku w Morohach w okolicach jeziora Nieszczorda, które, jak podaje Maria Janion, „pojawi się jako typowo wspomnieniowy sztafaż romantyczny w VI z *Melodii pielgrzyma* (drukowanych w ostatnim dziełku Barszczewskiego – *Prozie i wierszach z 1849 r.*)”¹. Badaczka przypomina również ważny motyw jeziora w wierszu *Do Stanisława Jurjewicza*² oraz w *Szlachcicu Zawalni*, w którym ukazane ono zostało „na kształt odnogi morskiej”³. Motywy wody oraz

¹ M. Janion, *Jan Barszczewski*, w: *Literatura krajowa okresu romantyzmu 1831–1863*, t. III, pod red. M. Janion, M. Maciejewskiego, M. Gumkowskiego, Warszawa 1992, s. 91.

² J. Barszczewski, *Do Stanisława Jurjewicza*, „Niezabudka” 1842, s. 158.

³ Tenże, *Szlachcic Zawalnia czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach*, Petersburg 1844, s. 169.

burzy i nieodłącznie z nimi złączony motyw natury, a także występujący w koniecznej opozycji do natury obraz miasta pojawiają się w twórczości Barszczewskiego wielokrotnie⁴, aby powrócić ostatecznie w *Sonetach*⁵ stworzonych u kresu etapu petersburskiego⁶ (pod koniec lat 40.), co może świadczyć o wadze tych motywów i ich rzutowaniu na całą twórczość połockiego romantyka. Wspomniana dylogia poetycka, *Sonety*, wieńczy pierwszą część zbioru *Proza i wiersze*, który jest jednocześnie podsumowaniem całego dorobku literackiego Barszczewskiego. Po wydaniu zbioru w 1849 roku w Kijowie w drukarni Teofila Glücksberga⁷ poeta nie opublikował nic więcej, chociaż planował. Zmarł dwa lata później w 1851 roku w leżącym na ziemiach ukraińskich Cudnowie, gdzie spędził ostatnich pięć lat życia w majątku hrabiny Julii Rzewuskiej⁸.

Barszczewski był typem człowieka niezależnego, który nad wyraz cenił wolność, lecz nie bez poszanowania życia społeczności, w której dorastał. W czasach nauki w kolegium jezuitów w Połocku zaskarbił sobie u miejscowej szlachty szacunek, jaki przysługiwał „wierszopisowi”. W tej roli wielokrotnie zapraszano go dla uświetnienia charakteru okolicznościowych uroczystości: imienin, urodzin, ślubów⁹. Zdążając na te spotkania, Barszczewski wędrował z jednego krańca Połocz-

⁴ Chociażby jako ważne tło wydarzeń *Życia sieroty z podań ludu w trzech częściach, Melodii pielgrzyma*. Oba utwory pojawiają się w tomie: J. Barszczewski, *Proza i wiersze*, Kijów 1849.

⁵ Tenże, *Sonety*, w: tegoż, *Proza i wiersze*, Kijów 1849.

⁶ Okres ten trwał od lat 20. do lat 40. XIX wieku. Przemawia za tym fragment nekrologu wydanego po śmierci Barszczewskiego, w którym mowa, że ostatnich pięć lat życia poeta spędził w Cudnowie. Można zatem założyć, że okres petersburski zakończył się w roku 1846. Zob. J. B., *Jan Barszczewski*, „Dziennik Warszawski” 1851, nr 24, s. 6.

⁷ Drukarnia Teofila Glücksberga w Kijowie była ważnym ośrodkiem kształtującym gusta czytelnicze na ziemiach ukraińskich. Barszczewski wydał *Prozę i wiersze* w tej właśnie drukarni, wpisując się tym samym między nazwiska znamienitych twórców literatury, których dzieła również opublikowano u Glücksberga w Kijowie: E. de Conti, *Samobójca, czyli potęga przyjaźni. Dramat w pięciu aktach z prologiem*, Kijów 1846. F. R. de Chateaubriand, *Aben-Hamlet. Dramat w czterech aktach*, Kijów 1847. G. Olizar, *Czym jest i jakie zajmuje miejsce w rozmówanej medycynie homeopatia? Listy dwóch filantropów o metodzie lekarskiej Hanemana, do przeczytania sobie udzielone*, Kijów 1847. A. A. Marcinkowski, *Idealy i karykatury. Zarysy fantazji i rzeczywistego świata*, Kijów 1848. A. A. Marcinkowski, *Leviathan. Książka składkowa*, Kijów 1848. M. Kimbar, *Mowa na uczczenie ś. p. Michała księcia Radziwiłła, pułkownika b. wojsk polskich, Orderu Virtuti Militari i Legii Honorowej kawalera*, Kijów 1848. Alex. Kr. P., *Obrazy niefantastyczne*, Kijów 1850. A. K. Kozłowski, *Gramatyka polska rozbiorowa, ułożona podług zasad zdrowej logiki i naturalnej, przez porównanie z innymi językami, krytycznie roztrząsanej, budowy języka polskiego, ze szczegółowym wykładem praw ustalonej pisowni, i odmian gramatycznych. Cz. I Obejmująca naukę o głoskach*, Kijów 1850. M. Grabowski, *Ukraina dawna i teraźniejsza*, t. 1, *O zabytkach najgłębszej starożytności*, Kijów 1850. A. Janowicz, *Szuler*, Kijów 1856.

⁸ „Tak znowu upłynęło lat pięć Barszczewskiemu w Cudnowie”. J. B., dz. cyt., s. 6.

⁹ S. Wasylewski, *Mickiewicz i rapsod Białejrusi*, „Wiadomości Literackie” 1931, nr 11, s. 2.

czynny na drugi. Przemierzał ziemię usianą taflami jezior i grzbietami wzgórz, ziemię zalesioną i tajemniczą. W takich dogodnych przyrodniczo warunkach, wśród malowniczych białoruskich i inflanckich krajobrazów oraz w sprzyjających towarzysko okolicznościach poeta zyskiwał literackie inspiracje, by później zacząć spisywać ballady i opowieści w języku polskim; okazjonalnie zdarzało mu się również pisywać w języku białoruskim¹⁰. Szczegółowy opis stron rodzinnych Barszczewskiego i jednocześnie jego pierwszych literackich inspiracji zawiera *Szkic o Północnej Białorusi*:

W tych stronach upłynęły dziecinne moje lata. Tu ja, po rozstaniu się z moimi młodymi towarzyszami Połockiej Akademii, nie mogąc mieć innych ksiąg przy sobie, prócz kilku klasyków łacińskich i greckich, błąkałem się w przyjemnym marzeniu gdziekolwiek w ciemnym borze lub po odludnym brzegu jeziora; lubiłem czytać w księdze przyrodzenia, gdy się w wieczornej porze odkryje karta, na której napisana Wszchemocność Boska, milionami w górze gwiazd pałających. Na ziemi pokrytej niezliczonym mnóstwem roślin i żyjatek czytałem o Miłosierdziu i Opatrzności Twórcy. Ta księga przyrodzenia uczyła mnie prawdziwej poezji, prawdziwych uczuć, lepiej niż terażniejsi gadatliwi krytycy, co cudze uczucia i rozmaite zdolności człowiekowi od Boga dane chcą jakby frak przeszyć na swoją figurę¹¹.

Majestat połockiej natury ukształtował wrażliwość przyszłego poety. Topografia rodzinnych stron, których istotny element stanowiły jeziora i największe wśród nich – Nieszczorda, dała Barszczewskiemu pierwszą w życiu możliwość ujżenia większej przestrzeni wodnej pozwalającej snuć marzenia o odległych krainach i baśniowych światach:

Zbliżając się ku stronom Połocka, jezioro Nieszczorda na mil kilka zalewa przestrzeń, podmywa falami nadbrzeżne góry piaszczyste, ku południowi obszerne łąki usiane kępami łoz; w niektórych miejscach między trzciną rzeczki biegnąc z daleka, kryją się w rozlewie wód jeziornych. [...] Ta dziwna harmonia i ten koncert natury unosił moją wyobraźnię w jakiś kraj czarodziejski. [...] I teraz te miejsca, gdzie będąc dziecięciami tyle cudów przyrodzenia widziałem, te gaje, te zielone brzegi Nieszczordy malują się w mojej pamięci, jakby ogród widziany we śnie [...]¹².

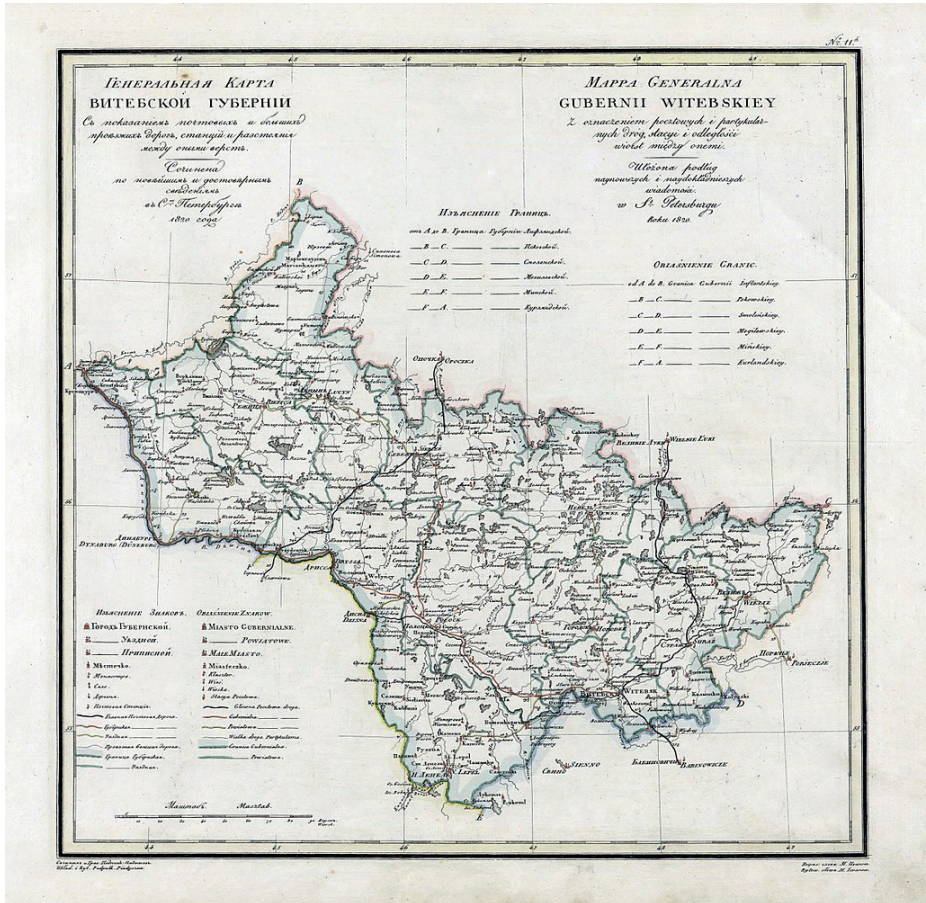
Motyw wody to ważny element, dzięki któremu Barszczewski powracał do rozmyślań o naturze i położonej w jej bezkresach rodzinnej ziemi, do topografii domu. W swoim życiu poeta kilkakrotnie zawitał nad dalsze i większe wody: wody Zatoki Fińskiej i Bałtyku, gdy osiadł w Petersburgu; nad Morze Północne – podczas

¹⁰ Maria Janion wymienia kilka wierszy i piosenek napisanych przez Barszczewskiego po białorusku: *Rabunki muzykoŭ, Ach, čym-że twaja, dzieweńka, hałoŭka zaniata?, Herelica*, dz. cyt., s. 194.

¹¹ J. Barszczewski, *Szkic o Północnej Białorusi*, „Rocznik Literacki” 1843, s. 194.

¹² Tamże, s. 195.

morskiej podróży do Anglii i Francji; nad Morze Czarne, gdy zawitał do Odessy („Zrobił raz tylko z Cudnowa wycieczkę do Odessy”¹³). Wspomnienia tych wypraw ujęte w poetyckich obrazach przypominały mu bliską sercu ziemię połocką, której znaczący element stanowiło jezioro. Żywił wody, od początku bliski Barszczewskiemu, był tłem i jednocześnie elementem jego egzystencjalnych doświadczeń, by finalnie stać się dominantą jego poetyckiej wyobraźni.



Mapa przedstawiająca gubernię witebską w 1820 r.
Na mapie są widoczne m.in. miasto Połock i jezioro Nieszczorda

¹³ J. B., Jan Barszczewski, „Dziennik Warszawski” 1851, nr 24, s. 5.

Po opuszczeniu domu poeta odebrał wykształcenie („atestat kandydacki”)¹⁴ w jezuickiej Akademii Połockiej. Edukowany był w kanonie dawnej szkoły, w której obowiązywało nauczanie tradycji, literatury i języków antycznych. Barszczewski podjął po tym etapie zamiar rozpoczęcia studiów na Uniwersytecie Wileńskim. Jednak napotkany w drodze do Wilna urzędnik (jak podaje Podbereski – Podsedek J.), dowiadując się o niewielkich oszczędnościach Barszczewskiego, odwozi go od pomysłu studiowania i proponuje ubogiemu młodzianowi posadę gubernera we własnym domu¹⁵. Potem Barszczewski pracował w tej samej roli u innego możnego, wymienionego przez Podbereskiego jedynie z inicjału: Książę R. Zaoszczędzone wówczas pieniądze i upodobanie do podróży skłoniły poetę do przeniesienia się do Petersburga. Tam rozpoczął pracę jako dobrze przygotowany nauczyciel łaciny i greki, a za jakiś czas objął posadę w petersburskim wydziale morskim¹⁶, która była w biografii Barszczewskiego jedynie krótkim epizodem. Pisze o tym w artykule-nekrologu po śmierci Barszczewskiego autor kryjący się pod inicjałami J. B¹⁷. Owym autorem był Julian Bartoszewicz¹⁸.

¹⁴ R. Podbereski, *Białoruś i Jan Barszczewski*, w: J. Barszczewski, *Szlachcic Zawalnia...*, dz. cyt., s. XXIX.

¹⁵ Tamże, s. XXX.

¹⁶ Nie jest wiadome, o jaki urząd chodziło.

¹⁷ J. B., dz. cyt., s. 5.

¹⁸ Julian Bartoszewicz (1821–1870), jeden ze współtwórców pisma „Dziennik Warszawski” w czasie, gdy kierował nim hrabia Henryk Rzewuski, mąż Julii Rzewuskiej – cudnowskiej chlebobawczyni Barszczewskiego. Twórca artykułu został zidentyfikowany wcześniej (lecz bez podania szczegółów) przez M. Janion, dz. cyt., s. 95. Bartoszewicz był od 1851 redaktorem „Dziennika Warszawskiego”: „Tegoż roku [1851] Henryk Rzewuski z pomocą Augusta Wilkońskiego wskrzesił w Warszawie nowe codzienne pismo: »Dziennik Warszawski«. Bartoszewicza wezwano do składu redakcji. Było to pierwsze pismo w Warszawie redagowane na sposób europejski, ale Rzewuski o mało nie zabił »Dziennika« niefortunnym wystąpieniem swoim w artykule *Cywilizacja i Religia* [w numerze z 19 kwietnia 1851], w którym odmówił wszelkiej zasługi rozumowi i pracy, a obstawał za przywilejem. Wilkoński zaraz w początkach z rozkazu władzy musiał opuścić Warszawę i wyjechał w Poznańskie, gdzie umarł wkrótce, a Bartoszewicz objął główny ster pisma. Stworzył felieton oryginalny, umieszczał mnóstwo artykułów naukowych, rozbiórów dzieł historycznych, życiorysów zmarłych autorów polskich. Pierwszy zwrócił uwagę publiczności na wszystko, co za granicą pisano o Polsce, i wprowadził dotąd nieznaną dziedzinę drobnych artykułów, które podawały wypadki i rzeczy z codziennego życia, niezwykle ożywiając pismo. Podawał wiadomości i korespondencje zarówno ze wszystkich ziem dawnej Polski, zreszczeniem wykazując w ten sposób jedność duchowego życia rozczwartowanego narodu. Drukował nadto wiele listów i dokumentów historycznych czerpanych z archiwum Rzewuskich i innych. Tym sposobem w »Dziennik« tchnął życie, jakiego nie miało dotąd żadne pismo periodyczne i zreformował warszawskie dziennikarstwo, które szło za jego przykładem, zmuszone do współubiegania się z »Dziennikiem«. Pod licznymi artykułami swymi w »Dzienniku Warszawskim« albo wcale się nie podpisywał, albo tylko znakiem gwiazdki [podkr. – J. G.]”. Z. Gloger, *Julian Bartoszewicz 1821–1870*, w: tenże, *Pisma rozproszone*, t. I: 1863–1876, red. J. Leończuk i J. Ławski, Białystok 2014, s. 389.

Szybko jednak powrócił Barszczewski do pracy gubernera, która zapewniała mu większą niezależność i przybliżała go do pracy literackiej. Dzięki zebranim wówczas oszczędnościom mógł opłacić przynajmniej dwie morskie podróże – do Anglii i Francji¹⁹. Informacje na temat tych podróży pozostają szczątkowe. Można sądzić, że to upodobanie do bycia w drodze, rozwijane już od lat młodości, nakłoniło go do wypraw. Niemalą zachętą było z pewnością zamieszkanie w mieście portowym, jakim był Petersburg. Być może ktoś z możnych, u których pracował jako gubernier lub z którymi się przyjaźnił, zainspirował Barszczewskiego do takiego kroku – taką myśl podsuwa Maria Janion²⁰.

Po powrocie z wojaży poeta zajął się na powrót nauczaniem. „Uczy więc lat kilkanaście łaciny i greki i wkrótce zasłynął nad Nową Jan Barszczewski, głęboki hellenista i filolog”²¹. Znajomość języków starożytnych zdobyta podczas nauki w czasach młodości została ugruntowana i rozwinięta dzięki lekturze dzieł antycznych:

Ukończywszy kursa pod dozorem Jezuitów, z patentem w rękę, sławny wieszcz w rodzinnej stronie, autor nowego poematu o pasie Wenery, a więc klasyk i twórca, uważał się za coś lepszego od innych. Umiał dobrze po łacinie i po grecku, czytywał Cyserona i Wiergiliusza. [...] Zasłynął pomiędzy swoimi w Petersburgu jako głęboki hellenista i filolog²².

O greckich lekturach wspomina również sam Barszczewski w niepublikowanych listach pisanych do Julii Korsak:

Teraz kiedy tu w sierpniu najprzyjemniejsza służy pogoda, w dni wolne od pracy już to dla zdrowia, już to dla przepędzenia czasu, czasami kiedy się słońce skłoni ku wieczorowi, biorę jakiegokolwiek z sobą greckiego poetę i oddalam się za miasto. Przyjemna samotność z książką, przyjemnie także przerwawszy czytanie pograć się w zamyślenie. Nie badam ja w mojej idei tajemnicy natury lub też odległość planet, przyrodzenie nie dało mi mocnego ducha filozofii, myśli moje rodzą się z uczucia i te wyczytaj siostrę w następnym wierszu²³.

Dalej w tym samym liście poeta przytacza swój wiersz powstały na kanwie inspiracji literaturą grecką. W utworze tym można znaleźć wyraźne źródło frazy aleksandryjskiej przy jednoczesnej inspiracji *Stepami akemańskimi* Adama Mickiewicza:

Śpi morze ułaskane niepojętą mocą
Widzę niebo pod gazą wód i las ponury;

¹⁹ M. Janion, dz. cyt., s. 94. J. B., dz. cyt., s. 5.

²⁰ Tamże.

²¹ S. Wasylewski, dz. cyt., s. 2.

²² J. B., dz. cyt., s. 4.

²³ J. Barszczewski, [List do Julii Korsak z dnia 14 września 1838 r.], Petersburg.

Żegna się piękne lato na długo z północą
I to ostatni wdzięczny uśmiech jest natury.

Jaka cichość! Tam słyhać gdzieś dzwonek pocztowy,
Ktoś spieszy do stolicy z wieścią niespodzianą;
Słyhać tam dzwon zegara z wieży pogrzebowy,
Przedzwoił on godziny, które już nie wstaną²⁴.

Na okres petersburski, czyli połowę dorosłego życia Barszczewskiego, przypadają najważniejsze momenty biografii. W Petersburgu pisarz „nasiąknął [...] duchem romantyzmu”²⁵; „[to tutaj – J. G.] poznał Mickiewicza²⁶, Tarasa Szewczenkę i Romualda Podbereskiego”²⁷. Spotkanie z dwoma sztandarowymi poetami romantycznymi zaowocowało wzmogoną pracą literacką Barszczewskiego, a znajomość z Podbereskim stała się początkiem przyjaźni. Ponadto w osobie Podbereskiego zyskał poeta swego pierwszego biografę.

Mieszkając w Petersburgu²⁸, Barszczewski opublikował słynny cykl opowieści *Szlachcic Zawalnia* i stworzył *Sonety*, wydawał także literacki noworocznik polski –

²⁴ Tamże.

²⁵ S. Wasylewski, dz. cyt., s. 2.

²⁶ Barszczewski poznał Mickiewicza w 1824 roku: „Nie rzucał jednak literatury, pisał wciąż, ale nie drukował. Bawił wtenczas w Petersburgu znakomity autor *Konrada Wallenroda* i *Grażyny*, który nagle zabłysnął na horyzoncie poezji polskiej, jak gwiazda pierwszej wielkości. Młodzi literaci znosili Adamowi owoce swoich prac, tulili się pod skrzydła wieszczce. Barszczewski zaniósł także zeszyt poezji. Lubił to często powtarzać potem przed młodszymi od siebie, że autor *Grażyny* czytał jego wiersze, że je pochwalił i że własną ręką poprawił z nich kilka. Barszczewski chował te arkusze jako pamiątkę. Poprawka jednak nie miała na celu poezji, a jedynie wyrażenie: nieudolność formy ale nie ducha utworu prostował znakomity artysta”. Zob. J.B., dz. cyt., s. 5.

²⁷ M. Janion, dz. cyt., s. 94.

²⁸ Wiadomo, że w czasie wydawania „*Niezabudki*” Barszczewski zamieszkiwał w Petersburgu dom kupcowej Kosatkin przy ulicy Kanonierskiej 14 (ulica Kanonierska jest położona między rzeką Fontanką i Kanałem Gribojedowa): „Wkrótce będzie oddany do druku Noworocznik pod tytułem »*Niezabudka*«. Wydawca Jan Barszczewski, lubo dotąd znany tylko w kole znajomych i przyjaciół, śmie sobie podchlebiać, iż czytająca publiczność nie będzie zawiedziona na guście, z jakim zrobiony jest wybór artykułów. Pisemko to, którego objętość zajmie do 230 stron, składać się będzie z utworów w wierszu i prozie po większej części oryginalnych. Wydanie ukończone będzie z nowym rokiem 1840, lub mało co później, na papierze o ile można będzie najlepszym. Przedpłata za egzemplarz zp. 6, gr. 20 przyjmuje się po 15 grudnia w Petersburgu, u Wydawcy na ulicy Kanonierskiej w domu kupcowej Kosatkin nr 14, u wielu osób prywatnych i w księgarni Graffe na placu Admiralicji. Cena po wyjściu będzie podwyższona. Osoby tak w stolicy, jak na prowincji, które raczą zająć się zebraniem przedpłaty na 10 egzemplarz, otrzymają jeden w dodatku”. *Uwiedomienie literackie*, „Tygodnik Petersburski” 1839, nr 86, s. 488. Zob. także: *Uwiedomienie literackie*, „Tygodnik Petersburski” 1840, nr 85, s. 476; *Uwiedomienia*, „Tygodnik Petersburski” 1841, nr 89, s. 498.

„Niezabudkę” (1840–1844)²⁹. Barszczewski finansował to czasopismo i był jego redaktorem: „[...] wprowadzony do tego grona [studentów – przyszłych współredaktorów czasopisma – J.G.] przez W.D., stał się ogniskiem ruchu naukowego, który się wkrótce na większą skalę rozwinął. Groszem własnym i prenumeratą pokrył koszt. Tak urodziła się »Niezabudka«”³⁰.

Wymieniony w cytacie W.D. to Wincenty Dawid – student Uniwersytetu w Petersburgu, który po przyjeździe nad Nową dołączył do młodzieży skupiającej się wokół noworocznika. Dawid w szkicu zatytułowanym *Ze wspomnień uniwersyteckich* tak wspomina Barszczewskiego:

Jan Barszczewski, białorusin, literat, późniejszy autor *Szlachcica z Zawalnia* wprowadził mnie do domu pp. Abramowiczów, następnie do pp. Ostaszkieviczów – jedni i drudzy z Białorusi – i to były jedyne znajomości moje w domach polskich. [...] zaczęliśmy wydawać „Niezabudkę”, rocznik, w którym pomieszczaliśmy młodzieńcze swe prace i próby poetyckie. Redaktorem odpowiedzialnym był wspomniany Jan Barszczewski, który przez swoje obszerne stosunki na Litwie i Białorusi wiele nam dopomógł w zbieraniu prenumeraty³¹.

Najwięcej informacji dotyczących biografii Barszczewskiego znajdujemy w tekstach (powstałych w czasach poety) napisanych przez osoby, które znały go osobiście. Są wśród nich: szkic Podbereskiego do *Szlachcica Zawalnia* oraz artykuł-nekrolog napisany przez Bartoszewicza. Wzmianki na temat Barszczewskiego pojawiają się także w tekstach następujących osób z epoki: Michała Grabowskiego, wspomnianego Wincentego Dawida, a także Józefa Ignacego Kraszewskiego. Nie wiadomo nic na temat twórczości memuarystycznej³² poety, która mogłaby pomóc w pełnym odtworzeniu jego biografii, wciąż jawiącej się jako dość fragmentaryczna, z wieloma niedopowiedzeniami. Wyjątkowym odkryciem okazują się przywołane we wcześniejszych akapitach niepublikowane listy Barszczewskiego do jego przyjaciółki Julii Korsak. Korespondencja pochodzi z czasów petersburskich poety. Można dowiedzieć się z niej wiele na temat codziennego życia autora *Szlachcica Zawalnia* w ówczesnej stolicy Rosji. Pojawiają się również wzmianki na temat kręgów towarzyskich, w których pisarz

²⁹ Wszystkie numery czasopisma zostały wydane nakładem drukarni Karola Kraja.

³⁰ J.B., dz. cyt., s. 5.

³¹ W. Dawid, *Ze wspomnień uniwersyteckich*, „Przegląd Literacki” (dodatek do „Kraju”), 1890, nr 39, s. 7. Maria Janion w szkicu poświęconym Barszczewskiemu przypomina późniejsze wspomnienia Dawida, na które składają się jego zeznania składane przed komisją śledczą w Cytadeli Warszawskiej w 1843, poświadczające patriotyczny charakter „Niezabudki”. M. Janion, dz. cyt., s. 95. Zob. *Rewolucyjna konspiracja w Królestwie Polskim w latach 1840–1845. E. Dembowskiego*, pod red. W. A. Diakowa, S. Kieniewicza, W. Śliwowskiej, tu: *Zeznania Wincentego Dawida w Warszawskiej Komisji Śledczej*, Wrocław 1981, s. 292–397.

³² Pewnym wyjątkiem może być *Szkic o Północnej Białorusi*.

funkcjonował, na temat stosunku Barszczewskiego do rodzimej ziemi białoruskiej oraz nieco na temat jego usposobienia.

Powróćmy jeszcze do wspomnień Bartoszewicza, w których pojawia się epizodyczna, lecz ważna informacja uzupełniająca biografię poety, mówiąca o jego znajomościach wśród petersburskiej magnaterii: „Przyjmowano go wszędzie, jako człowieka wielu wiadomości i nadzwyczaj łagodnego charakteru. Raz uczył w Petersburgu jakąś hrabinę do Włoch jadącą”³³. Nazwisko hrabiny ani dokładne koneksje Barszczewskiego z petersburską arystokracją (poza hrabiną Rzewuską) nie zostały jeszcze odkryte. Pewną poszlakę w tym względzie mogą natomiast stanowić *Sonety newskie*.

Murzinka i Petersburg

Sonety weszły w skład ostatniego tomu dzieł wydanego za życia pisarza – *Proza i wiersze. Część pierwsza* (Kijów 1849); część druga nigdy się nie ukazała. Tom ten, liczący 194 strony, był już piątym tomem utworów wydanym przez Barszczewskiego jako samodzielna publikacja; pierwsze cztery stanowiły kolejne części *Szlachcica Zawalni* (tom I z 1844 roku – 95 stron, tom II z 1845 roku – 113 stron, tom III z 1845 roku – 91 stron, tom IV z 1846 roku – 72 strony). Pojedyncze utwory poety ukazywały się ponadto w „Roczniku Literackim”, „Gwieździe” oraz wydawanej przez niego „Niezapudce”. Barszczewski opracowując koncepcję *Prozy i wierszy*, zastosował następujący układ utworów: *Dusza nie w swoim ciele* (opowiadanie z nieznanym rokiem powstania), *Życie sieroty. Z podań ludu. W trzech częściach* (dramat w trzech aktach, nieznaną rok powstania), *Melodie pielgrzymy* (liryki napisane w Odessie w 1848 roku) oraz *Sonety* (powstałe w podpetersburskiej Murzince w 1845 roku).

O czasie powstania *Sonetów newskich* informują noty kończące wiersze, przy których pojawiają się również bardziej szczegółowo miesiące (czerwiec i sierpień) oraz miejsce powstania – wspomniana Murzinka. *Sonety newskie* mogły powstać jeszcze w okresie petersburskim, gdy Barszczewski w Petersburgu mieszkał na stałe, lecz wydał je z pewnością, będąc już mieszkańcem położonego na ziemiach ukraińskich Cudnowa. Gdy poeta raz opuścił stolicę carskiej Rosji, więcej do niej nie wracał: „Kiedy pani Rzewuska wracała do Petersburga, Barszczewski już nie chciał z nią jechać [...]”³⁴.

Sonet w twórczości Jana Barszczewskiego stanowi gatunek szczególnie. Choć Barszczewski w pamięci badaczy literatury zachował się głównie jako autor opowieści, opowiadań, dumek czy ballad, to kojarzony jest również z sonetami, których stworzył

³³ J.B., dz. cyt., s. 5.

³⁴ Tamże.

przynajmniej osiem: 1842 – *Cierpienie*³⁵; 1844 – *Letnia noc w Finlandii, Nawa, Trzy słońca, Wiek żelazny*, [*** *Grozi chmura z Północy, świat cieniem pokrywa...*], [*** *Wiatry wyły, latała w chmurach błyskawica...*]³⁶; 1845 – [*** *Jako gdy w chmurach orzeł w czasie niepogody...*], [*** *Pokryty błękit nieba obłoków tumany...*]³⁷. W literaturze ten ostatni, składający się z dwóch liryków, cykl został określony mianem *Sonetów newskich*³⁸. W wydaniu *Prozy i wierszy* Jana Barszczewskiego z roku 1849 sonety nie posiadają tytułów, a jedynie numery 1 i 2³⁹, nadane przez autora, oraz tytuł wspólny – *Sonety*.

Miano *Sonetów newskich* przypisane im przez Dorotę Staszewską, badaczkę gatunku sonetu na gruncie polskim, jak można sądzić, ze względu na rzekę Nową obecną w poetyckich rozważaniach, wydaje się analogią do *Sonetów odeskich* Mickiewicza, którym również autor pierwotnie nie nadał tytułu poza samą nazwą gatunku. Miano „odeskich” zyskały *Sonety* dopiero w tradycji badań literaturoznawczych dla odróżnienia ich od *Sonetów krymskich*⁴⁰. *Sonety newskie* Barszczewskiego natomiast wzięły nazwę od rzeki Newy, której sielskie okolice i wzburzone wody stały się tłem do snucia poetyckiej refleksji o życiu człowieka uwikłanego w działanie natury, nieznaną los, cywilizację, historię i towarzyskie konwenanse; do refleksji nad dojrzewaniem, przemijaniem, uwięzieniem w świecie...

Co więcej, zachowanie określenia odnoszącego się do rzeki pozwoli odróżnić *Sonety* stworzone w 1845 roku w Murzince od sonetów również z Nową powiązanych, a które powstały wcześniej i zostały opublikowane w 1844 roku na łamach „*Niezabudki*”. Utwory te zostały uspołnione za sprawą tematów – burzy, morza i egzystencjalnych doświadczeń, co wpisuje liryki Barszczewskiego w romantyczną tendencję łączenia w formie sonetu tematu podróży z kwestiami doświadczania życia⁴¹.

³⁵ J. Barszczewski, *Cierpienie*, „*Niezabudka*” 1842, nr 3, s. 21.

³⁶ Tenże, *Sonety*, „*Niezabudka*” 1844, R. 5, s. 122–129. W artykule wydanym niecałe dwa miesiące po śmierci Barszczewskiego pojawił się komentarz na temat pospolitości wierszy tego poety publikowanych w jego noworoczniku. Komentarz nie uwzględnił jednak sonetów: „Barszczewski drukował w »*Niezabudce*« same ballady z podań gminnych i wiersze opisowe. Nie było w jego poezjach natchnienia, a rym tylko na stary ład po klasycznemu ukuty”. J.B., dz. cyt. s. 5.

³⁷ Oba sonety przytoczone w niniejszym tekście są cytowane za wydaniem: J. Barszczewski, *Sonety*, w: tegoż, *Proza i wiersze*, Kijów 1849.

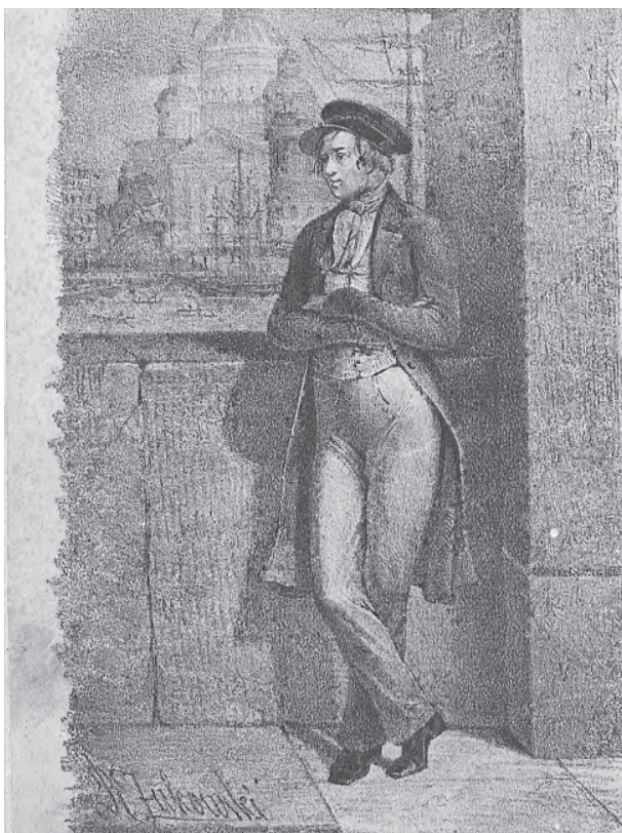
³⁸ Zob. D. Staszewska, *O sonetach polskich romantyków*, „*Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteralia Polonica*” 2005, t. 7, nr 1, s. 238.

³⁹ W niniejszych rozważaniach wiersze zostały oznaczone jako *Sonet I* oraz *Sonet II*.

⁴⁰ Por. także oraz S. Łanda, *Z dziejów powstania „Sonetów” Adama Mickiewicza*, „*Pamiętnik Literacki*” 1977, R. 68, z. 4.

⁴¹ Taką zależność można zauważyć na podstawie *Sonetów krymskich* Mickiewicza. Ponadto D. Staszewska przytacza przykłady podobnego powiązania u innych autorów: „Jak już było powiedziane, w dorobku twórczym wielu poetów romantycznych znajdziemy cykle sonetowe poświęcone konkretnym miejscom geograficznym. **Władysław Syrokomla** [podkr. – D.S.] (Ludwik Kondratowicz) w 1844 r. tworzy cykl pt. *Wspomnienie Nieświeża*, w którym poszczególne utwory układają się

Jako graficzne uzupełnienie *Sonetów* z 1844 roku opublikowanych w „*Niezbudce*” można by potraktować wcześniejszą rycinę Rudolfa Żukowskiego, która przedstawia postać samego Jana Barszczewskiego melancholijnie spoglądającego na Petersburg i Nowę.



R. Żukowski, *Poeta nad brzegami Newy u Przystani Sfinksów*, („*Rocznik Literacki*” 1843)

w przeniknięty refleksją nad przemijaniem przewodnik po okolicy. **Stanisław Koźmian** podobny kształt nadał swoim dwóm cyklom o Anglii i o Pirenejach. **Teofil Lenartowicz** napisał trzysonetowy cykl *W Kartuzji Pizańskiej*. Stanowi on integralną część zbioru zatytułowanego *Album włoskie*, który zawiera przeżycia i przemyślenia poety związane z pobytami w Italii. **Michał Budzyński** jest autorem cyklu *Dziewięć sonetów*, traktującego o podróży morskiej, **Aleksander Grott-Spasowski** tworzy cykl o terenach czarnomorskich, **Jan Barszczewski** pisze *Sonety newskie*, a **Henryk Merzbach** – *Sonety w podróży*. Na tle sonetów związanych z konkretnymi miejscami geograficznymi wyróżnia się cykl **Józefa Dunina-Borkowskiego** pt. *Sonety petlowe*, poświęcony okolicom Lwowa, samemu miastu i jego mieszkańcom”. Zob. D. Staszewska, dz. cyt., s. 237–238.

Poeta tak wspomina ów wizerunek w listach:

Przy artykule o Białorusi widziałem pomieszczony mój portret. Pan Żukowski narysował mię w jakimś romantycznym guście, stoję nad rzeką Newą w czapce, zanurzony w myślach, wsparłszy się o nadbrzeżny granit. Przede mną wznoszą się wieże stolicy, pewnie wziął tę myśl z opisu Białorusi, gdzie wspominam, że marzenia moje często ulatują od brzegu Newy do rodzimej ziemi, gdzie tyle miłych wspomnień⁴².

Tematem swojej newskiej dylogii uczynił Barszczewski kilka motywów popularnych w literaturze romantycznej: burzę, naturę, miasto, podróż. Romantyzm był epoką szczególnie wrażliwą na opisywanie kondycji człowieka i kondycji świata za pośrednictwem elementów natury i przy jednoczesnym zestawieniu w opozycji natury ze śladami cywilizacji. Ta romantyczna tradycja stała się ważnym przyczynkiem do powstania *Sonetów newskich*.

Wspólny mianownik dla obu utworów stanowi geograficzne miejsce ich powstania. Nota autora wskazuje Murzinkę – miejscowość, która w czasach Barszczewskiego stanowiła podpetersburski⁴³ majątek leżący nad niewielką rzeką o tej samej nazwie i stanowiącą dopływ Newy. Co istotne, Murzinka to swoista reprezentacja autorskiej topiki Barszczewskiego, w której świat wiejskiej arkadii spaja się z opozycją wobec miasta więzienia. W listach do Julii Korsak owa topika została ujawniona w lirykach i narracjach opisujących w konwencji mitologizującej miejscowość Rudnia, położoną na prowincji⁴⁴.

⁴² J. Barszczewski, [List do Julii Korsak z dnia 20 grudnia 1842 r.], Petersburg.

⁴³ Obecnie Murzinka uważana jest za historyczną dzielnicę Petersburga, ograniczoną do terenów położonych między obwodnicą Petersburga, kanałami Murzinki i Newy oraz linii kolejowej Petersburg–Wołogda.

⁴⁴ „Czytałem list siostry z wielką przyjemnością, mile w onym opisane czasu przeszłego wesołe rozmowy i wiejskie zdarzenia. Przypomnieniem i myślą moją leciałem do okolic Rudni, gdzie natura w najprzyjemniejszym guście podniosła góry, usiała dębami one i ukazała tyle dróg biegnącym, jasnym ruczajom. Zda się, że odwołałem ów przeszły czas, kiedyśmy opatrywali len nie na odpowiednim posiany miejscu. Kiedy przechadzałem się w ogrodzie i byłem napastowany nie wiem za co od jednej kapryśnej pszczołki, nie gniewałem się na te maleńkie stworzenia. Żądło pszczołek nie rani duszy i ból ten prędko mija, szkoda, że ich okrutny niedźwiedz pokrzywdził.

O, jak różni się życie miastowe, tu zupełnie inne widoki, nie natury, lecz ludzkiego wymysłu, rozmowy i zabawy dlatego tylko, aby czas potracić i nadać jemu pędu do przedszego lotu, tu nie napadają pszczołki, a za to często bywają zdarzenia jak człek człeka ukąsić żądłem gądziny i zda się siostrze dla tej to przyczyny żyjąc w stolicy, ja więcej lubię samotność, a jeszcze najbardziej w tej porze roku, kiedy posępna i zimna natura nie odrywa myśli moje do zewnętrznych widoków; dusza zajęta sobą więcej pograża się w wyobrażeniach i częstokroć ulatuje na wieś, gdzie i jesień ma swoje przyjemności, kiedy w lesie żaden się ptak nie odzywa, a tylko wiatr szumiąc w gałęziach wyniosłych drzew zrywa i rozrzuca liście poźółknięte”. J. Barszewski, [List do Julii Korsak z dnia 6 października 1839 r.], Petersburg.

Z czasów bliskich Barszczewskiemu zachowały się akwarele jednego z mieszkańców dawnej murzińskiej posiadłości, dyplomaty i malarza-amatora w jednej osobie – Mikołaja Donnoroso di Serra Capriola⁴⁵, które oddają uroki sielskiej Murzinki z pierwszej połowy XIX wieku⁴⁶.



M. Donnoroso di Serra Capriola, *Portret rodzinny na werandzie domu*⁴⁷,
I połowa XIX wieku

⁴⁵ Mikołaj Maresca Donnoroso di Serra Capriola (ur. 1790 – zm. 1870) – syn Antonia Mareski Donnorosy księcia Serra Capriola (ur. 1750 – zm. 1852); pełnił ważne funkcje państwowe Królestwa Obojga Sycylii: Generalny Intendent Królewskich Teatrów, ambasador Królestwa w Paryżu. Zob. „Gazeta Poranna” 1839, nr 293, s. 2.

Ojciec Mikołaja przybył do Rosji z Neapolu w 1872 r. z związku z koniecznością pełnienia misji dyplomatycznej na dworze carycy Katarzyny II. Antonio Donnoroso ożenił się z Anną Aleksandrowną z domu Wiazemską, która otrzymała Murzinkę jako spadek po zmarłym ojcu. Zob. W. Andrejczewa, *Из истории Невского района Санкт-Петербурга: О Мурзинке и ее владельцах*, „История Петербурга” 2008, nr 4 (44), s. 3–6, http://nev-cbs.digst.ksob.spb.ru/I_P200804_3-7.pdf [dostęp: 24.05.2020].

⁴⁶ Zob.: S. Glezerow, *Исторические районы Петербурга от А до Я*, Sankt Petersburg 2013, s. 338–339. W. Andrejczewa, dz. cyt.

⁴⁷ Obrazy M. Donnoroso di Serra Capriola są przechowywane w archiwum książąt Serra Capriola we Włoszech. Reprodukcje obrazów zostały podane za artykułem W. Andrejczewej, *Об утраченных загородных дворцах XVIII века на берегах Невы*, <https://blog.excurspb.ru/petersburg/item/197-ob-utrachennykh-zagorodnykh-dvortsakh-xviii-veka-na-beregakh-nevy> [dostęp: 7.01.2020].

Obrazy Mikołaja Donnorsy di Serra Capriola wpisują się w szerszą tendencję w malarstwie rosyjskim XIX wieku. Wspólny mianownik tychże obrazów stanowił temat – wiejskie okolice Petersburga splecione z podmiejską naturą. Motywem wiodącym były wiejskie ustronia, czasem krajobrazy dzikiej natury ciągnące się nad Newą; na tym tle malowały się czasem wierzchołki i linie miejskiej, petersburskiej zabudowy. Wśród malarzy często korzystających z tego typu inspiracji można wymienić chociażby: Maksima Worobiowa (1787–1855), Fiodora Niejelowa (1782/83–1832), Aleksieja Wołoskowa (1822–1882), Wasilija Sadownikowa (1800–1879), Andrieja Martynowa (1768–1826), Gawriła Siergiejewa (1765–1816)⁴⁸.



M. Donnorso di Serra Capriola, *Widok na Murzinkę z Newy*, I połowa XIX wieku

Miejscowość Murzinka należała do 1816 roku do rodu Donnorsów, a następnie jako ślubne wiano przeszła do majątku siostry malarza – Eleny Antonownej, i jej męża – Stiepana Fiodorowicza Apraksina (1792–1862), carskiego dowódcy wojskowego, który uczestniczył w tłumieniu powstania listopadowego.

Murzinka ze względu na dość bliskie usytuowanie względem ówczesnej stolicy i przy jednoczesnym malowniczym położeniu nad rzeką, wśród ogrodów, lasów i łąk

⁴⁸ Zob. E. Абаймова О. Куприянова, *Санкт-Петербургская губерния в работах русских художников XIX – начала XX веков*, Petersburg 2017.

stanowiła komfortowe miejsce wypoczynkowe petersburskiej arystokracji, będąc jednocześnie źródłem malarskich czy literackich natchnień.



M. Donnorso di Serra Capriola, *Kurdoner w Murzince*, I połowa XIX wieku

W jaki sposób Barszczewski zetknął się z Murzinką – ten wątek pozostaje niejasny, nie wyjaśnia go literatura dotycząca poety. Możemy stawiać jedynie hipotezy. Barszczewski mógł pojawić się w Murzince na zaproszenie Apraksinowów podczas spotkania salonu literackiego. Taka hipoteza jest możliwa w nawiązaniu do informacji o bywaniu poety w gronie rosyjskich literatów:

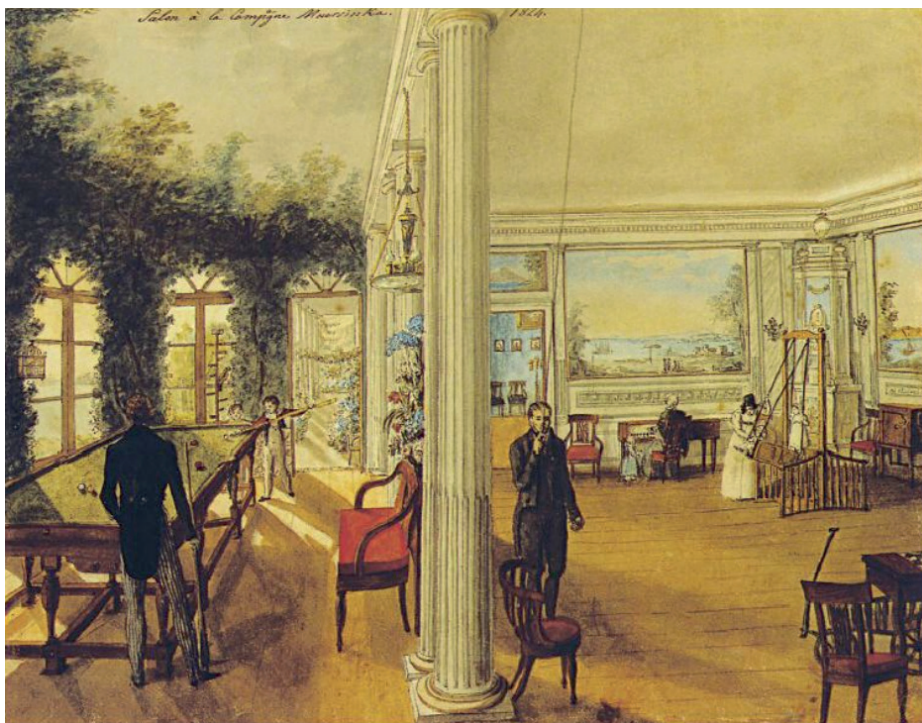
Jestem bardzo teraz zajęty, prócz korekty noworocznika „Niezapadka”, piszę teraz szkice północnej Białorusi dla pamiętników Pana Podbereskiego, a do tego wieczory literackie, na których bywam u niektórych ruskich wydawców. Tak się często zaprowadziły, i trwając niekiedy do trzeciej godziny po północy stają się ciężarem⁴⁹.

Ponadto Barszczewski mógł również ujrzeć ten majątek podczas krótkiej podróży za miasto lub w czasie jednej ze swoich dalekich wypraw w rodzinne strony. *Sonety*

⁴⁹ J. Barszczewski, [List do Julii Korsak z dnia 28 stycznia 1842 r.], Petersburg.

powstały w Murzince należącej do Apraksinowów, jednak nie jest wcale pewne, czy Barszczewski poznał jej właścicieli. Bez wątplenia jednak ważna w kontekście ukazania filozofii poety w *Sonetach newskich* pozostanie Murzinka i przedstawiony w wyraźnej opozycji do niej złowrogi Petersburg, o którym napomniany już Wincenty Dawid pisał:

Miasto ogromne, klimat i północny, straszliwe upały i długie dni prawie bez nocy podczas lata, a przeciwnie, dni bardzo krótkie i trzaskające mrozy w zimie, stały się niezmiernie uciążliwymi dla nas. Jedna tylko praca stanowiła całą naszą osłode i rozrywkę. Towarzystwo stolicy było nam obce. Nie prędko niektórzy z nas porobili znajomości w domach polskich, rzadko który zawiązał stosunek z ruskim⁵⁰.



M. Donnorso di Serra Capriola, *Sala bilardowa i salon w domu wiejskim w Murzince*, I połowa XIX wieku

W tej XIX-wiecznej relacji, powstałej niezależnie od Barszczewskiego, carska stolica została ukazana jako metropolia, miejsce bezduszne, wymagające, gdzie pa-

⁵⁰ W. Dawid, dz. cyt., s. 7.

nują ostry klimat i skrajne temperatury; brak tam wytchnienia i bez troski, dominuje poczucie wyobcowania. Barszczewski podobnie odczuwał to miasto; Petersburg znaczył dla niego samotność: „o jak często samotne myśli moje od brzegów Newy lecą w te strony”⁵¹ – wzdychał do ziemi połockiej. Petersburg był też miejscem, w którym mówienie i pisanie w języku polskim mogło uchodzić za akt patriotyzmu i odwagi. Dlatego też podpetersburska północna natura, czasem idylliczna, a czasem nieobliczalna, stała się dla niego wyzwoleniem z oków miasta, symbolicznym domem, weną i twórczą inspiracją podobną do tej, której mógł doświadczać na rodzimej ziemi.

Barszczewski zaznał jeszcze innego więzienia, czy może raczej wyobcowania – jako poeta popadł w zapomnienie na sto lat. Znamiennym gestem będącym próbą przypomnienia tego twórcy jako ważnego romantycznego poety stało się włączenie jego liryków, w tym *Sonetów newskich* oraz wcześniejszych *Sonetów* z „Niezabudki”, do solidnego, siedmiotomowego *Zbioru poetów XIX w.* autorstwa Pawła Hertza (księga 1, Warszawa 1959). Następną próbą przypomnienia pisarza stało się opublikowanie w latach 90. tekstów poświęconych Barszczewskiemu, wśród których istotna jest publikacja Mieczysława Jackiewicza, ukazująca twórcę *Szlachcica Zawalnia* na tle „szkoły białoruskiej”⁵² w polskiej literaturze romantycznej. Wśród badaczy ocalających pamięć Jana Barszczewskiego i przyznających jego twórczości wartość niezaprzeczną w polskiej literaturze znalazła się Maria Janion, która doceniła poetycki kunszt Barszczewskiego nawet w odniesieniu do wierszy (głównie ballad) publikowanych w „Niezabudce”⁵³; niestety w komentarzu tym o *Sonetach* wspomniano jedynie lakonicznie.

Sonety newskie

Inspiracje do napisania *Sonetów* mógł czerpać Barszczewski niewątpliwie z bogatej tradycji liryki romantycznej, której rozpoznawalnym gatunkiem stał się sonet. Ta forma poetycka o wielowiekowej tradycji sięgającej XIV-wiecznych Włoch ulegała formalnym i tematycznym transformacjom. Strofy sonetów pierwotnie były narzędziem liryki miłosnej, jednak dzięki XVI-wiecznej tradycji sonetu francuskiego

⁵¹ J. Barszczewski, *Szkic o Północnej Białorusi*, dz. cyt., s. 194.

⁵² M. Jackiewicz, „Szkoła białoruska” w polskiej literaturze romantycznej, „Acta Polono-Ruthenica” 1996, nr 1.

⁵³ „Były to typowe plody muzy almanachowej; jakkolwiek nie można przeoczyć faktu, że wiele jego utworów odznaczało się dużą kulturą literacką, poprawnością pisarską, nieraz nawet wyraźną zręcznością poetycką. Widać zwłaszcza w *Sonetach*, że ich autor terminował pilnie w szkole Mickiewicza”. M. Janion, dz. cyt., s. 97.

gatunek otworzył się na nową tematykę (miłość przestała być zagadnieniem obligatoryjnym)⁵⁴. Na polskim gruncie najdoskonalszym i najbardziej znanym przykładem realizacji tej formy (nie tylko doby romantyzmu) stały się dwa cykle poetyckie Adama Mickiewicza *Sonety krymskie* i *Sonety odeskie*, które ukazały się w 1826 roku w Moskwie. „Namnożyły *Sonety* sonetów (w tym – bałtyckich)” – pisze o *Sonetach krymskich* Elżbieta Dąbrowicz⁵⁵. Z pewnością i dylogia Barszczewskiego jest owocem tej tendencji, którą omówił wcześniej Czesław Zgorzelski:

[Sonety w okresie romantyzmu – J. G.] podobnie jak ballady – rodzą się pod wpływem Mickiewicza, wytwarzając dość rychło w tym okresie, jak też w poezji polistopadowej szczególną modę literacką na cykle sonetów, których liryczność zespala się – jak u Mickiewicza – z opisem, opowiadaniem, lub dialogiem realizowanymi przeważnie w dwóch pierwszych strofach. Najczęściej spełniają one funkcję motywacji wobec pointy lirycznej, która wzorem epigramatu skupia w dominujących zazwyczaj tercynach istotny sens sonetu⁵⁶.

Poetyckie wizje Barszczewskiego w *Sonetach newskich* są przedstawione w prostych, poetyckich frazach opisujących naturę sugestywnie, ze wspaniałą malarską wrażliwością. Poecie już w młodości przypisywano plastyczny talent: „Brał [...] ołówek do ręki i kreślił z natury piękne widoki rodzinnej ziemi, albo kiedy przeważał w nim dowcip, rysował pocieszne karykatury na radość zaścianków, które się śmiały serdecznie”⁵⁷, ów talent mógł przyczynić się do konstruowania w poezji oraz prozie obrazów ze szczegółowym opisem odległości, zjawisk, barw i kształtów wywodzących się z natury. W dojrzałych latach Barszczewski wyrażał plastykę świata właśnie w literaturze.

Sonet I poeta rozpoczyna od rozbudowanej metafory będącej paralelą pomiędzy obrazem lecącego orła a płynącą łodzią:

Jako gdy w chmurach orzeł w czasie niepogody,
Na skrzydłach śmiało płynie i walczy z wiatrami,
Tak trącona od brzegu przeciw bystrej wody,
Łódź płynęła po Newie nurt bijąc wioślami.

Zastosowany przez poetę zabieg jest autorską realizacją porównania homeryckiego i odniesieniem do wersów XXII księgi *Iliady*. Jednym z bardziej popularnych

⁵⁴ Zob. D. Staszewska, dz. cyt., s. 232–233.

⁵⁵ E. Dąbrowicz, *Złączyć się z burzą: tuzin studiów i szkiców o romantycznych wyobrażeniach morza i egzotyki*, J. Barchórz [recenzja], „Pamiętnik Literacki” 99/1, 2008, s. 212.

⁵⁶ Cz. Zgorzelski, *Liryka romantyczna, Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. A. Kowalczykowej i J. Bachórze, Wrocław 1994, s. 476.

⁵⁷ R. Podbereski, dz. cyt., s. XXVI.

polskich tłumaczeń tego eposu z czasów przed powstaniem *Sonetów* jest przekład Franciszka Ksawerego Dmochowskiego:

Jak orzeł, wyniesiony nad górne obłoki,
Z chmury spada na pole, a gorąco pragnie,
Drżącego wziąć zająca, albo młode jagnię:
Tak Hektor, z mieczem w rękę, na Achilla wpada⁵⁸.

Niewątpliwie strofa sonetu stanowi intertekstualną grę z *Iliadą*, która jest ewidentnym prototekstem sonetu. Kontekst eposu Homera uwzniośla poetycki obraz romantyka: łódź walcząca z wodami wzburzonej Newy stanowi paralelę do sceny walki Hektora z Achillesem. U Barszczewskiego orzeł lecący dumnie i odważnie podczas burzy to animizacja wprowadzająca mitologiczny pierwiastek boski do tekstu⁵⁹; jest on również metaforą łodzi płynącej po wzburzonych wodach Newy. Sytuacja liryczna, którą opowiada Barszczewski, mogła wyrastać z jego osobistego doświadczenia z czasów, gdy pracował w urzędzie morskim, a także z okresu morskiej podróży do Anglii i Francji. Nie należy jednak takiego dosłownego kontekstu podróży trzymać się zbyt mocno, ponieważ poeta rozwija wątek żeglugi i, jak pokażą kolejne strofy sonetu, celem okaże się stworzenie lirycznej opowieści, w której podróży przypisany został wymiar symbolu.

Wydaje się słusznym stwierdzenie, że *Sonet I* to nawiązanie do Homera nie tylko za pośrednictwem *Iliady*, lecz również przez odniesienie się Barszczewskiego do *Odysei*. Sugestię na ten temat czyni Romuald Podbereski, pisząc w szerszym kontekście o źródłach natchnienia poety:

Kiedy [Barszczewski – J. G.] się zabiera do pisania, on bierze Homera, – nie dla tego, aby naśladował *Wieszczą Wieków* (bo i przed nim nawet chce pozostać samym sobą!) lecz dla nabrania tchu, dla inspirowania się duchem prostoty starożytnej: *Odyseja* naprowadza na tysiąc wspomnień jego życia, tak podobnego w swym tułactwie po ziemi i morzach, po miastach wielkich i wsiach, – do ubogiego Rapsoda greckiego!⁶⁰

⁵⁸ Homer, *Iliada*, tłum. F.K. Dmochowski, t. II, Warszawa 1800, s. 271. Inne tłumaczenie, które mógł znać Barszczewski, jest autorstwa Stanisława Staszica:

Jako jastrząb drapieżny, gdy na gołębicę
Spada z obłoków góry: na napiętą szponę,
Chroni tysiącem zwrotów; lecz srogi drapieżca
Nie tracąc łupu z oka, tuż za nią szybuje,
I chrapliwymi wrzaski zażartość swą ziele.
Tak nacierał, tak wrzeszczał, Achilles zdrożały.
Tak się związał, wykręcał Trojanin zakłęty.

Homer, *Iliada*, tłum. S. Staszic, t. II, Warszawa 1815, s. 205–206.

⁵⁹ Orzeł jest przecież mitologicznym symbolem obecności Zeusa/ Jowisza.

⁶⁰ R. Podbereski, dz. cyt., s. XXXVIII–XXXIX.

Klasyczna prostota eposów Homera stanowiła dla Barszczewskiego źródło poetyckiej weny. Co ciekawe, pomiędzy biografią polskiego i greckiego poety Podbereski zauważa zbieżność – wędrowny tryb życia. Według niego, ten element życiorysu zaważył na osadzeniu tworzonych przez obu poetów dzieł literackich w kontekście podróży, co cechowało oczywiście twórczość niejednego „romantyka”. Podbereski odślania ważny wpływ *Odysei*, która niewątpliwie nie miała służyć Barszczewskiemu jedynie „dla inspirowania się duchem prostoty starożytnej”, lecz pomagała mu również w rozwijaniu poetyckiej wyobraźni. Łódź uderzająca o fale Newy może więc, podobnie jak okręt Odyseusza, symbolizować tułaczą, niebezpieczną wędrowkę w poszukiwaniu domu, sensu życia, własnego miejsca na ziemi.

Druga strofa sonetu zawiera obraz widzianego w oddali miasta, którym, co sugeruje notatka poety pod wierszem, niewątpliwie jest Petersburg:

Tam i tam stoją wieże, wspaniałe budowy,
Ciche tchnienie powietrza biały żagiel wzdyma,
Brzmią w łodzi śmiechy żarty i w czasie rozmowy,
Duch szeptał: Tu nadzieja, tu śmierć przed oczyma.

Barszczewski przywołuje miasto w dość ogólnikowym opisie, który wydaje się być poetycko uzasadniony. Taki zamysł może kojarzyć się z obserwowaniem miasta z oddali z perspektywy podróżnika, który będąc na łodzi szybko pokonującej bystre wody rzeki, dostrzega tylko fragmenty zabudowy wyłaniające się zza horyzontu. Być może podróżujący dostrzegł kopuły cerkwi i zabudowania przylegające do architektonicznej perły miasta – Pałacu Zimowego. Chociaż widok malujący się przed załogą statku budzi jej podziw i sprzyja radosnej wrzawie związanej z bliskim kresem podróży, to jakiś instynkt nazwany w wierszu „duchem”, szepcze: „Tu nadzieja, tu śmierć przed oczyma”.

Dla Barszczewskiego Petersburg stał się „miastem nadziei”, w którym zdołał ustabilizować życie. Zmienił się tam z wędrownego wierszopisa najpierw w domowego nauczyciela, następnie w urzędnika, pisarza, publicystę i poetę. To historyczne miasto wystylizowane w czasach Piotra Wielkiego na stolicę realizującą wizję miasta zachodniego stało się synekdochą postępu, wysokiej kultury, wyjątkowej architektury, miejscem tętniącym życiem towarzyskim. Petersburg był miastem możliwości – rozwinęły się tam polskie środowiska kulturalne (m.in. koteria petersburska i „Tygodnik Petersburski”, „Niezabudka”). Wciąż jednak obecny pozostał surowy, carski dozór, który był przejawem drugiego, groźniejszego oblicza miasta. Petersburg jako stolica Rosji nosił znamiona „nowożytnego wcielenia Babilonu, miasta-monstrum, którego potęgę przewyciężyć nie sposób”⁶¹. Był też jednym z przy-

⁶¹ J. Fiećko, *Co zrobić z Rosją? Mickiewicz, Krasiński i inni*, w: *Obraz Rosji w literaturze polskiej*, pod red. J. Fiećki i K. Trybusia, Poznań 2012, s. 141.

musowych miejsc pobytu Mickiewicza po procesie filomatów. Zasadnym będzie w tym miejscu przywołanie opisu Petersburga, który opowiada o „mieście śmierci”, o osławionych początkach miasta, opisanych przez Mickiewicza w *Ustępie do Dziadów części III*:

W Rzymie, by dźwignąć teatr dla cesarów,
Musiano niegdyś wylać rzekę złota;
Na tym przedmieściu podle służi carów,
By swe rozkoszne zamtuzy dźwignęli,
Ocean naszej krwi i łez wyleli.
Żeby zwieźć głazy do tych obelisków,
Ileż wymyślić trzeba było spisków;
Ilu niewinnych wygnać albo zabić,
Ile ziem naszych okraść i zagrabić;
Póki krwią Litwy, łzami Ukrainy
I złotem Polski hojnie zakupiono
Wszystko, co mają Paryże, Londyny,
I po modnemu gmachy wystrojono,
Szampanem zmyto podłogi bufetów
I wydeptano krokiem menuetów⁶².

[...]

W głąb ciekłych piasków i błotnych zatorów
Rozkazał wpędzić sto tysięcy palów
I wdeptać ciała stu tysięcy chłopów.
Potem, na palach i ciałach Moskałów
Grunt założywszy, inne pokolenia
Zaprzął do taczek, do wozów, okrętów,
Sprowadzać drzewa i sztuki kamienia
Z dalekich łądów i z morskich odmętów⁶³.

W *Ustępie* Mickiewicza Petersburg zyskuje bardzo szczegółowy opis, który skrupulatnie oddaje wszystko, co jest tam złe, ze szczególnym uwzględnieniem mętnej historii miasta ugruntowanej na spiskach, mordach i wyzysku. Miasto, które według pomysłu carów miało stać się kolebką rosyjskiego postępu cywilizacyjnego, stało się nowożytną kopią zepsutego Rzymu z czasów starożytnych. Oba miasta – dawnych Rzymian i ówczesnych Rosjan – są pochłaniającymi molochami, w których realizuje się wizja biblijnych, grzesznych miast. Taki wizerunek Petersburga widoczny jest u Barszczewskiego w drobnych fragmentach, co pokazuje, że *Sonet I* jest na swój sposób skondensowaną, sugestywną, alegoryczną narracją.

⁶² A. Mickiewicz, *Dziadów części III Ustęp*, w: tegoż, *Poezje*, t. IV, Paryż 1838, s. 221–222.

⁶³ Tamże, s. 225.

Kolejna strofa sonetu przedstawia to, co dzieje się w łodzi – śpi w niej dwoje dzieci, Oleś i Leonka, podróżujących wraz z matką. Spokojny sen może oznaczać ich niewinność i dziecięcą, pierwotną ufność w bezpieczeństwo świata, do którego płyną. Świat jest jednak inny, dwojaki – jednocześnie pełen nadziei i życia oraz pełen rozczarowań i śmierci. By chronić dzieci przed nadchodzącą niepewnością, w podróż towarzyszy im anioł-opiekun, anioł-stróż, który „błękitnym skrzydłem wkoło ich zasłania”. Ów anioł to figura istotna dla Barszczewskiego, która pojawia się jeszcze w dwóch innych dziełach wchodzących w skład tomu *Proza i wiersze*. W dziele *Życie sieroty z podań ludu w trzech częściach* poeta uwydatnia w dramacie dwa plany – realny, w którym funkcjonują bohaterowie-mieszkańcy majątku mieszczańskiego na ziemi białoruskiej, oraz plan metafizyczny, który wypełniają duchy zmarłych i aniołowie opiekujący się sierotą. Anioł pojawia się również jako bohater w pierwszym liryku w *Melodiach pielgrzyma* – zstępuje z niebios na przedwieczorny obłok „I w jasną tarczę słońca trzy razy zadzwonił”. Gdy dźwięk wybrzmiał i ucichł, „słońce zgasło za obłokiem”. Opis ten bardzo plastyczny, alegoryczno-symboliczny, jest obrazem na miarę wizjonerskich, mistycznych, malarskich kreacji przepełnionych światłem, których autorem był William Blake⁶⁴.

Te punkty wspólne, które widać w *Sonecie I*, *Życiu sieroty* i *Melodiach pielgrzyma* są świadectwem tego, że w wyobraźni Barszczewskiego, ugruntowanej kanonem klasycznym nie brak również miejsca na refleksje romantycznego metafizyka, egzystencjalisty. Barszczewski w gruncie rzeczy pozostał poetą nie tylko romantycznym, lecz poetą na skraju epok i stylów. Na ten trop mogą kierować rozważania Haliny Krukowskiej nad źródłami estetyki klasycyzmu polskiego na początku XIX wieku⁶⁵.

Barszczewski funkcjonował na pograniczu wyobraźni klasycyzmu i romantyzmu. W swej twórczości korzystał z oświeceniowego zakresu pojęć i metod twórczych, sięgając do tradycji: Homera, eposu, sonetu. Korzystał również z pojęć, które pojawiły się w filozofii Euzebiusza Słowackiego, a które opisała Krukowska. Są wśród nich: „konstrukcja, ład, analogia, kontrasty, zgodność, porządek, hierarchia”⁶⁶. Kategorie te opozycyjne względem elementów przypisanych do romantyzmu – „zaskoczenia, nowości, inności układu” obecne są również u autora *Melodii pielgrzyma*, poety dwóch tradycji, który świat postrzegał jako złożony, niemonolityczny. Przekłada się ten jego sposób rozumienia świata na filozofię literacką. Nie tworzy on utworów podążających za jedną myślą, tworzy przestrzenie złożone. W *Sonetach newskich* to, co realistyczne,

⁶⁴ Zob. W. Blake: *Albion 1794–1796* lub *Stworzenie świata 1793*.

⁶⁵ H. Krukowska, *W świetle Śródziemnomorza. Estetyka klasycyzmu polskiego w początkach XIX wieku*, w: *Odessa i Morze Czarne jako przestrzeń literacka*, pod red. N. Maliutiny i J. Ławskiego, Białystok 2018.

⁶⁶ Tamże, s. 255.

sugestywne, przynależące do świata doświadczanego opowiada o tym, co niewidoczne, nieuchwytnie – o emocjach, metafizyce, obszarze idei. Burza, znamienita dla *Sonetów newskich* oraz innych dzieł Barszczewskiego, jest wyrazistą figurą obciążoną dwojakimi znaczeniami – zjawisko atmosferyczne, również położone na pograniczu widzialnego i niewidzialnego (widzialne skutki zjawiska *versus* powstawanie zjawiska poza zasięgiem wzroku, w oddaleniu, wśród chmur), znaczy kres i początek, chaos i odnowę, niszczenie cywilizacji i odnawianie dzikiej natury.

Burza obecna w poetyckiej wizji Barszczewskiego nadeszła nad okolice Petersburga gwałtownie. Niewiele brakowało, by na Newie przewróciła się łódź i by wydarzyła się tragedia. Nie bez przyczyny Barszczewski pisze o burzy jako o prawdopodobnym kataklizmie, a który ma związek z topografią miasta. Petersburg – miasto nadmorskie, leżące u ujścia potężnej rzeki do morza, jest naznaczone fatum⁶⁷. Fatum natury fascynowało wielu twórców jeszcze przed Barszczewskim, a częstokroć źródeł tych inspiracji należy szukać w przekazach klasyki starożytnej. W Starym Testamencie Bóg zsyła burzę za nieposłuszeństwo Jonasza. W Nowym Testamencie święty Paweł płynący do Italii, zatrzymuje się na Malcie szukając schronienia przed burzą. W mitologii greckiej Zeus rozpętuje burzę jako karę za zjedzenie przez współtowarzyszy Odyseusza byków ze świętego stada Heliosa. W malarstwie temat ten zajmował chociażby: Giorgiona (*Burza*, ok. 1506), Adama Elsheimera (*Święty Paweł na Malcie*, ok. 1600), Rembrandta (*Burza na Jeziorze Galilejskim*, ok. 1633), Williama Turnera (*Statek niewolniczy*, 1840; *Burza śnieżna na morzu*, 1842). Barszczewski sięgając po motyw burzy, skorzystał z popularnego i wieloznacznego kulturowego motywu. Nie doprowadził jednak w *Sonetach newskich* do jego zbanalizowania.

Podróż przedstawiona przez Barszczewskiego symbolizuje mijające, niespokojne życie, które upływa niepostrzeżenie w nurcie rzeki-czasu. Poeta od metafory orła symbolizującego łódź (pierwsza strofa sonetu) przechodzi do metafory płynącej łodzi jako alegorii podróży i życia, którą dopełnia ostatni dystych:

O szczęśliwa niewinność, o szczęśliwe lata,
Jeszcze burza nie lęka ich w żegludze świata.

„Żegluga świata” to upływanie czasu, dokonywanie się postępu w cywilizacji, przemijanie życia, dylematy egzystencji (podobne do tych, przed którymi stawał bohater *Sonetów krymskich*). Fraza ta zyskuje głębsze znaczenie w kontekście innych utworów *Prozy i wierszy*. Okazuje się wówczas, że nie jest ona myślą przytoczoną

⁶⁷ „[...] podczas uroczystości weselnych ówczesnego Następcy Tronu (późniejszego Cesarza Aleksandra II) z W. Ks. Darmstadtzką Maryą, gdy wiele osób udało się na łodziach morzem do Peterhofu, wśród najpiękniejszej pogody powstała okropna burza i mnóstwo osób (kilkadziesiąt z wyższego towarzystwa) znalazło i śmierć w falach zatoki fińskiej”. Zob. W. Dawid, dz. cyt., s. 8.

jednorazowo. W liryku VI w *Melodiach pielgrzyma* poeta pisze: „Dziś czytam smutną powieść w księdze przeznaczenia,/ W żegludze mego życia, w myśli mych natłoku”. Żegluga to poważna i niebezpieczna podróż, to życie z całym jego obciążającym bagażem. Życie się przeżywa, przemierza i odczytuje niczym tajemną, pradawną księgę; przeznaczenie zastępuje w pełni przypadek. W części trzeciej *Życia sieroty* wspomniana fraza w zmodyfikowanej formie pojawia się w dialogu Muzyka i mieszkańca Raju. Ten drugi wyjawia: „Tu dla duszy znękaney w żegludze cierpieniem,/ Świeci gwiazda szczęśliwa nad portem zbawienia”. Życie ziemskie, doczesne to żegluga obarczona cierpieniem. Jej kresem i kojącym portem będzie zbawienie i życie wieczne. Żegluga, o której mówi poeta w *Prozie i wierszach*, to świadectwo egzystencjalnych rozważań, które są obecne również w kolejnym utworze dylogii *Sonetu newskie*.

Puentę kończącą *Sonet I* można potraktować jako otwarcie na temat *Sonetu II*. Bohaterem tego liryku jest dorosły człowiek, który w przeciwieństwie do niewinnych dzieci z *Sonetu I* będzie już targany niepokojami świata. Sonet rozpoczyna opis aury podobnej do tej, która pojawiła się w pierwszym wierszu:

Pokryły błękit nieba obłoków tumany,
Na pola i na góry zmrok wieczorny pada,
Powstaje burza, wojnę ziemi wypowiada,
Szumią lasy, dąb runął wichrem pokonany.

Poeta, obserwując gwałtownie zmieniające się niebo, kreuje kolejną rozbudowaną metaforę, której konstrukcja może przypominać porównanie homeryckie. Tym razem jednak burza została skojarzona z wojną. Burza jako pierwiastek aktywny wypowiada wojnę ziemi – pierwiastkowi biernemu. Wiatr łamie drzewa, mąci wody Newy, niszczy wały, zrywa statek z kotwicy. Rzeka walczy z wiatrem – jedna siła natury przeciwstawiona jest drugiej. Obraz ten stanowi jakby powtórzenie z pierwszego sonetu, w którym walka toczyła się również między żywiołami. Wydaje się, że w tym starciu nie ma przypadku, że odtwarzany jest jakiś pradawny, majestatyczny, mityczny fenomen boskiej konieczności, mogący przypominać starcie starogreckich, mitologicznych gigantów. Zasadność takiej tezy zdaje się potwierdzać obecność określeń personifikujących naturę: burza, która powstaje i wypowiada wojnę, walka Newy i wiatru, władanie wichrami nad wodą. Statek, który znajduje się wówczas pośród tej straszliwej zawieruchy, ma niewielkie szanse na ocalenie. Jakikolwiek wytwór człowieka znajdujący się na linii zmagania takich potęg może ocaleć jedynie za sprawą cudu. Czy takie przeżycia stały się udziałem samego Barszczewskiego? Tego nie wiemy.

Nieprzypadkowa jest pora owej burzy, czyli przełom lata i jesieni, sprzyjający melancholijnej zadumie. Murzinka (w której wiersz powstał i która była niewątpliwym prototypem wiejskiej Arkadii poety) musi zostać opuszczona, co staje się kolejną przyczyną przygnębienia poety. Podobnie jak w pierwszym sonecie, tak i w drugim, opis

burzy nie stanowi celu samego w sobie. Ma on obyc obrazem kontrastującym z sielskim i jasnym latem na wsi oraz z nadchodzącą jesienną stagnacją ciasnego pokoju w mieście:

Wcześniej niebo północne ćmią burze jesienne,
Przeszły prędko dnie jasne jak marzenie senne,
Jeszcze sierpień nie minął, już minęło lato,
Żegnam wiejskie przechadzki wesołe zabawy,
Wspomnę ten czas przyjemny wśród miastowej wrzawy,
Marząc w ciasnym pokoju jak więzień za kratą.

W tej ostatniej strofie wyraźne stają się opozycje różniące dwa światy. Miasto jawi się jako cela, więzienie, ograniczona przestrzeń, w której poetycka wyobraźnia nie ma się czym karmić. Przestrzeń pozamiejska, natura to „dnie jasne jak marzenie senne”, ciepłe i wonne lato, wesołość, zabawy, przechadzki, pola, góry, lasy, nurt rzeki... Natura to nic innego jak wolność! To pierwotne, nieskalane piękno, inspirujące przestworza. Dla Barszczewskiego prototypem takiego obrazu stała się murzińska prowincja, która nie istniałaby jednak bez bliskości Petersburga. Bez jego niepokojącej historii, bez jego pięknej, choć wrogiej przestrzeni i dusznej, ograniczającej aury. Bez istnienia takiej antynomii, nie istniałaby bezpieczna przystań Murzinki, która być może stała się dla samego autora bodźcem do porzucenia stolicy na rzecz pozbawionego wielkomięjskiej aury Cudnowa.

Liryczny bohater Barszczewskiego to ktoś, kto może być poetą oraz *alter ego* samego autora, który zdecydował się przed laty opuścić dzikie i zachwycające krajobrazy lesistej Połoczczyzny i wybrał jednak Petersburg – olśniewające miasto o szerokich perspektywach, lecz będące jednocześnie synonimem utraconej wolności. Wolność mogła mu przywrócić literatura, którą tworzył, wskrzeszając obrazy natury i zapomniane ludowe podania. Ten poeta, który pojawia się w wierszu, odczuwa niepokój w związku z wizją rychłego powrotu do miasta. W opisie miasta nie pojawiają się żadne pozytywne epitety, rozbudowane metafory ani tym bardziej wzniosłe porównania homeryckie, które pojawiły się jako środek służący wyrażeniu charakteru natury. Opis miasta został ograniczony do zdawkowego zarysu:

Wspomnę ten czas przyjemny wśród miastowej wrzawy,
Marząc w ciemnym pokoju jak więzień za kratą.

W tym lirycznym pejzażu *Sonetu II* ujawnia się nieprzypadkowa triada *natura* (żywoły) – *kultura* (statek i miasto) – *człowiek* (refleksyjny podmiot), która wyraża jedną z kluczowych idei romantyzmu: odbicie mikrokosmosu w naturze⁶⁸.

⁶⁸ „Człowiek jako mikrokosmos, obraz, podobieństwo, obicie, zwierciadło, skrót, rekapitulacja wszechświata – te określenia powtarzają się u romantyków z wielką natarczywością. Widać, że tutaj właśnie znajduje się jakiś punkt decydujący dla ich filozofii. Romantyczna idea podświadono-

Symbole obecne w sonecie Barszczewskiego również wywodzą się z natury i wyrażają nadrzędność natury nad cywilizacją. Jeżeli człowiek jest integralną częścią kosmosu, to powrót do świata nie-natury, do przestrzeni miasta jest wyrwaniem się z pierwotnego miru przyrody, wiąże się oddaniem działaniu przemocy i zniewoleniem, z odejściem od prawdy. „Miaستowa wrzawa” znaczy tyle co zamęt i odcięcie duszy od źródła wolności, moralności. Odcięcie intelektu od źródła poznania. Odcięcie wyobraźni od żywego, twórczego natchnienia.

Dzięki takiemu poprowadzeniu lirycznej narracji w stronę głębokiej refleksji Barszczewski jawi się nie jako prowincjonalny, przeciętny poeta, lecz jako utalentowany, romantyczny myśliciel, który w krótkich frazach sonetu potrafi wyrazić kluczowe dla epoki antynomie, co znajduje antecedencje we wcześniejszych rozmyślaniach Maurycego Mochnackiego na temat istoty poezji romantycznej⁶⁹. Innym dowodem przemawiającym za dojrzałą świadomością romantyczną u Barszczewskiego jest zakorzenienie jego *Sonetów newskich* w znakomitej literaturze epoki.

Da się u Barszczewskiego zauważyć nawiązania do Mickiewicza na poziomie stylu, tradycji, w sposobie konstruowania bohatera lirycznego. Poeta z Połoczczyzny, pomimo iż czasowo wpisywał się w ramy romantyzmu i twórczością niejednego romantyka się inspirował, to wierny był tematowi i zasadom uniwersalnym, które stanowiły też istotę twórczości autora *Ballad i romansów*.

Liryka Mickiewicza – spośród [twórczości trzech polskich wieszczów – J.G.] najklarowniejsza, ładem organizacji wewnętrznej nawiązująca do poezji klasycznej, odcinająca się także od tamtych większym stopniem zobjektywizowania i bardziej

mości jako „miejsca naszego kontaktu z organizmem uniwersalnym” stanowi część nieodzowną antropologii romantyzmu. [...] Znako- i znaczeniotwórcza osobowość duchowa natury została skodyfikowana przez romantyków w systemie ich języka poetyckiego, stała się fundamentem romantycznej teorii literatury. Twórczość literacka stanowiła dla nich osobliwe powtórzenie bądź paralelizm do działań jednej z najwyższych sił stwórczych. [...] Jakkolwiek zresztą by nie było, natura występowała w tych teoriach z reguły jako siła rodząca symbole”. M. Janion, *Kuźnia natury*, w: tejsze, *Gorączka romantyczna*, Gdańsk 2007, s. 213, 217, 220.

⁶⁹ „Zdaniem moim, nie masz tylko dwa poezji rodzaje. Albo poeta wewnętrzną myśl swoją i rozumie, i uczucia wynurza; z samego siebie, jak pająk pajęczyne, wywijając osnowę do wszelkich wynalazków i fikcyj, i samą sobą, własną indywidualnością swoją, bez żadnego na rzeczy zewnętrzne względu, bacznie i imaginacją czytelnika zajmuje. Albo, przeciwnie, odjąwszy się, że tak rzekę, samemu sobie, o własnej zapomina indywidualności, i wszystkie chęć swoje, usilność i starania kładzie w to jedynie, ażeby twory jego miały tę rzeczywistość, tę prawdziwość, tę realność niezgrunтовaną, to istnienie odrębne i niezależne, które mają twory w przyrodzeniu. [...] W pierwszym razie poezja jest liryczną, a drugim plastyczną czyli snycerską. W pierwszym razie poeta jest bardziej filozofem, w drugim więcej sztukmistrzem obrazowym. [...] Poeta filozof, liryk, wszystko to, co postrzega w naturze, ku sobie zwraca, do siebie odnosi, do wewnętrznej myśli swojej – że tak powiem naciąga i przymierza do subiektywnej indywidualności”. Zob. M. Mochnacki, *Artykuł, do którego powodem był „Zamek kaniowski” Goszczyńskiego*, „Gazeta Polska” 1829, nr 27, s. 120.

realistycznym ujęciem psychiki mówiącego człowieka oraz jego na świat spojrzenia – z większym zaufaniem niż poezja obu pozostałych odnosi się do lirycznej wymowności prostoty i naturalności stylowej. Jest – jakby w swej posągowej powadze, w umiarze, w spokoju i w wewnętrznym opanowaniu, mimo przykładów gorącej żarliwości – ponadprądowa i wciąż nowoczesna⁷⁰.

Sonety newskie Barszczewskiego owe uniwersalne, jasne zasady również zachowują. Liryczne pejzaże są klarowne i proste do odczytania, a jednocześnie nie są trywializowane. Mają opowiedzieć głębszą opowieść i stać się dialogiem z literacką tradycją. *Sonet II*, podobnie jak pierwszy, nawiązuje to tradycji eposu. Jednak w tym przypadku silniejsze niż do twórczości Homera są odniesienia do tradycji epopei stworzonej na gruncie polskim. Pierwsza strofa może budzić skojarzenia z wersami opisującymi burzę w X księdze *Pana Tadeusza*:

Pokryły błękit nieba obłoków tumany,
Na pola i na góry zmrok wieczorny pada,
Powstaje burza, wojnę ziemi wypowiada,
Szumią lasy, dąb runął wichrem pokonany.

versus:

Owe obłoki ranne, zrazu rozpierzchnione
Jak czarne ptaki, lecąc w wyższą nieba stronę,
Coraz się zgromadzały. Ledwie słońce zbiegło
Z południa, już ich stado pół niebios obiegło
Ogromną chmurą. Wiatr ją pędził coraz chyżej,
Chmura coraz gęstniała, zwieszała się niżej:
Aż, jedną stroną na wpół od niebios oddarta,
Ku ziemi wychylona i wszere rozpostarta,
Jak wielki żagiel, biorąc wszystkie wiatry w siebie,
Od południa na zachód leciała po niebie⁷¹.

Tekst Barszczewskiego jest ściszoną, hołdowniczą grą z *arche*-tekstem Mickiewicza, która odbywa się na poziomie nawiązania do gatunku epopei, na poziomie metaforyki zbliżonej do tej wykorzystanej w *Panu Tadeuszu*, jest też odwróceniem, porzuceniem sielskości zbudowanej u Mickiewicza i wyzutej z gatunku sonetu u Barszczewskiego. Wcześniejszą jednak tradycję i jeszcze bardziej zasadną w odniesieniu do wiersza Barszczewskiego będzie mieć sonet *Burza* wchodzący w skład *Sonetów krymskich*:

⁷⁰ Cz. Zgorzelski, *Liryka romantyczna*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod. red. A. Kowalczykowej i J. Bachórza, Wrocław 1994, s. 479.

⁷¹ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, Wrocław 2018, s. 431.

Wicher z tryumfem zawył, a na mokre góry,
 Wznoszące się piętrami z morskiego odmetu,
 Wstąpił genijusz śmierci i szedł do okrętu,
 Jako żołnierz szturmujący w połamane mury⁷².

Wstępna lektura *Burzy* i *Sonetu II* wskazuje wspólny motyw wierszy – rozszalałą burzę, zew natury, w obliczu których człowiek pozostaje bezsilny. Wspólne dla tej dylogii sonetów będzie również budowanie integralnej poetyckiej opowieści. Daje się zauważyć, że burza, której apogeum przypada na *Sonet II*, to ta sama burza, której opis odnajduje czytelnik w *Sonecie I*. Wydaje się również, że jest to powtórzenie przez Barszczewskiego konwencji Mickiewiczowskiej z *Sonetów krymskich*, w których poszczególne stadia burzy zostały opisane w kolejnych wierszach cyklu. Różne jest natomiast usytuowanie geograficzne obu burz i obu poetyckich narracji. U Barszczewskiego pojawia się burza Północy, nad wodami rosyjskiej Newy, u wieszczki zaś – burza Południa, ciepłego Czarnomorza. Porównanie obu cykli pozwala dojść do wniosku, że burza jest sednem obu dzieł – jest ona symbolem gniewnej, niebezpiecznej, wszechwładnej natury i częścią kosmicznego, niepojętego, boskiego uniwersum. Jest ona zwierciadłem niepokojów i namiętności człowieka uwikłanego w czas, historię, różnorakie zależności.

Podobnie do Mickiewicza Barszczewski korzysta z częstego w okresie romantyzmu zabiegu psychizacji krajobrazu, „opisuje to oblicze żywiołu, które romantycy tak chętnie podziwiali: wieczną ruchliwość, nieustanną zmienność i niezmożoną energię”⁷³. Burza, która w wymiarze realnym dzieje się poza miastem, w wymiarze symbolicznym może odpowiadać intensywności doświadczeń, emocji i uniesień poety w czasie pobytu na sielskiej wsi, którą wspomina z „przechadzek i wesołych zabaw”. A w których z pewnością brały udział urodziwe damy z towarzystwa, wśród których jak dotąd jedyną znaną pozostaje Julia Korsak – towarzyszka sielskich rozrywek w Rudni⁷⁴. Barszczewski nie podejmuje jednak tradycyjnej, miłosnej tematyki charak-

⁷² A. Mickiewicz, *Burza*, w: tegoż, *Wybór poezyj*, T. 2, Wrocław 1986, s. 86.

⁷³ J. Bachórz, „Złączyć się z burzą...”. *Tuzin studiów i szkiców o romantycznych wyobrażeniach morza i egzotyki*, Gdańsk 2005, s. 44.

⁷⁴ „O dałby Bóg doczekać się prędzej tego czasu, kiedy będę mógł w okolicach Rudni dzielić z siostrą najprzyjemniejsze rozmowy o tym przedmiocie, kiedy przyrodzenie w najpiękniejszym letnim ubiorze. Otóż chęci moje, prędko mija wóz życia ludzkiego, a ja bym jemu jeszcze chciał dodać pędu błyskawicy, aby tylko otrzymać choć krótką przyjemną chwilkę”. J. Barszewski, [List do Julii Korsak z dnia 6 października 1839], Petersburg.

„Wiele zwiedziłem Białorusi i Infant. Byłem w przyjacielskich domach, lecz wszędzie czasu rozmów i zabaw Rudnia mi była w pamięci, tam mi było najprzyjemniej”. J. Barszewski, [List do Julii Korsak z dnia 12 czerwca 1841], Petersburg.

„Błąkam się po mieście, niekiedy wieczorami bywam u znajomych, lecz w domu u siebie i w gościnach, w czasie szerszej rozmowy, liczę w myśli mojej dni przepędzone w Rudni, i bywa

teryzującej gatunek sonetu. Jego liryki są konsekwentnie utrzymane w melancholijno-refleksyjnej tonacji, czym mogą przypominać Mickiewiczowski sonet *Ekskuza* zamykający *Sonety odeskie* – najbardziej spośród całego cyklu refleksyjny i szczególnie podkreślający poczucie alienacji tworzącego poety:

Wielkomyślna przestroga! – wnet z górnymi duchy
Alcejski chwytam bardon, i strojem Ursyna
Ledwie zaczął przegrywać, aż cała drużyna
Rozpierzchła się unosząc zadziwione słuchy;
Zrywam struny i w Letę ciskam bardon głuchy.
Taki wieszcz jaki słuchacz⁷⁵.

Barszczewski w duszy był przede wszystkim romantycznym poetą, a dopiero w dalszej kolejności poetą z zacięciem do uprawiania prozy i publicystyki. Zastanawiającą jednak informację na temat hierarchii rodzajów i gatunków literackich w życiu Barszczewskiego można odnaleźć w nocie do *Szlachcica Zawalni*:

Ballady były początkiem tego, o czym miałem zamiar obszerniej opowiadać. W naturze to jest ludzkiej, że od śpiewów przechodzimy do opowiadania tego, co nas najwięcej zajmuje. Sześć tomików jeden po drugim mają wyjść tych powieści, malujące najwięcej strony północnej Białorusi, bo ten kątek ziemi, zawsze jest dla mnie najmiłym wspomnieniem⁷⁶.

Czy znaczyłyby to, że ballady to forma podrzędna względem form epickich przewidzianych dla *Szlachcica Zawalni*? Czy proza była według Barszczewskiego ważniejsza od poezji? Wręcz przeciwnie – poezja to źródło wrażliwości i ćwiczenie bacznego obserwowania świata, źródło natchnienia, forma opowiadania najbardziej bliska człowiekowi, bo wypływająca z emocji, z serca, z natury. Liryka to dla Barszczewskiego szczególnie forma wypowiedzi, która wyrabia pewną subtelność prowadzenia narracji i przygotowuje do tworzenia powieści bardziej złożonych. To założenie potwierdza konstrukcja ostatniego, wydanego przedśmiertnie tomu, w którym zarówno proza, jak i wiersze, zostały potraktowane na równi. Co więcej, Barszczewski zakładał wydanie *Prozy i wierszy* w formie cyklu. Sugeruje to wprowadzenie do tomu numeracji: „Część pierwsza”.

Wydaje się, że egzystencjalna problematyka, naznaczona obecnością burzliwej natury i tonami melancholii, które wplótł Barszczewski w wersy *Sonetów* i *Sonetów newskich* została domknięta dopiero w wierszu *Burza* opublikowanym w 1846 roku

mi nudno jakby coś straciłem, szczerze mówię siostrze, dni zabaw są to perły drogie w życiu duszy naszej, tęskni po stracie ten, kto je prawdziwie umie cenić”. J. Barszczewski, [List do Julii Korsak z dnia 29 sierpnia 1841], Petersburg.

⁷⁵ A. Mickiewicz, *Ekskuza*, w: tegoż, *Wybór poezyj*, dz. cyt., s. 74.

⁷⁶ J. Barszczewski, *Kilka słów od autora*, w: tegoż, *Szlachcic Zawalnia...*, dz. cyt., XLIII–XLIV.

na łamach czasopisma „Gwiazda”. Liryk ten wydaje się rozrachunkiem poety z doczesnym życiem. Skończył się już dla Barszczewskiego czas pracy nad „Niezabudką” i skończyło się tym samym jego wielkie wydawnicze przedsięwzięcie. Dobiegała kresu epoka petersburska, w czasie której wiele literacko działał. Pisząc *Burzę*, czyni więc poeta rozrachunek z przeszłością i myśli o przyszłości, niczym człowiek żegnający się z życiem:

Kiedy świat nocy pokryły cienie –
 O, jak wielki tłum!
 W głowie smutnych dum,
 Na każde mojej przeszłości wspomnienie!

Z zachodu na wschód całun burzy sięga –
 Słysząc ptaków krzyk,
 Szum drzew, – wiatrów ryk, –
 Tam upadł piorun jak ognista wstęga...

O, ileż marzeń w duszę moją leci!...
 A z nimi ten czas,
 Co błysnął mi i zgasł,
 I co już więcej nigdy nie zaświeci!...

Przyjdzie godzina co chmury roztrąca –
 Zmilknie burzy szum –
 Lecz nie zwieje dum
 I burzy w duszy mej nie będzie końca!⁷⁷

Nadchodząca burza – opisana w liryku – nie posiada rangi zwykłego zjawiska atmosferycznego, lecz jest czymś ostatecznym i totalnym, czymś wręcz apokaliptycznym: ciemność okrywa świat niczym całun. W tych okolicznościach poeta wspomina swoje minione życie, nie tracąc poetyckiego natchnienia, którym życie to mógłby opisać. Natura zamiera w godzinie trwogi i jedynie „Słysząc ptaków krzyk,/ Szum drzew, – wiatrów ryk”. Poeta dostrzega wówczas, jak w *Księdze Koheleta*, że życie jest kruche i trwa chwilę niczym światło błyskawicy. Strofa ostatnia wyraża jednak nadzieję na ustanie burzy. „Przyjdzie godzina co chmury roztrąca –/ Zniknie burzy szum” – przeświadczenie to brzmi jak pewnik. Burza zyskuje tutaj wydźwięk egzystencjalny. Poeta z pewnym spokojem przyjmuje, że groźna nawałnica minie lub stanie się ostatecznym kresem wszystkiego: śmiercią, unicestwieniem materii symbolizowanej przez chmury, ale nie kresem poetyckiej myśli, świata wykreowanego przez poetę. Co istotne, wiersz *Burza* jest swoistym literackim,

⁷⁷ J. Barszczewski, *Burza*, „Gwiazda” 1846, s. 62.

ideowym pomostem, który Barszczewski stworzył pomiędzy *Sonetami newskimi* a *Melodiami pielgrzyma*.

Sonety, chociaż kończą tom *Prozy i wierszy*, są historycznie młodsze o trzy lata od *Melodii pielgrzyma*. Jest to jednak zgodne z logiką poetyckiego wywodu Barszczewskiego. W *Sonetach* poeta zawiązuje w dość skondensowanej formie wątki egzystencjalne, by rozwinąć je później, pogłębić i uplastyczyć w *Melodiach*. Można by się zastanawiać, dlaczego Barszczewski zdecydował się na taki układ – dlaczego młodsza dylogia została opublikowana po *Melodiach*? Być może zastosowanie konkretnych obrazów i metafor w wierszach newskich po obrazach mistycznych, do głębi symbolicznych, po opisie trudnej pielgrzymiej drogi-życia, to ukazanie perspektywy znalezienia się u kresu tej drogi w celi cywilizacji, stopniowe zanurzenie się w śmierci, której potwierdzeniem są ostatecznie wersy *Sonetów*.

Myśląc o *Sonetach newskich* i o *Burzy* jako o utworach komplementarnych, można dojść do wniosku, że motyw burzy jest konsekwentnie realizowanym ideowym założeniem Barszczewskiego. Co więcej, w tomie drugim *Szlachcica Zawalni* znalazły się dwa opowiadania, których kluczowym motywem jest burza – *Syn Burzy* i *Burza*. W *Synu Burzy* jeden z bohaterów – ślepiec, opowiada w domu Szlachcica Zawalni o życiu jako żegludze. Podczas tej opowieści przychodzi upiór, który nazywa siebie synem burzy, pielgrzymem-wędrowcem. Nie sposób nie dostrzec tu analogii z tułaczym życiem Barszczewskiego, który zdaje się nazywać słowami ślepca samego siebie. Alegoria „syna burzy” oraz wyłaniająca się dzięki temu kontekstowi alegoria „syna wody” wydaje się uwydatnieniem twórczych przymiotów samego Barszczewskiego. Wszak woda jest jednym z częstych motywów obecnych w jego liryce i prozie oraz jest również ważnym elementem natury ze stron rodzinnych, elementem topografii domu. Analogie do żywiołów, które udaje się przypisać do nazwiska Barszczewskiego, to swoiste epitety zrastające się z nazwiskiem autora *Szlachcica Zawalni*. Można zatem dookreślić Barszczewskiego przymiotami („syn burzy”) na miarę wieszczów polskiego romantyzmu: na miarę Mickiewicza, którego twórczość jest kojarzona z metaforą wody, czy na miarę Słowackiego – poety ognia.

Oba *Sonety newskie* oraz wiersz *Burza* łączy kilka istotnych warstw kulturowych, świadczących o stworzeniu przez Barszczewskiego nie tyle rozbudowanej warstwy konceptualnej i ideowej poezji, co o stworzeniu wyjątkowej, dojrzałej architektury konceptu poetyckiego romantycznego sonetu. Składają się na nią następujące elementy: 1) antyk reprezentowany przez nawiązania do twórczości Homera; 2) tradycja sonetu widoczna w gatunku (obecnym w poezji Barszczewskiego już wcześniej), którego wielowiekowa tradycja sięgająca do sonetów Shakespeare’a, sonetów polskiego baroku i romantycznych sonetów Mickiewicza ukazuje, że poeta z Połoczyzny pozostał w tym względzie wierny nieklasycznej tradycji sonetu; 3) kultura Rosji – przestrzenią swoich poetyckich rozważań czyni Barszczewski Petersburg (wraz z jego

architekturą) oraz podmiejską, podpetersburską okolicę; 4) mit Północy przeciwstawiony mitowi Południa; 5) romantyczna kultura polska obecna w nawiązaniach do literatury Mickiewicza.

Liryki Jana Barszczewskiego, podobnie jak jego publicystyka i proza, pełniły na Kresach Rzeczypospolitej i w carskiej Rosji rolę nośnika polskiej tradycji, w tym – tradycji poezji Mickiewiczowskiej. Ten poeta, który funkcjonował na obrzeżach kraju, znalazł się po latach na obrzeżach pamięci literaturoznawców. Warto jednak przypomnieć twórcę, zwłaszcza, że wiedza o Barszczewskim powinna zostać uzupełniona o kontekst jego pisarstwa salonowego, o jego znajomość literatury antycznej i liryki polskich wieszczów romantycznych, o jego skłonność do filozofowania w nurcie filozofii romantycznej i w nawiązaniu do jego rozważań na temat fundamentalnych wartości podejmowanych w literaturze starożytnej. Poza tym, że był Barszczewski „wędrownym bardem Białorusi”, to był również „gładkim literatem z Petersburga”⁷⁸, którego publicystyczna i literacka działalność odegrała niebagatelną rolę w podtrzymaniu ducha polskiego wśród polskiej młodzieży studiującej w dawnej stolicy Rosji.

Barszczewski był twórcą odczytanym, a jego poetyckie metafory wychodziły daleko poza prowincjonalny partykularz. W *Sonetach* oko wprawionego czytelnika odnajdzie gros nawiązań do dzieł Homera i Mickiewicza, trzynastozgłoskowe wersy, nawiązania do gatunku sonetu angielskiego i francuskiego, do szkoły literackiej klasycyznej i romantycznej, ślady białoruskiej „szkoły romantycznej” i fundamentalny trzon tożsamości polskiej połockiego romantyka. „Trzeba bowiem wiedzieć, iż całe życie P. Barszczewskiego jest jednym i ciągiem zaprzaniem się samego siebie – dla poezji!...”⁷⁹. Jego literaturę nie sposób czytać według jednego prostego klucza, bo i nie taką literaturę uprawiał Barszczewski. „Wypieszczony krytyk nic w nim nie pojmie, zaiste!... Człowiek ten nie ma słów próżnych, nie ma okresów, jest treść sama”⁸⁰.

Bibliografia

– Andrejczewa W., *Из истории Невского района Санкт-Петербурга: О Мурзинке и ее владельцах*, „История Петербурга” 2008, nr 4 (44), http://nev-cbs.digst.ksob.spb.ru/I_P200804_3-7.pdf [dostęp: 24.05.2020].

⁷⁸ Zob. M. Janion, dz. cyt., s. 98.

⁷⁹ R. Podbereski, dz. cyt., s. XXV.

⁸⁰ Tamże, s. XXIX.

- Andrejczewa W., *Об утраченных загородных дворцах XVIII века на берегах Невы*, <https://blog.excurspb.ru/petersburg/item/197-ob-utrachennykh-zagorodnykh-dvortsakh-xviii-veka-na-beregakh-nevy> [dostęp: 7.01.2020].
- B. J. [Bartoszewicz J.], *Jan Barszczewski*, „Dziennik Warszawski” 1851, nr 24.
- Bachórz J., „Złączyć się z burzą...”. *Tuzin studiów i szkiców o romantycznych wyobrażeniach morza i egzotyki*, Gdańsk 2005.
- Barszczewski J., *Burza*, „Gwiazda” 1846.
- Barszczewski J., *Cierpienie*, „Niezabudka”, 1842, nr 3.
- Barszczewski J., *Do Stanisława Jurjewicza*, „Niezabudka” 1842.
- Barszczewski J., *Kilka słów od autora*, w: tegoż, *Szlachcic Zawalnia, czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach*, Petersburg 1844.
- Barszczewski J., *Melodie pielgrzyma*, w: tegoż, *Proza i wiersze*, Kijów 1849.
- Barszczewski J., *Szkic o Północnej Białorusi*, „Rocznik Literacki” 1843.
- Barszczewski J., *Szlachcic Zawalnia, czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach*, Petersburg 1844.
- Barszczewski J., *Sonety*, „Niezabudka” 1844, R. 5.
- Barszczewski J., *Sonety*, w: tegoż, *Proza i wiersze*, Kijów 1849.
- Barszczewski J., *Życie sieroty z podań ludu w trzech częściach*, w: tegoż, *Proza i wiersze*, Kijów 1849.
- Dawid W., *Ze wspomnień uniwersyteckich*, „Przegląd Literacki” (dodatek do „Kraju”), 1890, nr 39.
- Dąbrowicz E., *Złączyć się z burzą: tuzin studiów i szkiców o romantycznych wyobrażeniach morza i egzotyki*, J. Barchórz [recenzja], w: „Pamiętnik Literacki” 99/1, 2008.
- Fiećko J., *Co zrobić z Rosją? Mickiewicz, Krasiński i inni*, w: *Obraz Rosji w literaturze polskiej*, pod red. J. Fiećki i K. Trybusia, Poznań 2012.
- „Gazeta Poranna” 1839, nr 293.
- Glezerow S., *Исторические районы Петербурга от А до Я*, Petersburg 2013.
- Gloger Z., *Julian Bartoszewicz 1821–1870*, w: Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, t. I, red. J. Leończuk i J. Ławski, Białystok 2014.
- Hertz P., *Zbiór poetów polskich XIX w.*, księga I, tu: *Jan Barszczewski*, Warszawa 1975.
- Homer, *Iliada*, tłum. F.K. Dmochowski, t. II, Warszawa 1800.
- Homer, *Iliada*, tłum. S. Staszic, t. II, Warszawa 1815.
- Jackiewicz M., „*Szkola białoruska*” w polskiej literaturze romantycznej, „Acta Polono-Ruthenica” 1996, nr 1.
- Janion M., *Jan Barszczewski*, w: *Literatura krajowa okresu romantyzmu 1831–1863*, t. III, pod red. M. Janion, M. Maciejewskiego, M. Gumkowskiego, Warszawa 1992.

-
- Janion M., *Kuźnia natury*, w: tejsze, *Gorączka romantyczna*, Gdańsk 2007.
 - Krukowska H., *W świetle Śródziemnomorza. Estetyka klasycyzmu polskiego w początkach XIX wieku*, w: *Odessa i Morze Czarne jako przestrzeń literacka*, pod red. N. Maliutiny i J. Ławskiego, Białystok 2018.
 - Kuprijanowa O., Abimowa E., *Санкт-Петербургская губерния в работах русских художников XIX – начала XX веков*, Petersburg 2017.
 - Łanda S., *Z dziejów powstania „Sonetów” Adama Mickiewicza*, „Pamiętnik Literacki” 1977, R. 68, z. 4.
 - Mickiewicz A., *Burza*, w: tegoż, *Wybór poezyj*, T. 2, Wrocław 1986.
 - Mickiewicz A., *Dziadów część III Ustęp*, w: tegoż, *Poezje*, t. IV, Paryż 1838.
 - Mickiewicz A., *Ekskuzja*, w: tegoż, *Wybór poezyj*, T. 2, Wrocław 1986.
 - Mickiewicz A., *Pan Tadeusz*, Wrocław 2018.
 - Mochnacki M., *Artykuł, do którego powodem był „Zamek kaniowski” Goszczyńskiego*, „Gazeta Polska” 1829, nr 27.
 - Podbereski R., *Białoruś i Jan Barszczewski*, w: J. Barszczewski, *Szlachcic Zawalnia, czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach*, Petersburg 1844.
 - *Rewolucyjna konspiracja w Królestwie Polskim w latach 1840–1845. E. Dembowski*, pod red. W. A. Diakowa, S. Kieniewicz, W. Śliwowskiej, tu: *Zeznania Wincentego Dawida w Warszawskiej Komisji Śledczej*, Wrocław 1981.
 - Staszewska D., *O sonetach polskich romantyków*, „Acta Universitatis Lodzianis. Folia Litteralia Polonica” 2005, t. 7, nr 1.
 - *Uwiedomienia*, „Tygodnik Petersburski” 1841, nr 89.
 - *Uwiedomienie literackie*, „Tygodnik Petersburski” 1839, nr 86.
 - *Uwiedomienie literackie*, „Tygodnik Petersburski” 1840, nr 85.
 - Wasylewski S., *Mickiewicz i rapsod Białejrusi*, „Wiadomości Literackie” 1931, nr 11.
 - Zgorzelski Cz., *Liryka romantyczna*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. A. Kowalczykowej i J. Bachórze, Wrocław 1994.

Beata Kuryłowicz

Zakład Językoznawstwa Polonistycznego i Komparatystyki

Uniwersytet w Białymstoku

ORCID: 0000-0003-2309-4313

O POLSZCZYŹNIE UTWORÓW JANA BARSZCZEWSKIEGO

Wprowadzenie

Uż pobieżna lektura utworów Jana Barszczewskiego, *Duszy w nieswoim ciele* czy *Szlachcica Zawalni*, jasno pokazuje, że język jego tekstów reprezentuje wykształconą, staranną odmianę dziewiętnastowiecznej polszczyzny w wariancie północnokresowym. Ten zapomniany romantyczny pisarz i poeta, urodzony w powiecie połockim, należącym do guberni witebskiej, w sposób doskonały opanował sztukę operowania polskim słowem, co świadczy z jednej strony o odebraniu przez niego starannej klasycznej edukacji w połockim kolegium jezuickim, gdzie zgłębiał grekę i łacinę, z drugiej natomiast – o niezwykłym talencie poetyckim i prozatorskim. Można przypuszczać, że nadzwyczajną erudycję i bardzo dobrą znajomość regionalnie nacechowanej polszczyzny zawdzięczał Barszczewski także środowisku, w którym wzrastał (dom rodzinny, kontakty zewnętrzne z drobną szlachtą połocką), i w którym się obracał jako dojrzały pisarz (elita intelektualna Petersburga, polskie salony szlacheckie i magnackie), a także przyjacielskim relacjom z Adamem Mickiewiczem, które z pewnością nie pozostały bez wpływu na głębsze obcowanie pisarza z kulturą polską i ideami romantycznymi. Obu poetów łączyły bowiem nie tylko zainteresowania literackie, ale także znajomość tej samej terytorialnej odmiany języka, czyli polszczyzny kresowej.

Gubernia witebska, a w jej obrębie powiat połocki, leżała na obszarze funkcjonowania polszczyzny północnokresowej, gdzie dosyć silnie zaznaczały się wpływy języka polskiego (Kurzowa 1993: mapa 1 i 2). Na przełomie XVIII i XIX w. Białorusini stanowili tu 46,5% ludności, z kolei Polacy blisko 10%. Zofia Kurzowa wyjaśnia, że niski procent ludności białoruskiej w guberni witebskiej wynikał ze znacznego odsetka

ludności żydowskiej. Podkreśla także, że procent ludności polskiej na tym obszarze był dość znaczny (Kurzowa 1993: 38). Stratyfikacja społeczna stanowiła jeden z czynników funkcjonowania języka polskiego jako narzędzia komunikacji na ówczesnych kresach północnych. Wyrazisty podział między polskością a białoruszczyzną i litewskością powodował, że polskość reprezentowała szlachta, ziemiaństwo, inteligencja, z kolei białoruskość i litewskość – chłopci. „Język »panów« był językiem odmiennym, zwłaszcza obcym dla Litwinów, język chłopów zaś to odziedziczona po przodkach gwara” (Kurzowa 1993: 35). Tak zarysowana granica społeczna i językowa na ówczesnych kresach północnych, w tym na obszarze rdzennej Białorusi, jest dodatkowym argumentem świadczącym, że polszczyzna zajmowała silną i prestiżową pozycję w tym regionie.

W niniejszym opracowaniu analizie zostaną poddane wybrane zagadnienia ortograficzno-fonetyczne, fleksyjne, składniowe i leksykalne, zaobserwowane w języku utworów Jana Barszczewskiego. Podstawę materiałową stanowią dziewiętnastowieczne teksty drukowane, stąd też zjawiska graficzne, na podstawie których można rekonstruować mowę autora, stanowią niejako sumę kompetencji w zakresie znajomości reguł ortografii autora i redaktora, który tekst rękopiśmienny przygotowywał do druku. Tego typu analizy zawsze obciążone są pewnym błędem, niemniej jednak z punktu widzenia wiedzy o historycznojęzykowych uwarunkowaniach języka Barszczewskiego warto wskazać znamienne dla omawianych tekstów cechy graficzno-fonetyczne, tym bardziej że odzwierciedlają one zarówno osobliwości polszczyzny kresowej, jak i zjawiska właściwe dziewiętnastowiecznej polszczyźnie ogólnej. Ze względu na to, że wnioski na temat wymowy formułuję na podstawie tekstu pisanego, fakty fonetyczne przeplatają się tu z pisownianymi.

Między grafią a wymową

1. Samogłoski

Samogłoska *e* pochylone

W zakresie pisowni samogłoski *e* pochylone w tekstach Barszczewskiego występują litera *é* (dość regularnie w końcówce *-éj*), np.: *czém* (PiW 5), *o tém* (PiW 30) *chwilowém* (PiW 53), *koléj* (SzZ II 222), *lepiéj* (SzZ III 281), *témi* (SzZ III 292), *wiém* (SzZ III 294), *więcéj* (SzZ IV 336), *całéj* (SzZ IV 337), *uprzéjmość* (SzZ IV 355) oraz *e*, np.: *gęstej* (PiW 42), *późnej* (PiW 50), *straszniego* (SzZ II 204), *łez* (SzZ II 228), *spójrzałem* (SzZ III 294), *synem* (SzZ III 295), *sen* (SzZ IV 335), co zgodne jest ze stanem ogólnopolskim. Z badań I. Bajerowej wynika, że litera *é*, stosowana sporadycznie

w osiemnastowiecznych drukach, na przełomie XVIII i XIX w. weszła do powszechniejszego obiegu, utrzymywała się w użyciu przez pierwszą połowę XIX w., po czym zaczęła wygasać (Bajerowa 1986: 56–57).

O istnieniu różnicy w wymowie Barszczewskiego między *e* jasnym a *e* pochylonym (i wąską realizacją tej samogłoski) mogą świadczyć nieliczne zapisy, w których pochylone *e* oddawane jest za pomocą *i*, *y*, np.: *swicę* x2 ‘świecę’ (SzZ IV332, IV338), *swice* (SzZ IV342), *podęjrzywał* (SzZ IV 345), *zawirucha* (SzZ IV354), *rapir* ‘rapier’ (SzZ II 245), skiletów ‘szkieletów’ (SzZ IV 346), *zawirucha* (SzZ IV 354), *wirzby* (SzZ I 11) || *wierzby* (SzZ IV 351). Niewykluczone także, że w ostatnim przykładzie mamy do czynienia z kontynuacją starszej formy, w której zachowało się *irz* wywodzące się z prasłowiańskiego miękkiego sonantu *r*.

Z badań Z. Kurzowej wynika, że wymowa *é* jako *i*, *y* była powszechniejsza w polszczyźnie północnokresowej niż w języku ogólnym. Nieliczne zapisy samogłoski *é* jako *i*, *y* mogą jednak świadczyć, że realizacja samogłoski *e* pochylonego w języku Barszczewskiego zgodna była z dziewiętnastowiecznym stanem ogólnopolskim, kiedy to „alternatywa zastępstwa *é* przez *i* || *y* lub *e* przechyła się (...) coraz wyraźniej na korzyść *e* kosztem rugowania *i* || *y*” (GHJP: 89, por. Jodłowski 1979: 45).

Samogłoska *o* pochylone

Do osobliwości fonetycznych polszczyzny północnokresowej należą wahania w doborze *o* jasnego i pochylonego (por. Kurzowa 1993: 223–225). Materiał wyekscerpowany z tekstów Barszczewskiego wyraźnie dowodzi zachwiania poczucia historycznej oboczności *o* || *ó* i *ó* || *o*. Zebrane przykłady dokumentują zarówno *o* zamiast *ó*, np.: *dozor* (PiW 175), *otoż* (PiW 112, 174, 175), *wygod* (PiW 134), *wod* (PiW 140), *padół* (PiW 155) *ziół* (PiW 168), *wieczor* (PiW 171, SzZ II 251), *pokoj* (PiW 192), *padół* (PiW 192), *kościółki* (SzZ I 1), *kościół* (SzZ I 6), *stop* ‘stóp’ (SzZ III 276), *padół* (SzZ II 1276), *przyjaciół* (SzZ III 279), *sojek* (SzZ III 316), jak też *ó* zamiast *o*, np.: *granicóm* (SzZ I 2), *spójrzała* (PiW 129) *stronóm* (SzZ I 1, 4), *różka* (SzZ I 1), *cós* (SzZ I 8, SzZ II257), *konióm* (SzZ I 8), *poziómki* (SzZ I 75), *gwiazdóm* (SzZ II 247), *któs* (SzZ II 249, 259), *strón* ‘stron’ (SzZ II 249), *rodzicóm* (SzZ II 253), *obywatelóm* (SzZ II254), *wrótach* (SzZ II 256), *cudóm* (SzZ II 260), *wymówny* (SzZ III 283), *srók* (SzZ III 288), *dójdę* (SzZ III 314), *kót* (SzZ IV345). Według badaczy języka kresów północnych tego typu wariantywność uwarunkowana była czynnikami wewnątrzjęzykowymi (mechanizmy wyrównawcze, tendencje hiperpoprawnościowe) oraz zewnątrzjęzykowymi (asocjacje z konkretnymi wyrazami białoruskimi) (zob. Sawaniewska-Mochowa 2002: 94). Z przedstawionego materiału wyraźnie widać, że *ó* utrzymuje się głównie w sąsiedztwie spółgłoski nosowej, wbrew ogólnopolskiej tendencji, polegającej na likwidacji *óN* (np. *cudóm*, *rodzicóm*, *gwiazdóm*). Jest to bardzo

wyrazista cecha północnokresowa, która zwłaszcza w końcówce *-óm* w celowniku l.mn. rzeczowników utrzymywała się z niezwykłą siłą u pisarzy kresowych: u Jana Chodźki, filomatów, Syrokomli, u Ignacego Chodźki (Kurzowa 1993: 223).

Wahania *ó* || *u*, *u* || *o*

W analizowanym materiale znajdujemy przykłady poświadczające rozchwianie wymowy *ó* || *u*, *u* || *o*. Zapisy w tekstach Barszczewskiego odzwierciedlają procesy fonetyczne, polegające na obniżeniu *u* do *o* (głównie w wyrazach obcego pochodzenia) i *ó*, np.: *śrotem* (SzZ I 61), *drotu* ‘drotu’ (SzZ II 222), *romu*, *rom*, *rumu* ‘rumu, rum’ (SzZ III 298), *strón* ‘strun’ (PiW 63, 65), *stróny* (PiW 162), *nóte* (SzZ I 7), *nócie* (SzZ I 8), *okrótniejszym* (SzZ I 26), *zarzócone* (SzZ II 228), *rójnowały* (SzZ II 264), *okrótnie* (SzZ III 305) || *okrutny* (SzZ III 306), *zmróżyłem* (SzZ III 308), *stógłowe*, *stónogie* (SzZ III 315), *wnók* (SzZ IV 333) *rzócał się* (SzZ IV 341), a także podwyższeniu artykulacji *o* i *ó* do *u*, np.: *płatnie* (SzZ II 224), *ogulną* (SzZ II 267), *ubustwo* (SzZ IV 326), *spujrzał* (SzZ IV 338), *powrucił* (SzZ IV 340), *płatna* (SzZ IV 355), *skurzany* (SzZ IV 330), *obrucony* (SzZ IV 337).

W przykładach *bóty* (SzZ I 32) i *szczególnej* (SzZ IV 348) mamy z kolei do czynienia z wahaniami na poziomie grafii i stosowaniem konwencji graficznej średniopolskich druków (Sawaniewska-Mochowa 2002: 103–104; Bajerowa 1964: 56; Pihan-Kijasowa 1999: 67–68).

Wahania *o* || *ó* || *u* uznaje się za wybitnie kresową właściwość językową ze względu na zakres owych wahań, który pod względem ilościowym i jakościowym znacząco odbiegał od języka ogólnopolskiego (Brzezina 1974: 202–203; Kosyl 1978: 106–107; Kurzowa 1993: 223–225; Zaleski 1969: 69–79).

Redukcje samogłosek nieakcentowanych

W pismach Barszczewskiego zwraca uwagę inna regionalna własność językowa, a mianowicie redukcja samogłosek nieakcentowanych, ukształtowana w języku kresów północnych pod wpływem białoruszczyzny (Lindert 1973: 235–237). W analizowanym materiale językowym zostały poświadczone przykłady akania, polegającego na przejściu nieakcentowanego *o* oraz *e* w *a*, np.: *skawronki* (SzZ II 223, IV 357) || *skowronek* (SzZ II 2 42), *Nieszczorda* ‘Nieszczerdo’ (SzZ I 3), *zaspakaja* (PiW 26), *mruczały jasne strumienia* (SzZ IV 351), *szumiące strumienia* (SzZ IV 350), *postawiła przed nami rozmaite jedzenia* (SzZ IV 335), *Sterczą krzyże drewniane, mogiły, kamienia*, (PiW 89), *zgasły płomienia* (PiW 47), *palą się płomienia* (PiW 89), ukania, polegającego na przejściu nieakcentowanego *o* w *u*, np.: *rozczuchrana* (PiW 144) *ostrużnością* (SzZ III 294), *upromienia* (PiW 162), *tualeta* (SzZ II 262), a także redukcje i zwężenie

nieakcentowanej samogłoski *e*, np.: *kukowały ziaziuli* (SzZ II 223), *zatrzymywałem koni* (SzZ II 228), *koni pławi przez jezioro* (SzZ II 228), *wszystkie tajemnicy obaczy* (SzZ II 247), *wiosna ma swoje goryczy* (SzZ II 258), *pogrążasz w bezdennej głębinie* (SzZ III 276), *gości i domowi, siedząc na ławach, gadali o tym i o owym* (SzZ IV 334), *robią straszne twarzy* (SzZ IV 343), *nie śpi całe nocy* (PiW 81), *I tam widziałem pyszne bogaczy pałacy* (PiW 65).

W tekstach Barszczewskiego zanotowane są także formy hiperpoprawne, polegające na wprowadzeniu *o* w miejsce etymologicznego *a*, np. *możno* (SzZ II 235, II 239, II 247, II 251, IV 345), *pomagać* (SzZ IV 346), *pomagał* (SzZ IV 349), *Wielkonoconej spowiedzi* (SzZ II 218), *kolecstwem* (SzZ IV 348) || *kalecstwem* (SzZ IV 348). Podobne przykłady znajdują liczne poświadczenia w języku J. Chodźki, filomatów, I. Chodźki, u Karłowicza (Kurzowa 1993: 229).

Ponadto w analizowanym materiale zwraca uwagę wyraz *oczewiste* ‘bezsporne, pewne’ (SzZ IV 355), w którym nastąpiła redukcja *e > y*. Przymiotnik ten uznawany był w XIX w. w języku Polaków na Litwie jako rusycyzm, ukształtowany pod wpływem ros. *očevidnyj* i biał. *očevidny*. W rzeczywistości *oczewisty* jest starym fonetyczno-słotowórczym regionalizmem kresowym, sięgającym drugiej połowy XVI w. (Kurzowa 1993: 397).

Z kolei w wyrazie *duszczyki* (SzZ I 18) nastąpiło przejście *y* w *i* pod wpływem białoruskiego *dušaczka* (Kurzowa 1993: 233).

Oboczności i wyrównania o charakterze morfonologicznym

Oboczności, które są efektem braku wyrównań analogicznych i utrzymywania starych form z *e*, np. w *ścienie*, w *jezierze*, charakteryzowały dialekt kresowy wieków XVII i XVIII (Kurzowa 1993: 231). W tych samych stuleciach w polszczyźnie ogólnej dokonywał się proces kurczenia oboczności *ě* || *o* i *ě* || *u*, powstałych wskutek przegłosu, i coraz powszechniejsze wyrównywanie form w kierunku *o* i *a* (Bajerowa 1964: 61–63; GHJP: 79, 83). W języku ogólnopolskim XIX w. nadal postępuje ograniczanie wspomnianych alternacji, ale I. Bajerowa, obserwując normę językową poszczególnych regionów w tym zakresie, zauważyła jej słabość na Kresach, gdzie istniało najwięcej innowacji (Bajerowa 1986: 109). Materiał wynotowany z tekstów Barszczewskiego, np.: *jezierze* (SzZ II 227, IV 333, IV 354, IV 357) || *jeziorz* (SzZ II 227 i inne), *Pietrze* (SzZ I 51), *rok lebiodliwy* (SzZ III 277) || *lebiodliwy* (SzZ III 319), na *przedzie* (SzZ III 307) pokazuje, że liczba i zakres poddanych analizie oboczności *ě* || *o* zasadniczo pokrywa się ze stanem ogólnopolskim. W badanych tekstach zostały poświadczone głównie archaizmy, nie występują w nich natomiast tak charakterystyczne dla polszczyzny kresowej innowacje, będące skutkiem wyrównań (przed wszystkim w obrębie koniugacji) lub wpływu obcego.

Teksty Barszczewskiego dokumentują oboczności *e* || *ø* w tematach wyrazów podlegających różnym wyrównaniom analogicznym lub kontynuującym stan staropolski (por. Bajerowa 1964: 67; Pihan-Kijasowa 1999: 123). Brak wtórnego *e* widoczny jest w jednostkach rodzimych: *sarn* (SzZ I 52), *ziarn żyta* (SzZ II 270), *ośmdzieśiąt* (SzZ IV 333), *ośmnastu* (SzZ II 218), *ośmnasty rok* (SzZ II 252), a także w dopełniaczu l.mn. leksykalnej pożyczki z włoskiego *lustr: lustr* (SzZ II 263).

Wtórne *e* z kolei obserwujemy w przyimkach, które w analizowanym materiale mają formę odmienną od współczesnej, np.: *we zwyczajū* (SzZ IV 352), *we srodku* (PiW 5), *we mgnieniu oka* (SzZ I 47).

W pismach Barszczewskiego występują przykłady archaicznej, odmiennej niż współczesna repartycji samogłosek nosowych, np.: *ciężył* (PiW 3), *ciężyla* (PiW 32), *ciężą* (PiW 64), *rozwiężłym* (SzZ III 279), *w tysiącnych* (SzZ III 315). Przyczyną występowania alternacji *ę* || *ø* w tematach fleksyjnych i słowotwórczych było zachowanie form starszych oraz wprowadzanie form innowacyjnych, wynikających z różnych procesów, a zwłaszcza wyrównań analogicznych. Oboczności te żywe jeszcze w języku ogólnopolskim XVIII w., podlegały normalizacji dopiero w XIX stuleciu (choć i w tym czasie niepełnej) (Bajerowa 1986: 110–111).

W szcążkowej postaci w analizowanych tekstach zachowana jest oboczność *ja* || *je*: *jekby* (SzZ III 310) || *jakby* (PiW 1), będąca rezultatem przejścia nagłosowego *ja-* w *je-* na obszarach Polski północnej i środkowej (GHJP: 94).

Samogłoski nosowe

Dziewiętnastowieczny dialekt kresowy charakteryzuje artykulacyjne rozchwianie samogłosek nosowych (Kurzowa 1993: 226–227), czego przejawem w tekstach Barszczewskiego jest zatrata nosowości w wygłosie wyrazu, np. *imie* (SzZ II 232, III 290, IV 325), *ienie chmur zaćmiło niebo i ziemie* (SzZ II 215), *książe* (SzZ II 253), *dziecie* (SzZ III 277, IV 323), *zwierze* (SzZ IV 342) *konfiture* (SzZ II 263), wymowa *ø* jako *on* przed spółgłoską szczelinową, np.: *ponsowym odzieniu* (SzZ II 265), wymowa *ę* zamiast ogólnopolskiego *eń* przed spółgłoską szczelinową, np.: *przekłęstwa* (SzZ III 291), pisownia *ą* na miejscu ogólnopolskiego połączenia *oń* (w wymowie) przed spółgłoską zwartoszczelinową, np.: *kączył* ‘kończył’ (SzZ IV 338). O rozchwianiu artykulacji samogłosek nosowych mogą także świadczyć przykłady: *na smętaru* (PiW 89), *książęnta* (SzZ IV 344), *w ciemnym koncie* (SzZ IV 342), *mecząc* ‘męcząc’ (SzZ II 267).

iN > eN, iL > eL

Obniżenie artykulacji *i* przed spółgłoską nosową miało w języku ogólnopolskim charakter zmorfologizowany i objęło głównie końcówki l. os. lm. czasu teraźniejszego

-imy oraz końcówki narzędnika lm. zaimków i przymiotników *-imi*, czego wynikiem było pojawienie się w polszczyźnie końcówek *-emy* i *-emi*, np.: *Teśkniemy wszyscy* (SzZ IV 334), *ze wszystkimi* IV346, *przed wszystkimi* IV346, *wązkami* (PiW 26), *wspólnemi* (SzZ IV 354).

Z kolei proces zmiany *i* w *e* przed spółgłoską sonorną, incydentalnie poświadczony w analizowanych utworach: *jubieliuszowe* (SzZ IV 355), charakterystyczny był dla epoki średniopolskiej, na przełomie XVII i XVIII w. uległ zahamowaniu, by w epoce nowopolskiej zupełnie wygasnąć (Bajerowa 1964: 173–175). Materiał zdaje się odzwierciedlać trendy ogólnopolskie w tym zakresie.

Samogłoski w nagłosie

W zgromadzonym materiale sporadycznie występują protezy spółgłoskowe w nagłosie samogłoskowym w postaci *h*, np.: *gram na hoboju* (PiW 19). Jest to zjawisko dawne, jeszcze prasłowiańskie, częste w staropolszczyźnie, a w epoce średniopolskiej obecne także w polszczyźnie literackiej (*Polszczyzna* 2002: 56–57).

W utworach Barszczewskiego spotykamy także formy hiperpoprawne, polegające na usuwaniu nagłosowego *h* w wyrazach zapożyczonych, które traktowano jako błędne, np.: *układa na ramię arfę* (PiW 98), *nazywa się arfa* (PiW 100), i pochodnych od nich derywatów, np.: *Jakiś arfiarz przyszedł pod okno* (PiW113). Z. Kurzowa przypuszcza, że warianty bez nagłosowego *h* utrzymywały się dłużej na Kresach niż w języku ogólnopolskim.

Grupy *-ija*, *-yja*, *wahania i || y*, *i || j*

W wyrazach zapożyczonych z łaciny i greki grupy te wymawiano jako dwuzgłoskowe, które z czasem ulegały ściągnięciu. Nowsze ustalenia proces ściągnięcia *-ija*, *-yja* do postaci jednozgłoskowej datują na wiek XVII (Chotkowska 1996). Materiał wynotowany z tekstów Barszczewskiego, w którym obok form krótszych zachowało się sporo połączeń *-ija*, wskazujących na wymowę dłuższą, dwuzgłoskową, np.: *furija* 144 (PiW), *melodiją* (SzZ I 1), *parafijalnemu* (SzZ 46, 63), *Liliją* (SzZ II 214), *Arkadija* (SzZ II 214), może świadczyć o archaiczności języka analizowanych tekstów w tym zakresie. O szerszym zasięgu tego zjawiska mogą świadczyć także przykłady: *milijony* (PiW 179), *rekolokacje* (SzZ II 218), *wakacje* (SzZ II 218).

Ostatnie dwa przykłady dokumentują także proces przejścia *y* w *i*, obecny także w języku dziewiętnastowiecznej szlachty kowieńskiej (Sawaniweska-Mochowa 2002: 83–84), poświadczony przez Z. Kurzową we wcześniejszych etapach rozwojowych polszczyzny północnokresowej (Kurzowa 1993: 91), a także rozpoznany przez H. Turską w dialekcie ludowym na Wileńszczyźnie okresu międzywojennego (1982: 89–90).

Innym problemem z pogranicza grafii i wymowy, obecnym w tekstach Barszczewskiego, jest wprowadzanie znaku *j* zamiast *i* w wyrazach zapożyczonych, np.: *wigilja* (SzZ II 221), *liberij* ‘*liberii*’ (SzZ II 261), *melancholja* (SzZ II 265), *Połockiej Akademji* (SzZ I 2), *historjã* (SzZ I 3), *parafjanów* (SzZ I 91), *eligji* (SzZ I 17, 26), *Zofij* (SzZ IV 343). Tego typu zapisu mogą świadczyć o rozchwianiu artykulacji głosek *i* oraz *j*, co jest uznawane za cechę wymowy północnokresowej (Kurzowa 1993: 244–245).

2. Spółgłoski

Mieszanie S – Ś

Jedną z bardziej charakterystycznych cech polszczyzny kresowej jest znacznie częstsze niż w języku ogólnym mieszanie spółgłosek syczących i ciszących. I. Bajerowa, badając regionalne zasięgi wahań S – Ś w XIX w., ustaliła szczególnie ich rozpowszechnienie na kresach północnych (1986: 123–124). Z obserwacji Z. Kurzowej również wynika, że zasadnicza rozbieżność między językiem literackim a dialektem kresowym w XIX w. w zakresie stosowania S – Ś sprowadza się do różnicy ilościowej (Kurzowa 1993: 237). Teksty Barszczewskiego zdają się potwierdzać te obserwacje, albowiem mieszanie spółgłosek szeregu S – Ś występuje w nich nader często, np.: *nie sledzą* (PiW 51), *terazniejszość* (PiW 54), *terazniejszych* (PiW 55) || *terazniejszego* (PiW 57), *zródlaną* (PiW 54), *zasnie* (PiW 79), *spisz* (PiW 79), *smiesząc* (PiW 106), *bliznim* (PiW 114), *lesnych* (PiW 139) || *leśnym* (PiW 141), *sledzą* (PiW 139) || *śledzą* (PiW 141), *zli* (PiW 168x2), *gwiazdzistej* (PiW 181), *gwiazdzista* (PiW 183), *zagnieżdził* (SzZ I 46), *nieznośną* (SzZ II265), *wyraznie* (SzZ III279), *wisnie* (SzZ IV324), *oswiecone* (SzZ IV325), *krzesle* (SzZ IV325), *miłoserdzie* (SzZ IV326), *śnieg* (SzZ IV 329), *szczęśliwszy* (SzZ IV329), *mysliłem* (SzZ IV 329), *jezdzit* (SzZ IV336), *swięciła* (SzZ IV338), *sledził* (SzZ IV338), *śniegiem* (SzZ IV 354), ale: *źwierząt* (SzZ I 52, 67), *przyjaźnych* (SzZ I 53), *śpiżarni* (SzZ II269), *źwierz* (SzZ III295), *jaśno* (SzZ III311), *źwierciadła* (SzZ III317), *śpiżarnie* (SzZ III 319), *iźbie* (SzZ IV335).

Mieszanie Ś – Š

Mniej licznie poświadczone są w analizowanym materiale przykłady wahań artykulacji spółgłosek ciszących i szumiących, np.: *wiszniowym lasku*, (PiW 23), *szlub* (PiW 133, SzZ I 32), *szlubem* (SzZ II 237), *Błogosławieni ciszy: albowiem oni odziedziczą ziemię* (PiW 147), *poszlę* ‘pośle’ (PiW 176, IV345) *poszle* ‘pośle’ (SzZ III 278), *nareście* (SzZ I 54), *źwirem* (PiW 188), *śron* ‘szron’ (SzZ II 239), *blasie* ‘blasze’

(SzZ II 245), *paścią* ‘paszczą’ (SzZ III 276). Z ustaleń I. Bajerowej (1986: 125–128) i Z. Kurzowej (1993: 237–238) wynika, że mieszanie spółgłosek szeregu Ś i Š jest cechą jakościową, która odróżnia dialekt kresowy od języka ogólnego. Z kolei wiele wyrazów niezgodnych z ogólnopolską normą pod względem repartycji głosek ciszących i szumiących wykazuje zgodność z językiem białoruskim (np. *wisznia* czy *szlub*).

Wahania S – Š

Niewiele przykładów potwierdza zjawisko mieszania spółgłosek syczących i szumiących w analizowanych tekstach, np.: *zmii* (SzZ I 23), *zmija* (SzZ I 29), *piaszczystym* (2 razy SzZ II 213). Na tak skąpej podstawie trudno formułować wnioski dotyczące regionalnych właściwości języka utworów Barszczewskiego.

Wahania n i ņ

Wahania w artykulacji spółgłosek *n* i *ń* wywołane zanikiem miękkości oraz wtórnym zmiękczeniem Z. Kurzowa skłonna jest uznać za cechę języka kresów północnych. Podstawę do powyższego wniosku stanowi obecność tego typu wahań w języku wszystkich dziewiętnastowiecznych pisarzy kresowych, a także brak ich w języku ogólnopolskim XIX w. (Kurkowa 1993: 239–240). W tekstach Barszczewskiego następujące przykłady świadczą o żywotności zjawiska: *łancuchem* (PiW136), *dziecinstwa* (SzZ I 26), *panszczyznę* (SzZ I 42), *malenki* (SzZ I 92), *złoczynców* (SzZ II 216), *jutrzeńka* (SzZ II 215), *jutrzeńka* (SzZ II 264, III 316), *cieńkich* (SzZ III 285), *cieńki* (SzZ III 308).

Podwajanie spółgłosek oraz asymilacja spółgłosek podwójnych

Zjawisko podwajania spółgłoski *n*, jak i asymilacja spółgłosek podwójnych występowało powszechnie w języku pisarzy kresowych (Kurkowa 1993: 109–110), obecne jest także w tekstach Barszczewskiego, np.: *szkianne* (SzZ I 5), *szkłanna* (SzZ III 315), *dzwonicy* (SzZ IV 338), *uniewiniając* (SzZ I 61).

W analizowanych utworach występują ponadto wyrazy, głównie obcego pochodzenia, w których zachowana jest pisownia geminat, zgodnie z regułami dziewiętnastowiecznej ortografii (Bajerowa 1986: 39), np.: *assystencji* (SzZ I 2), *klasyków* (SzZ I 3), *interessie* (SzZ I 4), *interessów* (SzZ III 301), *assesorze* (SzZ I 77), *klasa* (SzZ II 218), *kommunikowała* (SzZ II 230), *ogromny pęcherz ossy* (SzZ II 242), *sukcessij* (SzZ II 252), *professorowie* (SzZ III 281), *summy* (SzZ IV 336), *Wtem roje ossy wyleciały z ust* (SzZ IV 341), *weselle* (SzZ IV 351).

Inne procesy i zjawiska konsonantyczne

W zgromadzonym materiale zwracają ponadto uwagę zjawiska związane z realizacją grupy *źr* w starszej postaci, ale ze zdyspalatalizowaną spółgłoską (*zrz*), np.: *zrzenice* (PiW 64, 88), *zrzódło* (PiW 105). Z Kurzowa podaje, że w języku kresów północnych proces zmiany *źrz* w *źr* przebiegał wolniej niż w innych dzielnicach polskich (Kurzowa 1993: 241).

Warto także odnotować obecność w pismach Barszczewskiego zapisów świadczących o frykatywnej lub dwuzgłoskowej wymowie *ř*, np.: *drzwi* (SzZ IV335), *rżekł* (SzZ IV 335), *spójrzał* (SzZ IV335), *drzewa* (SzZ IV 336), *którzy* (SzZ IV 336), *dworze* (SzZ IV336). Tego typu przykłady występują w dialekcie północnokresowym XIX w., podaje je także w *Podręczniku* Karłowicz jako przykład żywej, regionalnej wymowy kresowej (Kurzowa 1993: 242–243).

W drukach Barszewskiego została poświadczona także rozchwiana artykulacja *chi* – *chy*, np.: *to i nogi chibiają z drogi* (PiW 80), *Sowa, siadłszy na dachu, to chychotała, to płakała* (SzZ I 24).

Niewielka liczba przykładów wyekscerpowanych z druków dziewiętnastowiecznego pisarza z Połocka dokumentuje różnego rodzaju zmiany w grupach spółgłoskowych: uproszczenia, np.: *staroświeczyzny*, (PiW 111), *garki* (SzZ II 230), *znik* (SzZ II 233), *garcy* ‘garnców’ (SzZ II 238), *w gnieniu oka* (SzZ IV348, IV 349), *postrzegszysy* (SzZ IV 350), odpodobnienia, np.: *miętka* (SzZ IV 342), *miętki* (SzZ IV 348), czy też przejawy ortografii etymologicznej, np.: *sąsiedstwie* (SzZ II 224, IV333), *bogatstwa*, (SzZ IV 329), *bogatstw* (SzZ IV 329), *kolecstwem* (SzZ IV 348), *kalecstwem* (SzZ IV 348).

W starszej formie występuje przysłówek *bardzo* w stopniu równym i najwyższym: *barzo* (SzZ IV 347), *najbardziej* (SzZ IV 343), a także *krolewstwo* (SzZ IV 353), *miłosierdny* x2 SzZ III 292).

Fleksja

1. Odmiana rzeczowników

Wahania w kategorii rodzaju

Wahania w kategorii rodzaju gramatycznego rzeczowników odnotowują wszyscy autorzy monografii o języku pisarzy kresowych XIX w. (Boleski 1956: 176–221, Doroszewski 1949: 60, Kurzowa 1972: 68–72, Zaleski 1975: 8–9, Koniusz 1992:

23–28). W języku Barszczewskiego uwagę zwracają rzeczowniki, które zmieniły rodzaj z nijakiego na żeński, np.: *świecił się w zaciszy jakby lustro* (PiW 16), *aby zaciszą tych głębiń i chłodnym cieniem sprowadzić wilgoć do tego miejsca* (PiW 25), *wziął krzemień agatowy i krzesiwkę* (SzZ II 263), *biegą słabe zdolności ludzkie jak dzieci za cacką* (SzZ III 278), *cała nasza rodzina, zebrana w jedne grono przy świetle łuczywy* (SzZ IV333), *wzięli zapaloną łuczywę, aby oświecić* (SzZ IV 334). Tego typu zmiany rodzaju w języku kresów północno-wschodnich wywołało białoruskie akanie, a występowały one w języku pisarzy z pogranicza białoruskiego (Hrabec 1959: 48; Kurzowa 1972: 71; Trypućko 1955 I: 248–250; Turska 1930: 29).

Ponadto w prozie Barszczewskiego zaznaczyły się zmiany rodzaju męskiego na żeński, np.: *Kiedy ostatnią razą przed wyjazdem z miasta przyszedłem pożegnać i podziękować mu za łaskawą uprzejmość, (...) takie przestrogi powiedział* (PiW 56–57), *raz na wszystko się gniewa, siedzi smutna, narzeka na wszystkich ludzi i na świat cały, inną razą zanadto wesola* (SzZ IV 343), *Stryj mój tamął opłatkę z Panem Morohowskim* (SzZ II 270), *i żadna insekta nie dokucza mi w głowie* (SzZ IV 345), *oto zamiast muszli i insekt* (PiW 49), a także z nijakiego na męski, np.: *przez podwórz przebiegł* (SzZ III 285), *a także z żeńskiego na męski, np. blisko naszego sianożęcia* (SzZ I 52), *wszędzie rozmowa tylko o niej jak o dziwnym komecie, który się zjawia na niebie w postaci ognistej miotły* (SzZ II 243).

Wahania w kategorii liczby

Zmiany w kategorii liczby uznawane są za charakterystyczne dla polszczyzny kresowej (Koniusz 1992: 29). W języku analizowanych utworów występują one niezbyt licznie. Rzeczownik *duda*, który zazwyczaj w języku literackim przybiera formę liczby mnogiej, w tekstach Barszczewskiego zawsze występuje w liczbie pojedynczej, np.: *Daj pokój, człowiek nieznamy, oto duda gra, tam idź słuchać, a jeśli się podoba, to i wybierz kogo sobie do tańca.* (PiW 104), *wypuszcza z rąk dudę* (SzZ I 38). Liczbę mnogą natomiast ma rzeczownik *przeszłość*, np.: *Pewnie gdzieś daleko w przeszłościach, przyjemnie niekiedy ten kraj myślą odwiedzić* (PiW 13), a także *sięń* przyjmuje liczbę mnogą zamiast pojedynczej, np.: *biegną jej na pomoc, znajdują w sieniach, leży jakby trup* (SzZ I 41).

Odmiana rzeczowników męskich

W dopełniaczu l.p. widoczne są wahania końcówek *-a*, *-u*, np.: *przed oknem pałaca*, (PiW 107), *strzegąc barwy kwiatu*, (PiW 139), *krzaki jałowcu* (PiW 145), *z za krzaku* (SzZ I 57), *największego niedostatka* (SzZ I 66), *w cieniu dęba* (SzZ II 215), *głos zegaru* (SzZ II 261), *wziął ze stoła* (SzZ III 290), *szukając tego kwiatku* (SzZ

III 294), *niech wyciągnie z zapiecu kota* (SzZ IV 342). Podobna chwiejność końcówek, właściwa językowi ogólnopolskiemu z przełomu XVIII i XIX, została zaobserwowana w języku pisarzy kresowych pierwszej połowy XIX wieku, np.: u filomatów, Syrokomli, I. Chodźki, J. Chodźki i F. Mickiewicza. Zdaniem Z. Kurzowej tego typu wahania końcówek dopełniacza świadczą o przedłużeniu stanu ogólnopolskiego na kresach nieco poza połowę XIX w. (1993: 258).

W celowniku l.p. zwraca uwagę osobliwa forma *diabłowi*, która została poświadczona w tekstach Barszczewskiego trzykrotnie (SzZ I 24, 28, 55). Z kolei końcówkę *-u* przyjmuje nazwa osobowa *Karp*: *Podobała się ona i Karpu* (SzZ I 27). Nieliczne odchylenia w tym zakresie świadczą, że język utworów Barszczewskiego bliski jest stanowi współczesnego języka polskiego.

Biernik l.p. rzeczownika *kościotrup* zachowuje formę równą mianownikowi, np.: *wygrzebałem z piasku ogromny kościotrup* (SzZ I 94). W dialekcie kresowym aż do połowy XIX w. w rzeczownikach o niepewnym znaczeniu żywotnym, np. *duch*, *geniusz*, *potwór*, *trup*, występują wahania repartycji końcówek mianownikowej *-ø* i dopełniaczowej *-a* (Kurzowa 1993: 258).

Rzeczowniki *dom* i *syn*, do dziś mające pierwotną końcówkę miejscownika lp *-u*, znamioną dla deklinacji *u*-tematowej, przybierają formy zakończone na *-e*, np.: *Jam przy śpiącym synie stała* (PiW 90), *kiedy chory wspomina o domie* (PiW 171), *w tym domie* (SzZ I 34), *nie tylko w domie* (SzZ I 76), *on zawsze samotny w domie* (SzZ I 80). Według Z. Kurzowej formy przypadkowe *w domie*, *o synie*, obecne w języku dziewiętnastowiecznych pisarzy kresowych, odzwierciedlają ogólnopolską tendencję w języku mówionym (Kurzowa 1993: 259).

Powszechna we współczesnej polszczyźnie dążność do stosowania formy mianownika w funkcji wołacza l.p. wyraziście zaznaczyła się w analizowanych tekstach, np.: *Nudzisz się u nas, panie Janko* (SzZ I 19), *Brat Wasil, jak widzę ty musisz być bogaty* (SzZ I 59), *Nie, panoczek* (SzZ I 66), *Wszakże stryj wierzysz temu że są czarownicy* (SzZ II 222), *Co panicz mówisz?* (SzZ II 227), *Ach, panoczek!* (SzZ II 229), *które go wołały po imieniu: „Albert! Albert!”* (SzZ II 267), *A cóż, zrobiłeś pan tak, jak radziłem jemu?* (SzZ III 309), *Powiedz-że mi Bazyl* (SzZ III 312), *Nie lękaj się pan iść dalej po tej wąskiej ścieżce* (SzZ III 317), *Panicz nie słyszałeś pewnie, co się zdarzyło przy jeziorze sitniańskim*, (SzZ IV 330), *każ pan zapalić ogień* (SzZ IV 336). Omawiane zjawisko zostało poświadczone w języku A. Fredry (Zaleski 1975: 14). A. Kryński w swojej *Gramatyce* z 1910 r. tego typu formy traktuje jako cechę mowy potocznej (1910: 59).

W mianowniku l.mn. obserwujemy duże rozchwianie repartycji końcówek, odzwierciedlające stan zaobserwowany przez Z. Kurzową w dziewiętnastowiecznym języku kresów północnych: „na kresach północnych w XIX w. ścierają się dwie tendencje: języka ogólnopolskiego do zachowania form męskoosobowych i nacechowania

rzeczowych (w rzeczownikach osobowych) jako wariant stylistyczny oraz tendencja lokalna do usuwania opozycji męskoosobowości: niemęskoosobowości w rzeczownikach męskich oraz w ich określeniach przymiotnych i w niektórych formach czasownikowych. Druga tendencja ma swoje źródło w języku białoruskim, który nie zna kategorii męskoosobowości” (Kurzowa 1993: 259). *Groziły nad przepaścią jakby straszne wrogі, (PiW 187), wysokie sosny i wiązy leżą na ziemi, jakby Greków bohaterы po sławnej bitwie przy Termopilach (SzZ II 215), Trytony (PiW 188) || Trytonowie z głęбини morskiej wystąpili (PiW 188).*

Pierwotną końcówkę mianownikową *-i (-y)* przybierają rzeczowniki męskoosobowe twar-dotematowe, np.: *i parobcy, inni z kosami, inni z sochą, wyszli na robotę (SzZ I 44), Ze wsi wypędzą pastusi bydło w pole (SzZ I 66), na wzgórkę chodzili pastusi około bydła (SzZ I 86), a przeto i diabli obrali sobie tam mieszkanie (SzZ II 227), tak ogromni olbrzymi (SzZ I 18), a także męskożywotne twar-dotematowe, np.: wystrzelił, krucy poleciały (SzZ I 47), wilcy i niedźwiedzie nie napadają na bydło (SzZ II 228), krucy snuły się tam i ówdzie (SzZ IV 351).* Tego typu przykłady mogą świadczyć o archaiczności języka Barszczewskiego w tym zakresie, gdyż formy fleksyjne typu *krucy i wilcy* w użyciu były do końca XVII w. (GHJP 275).

Z kolei końcówka *-i (-y)* w tematach miękkich, np.: *gości i domowi, siedząc na ławach, gadali o tym i oowym (SzZ IV 334), nasi panowie księżы jezuici (SzZ II 221),* uchodzi za prowincjonalizm północnokresowy pochodzenia białoruskiego (Karłowicz 1984: 78, Kurzowa 1993: 260).

Niektóre rzeczowniki z przyrostkiem *-ec* w mianowniku l.mn. przybierają końcówkę *-e* zamiast *-y*, np.: *mieszkańce (PiW 179, SzZ II 213, III288), postaćce (SzZ III 310).* Kończówka *-e* w tej kategorii wychodziła z użycia od połowy XVIII w., ale poświadczona jest w języku Mickiewicza, Słowackiego, Jeża, Syrokomli i Fredry (Zaleski 1975: 15), co może świadczyć o jej regionalnym nacechowaniu.

Kilkakrotnie w mianowniku l.mn. występuje końcówka *-a*, co jest zgodne z językiem ogólnopolskim XIX w. Barszczewski używa jej w łacińskiej pożyczce leksykalnej egzamina: *Przed uroczystością Bożego Narodzenia były także egzamina i emulacje uczniów klas początkowych (SzZ II 219),* a także w wyrazach rodzimych, np.: *gdy zgasty płomienia (PiW 47), obłok bieleje, krasne błednieją promienia, (PiW 153), mrucały jasne strumienia (SzZ IV 351), szumiące strumienia wpadały do jej koryta (SzZ IV 350).*

W dopełniaczu l.mn. rzeczowniki miękkotematowe, które dziś mają końcówkę *-i (-y)*, w pismach Barszczewskiego przybierają bardziej archaiczną, choć dopuszczalną w XIX w., postać zakończoną na *-ów*, np.: *do jaszczurek i krokodyłów (PiW 54), ujrzałem kilka ulów pszczół (PiW 23), pokonał trudności tego rodzaju wierszów (PiW 40), pyszne bogaczów pałacy (PiW 65), światło ogniów (PiW 147), od słuchaczów (SzZ I 16), jakieś zwierzęta na kształt niedźwiedzi, wieprzów i wilków (SzZ I 26),*

szeptanie słuchaczy (SzZ I 26), i z nim kilka towarzyszy (SzZ I 59), z gromadą swych węzów (SzZ I 72), słyszał tylko wokoło krzyki sów i pułchaczy (SzZ I 73), do swoich parafjanów (SzZ I 91), może zagarnęli wielkie mnóstwo piskorzów (SzZ II 226), pogardzony towarzystwem innych węzów, błąka się samotny (SzZ II 259), płomyki zimnych ogniów (SzZ II 266) tysiące płoną ogniów (SzZ III 276), łosiów i koz dzikich pełne były lasy (SzZ III 277), moje opowiadanie nie rozśmieszy słuchaczy (SzZ III 292).

W bierniku l.mn. rzeczowniki nieżywotne obcego pochodzenia przybierają końcówkę *-a*, np.: *koszta podniosą* (PiW 16) *wydobywa fundamenta murowanych domów* (SzZ II 243), *tracąc na to ogromne koszta* (SzZ II 254), *Przedemną chlubił się z nagród, które im dano za egzamina* (SzZ II 270), *mając wielkie sekreta* (SzZ III 312).

W rzeczownikach męskoosobowych miękkotematowych zamiast końcówki *-i (-y)* pojawia się zakończenie *-ów*, np.: *znajduje starych swoich towarzyszy* (SzZ I 67), *rzucił w karczmie towarzyszy* (SzZ I 68), *W tych myślach zostawiłem księdza i oraczy* (SzZ I 91), *wspomnij przyjaciół swojej młodości, towarzyszy, nauczycielów* (SzZ II 219), co odbiega od normy języka ogólnopolskiego, w którym rzeczowniki męskie osobowe z miękkim tematem przyjmowały raczej *-i (-y)*. Kończącą *-ów* zamiast *-e* przyjmują także inne rzeczowniki miękkotematowe: *Wracały z łowów, niosąc węzów jadowitych.* (PiW 189), *polując na guszczów* (SzZ II 225), a także rzeczowniki twar-dotematowe niemęskoosobowe, np.: *przyzywali złych duchów* (SzZ II 221), *widział tylko dzieciółów stukających na suchych sosnach* (SzZ I 71), *odpedziłem lisów* (SzZ I 92), *spotykamy dwóch wilków* (SzZ I 78), *Odkryj kosz i pokaż nam królików twoich* (SzZ III 303), *mogę naprowadzać sen mocny na psów i stróżów* (SzZ III 285).

Z kolei niektóre rzeczowniki nieosobowe miękkotematowe analogicznie do mianownika l.mn. mają prowincjonalną końcówkę *-i* (zob. Kurzowa 1993: 168, 170, 260), np.: *Ja, nieraz jadąc do Połocka, zatrzymywałem koni i słuchałem* (SzZ II 228), *koni pławi przez jezioro* (SzZ II 228), *dobrze hodował koni* (SzZ III 312)

W narzędniku l.mn. uwagę zwracają jedynie wariantywne końcówki *-mi* || *-ami*, np.: *wszyscy ludzie są mymi nieprzyjaciółmi* (SzZ I 84), *i z innymi przyjaciółmi Białej Sroki?* (SzZ III 291), *Z dobremi przyjaciółmi* (SzZ IV 338).

Odmiana rzeczowników żeńskich

W mianowniku l.p. rzeczowników samogłoskowych pierwotna końcówka *-i* w wyniku wyrównania zostaje usunięta na rzecz *-a*: *Panna Małgorzata, gospodynia mego stryja* (SzZ II 229). Tego typu wahania między deklinacjami, obecne w tekstach pisarzy kresowych, uznawane są za cechę regionalną ich języka (Kurzowa 1993: 264).

W bierniku l.p. rzeczowników samogłoskowych miękkotematowych, utrzymuje się stara końcówka *-a*, co było zgodne z normą literacką z pierwszej połowy XIX w. (Łoś 1927: 99), np.: *Rybacy widują powierzchnią jeziora pokrytą niekiedy białym, jakby księżycowym blaskiem* (SzZ I 10), *W wigilią Nowego Roku* (SzZ III 279), *na stole zegar grał melodią* (SzZ II 261), *Zobaczywszy pierwszy raz Amelią* (SzZ III 301), W tekstach Barszczewskiego *-a* występuje także w rzeczowniku twaridotematowym: *Janko, poprosz panną Małgorzatę* (SzZ III 311).

W miejscowniku wyjątkowo zachowana jest staropolska końcówka *-e*, np.: *w całej okolicy* (SzZ II 236), a także *-i* w rzeczowniku *głębina*: *wnet zginął w głębinie* (SzZ II 224), *skryły się w głębinie jeziora* (SzZ II 225), *pogrążasz w bezdennej głębinie* (SzZ III 276), *W tej głębinie sterczą ogromne ostre kamienie* (SzZ III 315), *wtenczas on samotny w głębinie siedzi* (SzZ III 315).

W mianowniku i bierniku l.mn. rzeczowników żeńskich miękkotematowych w miejscu ogólnopolskiej końcówki *-e* pojawia się *-i* (*-y*), np.: *Wiesz, że pan nasz nie śpi całe nocy* (PiW 81), *Są skarby, co roznoszą choroby, niemocy* (PiW 139), *kiedy nocy długie* (SzZ I 15), *gdzie wiśnie, jabłoni kwitły* (SzZ I 38), *kukowały ziaziuli* (SzZ II 223), *gdzie jakoby odbywają podróży nie na koniach* (SzZ II 227), *wszystkie tajemnicy obaczy* (SzZ II 247), *wiosna ma swoje goryczy* (SzZ II 258), *robią straszne twarzy* (SzZ IV 343), *Jesienną porą, w zimowe nocy*, (SzZ I 85). Kończówka ta silnie zaznacza się w języku dziewiętnastowiecznych pisarzy kresowych i utrzymuje się w dialekcie kresowym także później (Kurzowa 1993: 267).

W dopełniaczu l.m. ekspansywna w XIX wieku końcówka *-ów* wkracza także do rzeczowników żeńskich, np.: *odłamki wapiennych kamieni z petryfikacją muszłów ryb* (PiW 38) || *która się składała z zakamieniałych muszli* (PiW 45), *Lubię tu niekiedy słuchać szumu fal, patrzeć na te pieniaące się czarne bałwany i na stada tych unoszących się w powietrzu białych rybitwów* (PiW 39)

W celowniku l.m. utrzymuje się staropolska końcówka *-am*, np. *nie odmawiali nigdy wsparcia ubogim, pomocy wdowom i sierotom*, (SzZ IV 325), którą można uznać za archaizm fleksyjny omawianych tekstów, gdyż w języku ogólnopolskim wygasa ona w wieku XVI (GHJP: 295).

Odmiana rzeczowników nijakich

W odmianie rzeczowników nijakich uwagę zwraca końcówka *-owi* przy rzeczowniku *południe* w celowniku l.p., np.: *ku południowi obszerne łąki usiane kępami łoż* (SzZ I 4), *z północy ku południowi* (SzZ I 54), a także *-y* w narzędniku l.mn., np.: *Bijąc skrzydły białemi* (PiW 76). Pierwsza forma jest zgodna z normą ogólnopolską pierwszej połowy XIX wieku, o czym była już mowa wyżej, druga z kolei jest archaizmem, gdyż końcówka *-y* od XVI wieku wychodzi z użycia (GHJP: 306–307).

2. Odmiana zaimków

Zaimki twar-dotematowe *ten, on, sam*, a także zaimek-liczebnik *jeden* wykazują tendencję do przybierania w mianowniku i bierniku l.p. rodzaju nijakiego końcówki *-e* zamiast *-o*, np.: *pan odłożył te wesele na drugi rok* (SzZ I 28), *te straszycło* (SzZ I 29), (...) *o tym głuchym jeziorze, które okrążone ze wszech stron ciemnym lasem, one niedaleko tej rzeczki* (SzZ II 225), *Znam dobrze te jezioro* (SzZ II 226), *otaczały te miejsce* (SzZ II 226), *postrzegłszy te dziwne zdarzenie* (SzZ IV 325), *Księżyc pełny w same świecił okno*, (SzZ IV 337), *cała nasza rodzina, zebrana w jedne grono przy świetle łuczywy* (SzZ IV 333).

Formy tego typu były bardzo rozpowszechnione w polszczyźnie kresowej XIX w., występowały również, choć z mniejszym nasileniem, w języku ogólnym tego okresu. Zwrócił na nie uwagę autor poradnika dla litewskich Polaków, A. Walicki, pisząc: „Na Litwie (...) większość mówiących i piszących używa zwykle w rodzaju nijakim *te* zamiast *to* (...) Błędowi temu nie tylko niższa, lecz i wyższa klasa podlega. W ten *sam* sposób Litwini grzeszą w zaimkach *on, sam, tamten*, oraz w liczebniku *jeden*. Zamiast: *ono, samo, tamto, jedno*, zwykle mówią: *one, same, tamte, jedne*” (Walicki 1861: 380). Zjawisko to jest częste w języku pisarzy kresowych: filomatów, F. Mickiewicza, I. Chodźki (Kurzowa 1993: 269), Syrokomli (Trypućko 1955 I: 310–311), w języku Kraszewskiego (Koniusz 1992: 42–43), Słowackiego (Boleski 1956: 222), a także Fredry (Zaleski 1975: 47–48). J. Zaleski przyjmuje, że obecności tego typu form w języku Fredry jest wynikiem wpływu analogicznych form miękkotematowych oraz odmiany złożonej (*moje, które, dobre*). Autor dopuszcza tu także wpływ ruski (Zaleski 1975: 48). E. Koniusz przychyliła się do stanowiska J. Zaleskiego i stwierdza, że na skutek oddziaływania języków ruskich „zjawisko to na kresach przybrało szczególnie na sile i osiągnęło rozmiary nie notowane wówczas w języku ogólnym” (Koniusz 1992: 44).

W utworach Barszczewskiego bardzo licznie występują formy nieneklityczne zaimków bez akcentu logicznego, np.: *posyłam jemu dwie buteleczki tych kolorowych płynów* (PiW 30), *Zanadto wiele pozwoliłam tobie spać po obiedzie* (PiW 74), *wszędzie cicho, nic tobie snu nie przerwie* (PiW 74), *Położ główkę, opowiem tobie ładną powiastkę* (PiW 75), *aby jego nie zadławił zły duch lub upiór* (PiW 81), *śługa powinien jego ubierać z nóg do głowy* (PiW 102), *Zagram tobie i piosnkę zaśpiewam* (PiW 109), *i taka śmiałość ludzka dziwiła jego i zajmowała* (SzZ I 15), *musiałem pięć prawie tygodni usypiać jego co noc opowiadaniem poematów* (SzZ I 17), *nikt jego potem nie widział* (SzZ I 26), *opowiada jemu o swym przywiązaniu do Ahapki, o warunkach, które pan jemu dał do wypełnienia w przeciągu jednego roku, słowem: prosi jego, aby odkrył sposób, jak prędko można nabyć pieniędzy* (SzZ I 28), *Znam jego od samego dzieciństwa* (SzZ I 40), *opowiadała straszliwe jego skutki* (SzZ I 57), *inaczej zawiąże*

tobie gębę (SzZ I 60), czy przychodzą tobie na myśl nasze tu niegdyś przechadzki (SzZ II 214), za nieszczęście tak nagle spotkało jego w domu (SzZ II 225), Oświadcza się przed matką i córką, nie odmówiły jemu (SzZ II 235), a jeśli zabraknie mnie przewidzenia w tak trudnych rzeczach, zaradzę się u ludzi starych i doświadczonych (SzZ II 253), co doprowadziły jego do nieznośnej rozpacz (SzZ II 261), z jakim uczuciem przywita jego (SzZ II 261), Opowiem tobie straszny mój grzech (SzZ III 294), Inni zaś widzieli jego wśród dnia białego (SzZ IV 334).

Pierwsza połowa wieku XIX to okres wyraźnej ekspansji dłuższych form zaimków bez akcentu logicznego w polszczyźnie północnokresowej, ukształtowanych pod wpływem języka białoruskiego. Występują one z różnym natężeniem w języku wszystkich dziewiętnastowiecznych pisarzy kresowych, zwracają na nie uwagę także autorzy poradników dla Polaków z Litwy, J. Karłowicz i A. Walicki (Kurzowa 1993: 274–275).

W analizowanym materiale pojawiają się przykłady biernika l.p. rodzaju żeńskiego zaimków dzierżawczych z końcówką -ę, np.: *zaprzeda duszę swoją piekłu* (SzZ I 23), *ufność swoją w Bogu*, (SzZ I 23), *Niekiedy tajał swoją żonę* (SzZ I 38), *obudziła towarzyszkę swoją* (SzZ I 42), *poszli odwiedzić swoją córkę* (SzZ I 42), *włożyła na swoją córkę* (SzZ I 44), *on się stara o moją córkę* (SzZ I 62). Te starsze formy zaimkowe, zgodne z ówczesną normą ogólnopolską, były wypierane w ciągu XIX w. i zastępowane przez -ą, na wzór odmiany złożonej przymiotników (GHJP: 315), ale Małecki jeszcze w 1879 r. w swojej *Gramatyce* zaznaczał: „Formy moją siostrę, naszą, waszą, czyją matkę, których niektórzy pozwalają sobie w mowie i piśmie, są to błędy stanowcze” (Małecki 1879: 219).

Powszechny charakter w drukach Barszczewskiego ma mieszanie form rodzajowych zaimków, np.: *gdzież te złote, świecące drogimi kamieniami motyle, pyłek tam tylko został, gdzie oni przyłgnęli* (PiW 49), *Niania, czy słyszysz wycie psów? Czego oni tak wyją?* (PiW 78), *Niedaremne te wycie psów, wyją oni niekiedy przed pożarem* (PiW 78), *Przed jej oczyma zawsze jakieś gwiazdki świecą i teraz ich widzi, kiedy jeszcze słońce nie zaszło* (PiW 168), *Ach, nie patrz na dziecię moje, zabijesz go strasznym twoim spojrzeniem!* (SzZ I 84), *takie powieści nigdy mię nie nudzą; a jeszcze do tego, kto ich umie dobrze opowiedzieć* (SzZ I 94), *to się ona znów przemieniła w dziecię; ochrzcił go.* (SzZ II 229), *To są kupidyny, których może nie raz widziałas na obrazach pięknej Wenery* (SzZ II 263), *Królików – odpowiedział – niosę na sobie; jeśli łaskawy kto, pozwoli mi gdziekolwiek samotny dom dla mieszkania, tam będę ich hodować* (SzZ III 303), *Jakie okropne niedoperze! Zakryj, zakryj ich prędzej* (SzZ III 303), *lecz najbardziej dzieci, ci rzócały jemu piłkę* (SzZ IV 343). Tego typu wahania w użyciu form rodzajowych zaimków, zaobserwowane w języku innych pisarzy kresowych, np. filomatów czy Fredry, tłumaczy się wpływem języków wschodniosłowiańskich, w wypadku filomatów – języków białoruskiego

i rosyjskiego, w wypadku Fredry – ukraińskiego (Kurzowa 1972: 125, Zaleski 1975: 45–46).

W drukach Barszczewskiego kilkakrotnie został poświadczony zaimek *samy*, np.: *lecz on tenże samy Samotnicki* (PiW 11–12), *trafił kamieniem w samy bok czarownika* (SzZ IV 330), *bo na samy brzeg jeziora już trudno wjechać* (SzZ IV 354). Jest to forma mianownika-biernika l.p. rodzaju męskiego z końcówką *-y*, dodaną na wzór deklinacji złożonej przymiotników. Zaimek *samy* rozpowszechniony jest w dialekcie północnokresowym, między innymi w języku filomatów (Kurzowa 1972: 95–96), A. Mickiewicza (SJAM), Syrokomli (Trypućko 1955 I: 310). Nie występuje w języku literackim ani dawniej, ani współcześnie, ale jego forma zgodna jest z białoruskim *samy* (Kurzowa 1993: 189, 273).

3. Odmiana przymiotników i imiesłów

W zakresie odmiany złożonej przymiotników na uwagę zasługują formy narzędnika l.mn. z końcówką *-emi*, np.: *wązkami ścieszkami* (PiW 26), *Bijąc skrzydły białemi* (PiW 76), *z dobrymi sąsiadami* (SzZ III 279), *Z dobrymi przyjaciółami* (SzZ IV 338), *dom nowy z wielkimi oknami* (SzZ III 290), *strzelcy z nabitemi strzelcami* (SzZ III 291), *obaczyć się z znajomemi* (SzZ III 291) // *poznajomisz mię z twemi dobrymi sąsiadami* (SzZ III 288), *goście z pełnymi kielichami* (SzZ III 290). W języku literackim końcówka *-emi*, która od XVI w. szerzy się w narzędniku l.mn. przymiotników (GHJP: 336), w połowie XIX w. jest chwiejna i stopniowo wypierana przez *-ymi*, *-imi* (Koniusz 1992: 39). Nieco inaczej zjawisko to wygląda w języku pisarzy kresowych, u których *-emi* wykazuje zdecydowaną przewagę nad *-ymi*, *-imi*. Jest ona dominująca w języku Kraszewskiego (Koniusz 1992: 37–40), Syrokomli i Mickiewicza (Trypućko 1955 I: 302), filomatów (Kurzowa 1972: 17, 100, 120), a także Fredry. J. Zaleski przypuszcza, że *-emi* w języku Fredry ma związek z wymową kresową tego pisarza, polegającą na rozszerzeniu artykulacyjnym samogłosek akcentowanych (Zaleski 1975: 45).

Z kolei w odmianie imiesłów biernych warto odnotować formy niezłożone (pierwotnie mianownik i biernik l.p. rodzaju nijakiego), np.: *co było widziano* (PiW 5), *na których coś było narysowano* (PiW 36), *przeto, już było zaprowadzono* (SzZ I 15), *że mu będzie za wszystko zapłacono* (SzZ I 62), *co dla niego było przygotowano* (SzZ II 260), *zabroniono było wtenczas sługom wchodzić do pokoju* (SzZ III 289), *z domu dopatrzeć, aby to było natychmiast i dobrze zrobiono*. (SzZ IV 332). Tego typu przykłady I. Bajerowa uznaje za szczątkowy archaizm już w połowie XVIII w. (Bajerowa 1964: 119). Mimo to mają one bogatą dokumentację na kresach północnych w XIX i XX w. (Kurzowa 1993: 271), występują w języku dziewiętnastowiecznych pisarzy z kresów północnych i południowych: u filomatów (Kurzowa 1972: 96–98), Syrokomli

(Trypućko 1955 I: 296), Kraszewskiego (Koniusz 1992: 35–36), u Chodźki (Turska 1930: 52). Z. Kurzowa występowanie tych faktów w języku kresów północnych w XIX i XX w. tłumaczy podtrzymywaniem przez języki wschodniosłowiańskie rodzimego archaizmu (Kurzowa 1993: 271).

4. Odmiana liczebników

W analizowanym materiale występuje kilka przykładów liczebnika *oba* w mianowniku rodzaju męskoosobowego, wywodzącego się z liczby podwójnej, np.: *oni oba, pierwszej pan, a potem sługa, zapredali duszę swoją diabłowi* (SzZ I 24), *zwariowali się oba* (SzZ I 36), *oba w tymże czasie przyjechaliśmy do miasta dla interesów* (SzZ III 298), *pojechaliśmy oba do domu jej rodziców* (SzZ III 301). Tego typu przykłady można uznać w XIX w. za archaizm, gdyż już w XVIII rozpowszechniały się formy z *-j* (*dwaj, obaj*), które w XIX w. zupełnie wyparły *dwa, oba* (zob. GHJP: 338).

Regionalny, kresowy charakter ma z kolei liczebnik *trzydzieście* (Kurzowa 1993: 275): *to nie jest tak bardzo daleko od naszego Nieszczorda, jak panu wiadomo, nie więcej wiorst trzydzieście* (SzZ II 233).

W drukach Barszczewskiego występują ponadto liczebniki zbiorowe, których formy różnią się od współczesnych, np.: *obojej płci* (SzZ I 9), *i mówiono, że świece u oboich młodych tak paliły się ciemno, że inni ze strony w strachu na to poglądali* (SzZ I 32).

5. Odmiana czasowników

Budowa tematu bezokolicznika i czasu teraźniejszego

Odmianę czasownika w analizowanych utworach charakteryzuje duża różnorodność w budowie tematów bezokolicznika, czasu teraźniejszego, form iteratywnych i aspektowych. Obok form archaicznych występują tu formy innowacyjne. Przykładowo:

- w bezokoliczniku mamy starsze formy *rość, pomyśleć*: *Ona będzie rość prędko* (SzZ I 29), *Nienawiść moja zaczęła rość ku ludziom* (SzZ I 86), *Czyż może dziecko przemienić się w rybę i rość, będąc zimnym jak trup* (SzZ II 230), *lecz o ożenieniu się z nią i pomyśleć nie mogłem* (SzZ I 28), jak też innowacyjne *ogrzeć*: *Żył on jeszcze lat kilka, lecz już nic go nie mogło ogrzeć* (SzZ IV 332).
- w czasie teraźniejszym utrzymują się bardziej archaiczne przyrostki tematyczne. Czasowniki, które tworzą temat bezokolicznika za pomocą sufiksów *-wa-*, *-ywa-*, *-iwa-*, zachowują te przyrostki w temacie czasu teraźniejszego, np.: *czy przywo-*

ływasz do siebie wiatry (SzZ II 222), *ale ja ciebie często widywam i znam dobrze* (SzZ I 40), *i skarżą się drudzy, że krowy wywoływa i inne robi szkody* (SzZ I 63).

Inne wahania przyrostków czasu teraźniejszego dotyczą *-uj-* oraz *-a-*, np.: *może dudarzewi i Akimowi dał w wódce blekotu lub innej jadowitej trawy, co wprawuje w szaleństwo?* (SzZ I 38), *wszyscy krzyczą na mnie i psami szczwają* (SzZ I 92).

Zwraca tu także uwagę gwarowa postać czasownika *przepijać*: *nabywa pieniędzy i przepiwa w karczmie* (SzZ I 57), charakterystyczna dla polszczyzny w obwodzie witebskim (Rieger 2014: 217).

- niektóre czasowniki, mające bezokolicznik na *-a-*, w czasie teraźniejszym zachowują starsze formy, np.: *ktoś kołata do wrót* (SzZ I 77), *Achrem z zapalem gra i tupa nogą* (SzZ II 234).

Pośród innych form werbalnych, których temat w czasie teraźniejszym odbiega od ogólnopolskiej normy, warto odnotować następujące: *i nie wiem, gdzie się udać, biegnę drogą, spotykam kobietę* (SzZ I 84), *biegną słabe zdolności ludzkie jak dzieci za cacką* (SzZ III 278), *nie sięże oko* (PiW 138), *Z trwogą wszyscy patrzymy na niego* (SzZ IV 334), *patrzamy wszyscy na Wasila* (SzZ I 52) *Radzi niektórzy, że go obaczyli, sadzą za stół* (SzZ I 58), *za wcześniej kładniesz się do grobu* (SzZ IV 338), *To siły wielkiego czarnoksiężnika, które słabiej od wiatrów błakających się po świecie.* (SzZ IV 351).

Podobne zakłócenia widoczne są w tematach czasu przeszłego, np.: *I o tym nie myślałem zupełnie* (PiW 23), *o niej myślałem*, (PiW 57), *myślałem o was* (SzZ IV 335), *zabił kozła, z tym mięsem i krwią odprawował jakieś straszne ofiary* (SzZ I 26), *Kiedy dzień już gasnął i gęsta mgła padła na doliny* (SzZ III 316), *Wielu ja panom patrzałem w oczy* (SzZ IV 335), *obwiła mu prawa rękę* (SzZ I 25).

Aspekt czasownika i formy iteratywne

Z analizowanego materiału wynika, że właściwością języka utworów Barszczewskiego było również mieszanie form aspektowych, np.: *Oleszko zamieszkał tam na zawsze, żenił się z piękną i bogatą księżniczką* (SzZ IV 351), *Kochanka jego Malwina rodziła się i wyrosła w mieście* (SzZ II 258), *kiedy bije godziny, jawia się kukawka i kuka tyle razy, ile wybije godzin.* (SzZ II 257), *Ona jawia się najczęściej w domach, gdzie nikt nie mieszka* (SzZ II 241), oraz form iteratywnych, np.: *ten jego przenosił z jednej chaty do drugiej, lecz nigdzie nie mógł długo zostawać.* (SzZ I 26), *obudza* (SzZ I 10), *bo tu nieurodzaj często omyla nadzieje pracowitego rolnika* (SzZ I 2), *kupcy zgromadzali się ze wszech stron* (SzZ II 219), *pamiętasz ten głośny dzwonek, co nas niegdyś zgromadzał dla słuchania nauk świeckich, religijnych i do codziennej modlitwy w świątyni pańskiej* (SzZ II 218). Podobne wahania charakterystyczne były dla dziewiętnastowiecznej polszczyzny kresów północnych, występowały m.in. w języku J. Chodźki, I. Chodźki, A. Mickiewicza (Kurzowa 1993: 275–278).

Czas teraźniejszy

W utworach Barszczewskiego mniejszą wariantywność obserwujemy w końcówkach fleksyjnych. W zakresie czasu teraźniejszego bardzo licznie poświadczona jest końcówka 1. osoby liczby mnogiej *-m*, np.: *Teraz więc przystąpię do poznania tajemnicy i siły tych płynów kolorowych, które przywiozłeś dla mnie od pana Hajnera* (PiW 44), *a my nie widzimy żywej duszy, tylko kije i kamienie latają po powietrzu* (PiW 82), *Słyszym krzyk pana* (PiW 82), *Lecz częstokroć my cierpim z swojej własnej winy* (PiW 104), *pojedźmy teraz do mnie, sprowadźmy księdza, dać szlub i całą rzecz skończona* (PiW 132–133), *Teraz tylko proszę jechać do księdza i jego przywieźć do mego domu, wraz i my tam przyjedźmy i rzecz się zupełnie ukończy* (PiW 134–135), *świat wielki, znajdziemy gdziekolwiek kątek, gdzie się uchronimy*; (SzZ I 31), *gdziekolwiek zasłużę sobie na kawałek chleba* (SzZ I 31), *ja tobie będę pomagał i świat zadziwim*. (SzZ I 41), *w tym patrzymy, aż jeden robotnik, który się od nas oddalił zbyt nieco, stojąc przy gaju, macha ręką, woła do siebie, krzycząc: prędzej, prędzej!* (SzZ I 51), *wstępuję na pagórek* (SzZ I 94), *wszystko mamy od Boga i za dary ziemskie kupuję spokojność sumienia i nadzieję dobrej przyszłości. Nic z sobą nie zabierzę na tamten świat i ciężko grzeszy chciwiec, co nie ufa w Opatrzność Boską* (SzZ II 252), *Konia zaprzęgam, pojedźmy dalej; tam lepiej nad rzeką gdzie dość trawy i wody, odpoczniemy więcej* (SzZ III 293), *ale proszę o jedną rzecz* (SzZ III 311). Kończąca *-m* w języku literackim już w trzeciej ćwierci XVIII w. uchodzi za rzadki archaizm, stosunkowo najlepiej utrzymujący się na Wileńszczyźnie (Bajerowa 1964 I: 121, 220). Przyjmuje się, że na utrzymanie tej końcówki na kresach północnych wpływały z jednej strony rdzenne dialekty północnopolskie (głównie mazowiecki) (Kurzowa 1993: 279), z drugiej natomiast mogły oddziaływać tu języki ruskie, ewentualnie niektóre dialekty litewskie (Trypućko 1955 I: 319), które wydają się czynnikiem wspomagającym tendencję rodzimą. Motywację wschodniosłowiańską w podtrzymaniu *-m* w dialekcie północnokresowym dostrzega także Z. Kurzowa: „Występowanie jej tak nagminnie u filomatów, Mickiewicza, Słowackiego, nawet Syrokomli (mimo nacechowania jej stylistycznego), a więc pisarzy kresowych nie pozostaje chyba bez wpływu języka białoruskiego, w którym *-m* w 1 os. l.mn. czasu teraźniejszego należy do normy” (Kurzowa 1972: 105).

W języku utworów Barszczewskiego zwraca uwagę bardzo częste występowanie zaimka *ja* przy formach czasowników osobowych, np.: *i ja, widząc na niebie chmurę, pospieszyłem powrócić do miasta* (PiW 200), *z pod gęstych brwi przenikliwym okiem spojrzał na mnie, ja, zbliżając się ku niemu, prosiłem, aby mi pozwolił zwiedzić cały ogród i poznać położenie miejscowości* (PiW 23), *Ja, co pierwszy raz zwiedzam te strony, chciałbym to mieć w pamięci, co niełatwo gdzieindziej spotkać* (PiW 24), *ja pojedę wprzód i będę przewodnikiem* (PiW 24), *Ja raz pierwszy byłem w tych stronach*

od nikogo nieznanymi i nikogo nie znałem (PiW 33), I ja wedle jego rozporządzenia przesiewałem te piaski, przemywałem drobne cząstki wapiennej skały (PiW 41), Ja przystąpiłem bliżej, (PiW 45), i ja o późnej porze powróciłem do domu (PiW 50), ja sam jeden powracałem do mego mieszkania przez puste i ciemne ulice (PiW 56), nie wchodzić w rozbiory ducha, tu trzeba wyższej sity, tu trzeba objawienia; (PiW 57), Pokaż mi, jak grają na tym instrumencie, ja oddam ci kwiatki, które najpiękniejsze znalazłam na tej łące (PiW 109), ja, pierwszy raz wychodząc za mąż, ani marzyłam o tych uczuciach i romansach, co teraz tak zawracają głowy, (PiW 133), Ja nieraz słyszałem opowiadania prostego ludu o dawnych dziejach wojennych, (SzZ I 5), Ahapko, wiem ja przyczynę też twoich, (SzZ I 31), słyszałem ja w moim życiu o wielu takich szkodliwych czarownikach (SzZ I 38), ale ja ciebie często widywam i znam dobrze (SzZ I 40), znajduję ja środki w sobie, będę miał pieniądze (SzZ I 54), żadnych ja nie chcę znać sekretów (SzZ II 221), Ja, siedząc za stołem, już myślałem (SzZ II 239). Tego typu konstrukcje, znamienne dla polszczyzny kresów wschodnich, uznaje się za wynik wpływu języków ruskich (Zaleski 1975: 52, 65; Doroszewski 1949: 62; Koniusz 1992: 54).

Czas zaprzeszczyły

Kilkakrotnie w analizowanym materiale zostały poświadczony formy czasu zaprzeszczonego, np.: *Maksim, który pierwsi niż inni przyszedł był do karczmy i już się dobrze podweselił, zaśmiał się głośno i zakrzyczał (SzZ I 59), Mieszkał tam na końcu wsi ubogi człowiek, który nigdyś cały świat był zwiedził. (SzZ II 242), Już był postanowił jechać do niej, lecz pomyśliwszy czas krótki – O! nie! rzecze. (SzZ II 261).* W zdaniach podrzędnych wyrażających czynność wcześniejszą od czynności zdania nadrzędnego funkcjonowanie czasu zaprzeszczonego w języku literackim załamało się w drugiej połowie XVIII w. (Bajerowa 1964 I: 95). Spostrzeżenie to nie dotyczy jednak dialektu kresowego, w którym czas zaprzeszczyły w omówionej funkcji pozostawał żywą kategorią morfologiczną w wieku XIX, a nawet XX i stanowił na kresach peryferyczny archaizm (Kurzowa 1993: 289–290).

Wahania w użyciu zaimka się

W drukach Barszczewskiego wyraziście zaznaczają się zakłócenia w używaniu zaimka zwrotnego *się* przy czasownikach. Obserwujemy albo brak zaimka, albo jego obecność przy czasownikach, które w języku ogólnopolskim występują bez *się*, np.: *Jedynaczka jesteś, cały ten majątek tobie należy (PiW 128), Proszę tylko pośpieszyć. (PiW 135), Przeżegnaj i wnet znikną piekielne zjawiska. (PiW 144), Kłaniam wam, poczciwi druhowie (SzZ I 34), Kłaniam, młoda gospodyni (SzZ I 40), teraz Warka nie wyjdzie za mąż, zestarzeje, mieszkając przy matce (SzZ II 235), Słońce nisko, jeśli się*

zabawi tam długo, trzeba będzie kogokolwiek postać do dworu albo na to miejsce, gdzie ona ma zwyczaj modlić się przed krzyżem. (PiW 173), jednakowoż kilku tam stróżów zostało się w przedpokoju (PiW 82), zwariowali się oba (SzZ I 36), a drugi raz nie zechcą z każdym się zadzierać. (SzZ I 36), że ktoś jej ręki dotknął się dłonią gorącą (SzZ I 42), z każdym się zadzierał (SzZ I 51), Pędząc się dalej, obaczyłem domek samotny, (SzZ I 88), Ludzie pędzą się za bogactwem (SzZ II 246), Rozumy to tylko mają na widoku, aby uprzedzić jeden drugiego, goniąc się za próżną sławą, (SzZ II 259), bieleją się nad wodą wzdęte żagle, (SzZ II 276), od silnych mrozów pękała się ziemia, (SzZ III 277), sierść lśniaca się, (SzZ IV 342), jednakże niekiedy bardzo się dobrze udaje rozporządzić się w gospodarstwie względem sianozęcia i żniwa po przestrozach kalendarza. (SzZ IV 355).

Omówione zjawisko jest charakterystyczne dla polszczyzny kresowej. Przyпуска się, że podłożem wskazanych wyżej zakłóceń może być rodzima tendencja (fakultatywne użycie lub brak się w języku ogólnopolskim, czasami uwarunkowane regionalnie) wspierana przez wpływy języka białoruskiego (Kurzowa 1993: 291).

Składnia

Orzeczenie imienne

Orzecznik przymiotny, wyrażony przymiotnikiem, zaimkiem przymiotnym, imiesłowem przymiotnikowym, stosunkowo często w tekstach Barszczewskiego występuje w formie narzędnika, np.: *Co tylko jest potrzebnym dla ich wygód, (PiW 2), i w niektórych miejscach okropną była (PiW 2), nie mógł być widzianym od innych (PiW 8), nie jest jego własnym (PiW 11), spojrzął na umie tak, jak gdyby był skrzywdzonym (PiW 19), widzę, że muzyk jesteś, jakiś instrument niesiesz na ramieniu, proszę, proszę do naszego towarzystwa (PiW 149), nigdy spokojną być nie może (PiW 175), ja teraz jestem bogatym (SzZ II 261), Przysłał bogate podarki – ma prawo być zarozumiałym (SzZ II 262) || włos miał siwy, lecz czerstwy był i mocny (SzZ I 24), droga tak im była wiadoma (SzZ II 231), Noc była cicha i pogodna (SzZ II 233). Jest to stan zgodny z ówczesną normą ogólnopolską, aż do trzeciej ćwierci XIX w. bowiem nasila się użycie narzędnika w tej funkcji. Pod koniec wieku XIX tendencja ta kurczy się, przyrasta wówczas form z mianownikiem zamiast narzędnika, choć przez cały wiek XIX nie można uznać mianownika za normę panującą (Bajerowa 1986: 39).*

Osobliwością języka utworów Barszczewskiego jest pomijanie łącznika w orzeczeniu imiennym. Zjawisko to bardzo często spotykamy w analizowanym materiale, np.: *z rozmowy zdaje się ten sam Samotnicki, powierzchowność zaś zupełnie inna. (PiW11), nie starał się o sławę – inne jego myśli, inne dążenie do celu. (PiW 22), Widzisz*

niezmierzone okiem stepy Ukrainy i szerokie zasiane lany, tu ziemia żyzna i obfita, lecz klimat często ciężkie zadaje kłęski, (PiW 25), Otoż moje samotne mieszkanie, w oknie widok burzliwego morza. (PiW 39), pojedziem teraz do mnie, sprowadzim księdza, da szlub i cała rzecz skończona. (PiW 132–133), Posłuchajcie, opowiem wam, dlaczego Aryna kulawa, tę sztukę jej wyplatał Hryszka, (SzZ I 60), ludzie gadają, jakoby Aryna czarownica i skarżą się drudzy, że krowy wywoływa i inne robi szkody (SzZ I 63), Po kilku dniach dano na zapowiedzi parafialnemu księdzu, wkrótce i wesele (SzZ I 63–64), Stąd wniosłem, że tu mieszkanie czarownicy Aksini. (SzZ I 88), bo od dziecinnych lat znajome każde miejsce tego jeziora (SzZ II 222), Ta kobieta pięknej urody, odzienie jej białe jak śnieg, na głowie ubiór czarny (SzZ II 241), to jest tajemnica, która dla nas niepojęta; (SzZ II243), Ja syn rodziców ściganych burzą i niepokojem (SzZ II249), tam stoły zastawione jedzeniem i winem, (SzZ II260), wiedział bowiem, że kobieta, widząc młodego człowieka w szczęściu, w bogatym ubiorze, w pysznych salonach, wyżej go stawia nad ludzi; on bożkiem wtenczas w jej oczach. (SzZ II262), Pół godziny jazdy i już na miejscu. (SzZ II262), I teraz jeszcze gotowa dowodzić, że starzec ten ma w koszu niedoperzy? (SzZ III303), Co dzień biegały posłańce do miasta z receptami, użyte wszelkie środki medycyny, aby umocnić jej siły (SzZ III 310), Brzeg jeziora pokryty gęstą trzcina, (SzZ III314) || z gustem były zgotowane. (SzZ II 228), Kolorowe płyny, które mi przywiozłeś, bardzo są potrzebne: ten szafirowy jest woda chłodu, która wszystko zgromadza i ścisła, czerwony płyn woda ognia, która wszystko ożywia. (PiW 40), mi się zdaje, że tu jest przestroga i przepowiednia czegoś (SzZ II243). Podobną właściwość zaobserwowali J. Zaleski w języku Fredry oraz E. Koniusz w powieściach Kraszewskiego. Brak łącznika w orzeczeniu imiennym w języku pisarzy kresowych badacze tłumaczą wpływem języków ruskich. E. Koniusz dodatkowo wyjaśnia, że w języku powieści Kraszewskiego tego typu konstrukcje składniowe występują prawie wyłącznie w stylizacji języka ruskich chłopów i rosyjskiego urzędnika, choć obecne są one także w listach autora (Zaleski 1975: 64; Koniusz 1992: 63).

Brak zgodności pod względem rodzaju w związku podmiotu z orzeczeniem

Naruszenie zgody pod względem rodzaju w związku podmiotu z orzeczeniem jest dość częstym zjawiskiem w utworach Barszczewskiego, np.: *zaśpiewali kobiety pieśń weselną (SzZ I 64), że tam złe duchy od dawna założyli swoje mieszkanie. (SzZ II 227), Jedni latały pod sufitem, formując rozmaite figury, inni po stołach, kanapach, po podłodze, około lustr i obrazów, swawoląc, naśladowały zwierząt, ptaków i owadów (SzZ II 263), opowiadała pod sekretem swojej przyjaciółce i rozmawiając o tym między sobą, osądzili za rzecz pewną, że w postaciach tych dzieci, jawiały się złe duchy (SzZ II 264), Obracając się do osób, co go niekiedy odwiedzali, (SzZ II 267), Co dzień biegały posłańce do miasta z receptami (SzZ III 310), któż powierzy temu, żeby kiedykolwiek*

włosy krzyczeli na głowie. (SzZ III311), im by słowiki zaśpiewali w czasie zimy (SzZ III 313), lecz najbardziej dzieci, ci rżócały jemu piłkę (SzZ IV343), po okończonych czarach dzieci poszli do osobnego pokoju (SzZ IV344), Goście i gospodyni, broniąc Tomasza, dowodziły, że (...) (SzZ IV344). Tego typu formy charakterystyczne są dla polszczyzny kresowej, a ich źródłem są języki wschodniosłowiańskie, w których nie ma różnicy między rodzajem męskoosobowym a niemęskoosobowym (Kurzowa 1972: 123; 1993: 306; Zalewski 1975: 65, 91, Koniusz 1992: 66–67).

Brak zgodności pod względem rodzaju w związku rzeczownika z przydawką

Odstępstwem od ogólnopolskiej normy jest także niewłaściwe użycie rodzaju przydawki przy rzeczowniku, np.: *Młode panicze hoduja się jak nieszczęśliwe kaleki* (PiW 102), *Aj, dobrodzieju, zabójstwo w karczmie, gwałt co te pijacy – szkody mnie narobili.* (SzZ I 61), *Moje postaćce, białe rybitwy, sprowadzają wiatry i burze* (SzZ II 221), *wasze włościanie bardzo się różnią od innych* (SzZ II 228), *Nie tak myśleli rodzice moje* (SzZ II 252), *siadajcie drogie goście* (SzZ IV 335), *sąsiad wyprosił ten wózek, aby w nim dzieci swoich przewieść do swata* (SzZ II 225). Zjawisko to występuje w języku innych pisarzy kresowych, np.: Syrokomli (Trypućko 1955 I: 261–263), Fredry (Zaleski 1975: 18), Kraszewskiego (1992: 67).

Wypowiedzenia bezpodmiotowe typu *coż mnie z tobą robić*

Kilka przykładów wynotowanych z powieści Barszczewskiego poświadczą użycie wypowiedzeń bezpodmiotowych, w których sprawca czynności/stanu występuje w celowniku, zaś orzeczenie w bezokoliczniku, np.: *O czym tobie myśleć i co ciebie może zasmucić* (PiW 73), *Co jemu robić w mieście?* (SzZ I 40), *O nie, Janko, tobie nie widzieć, co starzy widzieli* (SzZ I 50), *chcę wam być podobnym* (SzZ II 266), *mężatce przyzwoiciej być z zakrytą głową.* (SzZ III308), *dla kogo jemu pracować?* (SzZ IV 335). Tego typu konstrukcje, właściwe językom wschodniosłowiańskim, dobrze były znane językowi kresowemu (Safarewiczowa 1958: 50). Obecne są one również w języku powieści Kraszewskiego, w których pełnią funkcję stylizacyjną, a mianowicie służą jako elementy dialektyzacji postaci (Koniusz 1992: 62). Wydaje się, że w tekstach Barszczewskiego wypowiedzenia tego typu pełnią podobną funkcję, ponieważ występują one wyłącznie w stylizacji języka bohaterów (głównie chłopów), brak ich natomiast w narracji.

Konstrukcja *u mnie jest ‘mam’*

Jest to konstrukcja mocno zakorzeniona w dialekcie kresowym (obecna m.in. w języku filomatów, A. Mickiewicza, Jeża, Syrokomli, Kraszewskiego). Jej źródłem

badacze upatrują w językach białoruskim (Zdancewicz 1966: 115; Nitsch 1934: 136) i rosyjskim (Safarewiczowa 1964, Dobrzycki 1911: 347; Doroszewski 1949: 57). Z pism Barszczewskiego wynotowałam kilka przykładów tej konstrukcji, której funkcją jest tu charakterystyka języka postaci, a więc jest ona stylistycznie nacechowana, np.: *Jaka trwoga tam u was była na podwórzu i w pokoju?* (PiW 79), *koń i pies u niego był droższy niż chrześcijańska dusza* (SzZ I 23), *a do tego myśleli, że u niego ani wiary, ani Boga w sercu nie było* (SzZ I 27), *U mnie jest przedni scupak marynowany* (SzZ I 62), *wszak u nich dusza ludzka* (SzZ I 78), *Zarżócone u mnie sieci i sznury* (SzZ II 228), *najdroższych win niewyczerpane u niego źródło* (SzZ II 261).

Konstrukcja *być komus' mieć*

Inną własnością języka powieści Barszczewskiego zakorzenioną w dialekcie kresowym, a ukształtowaną pod wpływem wschodniosłowiańskim jest celownik posiadania, czyli *dativus possessivus*, np.: *że pan jemu tak jak brat rodzony* (SzZ I 29), *na całą noc będzie tobie drogi* (SzZ I 70), *imię jemu było Michaś* (SzZ II 232), *Pewnie to jemu nie pierwsza burza* (II 249), *królestwo jemu niebieskie* (SzZ II 253). Z. Kurzowa zauważa, że są to typowe konstrukcje składni rosyjskiej i białoruskiej, obecne w języku m.in. J. Chodźki, filomatów, A. Mickiewicza i Syrokomli (Kurzowa 1993: 302).

Formy syntetyczne i analityczne w związkach składniowych

Polszczyznę kresową pierwszej połowy XIX w. cechuje wahanie reakcji kazualnej i przyimkowej czasowników, przymiotników, imiesłówów przymiotnikowych i przysłówków (Kurzowa 1993: 296–300). Podobny stan rzeczy obserwujemy w tekstach Barszczewskiego. Przykładowo, w analizowanym materiale występują typowe dla kresów wschodnich konstrukcje z przyimkami *dla*, *u*, które wypierają dopełnienie kazualne, np.: *słowa dotrzyma dla tej czarownicy*, (PiW 83), *Bóg miłosierny, mówiłam, da zdrowie pani i szczęście dla panienki*. (PiW 129), *niezyczliwość dla równych sobie* (SzZ I 86), *aby tylko dla siebie korzyść wyciągnąć* (SzZ I 86), *pan Mrohowski udał się do pościeli, która już dawno dla niego była przygotowaną* (SzZ I 94), *pokój przynoszą dla duszy* (SzZ II 218), *rozdzielając wszędzie, wedle możliwości, pewną kwotę pieniędzy i jałmużnę dla ubogich* (SzZ II 218), *kazał uszyć jedwabne suknie dla swojej narzeczonej* (SzZ II 237), *Żałujesz chleba dla ludzi, nie pamiętając na to, że wszystko mamy od Boga* (SzZ II 252), *Biała Sroka dla ciebie ofiaruje ten podarunek* (SzZ III 288), *powinno służyć dla jego wygód* (SzZ III 304), *zabraniasz przejścia dla wszystkich* (SzZ IV 350), *dla gospodarza jest to rzecz koniecznie potrzebna* (SzZ IV 355). Gwałtowny wzrost związków dopełnieniowych z *dla* + dopełniacz w dialekcie kresowym przypada na

pierwszą połowę XIX w. Z. Kurzowa wiąże ich rozwój z tendencją rodzimą, choć wspólną z językiem rosyjskim (Kurzowa 1993: 299–300).

Z kolei konstrukcje *u* + dopełniacz zamiast związku bezprzyimkowego z dopełniaczem lub celownikiem już w okresie staropolskim miały regionalny charakter. Licznie zostały one poświadczone w języku dziewiętnastowiecznych pisarzy kresowych (Kurzowa 1993: 300), obecne są także w języku Barszczewskiego, np.: *Niektórzy pytali się u niego o przyczynę* (SzZ I 80), *pytam się u niej* (SzZ I 90), *Urodziła się u niej córka* (SzZ II 232), *Czyż nie stracę u niego szacunku przez tak śmiały postępek?* (SzZ II 262).

W analizowanym materiale zwracają także uwagę syntetyczne dopełnienia zamiast konstrukcji analitycznych, np.: *jestem podobny tobie* (SzZ III 285), *twarz jej była podobna białej lilji* (SzZ II 215), *zastoniony górzystą wyniosłością miejsc i gęstwiną drzew* (PiW 16), *w podobnym wypadku labirynt i tajemne lochy w moim ogrodzie mogą posłużyć kryjówką dla nieszczęśliwych mieszkańców* (PiW 27), *Karpo słynie bogaczem* (SzZ I 29), *jest złą kobietą i słynie czarownicą* (SzZ I 54), *gdzie ci starcy, którzy słynęli w tych stronach dobrocią i uprzejmością?* (SzZ IV 325), *Paramon zadowolony zemstą* (SzZ I 38), *widzi trupa wyrzuconego wodą* (SzZ I 47), *Mamy swoje wyborne smakiem i zdrowe trunki* (SzZ III 313). Podobne konstrukcje licznie występują w dialekcie północnokresowym pierwszej połowy XIX w., zwłaszcza w języku filomatów i Syromli (Kurzowa 1993: 297).

Do omawianej kategorii syntetycznych dopełnień należy także *genetivus comparationis*, licznie zaświadczony w utworach Barszczewskiego, np.: *miął może cokolwiek więcej lat piętnastu* (PiW 44), *jemu zdawało się nie więcej godziny* (SzZ II 234), *Wszak już więcej pół roka* (SzZ II 240), *Dół był nie więcej łokci półtora* (SzZ II 244), *Albert leciał po powietrzu wyżej gór i lasów* (SzZ II 260), *która już wyżej była obłoków* (SzZ IV 350). Według Bystronia jest to rodzima konstrukcja słowiańska, która w niektórych regionach Polski była w użyciu jeszcze w XIX w. (Bystron 1895: 65). Nowsze badania pokazują jednak, że składnia dopełniacza przy stopniu wyższym przysłówków właściwa jest wyłącznie dziewiętnastowiecznym pisarzom kresów wschodnich (Koniusz 1992: 72–73).

Wahania form przypadkowych w dopełnieniach

Zjawiskiem składniowym charakterystycznym dla języka kresów wschodnich pierwszej połowy XIX w. są wahania i przekształcenia rekcji czasowników. W analizowanym materiale wyraziście zaznaczył się dopełniacz zamiast biernika, np.: *wspat jakichś proszków* (PiW 29), *kazał herbaty podać* (PiW 36), *przyniesie tobie żyta, pszenicy i innych ziaren*, (SzZ I 29), *prosi jego, aby odkrył sposób, jak prędko można nabyć pieniędzy* (SzZ I 28), *nalewa wódki* (SzZ I 58), *Ekonom wypił wódki* (SzZ I 62), *znaleźć*

jakiegokolwiek pokarmu (SzZ I 85), *ojciec mój w Połocku kupił sukna* (SzZ II 252). Omawiana konstrukcja to *genetivus partitivus*, który według ustaleń Z. Kempfa (1970: 185–186), jest bardzo stary i trwały, bo zachowany we współczesnej polszczyźnie (np. *daj mi chleba*). Zdaniem Z. Kurzowej (1993: 301), *genetivus partitivus*, choć był w przeszłości, i w ograniczonym zakresie jest również dziś, formą ogólnopolską, to częściej występuje w mowie ludzi pochodzących ze wschodu, np. u Słowackiego, Syrokomli, J. Chodźki. Także B. Nowowiejski (1999: 27) zwrócił uwagę, że obecnie, na tle wymowy kresowej, takie zjawiska jak dopełniacz niby-cząstkowy (np. *zrób mi torta, skasuj bileta*) występują w języku polskim Białostocczyzny z większym natężeniem.

Dopełniacz zamiast biernika poświadczony został także w l.mn. rzeczowników żywotnych trzech rodzajów, np.: *Zobaczyłem żywych ostryg i rozmaitych ślimaków* (PiW 46), *Gdy widzi strasznych zwierząt i gadów w krąg siebie* (PiW 155), *Odkryj kosz i pokaż nam królików twoich* (SzZ III 303), *postawiła na stół wybornych leszczów* (SzZ II 228), *chłopców i dziewcząt żenił i za mąż wydawał* (SzZ I 24), *jakby panicz prosił chłopców i dziewcząt tańcować* (SzZ I 33), *wyprowadzali z Białorusi kradzionych koni* (SzZ I 47), *kiedy ów zwierząt i ptaków przeprowadzał z jednego lasu do drugiego* (SzZ I 67), *krzywdził biednych ludzi, wdów i sierot* (SzZ III 284), *płaczące brzozy i wierzyby na brzegach wód przemieniły się w pięknych kobiet* (SzZ IV 351), *pokojówek, sług karała bez winy*, (SzZ IV 341), *każał wszystkim dzieci postawić pośród pokoju* (SzZ IV 343). Tego typu konstrukcje składniowe, występujące w języku filomatów, J. Chodźki, Syrokomli, łączą się „z właściwością wschodniosłowiańskiej morfologii, która utożsamia biernik z dopełniaczem w l.mn. wszystkich rzeczowników żywotnych” (Kurkowa 1993: 301).

W utworach Barszczewskiego obecne są także przykłady celownika zamiast dopełniacza, np.: *Lecz już, już prędko będzie koniec wszystkiemu* (PiW 153), *każał okrążyć dom i czekał, jaki koniec będzie tym strachom* (SzZ I 46), *wszystkiemu kiedyś będzie koniec* (SzZ III 292), *wszystkiemu przyczyną jest głupstwo szlachty* (SzZ III 296), *Jakaż przyczyna temu* (SzZ IV 346), a także celownika zamiast biernika, np.: *Nam tylko serce boli, widząc ją w tym cierpieniu* (PiW 173). Ostatnia konstrukcja to bardzo wyrazisty prowincjonalizm kresowy (zaświadczony w języku Bohomolca, Mickiewicza, filomatów, Syrokomli, Słowackiego), ukształtowany pod wpływem białoruskim (Walicki 1861: 24, Stankiewicz 1936: 246) lub litewskim (Malinowski 1895: 107). Z kolei Trypućko uważa, że zjawisko to mogło wejść do polszczyzny zarówno bezpośrednio z języka litewskiego, jak też za pośrednictwem języka białoruskiego (Trypućko 1957 II: 75).

Liczne przykłady wynotowane z druków Barszczewskiego dokumentują użycie biernika zamiast dopełniacza, np.: *aby rozumowaniem sięgnąć wszystkie koleje bytu tego świata*. (PiW 42), *Sluchałem tęskne pieśni, strasznej burzy wycie*, (PiW 105), *O! Matko miłosierdzia, błagaj litość Boga* (PiW 192), *i w każdym ważnym zdarzeniu zasięgał*

radę (SzZ II 236), *niech już Bóg ma w swojej opiece i broni ich dusze od złych i bezbożnych ludzi* (SzZ III 296), *gdy to słucham, na mnie napada ciężka tęsknota* (SzZ III 296), *bezbożnie używają czary do swego rzemiosła*. (SzZ IV 355). Omówione wahania, poświadczane w polszczyźnie kresowej, są typowe dla języka ogólnopolskiego w XIX w. (Kurzowa 1993: 303), wykazują one wyraźną tendencją do rozszerzania składni biernikowej we współczesnym języku polskim (Buttler 1976: 110–125).

Z kolei biernik przy czasownikach zaprzeczonych, np.: *Idźcie i wy, żeby ją nie obudzić* (PiW 84), *powiedz Wasilowi, niech głupstwo nie robi* (SzZ I 63), *nie uczciliście prochy bohatera* (SzZ II 246), *nikt ją nie zrozumiał* (SzZ II 247), *Słyszałeś, lecz nie widziałeś ją, pozbawiony jesteś oczu* (SzZ II 249), *Bóg rozgniewany nie pobłogosławił pracę* (SzZ III 277), *Smutno nie widzieć świat*, (SzZ III 294), motywowany jest wpływem obcym: u pisarzy kresowych – ruskim (Harrer-Pisarkowa 1959: 17).

Syntaktyczne użycia przymków

W tekstach Barszczewskiego, jak w języku innych pisarzy kresowych (por. Kurzowa 1993: 304–306), licznie poświadczane zostały przykłady przekształceń wewnątrz połączeń przymkowych, polegające na zmianie przymka, rzędu przymka lub obu tych elementów, np.: *nie mógł być widzianym od innych*, (PiW 8), *godzinaznaczona od Boga*. (PiW 9), *Ja raz pierwszy byłem w tych stronach od nikogo nieznanym i nikogo nie znałem* (PiW 33), *Po latach kilku wybrany byłem od obywateli dla urzędowania w tymże powiecie* (SzZ III 300), *i od wszystkich lubiany był w domu* (SzZ IV 340), *Ja tedy, aby moje powieści lepiej były rozumiane od słuchaczy, opowiedziałem pokrótce o główniejszych bogach* (SzZ I 16), *ojciec, będąc uwolniony od panów na dzień wesela* (SzZ II 237). Konstrukcje od + dopełniacz zamiast przez z biernikiem znane były językowi ogólnopolskiemu XIX w., ale w dialekcie wileńskim utrzymywały się aż do XX w. (Kurzowa 1993: 304–305).

Przymek *dla* z dopełniaczem występuje w analizowanym materiale w znaczeniu ‘z powodu’, co można uznać za archaizm, np.: *I ja rzekłem, mam zamiar w tymże roku zwiedzić Odessę, ale to tylko dla ciekawości*. (PiW 29), *można było widzieć mieszkańców tego miasta zbierających się dla komercyjnych interesów*; (PiW 35), *a także w znaczeniu ‘w celu’, np.: poszła do osobnego małego pokoiku dla odprawienia modlitwy* (SzZ III 308), *Mieszkańcy Ukrainy często odwiedzają Odessę w rozmaitych celach: jedni, aby sprzedać pszenicę, inni zaś dla kąpeli morskich*, (PiW 28), *Byłem na Ukrainie w ogrodzie Hajnera i mam od niego jakieś kolorowe wody dla oddania panu Rylcowi*. (PiW 37), *dano parę koni, kilka krów i innego bydła dla rozproszania* (SzZ I 27), *kilku więc młodych wieśniaków, zabrawszy z sobą potrzebne narzędzia dla wyszukania i wydobywania z ziemi skarbów, spieszyli tam dojsć i rozpocząć swoją robotę*, (SzZ II 242). Konstrukcje tego typu znane są innym pisarzom kresowym, np. Fredrze (Zaleski 1975).

Przyimek *do* z dopełniaczem występuje w analizowanym materiale zamiast *w, u, ku*, np.: *skrywa się do gęstwiny* (SzZ III 316), *wsiękaty do ziemi.* (PiW 29), *Nareszcie prosił ekonomę o wstawienie się do pana,* (SzZ I 27), *gospodarstwo jego więcej się chyliło do zupełnego upadku* (SzZ I 28).

Przyimek *na* występuje:

- zamiast *do*, np.: *i parobcy, inni z kosami, inni z sochą, wyszli na robotę,* (SzZ I 44), *Wasil z chaty tamże był przystany na robotę* (SzZ I 51), *trzeba rano wstać na robotę* (SzZ II 234), *siedliśmy na dorożki* (PiW 38),
- zamiast *w*, np.: *jak na teatrze lubiłem przypatrywać* (PiW 35), *Któż tu będzie grać na teatrze, kiedy tylko nas dwoje?* (SzZ II 263), *Zniszczyła powódź czasu kwiaty na dolinach,* (PiW 122), *po krótkim milczeniu ze łzami na oczach* (PiW 131), *gdyż nikt ani na nim, ani na jego gospodarstwie nie pokładał nadziei* (SzZ I 27), *chwycił butelkę, rzucił na Maksima* (SzZ I 61),
- zamiast *o*, np.: *pamiętając na to, że nic nie ma trwałego na ziemi* (SzZ IV 358).

Przyimek *od* występuje zamiast *ze*, np.: *wszyscy żegnali się od strachu* (PiW 8), *pan drżący cały od strachu krzyczy* (PiW 82), *Zdrętwiała od strachu* (SzZ I 42), lub zamiast *przed*, np.: *postanowiłem od tyraństwa i napaści skryć ją* (SzZ I 31).

Przyimek *po* występuje zamiast *w*, np.: *tylko kije i kamienie latają po powietrzu* (PiW 82), *u* zamiast *w*, np.: *u progu stojąc* (SzZ I 34), a *w* zamiast *o*, np.: *Pamiętam dobrze, jak mię obwiniono w kradzieży płótna* (SzZ I 35), lub zamiast *do*, np.: *Idź zemną w państwo wielkiego czarnoksiężnika* (SzZ IV 350).

Czasami zmienia się tylko rząd przyimka, np. *na* z biernikiem występuje zamiast *na* z miejscownikiem, np.: *polegając na swoje bogactwo i na łaskę panów, miał pewną nadzieję, że Marysia do niego należeć będzie.* (SzZ I 75), *o* z miejscownikiem zamiast *o* z biernikiem, np.: *rozpytując się o gospodarstwie i o dochodach z majątków* (SzZ III 290), *gospodarz troszczy się o tym, że gdy zbliży się czas roboczy, i on nie będzie miał co w polu posiać. Pewnie i twoje kłopoty o nasionach* (SzZ IV 352), *dbał on o losie swoich poddanych,* (SzZ IV 353), *rozpytywał o obywatelach* (SzZ I 15), *który o swoich poddanych stara się jak ojciec o dzieciach* (SzZ III 283), *w* z biernikiem zamiast *w* z miejscownikiem, np.: *pogrążyła w smutek* (SzZ I 48), *Bywały dziwy w dawne czasy* (SzZ IV 340).

Konstrukcje z bezokolicznikiem

W języku utworów Barszczewskiego zaświadczone są konstrukcje z bezokolicznikiem, który wyraża okolicznik celu, np.: *Po przejściu jednej godziny już niecierpliw byłem widzieć ten ogród* (PiW), *i ja, widząc na niebie chmurę, pospieszyłem powrócić do miasta* (PiW 20), *pospieszył pić herbatę* (PiW 38). Tego typu użycia bezokolicznika zgodne są z językiem ogólnopolskim (Kurzowa 1993: 307).

Z kolei użycia bezokolicznika po czasowniku zamiast rzeczownika odczasownikowego, obecne w prozie Barszczewskiego, np.: *położył się na pościel, z zamiarem jednak słuchać bajek* (SzZ I 21), *uczył pana robić złoto i innych sztuk szatańskich* (SzZ I 24), *a młodej parze życzę zgody, przyjaźni, bogactwa i zawsze także wesóło przyjmować i częstować sąsiadów* (SzZ I 34), *przynagłał chodzić do kościoła* (SzZ I 53), *opowiadał, jak w nim obudziła się chęć koniecznie ją dzisiaj oglądać* (SzZ II 263), *brał książkę czytać* (SzZ III 286), *powróciłem do domu z zamiarem zająć się gospodarstwem*, (SzZ III 300), *przybiegam z zamiarem zabić go natychmiast* (SzZ III 310), stanowi odwzorowanie składni wschodniosłowiańskiej (Kurzowa 1993: 307).

Szyk

W analizowanym materiale uwagę zwraca szyk przydawki gatunkującej, która występuje w prepozycji, co nie jest zgodne z ogólnopolską normą, np.: *Tu się zformują mineralne wody* (PiW 28), *które się dają widzieć przez powiększające szkło* (PiW 28), *na brzegach czarnego morza*, (PiW 28), *tłumacząc na polski język* (PiW 39), *zalały całą przestrzeń tej ziemskiej kuli* (PiW 42), *morska słona woda* (PiW 45), *obudza kaczkę dzikie* (SzZ I 10), *na brzegach Bałtyckiego morza* (SzZ III 277), *razem spotykać rok nowy*. (SzZ III 312), *ale Teraz Post Wielki*, (SzZ IV 331). Przydawka w prepozycji w języku kresów pojawiła się pod wpływem języka rosyjskiego, w którym bez względu na znaczenie ma ona zawsze szyk prepozycyjny (Kurzowa 1993: 309).

Słownictwo

W rozdziale tym zebrano słownictwo, które odbiega od współczesnej normy językowej. Z uwagi na niezwykle wręcz bogactwo materiału, wyekscerpowanego z tekstów Barszczewskiego, uwzględniono tu jedynie najciekawsze i najbardziej osobliwe wyrazy, rodzime i obce. Moim celem jest bowiem przedstawienie leksyki, która z punktu widzenia współczesnego użytkownika polszczyzny jest nieznana, uchodzi za archaiczną lub nosi wyraźne piętno lokalne, a więc kresowe. Znalazły się tu przede wszystkim te wyrazy, które w *Słowniku* pod redakcją W. Doroszewskiego (SDor), opierającego się przecież na źródłach od połowy XVIII w., zostały opatrzone kwalifikatorem: „dawny”, „przestarzały”, „regionalny”, „gwarowy”, „rzadki” itp., a także nienotowane w słowniku. Słownictwo w ten sposób wyselekcjonowane zostało ponadto skonfrontowane z dostępnymi opracowaniami monograficznymi, uwzględniającymi opisy regionalizmów kresowych w celu potwierdzenia geograficznego nacechowania leksyki.

- alwar** ‘podręcznik gramatyki łacińskiej używany w szkołach jezuickich dawnej Europy’, np.: *chodziłem u Jezuitów do szkół, alwar na pamięć i teraz umiem* (SzZ II 257), «Alvarez (zm. 1583), nazwisko portugalskiego jezuitę».
- arendarz** ‘dzierżawca’, np.: *gdy przyjdzie na kiermasz lub w jakie święto do arendarza, do karczmy wchodzi podpartszy się w boki* (SzZ I 29).
- asesor** ‘dawn. urzędnik policji ziemskiej na Litwie i w byłym zaborze rosyjskim’, np.: *cóż, panie asesorze, czy nie łaska na wódeczkę, może cokolwiek zagrzeje* (SzZ I 77).
- asystencja** ‘towarzyszenie komuś’, np.: *spotyka wiejskie dziewczęta w świątecznych perkalowych, a niekiedy i w jedwabnych sarafanach, w asystencji zalotnych młodzieńców* (SzZ I 2), fr. *assistance*, łc. *assisto* ‘jestem obecny przy czym’.
- awantura** ‘osobliwe zdarzenie, niezwykła przygoda’, np.: *mój furman Jakusz lubi opowiadać awantury, choćby przez całą noc; niech tylko konie wyprzęże* (SzZ I 77), fr. *aventure* ‘przygoda’.
- bakenbard** zwykle w l.mn. ‘baki, faworyty, zarost na policzkach’, np.: *głowa strzyżona krótko, bakenbardy i wąsy gęste*; (SzZ II 254), nm. *Backenbart*.
- blin** ‘placek, racuszek z tartych ziemniaków, mąki pszennej, gryczanej’, np.: *potraktował wódką, dał na zakąskę blinów* (SzZ II 234), ros. *blin*.
- budowa** ‘budynek’, np.: *Idę tam, gdzie na górze budowa wspaniała*, (PiW 107), *Tam i tam stoją wieże, wspaniałe budowy* (PiW 193).
- bułka chleba** ‘bochenek chleba’, np.: *oderzneli mu półbułki chleba* (SzZ II 229), por. ros. i brus. *búlka*. Rieger notuje jako gwarowe na Brzławszczyźnie, np.: *Bułka chleba swoja pieczona była raniej* (2014: 71).
- burlak** ‘chłop z Wielkorusi osiadły na Białorusi i Litwie’, np.: *czym by nakarmić tłum tych burlaków* (SzZ II 252), ros. *burlak*.
- cacka** ‘zabawka dziecinna’, np.: *biegą słabe zdolności ludzkie jak dzieci za cacką* (SzZ III 278).
- chleb** ‘zboże’, np.: *że kiedy przyjdzie jesień i będzie chleb nowy* (SzZ I 58).
- chudoba** ‘inwentarz żywy, głównie bydło i konie’, np.: *i wśród lata chudoba bez pokarmu i napoju*; (PiW 25).
- chutor** tu: futor ‘na wschodnim pograniczu Polski i na Ukrainie gospodarstwo wiejskie z dala położone od innych’, np.: *Jak on gorliwie starał się pomagać cierpiącym w tej słabości, a sam umarł bez pomocy, bo też mieszkał sam jeden w futorze* (PiW 3), ukr. *chutor*.
- czamara** ‘dawne męskie ubranie wierzchnie’, np.: *włożył na siebie czamarę* (SzZ I 26), niem. *Tschamare*.
- czeladź** ‘dawna służba u magnatów i szlachty’, np.: *nim zaśnie, po kolei jeden którykolwiek z czeladzi musiał mu opowiadać gminną jaką powieść, i słuchał cierpliwie* (SzZ I 15).

- czetweryk**, tu: czwórkieryk ‘dawna miara objętości ciał sypkich, która dorównuje ósmej części ćwierci’, np.: *każ waspani dać Auhini czetweryk żyta, garniec krup jęczmiennych i garniec grochu, to wam będzie na kucją.* (SzZ II 238), ukr., *četverikъ*, ros. *četverikъ*.
- czur** ‘u wschodnich Słowian: zakłęcie przeciwko nieczystej sile’, np.: *Ale kto powie straszne słowo czur* (PiW 139), ros., ukr. *čur*, błr. *cur*.
- drużyna** ‘grono przyjaciół; kompania, towarzystwo, gromada’, np.: *Po szlubie Karpa z drużyną i młodą żoną na pokłon pojechał do pana, a ze dworu do domu rodziców Ahapki. Wesele było Bóg wie po jakimu.* (SzZ I 32).
- duma** ‘myśl, rozmyślanie, marzenie’, np.: *Gdy dumy ciężą w duszy, żal serce przenika* (PiW 64).
- dużo** ‘bardzo’, np.: *Nikt z nich temu nie winien, że więcej cierpię.* (PiW 10), *przyjemnie patrzeć na kwitnącą naturę w wiosennej porze, a jeszcze więcej, gdy ją sztuka staranie i koszta podniosą do idealnej piękności* (PiW16), *Więcej tam można korzystać, gdzie się objawia myśl wyższa i wyższe dążenie* (PiW), ukr. *duże*.
- dziedzina** ‘dziedziczna posiadłość, majątność, siedziba’, np.: *pod rozmaitymi postaciami ukrywa się w dziedzinach swoich* (SzZ I 10).
- dziedzinić** ‘podwórze, podwórko’, np.: *kiedy chodziłem po dziedzińcu przed oknami domu* (PiW 81). Wyraz ten poświadcza Łętowski (1915: 47), Kurzowa (1993: 354). Turska uznaje *dziedzinić* w znaczeniu ‘podwórze’ jako zapożyczenie białoruskie w epoce staropolskiej (Turska 1970: 90).
- dziesięcina** ‘dawna rosyjska miara powierzchni ziemi wynosząca około 1,1 ha ziemi’, np.: *Nareszcie prosił ekonoma o wstawienie się do pana, aby dano mu chatę i kilka dziesięcin ziemi, że on sam, będąc gospodarzem, więcej będzie starannym* (SzZ I 27).
- ekonom** ‘w dawnych majątkach ziemskich pracownik mający nadzór nad gospodarstwem i zarządzający robotnikami w polu’, np.: *dochodziły częste skargi do ekonoma* (SzZ I 26), łc. *oconomus*, z gr. *oikonómos* ‘zarządzający domem’.
- emulacja** ‘współzawodnictwo, rywalizacja’, np.: *Przed uroczystością Bożego Narodzenia były także egzamina i emulacje uczniów klas początkowych* (SzZ II 219), łc. *aemulatio*.
- faktor** ‘pośrednik do załatwiania różnych interesów; usługowy stręczyciel’, np.: *a nawet i żyd faktor dobrze nagrodzony zapytując się tych i owych nie mógł prędko uskutecznić moich chęci* (PiW 35), łc. *factor* ‘działający’.
- familia** ‘rodzina, ród, ogół osób spokrewnionych lub skoligaconych’, np.: *Jeszcze co więcej uroiło się jemu, że wszystkie majątki w połockim i newelskim powiecie należały kiedyś do jego familij* (SzZ IV 345), łc. *familia*.
- farba** ‘barwa, kolor’, np.: *do żuków rozmaitych farb* (PiW 46), nm. *Farbe*.
- farmazon** ‘członek stowarzyszenia wolnomularzy, mason’, np.: *Musiął on pierwszej być farmazonem* (SzZ I 26), fr. *franc-maçon* ‘wolny mularz’.

fruktowy ‘owocowy’, np.: *fruktowy ogródek* (SzZ II 228).

galon ‘pasek, tasiemka srebrna lub złota służąca do obszywania ubiorów, mebli itp.’, np.: *pani darowała jej jakieś zausznicze, które przed ogniem jakby skry rzuciły; czerwona sznurówka z złotymi galonami* (SzZ I 64), fr. galon.

garniec ‘dawna miara ciał sypkich, ok. czterech litrów’, np.: *garniec krup jęczmiennych i garniec grochu, to wam będzie na kucję* (SzZ II 238), Rieger notuje jako brus. gw. *garnec* (Rieger 104).

gmin ‘ogół ludzi należących do biedniejszej i niewykształconej warstwy społecznej’, np.: *Przypominam opowiadanie gminu o podaniach tej strony* (SzZ I 4), śr.-w.-niem. *gemein(e)* ‘wspólny, pospolity’.

godowy ‘ślubny, weselny’, np.: *tu się zaczyna błogosławieństwo nowożeńców i bal godowy* (SzZ I 9).

grzywnik ‘rosyjska moneta o wartości 10 kopiejek’, np.: *rzuca kilka grzywników na stół*. (SzZ I 59), ros. *grivennik*.

gumno ‘stodoła’, np.: *zaleciała skra do gumna i spaliło się zboże* (SzZ I 67). Na kresach północno-wschodnich najpowszechniejsze jest znaczenie ‘stodoła’ (w innych regionach także ‘plac w stodole z twardo ubitej ziemi, na którym młóciło się zboże cepami’, ‘budynek, w którym składało się zboże przed wymłóceniem’, ‘podwórze wraz z budynkami gospodarskimi’) (Kurzowa 1993: 358).

hajdamak || **hajdamaka** ‘Kozak ukraiński’, ‘hultaj, włóczęga, rabuś’, np.: *o tych strasznych okrucieństwach, które się tam odbywały w czasie napadnięcia hajdamaków*. (PiW 15–16), *wiesz, jak rozlewała się krew po całej Ukrainie przez okropne napady hajdamaków* (PiW 27), ukr. *hajdamaka*, z tur. *hajdamak* ‘napadać, grabić’.

igrzysko ‘zabawa ludowa, widowisko, przedstawienie’, np.: *Gdy ludzie idą na kermasz pohulać, potańcować lub się zbiorą na igrzyska do karczmy w dni wolne od pracy, on zawsze samotny w domie lub gdziekolwiek błąka się po polu, nudny i zamysłony* (SzZ I 80).

komisant ‘agent handlowy załatwiający interesy w imieniu jakiejś firmy, przedsiębiorstwa, spółki’, np.: *Gdy tam, przy herbacie, przeczytawszy gazety, słuchałem umowy kupców, komissantów i rozmaite opowiadania cudzoziemców, wchodzi ktoś zamysłony* (PiW 36).

komisarz ‘zarządzający dobrami ziemskimi, administrator, rządca’, np.: *Najpierw udałem się do komisarza książąt Ogińskich* (SzZ II 252), p.-łac. *commissarius*.

kosa ‘warkocz’, np.: *dawniej, kiedy się ubierze i jawi się na kermaszu ze wstążką w kosisie, w czerwonej sznurówce, świeci jak kwiat makowy* (SzZ I 27). W dialekcie północnokresowym wyraz stanowi archaizm semantyczny podtrzymywany przez języki ruskie: błr. *kasá*, ros., ukr. *kosá* (Kurzowa 1993: 374).

krasawica ‘piękna dziewczyna’, np.: *wybiera wesołym okiem krasawicę i wtenczas najszcześliwszy z ludzi* (SzZ II 215), ros. *krasawica*.

- kucia** tu: kucja 1. ‘dzień Wigilii’, ‘wigilia’, 2. ‘wieczera wigilijna’, np.: *pan Morohowski może zostanie u mnie na kucją* (SzZ II 221), *Morohowski obiecał przyjechać na samą kucję* (SzZ II 251), *panna Małgorzata, robiąc rozmaite przygotowania dla kucji, opowiadała mu o swoim gospodarstwie* (SzZ II 269), błr. *kuccia*, ukr. *kutia*, ros. *кутья*.
- kurhan** ‘stożkowy nasyp kryjący groby, wznoszony od neolitu do wczesnego średniowiecza’, np.: *Niekiedy wzrok spotyka kurhany pokryte lasem* (SzZ I 5), ukr. *kurhan* z tur. *kurgan* ‘ogród’.
- kwestarz** ‘osoba kwestująca, zwłaszcza zakonnik zbierający datki na utrzymanie klasztoru’, np.: *Jeśli kto przyjeżdżał do niego, mając jaką potrzebę, jakkolwiek podróżny lub kwestarz, najuprzejmiej przyjmował* (SzZ I 15), łc. *quaestarius*.
- kwestia** ‘ćwiczenie szkolne, wypracowanie’, np.: *gdzie oni przed zgromadzeniem rodziców, opiekunów i nauczycieli robili jeden drugiemu kwestie z gramatyki języka łacińskiego* (SzZ II 219), łc. *quaestio* ‘pytanie’.
- myśliwiec** ‘myśliwy’, np.: *A tylko głos pastuszka, wystrzał myśliwca w gaju* (SzZ I 4).
- niezabudka** ‘niezapominajka’, np.: *Piękny kwiatek niezabudka* (PiW 161). Jest to wtórne zapożyczenie leksykalne z języka ukraińskiego, ponieważ ukr. *незабудка* jest kalką pol. *niezapominajki* lub niem. *Vergißmeinnicht* (Waniakowa 2006: 74).
- niwa** ‘pole, rola, łąn’, np.: *Blisko niwy chodząc, zbierała poziomki* (SzZ I 75).
- nu!** ‘no!’, np.: *Nu, nu, Bonka, powiedz, wszak ciebie nie na próżno nazywają filozofem* (PiW 102). Jako partykuła wzmacniająca i pytająca występuje *nu* we współczesnych językach wschodniosłowiańskich, Kurzowa traktuje ją jako regionalizm kresowy (Kurzowa 1993: 395).
- ochędóstwo** ‘czystość, schludność, porządek’, np.: *około mieszkania wszędzie porządek i ochędustwo, ma kilka koni, krów i owiec, pole udobrone jakby ogród, na łąkach obfita trawa i blisko rośnie gęsty gaj brzoźowy* (SzZ II 228).
- odkryć**, odkrywać ‘otwierać’, np.: por. *Odkryj kosz i pokaż nam królików twoich*. (SzZ III 303), *zostawiwszy pod odkrytym niebem* (PiW 7), *Wyszlśmy na miejsce więcej odkryte w drugiej części ogrodu* (PiW 27), Rieger notuje jako gwarowe na Brzławszczyźnie (2014: 178–179), por. brus. *adkrywacь*, *adkrycь*, ros. *открыть*.
- odryna** ‘budynek, w którym się przechowuje siano’, np.: *poszli nocować w polu przy koniach, inni zaś w odrynie* (SzZ I 44), Z. Kurzowa uznaje za regionalizm kresowy (1993: 398), błr. *adryna*.
- odzienie** ‘ubranie’, np.: *jeszcze pamiętam urodę, twarz i odzienie jego* (SzZ I 24).
- opoka** ‘kamień, skała’, np.: *Tam opiekun sieroty w nim serce z opoki*. (PiW 107).
- palonka** ‘białoruskie nazwanie napoju, który się robi z palonej wódki, z żurawin i miodu [przyp. Aut.]’, np.: *Przy palonce pożegnamy się z starym rokiem* (SzZ III 311).
- panoczek** ‘pan’, np.: *Nie, panoczek* (SzZ I 66), *Ach, panoczek!* (SzZ II 229). Z. Kurzowa podaje, że na występowanie tego wyrazu o charakterze regionalnym w dialekcie

- północnokresowym ma wpływ język białoruski: *panók, panočók*, ukr. *panočók* (Kurzowa 1993: 402).
- pieńka** ‘konopie, włókno konopne’, np.: *naładowane wozy lnem i pieńką* (SzZ I 19). Z. Kurzowa traktuje jako regionalizm kresowy (1993: 404), błr. *pijan’ka*, ros. *pen’ka*.
- pismo** ‘list’ *Zerwała pieczęć listu, postrzega podpis ręki Alberta, ze drżeniem doczytała do końca pismo i stoi zdumiona* (SzZ II 262), ros. *письмо*
- podziwienie** ‘podziw, zdziwienie, zdumienie’, np.: *wszędzie mój talent był przyjęty z wielkiem podziwieniem* (PiW 19).
- poznać się** ‘poznać, zaznajomić się’, np.: *który zwiedzając te strony, poznał się z uprzejmym gospodarzem* (PiW 3), *Gdy będziesz w Odessie, poznał się tam z panem Rylcem* (PiW 30) błr. *paznaiemich*, ros. *poznakomich*.
- przyjść do skutku** ‘ziścić się, zrealizować się’, np.: *Oby jednak ten nigdy nie przyszedł do skutku* (PiW 27).
- przytomność** ‘znajdowanie się gdzie, przy czym, obecność’, np.: *powtarzał doświadczenia w przytomności gości swoich* (PiW 53).
- przyzba** ‘wał usypany z ziemi dokoła podmurówki dawnej chaty wiejskiej’, np.: *a starcy, siedząc na przyzbach, rozprawiają o starych czasach i o teraźniejszych* (SzZ I 2).
- rano, raniej** ‘wcześnie, wcześniej’, np.: *każdy człowiek raniej lub później musi zamieszkać* (PiW 171), *Jutro nie pojedziecie bardzo rano* (SzZ IV 345), Z. Kurzowa uznaje za regionalizm kresowy (1993: 420), błr. gw. *raniej*, ros. *раньше*.
- rozruchać się** ‘rozruszać się’, np.: *Prawdę mówisz, pójdę tam, trzeba się rozruchać*. (PiW 104).
- sążeń** ‘dawna miara długości równa w Polsce około 190 cm, w Rosji 3 arszyny”, np.: *mającym długości i szerokości około dziesięciu sążni* (PiW 27).
- sianożęć** ‘łąka do koszenia’, ‘okres koszenia trawy’, np.: *blisko naszego sianożęcia* (SzZ I 52), *kosa na łące w czasie sianożęć* (SzZ I 11), *a kręcąc się wirem, mija po polu blisko naszego sianożęcia* (SzZ I 520), *wiedzieć czas, kiedy siać grochy, pszenicę, jęczmień lub owsy, a co najtrudniej: zgadywać zmiany pogody, gdy przyjdzie sianożęcie* (SzZ II 253), według Z. Kurzowej jest to regionalizm kresowy (1993: 427), błr. *senażać*, ukr. *sinożt’*.
- sklep** ‘piwnica, podziemie’, np.: *Znaleźli nareszcie drzwi żelazne, z jednej i z drugiej strony tego sklepu były małe okienka, gdzie jeszcze trzymały się mocno żelazne przerdzawiałe kraty* (SzZ II 245). Z. Kurzowa podaje, że w dialekcie północnokresowym jest to archaizm semantyczny, utrzymywany także w polskich gwarach (Kurzowa 1993: 429), błr. *sklep* ‘podziemie, piwnica’.
- słabość** ‘choroba, niemoc’, np.: *i wnet okazały się wszystkie znaki tej strasznej słabości*, (PiW 5–6), *Cholera ciężka azjaska słabość zalała wschodnią część Europy* (PiW 2).

- srebrnik** ‘dawny pieniądz srebrny’, np.: *rzucił jemu kilka srebrników* (SzZ 33).
- synowiec** ‘syn brata w stosunku do braci ojca, bratanek’, np.: *Synowiec mój Janko widać nie tracił czasu u jezuitów* (SzZ I 78).
- szczupły** ‘mały, drobny, niedostateczny, w niewielkiej ilości będący’, np.: *Rzeczy szczupłe niewiele zajmą miejsca* (PiW 29).
- sznurówka** ‘sznurowany stanik kobiecy, noszony dla nadania figurze smukłości, gorset’, np.: *dawniej, kiedy się ubierze i jawi się na kiermaszu ze wstążką w kosie, w czerwonej sznurówce, świeci jak kwiat makowy* (SzZ I 27).
- światły** ‘jasny’, np.: *był to mężczyzna wysokiego wzrostu, światłych włosów, dość pięknej twarzy; a ten zupełnie co innego: wzrostem daleko mniejszy, suchy, czarniawy i zdaje się, że nawet starszy* (PiW 4), W dialekcie północnokresowym archaizm semantyczny utrzymany pod wpływem błr. *swetly* i ros. *swetlyj* (Kurzowa 1993: 438).
- tameczny** ‘tamejszy’, np.: *Dowiedziawszy się od tamecznych mieszkańców* (PiW 16), *nazwany od tamecznych mieszkańców, i znany tylko w bliskim sąsiedztwie* (PiW 21)
- teścia** ‘teściowa’, np.: *albo może Aryna, mająca być twoją teścią, przez jakie czary nasypała tobie srebrem pełne kieszenie* (SzZ I 59), *Patrzaj, żebyś nie był kulawy jak twoja mająca być teścia* (SzZ I 60).
- traktament** ‘poczęstunek, uczta, biesiada’, np.: *Wnet drogie owoce i konfiture jawiły się na stołach; prosi ją, wybierać co do gustu i podczas tego traktamentu opowiadał, jak w nim obudziła się chęć koniecznie ją dzisiaj oglądać* (SzZ II 263), łc. *tractamentum* ‘postępowanie’.
- traktier** ‘restauracja, gospoda’, np.: *Blisko mego mieszkania w greckiej ulicy był traktier³³, gdzie co dzień i o każdej porze można było widzieć mieszkańców tego miasta* (PiW 35), *To powiedziawszy, pospieszył pić herbatę, potem wyszliśmy z traktieru* (PiW 38), *Pojedziem do traktieru Karlisona, tam zawsze podają jedzenia wyborne* (SzZ III 298). Z. Kurzowa traktuje ten leksem jako regionalizm, podając ros., ukr. *traktir* przestarzałe ‘restauracja niższego rzędu’ (Kurzowa 1993: 442).
- traktować** ‘częstować, ugaszczać’, np.: *nadzwyczaj uprzejma kobieta, traktowała mnie, postawiła na stół wybornych leszczów, złowione tegoż dnia i z gustem były zgotowane*. (SzZ II 228), łc. *tracto*.
- trzęsawica** ‘trzęsawisko’, np.: *chodził po lesie i po trzęsawicach* (SzZ I 57), *ze wszech stron otoczoną trzęsawicą* (SzZ II 224).
- tuczny** ‘sytny, pożywny, posilny’, np.: *aby odgraniczyć Polesie od tucznej i urodzajnej ziemi* (PiW 1).
- tuman** ‘mgła’, np.: *Widzę tylko przed sobą czarny las sosnowy, // Zaćmione pola, góry tumanów powłoką* (PiW 165), *Wieże kościelne Ś-go Szczepana, na zamkowej górze kościół Ś. Zofji, stojące w tumanie, zdają się sięgać obłoków* (SzZ II 217), SDor

- potwierdza z Mickiewicza, Kurzowa uznaje za regionalizm kresowy (1993: 443), ros., błr., ukr. *tuman* ‘mgła’.
- ułożenie** ‘dobre wychowanie, grzeczność, układność’, np.: *słyszac z ust jego polskie wyrazy i ułożenie jakiegoś badacza* (PiW 37).
- wiedzieć** ‘znać’, np.: *Widzę twarz twoją smutną a nie wiem przyczyny* (PiW 104).
- wiorsta** ‘dawna rosyjska miara długości równa 1,0668 km, np.: *Dom pana Rylca, samotny i odległością półwiorsty oddzielony od miasta* (PiW 38); ros. *wiersta*.
- włość** 1. ‘lud wiejski, wieśniacy, włościanie, chłop’, 2. ‘na dawnych obszarach wschodnich i na Litwie: jednostka administracyjna, gmina’, np.: *prosili ekonoma i całą włość o wstawienie się* (SzZ I 27), *dlatego był lubiony w całej włości* (SzZ I 54), *Rozsyłał swatów nie tylko do swojej, ale i do cudzej włości* (SzZ I 53).
- włościanin** ‘wieśniak, rolnik, chłop’, np.: *a więc na prośby ekonoma, włościan pan odłożył te wesele na drugi rok* (SzZ I 28), *W okolicach pewnych, niedaleko miasta Newla, żył włościanin; znali go sąsiedzi i inni go pamiętają, nazywał się Marka* (SzZ I 80).
- wyświecać się** ‘świecić, błyszczać dawać się widzieć’, np.: *w cieniu gęstwiny z pod wzgóрка wyświecały się dwa jasne strumyki, jakby dwie taśmy z czystego srebra, i o kilka kroków znowu wsiękały do ziemi* (PiW 29).
- zadowolniony** ‘zadowolony’, np.: *gdy wszyscy zadowolnieni byli doskonałością wód kolorowych i chwilowym życiem żywiol przedpotopowego świata* (PiW 53).
- załom** ‘załamanie kilkunastu żdźbeł zboża (na wysokości 2/3) na polu, w stronę domostwa’, np.: *jakoż w krótkim czasie zawiązała na niego załom w życie* (SzZ I 61). Jest to wyraz gwarowy z Polesia (Dźwigot 2004: 35).
- zarodzić się** ‘zacząć żyć, zalać się, rozplenić się’, np.: *Pan Hajner opowiadał mi jeszcze o rozmaitych gatunkach traw, które zarodziły się w jego ogrodzie* (PiW 31).
- zastanawiać się** ‘zatrzymywać się’, np.: *idzie za przewodnikiem; ten się zastanawia i wzrokiem pokazuje mu na drzewie siedzących głuszców* (SzZ I 74). Notuje Walicki (1886: 98), Łętowski (1915: 363). SDor podaje jako dawne z Mickiewicza, Słowackiego i Kraszewskiego, co wskazuje na regionalny charakter leksemu.
- zausznica** ‘ozdoba noszona w uchu, kolczyk’, np.: *pani darowała jej jakieś zausznice, które przed ogniem jakby skry rzucały; czerwona sznurówka z złotymi galonami* (SzZ I 64).
- zazula** ‘kukułka’, np.: *na wysokich brzożach w różnych stronach smutne kukowały ziaziuli* (SzZ II 223), Z. Kurzowa traktuje jako regionalizm (1993: 455), por. błr. *zjazjúlja*, ukr. *zazúlja*.
- znachodzić** ‘znajdować’, np.: *tam częstokroć znachodzą w piasku starte wiekami srebrne monety* (SzZ I 5), Rieger notuje w polszczyźnie ludowej na Braśławszczyźnie (2014: 306), por. też błr. *znachadzicь*.

Do regionalizmów kresowych, zaobserwowanych w utworach Barszczewskiego, należą przede wszystkim zapożyczenia wschodniosłowiańskie. Wynotowane rutenizmy można uznać za efekt interferencji językowej polsko-białoruskiej, typowej dla terenów, które charakteryzuje zróżnicowanie etniczne i bilingwizm mieszkańców. Warto zwrócić uwagę, że wskazane wyżej pożyczki wschodniosłowiańskie w większości wypadków są stylistycznie nacechowane, wyzyskuje je Barszczewski w funkcji środków stylizacji językowej, do dialektyzowania wypowiedzi bohaterów, wywodzących się ze społeczności chłopskiej, białoruskiej. Wśród zapożyczeń wschodniosłowiańskich o charakterze regionalnym, czyli takich, których zasięg ograniczony był do północno-wschodnich krańców Rzeczypospolitej, sporą grupę tworzą tzw. regionalizmy etniczne (Handke 1997: 265), czyli odrębne wyrazy lub odrębne znaczenia wyrazów znanych w innych regionach, będących nazwami przedmiotów, pojęć, czynności czy właściwości związanych ściśle z kulturą materialną i duchową regionu, np.: *blin, burłak, czur, futor, kurhan, palonka, załom*.

Trzeba także odnotować, że zasób rutenizmów obecnych w utworach Barszczewskiego nie jest wielki, z reguły autor posługuje się leksyką właściwą dziewiętnastowiecznej polszczyźnie ogólnej, co może świadczyć o dominacji kultury i języka polskiego w środowisku samego Barszczewskiego, jak i szerzej wśród przedstawicieli warstwy szlacheckiej kresów północno-wschodnich pierwszej połowy XIX w.

Wnioski

Przedstawiona analiza materiału upoważnia do sformułowania kilku wniosków natury ogólnej. Zasadniczy trzon polszczyzny utrwalonej w utworach Barszczewskiego stanowią cechy zgodne z dziewiętnastowieczną normą językową. W analizowanych tekstach oczywiście występują z różnym nasileniem najbardziej typowe dla polszczyzny kresowej właściwości, notowane także w języku niemal wszystkich pisarzy pochodzących z kresów. Są to cechy, które we wcześniejszych epokach mieściły się w normie ogólnopolskiej, a w pierwszej połowie XIX w. należały już do archaizmów, cechy obecne w polszczyźnie innych regionów, ale na kresach północnych odznaczające się większą frekwencją, cechy innowacyjne, wynikające albo z wewnętrznych procesów rozwojowych polszczyzny, albo z wpływów ruskich, albo z obu tych procesów jednocześnie. Dominacja właściwości ogólnopolskich uprawnia do stwierdzenia, że język utworów Barszczewskiego reprezentuje dziewiętnastowieczną polszczyznę północnokresową w jej odmianie kulturalnej, a zatem jest to regionalny, północnokresowy wariant polszczyzny ogólnej.

Należy przy tym zaznaczyć, że cechy innowacyjne, ukształtowane na gruncie języków wschodniosłowiańskich obecne są głównie w partiach tekstu stylizowanych

na język chłopski, pełnią więc funkcję dialektyzacji językowej bohaterów ludowych, w tym białoruskich chłopów, lub stanowią elementy podkreślające koloryt lokalny. W powieści romantycznej *Dusza w nie swoim ciele* tego typu zjawiska występują z dużo mniejszym nasileniem niż w *Szlachcicu Zawalni*. Był więc Barszczewski świadomym użytkownikiem języka, zdawał sobie sprawę z jego funkcji i doskonale korzystał z możliwości, którymi dysponuje autor podczas kreacji rzeczywistości w dziele literackim. Dzięki temu jego teksty są utworami o niezaprzeczalnych walorach artystycznych.

Literatura podmiotu

- Barszczewski J., 1849, *Proza i wiersze*, Kijów.
- Barszczewski J., 1844, *Szlachcic Zawalnia czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach*, t. 1, Petersburg.
- Barszczewski J., 1845, *Szlachcic Zawalnia czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach*, t. 2–4, Petersburg.

Literatura przedmiotu

- Bajerowa I., 1964, *Kształtowanie się systemu polskiego języka literackiego XVIII w.*, Wrocław–Warszawa–Kraków.
- Bajerowa I., 1986, *Polski język ogólny XIX w. Stan i ewolucja*, t. 1, *Ortografia, fonologia z fonetyką, morfonologia*, Katowice.
- Boleski A., 1956, *Słownictwo Juliusza Słowackiego*, Łódź.
- Brzezina M., 1974, *Język Franciszka Zabłockiego*, „Zeszyty Naukowe UJ”, Prace Językoznawcze, z. 41, s. 181–244, z. 42, s. 295–328.
- Buttler D., 1976, *Innowacje składniowe współczesnej polszczyzny*, Warszawa.
- Bystroń J., 1895, *O użyciu genetivu w języku polskim*, „Rozprawy Wydziału Filologicznego AU”, t. 22, Kraków.
- Chotkowska J., 1996, *Pisownia oraz wartość fonetyczna zakończeń -ia // -ya, -iia // -yia w odmianie zapożyczonych rzeczowników żeńskich. Na materiale „Słownika języka polskiego XVII i I. Połowy XVIII wieku, [w]: Studia historycznojęzykowe*, t. 2, *Fleksja historyczna*, pod red. M. Kucały, W.R. Rzepki, Kraków, s. 223–239.
- Dobrzycki S., 1911, *Kilka spostrzeżeń nad językiem Mickiewicza*, „Prace Filologiczne” VII.
- Doroszewski W., 1949, *Język T. T. Jeża*, Warszawa.
- Dźwigoł R., 2004, *Polskie ludowe słownictwo mitologiczne*, Kraków
- GHJP – Klemensiewicz Z., Lehr-Splawiński T., Urbańczyk S., 1964, *Gramatyka historyczna języka polskiego*, Warszawa.

- Handke K., 1997, *Regionalność polszczyzny „Wspomnień Wołynia, Polesia i Litwy” Józefa Ignacego Kraszewskiego*, [w:] K. Handke, *Rozważania i analizy językoznawcze*, Warszawa, s. 259–273.
- Harrer-Pisarkowa K., 1959, *Przypadek dopełnienia w polskim zdaniu zaprzeczonym*, „*Język Polski*” XXXIX, s. 9–32.
- Hrabec S., 1959, *Różnice językowe między rękopisami a drukami Mickiewiczowskimi*, [w:] *O języka Adama Mickiewicza. Studia*, Wrocław, s. 11–53.
- Jodłowski S., 1979, *Losy polskiej ortografii*, Warszawa.
- Karłowicz J., 1984, *Podręcznik czystej polszczyzny dla Litwinów i petersburszczan* (do druku przygotowała E. Smułkowa), [w:] *Studia nad polszczyzną kresową*, t. III, s. 33–81.
- Kempf Z., 1970, *Rozwój i zanik polskiego partitiwu*, „*Język Polski*” L, s. 185–186.
- Koniusz E., 1992, *Studia nad językiem Józefa Ignacego Kraszewskiego*, cz. 1. *Elementy kresowe w powieściach i listach okresu wołyńskiego*, Kielce.
- Kosyl Cz., 1978, *Właściwości fonetyczne polszczyzny kresowej w I. Połowie XVIII wieku (na przykładzie języka mieszczan hrubieszowskich)*, „*Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej*”, t. 17, s. 105–121.
- Kryński A., 1910, *Gramatyka języka polskiego*, Warszawa.
- Kurzowa Z., 1993, *Język polski Wileńszczyzny i kresów północno-wschodnich XVI–XX w.* Warszawa–Kraków.
- Kurzowa Z., 1972, *Studia nad językiem filomatów i filaretów (fonetyka, fleksja i składnia)*, Kraków.
- Lindert B., 1973, *Wpływ systemu języków wschodniosłowiańskich na system fonetyczny języka polskiego na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego na początku XVII wieku (na podstawie „Discursu nabożnego” A. S. Radziwiłła)*, „*Prace Filologiczne*”, t. 23, s. 235–238.
- Łętowski A., 1915, *Miłujmy język ojczysty. Błędy nasze. Rzecz o czystości języka na Litwie*, Wilno.
- Łoś J., 1927, *Gramatyka języka polskiego*, Lwów–Warszawa–Kraków.
- Malinowski L., 1895, *O języku komedyj Franciszka Bohomolca*, „*Rozprawy Wydziału Filologicznego AU*”, t. 9, Kraków.
- Małecki A., 1879, *Gramatyka historyczno-porównawcza języka polskiego*, Lwów.
- Nowowiejski B., 1999, *Język polski Białostoczczyzny – odmiana polszczyzny kresowej?*, [w:] *Polshczyzna północno-wschodnia II*, Białystok.
- Nitsch K., 1934, *Z zagadnień języka Mickiewicza*, „*Język Polski*” XIX.
- Pihan-Kijasowa A., 1999, *Literacka polshczyzna kresów północno-wschodnich XVII wieku. Fonetyka*, Poznań.
- *Polshczyzna*, 2002, *Polshczyzna XVII wieku. Stan i przeobrażenia*, red. D. Ostaszewska, Katowice.

-
- Rieger J., 2014, *Słownictwo polszczyzny ludowej na Brastawszczyźnie*, Warszawa.
 - Safarewiczowa H., 1958, *Maria Kuncewiczowa Leśnik*, „Język Polski” XXXVIII.
 - Safarewiczowa H., 1964, *Oboczność ja imieju i u mienia jest w języku rosyjskim dziś i dawniej*, Wrocław.
 - Sawaniewska-Mochowa Z., 2002, *Ze studiów nad socjolektem drobnej szlachty kowieńskiej XIX wieku*, Bydgoszcz.
 - SJAM – *Słownik Języka Adama Mickiewicza*, 1962–1983, pod red. K. Górskiego, S. Hrabca, Wrocław–Warszawa–Kraków.
 - SDor – 1958–1969, *Słownik języka polskiego*, pod red. W. Doroszewskiego, Warszawa.
 - Stankiewicz S., 1936, *Pierwiastki białoruskie w polskiej poezji romantycznej*, Wilno.
 - Trypućko J., 1955, *Język Władysława Syrokomli (Ludwika Kondratowicza). Przyczynek do dziejów polskiego języka literackiego w wieku XIX*, t. I, Uppsala.
 - Trypućko J., 1957, *Język Władysława Syrokomli (Ludwika Kondratowicza). Przyczynek do dziejów polskiego języka literackiego w wieku XIX*, t. II, Uppsala.
 - Turska H., 1930, *Język Jana Chodźki. Przyczynek do historii języka polskiego na obszarze północno-wschodnim Rzeczypospolitej*, Wilno.
 - Turska H., 1970, *Leksykalne pożyczki białoruskie w języku polskim (doba staropolska)*, „Sprawozdania z prac naukowych Wydziału Nauk Społecznych PAN”, z. 2, s. 77–91.
 - Turska H., 1982, *O powstaniu polskich obszarów językowych na Wileńszczyźnie. Studia nad polszczyzną kresową*, t. 1, s. 19–121.
 - Walicki A., 1861, *Błędy nasze w mowie i piśmie*, Wilno.
 - Waniakowa J., 2006, *Nazwy niezapominajki (Myostis) w gwarach polskich jako przykład ekspansji słownictwa literackiego*, [w:] *Studia dialektologiczne*, III, red. J. Okoniowa, Kraków;
 - Zaleski J., 1969, *Język Aleksandra Fredry, cz. I. Fonetyka*, Wrocław.
 - Zaleski J., 1975, *Język Aleksandra Fredry, cz. II. Fleksja, składnia, słowotwórstwo, słownictwo*, Wrocław.
 - Zdancewicz T., 1966, *Wpływy białoruskie w polskich gwarach pod Sejnam*, Poznań.

ZASADY WYDANIA

1.

Dzieła Jana Barszczewskiego nie były do tej pory publikowane w ich oryginalnej – polskiej – formie w jednym zbiorze od czasów edycji pierwodruków. Zamiarem edytorów było udostępnienie XXI-wiecznemu czytelnikowi tekstów podstawowych dla poznania i badania dorobku Barszczewskiego: *Szlachcica Zawalni* i utworów zebranych w tomie *Proza i wiersze*. Niezależnie od tego dodaliśmy do zbioru niedokończone opowiadanie fantastyczne *Drewniany Dziadek i Kobieta Insekta*. *Powieść*, niewielki wybór ballad i wierszy oraz trzy znane utwory poetyckie w narzeczu białoruskim (dwa wiersze i satyrę na chłopów). Ograniczenia w wyborze poezji uzasadniamy tym, iż zamierzamy wydać w dwu osobnych tomach poezję Barszczewskiego i pełną zawartość almanachu „Niezapadka” w naukowym opracowaniu.

2.

Teksty Barszczewskiego przystosowano do współczesnej interpunkcji i ortografii, dbając o to, by w jak najmniejszym stopniu zmiany te ingerowały w zamysł autorski. Liczne osobliwości w pisowni i interpunkcji pierwszych wydań tekstów pisarza brały się często z fatalnych pomyłek drukarzy, a czasem ingerencji cenzorskich – na jedno i drugie narzekał w listach Barszczewski. Natomiast jego polszczyzna, jak pokazują badania prof. Beaty Kuryłowicz, „reprezentuje dziewiętnastowieczną polszczyznę północnokresową w jej odmianie kulturalnej, a zatem jest to regionalny, północno-kresowy wariant polszczyzny ogólnej”, co, zdaniem uczonej, świadczy o „dominacji kultury i języka polskiego w środowisku samego Barszczewskiego” (też, *O polszczyźnie utworów Jana Barszczewskiego*, *vide* w niniejszym tomie).

Opracowując *Szlachcica Zawalnię* i inne utwory, trzymano się następujących zasad:

- Modernizacja ortografii i interpunkcji zachowuje niektóre specyficzne cechy języka pisarza (odnosi się to również do języka wstępu autorstwa Podbereskiego).
- Nie zmieniamy oryginalnych zapisów alfabetem łacińskim zdań i pieśni podanych w narzeczu białoruskim. W tym przypadku w pełni podążamy za oryginałem (nie konfrontujemy też oryginałów z późniejszymi zapisami cyrylicą).

- Nie ingerujemy w powikłane konstrukcje składniowe i stylistyczne, zachowujemy oryginalne słownictwo pisarza: archaizmy, kresowizmy i rutenizmy.
- Trzy utwory w narzeczu białoruskim podajemy w ich wersji oryginalnej: łacińskiej, a także w wersji cyrylicy, w jakiej prezentują je współczesne wydania na Białorusi. Obok obu wersji podajemy przekład filologiczny językoznawcy wschodniosłowiańskiego dra Krzysztofa Rutkowskiego (UwB, Białystok).
- W niektórych przypadkach Barszczewski buduje tak długie, wielokrotnie złożone wypowiedzenia zdaniowe, że konieczne było ich rozbitcie, podzielenie na dwa zdania. Starano się to czynić jak najrzadziej. W dość licznych przypadkach tekst był też niewątpliwie źle złożony przez drukarzy, którzy z kolei rozbijali zdania złożone na dwa mniejsze; w takich przypadkach korygowano ten błąd.
- Teksty Barszczewskiego pisane są polszczyzną z końca XVIII i pierwszego ćwierćwiecza XIX wieku. Pisarz zmagał się z drukarzami (co potwierdzają jego listy do Julii Korsak), którzy z błędami składali teksty po polsku, nie mając właściwych czcionek. Ale i sam Barszczewski był wyjątkowo niekonsekwentny w sposobie zapisu dialogów, stosowaniu przecinka i kropki. Już w XIX wieku jego teksty uważane były za surowe, nieopracowane redakcyjnie. Taki ich zapis był świadomą decyzją pisarza, któremu zależało na autentyczności zbliżającej tekst pisany do tekstu mówionego. Przygotowując tekst do druku adresowany do współczesnego czytelnika, nie można jednak było zachować wszystkich właściwości pierwodruków. Zdecydowano się więc na wydzielenie części dialogowych, co czyni tekst łatwiejszym w odbiorze i często po prostu zrozumiałym. Jest to świadomy wybór wydawcy. Dzieło Barszczewskiego w tym wydaniu ma być przede wszystkim odczytane na nowo, zrozumiane z wszystkimi jego zawiłościami. Powinny powstać edycje czworakiego rodzaju: A. Oddająca kształt pierwodruku (właściwie reprinted). Z przeznaczeniem dla odbiorcy białoruskiego i z tłumaczeniem na białoruski daje taką wersję wydanie warszawskie z 2012 roku pod red. M. Chaustowicza. B. Edycja krytyczna, modernizująca pisownię i ortografię, zachowująca w pełni kształt tekstu, jego segmentację (winna się ukazać np. w serii I Biblioteki Narodowej). C. Edycja modernizująca pisownię i interpunkcję, wydzielająca partie dialogiczne z tekstu (jak jest w niniejszym wydaniu). D. Edycja popularna, z całkowicie zmodernizowaną pisownią i układem tekstu. W wydaniu niniejszym wybieramy drogę pośrednią między edycją B i C, starając się przywrócić ów tekst jako czytelny współczesnemu polskiemu odbiorcy.
- Teksty Barszczewskiego (i wstęp Podbereskiego) opatrujemy przypisami oznaczonymi cyframi arabskimi: 1, 2, 3... Przypisy od autora oznaczamy znakiem: |*, |**, |***. Objąśniamy tylko słowa, terminy, fakty dziś niezrozumiałe dla czytelnika.

- Zachowujemy podział wewnętrzny *Szlachcica Zawalnia* na IV tomiki – w tym przypadku za taką segmentacją tekstu stoi szerszy zamysł autora: każdy tomik to osobna całość kompozycyjno-narracyjna i „imaginacyjna”.
- Wątpliwości edytorów budzi miejsce wstępu Podbereskiego – nie jest to tekst Barszczewskiego, lecz jego młodszego kolegi, pisany – co odzwierciedla się w języku – zapewne pospiesznie (dlatego przebrnięcie przez ów wstęp przez współczesnego czytelnika, który nie jest naukowcem, jest po prostu bardzo trudne). Wstęp Podbereskiego mógłby więc być opublikowany także w aneksie do dzieła. Stoimy jednak zdecydowanie na stanowisku, że inicjalna pozycja wstępu zgodna jest z wolą samego autora i że żadne względy nie mogą usprawiedliwić zmiany jego miejsca (*Białoruś i Jan Barszczewski* to tekst, który bywa często wykorzystywany do nadinterpretacji pisanych z wyraźnie pozanaukowymi intencjami).
- Włączamy do edycji ilustracje Rudolfa Żukowskiego (1814–1886), zruszczonego Polaka, który najwyraźniej przyjaźnił się lub czuł dobrze z Barszczewskim. Ich miejsce pozostaje takie jak w pierwodruku.

3.

Utwory publikowane w tomie opracowano na podstawie następujących pierwodruków:

- *Szlachcic Zawalnia czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach*:
 - T. I, Petersburg 1844. W drukarni Krola Kraja, ss. 95.
 - T. II, Petersburg 1845. W drukarni Krola Kraja, ss. 113.
 - T. III, Petersburg 1845. W drukarni Krola Kraja, ss. 91.
 - T. IV, Petersburg 1846, ss. 72.
- *Proza i wiersze. Cz. I*, Drukarnia Teofila Glückskberga, Kijów 1849
- *Drewniany Dziadek i Kobieta Insekta. Powieść* – pierwodruk w 2 częściach:
 - *Drewniany Dziadek i Kobieta Insekta. Powieść*, „Niezabudka” 1844, T. V, s. 89–115.
 - *Dalsze opowiadanie o Drewnianym Dziadku i o Kobiecie Insekcje*, „Rubon” 1847, T. VIII, s. 131–175.
- *Rabunki muzykoń*, w: R. Podbereski, *Białoruś i Jan Barszczewski*, w: *Szlachcic Zawalnia czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach*, T. I, Petersburg 1844, s. XVIII–XXXIII.
- *Dzieweńka*, „Rocznik Literacki” 1845, s. 203–204.
- *Harelica*, „Rocznik Literacki” 1843, s. 204.
- Wybór wierszy pochodzi z całości z pięciu roczników „Niezabudki” (Petersburg 1840–1844, patrz: podmiotowa część *Bibliografii polskiej* w niniejszym tomie).



Szlachcic Zawalnia, ilustracja do książki pochodząca z tomiku I

Jan Barszczewski

**SZLACHCIC
ZAWALNIA**

czyli

Białoruś

w fantastycznych opowiadaniach

SZLACHCIC
Z A W A L N I A
CZYLI
B I A Ł O R U Ś

W FANTASTYCZNYCH OPOWIADANIACH

PRZEZ

JANA BARSZCZEWSKIEGO.

Poprzedzone krytycznym rzutem oka na Literaturę Białoruską.

PRZEZ

ROMUALDA PODBERESKIEGO.

Z ryciną Rud. Żukowskiego, przedstawującą główne sceny opowiadań.

PETERSBURG.

W DRUKARNI KAROLA KRAJA.

1844.

25648



Romuald Podbereski*

BIAŁORUŚ I JAN BARSZCZEWSKI

*Cóż w tym traci ogół, że każdy tak przemawia,
jak czuje, jak jest przekonany?...
Czy nie szlachetniej, aby Krytyk wynurzał własne
myśli, jak żeby mówił to, w co sam nie wierzy?...*
Żegota Kostrowiec¹, *O Krytyce*

Na osądzonej dotąd za stronę zapadłą Białejrusi daje się od niejakiego czasu wyraźnie postrzegać niezwykły ruch intelektualny. Dopatrujemy się go w faktach objawiających się w literaturze, a więcej jeszcze w żywym interesie, jaki sama literatura zaczyna obudzać w życiu domowym obywateli, potoczne ich rozmowy ożywiać. Życie bowiem umysłowe objawia się nie w jednych tylko książkach. Owszem, zdarzają się epoki, że książki są tylko najślabszym wyrazem myśli ogółu. Dzieje niejednokrotnie zachowały o tym pamiętkę. Literatura na Białejrusi zaczyna być u płci obojej miłą zabawą – to już postęp niemały! Zabawa ta, stając się coraz powszechniejszą, z czasem od dzieł ulotnych, wyłącznie beletrycznych, przejdzie do poważniejszych i umysłowe zajęcia w codzienny chleb się zamienia. Dość jest pobywać w domach możniejszych obywateli inflanckich², w Połockim i Witebskim, aby się o tej prawdzie przekonać. W domach oświecenijszych, w których damy odebrały staranniejsze wychowanie, wygnane są francuskie romanse dzięki autorowi *Krytyk i literatury*³, nawet nie szukają

* Jest to część moich pism o Białejrusi; ja tu w krótkim zarysie starałem się przedstawić literaturę białoruską tak jak w *Listach* statystyczne wiadomości z moich podróży, a we wstępie do jednej z *towarzyskich* powieści P. Barszczewskiego zamierzam skreślić fizjognomią czasów pojezuickich.

¹ Podbereski cytuje: [I. Hołowiński], *Kilka słów o krytyce, albo odpowiedź na artykuł P. Kraszewskiego pod tytułem: Sąd krytyki i czytelników*. (Artykuł P. Żegoty Kostrowca), „Tygodnik Petersburski” 1844, R. 15, nr 16, s. 96–100, nr 16, s. 104–108 (cytat z motta na s. 107 nieznacznie zmodyfikowany).

Żegota Kostrowiec (pseud.) – Ignacy Hołowiński (1807–1855), polski duchowny rzymskokatolicki, arcybiskup metropolita mohylewski w latach 1851–1855, profesor Uniwersytetu Kijowskiego, potem Akademii Duchownej w Petersburgu, apologeta i patrolog, wybitny pisarz i tłumacz Szekspira.

² *Inflancki* – Inflanty – nazwa krainy historycznej nad Dźwiną i Zatoką Ryską, obejmującej dzisiejsze tereny Estonii i Łotwy.

³ *Krytyka i literatura* – cykl tomów krytycznoliterackich Michała Grabowskiego (1804–1863), wybitnego krytyka literackiego i pisarza, publikowany w latach 1837–1849. Składały się na ten

chluby ze szczebiotania po francusku, chociaż ten język nieraz posiadają doskonale. Matki zajmują się z godną największego uwielbienia troskliwością uczeniem dzieci przede wszystkim rodowitego języka. Rzekłbyś, że podwojoną gorliwością starają się zatrzeć pamięć niezbyt sławnej przeszłości i zaniedbania interesów najbliższych. Reakcja od obskurantyzmu *Alwara*⁴ i wad dotąd zarzucanych Białejrusi wyraźna.

O tej pożądanej zmianie przekonałem się naocznie w czasie czteromiesięcznej w roku przeszłym przejażdżki i obszerniej pamięć poczerpniętych tam wrażeń wyraziłem w tych z moich *Listów o Białejrusi*, które do „Tygodnika Petersburskiego”⁵ przeznaczyłem. Uderzony poetyczną stroną krainy i ludu, który w tak wysokim stopniu rozwinął śpiewny element w takim ogromie najrozmaitszych pieśni, powróciwszy do stolicy, z większą bacznością zacząłem rozpatrywać wszystko, co ową stronę miało na celu. Niezadługo dostarczył mi nowego przedmiotu, znany od lat kilku wydawca „Niezabudki” pan Jan Barszczewski – człowiek głęboko pod względem poetycznym stroną swoją pojmujący, który przez napisanie fantastycznych opowiadań podań gminu białoruskiego na powszechną zaczyna zasługiwać uwagę i w rządzie nowo powstających tam pisarzy zupełnie wyłączne zajmować miejsce.

I w przeszłych czasach Białoruś miała swoich umysłowych przedstawicieli, jeżeli tak nazwać godzi się niezdolnych popleczników wielkich wzorów klasycyzmu. Wszakże pisarze owi, uniesieni wirem zachodnich idei, malejąc w naśladownictwie, nie rozwijali własnego ducha, nie tkali kanwy z siebie samych, a ślepo trzymając się przesławnych wzorów, nie przejawili nigdy ducha narodowego, bo go sami nie mieli i nie pojmowali. W ich dziełach nie odbiła się ani miejscowość⁶, ani duch strony⁷. Były to raczej żakowskie lukubracje⁸, z łachmanów klasycyzmu francuskiego pozszywane skrotnym przemysłem⁹ wychowawców znamienitego Alwara!

Między innymi kilka imion przeszło do historii bibliografii polskiej. Franciszek Bohomolec¹⁰, jezuita, autor komedii, kontynuator żakowskich dialogów

cykl publikacji tomy: *Literatura i krytyka*, t. 1–2 (cz. 1–3), Wilno 1837–1838; *Literatura i krytyka*, t. 1–2, Wilno 1840; *Korespondencja literacka Michała Grabowskiego*, t. 1–2, Wilno 1842–1843; *Literatura i krytyka. Artykuły literackie, krytyczne, artystyczne*, Warszawa 1849.

⁴ *Alwar* – tak zwano powszechnie w Polsce gramatykę łacińską, napisaną przez uczonego portugalskiego, jezuitę i językoznawcę Emanuela Alvareza (1526–1585). Zob. *Grammatyka języka łacińskiego Emmanuela Alwara*, Połock 1819.

⁵ „Tygodnik Petersburski” – pismo polityczno-literackie wychodzące w Petersburgu w latach 1830–1858 pod redakcją Józefa Emanuela Przeclawskiego i Franciszka Malewskiego.

⁶ *Miejscowość* – tu: lokalny koloryt.

⁷ *Strona* – tu: kraj.

⁸ *Lukubracja* – utwór literacki lub inny tekst pisany z wysiłkiem i bez talentu.

⁹ *Przemysł* – dawniej: pomysłowość, spryt.

¹⁰ *Franciszek Bohomolec* (1720–1784) – polski jezuita, nauczyciel, redaktor, komediopisarz, poeta, publicysta, tłumacz, wydawca, jeden ze współtwórców polskiego Oświecenia.

długo trzymających się na scenie jezuickich teatrów. W komediach tych przedstawiał się świat jakiś dziwaczny, że się tak wyrażę, polowiczny, bo przeznaczone dla teatrów klasztornych nie wprowadzały osób pici żeńskie. Główną ich myślą było wyśmiać wpływ cudzoziemców na kraj, w szczególności na panów wprowadzających do swych domów francuskie mody, francuskich kucharzy, francuskich gubernatorów, których obawiano się wpływu na zepsucie zasad religii i rozpowszechnienie wolterianizmu¹¹. Muśnicki¹² – jezuita, autor przesławnego poematu *Połtawa*, pisał też pieśni, ody, nareszcie komedie, a nawet i tragedie, jak *Śmierć Cycerona*, *Śmierć Klemensa męczennika*, w której tryumf religii itd. I jego mniszę wyroby, przeznaczone dla szkół duchownych, miały tenże sam duch i tenże cel co i Bohomolcowe, z mniejszą wszakże dozą dowcipu. Mihanowicz¹³ – jezuita, oschły tłumacz Eurypidesa¹⁴ tragedii *Orestes*. Franciszek Dionizy Książnin¹⁵ – wiadomy panegirysta na dworze ks. Ad. Cz.¹⁶, poczciwa, marzycielska dusza, zniedołężniona przez poniewieranie się jak i Karpiński¹⁷ po pańskich dworach, na których każdy z mniej więcej poetyką duszą poniżenia się tylko doczeka. Że Książnin był poetą w duszy, wskazuje szczegół jego biografii, że się zakochał w księżniczce, a niedawno pan Aleksander Groza¹⁸ potwierdził to w pięknej swej fikcji; z pozostałych dzieł jego, mimo usiłowań estetyków, nie mogliśmy się o tym przekonać.

¹¹ *Wolterianizm* – koncepcje Woltera, reprezentującego filozoficzny sceptycyzm połączony z afirmacją rozumu, postulującego walkę z obskurantyzmem, krytykę światopoglądu religijnego z pozycji deistycznych i promującego idee tolerancji religijnej.

¹² *Muśnicki* – Nikodem Muśnicki (1765–1805), jezuita, wykładowca teologii i retoryki w kolegiach jezuickich, od 1800 profesor teologii, prawa i historii w Połocku.

¹³ *Mihanowicz* – Jan Mihanowicz (1783–1814), jezuita, ukończył Kolegium w Połocku, profesor poetyki i retoryki w Witebsku, później wychowawca w konwikcie połockim i profesor architektury, polski poeta i tłumacz.

¹⁴ *Eurypides* (ok. 480 p.n.e. – 406 p.n.e.) – jeden z najwybitniejszych dramaturgów starożytnej Grecji. Zob. *Orestes, Tragedya Eurypidesa w 5 aktach*, z greckiego na pol. jęz. wierszem przeł. J. Michanowicz, Wilno 1829. Por. też: M. Nalepa, „O roku ów! kto cię widział w naszym kraju!...”: *Ucieczka jezuitów połockich przed wojskami napoleońskimi w 1812 roku w poetyckiej relacji Jana Mihanowicza SJ*, w: *Staropolskie i oświeceniowe tematy i preteksty*, red. J. Kowal, M. Nalepa, R. Magryś, Rzeszów 2016, s. 146–205.

¹⁵ *Franciszek Dionizy Książnin* (1750–1807) – poeta, dramaturg.

¹⁶ *Ks. Ad. Cz.* – książę Adam Jerzy Czartoryski (1770–1861), polski mąż stanu, minister spraw zagranicznych Imperium Rosyjskiego w latach 1804–1806, wielki podkomorzy dworu królewskiego Mikołaja I Romanowa, wiceprezes Rządu Tymczasowego Królestwa Polskiego.

¹⁷ *Karpiński* – Franciszek Karpiński (1741–1825), polski poeta epoki oświecenia, pamiętnikarz, dramaturg, tłumacz, publicysta, moralista, twórca i główny przedstawiciel nurtu sentymentalnego w polskiej liryce.

¹⁸ *Aleksander Groza* (1807–1875) – polski poeta epoki romantyzmu, jeden z ważnych twórców tzw. szkoły ukraińskiej.

W nowszych czasach Jan Onoszko¹⁹ jawi się bliższym ducha narodowego. Snuł niemało z siebie, jak wskazują wierszyki, które nieraz powtarzane na Białejrusi słyszałem. Był to człowiek z prawdziwym poetycznym talentem, ale zbity z drogi niekonduita²⁰, nędznie i przedwcześnie w karczmie gdzieś przed ośmiu laty życie zakończył. Włóczęg się bezcelnie od komina do komina, przyszedł do tego, że pisał panegiryki, gdzie go dobrze przyjęto, a uszczypliwe satyry, gdzie z nim nie bajramowano²¹. Znana jest w ustach, jego *Satyra o wódce*, której taki początek:

Pijem bracia opojem, pijem co dzień prawie,
Pijem i przed zabawą, pijem po zabawie,
Pijem, kiedy się żenim, kiedy się rozwodzim,
Pijem, kiedy się bijem, pijem, gdy się godzim. –
Pije człek nieszczęśliwy, gdy się już zubożył,
Pije pleban, by liczbę nabożnych pomnożył. itd., itd., itd.

Albo:

Nie gęga gęś tuczona, nie gdacze kur tłusty,
Już teraz i plebania, i kościół jest pusty. itd., itd.

Umiał też rozczulać się i wtedy to właśnie widno, że poeta – na przykład w tej piosnce, której tylko początek przytoczę:

Tu, gdzie kwili ptaszek smutnie,
Żałośnie mruczy zdrój,
Tu ja na jęczącej lutnie
Wynurzę smutek mój. itd., itd.*

W ogólności przypomina Karpińskiego, jak w wesołych Rajmunda Korsaka²² osobliwie w tych pieśniach poematu *Bibejdy*, które w rękopiśmie²³ czytałem.

¹⁹ Jan Onoszko (1765–1848) – poeta polski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, rektor Seminarium Głównego w Warszawie, działacz społeczny. Por. D. Samborska-Kukuć, *Z dziejów kultury literackiej północno-wschodniego pogranicza: Jan Onoszko jako poeta przelomu XVIII i XIX wieku*, Kraków 2003.

²⁰ *Niekonduita* – zachowanie, prowadzenie się budzące zastrzeżenia etyczne.

²¹ *Bajramować* – świętować, hulać.

* Równie popularna na Białejrusi jak wiadoma piosnka Ludwika Kropińskiego („te brzóz kilka, ten zdrój wody” itd.) na Wołyniu i w Litwie [Ludwik Kropiński – (1767–1844), generał brygady armii Księstwa Warszawskiego, poeta, dramaturg i powieściopisarz; Podbereski cytuje fragment popularnego wiersza Kropińskiego *Te brzóz kilka, bieg tej wody...*, w: *Różne pisma Ludwika Kropińskiego*, Lwów 1844, s. 59 – przyp. Red.].

²² *Rajmund Korsak* (1768–1817) – polski poeta i pisarz, uczestnik insurekcji kościuszkowskiej.

²³ *Rękopismo* – rękopis.

Zbiorku wierszy Onoszki wydanego przez panią Wróblewską²⁴ nie widziałem, przeto sąd mój o mim może być za wczesny.

Wszakże z pomiędzy wszystkich pisarzy dwaj tylko zdają się zasługiwać na nazwanie narodowych białoruskich, o co nam właśnie najwięcej chodzi. Franciszek Rysiński²⁵ – autor mnóstwa okolicznościowych i ulotnych wierszyków, lekkich, wesołych, dowcipnych, w których myśl filozoficzna nieraz znienacka rzucona, z głębokiej znajomości świata i ludzi poczerpnięta, uderza i do zastanowienia się mimowolnie skłania. Dowodzi i rzadkiego talentu, i umysłu wspartego nauką i rozmyślaniami. Sam urzędnik, bo był prezesem Izby Cywilnej w Witebsku, należąc do obywatelstwa i przez posiadłość (choć podobno ród jego z Ukrainy), ścigał kostycznym²⁶ językiem śmieszności swoich współbraci. Okolicznościowe te wierszyki, w których nigdy nie zabrakło sprężystości myśli, objawiały jakiś rubaszeński humoryzm, odcień komizmu, właściwego jednej tylko średniej klasie szlachty białoruskiej. Mając często na celu jakąś osobę powszechnie znaną, miały ogromne powodzenie i obiegały w ustach całą Białoruś. Stały się tak popularnymi, że nie znajdziesz domu ni osoby na Białej Rusi, która by choć urywku jakiego wiersza Rysińskiego na pamięć nie umiała. Był on werydyk²⁷, rznął ostrą prawdę każdemu: i urzędnikowi, i duchownemu, i współkoledze, i współobywatelowi, i przyjacielom, i sąsiadom, a nawet nie przepuszczał i płci pięknej, której był adoratorem. Rubasznym dowcipem trafił w żyłkę skłonności narodowej i zlał się tak z myślami współbraci, iż zdania jego oderwane weszły w wielu miejscach w przysłowie jako mądrość prowincjonalna. Chociaż geniusz Rysińskiego nie czyni zadość wszystkim warunkom czysto narodowego pisarza, wszakże wielka jego popularność

²⁴ *Wróblewska* – Tekla Wróblewska (1773–1841), polska dramatopisarka późnego Oświecenia, wydawca.

²⁵ *Franciszek Rysiński* (1746–1825) – poeta-facecjonista, pisał wiersze okolicznościowe, satyry, w konwencji sentymentalnej; w swych utworach łączył język polski i białoruski. Por. D. Samborska-Kukuć, *O Franciszku Rysińskim, nieznanym poecie z Witebska*, „Wiek Oświecenia” 2007, t. 23, s. 189–194.

²⁶ *Kostyczny* – złośliwy, uszczypliwy.

²⁷ *Werydyk* (*weredyk*) – osoba, która ma zwyczaj mówić prosto w oczy innym to, co myśli.

* Zupelnego rękopismu autora dobić się nie mogłem. Słyszałem tylko, że ks. misjonarz Kornilowicz [*Antoni Kornilowicz* (1805–1856) – nauczyciel wymowy i poezji w szkole w Łyskowie (powiat brzeski) – przyp. Red.] miał kiedyś zająć się wydaniem wszystkich jego poezji w Wilnie. Ulotne wierszyki były drukowane w noworocznikach wileńskich, jak w „Noworoczniku Litewskim” pana H. Klimaszewskiego [pismo literackie wydane w 1831 roku – przyp. Red.] i w „Zniczu” Krzeczowskiego [pismo literackie wydawane w latach 1834–1835 – przyp. Red.], jeżeli mię pamięć nie myli, tudzież kilka wierszy w tomie II „Rocznika Literackiego” [almanach wydawany latach 1843, 1844, 1846 w Petersburgu i w roku 1849 w Wilnie przez Romualda Podberskiego – przyp. Red.], a jeszcze kilka ukaże się w tomie III.

pozwała mu zasłużyć na to nazwanie. Niekiedy też przypomina Rajmunda Korsaka, niekiedy Kajetana Węgierskiego²⁸.

Dla pokazania ducha Rysińskiego i co go czyniło popularnym, przytoczę kilka próbek choć w urywkach z tych wierszyków, które krążą w ustach, a w całości nigdy drukowane być nie mogły. Na przykład prośba pewnej panienki, proszącej o męża u swego patrona:

.....

 Nie proszę ciebie o deszcz lub pogodę,
 Ni o pól żyzność, ni o mocarstw zgodę,
 Ani się mieszam w intrygi oręza –
 Mnie trzeba męża!
 Pofolguj sobie nieźmiernego trudu,
 W rządzeniu losem i ziemi, i ludu,
 Wysłuchaj twojej zebrzącej przyczyny
 – Biednej dziwczyny!

Zjednaj mi, proszę, u Pana nad Pany,
 Ażeby chłopiec mną już ukochany,
 Był moim szczęściem i moją zabawą –
 Za twoją sprawą!

Ty widzisz serca mego prostotę,
 Że gardzę złotem, kocham samą cnotę,
 Spraw więc, by panem był mojej urody –
 Piękny i młody!

Daruj, o święty patronie,
 Że śmiało to ci wyznaje, czego mi się chciało,
 A kiedyś dobry, domierz mojej planty²⁹,
 Tchnąwszy w Inflanty!

Panienka zaś rozgniewana taką daje odpowiedź za nieproszone psalmy w jej imieniu pisane:

Na cóż te psalmy, psalmisto kochany,
 Można świat odrwić, nie Pana nad Pany,
 Nie chcę ja chłopca ni starca, ni franta,
 Ni intryganta!

²⁸ *Tomasz Kajetan Węgierski* (1755–1787) – polski poeta epoki Oświecenia, szlachcic, badacz i podróżnik, tłumacz, satyryk i wolnomularz.

²⁹ *Domierzyć planty* – urzeczywistnić zamiar, plan.

* Raj posażnych pań i bogatych kawalerów.

Daruj, o święty, jeśli się tak stało
 Użyć twojego imienia dość śmiało,
 Nie te podobno, lecz inne są plauty
 Dmuchać w Inflanty*.

Dziejopis w księgach życia tak zostawił:
 Święty Franciszek³⁰ modlitwą się bawił,
 A tu nam psalmy pełne batałaszek³¹
 Prawi wujaszek!

A więc po tym nieukontentowaniu panienki następuje moralna uwaga nad panienkami w ogólności, już nie za dobrych czasów Rysińskiego:

Starodawnych to dziewczyn wierszyki bawiły,
 Dopiero zaś już innych prawideł nabyły,
 Wiersz dla nich nie tak smaczny, z rozumem nie grają,
 Na wysmukłych dzieciaczków tylko pogładają.

Nie w modzie Naruszewicz³², nie stąd już wiatr wieje,
 Teraz dziewczę z chłopięciem młodziuchnym się śmieje,
 A tych, co czekoladą krzepią się, porterem –
 Bawią, jakby się bawiąc z rozumnym *Gruberem***.

³⁰ *Święty Franciszek* – Franciszek z Asyżu, także Biedaczyna z Asyżu (1181–1226), założyciel zakonu franciszkanów.

* Wujaszek snadź chciał nie za młodego, lecz za bogatego kawalera siostrzenicę wydać.

³¹ *Batałaszi* – bzdury, głupstwa, androny.

³² *Naruszewicz* – Adam Naruszewicz (1733–1796), polski jezuita, nadworny historyk i poeta, dramatopisarz i tłumacz, biskup smoleński, łucki, sekretarz Rady Nieustającej, pisarz wielki litewski, senator.

** *Ks. Gruber*, generał zakonu ks. jezuitów, słynął z rozumu w swoim czasie. Przy wielu wrodzonych talentach posiadał obszerne wiadomości. Lubił malarstwo, muzykę, poezję, mechanikę; był geniuszem w swoim rodzaju. On to wymyślił głowę gadającą owego sławnego *Drewnianego Dziadka*, o którym wspominał Chodźko w *Obrazach litewskich*, a który posłużył panu Barszczewskiemu za treść do filozoficzno-białoruskiej powieści [Gabriel Gruber (Grüber); 1740–1805 – z pochodzenia Słoweniec, urodzony w Wiedniu, gdzie ukończył kolegium jezuickie. Od 1785 r. w Towarzystwie Jezusowym. Wszechstronnie wykształcony w zakresie: teologii, języków, matematyki, mechaniki, hydrauliki, geometrii, rysunku, fizyki i astronomii. Od 1874 r. w Połocku, gdzie wykładał mechanikę, fizykę i architekturę. Wniósł wybitny wkład w rozwój ośrodka połockiego. W 1802 r. wybrany generałem zakonu jezuitów. Był zaprzyjaźniony z carem Pawłem I. Znany powszechnie jako konstruktor i architekt. O jego „drewnianym dziadku” Barszczewski pisze w opowiadaniu *Drewniany Dziadek i Kobieta Insekta. Powieść* (zob. tekst w niniejszym tomie). Por. też: I. Chodźko, *Obrazy litewskie*, Seria I–V, Wilno 1840–1850. O Gruberze zob. również: M. Inglot SJ, *Katolicki zakon nauczający w państwie carów (1772–1802)*, „*Studia Paedagogica Ignatiana*” 2019, t. 22 – przp. Red.].

Oto jaka była filozofia życia poety, który nie dbał ni o bogactwa, ni o urzęda:

Już siędę sobie w odludnym kurniku³³,
 Za jedno z tobą Panie Dominiku,
 Tam z tobą smutek i radość rozdzielię,
 Nie wyjdę z domu, prócz na mszę w niedzielę.
 Zrzeknę się parad z najmiłszą ochotą,
 Jeść będę z gliny, a chodzić piechotą.
 Zamiast pałaców, będę miał chałupkę
 I dobrym chlebem ładowaną ciupkę³⁴.
 Nie wspomnę nigdy i o przeszłym świecie,
 Na którym wszystko czart wie jak się plecie,
 Uniknę żądz, bogactw i honorów,
 Długów się zbędę i zrzeknę się zbiorów.
 A wtenczas kontent na własnym zagonie,
 Spokojnie żyjąc, powiem przy mym zgonie:
 „O przyszłe nie dbam, przeszłych nie żałuję,
 A los głupi” itd.

Drugim był Mańkowski, naprzód sowietnik³⁵ w Mohilewie, a potem w Witebsku wicegubernator, jedynie zasługujący na nazwanie narodowego białoruskiego pisarza. W swojej *Enejdzie na iznanku* – parodii w takim rodzaju jak trawestowana na niemiecki p. Blumaera³⁶, na małosyjski³⁷ p. Kotlarowskiego³⁸, na polski w części p. Chomętowskiego³⁹ – pod postaciami bohaterów rzeczywistej *Eneidy* maluje byt bogatych chłopów białoruskich. Odjąwszy brak miejscowości, jest to czysto narodowe białoruskie poema z ducha i formy. Prócz tego, jest to najdoskonalsze przedstawienie tego rubasznego dowcipu białoruskiego, który w formach języka klasy oświeceniowej przejawiał się w Rysińskim. Bliżej od tamtego obznajomiony z bytem mieszczan i klasy rolniczej zostawił pomnik ducha, siły i najczystszych form narzecza białoruskiego. Dlatego wiecznie trwać będzie w pamięci narodu. Napisana przed 50 laty i nigdy niedrukowana jego *Enejda* na wywrót (nicowana), stała się bardzo popularną pomiędzy junacką szlach-

³³ *Kurnik* – tu: małe, prowincjonalne miasto.

³⁴ *Ciupka* – małe pomieszczenie, klitka.

³⁵ *Sowietnik* – urzędnik w carskiej Rosji, radca.

³⁶ *Blaumer* – Aloys Blumauer (1755–1798), austriacki poeta, satyryk.

³⁷ *Małosyjski* – ukraiński.

³⁸ *Kotlarowski* – Iwan Kotlarewski (1705–1769), ukraiński poeta i dramaturg, jako pierwszy wprowadził żywy język ludowy do literatury ukraińskiej, autor słynnej *Eneidy* napisanej po ukraińsku.

³⁹ *Chomętowski* (*Chomentowski*) – Stefan Chomentowski (ok. 1740 – po 1798), polski poeta, tłumacz.

tą zaściankową; na wielkich jarmarkach w Czasznikach⁴⁰, Białyniczach⁴¹, Chasłowiczach, Szkłowie, Homlu⁴², w Połocku na Kraśniku* i teraz usłyszysz przy wesołej ochocie urywki z niej, chociaż często tak przeinaczone, że ledwie typ oryginalny rozpoznasz. Z przyjemnością powtarzają sceny, w których się narodowość pod greckimi imionami przebija. Dotąd zatrzymałem w pamięci dwuwiersz, w którym poeta maluje bożka Eola⁴³, kiedy do siedzącego na piecu i łapcie plotącego, jak prawdziwy chłop białoruski, przybywa Junona⁴⁴, prosząc, aby burze na jeziorach podjął. Jak skoro postrzegł boginię:

Zatknuu za pojas *kacatyh***
I zwalusia s pieczki w odin mich!...⁴⁵

Jak Mańkowski był przedstawicielem dowcipu szlachty uboższej w mohilewskiej, tak Rysiński oświeceniowej w witebskiej – dwóch guberniach składających właściwą Białoruś. Jeden był więcej popularnym, drugi więcej narodowym. Rzecz szczególna, że ni o Mańkowskim, ni o Rysińskim – ludziach tak powszechnie wiadomych, ile mi wiadomo – dotąd ni słowa nigdzie nie napisano.

Całkowitego rękopisu też dobić się nie mogłem. Pozostała wieść u krewnych, jakoby autograf znajdował się w ręku obywatelki – p. Dyszlewskiej. Udzielenie tego rękopisu do druku, którym sami chętnie byśmy zajęli się, zasłużyłoby na powszechną wdzięczność. Prócz interesu obyczajowo-literackiego, a zatem względu historycznego, łączy się tu jeszcze niezmiernie ważny wzgląd filologiczny, jako ciekawego pomnika języka, którego prawie żadnych śladów piśmiennych nie pozostało.

Ale przejdźmy do bieżącej literatury. W obecnym momencie – z pojawieniem się zbiorowego pisemka „Rubon”⁴⁶ – otwiera się nowy szereg imion, dotąd wcale nieznanymi, tych młodych ludzi, których ojcowie wierni wspomnieniom „Miesięcznika

⁴⁰ *Czaszniki* (Czaśniki) – miasto na Białorusi, dziś w obwodzie witebskim.

⁴¹ *Białynicze, Chasłowicze, Szkłów* – miasta na Białorusi, w obwodzie mohylewskim.

⁴² *Homel* – miasto w południowo-wschodniej Białorusi.

* Tak nazwany z powodu *kraśnych nosów* jarmarkujących podczas mrozów przed samym Bożym Narodzeniem.

⁴³ *Eol* – w mitologii greckiej władca wiatrów oraz wyspy Eolii.

⁴⁴ *Junona* – rzymska bogini, opiekunka życia kobiet, w tym życia seksualnego oraz macierzyństwa.

** Jest to kościane narzędzie, którym łapcie plotą chłopci. Ten wyraz zdaje się dowodzić, że Mańkowski pochodził z okolicy zadźwińskiej, w Newlu bowiem i innych powiatach w tej stronie położonych nie używają go – tam mówią: spica.

⁴⁵ *Włożyłem za pas kacatyh*

I zwlokę się z pieca w jeden mig.

⁴⁶ „*Rubon*” – pismo literackie wydawane w Wilnie przez Kazimierza Bujnickiego w latach 1842–1849. Skupiało pisarzy polskich z Inflant Polskich i ziem białoruskich.

Połockiego⁴⁷ pozostali. Redaktor jego, pan Kazimierz Bujnicki⁴⁸, obywatel inflancki w okolicach Krasława⁴⁹ w dyneburskim⁵⁰, w czterech dotąd wydanych tomikach dowiódł swych prawdziwie obywatelskich chęci. Przede wszystkim główną jego myślą było zjednać swej stronie to dobre imię, którym się dotąd nie szczyciła pod względem literatury w obliczu innych prowincji naszych. Obudzić myśl uspioną, zwrócić młodź do pióra i książki, a piszących do rzeczy swojskich, domowych – piękny cel, zaiste! Już okazały się piękne owoce tych usiłowań – szkoda tylko, że szlachetny cel przez ogół obywatelstwa, równie jak przez krótkowidzącą krytykę, pojęty nie został. Pisemko dla braku prenumeratorów ledwie się utrzymać może, wszakże wytrwałość wydawcy zapowiada pokonanie tych nieodłącznych przy początku przeszkód.

Pan Bujnicki stał się u nas wiadomym przez wydanie *Wędrówek po matych drogach* – szkicu satyryczno-obyczajowego fizjonomii rodzinnej strony. Niedołęstwo i śmieszność dość dowcipnie niekiedy, choć podtasiągłym sposobem wyśmiane. Niektórym zamarzyło się upatrywać w charakterach występujących na scenę własne wizerunki. Siaki taki, nawykły prowadzić rej na sejmikach, poznawszy siebie w jakim Głóskowiczu, zrobił dywersją antyliteracką dla powodzenia „Rubona”. Pierwsza to i najlepsza praca pana Bujnickiego, prócz pewnej wartości literackiej mająca zasługę poprawy obyczajów. *Castigat quos diligit!*⁵¹ Bo też w najprawdziwszym znaczeniu wychłostał tych, których kocha! Pamiętniki ks. Jordana, romans pisany z celem moralnym, można by jeszcze nazwać powieścią obywatelsko-inflancką, bo jak w *Wędrówkach* dzisiejsza szlachta białoruska, tak w *Pamiętnikach* dawna inflancka, o której wspomina i nie wspomina historia, występuje na scenę. Lecz historyczna kanwa jest tutaj względem podrzędnym, a główny stanowi utopieczna moralność, którą trybem francuskim autor przedstawia w epizodzie Roazy. O tę Roazę, dziewczynę z lasów, której autor nigdy nie widział, rozbiła się prawda artystowska. Śmieszne mi są w oczach naszych te frazy w ustach dziekiewczyny, natchnione sentymentalizmem marmontelowskim⁵². Bohater i bohaterka są deklamatorami – jak bywało w romansach pań Cottin⁵³ i Żanlis⁵⁴. Utwór naciągany do celów moralnych – i dlatego chybiony. Głośny pisarz satyrycznych szkiców, potrafiwszy schwycić

⁴⁷ „Miesięcznik Połocki” – periodyk naukowo-informacyjny wydawany przez Akademię Połocką w latach 1818–1820.

⁴⁸ Kazimierz Bujnicki (1788–1878) – polski pisarz, wydawca czasopisma „Rubon”.

⁴⁹ Krasław – miasto na wschodniej Łotwie, dawniej w Inflantach Polskich.

⁵⁰ Dyneburski – powiat dyneburski w dawnych Inflantach Polskich.

⁵¹ *Karze tych, których kocha.*

⁵² *Marmontelowski* – Jean-François Marmontel (1723–1799), francuski pisarz, historyk i filozof polityki, członek ruchu encyklopedystów.

⁵³ *Cottin* – Sophie Cottin (1770–1807), popularna za życia francuska autorka powieści sentymentalnych.

⁵⁴ *Żanlis* – Stéphanie Félicité de Genlis (1746–1830), autorka dydaktyczno-moralnych powieści dla młodzieży oraz pamiętników z epoki.

tylko charakter miejscowy towarzystwa, nie dopełnił jeszcze wszystkich warunków, jakich po pisarzu czysto narodowym wymagamy. Szanowny autor nie weźmie nam za złe tego, co mówimy, bo jego szlachetne usiłowania aż nadto dają mu prawo do powszechnej wdzięczności obywatelstwa i literatury.

Prace hrabiego Michała Borch⁵⁵ zdają się mieć na celu dawną Białoruś. Historyczność jej starał się przedstawić w sztuce pod formą romansu, w żywocie połockiej księżniczki Przydzisławy, w zakonie św. Eufrozyny⁵⁶, której dwa tomy w rękopiśmie przeglądałem. Mozolnej tej pracy, przedstawiającej dziwne połączenie względów historycznych z religijnymi, nie umiem dać innego nazwania jak powieści erudycyjno-ascetycznej, będącej wcale nowym zjawiskiem nie tylko w naszej, ale pono i w europejskiej literaturze. W notach zgromadził hrabia wielką ilość faktów i objaśnień mało albo wcale nieznanymi, których mu dostarczyła biblioteka prelska⁵⁷ (w Dyneburskiem), obficie w analistów⁵⁸ i rzadkie rękopisma opatrzone. Trzeba wszakże i to przyznać, iż prócz barwy ascetycznej przebija się i usposobienie poetyckie, mimowolnie podnoszące się spod mozolnych badań autora *Dziejów w legendzie*, z których parę wyjątków publiczność czytała w „Tygodniku Petersburskim”, a jeden w tomie II „Rocznika Literackiego”.

Broszura o poszukiwaniu nazwy starodawnej Dźwiny, wykazująca tylko z najlepszej strony cierpliwość w osobie tak arystokratycznego rodu, przez straszliwy zastęp Skilaksów⁵⁹, Timeaszów⁶⁰, Eratostenesów⁶¹, Artemidorów⁶² i innych peryplów⁶³, którzy na 360 lat przed Chrystusem pisali! Bezpłodny owoc brzmiącej erudycji... Ogólny rezultat, iż prace hrabiego, będąc uczone i z moralnymi celami, w formach francuskich romansów pisane, chociaż mają związek z polityczną historią Białejrusi, narodowym i nie są, bo są i pozostaną zawsze obcymi ogółowi.

P. Adam hrabia Plater⁶⁴ w Krasławku⁶⁵, w Dyneburskiem, miłośnik starożytności, zbiera pomniki wyłącznie odnoszące się do historii Inflant i obecnie

⁵⁵ Michał Borch (1806–1881) – polski pisarz i tłumacz, publikował w Rubonie, autor *Żywota Przedziszławy, księżnej Połockiej* (1844).

⁵⁶ *Księżniczka Przydzisława* – żyjąca w XII wieku świętobliwa i uczona księżna połocka.

⁵⁷ *Biblioteka prelska* – biblioteka w Prele, dziś łotewskim mieście leżącym w Łatgali (dawny powiat dyneburski).

⁵⁸ *Analista (annalista)* – kronikarz.

⁵⁹ *Skilaks (Skylaks)* – grecki pisarz żyjący w IV w. p.n.e.

⁶⁰ *Timeasz* – jeden z bohaterów literatury antycznej.

⁶¹ *Eratosthenes* (276 p.n.e. – 194 p.n.e.) – grecki matematyk, astronom, filozof, geograf i poeta.

⁶² *Artemidor* – Artemidor z Daldis lub Artemidor z Efezu (II w. n.e.) – filozof i interpretator snów.

⁶³ *Perypl* – podręcznik.

⁶⁴ *Adam Plater* (1790–1862) – badacz zagadnień archeologicznych, historii i przyrody, publikował prace naukowe w Petersburgu oraz w czasopiśmie „Rubon”.

⁶⁵ *Krasławek (Krasław)* – miasto we wschodniej Łotwie, dawniej w Inflantach Polskich.

pracuje nad historią Dyneburga: prace jego – czysto erudycyjne, zbliżające fakta, bez hipotez i związku ze sobą – są przygotowawczymi materiałami dla pisarza dziejów, który się jeszcze nie znalazł.

O innych pisarzach z tego stanowiska, z jakiego rzecz naszą rozważamy, cóż powiedzieć można? Jakież związki z Białorusią mają na przykład rymy p. Aleksandra Spasowskiego⁶⁶, którym podobne pisały się kiedyś (bo dziś się nie piszą dla braku czytelników) na wszystkich końcach ziemi, gdzie były szkółki i sztambuchy?⁶⁷ Albo na przykład klasycznie wymuskana *Psycha* p. Gaudentego Szepielewicz a⁶⁸. Cóż mogą obchodzić poczciwego Białorusina awantury mitologicznej bogini? Zaiste – tyle co i *Orestes* Mihanowicza albo *Poltawa* Muśnickiego! A prawdziwie nie warto łamać sobie głowę i palcy nad wyrobieniem pięknych oktaw dla przedmiotu nieobchodzącego bynajmniej ni rodzinną stronę, ni literaturę. Mamy nadzieję, że zapowiedziane przez tego autora poematu *Obląkana* okaże mniej klasycyzmu, a więcej ducha miejscowego.

Tknęliśmy z bliska kwestii narodowości, bo od kogoż, jeżeli nie od tych, co się zrodzili i zrosli w swej ziemi, mamy prawo spodziewać się dokładnych o niej pojęć, przejawienia i rozwinięcia jej ducha w przeszłości i terażniejszości? Ta ich niedbałość jest powodem, iż Białoruś w innych prowincjach albo po obcych dziennikach* mają za stronę zapadłą, ciemną, obskurantyzmem *Alwara* dotąd tchnącą. Piszą klasyczne poemata, sztambuchowe wierszyki, jakieś dramata-dziwołagi, a nie wiedzą, jaką jest ziemia, co ich wydała i lud, wśród którego się zhodowali!⁶⁹ Jakąż stronę, choć najdalej, dzieła ich w czymkolwiek czepiają się pełnej poetyckich zmyśleń i fantazji Białejrusi??. . .

Będąc tylko przejazdem na Białejrusi, zdziwiony zostałem tym zapomnieniem na siebie samych jej pisarzy, a przeto choć obcy tej stronie, i mając najniedokładniejsze pojęcia, postanowiłem cząstkę moich wiadomości o niej w jedno zebrać, rozdzielając je na statystyczne i literackie w dwóch osobnych artykułach, szczerze pragnąc, aby mój pobieżny zarys wywołał dokładniejszą pracę.

Przybysz z Ukrainy, p. Aleksander Groza, piękny dał przykład przejawiania poezji gminu. Z oderwanych podań ułożył pewną całość, a okolorowawszy ją

⁶⁶ *Aleksander Spasowski* – Aleksander Grott Spasowski (1808–1847), polski poeta okresu romantyzmu.

⁶⁷ *Sztambuch* – dawniej: pamiętnik, do którego przyjaciele i znajomi wpisują wiersze i aforyzmy na pamiątkę.

⁶⁸ *Gaudenty Szepielewicz* (1800–1846) – polski poeta, publikował w „Niezabudce” Jana Barszczewskiego, autor poematu *Psycha* (Petersburg 1843).

* „Moskwitianin” 1843 [czasopismo naukowo-literackie, wydawane w Moskwie w latach 1841–1856 przez Michała Pogodina – przyp. Red].

⁶⁹ *Zhodować* – wyrosnąć, dojrzeć.

barwami poezji i formami miejscowymi, utworzył bardzo ładny poemacik, mający więcej charakteru narodowości niż wszystkie poezje dotąd w owej stronie napisane. Prawda, że wziął się za to sztukmistrz biegły, mistrz swego przedmiotu!

Jest jeszcze poeta urodzony na Białejrusi, dziecko niefortunnego losu, wypróbowane w cierpieniach, który w każdym wierszu wyraził tęsknotę za swymi i silne przywiązanie do rodzinnej ziemi. T. Ł a d a - Z a b ł o c k i⁷⁰ przejawia uczuciową stronę Białejrusi, bo żaden ze znanych tam dotąd wierszopisów nigdy tyle nie okazał poezji serca. Przede wszystkim jest on poetą serca. I na ten raz możemy wierzyć jego poezji, bo całe życie był nieszczęśliwym! Tu ani egzageracji⁷¹, ani urojonych cierpień. Nieszczęście rozwinęło w nim uczucie i skłoniło ku poezji. Talent wielki, wytrawiony w ogniu cierpienia. Trzeba bowiem cierpieć, aby zostać geniuszem! Ukształcony na wzorach poezji europejskiej, może skutkiem tego stracił wiele z tej samodzielności, która przy innych okolicznościach uczyniłaby go prawdziwie narodowym poetą. Przygotowany gruntowną nauką w uniwersytecie i znajomością języków angielskiego, niemieckiego, francuskiego oraz języków wschodnich, można powiedzieć, iż zbliżył się do tego wzoru poety, jaki Henryk hrabia Rzewuski⁷² dla młodzieńca zakreślił*. Ze stroną rodzinną łączy go raczej wyobraźnia i uczucie niż pamięć domowych obyczajów. Talent jego – ukształcony na Byronie⁷³, Szylerze⁷⁴ i Moorze⁷⁵, melancholijnym Moorze, bardziej opłakanej Irlandii, którego zdaje się przede wszystkim ulubował sobie jako trafiającego najwięcej do jego duszy goryczą przepełnionej i którego w tyłu naśladował elegiach, – naturalnie musiał przyjąć charakter poezji europejskiej. W młodości napisał poemat opisowe *Okolice Witebska*, bo wtedy była moda na poematy opisowe, jak *Góra Odyńca* itd., w którym wylał egotyczne uczu-

⁷⁰ *Tadeusz Łada-Zabłocki* (1811–1847) – polski poeta, tłumacz i etnograf, od 1837 roku na zesłaniu na Kaukazie.

⁷¹ *Egzageracja* – przesada, wyolbrzymianie.

⁷² *Henryk Rzewuski* – pseud. Jarosz Bejła (1791–1866), polski konserwatywny powieściopisarz i publicysta, wolnomularz.

* Poeta musi być moralistą i filozofem... A nade wszystko niech się przekonać zechce, że już dziś nie można być poetą bez wielkich, głębokich pracowitych nauk. Że poezja jest objawieniem ducha narodowego w najnadobniejszym jego żywiole wszystkich zajmującym, a nie wypalaniem swoich osobistych wrażeń do żadnej ogólności nieodnoszących się, a które co najwięcej żonę tylko i dzieci piszącego obchodzić mogą, jeżeli jest żonatym, a jeżeli nim nie jest – kilku półgłówków cieszących się, widząc wyrymowane myśli, podobne do tych, które z ich mózgownic wylęgają się.

⁷³ *Byron* – George Gordon Noel Byron (1788–1824), jeden z największych angielskich poetów i dramaturgów romantycznych.

⁷⁴ *Szyler* – Johann Christoph Friedrich von Schiller (1759–1805), niemiecki poeta, filozof, historyk, estetyk, teoretyk teatru i dramaturg, przedstawiciel tzw. klasyki weimarskiej.

⁷⁵ *Moore* – Thomas Moore (1779–1852), irlandzki pisarz, poeta i tekściarz romantyczny.

cia, jak w strofie XXII itd. Widne w nim wczytanie się w Jana Kochanowskiego⁷⁶, z którego prostoty coś zajął (strofa V). Ledwie kilka wierszy miejscowych zostawił, jak: *Do Dźwiny*, *Jeziro Dołżańskie* itd. Ale najwyższa siła objawiła się w *Poezjach za Kaukazem* pisanych. Styl jego dowodzi wykształconego gustu i poczucia artystycznego delikatnych odcieni mowy naszej. Nie znać, że na krańcach języka polskiego pisać począł, kochanka wszakże poety ma imię *Natalia!**

Od samej poezji przejdźmy do przejawienia się filozoficznych pojęć o poezji w literaturze białoruskiej. Najważniejszą, jaką znam pod tym względem pracę, jest rozprawka p. Ignacego Chrapowickiego⁷⁷, wywołana jak się zdaje „Rubonem” i do jednego z następnych tomów przeznaczona, a którą w rękopisie czytałem. Jest to pierwszy samodzielny filozoficzny pogląd na poezję ludu białoruskiego, pierwsza oznaka zbliżenia się narodu do uznania się w istocie swojej poezji. Praca ta przedstawia całkowite objęcie ogółu, wnikiwienie do gruntu i wyprowadzenie na jaśnię poezji pieśni; ekstrakt głębokich badań i najśmielszych wnioskowań o poezji gminu. Najróżnorodniejsze elementa poezji ludu zbliżone, rozłożone i doprowadzone pod przestronny rzut oka umysłu samodzielnego. Do potęgi myśli, zatrawionej wielostronnym ukształceniem, łączy pan Chrapowicki tę promienność stylu, która pracę jego jakimś urokiem otacza. Pierwszy to raz widzę w pisarzu białoruskim zwrot myśli ku przedmiotowi, który każdemu pod oczy podpada, a o którym rzadko kto parę słów rozsądnych powiedzieć umie. Pospolicie wiemy o wszystkim prócz tego, co nas najbliżej obchodzić powinno. Wiemy, co mówią w parlamencie angielskim lub w izbie deputowanych – w salonach rozumiemy z *Miss Trollope*⁷⁸ lub p. *Tocqueville*⁷⁹ o obyczajach Amerykanów, a z panem *Chevalier*⁸⁰ o drogach żelaznych, a nie umiemy trzech słów powiedzieć o stronie, która nas zrodziła i wykarmiła. Praca ta jest ogólnym rezultatem tego ruchu intelektualnego, jaki się od lat kilku w prowincji naddziwińskiej objawia. Ponawiamy prośbę, aby wydawca „Rubona” dłużej nie zwlekał ogłoszenia tej ciekawej, z takim ogniem napisanej rozprawy, po której przedmiot poezji gminnej białoruskiej zdaje się, że zostanie

⁷⁶ *Jan Kochanowski* (1530–1584) – polski poeta epoki renesansu, tłumacz, prepozyt kapituły katedralnej poznańskiej, poeta nadworny Stefana Batorego, sekretarz królewski Zygmunta Augusta.

* *Zbiór poezji* T. Łady-Zabłockiego wyjdzie w Petersburgu na początku r. 1845, staraniem wydawcy „Rocznika Literackiego” [*Poezje Tadeusza Łady-Zabłockiego*, 1845 – przp. Red.].

⁷⁷ *Ignacy Chrapowicki* (1817–1893) – polski zbieracz pieśni, tłumacz i badacz folkloru białoruskiego; współpracował z „Rubonem”.

⁷⁸ *Trollope* – zapewne chodzi o Anthony’ego Trollope (1815–1882), angielskiego pisarza ery wiktoriańskiej. W latach 1830–1839 mieszkał w Ameryce.

⁷⁹ *Tocqueville* – Alexis de Tocqueville (1805–1859) francuski myśliciel polityczny, socjolog.

⁸⁰ *Chevalier* – Michel Chevalier (1806–1879), francuski inżynier, ekonomista, polityk, autor *O demokracji w Ameryce* (1839–1840)

wyczerpanym. Prócz tego p. Chrapowicki zajmuje się obecnie ułożeniem kompletnego pieśnierzbiorn białoruskiego, którego ogłoszenie drukiem byłoby arcyważnym*.

Dla uzupełnienia obrazu ruchu umysłowego na Białejrusi, powinniśmy dodać, iż oprócz piszących są i inni pracownicy, nie mniej użyteczni zbieracze materiałów, tu

* W liście adresowanym do mnie dnia 10 stycznia 1844 roku (z Kochanowicz w Dryzieńskim [miejscowość w powiecie drysieńskim guberni witebskiej – przyp. Red.] na proponowane wydanie *pieśnierzbiorn* tak się wyraża autor o swoim planie: „Właściwe uszykowanie pieśni gminnych po stosownym ich rozgatunkowaniu przyniosłoby niemałą korzyść, ułatwiając badania, jakowych one mogą stać się przedmiotem. Wiadome dobrze są skutki tej metody w poszukiwaniach historycznych, tudzież w innych studiach. Lecz niemała trudność w uszykowaniu. Rozklasyfikowanie na pieśni *historyczne* (jeśli takowe pokażą się), *obrzędowe*, *wiosenne*, *letnie*, *dumy* i *przyspiewki*, jak przychodziło mi uprzednio na myśl, do niczego nie doprowadzi. Jeden tylko podział byłby prawdziwie racjonalny – podział odpowiadający trzem głównym politycznym przemianom, zasłżym w dziejach prowincji. Ogromny by z tego niezawodnie wyniknął użytek” itd. Ze swojej strony przyłożymy usiłowania, aby ważna ta praca – jak skoro zostanie ukończoną – wyszła na widok publiczny. Bardzo pożądaną byłoby rzeczą, aby szanowny autor *pieśnierzbiorn* załączył obok w nutach muzycznych motywy tychże pieśni. Byłoby to najwłaściwsze miejsce dla pokazania charakterystyki melodii białoruskiej, która ma tak wiele śpiewności i melancholii. Wyniknęłyby stąd nieobrachowane korzyści dla wyrobienia muzyki narodowej, która w sztuce objawia się dziś przez operę. Skądże Weber poczerpnął swe najpiękniejsze chory do czarodziejkiej kompozycji *Kinda*? Skąd Liszt i Szubert swego *Erlköniga*, równie jak i balladę swoją Goethe? Skąd nareszcie Meyerbeer najpiękniejsze motywy w swoim *Robercie Diable*, którym dotąd nadziwić się nie może Europa? Trzeba, aby kompozytorowie lepiej zrozumieli swój własny interes; sztukmistrz, jakby nie był genialnym, nie utworzy tak swobodnej melodii jak człowiek natury w chwili natchnienia. Najwyższe przejawienie muzyki uczonej, *mazury Chopina*, są tylko olbrzymim pokonaniem trudności sztuki. Małej liczby wybranych ucho pojmie rozkosz tej skomplikowanej harmonii – dla ogółu ona pozostanie obcą na zawsze, dla dyletantów – póki nowy mistrz nie wzniesie nowe kombinacje tonów. Idea poetów białoruskich przejawienia narodowości w sztuce zaczyna się objawiać i u muzyków. Oto znany w stolicy z muzycznego talentu p. *Antoni Abramowicz* [(1811–?), kompozytor i pianista, w swoich utworach wykorzystywał białoruską muzykę ludową – przyp. Red.] wziął przed się myśl rzuconą przez nas w I tomie „Rocznika Literackiego” i od kilku melodii białoruskich położonych na nuty przyszedł do pomysłu utworzenia muzycznego poematu w duchu śpiewów ludu, mającego za przedmiot *wesele białoruskie*. Wszystkie części obrzędowe tego aktu mają tam swoje tłumaczenie muzyczne, a nad wszystkim unosi się myśl rzewna, tęskna – to smutna, to wesoła na przemian – jako dusza narzeczonej, rozczulona obecną chwilą i marząca o niepewnej przyszłości, myśl, która dla muzyka-poety przedstawia pełen uroku przedmiot. Pan Abramowicz, rodem Białorusin, biorąc się za przedmiot wcale nowy u nas i dotąd nietknięty, jeżeli go poprowadzi dobrze, może stworzyć rzecz wcale oryginalną i zająć wyłączne miejsce w kosmopolitycznej muzyce europejskiej. Wyjątki, któreśmy słyszeli, zachwyciły nas równie jak wszystkich słuchaczy, ziomek kompozytora, którzy o prawdzie melodii narodowych najlepszy sąd wydać byli w stanie. Kompozycja ta, której na ten raz inaczej nazwać nie umiemy jak *poematem*, będzie pomieszczoną w III tomie „Rocznika Literackiego” na rok 1845.

i ówdzie rozproszeni, jak p. Aleksander Obrąpalski⁸¹, Wincenty Gozdawa Reutt⁸², p. Szymon Weryha, młodzieniec ożywiony najszlachetniejszymi zamiarami, zakładający obecnie Czytelnią ksiąg polskich w Witebsku, pan Józef Żaba z Szsza⁸³, od dawna troskliwie zbierający rękopisy do historii Białejrusi i którego księgozbiór znany jest w okolicy. Na miejsce p. Czeczota⁸⁴, który opuścił Lepel⁸⁵, przybył p. Tomasz Zan⁸⁶, któremu lustracyjne zajęcia zapewne nie przeszkodzą do zwrócenia uwagi na białoruską narodowość. Człowiek dobry i ukształcony umie i powinien umieć ze wszystkiego, co go otacza, korzystać i na użytek współbraci obracać.

Zbyt żywe zaprzątnienie pisarzami ukośnie dotyczącymi naszego przedmiotu odwiodło nas od głównego celu, któryśmy sobie założyli, i dlatego pośpiesznie obracamy się do głównej osoby, która ma być bohaterem, ma być lwem naszego artykułu.

Jan Barszczewski urodził się w roku 1794 na Białejrusi, nad jeziorem Nieszczorda⁸⁷, na granicy newelskiego⁸⁸ i siebieskiego⁸⁹ powiatów, i wyszedł z tej licznej, acz biednej szlachty, która nie wiedząc o sobie, nie mając uznania samej siebie w swojej istocie, posiada najwięcej żywotnych elementów narodowych, przechowuje z niezgładzonym cywilizacją charakterem najwięcej narodowych pamiątek. Uboga ta klasa szlachty, mająca tak bliski stosunek z klasą ludu wiejskiego, iż prawie zlewa się z nią w jedno, przedstawia w sobie przejście i połączenie tych dwóch stanów, którym nasz pisarz swe pióro poświęcił. W szeregu mnogich powieści malował byt obu tych klas, z całym uczuciem poetyckiego serca, z tym uczuciem, któremu całe swe życie poświęcił. Trzeba bowiem wiedzieć, iż całe życie p. Barszczewskiego jest jednym i ciągłym zaprzaniem się samego siebie – dla poezji!...

⁸¹ Aleksander Obrąpalski – (lata życia nieznanne), polski poeta okresu romantyzmu. Publikował w „Birucie”, „Noworoczniku Literackim”, „Zniczu”.

⁸² Wincenty Gozdawa Reutt (1812–1883) – polski pisarz, folklorysta, publikował w „Roczniku Literackim” i „Niezabudce”.

⁸³ Józef Żaba z Szsza (1798–1880) – szlachcic, bibliofil, właściciel bogatego księgozbioru w majątku Szszo w dawnym powiecie dziśnieńskim.

⁸⁴ Czeczot – Jan Antoni Czeczot (Czeczott) (1796–1847), polski poeta, tłumacz, etnograf, przyjaciel Adama Mickiewicza, sekretarz Towarzystwa Filomatycznego; pisał także po białorusku

⁸⁵ Lepel – miasto na Białorusi w obwodzie witebskim.

⁸⁶ Tomasz Zan (1796–1855) – polski poeta, badacz minerałów i przyrodnik, filomata i filareta.

⁸⁷ Nieszczorda (Nieszczerdo) – jezioro na ziemiach białoruskich dawnej Rzeczypospolitej, niedaleko Połocka.

⁸⁸ Powiat newelski – powiat w dawnej guberni witebskiej, z siedzibą w Newlu.

⁸⁹ Powiat siebieski – powiat w dawnej guberni witebskiej, z siedzibą w Siebieżu.

Jeszcze w Połocku, w kolegium jezuitów, będąc małym chłopięciem, już pisał wiersze, za co wcześniej na przydomek *Wierszopisa* zasłużył. Tam przy każdej uroczystości występował z wierszem, z oracją – tak, że była to figura odświętna, uroczysta, nieraz do godności *laureata* podnoszona. Wtedy to napisał znamienite poema o *Pasie Wenery*, w którym narzekał na brak miłości w nowsze czasy, a wymuskał ją na wzór klasyczny, pozyskał oklaski współtowarzyszów.

A gdy podczas wakacji wracał w progi domowe, między szlachtą okoliczną, tenże sam szatanek poezji objawiał się pod inną formą: wtedy brał się za pędzel, malował widoki i karykatury, a stosując swój talent do pojęć otaczającej go sfery i potrzeby miejscowej, wymyślał rubaszne obrazy – na wielką pociechę szlachty zaściankowej. Za to był od niej lubionym powszechnie i żadne fety domowe, żadne imieniny, urodziny, złote i srebrne wesela nie obeszły się bez naszego *Oratora i Wierszopisa*. Biednego bursaka⁹⁰ szlachta porywała z rąk do rąk i wynagradzała podług ubogiej swej możności to miarką pszenicy, to miarką grochu, to gryki, to czasem dała bobu! To było jedynym środkiem wyżywienia się dla biednego studenta podczas szkolnego roku w Połocku. Wesole, typowe familie szlachty zaściankowej w ogromnych okolicach *Arciejkowiczach*, *Mieżowie*, *Hołowczycach*, *Hołubowie*⁹¹, których i dziś napotkasz w samotkanych kapotach po jarmarkach i odpustach, jak *Załęscy*, *Uswojscy*, *Przełęscy*, *Jurahi*, *Siwochi* itd.⁹², dostarczały jego obserwatorskiemu duchowi tych typów, które później w powieściach tak malowniczo wystawił. We wszystkich możniejszych domach Białejrusi i *Inflant* razem wzięwszy nie znajdziesz tyle podań, tyle żywołu narodowego, co w jednym domku takiego szlacheca na zagrodzie! Wtedy to napisał w rodzinnej wsi *Morohach* ów sławny po całej Białejrusi wiersz *Rabunki Mużykou*, który do poematów narodowych zaliczono, a o którym prócz owej szlachty nikt dotąd nie wiedział, iż był dziełem Barszczewskiego. Poemat ten, jeżeli się tak podoba, pomnik białoruskiego narzecza, na równi z Mańkowskim stawi go na czele prawdziwie narodowych białoruskich pisarzy. Wiersz ten – tak popularny w guberni witebskiej jak sentencje rymowane Rysińskiego – zakres artykułu nie pozwala nam przytoczyć w całości*.

⁹⁰ *Bursak* – inaczej: bursiarz, uczeń lub student mieszkający w bursie.

⁹¹ *Arciejkowicze*, *Mieżów*, *Hołowczyce*, *Hołubów* – miejscowości w dawnym powiecie połockim.

⁹² *Zalescy*, *Uswojscy*, *Przełęscy*, *Jurahi*, *Siwochi* – nazwy rodów szlachty zaściankowej na Połoczyźnie.

* Ale dla pokazania rubasznego dowcipu, jako charakterystykę strony, przyłączamy parę wyjątków z tego wiersza, napisanego z okoliczności wiadomego w okolicy wypadku w majątku pana *Malinowskiego* w *Sznitowkach*, o wiorst 50 od Połocka, w roku 1812.

Rabunki Mużykou

Jak prancuskaja siła
 Iz za Dzwiny nastupiła,
 Nam stała karcic
 Cztob paradak priwracic.
 Adnakaż siadzieli cicha,
 Asz tut prinosic licha
 Prancuzou u nasz dwor,
 I nutka dziełać zdor.
 Kleci parazbiwali
 Panou naszych zahnali,
 Nas kazali pażbirać
 I harełku pić i brać.
 Francuzy nas pachwalali
 Ob naszym kraju upouniali,
 I na mihi nas prasili
 Kab my s nimi dwor łupili.
 I my douha tam hulali
 Czto chacieli pili, brali.
 Tot brał płacja na wiarouku,
 Czym abszyć żonki sznrouku,
 Cyny, miedzi skolko moh,
 Czym ablic dudu i roh...
 Inszyj bydło zanimajeć,
 Druhij adzienie chapajeć,
 Inszyj tolko jeść i pjeć,
 Druhij szabloj kury bjeć.

 Kali użo tak hulajuć
 Paczuli, s puszek strelajuć,
 „Halon! Halon!” zakryczali
 I usie z dworu, wysypali.
 U *Klassicach* o dwie mili
 Krwawuju wajnu czynili.
 Jak Prancuzy wyszli sami,
 Mużyki byli panami.
 I kali tak pahulali

Radu sabie układali.
 Pierszyj Minka* sieu za stoł,
 U kuty hladzić jak sakoł,
 Na kreśli hdzie siadzieu pan,
 Puza jak baraban.
 A nohi jak razapniec
 Choć s kalosami prajeć.
 – Pomniu ja tyje wieki
 Jak żyli panou predki,
 Nas u niekruty nia brali,
 Ach! Szto za pany bywali!
 Chać na łbie wałos i niet,
 Da użoż usy na uwieś świet!
 Dwa rukawa mieli krasnych
 I jeszcze dwa z zadu zapasnych,
 Z adnej poły u tych panou
 Siemioro paszyu sztanou!
 A hety i nas pajeli,
 I sami użo zhaleli.
 Pały sabie pabrezali
 Chwasty s zadu padsiekali,
 I ciapier użo usiakaj
 Kusaj z zadu itd. ...

 Prydziesz u dwor, baieszia
 Pakul k’Panu zblizyżsia
 Dołha haławu skrabiesz...

 Jeszczeż heta nie kaniec
 Pałażysz na stoł jajec,
 I tut jeszcze strach biareć
 Żdać, szto Pan zapiajeć...

 Puść mnie choć pabjuć sztany,
 Da użoż nia buduć Pany!... itd., itd.

* Lokaj pana *Malinowskiego*, który najwięcej dokazywał w tych rozruchach, potem powieszony w Sznitowkach [przyp. Podbereskiego].

Prócz tego ułożył piosenkę *Da czymże twoja Dzieweńka hałouka zaniata?*⁹³ – bardzo popularna teraz, napisana w *Morohach* z powodu umizgów do młodej panny *Maksimowiczówny*, kiedy jeszcze będąc studentem, około roku 1809, miał nie więcej lat osiemnastu. Kiedy układał, nigdy nie myślał o drukowaniu. Układał, bo to cieszyło szlachtę w okolicy, w której mieszkał. *Uswojski*, *Łotyszewicz*⁹⁴ i inni rozwozili po jarmarkach, śmieli się, śpiewali i chwalili.

Po ukończeniu kursów w Połocku, z atestatem kandydackim w rękę, czując się czymś lepszym od innych, uchodząc za *uczzonego*, wołał zająć się prywatną guwernerką⁹⁵ niż innymi obowiązkami, mniej zgodnymi z jego upodobaniem w nauce i poezji. Wszakże i tu nie widząc przyszłości ni środków kształcenia się dalej – z kilką złotychkami w kieszeni, piechotą, z tłumokiem na plecach – puścił się do Wilna, do uniwersytetu, ale na pół drogi odpoczywającego pod kamieniem spotkał go p. podsędek⁹⁶ J.* wracający z Wilna, a widząc zamiar zanadto hazardowny⁹⁷ na stan jego kieszeni, namówił do powrotu i dał mu miejsce w swoim domu przy dzieciach, uważając go raczej za domowego przyjaciela, rezydenta, jako człowieka mównego, który był mu dystrakcją⁹⁸ przy gospodarskich zajęciach. Potem dostał się do domu księcia R.*, a nareście, palony pragnieniem poznania świata i ludzi, puścił się do Petersburga z kilkunastą rublami w sakiewce. Przyjął go tam ziomek, kolega i przyjaciel, p. *Gaudenty Szepielewicz* – jedyna żywa dusza, którą znał w ogromnej stolicy.

Po niejakiem czasie, popukawszy tu i ówdzie, popatrzywszy na zuchwałe twarze lokajów, znalazł zręczność odbycia kilku morskich wozajów, widział brzegi Francji i Anglii, a powróciwszy do stolicy, zajął się dawaniem lekcji greckiego i łacińskiego języka w kilku rządowych zakładach. Raz się zdarzyło, że uczył po łacinie jakąś hrabinę do Włoch jadącą. Zimą uczył się sam i uczył drugich, a na wiosnę, jak skowronka, poezja gnała go do stron rodzinnych. Odbywał te podróże pieszo, z kijem pielgrzymim w rękę. Odwiedziny te ożywiały stęsknioną duszę jego, dawały mu nowe siły do dalszych walk z losem, inspirowały go tym tchnieniem poezji tęsknej, który czuć może człowiek tylko w oddaleniu od swoich. W tych wycieczkach zbierał podania, które później w balladach przedstawiał.

Literacki zawód rozpoczął pan Barszczewski wydaniem „*Niezabudki*”. Niech nikt nie sądzi, aby noworocznik ten był objawą estetycznych pojęć wydawcy. Zaczął go wydawać z celem, który od niejakego czasu przyjęto nazywać *obywatelskim* –

⁹³ *Czymże, dziewczeczko, twoja główeczka tak zajęta?*

⁹⁴ *Uswojski, Łotyszewicz* – nazwiska miejscowych szlachciców.

⁹⁵ *Guwernerka* – nauczanie domowe.

⁹⁶ *Podsędek* – urzędnik w sądzie ziemskim, zastępca sędziego.

⁹⁷ *Hazardowny (hazardowy)* – tu: ryzykowny, niebezpieczny.

⁹⁸ *Dystrakcja* – dawniej: rozrywka, przyjemność.

ani tu miłość autorstwa, ani spekulacja, którą się brzydzi bezinteresowny duch jego, powodem być nie mogły. Tajemnicę słabej strony „Niezabudki” pojmą tylko wydawcy równie jak on wszelkich środków wydawania pozbawieni... tajemnica mogąca obrazić próżność i mierność... Wszakże „Niezabudka” znalazła pewny krąg czytelników, zaczynających po omacku dopytywać się czegoś w literaturze. Gdyby nie zrobiła innej zasługi jak to, że obudziła pewne małe dyskursy zaściankowe literackie w tych domach, gdzie prócz *Kalendarza* żadnej książki nie znano, to już by nie była nieużyteczną. Osądzono ją trochę za porywczoko jak na czasy dzisiejsze i miejsce... – ona odkryła talent, którym się chlubi literatura powieściowa...

Ale do naszej rzeczy „Niezabudka” dotyka się tylko przez ballady, które mają znaczenie podaniowe. To znaczenie niedostrzeżone przez pozornie zapatrujących się okaże się jaśniej po wydaniu wszystkich opowiadań białoruskich. Są one jakby wstępem do tego poetycznego obrazu Białejrusi, który autor na większą skalę rozwinąć zamierzył. Wypłynęły one z naturalnego usposobienia umysłu, przeczuwającego odrodzenie się nowych form poezji po długim więzieniu klasycyzmu, bo kiedy cały świat zrobił odwrót od form starych, Barszczewski – to w głąsży lasów, to na pokładzie okrętu – pozostawał wierny wspomnieniom Anakreona⁹⁹, Teofrasta¹⁰⁰, Wirgiliusza¹⁰¹ itd. Ballady posłużyły mu do rozkołysania¹⁰² wyobraźni. Sam powiada, że gdyby nie pisał ballad, nie pisałby nigdy prozą. Ballady jego nie są wymysłem jak zwykle u poetyzującej o wczym pędem czeredy, a jak korzystał z podań – obaczmy na przykładzie:

*Wróżka rusalka*¹⁰³. Szlachetnego rodu panicz zaręcza się z cnotliwą dziewczyną białoruską. Tymczasem dowiaduje się, że posażna panna czeka na kawalera w Nowohrodzie¹⁰⁴. Jedzie, znajomi się, zaleca i powraca obciążony bogactwami. W drodze zachodzi mu rusalka z lasów, opiekująca się zapomnianą kochanką, i wystawia go na czarodziejską tentację¹⁰⁵. Jawi się w postaci opuszczonej naddzwieńskiej dziewczycy i wyrzuca na oczy wiarolomną miłość; opowiada, że latając w postaci gęsi do Nowohrodu, widziała tam jego niestałość. Malownicze jest to miejsce, gdzie opisuje swoją podróż: biedna sierota w polu obraca się do swoich gąsek i prosi o pomoc skrzydlatych:

⁹⁹ *Anakreon* – Anakreont z Teos (ok. 570 p.n.e. – ok. 475 p.n.e.), poeta grecki pochodzący z jońskiego miasta Teos.

¹⁰⁰ *Teofrast* – Teofrast z Eresos (ok. 370 p.n.e. – ok. 287 p.n.e.), grecki uczony i filozof, uczeń i przyjaciel Arystotelesa.

¹⁰¹ *Wirgiliusz* (*Wergiliusz*) – właśc. Publiusz Wergiliusz Maro (70 p.n.e. – 19 p.n.e.), rzymski poeta, uważany za jedną z najważniejszych postaci w dziejach światowej literatury.

¹⁰² *Rozkołysać* – dawniej: rozkołysać.

¹⁰³ Właściwie: *Rusalka zwodnica* (zob. tekst w tym tomie).

¹⁰⁴ *Nowohród* – prawdopodobnie chodzi o Nowogród Wielki, miasto w północno-zachodniej Rosji, stolicę obwodu nowogrodzkiego.

¹⁰⁵ *Tentacja* – pokusa, kuszenie.

„Gąski, gąski! Tę piosenkę,
Prosząc piór, śpiewam ze łzami,
W wasze piórka jak w sukienkę
Ja ubrana lecę z wami!”

Gąski, widząc łzy w mym oku,
Piór rzuciły spod obłoku*.

Gąski, ulitowawszy się, trzykrotnie zrzucają po piórku, ona ubiera się i leci. Zbliżywszy się do bram miasta, postrzega jaskółkę i prosi u niej o żalobną sukienkę: jaskółka nie odmawia:

I ja w czarnej tej żalobie
Przyleciałam pod dach k' tobie!

Lecz żeby wlecieć do teremu¹⁰⁶, zamienia się w muszkę:

Muszką wlałam do pokoju,
Serce było w wielkiej męce,
Widząc ją w bogatym stroju, –
Tyś się kłął całując ręce,
Że twa miłość wiecznie stała.
Ach! jam wtenczas umrzeć chciała.

Kończy się tym, że mniemana kochanka zamienia się w Rusalkę i wyznaje, że go uwiodła:

Jam Rusalka – czarownica
Cha-cha! cha-cha! bravo! bravo!

Albo w balladzie *Zdrój dziewiczy*. W borze pod Połockiem jest strumień pod nazwaniem *dziewiczyj ruczaj* (albo *kałodzieź*), dotąd znany u ludu. Na weselu rozkochanej pary jawi się czarownik. Gdzie radość, gdzie wesele u ludzi, tam zły duch czuwa u progu – jawi się i zamienia pana młodego w wilkołaka, gości w wilków, niewiasty w sroki, a pannę młodą w kukawkę. Z chaty zatem wszystko wynosi się w pole, do boru: tam, latając za swoim narzeczonym, żalościwa kukułka urania łzy, a gdzie padną, wytryska zdrój w borze, a wokoło zdroju wyrasta ziele, *kukuszkiny słozki*, łzy kukułki zwane**.

* *Husańki, lebiodańki,*
Skińcia mnie pa pioruszku,
Ja z wami paleczu itd., itd.

¹⁰⁶ *Terem* – najwyższa kondygnacja w XVII-wiecznych pałacach carskich i dworach bojarskich, przeznaczona wyłącznie dla kobiet.

** Na Litwie zowią je *ziaziula*, na szerokich listkach czarnonakrapiane plamki, po mokrych miesiącach kwitnie z konwalią.

Któż nie przyzna, że w tych prostych opowiadaniach ludu jest żywa poezja? Każda ballada jego wzrosła na podobnych podaniach.

To, co pisze pan Barszczewski prozą, nie dotyczy się wprost ani historii, ani literatury, ani języka Białejrusi, ale rzeczy ważniejszej – bo ducha i poezji narodu, skąd wypłynęła i historia, i literatura, i język. Chwyć się najżywotniejszej zasady i postanowił przejawić w sztuce wielki narodowy obraz. On ma lud przed sobą, często z całym urokiem wymysłów z czasów pogańskich, które on opromienia swoim, że się tak wyrażę, białoruskim *hofmanizmem*¹⁰⁷. Jak w balladach starał się przejawić stronę uczuciową poezji narodu, tak w opowiadaniach twórczość jego i niby jakąś filozoficzność pojęć o bycie, powleczonych własną jego fantazją. W tych opowiadaniach, które mylnie podobało się nazwać *powieściami* (ale mniejsza o metafizyczność wyrażenia), samo tylko jądro należy do gminu – cały obraz jest wymysłu autora, wysnutym na tle barw narodowych. Na przykład w opowiadaniu *Wąż wyległy z koguciego jaja* jest pierwsze pojęcie o stosunkach bytu: wąż jest alegorią zwodziciela: uwodzi żonę temu, który go wynosił pod własną pachą, tentuje¹⁰⁸ go pieniędzmi, aby sam skorzystał ze słabości białejgłowy itd. U ludu nie masz wymysłu bez pewnej myśli dalszej, tylko często trudno ją odgadnąć, osobiwie nie znając obyczajów jego. Pan Barszczewski nie jest zbieraczem podań, lecz przejawiaczem ich w sztuce. Wszakże zatem nie idzie, aby ktoś drugi nie użył jego opowiadań jeszcze raz za materiał do odtworzenia. Pod względem sztuki są one *in crudo*¹⁰⁹, niedostatecznie rozwinięte, noszą cechę jakiegoś niedomówienia, co jest skutkiem jego improwizatorskiej metody, bo co raz napisze, tak bez przemazania do druku podaje, bez zmiany ogółu i poprawy w szczegółach. W początkowych opowiadaniach często zbyt jawne naciąganie wymysłu czysto fantastycznego do moralnej nauki osłabia efektywność, wskazuje niedostatek taktu artystycznego w obrobieniu, który się z wprawą rozwinię. Ma on szczególny talent do opisów przyrody strony rodzinnej, które wszędzie tchną taką świeżością, taką prawdą, tak przenoszą w owe okolice, na przykład wstęp do opowiadań, gdzie obraz *Szlachcica Zawalnia**

¹⁰⁷ *Hofmanizmy* – różnego rodzaju zapożyczenia z utworów E. T. A. Hoffmanna: sposób i rodzaj przedstawianych postaci (głównie mieszczan-filistrów, marzycieli i szaleńców), nastrój niesamowitości i grozy, zderzenie realnego z cudownym.

¹⁰⁸ *Tentować* – kusić, nęcić.

¹⁰⁹ *W stanie pierwotnym*.

* We wstępie do osobnego wydania powieści *Drewniany Dziadek* zamierzamy załączyć obszerniejszy rozbiór jego powieściowego talentu oraz wyprowadzić na jaśnią typy, które on poczerpał z towarzystwa białoruskiego. Są tam dwa pomysły – *Student Lucefuga* i *Dumny Filozof* – tak płodne, że mogłyby dostarczyć treści na kilkotomowe romanse modnym pisarzem francuskim.

Z powodu jego metody opowiadania, zbliżonej prawie do prostoty homeryckiej, nazwałbym go rapsodem¹¹⁰ białoruskim. Nie cierpi on manieri nowej (a może już i nienowej) szkoły francuskiej¹¹¹, tak silnie potrzęsającej biedne nerwy nasze. Kiedy się zabiera do pisania, on bierze Homera¹¹² – nie dlatego, aby naśladował *Wieszczą Wieków* (bo i przed nim nawet chce pozostać samym sobą!), lecz dla nabrania tchu, dla inspirowania się duchem prostoty starożytnej: *Odyseja*¹¹³ naprowadza na tysiąc wspomnień jego życia, tak podobnego w swym tułactwie po ziemi i morzach, po miastach wielkich i wsiach do ubożego rapsoda greckiego! Bo – jak już powiedziałem – całe życie p. Barszczewskiego jest jednym i ciągłym zaprzaniem się siebie samego dla poezji! Lecz aby zrozumieć dobrze, co mówię, trzeba go znać osobiście, trzeba go widzieć z kijem pielgrzymim w ręku – tak jak ja go spotykałem w moich podróżach, pieszo, wśród gminu białoruskiego, na płytach Dźwiny, w przydrożnych karczmach, na drózkach ledwo ubitych w lesie i na wielkich gościńcach! Trzeba go widzieć w Połocku i Witebsku, kiedy przybywszy pieszo z północnej stolicy, otrząsając pył z obuwia, spieszy z rodziną poczciwego szlachcica nieść modlitwy Przedwiecznemu w rodzinnym kościele. Wypieszczony krytyk nic w nim nie pojmie, zaiste!... Człowiek ten nie ma słów próżnych, nie ma okresów¹¹⁴, jest treść sama. Brulon¹¹⁵ jego, czyli jak on sam nazywa rapturki¹¹⁶ pisane starodawnym charakterem, które wiecznie ze sobą nosi w czapce, obok z tabakierą. Nie szukaj tam ortografii modnej ani długiego *j*, ani kreskowanego *é*, żadnych wygładzeń, poprawek, wstawek – on rżnie toporem z całym rozmachem ręki, za to postacie wychodzą u niego typowe, obrazy w masach. Za to w nim nie masz tego ubóstwa wynalezienia, które ścisnąwszy w dwutomowym rozwodnieniu, często kropli treści nie wyciśniesz!

W opowiadaniach Barszczewskiego upatruję pierwsze przejawienie się ducha gminu białoruskiego, jak w rozprawie pana Chrapowickiego pierwszą objawę filozoficznych pojęć o poezji tego ludu, a w *Poezjach* T. Łady-Zabłockiego uczuciową stronę białoruskiej poezji w obecnej chwili.

¹¹⁰ *Rapsod* – w starożytnej Grecji: śpiewak-deklamator, recytujący zwykle przy akompaniamencie własne lub cudze poematy epiczne. W oryginale zapisane wielką literą.

¹¹¹ *Szkoła francuska* – w romantyzmie francuskim: tendencja artystyczna polegająca na komponowaniu dzieła literackiego z elementów dziwnych i budzących strach, często polegająca na wprowadzaniu krwawych, upiornych motywów.

¹¹² *Homer* (VIII w. p.n.e.) – grecki pieśniarz wędrowny, epik, śpiewak i recytator, uważany za ojca poezji epickiej.

¹¹³ *Odyseja* – epos grecki przypisywany Homerowi, oparty na antycznej ustnej tradycji epickiej i spisany przypuszczalnie w VIII wieku p.n.e.

¹¹⁴ *Okres* – termin literacki oznaczający zdania wieloczłonowe złożone współrzędnie lub podrzędnie, które bez względu na liczbę tworzących je zdań rozkładają się zawsze na dwie części.

¹¹⁵ *Brulon* – brulion, podręczny zeszyt, notatnik.

¹¹⁶ *Rapturka* – tekst zapisywany w podręcznym notatniku.

Misja Pana Barszczewskiego nie jest poślednią¹¹⁷, jakkolwiek bądź odkrywa on nową stronę, zatem przyczynia się do rozwicia¹¹⁸ i postępu myśli.

Ale nie mogę lepiej zakończyć mego artykułu jak przywiedzeniem słów znakomitego pisarza, który w jednym poufałym liście tak się między innymi wyraża:

„Pan Barszczewski okazuje się najdoskonalszym przedstawicielem gminnej fantastyczności i obyczajów ludu białoruskiego. Jestem pewny, że w swoim rodzaju nie ustąpi *Soplicy*¹¹⁹. Zaczął on prozą pisać powieści: nie umiem ci zdać sprawy z wielkiego wrażenia. Wszystko tam po mistrzowsku wykonane pod pozorem największej prostoty. Nie jest to prosty zbieracz podań ludu – ma wszelkie potrzebne do tego warunki. Białorusin zapalony – nie teraz, ale od samego dzieciństwa. Z ludem całe życie przepędził, jego twarz opalona, niegabinetowa, dowodzi człowieka czynu, nie spekulacji. Wziął wychowanie od jezuitów, ale mu to nie odjęło czucia i prostoty. Pełen prawdziwej wiary w przedmioty swoich powieści, a to niemały warunek, bo z wiarą każdy opis bez porównania żywszy i prawdziwszy. Całą Białoruś zna jak najdoskonalej, bo ze trzydzieści razy piechotą ją obszedł i corocznie ją i teraz z Petersburga odwiedza, a wszędzie tam pożądanym i mile przyjmowanym, bo jak bard tamtej strony opowiada ustawnie¹²⁰ anegdoty, powieści sypie jak zza rękawka. Dziwny ma instykt w obrabianiu podań, prawie nic swego nie dodaje, a wszystko jest jego własnością: bajka goła nie miałaby żadnej wartości, ale on ubiera ją innymi podaniami, dramatyzuje najdoskonalej i nagle rośnie całość pełna prawdy gminnej i życia najrzeczywistszego**.

Pisałem w Petersburgu,
1844, 8 września

Romuald Podbereski

¹¹⁷ *Pośledni* – tu: nowy, ostatni.

¹¹⁸ *Rozwicie* – rozwój.

¹¹⁹ *Soplica* – zapewne odniesienie do wydanego w 1834 roku *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza.

¹²⁰ *Ustawnie* – stale, nieustannie.

* „Pielgrzym” 1843, t. II, czerwiec, z korespondencji ks. Hołowińskiego [Ignacy Hołowiński (1807–1855) – polski duchowny rzymskokatolicki, metropolita mohylewski, profesor Uniwersytetu Kijowskiego i Akademii Duchownej w Petersburgu, apologeta, patrolog, wybitny pisarz i tłumacz – przyp. Red.] do Michała Grabowskiego [1804–1863, polski powieściopisarz, publicysta i czołowy krytyk literacki – przyp. Red.].

Jan Barszczewski

**SZLACHCIC
ZAWALNIA**

czyli

Białoruś

w fantastycznych opowiadaniach



Arsenij Mieszczerski (1834–1902), *Zimowy wieczór w Finlandii* (1866)
[ilustracja dodana – Red.]

KILKA SŁÓW OD AUTORA

Między ludem białoruskim zachowują się jeszcze i teraz niektóre podania dawnych czasów, które przechodząc z ust do ust, zrobiły się tak ciemne jak mitologia starożytnych narodów. Mieszkańce tego kraju, a mianowicie w powiatach: połockim, newelskim i siebieżskim, od niepamiętnych czasów doświadczając cierpień, przerozdziłi się zupełnie w charakterze; na ich twarzach zawsze napiętnowany jakiś smutek i posepne dumanie. W fantazjach ich ciągle snują się duchy nieżycziwe, które jednak służą złym panom, czarownikom i wszystkim ich nieprzyjaciołom.

Ja się rodziłem tam i wyrosłem, ich skargi i smutne opowiadania jak szum dzikich lasów naprowadzały na mnie zawsze posepne dumania i od dzieciństwa były moim jedynym marzeniem.

Niektóre z tych rodzinnych pamiątek wspomniałem w balladach; to było moje samotne nucenie. Ballady były początkiem tego, o czym miałem zamiar obszerniej opowiadać. W naturze to jest ludzkiej, że od śpiewów przychodzim do opowiadania tego, co nas najwięcej zajmuje. Sześć tomików jeden po drugim mają wyjść tych powieści, malujące najwięcej strony północnej Białorusi, bo ten kątek ziemi zawsze jest dla mnie najmiłszym wspomnieniem.

Nie naśladowuję form, jakich używali powieściopisarze Anglicy, Niemcy lub Francuzi; sądzę, że cudzoziemski ubiór nie będzie do twarzy mieszkańcom Białorusi, bo obca dla nich gadatliwość innych narodów. Wziąłem formę z samej natury. Sierota co dzień skarży się na swoją niedolę, opowiada rozmaite cierpienia, które musiała przenieść na tym świecie, a wszystkie jej skargi z całego życia zlewają się w jedną powieść, chociaż nie myśliła dzisiaj o tym, co będzie opowiadać jutro.

Petersburg,
1844, 8 września

Jan Barszczewski



Newel, ul. Zamkowa (fot. 1870)
[ilustracja dodana – Red.]

SZKIC PÓŁNOCNEJ BIAŁEJRUSI

Podróżując z północy ku białoruskim stronom widzi przed sobą ogromne wsie, na kształt miasteczek, murowane, bielejące się kościółki i kamienice dworów*, obszerne zasiane pola, tu i ówdzie małe gaiki sosnowe lub brzożowe, słyszy nieraz rozciągly i głośny śpiew wieśniaka, przez pola daleko sięgający jak oko dojrzeć może lub przelatujący góry i doliny melodią pasterskiego rożka. W dni niedzielne, kiedy się słońce zbliża ku zachodowi, spotyka wiejskie dziewczęta w świątecznych perkalowych, a niekiedy i w jedwabnych sarafanach¹, w asystencji² zalotnych młodzieńców; odbywają korowody, śpiewając narodowe pieśni, a starcy, siedząc na przyzbach³, rozprawiają o starych czasach i o terażniejszych....

Lecz gdy się zbliża ku granicom Siebieża i Newla, ogląda przed sobą rozległe, ciemne bory, na kształt chmur wiszących na horyzoncie, między lasami słomiane dachy ubogich mieszkańców; gdzieniegdzie wzrok jego spotyka sterzcący między sosnami żelazny krzyż, jakiej mchem pokrytej kapliczki, przed drzwiami której na dwóch sosnowych słupach wiszą dwa lub trzy dzwony; po okolicy rozsiane mogilne krzyże i kamienie. Rzadko się tam spotyka pański dom porządnie wybudowany, niewiele i kościołów takich, gdzie by można było widzieć gust architekta lub koszt możnego fundatora; i ten widok ziemi posępny i dziki, zaczynając się od rzeki Łować⁴, sięga do brzegów Dźwiny⁵, gdzie się kończy Połota⁶ i Drysa⁷.

Po całej tej przestrzeni wąskie, kamieniste drogi przerzynają górzyste miejsca i mijając dzikie brzegi jezior, kryją się w borach. W ubogich wioskach w dnie święte i powszednie zawsze panuje jakaś ponura cichość; rzadko się odezwie pieśń żniwiarza lub oracza i w tym nuceniu łatwo zrozumieć można myśli jego stroskane, bo tu nieurodzaj często omyla⁸ nadzieje pracowitego rolnika...

* Tak lud tameczny nazywa murowane domy dworów [przyp. Aut.].

¹ *Sarafan* – długa, szeroka suknia wiejskich kobiet w dawnej Rosji.

² *Asystencja* – towarzystwo.

³ *Przyzba* – wał usypany z ziemi dookoła podmurówki domu.

⁴ *Łować* – rzeka w obwodzie witebskim na Białorusi oraz obwodach pskowskim i nowogrodzkim Rosji.

⁵ *Dźwina* – rzeka przepływająca przez Rosję, Białoruś i Łotwę, uchodząca do Bałtyku.

⁶ *Połota* – rzeka na terenie Białorusi, dopływ Dźwiny, z którą łączy się w Połocku.

⁷ *Drysa (Dryssa)* – rzeka na Białorusi, prawy dopływ Dźwiny.

⁸ *Omylać* – wprowadzać w błąd, mylić.

W tych stronach upłynęły dziecinne moje lata. Tu ja, po rozstaniu się z młodymi moimi towarzyszami Połockiej Akademii, nie mogąc mieć innych ksiąg przy sobie prócz kilku klasyków łacińskich i greckich, błąkałem się w przyjemnym marzeniu gdziekolwiek – w ciemnym borze lub po odludnym brzegu jeziora; lubiłem czytać w księdze przyrodzenia⁹, gdy się w wieczornej porze odkryje karta, na której napisana Wszechmocność Boska, milionami w górze gwiazd pałających. Na ziemi pokrytej niezliczonym mnóstwem roślin i żyjątek czytałem o Miłosierdziu i Opatrzności Twórcy. Ta księga przyrodzenia uczyła mnie prawdziwej poezji, prawdziwych uczuć lepiej niż terażniejsi gadatliwi krytycy, co cudze uczucia i rozmaite zdolności człowiekowi od Boga dane chcą jakby frak przeszyć na swoją figurę.

Opowiadania starców o różnych zdarzeniach w narodowych ich powieściach, które przeszły z ust do ust od niepamiętnych czasów, były dla mnie historią o tej ziemi, o charakterze i uczuciu Białorusinów.

Rzucony losiem w odległe miejsca, o, jak często samotne myśli moje od brzegów Newy lecą w te strony, gdzie upłynęły kwitnące lata życia mojego, gdzie tyle miłych wspomnień maluje się w wyobraźni mojej! Wspominam niedalekie od Newla okolice *Rabszczyzny*¹⁰, gdzie natura podniosła wysokie góry, jakby piętra olbrzymich gmachów, które wieki pokryły cieniami lasów, a inne złotym piaskiem błyszczą przed pogodnym słońcem. Ile tam różnaitości w widokach, ile zachwycających obrazów! Jeśli kto, zwiedzając te strony, wstąpił na wierzchołek *Poczanowskiej Góry** i spojrzął na dzikie okolice wokoło leżące, wody tu i ówdzie jakby lustra odbijają dzienny promień, a nad brzegami ich drzemią gęste lasy; gdzieniegdzie po spadzistościach gór czernieją ubogie domki wieśniaków; nie obaczysz tu nigdzie miastowych murów ani baszt starego zamku. Tam człowiek zapomina o świecie. Nie brzmia tam sądy o sprzeczkach izby francuskiej¹¹ w interesie Egiptu i Turcji, nie słychać tam o angielskim parlamencie, o wojnie z Chińczykami, nie rozprawiają tam o żelaznych drogach ani o dziwnym wynalazku Daguerre'a¹². A tylko głos pastuszka, wystrzał myśliwca w gaju lub wiatr przelatujący w wierzchołkach boru zakłóca na chwilę ciszę okolicy...

Zbliżając się ku stronom Połocka¹³, jezioro *Nieszczorda* na mil kilka zalewa przestrzeń, podmywa falami nadbrzeżne góry piaszczyste, ku południowi obszerne łąki usiane kępami łoz; w niektórych miejscach, między trzcina, rzeczki, biegnąc

⁹ *Księga przyrodzenia* – metaforycznie: księga Natury.

¹⁰ *Rabszczyzna* – wyniosłość w dawnym powiecie newelskim, przecinająca drogę z Newla do Połocka.

* Wiersz umieszczony pod tym tytułem w „Niezabudce” na r. 1841 [przyp. Aut.].

¹¹ *Izba francuska* – francuski parlament.

¹² *Daguerre* – Louis Jacques Mandé Daguerre (1787–1851), w 1839 r. ogłoszony został wynalazcą fotografii, techniki zwanej od jego nazwiska dagerotypią.

¹³ *Połock* – miasto na Białorusi u ujścia Połoty do Dźwiny.

z daleka, kryją się w rozlewie wód jeziornych. Tam wiosna rajem; ptastwo różnego rodzaju zda się zgromadzać ze wszystkich krajów świata; tysiące różnych melodyjnych, dzikich i czułych głosów odzywa się nad wodą po łąkach i lasach, jęk kukawki¹⁴, pienia słowików, brzmienia bąka¹⁵ w trzcinie, wrzaskliwe krzyki kaczek... Ta dziwna harmonia i ten koncert natury unosił moją wyobraźnię w jakiś kraj czarodziejski.

I teraz te miejsca, gdzie będąc dziecieniem, tyle cudów przyrodzenia widziałem, te gaje, te zielone brzegi Nieszczordy malują się w mojej pamięci, jakby ogród widziany we śnie. Przypominam opowiadanie gminu o podaniach tej strony, o górach, drzewach, Nieszczordzie, które pomiędzy ludem kursują; a chociaż w ich opowiadaniach trudno dociec rzeczywistej prawdy, jednakowoż można widzieć ślad jakiś przeszłości tego kraju, bo dotychczas jeszcze na niektórych miejscach dają się postrzeżać wały wzniesione ręką ludzką; są to bez wątpienia ślady działań wojennych, o których żaden historyk nie wspominał. Niekiedy wzrok spotyka kurhany pokryte lasem. Może w cieniu szumiących sosen spoczywa tam jaki wojownik, którego imię dawno zapomniane. Ja nieraz słyszałem opowiadania prostego ludu o dawnych dziejach wojennych, lecz tam tyle wmieszano bajek i cudów, iż ledwo jakiś ślad został przeszłości, bez imion osób działających. Opowiem jedno gminne podanie tej okolicy.

W południowej stronie jeziora Nieszczordy jest góra z trzech stron oblana wodą, na tej górze drewniany, maleńki kościółek i kilka sosen; tam częstokroć znachodzą w piasku starte wiekami srebrne monety, szklane przedmioty do ozdób służące i przerdzewiałe szczątki rozmaitej staroświeckiej broni. Powiadają, że na tym półwyspie było niegdyś miasto. Lecz czyje miasto, kto nim zarządzał – nie wiadomo. Lud tameczny¹⁶, mieszkający w odległych lesistych okolicach, był długo spokojny od napadów różnych narodów błakających się w tych stronach dla łupiestwa. Po niejakiem czasie straszliwy olbrzym nazwiskiem Kniaża, zwabiony ku brzegom Nieszczordy nadzieją bogatego łupu, obiegł to miasto z ogromną tłuszczą rozbójników, pokonał słabą obronę, ograbił domy, pozabijał mieszkańców, w kościołach poobdzierał obrazy i naczynia należące do ofiar złupieży; nawet kościół zrujnował, a dzwony zatopił w jeziorze i z tłumem drużyny obrał sobie mieszkanie w opustoszonej mieście. Lecz Bóg cudownym sposobem ogłosił karę swoją świętokradcom. Dzwony zatopione na dnie jeziora, co dzień o zachodzie i wschodzie słońca obudzały głuche milczenie na dzikich brzegach Nieszczordy, tak że jękiem tego dzwonięcia ustraszone ptastwo uciekło w powietrzne szlaki, a sarny i łosie, drżąc od strachu, kryły się w odległych borach. O północy latała dżuma, podobna do czarnej kuli, i gdzie się dotknęła ściany

¹⁴ *Kukawka* – gwar. kukułka.

¹⁵ *Bąk* – ptak brodzący z rodziny czapli.

¹⁶ *Tameczny* – tajejszy.

mieszkania, już z tego domu nikt nie wychodził żywy i tym sposobem wymarła cała drużyna Kniaża; on sam, przełęczony, zostawiwszy wszystkie bogactwa zakopane w górze, uciekł z kilku towarzyszami, lecz niedaleko za jeziorem śmierć go spotkała. Lud i teraz pokazuje ogromny kurhan, który się nazywa *Mogilą Kniaża*.

Wiele i innych podań w tych stronach krąży między gminem; wiele z nich wskazuje na historyczne wypadki, inne zaś więcej są płodem fantazji i melancholijnego ducha, który mieszkańca tych dzikich i lesistych okolic odznacza; od natury ku posępnej usposobiony myśli, wyobraźnia jego tworzy dziwaczne obrazy. Niektóre z tamecznych gminnych podań przelałem w balladach umieszczonych w trzech tomikach noworocznika „*Niezabudki*”¹⁷, a mianowicie: *Zdrój Dziewicy*, który się znajduje w północnej stronie miasta Połocka, skryty w cieniu wieczystych lasów; *Dwie brzozy*, które i teraz lud pokazuje niedaleko brzegów jeziora *Szewina*¹⁸; *Kurhany i Rusałka* wzięte z pieśni czarownicy, która tęskniąc po swoim kochanku, śpiewa:

Husańki, labiodeńki,
Skińcia mnie po pioreczku,
Ja z wami poleczu¹⁹.

Bywają tu niekiedy w dniu niedzielne kiermasze; lud się zbiera z pobliskich wiosek do kościoła. Tam, na smentarzu²⁰, dają się widzieć niekiedy sceny, smutek na duszę nawodzące. Tu wdowa z drobnymi dziećmi przy krzyżu drewnianym, który stoi nad grobem jej męża, a tam sierota nad grobem rodziców rozdzierającym serce głosem opowiadają swe żale; niech się kto zbliży ku nim i słowa ich podsłucha – one umarłym zazdroszczą i te ich skargi płaczliwe, zdaje się, że kamienne przeniknęłyby piersi.

Po skończonym nabożeństwie gromadzą się w jedno miejsce, gdziekolwiek blisko karczmy; tu się zjawia kilku Żydków z wstążkami, igiełkami i różnymi błyskotkami do stroju; odzywa się charakterystyczna *białoruska duda*²¹. Zaczynają się tony pod odkrytym niebem; młody chłopak i siwy starzec, zagrzani gorzałką, tańczą do potu, radość ich częstokroć przechodzi granice przyzwoitości. A smutne płaczki, co niedawno zalewały się łzami nad grobem męża i ojca, tańczą na nutę brzmiącej *dudy*:

¹⁷ *Noworocznik „Niezabudki”* – periodyk wydawany przez Jana Barszczewskiego w języku polskim w Petersburgu w latach 1840–1844.

¹⁸ *Szewino* – jezioro w dawnym powiecie siebieskim guberni witebskiej.

¹⁹ *Gąski, kurczątko,
Zrzućcie mi po pióreczku,
Niech z wami polecę.*

²⁰ *Smentarz* – cmentarz.

²¹ *Duda* – dęty ludowy instrument muzyczny.

Sława tobie, Chryste Caru,
Czto moj muž na cmentaru,
I biady pozbyła sia,
I harelki napiła sia²².

Albo też:

Kaliż taja sierada praszała,
Jak niajeuszy na pryhon paszała,
Wieś dzień żała, nialaniła sia,
Złomu Wojtu pakłaniła sia;
A ciapierza ni a czom tużyć,
I Wojt pjanyj u karczmie lażyć²³.

Pieśni tego gminu po większej części, jak w myślach tak i w nocie²⁴, zawsze mają coś melancholicznego, a nawet i pieśni weselne, gdzie życzą nowożeńcom szczęśliwego pożycia, mają w sobie jakieś uczucie smutku, jak gdyby nie dowierzali przyszłemu losowi na tym padole płaczu... Lecz obrzędy weselne charakteryzują się rycerską ochotą; młody nowożeniec, nim stanie u progu rodziców narzeczonej, przyzwyczajają konia swego nie lękać się ognia i rzucać się w płomień, a tak przygotowany, gdy się zabiera jechać do swej narzeczonej, on i drużyna jego wkładają czerwone czapki, zwieszają na piersi czerwone chustki i galopują przez góry do domu, gdzie ich czeka panna młoda i zebrani goście. Lecz przed wrotami spotyka ich buchająca płomieniem słoma, on i drużyna przeskakują w cwał²⁵ na dziarskich koniach, ale i tu jeszcze zapalone pęki słomy, rzucane w oczy koniom, nie pozwalają wjechać w otwarte wrota; oni przezwyciężają wszystkie przeszkody; młody narzeczoną z nachylnym czołem wchodzi do chaty, siada za stołem, odzywa się pieśń: *Bastow, Boch, wiasieła ihrać**, i tu się zaczyna błogosławieństwo nowożeńców i bal godowy. Lecz podczas tego balu zdarzają się różne nadprzyrodzone wypadki.

²² *Chwała Ci, Królu Chryste,
Że mój mąż na cmentarzu,
I biady się pozbyłam,
I gorzałki się napiłam.*

²³ *Kiedyż to ta środa minęła,
Jak o głódzie na pańszczyznę poszłam,
Cały dzień żęłam, nawet nie odpoczęłam,
Złemu wójtowi pokłoniłam się,
A teraz nie ma co się smucić,
Wójt pijany w karczmie leży.*

²⁴ *Nota – nuta.*

²⁵ *Cwał – dawniej: cwał.*

* *Błogosław, Boże, dziewostębom, godom małżeńskim [przyp. Aut.].*

Białoruś, jak i inne narody, pamięta jeszcze niektóre swoje bóstwa mitologiczne. Rusałki, kiedy żyto kwitnie w polu, z rozpuszczonymi długimi włosami kołyszają się na brzozech i śpiewają pieśni; śmiech ich odzywa się w głębi lasów i trwożą przejmują zbierających grzyby lub jagody. Bóg leśny jest panem dzikich pustyń; aby go wzrok ludzki nie mógł dojrzeć, pod rozmaitymi postaciami ukrywa się w dziedzinach²⁶ swoich; mijając łąki, tak maleje, że go w bujnej trawie dojrzeć nie podobna; idąc przez bory, równa się najwyższym sosnom. Jest on opiekunem zwierząt i ptastwa leśnego. Powiadają, że widziano ogromne stada wiewiórek, przeprowadzane przez leśnego bożka z jednego boru do drugiego; czynił to dlatego, aby je ocalić od ognia, bo przewidywał, w której stronie pożar wybuchnie.

Uroczystość *Kupały* znajoma prawie wszystkim ludom słowiańskim. Na Białej-rusi 23 czerwca, po zachodzie słońca, odbywa się *Kupalnia*, czyli *Święto Kupały*; podczas nocy szukają skarbów; najszczęśliwszy, komu się uda zerwać kwiat paproci; wzrok jego w głębi ziemi postrzega zakopane skarby i tyle może mieć złota, ile tylko sam zechce. Kobiety i młodzież obojej²⁷ płci około smolnych, palących się dREW czekają wschodu słońca, śpiewając pieśni:

Iwan da Marija,
Na hare kupalnia,
Hdzie Iwan kupausia,
Bierah kałychausia,
Hdzie Marija kupałaś,
Trawa razścietaś²⁸.

I tym podobne pieśni brzmią w polu, aż póki słońce nie zagra na niebie.

Noc *Kupały* w tych stronach Białej-rusi pełna jest nadzwyczajnych zdarzeń; wedle mniemania gminu całe przyrodzenie zdaje się weselić tej nocy. Rybacy widują powierzchni jeziora pokrytą niekiedy białym, jakby księżycowym blaskiem, a chociaż pogodne niebo i spokojne powietrze, błyszczące fale uderzając w brzegi rozpryskują krople, które jakby gwiazdy świecą się w powietrzu. Ten piękny, czarujący widok, na zarosłych trzciną brzegach obudza kaczki dzikie i inne ptastwo wodne, które zwabione tym pięknym wód światłem unosi się tu i ówdzie ponad jasnym jeziorem.

²⁶ *Dziedzina* – tu: siedziba.

²⁷ *Obojej* – obojga.

²⁸ *Iwan i Maria*,
Na górze kąpielisko,
Gdzie się Iwan kąpał,
Woda falowała,
Gdzie się Maria pluskała,
Trawa się rozścietała.

Drzewa w lasach także mają przechodzić z jednego miejsca na drugie; szumem gałęzi swoich rozmawiają między sobą; powiadają, że ktoś tej nocy, błakając się w lesie, znalazł Kwiat Paproci, widział nie tylko skarby w ziemi ukryte, ale i dziwy nadzwyczajne w naturze; rozumiał rozmowy każdego stworzenia; słyszał, jak Dęby schodzą się z różnych miejsc i stawając wkoło, szmerem gałęzi prowadziły między sobą rozmowy jakoby wojenni weterani przypominający bohaterskie czyny i dawne zasługi swoje. Tam się gromadząc, Lipy i Brzozy chlubiły się swoją pięknnością; między nimi były niektóre jakby goście z sąsiedzkich ogrodów, klasycznie podstrzyżone i wyprostowane; te gwarzyły o zalotności dworowych dziewcząt i swawoli paniczów, której nieraz bywały świadkami; a tych rozmów krzywdzących słuchały z pogardą zadumane Sosny i Jodły; widział Wierzby stojące nad rzeką, które wpatrując się w zwierciadło wód, pytały się jedna drugiej, co której do twarzy, i te dziwy dzieją się aż do wschodu słońca.

Wschód słońca po tej bezsennej, uroczystej nocy bywa też osobliwszy. Tłum ludu weselący się w polu kończy pieśni i tany i w milczeniu obraca oczy ku niebu, pogląda jakby na scenę, gdzie w górze, na pałającej przestrzeni horyzontu, ma się zjawić nadzwyczajny widok. Wschodzi słońce, podnosi się nad góry i lasy i przed oczyma całego ludu rozsypuje się po niebie w drobne, iskrzące się gwiazdki, znów się zbiega w jedną ognistą kulę, otacza się mnóstwem tęczowych kół i miga we środku, kręcąc się na swej osi. To zjawisko powtarza się razy kilka i takim sposobem *Słońce gra* corocznie 24 czerwca.

Prócz pomienionych dziwów są jeszcze, wedle mniemania mieszkańców stronowych, cudowne zioła. *Razryw trawa*²⁹ ma wywierać dziwne wpływy na żelazo, rozrywa jakby zamki i kruszy kajdany więźniów; kosa na łące w czasie sianożęć³⁰, jeżeli się na nią natknie, pęknie na kilka części. *Pieralot trawa*³¹, czyli ziółko latające; powiadają o niej, że posiada władzę przenoszenia się z miejsca na miejsce, kwiat jej z tęczowych kolorów, nadzwyczajnie żywy i piękny, a w polocie swoim nocną porą błyska jakby gwiazdka. Szczęśliwy, kto ją zerwie, nie dozna przeciwności w życiu swoim, wszystkie jego żądze będą natychmiast spełniane; i to ziele jest ziele szczęścia. Ludzie, rojąc o szczęściu na tej ziemi, malują one w rozmaitych obrazach: Grecy i Rzymianie oddawali pokłon ślepej Fortunie³², co kręcąc wieczne koło, wznosi ludzi pod obłoki i znów pogrąża w przepaści. Lud białoruski uroił sobie jakieś latające ziółko, za którym pędząc się, niejeden zbłąkał się z drogi i nie powrócił do swej ro-

²⁹ *Razryw trawa* – niecierpek balsamina, gatunek rośliny jednorocznej z rodziny niecierpkowatych.

³⁰ *Sianożęcia (sianożęć)* – sianokosy.

³¹ *Pieralot trawa* – przelot, rodzaj roślin należący do rodziny bobowatych.

³² *Fortuna* – w mitologii rzymskiej bogini kierująca ludzkimi losami jako bóstwo zarzem szczęścia i nieszczęścia.

dzinnej chaty. I ja, szukając go daleko, rzuciłem te rodzinne strony, gdzie upłynęły najprzyjemniejsze dni życia mojego, i teraz w północnej stolicy, poglądając na teatr świata wielkiego, czytam księgę, co niekiedy śmieszy, niekiedy zmusza łzy wylewać, a to jest księga serc i charakterów ludzkich.

Rodzinna ziemio, twe góry wyniosłe,
Łąki i wody w krąg trzcinań obrosłe,
I lasy, gdzie blask nie przenika słońca,
Zawsze się w moim malują wspomnieniu,
W zielonej barwie, w wiosennym promieniu,
Jak gdyby obraz jaki czarujący.
Brzmi w mej pamięci tęskny śpiew rolnika,
I nieuczona pasterska muzyka,
Kiedy w rozległych borach nad jeziorem,
Echo powietrza dźwięk kobzy wieczorem;
Lub gdy się chłodząc gmin wieczornym cieniem,
Po dziennych trudach, pod niebios sklepieniem,
Przed domem w grono zebrany usiada,
I słucha, kiedy starzec opowiada
Niegdyś od przodków słyszane zdarzenia;
Od pokolenia te do pokolenia
Idąc, o dawnych wspominają ludach,
O bohaterach, o wojnach, o cudach!...

SZLACHCIC ZAWALNIA

Stryj mój, pan Zawalnia, dość zamożny szlachcic na zagrodzie, żył w północnej i dzikiej stronie Białorusi: jego dworek czarujące miał okolice: na północ, blisko mieszkania, Nieszczordo, ogromne jezioro na kształt odnogi morskiej, kiedy czas wietrzny, to w domu słycać szum wód i widać przez okno, jak fale pokryte pianą podnoszą rybackie łodzie w górę i znowu zrzucają. Na południe niziny zielenią się krzakami łoży, gdzieniegdzie wzgórkami zarosłe brzoza i lipą, na zachód szerokie łąki i rzeka bieży od wschodu, przerywając te okolice, wpada do Nieszczordy. Wiosna tam nadzwyczajny ma urok, gdy się rozleją wody po łąkach i zabrzmiały głosy powracających ptaków w powietrzu, nad jeziorem i w lasach.

Pan Zawalnia lubił naturę, największym jego upodobaniem było sadzić drzewa, a przeto, chociaż dom jego stał na górze, o pół wiorsty nie można go widzieć, bo był zewsząd pokryty lasem, rybakom tylko pływającym po jeziorze przed okiem stała cała budowa. On także miał od przyrodzenia duszę poety, a chociaż sam nie pisał ni prozą, ni wierszem, jednak każda powiastka o rozbójnikach, bohaterach, o czarach i cudach nadzwyczaj go zajmowała i każdą noc nie inaczej zasypiał, jak tylko słuchając powieści, przeto już było zaprowadzono³³, że nim zaśnie, po kolei jeden którykolwiek z czeladzi musiał mu opowiadać gminną jaką powieść, i słuchał cierpliwie, chociażby ta sama była powtarzana kilkadziesiąt razy. Jeśli kto przyjeżdżał do niego, mając jaką potrzebę, jakkolwiek podróżny lub kwestarz³⁴, najuprzejmiej przyjmował, traktował, utrzymywał na noc i spełniał wszystkie chęci, nagradzał, aby mu tylko opowiedział jaką bajkę, a mianowicie w jesieni, kiedy nocy długie; ten gość był najmilszy dla niego, który najwięcej w zapasie miał historii, różnych zdarzeń i anegdot.

Ja kiedy przyjechałem do niego, bardzo mi był rad, rozpytywał o obywatelach, u których przy obowiązku tyle lat przepędziłem, opowiadał o swoim gospodarstwie, o brzozach, lipach i klonach, które nad dachem mieszkania szeroko rozprzestrzeniły gałęzie swoje. Sąsiadów niektórych chwalił, innych zaś ganił, że oni zajmowali się tylko psami, handlem koni i polowaniem. Na koniec, po długiej rozmowie o tym i o owym, rzecze do mnie:

³³ *Było zaprowadzono* – tu: był taki zwyczaj.

³⁴ *Kwestarz* – osoba kwestująca, zwłaszcza zakonnik zbierający datki na utrzymanie klasztoru.

– Jesteś człowiekiem uczonym, chodziłeś do szkół jezuitów, czytałeś wiele książek, rozmawiałeś z ludźmi uczonymi, musisz umieć wiele rozmaitych historii, dzisiaj wieczorem powiesz mi cokolwiek ciekawego.

Przypominałem więc w myśli, z czym by się popisać, nic nie czytałem prócz historyków i klasyków; historia narodów nie jest zajmujący przedmiot dla tego, którego nie interesuje teatr świata i osoby grające rozmaite sceny; dla mego stryja jedna historia była Biblia, ze świeckich zaś podań gdzieś wyczytał, że Aleksander Macedoński, chcąc dowiedzieć się o wysokości nieba i głębokości morza, latał na gryfach i spuszczał się na dno oceanu, i taka śmiałość ludzka dziwiła jego i zajmowała: trzeba, żebym i ja opowiadał cokolwiek w podobnym guście, postanowiłem więc zacząć od *Odysei* Homera, gdyż w tym poemacie pełno jest czarów i dziwów, jak i w naszych niektórych gminnych powieściach.

Około dziesiątej godziny z wieczora, kiedy wiejscy mieszkańcy kończą swoje prace, mój stryj po modlitwie idzie do spoczynku i już zebrała się cała czeladź słuchać nowych powieści, a on rzekł tymi słowy:

– No, Janko, popowiedzże nam co ciekawego, ja będę pilnie słuchał, bo dziś czuję siebie, że prędko nie zasnę. Ja tedy, aby moje powieści lepiej były zrozumiane od słuchaczy, opowiedziałem pokrótce o główniejszych bogach, boginiach i bohaterach greckich, potem o złotym jabłku, o sędzie Parysa, o oblężeniu Troi – wszyscy słuchali z ciekawością i z zadziwieniem. Słyszałem niektórych z czeladzi mówiących: *hetaj baśni przypomnęć niemożna, duża ciaszkaja*³⁵.

– A czy toż była kiedy prawda, co opowiadasz? – po długim milczeniu przerwał stryj.

– Tak kiedyś wierzyli poganie, bo to było przed narodzeniem Chrystusa, wiadomo z historii o bycie tego narodu, wiadomo także i o ich religii.

– I tego was uczył jezuici w szkołach, na cóż się to przyda?

– Kto się uczy – odpowiedziałem – ten powinien o wszystkim wiedzieć.

– No więc, mówże dalej.

I dalej opowiadałem bez przerwy, już było po północy; czeladź, rozchodząc się po cichu, powtarzała sama sobie *nam hetaj baśni niawyuczycya, usio sztoto nipanaszemu, tut ni czaho ni przypomnisz*³⁶. – Po niejakiem czasie posłyszałem mocny sen mego stryja i będąc rad z tego zdarzenia, przeżegnałem się i zasnąłem.

Na drugi dzień jako wiejski gospodarz wstał bardzo rano, obejrzał wszędzie swój maleńki dworek i powróciwszy do domu, zbliżając się do mnie jeszcze drzemiącego, zawołał:

³⁵ *Tej baśni zapamiętać nie można, bardzo trudna.*

³⁶ *My tej baśni nie potrafimy się nauczyć, wszystko jakoś nie po naszymu, tu niczego nie zapamiętasz.*

– O, jak to widzę, to wasze lubisz spać po pańsku – wstawaj, u ludzi prostych to grzechem i nazwą hultajem. Ależ twoja wczorajsza historia bardzo uczona, choć w łeb strzel, nie pamiętam ani jednej rodziny tych pogańskich bogów. – Lecz to nie raz ostatni, pogościsz u mnie do wiosny, a w czasie długich, zimowych nocy wiele mi opowiesz o tym i o owym.

W czasie mego pobytu w domu stryja musiałem pięć prawie tygodni usypiać jego co noc opowiadaniem poematów sławniejszych greckich lub łacińskich klasyków, lecz jemu się najwięcej podobała z *Odysei* mądrość Ulissego³⁷ na brzegach Cyrcy³⁸ i na wyspie Cyklopów³⁹; powtarzał mi nieraz: a może kiedyś dawno i bywali tak ogromni olbrzymi, tylko to dziw, że z jednym okiem we łbie, ależ co za chytry ten Ulisses, upoił, wykuł oko i wyjechał na baranie; nie mógł także zapomnieć szóstej pieśni z *Wirgiliusza*⁴⁰, gdzie Eneasz⁴¹ wstąpił do piekła; powtarzał razy kilka tymi słowy, choć on był i poganin, lecz jakie szlachetne uczucie i przywiązanie do ojca iść w tak niebezpieczne strony; ale jaka ich dziwna wiara – u nas duszeczki zbawione idą do nieba, a oni sobie wymyślili królestwo niebieskie tak głęboko pod ziemią, dziwna rzecz! –

Pewnego razu, rozmawiając ze mną, zapytał, czy dawno byłem w Połocku.

– Rok bez mała nie miałem zdarzenia być w tym mieście.

– Jeśli kiedy tam będziesz, dobrze by się dowiedzieć od księży jezuitów, jak się uczą moi Staś i Józio. O! Nieźle być człowiekiem uczonym, ot, jak wasze opowiadasz z różnych ksiązek, tego nieuk i we śnie nie obaczy; dobrze wszystko wiedzieć. Ja będąc w Połocku i moja nieboszczka żona wiecznej pamięci prosiliśmy księdza prefekta, aby nie żałowano różeczek, *różdżką Duch Święty dziateczek bić radzi, różdżka bynajmniej zdrowiu nie zawadzi*⁴². O! To piękne wiersze, różdżką uczy rozumu i wiary; nasi niektórzy panice pieśczeni u rodziców tylko się i bawią z końmi i psami, a przyjdzie który do kościoła, ani się przeżegna; jaka pociecha rodzicom, kara tylko Boska!

Już pierwsze dni były listopada: siedząc przy oknie samotny, słuchałem wycia jesiennych wiatrów i szumu brzoź i klonów, które gęsto wznosiły się nad dachem budowy, żółte liście kręcił wicher po dziedzińcu i podnosił w górę, wszędzie głucho, tylko niekiedy zaszczekał pies, gdy mijał przechodzień lub się zwierz ukazał z lasów. Myśl moja zajęta była jakimś tęsknym marzeniem, wtem wchodzi kobieta zajmująca

³⁷ *Ulisses* – łaciński odpowiednik imienia Odyseusz.

³⁸ *Cyrcy* – zapewne chodzi o brzegi wyspy zamieszkiwanej przez Kirke (Cyrce) – czarodziejkę, która zamieniła w świnie towarzyszy Odyseusza.

³⁹ *Cyklop* – w mitologii greckiej: ogromny potwór z jednym okiem pośrodku czoła.

⁴⁰ *6 pieśń Wirgiliusza* – mowa o księdze VI *Eneidy* Wergiliusza (70 p.n.e – 19 p.n.e).

⁴¹ *Eneasz* – główny bohater *Eneidy* Wergiliusza.

⁴² Pierwsze wersy moralizatorskiego wiersza z XVI–XVII wieku w języku staroruskim (autor nieznan).

miejsce gospodni u mego stryja; była to siostra jego umarłej żony, już lat podeszłych; widząc mię zamyślonego, rzekła:

– Nudzisz się u nas, panie Janko. Młody człowiek jesteś, a towarzystwa nie masz odpowiedniego, a może i te nocne opowiadania bajek już się sprzykrzyły, niewiele cierpliwości, a jak tylko zamarzną wody Nieszczordy, mimo tego folwarku przez jezioro będzie wielka droga. O! Wtenczas pan Zawalnia wiele do siebie zaprosi gości, aby opowiadali, co komu przyjdzie do głowy.

Przeszło dni kilka, w czasie jasnych i pogodnych nocy zaiskrzyły się mrozy, zasnąły wody jeziora pod bryłą grubego lodu, posypał śnieg z obłoków; i już zima. Wzdłuż Nieszczordy jawiała się szeroka droga, mijają podróżni i ciągną się do Rygi⁴³ naładowane wozy lnem i pieńką⁴⁴, pokazał się tłum rybaków na lodzie; ja i stryj mój lubiliśmy często odwiedzać tonie i patrzeć na obfity ryb połów, a tu jeszcze i ta była korzyść, że on, będąc dzień cały na mrozie, prędko zasypiał w nocy i byłem wolny od opowiadania bajek, do tegoż częściej mieliśmy i zajeżdżających gości, przed którymi stryj mię bardzo chwalił i nauki jezuickie, opowiadając, że ode mnie wiele nowych i tak rozumnych słyszał powieści, że i spamiętać trudno; byłem i ja rad gościom, gdyż ktokolwiek z nich zastąpił miejsce moje, a mnie już było przyjemniej słuchać, niż gadać.

Wieczór był ciemny, niebo pokryte chmurami, nigdzie ani jednej gwiazdy, śnieg padał gęsty, nagle powstają północne wiatry, wokoło straszna burza i zawierucha, okna zasypało śniegiem, za ścianą zawyły wichry smutnym głosem, jakby nad grobem natury, o jeden krok oko nic dostrzec nie może, i psy na podwórzu szczekają: rzucają się, jak gdyby napadły na jakiego zwierza; – wychodzę z domu, słucham, czy nie podeszło stado wilków, gdyż podczas burzliwych nocy te drapieżne zwierzęta najczęściej szukają sobie zdobyczy, snując się tam i ówdzie około wiosek wziąłem strzelbę nabitą, aby choć odstraszyć, jeśli będę mógł dostrzec ich iskrzące się oczy. Wtem postyszałem krzyk ludzi na jeziorze, mnóstwo odzywało się tam i ówdzie rozpaczliwych głosów, jakby w strasznym niebezpieczeństwie jeden drugiemu pomocy dać nie mogąc; powracam do izby i opowiadam to stryjowi. To podróżni, odpowiedział, wiatr śniegiem zasypał drogę i oni, błakając się po jeziorze, nie wiedzą, w którą udać się stronę. To mówiąc, wziął zapaloną świecę i postawił na oknie.

Pan Zawalnia miał zwyczaj to czynić podczas każdej burzliwej nocy, już to dlatego, że miał w sercu miłość ku bliźniemu jako dobry chrześcijanin i rad był gościom, aby z nimi pogadać i posłuchać powieści. Podróżni, zabłąkani, dostrzegłszy z jeziora ogień w oknie, cieszyli się jak żeglarze miotani morską falą, kiedy

⁴³ *Ryga* – miasto i port, od 1796 r. stolica guberni inflanckiej Imperium Rosyjskiego; dziś stolica i największe miasto Łotwy, położone nad rzeką Dźwiną.

⁴⁴ *Pieńka* – dawniej: konopie, włókno z konopi.

zobaczą z daleka wśród ciemnej nocy światło lampy portowej, zjeżdżali się wszyscy do dworku mego stryja, jakby do karczmy stojącej przy drodze, aby się ogrzać i dać odpocząć koniom.

Wiatr nie ustawał i dom otaczały śnieżne zaspy jakby wysokie wały, wpośród szumu burzy słychać po śniegu skrzypiące naładowane wozy, stukają do zamkniętych wrót i krzyczą: *Randar! Randar! Adczyni waroty; ahci, jakaja miacielica, sausiom pieraziabli, i koni prystali czuć ciahnuć. Randar! Randar! Adczyni waroty!*⁴⁵

Na ten krzyk wychodzi parobek, niekontent, że wpadł do głębokiego śniegu: *pahadzicia, adczyniu, czaho wy krzyczycia, tut nie randar żywieć, a pan Zawalnia*⁴⁶.

– *Ach, panoczyk (sądzili, że to sam gospodarz), puści nas piranaczawać, nocz ciomnaja, ni czaho nie wiwidna i darohu tak zamiato, szto i najci niamożno*⁴⁷.

– *Ad umiecie skazki, da prykaski?*⁴⁸

– *Daużosz jaknibuć skażym, kali tolka budzie łaska panskaja*⁴⁹.

Odmykają się wrota, wjeżdża kilka wozów na podwórze; wychodzi stryj na spotkanie i mówi: no dobrze, będziecie mieć wiecezrę i siano dla koni, tylko z umową, że musi z was którykolwiek mi opowiedzieć ciekawą bajkę. – *Dobre, panoczyk*⁵⁰ – odpowiadają chłopci, zdejmując czapki i kłaniając się.

Wypręgli więc i przywiązali do wozów swoich konie, położyli im siana, weszli do czeladnej izby, otrzęśli się ze śniegu, tam dano im wiecezrę, po niej kilku przyszło do pokoju mego stryja, on dał im jeszcze po kieliszku wódki, podróżnych posadził blisko siebie, położył się na pościel z zamiarem jednak słuchać bajek; zebrali się domowi i ja siadłem blisko, z wielką ciekawością chcąc słyszeć nowe jeszcze dla mnie gminne powieści.

⁴⁵ *Arendarzu, arendarzu, otwórzcie bramę! Och, jaka zawierucha, całkiem przemarzliśmy i konie przestały ciągnąć. Arendarzu, arendarzu, otwórzcie bramę!*

⁴⁶ *Podchodźcie, otworzę, czegoż krzyczycie, tu nie mieszka arendarz, a pan Zawalnia.*

⁴⁷ *Oj, łaskawy panie, wpuście nas na nocleg – noc ciemna, niczego nie widać, a drogę tak zasypało, że i znaleźć nie idzie.*

⁴⁸ *A bajki, opowieści jakie, znacie?*

⁴⁹ *A jużci, opowiemy, jeśli tylko łaskawy pan zechce.*

⁵⁰ *Dobrze, łaskawy panie.*

POWIEŚĆ PIERWSZA. O CZARNOKSIĘŻNIKU I O ŻMII WYLEGŁEJ Z JAJKA KOGUTA

Nie wszystkim czytelnikom może być zrozumiały białoruski język, a więc te gminne opowiadania, które słyszałem z ust ludu, postanowiłem, ile mogąc, w dosłownym tłumaczeniu napisać po polsku.

Podróżny ten był człowiek lat niemłodych; włos miał siwy, lecz czerstwy był i mocny. Gdy opowiadał swoją przeszłość, zdawał się odmładniać; pomyślawszy, tak zaczął:

– Nie bajkę panu opowiem, lecz to, co było w rzeczy samej, co się zdarzyło nawet ze mną. Gorzkie nasze niekiedy bywa życie, lecz kto pokłada ufność swoją w Bogu, Bóg się zlituje i wszystko przemieni na lepsze. Biada temu, kto się pędząc za bogactwem, zaprzeda duszę swoją piekłu.

W młodości mojej, pamiętam, mieliśmy pana K. G. Zły to był pan, strach wspomnieć o tym, co on robił: chłopów i dziewcząt żenił i za mąż wydawał, nie chcąc i znać ni o ich przywiązaniu, ni o przeszłym szczęściu; ni prośby, ni łzy nie mogły go zmiękczyć, spełniał swoją wolę, ćwicząc⁵¹ ludzi bez żadnej litości, koń i pies u niego był droższy niż chrześcijańska dusza; miał on lokaja Karpe, złego człowieka; i oni oba, pierwaj pan, a potem sługa, zaprzędali duszę swoją diabłowi – a to takim sposobem.

Jawił się w naszym dworze nie wiadomo skąd jakiś dziwny człowiek i teraz jeszcze pamiętam urodę, twarz i odzienie jego: niski, chudy, zawsze blady, nos ogromny, jak dziób drapieżnego ptaka, brwi gęste, spojrzenie jego było jakby rozpaczliwego lub obłąkanego, suknia na nim czarna i jakaś dziwaczna, zupełnie nie taka, jak u nas noszą panowie lub księża, nikt nie wiedział, czy on był świecki, czy jaki mnich, z panem rozmawiał jakimś językiem niezrozumiałym, odkryło się potem, że to był czarnoksiężnik, uczył pana robić złoto i innych sztuk szatańskich.

A chociaż wtenczas byłem bardzo młody, jednak musiałem odbywać we dworze kolej nocnego stróża, obchodzić wszystkie zabudowania pańskie i dzwonić młotem w żelazną deskę. Widziałem nieraz o samej północy w pokoju pana ogień się palił i on czymś tam z czarnoksiężnikiem ciągle był zajęty; wszyscy zasnęli i cichość panowała we dworze, nad dachem pańskiego mieszkania snuły się gęsto tam i ówdzie nietoperze i jakieś czarne ptaki. Sowa, siadłszy na dachu, to chychotała, to płakała

⁵¹ Ćwiczyć – tu: chłostać, batożyć.

jakby niemowlę, na mnie napadła okropna trwoga, lecz gdy się przeżegnałem, zmówiłem pacierze, cokolwiek mi ulżyło i poczułem w sobie więcej śmiałości, postanowiłem cicho iść do okna pańskiego i zobaczyć przez szybę, co też oni tam robią. Ledwo się zbliżyłem, przy ścianie postrzegłem okropne straszdyło. Strach wspomnieć, była to ogromna żaba ropucha; spojrzała na mnie ognistym wzrokiem, skoczyłem nazad, biegłem precz jak szalony i ledwie się wstrzymałem o dwieście kroków, dreszcz przebiegał po ciele, przyszło mi na myśl, że to szatan w postaci tego straszdyła pilnował okna mego pana, aby nikt nie spostrzegł sekretów, które się tam działy; zmówiłem Anioł Pański, a chociaż to w lecie noc była jasna i ciepła, ja drżałem jakby na mrozie, dziękowałem Bogu, że wprędce zaśpiewał kogut, zagaszono ogień w pokoju i ja, będąc już nieco spokojniejszym, doczekałem wschodu słońca.

Drugie zdarzenie także było dziwne: rąbałem drwa w lesie, już słońce było ku wieczorowi, spostrzegłem – idzie drogą pan z czarnoksiężnikiem i wnet zwrócili do gęstego jodłowego lasu; ja, będąc zawsze ciekawy, skradam się tam cicho i skrywam się za drzewem, pewnym będąc, że się tam mają odbywać jakiegokolwiek czary; cicho było wszędzie, w odległości tylko stukał dzieciół na spróchniałym drzewie. Widzę – na starym, wywróconym drzewie siedział Pan, przy nim stał czarnoksiężnik i trzymał za głowę ogromną gadzinę, która czarnym grzbietem obwiła mu prawą rękę, nie wiem, co dalej było, bo ze strachu uciekłem.

Trzecie zdarzenie jeszcze straszniejsze, chociaż ja tego nie widziałem, słyszałem jednak z ust pewnych i o tym po wszystkich wsiach okolicy rozmawiano. O północy nasz pan, ten gość szatański i lokaj⁵² Karpa wzięli z obory czarnego kozła, poprowadzili na smętarz, powiadają, że wykopali z mogiły trupa; czarnoksiężnik włożył na siebie czamarę⁵³ umarłego, zabił kozła, z tym mięsem i krwią odprawował⁵⁴ jakieś straszne ofiary, a co się tam działo tej nocy, nie można wspomnieć bez trwogi; mówiono, że jakieś straszdyła napelniały całe powietrze, jakieś zwierzęta na kształt niedźwiedzi, wieprzów i wilków biegały około, rycząc tak, że pan i Karpa ze strachu bez czucia upadli na ziemię; nie wiem, kto ich ocucił, to tylko pewna, że po tej strasznej nocy czarnoksiężnik znikł, nikt jego potem nie widział. Pan był ciągle smutny, chociaż miał pełno złota i wszystkiego w obfitości, czego tylko zażądał, zrobił się jeszcze okrutniejszym, nikt mu dogodzić nie mógł i Karpę wypędził ze dworu.

Kiedy to opowiadał podróżny, słyhać było szeptanie słuchaczów: *wot uże strach, tak strach, aż maroz pa skury padzirajeć*⁵⁵, i stryj się odezwał tymi słowy:

⁵² *Karp* – wschodniosłowiańskie imię męskie, dalej również w wariantach ludowych: *Karpo*, *Karpa*.

⁵³ *Czamarą* – dawne męskie ubranie wierzchnie, długie, zapinane pod szyję.

⁵⁴ *Odprawować* – odprawiać.

⁵⁵ *Ależ strach, taki strach, że aż mróz kości przeszywa.*

– Musiał on pierwiej być farmazonem⁵⁶ albo się pobratał z niedowiarkami, a człek bez religii na wszystko gotów – no, cóż dalej?

Podróżny opowiadał dalej:

Karpa, wysłany ze dworu, oddany był za robotnika jednemu majątnemu gospodarzowi, lecz on więcej był ciężarem niż pomocą, gdyż od dzieciństwa żyjąc we dworze, zrobił się leniwym, upartym i nieposłusznym, dochodziły częste skargi do ekonoma⁵⁷, ten jego przeniósł z jednej chaty do drugiej, lecz nigdzie nie mógł długo zostawać. Nareszcie prosił ekonoma o wstawienie się do pana, aby dano mu chatę i kilka dziesięcin ziemi, że on sam, będąc gospodarzem, więcej będzie starannym. Zgodził się pan, a więc zbudowano mu nową chatę, oddzielono najlepszej ziemi, dano parę koni, kilka krów i innego bydła dla rozprowadzenia⁵⁸, na koniec umyślił się zenić, lecz żadna gospodarska córka nie chciała iść za niego, gdyż nikt ani na nim, ani na jego gospodarstwie nie pokładał nadziei, a do tego myśleli, że u niego ani wiary, ani Boga w sercu nie było.

W tej wsi, gdzie żyli niegdyś moi rodzice, był sąsiad Harasim, człowiek staranny, na niczym mu nie zbywało, służył dobrze panu i najregularniej podatki wypłacał, miał jedną córkę Ahapkę⁵⁹, piękna była dziewczyna, świeża, rumiana, jak dojrzała jagoda; dawniej, kiedy się ubierze i jawi się na kiermaszu ze wstążką w kosie, w czerwonej sznurówce⁶⁰, świeci jak kwiat makowy, wszyscy nie mogą się napatrzeć, każdy lubił z nią potańcować i dudarz dla niej grał najochotniej. Ach! Przyznam się, że i mnie wtenczas ona tak wpadła do duszy, że i dziś z westchnieniem wspominam.

Podobała się ona i Karpu i postanowił koniecznie starać się o nią, lecz wiedząc, że nie lubiła go dziewczyna i rodzice nie życzyli sobie mieć za zięcia, i swatów przysłanych od niego nie przyjęli, on, aby postanowić na swoim, idzie do pana, prosząc, aby Ahapce kazano koniecznie iść za mąż za niego; rodzice jej, dowiedziawszy się o tym, prosili ekonoma i całą włość⁶¹ o wstawienie się, że Ahapka jeszcze zanadto młoda, niewiele pomocy zrobi w jego chacie i gospodarstwo jego więcej się chyliło do zupełnego upadku, niżby się można było czego dobrego spodziewać; a więc na prośby ekonoma, włościan pan odłożył te wesele na drugi rok, jemu kazano po upłynięciu tego czasu pokazać, co on zrobi korzystnego i wiele zapracuje pieniędzy.

⁵⁶ *Farmazon* – członek stowarzyszenia wolnomularzy, mason.

⁵⁷ *Ekonom* – w dawnych majątkach ziemskich pracownik mający nadzór nad gospodarstwem i zarządzający robotnikami w polu.

⁵⁸ *Dla rozprowadzenia* – dla chowu, rozplodu.

⁵⁹ *Ahapka* – zdrobniła forma imienia od Agapija w białoruskim wariantcie brzmieniowym.

⁶⁰ *Sznurówka* – dawniej: sznurowany stanik kobiecy, noszony dla nadania wysmukłości.

⁶¹ *Włość* – dawniej: posiadłość ziemska, majątek ziemski.

Kochałem i ja Ahapkę, lecz o ożenieniu się z nią i pomyśleć nie mogłem; obawiałem się, aby się nie narazić na gniew pana i z Karpem trudno się było sprzeczać, on był dworakiem, ze wszystkimi czarownikami miał poufałą przyjaźń, jeśliby się tylko dowiedział o moim przywiązaniu do Ahapki, pewnie cokolwiek zrobiłby złego ze mną. A więc w duszy tylko skrycie tęskniłem, prosiłem Boga, aby ta niewinna owieczka nie wpadła w pazury szalonego wilka, lecz się inaczej stało.

Karp, ten człowiek bezsumienny i leniwy do pracy, idzie na poradę do Paramona⁶², najstraszniejszego czarownika w naszej okolicy, opowiada jemu o swym przywiązaniu do Ahapki, o warunkach, które pan jemu dał do wypełnienia w przeciągu jednego roku, słowem: prosi jego, aby odkrył sposób, jak prędko można nabyć pieniędzy, i że gotów na wszystko, choć duszę diabłowi zaprzedać, aby tylko dopiąć tego, o co się stara.

Paramon dobył ze skrzyni w papierze zawinięte jakieś ziarenka i dając jemu, tak radzi: Jeżeli nie masz u siebie czarnego koguta, to dostań jego gdziekolwiek, nakarm tym ziarnem i on przez kilka dni zniesie jajko nie większe jak gołębie; to jajko powinienes nosić cały miesiąc pod lewą pachą, po przejściu tego czasu wylęgnie się z niego maleńka jaszczureczka, którą ty będziesz nosić przy sobie i co dzień karmić mlekiem na własnej dłoni. Ona będzie rość prędko, skórzane skrzydła pokażą się z jednej i z drugiej strony, w ciągu jednego miesiąca zmieni się w latającego smoka, będzie wszystkie twoje wypełniać rozkazy, w nocnej porze w czarnej postaci przyniesie tobie żyta, pszenicy i innych ziaren, a kiedy przyleci buchający ogniem, to znaczy, będzie miał przy sobie złoto i srebro; żyj z nim w przyjaźni, jeśli chcesz być bogatym, bo jeśli rozgniewasz, może spalić twój dom i całą posiadłość.

Karpa najchętniej spełnił tę bezbożną radę, wyhodował okropnego smoka i te jego czary nie mogły być skryte, bo ta żmija po zachodzie słońca nieraz się zjawiała w oczach wieśniaków powracających do domów o późnej porze; ja, nocując raz w polu przy koniach chodzących na trawie, widziałem, jak te straszdyło leciało z szumem, w krąg siebie skry rzucając jakby rozpalone żelazo pod młotem kowala, i nad dachem mieszkania Karpa rozsypało się na drobne części i znikło. Niebo wtenczas było pogodne, ani jednej chmurki, gwiazdy po całym świeciły niebie. – O, Boże – pomyśliłem sobie – przed tobą nic nie ma skrytego, ty będziesz sędzią dzieł ludzkich, lecz ludzie o tym nie pamiętają!

W kilka miesięcy już Karpo słynie bogaczem, gdy przyjdzie na kiermasz lub w jakie święto do arendarza, do karczmy wchodzi podparłszy się w boki, czerwona czapka na bok schylona, głowa zadarta i zda się, że wszystkich ma za nic, garścią

⁶² *Paramon* – imię męskie pochodzenia greckiego, oznaczające kogoś stałego, wiernego. Święty Paramon żył w III w.n.e. U Barszczewskiego imię użyte ironicznie, wyraża obcość.

pieniądze rzuca na stół, każe podawać, co tylko mu przyjdzie do głowy, traktuje wszystkich i śmiało krzyczy, że pan jemu tak jak brat rodzony, w niczym nie odmówi, i on wszystko zrobi, co się mu tylko zechce, że Ahapka powinna mieć za szczęście, gdy może wyjść za niego za męża, bo on za swoje pieniądze może sobie kupić żonę, jakiej tylko pożąda.

Ahapka, słysząc o tym, zalewała się łzami, wiedziała bowiem, że jej wybór i chęci rodziców niczym były, wszystko zależało od woli pana, a ta wola nie miała żadnego względu i litości; znała ona dobrze także sumienie i obyczaje Karpa, słyszała niekiedy rozmawiających sąsiadów między sobą, że się on już pobratał z Paramonem, że już dobrał sobie do usług szatana, który zgromadził dla niego mnóstwo pieniędzy, nie cieszyło to złoto młodej dziewczyny, bo ona chciała tylko znaleźć skarby w swoim narzeczonym: starannego, cnotliwego i bogobojnego człowieka.

Już rok upływa, Karpa w mieście nakupił bogatych podarków dla pana i przyjechał na pięknym koniu dopominać się obietnicy. Posłano po ojca dziewczyny, kazano robić wszelkie przygotowanie i pospieszyć wesele. Biedny Harasim ze swoją żoną płakał nad losem dziecięcia i modlił się, aby Bóg jej był opiekunem. Ahapka skrywała gorycz serca, aby nie rozjątrzyć więcej żalu rodziców, zebrawszy swoje wstążki jedwabne najwięcej lubione i kilka sztuk płótna cienkiego, które sama utkała, poszła do kościoła i zawiesiwszy to wszystko na obrazie Matki Najświętszej, padła na twarz, jęcząc i zalewając się łzami; wszyscy tam przytomni nie mogli wstrzymać się od płaczu; po nabożeństwie otarła łzy swoje i powróciła do rodziców ze spokojną twarzą jak gdyby pocieszona.

Litość i przywiązanie ku tej dziewczynie przemogły we mnie wszelką bojaźń, idę do domu, w którym żył Harasim. Dziwne myśli i śmiałe zamiary snuły się w mej głowie, postanowiłem od tyraństwa i napaści skryć ją gdziekolwiek w odległych stronach. Idąc do wsi, postrzegam Ahapkę, ona samotna chodzi po polu, płacząc, śpiewała żalobnym głosem zwyczajną pieśń na podziękowanie rodzicom za ich opiekę. Zbliżyłem się do niej, biorę za rękę, byłem jakby nieprzytomny w tym czasie, chcąc jej ulżyć cierpienie, tymi słowami oświadczam moje usługi:

– Ahapko, wiem ja przyczynę łez twoich, wiem o cierpieniu ojca i matki – Karpo, bezbożny człowiek, zakupił pana, a wybór twój i wolę twoich rodziców skrępował jak bezsumienny. Posłuchaj mojej rady, jeśli choć cząstkę masz takiego przywiązania do mnie, jakie ja czuję ku tobie i ku twym rodzicom. Na ziemi są wysokie góry zarosłe gęstym lasem, te ciemne bory, co się czarnieją około naszych wiosek, są rozległe i ich miejsc cienistych nie dojrzy ludzkie oko, te się kończą bardzo daleko, idźmy precz z tych stron, skryjmy się od wszystkich znajomych w tych dzikich pustyniach, będę twoim stróżem i przewodnikiem, świat wielki, znajdziemy gdziekolwiek kątek, gdzie się uchronim; są i ludzie z litościwym sercem, dają przytułek występny, których są prześladowane, lecz my nie jesteśmy winni ni przed sądem ludzkim, ni Boskim i pracą

gdziekolwiek zasłużym sobie na kawałek chleba. Bóg dobry da nam zdrowie i siły, w tych ciemnych lasach wesprze swoją opieką.

Kiedy to mówiłem, łzy oczy moje zaćmiły. Ahapka, patrząc na mnie:

– Ja ciebie kocham – rzekła – lecz nie mogę się zgodzić, aby przyjąć te rady, rodzice moi będą cierpieć za mnie, niech będę lepiej ofiarą nieszczęścia mego, aby oni tylko byli spokojni.

To rzekłszy, prędkim krokiem poszła do domu.

Długo stałem na jednym miejscu, nie wiedziałem, co począć, powróciłem w rozpaczy do mojej chaty jak nieprzytomny, biegłem znów w pole, błąkałem się po lasach, do żadnej roboty nie mogłem przystąpić, wszystko w zaniedbaniu było, z tęsknoty mało nie umarłem.

Ogłoszono zapowiedzi, przyszła niedziela, Karpa z Ahapką bierze szlub w kościele, on wesoły i chełpliwy, stał prosto, włosy na głowie strzyżone po pańsku, na szyi jedwabna chustka, boty błyszczące, odzienie z cienkiego sukna, takie, jakie pan czasami nakłada, słowem, jeśliby kto nie znał, że to Karpa, nasz brat, za pół wiorsty jeszcze zdjąłby czapkę i pokłonił się. Ona przeciwnie – smutna, twarz jej blada, zmieniona, jakby w ciężkich suchotach⁶³, blask oczu łzami zgaszony, i mówiono, że świece u oboich młodych tak paliły się ciemno, że inni ze strony w strachu na to poglądali, szepcząc między sobą: nie będzie tu szczęścia, życie ich zaćmi się smutkiem.

Po szluby Karpa z drużyną i młodą żoną na pokłon pojechał do pana, a ze dworu do domu rodziców Ahapki. Wesele było Bóg wie po jakiemu. Karpa od młodych lat był dworskim człowiekiem, już jemu zwyczaj i obyczaj nasze wiejskie były śmieszne i nie do gustu, nie przejeżdżał on przez płomienie palącej się słomy, nie mówiono żadnych oracji, nie śpiewano pieśni weselnych, nie pozwano nawet dudarza i młodzież była bez tańców. Oto wesele w domu Harasima podobne było do pogrzebu. I prędko stamtąd młoda para z gośćmi swymi pojechała do własnej swej chaty. Tam już Karpa w każdym postępkę chlubił się swoim dworskim polorem i bogactwami i chciał, aby jemu wszyscy pochlebiali.

Pozwał dudarza jakby urzędnik jaki, rzucił jemu kilka srebrników i grać kazał, zapłacił dobrze także i kobietom, aby śpiewały z wymuszoną uprzejmością, jakby panicz prosił chłopców i dziewcząt tańcować. Nie było tam szczerości, jedno tylko, że jedzenia i napoje było aż za nadto; czarki z wódką prawie bez odpoczynku przechodziły z rąk do rąk. Szum w domu, muzyka gra, młodzież tańczy, on rozpowiada o dworskiej swej służbie i o względach, na które u pana zasłużył. Lecz Ahapka jak zabita – było żal na nią spojrzeć.

⁶³ Suchoty – dawniej: gruźlica.

Na podwórzu, chociaż i ciemno, czas był spokojny, już północ na czystym niebie, Sitko⁶⁴ zmieniło swoje położenie; goście zagrzani napojem bawią się wesoło. Wtem nagle jakby błyskawica oświeciła izbę i jakiś nadzwyczajny szum daje się słyszeć za ścianą, pociemniał płomyk palącego się ognia, umilkli wszyscy, poglądając jeden na drugiego. Karpa jakby zmieniony nieco na twarzy i jakby nieprzytomny głośno powiedział:

– Przybył mój gość.

I wnet obróciwszy się do swych przyjaciół, zaczął rozmowę o czym innym. Lecz po tym zdarzeniu dziwna była odmiana w tym domu, na każdego napadła jakaś niespokojność, niektórzy z przytomnych⁶⁵ osób widzieli niepojęte i straszne zjawiska – to na podwórzu, to w ciemnych kątach izby. Ten postrzeża, że jakieś straszdyło obrośnięte włosami zza ściany przypatruje się w okno, temu się zjawi siedzący na piecu jakiś karzeł z ogromną głową, czarny jak węgiel, ów widzi jakby owego czarnoksiężnika, który uczył pana sztuk szatańskich i robienia złota; Karpa, postrzegłszy trwogę niektórych gości, śmiał się, mówiąc, że czad mocnej wódki⁶⁶ utworzył te dziwy, kazał grać dudarzowi i śpiewać pieśni, wśród szumu i wrzawy zapomnieli o wszystkim.

Odmykają się drzwi: wchodzi czarownik Paramon, spod gęstych brwi błyszczącym okiem obejrzał gości i u progu jeszcze stojąc, tak się odezwał:

– Kłaniam wam, poczciwi druhowie, niech w waszej kompanii wesołej radość nie ustaje, a młodej parze życzę zgody, przyjaźni, bogactwa i zawsze także wesoło przyjmować i częstować sąsiadów i dobrych druhów.

Karpa go wita i prosi, aby usiadł na ławie na pierwszym miejscu, rozstępują się goście, siada za stołem, grzbietem oparłszy się o ścianę, z hardością rozpatrywał wszystkich stojących przed sobą. Karpa podnosi jemu wódki i zakąski.

– A gdzie twoja Hapula⁶⁷, młoda gospodyni? Czy ona tak zajęta lub też może mnie nie poznała, ja postarzałem, a ona bardzo młoda, jeszcze się trzeba jej uczyć, jak żyć na świecie.

Karpa przyprowadza Ahatkę, on spojrzawszy na jej twarz smutną:

– Nie smuć się – rzecze – pożyjesz, pokochasz i dobrze będzie.

Akim, wieśniak z jednej ze włości, poddany pana K. G., był niegdyś z Paramonem w wielkiej nieprzyjaźni. Będąc w dobrym humorze, gdyż przy wódce nie lubił próżnować, przypomniał niezgody od dawnych czasów, założył ręce za pas,

⁶⁴ *Sitko* – jedna z białoruskich nazw plejady (gromady gwiazd) w Gwiazdozbiornie Byka, widoczna z Ziemi.

⁶⁵ *Przytomny* – tu: obecny.

⁶⁶ *Czad mocnej wódki* – zamroczenie wódką.

⁶⁷ *Hapula, Ahatka* – zdrobniałe postaci imienia Agapija.

odstawił prawą nogę, w takiej postawie stojąc przed Paramonem i patrząc mu w oczy, tak się odezwał:

– A! Kłaniam.

Niauczom koszka chwost swój lizała

*Aż jona ciebie u gości czekała*⁶⁸.

Wszyscy obrócili oczy na Akima, nie radzi, że on będąc odurzony wódką, osmielił się żartować z Paramona, obawiali się, żeby nie wynikło stąd jakie nieszczęście, wszyscy bowiem do tego wierzyli w siłę jego czarów, że on nie tylko może na ludzi nasycać różne choroby i szaleństwa, ale jeżeli zechce, całe wesele obróci w wilków.

Paramon spojrział na niego z drwiącym uśmiechem.

– A ty – rzecze uszczypliwie – tak się podkradasz niekiedy pod spizarnie pańskie albo sąsiedzkie lub tam, gdzie się bielą płótna, że ciebie nie tylko stróż nie posłysz, ale takiego gościa i pies nie zwietrzy.

– Ha! Pamiętam dobrze, jak mię obwiniono w kradzieży płótna – odezwał się Akim – i ty wróżyłeś na rzeszoto⁶⁹, wyzywając imiona wszystkich włościan, rzeszoto się obróciło na wywołanie mego imienia i Hryszki⁷⁰ dudarza. Ekonomowa powierzyła twoim czarom, nas wtenczas siekli bez miłosierdzia, a potem odkryło się, żeśmy niewinnie przenieśli te męczarnie. Podłe postęпки twoje i w czarach twoich nie ma żadnej sprawiedliwości.

Tu się odezwał i dudarz Hryszka:

– Ha! Tak, pamiętam i ja, warto by było za twoje kłamliwe czary kijem podziękować, żebyś ty i z ziemi nie wstał.

Paramon nie mógł przenieść, że kłamstwo zadają jego czarom, zaiskrzyły się oczy, poczerwieniały cały, porwał się z ławy, przelekli się wszyscy. Karpa chwyta jego za szyję i prosi, aby im darował, gdyż pijani nie pamiętają, co mówią; widząc ten rozruch, przybiega i Ahapka, chwyta go za rękę, przeprasza, że u nich miał taką nieprzyjemność, i prosi o przebaczenie, także Akima i Hryszkę obowiązują, aby oni zapomnieli o przeszłym i pogodzili się z nim. Karpa stawi na stole wódkę i błaga usilnie, aby po czarce wypiuwszy jeden do drugiego, zapomnieli o tym, co dawno było.

Czarownik nieco uspokojony.

– Dobrze – rzecze – ja się pogodzę, bądźcie spokojni: nie tylko nie życzę sobie przerwać wesołe zabawy w waszym domu, ale one jeszcze więcej podtrzymać, niech

⁶⁸ *Oto dlaczego kot swój ogon lizał,*

A on na ciebie, gościa, czekał.

⁶⁹ *Wróżyć na rzeszoto* – rodzaj wróżby z użyciem sita z dużymi otworami.

⁷⁰ *Hryszka* – zdrobniła postać imienia Hryhar (pol. Grzegorz).

sobie Hryszko gra wesoło na dudzie, a Akim tańczy – i z chytrym dodał uśmiechem – no chodźcie, na prośby gospodarza i młodej gospodyni wypijmy jeden do drugiego po czarce wódki, jeszcze kur nie zaśpiewał: teraz sama pora poweselić się.

Karpa, Ahapka i goście usilnie proszą Akima i Hryszkę, aby oni siedli za stołem z Paramonem. Akim nie uciekał od wódki, a więc i Hryszka za jego przykładem wypili z rąk Paramona po kieliszku i jeszcze drugi raz powtórzyli.

Zgoda! Zgoda i pokój między nami – krzyczą niektórzy z gości – stoły zastawione jedzeniem, dość jadła i napoju, pijmy, hulajmy, życząc młodym bogactwa, zdrowia i długich lat.

Zaśpiewali pieśni, Hryszka nadyma swój miech skórzany, brzmi śpiew i muzyka, tańczy młodzież. Paramon zamyślony i z miną szyderską poglądał to na dudarza, to na Akima; czas krótki, zgodna i wesoła brzmiała zabawa. Lecz natychmiast Hryszka zaczyna szalonego jakiegoś kozaka, goście krzyczą i proszą, aby grał *Ciareszku*⁷¹, i śpiewają: *Ciareszki bida stała, z kim jaho żyna spała*⁷². On na nic nie uważa, z nikim się nie zgadza, a wszystko swoje gra bez żadnego ładu. I wnet Akim wybiega na środek i zaczyna płaść jak szalony, kto wie po jakiemu, dziwią się wszyscy, patrząc, i nie pojmują, co się z nim zrobiło. Oczy się zaokrągliły, twarz zmieniona, proszą jednego i drugiego, aby ten przestał grać, a ów tańcować, nic nie pomaga, żadnych próśb nie słyszą, zwariowali się oba, chcą go utrzymać, on, mrużąc coś niezrozumiałego, wyrwa się, znów tańczy i dudarz gra bez przerwy. Paramon ze strony patrząc na to i śmiejąc się głośno:

– Nie ruszcie ich – rzecze – niech się powesela, na drugi raz nie zechcą z każdym się zadzierać.

Karpa prosi, aby im darował i kazał przestać.

– Niech jeszcze pohulają – odpowiedział Paramon – to ich wyuczysz, że będą umieć ludzi rozumniejszych od siebie poważać i szanować.

I takim szaleństwem dudarz i Akim długo się męczyli. A już i północ przeszła, i raz drugi kogut zaśpiewał. Nareszcie Hryszka słabiej na siłach, wypuszcza z rąk dudę i pada na ziemię zemdlony, Akim chwieje się, poczerniał cały, jakby przed śmiercią. Takim sposobem Paramon zadowolony zemstą coś tam poszeptał, dał im wody i gdy się oni uspokoili, czarownik wziął czapkę, pokłonił się gospodarzom i poszedł do domu.

Ten przypadek pomieszał cały porządek, wszyscy goście jeden po drugim, dziękując gospodarzom za ich uprzejmość i życząc bogactw i dni szczęśliwych, wychodzili za drzwi.

⁷¹ *Ciareszka* – stara gra ludowa „Ożenek Ciareszki”, zabawa w ożenek.

⁷² *Ciareszce bida się stała,*

Z kim jego żona spała?

Tu Pan Zawalnia przerwał:

– Powiadają, że kiedyś to, w dawne czasy, gdy ludzie więcej dbali o chwałę Boską, to takich czarowników palono w ogniu lub też rzucono do wody. Słyszysz, Janko, co ludzie robią, gdy się pobratają z diabłem. Na świecie trzeba być ostrożnym, słyszałem ja w moim życiu o wielu takich szkodliwych czarownikach, jakim był Paramon.

– Może to, stryjaszku, on robił za pomocą jakich jadowitych ziół, może dudarzowi i Akimowi dał w wódce blekotu lub innej jadowitej trawy, co wprawuje w szaleństwo?

– Nie trawy to robią, ale moc szatańska; otóż to szkoda, że uczeni ludzie nie bardzo czasami wierzą, sam ja jednego panicza znałem, który tak wszystkim gadał, że zda się on nigdy nie uczył się ni katechizmu, ni dziesięcioro Bożego przykazania. No cóż dalej?

Po weselu swoim Karpa zaczął żyć nie po naszemu: w prędkim czasie wybudował drugi dom z wielkimi oknami, zaprowadził⁷³ ogród, gdzie wiśnie, jabłoni kwitły, i mieszkanie jego więcej było podobne do szlacheckiego dworku niż do prostej izby; dla chluby posadził pod oknami kwiaty także, jakie rosną w ogrodzie pańskim, z których żadnej korzyści nie ma; Ahapce zabronił nosić sznurówkę i chustkę na głowie, a kazał ubierać się w takie suknie perkalowe, jakie noszą szlachcianki. – Nie chciała ona przemieniać swego ubioru, wiedziała, że wszyscy ją widząc w dworskim odzieniu, będą nazywać leniwą, na koniec musiała zgodzić się z jego wolą i w tym stroju zajmowała się polewaniem kwiatów. Najemników miał wiele i było komu z sierpem iść na żniwo. Pan u niego bywał w gościnie – miał pieniądze, miał i szacunek, ale czyż w tym jest szczęście?

Zawsze on był niespokojny w myślach swoich, żadnemu parobkowi nigdy nie powiedział łaskawego słowa i Ahapka nie mogła trafić do jego charakteru, jej rzadki uśmiech był dla niego szyderstwem, jej spokojność nazywał głupstwem, jej skromność i pacierze, które matka wyuczyła, były dla niego nieznośne; raz każe, żeby z żadnym robotnikiem nie rozmawiała, i gniewał się, że jest niedbała. – Bóg wie, czego chciał.

Niekiedy łąał swoją żonę, że jest leniwa, wnet po zachodzie słońca idzie do spoczynku, i nie chciał, żeby się zajmowała do późna jakąkolwiek robotą lub modlitwą. O północy niekiedy porywał się z pościeli i u drzwi lub przy oknie rozmawiał nie wiadomo z kim, wybiegał za drzwi i nie wiadomo gdzie się skrywał, aż nim kur zaśpiewał⁷⁴.

⁷³ Zaprowadzić – tu: zasadzić.

⁷⁴ Kur zaśpiewał – kogut zapiał o świecie.

Miał przyjaciół, którym rzucał pieniądze i z którymi usypiał swoją niespokojność przy wódce – bywało to, że przez kilka dni nie widziano go w domu.

W pewnym czasie, kiedy już czeladź po dziennym trudzie poszła do spoczynku, Ahapka sama jedna, smutna, siedziała w izbie, czekając swego męża, wtem nagle światło jak błyskawica oświeciło ściany i znów ciemno, na nią jakaś napada trwoga, pogląda w ciemne kąty, jakby bojąc się czegoś, z parskiem kot rzucił się ode drzwi i najeżony stanął wśród chaty, świecąc niespokojnym okiem. I wtem wchodzi młody mężczyzna pięknie ubrany, na ręku wiele złotych pierścieni i podpasany szerokim czerwonym pasem. Ahapka wpatruje się nieznamomej twarzy, która zdawała się być dość przyjemna, wzrok tylko jego był przenikliwy i na pierwsze spotkanie miał coś straszego.

– Kłaniam, młoda gospodyni – rzecze nieznamomy.

– Cóż tak siedzisz samotna, jakby sierota jaka? Patrzysz mi w oczy, obcy tobie jestem, ale ja ciebie często widywał i znam dobrze. – A gdzież Karpa, twój mężulko?

– Nie wiem: dzień trzeci, jak jego nie widzę, gdzieś u znajomych, a może pojechał do miasta, słyszałam, coś o tym wspominał.

– Co jemu robić w mieście? Hula sobie, korzystać ze szczęścia nie umie, złota i srebra ma wiele, a jakiz z tego pożytek, mógłby cuda dokazywać; mógłby zbudować dom lepszy niż ten, taki, o jakim starzy mówią w powieściach, że cały świecił się złotem i srebrem, a szczerym złotem był pokryty; mógłby ogród rozprowadzić jak ten, gdzie złote i srebrne jabłka dojrzewały, gdzie śpiewały rajskie ptaki; pod oknem rosłyby u niego kwiaty jaśniejsze niż gwiazdy na niebie. Ten kot jemu by, mruczając, opowiadał stare, dziwne dzieje, zjechałoby się wielu panów patrzeć na te cuda i on lepiej by żył niżeli król; ty jesteś młoda, przystojna i rozumniejsza od niego, przyjm na siebie rozporządzenie, ja tobie będę pomagał i świat zadziwim.

To mówiąc, siadł bliżej przy niej na ławie.

Ahapka, patrząc mu w oczy:

– Czy dawno jesteś znajomy z moim mężem? – spytała.

– Znam jego od samego dzieciństwa, podróżuję po świecie i służę szczęśliwym ludziom. Ty szczęśliwsza od innych, tobie chcę najgorliwiej służyć.

– Któż jesteś taki i jak twoje imię?

– Na co znać moje imię, jestem twój przyjaciel, zgódź się tylko na moje chęci i usługi, potem się dowiesz o wszystkim (i sypiąc złotą na ziemię). Widzisz, co mogę – rzekł, patrząc na nią.

– Nie jestem chciwa, pragnę tylko spokojności duszy i niech mię ma w opiece Najświętsza Matka Sirocińska⁷⁵.

Ledwo wymówiła imię Matki Boskiej, on buchnął płomieniem i znikł w mgnieniu oka. Ahapka z przeraźliwym krzykiem wybiega za drzwi i pada bez czucia; na tę

⁷⁵ *Najświętsza Matka Sirocińska* – obraz Matki Boskiej ze świątyni w pobliskim Sierocinie.

trwożę obudzają się domowi, biegną jej na pomoc, znajdują w sieniach, leży jakby trup, ledwo jej mogli powrócić tchnienie. Cała ta noc była bezsenna, nie spała Ahapka i przy niej siedzieli troskliwi domowi o jej zdrowie.

Rano powrócił Karpa do domu: gdy mu opowiedziano o tym zdarzeniu, on się zmienił na twarzy i w niespokojnym dumaniu długo się przechadzał tam i ówdzie. Na koniec, podchodząc do swej żony, rzecze:

– Cożeś zrobiła? Kiedy posiano, to trzeba i żąć, a inaczej śmiech ludzki i nieszczęście.

– Nie siałam ja tych złych nasion – odpowiada, płacząc. – Wolę umrzeć, niżli korzystać z tego żniwa.

Rzucił się do niej z pięścią, lecz ona umknęła za drzwi i skryła się, nim przeszła ta zapalczywość.

Karpo zaniedbał zupełnie gospodarstwo i na pańszczyznę rzadko kiedy posyłał swoich parobków. Ekonom obojętnie na to patrzył i we wszystkim jemu przebaczał, bo się on oświadczył panu, że chce być wolnym i wielką sumę obiecał dla wykupienia siebie i ziemi, na której mieszkał.

Pewnego wieczora w domu wedle swego zwyczaju porywa się, podszedł do okna i siedział zamyślony; słychać było, że rozmawiał sam z sobą. Żona prosi go, aby się uspokoił, on tylko odpowiedział:

– Powrócę jutro.

Stuknął drzwiami i poszedł nie wiadomo gdzie.

Ahapka pozwała do siebie kobietę, obawiała się sama jedna nocować, ledwo zdrzemła, czuje, że ktoś jej ręki dotknął się dłonią gorącą, spojrzała i widzi: ów mężczyzna, co ją niedawno przestraszył, stoi dziwnie ubrany, patrzy na nią i oczy jego pałały jak dwie świece, na głowie czapeczka i pas, którym był spięty, miały kolor czerwony jak węgle lub żelazo rozpalone. Zdrętwiała od strachu, ledwo rękę mogła podjąć, aby się przeżegnać, i on znikł natychmiast; obudziła towarzyszkę swoją, opowiada jej to straszne widzenie. Rozmawiały czas niejaki, a gdy się uspokoiły, znów ten strach jawił się przed nimi i znów znika na wspomnienie imienia Jezus, Maria, a więc wstały z pościeli, zapaliwszy ogień, modliły się, aż nim kogut zaśpiewał.

Po tym zdarzeniu Ahapka przed wschodem słońca posyła kobietę do swych rodziców, aby opowiedziała o tych strachach i prosiła ich odwiedzić i poradzić jej, co ma robić w takim zdarzeniu.

Rozeszła się rozmowa po całej włości o tym, że zmij⁷⁶ razy kilka przestraszył Ahapkę, pokazując się jej w różnych postaciach. Karpa zaś dowodził wszystkim, że to są wieści fałszywe, że jego żona ma rodzaj jakiegoś pomieszania, a może i diabeł jej się zjawia za jakiegokolwiek grzechy.

⁷⁶ *Zmij (żmij)* – uskrzydłony gad z prasłowiańskich wierzeń, zazwyczaj pozytywnie kojarzony (łączony ze smokiem). Tu: postać jednoznacznie demoniczna. Pisownia zmienna w oryginale: zmij, żmij.

Harasim ze swoją żoną, gdy słońce już chyliło się ku wieczorowi i w polu kończyła się robota, poszli odwiedzić swoją córkę. Ahapka przez okno, kiedy ich spostrzegła, z radością wielką wybiegła na spotkanie, wprowadza do domu i ze łzami opowiada swoje cierpienie, o odmianie w życiu jej męża, o zjawieniu się w postaci człowieka tej żmii, która jemu służy.

– Otóż to – odpowiedział Harasim – kiedy ja jeszcze przed wydaniem ciebie za mąż opowiadałem ekonomowi i innym dworowym ludziom, że Karpa wyhodował sobie żmija, który jego wzbogaca, śmiali się i drwili ze mnie, mówili: chłop gruby, prosty, od rzeczy plecie. I gdy to doszło do pana, on rozgniewany powiedział: słuchaj chamie, kiedy ty będziesz rozpowiadać takie brednie, to weźmiesz różeg z pięćset i pół głowy ogolę jak wariatowi. – Cóż oni teraz na to powiedzą?

Matka, płacząc, jej mówi:

– Prędko zbierzem z pola, pójdziemy razem do Matki Najświętszej Sirocińskiej; namawiaj i jego, aby nam towarzyszył i odprawił tam spowiedź. Bóg się zlituje, a teraz oto mam przy sobie święcone ziółka i kościelne kadzidło, którymi co wieczór będziesz izbę kurzyć, i może da Pan Bóg, że się to wszystko uspokoi.

Tak oni, siedząc, rozmawiali o tym i o owym, a Karpa wtenczas nie było w domu, już i zmrok, pociemniało w izbie, noc była ciepła, niebo czyste, powietrze tak spokojne, że zda się włoś by nie zachwiał się na głowie, domowi po wieczery, korzystając z pięknej pogody, poszli nocować w polu przy koniach, inni zaś w odrynie⁷⁷ na świeżym sianie. Ahapka tylko w domu z rodzicami swymi nie mogła skończyć przyjemnej rozmowy. Cichutko było wszędzie, tylko niekiedy parskał knot na dogorywającej świecy, po chwili rozdmuchała ogień i rzuciła na jasne węgle święconych ziółek. Wtem dał się słyszeć za ścianą jakby szum gwałtownego wiatru i blask przeleciał po chacie. Zadrżeli wszyscy, Ahapka strwożona. – Oto on – powiedziała, umilkli, i mówiąc pacierze, czekali, co dalej będzie. Przy piecu stały garnki, jeden z tych podlatuje w górę, pada na ziemię i rozsypuje się w drobne czerepy, dzban z kwasem, który stał na ławie, wskakuje na stół, a ze stołu rzuca się na ziemię i rozpada się na drobne części, kot się przeląkł, zaiskrzyły się oczy i parskając, skrył się pod ławę, rozmaite domowe sprzęty zaczęły latać z jednego kąta do drugiego.

Żona Harasima krzyżyk miedziany, niegdyś poświęcony z nadaniem odpustu w Juchowiczach⁷⁸ podczas Jubileuszu⁷⁹, zdjęła z siebie i włożyła na swoją córkę, mówiąc: „Niech ten będzie twoim obrońcą”. – Gdy te słowa wymówiła nabożna kobieta,

⁷⁷ *Odryna* – szopa na siano.

⁷⁸ *Juchowicze* – miasteczko i dobra w dawnym powiecie drysieńskim, przy trakcie z Połocka do Siebieża.

⁷⁹ *Jubileusz* – w Kościele katolickim: Rok Jubileuszowy, uroczystości obchodzone co 25 lat (wcześniej: co 100, później co 50 i w końcu co 33 lata).

jakby grad wylatując z ciemnych kątów drobne kamuszki, odskakiwały od ścian i kamienie w kilka funtów wylały zza pieca, jednakowoż rodzice i córka, wzywając opieki Matki Najświętszej, wybiegli za drzwi bez żadnego szwanku.

Zebrała się cała czeladź, poglądała ze strachem i podziwieniem na dom, z okien i od ścian leciały kamienie rozmaitej wielkości, nikt się tam i przybliżyć nie śmiał; wszyscy stojąc poglądali na to zjawisko i nie wiedzieli, co począć.

Północ przeszła, kogut zaśpiewał, to strzelanie cokolwiek się uspokoiło, jednakowoż nikt nie śmiał wejść do domu, czeladnicy czekali wschodu słońca pod odkrytym niebem, a Ahapka z rodzicami poszła do ich mieszkania.

Kiedy już słońce było wysoko, było wypędzili w pole i parobcy, inni z kosami, inni z sochą, wyszli na robotę, przyjeżdża Karpa, znajduje dom pusty, spotkał jedną tylko kobietę, która przyszła z pola. Postrzegłszy powracającego gospodarza, pyta on, co to znaczy i gdzie jest żona. Ta jemu opowiedziała o wszystkim, jak było, Karpa się przeląkł, zmieniony na twarzy zakrzyczał: – Ona mię zgubiła – i wnet poszedł do czarownika Paramona.

Wiść o tym zdarzeniu tegoż dnia rozeszła się po całej okolicy. We dworze pańskim inni powierzyli, że to wszystko działa moc szatańska, inni się śmiali z tego, mówiąc, że się w tym ukrywa jakakolwiek swawola. Harasim oznajmił o tym parafialnemu księdzu, prosząc, aby on tegoż dnia przybył do mieszkania Karpa i poświęcił dom, w którym się szatan tak niebezpiecznie zagnieździł.

Ku wieczorowi lud ciekawy poprzychodził z całej włości, aby widzieć te dziwy; przyszedł ekonom i z nim wiele ze dworu młodych zuchów i ci, nie wierząc w moc szatańską, byli w pewnej nadziei, że złowią jakiegokolwiek swawolnika, nawet kilku z nich. Na nic nie dbając, odemknęli drzwi i chcieli wejść do chaty, lecz ledwo stanęli na progu, wszyscy wnet cofali się z krzykiem. Gdyż lecący kamień któregoś z nich ugodził tak, iż on tyle poczuł, że ledwo mógł przyjść do pamięci. Lud stał z daleka około domu, poglądając na te dziwy, a kamienie coraz gęściej sypały się stamtąd.

Karpa w rozpaczy, zmieniony cały i jakby nieprzytomny, przeklinając żonę, sąsiadów i domowych, chciał wdrzeć się do domu, lecz jemu nie pozwolili. Tuż i Paramon, stojąc, coś szeptał, ale już czarami swymi nie mógł dać pomocy. Pan K. G., zdjęty ciekawością, tamże przyjechał i nie śmiejąc przybliżyć się do chaty, kazał okrążyć dom i czekał, jaki koniec będzie tym strachom.

Lecz oto i ksiądz wysiada w ubiorze kapłańskim, odbył święty obrządek i gdy ze święconą wodą chciał zbliżyć się ku ścianom, we mgnieniu oka cały dom pokryty był płomieniem i w prędkim czasie runęła budowa.

Zdziwiony lud, patrząc na taką zemstę złego ducha, ścisnął ramionami i każdy z tych, co tam był przytomny, z trwogą zostawił już węgle tylko i kurzące się główne⁸⁰.

⁸⁰ *Głównia* – palące się polano.

Ksiądz powracał do domu strapiiony, ubolewając nad obłąkaniem swoich owieczek. Paramon, trzęsąc głową i odchodząc, łajał nieszczęśliwego Karpe: „Dobrze głupiemu: *jak pastaw, tak i wyspauisia*”⁸¹. Po całej okolicy, w każdej chacie i w pańskim dworze przez czas długi o tym zdarzeniu była rozmowa.

Karpa nie wiadomo gdzie się podział po tym strasznym pożarze, skrył się i już nie odwiedzał więcej ni swoich przyjaciół, ni teścia, ni żony – różne było o nim mniemanie. Niektórzy sądzą, że on miał związki ze złodziejami, którzy w strony wielikołuckie lub pskowskie⁸² wyprowadzali z Białorusi kradzionych koni, i Pan Żyda Chaima arendarza posłał na zwiady; niektórzy zaś z włościan mówili, że spotykali jego w rozpaczliwym stanie i na ich zawołanie jakby dziki uciekł do lasu.

Przeszło kilka tygodni; pewny strzelec z wyżłem szedł blisko jeziora, szukając kaczek, dzień był cokolwiek posępny i fale szumiały u brzegu; widzi – z daleka na piasku, przy samej wodzie, czarnieje stado kruków. On wystrzelił, krucy⁸³ poleciały i skryły się w borze, zbliża się i widzi trupa wyrzuconego wodą, który jeszcze fala pokrywała pianą. Wnet on oznajmił do dworu, dano znać do sądu, trudno by było poznać, czyje to ciało, lecz odzienie i pierścień na ręku dały im poznać Karpa. I tak on, nieszczęśliwy, skończył swe życie: bez modlitw i bez księdza tamże na brzegu trupa zakopali do ziemi. – Tu zamilkł podróżny.

– Powiedźże – rzecze p. Zawalnia – co się stało z Ahapką?

– Ahapka lat kilka żyła przy swoich rodzicach, od smutku i przełknięcia ciągle była słabego zdrowia. Po śmierci swoich rodziców i ona jak świeca zgasła, niech króluję w niebie, za życia swoją cnotą i dobrocią była przykładem dla wszystkich kobiet naszej okolicy. To się działo dawno, jednakże i teraz jeszcze tam, gdzie ona ze łzami kwiaty polewała, zielenią się wiśnie i jabłonie, i te kwiaty w każdej wiosnie najpiękniej kwitną, dziewczęta we dni świąteczne plotą z nich wianki i ubierają obraz Najświętszej Matki.

– Czemuż ty się nie żenił, kiedy już była wdowa – rzekł Pan Zawalnia – i jeszcze pierwej kochałeś ją? Miałbyś żonę najlepszą; a dobra żona jest skarb najdroższy, bo gdzie w domu miłość i zgoda, tam i błogosławieństwo Boskie. Ot, i ja żyję jakkolwiek, dzięki Bogu, cały ten porządeczek w gospodarstwie zapracowaliśmy razem z moją nieboszczką.

– Po tym smutnym weselu prosiłem pana, aby mi pozwolił iść w cudze strony, gdzie łatwiej nabyć pieniądze dla podtrzymania gospodarki, dla opłaty podatków, a jeszcze miałem i to w myśli, że będąc daleko, prędzej zapomnę o wszystkim tym, co

⁸¹ *Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz.*

⁸² *Strony wielikołuckie lub pskowskie* – tereny położone wokół miasta Wielkie Łuki w dawnej guberni pskowskiej lub wokół samego Pskowa.

⁸³ *Krucy* – kruki.

mi ciągle stało przed oczyma i pogrążało w smutek. Błąkałem się lat kilka po Rosji, blisko Nowogrodu⁸⁴ i Starej Rusi i byłem nawet pod samym Petersburgiem, ciągle się zajmując najtrudniejszą robotą tam, gdzie przeprowadzali drogi przez bagniste kępy i dzikie lasy, kopałem rowy głębokie, cały dzień niekiedy stojąc w wodzie, wszystko to, dzięki Bogu, przeniosłem bez nadwerżenia mego zdrowia i powróciłem do domu z pieniędzmi i tu już mi opowiedziano o tym strasznym zdarzeniu z Karpą i o śmierci nieszczęśliwej Ahapki.

– A Paramon. Czy żyje?

– Umarł bez spowiedzi i mogiła jego w polu bez krzyża.

– A cóż, Janko, jak się tobie podoba opowiadanie nasze proste, to rzecz prawdziwa i łatwiejsza do pojęcia niż historia dawnych pogańskich bogiń i bożków, o których mi mówiłeś. Takiej bajki nikt nie spamięta, chyba tylko człowiek uczony.

– Lubię podobne powieści, wiele w tym narodowym rojeniu istnej prawdy.

Gdy Pan Zawalnia rozmawiał ze mną i między czeladzią, słychać były te słowa: *wot dobry, dak dobry, usiu noczyby ni spau da słuchau*⁸⁵.

– No! Będziemże teraz słuchać – powiedział Zawalnia – co nam powie twój towarzysz; lecz w twoim życiu zdarzenia straszne i ciekawe.

⁸⁴ Nowogród (Nowogród Wielki) – miasto w północno-zachodniej Rosji nad rzeką Wołchow.

⁸⁵ Ciekawie prawil, dobrze mówił – całą noc można nie spać, tylko słuchać.

POWIEŚĆ DRUGA. ZUCHWAŁE POSTĘPKI

– Znałem i ja w moim życiu takiego, co był podobny do Karpa i za to przecierpiał. Teraz świat zepsuty, wielu ludzi zuchwałych, leniwych, gotowych na wszystko złe, a kto im co dobrego mówi, i słuchać nie chcą. I ja pamiętam – rzekł Pan Zawalnia – lepsze czasy. Ilu to panów było dobrych w tych stronach, miło było spojrzeć, jaka skromność i spokojność panowała w świątyni Pańskiej, każdy koronkę i książeczkę miał w rękę, uszanowanie było dla starszych i miłość braterska, a teraz w kościele tylko słyszysz szept i śmiechy, zda się, dlatego tylko przyszli, aby pokazać swoje modne ubiory. Moda i farmazonia ich zgubiła, a z nimi i inni cierpią.

– Mnie się zdaje, stryjasku, że ludzie zawsze są ciż sami, i dawniej byli źli i dobrzy równie jak i teraz, byli szczęśliwi i nieszczęśliwi.

– O nie, Janko, tobie nie widzieć, co starzy widzieli. Nie powrócą dawne czasy, lecz może będzie jeszcze i gorzej. No, mówże nam swoją, powieść – rzekł, obracając się do podróznego.

– Kiedy byłem jeszcze młody, pamiętam, żył w naszej wsi wieśniak Anton; miał dobrą gospodarkę, ubóstwa nie doświadczał, a że był bezdzietny, więc przyjął dziecko nie wiadomo jakich rodziców; to ochrzczono i dano imię Wasil; hodował jak swoje własne; chłopiec, wyrósłszy, bydło pędzał w pole i był wielki hultaj i swawolnik; zawsze skargi na niego, albo krowy puści na zasiane pola, albo kogo wyłaje grubymi⁸⁶ słowami, albo innego kamieniem ugodzi. Idą na skargę do Antona, lecz Anton lubił go i gdy mu co mówiono, on jakby nie słyszał; pobłażał we wszystkim, a ten rósł i stawał się coraz gorszym i zuchwałszym.

Zebraliśmy się razu jednego na pańszczyznę; było to po Ś. Pietrze i Wasil z chaty tamże był przysłany na robotę; on swoim obyczajem z każdym się zadzierał, ani o jednym człowieku dobrego słowa nie powiedział. Był to wtenczas dzień bardzo gorący. Wójt kazał położyć kosi i zakąsić czym kto miał, bo była już pora obiadowa i czas odpoczynku; więc usiadłszy na łące wkoło, rozprawialiśmy o tym i o owym. Wtem patrzmy, aż jeden robotnik, który się od nas oddalił zbyt nieco, stojąc przy gaju, macha ręką, woła do siebie, krzycząc: prędzej, prędzej! Chodźcie tu, pokaże wam dziwy!

⁸⁶ Gruby – tu: nieprzyzwoity, obelżywy.

Bieżym tam wszyscy, robotnik pokazując ręką na bliskie bory:

– Patrzajcie, co się dzieje – rzeczy.

I my widzimy przed sobą niepojęte cuda. Leśnik⁸⁷ idzie po borze, głowa wyżej nad sosny, a przed nim wybiegają na pole ogromne stada wiewiórek, zajęcy, sarn i innych zwierząt; na powietrzu stada cietrzewi, kuropatw i innych ptaków precz odlatują. Leśnik wychodzi z lasu, zniża się na kształt małego karła i wnet z pola i z łąk podjęły się motyle i inne owady, jakby ciemna chmura zalegając nasze okolice.

Wasil, zuchwały człowiek, pochwycił kamień na polu, podbiega tam, gdzie leśnik, widzi wśród trawy i rzuca nań kamieniem, krzycząc:

– Zgiń, przepadnij!

Leśnik wrzasnął okropnym głosem, że aż liście się posypały z drzew, podjął się z trawy niby czarny, ogromny ptak i szumiąc skrzydłami, skrył się za lasem. Nas napadła trwoga, patrzymy wszyscy na Wasila, dziwiąc się jego odwadze, a on, chlubiąc się ze swego postęпку, śmiał się do rozpuku. Był między nami jeden człowiek doświadczony, który rzekł:

– Słyszałem od starych ludzi, że podobne zuchwalstwo sprowadza nieszczęście; wypała się tu lasy i gaje, będzie upadek na bydło, lecz i tobie, Wasilu, nie ujdzie bezkarnie ten zuchwały postępek.

– Co mi do tego? – odrzekł Wasil. – Ja rad jestem, że szatana dobrze kamieniem trafiłem, niech nie wypędza z naszych lasów ptaków i zwierząt.

Rozeszła się o tym gadanina po całej okolicy; podobni jemu chwalili jego odwagę, a on wszędzie chlubił się ze swego postęпку; lecz ludzie doświadczeni, co lepiej to rozumieli, z pogardą słuchali przechwałek i Anton, człowiek cichy, zasmucił się, kiedy o tym posłyszał.

Drugi postępek jeszcze był straszniejszy; gdy wspomnę, aż włosy na głowie powstają. Razu jednego, także na pańszczyźnie, przątailiśmy siano; dzień był jasny i spokojny, od wschodu słońca pokazał się obłok i daleko, jakby pod ziemią odezwał się grzmot. Wtem widzimy na kształt słupa wichur idzie, podnosząc w górę piasek i wszystko, co się popadło na drodze, a kręcąc się wirem, mija po polu blisko naszego sianożęcia⁸⁸; z podziwieniem oglądamy na to, aż oto Wasil rzuca grabie, bieży na pole, spotyka słup wichru i wyciągając doń rękę, krzyczy:

– Jak się masz, bracie!

A z kłębów kurzawy ktoś mu podaje czarną jak węgiel rękę. Słup, kręcąc się, dalej poszedł po polu. Strach nas wszystkich ogarnął, powróci Wasil, lecz nikt do niego słowa przemówić nie śmiał. Poznali wszyscy, że on za pan brat z duchem przeklętym.

⁸⁷ *Leśnik* – w wierzeniach ludowych: bóstwo leśne, duch leśny.

⁸⁸ *Sianożęć* – sianokos, łąn skoszonej trawy.

Od tego czasu nikt z nim gadać nie chciał; wszyscy się obawiali i ci nawet zaczęli od niego uciekać, z którymi był pierwiej w związkach przyjaznych.

Całej włości wiadome to zdarzenie doszło do uszu pana i ekonoma: oni nie chcieli temu wierzyć i kiedy raz we dworze pan zapytał się samego Wasila, czy to prawda, co mówią, on odpowiedział, łając wszystkich:

– Tym głupim ludziom zawsze się cokolwiek przyśni, aby roznosić fałsze i plotki. I Pan dał pokój.

Anton, dobry człowiek, zawsze mu wmawiał bojaźń Bożą, starał się poprawić, przynaglał chodzić do kościoła i modlić się; on śmiał się ze wszystkiego, wszystkim pogardzał i szedł do karczmy zamiast na nabożeństwa.

Nareszcie postanowił ożenić się. Anton sądził, że dobra żona i odmiana w życiu poprawi go. Rozsyłał swatów nie tylko do swojej, ale i do cudzej włości, lecz wszędzie odmówiono, bo sława o złych jego obyczajach daleko się rozeszła.

Wasil pogardzał wszystkimi i drwił ze wszystkiego, mówiąc, że on już dawno sam dla siebie upatrzył narzeczoną, która się nad inne podoba. Nie chciał pierwiej o tym nikomu mówić, a teraz objawia wszystkim, że się kocha w Alucie*, córce Aryny, że się z tym oświadczył przed córką i dostał przyrzeczenie.

Posłyszawszy to, Anton był bardzo zmartwiony i radził mu zaniechać tego zamiaru, gdyż o Arynie chodzą wieści, że jest złą kobietą i słynną czarownicą, a jabłka od jabłoni niedaleko padają, więc może i córka będzie taką. Wszakże wszystkie rady były próżne i Wasil jeszcze więcej zaczął uczęszczać do domu Aryny.

Sąsiedzi, patrząc na to przywiązanie do Aluty, jedni śmiejąc się mówili: poznał równy równego, będzie para dobrana. Drudzy chwalili, że Aluta będzie dobra żona, nie pójdzie w ślady matki; byli i tacy, co mówili, że miłość jego nie jest prawdziwą, że mu podano coś w napoju i on, choć za pan brat z diabłem, trafił na lepszą i sam został oczarowany.

Najgorliwiej starał się Anton od zamiaru go odprowadzić; na koniec pogroził, że się go wyrzeczce, żony nie przyjmie do chaty i do zaprowadzenia gospodarstwa nie poda mu ręki.

– Nie proszę niczyjej pomocy – odpowiedział Wasil – znajdę ja środki w sobie, będę miał pieniądze. Opiekun taki jak ty może sam przyjdzie kiedy do mnie, prosząc pomocy.

Anton poszedł do kuma⁸⁹ Marcina. Był to człowiek poczciwy i mówny, rad każdemu poradzić i pomóc, dlatego był lubiony w całej włości. Marcin najchętniej obiecał wejść w ten interes i odprowadzić młodego człowieka od przedsięwzięcia.

* *Aluta* – Helena [przyp. Aut.].

⁸⁹ *Kum* – dawniej: ojciec chrzestny w stosunku do matki chrzestnej i do rodziców dziecka lub ojciec dziecka w stosunku do jego rodziców chrzestnych; też: sąsiad.

Dał nawet słowo, że będzie starał się wszędzie mu towarzyszyć i w każdym razie odstręczać go od tego związku.

Wasil, kiedy postyszał od opiekuna, że nie będzie miał żadnej pomocy, postanowił szukać skarbów, chociażby one zakłete i w mocy szatańskiej były; od wsi, w której mieszkał, w odległości dwóch wiorst był wzgórek przy drodze, otoczony z dwóch stron jodłowym lasem, a na wzgórku leżał ogromny kamień zwany od ludu *Kamieniem Zmijowym*. Starzy ludzie tak o nim opowiadali.

Razu jednego, letnią porą, podczas cichej, pogodnej nocy leciał ogniem buchający Zmień, z północy ku południowi, niosąc jakoby z sobą wiele złota i srebra dla grzesznika, który diabłowi zapisał duszę. Widzieli to podróżni i lud idący z pańszczyzny. Nagle otwarło się po błękitnej przestrzeni niebo, światło wielkie rozlało się, lud pada, modląc się na kolana, a Zmień, uderzony promieniem niebieskiego światła, drętwieje cały i upada na wzgórku i obraca się w kamień. Skarby zaś złota i srebra, które niósł z sobą, tamże na miejscu same zakopały się do ziemi, i od tego czasu w nocy jawiały się po różnych miejscach pagórka pod rozmaitymi postaciami. Jedni widzieli płaczkę siedzącą na kamieniu, która sobie łyzy ocierała chustką płomieniem pałającą, drudzy, idąc drogą o późnej porze, postrzegali Karłów⁹⁰ czarnych i grubych jak beczka, tańczących na pagórku; innym zjawiały się czarne kozły, które z ziemi skakały na kamień, a z kamienia na ziemię, i wiele innych dziwów.

Mówiono jeszcze, że jeśli się kto ośmielił przy tym kamieniu nocować, temu się dadzą owe skarby zdobyć. Wasil był śmiały, nie obawiał się strachów, bo już się raz z szatanem, co jechał na wicherze, przywitał się jak z bratem.

Po zachodzie słońca, gdy zmrok wieczorny pokrył pola, idzie na wzgórek i siada na kamieniu; chmury pokryły niebo, coraz ciemniej w polu, wszędzie głucho, w lesie, który się czernił przed nim, odzywa się krzyk sowy. Wasil widzi przed sobą snujące się dziwotwory, pełzną sykające węże spod kamienia, tańczują w splotach około straszdyła z psimi głowami na kozich nogach; Wasil śmiało poglądał na to, myśląc, że zaraz tu jemu pokażą się skarby. Wtem widzi, że ktoś zwraca z drogi i zbliża się. Był to Marcin.

– Co tu robisz? – zapytał się z uśmiechem. – Pewno skarbów szukasz?

– Tak, skarbów, lecz po co tu przyszedłeś? Zatrzymałeś mię u celu, wyrwałeś z rąk moich szczęście; warto, żebym ci głowę roztrzaskał kamieniem.

– Nie gniewaj się, powiem ci o lepszych skarbach.

I siadłszy przy nim na kamieniu:

– Słuchaj – rzecze – Wasilu, lepiej idź do domu, zdrowie, pocziwa praca, to skarb najdroższy dla dobrego człowieka, źle, kto szuka pomocy nieczystych duchów, jeszcze młody jesteś, pracuj, Bóg dopomoże. Anton, opiekun twój, bezdzienny; jeśli będziesz posłuszny, wszystko, co ma, tobie przekaże.

⁹⁰ *Karzel* – istota baśniowa mająca miniaturową postać ludzką.

Wasil rozniewany plunął i mrużąc, odszedł.

Od tego czasu nie jawił się w domu. Anton, widząc coraz większy upór, dał pokój i spokojnie czekał, co z tego wyniknie. Znajomi przynosili rozmaite wieści o Wasilu. Jedni mówili, że znalazł towarzystwo jakichś hultajów, zajmuje się z nimi kradzieżą, nabywa pieniędzy i przepiwa w karczmie; drudzy, że żyjąc u Aryny, uczy się czarów, i nawet widzieli jak z Alutą i Aryną chodził po lesie i po trzęsawicach⁹¹, około jezior, zbierając zioła, na których nigdy rosa nie osycha* ; inni utrzymywali, że zza krzaku nawet słyszeli, jak Aryna, wyrwawszy z ziemi mech jakiś, opowiadała straszliwe jego skutki.

Marcin, stały w przedsięwzięciu, szukał, aby się z nim gdziekolwiek spotkać, lecz nie było sposobu. Nie śmiał iść do domu Aryny, bo obawiał się gościnności czarownicy.

Razu jednego, w dzień niedzielny ku wieczorowi, ten ze znajomym, ów z kumem idą do karczmy, aby tam przy wódce pogadać, poradzić się o tym i o owym, i wesoło czas przepędzić. Idzie tam i Marcin w nadziei, że może się spotka z Wasilem.

Siadają za stół. Żyd Josiel rad gościom nalewa wódki, stawia na stół i kredką zapisuje na ścianie, robiąc umowę, że kiedy przyjdzie jesień i będzie chleb⁹² nowy, to przyjedzie do nich, potraktuje wódką gospodarza i gospodynię, a oni będą znać się na grzeczności i nie pożałują w ziarnach różnego rodzaju zboża.

Wchodzi Marcin. Radzi niektóry, że go obaczyli, sadzą za stół, traktują wódką; zaczęła się rozmowa o Wasilu i jego kochance; niektórzy chwalili Alutę, że dobra dziewczyna, i byłaby dobra żona, gdyby wyszła za męża za dobrego człowieka, a nie za Wasila, który się pobratał z diabłem; było kilka pijanych, co i Wasila chwalili; inni zaś Wasila, Alutę i Arynę nazywali najniegodziwszymi ludźmi.

Gdy się ta sprzeczka i szum przedłuża, Żyd Josiel, stojąc u końca stołu:

– Posłuchajcie – rzecze – niesprawiedliwie mowicie⁹³ o Wasilu. Wasilek dobry i akuratny; kiedy przyjdzie z towarzyszami do mnie, to zawse płaci gotówką i zawse ma pieniędzy, a Aluta, aj da Aluta, dobra dziewczyna, jak się dobre odziewa, jak panienka, a, i u Aryny ja nić złego nie widzę – nu co, ze ona caruje? Ona caruje dlatego, by mieć pieniądze, a pieniądze bardzo potrzebne dla każdego człowieka; ona i pomaga, lecy trawą ludzi.

Gdy się przedłuża ta rozmowa, z wielkim pędem i stukiem odmykają się drzwi, wchodzi Wasil z zadartą głową, czapka na bok schylona, i z nim kilka towarzyszków; spojrzął na stronę, obaczył Marcina i brwi nachmurzył.

⁹¹ *Trzęsawica* – dawniej: trzęsawisko.

* Trawa *rosiczka*, rośnie na kępach i używa się przeciw czarom [przyp. Aut.].

⁹² *Chleb* – zboże ze świeżego zbioru.

⁹³ Tu i dalej: Barszczewski naśladuje język żydowskiego karczmarza.

– Jak się mas, Wasilu – rzecze Josiel – jak dawno ciebie nie widziałem, już dzień temu teci, ja i moja Sora myslili, co z nim jest, i teraz tylko co z ludźmi gadałem o tobie.

– Ja wiem, co ludzie o mnie gadają, wiatr unosi, a psy szczekają, nie dbam na nic. Siadł na ławie i łokciami wsparty na stół krzyczy:

– Daj nam wódki, lecz dobrej.

– A może Wasil każe dać wódki słodkiej – ja przywożem z miasta, choć ona kosztuje drogo.

– Daj drogiej – i rzuca kilka grzywników⁹⁴ na stół.

Żyd natychmiast podaje kieliszek i butelkę wódki.

Za drugim stołem siedzący patrzali na to z zadziwieniem, inni zaś poglądali z ukosa, szepcząc między sobą z szyderskim uśmiechem. – Maksim, który pierwiej niż inni przyszedł był do karczmy i już się dobrze podweselił, zaśmiał się głośno i zakrzyczał.

– Oho! Brat Wasil, jak widzę, ty musisz być bogaty nie po naszemu, już pijesz pańską wódkę, pewno nocowałeś przy zmijowym kamieniu i znalazłeś pieniądze – albo może Aryna, mająca być twoją teścią, przez jakie czary nasypała tobie srebrem pełne kieszenie. – *Nu da zuch!*⁹⁵

Wasil, patrząc z gniewem:

– Do ciebie – rzecze – nikt się nie odzywa z naszego towarzystwa i nikt nie zaprasza do rozmowy, więc się nie wtrącaj, a inaczej zawiążę tobie gębę tak, że się drugi raz nigdy nie odważysz gadać nie do rzeczy.

– Zawiążesz mnie gębę – oj! oj! Patrzajcie, już się wyuczył czarować od Aryny, umie gębę zawiązywać, oj! oj! Patrzaj, żebyś nie był kulawy jak twoja mająca być teścia. A czy wiesz, dlaczego ona kulawa trochę na lewą nogę?

– Milcz, kiedy z tobą nikt nie chce gadać.

– Nikt nie chce gadać, więc będą słuchać, a ja opowiem wszystkim. Posłuchajcie, opowiem wam, dlaczego Aryna kulawa, tę sztukę jej wypłatał Hryszka, sam mi opowiadał to pod sekretem. Razu jednego wieczorem, po zachodzie słońca, z pola z kosą powracał do domu i posłyszał głos czarownicy, która wyzywała krowy, nazywając każdą podług rozmaitych farb sierści; i podczas wieczornej ciszy słyhać było, jak się po wsiach krowy odzywały rykiem; zaryczały także i w jego oborze; on się przeląkł, bo trzeba było pożegnać się z mlekiem – bieży tam, skąd się głos odzywał, aby dowiedzieć się, kto ta jest czarownica. – Podkrada się manowcami i cóż widzi? – Aryna, siedząc na płocie z rozczochranymi włosami, dzikim śpiewem odbywała czary. Będzie źle – pomyślał sobie – trzeba jakkolwiek temu zapobiec; bieży więc do domu i kładzie na

⁹⁴ *Grzywnik* – dawna rosyjska moneta o wartości 10 kopiejek.

⁹⁵ *To ci chwata.*

wrotach obory święconą trawę i świecę woskową; ledwo się oddalił kilka kroków, widzi, przylatuje sroka, rozrzuca ziółka i kłuje świecę; Maksim bieży do chaty, chwytając karabin nabity drobnym śrutem, strzela – posypały się piórka, sroka jednak precz uleciała.

Na drugi dzień posłyszał, że Aryna raniona w lewą nogę i chora leży w pościeli; zrozumiał całą rzecz i myślał sobie: ma pamiątkę. Jednakowoż obawiał się zemsty, jakoż w krótkim czasie zawiązała na niego załom⁹⁶ w życie – lecz on załom spalił na drwach osinowych i czarownica sama tylko co nie zginęła.

Wasil w gniewie chwycił butelkę, rzucił na Maksima, trafił w same piersi; skoczyli jeden do drugiego i zawiązała się bitwa.

Na szczęście z bliskiego dworu ekonom jechał konno i słysząc przeraźliwy krzyk arendarza – zwrócił do karczmy. Josiel bieży na spotkanie ekonoma:

– Aj, dobrodzieju, zabójstwo w karczmie, gwałt, co te pijacy – szkody mnie narobili.

Zeskoczył z konia ekonom, mięsza się do tłumu i krzycząc, grozi, że jutro na pijaństwo wszyscy będą najsrożej ukarani – i każdy z nich musi zapłacić za uczynioną szkodę, i wraz ucichła wrzawa.

Ekonom pędzi ich z karczmy i każe wszystkim iść do domów swoich, a tak rozeszli się w różne strony, grożąc jeden drugiemu zemstą.

Josiel opowiedział ekonomowi, jak co było, całą przyczynę zwady, uniewinniając jednak Wasila.

– Trzeba o tym pogadać z panami, głupcy bredzą, sami nie wiedzą co, krzywdzą na próżno biedną wdowę i dziewczynę, która niczym nie jest winna; gadają o jakichś czarach Aryny, ja przecie tego nie doświadczyłem, a wiem tylko, że ona ziołami wielu ludziom pomaga; – ot, niedawno sam widziałem, jak we dworze panie Teresie wyleczyła liszaj na twarzy; – prawda, że kładąc do zimnej wody jakieś kamuszki, szeptała, i zimna woda wrzać⁹⁷ zaczęła jakby na ogniu, kazała myć tą wodą twarz, i panna Teresa wraz wyzdrowiała. Takie czary nie tylko nikomu szkody nie robią, lecz owszem są pomocne.

– Jak pan ekonom scerą prawdę mówi, niech pan tak powie jegomości i imości, bo az zał słuhać, kiedy tak ludzie krywdzą. Aj, była u mnie dobra wódka, słodka; butelkę rozbili pijacy i wódkę wyleli. Sora, podaj – tam jesce jest trochę słodkiej wódki – podaj tu panu ekonomowi – i prynieś marynaty na zakąskę. U mnie jest predni scupak marynowany.

Ekonom wypił wódki, zakąsił, uspokoił arendarza, że mu będzie za wszystko zapłacono – siadł i pojechał.

Nazajutrz Aryna przychodzi do dworu zapłakana – i opowiada panom, że niezyczliwi ludzie wszędzie o niej gadają, jakoby używała czarów dla szkodzenia drugim, zaplatając załomy i odbierając mleko krowom; – przysięgała, że nigdy nic podob-

⁹⁶ Załom – pęk kłosów zboża skręcony jako urok na szkodę lub na zgubę gospodarza.

⁹⁷ Wrzać – gotować się.

nego nie robiła, owszem, starała się ludziom usłużyć w chorobach i w rozmaitych przypadkach, lecząc ich trawą, której skutki jej tylko wiadome – a ta nieżyczliwość zrobiła się w całej okolicy.

– O Wasilu, którego wychował Anton, gadają także, że jakoby i on pobratał się z diabłem, i to szczerzy wymysł. Prawda, że Wasil jest młody człowiek, zuchwały, gdyż nie doświadczył jeszcze nieszczęścia w życiu, lecz z czasem się odmieni i będzie lepszym i roztropniejszym – on się stara o moją córkę, lecz i tę sierotę ludzie chcą krzywdzić, źle o niej gadając.

– Słyszałem ja o Wasilu, że on bywa i nieposłuszny swemu opiekunowi. I jakoby spotkał się z wichrem i witał się z nim jakby z swoim bratem; – to się wszystko nie godzi robić, lepiej trzeba żyć z Bogiem, powiedz Wasilowi, niech głupstwo nie robi, chodzi do kościoła i pracuje; nu – idźże do domu i bądź spokojną, ja dla córki twojej sprawię wesele we dworze; bo mówiła mi o niej ekonomowa i od innych słyszałem, że dobra dziewczyna i pracowita.

Tegoż dnia pan kazał zawołać Antona i Wasilowi rozkazał przeprosić swego opiekuna, Antonowi zaś, żeby jemu nie przeszkadzał w tym ożenieniu, lecz owszem starał się pomagać, gdyż oni oboje są sieroty; i sam obiecał oddzielić mu najlepszej ziemi i dać na zaprowadzenie bydła.

– Ależ to i pan pewno słyszał o tym, że ludzie gadają, jakoby Aryna czarownica i skarżącą się drudzy, że krowy wywoływa i inne robi szkody, niekiedy przemienia się w srokę i lata wszędzie, i to nawet widziano.

– Nie słuchaj tych plotek. Aryna dobra kobieta i Aluta córka jej pracowita dziewczyna, będzie dobrą żoną i dobrą gospodynią – bądź spokojny, ja za to rękę i sam ty będziesz kontent.

– Pańska wola – rzecze Anton.

Zmarszczył się i skrobiąc głowę, poszedł do domu.

Po kilku dniach dano na zapowiedzi parafialnemu księdzu, wkrótce wesele; zebrała się do dworu cała włość, sądzą nie dlatego, aby byli życzliwi nowożeńcom, lecz wiedzieli, że będzie suto jedzenia i wódki w obfitości. Nie było tam wiejskich weselnych obrzędów, jak zwykło się dziać po wsiach, lecz przed ślubem młodzi padli do nóg panom swoim, prosząc błogosławieństwa, potem Antonowi i Arynie, i po ślubie toż samo uczynili.

Aluta pięknie była ubrana – pani darowała jej jakieś zausznicze, które przed ogniem jakby skry rzucały; czerwona sznurówka z złotymi galonami, czerwone wstążki wszędzie; i kiedy siadła za stołem i rozpletli jej czarną kosę, z czarnych oczu po białym licu łzy się potoczyły, wszyscy na nią z czułością patrzali, potem zaśpiewali kobiety pieśń weselną, którą się śpiewa zwyczajnie sierotom wychodzącym za mąż; wszyscy płakali, nawet i ci, co pierwiej o niej źle mówili; ta pieśń tak mi się podobała, że ją i teraz umiem na pamięć.

Przyznam się, że nie mogłem i ja wstrzymać się od łez, widząc przed sobą Alutę i słuchając tej pieśni; ona była prawdziwą sierotą, gdyż prócz starej matki nie miała drugiego rodzeństwa; tę rodzinę pan sprowadził ze stron odległych, oni pierwaj gdzieś daleko żyli za Dźwiną – i ojciec Aluty umarł zaraz po przyjeździe w nasze strony.

Zebrani goście hulali, pili jeden do drugiego, dobrze się podweselili, duda zagrała pieśni i tańce nie przerywały się noc całą; – lecz nie było żadnych bezporządków⁹⁹, gdyż panowie i ekonom odwiedzali często wesołe zgromadzenie.

Po tych zabawach godowych od pana i od Antona obdarzony wielką pomocą miał już kilka koni, krów i innego bydła w samym początku gospodarstwa; zabudowanie nowe i dogodne, kilka dziesięcin urodzajnej ziemi wystarczały na wszystkie jego potrzeby.

– No, ciekawy jestem – powiedział Pan Zawalnia – czy poprawiła jego Aluta, bo jest przysłowie: kto się żeni, ten odmieni.

– Nie, panoczek. Mówią ludzie, że gdy się rodzi zrzebie¹⁰⁰ łyse, z tąż łysiną i wilcy zjedzą.

– Dziwne rzeczy na świecie! Mówże więc dalej.

Wasil na swojej gospodarce był nadzwyczaj nieszczęśliwy, chociaż przez czas niejakiś zdawał się być lepszym; rzeczy dziwne, że jego ciągle bieda spotykała jedna po drugiej. Ze wsi wypędzą pastusi¹⁰¹ bydło w pole, z lasu wypada wilk, chwytą barana; rozpatrzą bydło i znajdują, że ten baran był Wasila; zdarzało się to kilka razy – i zawsze wilk jakby wybierał to tylko, co należy do Wasila. Chodzą gęsi po polu, lis wpada, wydusi je – gęsi należały do Wasila; krowa jego nieraz zabłąkała się koło jeziora, wpadła na błotniste miejsce, póki dano pomoc, już się utopiła; i te ciągle szkody doprowadziły go prawie do największego niedostatka.

W krótkim czasie zapalił się bór, zbiegła się cała włość; nie było pomocy, płomień jak fala na jeziorze rozszedł się po całym borze; buchając w górę, chwytął się gęstych gałęzi jedlin i sosen, a dym jakby najgęstszy tuman zaćmił niebo i ziemię tak, że ledwo odetchnąć można było; biegając po lesie i bijąc miotłami po płomieniach, popaliliśmy odzienie na sobie; lecz już nie było ratunku, blisko był dom Wasila, zaleciała skra do gumna¹⁰² i spaliło się zboże. Wtenczas wszyscy włościanie głośno rozprawiali, że to jest zemsta leśnika, którego on niegdyś uderzył kamieniem, kiedy ów zwierząt i ptaków przeprowadzał z jednego lasu do drugiego; a stary człowiek przepowiadał mu pożary i upadek bydła.

Wasil w nieszczęściu jeszcze więcej zaczął odwiedzać karcznię; żona jego i teścia pracowały dzień i noc, starały się go odprowadzać od złego nałogu.

⁹⁹ *Bezporządki* – tu: zwady, kłótnie, zamieszki.

¹⁰⁰ *Zrzebie* – źrebię.

¹⁰¹ *Pastusi* – pastuchowie.

¹⁰² *Gumno* – budynek, w którym składa się zboże przed wymłóceniem.

Powrócił znowu do zuchwałych i bezbożnych swoich postępków. Pewnego razu Anton, Marcin i inni, co jemu szczerze sprzyjali, przyszli do niego wieczorem i napominali, żeby cierpliwie znosił nieszczęście, a może kiedykolwiek Bóg wszystko przemieni na lepsze. Wtem nadeszła chmura i zrobiła się burza na podwórze, on siedział przy oknie zamyślony; wicher zawył za ścianą, a on jakby nieprzytomny powiedział:

– Mój brat, wyjąc, przemknął mimo mej chaty i poleciał hulać po szerokich polach i gęstych lasach; prędko i ja za nim tamże pośpieszę. Słyszac te jego słowa, przelękli się wszyscy i żona płakać zaczęła, a gdy Anton wymawiał mu, że powraca znów do bezbożnych postępków, stuknęła drzwiami ze złością i wyszedł z chaty.

Pewnego dnia ku wieczorowi idzie do karczmy i tam znajduje starych swoich towarzyszków, z którymi niegdyś hulał; a więc znowu zaczyna się pijaństwo. Wasil, kiedy już dobrze podpił, mówi do nich:

– Cierpię nędzę, ale wraz będę bogatym, przyszła mi dobra myśl do głowy: pójdę nocować do Zmijowego Kamienia, pokłonię się diabłom, a może mi nie pożalują pieniędzy.

Gdy zaś z niego się śmieli, iż nigdy się nie odważy, aby tam przenocować, a była właśnie już późna pora, on schwycił czapkę:

– Otoż pokażę, że się nie boję strachów! – rzucił w karczmie towarzyszków i poszedł na wzgórek do Żmijowego Kamienia, i stamtąd już nie powrócił do domu.

Przechodzą dnie, tygodnie i miesiące; nie ma Wasila; żałują go znajomi, żona i teścia ciągle płaczą; znikąd nie ma wiadomości, czy żyje, czy umarł.

Różne były sądy i domysły między ludźmi; jedni mówili, że blisko Wielkich Łuków i Pskowa przechodził bory z bandą rozbójników; drudzy utrzymywali, że jakoby leśnik zabłąkał go w lasach; niektórzy, chodząc po grzyby, słyszeli głos jego i śmiechy leśnika; różne były gadaniny, Wasil zginął na zawsze.

Stara Aryna, patrząc ciągle na łzy swojej Aluty, straciła zdrowie i pośpieszyła do grobu; Aluta i teraz jeszcze żyje w pańskim dworze – ni wdowa, ni mężatka.

– Ot! Skutki pijaństwa i zuchwałych postępków – rzekł Pan Zawalnia. – Miał dobrego opiekuna i panów dobrych, co jemu dawali pomoc, żyłby spokojnie sobie, trzebaż było zaprowadzać zwady z leśnikiem, szukać zaklętych skarbów, witać się na polu z wichrem i nazywać go bratem; widzisz, Janko, jak młody człowiek powinien być ostrożny, zawsze trzeba pierwaj pomyśleć, niż co robić.

– Nie wiem stryjaszku, w czym on tu wykroczył, że wicher nazwał bratem. I teraz podczas burzliwej nocy wiatr wyje, śniegiem bijąc w okna, żebyś ja do niego powiedział: leć bracie na północ, może i ja za tobą prędko pośpieszę, jaki w tym grzech?

– Nazywaj bratem tylko takiego, jakim jesteś sam – a o wicherze prosty lud mówi, że to diabeł jeździ po polu, co niekiedy i szkody robi.

Gdy tak rozmawiał Pan Zawalnia, podróżny spojrział na Janka i kiwał głową, że człowiek młody nie wierzy, bo nie doświadczył.

– Nu, teraz nam trzeci opowie, co bywało kiedyś na świecie, gotowi jesteśmy słuchać.

POWIEŚĆ TRZECIA. KORONA WĘŻA

– U moich panów był łowczy nazwiskiem Siamion; dom jego był niedaleko dworu, pańszczyzny nie służył, cały jego był obowiązek – obchodzić lasy, iść na polowanie z panem i dostawiać¹⁰³ zwierzyny, kiedy nakażą ze dworu, czekając gości lub przed jakim wielkim świętem.

Pewnego dnia przychodzi do niego ekonom i krzyczy, stukając w okno:

– Siamion, Pan kazał abyś przygotował na niedzielę nieodmiennie parę głuszców, dwie pary cietrzewi i kilka kuropatw, a więc nie leń się, bierz strzelbę, weź choć mego wyżła i idź na polowanie.

Śpieszy więc, a była już środa; bierze strzelbę, zaszedł do dworu i z wyżłem sam jeden poszedł błakać się po lesie. W nieszczęśliwym czasie wyszedł na polowanie; chodził dzień cały i widział tylko dzięciołów stukających na suchych sosnach; nocował w lesie, przeziął cały, bo to już była jesień; na drugi dzień też przed wschodem słońca tułał się po borze; lecz próżna praca i z daleka nawet nie widział ptaków, których szukał. Wiatry tylko szumiały po drzewach, pies zgłodniały uciekł do swego pana i on zmordowany powracał smutny do domu, nie wiedząc, co począć.

Siadł na kłodzie i myśli sobie: będzie źle. Panowie nie powierzą, że starałem się z całych sił moich; raczej posądzą mię o lenistwo; pokłoniłbym się i złemu duchowi, aby mi pomógł tylko w tym razie.

Ledwo to pomyślał, zjawił się ogromny, czarny pies, siadł przed nim i strasznymi oczami poglądał na niego. Siamion woła do siebie, lecz pies nie rusza się z miejsca, a tylko patrzy jakby wściekły; napadła trwoga i dreszcz przebiegł po ciele, i wtem postrzegł: człowiek już lat podeszłych wychodzi z gęstwiny, włosy splecione w kołtuny, brwi gęste wiszące, twarz jakby zwiędnięta od słońca i wiatrów – odzienie spadało po pięty – siada na kłodzie przy strzelcu, mówiąc te słowa:

– Widać, coś torba twoja pusta i twarz smutna, pewnie polowanie nieszczęśliwe.

– Chodziłem dni dwa po lasach – zmordowany jestem i pies zgłodniały uciekł ode mnie, nie udało się ani jednego razu wystrzelić, gdzież się podziało to ptastwo? Kazano mi na niedzielę przygotować zwierzyny, skąd jej wziąć? Będzie bieda!

– Nie rozpaczaj – rzeczy nieznamy – posłuchaj mojej rady, ja ci pomogę. Jutro 14 września, więc dziś wieczorem idź na Górę Łosiów, na całą noc będzie tobie drogi,

¹⁰³ Dostawiać – dostarczać.

gdyż sam wiesz, że ta góra stąd nie blisko; wznosi się wśród ciemnych lasów; wstąpisz na nią o samym wschodzie słońca i obaczysz boki jej pokryte węzami; nie lękaj się, nie zaszkodzi ci, między nimi spotkasz Króla Wężów; rozściel przed nim białą chustkę, padnij na kolana i pokłoń się, on rzuci ci na chustkę swoją Koronę Złotą i z gromadą swych wężów pójdzie na zimowe mieszkania¹⁰⁴; posłuchaj, jeszcze dam ci przestrozę: idąc przez całą noc do Góry Łosiów, nie lękaj się niczego i nie dziw się niczemu, bo inaczej próżne będzie staranie. Gdy będziesz mieć u siebie koronę węża, ten pies czarny, którego teraz widzisz przed sobą, zawsze gdy tylko pójdiesz na polowanie, spotka cię w lesie, będzie przewodnikiem i za każdym razem nastrzelasz zwierzyny tyle, ile zechcesz. Ale i w ciągu życia twojego nie lękaj się niczego i nie dziw się niczemu, bo gdy upadniesz sercem lub duchem, będziesz nieszczęśliwy; unikaj wszelkich uczuć serca.

To rzekłszy, skrył się do gęstwiny i pies poszedł za nim.

Siamion przeprowadził okiem nieznanego, długo stał zamyślony, poszedł do chaty, wziął białą chustkę i udał się ze strzelbą na plecach do Góry Łosiów. Gdy wszedł do dzikich borów, już był wieczorny zmrok i coraz ciemniej wśród gęstych sosen i jedlin, a on dalej i dalej idzie w głąb lasów, coraz później i później, już noc; spojrzął w górę, ledwo kilka przez gałęzi drzew obaczył gwiazd na niebie; sam jeden z ludzi był o tej porze w tej pustyni lasów, słyszał tylko wokoło krzyki sów i puchaczów i bieg wśród gęstwy spłoszonego zwierza. Nie pierwszy to raz zdarzyło się mu błąkać w nocy po lasach i podróż ta nie straszyla go.

O samej północy okropne straszyla okrążyły go; widzi, jak ogromny niedźwiedź na tylnych łapach zbliża się ku niemu i rycząc już chce napaść, stada wilków najeżyły grzbiety, świecąc oczyma i grożąc krwawą paszczką; on idzie śmiało wśród stada drapieżnych zwierząt; zastąpił mu drogę Olbrzym wyższy od lasów i wyrwawszy ogromną sosnę, groził jakby piorunem; mija to wszystko na swej drodze odważnie.

Księżyc wyszedł zza obłoku, zda się, wychodzi z lasu, i widzi niby pałac z daleka świeci się złotem i srebrem; zbliża się do tej pięknej budowy przez czarujący ogród, gdzie, zda się, wiosna i lato razem się spotkały; najpiękniejsze kwiaty i najwyborniejsze dojrzewały owoce; kukułka smutnym głosem odzywała się na drzewie; zaśpiewał słowik w krzaku. Słyszał dziwne głosy kosów i szpaków i rozumiał ich wesoło śpiewy; spotkały go dziewice z wiankami na głowach, tańcząc, wabiły do siebie; on mijał wszystkie te cuda, nie dziwiąc się i nie zwracając na nie uwagi.

Znikły czarujące zjawienia, powiał wiatr jesienny i ujrzał na wschodzie czerwone niebo, wkrótce wschód słońca; pośpiesza do Góry Łosiów.

Gdy przyszedł do naznaczonego miejsca, obaczył stado gadów; te, sycząc, ustępowały mu z drogi, a już i słońce wschodzić zaczyna; spotyka ogromnego węża, ja-

¹⁰⁴ *Zimowe mieszkanie* – zimowisko, miejsce na zimowy sen.

kiego nigdy nie widział; ten pełźnie śmiało, a złoto świeci się na jego głowie. Siamion rozesłał białą chustkę przed nim i padł na kolana; wąż zrzucił z głowy koronę na chustkę i pełznął dalej, a za nim i inne węże – i wszystkie skryły się za górą; w radości Siamion rozpatrywał skarb złoty, a ten podobny był do dwóch świecących się listków, które końcami zrosły się z sobą.

Ledwie zostawił górę, wnet spotyka go ogromny, czarny pies, który wczoraj towarzyszył nieznanemu; pogląda w oczy i zda się, jakby mówi, żeby szedł za nim; idzie za przewodnikiem; ten się zastanawia¹⁰⁵ i wzrokiem pokazuje mu na drzewie siedzących głuszców; kilka razy strzelił w tym miejscu i kilka sztuk zabił; już niósł do domu głuszców, cietrzewi i kuropatwy, a gdy się zbliżał do chaty, pies, stojąc na polu, czas niejaki patrzył na strzelca i znikł sprzed oczu.

Panowie chwalili łowczego gorliwość i biegłość w strzelaniu, a dworscy ludzie i ekonom dziwili się jego szczęściu, że nie mając psa przy sobie, tyle mógł znaleźć zwierzyny.

Od tego czasu już Siamion był najślawniejszym strzelcem; ten czarny pies za każdym razem, jak tylko wchodził do lasu, spotykał go, i on zwierzyny rozmaitej tyle strzelał, że nie tylko zaspakajał potrzeby dworu, lecz i postronnym przedawał.

Rozeszła się pogłoska po całej okolicy, że Siamion czarownik, że niektórzy, drwa rąbiąc w lesie, widzieli, iż z nim bywał jakiś pies czarny, który nie powracał do domu. Akim¹⁰⁶, który niegdyś był z nim w przyjaźni, raz cicho podszedł pod okno jego chaty, chcąc się dowiedzieć, co robił; postyszał, jak gdyby z kim rozmawiał; spojrzął w okno i postrzegł, że Siamion głaskał czarnego psa, który go zawsze spotykał w lesie; pies spojrzął na okno krwawym okiem i znikł, a Akim uciekł ze strachu.

Już lat kilka cała włość gada o tym, że Siamionowi diabeł pomaga strzelać, którego on przybrał sobie do usług, lecz panowie śmieli się z tego i nie wierzyli. Chociaż pan, sam będąc z nim na polowaniu, nie widział psa czarnego, jednakże dostrzegł, że dzikie ptastwo samo leci do niego i on nigdy nie daje pudła.

Była w bliskiej wsi Marysia, piękna i młoda dziewczyna, córka pobożnych rodziców; wielu się ona podobała. I Siamion nieobojętnie patrzył na nią; polegając na swoje bogactwo i na łaskę panów, miał pewną nadzieję, że Marysia do niego należeć będzie.

Pewnego dnia, gdy szedł na polowanie, postrzegł Marysię; ta miała na głowie wianek, którego kwiaty tak jej były do twarzy, że wydała się nader piękną. Blisko niwy chodząc, zbierała poziomki. Podchodzi Siamion, prosząc jagód; nie odmawia mu dziewczyna, pyta się, czy ma od niej wzajemność?

– Ludzie mówią, że ty czarujesz – rzekła Marysia – a ja się boję czarowników.

– O nie, Marysiu, nikogo nie czarowałem i nie znam tej haniebnej sztuki.

¹⁰⁵ *Zastanawiać* – tu: zatrzymywać się.

¹⁰⁶ *Akim* – wschodniosłowiańskie imię męskie (pol. Joachim).

– Jeśli to prawda, ja krzyż noszę na szyi, poświęcony podczas Jubileuszu i ma nadane odpusty – pocałuj mój krzyż.

– Najchętniej – rzekł Siamion.

I ledwo krzyż pocałował, wnet z trawy ogromny wąż podjął głowę, jakby chcąc pozrzeć¹⁰⁷ Marysię. Przestraszona zakrzyczała dziewczyna, Siamion chwycił kamień i uderzył węża; ów, sycząc, schował się w trawie – i potem wraz zjawił się pies czarny, zaszczeakał i znikł. Marysia od strachu drzy ledwo żywa, Siamion ją odprowadził do domu, a stamtąd znów idzie na polowanie, lecz już w lesie nie spotkał go pies czarny.

Ujrzał cietrzewia – strzelił i zamiast ptaka pień zgniły upadł na ziemię. Zląkł się Siamion, wraca do domu – aż w chacie swojej widzi mnóstwo węzów, które sycząc, pełzły pod ławę i pod piec; spojrział do skrzyni, dostaje Koronę Węża, lecz ta już nie złota; widzi tylko dwa brzożowe pożółkłe liście; staje jak osłupiały, nie wie, co począć.

Nieszczęśliwy Siamion ciągle był prześladowany od węzów; nie tylko w domie nie dawały mu pokoju, lecz i w gościnie; nieraz, gdy był u sąsiadów, w przytomności¹⁰⁸ innych zjawił się przed nim Wąż nie wiadomo skąd.

—

Gdy tak ciągnie opowiadanie trzeci podróźny, ktoś kołata do wrót i psy szczekają; parobek wybiega i wraz powraca, oznajmując, że pan Mrohowski przyjechał. Pan Zawalnia skoczył z pościeli, ubiera się z pośpiechem dla przywitania gościa.

– Czy nie pozwolisz mi przenocować, Panie Zawalnia – rzekł Mrohowski – podczas takiej zawieruchy. Pan jedyną jesteś ucieczką. – I ci także – rzekł, poglądając na podróźnych – skryli się przed burzą i pewnie opowiadają panu powieści.

Wieśniacy i parobcy jeden po drugim wyszli do czeladnej izby.

– Ja przeszkodziłem, ale mam człowieka, który odwetuje¹⁰⁹ za wszystkich, mój furman Jakusz¹¹⁰ lub opowiadać awantury, choćby przez całą noc; niech tylko konie wyprzeże. Przeziąblem cały.

Pan Zawalnia wraz rozkazał kuzynce swojej cokolwiek zgotować na kolację.

– A cóż, panie asesorze¹¹¹, czy nie łaska na wódeczkę, może cokolwiek zagrzej. Pan pewno jedzie do Połocka zabrać syna swojego, bo już blisko święto Bożego Narodzenia; to dobrze, niech odpocznie po pracy i obaczy się z rodzeństwem.

– A pan synków swoich, Stasia i Józia, sprowadzisz do domu?

– Trzeba, trzeba; pozajutro¹¹² muszę posyłać.

¹⁰⁷ *Pozrzeć* – dawniej: pożreć.

¹⁰⁸ *Przytomność* – tu: obecność.

¹⁰⁹ *Odwetować* – odpłacać.

¹¹⁰ *Jakusz* – imię męskie: Jakub.

¹¹¹ *Asesor* – dawniej: urzędnik policji ziemskiej na Litwie i w byłym zaborze rosyjskim.

¹¹² *Pozajutro* – pojutrze.

– Porucz¹¹³ mnie, ja ich zabiorę z sobą.

– Bardzo wdzięczny jestem, jeśli pan łaskaw.

Potem pan Mrohowski, obracając się do mnie, prosił, abym w czasie Świąt Bożego Narodzenia przyjechał do niego i zabawił dni kilka, gdyż on będzie mieć u siebie wiele gości młodzieży – z którymi przyjemnie mógłbym czas przepędzić.

Wkrótce podano wieczerzę. Stryj mój, rozmawiając z gościem, nie szczędził i dla mnie pochwał, mówiąc:

– Synowiec mój, Janko, widać nie tracił czasu u jezuitów; wiele opowiada z książek rozmaitych ciekawości.

– A czy lubi słuchać naszych białoruskich bajek?

– Kiedy tu niedawno kilka podróżnych wieśniaków opowiadało, co się zdarzyło widzieć lub słyszeć w życiu, to uważałem, że Janko ciągle patrzył na nich z największą uwagą. On lubi słuchać powieści, ależ prawda, że i powieści były interesowane, o czarach i ludziach, którzy się pobratali z przeklętym duchem.

– Otóż i mój furman Jakusz wiele widział i słyszał w swym życiu; gdy zacznie opowiadać, Bóg wie skąd się u niego bierze, a już co do wilkołaków, to z samego spojrzenia wraz ich poznaje. Oto właśnie przed tą burzą na drodze spotykamy dwóch wilków, blisko zastanowiły się¹¹⁴ przy drodze; biorę karabin i chcę wystrzelić, Jakusz obraca się do mnie, zakrzyczał: – Nie strzelaj pan, wszak u nich dusza ludzka, jeśli pan zabijesz którego, to dusza jego pójdzie do piekła, nie odpokutowawszy za grzechy, a za to i pan odpowiesz przed Bogiem. – Nim skończył mówić, wilki uciekły.

Po wieczerzy przyzwano Jakusza.

– Nu, Jakusz – rzekł Mrohowski – za to, że gospodarz był łaskaw nas puścić na nocleg podczas tej okropnej burzy, powiedz nam cokolwiek o wilkołakach, tylko patrzaj, mów prawdę.

¹¹³ Poruczyć – powierzyć.

¹¹⁴ Zastanowić się – tu: zatrzymać się.

POWIEŚĆ CZWARTA. WILKOŁAK

– Nie wszystko nam w życiu zdarza się widzieć, lecz opowiem to, co słyszałem od mojego sąsiada o nieszczęśliwym człowieku, którego czarownik zamienił w wilka, i on wiele lat cierpiał, błąkając się po lasach.

W okolicach pewnych, niedaleko miasta Newła, żył włościanin; znali go sąsiedzi i inni go pamiętają, nazywał się Marka. Dziwne było jego życie: nigdy nie widziano wesołego, zawsze się smucił, był niespokojny, jakby coś utracił, towarzystwo wszelkie było mu przykre. Gdy ludzie idą na kiermasz pohulać, potańcować lub się zbiorą na igrzyska¹¹⁵ do karczmy w dni wolne od pracy, on zawsze samotny w domie lub gdziekolwiek błąka się po polu, nudny i zamyślony.

Niektórzy pytali się u niego o przyczynę; on zawsze odpowiadał: – Wiele cierpiałem, nic mi¹¹⁶ już na świecie nie zajmuje; umarłem dla świata.

Sąsiad mój był z nim w ścisłej przyjaźni i on jemu tak razu pewnego opowiedział swoje życie:

Były czasy, kiedy i ja bywałem wesoły; żadna zabawa, żaden kiermasz nie obzedł się beze mnie; śmiechy i tańce były mi w głowie, lecz to niedługo trwało. Poznałem Alonę. Piękna to była dziewczyna i córka bogatych rodziców, ona mi się podobała więcej od wszystkich dziewczyc, które znałem; starałem się ją częściej widywać, bywać w domu jej rodziców, okazując dla niej w każdym zdarzeniu moje przywiązanie; znalazłem wzajemność i to było przyczyną mego nieszczęścia.

Alona miała wiele starających się o jej rękę, między którymi Ilja nad wszystkimi miał przewagę; szpiegował i donosił o wszystkim panu, za co miał łaskę, jemu pan we wszystkim więcej pozwalał niż innym; o każdej porze miał prawo łowić ryby w jeziorach pańskich, tanio nabywał bydło i z korzyścią innym przedawał; często był posyłany do miasta zakupować rozmaite sprawunki dla dworu; przy każdym podobnym poruczeniu zawsze cokolwiek odłożył do swojej kieszeni; a tak oszukując w handlu i okradając pana, zrobił się bogatym. Miał wiele przyjaciół i łaskę we dworze, gdyż pan uważał go za najwierniejszego sługę, lubił i wierzył mu więcej niż innym.

Wtem więc zaufany posyła swata do Alony, lecz swatowie powrócili z niczym, gdyż ona przed rodzicami wyznała, że nie chce iść za mąż za niego.

¹¹⁵ *Igrzysko* – dawniej: zabawa ludowa, widowisko, przedstawienie.

¹¹⁶ *Nic mi...* – forma użyta w oryginale.

Ilja, odebrawszy taką odpowiedź:

– Nie wola Alony – rzeczy – lecz wola panów; co nie chciała zrobić na prośby, to zrobi z rozkazu.

Poszedł do dworu, chęci jego wzięły skutek; kazano Alonie iść za niego za męża.

Sąsiedzi, którzy wiedzieli o moim przywiązaniu do Alony, spotykali mię z szyderskim śmiechem, drwiąc z mojej opieszałości, bezrozsądnego przywiązania i z odwagi, z jaką chciałem wszystkich, nawet bogatszych, poniżyć starających się o jej rękę. I nieraz tymi uszczypliwymi żartami wyprowadzony z niecierpliwości odzywałem się, że Ilja ze względów pańskich niedługo będzie korzystać; pieniądze zebrane z oszukaństwa i kradzieży nie pójdą w korzyść i Alona byłaby szczęśliwszą, gdyby wyszła za męża choć za biednego, lecz poczciwego człowieka.

Gdy posłyszał Ilja, że tak o nim mówiono, obiecał mścić się przy każdym zdarzeniu.

Nadchodzi dzień wesela; rodzice Alony, wiedząc o mym przywiązaniu do ich córki, mówili mi, że woli pańskiej nie podobna przemienić, chociaż ona jest niesprawiedliwa i bez litości, a więc żebym się zgadzał z losem, był ich przyjacielem i przyszedł na wesele. Chociaż niechętny, zgodziłem się na to.

Wesele było huczne, gości więcej jak na kiermaszu, nowożeńcy oboje bogaci. Zbierał się lud z całej okolicy, w kilku miejscach pod odkrytym niebem były śpiewy, tańce i muzyka. Alona była bogato ubraną, wszyscy jej wieszowali, rokując¹¹⁷ szczęścia i ciągłych uciech. Sam pan przyjechał na ten bal godowy. Ilja go częstował; pan rozmawiał z nim, przechadzając się między weselącym się ludem. Nowożeniec postrzegł mię w tłumie gości; ja stałem smutny, bo mię nie tylko tam nic nie bawiło, lecz owszem wszystkie te wesołości naprowadzały tęsknotę; on spojrzął na mnie z szyderskim uśmiechem i poszedł z panem dalej.

Po niejakiem czasie podchodzi do mnie dudarz Arciom¹¹⁸, człowiek lat podeśtych, mówiąc:

– Czego się nudzisz? Wypij ze mną wódki i będziesz się weselić jak i inni.

Wziął mię za rękę i ciągnie do stołu, gdzie były pełne butelki i zakąski; nie odmówiłem jego uprzejmości, wypiliśmy po dwa kieliszki wódki; wtenczas ktoś nieznamy, patrząc na mnie ze strony, powiedział z uśmiechem:

– No, terazże on potańcuje!

Arciom wraz mię zostawił, wziął swoją dudę i zaczął grać, a na mnie jeszcze większa napadła tęsknota.

Niewiele przeszło czasu, aż podchodzi do mnie mój sąsiad i patrząc mi w oczy, mówi:

– Co to znaczy, że twoje spojrzenie tak straszne jak u zwierza jakiego?

¹¹⁷ *Rokować* – tu: przepowiadać, wróżyć.

¹¹⁸ *Arciom* – ludowa forma imienia męskiego Artemij (Artemiusz).

Drugi się odezwał:

– Ale doprawdy – jego oczy świecą się jakby wilcze.

I inni blisko stojący też powtórzyli, patrząc na mnie jakby z przestachem. Nie wiem, co się ze mną działo wtenczas, zadrzałem cały; mnie się zdawało, że ci ludzie życzyli mi czegoś najgorszego.

Alona z matką, blisko stojąc, rozmawiała. Spojrzała na mnie i w przelęknieniu zakrzyczała:

– Ach, co się z nim dzieje! Patrz matko, jakie straszne jego oczy, niechby stąd poszedł sobie do domu.

Słyszając te słowa Alony, jakby piorunem byłem uderzony, w oczach mi się zacięło, przytomność straciłem; rzucam zgromadzenie i nie wiem, gdzie się udać, biegnę drogą, spotykam kobietę. Ta, prowadząc małe dziecko za rękę, krzyczy do mnie:

– Ach, nie patrz na dziecko moje, zabijesz go strasznym twoim spojrzeniem!

Uciekam od przelęknionej kobiety i biegnę do domu; ledwo się zbliżyłem do mojej chaty, pies mój nie poznał mnie; na próżno chcę go uspokoić, głosu mego dobywając, bom już słowa powiedzieć nie mógł; jęk tylko podobny do wycia dobywał się z piersi mojej. Trwoga na mnie napadła okropna; parobek mego sąsiada, poglądając na mnie z zadziwieniem, co to znaczy – rzecze – twoja twarz i ręce obrosły sierścią.

Gdy spojrzałem na siebie, nieprzytomny porzucam dom mój i biegnę w pole. Bydło na paszy¹¹⁹ chodzące ucieka ode mnie, psy się rzucają, ja prędzej skrywam się do lasu.

Przebiegam bory i dzikie pustynie, padam pod cieniem gęstych jedlin; tam gdy spojrzałem na siebie, postrzegłem ręce i nogi moje już przemienione w wilcze łapy; chciałem zapłakać nad moim nieszczęściem i straszne wycie wydobyło się z piersi moich.

Błąkam się po górach i lasach w postaci straszego zwierza. Myśli i uczucia we mnie zostały ludzkie, pamiętałem przeszłość i zastanawiając się nad swoim stanem, męczyłem siebie okropną rozpaczą, nie wiedząc, czy będzie kiedy koniec temu nieszczęściu; po krzakach szukałem gniazd ptasich; napadałem na zające i inne słabe zwierzęta – to było moim pożywieniem. Nie zbliżałem się do domów ludzkich, a choć wiedziałem, że wszyscy ludzie są mymi nieprzyjaciółmi i przy każdym zdarzeniu radzi będą życie mi odebrać, nie chciałem jednak im szkodzić.

Nieraz w dni niedzielne głos dzwonów kościelnych słyszałem z pobliskich lasów i wyciem błagałem Boga, aby się zlitował nad moim losem; wśród ciemnej nocy wiele razy chciałem przybliżyć się do kościoła, lecz psy, wypadając ze wsi, ścigały mię, a niekiedy słyszałem krzyk ludzi i wystrzały – wówczas co prędzej biegłem do lasu, aby skryć się od niebezpieczeństwa. Każdy ranek wyjąc, witałem wschód słońca, prosząc nieba o dzienny dla mnie posiłek.

¹¹⁹ *Pasza* – pastwisko, łąka.

Jesienną porą, w zimowe nocy, od dżdżów ulewy kryłem się drżący gdziekolwiek pod gęstą jedliną; szum wiatrów pogrążał mię w smutne wspomnienia przeszłości; podczas zimy nieraz kilka dni byłem bez jedzenia; wycieńczony głodem, wytrzymując najokropniejsze mrozy, błąkałem się po polu, aby znaleźć jakiegokolwiek pokarmu; spoczynek mój zawsze był krótki i we śnie ciągle mi marzyła się przeszłość, dom rodzicielski, towarzysze młodości i sąsiedzi, z którymi żyłem w przyjaźni. Te przeszłe czasy, kiedy pierwszą miłość poczułem do Alony; zabawy, rozmowy niegdyś nasze, jej spojrzenia wesołe, jej wysoka postać w bogatym ubiorze z kwiatami na głowie jawiała mi się we śnie jakby na jawie; niekiedy widziałem ją niespokojną: uciekała ode mnie albo z okropną trwogą precz mię od siebie pędziła, jak niegdyś podczas wesela, gdy mię z namowy Arciom napoił zaczarowaną wódką. I po tak okropnym marzeniu ja się porywałem ze snu cały drżący i już lat kilka przeżyłem w tym smutnym stanie.

Nienawiść moja zaczęła rość¹²⁰ ku ludziom, gdy rozważałem ich obłudę, niesprawiedliwość i nieżyczliwość dla równych sobie; zrobiłem postanowienie szkodzić im we wszystkim, jak oni szkodzą jeden drugiemu przy każdym zdarzeniu, aby tylko dla siebie korzyść wyciągnąć; a więc napadałem na ich bydło i domowe ptastwo, gdy tylko można było, niszczyłem do szczętu.

Jednego razu, pamiętam jak teraz, była to wiosna, las się zielenił, dni jasne i ciepłe; ja brzegiem lasów skradałem się blisko wsi, w której żył Arciom; postrzegłem, na wzgórkach chodzili pastusi około bydła; Arciom orał pole, niedaleko krzaków młoda dziewczyna stała przy gęsiach, on ją wołał do siebie, nazywając Hanką; posłał do chaty, dziewczyna prędko powróciła i znowu tam stała przy gęsiach.

Poznałem zaraz, że to jego córka; gdy z gęstwiny poglądałem na nią i na ojca, zapalił się we mnie gniew zemsty. Arciom, niegodziwy człowiek, doprowadził mię do tego stanu, że w postaci strasznego wilka nieznośnie prowadzę życie; niechże i on jęczy nad stratą swojego dziecięcia. Wypadam z lasu, porywam dziewczynę; na krzyk córki bieży w rozpacz ojciec, wołając o pomoc; słyszę hałas pastuchów, psy na mnie napadły, zębami zraniły mię do krwi; lecz nic mię nie mogło strzymać: skryłem się prędko w borze; unosiłem moją zdobycz coraz dalej i dalej w pustynię lasów; i tam, skąd już nie mogła powrócić do domu, rzucam ją; ona długo leżała bez pamięci, lecz gdy przyszła do siebie, wołała rozpaczliwym głosem, błąkając się po lesie. Głos jej i płacz ginął bez skutku wśród gęstych sosen i jodeł, a ja, ciesząc się z mej zemsty, rzuciłem ją w głuchej pustyni.

Oddaliłem się z tego miejsca, gdzie się błąkała ta nieszczęśliwa ofiara mej złości; lecz niedługo cieszyła mnie ta zemsta. Gdy minął zapał gniewu, przyszło mi na myśl, że Hanka, biedne dziecko, bez winy cierpiało; chciałem powrócić do niej, lecz nigdzie znaleźć nie mogłem; głucho było w lesie i głos jej już nie odzywał się.

¹²⁰ *Rosć* – rosnąć.

Napadł na mnie nieznośny smutek; poznałem, że zemsta nie może zaspokoić cierpienia; gdziebym się nie obrócił, wszędzie mię prześladowe rozpacz ojca, lament błakającej się córki i psy, które mię goniąc, raniły do krwi zębami; – zdawało się, że one wszędzie na mnie napadają. Biegiem z jednego lasu do drugiego, nigdzie spokojności znaleźć nie mogłem; sen uciekł ode mnie, bo i podczas spoczynku ciągle się odzywał w mej myśli głos rozpaczliwy ojca, lament córki i psy szarpały ciało moje.

Dnia jednego postrzegłem kilku włościan, niegdyś mi znajomych; ukryci od południowego gorąca, siedzieli w cieniu drzew, a blisko chodziły konie wyprężone z wozów; przybliżyłem się do nich, ukryty za krzakiem, słucham, o czym rozprawiają między sobą, i słyszę, jak jeden z nich tak mówił o mnie:

– Gdzie się teraz Marka błąka po lasach w postaci wilka? Szkoda tego człowieka, już lat kilka mija od jego nieszczęścia. O, gdyby jak on trafił do czarownicy Aksini, powiadają, że ta, łatwo przemienia ludzi w zwierząt i znów przywraca ich do pierwszego stanu; nie wiem, gdzie ona żyje, słyszałem jednak, że niedaleko od tych gór i lasów.

Pocieszyła mię ta wiadomość; postanowiłem zwiedzić wszystkie lasy i góry tych stron, aby wynaleźć mieszkanie Aksini. Kilka nocy i kilka dni bez odpoczynku zwiedzałem dzikie bory i z wierzchołka gór wysokich opatrywałem miejsca odludne, sądząc, że tam się ukrywa jej mieszkanie samotne.

Wybiegam z lasu na dolinę, ranek był jasny i cichy; widzę: kotka na trawie, szyję i łapki białe, grzbietek w paski światło- i ciemnopopielate, oczki bystre, w prędkim podskoku łapkami łowiła motyle po kwiatach. Zza krzaku długo patrzyłem na jej wesołe podskoki i igraszki; wręście przysłała mi chęć ją schwytać, rzucam się... lecz jakby wiatr lekko skoczyła od krzaków; bieży na wzgórek, dopędzam ją – i już, już chciałem porwać, aż oto obraca się¹²¹ w srokę i leci ponad ziemią. – Pędząc się dalej, obaczyłem domek samotny; sroka usiadła na dachu i znów przemieniła się w kotkę; i widzę pełno wszędzie kotek rozmaitego koloru; – kotki na dachu, kotki na oknach, kotki po podwórzu, wszędzie kotki.

Stąd wniosłem, że tu mieszkanie czarownicy Aksini. Myślałem, długo stojąc, czy iść do niej! Ona mnie nie przyjmie w postaci wilka, trzeba, aby się spotkać z nią gdziekolwiek na przechadzce i z pokornym uniżeniem się do nóg błagać o jej litość nad moim losem; skryłem się między gęstym chruśniakiem i czekałem tej szczęśliwej pory.

Słońce skryło się za lasy i góry; już brzegi borów gęstych pokrył zmrok wieczorny, blisko na jeziorze jeszcze świeciły się wody otoczone gęstą łożą; widzę wszystkie kotki z domu, z dachu, z podwórza tłumnie biegną na łąkę, zrywają zębami jakąś trawę i wnet przemieniły się w dziewczyny; rozsypują się pomiędzy krzaki, śpiewają pieśni, tańczują, inne zrywają kwiaty i plotą wianki; biegnę i ja na ich łąkę, poznałem

¹²¹ *Obrócić się* – tu: przemienić się.

trawkę, drobniutki błękitny miała kwiatek; jak tylko ją zerwałem i połknąłem, wnet widzę siebie w postaci człowieka; w niepojętej radości mieszam się w tłumie wietrznych Rusałek; biegam z nimi, tańcuję, wesełę się – zupełnie zapomniałem o swoim nieszczęściu.

To igrzysko i radość trwały do późna; umilkły wszystkie ptaki w lesie, krzyk tylko odzywał się puszczyków; przeleciała sowa, siedząc na dachu mieszkania czarownicy i świecąc oczyma, chichotała i lamentowała kwileniem dziecięcia. Wtem nagle zaszumił las i wody w jeziorze uderzyły w brzegi*, Rusałki zakrzyczały: „Północ! Północ!” – i wnet wszystkie przemieniły się w kotki. Biegły na podwórzec Aksini, inne drapały się na dach, inne zaś przez okno skryły się do chaty; i ja znowu w postaci wilka wbiegłem do lasu, położyłem się pod gęstą jedliną, rozmyślając o tym zdarzeniu i żałując, że przemienienie w postać ludzką trwało niedługo; postanowiłem tu zostać i choć na czas krótki zapomnieć o swym nieszczęściu.

Na drugi dzień czekałem wieczora i takimże samym sposobem kotki przemieniły się¹²² w dziewcząt, a ja w człowieka; bawiłem się z nimi, czas wesoło upływał, wtem jedna z koła zaczarowanych dziewczyc, patrząc na mnie z jakąś pogardą:

– Ja jego nie lubię – rzekła.

– Dlaczego mnie nie lubisz? – pytam się, zbliżając się do niej.

– Dlatego, że widziałem, jak się przemieniasz w wilka, a ja wilków nienawidzę, bo wilk przyczyną mego terazniejszego nieszczęścia.

– Jakim to sposobem? – pytam się u niej.

– Gdym będąc jeszcze przy rodzicach moich pałał gęsi w polu, wilk mię schwycił i zaniósł w pustynię dalekich lasów, rzucił mię tam i sam skrył się; płacząc i wołając, błąkałam się po borze, nie wiedząc, w którą iść stronę; wtem na mój głos płaczący przyleciała Aksini w postaci czarnego ptaka, zmieniła się w kobietę i biorąc mię za rękę, rzekła: „nie wyjdiesz z tej pustyni, napadną na ciebie dzikie zwierzęta i rozszarpia; chodź lepiej do mego domu, u mnie żyć wesoło, co wieczór tańce i pieśni, tyś młoda dziewczyna, wszak lubisz tańcować?”. Nie chciałam z początku ją słuchać, lecz pomyśliwszy, że w tych pustych lasach nikt mi nie da pomocy, zezwoliłam narzeczce na jej naleganie; nie rozumiem, jakim czarodziejskim sposobem wnet byłam przeniesioną do mieszkania tej czarownicy. O, przeklęty wilkołaku, czemuż ty mię raczej nie rozszarpał w lesie! Wołałabym umrzeć, niż być zwierzęciem dzień cały, a na chwile tylko zapominać cierpień.

Słyszając narzekania Hanki, zadrżałem cały; wnet przemieniłem się w wilka, odezwała się w pamięci rozpacz ojca, lament nieszczęsnej dziewczyny i psy zaczęły

* Ogólne jest mniemanie ludu białoruskiego, szczególnie w powiatach północy, iż o północy zawsze lasy szumią i woda porusza się w jeziorach równo z pieniem koguta [przyp. Aut.].

¹²² *Przemianić się* – przemienić się.

szarpać ciało moje; rzucam się do lasu, biegam noc całą bez odpoczynku, nigdzie się skryć nie mogę od okropnego wspomnienia i prześladowania tych psów straszliwych.

Okropne prowadzę życie; nigdzie nie znajduję schronienia, biegam w rozpacz po górach i lasach; straciłem już i nadzieję, że kiedykolwiek uspokoję choć na chwilę moje cierpienia.

Błając się tak bez odpoczynku, mijałem pole, gdzie rolnicy przy drodze jedli obiad pod cieniem brzozy. I widzę, jedzie drogą ksiądz, zbliża się do swoich parafianów, wszczęła się długa rozmowa o rozmaitych religijnych przedmiotach: ksiądz ich nauczał, aby żyli z sobą w zgodzie i przyjaźni, darowali jeden drugiemu urazy i nie myśleli nigdy o zemście, gdyż zemsta najwięcej przeciwna religii i niemiła Bogu, poniża człowieka do stanu zwierząt, a dobroczynność i łagodność błaga miłosierdzie Pana.

Skryty w gęstych krzakach słyszałem wszystkie słowa księdza i wnet zrobiłem postanowienie nie tylko nie szkodzić ludziom, lecz owszem starać się im służyć i pomagać, w czym tylko będę mógł, a może i nade mną Bóg się zlituje, wszak ci mam duszę nieśmiertelną. W tych myślach zostawiłem księdza i oraczów.

Przeszło dni kilka. Błając się, myślałem sobie, co ja mogę dobrego zrobić, będąc w tak wzgardzonej wilczej postaci. Ledwo się zbliżę do mieszkania ludzkiego, wszyscy krzyczą na mnie i psami szczwają, że muszę co prędzej uciekać w lasy.

Jednakże nie zaniedbałem przedsięwzięcia swego, ile to razy odpędziłem lisów skradających się pod gęsi lub indyków, które bezpiecznie zostawione były w polu, gdy postrzegłem blisko bydła niedźwiedzia, wymknąłem się pierwszy z lasu odpędzić stado od niebezpiecznego miejsca i przestrzec pastuchów; nieraz od wilka odebrałem barana, którego on porwał od trzody jakiegokolwiek biednej wdowy; takie prowadząc życie, uspokoiłem cokolwiek myśli swoje, mogłem już zasnąć, choć niewiele; podczas snu miłe marzenia przypominały mi przeszłość, kiedym był niegdyś człowiekiem.

Było to w sierpniu, podczas jasnej pogody; błąkałem się w okolicach mojej rodziny w tym czasie, kiedy żniwa na polu dojrzały; z bliskiej kniei widzę Alonę; ona żęła na swojej niwie, a u brzegu niwy leżący na sнопie spał maleńki chłopczyk; patrzałem z przyjemnością na te scenę, cieszyłem się, że Alona jest szczęśliwa, żyje spokojnie w swojej rodzinie, Bóg błogosławił ich gospodarstwo, obfity urodzaj żyta pokrywał ich pole; gdy się bawiłem tym widokiem, wilk wypada z drugiej strony lasu, porywa chłopczyka; na krzyk dziecięcia, rzuca się matka: „Ratujcie, dziecko moje!” – woła – i wnet zemdlała; ja dopędziłem wilka, odebrałem dziecko niezranione, odniosłem do matki; na ratunek przybiegli sąsiedzi, patrzali na to z podziwieniem, a ja uciekłem do lasu.

Jakiegoś przyjemnego uczucia i nadzwyczajnej spokojności doświadczyłem po tym zdarzeniu; położyłem się pod drzewem i w słodkim marzeniu zasnąłem. Widziałem we śnie, że byłem człowiekiem w wieku samej kwitnącej młodości, i tak mi było lekko, że jak ptak latając, przenosiłem się z jednego miejsca na drugie; widzę

przed sobą ogród tak piękny, że podobnego w życiu nigdy nie widziałem; gaje pełne śpiewających ptaków, a na nich piórka piękniejsze i żywsze miały kolory niż nasze wiosenne kwiaty; jasne wody w strumieniach snuły się tam i ówdzie; drzewa niektóre były pokryte wonnym kwiatem, na innych zaś dojrzywały owoce. Postrzegłem na wzgórkach ogromne kielichy lilii nadzwyczajnej wielkości, słodki wydawały zapach, gdy tylko co chciałem zerwać kilka kwiatków, jawi się przede mną Hanka; na niej suknia tak biała jak lilie i mówi do mnie: „Nie zrywaj moich kwiatów; ja sadziłam te lilie na moim grobie, polewałam łzami moimi” – rzekłszy, znikła. Z ogrodu przeniosłem się znów do jakiejś dzikiej pustyni; błąkam się pośród stuletnich sosen, ledwo znalazłem ścieżkę, która mię wyprowadziła do jakiejś ogromnej góry; chcę wstąpić na wierzchołek, opatrzyć okolice, stamtąd chciałem widzieć wieś, w której stał domek, niegdyś mieszkanie moich rodziców. Ze wszech stron góry, przepaści nie pozwalały mi się zbliżyć; tu spotykam jakiegoś Olbrzyma; on mię bierze za rękę, każe iść za sobą, wyprowadza z lasu na jakiejś ogromne pole, gdzie się krzyżowały rozmaite drogi i mnóstwo podróżnych jadących i idących pieszo; wstępuję na pagórek, gdzie była mogiła, na niej stał krzyż drewniany, blisko sterczała wbita do ziemi łopata. Olbrzym kazał mi odkopać mogiłę i dostać stamtąd trupa! Przejęty strachem, spełniam wszystkie rozkazy nieznanego towarzysza – wygrzebałem z piasku ogromny kościotrup: „To będzie twoim ciałem” – rzekł olbrzym do mnie – „musisz płakać, w nim nim powołają cię do nowego życia”. Drżałem cały z przelęknienia; prosiłem, aby mię uwolnił, lecz olbrzym trącił z wielką siłą i ja wpadłem w ogromne piersi kościotrupa, a z nim razem do jamy; pasując się¹²³ ze śmiercią, obudziłem się ze snu.

Widzę, że jestem w ludzkiej postaci; odzienie też same, które włożyłem niegdyś na siebie, idąc na wesele Alony; nie wierzyłem, że to było na jawie; obawiałem się poruszyć z miejsca, aby nie znikło tak słodkie marzenie. Zostając długo w zdumieniu, podniosłem oczy ku niebu i dziękowałem Bogu za cud wybawienia z okropnego stanu.

Wstałem z miejsca mego spoczynku z niepojętą radością; zdawało mi się, że wszystkie drzewa i ptaki winszowały mi nowego życia; o, jak słodko doświadczać miłosierdzia boskiego; okropny los człowieka porównać się ze zwierzętami¹²⁴.

Gdy tak opowiadał Jakusz, kogut już drugi raz zaśpiewał. P. Mrohowski dostał z kieszeni staroświecki zegarek, który miał figurę spłaszczony kuli. Patrząc na wskazówkę:

– Oho! – rzekł. – Przebiła pierwsza po północy; a cóż, panie gospodarzu, czy nie będzie już czas do spoczynku? Awantur rozmaitych Jakusza niepodobno wysłuchać; on ma ich w zapasie choć na miesiąc cały; a do tego jeszcze lubi gadać i on gotów nie spać do samego świtu.

¹²³ *Pasować się* – zмагаć się.

¹²⁴ *Porównać się ze zwierzętami* – stać się równym zwierzętom.

– Bardzo dziękuję panu asesorowi, że zrobił mi tę przyjemność; powiem panu szczerze, że takie powieści nigdy mi nie nudzą; a jeszcze do tego, kto ich umie dobrze opowiedzieć. Jakusz musi być człowiek bardzo roztropny – i jaką ma pamięć nadzwyczajną; żadnego wypadku w życiu tego nieszczęśliwego Marki nie opuścił. Ależ pan asesor jutro ode mnie rano nie wyjedzie; wszak pan słyszysz, jak jeszcze wiatry wyją za ścianą, a któż wie – i do jutra może potrwa taka burza.

– W dzień burza niestraszna, jakkolwiek można będzie znaleźć drogę; dobrej nocy, panie gospodarzu.

Jakusz poszedł do czeladnej izby, pan Mrohowski udał się do pościeli, która już dawno dla niego była przygotowana. Ja, powiedziawszy dobranoc stryjowi i gościowi, poszedłem do drugiego pokoiku na nocleg; zgaszono ogień, wszędzie cicho; tylko wiatry wyły za ścianą, i świerszcz odzywał się w piecu.....

KONIEC TOMIKU PIERWSZEGO



Lucas Cranach Starszy (1472–1553), *Wilkołak* (ok. 1512)
[ilustracja dodana – Red.]

SZŁACHCIC
Z A W A L N I A
C Z Y L I
B I A Ł O R U Ś
W FANTASTYCZNYCH OPOWIADANIACH
PRZEZ
JANA BARSZCZEWSKIEGO.

wydał
Jan Eyrerling.

TOMIK DRUGI.

PETERSBURG.
W D R U K A R N I K A R O Ł A K R A J A.
1845.

*Szlachcic Zawalnia, Petersburg 1845,
karta tytułowa tomiku drugiego*

WSPOMNIENIA Z ODWIEDZIN STRON RODZINNYCH

Ziemia, gdzie człowiek przeżył kwitnącą swoją młodość, gdzie wśród rozmów i zabaw spotykał prawdziwą szczerą i otwartą duszę w życzliwych, dobrych przyjaciółach, nauczycielach i młodych towarzyszach, ta ziemia żyjącemu w obcych stronach zawsze się maluje w pamięci w najpiękniejszych kolorach i tam, zda się, jeszcze nie minął ten wiek złoty, w którym człowiek nie rozumiał, co jest niedola i cierpienie; tam rzeki płyną mlekiem i miodem; któż ze stron dalekich nie wzdycha do swych rodzinnych okolic? Tam chęci nasze i myśli żyją; tam chciałbym na powrót na skrzydłach ulecieć!...

Niegdyś i ja spieszyłem z północy¹ na brzegi Dźwiny widzieć te okolice, które się rysowały zawsze głęboko w mojej duszy; ledwo się zbliżyłem ku tym stronom, zdawało mi się, że dęby i sosny kłaniały się, witając dawno znajomego gościa; góry i jeziora, świecąc się z daleka, przypominały mi różne pamiątki przeszłości; oto i rzeka Dryssa² szumi bystrym biegiem i ucieka do Dźwiny przez gęste lasy i piaszczyste bory. Wiele mi ona przypomina: na tym brzegu było zgliszcze, dziś już trawą zarosłe, czas zniszczył na ziemi tę pamiątkę, lecz ona została w mej duszy, ona mi wspomina ten rok, kiedy mieszkańcy tych stron kryli się w lasach przed burzą pamiętnej wojny Napoleona.

Wieczór był pogodny, na zachodzie rumieniły się obłoki, na piaszczystym brzegu Dryssy gotowano wieczerzę; paliły się suche drwa sosnowe; w spokojnej wodzie odbijał się płomień; znajomi i sąsiedzi zebrani wokoło siedzieli przy ogniu, rozmawiali o wstąpieniu francuskiego wojska do Połocka, o rozmaitych potyczkach tam i ówdzie po Białej Rusi; pociecha, smutek i nadzieja odzywały się w ich rozmowach; mnie tymczasem zajmowała na jasnej wodzie podskakująca srebrna rybka, krzyki ptastwa po borze i wiewiórka, co wbiegłszy na drzewo, przeskakując z gałęzi na gałąź, wabiła mię do gęstwiny lasów. Gdy się pędzę za tym zwierzątkiem, nagle jakby się grzmot odezwał daleko za borem i to grzmienie tam, gdzie się rumienił zachód słońca, odzywało się bez przerwy, jakby pod ziemią; zdziwiony biegnę do gromady, pytam się, co to znaczy, pewnie nasuwa się burza. Mój ojciec przerwał milczenie, mówiąc:

¹ Z północy – to jest z Petersburga.

² Dryssa – rzeka na Białorusi, prawy dopływ Dźwiny.

– Ta burza w Klasicach*, na petersburskiej drodze, z dalekich stron tu przybyła, siejąc ołowianym gradem; na próżno dąży na północ, tam silne wiatry i mrozy ją spotkają.

Na wszystkich twarzach widna była trwoga; lekliwe kobiety ze łzami odmawiały pacierze; im się roilo, że tam każdy wystrzał kilkadziesiąt ludzi na tamten świat posyła. Drżały jakby przed strasznym sądem i noc ta cała bezsenna przeszła na rozmowach. Starzy wspominali przeszłość, zgadywali przyszłość; jakaś nadzieja snuła się w ich myślach; ja chciałbym na skrzydłach tam lecieć, aby widzieć ten teatr wojny i śmiałych wojowników.

Lecz oto niedaleko te cudowne obrazy zarosłych gór i dolin, po których woda w srebrnych strumieniach jak lustro świeci się przed słońcem. Ottonie!³ Ty teraz daleko w obcych stronach, czy wspominasz kiedy o tych wdziękach ojczystej ziemi, czy przychodzą tobie na myśl nasze tu niegdyś przechadzki, marzenia, rozmowy? Tu, zachwyceni pięknnością natury, upatrywaliśmy na każdym miejscu bóstwa dawnych Rzymian i Greków; tu była dla nas nowa Arkadia⁴. Przy tych ruczajach wodną lilią Najady⁵ ubierały swe skronie, płały po łąkach Nimfy⁶ i kozionogie Satyry⁷ błąkały się w gęstwinach. O, szczęśliwa wyobraźni kwitnącej młodości, dla niej ziemia jest rajem, wszędzie cuda. Obraz dawnej Grecji i cała starożytność odrodziła się w naszych marzeniach i rozmowach. Pamiętasz, ta góra była Olympem⁸, mieszkaniem Muz⁹ i Apollina¹⁰; tę przestrzeń ozdobną kwiatami nazwaliśmy tempejską doliną¹¹; tam Termopile¹², gdzie Leonidas¹³, król Sparty, poległ z małą garstką, walcząc z ogromnym wojskiem Persów; do tego zakątku ziemi chcieliśmy przenieść wszystkie ozdoby kuli ziemskiej.

* Miasteczko o 26 wiorst od Połocka; pamiętne bitwą na Białej Rusi z Francuzami, w której poległ generał Kulniew [przyp. Aut.].

³ *Otto* – imię zapewne kolegi Barszczewskiego, z którym razem pobierali nauki w Kolegium Jezuickim w Połocku.

⁴ *Arkadia* – fikcyjna kraina, uważana przez poetów za miejsce wiecznego szczęścia.

⁵ *Najady* – w mitologii greckiej nimfy wód lądowych.

⁶ *Nimfy* – w mitologii greckiej i mitologii rzymskiej boginie (niższego rzędu) i uosobienia sił żywotnych przyrody.

⁷ *Satyry* (Satyrowie) – w mitologii greckiej każda z istot o mieszanej budowie z orszaku Dionizosa.

⁸ *Olymp* (Olimp) – najwyższy w Grecji masyw górski, w mitologii greckiej siedziba bogów.

⁹ *Muzy* – w mitologii greckiej boginie sztuki i nauki.

¹⁰ *Apollin* – w mitologii greckiej bóg piękna, patron sztuki i poezji.

¹¹ *Tempejska dolina* (*Tempe*) – głęboki wąwóz w greckiej prowincji Tesalia, pomiędzy Olimpem a górami Ossa.

¹² *Termopile* – wąski przesmyk, w którym w roku 480 p.n.e. wojska greckie starły się z wielokrotnie liczniejszymi siłami perskimi.

¹³ *Leonidas* – grecki król Sparty, który wstawił się heroiczną obroną Termopil przed Persami.

Czy pamiętasz ten dziwny zachód słońca, który widzieliśmy niegdyś, zwiedzając owe okolice; jak wspaniały i zachwycający był obraz nieba! Pasma gęstych chmur rozciągały się po horyzoncie i ich brzegi rozpalone pały rubinowym ogniem; z obłoku lało się czerwone światło słońca na kształt wodospadu i jakby z obrazu złote promienie oddzielone cieniami strzelały w górę; gdy nas zajmował ten piękny widok, chmury się coraz więcej zgęszczały i znikło światło; ogień błyskawicy przebiegł po obłoku i echo grzmotu na zachodzie powtarzało się bez przerwy. Pasterz, patrząc na niebo, powiedział:

– To będzie Noc Rabinowa¹⁴.

I ze stadem swoim pospieszał do wsi; i my skryliśmy się przed burzą do domu, który się tam słał dobrocią i uprzejmością gospodarza.

O, jak wiele ta Noc Rabinowa naprowadza strachu na mieszkańców białoruskich! Wtenczas, kiedy w polu dojrzewa praca oracza, ona jakby najokropniejszy nieprzyjaciel grozi zniszczeniem całej ich nadziei; spotyka ją rolnik, wznosząc oczy do nieba z modlitwą na ustach i z odgłosem kościelnych dzwonów.

Trwoga w domu naszego gospodarza; kotek i psów wypędzają, gdyż zły duch wedle mniemania tamecznych mieszkańców chowa się zwyczajnie w ciała tych zwierząt, uciekając przed gromem; rzucają na węgle święcone zioła i za każdym przelotem błyskawicy powtarzają modlitwy ze drżeniem serca.

Zmrok nocy, cienie chmur zaćmiło niebo i ziemię; pioruny jak ogniste węże snuły się jeden po drugim wśród czarnych fal obłoków; grzmoty potrząsały budowę, deszcz z gradem bił w okna, wichry wyły za ścianą, północ przeszła, nikomu sen nie przychodził na myśl, cała rodzina zebrana wkoło posyłała modlitwy do nieba. Alina siała przy matce, twarz jej była podobna białej lilii, z nadzieją i spokojnością duszy jak anioł-pocieszyciel wspominała rodzicom o woli i miłosierdziu Boga.

Ottonie! Pamiętasz tę noc; ty wtenczas nie słyszałeś ni wycia wichrów, ni wystrzałów gromu; twoje oczy i myśli zajęte były Aliną; w duszy świeciła najjaśniejsza pogoda, bo promień oczu Aliny spotykał twoje spojrzenia i wkładał się do serca; noc ta dla ciebie była przyjemnym marzeniem; teraz, daleki od rodzinnej ziemi, czy jeszcze spotykasz kiedy te piękne oczy w smutnym dumaniu lub we śnie? Lecz, ach! Czas wszystko rujnuje!

Kilka gwiazd ukazało się na niebie; wiatry na lasy i góry unosiły szczątki chmur; ranna jutrenka rumieniła niebo; weszło słońce; widać pozrywane dachy niektórych domów; na polu kłosa pełne wody upadły na ziemię, łąki pokryte piaskiem, który strumienie niosły z gór, wysokie sosny i wiązy leżą na ziemi, jakby Greków bohaterzy po sławnej bitwie przy Termopilach; wszędzie straszne ślady zostawiła burza.

¹⁴ *Noc rabinowa* – noc, w którą, jak wierzą, duchy rabinów modlą się do Jehowy o zdjęcie przekleństwa z Izraela, a on odpowiada im piorunami; w folklorze: noc wietrzna, burzliwa, pełna piorunów.

Spotykam dąb stoletni; on wytrwał, zwyciężył niepogody i wichry, nocy rabinowe nie pokonały starego bohatera! Jeszcze rozpostrzenia¹⁵ zielone konary, zapraszając pielgrzyma na odpoczynek pod cień swój chłodny; on jest świadkiem dawnej przeszłości, znał pradziadów i prawnuków zasłania od słonecznych upałów w gorące lato.

Tu w dni świąteczne zbierają się wieśniacy z całej okolicy; widziałem ich zabawy; wynoszą stoły z domów, gdzie starzy, zasiadłszy przy wódce, rozmawiają o przeszłym życiu, o sąsiadach, panach i o roli, która złana potem czoła skąpo nagradza mozolne prace. Dudarz w cieniu dęba nadyma miech skórzany; młodzież puszcza się w zaloty, krąży się koło tańczących, tu spotkasz żołnierza, który ujęty ich gościnnością, zapomina o swej dalekiej rodzinie; zachęca się do tańców, wybiera wesołym okiem krasawicę i wtenczas najszczęśliwszy z ludzi.

Niedaleko tych stron, nad rzeką Dryssą, jest dwór *Krasnopol*^{*}, okrążony ze wszech stron lasem; tam jest miejsce, gdzie, powiadają, żył kiedyś, za pogańskich jeszcze czasów, Książę Boj¹⁶. Słyszał na Białej Rusi jako wielki bohater i rządził całym ludem mieszkającym w tych dzikich stronach nad brzegami Dryssy; zabawa jego zwyczajna była: z łukiem i strzałami zwiedzać bory, zabijać łosie i inne dzikie zwierzęta; miał parę wiernych ogarów; z nich jeden nazywał się *Staury*, drugi *Haury*¹⁷. Były nadzwyczaj silne i zmyślne; najstraszniejszy niedźwiedź w potyczce z nimi nie mógł wytrwać; wnet był rozdarty, jak zając pojmany od chartów. Kiedy Boj na polowaniu odłączył się od swoich towarzyszków i był otoczony od rozbójników, rozprasał¹⁸ zabijał, puszczając na nich swe silne psy; nieraz kiedy zabłąkał się w dalekich lasach, psy jego, idąc naprzód, wyprowadzały na drogę i do samego domu.

Wiele razy te psy wyratowały swego pana od niebezpieczeństwa i najprzyjemniejszą zabawą były dla niego w życiu. Przeto rozkazał poddanym swoim, aby im oddawano cześć jako najważniejszym przy jego osobie; a kiedy od starości jeden po drugim kończyły życie, za zasługi naznaczone im były dni uroczyste; lud się zbierał na te miejsca, gdzie były zakopane ich kości, przynosił tam napoje i jedzenia; uczta trwała do późnej nocy. Szczątki potraw i kości rzucali na ogień, powtarzając imiona dwóch ogarów: *Staury*, *Haury*, i przyzywali ich cienie z tamtego świata.

¹⁵ *Rozpostrzeniać* – rozpościerać.

* *Majątek PP. Snarskich* [przypr. Aut.].

¹⁶ *Książę Boj (Bous)* – legendarny książę rusiński, syn Odyna i Rindy.

¹⁷ Por. opowieść o Sokole i Kusym, chartach Asesora i Rejenta, w *Panu Tadeuszu* (1839) Mickiewicza.

¹⁸ *Rozpraszać* – tu: w walce rozrzucać przeciwników po bokach.

I teraz jeszcze pomiędzy gminem sekretnie w niektórych domach chłopskich odbywa się ta uroczystość raz w rok około Zielonych Świątek¹⁹; gospodarz, zabierając część potraw, zniża się pod stół i trzy razy powtarza: *Staury, Haury, ham, prichadzi-cie k' nam!*²⁰ Słyszałem, że na wezwanie niektórych jawiały się ogromne czarne psy i wnet znikaly; może się to komu tak zdało; może to było działanie złych duchów lub też może to fantazja gminu białoruskiego, któremu zawsze się roją czary i duchy w rozmaitych postaciach, wedle obowiązków sobie poleconych, jako to: duchy wodne*, ziemne**, domowe***, stróże lasów**** i skarbów*****.

¹⁹ *Zielone Świątki* – ludowa nazwa święta kościelnego Dnia Zesłania Ducha Świętego, obchodzonego w maju lub czerwcu.

²⁰ *Saury, Haury, a wychodźcie do nas.*

* Wadzianik [przyp. Aut.].

** Chlaunik, co bydło męczy [przyp. Aut.].

*** Damawik [przyp. Aut.].

**** Leśnik [przyp. Aut.].

***** Satana, praklatyj, od zaklinania skarbów [przyp. Aut.].

POŁOCK

Minąłem bory i oto na szerokiej równinie widzę miasto Połock. Wieże kościelne Ś-go Szczepana*, na zamkowej górze kościół Ś. Zofii**, stojące w tumanie²¹, zdają się sięgać obłoków, ich postać olbrzymia panuje nad miastem i całą okolicą. Na ten widok całej przeszłości obraz odmalował się w mej myśli; do serca zapadła tęsknota i łzawym okiem spotkałem te mury wyniosłe.

Pogrążony w smutne dumania zbliżyłem się ku miastu. Ogrody Spasa²² przypominały mi majowe niegdyś przechadzki, teatru wśród gęstych lip pod odkrytym niebem; tam młoda wyobraźnia pod troskliwym dozorem nauczycieli najpierw uczyła się poznawać Twórcę tego świata, opatrność Jego nad każdym stworzeniem i zachwycać się pięknnością nieba i ziemi.

Blisko Połoty²³ kościół murowany Ś-go Ksawerego; tu mogiły, gdzie spoczywają prochy świątobliwych zakonników Jezuickiego Towarzystwa²⁴, świeckiej młodzieży i starców, których niegdyś byłem znajomym, towarzyszem, przyjacielem; niewypowiedziane uczucie ten widok sprawił we mnie; dusza moja poglądała na nich jak na aniołów wstępujących do nieba; z gorliwością odmówiłem modlitwy i długo stałem zamyślony, poglądając na te święte miejsca. Dawne czasy, dawne życie, dawne zwyczaje i nabożeństwo żywo malowały się w moim wspomnieniu. O, szczęśliwi! Widzieli oni lepsze czasy, spoczywają na rodzinnej ziemi, lecz ja do jakich przy płynę brzegów, gdzie spoczne po tej burzliwej żegludze?

Za Połotą, na szerokiej równinie, jak lustro odbija światło słoneczne mała przestrzeń wody nazywająca się *wołowe jeziorko*²⁵; powiadają, że kiedyś było one w samym mieście i przed wprowadzeniem Chrystusowej wiary nad tym jeziorem

* Niegdyś Jezuicki [przyp. Aut.].

** Niegdyś XX. Bazylianów, fundacja starożytnego rodu Hrebnickich, herbu Ostoja [przyp. Aut.].

¹⁹ *Tuman* – mgła.

²² *Ogrody Spasa* – prawdopodobnie ogrody Monasteru Przemienienia Pańskiego i św. Eufrozyny Połockiej w Połocku.

²³ *Połota* – rzeka na Białorusi, dopływ Dźwiny, z którą łączy się w Połocku.

²⁴ *Jezuickie Towarzystwo* – Kolegium Jezuickie w Połocku, istniejące do 1812 r.

²⁵ *Wołowe jeziorko* – niewielki zbiornik wodny o wielkości ok. 250 m x 200 m, należący do rzeki Połoty.

stały świątynie Pioruna²⁶ i Baby Yahi*; lecz teraz nie pozostało śladu żadnego z tych starożytności.

W okolicach Połocka każde miejsce w opowiadaniu tamecznych mieszkańców ma jakieś wspomnienie historyczne; na drugiej stronie Dźwiny, o kilka wiorst, jest maleńki kościółek ś. Kazimierza, gdzie opowiadają, iż on się jawił przed wojskiem swoich rodaków i przeprowadzał przez bystre nurty tej rzeki; i do dziś dnia pokazują w tym miejscu pod Struniem²⁷ jakby piaszczysty wał podwodny, kędy przechodziło wojsko; kościół Borysa i Hleba²⁸, jakoby zbudowany przez tychże świętych. cudownym sposobem; Ekimania²⁹ – majątek PP. Bielikowiczów nad samą Dźwiną, na wyniosłym brzegu, w pięknej pozycji; całe miasto Połock stamtąd widać jakby w czarującej panoramie, wiosenną porą po rozlanej wodzie u stóp góry odzywa się muzyka i pieśni na płynących strugach do Rygi; wiele także i to miejsce zawiera w sobie podań starożytności w powieściach ludu.

Po upłynieniu³⁰ ośmnastu lat jaką odmianę spotkałem w całym mieście! Wały tylko starożytne także zieleniły się trawą i łączące się dwie rzeki płynęły w tychże korytach; domy murowane, na kilku miejscach zakopcone dymem i rozsypujące się w gruzy, przypomniały o pożarach, które nieraz opustoszały to miasto. Pograżony w dumaniach, zwiedzałem ulice jakby cudzoziemiec nikomu nieznanym; wybił zegar niegdyś na wieży jezuickiego kościoła i to brzmienie jakby przywitanie wiernego przyjaciela odbiło się w mej duszy. Ten głos znajomy mi od lat dziecinnych kiedyś to naznaczał czas dla nauk i odpoczynku i o wschodzie słońca obudzał do nowej pracy, lecz teraz, zdaje się, że powtarzał w swoim brzmieniu: *fugit irreparabile tempus*³¹.

Głos dzwonów kościelnych poruszył we mnie całe uczucie, odmalował z wyobraźni całą przeszłość. Ottonie, pamiętasz ten głośny dzwonek, co nas niegdyś zgroma-

²⁶ *Piorun* (*Perun*, *Pierun*) – bóg burz, piorunów oraz błyskawic, zajmuje najwyższe miejsce w pantheonie bogów słowiańskich

* W gminie dotąd powtarza się zwrotka o tej *Babie-Yahie*:

Baba-Yaha,

Kościanaja naha,

Na stupie jedzieć,

Toukaczom pohaniając,

Miatłoj ślady zamiatając. [przyp. Aut.]

Baba Jaga,

Koścista noga,

Na moździerzju jedzie,

Tłuczkiem pogania,

Miotłą ślady zagania [tłum. Red.]

²⁷ *Struń* – miejscowość na przedmieściach Połocka.

²⁸ *Kościół Borysa i Hleba* – cerkiew należąca niegdyś do monasteru św. św. Borysa i Gleba w Połocku.

²⁹ *Ekimania* – miasteczko w dawnym powiecie połockim, będące jakiś czas własnością rodziny Bielikiewiczów.

³⁰ *Upłynienie* – upływ.

³¹ *Upływa czas bezpowrotnie* (z *Georgik* Wergiliusza).

dzał dla słuchania nauk świeckich, religijnych i do codziennej modlitwy w świątyni pańskiej; on zamilkł na zawsze; odzywa się tylko w sercu i pamięci naszej.

Najprzyjemniejszą jest w życiu człowieka wiosna młodości, kiedy rozwijając kwiat swego pojęcia w bujnej wyobraźni, rokuje wielkie korzyści, buduje wielkie nadzieje, nie myśląc o tym, że są na świecie wichry i straszne burze, które niszczą częstokroć wszystkie zamiary ludzkie; ta kwitnąca pora ma dziwny urok, ma czas, który przenosi człowieka w uczucia jakichś nadzwyczajnych rajskich uciech, i ten bywa mianowicie wtenczas, kiedy młodzi, wolni od pracy, powracają do swoich domów, rozprawiają o naukach, nauczycielach i towarzyszach.

Zbliżają się święta wielkonocne. Z jakim uczuciem, z jaką wiarą odbywają się religijne obowiązki! rekolekcje, przygotowania się do wielkonocnej spowiedzi – jaką słodycz i pokój przynoszą dla duszy! W Wielki Czwartek każda klasa ze swoim nauczycielem odwiedza więzienia, szpitale, rozdzielając wszędzie, wedle możliwości, pewną kwotę pieniędzy i jałmużnę dla ubogich. Kamienny człowiek, kogo by ten przykład nie nauczył miłości bliźniego!

W szkołach jezuickich wakacje zaczynały się zwyczajnie 1-go sierpnia; uczniowie po odbytych egzaminach awansowali w wyższe klasy; celujących imiona drukowane były w książeczkach, dla zachęcenia do dalszych postępów w naukach.

W tym dniu miasto Połock zdawało się być stolicą całej Białej Rusi; szum i turkot pojazdów odzywał się po całym mieście; zjeżdżali się obywatele; jedni dla uroczystości w dzień Ś-go Ignacego Lojoli³²; drudzy, aby podziękować za troskliwe starania mającym dozór nad ich dziećmi; inni, aby być w teatrze, który się zwyczajnie odbywał w tych czasach przez uczniów Akademii Połockiej³³; kupcy zgromadzali się ze wszech stron i najlepszy mieli zbyt swoich towarów.

Przed uroczystością Bożego Narodzenia były także egzamina i emulacje³⁴ uczniów klas początkowych, gdzie oni przed zgromadzeniem rodziców, opiekunów i nauczycieli robili jeden drugiemu kwestie³⁵ z gramatyki języka łacińskiego; przed nimi na stole rozłożone były nagrody dla celujących i ta ich emulacja zawsze się zaczynała od tych pamiętnych wyrazów:

- *Domine emule a quo incipiemus?*
- *A signo Sancti Crucis.*
- *Quid est signum Sancti Crucis?*

³² Św. Ignacy Lojola – Ignacy Loyola (1491–1556), duchowny, teolog, prezbiter i założyciel zakonu jezuitów.

³³ *Akademia Połocka* – Uniwersytet w Połocku, istniejący w latach 1812–1820, powstały z przekształcenia Kolegium Jezuickiego.

³⁴ *Emulacje* – współzawodnictwo, rywalizacja.

³⁵ *Kwestia* – tu: ćwiczenie szkolne, zadanie.

- *Est munimentum corporis et animae.*
- *Faciamus signum Sancti Crucis:*
- *Faciamus*³⁶.

Tu upadają wszyscy na kolana i po odprawionej modlitwie zaczynają się *disputy* i popisy z nauk*.

Ottonie! Wspomni te szczęśliwe czasy, wspomnij przyjaciół swojej młodości, towarzyszków, nauczycieli, którzy nam tyle mówili o wierze, o Bogu, o obowiązkach Chrześcijanina i o naukach; nam świat się wtenczas malował rajem, bo w ludziach otaczających nas widzieliśmy tylko życzliwych, szczerych i prawdziwych przyjaciół. Teraz przeczytaliśmy księgę, w której opisana wędrówka przez tę dolinę nieszczęść; przyszła jesień i dojrzał owoc goryczy!... Często w myśli mojej powtarzam te wiersze:

Pamiętam, niegdyś dzwonek klasztorny swym brzmieniem,
Zwoływał towarzyszków młodych do gromady,
Nie było jeszcze serce znajome z zmartwieniem,
Nie znaleźmy ni świata, ani losów zdrady.

Przeznaczenie, niestały czas wszystko odmienia,
Znikła radość prawdziwa jakby snu marzenie;
Zamilkł dzwonek klasztorny w powietrznej przestrzeni,
Dzwoni tylko w spomnieniu jego tęskne brzmienie.

Wpłynąłem na niestałe morze tego świata³⁷,
Nie dlatego, by skarby bogate zdobywać,
Lub też sławą ogłosić życiu mego lata,
Ale, że każdy musi po tych falach pływać!...³⁸

³⁶ – *Panie, od czego zaczniemy zawody?*

- *Od znaku Krzyża Świętego.*
- *Czym jest znak Krzyża Świętego?*
- *Ochroną ciała i duszy.*
- *Uczyńmy znak Krzyża Świętego.*
- *Uczyńmy.*

* W tym czasie w konwikcie także bywały komedie, grane konwiktorami po francusku, a czasem po łacinie – z dzieła X. Poré. [przyp. Wyd.].

Konwikt – forma internatu dla uczniów uczęszczających do szkoły prowadzonej przez zakon katolicki; *konwikt* – uczeń przebywający w konwikcie, internacie; ks. Charles Porée (1675–1741) – francuski pisarz, autor 11 sztuk napisanych po łacinie dla szkolnych teatrów [przyp. Red.].

³⁷ *Wpłynąłem...* – Barszczewski używa toposu *navigare necesse est*. Wers jest też aluzją do wersu *Stepów Akermajskich* Mickiewicza (1826): „Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu”.

³⁸ Wiersz pt. *Do Julii*, „Niezabudka” 1840, s. 193–194.

Wyprawując korektę tego arkusza, mimowolne uczucie mną opanowało. Umysł mój, oskrzydłony wspomnieniami, dąży do przejrzystych wód Połoty. – Pamiętam wspaniałe wieże miasta, które mogę nazwać ojczystym; skromną dachówkę mieszkania dla mnie świętego i długie jego korytarze, i znicz lamp w obszernym kościele, i pod pstrym sklepieniem jego rozlegające się pochwalne pieśni, i huk przeciągłych organów wlewający pobożność w serce. Pamiętam plac pokryty ludem w czasie tkliwej procesji z obrazem Świętego Młodzieńca i znajome brzmienie przyjemnej na trąbach muzyki z kościelnego ganku; pamiętam dobrych naszych nauczycieli i kochanych kolegów, wysoki wał i most nad rzeką cicho płynącą, i gładki, piaszczysty gościniec mimo samotnego słupa między złocistymi kłosami do odległego Spasa, i niewinne gry na zielonym błoniu, i upał promienistego słońca, i ochłodę gęstego boru, i błękitne niebo, i jasność duszy niedoświadczonej, nieburzliwej – szczęśliwej! Tam, tam kolebka mojej młodości.

*(Przyp. Wydawcy)*³⁹

³⁹ *(Przyp. Wydawcy)* – to znaczy przypis autorstwa Jana Barszczewskiego.

RYBAK ROĆKA

W cichym bałocie czerci rodziucca⁴⁰.

Przysłowie białoruskiego ludu

Mój stryj spojrział przez okno na jezioro i obracając się do mnie:

– Co to znaczy – powiedział – że Roćka⁴¹ dotychczas nie przywozi rybę; niezadługo i Wigilia Bożego Narodzenia. Powracając z Połocka, pan Morohowski może zostanie u mnie na kucją⁴², a może jeszcze i ktokolwiek z sąsiadów odwiedzi.

– Pewnie mu się nie udało skorzystać, bo, pamiętam, rybacy skarżyli się, że te dni nie było połowu ryb, a więc i jego nadzieja zawiodła.

– O nie! Janko, ty nie znasz tego rybaka, on w swoim rzemiośle jest człowiek niepospolity, nigdy nie powraca do domu z próżnymi rękoma, zna wszystkie kryjówki podwodne; zda się, że pod lodem widzi, gdzie się skrywają leszcze, szczupaki i inne ryby. Jesienną porą, gdy niebo pokryją czarne chmury i wiatry zaszumią, z trwogą poglądam przez okno, kiedy on zarzuca sieci na jeziorze. Burza podnosi wały pokryte pianą, a on, jakby nurek, to się zjawia na powierzchni wód w rybackiej łodzi, to znika wśród fal szumiących, a nad nim tylko latają w powietrzu białe rybitwy; i podczas takiej burzy on nieraz mi przywoził ryby i powracał do domu, chociaż mieszka na wyspie, która stąd tak jest odległą, że w jasne dni ledwo okiem dojrzeć można.

– Nadzwyczaj śmiały, i czyż nie doświadczył kiedy nieszczęśliwego wypadku?

– Sam nigdy nie doświadczał nieszczęścia, lecz jeszcze mniej umiętnych tej sztuki nieraz ratował tonących podczas burzy; o nim niektórzy dziwy opowiadają, czemu nawet powierzyć trudno. Jakoby Roćka, wiedząc, że niektóre rodzaje ryb lepiej łowią się w czasie niepogody, inne zaś, kiedy cichy i jasny dzień, przyzywa wiatry na jezioro, poburza wody, a gdy tego nie potrzeba, wiatry precz odsyła, powraca dzień jasny i po spokojnej wodzie napełniwszy, łódź rybą, śpiewając pieśni, powraca do domu. Z tej to przyczyny niektórzy sądzą, że on jest czarownik.

⁴⁰ *W cichym błocie czarci się rodzą.*

⁴¹ *Roćka (Rodźka)* – zdrobniła postać imienia męskiego Rodion.

⁴² *Kucja (kutia)* – tradycyjna potrawa kuchni ukraińskiej, białoruskiej, rosyjskiej, litewskiej i dawnej polskiej kuchni kresowej; tradycyjnie spożywana w czasie wieczery wigilijnej, w czasie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. W innym znaczeniu – wieczera wigilijna.

– A może i działa przez moc nieczystych duchów? Wszakże, stryj, wierzysz temu, że są czarownicy.

– Ja temu wierzę. Ale Roćko człowiek dobry – tak się ludziom zdaje; czarownicy, co się znają ze złym duchem, szkodzą ludziom, a o nim nie słyszałem, aby kogo krzywdził. W dni niedzielne bywa w kościele i modli się gorliwie, wszakież on jest poddanym księży jezuitów.

Gdy tak rozmawiamy, pies zaszczekał na podwórzu, stryj mój spojrzął przez okno.

– Otóż – rzecze – o kim rozmawiamy, ten się sam zjawia. Doczekałem się nareszcie, Roćka wiezie rybę.

Wchodzi Roćka, w ręku worek zrobiony z starej sieci, obłany zmarzniętą wodą, zdawało się, że był spleciony z żelaznego drutu, przeświecała się srebrna łuska świeżej ryby. Urody był małej, twarz blada i sucha, włosy ciemnożółtawe spadały w nieładzie i jakby wilgocią sklezione; w moich oczach podobny był wtenczas do Trytona⁴³, który wynurzywszy się z morza, trąbił w konchę⁴⁴ przy wozie Neptuna⁴⁵ lub Amfitryty⁴⁶; pokłonił się i wyspał ryby na podłogę.

– Dawno czekałem – rzekł Zawalnia – ciągle poglądałem w okno i już zacząłem rozpaczać, sądząc, że i na ciebie przyszła kolej skarżyć się na nieszczęście.

– Dzięki Bogu, dotychczas jeszcze praca moja nie bez korzyści. Ale że teraz czas taki, wszędzie potrzebują ryby, musiałem tam i ówdzie dostawić dobrym panom i sąsiadom.

– A zimową porą – rzekłem – czy przywoływasz do siebie wiatry, aby poburzyć jezioro dla lepszego połowu ryby? Bo jakby Wodzianika* ciebie słuchają wiatry i fale.

On, patrząc na mnie z uśmiechem:

– Moje posłańce, białe rybitwy, sprowadzają wiatry i burze, lecz teraz ich nie ma; daleko uleciały za morze. – Nie, paniczu, nie wierz wszystkiemu, co ludzie mówią, nasi panowie księży jezuitów nie tego nas uczą, abyśmy przyzywali złych duchów na pomoc. Kto pracuje, temu i Bóg pomaga, żadnych ja nie chcę znać sekretów, które sumienie mogą obciążyć.

Stryj mój, przerywając rozmowę, powiedział:

– On człowiek jeszcze młody, terażniejszego świata, nie wierzy w żadne czary, a tylko żartuje z ciebie.

Kazał pozbierać ryby z podłogi, zapłacił, ile mu należało; posadził na ławie, przyniósł wódkę i chleb z sobą na zakąskę.

⁴³ *Tryton* – w mitologii greckiej i rzymskiej: w połowie ryba, w połowie człowiek.

⁴⁴ *Koncha* – skorupa mięczaka, muszla.

⁴⁵ *Neptun* – w mitologii rzymskiej bóg wód, chmur i deszczu, przedstawiany z trójzębem.

⁴⁶ *Amfitryta* – w mitologii greckiej bogini morza, żona Posejдона.

* *Wadzianik*, zły duch mieszkający w wodach [przy. Aut.].

Po wódce i zakąsce Roćka rzekł, poglądając na mnie:

– Młodzi ludzie nie widzieli i nie słyszeli, co się dzieje na świecie, dlatego i nie wierzą. Powiedziałbym ja wiele o tym, ale czas nie pozwala, słońce nisko, trzeba jechać do domu.

Mój stryj rad z tego zdarzenia, że rybak ma jakieś wiadomości do opowiedzenia, nalewa mu jeszcze kieliszek wódki, mówiąc:

– Opowiedz nam jaką rzecz ciekawą, jeśli doświadczyłeś lub słyszałeś co od starych ludzi, wszak teraz niebo jasne i wiatru nie ma, nie będziesz błąkał się. Lecz chociażby i burza drogę zawiąła śniegiem, tobie każdy krzak łoży nad brzegiem i gęsta trzcina pokażą drogę, bo od dzieciennych lat znajome każde miejsce tego jeziora.

Roćka już był trochę podweselony, mina jaśniejsza i na twarzy jego jawił się słaby rumieniec.

– Dobrze więc, opowiem panu, jak w naszych stronach czary i postęпки szkolidliwych ludzi rozmnożyły złych duchów.

– Czy i złe duchy – rzekłem – mogą się mnożyć jak zwierzęta?

– Mnożą się, bo złość ludzka dla nich jest najlepsza pasza. – W naszych okolicach szczęśliwsze życie, pamiętają starzy, kiedy było jeszcze więcej poczciwych, starannych i pracowitych ludzi; wtenczas, powiadają, każdy gospodarz miał ziemi podostatku⁴⁷, ciągle były urodzaje, nie brakło chleba i pokarmu dla bydła. W jeziorach i rzekach taka była obfitość ryb, że młodzież, bawiąc się nad wodą, zużyła jakąkolwiek siatką łowiła tyle ryby, że ledwo mogła zabrać z sobą do domu. Panów było niewiele, lecz i ci bogobojni, i oni gdzieś daleko żyli za Dźwiną. Teraz każdy panek, mając kilka chat ubogich, drogo płaci za pojazdy i bogate ubiory, wymyśla środki, jakby dostać pieniędzy; sprzedając bydło i chleb ostatni, doprowadza lud biedny do tego, że co wiosna gorzki bobownik⁴⁸ używają za pokarm. Chcąc jeszcze powiększyć dochód z jezior, sprowadzają co rok zimową porą Ostaszów*; ci rybacy mówią, jakoby posyłają złego ducha pod lód, który im ryby zapędza do sieci; i dlatego to oni opustoszyli u nas wszystkie jeziora, wyuczuli naszą młodzież bezbożnych postępków, czarów i bezwstydných piosnek; bez skutku napominania były starych ludzi i księży. I z tej to przyczyny u nas rozmnożyły się złe duchy do tego, że kilka razy zjawiały się przed mnóstwem narodu, czego pierwiej w naszych stronach nigdy nie bywało. Opowiem panu dziw, który był widziany na jeziorze Rosonie⁴⁹, to nie jest tak bardzo daleko od naszego Nieszczorda, jak panu wiadomo, nie więcej wiorst

⁴⁷ Podostatku – dawniej: pod dostatkiem.

⁴⁸ Bobownik (boberek, bober) – roślina o mięsistych strąkach, rozpowszechnionych jako pokarm.

* Ostasze są to rybacy z okolic miasta Ostaszkowa [przyp. Aut.].

Ostaszów – miasto położone w obwodzie twerskim [przyp. Red.].

⁴⁹ Rosonie (Rosona) – jezioro w basenie rzeki Nieszczerdy, położone niedaleko miejscowości Rossona, w regionie witebskim, dawniej w I Rzeczypospolitej, w województwie połockim.

trzydzieście. – Otóż mówił mi o tym jeden z tamecznych mieszkańców, poddany także księży jezuitów, że kiedyś to wiosenną porą z sochami⁵⁰ robotnicy powracali z pańszczyzny, jeszcze słońce nie zaszło, bo przed dniem niedzielnym ekonom ich uwolnił raniej niż zwyczajnie, wieczór był cichy, niebo jasne, na wysokich brzożach w różnych stronach smutne kukowały ziaziuli⁵¹, w górze śpiewały skawronki i słowiki w krzakach. Młodzi, jadąc konno, rozmawiali o swoich przygodach, a starzy o gospodarstwie. Wtem nagle słyszą muzykę, ktoś za lasem gra na dudzie i śpiewa tak głośno, że cała okolica brzmi echem nadzwyczajnym, a pieśń ta była wiadoma im wszystkim:

Pacirau ja dudu, ich woch,
 Na papowym łuhu, ich woch,
 A nia dudka była, ich woch,
 Wisiałucha była, ich woch,
 Wisiała mianie, ich woch,
 Na czużoj staranie, ich woch⁵².

Mijają las, zbliżają się do jeziora Rosona, woda cicha i jasna jak kryształ, tak że drzewa wszystkie widać pod wodą jakby namalowane. Lecz dziw niesłychany – na spokojnej wodzie diabeł czarny jak węgiel, ręce nadzwyczaj długie i ogromna głowa, siedzi na samym środku jeziora, podkurczywszy nogi, gra na dudzie i śpiewa okropnym głosem; przelęknieni wszyscy, mówiąc pacierze, brzegiem pospieszali do domu, słońce już skryło się na zachodzie, a oni jeszcze długo słyszeli za sobą głos dudy i okropny śpiew szatana.

A i w naszym sąsiedztwie pan często widzisz małą przestrzeń wody niedaleko od wsi Hołubowa⁵³, ze wszech stron otoczoną trzęsawicą⁵⁴; tam niejeden śmiałek letnią porą, chcąc się przybliżyć do jeziora, szedł jak po rozpiętym płótnie i wnet zginął w głębinie, która się kryje pod tą mszystą powłoką. Strzelec na to miejsce z łańcem z daleka pogląda, słysząc krzyk kur wodnych i kaczek różnego rodzaju, bo się tam zbliżyć nie ma żadnego środka.

I o tym jezioru między ludźmi takie jeszcze krąży podanie.

⁵⁰ *Socha* – prymitywne narzędzie orne, prototyp pługu.

⁵¹ *Kukowały ziaziuli* – kukały kukułki.

⁵² *Pocierałem dudę, oj, joj,
 Na popowej łące, oj, joj,
 Wtedy nie piszczałką była, oj, joj,
 A mym pocieszeniem, oj, joj,
 Radowała mnie, oj, joj,
 W obcym kraju, oj, joj.*

⁵³ *Hołubowo* – folwark w dawnym powiecie drysieńskim..

⁵⁴ *Trzęsawica* – dawniej: trzęsawisko.

Było to kiedyś ogromne i rybne jezioro, blisko, na pagórku stała wieś i karczma przy drodze, tam każdą zimą wylawiali rybę Ostasze. Zdarzyło się, że jednego roku właściciel tego majątku odmówił im, a pozwolił swoim włościanom korzystać z połowu ryb. Ci rybacy, pracując dni kilka na próżno, czas tylko tracili, bo za każdym razem ledwo kilka rybek znachodzili w sieci. Ułożyli więc radę, aby o samej północy zarzucić niewód⁵⁵, a może przemieni się szczęście.

Było to w czasie świąt Bożego Narodzenia, kiedy wiejscy mieszkańcy z bliskiej okolicy zbierają się do karczmy na igrzyska, bo w naszych stronach te zabawy odbywały się dawniej w szczęśliwsze czasy, jak ja jeszcze pamiętam, co wieczór aż do Trzech Królów.

Otóż kiedy już była sama północ, niebo pokryte obłokami i wiatr powiewał z pola, w karczmie brzmiała muzyka i śpiewy, młodzież tańczyła, a starzy za stołem przy kieliszku rozprawiali o rozmaitych wypadkach, co komu przyszło na pamięć. – Wtem wchodzi rybak, cały osypany śniegiem, a poły i rękawy oblane lodem.

– Bracia, zostawcie płasy i śpiewy – rzeczce – pospieszcie na jezioro, tyle leszczów zagarnęliśmy, że wyciągnąć sił nie staje, pomóżcie nam, za pracę wszyscy będziecie wynagrodzeni.

Ledwo to powiedział, ktoś na piecu w ciemnym kącie okropnym zastękał głosem. – Ach! Ach! Jaka szkoda, i wnet straszna poczwara wyleciała za drzwi; przeleżało się całe zgromadzenie, modląc się, po kilka osób jedną drogą powracali do swoich domów, inni zaś z rybakim pospieszyli na jezioro. Lecz już późno, bo szatan zrobił swoje, wyciągnęli niewód jakby nożem porznięty – a ryby ani oka.

Stoją zdumieni, zrozumieli rzecz całą. Wtenczas jeden z tej gromady rzekł:

– Nie wygra zły duch, posłuchajcie mojej rady: jutro, poprawiwszy sieć jak potrzeba, poprosim księdza, niech poświęci wodę i niewód, a pozajutro zarzucim tonię⁵⁶ i przy pomocy Boskiej nie uda się szatanowi podobną sztukę wyrządzić.

Niedaleko tego jeziora, na górze, stał dom rybaka pokryty słomą; tam w nocy, kiedy cała rodzina jego spała, robił sieć i pilnie zajmując się pracą, rozmyślał o strasznym wypadku, który ich spotkał na jeziorze. Szumiał las blisko jego mieszkania, wiatry wyły za ścianą i wnet okropna burza wznosiła wysokie zasy około domu i okna śniegiem zasypała. Pies czarny leżący u nóg jego burczał, jak gdyby widział przed sobą złego ducha, i na rybaka napadła jakaś niezrozumiana trwoga. Słyszysz, ktoś puka w okno i woła:

– Sąsiedzie! Sąsiedzie! Zlituj się, daj mi wózek swój, nieszczęście zdarzyło się w domu, muszę dzieci mych przewieść⁵⁷ niedaleko, tylko do mieszkania swata.

⁵⁵ *Niewód* – ciągniona włokowa sieć rybacka.

⁵⁶ *Tonia* – otwór w lodzie, przez który zarzucany jest niewód.

⁵⁷ *Przewieść* – tu: przeprowadzić (z miejsca na miejsce).

– W czasie takiej burzy – rzekł rybak – kiedy i psa żal wypędzić za drzwi, ty chcesz gdzieś jechać z dziećmi, wstąp do chaty, ogrzej się, przenocuj. Jutro to wszystko zrobisz.

– Nie mogę na jutro odłożyć, burza mię ta nie straszy, tylko zmiłuj się, nie odmów – powrócę twój wózek przed wschodem słońca i nagrodzę, ile będę mógł.

– Bierz więc sobie, jeżeli już tak nagła potrzeba.

Odemknął okno rybak, pogląda na podwórz, lecz już nie widział ani sąsiada, ani wózka. Wiatr tylko, szumiąc, roznosił śnieżne tumany po podwórzu. Dziwił się, że on tak prędko zaprzągnął konia i zniknął z oczu.

Rozmyślał czas niejakiś, siedząc na ławie, co za nieszczęście tak nagle spotkało jego w domu. Że on o samej północy i podczas tak okropnej burzy musi wyjeżdżać z swymi dziećmi. I zdziwił się, że ten prędzej odjechał z wózkiem, niż on uspiął⁵⁸ odemknąć okno. Tak rozmyślając, zagaszył ogień, położył się na ławie i zasnął.

Krótki sen był rybaka, bo jemu i we śnie marzyło się, że widział obfity połów ryb i te w mgnieniu oka znikły z rozdartej sieci i skryły się w głęбини jeziora. Porwał się z ławy, rozbudził żonę, kazał rozegrzeć sobie jedzenie, aby po śniadaniu pospieszyć do swoich towarzyszków, a z nimi razem na jezioro.

Wychodzi na podwórz, postrzega swój wózek, ten cały lodem oblany, a we środku leży leszcz ogromny. Pogląda zdumiony i nie rozumie, co to znaczy. Przywołuje żonę i domowych, opowiada im, jak w północ burzliwą sąsiad wyprosił ten wózek, aby w nim dzieci swoich przewieść do swata. Dziwili się wszyscy, lecz nikt nie zgadnął tajemnicy.

O wschodzie słońca zebrał się rybacy, przyjechał ksiądz pleban, pokropił niewód święconą wodą i jezioro, zgromadził się lud z pobliskich wiosek, ciekawi wszyscy czekali końca. Zajmują ogromną przestrzeń pod lodem, ciągną niewód i już cała sieć na lodzie, lecz w sieci ryby ani oka. Gdy stali wszyscy smutni w milczeniu, jeden rybak z tej gromady opowiedział, jak on, oszukany od złego ducha, pożyczał jemu wózek, w którym ten, przez całą noc pracując, pewnie wszystkie ryby przewiózł gdziekolwiek w inne miejsce. A więc zabrali z sobą niewód i powrócili wszyscy do domów swoich.

Od tego czasu żaden rybak nie zarzucał sieci na tym jeziorze. Przez czas długi zaniedbane od ludzi, zarosło całe wodnym zieleń i pokryło się na wieczne czasy powłoką zielonego mchu, a tylko świeci z daleka niewielka przestrzeń wody.

– A czy nie słyszałeś cokolwiek – rzekł Zawalnia – o tym głuchym jeziorze, które okrążone ze wszech stron ciemnym lasem, one niedaleko tej rzeczki, co płynąc z Nieszczordy, wpada do Dryssy. Mówią, jakoby podczas samej pięknej pogody w tym jeziorze nigdy nie widzą ni słońca, ni obłoków na niebie, ni gwiazd, ni księżycy, tam wody zawsze mętne i podczas nocy pokazują się straszne zjawiska. Opowiadał mi je-

⁵⁸ *Uspiać* – rusycyzm: zdażyć

den strzelec, który polując na głuszców, tam nocował, jakoby widział, że snuły się nad brzegiem jakieś straszdyła, z bębelów⁵⁹ wodnych wyradzały się jakieś figury długie, podobne do ogromnych łątek, i na płomiennych skrzydłach latały nad wodą, a gdy zaśpiewał kogut w odległej wsi, te wszystkie dziwy przemieniły się w wodne tumany.

– O! Znam dobrze te jezioro – rzekł Ročka – i słyszałem o nim dziwne zdarzenie, tam i teraz ciągle strachy; kobiety niekiedy blisko tych brzegów gromadnie zbierając grzyby lub jagody, starają się wcześniej powracać do domu, aby ich wieczór nie spotkał w lesie, gdyż po zachodzie słońca słychać tam śmiechy i stękania jakichś dzikich głosów; opowiem panu dziwy niesłychane, ale te były w samej rzeczy.

Tam blisko, na zachodnim brzegu Nieszczordy, na górze, gdzie i teraz jeszcze stoi dwór, żył niegdyś, w dawne czasy, pan Z. bardzo bogaty – wszystkie te dzikie bory aż do samych brzegów Dryssy były jego własnością. Te głuche jezioro w ciemnych lasach zaczęła zarastać trawą, nigdy tam łódź nie pływała, żaden rybak nie ośmielił się zarzucić sieci.

Zimową porą panu Z. przyszło na myśl, aby na tym jeziorze popróbować szczęścia, a więc kazał przywołać starszego rybaka i rzecze:

– Jutro zbierz ludzi, przewieźcie niewód na głuche jezioro i zarzućcie tonię. Od niepamiętnych czasów tam nigdy nie łowiono, a więc musi być wielka obfitość ryb rozmaitego rodzaju.

– Nie można – rzekł rybak. – Chociaż ja nigdy tam nie zarzucałem sieci, lecz słyszałem, że w wielu miejscach na dnie leżą sękowate kłody, bardzo więc łatwo cały niewód popsuć.

– Skąd te kłody? Wszak las nie rósł na tym jeziorze. Nie słuchając tych bredni, jutro koniecznie zarzucić tonię.

– To przynajmniej pierwej pan każ poprosić księdza – rzekł rybak – aby poświęcił niewód i jezioro, bo ta przynajmniej rzecz niewątpliwa, że tam złe duchy od dawna założyli swoje mieszkanie.

– Chyba ty ich widziałeś tam kiedy, że pleciesz rzeczy niestworzone?

– Pan się zapytaj u wszystkich mieszkańców – każdy wie, jakie tam bywają dziwy nocną porą: straszdyła snują się po brzegu, słychać pod wodą stękania i śmiechy szatanów; po zachodzie słońca najśmielszy człowiek stamtąd ucieka.

– I słuchać nie chcę waszych głupich przesądów, jutro koniecznie łowić tam rybę.

– Nie poświęciwszy wody – rzekł rybak?

– Nie ma potrzeby.

Rybak zamyślony poskrobał głowę i cichym krokiem poszedł do wsi. Oznajmuje swoim towarzyszom wolę pana. Zebrawszy się wkoło, do późna rozsądali o tym, bojąc się, aby nie zdarzyło się jakie nieszczęście. Lecz rozkazano, trzeba spełnić.

⁵⁹ *Bębel* – pęcherz, bąbel.

Na drugi dzień rybacy przyjeżdżają na jezioro Głuche⁶⁰, zastanowili się z niewodem na samym środku niewielkiej okrągłej przestrzeni. Około las ciemny, gęste jedliny i sosny chyliły się pod ciężarem śniegów i zdawało się, że jakoby mury białe otaczały te miejsce, tam latem nigdy wiatr nie poruszał wody i zimową porą nie zwiewał śniegów. Dzień był posępny, cichość panowała wkoło, rybacy zdjęli czapki, zmówili pacierze, naznaczyli miejsca, gdzie przebijać przerebłę, i rozpoczęli swą pracę.

Zajęli przestrzeń i już ciągną niewód, słyszą szelest pod lodem, sykanie i piski jakieś dzikie, jak gdyby tam tysiacy gadów gryzły się między sobą. Napadła na nich niespokojność, strach i dreszcz przebiegał po ciele, jednakowoż, widząc liczne swoje towarzystwo, nie wypuścili z rąk sieci – ciągną, dodając jeden drugiemu odwagi, sądząc, że może zagarnęli wielkie mnóstwo piskorzów. Lecz kiedy już cały niewód wyciągnęli z wody, strach wspomnieć, pełne sieci małych diabełków. Jakie okropne postaci jawiły się przed nimi! Były tam podobne do raków pokrytych czarną sierścią, inne jakby pająki wielkości kotów, inne straszydła podobne do szczeniąt, nogi miały nadzwyczajnej długości, niepodobno opowiedzieć postaci tych wszystkich dziworodów. Szczury, jaszczurki, niedoperze, krety pełzały po lodzie, tarzały się po śniegu z okropnym wrzaskiem, sykaniem i piskiem. Zrozumieli rybacy, że trafili na gniazdo szatanów, nie mogli patrzeć na tę straszną scenę, rzucili niewód i sami uciekli z jeziora.

– A czy łowili kiedy Ostasze w tym jeziorze?

– I przodkowie nie pamiętali tego, aby ktokolwiek tam ryby łowił.

– Więc któż tam złych duchów wprowadził na mieszkanie?

– Zna pan organistę z Rosona⁶¹. Dobry i rozumny człowiek, on często nam opowiadał dziwne rzeczy z świętych ksiąg, jak kiedyś Bóg stworzył ten świat. Jednego razu był dzień kiermaszowy, poprosił kilku nas do siebie, siadł z nami za stołem, wypiliśmy po kieliszku wódki i między rozmową o tym i o owym rzekł do nas te słowa pełne prawdy; i ja ich nigdy nie zapomnę. On powiedział tak:

– Wielki grzech Adama, że posłuchał Ewę, skosztował jabłko z zakazanego drzewa. Za ten występek Bóg przeklął ziemię. Ale większy grzech Kaina, który zabił swego brata. – O, jak wiele namnożyło się Kainów, co zabijają swoich braci; w tych dzikich lasach, blisko Głuchego jeziora, było mnóstwo złoczyńców, pan ich tam pozbierał z różnych końców świata. Powiadają, że byli tam ludzie i z tamtych krajów, gdzie jakoby odbywają podróży nie na koniach, lecz na psach, i oni nie mieli w sercu ni wiary, ni Boga, ani miłości ku bliźniemu; ciągle skrywali się blisko tego jeziora, a przeto i diabli obrali sobie tam mieszkanie.

– Ale i pan Z. był człowiek niegodziwy, błędzi prostak z przyczyny nieoświecenia. Lecz panowie ciężko odpowiedzą przed Bogiem, gdy nie mają wiary – trzeba

⁶⁰ *Jezioro Głuche* – jezioro położone niedaleko jeziora Rosonie w obwodzie witebskim.

⁶¹ *Rosona (Rossona)* – miejscowość na Białorusi, w regionie witebskim.

było poprosić księdza, poświęcić niewód i wody w jeziorze, nie byłoby tego strachu i praca by nie zginęła.

– Uczą nas kapłani i dobrzy ludzie, ale i ich słowa jak groch do ściany, a dlatego to Bóg nie błogosławi i czasy coraz gorsze.

– A w naszym jeziorze Nieszczordzie – rzekłem, przerywając mu mowę – czy mnożą się złe duchy i czy trafił tobie którykolwiek do sieci?

– Co panicz mówisz? Niech Bóg od tego zachowa. Ja zawsze, wychodząc z domu i przed zaczęciem mojej roboty, przeżegnam się i zmówię pacierze, tak nas wyuczylili nasi panowie jezuiti. A do tego na naszym jeziorze, chociaż w niektórych miejscach łowili Ostasze i przy pomocy złego ducha wiele wyniszczyli ryby, lecz ten szatan tu wszędzie nie może panować; nad brzegami Nieszczordy kilka kościołów. Wiosenną porą, podczas cichej pogody, o wschodzie słońca zdarzało się mi nieraz zarzucać sieci, wtenczas widziałem, jak kościoły i krzyże wszędzie odbijały się w wodzie; a kiedy w dni święte zadzwonią na mszę, to głosy dzwonów rozchodzą się po całym jeziorze, lud, płynąc w czółnach, żegna się i mówi pacierze; u nas jeszcze, dzięki Bogu, szanują wiarę świętą, a szatan od krzyża i modlitwy ucieka.

– To prawda – rzekł stryj – wasze włościanie bardzo się różnią od innych. Ja nieraz jadąc do Połocka zatrzymywałem koni i słuchałem, jak kobiety i mężczyźni, pracując w polu, śpiewali pieśń:

O! Spasicielu⁶², nasz Panie,
Jedyne serca kochanie,
Ruczki⁶³, oczki w niebo wnosim,
Odpuszczenia hrachow⁶⁴ prosim.

Gorliwość taka rozczula do łez człowieka, lecz, ach, czy długo to potrwa? Zło coraz więcej rozpostrzenia się⁶⁵ i ludzie znający, co się w świecie dzieje, nie rokują dobrze.

Roćka westchnął, spojrzął na okno, wziął czapkę i worek, w którym przynosił rybę.

– Spieszysz do domu? Wszak jeszcze nie późno – rzekł Zawalnia.

– Zarzucone u mnie sieci i sznury; muszę zobaczyć, może dał co Pan Bóg – wieczór już blisko.

– Jeżeli co złowisz, przynieś mi jeszcze ryby. Mieszkam przy drodze, dzięki Bogu, ludzie do mnie zajeżdżają.

– Jeżeli tylko Bóg pobłogosławi pracę, nie zapomnę o panu.

⁶² Zbawicielu.

⁶³ Rączki.

⁶⁴ Grzechów.

⁶⁵ Rozpostrzeniać się – rozprzestrzeniać się.

To rzekłszy, pokłonił się i poszedł.

– Lubię tego rybaka – rzekł stryj – poczciwy i pracowity; być tylko na wyspie i spojrzeć – wraz widać, że tam mieszka człowiek gospodarny i troskliwy. Domek jego, chociaż nieobszerny i pokryty słomą, stoi na górze w pięknym położeniu, małeńki fruktowy⁶⁶ ogródek, ma swoje jabłka i wiśnie, około mieszkania wszędzie porządek i ochędóstwo⁶⁷, ma kilka koni, krów i owiec, pole udobrone⁶⁸ jakby ogród, na łąkach obfita trawa i blisko rośnie gęsty gaj brzozy. Letnią porą, podczas cichej pogody, było to kilka razy, że ja w czólnie przypłynąłem do jego wyspy – był rad i żona jego, nadzwyczaj uprzejma kobieta, traktowała⁶⁹ mię: postawiła na stół wybornych leszczów, złowione tegoż dnia i z gustem były zgotowane.

– Szczęśliwy człowiek, dla niego tam jeszcze nie minął wiek złoty, z nikim nie dzieli pola, wilcy i niedźwiedzie nie napadają na bydło.

– Ta tylko niewygodą, że w naznaczone dni musi odbywać pańszczyznę, posyła robotnika w czólnie i koni pławi przez jezioro więcej niż czwierć⁷⁰ wiorsty⁷¹.

⁶⁶ *Fruktowy* – owocowy (ogród).

⁶⁷ *Ochędóstwo* – czystość, schludność.

⁶⁸ *Udobrony* – użyźniony, dobrze nawożony.

⁶⁹ *Traktować* – dawniej: częstować, ugaszczać.

⁷⁰ *Czwierć* – gwar. ćwierć.

⁷¹ *Wiorsta* – dawna rosyjska miara długości równa 1,0668 km.

KOWALOWA AUHINIA⁷²

Gdy tak rozmawiamy, panna Małgorzata, gospodynia mego stryja, weszła do pokoju.

– Ach! Ach! – zawołała – co się dzieje na świecie!

Stryj, patrząc na nią z podziwieniem:

– Co to znaczy? Co się tam zdarzyło?

– Żona kowala przyszła, Auhinia; jakie ona dziwy opowiedziała – na wspomnienie trwoga przenika.

– Poproś ją tu, niech i nam opowie, ciekawi jesteśmy posłuchać, jakie tam dziwy na świecie.

Wchodzi Auhinia. Była to kobieta żywego charakteru, gadatliwa i kuma⁷³ całej okolicy.

– Jakie tam prawieś dziwy pannie Małgorzacie, że ona tu przyszła do nas, stękając i z twarzą niespokojną?

– Ach, panoczek! Jakie jeszcze dziwy, strach wspomnieć. – Dzisiaj, tylko co zgotowałam jeść i zakryłam piec, aż wchodzi do chaty ubogi staruszek, biały jak gołąb, siadł na ławie, odmówił pacierze, postawiłam mu na stół misę kapusty. Gdy skończył obiad, pytam się jego:

– Z jakich stron Pan Bóg⁷⁴ prowadzi, staruszk?

– Z dalekich – odpowiedział.

– Co słyhać na świecie?

– Nowiny bardzo nieprzyjemne – rzekł. – U jednego bogatego człowieka zdarzyły się niesłychane dziwy. Syn, jak tylko się urodził, siadł i silnym głosem zakrzyczał: „Dajcie mnie jeść!”, przełękli się wszyscy, jednakowoż oderznęli mu pół bułki chleba i on, to natychmiast zjadłszy, porwał się z miejsca i pobiegł do drzwi; tam stała kadź pełna wody; on wskoczył do kadzi i zanurzył się; rzucili się wszyscy ratować i wyciągnęli stamtąd rybę, położyli ją na stole i długo patrząc na to, stali zdumieni; pobiegli do księdza, ten wraz przyjechał i kiedy przeżegnał tę rybę, to się ona znów przemieniła w dziecię; ochrzcił go. Ten syn rośnie teraz, ale zawsze tak zimny jak ryba. Starzy ludzie mówią, że kiedy prosił jeść, nie trzeba mu było dawać chleba,

⁷² *Auhinia* – imię żeńskie, wariant od *Jauhenija* (pol. Eugenia).

⁷³ *Kuma* – żartobliwie: sąsiadka, kumoszka, zaznajomiona z całą okolicą.

⁷⁴ W pierwodruku zapis: BÓG.

ale kamień, bo przez to będzie nieurodzaj i głód. I źle, kiedy on wyrośnie zimny jak ryba, a broń Boże, jeżeli jeszcze będzie rozumny, wiele przyczyni biedy.

– I ty wierzysz temu?! – rzekł stryj. – To pewnie gdzieś wylewają dzwony i żeby te głośniejsze były, roznieśli takie dziwy po świecie. Czyż może dziecko przemienić się w rybę i rósć⁷⁵, będąc zimnym jak trup?

– Pan mówisz, że wylewają dzwony. U nas przy kościołach wszędzie jeszcze dzwony całe, dzwony miedziane nie rozłukają się tak prędko jak garki.

– Janko, czy wierzysz takim historiom? – rzekł stryj, obracając się do mnie.

– Mi się zdaje, stryjaszku, że takie fantazje tworzą się między ludem ze smutku i ciągłego cierpienia.

– Może to być. Powiedźże nam, Auhinia, jeszcze, co słyhać.

– Warka⁷⁶ Płaksunicha⁷⁷ umarła.

– Wieczny pokój. To rzecz nienowa – ludzie rodzą się i umierają.

– Ale umarła po chrześcijańsku, spowiadała się i komunikowała⁷⁸. Dzięki Bogu⁷⁹, ona w Połocku nawróciła się.

– Chyba to była wielka grzesznica?

– O! Wiem ja o wszystkim. Jakie było życie jej matki! A i ona, już niech Pan Bóg nie pamięta jej grzechów, miała rodzinną⁸⁰ płamkę na ustach, ta jej wiele szkodziła.

– Pewnie ty musisz to wiedzieć, wszak przed tobą wszyscy otwarcie mówią.

– Ja w całej tej okolicy trzymam do chrztu dzieci, tu wszędzie moje kумы, wszystkie mię lubią, każda rada ze mną rozmawiać i dlatego to ja wiem wszystko, kto co robi i jak żyje. Płaksunichy matka była sławna czarownica. I nie już pan o tym nie wiesz?

– Nic nie wiem, powiedz mi o matce i o córce.

⁷⁵ *Rósć* – rosnąć.

⁷⁶ *Warka* – zdrobniała postać żeńskiego imienia Warwara (pol. Barbara).

⁷⁷ *Płaksunicha* – żona Płaksuna, mężczyzny o znaczącym nazwisku, kojarzonym z płaczem, płaczkiem.

⁷⁸ *Kommunikować się* – przyjmować komunię świętą.

⁷⁹ W pierwodruku: BOGU.

⁸⁰ *Rodzinny* – tu: dziedziczny, od urodzenia będący w danym miejscu (tu: na ustach). W oryginale: *rodzinna* w tym miejscu, później: *rodzima* lub *rodzinna*.

POWIEŚĆ PIĄTA. RODZIMA PLAMKA NA USTACH

Tej Warki matka była Praksesta⁸¹, mieszkała w karczynie za rzeką Dryssą, niedaleko od krasnapolskiego dworu⁸², jej mąż gospodarzył w jednym maleńkim, pańskim folwarczku. Praksedzie powodziło się dobrze, chociaż ta karczma nie była przy wielkiej drodze i bardzo rzadko ktokolwiek odwiedzał, jednakże ona w prędkim czasie zebrała pieniądze, żyła wesoło, często kupowała nowe suknie i zawsze pięknie była ubrana.

Sąsiedzi podejrzywali, że Praksesta w pobliskich wsiach odbiera mleko krowom, bo sama, bardzo niewiele mając bydła, masło i sery przedawała w mieście, i już po całej okolicy rozchodziły się wieści, jakoby ona o północy biały ręcznik wieszła na ścianie, podstawiła wiadro i z dwóch końców doła, mleko lało się z tego ręcznika do naczynia i w prędkim czasie napełniła wszystkie garki ciepłym nabiałem.

Kilku gospodarzów zrobiło postanowienie koniecznie przekonać się i za ten postępek obwinąć ją przed panem. Ci więc około północy zaprzęgli konia, jadą tam, myśląc, że złowią Praksedę na samym uczynku, bo karczma była odległa od ich wsi nie więcej o wiorst sześć. Lecz coś się zdarzyło? Choć droga tak im była wiadoma, że zda się, zamrużywszy oczy, każdy z nich mógłby dojść, błakali się do samego świtu, nie wiedząc sami, w jakie zabrnęli strony; przy świetle dnia białego postrzegli, że oni całą noc krążyli ciągle około karczmy, lecz znaleźć jej nie mogli, konia zmordowali i sami niewyspani powrócili do domów.

Potem uradzili dla osiągnięcia swego zamiaru przyjechać do Praksedy przed zachodem słońca. Zakupili wódki, przy kieliszku zabawiali się czas jakiś i niby już będąc pijani, położyli się spać na ławach, jednakowoż każdy z nich poglądał spod ręki, aby dostrzec, czym karczma będzie zajęta, gdy przydzie północ. Zgaszono ogień, nie było jednak zupełnie ciemno w karczynie, bo w same okno wtenczas świecił pełny księżyc, czas zdawał się im być nadto długim, słyszą śpiew koguta w stodole, a więc sądzili, że już po północy i oczekiwanie ich próżne. Jeden wstał, wyszedł za drzwi i dziwne widzi zjawisko. Ogromny kogut na wysokich nogach jak żuraw w niemieckim odzieniu i w kapeluszu, siedząc na drabinie, śpiewa. Przelękniony, powraca do karczmy, opowiada to swoim towarzyszom, oni dobyli ognia, żegnając się, wyszli

⁸¹ *Praksesta* – imię żeńskie, wariant od Eupraksja.

⁸² *Krasnapolski dwór* – dobra w dawnym powiecie połockim.

z karczmy, zaprzęgli konia i prędzej pospieszyli do domu. Blisko swej wsi spotkali parobków, którzy tylko co po wieczery szli w pole nocować przy koniach, i ci im pokazali na zachodzie czerwone obłoki, mówiąc, że północ jeszcze daleko.

Gdy się im nie udało i za drugim razem złowić Praksedę na uczynku, kiedy ona mleko odbiera krowom swoich sąsiadów, poszli do pana i opowiedzieli o wszystkim, co się zdarzyło z nimi i o szatanie, który na drabinie jak kogut śpiewał. Lecz pan, ekonom i inni we dworze nie powierzyli im i jeszcze wyśmieli, Praksesta więc, spokojnie sobie żyjąc, zajmowała się swoim niegodziwym rzemiosłem.

Urodziła się u niej córka, na chrzcie dano jej imię Warka. Praksesta, jak powiadają ludzie, ani kładąc do snu, ani biorąc z kolebki na ręce swoje, nigdy to dziecko nie przeżegnała i jeszcze, o czym bez trwogi wspomnieć nie można, że jakoby niejeden, nocując w karczmie, widział, że kiedy Praksesta mocno spała, jakiś czarny karzeł z ogromną głową siedząc, kołysał i często wpatrywał się maleńkiej Warce w oczy.

Rośnie dziewczyna i rok od roku staje się piękniejszą, miała ona na ustach rodzimą plamkę, lecz ta, jak wszyscy młodzi panicze mówili, że ją nie tylko nie szpeci, ale wiele dodaje wdzięku. Plamka zaś im więcej chwalono, tym więcej rosła, tak że już matce inni mówili, aby ta z czasem nie oszpeciła jej twarzy. Lecz Praksesta nie zwróciła na to uwagi i ta plamka doprowadziła młodych ludzi do nieszczęścia.

Kiedy już Warka miała szesnaście lat, przejeżdżał konno o zmroku w tamte strony jakiś młody panicz, nikt nie wiedział, kto on był i skąd – mówią, że on miał zawsze twarz bladą, nos długi ostry, włos czarny jak krucze pióra i twardy na kształt szczeciny, wzrok tak bystry, że trudno wytrzymać patrząc mu w oczy.

Podobała się jemu Warka i on często jawiał się⁸³ w tej karczmie, a Praksesta cieszyła się i miała nadzieję córkę swoją wydać za szlachcia.

Po jakimś czasie jeszcze bardziej plamka na ustach Warki zaczęła się szerzyć, a ludzie we wsi szeptali między sobą, że ten panicz, który tam często bywa, musiał ją pocałować.

Warka lat osimnaście, choć duża już plamka na ustach, jeszcze ją nie szpeci, jeszcze się bardzo podoba dworskiej młodzieży i ona lubiła, że ją tłum otaczał zalotników, chociaż wszystkimi gardziła, bo matka jej wmawiała, że ona wyjdzie za mąż lepiej niż inna szlachcianka.

Opowiem panu, jakie zdarzenie z tego raz wynikło. Kochał Warcę jeden młody człowiek, który tam u pana sprawował urząd lokaja i łowczego, imię jemu było Michaś. Ten postęszął, że jakoby dudarz Achrem⁸⁴, drwiąc z jego kochanki, powiedział przed drugimi, że Warcę zły duch pocałował, gdyż ona nigdy się nie żegna, a przeto i ta plamka tak bardzo rozszerzyła się na ustach.

⁸³ *Jawiać się* – zjawiać się, pojawiać.

⁸⁴ *Achrem* – wariant brzmieniowy od imienia Jefrem.

Obraziły łowczego takie rozmowy krzywdzące honor jego kochanki, szukał zdrażenia, aby się pomścić nad Achremem i zasłużyć przez to przywiązanie matki i córki.

W dzień niedzielny zebrała się młodzież do karczmy Praksedy, między nimi kilka lokajów i łowczy przyszedł ze dworu, jedni poglądali na córkę karczmarki, zachwycali się jej pięknnością, inni szeptali między sobą i drwiąc, nazywali panienką. Jawił się dudarz Achrem, witając jego, sadzą na ławie, traktują wódką. On w dobrym humorze zaczyna grać i śpiewać; było tam kilka i młodych sąsiadek ze wsi bliskiej. A więc Warkę i innych dziewcząt młodzież bierze do tańca.

Podczas tej wesołej zabawy bez żadnej przyczyny garnek postawiony wysoko przy piecu rozbił się na ziemi śród karczmy, butelki puste gwizdały, stojąc na stole, jakby ktoś do środka dmuchał, i w każdym kącie w tym czasie cokolwiek upadało na ziemię.

– Od waszych tańców cała karczma trzęsie się – odezwała się Prakseda, zbierając po ziemi różne drobne rzeczy, które zleciały z szafy.

W tym nagle ogromny kot skoczył z pieca na dół, postrzegli to wszyscy, wstrzymały się tańce i kot znikł w mgnieniu oka.

Dudarz Achrem przerwał milczenie tymi słowy:

– Nie bójcie się, tańczcie. To panicz sobie żartuje, który tu bywa często w gościnach.

Prakseda spojrziała z gniewem na Achrema, coś powiedziała pod sekretem łowczemu i poszła do maleńkiego pokoiku, który przegrodą był oddzielony.

Nie uważając na to, Achrem zaczyna znowu grać i śpiewać, lecz Michaś wytrącił jemu dudę z rąk, mówiąc te słowa:

– *Prawdziwy dudarz: huby tousty, a haława pustaja*⁸⁵.

Rozgniewany dudarz spojrział na niego z pogardą:

– *A ty – rzekł – prawdziwyj panskij takiej, sam niskij, łob sliskij, nos płoskij, tolka szto tarelki lizac*⁸⁶.

Łowczy chciał mu dać w pysk, lecz Achrem wstrzymał rękę, inni goście wmiesza-li się do tej zwady, odprowadzili Michasia, wmawiając mu, że dudarz odurzony wódką powiedział to, czego potem będzie żałować, gdy szła ten wyjdzie z głowy. Lecz Prakseda groziła, że to mu nie ujdzie bezkarnie, zapłaci kiedykolwiek za zniewagę jej córki.

Radzili wszyscy dudarzowi milczeć, długo sprzeczać się niebezpiecznie i aby lepiej wraz szedł do domu.

Usłuchał Achrem, dudę pod pachę, czapkę schylił na bok, zaśpiewał pieśń i poszedł za drzwi, inni jeszcze się tam zabawili do późna, starając się uspokoić gniew Praksedy i smutek Warki.

⁸⁵ *Prawdziwy dudziarz: wargi nabrzmiale, a głowa pusta.*

⁸⁶ *Prawdziwy pański lokaj: sam niski, czoło śliskie, nos płaski – tylko talerze wylizywać.*

Około północy wychodzili z karczmy goście jeden po drugim i każdy, idąc drogą, słyszy, że w gęstym lesie bez przerwy gra ktoś na dudzie – wszyscy się dziwili, nie wiedząc, co to znaczy, jakim sposobem i z kim Achrem zabrął do tej dzikiej gęstwiny.

Noc była cicha i pogodna, głos dudy daleko słyhać, echo odzywało się po całej okolicy, w pobliskich wsiach szczekanie psów nie przerywało się. Gospodarze wychodzili z chat, rozprawiali między sobą, że albo leśnik dudarza zabłąkał w tych pustyniach, albo z nim kilku pijanych hula, nie pamiętając, że jutro poniedziałek i trzeba rano wstać na robotę.

Kiedy na wschodzie zaczęło świtać, stróże, którzy tam blisko nocowali przy koniach, słysząc, że jeszcze muzyka w lesie nie przerywa się, postanowili iść na głos dudy i zobaczyć, co się tam dzieje. Wchodzą do jodłowej ciemnej gęstwiny i widzą na spróchniałej kłodzie siedzi Achrem, gra na dudzie; nie słyszał, jak oni przyszedli do niego i jeden, biorąc go za ramię:

– W imię Ojca i Syna – rzekł – co się z tobą zrobiło, dla kogo ty grasz całą noc w tym lesie?

Ledwo to powiedział, duda mu wypadła z rąk i on, zda się, jakby cały odrętwiał, twarz poczerniała i słowa przemówić nie mógł.

Ci wzięli go pod ręce, wyprowadzili z lasu i posadziwszy na konia, odwieźli do domu. Długo dudarz był chory i to zdarzenie potem tak opowiedział.

Gdy wyszedł z karczmy, śpiewając powracał do domu, spotkał go na drodze ktoś niby znajomy, z głosu i postawy zupełnie podobny do jego kuma, i tak z nim zaczął rozmowę:

– Skąd i gdzie idziesz?

– Byłem w karczmie Praksedy, a teraz powracam do domu.

– Do domu powracać tak wcześniej? Czy tobie było tam niewesoło? A Warka nic już ci nie do gustu, piękna dziewczyna, a ta plamka na ustach więcej ją zdobi niż perła bogatą panią.

– At, kumie, bredzisz od rzeczy – rzekł Achrem. – Jakiś tam panicz wymyślił, że ta plamka piękna, a więc i drudzy powtarzają, a obaczysz, co będzie potem: ona się rozszerzy i tak jej popsuje twarz, że nikt potem i spojrzeć nie zechce.

– Aj, kumie, jaki ty dziwny jesteś, skądże wiesz, że ona popsuje twarz?

– Powiedziałbym tobie, ale boję się. Michaś łowczy, co ją kocha, jest szalony człowiek, chciał mnie bić za prawdę i Prakseda jak napadła, to musiałem uciekać z karczmy.

– Jakąż im powiedziałeś prawdę?

– Nie mów tylko kumie nikomu – powiedziałem, że ją diabeł pocałował.

– Cha, cha, cha! Jaki dziwak jesteś.

Tak rozmawiając, wchodzą do wsi, w domu kuma palą się ognie i pełno wszędzie gości, wprowadza go do chaty, gdzie mnóstwo młodzieży i dziewcząt pięknie ubranych, w kosach wstążki szerokie rozmaitych kolorów, na sznurówkach świecą się srebrne

i złote galony; twarze pełne, rumiane, brwi czarne, oczy ogniste. Achrem zdumiony poglądał na nich. Kum prosi go usiąść na ławie, potraktował wódką, dał na zakąskę blinów, dziewczęta go okrążyły z uśmiechem, poglądając mu w oczy; proszą, aby jaki wesoły taniec im zagrał – niepodobna odmówić: Achrem z zapalem gra i tupa nogą, krążą się tańczących koła. Grał całą noc, a jemu zdawało się nie więcej godziny. Lecz gdy stróż wziął go za ramię i powiedział „w imię Ojca i Syna”, dom, kum i wszyscy goście znikli w jednym mgnieniu oka i on postrzegł wtenczas, że siedział w lesie na gniłej kłodzie, od natężenia sił nadymając całą noc dudę i od trwogi odrętwiał cały.

Poznał Achrem, że ta sztuka zrobiona jemu z namowy łowczego Michasia, a więc postanowił mścić się, znalazł kogoś, który nie mniej umiał od Praksedy i tego uprosił, aby siłą swoich czarów szkodził mu wszędzie na polowaniu. I w samej rzeczy – od tego czasu łowczy, o kilka kroków widząc przed sobą zwierzynę, zawsze pudłował, a przeto był wyśmiany i łaskę stracił u panów.

– I czym się nareszcie kończyła ta ich nienawiść wzajemna? – rzekł Zawalnia.

– Bardzo źle. Michaś, mściwy człowiek, powracając z polowania z pustą torbą, spotkał Achrema, wszczęła się między nimi zwada i on przestrzelił prawą nogę dudarzowi, że ten ledwo nie umarł z tej rany.

Niedługo po tej zemście łowczy zachorował, utracił zupełnie siły, jak trup poczerlniał cały. We dworze doktor co dzień mu dawał lekarstwa, lecz to nic nie pomogło – umarł. A ludzie sądzą rozmaicie o tym: jedni mówią, że miał ciężkie suchoty, inni zaś powiadają, jakoby mu coś dano w napoju. Bóg lepiej to rozsądzi na tamtym świecie.

– Jakie niedbalstwo – rzekł stryj – że panowie nie chcą starać się, aby ich poddani byli bogobojni i żyli w zgodzie jak bracia. Odpowiedzą przed Panem Bogiem. Jakże można było dopuścić strzelca i dudarza do wzajemnej nienawiści i do okropnej zemsty.

– Nu, Auhinia, mówże dalej, co się zdarzyło z Warką.

– A ów panicz, o którym mówiłam, co to zajeżdżał do karczmy Praksedy, teraz go nie widzą i nie wiedzą, kto i skąd. Inni zaś, co chwalili jej piękność, zachwycali się rodzinną plamką, co miała na ustach, zupełnie przestali odwiedzać z powodu wzajemnej nienawiści dudarza i łowczego. Plamka przez lat kilka tak zrobiła się wielką, że już ją zaczęła szpecić.

Sąsiedzi gadali między sobą: teraz Warka nie wyjdzie za mąż, zestarzeje, mieszając przy matce. Kto ją weźmie? Nie tak piękna jak kiedyś była i zła sława o niej daleko się rozeszła po świecie, i w przytomności Warki, drwiąc z niej, powtarzali:

– Czekaj panna szlachcica – w pysznym⁸⁷ pojeździe przyjedzie do ciebie w swaty.

Dziewczyna, słysząc takie uszczypliwe mowy, ciągle była smutna i skrycie zalewała się łzami.

⁸⁷ Pyszny – tu: drogi, bogato przyozdobiony.

Zimową porą połocki mieszczanin Jakub Płaksun, człowiek bogaty (może pan i zna dom jego drewniany nad samą Połotą, gdzie słup stoi murowany, a na wierzchu statua świętego Jana?). Otóż ten jeździł po wsiach i skupował len, zdarzyło się mu być w tych stronach, gdzie żyła Praksesta i kilka dni przemieszkał w karczmie, obaczył Warkę, ta bardzo się jemu podobała. Oświadcza się przed matką i córką, nie odmówiły jemu, bo człowiek młody, ma własny dom, dobrego charakteru i wola jego nikomu nie jest poddaną.

Płaksun, odebrawszy przyrzeczenie, pojechał do dworu i panom objawia swój zamiar, składa naznaczone pieniądze na wykup dziewczyny, zgadzają się chętnie panowie, a dworscy ludzie, poglądając na niego szyderczym okiem, rozmawiali między sobą:

– Jak odpowiednie ma nazwisko, po ożenieniu się zapłacze gorzko i będzie wtenczas prawdziwy Płaksun⁸⁸. Dziwny człowiek, żeni się z córką złej kobiety i jeszcze ma rodzimą plamę na ustach, której niczym nie zmyje, a ta ją i teraz tak bardzo szpeci.

W krótkim czasie ta wieść już brzmiała w całej okolicy, z podziwieniem opowiadał sąsiad sąsiadowi o tym niespodziewanym wypadku; poszły rozmaite sądy i domysły; ale większa cześć była tego zdania, że Praksesta przez siłę czarów wyniosła swoją córkę na taki stopień szczęścia. Pewnie mieszczaninowi podano cokolwiek w napoju, co w nim mogło zapalić tak wielkie przywiązanie ku tej dziewczynie. Niektórzy, zazdroszcząc szczęścia Warce, najgorzej odzywali się o niej przed narzeczonym, rokując mu największe nieszczęście, lecz ten tyle ją kochał, że niczemu nie chciał wierzyć.

Przyjechał Płaksun do Połocka i nie odkładając na czas dalszy spełnienia swego zamiaru, idzie do klasztoru jezuitów; ksiądz Buda był jego spowiednikiem, tego najwięcej szanował i w każdym ważnym zdarzeniu zasięgał radę.

– A jak się masz, Jakubie? – rzekł ksiądz. – Pewnie w interesie handlu wyjeżdżałeś z miasta, że tak długo nie widziałem ciebie.

– W czasie zimowym pracujemy dla wiosny, aby było czym naładować strugi⁸⁹, gdy się oczyści Dźwina z lodów.

– To prawda – rzekł ksiądz Buda. – Zakupiłeś więc lnu, bo wiem, że ten najczęściej sprowadzasz do Rygi – nie sądzę, aby wysoka cena była na ten towar. Słyszałem od księdza prokuratora, że w Albrychtowie⁹⁰ i w innych naszych majątkach w powiecie połockim len wszędzie bardzo dobrze wyrósł.

– Dzięki Bogu, sądzę, że w tym roku ten towar opłaci się dobrze. – Ale ot, jeszcze księdzu powiem, szukając towaru, znalazłem i żonę, to i drugie kupiłem.

– Winszuję, więc już jesteś żonatym?

⁸⁸ *Prawdziwy Płaksun* – wyrażenie to potwierdza, że jest to nazwisko znaczące. *Płaksun* – płaczek, płaczący stale.

⁸⁹ *Strug* – dawniej: duża barka, statek rzeczny.

⁹⁰ *Albrychtowo* – dobra jezuitów, położone w odległości 4 km od Rossony w powiecie połockim.

– Nie, dobrodzieju, tylko jestem zaręczony, ona poddanka i ja wyliczyłem pieniądze na wykupienie jej, bardzo się mi podobała ta dziewczyna, spokojnego i łagodnego charakteru.

– Bardzo wieszczę – rzekł ksiądz – spokojny i łagodny charakter jest to wielka zaleta kobiety, a że była poddana, to ni dla niej, ni dla ciebie nie czyni żadnej zniewagi, nie urodzenie wysokie uszlachetnia człowieka, ale zacne i poczciwe życie.

– Muszę przyznać się księdzu – rzekł Płaksun – martwi mię, że ona ma wielu nieprzyjaciół Bóg wie za co. Mówią, jakoby jej matka czarownica i córka także coraz więcej zaprzyjaźnia się ze złym duchem. – Czy można, księżę, wierzyć takim bredniom? Ja w karczmie jej matki Praksey mieszkałem tydzień cały i nic podobnego nie postrzegłem.

– To jest prawda – rzekł ksiądz – że ludzie grzeszników radzi kamienować, nie myśląc o tym, co Chrystus powiedział: „niech rzuci kamień, kto jest bez grzechu”. Ale nie można i temu przeczyć, aby nie było czarów na świecie; jednakże kto wzywa Boga, nie ma się czego obawiać. Ty i twoja narzeczona przed szlubem módlcie się, odprawcie świętą spowiedź, ja ciebie błogosławię i poruczam Boskiej opiece. Oto masz dwa medaliki Matki Boskiej, poświęcone z nadaniem odpustu: jeden dla ciebie, drugi dla twojej mającej być żony. Życie z Bogiem i Bóg was nie opuści.

Płaksun, odebrawszy błogosławieństwo od swego spowiednika, kazał uszyć jedwabne suknie dla swojej narzeczonej, nakupował drogich chustek i wstążek, najął miastowych muzyków, zaprosił wielu swoich znajomych i przyjaciół, z bogatymi darami i z licznym towarzystwem przyjeżdża do domu narzeczonej.

Matka, ojciec, będąc uwolniony od panów na dzień wesela, i córka spotkali go z niewypowiedzianą radością. Płaksun ofiarował Warce bogate rzeczy i medalik, którym błogosławił ją ksiądz Buda. Wszystko przyjęła Warka najmilej, bo szczerze oceniła jego przywiązanie.

Na drugi dzień oboje młodzi przed szlubem wypełnili jak należy wszystkie rady księdza, zaczyna się huczne wesele, przyszło tam kilku gospodarzów sąsiednich wiosek, dworscy ludzie uwolnieni byli od panów i inni ciekawi z bliskiej okolicy zebrali się na gody. Wszyscy z zadumieniem poglądali na Warkę: bogato ubrana, twarz jej była piękna i plamka na ustach tak zrobiła się mała, że ledwo ją dostrzec można było.

Zagrała muzyka, młodzież tańczy, piją wino za zdrowie nowożeńców, życząc im bogactwa, szczęścia i lat setnych.

Nie przerywała się szumna zabawa do późna, noc była spokojna i na czystym niebie wszystkie świeciły gwiazdy. Około północy słyszą goście silne klaskanie bicia. Spojrzeli w okno i widzą – zastanawia się⁹¹ przy karczmie kareta, sześć czarnych koni, na kozłach woźnica, a za pojazdem lokaje w bogatej liberii⁹². Wybiega Płaksun i Prak-

⁹¹ *Zastanawiać się* – tu: zatrzymywać się.

⁹² *Liberia* – mundur dla służby.

seda z mężem, wnet w oczach całego zgromadzenia kareta, konie i lokaje znikły. Zdumieni wchodzą do karczmy: Płaksun z teściem, Praksesta zaś niespokojna, blada była jak trup, i wnet widzi całe zgromadzenie, że w okno pogląda jakieś straszdyło. Napada na wszystkich gości okropna trwoga, Warka drzy biedna, zmieniona i nieprzytomna.

Mąż ją cieszy, mówiąc:

– Bądź spokojna, nad nami Boska opieka.

I obracając się do gości, prosił, aby oni, nie zważając na te dziwy i strachy, bawili się wesoło.

Okropna burza zawyła za ścianą, zadrzała cała budowa. Wicher zerwał dach z karczmy, nie o weselu myśleli wtenczas, lecz wszyscy, stojąc, odmawiali pacierze. Goście z sąsiednich wiosek, jak tylko zaczęło świtać, powrócili do domów swoich, a Płaksun z żoną, teścią i z całym swoim orszakiem wyjechał do Połocka.

Zostawiona karczma bez dachu i teraz stoi pusta. Praksesta, uwolniona od panów, żyła przy swojej córce i powiadają, że przemieniła się zupełnie, zrobiła się nabożna, co dzień słuchała mszy świętej, odbywała rekolekcje i wszystkie religijne obowiązki i tamże w domu Płaksuna skończyła życie.

A oto teraz postyszałem, że Warka umarła, ach! Ją wszyscy lubili w Połocku – była nadzwyczaj cicha, dobrego serca, żaden ubogi nie wychodził z jej domu bez pomocy i pociechy, rodzima plamka, którą miała na ustach, zupełnie znikła i mówią, że tak była piękna jak anioł.

– Ale, panoczek – rzekła kowalowa – gadając i nie postrzegłam, że już bardzo pociemniało, późną porą muszę powracać do domu.

– Teraz wieczór cichy i jasny, nie masz się czego obawiać – rzekł Zawalnia – a do tego i do domu nie będzie więcej jak jedna wiorsta.

– Mam prośbę: pan ludziom pomagasz – sądzę, że i mnie w tym czasie nie odmówisz.

– Bliźnim pomagać jest obowiązkiem człowieka, ale wtenczas tylko, kiedy kto może.

– Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Tak się zdarzyło, że teraz nie mamy ani ziarna żyta. Bądź pan łaskaw udzielić choć kilka garcy. Przydzie wiosna, będą potrzebne gospodarzom lemieszce i inne rzeczy żelazne – mój mąż wypracuje, aby zapłacić panu lub też w potrzebie odsłuży.

– Najchętniej. Twój mąż dobry i staranny człowiek. Panno Małgorzato, każ waspani⁹³ dać Auhini czećwieryk⁹⁴ żyta, garniec⁹⁵ krup jęczmiennych i garniec grochu, to wam będzie na kucją.

Kowalowa pokłoniła się stryjowi i poszła z panną Małgorzatą do spizami.

⁹³ *Waspani* – zwrot grzecznościowy, skrót od: waszmość pani.

⁹⁴ *Czećwieryk* (*czetwiertyk*) – miara objętości ciał sypkich w dawnej Rosji, równa ok. 26 litrom.

⁹⁵ *Garniec* – miara objętości ciał sypkich. W dawnej Rzeczypospolitej liczył od 2,1 do 3,9 litra.

FRANCISZEK ŚLEPY

Ciemno na podwórzu, niebo usiane gwiazdami, drzewa osypane śronem⁹⁶ spokojnie stały, tylko mróz niekiedy stukał za ścianą. Mój stryj poglądał przez okno, jakby czekając kogo. Rzekł, obracając się do mnie:

– Piękna pogoda. Zda się, że dzisiaj nie będziemy mieć gości, przeto Janko przypomną cokolwiek z swoich uczonych opowiadań. Teraz noc długa, można się wyspać, nim ranna zaświeci zorza.

Podano wieczerzę. Ja, siedząc za stołem, już myślałem, przebiegając w pamięci rozmaite wypadki starożytnej historii; wybierałem dziwne jakie zdarzenie, które by mogły trafić do gustu mego stryja.

Po wieczerzy on swoim zwyczajem chodząc po pokoju odmówił wieczorne modlitwy i kładnąc się na łóżko:

– O jakichże bogach i boginiach – rzekł – będziesz mi teraz opowiadać?

– Opowiem stryjaszkowi o założeniu miasta Rzymu.

– Czy o tym Rzymie, w którym żyje nasz święty Ojciec? O! to rzecz piękna i ciekawa być musi.

– O tym samym.

– Mówże więc, będę słuchał z uwagą.

Opowiedziałem najprzód, że Rzymianie pochodzą ze krwi Trojanów⁹⁷, potem zacząłem od Proki⁹⁸, króla Albanczyków, o Amuliuszu i Numitorze⁹⁹, o Rei Sylwii¹⁰⁰, że ona, będąc westalką¹⁰¹, miała od bożka wojny Marsa dwoje dzieci bliźnięt: Romulusa i Remusa, jak te bliźnięta położone do koszyka płynęły po rzece Tybrze¹⁰², i gdy ich zostawiła woda na brzegu, słysząc płacz niemowląt przybiegła wilczyca i karmiła piersiami swymi jak gdyby własnych dzieci.

⁹⁶ Śron – dawniej: szron.

⁹⁷ Trojanie – mieszkańcy historycznego miasta Troji.

⁹⁸ Proka (Prokas) – postać mitologiczna, król miasta Alba Longa, syn Aventinusa, pradziad Romulusa i Remusa, założycieli Rzymu.

⁹⁹ Amuliusz i Numitor – synowie króla Prokasa.

¹⁰⁰ Rea Sylwia – postać z legend latyńskich, kapłanka wiecznego ognia, westalka. Córka Numitora, króla miasta Alba Longa.

¹⁰¹ Westalka – kapłanka rzymskiej bogini domowego ogniska, Westy.

¹⁰² Tybr – rzeka w środkowej części Włoch, przepływa przez Rzym.

Stryj mój dziwił się, że wilczyca miała litość i przywiązanie ku dzieciom, i rzekł, przerywając opowiadanie:

– I w dawne czasy musiały być wilkołaki, pewnie ta wilczyca była pierwiej kobietą i miała duszę ludzką; bo skąd by u niej mogło rodzić się takie uczucie i litość. A może i cud Bóg miłosierny pokazał dla niewinnych dzieci!

Dalej opowiadałem, jak ich znalazł Faustulus¹⁰³, jak oni wyrosli między pasterzami i potem zbudowali Rzym na tym samym miejscu, gdzie ich rzeka zostawiła na brzegu.

W ciągu tego opowiadania zaszczekały psy i ktoś kołata do wrót, parobek wbiega i oznajmuje, że przyjechał Franciszek ślepy.

Stryj mój wnet wstał z pościeli, tylko co dobył ognia, wchodzi Franciszek, prawą ręką trzyma się przewodnika, a lewą próbuje kijem przed sobą, aby się o co nie zawadzić.

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus – rzekł ślepy, przestępując próg. – A czy w domu pan Zawalnia?

– W domu, w domu – rzekł stryj.

Z wielką radością wita go, zdejmuje sam z niego ciężkie zimowe odzienie, prosi siadać; wraz kazał wyprzęgać konia, dać mu owsa, a człowieka, który wiozł ślepego napoić wódką i nakarmić. Wnet posłał do panny Małgorzaty, aby prędko zgotowała wieszczkę dla gościa.

– W jakich bywałeś stronach? Wszak już więcej pół roka, jak nie widziałem, znajomi nieraz wspominali ciebie, powtarzając te słowa: „Gdzie się obraca teraz nasz Franciszek, daleko gdzieś zajechał; oby on spotykał dobrych, łaskawych wszędzie ludzi i nie doświadczał biedy w dalekiej podróży!”

– Całą Białoruś zwiedziłem i część Inflant¹⁰⁴, spotykałem uprzejme przywitania, dumne odpowiedzi, czułe i kamienne serca.

– Inflanty kraj szczęśliwy, ziemia lepiej rodzi niż u nas, tam, powiadają, i panowie bogatsi, mają piękne pałace, a tytuły po większej części baronów i grafów.

– Ślepy jestem, nie widziałem ich pysznych pałaców, tylko wiem, że tam bogaci panowie nie lubią rozmawiać z biednymi ludźmi i ubogi przez całe swe życie nie usłyszeli ich mowy.

– Ach! Jak to ciężko, kiedy człowiek przynaglony bywa prosić wsparcia od tych, którzy nie rozumieją, że jest cierpienie na świecie.

¹⁰³ *Faustulus* – w mitologii rzymskiej: pasterz króla Amuliusa, który znalazł małych Romulusa i Remusa w norze wilczycy, zabrał ich do swego domu i wraz z żoną Accą Larentią zaadoptował i wychował.

¹⁰⁴ *Inflanty* – historyczna nazwa krainy nad rzeką Dźwiną i Zatoką Ryską (dziś na Łotwie i w Estonii). Do Rzeczypospolitej do 1772 r. należały Inflanty Polskie.

– Lecz już ja więcej nie pojedę daleko – rzekł Franciszek. – Dzięki Bogu, mam dobrodziejów i w tych stronach. Oto pan B. darował mi wyspę w swoim majątku na jeziorze Reblo¹⁰⁵, tam mam domek, ogród i maleńkie gospodarstwo – dla mnie jednego wystarczy, tam i kości odpoczną moje.

– A! Wiem to jezioro, byłem kiedyś i na tej wyspie – rzekł Zawalnia – i wtenczas jeszcze widziałem, tam stał domek na wzgórku, około szumiały sosny i fala na jeziorze, a chociaż wszędzie posepny widok, jednak mi się bardzo podobał.

– Chwałą pozycję tego miejsca, lecz to mię nie cieszy ślepego. Szum lasów i wody naprowadzają na mnie jakieś smutne dumania.

Długo jeszcze stryj mój rozmawiał z Franciszkim ślepy, nareszcie podano wieczerzę, przyprowadził go do stołu i siadłszy sam przy nim, starał się, aby mu w niczym nie brakło.

Po kolacji kazał wnieść łóżko i postawić w tymże samym pokoju blisko swojej pościeli; potem wziął mię za rękę, przyprowadził do ślepego, opowiadał jemu, że ja kończyłem szkoły u księży jezuitów, chwalił historie, które jemu opowiadałem, tylko że trudne imiona pogańskich bogów i ich spamiętać nie może. Na koniec prosił Franciszka, aby i on opowiedział cokolwiek z rzeczy słyszanych.

– Niedługa moja powieść będzie, ale ciekawa – rzekł ślepy. – O dziwnej kobiecie, którą widziano w rozmaitych częściach Białorusi, opowiem tak, jak słyszałem od wielu osób, którzy mówili mi, że jakoby ją z bliska widzieli.

¹⁰⁵ *Reblo (Reble)* – niewielkie jezioro w dawnej guberni pskowskiej.

POWIEŚĆ SZÓSTA. PŁACZKA

Ta kobieta pięknej urody, odzienie jej białe jak śnieg, na głowie ubiór czarny i czarna chustka pokrywa ramiona, twarz, chociaż śniada od słońca i wiatrów, ale piękna i przyjemna, oczy pełne uczucia i ciągle pokryte łzami. Ona jawia się¹⁰⁶ najczęściej w domach, gdzie nikt nie mieszka, w pustych kościołach i na ruinach. Widziano ją także pod drzewem lub pośród pola, po zachodzie słońca siada na kamieniu, narzeka tkliwym głosem i zalewa się łzami. Mówią, że zbliżając się ku niej, słyszeli te słowa: „Nie mam komu powierzyć tajemnicy mego serca!”.

Jadąc z Połocka, na popasie¹⁰⁷ opowiadał mi karczmarz, że tam, niedaleko od drogi, za brzoźowym gajem stoi domek pusty, przy nim został tylko maleńki ogród wiśniowy. Było tam niegdyś mieszkanie rolnika, którego panowie z całą rodziną posłali gdzieś daleko, zabrawszy do dworu kilka krów i koni, które były jego własnością.

Tam mijał blisko ubogi ślepy, którego prowadził maleńki chłopczyk, słysząc w tym domie smutne śpiewanie; sądzili, że już jest zamieszkałym, a więc idą tam prosić jałmużny, wchodzą do chaty, ubogi ślepy zaśpiewał pieśń: *O, Spasicielu*¹⁰⁸, *nasz Panie*.

– Dom bez drzwi i okien, nikt tu nie mieszka – rzekł chłopczyk do ślepego – na próżno tylko zwróciliśmy z drogi.

Wtem pośród chaty jawia się kobieta ubrana w żałobie i z twarzą smutną rzekła te słowa:

– Módlcie się! Bóg jest wszędzie, który was będzie wspierać.

Rzuciła garść srebrnych pieniędzy do czapki ślepego i wnet znikła.

Ubogi ten, chodząc z domu do domu, pokazywał te pieniądze, na których z jednej strony były portrety królów, a na drugiej Pogoń¹⁰⁹.

Blisko drogi, jadąc do Witebska, stoi pusta kaplica. Tam o zachodzie słońca widziano, że ona, siedząc na progu, płakała i głos jej smutny daleko się odzywał.

Różne sądenie było między ludem o tej płaczce – na niektórych napadała trwoga, że to zjawisko przepowiedzeniem jest jakiegokolwiek wielkiego nieszczęścia,

¹⁰⁶ *Jawiać się* – zjawiać się.

¹⁰⁷ *Popas* – przerwa w podróży w celu nakarmienia koni, dla odpoczynku.

¹⁰⁸ *Spasiciel* – Zbawiciel. Fraza z pieśni kościelnej.

¹⁰⁹ *Pogoń* – herb Wielkiego Księstwa Litewskiego. Tu: wyraźne wskazanie (aluzja polityczna), że są to monety z czasów I Rzeczypospolitej.

wojny, morowego powietrza lub głodu po całym kraju. Po wsiach ludzie starzy rozmawiali z sobą o tej kobiecie, ciągle rokując cokolwiek złego, niektórzy zaś z młodzieży zupełnie inne mieli zdanie: dowodzili, że tam pewnie skarb w ziemi zakopany, gdzie się pokazuje ta płaczka, i cała okolica potwierdziła to zdanie.

Mieszkał tam na końcu wsi ubogi człowiek, który niegdyś cały świat był zwiedził. Powróciwszy do swojej rodziny, żył tylko z jałmużny; ten często im powtarzał te słowa:

– Bracia, łyzy i narzekania tego zjawiska nie złoto i nie srebro wam rokują. Kobieta płacze na progu tej świątyni, która od was zapomniana, wy myślicie tylko o bogactwie, a was czeka klęska i nędza.

Pewnego dnia, pośmiawszy się z napomnienia starego człowieka, zrobili postanowienie: kiedy wszyscy spać będą, iść tam, rozkopać to miejsce i wydobyć pieniądze z ziemi.

Stara kaplica odległa była ode wsi o cztery wiorsty, kilku więc młodych wieśniaków, zabrawszy z sobą potrzebne narzędzia dla wyszukania i wydobywania z ziemi skarbów, spieszyli tam dojsć i rozpocząć swoją robotę, nim pierwszy zaśpiewa kogut.

Poszli na miejsce, wokoło pośepny widok tej okolicy naprowadzał na nich niespokojność i trwogę; blisko szumiały gęste jodłowe lasy, skąd smutny głos odzywał się sowy, i księżyc bardzo rzadko pokazywał się z czarnych obłoków; kaplica stała na wzgórkę pod cieniem kilku brzoź jakby monument grobowy.

Pracowali noc całą, wykopali głębokie doły w kilku miejscach, lecz tylko znaleźli w ziemi spróchniałe deski i trupie głowy; postrzegli, że był tam kiedyś smętarz, choć nie widzieli powierzchni¹¹⁰ znaków prócz kilku kamieni sterczących z ziemi i mchem porośłych.

Letnią porą noc krótka, już na wschodnim niebie zaczyna świecić ranek; praca bez korzyści, zasypali więc doły i powracają do domu.

Słońce wschodziło, skowronek zaśpiewał na polu i mgła już nikła w powietrzu. Widzą przed sobą, niedaleko od drogi, przy krzakach leszczyny, stoi płaczka obrócona twarzą na wschód, z rąk jej wietrzyk podnosił jasną wstęgę, która w powietrzu jak błyskawica migiała. Ledwo jeden z nich powiedział te słowa „Idźmy do niej śmiało”, widziadło wnet znikło.

Na tym miejscu, gdzie stała płaczka, wisiał na gałęzi ogromny pęcherz osy¹¹¹; owady, wlatując i wylatując z tego gniazda, oświecone promieniem wschodzącego słońca, jakby skry złote snuły się w powietrzu.

– Posłuchajcie mojej rady – rzekł z nich jeden. – Obwiążem gniazdo osy chustką. Przyszedszy do starego dziada i obudziwszy go ze snu, powiemy, że przy kaplicy

¹¹⁰ Powierzchni – znajdujący się na wierzchu.

¹¹¹ Pęcherz osy – gniazdo osy.

z ziemi wykopaliśmy skarb i część dla niego ofiaruję, a gdy wstanie z pościeli, przez okno wrzucim jemu gniazdo osy. Niech oszaleje stary.

Zgodzili się wszyscy na wypełnienie tego zamiaru, obudzili go ze snu, wrzucili do chaty gniazdo osy i prędko, śmiejąc się, sami uciekli.

Dziw niesłychany; widzi przed sobą starzec rozsypane po ziemi złoto i gdy pogląda na to zdumiony, powiadają, jawiła się przed nim kobieta, taż sama, którą widziano płaczącą na progu starej kaplicy, i rzekła:

– Bierz część tych skarbów, a drugą rozdziel ubogim, Bóg ma w opiece cierpiących mych dzieci.

To powiedziawszy, wnet znikła.

W Inflantach zaś było takie zdarzenie: w majątku pana M. sterczą ruiny jakiegoś starożytnego zamku. Mówią, że w niepamiętne czasy było tam miasto, gdyż woda niekiedy, spadając z gór, rozrywa piaski i wydobywa fundamenta murowanych domów, tam znajdują często szklane lub metalowe, pordzawiałe rzeczy, które niegdyś służyły dla ozdób, części broni, a niekiedy pieniądz miedziany lub srebrny, co wieki leżał w ziemi.

Ku tym ruinom co wieczór, po zachodzie słońca, przychodziła płaczka, wieszała wianki z polnych kwiatów na ruinach tego zamku i usiadłszy na kamieniu, załamując ręce, zalewała się łzami. Narzekanie jej niejedyn słyszając z daleka, smutny powróciwszy do domu, opowiadała innym.

Byli tacy, co słysząc lament niepojętej kobiety, zdjęci ciekawością, wieczornym zmrokiem przybliżyli się ku niej i z słów, które słyszeli, mogli cokolwiek zrozumieć, że jakaś nieszczęśliwa matka płacze po dzieciach swoich, lecz gdy pomyśleli tylko iść ku niej i zapytać się, kto by była i jaka ją spotkała niedola, już ją więcej tam nie mogli widzieć i głos się nie odzywał do następnego wieczora.

Nie rozumiał nikt, co to znaczy. Smutne przepowiednie krążyły po całej okolicy, wszędzie rozmowa tylko o niej jak o dziwnym komecie, który się zjawia na niebie w postaci ognistej miotły. Chcieli wybadać, gdzie mieszka i skąd przychodzi, lecz próżne były usiłowania, jakby duch jaki zstępowała na ziemię i nikła w powietrzu.

Mówią, że i sam pan M. nie przeczył tym dziwnym opowiadaniom, bo też i on raz ją spotkał, powracając o późnej porze do domu, i słyszał, jak płakała na ruinach zamku, rzecz niepojęta była dla niego; lecz jednak rozważając o tym, powierzył¹¹² tym ludziom, co myśląc całe życie o korzyściach, chcą, aby duch niepojęty im tylko śpiewał o złocie i srebrze i prowadził do skarbów ukrytych w ziemi. A więc pozwał do siebie ekonomę i takie dał mu rozporządzenia:

– Zbierz ludzi i jutro rozpocząć robotę na ruinach zamku; muszą być tam w ziemi skarby, bo o tym dziwnym i niepojętym zjawisku inaczej nie można tłumaczyć, jak tylko to, że ono nam chce pokazać jakieś korzyści, które nagrodzą czas i pracę.

¹¹² Powierzyć – uwierzyć.

– Słyszałem słowa tej płaczki. Ona ubolewała nad śmiercią jakichś nieszczęśliwych dzieci, a o ziemskich skarbach ani wspomina; to jest tajemnica, która dla nas niepojęta; mi się zdaje, że tu jest przestroga i przepowiednia czegoś.

– Jesteś podobny do puszczyka lub sowy, która ludzi straszy smutną przepowiednią. Ja niczemu nie wierzę i nie chcę badań o tajemnicach tego zjawiska; dawno miałem ten zamiar, aby rozkopać ruiny, może się tam znajdują pamiątki starożytności, dla tych nie żał pracować; a jeśli wedle zdania niektórych, że to skarb zjawia się w postaci płaczki, więc i to nieźle. Co by tam nie było, jutro chcę mój zamiar wykonać.

– A jeśli ten skarb zaklęty i w mocy złych duchów, to się nie da wziąć i będzie coraz głębiej opadać do ziemi, więc czasu tylko strata, lecz gdy i da się wziąć, więcej narobi biedy niż czego dobrego, bo ja słyszałem, że gdzieś, gdy wydobyli z ziemi zaklęte skarby, kto tylko wziął z tych jeden pieniądz, skurczyła temu jakaś choroba obie ręce.

– Wstyd słuchać, bredzisz jak chłop prosty, mnie żadne pieniądze nie szkodzą.

– A dlaczegoż rozumni i bogaci panowie doświadczają nudy i chorób?

– Dość już tego, zbierz jutro ludzi i prowadź na ruiny zamku, ja sam przyjadę i pokażę, skąd zacząć kopać.

Ekonom był z zaściankowej szlachty, gospodarz dobry, lecz wierzył tak jak i lud prosty. Ścisnął ramionami i poszedł wypełnić rozkaz pański.

O samym wschodzie słońca tłum robotników już stał na ruinach i czekał rozporządzenia. Gdy przyjechał pan M., kazał kopać głęboki dół na tym samym miejscu, gdzie zawsze widziano płaczkę siedzącą na kamieniu.

Dół był nie więcej łokci półtora, znaleźli sklepienie murowane, rozkopywali więc całą przestrzeń, aby odkryć ze wszech stron ściany budowy zasypanej ziemią; pracowali tam robotnicy dni kilka, odpoczynek ich był krótki podczas południowych upałów. Znaleźli nareszcie drzwi żelazne, z jednej i z drugiej strony tego sklepu¹¹³ były małe okienka, gdzie jeszcze trzymały się mocno żelazne, przerdzawiałe kraty.

Kiedy wyłamali drzwi i odkryli to miejsce, gdzie przez kilka wieków nie sięgał promień dzienny, głucho wszędzie jak w grobie. Wchodzą z ogniem, na wszystkich napada trwoga, widzą tam i ówdzie – pośród sklepień i przy ścianach w rozmaitych położeniach leżą szkielety; ręce i nogi kościane jeszcze obwijały ciężkie, żelazne łańcuchy. Odrętwiał lud, poglądając na tak okropną scenę.

– Zdjąć kajdany z tych kościotrupów – rzekł pan M. – i przywieźć do mnie. Warto zachować te pamiątki wieków przeszłych.

Kajdany odwieźli do pana, które on, pokazując gościom i swoim sąsiadom, chlubił się, że takie starożytne rzeczy wydobył z ziemi, chociaż ich forma zupełnie była podobna do teraźniejszych.

¹¹³ Sklep – dawniej: piwnica.

Kości nieboszczyków lud zebrał, wszystkie na bliskim smętarzu pogrzebali w jednej jamie, sprowadzili księdza i z nabożeństwem na mogile postawili ogromny, drewniany krzyż.

Powiadają, że tegoż wieczora jawiła się płaczka w zwyczajnym żalobnym swoim ubiorze, posypała mogiłę kwiatami i klęcząc przed drewnianym krzyżem, odmawiała modlitwy, zalewając się łzami. Lud ją widział, lecz się nikt nie przybliżył ku niej – z daleka oglądając na to, wieczne odpocznienie odmawiali za dusze umarłych.

Przez kilka wieczorów jeszcze płaczka modliła się, posypując kwiatami mogiłę, lecz teraz już ją nie widzą.

Nad brzegiem Połoty, pięć wiorst od miasta, gdzie ta rzeka minęła bory i zbliża się ku Dźwinie przez obszerne pola, jawiła się też sama płaczka; widziano ją na wzgórku także o zachodzie słońca, siadała na kamieniu, który tam leżał pokryty cieniem kilku brzoź rozłożystych. Widzieli ją wieśniacy, idąc do domów po dziennej pracy, i podróżni, powracając z miasta wieczorną porą.

Rozniosła się wieść o tym dziwnym zjawisku – lud tak jak i wszędzie różne dawał o tym zdarzeniu sądy, lecz większa część była tej myśli, że tam leżą skarby zakopane w ziemi.

W Połocku mówili niektórzy, że okolice tego miasta i w dawne czasy ciągle były teatrem wojny; została tradycja, jakoby część jakiegoś wojska po przegranej, bojąc się, aby ich bogactwa nie dostały się w ręce nieprzyjaciół, złoto i srebro, które mieli przy sobie, na tym wzgórku zakopali do ziemi, na wierzchu położyli dziki kamień, który by ukazywał to miejsce, jeśli z nich ktokolwiek powróci, aby odszukać tam schowane skarby, lecz wieki przeszły, ten kamień leżał na tymże miejscu, a pod nim skarby nietknięte.

Słyszając takie rozmowy, kilku młodych ludzi mieszkających w Połocku umówili się z sobą iść w nocy na ten wzgórek, wydobyć skarby i podzielić na równe części, a więc zabrawszy potrzebne narzędzia, gdy wszyscy spali, wyszli za miasto.

Noc była pogodna, niebo usiane gwiazdami i pełny księżyc świecił w górze. Szli spokojnie i ostrożnie, aby kto ich nie spotkał na drodze, minęli kościółek Świętego Ksawerego, gdzie spoczywają prochy zakonników i obywateli tych stron. Słyszając głos odzywających się stróżów w Spasie, zwrócili z drogi i szli ciągle brzegiem rzeki aż do naznaczonego miejsca.

Przyszli na wzgórek, znaleźli kamień dziki, połowa jego była w ziemi, a wierzchnią część suchy pokrywa mech; okopali go wkoło i wspólnymi siłami zdjęli z tego miejsca, żelazny rapir¹¹⁴ wbili głęboko do ziemi; ten ostrym końcem stukał, jak gdyby się opierał na jakiejś metalowej blasie¹¹⁵. Tu skarb niezawodnie – i zaczęli rozkopywać ziemię.

¹¹⁴ *Rapir (rapier)* – broń o długiej, prostej i obusiecznej klindze, dłuższa od szabli.

¹¹⁵ *Blasie* – blasze.

Pracowali długo, próbowali często rapirem, skarb nie był głęboko, lecz ziemia, osypując się ze wszech stron, kilka razy im napełniała jamę; stali zdumieni czas niejaki, im się zdawało, że skarb zakłęty, zasypując się piaskiem, nie chce oddać się w ich ręce.

Gdy się naradzali z sobą, co mają począć, od wschodu powstające czarne chmury zaćmiły całe niebo i księżyc skrył się w gęstych obłokach. Zrobiło się tak ciemno, że oni jeden drugiego ledwo mogli widzieć, i cichy padał deszczyk.

– Lepiej pójdzie robota, gdy się odwilży cokolwiek piasek – rzekł jeden z nich – a więc nie traćmy na próżno czasu. I zachęcając siebie nawzajem, wspólnymi siłami zaczęli kopać ziemię, dół wyryli długi i szeroki, który już niełatwo może się zasypać.

Ślizgają się łopaty po metalowej blasie.

– Kocioł, kocioł z pieniędzmi! – zawołali wszyscy z wielką radością.

Lecz gdy okopali wkoło i chcieli podjąć z ziemi, postrzegli, że to był ciężki, żelazny pancerz; pokrywał pierś kościotrupa, u którego leżał miecz przy boku i na kościanej głowie żelazny szyszak¹¹⁶. Stoją zdumieni wszyscy, widząc, jak dziwnym sposobem ich omyliła nadzieja.

W tym jeden śmielszy rzecze:

– Zostawmy ten szkielet, a zbroję weźmiem do siebie, niech będzie choć to pamiątką naszej całonocnej pracy.

Gdy tylko chcieli spełnić tę radę, wnet błyskawica oświeciła wzgórek i widzą: stoi ogromny olbrzym w żelaznej zbroi, trzymając miecz jasny nad ich głowami. Trwoga przenikła serca, grom potrząsł ziemię i olbrzym tymi się słowy odezwał:

– Nikczemni! Złotu i srebru przedaliście całe uczucie wasze; w bogactwie tylko pokładając nadzieje, nie uczciliście prochy bohatera, który chwalebnie tu skończył życie. Zaświeci ranek zmartwychwstania i będziecie poharńbieni w obliczu świata!

Zahuczał grzmot w obłokach i olbrzym znikł przed ich oczyma.

Trwoga potrząsała w nich wszystkie nerwy, długo stali niemi jak nocne mary; przy świetle błyskawicy znów widzą przed sobą dół piaskiem zasypany i zda się, że na tym miejscu ziemia nietkniętą była.

Zapomnieli na pagórku rapir i łopaty swoje; zapomnieli, która droga prowadzi do miasta; biegli przez zasiane pola i łąki i im się zdawało, że ten olbrzym z mieczem w rękę ciągle biegł z tyłu za nimi.

O wschodzie słońca powrócili do miasta osłabieni na siłach, twarze blade, wszyscy jakby znękani byli ciężką chorobą, z trwogą wspominając to zdarzenie; opowiadali innym, lecz nie wszyscy powierzyli.

Po tym wypadku widywano tę płaczkę po rozmaitych miejscach w okolicy miasta, na smętarni, pośród którego stoi kościół murowany Ś. Ksawerego. Tam ona chodziła od jednej mogiły do drugiej, łamiąc ręce, niekiedy stała nad grobem niema

¹¹⁶ Szyszak – typ hełmu otwartego.

jakby posąg marmurowy. Niejeden, w nocy mijając drogą te miejsca, przelęknięty uciekał jak gdyby od upiora i opowiadał innym dziwy.

Widziano ją przy kościółku Ś. Kazimierza – siedziała przed drzwiami tej świątyni od zachodu aż do wschodu słońca, płakała nie raz w polu, siedząc na kamieniu lub nad brzegiem Dźwiny; lecz płacz jej i narzekania niewiele dotknęły serca, niewiele było takich, co wniósłszy oczy ku niebu, wzywali miłosierdzia Boskiego; jedni nie zwrócili uwagi, inni marzyli o skarbach.

– Wedle mego zdania – rzekł Zawalnia – to jest przestroga dla ludzi, aby poprawili swoje obyczaje, lecz biada, że ludzie teraz tak rozumni, że już każda rzecz dla nich pojęta, cudom żadnym nie wierzą, skarby im potrzebne, aby nie pracując, mieć wszystko, co tylko przydzie im na myśl. Oni za złoto przedadzą to wszystko, co nasi ojcowie cenili niegdyś drożej niż życie.

– Wszakże nienaganna rzecz – rzekłem – i skarbów szukać, człowiek bogaty wiele może dobrego robić.

– Może człowiek bogaty więcej dobrze robić, to prawda – rzekł stryj. – Lecz niechże pierwej wyuczy się poznawać i kochać to, co jest dobrem, a wtenczas Bóg go zrobi godnym szafarzem ziemskich skarbów, jak tego starego człowieka, któremu w okno rzucili gniazdo osy i to przemieniło się w oczach jego w złote pieniądze. Ludzie pędzą się za bogactwem nie dlatego, aby dobrze bliźnim robić, lecz aby nic nie robić lub co gorzej – szkodzić. – Cóż tedy dalej? Kiedy nasi niektórzy panowie bogaci i uczeni odprawują podróż w drogich pojazdach lub też na polowaniu z gończymi psami zwiedzają góry i pustynie zarosłe gęstym lasem, ta płaczka spotyka ich często jakby sierota w ubogim, wiejskim ubiorze, w milczeniu obraca ku nim błękitne, łzami zalane oczy, jak gdyby żebrząc ich litości, lecz z tych panów nikt na nią nie zwraca uwagi.

Blisko jeziora Reblo, gdzie teraz na wyspie mój domek stoi, jeśli panu Zawalnia wiadome tamte strony, to pewnie widziałeś Poczanowską Górę¹¹⁷, ona tam przewyższa wszystkie inne góry; boki porośłe lasem, a na samym szczycie jest równa i gładka przestrzeń.

O tej górze między ludem rozmaite krążą opowiadania. Mówią, że tam kiedyś był klasztor i kościół, a chociaż powierzchownych nie widać znaków, mówią jakoby słyszano śpiewy i głos dzwonów pod ziemią.

Inni opowiadają, że na samym szczycie tej góry, płaczka nocną porą, w żałobnym swoim ubiorze, padłszy na kolana, ręce i oczy podnosząc ku gwiazdom, modliła się ze łzami, przed nią odkryło się niebo, światło jaśniejsze słońca rozlało się w górze

¹¹⁷ *Poczanowska Góra* – góra położona niedaleko Newla w dawnej guberni pskowskiej. Barszczewski jest też autorem ballady *Poczanowska Góra*. (*Na Rusi*), „Niezabudka” 1841, T. II.

tak, że w lasach i na polu obudziły się wszystkie ptaki i zwierzęta i z łez tej kobiety uformowało się źródło nieśmiertelnej wody.

Od tego czasu, kto pierwszy raz zwiedza szczyt góry Poczanowskiej, ten, który nic wprzód nie słyszał o tym cudzie, spotka źródło jasnej wody i smutną sierotę blisko tam stojącą w wiejskim ubiorze: kto się napije z tego źródła i pozna sierotę, ten będzie prorokiem, wszystkie tajemnicy obaczy z wierzchołka góry.

Wstępując ludzie na górę, byli tacy, co widzieli źródło i smutną sierotę; pogardzili źródłem i wiejską dziewczyną, posłyszawszy potem od innych o tych dziwach, wstąpili drugi raz na górę, lecz już nie spotkali nikogo i miejsca nie znaleźli, gdzie było to źródło.

– Nie już to taż sama płaczka jawia się w postaci wiejskiej sieroty, którą widziano w okolicach Połocka i w innych stronach Białorusi?

– Pewnie ta sama – rzekł ślepy Franciszek – lecz ludzie zajęci pychą i korzyścią, chociaż ona po całym kraju jawia się w postaci płaczki i wiejskiej sieroty, nikt ją nie zrozumiał.

– A ty, Janko, jesteś człowiek uczony. Czy rozumiesz, kto by ta była płaczka?

– Cuda można rozumieć sercem, a nie nauką.

Gdy rozmawialiśmy jeszcze czas niejakiś o tej płaczce, kogut zaśpiewał.

– Po północy już – rzekł Franciszek ślepy. – Pozwól, panie Zawalnia, podróżnemu odpocząć.

– Bardzo dziękuję – rzekł stryj – piękna powieść.

Zgasił ogień i ja oddaliłem się do swego pokoiku, marzyłem o tej płaczce, aż nim drugi raz kogut zaśpiewał.

SYN BURZY

Wschodziło słońce przez powietrze mgliste; mróz silny szyby w oknach lodem zarysował, brzozowe drwa paliły się w piecu. Zawalnia i Franciszek ślepy siedzieli przed ogniem, rozmawiając o znajomych sąsiadach, o bogatych i biednych, o tułaczach, co się błakają po świecie, o szczęśliwym i nieszczęśliwym życiu, o przepowiedniach i o dziwach niepojętych.

– Zimową porą – rzekł Zawalnia – zajeżdżają do mnie ludzie i w tym czasie tylko mam zdarzenie¹¹⁸, że mi ktokolwiek opowie, co się dzieje na świecie, lecz wiosną i latem żyję tu jakby pustelnik; widzę wokoło wody i ciemne lasy, trąbka myśliwska i wystrzały – te tylko niekiedy donoszą o bliskich gościach. Wychodzą tu z lasów na odpoczynek z gromadą strzelców panicze tych stron, lecz od nich nic nie posłyszysz takiego, co by mogło zająć myśli, ich rozmowy tylko o gatunkach psów i koni.

– Ja, prawie całe życie moje będąc tułaczem, spotykałem ludzi z rozmaitym zdaniem i uczuciem; ślepyim będąc, nie widzę ich twarzy i postaci; w wyobraźni mojej przedstawiam sobie w istotach jakichś duchów strasznych i dziwnych na wspomnienie; rozmowy ich, snując się w mojej pamięci, przypominają, jak przez rozmaite drogi w żegludze życia Opatrzność prowadzi nas do wieczności, gdzie czekamy odpoczynku, pociechy i nagrody.

– Cierpiących ludzi rozmowy dochodzą do serca i zostają na długo w pamięci; lecz o jak nudzą ci panowie, co żyjąc ciągle pośród wesołych zabaw, prawiąc anegdoty, chcą swój pokazać rozum i innych zabawić!

– Spotkałem kiedyś w podróży pielgrzyma. Nie wiem, kto był i skąd, nazywał siebie *Synem Burzy*; z rozmów poznałem, że w życiu doświadczył cierpień, nie występek martwił i prześladował jego myśli, lecz inne pojęcie o szczęściu.

– Czyż opowiedział on swoje życie? Dziwny jakiś człowiek! Nazywał siebie *Synem Burzy*.

– Rozmawiał ze mną kilka godzin.

– Prawdziwie zajmująca musiała być rozmowa.

– Opowiem, jak było. Na drodze spotkała mnie burza, lunął deszcz, powstał wiatr silny. Mój przewodnik, nie widząc nigdzie ani karczmy, ani wsi blisko, popędzał konia, spiesząc do gęstego lasu, aby przynajmniej skryć się od ulewy pod gałęziami drzew. Szumiał las około i deszcz zmieszany z gradem, wystrzały piorunów napro-

¹¹⁸ Zdarzenie – tu: rozrywka; sposobność.

wadzały trwożę, ja, płaszczem nakrywysz głowę, pod pokryciem gęstej jedliny¹¹⁹ odmawiałem modlitwy.

– Któs stoi niedaleko od nas – rzekł mój towarzysz. – Podróżuje pieszą¹²⁰ pod burką¹²¹, tłumok widać na plecach, wsparty na kijku pogląda w niebo; zda się, że grzmoty i błyskawica nie straszą go, lecz bawią, twarz jego opalona słońcem i błada jakby znękany był długą podróżą.

– Może cudzoziemiec jaki przez Białoruś wędruje dalej na północ.

– Z burki leje się woda, on zda się na to nie uważa; po drodze cichym krokiem idzie do nas.

– Pewnie to jemu nie pierwsza burza – rzekłem – przyzwyczał się do niewygód. Pielgrzym, słyszac te moje słowa:

– Nie pierwsza ta dla mnie burza – rzekł. – Przewyczałem się do niewygód i jeszcze co więcej powiem: lubię słuchać szumu wiatrów, lubię patrzeć na fale czarnych obłoków i na pożary gromów.

Zbliżył się do mnie, mówiac te słowa:

– Widziałem po prawej stronie tych lasów, na górze, murowany pałac. Czy nie wiesz, do kogo dwór ten należy?

– Nie jestem tutejszy mieszkaniec, a do tego ślepy, wszystkie widoki skryte przede mną.

– Ślepy jesteś: żyjesz na świecie, nie widzac świata, smutne takie życie!

– Cóż robić, Bóg zesłał to nieszczęście, trzeba cierpliwie znosić.

– A umiesz cierpliwie znosić? O! Toć szczęśliwy jesteś: ja takim być nie mogę, choć zwiedzam świat cały sam jeden bez przewodnika.

– I cóż pobudza do ciągłej podróży?

– Takie przeznaczenie moje. O! Gdybyś miał oczy, rysy cierpienia na mojej twarzy powiedziałyby ci wiele o mnie.

– Z jakich stron i jak się zowiesz?

– Z dalekich stron, nazwisko moje: Syn Burzy.

– Dziwne nazwisko!

– Nic nie ma tu dziwnego. W pysznym pałacu, otoczony mnóstwem sług i pochlebców, żyje Syn Szczęścia; on jasny i zimny jak bryła złota, z pogardą pogląda na swoich poddanych, którzy powinni jak pszczoły dla jego wygod i uciech miód zbierać na łąkach. W chałupie, pod słomianym dachem, żyje Syn Cierpienia – dla niego świat pokryty mgłą nieprzejrzaną, ten przylgnął całym uczuciem do tego kątku ziemi, który go karmi i odziewa. Ja syn rodziców ściganych burzą i niepokojem: mój

¹¹⁹ *Jedlina* – gałęzie jodły lub świerku.

¹²⁰ *Pieszka* – pieszo.

¹²¹ *Burka* – rodzaj długiego i obszernego płaszcza z kapturem.

ojciec nie rozerwał żelaznych kajdan, które lat kilka kępowały jego ręce i nogi; łzy nieprzerwane matki i narzekania, kiedy byłem jeszcze w jej wnętrzościach, spadły na całą moją naturę; rodziłem się z piętnem nieszczęścia na czole.

– Podobny jesteś do tej płaczki – rzekłem – o której słyszałem, iż niedawno jawiała się w rozmaitych stronach, łamiąc ręce i zalewając się łzami.

– Słyszałeś, lecz nie widziałeś ją, pozbawiony jesteś oczu.

– Ci, co ją widzieli, nie zrozumieli i teraz nie wiedzą, kto ona i skąd.

– Nie zrozumieli – rzekł – bo nikt o niej nie myślał. Ach! Jak prędko ten czas przeszedł, kiedy ja znałem tylko kwitnące pola i gaje, które okręgały ubogi domek moich rodziców. Lubiłem samotny błąkać się po górach i lasach, każde drzewko i kwiatek miłym przedmiotem były dla moich marzeń. O, piękna bogini! Tyś mię wtenczas spotkała w sukni z tęczyowych kolorów z kwiatami na głowie, z wysokich gór pokazałaś mi świat daleki, nad którym pod obłokami bujały orły, od tego czasu ten widok cudowny zajął wszystkie moje myśli i chęci, postanowiłem wysoko, daleko lecieć i widzieć, co się na świecie dzieje, lecz ach! Tyś znikła przede mną i ja błąkam się po woli burzy!

– Któż była ta Bogini, o której wspomniałeś teraz?

– Taż sama, którą nazywasz płaczką.

– A więc ją znałeś?

– Zwiedzałem dalekie kraje, wśród obcego narodu jej tęskny głos ciągle brzmiał w moich uszach, przepływałem morza, szumiące fale nie mogły zagłuszyć jej smutnego śpiewu, wszędzie ona była moim jedynym marzeniem. – Oto już wiatr rozpędza obłoki, żegnam; do zachodu słońca daleko będę.

Poszedł – lecz jego dziwne nazwisko i smutne rozmowy tak się wplątały w moje myśli, że kilka nocy, przedstawiając sobie dziwny charakter tego człowieka, nie mogłem zasnąć.

– I nigdy już jego więcej nie spotkałeś?

– Ani też słyszałem, żeby ktokolwiek wspomniał o nim.

– Nieszczęśliwy charakter! Będzie tułać się po całym świecie i wszędzie cierpieć. Czemuż się on nie uda do Boga, Opatrzność wskrzesza nadzieję. Bóg uspokoiłby jego smutek.

BURZA

Gdy mój stryj z Franciszkiem ślepym długo jeszcze rozmawiali, wspominając różne wypadki, które ich kiedyś spotykały w życiu, przyszedł wieczór. W grudniu dzień krótki, po obiedzie niewiele czasu, a już pociemniało w pokoju i nagle szum wiatrów dał się słyszeć za ścianą.

– Zmiana pogody – rzekł stryj, patrząc przez okno. – Na niebie gęste obłoki, nie widać żadnej gwiazdy i księżyc teraz późno wschodzi; noc będzie ciemna, wiatr, zda się, północny wieje, bo mróz nie ulżył ani na jeden stopień.

Burza usiła się coraz więcej; wiatr podjął śniegi na powietrze, mgła nieprzejrzana i ciemność nocna pokrywały całą ziemię, wnet wzniosły się wysokie zasy przed drzwiami i oknami.

– Teraz lud powraca z kiermaszu połockiego – rzekł stryj. – Na jeziorze już pewnie zawiąło drogę.

To mówiąc, świecę postawił na oknie.

Wtem psy zaczęły szczekać na podwórzu, on włożył futro i poszedł sam słuchać głosów błakających się po jeziorze.

Powrócił prędko, mówiąc te słowa:

– Trzeba użyć innego sposobu, bo burza tyle śniegu podjęła na powietrze, że ogień w oknie ledwo widzieć można.

To rzekłszy, w latarni zapalił świecę i sam z parobkiem na wysokiej żerdzi u samych wrót mocno przywiązał.

Wszedłszy do pokoju, rzekł do Franciszka:

– Moje mieszkanie jest port nad brzegiem morskim; muszę podczas każdej burzy tym sposobem ratować od nieszczęścia błakających się podróżnych.

Gdy to mówił, panna Małgorzata, będąc w tymże pokoju i nie mogąc dalej skrywać swego gniewu, który od dawna już miała z powodu tych gości, co Bóg wie skąd zbierają się na nocleg, narażając na koszt bezpotrzebny i na niespokojność całonocną, rzekła z gniewem:

– Zbiera się tu cały kiermasz, nigdy spokojnie zasnąć nie można, zdrowie prawie straciłam.

– Waspani, gniewasz się, bo rzeczy nie rozumiesz – rzekł stryj. – A może pan Morohowski z dziećmi w drodze; taka burza! Broń Boże jakiego nieszczęścia.

– Ja sama słyszałam, Morohowski obiecał przyjechać na samą kucję, a to jeszcze jutro będzie, teraz on nocuje niedaleko od Połocka.

– To nie waspani interes, ja o tym lepiej wiem.

– Nie mój interes? A przecież ja powinnam myśleć, aby był chleb pieczony i potrawy, czym by nakarmić tłum tych burlaków¹²², których bredni tak się podoba słuchać. Prędko i samym będzie niedostatek.

Waspani nie znasz ani wiary, ani miłości bliźniego – rzekł stryj z gniewem. – Żałujesz chleba dla ludzi, nie pamiętając na to, że wszystko mamy od Boga i za dary ziemskie kupujem spokojność sumienia i nadzieję dobrej przyszłości. Nic z sobą nie zabierzem na tamten świat i ciężko grzeszy chciwiec, co nie ufa w Opatrzność Boską.

Panna Małgorzata wyszła z pokoju; stryj mój, obracając się do ślepego Franciszka:

– Słyszysz, panie Franciszku, jak to ludzie niekiedy żałują cudzego, a własność pewnie droższa im niż życie; im się zdaje, że oni nigdy nie umrą; na całą wieczność chcą siebie zabezpieczyć na tej ziemi. Nie tak myśleli rodzice moje (wieczne im odpocznienie). Pamiętam, kiedy jeszcze nie więcej miałem jak ośmnasty rok, ojciec mój w Połocku kupił sukna, łokieć kosztował wtenczas pięć złotych, kazał mi uszyć kapotę, dał krajkę podpasać się, mówiąc te słowa: „Idź na świat, szukaj sobie losu, twoi dziadowie nie zostawili nam majątku i my tobie nie dajem w sukcesji¹²³. Błogosławim cię, zarabiaj kawał chleba i bądź poczciwym: Opatrzność Boska ciębie nie opuści, kochaj bliźnich i żyj dobrze z ludźmi. Jeśli zmartwienie kiedy cię spotka w życiu, znoś cierpliwie; zajmując się służbą, bądź wiernym i pracowitym, pamiętając zawsze na to przysłowie: jak sobie pościelesz, tak się i wyśpisz. Jeśli Bóg litościwy da tobie los dobry i zrobi szafarzem swoich ziemskich darów, nie żałuj dla bliźnich, pamiętając na to, że miłosierni otrzymują miłosierdzie i są dziedzicami królestwa niebieskiego”. Potem, postrzegłszy łzy na oczach mojej matki: „Nie płacz, waspani, rzekł – za młodu pocierpi i będzie szczęśliwym”.

Odebrawszy błogosławieństwo i mając zawsze w pamięci takie napomnienie mego ojca, z tłumokiem na plecach i z kijem w rękę zostawiłem dom rodzicielski.

Najpierw udałem się do komisarza książąt Ogińskich¹²⁴, prosząc jego protekcji. Ten mię przyjął do usług, kazał mi układać rękę do pisania i uczyć się registratury i ja w prędkim czasie zrozumiałem ten cały porządek. Pilnością swoją starałem się zawsze zasłużyć na dobrą reputację. Ciekawie słuchałem rozmawiających o gospodarstwie i gdy już poczułem siebie, że i tym się mogę zająć, prosiłem

¹²² *Burlak* – tu: w znaczeniu przenośnym: włóczęga.

¹²³ *Sukcesja* – tu: spadek.

¹²⁴ *Ogińscy* – magnacki ród książęcy w Rzeczypospolitej pochodzenia ruskiego, pieczętujący się herbem własnym Oginiec, a wywodzący się od książąt na Kozielsku. Mieli rozległe dobra w Wielkim Księstwie Litewskim.

Pana Komisarza¹²⁵, aby przez jego instancję dostać miejsce ekonoma w jakimkolwiek folwarku Księcia.

– Młody człowiek jesteś – rzekł Komisarz. – Gospodarzyć w majątku nie dość być pilnym, trzeba mieć wiele doświadczenia, znać dobrze gatunek ziemi, gdzie posiać jakie ziarno, wiedzieć czas, kiedy siać grochy, pszenice, jęczmienie lub owsy, a co najtrudniej: zgadywać zmiany pogody, gdy przyjdzie sianożęcie. O, tu gospodarzowi trzeba rozum pokazać, aby wykoszona trawa nie zgniła na łąkach!

– Dobrodzieju – rzekłem – wszakże każdy gospodarz uczył się, przechodząc praktykę, a jeśli zabraknie mnie przewidzenia w tak trudnych rzeczach, zaradzę się u ludzi starych i doświadczonych.

– Dobrze, panie Zawalnia – rzekł Komisarz – pogadam o tym z Księciem, tyłko patrzaj, abyś mię nie zawstydził.

– Usprawiedliwię rekomendację Pana Komisarza przy pomocy Boskiej.

W krótkim czasie w majątku Mohilnie¹²⁶ dano mi miejsce ekonoma; naznaczono rocznej pensji trzydzieści talarów, pozwolono trzymać parę koników własnych dla rozjazdów po wsiach i ja wstąpiłem do tego obowiązku z największą gorliwością, aby usprawiedliwić rekomendacje Pana Komisarza i zasłużyć u Księcia na wzgląd i na reputację.

Bóg miłosierdny¹²⁷ błogosławił moją pracę i troskliwe staranie. Nastąpiło lato; na polu wszędzie rodziło dobrze, żyto tak bujne i gęste wyrosło, że gdy człowiek mijał drogą żytne pole, to ledwo czapkę jego można było dostrzec; na pszenicy, owsy i jęczmiona¹²⁸ miło było spojrzeć: wszędzie kłosa bujały przed wiatrem jakby fale na jeziorze.

Razu jednego już się słońce kłoniło ku wieczorowi, ja stałem na łące, gdzie robotnicy żwawo krzatali się, prząając siano, chciałem, aby nic nie zastało na jutro, gdyż za lasem widać było chmurę i grzmot z daleka się odzywał. Książę wtenczas konno powracał z polowania przez majątek Mohilno i cieszył się, wszędzie widząc na polu piękne urodzaje. Zbliża się do robotników i ja słyszę – woła mię do siebie:

– Panie Zawalnia! Panie Zawalnia, chodź waspan do mnie.

I ja do niego jak mogłem prędszej przybiegłem.

– Bardzo się cieszę – rzekł Książę – jesteś staranny i dobry gospodarz. Miło spojrzeć, w tym majątku daleko lepsze urodzaje niż gdzie indziej.

¹²⁵ *Komisarz* – komisarz ziemski, w carskiej Rosji urzędnik o szerokich kompetencjach, również policyjnych i sądowych, zawiadujący dystryktem (jednostka administracyjna w granicach guberni); administrator, zarządca.

¹²⁶ *Mohilno (Mogilno)* – dobra nad rzeką Niewiedranką w dawnym powiecie siebieskim.

¹²⁷ *Miłosierdny* – miłosierny.

¹²⁸ *Jęczmion* – jęczmień.

– Łaska Boska, Jaśnie Wielmożny Książę – rzekłem. – Lato mamy ciepłe i deżdżek¹²⁹ dość często odwilżą ziemię, spodziewam się i umłot¹³⁰ nie omyli, żyto dobrze odkwitło.

– To prawda, że lato dobre, lecz jeszcze przy tym widzę i staranie dobre. Dziękuję, dziękuję, panie Zawalnia.

To rzekłszy, Książę pojechał, a ja powróciłem do robotników, po tym przez dni kilka komisarz mi powinszował, że Książę do mojej pensji kazał jeszcze dodać dziesięć talarów i odtąd, corocznie pobierając czterdzieści talarów, mogłem żyć spokojnie i rodzicom moim dawałem pomoc, póki im Bóg pozwolił żyć na tym świecie.

Książę był to pan staroświecki, pobożny i dobroczynny (królestwo jemu niebieskie), zawsze modłę się za jego duszę, on ojcem był dla sług swoich; biednych i nieszczęśliwych cieszył i wspomagał.

Przesłużywszy lat piętnaście u tak zacnego i dobrego Pana, wziąłem w tę nutę małeńki folwareczek, nie żałowałem dla ludzi chleba, otwarte moje były wrota dla sąsiadów i podróżnych, ożeniłem się i kupiłem ten kawał ziemi i domek, w którym i teraz żyję.

Gdy tak opowiadał stryj mój swoje życie, psy zaszczekały na podwórzu i ktoś mocno kołatał do wrót, krzyząc:

– *Haspadar, haspadar, atczyni waroty, puści nas choć pahrecca, sausiem prastyli, barani Boh, hetkaja burnaja noc*¹³¹.

Parobek odemknął i skrzypiąc na mrozie, wjeżdża kilka wozów. Pytają się, kto tu mieszka.

– Pan Zawalnia – parobek im odpowiedział.

Weszło kilku podróżnych do czeladnej izby, stryj posyła mię, abym poprosił do niego pannę Małgorzatę; gdy ta przysła, rzekł do niej:

– Waspani nie gniewaj się na podróżnych i gdyby i z nas kogo spotkała w drodze podobna burza, nie chciałby nikt ginąć na jeziorze, starałby się co prędzej gdziekolwiek wstąpić do ciepłej chaty. Życie każdemu drogie, człowiek jak może ratuje siebie od nieszczęścia; ciężko przed Panem Bogiem odpowie, kto przed nieszczęśliwym drzwiami zamyka, daj waspani im wieczere, nie troszcząc się bardzo o przyszłości; chleb powszedni zsyła nam opatrność Boska.

To powiedziawszy, sam poszedł do czeladnej izby.

Przeszło pół godziny, powraca, rozmawiając z podróżnym. Ten miał surdut stary, lecz kiedyś był z dobrego zielonego sukna, głowa strzyżona krótko, bakenbardy¹³²

¹²⁹ *Deżdżek* – deszczyk.

¹³⁰ *Umłot* – omłot, plon.

¹³¹ *Gospodarzu, gospodarzu, otwórzcie wrota, wpuście nas choć się zagrzać, zmarzliśmy na kość, niechaj Bóg uchowa, taka śnieżna noc.*

¹³² *Bakenbardy* – bokobrody.

i wąsy gęste; mina jego i cały układ dowodziły, że nie był prostym wieśniakiem, lecz długo służył przy dworze.

– I jakaż przyczyna – rzekł stryj – tak dalekiej podróży, toż nie fraszka zwiedzać wszystkie kąty Inflant i Kurlandii¹³³.

– Wie pan to proste przysłowie? – rzekł podróżny: *za durnaj haławoj i naham nie upakoj*¹³⁴. Oto właśnie do tego podobna i moja podróż terażniejsza. Przyszedł do myśli projekt memu panu założyć sukienną fabrykę; sądził, że tym sposobem nabędzie złote góry; odradzali jemu sąsiedzi, co dobrze tę rzecz rozumieli, mówiąc tymi słowy: „Nie od fabryk trzeba zaczynać białoruskim obywatelom, aby ulepszyć swój byt, ale od roli, gdyż wiejskie gospodarstwo najlepiej popłaca u nas; trzeba się starać zaprowadzić bydło, udobrzyć pole, powiększyć sianożęcia i poddanego doprowadzić do lepszych moralnych uczuć, żeby kochał rodzinę swoją. Nie krzywdzić, przywłaszczając sobie jego własność, mniej karczem budować i starać się więcej mieć zboża w zapasie”.

Te rady nie miały żadnego skutku, w banku założył¹³⁵ większą połowę majątku, kupował maszyny, tracąc na to ogromne koszty, sprowadził fabrykanta cudzoziemca, poddanych część posłał do stolicy uczyć się podobnych nauk do tego rzemiosła, a innych zarabiać pieniądze na podtrzymanie fabryki. Tymczasem w gospodarstwie wszędzie największa strata, wieśniak przyszedł do okropnej nędzy. Sam ja słyszałem często w polu śpiewających tę piosenkę, która jest znakiem zupełnej rozpacz:

Nia budzim zyci,
Pojdzim błudziej,
Sleccia chudyje,
Pany lichije,
Karou pabrali,
U dwor zahnali,
Niet chleba, soli,
Niet szczaścia doli,
Poła puścić,
I nie czym sieić.
Nia budzim zyci,
Pojdzim błudzici¹³⁶.

¹³³ *Kurlandia* – kraina historyczna nad Bałtykiem, jej część wchodziła w skład Rzeczypospolitej.

¹³⁴ *Komu rozum szwankuje, ten się musi nachodzić.*

¹³⁵ *Założyć* – zastawić.

¹²⁷ *Jak nam tu żyć,
Pójdziemy się błąkać,
Urodzaj lichy,
Panowie marni,
Krowy zabrali,
Do dworu pognali,*

*Nie ma chleba, soli,
Gdzie szczęście w niedoli?
Na polach pusto,
Nie ma czym zasiać.
Jak nam tu żyć,
Pójdziemy się błąkać.*

I w samej rzeczy w przeciągu jednego roku prawie trzecia część poddanych rzucili swoje chaty i poszli błąkać się po świecie.

Postrzegł pan swój błąd, bo i fabryka jego, nie będąc jeszcze zupełnie uporządkoną, jak należy, już zaczęła upadać; brak w pieniądzech dla zakupienia wełny, dla sprowadzenia z zagranicy farb, dla wypłaty pensji fabrykantowi zrujnował wszystkie nadzieje.

Doszła wieść od ludzi, którzy jeździli z towarami do Rygi, że oni spotykali i rozmawiali z niektórymi poddanymi naszej włości. Pan natychmiast mię posłał, abym przy pomocy tamecznego rządu¹³⁷ powrócił ich znowu do pierwszego mieszkania.

¹³⁷ *Tameczny rząd* – tamtejsze władze.

ORGANISTA Z ROSONA

Podczas tej rozmowy nagle odmyka drzwi, wchodzi cały osypany śniegiem organista z Rosona; ledwie stąpił na próg, zawołał krzykliwym głosem: *Laudetur Jezus Christus*¹³⁸. – Winszuję zbliżającym się świętem Bożego Narodzenia. I to mówiąc, paczek opłatków rozmaitych kolorów położył na stole.

– A! I bardzo, bardzo dziękuję – rzekł stryj. – Czekałem pana Andrzeja i już zacząłem myśleć, że w tym roku może zapomniawsz, gdzie mieszka Zawalnia.

– Jak można zapomnieć o panu Zawalniu, a mianowicie podczas tak okropnej burzy, widząc na wrotach jasną latarnię, gdzie dobry i uprzejmy gospodarz troszczy się o życie podróżnych.

– Wtenczas tylko i gości mam, gdy się pokryje Nieszczordo lodem, lecz za to wiosną i latem żyję jakby pustelnik jaki okrążony wodą i lasem.

Organista, obracając się do Franciszka ślepego:

– O, dawno widziany, obywatel całego świata, a o Rosonie już zapomniał zupełnie, u nas i teraz wspominają, jak kiedyś śpiewał na chórach w czasie Jubileuszu¹³⁹; kto z książki, a pan Franciszek wszystkie pieśni na pamięć. – Nu, kiedyż nas odwiedzisz?

– Mieszkam teraz bardzo daleko.

– Wszakież mieszkasz tam, gdzie spotykasz dla siebie łaskawych i prawdziwie kochających przyjaciół, a takichże masz wiele po całej Białorusi.

– Teraz mam z łaski pana B. własny domek na wyspie pośród jeziora Reblo, tam zamierzam położyć koniec mego tułactwa, póki mi Bóg pozwoli żyć.

– Znam pana B., zacny człowiek. Dwór jego nad samym jeziorem Reblo w Rabszczyźnie¹⁴⁰, bywałem tam kiedyś i stąd niebłisko wiorst sześćdziesiąt będzie. – Ale jak mi dreszcz przebiega po ciele, cały przeziąłem, bo też tak silny wiatr i mróz, że niepodobno wytrzymać.

– Napijem się wódki, panie Andrzeju – rzekł stryj – i ot, wraz jedzenie ciepłe podadzą na stół, to się i zagrzejesz.

– A, proszę wódeczki, bo to ludzie powiadają, że ten trunek podczas gorącego lata chłodzi, a podczas zimowych mrozów i wiatrów grzeje.

¹³⁸ *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.*

¹³⁹ *Jubileusz* – rok jubileuszowy ogłoszony przez papieża. Chodzi być może o rok 1775 lub 1825.

¹⁴⁰ *Rabszczyzna* – wyniosłość w dawnym powiecie newelskim, przecinająca drogę z Połocka do Newła.

– Po wódce i zakąsce – rzekł organista w lepszym humorze – pan Zawalnia dziś masz gości, masz i powieści nowe.

– Każdy człowiek coś innego spotyka w ciągu swego życia, każdy więc inny ma przedmiot do opowiadania.

– Janko już musiał wiele opowiedzieć historii, filozof akademii jezuickiej, i słyszałem, że kiedy on jeszcze był w szkołach, bardzo lubił czytać książki.

– Jego historie uczone, opowiadał mi o pogańskich jakichś narodach, co żyli Bóg wie jak w dawne czasy; imiona ich tak trudne, że na drugi dzień już nie pamiętam.

– I ja chodziłem u Jezuitów do szkół, alwar¹⁴¹ na pamięć i teraz umiem, tłumaczyłem mowy Cicerona¹⁴² i Horacjusza¹⁴³ *De arte poetica*; jeszcze pamiętam ten wiersz: *omne tulit punctum qui miscuit utile dulci*¹⁴⁴. Lecz gdy postrzegłem, że to wszystko *vanitas vanitatis*¹⁴⁵, nie chciałem zagłębiać się w dalszych mądrościach; na co filozofować – lepiej wierzyć w prostocie serca. A więc zacząłem uczyć się muzyki i teraz, dzięki Bogu, mam miejsce przy kościele i kontent jestem.

– Jednakowoż teraz kolej pana Andrzeja opowiedzieć nam cokolwiek.

– A czy nie będzie to już późno? Która godzina?

– Nie mam zegara – rzekł stryj – lecz wiem, że jeszcze daleko do północy.

– Ja mam w domu zegar, pamiątka od księdza prokuratora; kiedy bije godziny, jawia się kukawka i kuka tyle razy, ile wybije godzin. Pewny przejeżdżający nocował u mnie; ten, słysząc głos zegara i śpiew kukawki, taką mi opowiedział powieść o rozpaczliwym młodym człowieku i o duchach ognistych.

¹⁴¹ *Alwar* – podręcznik do gramatyki łacińskiej, używany dawniej w polskich szkołach.

¹⁴² *Ciceron* (*Cyceron*) – Marek Tulliusz Cyceron (106 p.n.e. – 43 p.n.e.), pisarz, mówca, polityk, dowódca wojskowy, filozof, prawnik i kapłan rzymski. Jako polityk i wódz stojący na czele stronnictwa broniącego republiki rzymskiej przeciw Cezarowi, Antoniuszowi i Oktawianowi.

¹⁴³ *Horacjusz* (*Horacy*) – Kwintus Horacjusz Flakkus (65 p.n.e. – 27 p.n.e.), poeta rzymski, często określanym mianem największego łacińskiego liryka i mistrza satyry.

¹⁴⁴ *Ten zdobył uznanie wszystkich, kto połączył przyjemne z pożytecznym.*

¹⁴⁵ *Marność nad marnościami* (z biblijnej Księgi Koheleta).

POWIEŚĆ SIÓDMA. DUCHY OGNISTE

Wszyscy usiedli blisko organisty; razem milczenie w pokoju, tylko szum burzy słyhać za ścianą; on tak zaczął swoją powieść:

Pewny młody człowiek, Albert¹⁴⁶, z dobrem wychowaniem, od natury obdarzony piękną powierzchownością, kilka tysięcy talarów miał w sukcesji po swoich rodzicach. Nie mając doświadczenia, że pieniądze łatwo stracić, a nabyć trudno, nie oszczędzał, co miał, polubił gry i zabawy i zrozumiał nareszcie, że już jego szkatuła jak ciało bez duszy i przyjaciele znikli, których pierwaj wiele liczył.

Kochanka jego, Malwina, rodziła się i wyrosła w mieście, znała świat i zgodna była z ogólnym zdaniem kobiet, że można serce ofiarować temu, do którego mimowolnie wznaga się uczucie. Lecz rękę – tam, gdzie złoto i honory obiecują byt dobry w życiu.

Malwina kochała Alberta, lubiła z nim do późna rozmawiać. Podczas przyjemnych zabaw prędko upływał wieczór i zegar, często dzwoniąc na ścianie, liczył godziny, a na nim szara kukawka smutnie kukała z odemkniętych drzwiczek.

– Smutny śpiew kukawki naprowadza na mnie tęskne marzenie – rzekł Albert. – Zda się, mówi do serca, że i wiosna ma swoje gorczy, prędko czas ucieka, prędko mija wiek młody, człowiek w jesieni życia swego na wszystko patrzy oziębło. Malwino! Korzystajmy z czasu, póki nam uczucie młode jeszcze uprzyjemnia zabawy.

– Wiosna, lato i jesień życia ludzkiego mają swoje przyjemności – rzekła Malwina – jeśli człowiek nie doświadcza ubóstwa i ma czym zaspokoić wszystkie swoje chęci.

– Czyż bogactwo jest największym szczęściem?

– Bez tego i miłość stygnie.

– Lubisz, jak uważam, pieniądze? – rzekł Albert.

– Któż nie lubi to, co jest koniecznie potrzebnym.

Słyszac te słowa, Albert długo siedział zamyślony, na koniec wziął czapkę i chce wychodzić.

– Cóż tak dziś spieszysz do domu? – rzekła Malwina.

– Nie jestem człowiek bogaty, trzeba myśleć, jak żyć na świecie.

– Trzeba było dawniej to zacząć.

¹⁴⁶ W powieści tej negatywni bohaterowie mają literackie imiona: Albert, Malwina.

– Nie na próżno śpiew kukawki naprowadził na mnie tęsknotę, ona mi coś wyprorokowała.

To rzekłszy, wnet wyszedł.

Powróciwszy do domu, rzucił się na pościel, lecz nie mógł zasnąć, malował się świat w jego marzeniu zupełnie inaczej jak pierwej – poznał nareszcie, że prawdziwa przyjaźń i prawdziwa miłość są to rzadkie zjawiska na świecie. Gdzież ludzkie serca? Rozumy to tylko mają na widoku, aby uprzedzić jeden drugiego, goniąc się za prózną sławą, i żyć w rozkoszach, a oszukując bliźnich i samych siebie, rozprawiają o wierze i o miłości bliźniego. Te myśli były dla niego strasznym zgorzeniem; zniechęcał wszystkich znajomych i przyjaciół pierwszych¹⁴⁷, wzgardził miłością, zazdrość i złość wpadły do jego duszy.

Na drugi dzień, zajęty straszną myślą, chodził samotny po polu, na koniec zabrnął do gęstego lasu; tam, błakając się pod cieniem wysokich jodeł, z ciężkiego smutku przeszedł do rozpacz. O, jeśli jest zły duch – rzekł sam sobie – który wzbogaca ludzi, gdyby mi pomógł choć na czas krótki, pokłoniłbym się teraz jemu!

Ledwo to wyrzekł, widzi przed sobą, że ktoś siedzi pod drzewem na gnilej kłodzie, wzrostu ogromnego, nos długi, ostry, twarz szczupła, rumiana, broda i włos na głowie czerwonego koloru, odzienie chociaż wypłowiałe, jednak odświecała jeszcze czerwona farba; z trwogą patrząc na niego, Albert stał w milczeniu.

– Postrzegłem twój smutek – rzekł nieznajomy – i gotów jestem poradzić. Czego potrzebujesz?

– Lepszego bytu w tym życiu. Cierpię nędzę i od przyjaciół jestem zdradzony.

– Pokłoń się ciemności i duch ognia będzie ci służyć, powróci tobie złoto i przyjaciół, bądź chytry i przezorny, bo słabość natury zgubi cię.

– Jak mogę przyjść do tego, aby duch mi służył.

– Słuchaj i wnet wykonaj radę moją: doładź kroplę krwi z palca twego (*Albert dobywa krew z palca*).

– Ta jedna, jedna kropla – rzekł nieznajomy – napełni całą godzinę jadem. Idź więc teraz z tą krwią; wychodząc z lasu, wstąpisz na górę: tam błąka się wąż, który gdy chciał zabić dziecko, przełknięty krzykiem matki zgubił jad i teraz, pogardzony towarzystwem innych węzów, błąka się samotny. Poznasz go łatwo*: żółty ogon

¹⁴⁷ Pierwszy – tu: najlepszy, najbliższy.

* Jest mniemanie ludu, że wąż, który straci jad, ma żółty ogon i nie bywa przyjęty do gromady innych węzów [przyp. Aut.].

** Nikitron, jeden z liczby ośmiu złych duchów, których imiona: Jaron, Iron, Kitron, Nikitron, Faron, Farazaon, Lidon, Stolidon. Oni choroby przyczyniają ludziom, przeto lud w Białejrusi pisze wszystkie te imiona z krzyżykami na chlebie i chleb ten daje do zjedzenia choremu, ażeby wypędzić z ciała tego ducha z wyżej wspomnianych, który zamieszkał w chorym. Sądzą, że ten zabobon przyjęty od Cyganów, uważanych zwykle od białoruskiego ludu za czarowników [przyp. Aut.].

oznacza już osłabione siły, daj połknąć jemu kroplę krwi twojej, wnet nabędzie jadu i sił nabierze; i potem idź za nim – on da ci swoją mądrość i bogactwo, obaczysz ducha w każdej iskierce ognia, a sługa twój będzie Nikitron*, na każde zawołanie rodzi się z płomieni.

To rzekłszy, nieznajomy wstał, poszedł do gęstwiny lasu i znikł z oczu.

Albert idzie w te strony przez dzikie bory, które mu wskazał nieznajomy, wyszedł z cieni lasów, gdy było samo południe; wstąpił na wierzchołek piaszczystej góry, spotyka ogromnego węża z żółtym ogonem, który widząc zbliżającego się człowieka, nie miał sił uciekać, tylko podjawszy głowę, poglądał ognistym wzrokiem. Albert na brzozowym listku podniósł mu kroplę krwi swojej; wąż połknął i natychmiast zaczęła znikać żółta farba na nim i przez pół godziny zupełnie nabył siły.

Wąż, uzdrowiony, zostawił górę, wijąc się wśród krzaków i wrzosów, coraz dalej zagłębiał się w lasy i Albert za nim szedł prędkim krokiem.

Kiedy na zachodzie gasło słońce i zmrok się rozpostrzeniał, postrzegł między drzewami ogromny pałac, gdzie w każdym oknie widać było światło palących się ogniów. Wąż, po stopniach wijąc się prędko, zjawił się w ogromnym salonie, a z nim i Albert: tam stoły zastawione jedzeniem i winem, słyszał głos czarującej muzyki, lustra i obrazy na ścianach w złotych, kosztownych ramach. Dziwił się długo Albert tym cudom niepojętym. Rozpatrując wszystkie ozdoby tego pałacu, posłyszał głos zapraszający, aby usiadł do stołu; jadł i pił to, co dla niego było przygotowane. Po skończonej wieczerzy zjawił się przed nim wąż – trzymając w pysku złoty pieniądz, podjął wysoko głowę, oddając go gościowi. Albert przyjął; na tym dukacie¹⁴⁸ były wybite: z jednej strony płomień, a z drugiej korona i postać węża.

Gdy zamyślony poglądał na pieniądz, znowu posłyszał głos: „Dopóki ten masz, będziesz mieć złota tyle, ile zechcesz”.

Wąż znikł i on sam jeden został w salonie; przypomniał radę nieznajomego, którego spotkał w lesie i patrząc na ogień świecy stojącej na stole:

– Nikitron! – zawołał.

Płomień świecy coraz wyżej i wyżej podnosi się w górę i wnet z tego ognia formuje się wysoka, lekka, chwiejąca się postać ludzka, zstępuje na podłogę i wraz stanął przed nim człowiek w pąsowym odzieniu.

* Nikitron, jeden z liczby ośmiu złych duchów, których imiona: *Jaron, Iron, Kitron, Nikitron, Faron, Farazaon, Lidon, Stolidon*. Oni choroby przyczyniają ludziom, przeto lud w Białejrusi pisze wszystkie te imiona z krzyżykami na chlebie i chleb ten daje do zjedzenia choremu, ażeby wypędzić z ciała tego ducha z wyżej wspomnianych, który zamieszkał w chorym. Sądzą, że ten zabobon przyjęty od Cyganów, uważanych zwykle od białoruskiego ludu za czarowników [przyp. Aut.].

¹⁴⁸ *Dukat* – złota lub srebrna moneta używana w Europie od późnego średniowiecza do początków XX wieku.

– Co rozkazujeś wypełnić? – spytał duch.

– Chcę wnet powrócić do domu.

Albert leciał po powietrzu wyżej gór i lasów i w kilka minut już był w swoim pokoju.

Powróciwszy do domu, dobył z kieszeni złoty pieniądz, który miał od węża, i kładąc do szkatuły, pomyślał tylko: – Oby ta pełna była złota – i wnet cała szkatuła napełniona dukatami. Cieszy się, patrząc na skarb ogromny, nie wierzy, że on to widzi na jawie; długo stał, wlepiwszy oczy w złoto, bojąc się, aby nie znikło przed nim.

Widzą sąsiedzi dziw niesłychany: Albert skupuje najdroższe lustra, zegary, mieszkanie jego świeci się od złota i srebra; konie, pojazdy kosztowne, lokaje w drogiej liberii – jak gdyby miał kilka tysięcy dusz majątku. Zaprasza do siebie gości, daje bale, najdroższych win niewyczerpane u niego źródło.

Malwina słyszy o tej niespodziewanej zmianie losu, dziwi się tak jak i inni, skąd nabył tak ogromne pieniądze. Długo miała nadzieję, że może kiedy ją odwiedzi. Przeszło kilka miesięcy – nie przyjeżdża; już się zmienił, próżne oczekiwanie! W jego duszy teraz tylko została pycha.

Przyszła jesień, wieczory długie, Albert zmordowany zabawami, którymi ciągle bywał zajęty w tłumie pochlebców, postanowił sam jeden być w domu; suche drwa brzoźowe paliły się w piecu, na stole zegar grał melodią, za ścianą jesienne szumiały wiatry, on siadł przed ogniem i patrząc na płomień, pogrążył się w marzenie, rozmyślał o swojej przeszłości, o niewdzięczności i zdradzie przyjaciół, którzy kiedyś porzucili go, widząc w nieszczęściu i w rozpaczliwym stanie.

Gdy tak przechodził z jednej myśli do drugiej, wspomniął o Malwinie. Malowały się żywo w jego pamięci przyjemne z nią zabawy do późnej nocy i ten ostatni wieczór, kiedy głos zegaru z kukawką był powodem rozmów, co doprowadziły jego do nieznośnej rozpacz. Na te wspomnienie obudziła się cząstka zapomnianej miłości w sercu jego i chęć, aby ją widzieć koniecznie.

Już był postanowił jechać do niej, lecz pomyśliwszy czas krótki:

– O, nie! – rzecze. – Ona lubi bogactwa, ja teraz jestem bogatym i panem jej uczuć; nie uniżę siebie dzisiaj jak niegdyś, rzucę jej bogaty prezent i ona się zjawi natychmiast w moim mieszkaniu.

To rzekłszy, patrząc na płomień, zawołał:

– Nikitron!

Drwa brzoźowe jakby z pistoletu strzeliły, wylatuje z pieca węgiel, kręci się na podłodze, rośnie coraz więcej i więcej, podnosząc się w górę, formuje się postać człowieka i wnet stoi przed nim ogromny Murzyn.

– Słucham rozkazu – rzekł – patrząc na Alberta ognistym wzrokiem.

– Nie chcę tak czarnej i strasznej postaci – rzekł Albert. – Powracaj do ognia, a wykąpowaj się w białym płomieniu, jawisz się do mnie z białą twarzą, z łagodniejszym okiem i w pięknej postaci młodego człowieka.

Murzyn jak kłęb dymu wpadł do pieca; przez parę minut stamtąd wyleciał płomyk, z którego się natychmiast uformował młodzieniec i stojąc, czekał rozkazu.

– Póki napiszę list do Malwiny, powinienes przynieść mi tu brylantowe zausznicę¹⁴⁹, brylantowe bransoletki i ubiór na głowę z rubinów i brylantów.

Gdy to powiedział, duch jak błyskawica wyleciał przez okno i jeszcze nie dopisał listu, a już wszystkie te kosztowne rzeczy leżały na stole i przy nim stał duch w postaci młodzieńca.

Albert, zapieczętowawszy list, kazał ten oddać Malwinie razem z brylantami; posłał koni i pojazd swój, aby wnet przyjechała.

Przechadzając się po pokoju samotny, rozmyślał, z jaką radością ona przymie te dary, z jakim uczuciem przywita jego po tak długim niewidzeniu; wiedział bowiem, że kobieta, widząc młodego człowieka w szczęściu, w bogatym ubiorze, w pysznych salonach, wyżej go stawia nad ludzi; on bożkiem wtenczas w jej oczach.

Malwina siedziała w swoim pokoju z sąsiadką, która przysła tego wieczoru i rozmawiała z nią o rozmaitych dziwnych wypadkach między ludźmi. Na koniec rozpoczęły się sądy o Albercie, z jakiego źródła on nabył takie ogromne pieniądze, bo różne o tym rozchodziły się wieści: jedni mówili, że gdzieś daleko jeździł i miliony wygrał w karty, inni zaś, że jakoby wydobył bogate skarby z ziemi, inni zaś, że gdzieś wyuczyl się czarnoksięstwa i przy pomocy złego ducha zrobił się bogatym. Lecz to wszystko były domysły.

Opowiadała także Malwina przyjaciółce swojej, jak on ją pierwiej kiedyś często odwiedzał, ciągle powtarzając o swoim prawdziwym przywiązaniu; wspomniała i ten ostatni wieczór, kiedy z zimną krwią dowodziła przed nim, że bez pieniędzy miłość stygnie, za co rozgniewany prędko wyszedł z pokoju i więcej nie powrócił.

Podczas tej rozmowy słyszy: ogromny jakiś pojazd zastanowił się przy jej ganku, podbiegły obie: widzą karetę i lokaja z tyłu za pojazdem. Jawia się młody nieznajomy człowiek, oddaje list i bogate podarki. Malwina spojrzała w oczy posłańcowi i trwoga jakaś przenikła jej serce; chciała do niego przemówić słów kilka, lecz i nie postrzegła, jakim się to stało sposobem, że już jego nie było w pokoju.

Patrzy zdumiona na blask drogich brilantów; tak ogromnych bogactw i we śnie nie widziała nigdy. Zerwała pieczęć listu, postrzega podpis ręki Alberta, ze drżeniem doczytała do końca pismo i stoi zdumiona: nie wie, jak ma postąpić w tym razie.

– Albert przysłał prezenty dla mnie – rzekła do swojej przyjaciółki. – Pisz, abym w tymże pojeździe natychmiast przyjechała do niego. Nie wiem, jak mam postąpić w tym zdarzeniu.

– Bez wątpienia trzeba wraz jechać.

¹⁴⁹ *Zausznica* – ozdoba noszona w uchu, kolczyk.

– Czyż nie stracę u niego szacunku przez tak śmiały postępek?
 – On nie myślał o tym, posyłając do ciebie koni i zapraszając w liście, abys tego wieczoru wnet przyjechała do niego.

– Jaka w nim odmiana! Pierwej, kiedy mię odwiedzał, to każda rozmowa jego połączona była z jakąś trwogą, a teraz tak zarozumiał!

– Przysłał bogate podarki – ma prawo być zarozumiałym. Wszak to na wielkim świecie nie odbiera honoru, jeśli kto dobrze korzysta od bogatego pana.

– A więc jadę.

– I trzeba czym prędzej pośpieszyć, bo zniecierpliwiony, zmieni się w humorze i spotka niespokojnym okiem.

Malwina siada z pośpiechem do toalety¹⁵⁰, bierze najlepsze suknie, które miała u siebie. Przyjaciółka ubiera jej głowę, stara się, aby wszystko było do twarzy; włożyła na siebie i brylanty przysłane od Alberta, siada do kocz¹⁵¹. Pół godziny jazdy i już na miejscu.

W przedpokoju spotyka ją Albert, wprowadza do salonu, gdzie gust i bogactwo obfitowało wszędzie; dziwi się Malwina tak naglej odmianie losu. Albert w jej oczach zupełnie był innym: jego postawa i twarz okazywały jakąś dziwną wspaniałość, w rozmowach postrzegła niepospolity rozum i dowcip.

Wnet drogie owoce i konfitury jawiły się na stołach; prosi ją wybierać co do gustu i podczas tego traktamentu¹⁵² opowiadał, jak w nim obudziła się chęć koniecznie ją dzisiaj oglądać. – Każde zdanie kochanka było dla niej wyrokiem wtenczas.

– Czy wspomniałaś kiedykolwiek o mnie – rzekł Albert – od tego czasu, kiedy raz ostatni widzieliśmy się z sobą?

– Jak nie wspomnieć, kiedy o szczęściu Alberta po wszystkich domach co dzień rozmowa.

– Cóż przecie mówią?

– Rozmaite o tym sądy, ale nic pewnego.

– Niech ludzie męczą rozumy swoje – ja to tylko powiem: nabyłem skarby, nie krzywdząc bliźnich.

– Ależ i ja nie słyszałam, aby ktokolwiek był skrzywdzony od Alberta.

Sami jedni tylko będąc w pokoju, rozmawiali, przypominając wszystko to, co było pierwiej kiedyś między nimi. Zegar na ścianie zagrał melodią i już wybiła dwunasta północy.

– Czy chcesz Malwino – rzekł Albert – widzieć mój domowy teatr?

¹⁵⁰ *Tualeta (toaleta)* – dawniej: lustro z blatem i szufladkami oraz przyborami potrzebnymi do stroju, ubierania się.

¹⁵¹ *Kocz* – półkryty, elegancki pojazd dwu-, cztero- lub sześciokonny.

¹⁵² *Traktament* – poczęstunek; uczta, biesiada.

– Któż tu będzie grać na teatrze, kiedy tylko nas dwoje?
– Mam aktorów zamkniętych w szkatule, wnet wszyscy jawią się przed tobą.
– Czy nie będzie tylko co straszego? Zmiłuj się, nie lękaj mię, teraz sama północ.

– Czyż sądzisz, że tyle jestem okrutny, abym żartował z twojej bojaźni? Nie będzie żadnego strachu, tylko ujrzysz dziwy dla ciebie niepojęte.

To rzekłszy, wziął krzemień agatowy i krzesiwkę¹⁵³: stojąc przy niej, zaczyna krzesić ogień. Niestłuchane cuda widzi Malwina: skry padające na podłogę formują się w płomyki, a z płomyków tych rodzą się dzieci; na ich głowach pałały kędziory włosów, jak bawełna lub len płomieniejąc w ogniu, oczy jak skry czerwonym migały światłem i jasne motylowe skrzydełka miały na ramionach. Jedni latały pod sufitem, formując rozmaite figury, inni po stołach, kanapach, po podłodze, około lustr i obrazów, swawoląc, naśladowały zwierząt, ptaków i owadów.

– Ach! Dość, dość już tego – zakrzyczała Malwina. – Nie mogę więcej patrzeć na te sceny okropne, jakaś na mnie napada trwoga.

– Lękliwe stworzenie! Czyliż ich widok ma cokolwiek w sobie straszego? To są kupidyny, których może nieraz widziałas na obrazach pięknej Wenery¹⁵⁴.

– Ach, Albercie! Płomienie na ich głowach i te okropne spojrzenia!... – krew we mnie zamiera.

Albert machnął ręką i wszystko znikło, jakby to tylko marzyło się we śnie. Malwina przelękniona długo jeszcze się nie mogła uspokoić; on śmiał się z bojaźliwego jej charakteru. Gdy przeszła trwoga i skończyły się żarty, bawili się z sobą, przechodząc w rozmowach z jednego przedmiotu do drugiego, aż zaświeciła jutrzienka na niebie.

Malwina, powróciwszy do domu, nie mogła zapomnieć tego wypadku; opowiadała pod sekretem swojej przyjaciółce i rozmawiając o tym między sobą, osądzili za rzecz pewną, że w postaciach tych dzieci jawiały się złe duchy. Albert czarnoksiężnik i przez czarnoksiężstwo nabył te bogactwa.

Ten sekret, przechodząc od przyjaciółki do przyjaciółki, w prędkim czasie już był wiadomy w miastach i po wsiach: z trwogą o tym wszędzie rozmawiano.

Starzy napominali młodych i niedoświadczonych, aby unikali towarzystwa i przyjacieli Alberta. W jego domu nieprzyzwoite zabawy, rozmowy i zbytek wina rujnowały coraz więcej moralne i cielesne siły wszystkich tych, co tam zbierali się dla spółczeństwa¹⁵⁵ w haniebnych uciechach.

¹⁵³ *Krzesiwka (krzesiwko)* – narzędzie stalowe, którym dawniej uderzano w krzemień w celu wydobycia z niego iskier.

¹⁵⁴ *Wenera (Wenus)* – w mitologii rzymskiej: bogini piękna i miłości. *Kupidyn* – rzymski bóg miłości wyobrażany jako chłopiec z łukiem i strzałą.

¹⁵⁵ *Spółczeństwo* – współuczestniczenie.

Przeszedł rok jeden i drugi; Albert rzuca pieniądze: wszystko się staje podług jego woli, uciechy płyną obfitym potokiem. Malwina, choć nie wątpi o jego związkach z złym duchem, jednak ulega jego chęciom.

Pewnego razu Albert w tłumie próżniaków, przy kartach i winie, bawił się do północy, gdy gospodarz i goście byli w wesołym humorze. Podczas żartobliwych rozmów rzekł jeden z tej gromady:

– Czy prawda, Albercie, że ty jesteś czarnoksiężnikiem, jak niektórzy twierdzą? Wywołaj przed nami ducha, jeszcześmy go nigdy nie widzieli.

– Wiem ja – rzekł Albert – kto rozniósł o mnie takie wieści, jednak nie chcę dziś przed wami tego skrywać i wraz pokażę to na samej rzeczy.

Spojrzał na płomyk świecy i zawołał:

– Nikitron!

Z trwogą pogląda całe zgromadzenie na ten dziw niespodziany: płomień świecy buchnął pod sam sufit i nagle w powietrzu formuje się jasna chwiejąca się osoba; spuszcza się na podłogę i w postaci młodzieńca czeka rozkazu Alberta.

– Co prędzej pośpieszaj do Malwiny i proś ją do mnie.

Duch wyleciał przez okno; przeszło nie więcej pół godziny, wchodzi do pokoju Malwina, blada od przelęknienia, i rzekła drżącym głosem:

– Dlaczego, Albercie, mię tu sprowadzasz? Chceszże samą jedną wystawić na pośmiewisko przed tłumem twoich spółbiesiadników?

– Nie będziesz sama jedna.

Spojrzał na obrazy, na których odmalowane były mitologiczne nimfy, mówiąc:

– Masz sobie towarzyszek.

Gdy to rzekł, nagie nimfy, zostawiwszy na ścianie płótno, w naturalnej postaci kobiet przechadzały się po pokoju.

Wszyscy stoją w milczeniu, z trwogą poglądają na te dziwy. Malwina przelękniona zakrzyczała przeraźliwym głosem i padła bez czucia na podłogę.

– Nikitron! – zawołał Albert.

Zjawił się duch i on rozkazał mu odnieść Malwinę do jej mieszkania, gdzie ta po kilku minutach obudziła się z nieprzytomności, leżąc na własnej pościeli, w swoim własnym pokoju i drżała na wspomnienie tych strasznych widziadeł.

Sąsiadom, towarzyszom i wszystkim znajomym już było wiadomo, że Albert straszny czarnoksiężnik. Rodzice, krewni i przyjaciele napomnieniami wstrzymywali młodzież, aby nie miała z nim przyjaźni i stosunków. Nabożni ludzie starali się różnymi sposobami wyprowadzić go z tego błędu i nakłonić do cnotliwego i bogobojnego życia.

Próżne rady i napomnienia. Okazały dom Alberta słynął zgromadzeniem bezbożnej i rozwiązłej młodzieży, on sam więcej i więcej był nieumiarkowany w szkodliwej chęci i postępowaniu; za nic miał miłość bliźniego, zwodził, sprowadzał, hańbił słabą

pleć różnego stanu; nie zbywało złota: przed złotem wszystko upada i to jemu było do twarzy; dawali poklask pochlebce i towarzysze występów¹⁵⁶, ale od rodziców, mężów i poczciwych ludzi sypały się na niego straszne przekleństwa.

Przeszło lat kilka – od zbytków poczuł osłabienie w całym ciele. W rozkoszach, które pił z pełnej czary, jawił się niesmak i wszędzie nagle zaczął spotykać nieznośną gorycz; niespokojność i smutek wkradły się do jego złocistych salonów.

Posłyszał głos kościelnych dzwonów, ktoś mu powiedział, że to dzwonią po umarłym; zmienił się na twarzy i niespokojny chodził po pokoju prędkim krokiem; przez długi czas nie przemówił słowa do swoich towarzyszy.

Skoczył drżący od okna, gdy postrzegł w czarnej żałobie z pochodniami w ręku idących przed wozem, na którym stała trumna.

Zadrżał cały, gdy posłyszał, że ten, co wczoraj z nim balował, już nie żyje na świecie.

Niespokojność i melancholia codziennie ciężyły na jego myślach, tłum pochlebców nudził, pleć piękna straciła wdzięki w jego oczach, w Malwinie tysiąc postrzegwał przywar i nie chciał już więcej ją widzieć.

Samotny i zamyślony błąkał się po polu, wszedł do gęstego lasu, postrzegł tam człowieka siedzącego na kłodzie, z czerwonym włosiem na głowie i w pąsowym odzieniu. Poznał, że to był ten sam, który go uczył sposobu nabywać złota i duchom rozkazywać.

– Cóż to znaczy? I teraz czegoś niekontent?¹⁵⁷ – rzekł człowiek czerwony.

– W niczym przyjemności nie znajduję; niespokojność jakaś zaćmiła moje myśli.

– Może Malwina ciebie zdradziła?

– Malwina lubiła i lubi bogactwa; jej miłość mnie niepotrzebna.

– Masz pieniędzy złoty, na nim jasny płomień – ten wszystko zwycięża.

– Lecz spokojności kupić nie mogę.

– Duch ognisty wypełnia wszystkie twoje rozkazy.

– Lecz i ten spokojności nie może udzielić.

– Nie umiałeś z szczęścia korzystać, a wszak mówiłem: bądź chytry i przezorny, gdyż słabość natury zgubi cię. Już nie grzeje ni złoty płomień, ni duch ognisty, ni wzrok kochanki.

– Ja gardzę wszystkim, ja chcę odrętwieć, jak trup być obojętnym, jak bryła lodu zimnym.

– Słuchaj więc ostatniej mojej rady: zbierz wszystkich swoich przyjaciół i pierwiej nim północ wybije na wieży, idź na smętarz; na mogiłach obaczysz płomyki zimnych ogniów, proś ich do siebie na zabawy.

To rzekłszy, odszedł kilka kroków i zniknął.

¹⁵⁶ *Występy* – tu: wystawne życie, popisywanie się bogactwem.

¹⁵⁷ *Niekontent* – niezadowolony.

Powróciwszy do domu, Albert natychmiast starał się wypełnić to, co mu radził w lesie ten dziwny czerwony człowiek. Gdy miał kilku gości u siebie, zostawiwszy tych w domu, sam jeden pośpieszył na smętarz. Noc była cicha i ciemna, ledwo mógł dostrzec drewniane krzyże i dzikie kamienie rzucone tam i ówdzie na grobach; świeciły się płomyki na kształt dogorywających świec.

– Zimne duchy! – rzekł Albert. – Was dziś zapraszam do siebie, waszej żądam pomocy, chcę wam być podobnym i gardzić światem.

Gdy to powiedział, jawiły się przed nim białe, olbrzymie zjawiska¹⁵⁸ w dziwnych i strasznych postaciach, kłaniały się, dając znać, że najchętniej gotowi spełnić jego żądanie.

W domu Alberta szum i wesole rozmowy rozchodzą się po oświeconych salonach. Powrócił gospodarz błady i niespokojność była na jego twarzy.

– Co się z tobą dzieje, Albercie! Czemuś tak smutny? Jaka niespokojność w myślach twoich? O czym się troszczysz? Przez lat sto szafując skarby, które tobie fortuna dała, nie będziesz mógł stracić.

Tak mówiąc, spotykali go goście jeden po drugim.

– Kto z nas żyć będzie tak długo! – rzekł Albert. – Nie wstrzyma człowiek zachodu słońca, aby dzień przedłużyć, i wesela nie przywoła, kiedy to precz ucieka.

– Na co się przydadzą te smutne uwagi; kto wie, jaka będzie przyszłość; korzystajmy z teraźniejszego czasu – rzekł jeden z gości. – Wypij z nami: posępne myśli precz uciekają.

– *Vinum cor laetificat*¹⁵⁹ – rzekł drugi. – Co będzie potem, na co myśleć o tym.

Hej, żywo, pończu, wina,
Niech się radość zaczyna;
Przysięgam na mą duszę,
Upić się dzisiaj muszę!¹⁶⁰

– Czekam zaproszonych gości – rzekł Albert. – Ci pierwszy raz odwiedzą mieszkanie moje.

– Skąd i jakich gości jeszcze czekasz?

– Obaczycie i będziecie wiedzieć.

– Staraj się więc ich przyjąć z weselszą miną, niż masz teraz. Pijmy za zdrowie gospodarza!

Pieni się więc wino w czarach; grzmią wiwatowe krzyki: niech żyje Albert! Rozegrzani gorącym napojem, przechwalają się jeden przed drugim, kto więcej wy-

¹⁵⁸ *Zjawisko* – tu: zjawia; to, co się zjawia.

¹⁵⁹ *Wino serce raduje*.

¹⁶⁰ Fragment *Anakreontyku. Do księcia Adama Czartoryskiego generałowicza podolskiego pióra Franciszka Dionizego Kniafzina (1750–1807)*.

pić może; szum i wrzawa wesołych gości odzywa się po wszystkich pokojach. Sam gospodarz zachęcony wesołą gromadą, niejeden raz wychylił kielich mocnego wina. Lecz mało skutkowały na nim te napoje; na chwilę zapomnienie dało odpocząć myślom i znowu powracała tęsknota dręczyć jego duszę.

Już północ; na odległej wieży bije dwunasta godzina. Zegar w kącie balowej sali przedzwonił i ledwie przegrał melodią, nagle pogasły woskowe świece; jedna tylko lampa świeciła blado, jakby mgłą gęstą pokryta. Zjawiły się w kątach i pośród salonu okropne monstra; ogromne osoby w bieli, oczy jak ognie pałały, plamy gangreny¹⁶¹ paliły ich twarze. Kościotrupy poczerniałe wspierały się na meblach spróchniałą ręką. Przeszedł czad gorących napojów, goście przeleknieni z krzykiem uciekali z domu, inni zaś bez czucia padli na podłogę. Albert, niemy i błądy, poglądał na te straszidła; dreszcz przebiegł po ciele i poczuł wtenczas, że zimno jakieś wpadło do jego piersi i skrzepli wszystkie członki od chłodu.

Znikły te straszne monstra; powróciła przytomność przestraszonym biesiadnikom, lecz nie powróciło ciepło, co by ogrzało piersi i członki Alberta; cały był zimny jak bryła złota.

Żył on jeszcze lat kilka, lecz już nic go nie mogło ogrzeć. Podczas wiosny i letnich upałów przebiegał mróz po wszystkich jego żyłach i ciągle miał skrzeple od zimna ręce i nogi. Powiadają, że jeśli kto siadał przy nim blisko, aby o czymkolwiek pomówić, taki chłód z ust jego powiewał, że niepodobna było kilka minut wytrzymać.

W nocnej porze jawiały się przed nim te straszące widziadła, których on z mógł zapraszać do siebie, i często słyszał dziwne jakieś głosy, które go wołały po imieniu: „Albert! Albert!” – nie tylko o zmroku, lecz pośród białego dnia. Obracając się do osób, co go niekiedy odwiedzali, pytał, czy też ktokolwiek z nich słyszy te głosy, co go po imieniu nazywają? Wszyscy z podziwieniem¹⁶² odpowiadali, że nie słyszą żadnego wołania.

Doświadczeni medycy w swojej nauce, sprowadzeni z dalekich krajów, za ogólną radą przepisywali rozmaite lekarstwa, lecz pilność i umiejętność doktorów nie mogły mu dać żadnej pomocy.

Kara boska nareszcie dotknęła czarnoksiężnika i gorszyciela – powtarzali starzy ludzie. A między prostym gminem po wsiach i miasteczkach krążyły wieści, że Alberta za bezbożne życie wszystkie Trascy*, razem mecząc, na jedną chwilę nie dają mu pokoju.

¹⁶¹ *Gangrena* – szybko rozwijająca się martwica tkanki, spowodowana zakażeniem bakteriami beztlenowymi.

¹⁶² *Podziwienie* – zdziwienie.

Najczęściej on był samotnym; znikły na zawsze bale i szumne zabawy; rzadki gość odwiedzał – i ten, zmęczony zimną rozmową, starał się co prędzej zostawić jego mieszkanie. Porzucili wszyscy, sługa tylko zjawiał się niekiedy na zawołanie pana.

Dzień był posepny, szumiały wiatry i słońce gasło w obłokach; w domu Alberta panowała cichość jakby w pustyni jakiej. Odzywał się krzyk kruków, których ogromne stado snuło się w powietrzu nad jego dachem. O zmroku wieczornym okna jakby czarną żałobą były zawieszono; nie płonął długo w szybach płomyk palącej się świecy. Znalaziono trup jego – siedząc na krześle, skonał. Skościeniały¹⁶³ ręce i nogi jakby od najsilniejszych zimowych mrozów.

– Z Malwiną, kochanką jego, co się stało? – rzekł Zawalnia.

– Miała brylanty i pieniądze, łątko i męża znalazła; zegar z kukawką nie naprowadzał na nią smutnych dumań. Wyjechała do stolicy i wśród szumu wielkiego świata, zapomniała o przeszłości i o Albercie.

– Taka zawsze śmierć tych ludzi – rzekł stryj – co fundują szczęście tylko na tym świecie, a o przyszłym życiu ani pomyślą. Jaki okropny koniec nieszczęśliwego Alberta!

Organista wstał z miejsca i rzekł, patrząc przez okno:

– Kilka gwiazd świeci się na niebie i wiatry ucichły; będzie jasna pogoda jutro; jeszcze pierwaj nim powrócę do domu, mam zajechać tam i ówdzie. A więc, panie Zawalnia, pozwól już odpocząć podróżnemu; mam zamiar jutro wstać raniutko.

Dla gości były już przygotowane pościele, po odmówionych pacierzach zgaszono ogień i ja, marząc¹⁶⁴ o nieszczęśliwym Albercie, zasnąłem.

* Trasca, czyli febra; gmin białoruski marzy o tych chorobach, jak o złych jakich istotach, czyli duchach, co ludzi wołają po imieniu najczęściej wiosną. Kto się odezwie, ten musi chorować; widują ich niekiedy w postaciach kobiet i liczą dziewięć siostr [przyp. Aut.].

¹⁶³ *Skościenieć* – skostnieć.

¹⁶⁴ *Marzyć* – tu: myśleć, rozmyślać.

WIGILIA BOŻEGO NARODZENIA

Obudziłem się i leżąc jeszcze na pościeli, przypomniałem sobie opowiadania ślepego Franciszka i organisty: *Płaczka*, *Syn Burzy*, *Duchy Ogniste*. Wszystkie te cuda w dziwnych, smutnych i strasznych widokach rysowały się w moich myślach. Wtem stryj odmyka drzwi i patrząc na mnie, rzekł tymi słowy:

– Wstawaj, Janko, nie przyzwyczajaj się do lenistwa; zimowe nocy długie, można wyspać się; podróżni wszyscy jeszcze przede dniem wyjechali; teraz panowie tylko śpią do dnia; za nich drudzy myślą i pracują. Pamiętaj, że ty jesteś człowiek biedny; musisz sam służyć, unikaj więc tego nałogu.

To rzekłszy, włożył futro, wyszedł na podwórze, rozkazał parobkom pod oknami domu i blisko ścian śpiżami rozkopać wysokie śnieżne zaspę.

Wstałem natychmiast. W domu było cicho i pośepnie; słabo dzień świecił przez okno oblane lodem i zasypane śniegiem. Wchodzę do czeladnej izby, tam na ławie siedział Franciszek ślepy, a panna Małgorzata, robiąc rozmaite przygotowania dla kucji, opowiadała mu o swoim gospodarstwie, o kurach, których ona rozprawiała¹⁶⁵ rozmaite gatunki, miała ogromnego koguta na wysokich nogach, ale ten tak był nieobrotny, że prosty maleńki kogutek jego zwyciężał i nieraz okrwawił; o gęsiach, nad którymi choć letnią porą zawsze miała pilny dozór, nie mogła się ustrzec od szkody z przyczyny częstych nabiegów¹⁶⁶ lisów. Opowiadała, jak raz myśliwy na jeziorze jednym wystrzałem zabił kilka kaczek domowych, sądząc, że to były dzikie, i od tego czasu musi mieć zawsze na baczeniu, aby daleko nie pływały od domu.

Gdy tak rozmawiali, stryj postukał w okno, mówiąc:

– Widzę z daleka, na jeziorze ktoś jedzie – zda się, że to pan Morohowski z dziećmi powraca z Połocka. Każ waspani komu prędzej jakkolwiek zrobić porządek w pokoju; dotychczas jeszcze podłoga nieumieciona.

Prędko konie biegnąc zwróciły z wielkiej drogi, minęły brzeg jeziora i już przy wrotach. Stryj spotyka gości: w wozie siedział pan Morohowski, przy nim troje dzieci, na pół pokryte futrem niedźwiedzim i obwiązane chustkami, że tylko oczy były widać; wybiegła z domu panna Małgorzata i dzieci wnieśli do pokoju.

Na śniadanie podano grzane piwo; studenci, poczuwszy ciepło, jak pszczoły w ulu podjęły szmer, każdy opowiadał o swoich naukach, o towarzyszach, nauczycielach

¹⁶⁵ *Rozprawiać* – hodować zwierzęta gospodarskie.

¹⁶⁶ *Nabieg* – napad.

i rozmaitych wypadkach i zdarzeniach szkolnych. Ślepy Franciszek wmieszał się do ich towarzystwa, oni mu pod sekretem powtarzali swoje wiersze, których wyuczyl się na pamięć dla powinszowania ojcu.

Przedemną chlubil się z nagród, które im dano za egzamina; dobyli z skrzyneczki obrazki Klaubera¹⁶⁷ rozmaitej wielkości, krzyżyki i medaliki miedziane. Opowiedzieli, wiele się wyuczyl z Alwara i wiele przetłumaczyli z łacińskiego języka historii świętej.

Pan Morohowski zaświadczył przed ojcem, że Stasia i Józia za pilność w naukach i za dobre obyczaje chwalili i nagradzali książdz prefekt i nauczyciele; stryj cieszył się, obiecał im uszyć nowe kapoty i dać pieniądze na rozmaite szkolne potrzeby.

Długa ciągnęła się rozmowa o Krasnym Połockim Jarmarku*. Morohowski opowiadał o cenie żyta, owsa i jęczmienia, o ptastwie domowym, którego się tam wiele sprzedaje ze wszech stron; o cenie lnu, pieńki¹⁶⁸ i o kupcach, którzy przywieźli z innych miast, chustki, sukna, materie jedwabne, bawełniane i inne towary służące dla ubioru; o znajomych obywatelach przybyłych dla interesów i dla nabycia rzeczy potrzebnych w gospodarstwie.

Przeszedł cały dzień na rozmowach; słońce skryło się za lasy; już zmrok wieczorny. Kilku sąsiadów mieszkających blisko jeziora Nieszczorda, zaproszeni z żonami i dziećmi na kucję, przyjechali do mego stryja. Pokazała się pierwsza gwiazda na niebie, postawiono długi stół pośród pokoju, zaśłali sianem i pokryli białym obrusem. Postne jedzenia przyprawione z miodem i wyborne ryby podano do stołu. Stryj mój łamał opłatkę¹⁶⁹ z Panem Morohowskim i potem po kolei z każdym gościem. Opowiadał, jak kiedyś ksiązę Ogiński, dobry i łaskawy pan, zapraszał na ten wieczór do siebie wszystkich sąsiadów, nie zważając, czy kto był biedny, czy bogaty, aby tylko szlachcic i porządny człowiek. Z jaką uprzejmością przyjmował gości, z szczerem i otwartym sercem z każdym rozmawiał, bawił, opowiadając rozmaite dzieje dawnych czasów.

Morohowski przypominał, jak te obrzędy przodków święcie były zachowane we wszystkich domach tego powiatu. Dziś już nie ta gorliwość, u niektórych panów zmienione stare zwyczaje i obyczaje, za co Bóg nie błogosławi, i czasy coraz gorsze.

Podczas tej rozmowy inni goście, bawiąc się za stołem, podkładali ręce pod obrus, wybierali na los dłuższą łodygę siana – tę pokazując jeden drugiemu, zgadywali, jak len w następnej wiosnie wysoko rość będzie na polu, a pannom przepowiadali

¹⁶⁷ *Klauber* – Klauberowie, rodzina znanych niemieckich rytowników: Joseph Sebastian Klauber (1710–1768), Johann Baptist Klauber (1712–1787), Franz Xaver Klauber (1741–?), Ignaz Sebastian Klauber (1753–1817). Chodzi zapewne o tego ostatniego (od 1796 r. był w Rosji).

* Tak się nazywa jarmark połocki, odbywający się przed Bożym Narodzeniem [przyp. Aut.].

¹⁶⁸ *Pieńka* – konopie lub włókno z nich.

¹⁶⁹ *Opłatka* – opłatek.

o prędkim zamążpójściu. Szukali pod sianem ziarn żyta, pszenicy lub innego zboża, bo te przypadkiem znalezione na stole pod sianem przepowiednią były pięknych urodzajów.

Po wieczery, patrząc na pogodne niebo usiane gwiazdami i na ogniste drogi padających meteorów, wnioskowali o pięknej wiosnie i o wielkiej obfitości owoców w następnej jesieni.

O! słodkie wspomnienie zabaw i zwyczajów rodzinnej ziemi. Jak krótkie szczęście, jak sen przyjemny, jak wiara ojców! na wieczne czasy trwają wyryte w pamięci, są najmiłszą zabawą samotnych myśli; po nich stroskana tęskni dusza jak wygnanka z raju.

KONIEC DRUGIEGO TOMIKU

SZLACHCIC

Z A W A L N I A

C Z Y L I

B I A Ł O R U Ś

W FANTASTYCZNYCH OPOWIADANIACH

PRZEZ

JANA BARSZCZEWSKIEGO.

wydął

Jan Eyrerling.

TOMIK TRZECI.

PETERSBURG.

W DRUKARNI KAROLA KRAJA.

1845.

Szlachcic Zawalnia, Petersburg 1845, karta tytułowa trzeciego tomiku

MYŚLI SAMOTNIKA

Nad brzegiem fińskiej odnogi¹, przypatrując się dziwnym widokom majowych nocy, siedziałem od zachodu do wschodu słońca. Nie było gwiazd na niebie, białe światło zalało górne sklepienie i całą przestrzeń wód morskich. Nocy majowe obcej krainy! wy zawsze byliście świadkami tęsknych i samotnych pieśni moich; gdy tu, nad brzegiem odnogi, pogrążony w myślach, przypominałem góry i lasy rodzinnej ziemi.

Pała się złotym ogniem szczyty świątyni stolicy²; jaka cichość panuje w powietrzu! Zadzwoił zegar z wieży i silne brzmienie sięga dalekie okolice miasta. Łódź płynie po spokojnej wodzie, słyszę wesołe pieśni majtków; w pysznych ogrodach brzmia melodie muzyki, do późna szumią wesołe zabawy i nie kończyły się jeszcze przyjemne przechadzki w cieniu drzew ogrodowych.

Nocy majowe rodzinnych okolic! milej mi było spotykać zachód słońca nad brzegiem wód Nieszczordy – niezrównana najbieglejsza muzyka tkliwym i zachwycającym pieśniami słowików i tęsknym głosem kukawek. Dzikie lasy miłsze nad pyszne ogrody! Szum waszych gałęzi pogrążał mię w dumanie, w cieniach drzew stoletnich ciągle dla mnie były niezbadane jakieś tajemnice natury. W powieściach ludu spotykałem uczucie i prawdę, słyszałem w niej naukę i modlitwę całego narodu – miłsze to sto razy niż suche zabawy w złocistych salonach.

Morze! czytałem o tobie w pieśniach poetów, spokojne i burzliwe wody twoje porównywałem do rodzinnych jezior, gdy one lśnią się jak kryształ w zarosłych brzegach lub szumią wzdęte wiatrami. Gdy niedoświadczonym jeszcze będąc, ubierałem ludzi dobrocią i sprawiedliwością, a przyszłość nadzieją i jakby w bezpiecznym porcie, myślałem wtenczas bez trwogi o burzliwym niebie i o wzdętych wałach³ oceanu.

Morze! w głębinie twojej inny świat był dla mnie, szczęśliwy i dziwny, o którym tyle powieści słyszałem z ust ludu*. Tam mieszkała kiedyś dziewica Anna, córka wielkiego Oceanu, królowa duchów, cud piękności; niewidzialna potęga ziemi i morza natychmiast spełniała wszystkie jej rozkazy. Cud dobroci! Ona oceniła cnotę młodego kochanka, gdy ten wstąpił do głębin i stanął przed wielkim Oceanem, aby odsłużyć

¹ *Fińska odnoga* – Zatoka Fińska.

² *Stolica* – mowa o Petersburgu, położonym u wschodniego krańca Zatoki Fińskiej.

³ *Wał* – tu: wysoka fala na morzu.

* Treść powieści gminnej o Annie, córce Oceanu [przyp. Aut.].

jemu za powrót ojca swego do rodzinnej ziemi. Lecz gdy będąc słabym człowiekiem, nie mógł wypełnić danych rozkazów od pana morza, Anna, wyręczając kochanka, rozkazywała duchom i w przeciągu jednej nocy jawiły się pałace z koralami i drogich pereł, oenił Ocean cnotę i mądrość człowieka, w nagrodę dał mu za żonę córkę swoją Annę.

Morze! nie tak już marzę dzisiaj o tobie. Ty jesteś podobne do ślepej fortuny – wzbogacasz ludzi i pogrążasz w bezdennej głębinie, nie rozczulił cię twój zimny łona, gdy nieszczęśliwy żeglarz, zanieiony falą daleko od rodzinnej ziemi, na pustych brzegach wyspy ginie samotny od tęsknoty lub głodu; i podczas jasnej pogody nie drzemia na dnie twoim żarłoczne monstra – poglądają z otwartą paścią⁴ na podróżujących po cichej wód przestrzeni. O, Morze!⁵ ty jesteś podobne do świata, po którym wędruje człowiek przez różne koleje życia.

Zmieni się prędko pogoda, wiatr powiewa od wschodu, bieleją się nad wodą wzdęte żagle. O, ludzie wielkiego świata! patrzcie ku niebu z wysokich i pysznych waszych gmachów! Nad morzem i nad miastem zawisły gęste obłoki i z nich dziwne zjawiska formują się w górze: na powietrzu ogromna buduje się twierdza, wały i ściany otaczają wkoło, wznoszą się wysokie gmachy i wieże, blisko tam stanowią się w szyku na koniach olbrzymie postacie rycerzy i przez kilka minut widać tylko sterzące ruiny, a całe wojsko zmieniło się w kłęby dymu, jak wąż ognista błyskawica przebiegła pośród chmury.

O, ludzie wielkiego świata! patrzcie ku niebu z wysokich i pysznych waszych gmachów, zrozumieście te znaki w niestałych formach pływających obłoków, które zawsze przed waszymi oczyma; ręka Boska pisze tam przestrogi, że nic stałego nie ma na ziemi, gmachy wasze obrócą się w ruiny, potęga, bogactwa, honory i sława rozproszą się i znikną jak lekki dym w powietrzu.

Wiosno! krótki twój uśmiech, krótki ten powiew łagodnego powietrza i piękna barwa ogrodów, wilgotne tumany zaćmią powietrze, polecą ptaki za morze, obudzą się wiatry i żółte liście roznosząc po smętarzach, rozrzucają u stop drogich pomników i niemych posągów, które stoją na grobach znakomitych ludzi. Im kiedyś fortuna z obfitego rogu sypała kwiaty po drodze życia, dziś zimne marmury zasypują wiatry piaskiem i imię ich skona w stepach niepamięci, jeśli za życia nie uwieńczyli głowy swojej koroną prawdy.

Prawdo, posłanko nieba na ten padół cierpienia, ty jesteś aniołem stróżem i nauczycielką w pielgrzymce życia. Oświecaj nas promieniem swoim, kiedy prawdziwą wiarę najdroższy skarb naszych ojców, najczystsze światło nieba chcą zaćmić tumany wyszukanej mądrości filozofów pychy i kłamstwa.

⁴ Paść – paszcza.

⁵ W tym miejscu pisownia wielką literą: *Morze!*

Gdy śpi natura pod śniegiem, północne wyją wiatry, mijają długie i ciemne nocy, tysiące płoną ogniów w oknach gmachów, nie przerywa się wrzawa wesołych mieszkańców stolicy, ja, samotny, lubię pograć się w dumanie, myśl moja daleko leci do rodzinnych okolic, wywołuje z grobów poważnych starców, widzi ich zabawy i słyszy rozmowy o szczęśliwym życiu, o złotym wieku, kiedy człowiek orał swoje pole, budował dom dla siebie i dla dzieci swoich. Wtenczas urodzaje lepsze były, wesoło śpiewając, rolnik pracował w polu, łosiów i kóz dzikich pełne były lasy, bez pracy strzelec spotykał zwierzynę i rybak z pewną nadzieją zarzucał sieci do wody.

Lecz kiedy ludzie rozmierzili żelaznym łańcuchem pola i lasy, kiedy każdy zechciał być bogatym panem, mieć drogie odzienie i pyszne pojazdy, wszystko zmieniło się na świecie. Zaczęli uciemniać biednych i Bóg rozgniewany nie pobłogosławił pracę – zmieniły się urodzaje, rosa miodowa, padając na trawy przed wschodem słońca, straszną trucizną dla bydła wielkie nieraz przyczyniła straty.

I teraz jeszcze starcy, opowiadając młodemu powieść dawnych czasów, wspominają o dziwnych znakach na niebie, kiedy na brzegach Bałtyckiego Morza zwały się hufce Szwedów z ogromnym wojskiem cesarza północy⁶, drżała Narwa i inne fortecy pod orężem zwycięzców, łuna strasznych pożarów, płynąc w obłokach od brzegów morza, nieraz o północy zalała krwią niebo nad całą Białorusią. Lud drżący poglądał w górę, gdzie w chmurach dymiących się krwią walczyły pułki olbrzymów na koniach i pieszą, i nieraz do wschodu słońca trwało na niebie takie zjawisko.

Często przedmiotem ich rozmów bywa rok *lebiedliwy*⁷, który podczas tej szwedzkiej wojny rozpostrzenił głód i morowe powietrze⁸ po całej Białorusi. Ziemia wtenczas była bez śniegu, góry pozbawione trawy miały widok skał bezpłodnych; wiatry północne, przelatując przez niepokryte pola jakby przez piaszczyste stepy, zmiatały suchą ziemię i zabijały swym tchnieniem żytnie zasiewy, od silnych mrozów pękała się ziemia, ginęły ryby w jeziorach, zawalone lodem nadzwyczajnej grubości.

Przyszła wiosna, rozkwitły drzewa i łąki, lecz serce gospodarza przeniknęła ciężki smutek, pola pokryte były lebiodą, kłosa żytnie sterczały o kilka sążni w odległości jeden od drugiego, na brzegi jezior wyrzucała fala mnóstwo nieżywej ryby, głód i morowe powietrze rozpostrzeły się po całym kraju.

Po wsiach o północy pod oknami niektórych domów zdarzały się nadzwyczajne i strasne dziwy, śpiących obudzał silny krzyk dzieci, lecz jeśli kto wybiegł z domu,

⁶ Mowa o III wojnie północnej między Rosją a Szwecją w latach 1720–1721.

⁷ Rok *lebiedliwy* (*lebiodliwy*) – rok urodzajny w lebiode, pospolity chwast zbożowy z rodziny komosowatych. Lebioda (inaczej komosa biała pospolita) – roślina spożywana przez lud w okresach klęski, biedy.

⁸ *Morowe powietrze* – morowa zaraza, dżuma.

aby wnieść dziecię do chaty, nikogo nie było na podwórzu, i płaczu nie słyszał, a tylko odzywało się wycie psów blisko sąsiednich domów. Takie wypadki, powtarzając się często, doprowadziły wszystkich do największej rozpacz.

„Kara Boska za ciężkie grzechy” – lud wołał i co dzień przed obrazem Matki Najświętszej zalewał się łzami.

Wspominają i o was w rozmowach swoich z wdzięcznością i uczuciem, wielkie dusze! którzyście byli dobroczyńcami dla poddanych, sąsiadów i nieszczęśliwych ziomków waszych, w czasie nieurodzajów hojną ręką dawaliście pomoc biednym kmiotkom, wdowom i sierotom, ścigany lud okrutnym losem i niesprawiedliwością wspieraliście mądrą radą, wskrzeszaliście nadzieję w sercu, pokazując wszechmocność Boską i miłosierdzie, nikt bez pociechy nie wyszedł z waszego domu i tułacz opatrzony, zostawiając wasze progi, z pociechą w sercu błogosławił niebo. Nie szukaliście nagrody na tej ziemi za dobroczynność, nie szukaliście próżnej sławy, za którą biegą słabe zdolności ludzkie jak dzieci za cacką⁹: wasza nagroda, wasza sława przed obliczem Boga.

O, zacne prochy ojców! Wasze bez ozdoby
Mogły; tam nie stoją słupy marmurowe,
A tylko brzozy ścielą czarny cień żałoby,
Sterczą mszyste kamienie i krzyże sosnowe.

O, zacne prochy ojców! Bóg z niebios sklepienia
Poszle anioła prawdy do stroskanych dzieci.
Tam powie o was światu; młode pokolenia
Natchnie waszemi cnoty, wiek złoty zaświeci.

Kiedy przyjdzie dzień sądu, świat przeniknie trwoga,
Obudzi trąba zmarłych, zadrży ziemia cała;
Wy staniecie w jasności przed obliczem Boga,
Wielka was czeka sława, wielka czeka chwała!¹⁰

⁹ *Cacka* – coś ładnego, zajmującego uwagę.

¹⁰ Liryk Jana Barszczewskiego.

GOŚCIE W DOMU ZAWALNI

W wigilię Nowego Roku mój stryj, Franciszek ślepy i dwoje sąsiadów przypominali przeszłe lata, rozsądzali o urodzajach i o klęskach, jakich doświadczał ten kraj, kiedy posiane ziarno zginęło w polu i było od zarazy; rozmawiali o sposobach ulepszenia roli i sianozęci, o zaprowadzeniu dobrego stada, o korzyści, jaką stąd może mieć troskliwy gospodarz i o szczepieniu drzew owocowych; do obiadu i po obiedzie ciągle o tymże rozprawiali. Na koniec rzekł stryj do gości:

– Drugiego dnia świąt Bożego Narodzenia gościłem u Pana Morohowskiego. Wiele tam było osób, których widziałem raz pierwszy, i ich rozmowy nie mogły mię zajmować; Bóg wie, o czym tam nie gadano: przechodząc z jednego przedmiotu do drugiego, rozmawiali o psach i koniach, o szczęściu i nieszczęściu w grze kartowej, łajali i chwalili przyjaciół swoich, przeszli nareszcie do Biblii; tu już wyraźnie pokazali, czym oni byli. Gadali o tym, czego nie rozumieli, ba, może i nie czytali. Pan Morohowski nie mógł wytrzymać i poprosił ich, aby nie gorszyli młodych ludzi i kobiet – przyjemniej mi daleko dzisiejszy dzień poświęcić dla zabaw z dobrymi sąsiadami; nasze rozmowy bez obrazy Boskiej¹¹.

– To są rozumki młodzieży nowych czasów – rzekł Pan Siwocha. – Będzie mróz na młodą pokrzywę, upamiętają się, kiedy ich dotknie w gniewie ręka Boska.

– Zauważałem – rzekł stryj – że Janko w czasie tych rozmów siedział milczący i z daleka na nich poglądał, zupełnie nie chciał mieszać się do tych sprzeczek.

– Pamiętam, stryjaszku, te słowa, które słyszałem od mego nauczyciela, że ludzie wpadają w niedowiarstwo nie dlatego, żeby oni mogli widzieć w wierze jakie niedorzeczności, ale dlatego, że niedołążni, mając rozum i stępione uczucie rozwieżłym życiem, nie mogą ani czuć, ani kochać, ani rozumieć prawdy religijnej, a więc ja milczałem, bo jakaż korzyść sprzeczać się z ludźmi, którzy tak nazbyt mają ograniczone pojęcia i wiadomości.

– To prawda, oni nie rozumieją, co znaczy być dobrym człowiekiem, a myślą tylko o zasługach i herbach przodków swoich. Ale czemuż nie naśladować ich w cnotach dawnych; dawniej szanowali wiarę i Bóg błogosławił życie.

Staś, przerywając rozmowę, rzekł do ojca:

– A kto dziś będzie opowiadać powieści?

– Twoja kolej – rzekł stryj, uśmiechając się.

¹¹ W oryginale tu i w kolejnym zdaniu pisownia małą literą: boskiej, boska.

- Ja papie¹² powiem o Twardowskim.
- Dobrze, powiedz co o nim, będziemy wszyscy słuchać.
- O! Ja wiele słyszałem o Twardowskim – rzekł pan Łotyszewicz. – Był wielki czarnoksiężnik, ale Staś opowie może jeszcze co nowego.

¹² *Papa* – pieszczotliwie: tata, tatuś.

TWARDOWSKI I UCZEŃ

– Gospodarz, u którego mamy mieszkanie – rzekł Staś – mówił nam, że Twardowski chodził do szkół w Połocku, uczył się dobrze, a tylko nie słuchał nauczycieli, skrycie czytał zakazane książki i takim sposobem doszedł do tego, że zupełnie nie obawiał się grzechów śmiertelnych. Na koniec wyuczył się czarnoksięstwa i duszę swoją zapisał złemu duchowi, a profesorowie, ksiądz prefekt nic o tym nie wiedzieli i zrobili jego dyrektorem nad kilku studentami klas początkowych.

Twardowski w czasie wolnym od nauk bawił poruczonych sobie uczniów, niekiedy pokazując im dziwne rzeczy. Pewnego dnia pogoda była jasna i cicha, studenci w pokoju przed otwartym oknem puszczały na powietrze mydlane bańki. Twardowski, stojąc blisko – patrzcie – powiedział, na waszych bańkach diabełki latają po powietrzu. I w samej rzeczy oni postrzegli, że na przezroczystych, mydlanych bańkach siedziały jakieś poczwarki na kształt kupidynek¹³ skrzydlatych, oczki małe, jasne i robiąc dziwne grymasy, poglądały na wszystkich. Jeden student, przełknięty, zakrzyknął „Jezus Maria” i wszystko wnet znikło, a o tym ani ksiądz prefekt, ani profesorowie nic nie wiedzieli.

Był w tej liczbie student Hugon, którego Twardowski więcej lubił niż innych, podczas przechadzek za miastem najczęściej z nim rozmawiał i jeśliby Hugon co chciał kupić i poprosił pieniędzy, nigdy jemu nie odmówił, i chwalił go zawsze, że jakoby uczył się lepiej niż wszyscy inni.

Twardowski po dziewiątej godzinie wieczorem, kiedy studenci kładli się spać, miał zwyczaj wychodzić z domu i do północy bawił się gdziekolwiek w mieście u swoich znajomych; odosobniony pokój, gdzie on niekiedy zajmował się sam jeden, zamykał na klucz, nikt z towarzyszków nie wiedział, jakie on miał książki – i Hugonowi bez siebie nie pozwalał tam wchodzić.

Pewnego razu wyszedł z domu i przez zapomnienie klucz zostawił w zamku i drzwi niezamknięte. Około dziesiątej godziny wszyscy poszli spać, Hugon nie gasił ogień i siedział sam jeden, kiedy wybiła północ na wieży jezuickiego kościoła, a Twardowski jeszcze nie powrócił do domu. On postrzegł, że klucz był w zamku i drzwi niezamknięte. Wchodzi do pokoju, na stole postrzegł ogromną księgę w staroświeckiej pergaminowej oprawie; spojrzawszy do środka, zdziwił się, gdyż pierwszy raz w życiu

¹³ *Kupidynek (Kupidyn)* – w mitologii rzymskiej bóg miłości; w sztuce przedstawiany jest jako nagi chłopiec ze skrzydłami u ramion, z łukiem i kołczanem pełnym strzał.

spotkał biały druk na czarnym papierze, i ledwo przeczytał pół stronnicy, zjawił się przed nim pękaty karzeł, oczy białym świeciły się ogniem, twarz czarna jak węgiel.

– Na co mię sprowadzasz? – rzekł zły duch – patrząc na Hugona, lecz ten odrętwiał od przełknięcia i nie mógł jemu odpowiedzieć. Rozgniewany szatan trącił go, jednym razem zabił na miejscu i sam znikł.

Po północy Twardowski powrócił do domu i znalazł w pokoju martwe ciało przyjaciela swojego i księgę rozłożoną na stole, zrozumiał wszystko i wnet przywołał do siebie szatana.

– Dlaczego zabiłeś nieszczęśliwego młodzieńca?! – rzekł z gniewem czarno-księżnik.

– Dlatego – rzekł zły duch – aby nie objawił tajemnice twoje wszystkim tym, którzy nie powinni o tym wiedzieć.

– W takim razie było inaczej postąpić. Ani ty, ani ja ożywić jego nie jesteśmy w stanie i zrobiłeś, że będę karany jako zabójca. Trzeba zataić ten występek – skryj się w tym ciełe, bądź na miejscu duszy, póki natura jego spotka czas śmierci.

Gdy to powiedział, diabeł wstąpił do ciała i Hugo ożył, ale zupełnie inny, oczy błysnęły, lecz ten blask był przykry i rysy twarzy chociaż miał też same, lecz w nich było coś odrażającego.

Przyszedł do szkół, profesorowie i spółuczniowie widzieli w nim jakąś odmianę, ale nikt nie mógł zbadać tajemnicy.

W czasie nabożeństwa znajdował się nieskromnie, śmieszył drugich i podczas mszy, gdy ksiądz Przenajświętszy Sakrament podnosił, nie mógł wytrzymać, wybiegał z kościoła, przykładając chustką do nosa, jak gdyby krew tamował.

Gdy kary i napomnienia nie poskutkowały, wypędzili go ze szkół i on ciągle wielkim nieprzyjacielem był jezuitów, na wszystkich księży pisał paszkwile, filozofował, powstając przeciw religii świętej, wszystkich gorszył, kto tylko z nim wchodził w rozmowy. Potem udalił się¹⁴ z Połocka i nie wiadomo, gdzie zginął.

– Brawo, Stasiu – rzekł pan Siwocha. – Krótka powiastka, ale dobra, pewnie i nasi niektórzy młodzi panicze i teraz jeszcze rozumowania powtarzają diabła, który był w ciełe Hugona.

– To nauka, Stasiu – rzekł stryj – że trzeba unikać towarzystwa złych ludzi. Przyjaźń Twardowskiego zgubiła Hugona i szatan miał obszerne pole dla rozpatrzenia zła.

– O! Jeśliby ten pan Hugon – rzekł Łotyszewicz – w czasie swego pobytu na tej ziemi był sędzią, sekretarzem lub innym jakim urzędnikiem, co by było na świecie?

Podczas tej rozmowy panna Małgorzata przyniosła list z czeladnej izby, mówiąc:

– Jakusz przyszedł. Ten list od pana Morohowskiego.

Stryj przeczytał i oddając mi, rzekł:

¹⁴ Udalić się – wyjechać, zniknąć.

– Pan Morohowski dla ciebie bardzo łaskawy, prosi abyś do nich przyjechał, możesz sobie jechać jutro po mszy świętej i zabawić się dni kilka. Ale niechże tu przyjdzie Jakusz. To wymowny człowiek, jego powieść o wilkołaku bardzo mi się podobała.

Gdy ten wszedł do pokoju, stryj kazał mu podać wódkę, zakąskę, rozmawiał o gościach, których widział w domu pana Morohowskiego, a najwięcej memu stryjowi dziwnym się pokazał jeden, co miał włosy długie, chudy, wąsaty pan Czubkiewicz, który ciągle rozmawiał o znakomitości swoich przodków i o zamiarach, jakie on ma względem ożenienia się, że jego okoliczności w krytycznym stanie, potrzebuje koniecznie szukać żony, co by miała przynajmniej choć dwieście dusz w posagu.

Jakusz na wspomnienie Czubkiewicza pokazał na twarzy minę pogardy i rzekł, kiwając głową:

– Niechby ten Czubkiewicz pierwiej pomyślił o sobie, czego warta jego dusza; przedawał młodych chłopców i dziewcząt Bóg wie jakim ludziom, nie uważając na płacz biednych matek – dość już męczył ludzi, odpowie przed Panem Bogiem. Niechby sobie poszukał białej sroki, odpowiednia byłaby dla niego para. Dziwię się, że nasz pan, który o swoich poddanych stara się jak ojciec o dzieciach, zaprasza go do siebie.

– Powiedzże mi – rzekł stryj – kto ta była biała sroka, o której wspominasz?

– A już lepiej panu o białej sroce opowiem, niż gadać o Czubkiewiczzu, niech Bóg jego sędzi.

POWIEŚĆ ÓSMA. BIAŁA SROKA

– Wiecie, panowie, jezioro Jazno¹⁵ okrążone ciemnym lasem, gdzie graniczą trzy powiaty: połocki, siebieski i newelski. Blisko tego jeziora był dwór ogromny, mieszkał w nim pan, o którym i teraz rozmawiając, nazywają Skomorocha, i on miał poddanych w tych trzech powiatach.

Otóż ten pan Skomorocha nadzwyczaj był niespokojnego charakteru, dumny i chciwy, do sąsiedzi¹⁶ jeździł tylko z pretensjami, miał pieniędzy i ciągle sprawy zaprowadzał w sądach, krzywdził biednych ludzi, wdów i sierot. Poddani jego czyściec cierpieli na tym świecie.

Rzadko kto dom jego odwiedzał, nieodstępny był przy nim czarny ogromny pies, słudzy wchodzili do pokoju wtenczas tylko, kiedy on gwizdząc dawał znać, że potrzebuje któregoś z nich.

Skomorocha sam jeden w pokoju wedle zwyczaju swego poglądał w lustro, pokręcał wąsy i przypatrywał się swej twarzy okrągłej, która, jak powiadają, była podobna do księżycy w pełni, potem siadł na krześle, zapalił fajkę i pogrążył się w myślach, a blisko na podłodze zasnął pies czarny.

Tak gdy w głowie rozbierał rozmaite sposoby, jakby powiększyć swoje majątki, zbliżył się wieczór i szary zmrok, nagle zawisły chmury nad jego mieszkaniem, zaszumiał wiatr za ścianą i deszcz ulewny; w pokoju ciemno, blade, tylko szyby świeciły się w oknach.

Skomorocha ledwo obudził się z myśli, błyskawica oświeciła pokój i on postrzegł, że jakaś dziwna i straszna postać stała w kącie blisko drzwi: przełęczony zakrzyczał, wołając sług do siebie, lecz grzmot i szum wiatrów zagłuszał krzyk – nikt nie posłyszał i nie przybiegł na zawołanie pana.

Wysoka i chuda postać, zbliżając się do niego:

– Nie krzycz – rzekła. – Nikt głosu twego nie posłyszysz i pies twój czarny śpi mocnym snem.

– Kto jesteś? I jak tu trafiłeś?

– Zaczekaj niewiele, dowiesz się o wszystkim.

To mówiąc, wykrzesił ogień i zapalił świecę, która stała na stole przed lustrem.

¹⁵ *Jazno* – jezioro w zachodniej części powiatu newelskiego, w dawnej guberni pskowskiej.

¹⁶ *Sąsiedź* – sąsiedztwo, sąsiedzi.

Przy świetle Skomorocha postrzegł dziwne zjawisko: człowiek na cienkich nogach, chudy, oczy okrągłe; w twarzy szczupłej i ostrej jakieś było podobieństwo do ptaka.

Zawołał drżącym głosem:

– Jaka twarz niegodziwa, widzę złego ducha przed sobą.

– Nie krzycz, jestem podobny tobie i mogę wiele dobrego robić.

– Po coś tu przyszedł i tak cicho, że i pies nie posłyszał?

– Słyszysz szum burzy? Skryłem się tu od ulewy i piorunów, a pies twój teraz śpi snem mocnym i będzie spał póki ja go obudzę.

– Ale powiedzże, kto jesteś?

– Siądź w twoim krześle, uspokój się na chwilę i ja ci opowiem wszystko. Ja we dnie spoczywam, po zachodzie słońca błąkam się po świecie i badam, jak gdzie ludzie myślą, o czym rozmawiają, co jedzą i piją. Mam sekret, za pomocą którego mogę naprowadzać sen mocny na psów i stróżów, słucham, o czym rozmawia gmin, i badam myśli panów. Mam oko bystre i słuch tak silny, że za ścianą, choćby najgrubsze były mury, mogę słyszeć szepty i z rysów twarzy poznaję ludzi, wprowadzam ich w rozmowy i pamiętam o wszystkim, wchodzę przez ciasne wejście i drzwi nie skrzypią, kiedy te odmykam.

Skomorocha gwizdnął, wołając ludzi do siebie, i psa potracił nogą.

– Na próżno gwizdziesz – nikt nie posłyszysz. Wiatry szumią i deszcz ulewny, zasnęli słudzy twoi i psa nie obudzisz.

– Z jakimże celem błąkasz się po świecie? Na co te wszystkie badania?

– Posłaniec jestem Białej Sroki, poznałem twoje chwalebne myśli i piękne zamiary.

– I któż ta jest Biała Sroka, o której wspominasz? – rzekł strwożony gospodarz.

– O! Biała Sroka mądrością świat zadziwia, jej twarz cud piękności, postać wysoka, wspaniała, ubiór jej z drogich diamentów i pereł, mieszka w pałacu, jakiego ty jeszcze nigdy nie widziałeś; jej się kłaniają bogaci panowie i rozumne głowy, duchy na jej skinienie dobywają skarby z ziemi i morza, dzikich niedźwiedzi przykuła przywiązaniem do siebie i te jak psy pokorne gotowe zawsze do usług. Słowem, ona potężniejsza od wszystkich czarnoksiężników. Niekiedy tylko wkłada na siebie pióra białego ptaka, gdy chce widzieć sprzyjających sobie i tych nagradza, wzbogaca i uszczęśliwia.

Skomorocha błądy, patrząc na tego posłańca:

– Dziwne i niezrozumiane – rzekł – opowiadasz mi rzeczy.

– Jutro o tej porze ja będę u ciebie i Biała Sroka przyleci odpocząć pod dachem twoim; staraj się przyjąć ją dobrze i bądź roztropny w rozmowie. Około północy niech słudzy nie wchodzą do twego pokoju, niech pierwsza wizyta tej pani będzie tajemnicą.

Odemknął okno, spojrzął w górę, mówiąc:

– Chmury przeszły, wiatry tylko szumią, zda się, że wystrzały piorunów nie spotkają mię na drodze. Nie przedzie pół godziny, już będę rozmawiać o tobie z Białą Sroką.

To rzekłszy, skoczył przez okno. Gospodarz widział tylko, że jakoby zwierz jakiś czarny przez podwórz przebiegł i wnet zniknął gość straszny.

Długo Skomorocha sam jeden stał jakby posąg pośród pokoju, jakaś trwoga padła na myśli i dreszcz przebiegał po ciele: co by znaczyło to widziadło? Czyli to było omamienie? Czyli zły duch chce go wprowadzić w jakie nieszczęście? Zegar wybił na ścianie, on spojrzął i postrzegł, że już była północ. Gwizdnął, pies obudził się ze snu, sierść najeżył, oczy pałały ogniem i burcząc, chodził po pokoju. Przybiegli słudzy i stojąc u drzwi, czekali rozkazu pana.

– Pół godziny temu, nie więcej, wołałem was do siebie i żaden nie pokazał się; co to znaczy? Mrużycie oczy przed światłem, spaliście, mało wam nocy, hultaje!

Pierwszy sługa:

– Nie wiem, panie, co to znaczy, że na nas napadła jakaś tęsknota; siedzieliśmy długo, milcząc, nie mogliśmy słowa przemówić jeden do drugiego. Potem nadzwyczajny ciężar poczuliśmy w sobie, oczy zmordowane nie mogły patrzeć i mimowolnie zasnęliśmy wszyscy razem.

Skomorocha stał czas niejakiś zamyślony i rzekł:

– A czy marzyło się wam cokolwiek we śnie?

Pierwszy sługa:

– Miałem sen dziwny: widziałem nieboszczyka starego pana, jakoby z nim przechodziłem jakieś pustynie, gdzie mnóstwo było strasznych węzów, te ciągle mu zastępowały drogę, jakoby chcąc pozrzeć¹⁷. On, pogrążony w smutku, słowa do mnie nie mówiąc, coraz dalej i dalej szedł wśród jakichś skał. Widziałem potem miejsca zupełnie niepodobne do naszych okolic i jakieś ruiny. Słońce w czarnych chmurach gasło na zachodzie i szumiały lasy pozbawione liści; postrzegłem strasznych zwierząt blisko drogi, zakrzyczałem: – „Panie, powróćmy do domu, noc nas ciemna napotka i niebezpieczna podróż”. – „O! Długa i straszna noc będzie – rzekł do mnie, płacząc. – Nieprędko dzwon i poranna modlitwa powita wschód słońca; tych zwierząt ja się nie boję, lecz ciebie mogą pozrzeć i dlatego nie odstępuj ode mnie”. Tu okropne straszdyła rzuciły się do nas, przełknięony straciłem przytomność, obudziłem się i jeszcze drżałem od trwogi.

Drugi sługa:

– A mi się zdawało, że chodziłem nad jakąś rzeką, której woda mętna, a na brzegu z jednej i drugiej strony sterczały kamienie i te miały kształt podobny do jakichś siedzących ludzi w brudnych płaszczach. Potem mię spotkał człowiek ogrom-

¹⁷ *Pozrzeć* – pożreć.

ny, pękaty, plecy szerokie, oczy straszne, chciałem uciekać od niego, lecz nogi moje, zda się, jakby były okute w kajdany, poruszyć się z miejsca nie mogłem. On zbliżył się ku mnie i trącił tak mocno, że ja rzucony padłem prawie na sam środek rzeki. Kiedy mnie niosła woda, krzyczałem, prosząc ratunku, lecz na moje wołanie kamienie tylko sterczące odpowiadały okropnym śmiechem i wrzawa ich szyderstwa grzmiała na brzegach. Potem postrzegłem: z daleka ojciec mój wznosił ręce ku niebu i matka mdlała, że mi nie mogli dać pomocy. Wtem znowu nagła zmiana: stałem nad jakąś przepaścią i tam mnie znowu spotkał ten straszny człowiek. Trącił mnie do tej bezdennej przepaści i wnet obudziłem się w okropnym przełęknięciu.

Trzeci sługa:

– Mi się śniła burza, zrywała dachy z domów i wiatrem niesiony jakiś leciał szatan i spadł z powietrza przed samym gankiem domu...

– Dość, dość już słuchać tego głupstwa; szum wiatrów i wilgotne powietrze naprowadziły na was ciężar i ospalstwo, a zburzona krew obudziła dziwaczne i niezwiązłe w głowach rojenia; idźcie na swoje miejsca i kładnijcie się spać.

Skomorocha znowu sam jeden, niespokojny, przechadzał się po pokoju; dziwaczne myśli snuły się w jego głowie, straszna postać zjawiska ciągle stała przed nim; wzdrygał się, wspominając jego obrzydłą postać, lecz złoto tyle cenił, że chciałby nabyć go jak najwięcej choćby z rąk szatana. I piękność Białej Sroki malowała się w niespokojnej głowie. Chciałby widzieć ją jak najprędzej i być w liczbie jej przyjaciół.

Sam jeden chodził prędkim krokiem i niekiedy pogrążony w myślach stał jak posąg; brał książkę czytać, wnet rzucał tę i głąskał psa swego, położył się w nadziei, że może myśli zmordowane snem uspokoi i wnet porywał się z pościeli, zapalał ogień i ciągle myślał o jednym i tymże przedmiocie. Ledwie o wschodzie słońca zadrzemał na czas krótki i w tym śnie niespokojnym marzył się mu posłaniec Białej Sroki.

Ranek cichy, już słońce było wysoko, stady pasły się na górach, oracze pracowali w polu, pan Skomorocha, leżąc na pościeli, rozmyślał o dziwnym wczorajszym wypadku jakoby o przepowiedni snów; na koniec gwizdnął, przybiegł sługa i czekał rozkazu.

– Pospieszcie dziś, aby wszystkie pokoje jak najporządniej były ubrane, wymyć podłogi, ściany i sufit dobrze opatrzeć, aby nie było pyłu i pajęczyny; wypolerować natychmiast meble i brązy, szkła bistrowe, żeby najjaśniejsze odbijały światło; obrazy, ramy, szyby w oknach pilnie oczyścić, żeby były jak nowe; powiedzcie także ekonomowi, aby był wszędzie dobry porządek około dworu.

– Pan dziś czeka jakichś znakomitych gości? – rzekł sługa zdziwiony.

– Nie twoja rzecz wiedzieć, kogo czekam, lecz spełnić to, co słyszysz teraz. Idź i ten mój rozkaz donieś innym.

To rzekłszy, pan Skomorocha wyszedł do ogrodu, w gęstwinie lip długo chodził zamyślony, gwizdnął, przywołał psa do siebie i poszedł w pole; błakając się tam

i ówdzie, czekał niecierpliwie wieczora. Tymczasem słudzy, rozmawiając między sobą, dziwili się nagłej odmianie pana; opowiadali jeden drugiemu straszne sny, które mieli podczas wczorajszej burzy, a tymczasem roboty w pokojach odbywały się pilnie i przed zachodem słońca meble, brązy i lustra oczyszczone i wypolerowane były jak nowe.

Już zmrok wieczorny zaćmił powietrze, Skomorocha rozkazał sługom psa wyprowadzić i żeby żaden z nich nie przychodził do niego, póki sam zawoła. Samotny, chodząc po pokoju, palił fajkę, odemknął okno: cichość panowała wszędzie i już kilka gwiazd świeciło na niebie. Zapalił świecę, postawił na stole i wnet postrzegł wczorajszego gościa – stał w kącie na cienkich nogach, oczy jak dwie iskry rzucały blask i dziki uśmiech przebiegł po odrażającej twarzy. Skomorocha na pierwszy rzut oka przełęczniony odskoczył na kilka kroków i rzekł:

– Nie mogę patrzeć na ciebie bez odrazy, twarz twoja dla mnie straszna.

– Masz słaby charakter; kiedy poznamy się z sobą lepiej, na wszystko będziesz patrzeć bez przykrości i strachu i lepiej skorzystasz na świecie. Dobrze, że zrobiłeś przygotowanie dla przyjęcia gości – wnet ona wleci do twego pokoju.

Ledwo to wyrzekł, wlatuje w okno Sroka, większa i kształtniejsza on innych srok, pióra na niej białe jak śnieg, oczy czarne. Wstrzymała swój prędkie polot na stole; zdziwiony gospodarz ogląda na żywe i prędkie ruchy pięknego ptaka; zleciała na podłogę i w gnieniu oka stoi pośród pokoju kobieta – cud piękności, wzrost wysoki, twarz rumiana, oczy duże, pełne uroku, na głowie i na całym ubiorze rzucały skry perły i drogie kamienie. Skomorocha stał jakby posąg, słowa przemówić nie śmiał; ona zaś tymi słowy przerwała milczenie:

– Lecząc, widziałam piękne góry i lasy tej krainy, jest tu wielka obfitość jezior; jak uważam, mieszkańcom na niczym nie braknie.

– Tak, pani – rzekł cichym głosem, kłaniając się, gospodarz. – Nasze strony natura obdarzyła wszystkim, co tylko jest potrzebnym dla życia.

– Dawno miałam zamiar być tu, poznać ten kraj i mieszkańców, sądząc, że znajdzie wielu tu dla siebie przyjaciół życzliwych.

– Wielu z obywateli mieszkających tu będą mieć za szczęście oglądać panią.

– A jak się mają tutejsi poddani?

– I oni są szczęśliwi: na łąkach i górach obfita trawa, mogą rozprowadzać najlepsze stada.

Biała Sroka usiadła na krześle, a przy niej pan Skomorocha czas długi opisywał jej wszystkie okolice leżące nad brzegami rzek Drysy i Dźwiny. Opowiadał, kto jak mieszka, jak uważany między sąsiadami, jakie pobiera dochody z majątków. Kiedy się rozleją wiosenną porą rzeki, jakie odbywają się handle do Rygi i jakie stąd korzyści mają mieszkance tych stron; i ta ich rozmowa bez przerwy trwała do północy.

– Odwiedzę jeszcze twoje strony i poznamiesz mię z twymi dobrymi sąsiadami, a teraz muszę pospieszać do domu; już północ, a droga daleka.

To rzekłszy, skłoniła się gospodarzowi, w mgnieniu oka przemieniła się w Białą Srokę i wnet wyleciała przez okno.

Skomorocha stał długo zdziwiony i patrzył, gdzie ona skryła się w cieniach nocy; powróciwszy do krzesła, na którym siedziała ta piękność, obaczył pośród pokoju jej posłańca – ten trzymał w ręku ogromny worek złota, mówiąc te słowa:

– Biała Sroka dla ciebie ofiaruje ten podarunek, abyś był wiernym sam i drugim ku niej zjednął przywiązanie. Ona odwiedzi dom twój, kiedy już będzie tu kilku z twoich sąsiadów prawdziwie życzliwych ku niej.

To rzekłszy, skoczył przez okno i zniknął.

Samotny chodził po pokoju, dziwne marzenia snuły się w jego głowie; bogaty ubiór i cudowna piękność Białej Sroki żywo malowały się w jego wyobraźni; na chwilę o niej nie mógł zapomnieć i sen uciekł od zburzonych myśli; oka nie zmrużył, a już wszystko obudziło się ze snu i słońce było wysoko.

Gwizdnął – przybiegł sługa na zawołanie pana i pies czarny, skomląc, wbiegł do pokoju. Skomorocha, głaskając psa i obróciwszy się do sługi, rzekł:

– A co? I dziś być może, że sny straszne was we śnie męczyły?

– Ach, panie! Tęsknota jakaś napadła na nas i tej nocy – rzekł sługa. – Mieliśmy wszyscy krótki i niespokojny sen. Stróże opowiadają, że oni słyszeli w nocy po wsiach wycie psów, ryk bydła i widzieli, jak zmij leciał od północy, buchał płomieniem, skry sypały się od niego. Pewnie niósł złoto dla jakiej duszy, która pobratała się z diabłem. A ekonom mówił, że niektórzy widzieli jakąś kobietę płaczącą na smętarnu tak, że jej głos naprowadzał na wszystkich trwogę i smutek.

Skomorocha zmieniony nieco na twarzy i zamyślony, przeszedłszy kilka razy prędkim krokiem po pokoju:

– Nie powtarzaj mi – rzekł – więcej podobnych wieści. U was ciągle w rozmowach jakieś dziwy i przeczucia; podobni jesteście do kobiet zabobonnych; każda rzecz was porusza i prowadzi do niespokojności. – Każ założyć konie, mam zamiar być dzisiaj u pana L. i u pana S., a może i innych odwiedzę sąsiadów.

Jeżdżąc od dworu do dworu, wszędzie z zachwyceniem opowiadał piękność, bogactwo, rozum i hojność Białej Sroki. Z podziwieniem wszyscy słuchali opowiadań i rozmaite o tym dawali zdania. Dowodzili inni, że w tym kryje się jakakolwiek zdrada, która przepłaci się wielkim nieszczęściem; inni radzi byli z tego zdarzenia i prosili pana Skomorochę, aby ich pochwalił przed Białą Sroką, kiedy raz drugi odwiedzi jego mieszkanie, i z niecierpliwością czekali dnia, w którym by ją mogli widzieć.

Przyjechali goście do Skomorochy i ci byli z liczby gorliwych wielbicieli Sroki, chociaż jeszcze widzieć ją nie mieli zdarzenia. Zabroniono było wtenczas sługom

wchodzić do pokoju, aby nie słuchali sekretnych rozmów panów swoich; kielichy nalane wybranym winem stały na stole. Skomorocha za stołem w wesołym humorze opowiadał, jakie miał rozmowy kiedyś z Białą Sroką, z westchnieniem i zapałem mówił o jej rozumie i piękności, dowodząc, że w ciągu życia swego nie widział jeszcze na doskonałych i drogich malowidłach tak szlachetnych i pięknych rysów, jak ona miała.

Północ wybiła na zegarze; noc była pogodna, spokojna i w pełni księżyc świecił przez otwarte okno; gospodarz dopełnił kielichy winem, mówiąc:

– Wypijmy za zdrowie pani, która przez cały czas ciągle była przedmiotem naszych przyjemnych rozmów.

Ledwo to wyrzekł, pędem błyskawicy wlatuje przez okno Biała Sroka i wstrzymała się na stole pośród pełnych kielichów. Zdumieni, skoczyli wszyscy z miejsca, patrząc na nią. Nagłe milczenie w pokoju. Ona, zrobiwszy kilka prędkich ruchów na stole, spojrzała na gości, lekko jak wiatr zleciała na podłogę i w mgnieniu oka widzą przed sobą kobietę, cud piękności, cała w perłach i brylantach.

– Z daleka spieszyłam do was – rzekła – spodziewając się tu znaleźć życzliwych dla mnie przyjaciół. Nie omyliłam się w nadziei: widzę w tym zgromadzeniu wszystkich dobre serca, umiem ocenić ich chęci i będę najgorliwiej myśleć o waszym szczęściu.

– Tak, pani – rzekł gospodarz. – Imię jej przez cały ten czas bez przerwy brzmiało w naszych ustach; wszyscy ci, których pani widzisz przed sobą, najszczerzy są jej wielbiciele i najgorliwsi słudzy do zgonu.

Potem Biała Sroka usiadła na krześle, rozmawiała łaskawie z każdym gościem, rozpytując się o gospodarstwie i o dochodach z majątków, dołączając do tego uwagi i rady swoje.

Przeszedł czas krótki na rozmowach, gospodarz wziął ze stoła pełny kielich, mówiąc:

– Wypijmy za zdrowie naszej pani.

I wnet wszyscy goście z pełnymi kielichami w ręku, zakrzyczeli razem:

– Niech żyje Biała Sroka.

I jednym razem wypili do dna.

Ona wstała z krzesła i dziękując całemu zgromadzeniu, skosztowała wina i kielich postawiła na stole. Tak noc cała prawie przeszła na rozmowach i wiwatach.

Już jutrzeńka pokazała się na niebie, zarumieniły się obłoki przed wschodem słońca, ona podziękowała gospodarzowi za uprzejmość i gościom za ich dobre i życzliwe chęci, przemieniła się w Białą Srokę i wyleciała przez okno.

Powiadają, że ona takim sposobem podczas nocy odwiedzała wszystkich tych, których poznała w domie pana Skomorochy, i wszędzie za jej zdrowie lało się wino i wrzały krzyki wiwadowe.

W prędkim czasie zaczęło spełniać się przeczucie prostego ludu. Straszna ta czarownica, skrytnym¹⁸ sposobem na wszystkie strony posłała szkodliwych ludzi dla pogębienia biednych wieśniaków. Opowiem panom wypadek, który wtenczas zdarzył się niedaleko stąd, we wsi Kliszkowie¹⁹ – tam wszyscy o tym i teraz wspominają.

Razem wszędzie dojne krowy zaczęły schnąć i mleka u nich zupełnie nie stało – jawne czary. Po wszystkich okolicach słychać było skargi i narzekania, lecz nie można było odkryć, skąd to zło pochodziło. Przypadkiem pewny stróż ze wsi Kliszkowa, o samym wschodzie słońca powróciwszy do domu, postrzegł, że sroka biała jak śnieg wyleciała z domu jednej kobiety, dla której pan w tej wsi wybudował dom nowy z wielkimi oknami. Opowiedział to i innym, padło podejrzenie, że tam mieszka czarownica, zaczęli więc śledzić różnymi sposobami, aby odkryć na jaw tę zbrodnię.

Nareszcie dziwnym sposobem rzecz się sama odkryła. Gdy ta czarownica w wieczór Kupały, skrywszy się wśród dzikich lasów, chwyciła rosę w dłonie i przyzywała złych duchów, aby ze wszech stron zbierając mleko, napełniały jej naczynia, kobieta przed kilką dniami najęta do usług i nie wiedząc o zamiarach swej gospodyni, wszystkie gliniane dzbanki i drewniane naczynia dla utrzymania w czystości obróciła dnem w górę. Złe duchy, przez całą noc nosząc mleko, nie postrzegłszy tego, wylewały na podłogę i o wschodzie słońca cała wieś obaczyła, że głęboka rzeka mleczna wylewała się spod domu czarownicy. Nie minęłyby ona wtenczas śmierci, lecz gdy dowiedziała się o tym wypadku, wnet przemieniła się w ptaka i odleciała gdzieś daleko.

W tymże czasie pełno było załomów w życie, zjawiły się jakieś zwierzątka nadzwyczaj prędkie w biegu, że zabić niepodobna było, i te w oborach strzygły owiec, a niedźwiedzie, wszędzie napadając na ule, gubiły pszczoł.

Dziwniejszą jeszcze rzecz opowiem panom: wilkołaków takie stada snuły się wszędzie, że strach było wyjść w pole.

– Za cóż ich nazywasz wilkołakami? – rzekł stryj. – A może to były prawdziwe wilki, nabiegły z innych lasów, uciekając od pożarów; takimże sposobem niedźwiedzie i inne zwierzęta przechodzą z jednych miejsc do drugich.

– Wiem dobrze – rzekł Jakusz – że to były wilkołaki, gdyż, jak powiadają, szyje u niektórych z nich były białe, czarne i innych kolorów.

– Od czegoż taka różnaitość?

– Wszak oni ludzie przemienieni w zwierząt; jakich kolorów pierwiej mieli chustki na szyjach, więc i po przemienieniu się w wilków szyje były pokryte sierścią takiejże farby.

– Dziwne opowiadasz rzeczy!

¹⁸ *Skrytny* – skryty, tajny.

¹⁹ *Kliszkowo* – wieś niegdyś położona na wschodnim brzegu jeziora Nieszczerdo, w dawnej guberni witebskiej.

– Ale prawdziwe; nieszczęśliwe były czasy, narzekanie całego ludu, wycie tych wilkołaków rozdzierało serce.

– Cóż potem zdarzyło się z panem Skomorochem i z innymi przyjaciółmi Białej Sroki?

– Biała Sroka, słysząc przekleństwa i narzekanie ludu i dowiedziawszy się od diablów, że strzelcy z nabitymi strzelbami czatują na nią, odleciała daleko i więcej nie zjawiała się w naszych stronach, lecz zło, które ona wprowadziła, rozpostrzeniło się wszędzie. Przyjaciele, co pili wino za jej zdrowie, piją łyż nieszczęśliwego ludu. Pan Skomorocha wyjechał z tych stron i powiadają, jakoby on w pałacu Białej Sroki, przemieniony w postać strasznego niedźwiedzia, strzegł jej niezliczonych skarbów.

Tu Jakusz, skończywszy swoją powieść o Białej Sroce, wziął czapkę.

– Gdzie spieszysz – rzekł stryj? – Czyż tobie pan kazał koniecznie dzisiaj powrócić?

– Pan mi pozwolił zejść do karczmy na igrzysko; tam obaczyć się z znajomymi, wesoło czas przepędzić, lecz jutro przed świtem, nim się obudzą we dworze, koniecznie trzeba być w domu, a wszak już słońce nisko, prędko ciemnieć zacznie.

– Kłaniaj się ode mnie panu i powiedz, że Janko jutro nieodmiennie tam będzie po mszy świętej.

POWIEŚĆ DZIEWIĄTA. DUCH CIERPIĄCY

W czasie rozmowy Zawalni z gośćmi Franciszek ślepy siedział milcząco i po-
grążony w jakichś smutnych myślach, kiedy Jakusz opowiadał swoją powieść, lecz
na twarzy można było widzieć, że to opowiadanie mocno potrącało w nim uczucie.
Stryj, chcąc przerwać jego milczenie, tymi rzekł słowa:

– Pan Franciszek ciągle milcząco i zda się, że jakoby coś go martwi.

– W dziecinnych już latach minęły moje wesołe zabawy, kiedy dzień skrył się
dla mnie; wśród nieskończonej nocy ciągle słyszałem skargi nieszczęśliwych ludzi:
cierpienia innych boleśniej ranią serce tych, co sami tegoż doświadczają.

– At, Bóg miłosierdny, wszystkiemu kiedyś będzie koniec. Janko, każ nam podać
wódki i zakąski, już ten czas, że trzeba się posilić, nasz wiek krótki, napijem się wódki.

Po wódce i zakąsce rzekł stryj do gości:

– Dzięki Bogu, po kilku godzinach zawita Rok Nowy, miłosierdny Bóg pozwolił
nam spotkać go w dobrym zdrowiu. Nim kogut prześpiewa północ i minie ostatnia
godzina starego roku, pan Franciszek opowie nam cokolwiek o tym, co kiedyś słyszał
na świecie, bo w życiu swoim wiele spotkał rozmaitych ludzi i pamięta wszystkie ich
rozmowy; a potem kolej pana Siwochi.

– Moje powieści nie wiem, czy się mogą wszystkim podobać, bo tylko smutne
pamiętam.

– To są właśnie powieści naszego kraju – rzekł Siwocha – i moje opowiadanie
nie rozśmieszy słuchaczów. Niech pan Franciszek zaczyna i ja tymczasem może
cokolwiek przypomnę.

– Zgadzam się, kiedy już taka wola gospodarza i gości – rzekł ślepy i tak zaczął
opowiadać:

Lat temu kilka podróżowałem z Połocka do Newła. Wyjechawszy z miasta,
prędko spotkałem lasy z jednej i z drugiej strony, nad głową szumiały drzewa, koń
mój szedł cicho, jakby z naładowanym wozem przez piaszczyste i górzyste miejsca.
Ja siedziałem, marząc o tym i o owym, a towarzysz mój szedł pieszą i przerywając
myśli moje, rzekł tymi słowy:

– Przejechaliśmy dwadzieścia pięć wiorst, już blisko wieś i karczma Bobowiki²⁰.
Tu trzeba, aby koń odpoczął cokolwiek; jeszcze kilka wiorst i tam będzie rzeka i pasza

²⁰ *Bobowiki* – wieś położona na północny-wschód od Połocka.

obfita; nakarmiwszy konia dobrze, pojedziem przez całą noc, gdyż dzienny upał jest przykry dla nas i konia morduje.

Ja chętnie zezwoliłem na jego radę.

Przyjechaliśmy do wsi; mój towarzysz krzątał się około wozu, ja, siedząc w karczmie, słuchałem rozmowy i rozmaitych zdań kilku tamecznych wieśniaków o jakimś człowieku nieznanym. Potem zawiązała się między nimi sprzeczka: jedni dowodzili, że on prześladowany losem lub też cierpiąc niewinnie od ludzi, zagniony tułać się po świecie; inni zaś nazywali go próżniakiem i szkodliwym człowiekiem, z którym straszno się spotkać, i ta ich sprzeczka tak była zapalczywa, że dochodziła do zwady.

– Już który tydzień – rzekł jeden z nich – jak on zjawia się po różnych miejscach naszej okolicy; powiadają, jakoby są, co znają jego. Bywa u nich i zabawiwszy się tam czas krótki, znowu wychodzi, aby błąkać się po górach i lasach. Spokojny i łagodny – mówią nawet, że widzieli inni, jak spotkawszy ubogich, kawał chleba lub ostatni pieniądz rozdzielał między nimi.

– Pewnie ma pomieszanie zmysłów, jeśli ostatni kawał chleba lub ostatni pieniądz oddaje drugim, nie myśląc o jutrze; porządny człowiek najpierwej powinien zabezpieczyć siebie; wiek przeżyć, nie pole przejść, i dlatego to niech każdy myśli o sobie. Co to za sposób życia – nie mieć swojej nory, aby się schronić od dżdżu i wiatrów. Taki człowiek u mnie nie zasługuje i dobrego słowa.

Trzeci rzekł do mnie:

– Jedziesz, jak uważam, do Newła; bądź ostrożnym, abyś nie spotkał jakiego nieszczęścia. W naszych lasach niekiedy zdarzają się ludzie niebezpieczni, a i o tym nieznanym Bóg wie, jak sądzić.

– Ja nie lękam się – rzekłem – nie wiozę z sobą skarbów.

– Kiedy tak, to szczęśliwa droga! I cała gromada, sprzecząc się między sobą, wyszła z karczmy.

Prędko potem przyszedł mój towarzysz, mówiąc:

– Konia zaprzęgam, pojedziem dalej; tam lepiej nad rzeką, gdzie dość trawy i wody, odpoczniemy więcej.

To rzekłszy, przyprowadził mię do pojazdu.

Kiedy byliśmy już na naznaczonym miejscu dla popasu, wóz nasz stał nad brzegiem rzeki, towarzysz mój poprowadził konia tam, gdzie widział więcej trawy, ja siedziałem pod drzewem, dzień zbliżał się ku końcowi, nade mną kukawka kilka razy powtórzyła smutne skargi i blisko słowik w krzaku nie przerywał swoich tkliwych i pięknych pieśni; ja, samotny, pogrążyłem się w przyjemnych marzeniach.

– Piękny wieczór – ktoś rzekł, stojąc przy mnie, i przerwał moje myśli.

– Piękny wieczór – odpowiedziałem – ciche powietrze i jak ślicznie wokoło śpiewają słowiki.

– Lecz uważam, połowę masz przyjemności, gdyż tylko słyszysz śpiewania ptaków, a nie widzisz błękitu nieba i wiosennej ozdoby gór i lasów.

– Dawno już tułam się po świecie, nie widząc świata.

– Smutno nie widzieć świat, lecz smutno także mieć oczy bystre i widzieć daleko.

– Człowiek nie może dalek widzieć ani też słyszeć jak tylko tyle, ile natura jemu pozwoliła.

– A czy wierzysz temu, że są dziwy na świecie? Ja nie tylko widzę i słyszę bardzo daleko, lecz i przemieniam się w rozmaite postaci.

– Tego ja nie rozumiem, jak może człowiek przemieniać się w rozmaite postaci.

– Nie widziałeś mię i widzieć nie możesz.

– Któż jesteś taki? Masz tu gdzie blisko mieszkanie? lub też odbywasz podróże?

– Jestem duch cierpiący; odbywam podróże do wieczności prędszym krokiem niż inni.

– Niespokojność jakaś cięży w twojej duszy?

– Tak, niespokojność duszy. Cierpiącemu trudno być spokojnym; chory na łożu w różne obraca się strony, aby jakkolwiek ulżyć sobie w boleściach – i ja, aby jakkolwiek ulżyć sobie, w rozmaite przemieniam się postaci. Opowiem tobie straszny mój grzech: gdy mię zawiodła nadzieja i dusza tonęła w smutku, uroiłem sobie, że ziółko latające, które daje pokój i szczęście, można tylko znaleźć na smętarzach. Marząc o nim i szukając tego kwiatku, do późna niekiedy jak upiór błąkałem się pomiędzy grobami, marzyłem o duchach, zazdrościłem im szczęścia i pokoju. – Zgrzeszyłem, ach! I może ten grzech zatrzał krew we mnie, zburzył wszystkie nerwy, wstrząsł całą naturę moją, w ciężkiej niemocy ciała wyteżył się słuch i oko, jak oko ducha. Widzę i słyszę daleko – okropna to choroba! Nie mogąc jej przenieść, przemieniam się w rozmaite postaci i nie znajduję ulgi.

– Cóż posłyszałeś lub widziałeś na świecie – rzekłem – co tak męczy ducha w tobie?

– Widziałem dzikie poczwary szarpiące dzieci i kobiet. Słuchając lamentu tych nieszczęśliwych, ogromne skały nie ruszyły się z miejsca, a tylko echem powtórzyły kilka razy jęki cierpiących ofiar i zmlkły. Patrząc na tę ogromną scenę, wtenczas sam byłem poczwara, przeklinałem gwiazdy, co obojętnie z nieba na to patrzyły, i chmury, że nie dobyły ognistych strzał piorunowych.

Jeszcze ci powiem: są ludzie olbrzymi, na wszystkich poglądają z góry, jakby na nikczemnych karłów, marzą o sławie, drżą przed najmniejszą niepogodą, idą z trwogą i ostrożnością po szerokiej drodze, lękając się stąpić na kolące ciernie. Spotkałem ich, postrzegłem małą duszę w ogromnym cieple, wstrząsła się cała natura moja, nie wiem, jakim sposobem spojrziałem na tych olbrzymów z góry i pogardziłem ich wielkością.

Odbywając podróże o samym południu, gdy był najsilniejszy upał, siadłem przy drodze na trawie, aby odpocząć pod cieniem brzozy. Ktoś chytry szedł drogą, z daleka

postrzegłem krew w nim jadowitą, nie oszukał mię, choć zbliżał się w postaci węża, skrywając się pośród krzaków i trawy: nadzieja go omyliła, bo już byłem także w postaci żmii: spojrział mi w oczy, lecz nie mógł wytrzymać mego spojrzenia, cofnął się w krzaki i skrył się w gęstwinie lasów.

Długa powieść, gdybym ci wyliczał wszystkie postacie, które niechętnie i z boleścią musiałem brać na siebie, błąkając się po wsiach, miastach i miasteczkach. Kiedy w bogatych domach pałało światło, wrzały tańce i wesołe zabawy, przechodziły z rąk do rąk kielichy – a pod słomianym dachem nędzny kmiotek głodny wznosił ku niebu łzawe oczy, ja wtenczas w postaci zwierza kryłem się od dżdżów ulewnych pod gałęzią gęstej jedliny, słuchając, jak wiatry szumiały w gęstym lesie.

Widząc te zmiany w mej naturze, inni mię nie zrozumieli; nazywali niespokojnym i dzikim.

Cyt... słyszysz głosy? Krzyczą: „Wilk! Wilk!”. Oni mię postrzegli – jestem w postaci wilka – wystrzelą prędko – zęgnam ciebie – skrywam się natychmiast w gęstwinie lasów i rzucam na zawsze te strony.

Posłyszałem blisko szum gałęzi, gdzie on wbiegł do lasu i myślałem, siedząc, o tej jego rozmowie jakby o dziwnym śnie. Przyszedł mój towarzysz, mówiąc:

- Już słońce nisko, czas konia zaprzęgać, pojedziem dalej.
- Czy widziałeś przy mnie – rzekłem – kogokolwiek?
- Tu nie postrzegłem nikogo – odpowiedział – a widziałem tylko bardzo daleko, ktoś prędko przebiegł przez górę, nie wiem, czy zwierz, czy człowiek.
- To pewnie musiał być ten sam nieznajomy – rzekł Zawalnia – o którym sprzeczka i zwada była w karczmie.

– Pewnie on, prawdziwie duch cierpiący, jadąc noc całą, nie mogłem na chwilę o nim zapomnieć i myślą ciągle jego widziałem przed sobą w rozmaitych postaciach. Przypomniałem sprzeczki, które słyszałem w karczmie, łajania i rozmaite domysły o nieznanym człowieku. Takie to sądy zawsze ludzkie! Innego pochwałami wnoszą do nieba, innego potępiają, nazywając jego próżniakiem i niegodziwym człowiekiem. Bóg jeden tylko jest sprawiedliwym sędzią ludzi; będzie dzień ostatni, wtenczas obaczą, kto jak żył na świecie i dlaczego przemieniał się w rozmaite postacie.

– Opowiadanie pana Franciszka – rzekł Łotyszewicz – smutek naprowadza; nie daj Boże mieć taki charakter. Człowiek z uczuciem nigdy spokojnym i szczęśliwym być nie może.

– Wszystkie jego takie powieści – rzekł stryj. – Pamiętam, mówił mi o jednym, który nazywał siebie Synem Burzy, tułał się po całym świecie i nigdzie nie mógł znaleźć spokoju.

WIECZÓR PRZED NOWYM ROKIEM

Obłoki jakby tumany pokrywały niebo, blisko domu mego stryja klony i brzozy stały w milczeniu, jodły pokryte śniegiem podobne były do białych słupów, zmrok wieczorny zaćmił powietrze, w pokoju na stole paliła się świeca. Stryj, Franciszek ślepy, pan Siwocha i pan Łotyszewicz z powieści przeszli do rozmowy o szczęśliwym i nieszczęśliwym życiu znajomych i sąsiadów swoich.

– Przeżyliśmy i ten rok, dzięki Bogu – rzekł Zawalnia. – Ja rodziłem się i wyrosłem w tych stronach, nie odbywając podróży dalekich, jednak dość widziałem w życiu: ile to odmian²¹ było, ile rozmaitych pamiętam kolei!²² Jeśliby wstał z grobu którykolwiek z dziadów naszych, widząc terazniejsze obyczaje, nie poznałby swojej rodziny. Jemu by się zdawało, że on zmartwychwstał gdziekolwiek w obcej krainie. – Jakich to czasów dożyją dzieci moje? Nie żałuję wydatków na wychowanie, czynię, co mogę, lecz gdy wyjdą na świat spod dozoru mego i nauczycieli, niech już Bóg ma w swojej opiece i broni ich dusze od złych i bezbożnych ludzi.

– At, panie Zawalnia – rzekł Siwocha – sami jesteśmy winni, że diabli rozmnożyli się w naszych stronach; wszystkiemu przyczyną jest głupstwo szlachty, chciwość i niezgoda panów; nie będę o tym długo rozprawiać, ta historia wszystkim wiadoma, dotychczas jeszcze nie zapomnieli tych wierszów:

Koszka Cialicu zabiła,
Żuk, Żaba Koszku sudiła²³,
A że sprawa była kiepska,
To przenieśli do Witebska²⁴.

A w Witebsku cóż zrobili? Koszka była ze strony panów, którzy będąc nienasyconeni bogactwem, chcieli więcej tego nabyć. Koszka, zaszczyczony ich protekcją, nie

²¹ *Odmiana* – tu: zmiana.

²² *Kolej* – bieg rzeczy, zmiana losu.

²³ *Kotka Cieleń zabiła,*

Żuk i Żaba Kotkę sądziła,

²⁴ Alegoria, w której Barszczewski wykorzystał rodowe nazwiska Koszko i Cielec (również Żuk i Żaba) oraz finał konfliktu, który niegdyś między nimi miał miejsce, znane są na Połoczyźnie już od XV w. (zob. Д. О. Виноходов, *Загадки Яна Барщевского: «не назвать ли нам кошку Кошкой?»*, материал доложен на XIX конференции «Санкт-Петербург и белорусская культура», 17 июня 2011 г., [online] <https://www.dropbox.com/s/3n68iqs57zcdij4/Paper-04.pdf> [dostęp: 2.10.2018].

przystał tu, ale jeszcze brnął dalej, podtrzymując sprawę dla uszkodzenia²⁵ wszystkim; Cielica zaprawdę skończył życie i o nim tylko jak o dobrym człowieku zostało na zawsze dobre wspomnienie.

– Tak zawsze u nas – rzekł pan Łotyszewicz – za Dźwiną, w Uszacu²⁶, zebrali się dla rady. Ale dość już o tym rozmawiać; gdy to słucham, na mnie napada ciężka tęsknota, dojdziem na koniec do tego, wspominając smutną przeszłość, że spotkamy Nowy Rok ze łzami.

Gdy tak rozmawiali, w czeladnej izbie kogut zaśpiewał.

– Brawo, brawo! – rzekł Zawalnia. – Nie płaczmy, prędko będzie zmiana. Ledwo zaczął się wieczór, a już i kogut zaśpiewał; to znak, że wiatr powstanie i ktokolwiek z jeziora zawita do nas. Czekamy, aby tylko dobry człowiek – liczniejszą gromadką będziemy spotykać Nowy Rok.

To rzekłszy, wedle zwyczaju zapalił świecę i postawił na oknie, mówiąc te słowa:

– Znak, że gospodarz w domu i zaprasza wszystkich do siebie.

Siwocha, patrząc przez okno:

– Niezawodnie będzie prędko odmiana w powietrzu – powiedział. – Ani jednej gwiazdy na niebie i ja to zauważałem, że letnią porą, jeżeli kogut zaśpiewa o zachodzie słońca, to już nazajutrz rano posyłam kosarzy; – deszcz pewny, a w czasie wilgotnym i tępa kosa dobrze kosi.

– Doświadczony gospodarz na każdą rzecz powinien zwracać uwagę – rzekł Łotyszewicz. – W końcu grudnia i w początku stycznia, jeżeli bywa często burza i głębokie śniegi, to latem obfita trawa na łąkach i bujne zboże wyrośnie na niwie. Teraźniejsza zima powinna cieszyć gospodarza, gdyż mróz i północne wiatry pod głębokim śniegiem nie wyziębią żyta i pszenicy.

– A u mnie latem panna Małgorzata zgadywa zmiany pogody, patrząc na bydło powracające z pola. Jeżeli poprzedza czarna krowa, to niezawodnie burza, jeśli zaś biała – niezawodnie jasna pogoda.

Podczas tej rozmowy wchodzi do pokoju panna Małgorzata i postrzegłszy świecę na oknie:

– A toż co znaczy? – rzekła. – Noc spokojna, podróżni nie będą błędzić po jeziorze.

– Waspani nie słyszała, że niedawno kilka razy kogut prześpiewał; może wnet wiatry śniegiem tak zaćmią powietrze i zasypią drogę, że o pięć kroków nic przed sobą nie obaczysz; u nas zdarzyły się nieszczęśliwe wypadki, że na jeziorze znachodzili zmarzniętych ludzi, których już żadnym sposobem nie można było powrócić do życia.

²⁵ *Uszkodzenie* – zaszkodzenie.

²⁶ *Uszac* – miasteczko i dobra nad rzeką Uszacą, w dawnym województwie połockim.

– Dziwny człowiek! Że sam lubi bawić się z chłopami, sądzi, że tym i dla gości przyjemność zrobi.

To rzekłszy, stuknęła drzwiami i wyszła.

– Ot, kobieta – rzekł stryj. – Co się jej w głowie roi? Już to widać, że ich natura taka; każda rada pochlubić się tytułem swoim. Wedle mego zdania, ten człowiek jest szlachetnym, który żyjąc na tym świecie, zachowuje wszystkie przykazania Boskie.

– Znałem ja i mężczyzn słabej duszy – rzekł ślepy – co marzyli o znakomości swych przodków, a sami, prowadząc brudne życie, niewarci byli imienia człowieka.

– Zboczyliśmy daleko w rozmowie do innych przedmiotów. Pan Siwocha niedawno obiecał nam coś opowiedzieć.

– Pamiętam moją obietnicę – rzekł Pan Siwocha i tak zaczął mówić.

POWIEŚĆ DZIESIĄTA. WŁOSY KRZYCZĄCE NA GŁOWIE

W Witebsku spotkałem się na ulicy z doktorem naszego powiatu panem M. Zdarzyło się, że oba w tymże czasie przyjechaliśmy do miasta dla interesów. Pogadawszy o tym i o owym, rzekł doktor:

– A gdzie będziesz obiad jeść?

– Gdzie Pan Bóg pozwoli – odpowiedziałem. – Za pieniądze w mieście wszędzie łatwo znaleźć obiad.

– Pojędziem do traktieru Karlisona²⁷, tam zawsze podają jedzenia wyborne.

– A czy nie będzie za drogo dla szlachcica?

– Nie drożej jak u innych; lecz jeśli cokolwiek i więcej, za to będzie z lepszym gustem: dla siebie nie trzeba żałować.

Zgodziłem się. Wchodzim do ogromnego pokoju. Było tam kilka osób: jedli, pili, palili fajki, śmieszyli jeden drugiego, wyprowadzając²⁸ na scenę wady i dziwactwa swoich znajomych; drwili ze wszystkich, nie oszczędzając kobiet i starych ludzi.

Siedząc za stołem, z podziwieniem oglądałem na tych trzpiotów, jak usiłowali popisać się z swoim dowcipem, śmieli się na całe gardło i zbliżając się do lustra, opatrywali siebie od głowy do nóg.

– Dobrze niekiedy i w traktierze bywać – rzekł doktor – tu ludzie śmieiej zdejmują z siebie maskę i tu najdokładniej można widzieć, jakimi są.

Ledwo to powiedział, wchodzi ktoś wysoki: włosy gęste, najeżone, oczy niespokojne, twarz pełna, blada, jakby w niej tylko żółć i woda była. Wszyscy obrócili oczy na niego, on usiadł na kanapie i biorąc się za głowę, zastękał, mówiąc:

– Nie ma im pokoju²⁹.

Potem kazał sobie podać szklankę romu³⁰, wypił połowę i jakby zamyślony siedział kilka minut w milczeniu; po czym wstał, przypatrując się w lustro; rękę położył na głowę, mówiąc te słowa:

– O! Teraz przynajmniej nie ruszają się i zmilkły na czas krótki.

Gdy wszyscy z podziwieniem patrzali na niego, rzekł mój towarzysz:

²⁷ *Traktier Karlisona* – prawdopodobnie jeden z zajazdów w ówczesnym Witebsku.

²⁸ *Wyprowadzać* – tu: przedstawiać, pokazywać.

²⁹ *Pokój* – spokój.

³⁰ *Rom* – dawniej: rum.

– Niezdrow jesteś, jak uważam. Musisz cierpieć ból głowy, nie sądzę, aby rom mógł ulżyć – więcej jeszcze zaszkodzi.

– Nieproszony rady dajesz.

– Doktor jestem, to mój obowiązek.

– Doktor jesteś, a nie zgadłeś mego cierpienia. Powiedz mi lepiej, jaka śmierć jest lżejszą? Gdyż ja nie mam nadziei być zdrowym, a umrzeć muszę.

– Moja nauka ma na celu przedłużyć życie ludzkie, a nie pokazywać drogę do śmierci, gdyż śmierć sama nas spotka.

– Śmierć sama nas spotka, to prawda, ale któż o tym nie wie?

– Tak, ta prawda wszystkim jest wiadoma, ale nie wszyscy o niej myślą.

– Komu życie miłe; lecz kto tak cierpi jak ja, temu nie ma czego na świecie żałować.

– Jakież masz przecie cierpienie?

– Włosy, włosy zatrwały życie moje!

Gdy to powiedział, z drugiej strony, w kole wesołego towarzystwa powstał śmiech i dały się słyszeć takie rozmowy

– O! Bo też były włosy z pięknego warkocza!

– Nie trzeba było ostrzygać³¹; jest w tym sympatia, że przez to zrywa się związek wzajemnych uczuć.

– Bo też naprzykrzyły się mu włosy, przeciął je nożycami, a te odżyły przy świetle księżycy.

– Nie umiał szanować, a miał włosy ślicznie śpiewające.

– Patrzenie, patrzenie i na jego głowie oświecone słońcem ruszają się włosy; jak gdyby żywe były.

Posłyszawszy te żarty, cierpiący spojrział na nich z gniewem, nic nie mówiąc, porwał się z miejsca i prędkim krokiem chodził po pokoju.

Ci panowie razem wszyscy wzięli czapki swoje i wychodząc rzekł jeden z nich:

– Bywaj zdrów, panie Henryku! Pij więcej romu, a wszystko dobrze będzie!

– Otóż czego dożyłem – rzekł Henryk, obróciwszy się do doktora. – Zostałem pośmiewiskiem nieczułych ludzi, śmieszne im cudze nieszczęście; wszędzie, gdzie tylko ich spotykam, starają się powiększyć cierpienia, szydząc z bolesnych wypadków mojej przeszłości.

– Zanadto masz drażliwe nerwy – rzekł doktor – gdy oburzasz się na ludzi zupełnie lekkomyślnych! Ja, tu siedząc, poznałem ich, słuchając, jak zuchwale nie szczędzili uszczypliwych i krzywdzących słów dla wszystkich swoich znajomych w mieście.

³¹ Ostrzygać – strzyć, obcinać.

– Byłem kiedyś zupełnie innym, obojętnie słuchałem śmiechy i jęki, nic nie oburzało moich nerwów – włosy, włosy zrzuńowały we mnie całą naturę!

Tu zamilkł, jakby słuchał czegoś i wnet pokazując palcem na włosy swoje:

– Oto – rzekł – jeden zaśpiewał i inne ruszają się... Prędko zakrzyczą wszystkie razem. Wy nie widzicie, co się dzieje na mojej głowie!

To rzekłszy, prędko poszedł wziąć szklanke, aby ostatki wypić romu.

– Słuchaj mojej rady – powiedział doktor. – Każ podać wody i cukru; zmieszaj to razem, przynajmniej mniej szkodliwym będzie, lecz ja bym radził lepiej zupełnie zaniechać tej kuracji.

Wziął szklanke, stanął przed lustrem, ręką dotykając włosów, ścisnął ramionami, potem obrócił się do doktora, spojrzął na niego niespokojnym okiem i rzekł tymi słowami:

– Zaniebdam ten sposób, jeśli wynajdziesz lepszy; jednakże nie odrzucam pierwszej rady.

To rzekłszy, kazał podać wody i wypił szklanke ponczu.

– Opowiedz mi wypadki życia swego; gdybym wiedział, skąd ma początek to cierpienie, może bym i znalazł sposób, aby cokolwiek zaradzić temu.

– Może znajdziesz sposób powrócić czas przeszły?

– Przeszłość uczy nas, jak mamy korzystać z terażniejszości.

– Moja choroba jest nowa; ani lud prosty instynktem, ani nauką medyki jeszcze nie odkryli ziółka, aby ją wyleczyć, jednakże postrzegam w tobie, że najszczersze masz chęci zaradzić mojej niedoli; powiem o kilku ważniejszych wypadkach, które spotkały mnie w życiu. Byłem jedynakiem u rodziców; w dzieciństwie nie doświadczyłem, aby mi w cokolwiek odmówiono: studzy spełniali wszystkie moje rozkazy, nauczyciel domowy wykladał mi początki francuskiego języka lekkim sposobem, abym zajmując się w przeciągu jednej godziny nie doświadczył najmniejszej przykrości i nie przytłumił w sobie wesołych myśli, które więcej cenią się w towarzystwie świeckim niż gruntowna umiętność wysokich nauk.

Kiedy miałem lat piętnaście, ojciec mię pomieścił w Rydze na rok jeden, abym tam korzystał w językach niemieckim i francuskim od lepszych nauczycieli i nabył gustu we wszystkim tym, co może mię zalecić przed ludźmi tymi, o których brzmi sława wśród świetnych salonów.

Zostawił pieniądze więcej, niż wymagały potrzeby moje, i ja tam spotykałem tylko kwiaty wesołego życia, nikt mi nie wspomniał wtenczas, że czas mija bez powrotu, zdrowie człowieka wątłe ulega smutnym zmianom i wesele lat szczęśliwych podobne do samych marzeń.

Kiedy powróciłem z miasta do domu, od rana do wieczora najczęściej polowaniem byłem zajęty. Na utrzymanie strzelców, chartów i psów gończych nie żałował mój ojciec kosztów, pozwolono mi ludzi trzymać dla usług tyle, ile chciałem; miałem piękne konie, sprowadzałem modne pojazdy.

Po latach kilku wybrany byłem od obywateli dla urzędowania w tymże powiecie. W mieście znalazłem wielu przyjaciół; w moim domu często wrzały wesołe zabawy, a niekiedy przy winie lub za kartowym stołem goście spotykali wschód słońca.

Przeszło lat cztery; rodzice moi przenieśli się do wieczności, powróciłem do domu z zamiarem zając się gospodarstwem, znalazłem majątek obciążony długami; zjeżdżali się do mnie wierzyciele mego ojca i z groźbą wspominali o należności, domagał się sąd o niezapłacone podatki skarbowe od lat kilku. Postrzegłem niebezpieczeństwo i wtenczas raz pierwszy zwróciłem uwagę na straszną przyszłość.

Trzeba się żenić – rzekł mi mój sąsiad. – Panna Amelia³², córka komisarza, który teraz zarządza majątkami pana G., piękna dziewczyna z dobrym wychowaniem, a do tego słyszałem, że więcej dziesięciu tysięcy rubli srebrnych ma w posagu, ojciec jej zgromadził porządną fundusz, zajmując się obowiązkami komisarza i plenipotenty³³, a że nie jest w związkach rodzinnych z tutejszymi jaśnie wielmożnymi, którzy robią, co chcą w czasie elekcji urzędników, na to nie zwracaj uwagi. W twoich okolicznościach potrzebne pieniądze, a nie rodzinne związki, które wedle mego zdania na nic się nie przydadzą.

Postrzegłem, że rada mego sąsiada była istną prawdą. Zgodziłem się na ten wybór i prosiłem jego w tym razie pomocy. Dziesięć tysięcy rubli srebrnych, a choćby i mniej cokolwiek, byłoby dość, ażeby oswobodzić od przykrych interesów mój majątek, a do tego o pięknych zaletach córki pana komisarza i pierwiej jeszcze słyszałem od wielu osób; a tak więc, aby przyprowadzić to do skutku, pojechaliśmy oba do domu jej rodziców.

Zobaczywszy pierwszy raz Amelią, postrzegłem prawdziwie cudne zalety natury; postać jej śliczna mogłaby służyć wzorem do najpiękniejszego obrazu, na twarzy okazywała się łagodność charakteru, w błękitnych oczach odbijała się cicha melancholia i jakieś przyjemne marzenie. Rozmawiając z nią o przyszłości i o niestałym szczęściu na tym świecie, poznałem, że przez wpływ wychowania z pokorą wierzyła w przeczucie i w niezbadane tajemnice natury. Sąsiad mój otwarcie opowiedział matce i ojcu o wszystkich potrzebach w interesach mego majątku; zgodzili się rodzice i córka. Po weselu najszczęśliwszy byłem z ludzi; – przywoziłem żonę do domu i wypłaciłem wszystkie długi.

– Ach! Dlaczego nie wierzyłem w przeczucie! Doktorze, czy zgadzasz się w tym, że czuła dusza ludzka słyszy w cichym głosie anioła przestrogi daleko lepiej niż naukami i doświadczeniem nabyta mądrość?

– Postrzegamy to w życiu – rzekł doktor – lecz ten instynkt bywa nie u wszystkich ludzi.

³² *Amelia* – imię germańskie, popularne w epoce romantyzmu, uchodzące za literackie.

³³ *Plenipotent* – pełnomocnik.

- Dlaczegoż ja nie chciałem wierzyć sercu czulej Amelii?
- W jakim zdarzeniu? I jakież z tego nastąpiły skutki?

W przeciągu trzech lat byliśmy szczęśliwi oboje, a chociaż z przyczyny niektórych myśli i pojęć zdarzała się w rozmowach naszych sprzeczność, jednak zawsze się ta kończyła spokojnie. Amelia, widząc mój upór, prędko wybierała inny przedmiot dla rozmowy, aby tylko uniknąć niezgody.

Wiosenną porą był wieczór pogodny, wyszliśmy na przechadzkę do bliskiego lasu, wokoło odzywały się śpiewy rozmaitych ptaków. Amelia, idąc drogą, przerywała często rozmowy, jakby wpadając w jakieś smutne marzenie.

– Uważam – rzekłem – że przecucie tobie jakieś tam szepce do ucha, bo przerywasz rozmowy i wpadasz w smutne myśli.

- Prawdziwie jakaś na mnie tęsknota napada, nie wiem dlaczego.
- Śpiew słowików i kukawek działa na twoje nerwy.
- Może być – odpowiedziała cichym głosem.

W czasie tej rozmowy, widzę, z lewej strony, idąc przez las maleńką ścieżką, zbliża się do nas jakiś zgarbiony starzec w czarnym odzieniu: twarz blada, oczy jasne świeciły spod gęstych brwi, z tyłu kosz wisiał nakryty starą, czarną sukmaną. Ciekawy byłem poznać, kto by był i skąd podróżował ten dziwny człowiek. Spotkawszy się zapytałem:

– Kto jesteś i skąd idziesz, staruszk?

On, zdejmując z głowy stary, zgnieciony kapelusz, rzekł, kłaniając się nisko:

– Mieszkam na całym świecie, szukam łaskawych dla siebie dobrodziejów i ciągle wojuję z przesądem i marzeniem ludzkim.

Ta odpowiedź jego obudziła chęć we mnie do dalszej rozmowy.

– Z jakichże powodów – rzekłem – powstała ta wojna z przesądem i marzeniem ludzkim?

– Z powodu, że oni nie zrozumieli ani mię, ani swojej korzyści. Ja zwiedziłem świat cały, poznałem wszystkie potrzeby ludzkie, zbadałem najskrytsze tajemnice natury, chciałem przynieść ulgę mieszkańcom tej nieurodzajnej i ubogiej krainy, lecz oni zamiast nagrody zasypali mię przekleństwem³⁴, nigdzie nie dając spokojnego przytułku.

– Cóż robiłeś przecie – rzekłem – dla mieszkańców naszej ziemi?

– Chciałem dobrze zrobić, lecz za dobroć moją dwa razy doświadczyłem przesładowania. Nie mogę zapomnieć, chociaż już temu przeszło dwadzieścia kilka lat: wynalazłem sztukę robienia złota, chciałem ten sposób udoskonalić i udzielić tu-tejszym obywatelom. Pan***, bogaty człowiek, blisko Połocka miał majątek i dom w mieście, w którym sam mieszkał, i dla mnie tamże naznaczył maleńki pokoi

³⁴ *Przekleństwo* – dawniej: przekleństwo.

dla zajęcia się i udoskonalenia mojej nauki. Tam okropny wypadek zdarzył się ze mną: wychodząc, zostawiłem drzwi niezamknięte; na stole u mnie leżały w papierku proszki białe potrzebne w wielu rzeczach do tej nauki; żona Pana*** weszła do mego mieszkania, wzięła jeden papierek z proszkiem, sądząc, że to było lekarstwo, i poczuwszy ból głowy, kazała podać szklanę wody, wsypała proszek, wypita i wnet umarła. Prześladowany od sądu niewinnie, musiałem stamtąd uciekać i szukać sobie przytułku w innym miejscu.

Udałem się do Pana*** i chciałem jemu wielkie rzeczy objawić. Podczas północy była na smętarczy próba, lecz ten pan i sługa jego, który potrzebny był dla pomocy – oba, nie mając sił, aby mogli wytrzymać próbę wielkiego dzieła, zemdleli. Ja, bojąc się prześladowania, zostawiłem ich tam leżących na smętarczy – uciekłem, nigdy już nie pokazałem się w tych stronach i zrobiłem postanowienie na wieczne czasy nie odkrywać przed światem tego sekretu.

Tu, przerywając powieść pana Siwochi, rzekł Zawalnia:

– Pamiętam, niedawno jeden podróżny opowiadał mi o czarnoksiężniku, który uczył Pana*** robić złoto, a sługa jego Karpa nosił pod pachą jajko koguta i wychodował zmieja; czarnoksiężnik musi być ten samy – proszę więc opowiadać dalej, słuchamy ciekawie.

Henryk, zauważawszy, że ja i doktor chętnie słuchaliśmy wypadków jego życia, nie zwracając uwagi na służących w tym traktierze, co blisko stojąc, śmieli się i o czymś rozmawiali między sobą, nie wstał z miejsca i tak przedłużał³⁵ opowiadanie.

– A cóż masz w tym koszu pod sukmaną? – zapytałem.

– Królików – odpowiedział – niosę na sobie; jeśli łaskawy kto, pozwoli mi gdziekolwiek samotny dom dla mieszkania, tam będę ich hodować; one bardzo mnożą się, w prędkim czasie będę miał z nich jedyny pokarm w moim ubogim stanie.

– Odkryj kosz i pokaż nam królików twoich.

Ledwo odkrył kosz, Amelia cofnęła się i zakrzyczała w przelęknieniu:

– Ach! Ach! Jakie okropne niedoperze!³⁶ Zakryj, zakryj ich prędzej, patrzeć nie mogę na te straszdyła!

Spojrzałem na nią z podziwieniem, bo prawdziwych widziałem czarnych młodych królików, i starzec rzekł, rzucając na nią wzrok bystry:

– Przypatrz się pani lepiej: to są młode, czarne króliki; jeszcze nie wyrosły jak potrzeba.

I jednego z nich wzięwszy za uszy, podjął z kosza.

– Ach! Ach! Jaki straszny niedoperz! Zmiłuj się, nie pokazuj, schowaj go w koszu, nie chcę i nie mogę patrzeć na taką obrzydliwość.

³⁵ *Przedłużać* – kontynuować.

³⁶ *Niedoperz* – dawniej: nietoperz.

Sądząc, że w tym zmyślonym strachu był jakiś dziwaczny kaprys i upór Amelii, kazałem starcowi, aby szedł i przenocował w folwarku i że jutro będzie mieć naznaczone dla siebie mieszkanie. On pokłonił się i poszedł prosto do dworu.

Z przechadzki powracaliśmy do domu w milczeniu. Amelia nadzwyczajnie była zmartwiona, blada i łzy świeciły się na oczach. Patrzałem na nią z podziwieniem i szukałem w rozmaitych domysłach przyczyny: dlaczego by przeczyła tak oczywistej prawdzie? Gdyż własnymi oczyma widziałem młodych królików. – Na koniec, przerywając milczenie, rzekłem:

– Cóż więc, Amelio? I teraz jeszcze gotowa dowodzić, że starzec ten ma w koszu niedoperzy? Dziwny do głowy przyszedł ci kaprys, drwić z starego człowieka, zadając jemu kłamstwo.

– Nie miałam zamiaru – rzekła – zadawać kłamstwo, lecz wierzę własnym moim oczom.

– Żałuję, że zmartwiłaś biednego starca. Wszak zauważałaś z jego rozmowy, że ten człowiek obdarzony rozumem od natury i uczony, szkoda tylko, że jest nie-szczęśliwym.

– Spojrzenie i twarz straszna... Na co jego było zatrzymywać, niechby szedł sobie dalej.

– Dziwi mnie dzisiejszy nadspodzianie dziwny twój charakter. Zatrzymałem jego nie na czas krótki; dam przytułek biednemu i będzie żyć w moim majątku, póki sam zechce.

Amelia słowa na to nie odpowiedziała. Skończyła się sprzeczka i milcząc, oboje powróciliśmy do domu.

Niedaleko od dworu, nad rzeką, stał dom samotny, otoczony ciemnym jodłowym lasem. Mieścił się³⁷ tam jeszcze za życia mego ojca poddany z całą swoją rodziną, któremu później dla mieszkania nazaczyłem miejsce we wsi bliskiej, a pole, które orał, przyłączyłem do ziemi należącej do dworu. W następnym dniu wstałem rano, podróżnego starca zaprowadziłem do samotnego domu, aby tam miał spokojne schronienie przy schyłku lat swoich. – Podziękował mi i pośród chaty wypuścił z kosza swoich królików.

Mieszkał samotnie; niekiedy sam jeden błąkał się po polu lub w cieniu lasów; w nocy nie spał – pokazywał się na różnych miejscach w czarnym odzieniu jak gdyby straszne zjawisko. Mieszkańce, spotykając go przy świetle księżyca, obawiali się zbliżyć, uciekali jakby od upiora i dziwne nosiły się wieści o nim po całej okolicy. Opowiadali jeden drugiemu, jakoby o północy widzieli ogromne stado niedoperzy nad dachem, gdzie on mieszkał, i na zawołanie przylatywały do niego sowy i kruki.

³⁷ *Mieścić się* – mieszkać.

Słysząc takie wymysły prostego ludu, śmiałem się; odwiedzałem starca samotne schronienie, lubiłem rozmawiać niekiedy przez kilka godzin; jesienną porą słuchałem tam, jak szumiały stare jedliny nad dachem chaty; przeglądałem na twarz jego, na której zamarł wesoły uśmiech na wieczne czasy. Przed oknem, na piaszczystym wzgórku wśród sosen, snuło się ogromne stado czarnych królików, skrywając się pod ziemią i znowu wybiegając z nor swoich. Patrząc na to wszystko, czułem w sobie zmianę i duch mój pogrążył się w posępne myśli.

Amelia nie chciała go widzieć i nie lubiła, jeśli ktokolwiek wspominał o nim; ja przeciwnie – z przyjemnością rozmawiałem z nim i po upłynieniu³⁸ kilku miesięcy tak mną zawładnął, że wierzyłem wszystkiemu, co by on tylko powiedział.

W końcu września, przed samym zachodem słońca, wchodzę do chaty starca; wiatr jesienny wył za ścianą; on, wsparłszy się na rękę, patrzył się na swoich królików, których pełno było w domu i na podwórzu. Postrzegłszy mię, wstał z miejsca i rzekł tymi słowy:

– Dziwna rzecz – w przeciągu tego czasu, jak mieszkam w majątku pana, zwiedziwszy wszystkie tu miejsca wokoło, widziałem w tych lasach drzewa rozmaitego rodzaju, lecz dębów zupełnie tu nie ma blisko; znalazłem tylko o wiorst kilka dwa stoletnie drzewa tego rodzaju i blisko wokoło młode drzewka, a te, jak sądzę, wyrosły z żołądzi, które tam wiatr porozrzucił.

– Ja zupełnie nie zwróciłem na to uwagi – rzekłem. – Dla rozmaitych potrzeb gospodarskich nie mniej są dobre u nas i inne.

– Dla użytku dobry wiąz i brzoza, ale cóż może być wspanialszego, jak widzieć gaj dębowy; te drzewa wieki rosną i ja bym panu radził, aby teraz jesienną porą kazał ich wykopać i wszystkie posadzić na wzgórzu, które widziałem w ogrodzie za stawem i na którym jeszcze dotychczas żadne nie rośnie drzewo.

– Wiele lat trzeba czekać, póki wyrosną ogromne, i pewnie nie zobaczę na tym wzgórku wspaniałych i wysokich dębów, gdyż życie ludzkie jest nader krótkie.

On spojrział na mnie surowo, tak, że dreszcz przebiegł po ciele, i jakby drwiąc, powtórzył moje słowa:

– Życie ludzkie jest nader krótkie.

– Na co myśleć o tym. Pan jeszcze jesteś młody, masz mocne zdrowie, lat sto żyć będziesz na tej ziemi i w cieniu tych dębów weselić się z przyjaciółmi. Odrzucaj wszelkie smutne myśli, jesteś panem i wszystko powinno służyć dla jego wygód.

Posłuchałem rady. Na drugi dzień rozkazałem ogrodnikowi iść do starca, który mieszka nad rzeką, blisko jodłowego lasu, a gdy ten pokaże mu młode dęby, aby te przeniósł do ogrodu i posadził na wzgórku.

³⁸ Po upłynieniu – po upływie.

Ogrodnik, słysząc mój rozkaz, przeląkł się, twarz pobladła i rzekł zmienionym głosem:

– Skąd panu przyszły te myśli? Dęby nie kwitną i z owoców ich nie ma żadnej korzyści; dla ozdoby w ogrodzie najlepsza jest lipa i te lepiej by było posadzić na wzgórk.

– Rady twojej nie potrzebuję – rzekłem. – Słuchaj, co tobie rozkazuję i wnet spełnić.

– Od starych ludzi słyszałem, że kto sieje lub sadi dęby, roku nie przeżyje*.

– Jeśli mi drugi raz – rzekłem – powtórzysz takie głupstwa, to uręczać³⁹, że każę ci dać pięćset różeg. Idź zrób to, co ci rozkazuję.

Ogrodnik, bojąc się dłużej rozmawiać ze mną, wyszedł zmartwiony i szukał zdarzenia prosić moją żonę, czyby nie potrafiła wmówić mi, abym zaniechał tego zamiaru.

Wieczorną porą, gdym się wydał z domu na czas krótki, on wszedł do pokoju Amelii, zmieniony, ze łzami na oczach, rzucił się do nóg i opowiedział jej rzecz całą.

Gdy powróciłem, z uśmiechem spotkała mnie Amelia, mówiąc te słowa:

– Skąd ci, Henryku, myśl przyszła sadzić dęby w ogrodzie? Nie widzę w tym potrzeby ani też ozdoby. Biedny ogrodnik przyszedł do mnie okropnie zmartwiony, mówiąc, że największe nieszczęście przesadzać, gdyż to drzewo zabiera siły od tego, kto je pielęgnuje, a przez co i życie skraca się niezawodnie. Wiem ja, że zabobony pochodzą od nieoświecenia, ale czyż mamy prawo okrutnie postępować z ludźmi za to, że im nie dano żadnego oświecenia. Trzeba używać łagodniejszego sposobu, aby ich odprowadzić od głupich przesądów; wszakciż są bliźniami i wielki grzech niesprawiedliwość im wyrządzać.

– Jak ja uważam – rzekłem, spojrzawszy na nią z gniewem – to i ty jesteś podobna do ogrodnika; zobowiązałaś się głupstwa bronić, ale na nic twa protekcja.

– Pewnie ów starzec okrutny dał tobie tę radę; porucz więc jemu samemu zastąpić miejsce ogrodnika i przyprowadzić to do skutku – wszak co dzień, nic nie robiąc, błąka się po polu i lasach.

– Ludzie moi, ja tak chcę, więc tak i być musi.

Gdy to powiedziałem, z oczu Amelii rzuciły się łzy strumieniem i ona wnet wyszła do drugiego pokoju.

Ogrodnik, widząc, że wszelkie upadły nadzieje, przywiózł z lasu młode dęby i posadził na przeznaczonym miejscu. Potem ciągle był smutnym; na próżno drudzy wmawiali, że dęby nie mają żadnego wpływu na zdrowie ludzkie, jednakże on schnął,

* Jest takie mniemanie w niektórych miejscach Białorusi między ludem prostym, że ten, kto posadzi dąb lub posieje żołądzi, skraca sobie życie, gdyż siła przechodzi do rosnących dębów, które on posadził i pielęgnował [przyt. Aut.].

³⁹ *Uręczać* – zaręczać, obiecywać.

siły upadły i w następnej wiosnie, gdy tylko te drzewka pokryły się liśćmi, zakończył życie smutne.

Po śmierci ogrodnika, gdy opowiedziałem starcowi o prostocie tego człowieka, o przesadach i o słabości jego charakteru, on spojrział na mnie, zmarszczył czoło, jakby pokazując znak pogardy, i rzekł tymi słowy:

– Tym lepiej, nie masz czego żałować – mając wiele głupich ludzi, jednego tylko straciłeś z nich.

Druga zdrada tego starca zrujnowała jeszcze więcej zgodę i spokojność między mną i żoną. Miałem zamiar budować nowy dom drewniany, a gdy niewiele brakło mi cegieł dla fundamentu, aby dopełnić⁴⁰ ten niedostatek, wyszedłem w pole i chodząc tam, wybierałem dobre miejsce dla cegielni. On, spotkawszy się ze mną, rzekł, pokazując na smętarz i starą kaplicę, która stała niedaleko od dworu i na samym widoku.

– Jak nie na odpowiednim miejscu ktoś urządził ten smętarz! Z okna mieszkania pańskiego ciągle w oczach drewniane krzyże i kaplica. Co za widok nieprzyjemny! Odwiedzają pana sąsiedzi, z nich wielu jest młodych i wesołych ludzi, lecz te krzyże i ta kaplica, ciągle snując się w oczach, każdego mogą doprowadzić do posępnych myśli i melancholii; ja bym radził panu naznaczyć wieśniakom miejsce dla smętarza gdziekolwiek daleko za lasem, żeby nie tak często oko go ludzkie widziało; cegły z kaplicy użyć na fundament domu, na tym zaś miejscu posiać owies, aby i znaku nie było, że tam zasypane gniją kości umarłych ludzi.

Pochwaliłem wykształcony gust starca, jego naukę w zbadaniu charakterów ludzkich i tajemnic natury; posyłam więc, aby wnet stamtąd znieśli drewniane krzyże, zebrali w kupę kamienie sterczące na mogiłach i zrujnowawszy kaplicę, cegły zwieźli do dworu.

Na próżno poddani moi, zebrawszy się ze wszystkich wiosek, prosili, abym nie niszczył pamiątek i nie naruszał tego miejsca, gdzie leżą prochy ich rodziców i krewnych; na próżno opierał się temu ksiądz pleban, starając się dowieść, że wielki grzech ściągam na swoje sumienie; na próżno starzy sąsiedzi wyrzucali mi na oczy, że odstępuję od zwyczajów przodków swoich. Na koniec Amelia, postrzegłszy, że wszystkich namowy i napomnienia odrzucone zostały, ciężko będąc zmartwiona, rzekła tymi słowy:

– Henryku, wszakże jeszcze za życia ojca i dziada twego ta kaplica i smętarz były na tymże miejscu. Dla ojca i dla dziada te krzyże i te mogiły nie naprowadzały okropnych myśli, nieraz oni tam o wschodzie i zachodzie słońca, upadłszy na kolana, modlili się gorliwie za umarłych swoich kmiotków; wszakże ten zwyczaj wszędzie w naszych stronach, że smętarz zaprowadzają na widoku lub blisko dróg, żeby ludzie, spotykając okiem krzyże i mogiły, odmawiali modlitwy za dusze zmarłe. Pewnie

⁴⁰ *Popelnić* – wypełnić, uzupełnić.

ten okrutny starzec dał tobie bezbożną radę, lecz pamiętaj, Henryku, że Bóg będzie sądzić nasze postęпки.

– Nie twoja rzecz! – odpowiedziałem w gniewie. – Ja wiem, co robię; starzec, którego ty nazywasz okrutnym, śmieje się z waszego głupstwa; zanadto jesteście troskliwi o tych, których już dawno nie ma na tym świecie.

A tak wytrwałem w swoim uporze. W przeciągu dwóch dni i ślad nie został, gdzie był śmętarz, cegły kaplicy użyte na fundament nowego domu, do którego przez parę miesięcy przeniósłem się na mieszkanie.

Od tego czasu w Amelii postrzegłem jeszcze większą odmianę w charakterze. Jej oczy i twarz ciągle były zasępione smutkiem; mówiła, że zjawiska dawały się widzieć w tym nowym domu, marzyły się sny straszne i o północy słyszała niekiedy jakieś stękania. Po kilka godzin rano i wieczorem modliła się klęcząc, i tak się zmieniła na twarzy, że kto ją znał pierwaj, ledwo by mógł poznać wtenczas po przejściu kilku tygodni.

Kiedy mówiłem przed starcem o takim cierpieniu żony mojej, on spojrział na mnie, kiwając głową, i rzekł:

– Jak pan mało jeszcze znasz, co jest kobieta! To nic więcej jak tylko upór i gniew, że nie może zarządzić mężem i wszystko robić podług swej woli. Powiedziałbym panu jeden sekret, który ja postrzegłem, ale niech ten lepiej zostanie wieczną tajemnicą mej duszy, bo powiedzą inni, że jestem sprawcą niezgody między małżeństwem.

– Ale zmiłuj się, powiedz – rzekłem – bo kogoż to ma obchodzić więcej jak męża.

– Wiele obowiązany jestem panu, że zrobiłeś dobrodziejstwo, dając ten przytułek dla starca, który na świecie w okropnej podróży życia przeszedł przez wszystkie doświadczenia, nauczył się z zimną krwią patrzeć i dostrzegać wszystkie tajemnice ich myśli i postępków. Odkryję panu ten sekret, który już kilka miesięcy mam w pamięci, nikomu o tym nie mówiąc: żona pańska ma żywe włosy na głowie.

– Nie słyszałem jeszcze nigdy takich dziwów i nie pojmuję – rzekłem – co to znaczy.

– Otóż opowiem rzecz całą, jakim sposobem ja to postrzegłem. – Pamiętam, raz zjechali się goście do dworu, dzień był cichy i jasny, wyszliście wszyscy wtenczas z domu i korzystając z pięknej pogody, przechadzaliście się w polu. Z panem szli dwaj lat podeszłych i byliście bardzo zajęci jakąś rozmową, a żona pańska szła na przedzie okrążona młodzieżą. Ci, rozmawiając, ciągle poglądali na jej warkocz. Gdy zbliżyli się do gaju, ja skryty za drzewem ciekawy byłem także widzieć, dlaczego oni tak bardzo przypatrywali się włosom. Moje oko bystre daleko sięga i wnet postrzegłem, że przed światłem słońca włosy na głowie żony pańskiej ruszały się w warkoczu i po całej głowie. O! To rzecz, którą pan musisz mieć na baczeniu, bo są dziwy i czary na świecie; młodzież zapatruje się, nie rozumiejąc, jaką siłą zapala się uczucie w ich sercu i niespokojność.

– Czyż to być może? – rzekłem z podziwieniem.

– Rzecz pewna; opowiem panu, jakim sposobem przekonać się o tej prawdzie. Nie dość tego, że ona ma włosy żywe, lecz jeszcze jeden włos jest na jej głowie, który po zachodzie słońca, gdy zmrok pokryje ziemię, krzyczy całą noc aż do białego dnia i dlatego ona może tylko zasnąć na czas krótki, obudza się często, stęka i płacze wieczorem. Gdy pójdzie do osobnego pokoju, gdzie ma zwyczaj klęcząc odmawiać pacierze, pan przybliży się cicho, stanąwszy przy niej, natęż tylko słuch dobrze. Ale jeszcze lepiej podczas nocnej ciszy posłuchaj z bliska, gdyż wtenczas ten włos najgłośniej śpiewa.

Niewypowiedzianie zdziwiony i niespokojny byłem; zrobiłem postanowienie nie spać noc całą, aby tylko przekonać się o tej prawdzie. Wieczorem, kiedy Amelia, zapaliwszy świecę, poszła do osobnego, małego pokoiku dla odprawienia modlitwy, ja, cicho idąc na palcach, zbliżyłem się do drzwi otwartych, natężyłem ucho i posłyszałem pisk tak cienki jak komara, kiedy brzęcząc, lata nad skronią i szuka miejsca, gdzie by ukąsić. Słuchałem kilka minut, nie ruszając się z miejsca, i także cichym sposobem znowu odeszłem, nie czekając, nim przerwie swoje nabożeństwo.

Po północy nie kładłem się spać, lecz w osobnym pokoju przy stole sam jeden rozkładałem karty, jak gdyby przez kabały kartowe⁴¹ chciałem wy badać spełnienie rozmaitych moich chęci i zamiarów. Po północy, kiedy wszyscy zasnęli, wszędzie było cicho; zgasilem świecę, wchodzę do sypialnego pokoju jak strach nocny. Tam okno przez pół było zakryte. Amelia, stękając przez sen, leżała na łóżku, u nóg jej, wpadając przez kwadrat szyby, odbijała się część światła księżycowego, a w głowach postyszałem pisk jakby muchy, która wpadła do pajęczyny. Dreszcz mi przebiegł po ciele, pomyśliłem sam sobie: otóż teraz przekonałem się o prawdzie! – I całą noc, niespokojnym będąc, na minutę nie zmrużyłem oka. Nazajutrz rano przyszedłem do starca i opowiedziałem jemu rzecz całą.

– Wierzysz pan teraz? Mówiłem prawdę – rzekł starzec. – Ale jeszcze nie koniec: trzeba użyć sposobu, żeby te żywe włosy nie przyciągały oczu młodych ludzi ku sobie. Każ pan żonie swojej ostrzyc warkocz i w nocy przynieś go do mnie, nim kogut prześpiewa, a ja postaram się, żebyś jeszcze widział dziwy własnymi oczyma.

Nie wiedziała Amelia, a nawet i nie podejrzewała o umowie naszej i o zamiarach okrutnych. Spotkawszy mię, rzekła spokojnym głosem:

– Co znaczy, Henryku, że ta noc była dla ciebie bezsenna. Do późna sam jeden bawiłeś się przy stole z kartami i o samym ranku już ciebie nie było w domu.

– Nie spałem w nocy i rano uciekłem z domu, lecz twoje krzyczące włosy na głowie nigdzie mi spocząć nie dały.

– Nie rozumiem tej zagadki, bo pierwszy raz słyszę o krzykliwych włosach.

– Ruch twoich włosów wszystkim podobał się gościom.

⁴¹ *Kabały kartowe* – wróżenie z kart.

– Mów, Henryku, jaśniej – rzekła – bo ja niezdolną jestem zgadywać.
– Jaśniej ci powiem: chcę, abys ostrzygła włosy na głowie; mężatce przyzwoiciej być z zakrytą głową.

– Dziwny ci kaprys uroił się w myśli.

– Może i dziwny, ale sprawiedliwy – rzekłem. – Nie chcę, abys chlubiła się z cudownym warkoczem, który czarodziejską siłą wszystkich oczy pociąga ku sobie; bądź więc łaskawa, jeśli chcesz widzieć mię spokojnym, każ sobie ostrzyc włosy.

– Rozumiem teraz – rzekła Amelia. – Tu idzie o twoją spokojność.

Zawołała służącą, kazała sobie odstrzyc warkocz i zalana łzami wyszła do drugiego pokoju.

Przed samą północą, mając przy sobie warkocz Amelii, poszedłem do samotnego mieszkania starca. On nie spał, widziałem, że jeszcze w oknie palił się ogień. Wchodzę do domu: on siedział przy stole, wsparty na rękę, jak gdyby w jakichś pogrążony myślach; w kątach izby poruszyły się z miejsca czarne króliki, oczy ich pałały rubinowym ogniem. On wstał z miejsca i rzekł do mnie:

– A cóż, zrobiłeś pan tak, jak radziłem jemu?

– Zrobiłem wszystko, jak należało, i mam przy sobie włosy mojej żony.

To powiedziawszy, dobyłem z kieszeni warkocz i położyłem przed nim na stole.

– Otóż prędko pan zobaczysz dziwy.

To mówiąc, wziął ogromną, drewnianą misę, napełnił wodą, część włosów z warkocza włożył do tego naczynia, stał czas niejaki, wlepiwszy wzrok bystry na włosy. Ogień na stole palił się ciemno, jakby dogorywał, księżyc wystąpił z czarnych obłoków, zaświecił bladym promieniem przez okno, wnet powstał wiatr; wokoło szumiąc, lasy przerywały głuche milczenie, spojrzałem na starca, zdawało się, że usta jego, blade jak trupie, ruszały się, jak gdyby coś szeptał. Trwoga napadła na mnie, dreszcz przebiegł po ciele, na koniec rzekł mi:

– Przybliż się do mnie i patrz, co się dzieje.

Spojrzałem do miski i widzę dziwy! Żywe włosy, wijąc się w różne strony, jakby pijawki biegały w wodzie. Patrzałem długo na to zdumiony. Na koniec wyniósł z izby zmoczone w misie włosy i pozostała część warkocza i to wszystko rzucił do rzeki. I zdało mi się, jakoby widział przy świetle księżycy, że wszystkie, wijąc się, biegały po wierzchu wody.

Po ukończeniu strasznej tej próby:

– Bądź pan spokojny – rzekł do mnie. – Już te włosy tajemniczą potęgą nie będą więcej ku sobie przyciągać oczu gości.

Po tym okropnym moim postępku Amelia długo skrycie płakała i zdrowie jej co dzień więcej zaczęło ubywać, poczuła wielkie osłabienie w nerwach, w nocy nie mogła zasnąć, gdy tylko oczy zakryła, ciągle marzyły się jej jakieś postacie – jakby powstających z grobów.

Przed zachodem słońca zdarzył się straszny wypadek. Amelia siedziała sama jedna w ogrodzie, lecz gdy zaczął rozpostrzeniać się zmrok wieczorny, padła rosa na trawy, zrobiło się powietrze zimne i wilgotne, powracała do swego pokoju. Ledwo stąpiła na próg, zakrzyrzała okropnym głosem i padła jakby martwa. Zbiegli się wszyscy, podjęli ją – w twarzy kropli krwi nie było; położyli na pościeli i z wielkim staraniem ledwo jej mogli powrócić tchnienie.

Gdy przyszła do przytomności, opowiedziała, że wtenczas ten czarny starzec pokazał się jej w okropnej postaci: krwawym ogniem świeciły się oczy, trzymał ogromny nóż w rękę i groził jej śmiercią.

Widząc, do jakiego stopnia zrujnowane jej zdrowie i zupełnie osłabione nerwy, poczułem nareszcie w sercu litość i wnet posłałem, aby jak można prędzej przywieść doktora.

Co dzień biegały posłańce do miasta z receptami, użyte wszelkie środki medycyny, aby umocnić jej siły. Kilka dni przeszło, lekarstwa były bezskuteczne, nie zrobiły żadnej lepszej przemiany w jej zdrowiu, lecz jeszcze więcej uczyniły ją słabą i cierpiącą.

Rodzice, dowiedziawszy się o niebezpiecznej chorobie swej córki, przyjechali ją odwiedzić, lecz jej chęci były i rada doktora, aby w domu rodzicielskim brała kurację, gdyż tam może prędzej uspokoją się jej myśli i lekarstwo lepiej będzie skutkować.

Zgodziłem się na to – i Amelia z ojcem i z matką wyjechała z mego domu, obiecując powrócić, jak tylko jej zdrowie cokolwiek będzie w lepszym stanie.

Po trzech dniach odebrałem list z czarną pieczęcią. Przebiegając go oczyma, spotkałem te wyrazy: „Amelia smutne swe życie skończyła wczoraj o piątej godzinie po południu”.

Gdym to przeczytał, nagle wszystkie włosy poruszyły się na mojej głowie, strasznie zaczęły wrzeszczeć, okropna na mię napadła trwoga; postrzegłem wtenczas, do jakiego stopnia nieszczęścia doprowadził mię ten starzec okrutny. Porywam pistolet nabity, przybiegam z zamiarem zabić go natychmiast... Ledwo otworzyłem drzwi, z pustej izby wyleciało ogromne stado niedoperzów i z strasznym piskiem snuło się w powietrzu nad dachem tej chaty i około drzew, a starca i jego królików już i śladu tam nie było.

Rzuciłem dom swój, straszno w nim mieszkać, straszno wyjść w pole i widzieć łąki, pagórki i lasy, bo wszędzie tam zjawia się przed mymi oczyma czarna, jakby szatana, postać okrutnego starca.

– Otóż, doktorze, spowiedź z mego życia!

Po krótkim milczeniu położył rękę na głowę i patrząc się w lustro, rzekł:

– I teraz włosy ruszają się i krzyczą. Czy już wiesz sposób, jakby zaradzić temu nieszczęściu?

Doktor, starając się go pocieszyć, poprosił do siebie, dał adres swego mieszkania i wnet wyszliśmy z traktieru, a on tam został. Po dwóch dniach wyjechałem z Witebska i nie widziałem go więcej.

– Okropny starzec! – rzekł Zawalnia. – Czy nie ten on szatan, któremu Twardowski rozkazał ożywić ciało Hugona? Zjawia się teraz po różnych końcach świata, aby szkodzić rodzajowi ludzkiemu.

– Straszne zdarzenie opowiedział pan Siwocha! Ja nie mam tak dobrej pamięci – rzekł Łotyszewicz – wiele słyszałem rozmaitych powieści, ale co dziś słyszę, to jutro zapomnę.

CYGAN BAZYL

Gdy tak rozmawiali, każdy dając jakiegokolwiek zdanie o tym wszystkim, co przeszło przez opowiadanie tego wieczora, nagle wiatr zaczął szumieć za ścianą wśród drzew otaczających dom. Stryj spojrzął na świecę, która już dopalała się na oknie i rzekł tymi słowy:

– Nie na próżno kogut prześpiewał wraz po zachodzie słońca: oto już i zmiana pogody, wiatr powstał, teraz to właśnie najpotrzebniej, aby jasno palił się ogień na oknie.

Wstał z miejsca, przemienił świecę i rzekł, obróciwszy się do mnie:

– Janko, poproś panną Małgorzatę, aby przyszła do nas. Dziwna to kobieta! Zdarzało się u mnie także jak i dziś, że goście opowiadali najpiękniejsze rzeczy. Ja słucham jakby przykuty do miejsca, a ona zupełnie nie ma do tego ciekawości, lecz jeszcze gniewa się, nie chce wchodzić do pokoju podczas opowiadania, dowodząc, że nie tylko opowiadać, ale i słuchać grzech o diabłach i czarach.

Gdy przyszła panna Małgorzata, rzekł stryj:

– Waspani⁴² ciągle samotna, nie chciałaś słyszeć pięknej powieści, którą niedawno tak przyjemnie bawił nas pan Siwocha. Widział on w Witebsku człowieka, który miał włosy krzyczące?

– Otóż ciągle wszystkie takie powieści! I któż powierzy temu, żeby kiedykolwiek włosy krzyczeli na głowie.

– Niech już i tak będzie. Wacpani nie chcesz wierzyć, ale prosim o jedną rzecz: każ nam przynieść dobrej wódki, miodu i przygotować żurawin. Przy palonce* pożegnamy się z starym rokiem, a nowy spotkamy, a jeszcze teraz przyjemniejszy ten napój będzie, gdyż mróz usiła się i wiatr z północy powiewa.

Na podwórzu wiatr szumiał, na stole paliła się wódka. Zawalnia zajęty był, aby dodać w miarę wszelkich potrzebnych przypraw i dobrze wygotować trunek. Pan Łotyszewicz zajął się rozmową z Franciszkiem ślepym. Przy panu Siwochu Staś i Józio, stojąc, opowiadali o szkolnych swoich towarzyszach, o majowych przechadzkach w polu i o teatrach studenckich. Ja, patrząc na błękitny ogień palącej się wódki, przypomniałem rozmaite powieści, które słyszałem w domu stryja, a najwięcej mi

⁴² *Waspani, wacpani* – bohaterowie używają obu form naprzemiennie.

* Palonka – białoruskie nazwanie napoju, który się robi z palonej wódki, z żurawin i miodu [przyp. Aut.].

wtenczas marzyła się w głowie powieść organisty Andrzeja o duchach ognistych. Zdawało mi się, że z tego płomienia na zawołanie wnet by wyskoczył Nikitron.

Wtem odmykają się drzwi i wchodzi do pokoju mężczyzna, którego pierwszy raz obaczyłem. Wysoki, twarz śniada, włos czarny i oczy jak dwa węgle; odziany krótko jak kozak i bizun⁴³ za pasem z lewej strony.

– Do nóg upadam pana gospodarza dobrodzieja! – rzekł mocnym głosem.

– A! Jak się masz, panie Bazylu? Z jakich stron Pan Bóg prowadzi?

– Daleko byłem, dobrodzieju! Byłem tam i ówdzie, w majątku księży dominikanów, blisko Horbaczewa⁴⁴. Jadąc przez jezioro, przeziąblem cały, mróz silny i wiatr przenikający. Postrzegłszy ogień świecy w oknie pańskiego domu, śpieszyłem tu jak do najbliższego miejsca, aby się ogrześć czym prędzej.

– A może dlatego – rzekł Siwocha – że koń już dalek iść nie może?

– O nie, koń mój jeszcze by ubiegł mil cztery.

– Dobrze, dobrze zrobiłeś, że przyjechałeś do mnie – będziemy razem spotykać rok nowy.

– I teraz sam czas dla wróżb i przepowiedni – rzekł Siwocha – więc powiesz wszystkim nam, kogo jaki los spotka w następnym roku.

– Na co wróżyć! Jaki komu Bóg los nazaczył, taki być musi. Mnie, Cyganowi, jeździć z kąta do kąta lub mieszkać w polu pod namiotem, a panu zarządzać gospodarstwem w domu.

– A wiele w tym roku zbyłeś starych koni, a wyhandlowałeś młodych?

– W tych stronach i panowie nie gorzej od Cyganów! Znają się na koniach, nie dadzą się oszukać.

– Powiedzże mi Bazyl – rzekł stryj – dlaczego ty nie zaprowadzisz gospodarkę?⁴⁵ Spokojniej żyłbyś na świecie.

– Tak żyli nasi przodkowie; pewnie oni przykładali do skroni żabier trawę⁴⁶, poznali przyszłość, pogardzili wszystkim i nam zostawili swoje skłonności.

– Jakaż to trawa? – zapytał go. – Czy ona rośnie gdziekolwiek w naszych stronach, czy gdzie indziej daleko?

– Opowie potem o tej trawie – rzekł stryj – a teraz niech się ogrzeje. Siadaj, panie Bazylu, a może jeszcze i wieczery nie jadłeś?

– O wieczery jeszcze, dobrodzieju, nie myśleliśmy – ani ja, ani koń mój.

– Koń nie będzie głodny; mam siano, mam jeszcze i chleb, dzięki Bogu, aby nakarmić podróżnego.

⁴³ *Bizun* – bat, batog.

⁴⁴ *Horbaczewo* – wieś w dawnym powiecie połockim, nad jeziorem Nieszczorda.

⁴⁵ *Zaprowadzić gospodarkę* – założyć gospodarstwo rolne.

⁴⁶ W pierwodruku pisownia: Żabier trawę.

I wnet kazał mu podać wieszercę.

Cygan, siedząc za stołem, jadł z dobrym apetytem. Kiedy się zagrzał i głód uspokoił, zaczął rozmowę o przeszłych czasach, chwalił życzliwość i lekką rękę swoich znajomych, od których kiedyś nabywał dobrych koni i wiele korzystał. Użalał się i narzekał na siebie, że łatwo innym wierzył, przez co tracił w handlu, był zawiedziony w nadziei i nieraz odstąpił od ważnego zamiaru, nie mogąc być na końskich jarmarkach w Bieszeńkowiczach⁴⁷ i w Oświeju⁴⁸.

Chwalił niektóre okolice w Białorusi, a mianowicie na brzegach Drysy i Dźwiny, gdzie on latem, mając obfitą paszę, dobrze hodował koni i przemieszczał tam pod namiotem, nieraz do późnej jesieni. Opowiadał o zimowym mieszkaniu swoim i innych Cyganów, jak oni, mając wielkie sekreta i władzę nad ogniem, rozprawdzają ogromny płomień pod dachem słomianym i ogień słomy nie pali.

Tymczasem palonka już była gotowa. Zawalnia ponalewał szklanki, przyprowadził do stołu ślepego Franciszka, postawił przed nim gorący napój i innych gości prosił przystąpić bliżej. Każdy z nich, kosztując, chwalił smak i kolor palonki, która przed ogniem ciemnorubinowe odbijała światło, i tuż zaczęła się rozmowa o cenie i dobroci krajowych napojów i zagranicznych win.

– Jaki nierozsądek – rzekł Pan Siwocha – sprowadzać z Rygi araki⁴⁹ i zagraniczne wina, do których, jak słyszałem, dla smaku Niemcy mieszają przyprawy nie bardzo dobre dla zdrowia ludzkiego i jeszcze za to trzeba drogo płacić! Lepiej by użyć ten pieniąż na inne rzeczy. Mamy swoje wyborne smakiem i zdrowe trunki, na przykład jak to palonka! Słabemu człowiekowi można wypić szklaneczkę – nie zaszkodzi, lecz wzmocni; od febry, od przeziębienia, w czasie zimowej podróży – jedyne lekarstwo!

– Prawda, dobrodzieju – rzekł Bazyl – trzymając w rękę szklankę na pół wypitą i poglądając do misy. – Nasze biedne życie cygańskie! Kiedy podczas mroźnej zimy szukamy przytułku w pustej budowie, gdzie nie ma ani pieca, ani sufitu, a tylko ściany i w tych wiatr świszczce przez szczeliny, przy palącym się ognisku kurczy się żona i dzieci piszczą, obracając się na wszystkie strony przed płomieniem – żeby to na przykład żonie i dzieciom dać po szklance takiej palonki, zapomnieliby o chłodzie, im by słowiki zaśpiewali w czasie zimy jak gdyby w ciepłej wiosnie.

– To wszystko prawda – rzekł Pan Łotyszewicz. – A cóż powiedzieć o naszym marcowym piwie, o miodzie trójniaku!⁵⁰ W przeszłym roku, przed uroczystością Bożego Narodzenia, dla kupienia rozmaitych potrzeb domowych pojechałem do miasta. Na drodze spotkała mię okropna burza, w Połocku pomieściłem się u Żyda

⁴⁷ *Bieszeńkowicze* – miasteczko w dawnym powiecie lepelskim, nad Dźwiną.

⁴⁸ *Oświej* – miasteczko i rozległe dobra w dawnym powiecie drysieńskim, przy trakcie do Połocka.

⁴⁹ *Arak* – aromatyczny napój alkoholowy o smaku anyżowym.

⁵⁰ *Trójniak* – gatunek miodu pitnego.

w zimnym pokoju, przez co dostałem przeziębienia, w następnym dniu poczułem ból głowy i dreszcz przebiegał po całym ciele, jednakże nie mając czasu siedzieć spokojnie, chodząc po mieście, zakupiłem, co potrzeba było, i miałem jeszcze interes być w klasztorze u księży jezuitów; tam na korytarzu spotkał mnie ojczyk⁵¹ Pope, któremu dozór poruczony nad piwnicą, gdzie w ogromnych beczkach konserwują się wyborne stare miody. On rzekł, spojrzawszy na mnie:

– Dlaczego jesteś zmieniony na twarzy i niespokojny? Musisz być niezdrowszy.

– Niezdrowszy – odpowiedziałem. – Miałem przykrą podróż w czasie niepogody, a teraz zimne mieszkanie u Żyda – przeziębienie się.

– Ja wyleczę – rzekł i zaprowadził mnie do piwnicy, nalał ogromny puchar trójniaku. Kiedy wypilem, poczułem, że po całym ciele rozlało ciepło się, wystąpiły poty i przeziębienie przeszło.

– Przyjemne lekarstwo! – rzekł Zawalnia. – Ale niedawno Bazyl wspominał o jakiejś dziwnej trawie żabier, którą przykładają się do skroni; musi być w tym coś ciekawego. Proszę nam opowiedzieć, będziemy słuchać, nie tracąc na próżno czasu. Skutki piwa i miodów już dawno wiadome wszystkim.

– O! Żabier trawa wiele pokazuje cudów i dziwne od niej skutki. Przez nią upada siła ognia, oko ludzkie inaczej patrzy na świat i widzi przyszłość.

To rzekłszy, tak zaczął swoją powieść.

⁵¹ *Ojczyk* – rzadkie zdrobnienie od ojca (zakonnika).

POWIEŚĆ JEDENASTA. ŻABIER TRAWA*

Mieszkał w tych stronach kiedyś doświadczony Cygan Szyłko, znał siłę duchów mających wpływ na zdrowie ludzkie, leczył cierpiących, zbadał sekrety przeznaczenia, przepowiadał przyszłość, wróżąc, w rozmaitych zdarzeniach nigdy nie omylił się, a przeto zewsząd do niego starzy i młodzi zbierali się dla porady.

Wieczorną porą, nim jeszcze rodzina jego rozproszona po różnych stronach zebrała się pod namiot, on samotny rozkładał rozmaite suszone ziele, pomocne dla bydła i ludzi, i gdy był cały zajęty swoją robotą, młody człowiek Adolf⁵² zbliżył się cicho i tymi słowy przerwał jego milczenie:

– Jak się masz, Szyłko! Przychodzę do ciebie dowiedzieć się, jaki mię los czeka, jakie przeznaczenie Almy i jak myślisz o mnie?

Szyłko wziął rękę Adolfa, nachmurzył czoło i patrząc w milczeniu na dłoń przez kilka minut, kiwał głową i ścisnął ramionami – na koniec spojrzął mu w oczy, mówiąc:

– Nie badaj pan o losie Almy ani też o swojej przyszłości.

– Dlaczegoż mam nie wiedzieć? Chciałbym co prędzej zerwać z oczu zasłonę.

– Przyłóż do skroni trawę żabier, w tym młodym wieku spadnie z oczu zasłona utkana z pięknych kolorów, która teraz pokrywa przyszłość.

– Chciałbym mieć tę trawę.

– Jesteś ciekawy, ale czy masz tyle odwagi? – rzekł Szyłko.

– Powiedz, gdzie rośnie. Dojdę tam o północy wśród dzikich zwierząt.

– Idź tam, gdzie widzisz z lewej strony dwie góry piaszczyste, a w dole na mszystej nizinie rozsiane drobne brzozy i krzaki wierzbowe. Brzeg jeziora pokryty gęstą trzcina, a na tym miejscu, skąd zaczyna się odkryta, jasna przestrzeń, obaczysz pal wbity: sterczy nad wodą jakby maszt. Rybacy znak ten wzniesli na jeziorze, aby nikt bisko miejsca tego nie łowił ryb, gdyż zawsze sieć bywa porznięta jakby nożem, jeśli trafia na to miejsce.

W tej głębinie sterczą ogromne, ostre kamienie, a pośród tych jasna jak gwiazda świeci się pod wodą trawa żabier. Duch Faron** tam założył mieszkanie swoje, polubił to ziółko. Kiedy cicha pogoda i jasne południowe słońce świeci na niebie, wtenczas on

* Według podań Cyganów rośnie w głębiach wody, zastrzega od pożarów i uczy zgadywać przyszłość [przyp. Aut.].

⁵² *Adolf* – imię germańskie popularne na przełomie XVIII i XIX wieku, uchodzące za literackie.

** Jeden z ósmiu duchów mający wpływ na ludzi [przyp. Aut.].

samotny w głębinie siedzi, wsparłszy się prawą ręką na dzikim kamieniu i poglądając na jasną trawę żabier, zasypia w czarujących widziadłach przyszłości.

O zachodzie słońca ten duch pokrywa żabier mocną siecią z roślin, które tam na kształt chmielu splotły się około dzikich kamieni, tak żeby ryby, pływając blisko, i zburzone wody nie mogły zachwiać jej listków. Sam zaś wynurza się z jeziora, na wodnych tumanach wypływa w pole, zwiedza doliny i brzegi lasu.

Jutro więc, jeśli obłoki nie zaćmią słońca, wody będą spokojne jak szyba szklana. Podczas samego upału korzystaj z czasu, wstąp do jeziora i idź pod wodą do mieszkania ducha Farena; on będzie spać wsparty na kamieniu, a trawa żabier odkryta świecić się będzie przed słońcem. Zerwij listek, lecz nie powracaj nazad, bo trzeba przejść całe jezioro. Na drugim brzegu, przyłożywszy raz trawę żabier do skroni, prędko obaczysz dziwy i dowiesz się o przyszłości.

– Czyż jestem rybą – rzekł Adolf – abym tak długo będąc pod wodą mógł przejść całe jezioro?

– Miej to w ustach i nic ci złego nie będzie.

To mówiąc, Szyłko dał mu cząstkę kory z jakiegoś drzewa.

Samo południe. Adolf coraz dalej od brzegu pogrążał się w wodach, na koniec znikł zupełnie. Idąc krainą niemych i zimnych stworzeń, spotykał stugłowe, stunogie i przezroczyste dziwne istoty, które obudzały się z odrętwienia, rozwijały w górę ramiona i znowu zasypiały na dnie. Gdy się przybliżył do mieszkania ducha, obaczył trawę żabier. Jasne światło rzucały jej listki jak kryształ przed słońcem, a duch Faron, pokryty zieloną barwą jak krzak ogromnej wodnej rośliny, spoczywał wsparty na kamieniu. Nad nim i nad trawą żabier w tysiącznych niewyraźnych formach snuły się wodne istoty. Adolf oderwał listek i nie przerywając snu ducha, zostawił to miejsce i dalej poszedł.

Wynurzył się z wody, wzmocnił się lekkim powietrzem, wyszedł na drugi brzeg jeziora, odpoczął na zielonej łące i przyłożywszy do skroni zimny listek trawy żabier, wnet poczuł w sobie zmianę i przed oczyma jego zjawyły się w polu i po górach zupełnie inne widoki. Zdziwił się. Tam, na wzgórku, wpośród brzoź, stał kościółek murowany – teraz drzew tych pnie tylko sterczą z ziemi, kościół bez drzwi i bez dachu obraca się w ruiny. Tam była wieś – teraz puste miejsce, dwie stare tylko zostały grusze, które niedawno widział w ogrodzie. Tu, przy nim blisko, bujne niegdyś dojrzewało żyto – teraz ta niwa dziką pokryta trawą, jak gdyby od lat kilku nie pracował oracz na tej ziemi.

Trwoga przenikła jego serce; oddalił się od jeziora i szedł dalej opatrzeć okolice, które przed kilku dniami zwiedzał ze strzelbą na plecach, i wszędzie postrzegł wielkie odmiany. Zabrnął daleko: zapomniał, która droga prowadzi do domu, a już słońce było nisko. Idąc prędkim krokiem, poglądał, czy nie spotka gdzie mieszkania ludzkiego, aby mógł odpocząć, przenocować, poznać położenie miejsca i w jakie zabłąkał się strony.

Kiedy dzień już gasnął i gęsta mgła padła na doliny, Adolf przyszedł do wsi zupełnie jemu nieznaną. Przy jednym domu brzmiała muzyka, skrzypak⁵³ i dudarz grali wesoły taniec, a kilku młodych ludzi płaśało pod odkrytym niebem. Adolf stanął blisko, patrzył na tańczących. Wtem posłyszał, jak kilku nieznanomych ludzi lat podeszłych tak rozmawiali przy nim między sobą.

– Czy nie wstyd im tańcować? – rzekł pierwszy. – Teraz tak smutne czasy! Wszędzie ubóstwo.

– Czyż sądzisz, że oni mają cokolwiek uczucia? – odpowiedział drugi. – Mówią niekiedy dobrze, a postępują zupełnie inaczej, nie pamiętają, że to kara boska.

Spotkanie to tak przykre wrażenie zrobiło na Adolfie, iż nie mógł do nich słowa przemówić. Zostawił to miejsce, minął wszystkie domy i w końcu wsi zanocował w karczmie.

O wschodzie słońca przygotował się do podróży, opowiedział gospodarzowi miejsce swego mieszkania i pytał go, jaką drogą mógłby powrócić do swego domu, lecz ten mu odpowiedział:

– Pierwszy raz o tych stronach słyszę. Musisz pan mieszkać gdzieś daleko od nas.

Zdziwiony Adolf chciał dowiedzieć się od innych mieszkańców wsi, i od wszystkich podobną miał odpowiedź; przygotował się więc do dalekiej podróży, kupił pokarmu na dni kilka i z tłumokiem na plecach poszedł dalej, zwracając ciągle ku południowym stronom.

Zmiana pogody. Zagrzmiało niebo i Adolf obaczył za sobą czarne chmury, wiatr powstał, nie widział blisko przy drodze ludzkiego mieszkania, śpieszył do gęstwiny drzew, aby choć pod namiotem gałęzistych jedlin skryć się od ulewy.

Tam obaczył jakiegoś starca. Siedział on na pniu spróchniałym, nad nim szumiały sosny i z czoła wiatr zwiewał białe włosy; zbliżył się i wpatrzywszy się dobrze, poznał Cygana Szyłkę. Starzec wstał z miejsca i kłaniając się, rzekł:

– Dzień dobry, panie Adolfie!

– Ach! Toż Szyłko? Ledwie poznałem ciebie. Cóż to znaczy, że tak prędko postarzałeś? Przed kilku dniami widziałem, nie było jeszcze siwizny na głowie, a teraz włosy białe jak mleko.

– Nie, panie Adolfie, nie przed kilku dniami. Już przeszło więcej dziesięciu lat, jak mię widziałeś. Powiedźże, paniczu, w które idziesz strony?

– Nie wiem, gdzie mój dom, gdzie teraz jestem, dokąd prowadzi ta droga. I niebo skrywa się w chmurach, burza wisi nad głową.

– Nieprędko zaświeci tak piękna pogoda, jak była wtenczas, kiedy opowiadałem o trawie żabier i o mieszkaniu ducha Farona. Dom pana daleko, znajomi i przyjaciele już imię Adolfa rzadko wspominają, sądząc, że dawno pożegnał się z tym światem.

⁵³ *Skrzypak* – dawniej: skrzypek.

– Powiedzże mi, Szyłko, jaką drogą mam powracać do domu.

– Przechodząc ten las dziki, spotkasz trzy drogi. Z lewej i z prawej strony szerokie szlaki, a między tymi wąska i mało udeptana ścieżka, ciągnie się prosto przez kamieniste pole i ciemne bory. Nie lękaj się pan iść dalej po tej wąskiej ścieżce, zostaw szerokie drogi po lewej i po prawej stronie; opowiem, co spotykają ludzie, którzy jadą i idą tam, chcąc mieć wygodną podróż.

Z lewej strony cudowne widoki zachwycają oko. Pagórki pokryte piękną zieloną barwą, na drzewach dojrzewają słodkie owoce, łąki usiane wonnym kwiatem, jeziora spokojne i jasne jak zwierciadła, rysują się w wodach obłoki i drzewa rosnące na brzegu, mruczą strumyki czyste jak kryształ i szemrzą listki w pięknych gajach od powiewu łagodnego powietrza. Lecz tam, po łąkach i w gajach, przechadzają się rusałki: na głowach piękne z bławatków wianki, ich usta koralowe, oczy jasne, długie włosy spadają na ramiona, uprzejmie spotykają przychodniów, inne z nich lekkomyślne, zawsze wesole, tańczują i śpiewają, wabiąc ku sobie, śmiejąc żartobliwą rozmową, wprowadzają do ciemnych lasów, gdzie zabłąkawszy się nieszczęśliwy podróżny, nigdy nie trafi na drogę. Inne posępne: w oczach melancholia, uczucie w słowach, tkliwe ich pieśni jak strzała ranią serce, pogrążają myśli w smutku i tymi czarami doprowadziwszy do rozpacz, uciekają precz same.

Z prawej strony – wysokie góry, a na tych górach wspaniałe zamki; tam wiele złota i srebra, gospodarze tych gmachów gardzą ubóstwem i cierpieniem, lecz i sami cierpią, gdyż o północy w ich salonach tańczące szkielety okropnym przerażają strachem i gaszą cały blask okazałości.

– Żegnam więc pana, nie mogę mu towarzyszyć, albowiem idziem w przeciwnie strony.

To rzekłszy, Szyłko włożył na siebie tłumok i poszedł powolnym krokiem.

Adolf wchodzi do lasu: dzień był posępny, wiatr szumiał w gęstych gałęziach, on zamyślony wspomniął czas dawny, który się jemu zdawał dniem wczorajszym; dobył listek trawy żabier, który niósł przy sobie zawinięty w papierze, dziwił się niepojętej sile tego ziółka, żałował, że odważył się iść w podwodne kraje do mieszkania ducha Farona, widział, do jakiego stanu doprowadziło go badanie o przyszłości. Schował znowu swój listek, westchnął i poszedł dalej.

Przyszedł na to miejsce, o którym opowiadał Szyłko, i zostawił dwie szerokie drogi po prawej i po lewej stronie, sam poszedł wąską ścieżką przez kamieniste pola i ciemne bory.

Szedł samotny, nie miał do kogo słowa przemówić. Rzadki człowiek odważa się iść przez to miejsce; widzi tylko, jak zwierz dziki spłoszony skrywa się do gęstwiny, słyszy tylko stukanie dzięciołów na suchych sosnach i krzyki sójek.

Wieczór zaćmił powietrze. Zmordowany całodzienną podróżą Adolf położył się na wzgórkę i wsparłszy głowę na kamieniu, zasnął. Sen był mocny, lecz krótki; ledwo

ranna jutrzienka błysła na niebie, śpieszył, aby gdziekolwiek napotkać mieszkanie ludzkie i przenocować pod dachem.

Idąc dalej, wstąpił na górę, lecz i stamtąd nikogo nie postrzegł z ludzi, dym tylko gęsty podnosił się jak mgła niedaleko za brzozowym lasem. Ledwo się zbliżył ku temu miejscu, jakaś kobieta wyszła z gaju wysokiej urody, w białej sukni, twarz zalana łzami i trzymając w rękę miecz, zastanowiła się⁵⁴ przy drodze.

.....
.....
Kogut zapiał.

– Oto teraz już nie na odmianę pogody – rzekł stryj – sama północ, przyszedł Nowy Rok, spotkajmy gości, lecz jaką nowiną on nas pocieszy.

To powiedziawszy, palonką ponalewał szklanki i tu wszyscy pili jeden do drugiego, życząc nawzajem szczęścia w domu, zdrowia i obfitych urodzajów na polach w następnym lecie.

Pan Łotyszewicz, wypiwszy do dna, postawił szklankę na stole i rzekł:

– Nie wiemy, co będzie, to tylko pewna, że w każdym roku nas, starych ludzi ubywa. Oby Bóg zachował młode pokolenie, żeby wytrwali w cnocie i nie zapominali zwyczajów i obyczajów przodków swoich!

– At, pan Łotyszewicz swoją rozmową, wspominając o śmierci, psuje nam dobry humor. Tak się nie godzi – rzekł Bazyl. – Aż na mnie napadła tęsknota i zda się, jakbym nic nie pił. Do czego teraz gadać o takich rzeczach? Ja Cygan, mam tylko konia, a wszystko jeszcze nie chciałbym jechać gdzieś tam na inny świat. – To powiedziawszy, nalał sobie jeszcze szklankę i wypił, życząc wszystkim zdrowia i wesołego humoru.

– Bazyli, jak uważam – rzekł Siwocha – tkliwy człowiek, każda rzecz jego rozczula; a pamiętaj, że nie skończyłeś jeszcze swojej powieści.

– Tak, nie skończyłem mojej powieści, może kiedyś dokończę.

Stryj znowu nalał szklanki i podając sam ślepemu Franciszkowi, rzekł:

– Pan Franciszek ciągle zamyślony i nudny⁵⁵. Wypij z nami – a w Bogu nadzieja!

Życzę wam i dzieciom waszym szczęścia. Niech niebo błogosławi wszystkich dobrych ludzi, zesśle urodzaje i szczęśliwe lata!

⁵⁴ *Zastanowić się* – zatrzymać się.

⁵⁵ *Nudny* – dawniej: odczuwający nudę, znudzony.

JASNOŚĆ NA NIEBIE

Wnet silne światło uderzyło w okno i oświeciło pokój. Umilkli wszyscy, przełknięci tak nagłym dziwem, potem wybiegli z domu, sądząc, że gdziekolwiek w sąsiedztwie pożar. Postrzegli na niebie jasność tak silną, że ledwo oko wytrzymać może, i na kształt ogromnej rozlało się rzeki. Pola, lasy i góry pokryte śniegiem, oświecone pałającym niebem, dziwny i zachwycający miały widok. Chmury, rozpalone czerwonym ogniem, leżały na horyzoncie – zdawało się, że tam ogromne gmachy i wysokie wieże tonęły w pożarach. Długo stojąc, poglądali w milczeniu na ten dziwny i straszny obraz nieba; na koniec jasność ognistej rzeki coraz mniej miała blasku i nikła w powietrzu; pogasły chmury i nocny cień znowu pokrył niebo i ziemię.

Powróciwszy do pokoju:

– Daj Boże – rzekł stryj – żeby ta przepowiednia była dla nas pomyślna. Na moim życiu trzeci raz zdarzyło się mi widzieć podobne dziwy i zawsze ten rok, w którym takie widziano pożary na niebie, odznaczył się jakimkolwiek niespodzianym wypadkiem.

– Znałem starca, który pamiętał rok *lebiodliwy* – rzeki pan Łotyszewicz. – Ten często o dziwnych powiadał zjawiskach, które on sam widział na niebie. Wtenczas paliły się zamki na powietrzu i wojska potykały się w ogniu. Okropna klęska była dla wszystkich. Ludzie trawę tylko mieli za pokarm. Jednakże po roku zlitował się Bóg nad niedolą i wszędzie szpizarnie napełniły się żytem.

– Ubóstwo w naszym kraju rzecz nienowa – odpowiedział Siwocha. – Przyjdzie wiosna, rzadki⁵⁶ wieśniak, siadając do stołu, kładnie chleb przed sobą i nie ma czym zasiać pole. A ta ciągła niedola do tego wszystkim tkwi w pamięci, że każda rzecz niepojęta ciągle u nas jest przepowiednią nieszczęścia. Trzeba więcej mieć oszczędności i starania. Kto pracuje i prosi Boga, ten żyje, nie znając ubóstwa, i ludziom pomaga.

Franciszek ślepy westchnął, mówiąc te słowa:

– Spotykamy i kończym wszystkie lata ciągle z jedną i tą samą pieśnią. Świat dla nas jest pielgrzymką, a niebo napomnieniem. Ja letnią porą, kiedy grzmot słyszę potrzęsający całą ziemię, myślę o wszechmocności Twórcy i o miłosierdziu. Niech będzie Jego wola! Przyszłość nasza jest w jego ręku.

⁵⁶ *Rzadki* – tu: drobny, małorolny.

* Z opowiadań ludu [przyp. Aut.].

– Ja słyszałem kiedyś taką powiastkę – rzekł Siwocha*. – Letnią porą, po zachodzie słońca, przed dniem niedzielnym, noc była cicha i pogodna. Wieśniacy po dziennych trudach bawili się do późna, rozmawiając o swojej gospodarce. Parobki koni poprowadzili w pole na nocleg, inni zaś śpiewali w polu pieśni, powracając z pańszczyzny. Wtem dziwny i zachwycający widok zjawił się w górze; po całej przestrzeni otwarło się niebo i jakoby widzieli wśród tego światła aniołów, których odzienie bielsze było od śniegu i głowy otoczone jaśniejszym promieniem niż słońce. Wtenczas wszyscy upadli na twarz i kto się modlił szczerze, temu Bóg hojnie udzielił łask i darów ziemskich, tak że przez całe życie nie doświadczał nędzy.

– Słyszałem i ja tę powiastkę – rzekł Zawalnia. – Wedle zdania mego dla prawdziwej i szczerzej modlitwy zawsze otwiera się niebo. – Ale gdzież jest Bazyl? On jeszcze nie dokończył swojej powieści.

Spojrzeli wszyscy, lecz już w pokoju Bazyla nie było.

– Pewnie sen go pokonał – rzekł Siwocha – bo ja dawno postrzegłem, że on ledwo na miejscu siedział i ciągle wpadał w zapomnienie. – Ale, panie gospodarzu, czas by i nam już odpocząć. Jutro nie cały dzień spać, a trzeba być na mszy świętej.

– Powieść więc nie skończona o żabier trawie.

To rzekłszy, stryj wyszedł i kazał pościele przygotować dla gości. – Ogień zgaszono – wszyscy spali snem mocnym.

KONIEC TRZECIEGO TOMIKU

SZLACHCIC
ZAWALNIA
CZYLI
BIAŁORUŚ

W FANTASTYCZNYCH OPOWIADANIACH

PRZEZ

JANA BARSZCZEWSKIEGO.

Poprzedzone krytycznym rzutem oka na Literaturę Białoruską.

OZDOBIONE

Ryciną, przedstawującą główne sceny opowiadań.

TOMIK CZWARTY.

PETERSBURG.

W DRUKARNI EDUARDA PRATZA.

1846.

TOWARZYSZ W PODRÓŻY

Wszędzie natura dziwna, piękna i różnaita, burza i wiosenna pogoda przechodzą koleją, pogląda pielgrzym zdumiony na posępne, wesołe i dzikie widoki gór i lasów; spotyka ludzi, którzy rozumiejąc jego myśli i uczucie, radzi rozdzielić z nim brzemie ciężkiej tęsknoty. Wszędzie jest szczęście i niedola, wszędzie niepojęta opatrność prowadzi nas przez rozmaite koleje życia. Dlaczego człowiek ciągle wzdycha do swojej rodzinnej ziemi jak dziecko do matki?

Taką byłem zajęty myślą, samotny odbywając podróż przez pola i ciemne lasy – daleko w obcej stronie. A już zbliżało się południe, niebo bez obłoków, dzień był cichy, upał coraz więcej się wzmagął. Zmordowany podróżą i gorącym słonecznym – usiadłem przy drodze pod cienistą zasłoną kilku brzoź; blisko mrucał strumyk jasnej wody i ochładzało mię lekkie tchnienie powietrza przelatując pole. Tam, kiedy pogrążony w marzeniu przypominałem rozmaite koleje lat przeszłych, nie postrzegłem, jak ktoś zbliżył się ku mnie: wysokiej urody, tłumok na plecach, twarz poczerniała od słońca i wiatrów, sucha, znękana ciężką podróżą, i tymi rzekł słowa:

– Przyjemnie tu odpoczywać pod cieniem brzoź, przy źródłu biejącej wody?

– Ciężko iść podczas takiego upału – rzekłem – a do wsi lub do jakiegokolwiek austerii¹ może jeszcze daleko.

– Najlepsza podróż, gdy słońce zbliży się ku wieczorowi i zabrzmią lasy śpiewem słowików, a teraz wszędzie głucho i ptakom dokuczka skwar słoneczny.

– W które strony Pan Bóg prowadzi? – zapytałem nieznajomego.

– Tam, daleko – rzekł, pokazując ręką.

– Będziesz mi towarzyszyć, bo też i ja idę w tamte strony?

– Najchętniej, ale przypominam, że widywałem kiedyś – i, zda się, na brzegach Dźwiny. Może jesteśmy ziomkowie?

– Może być, gdyż tam upłynęły najszcześniejsze dni życia mojego.

– Jestem Seweryn – rzekł podróżny. – Smutek i czas zmieniły rysy mojej twarzy i myśli wesołe na zawsze pożegnały się ze mną. Dziś już nie ten jestem – takich to kolei doświadczamy w życiu naszym!

– Przypominam teraz, byłeś kiedyś duszą wesołych zabaw.

¹ *Austeria* – zajezdna karczma, gospoda.

– Póki się nie obejrzałem w krąg siebie, lecz gdy postrzegłem i wszystko zrozumiałem, tułam się po świecie i nigdzie pokoju znaleźć nie mogę.

– Koleje życia naszego – rzekłem – jak koleje snów okropnych.

– I trudno doczekać się ranka, który by obudził z tych strasznych marzeń.

– Czy dawno – zapytałem – widziałeś rodzinne góry i lasy?

– Niedawno – odpowiedział – zwiedzałem tamte strony. Widziałem, góry stoją na swoim miejscu, a lasy rozpostrzeniają się coraz więcej. Wiele, wiele odmian! Czas smutny, nieurodzajne lata wszędzie dają się widzieć, znikły wesole zabawy wieśniaków i w polu nie posłyszysz pieśni oracza lub pasterza, płaczka tylko na smętarzu tęsknym głosem potrząsa uczucie podróżujących blisko tego miejsca.

– Były kiedyś lepsze czasy, miło było widzieć ich ubiory i zabawy w czasie świąt lub w czasie wesela.

– Czy pamiętasz? – rzekł Seweryn – wieś nad brzegiem rzeki Obol², czy pamiętasz? kiedy tam zamożny rolnik Łukasz wydawał córkę za męża? byliśmy oboje wtenczas ciekawi widzieć zabawy narodowe i słyszeć ich pieśni weselne; na niczym tam nie brakło gościom, obfitość była w jedzeniu i napojach, pamiętasz tę pieśń?

Najechała hasciej,
Pounyj dwor, pounyj dwor.
Wybiraj, Marynka,
Katoryj twój, katoryj twój.

Da szto u sinim.
Na kaniu siwym,
To swat moj.

A szto w atłasie,
W żoutym pajasie,
To dziewir moj.

Pyszna ubranyj,
A koń byłanyj,
To swiokir moj.

Koń waranieńkij,
Sam maładzieńkij,
To miłyj moj³.

Same wyrazy tego śpiewu prawdziwie malują dostatek przeszłych czasów, mieli kiedyś oni jedwabne chustki, odzienie z dobrego sukna, piękne pasy, rosnących i dobrze

² *Obol* – rzeka w dawnej guberni witebskiej, biorąca początek w powiecie horodeckim.

³ Miejscowa przyspiewka weselna:

wykarmionych koni, mieli wszystko dla ozdoby i wygody, byli szczęśliwymi. A teraz, gdzie tylko spojrzysz, smutek przenika serce: dom Łukasza stoi pusty bez drzwi i okien, zdziczały wiśnie, uschły jabłonie, które on sam kiedyś szczepił, w ogrodzie rośnie dzika trawa bez dozoru gospodarza. – Obol rzeka nie zmieniła swojej drogi, w tymże korycie płynie do Dźwiny, lecz na ustach ludzi już dawno gościł uśmiech, na twarzach bladych i posępnych wyryte tęskne myśli. – Pytałem, gdzie ci starcy, którzy słynęli w tych stronach dobrocią i uprzejmością? Drzwi ich były zawsze otwarte dla sąsiadów i podróżnych, w domach brzmiały wesołe zabawy, nie odmawiali nigdy wsparcia ubogim, pomocy wdowom i sierotom, ich nie ma; wspomnienie tylko zostało między ludźmi.

– Wiele ta strona – rzekłem – doświadczyła rozmaitych kolei szczęścia i nieszczęścia, znikną te czarne chmury i ciemna burza, da Bóg, zaświeci wiosna, zleje się obfitość i na nasze pola i łąki.

– Wiele jest prawdy w podaniach ludu – rzekł Seweryn. – Pamiętam, w połockim powiecie, gdy była rozmowa kilku wieśniaków o skarbach ukrytych w ziemi, od jednego z nich taką słyszałem powieść i ta bardzo jest stosowna do teraźniejszej naszej rozmowy, a treść jej taka.

W sitniańskich lasach⁴, niedaleko rzeczki Stradań⁵, są góry; te mają widok, jak gdyby były podniesione ludzką pracą. Powiadają, że tam kiedyś miasto zniszczone od nieprzyjaciół, a po przejściu kilka wieków na tym miejscu stał dwór, w nim mieszkał pan, imię jego Dominik i teraz jeszcze zostaje w pamięci ludu. Tam na górze, blisko tego dworu, zapadła ziemia; postrzegłszy te dziwne zdarzenie, wnet donieśli panu; ów kazał mierzyć głębokość, lecz najdłuższa żerdź nie sięgła dna tej przepaści.

– Tam muszą być bogate skarby – rzekł pan. – Chcę posłać w te podziemne kryjówki, niech tam ktokolwiek, spuszczonej na powrozie, z latarnią w rękę, obaczy te lochy ciemne.

*Najechało gości,
Pełny dwór, pełny dwór,
Wybieraj, Marynko,
Który twój, który twój.*

*Ten w szafirowym,
Na koniu siwym,
To swat mój.*

*A ten w atlasie,
Z żółtym pasem,
To szwagier mój.*

*Ten bogato ubrany,
Na koniu bułanym,
To teść mój.*

*Na koniu karusieńkim,
Sam młodzisieńki,
To miły mój.*

⁴ *Sitniańskie lasy* – lasy położone w okolicach wsi Sitna, w dawnym powiecie połockim.

⁵ *Stradań* – prawy dopływ rzeki Połoty w dawnym powiecie połockim.

Lecz gdy postrzegł, że wszyscy byli przejęci strachem i nikt nie chciał dobrowolnie wypełnić jego rozkazu, posłała więc tam jednego z swoich poddanych, mówiąc, że jeśli nie posłucha, to zginie i na powierzchni ziemi.

Musiał więc ten jeden wypełnić rozkaz pana i kiedy stanął na samym dnie jamy z latarnią w ręku, tam widzi drzwi otwarte, sklepienie oparte na słupach, wszędzie grobowa panuje cichość; z trwogą przeszedł przez puste miejsca; na ostatek wchodzi do ogromnego pokoju, tam oświetlone ogniem latarni, na ścianach bronie i rozmaite ozdoby złotym i srebrnym zapłonęły blaskiem, przy stole na krześle kobieta spała, wspierając głowę na prawym ręku, włos długi, w nieładzie spadał z ramion, na bladej twarzy widać było kilka kropel łez, czarny jej ubiór znakiem był ciężkiej żałoby, u nóg jej ogromne i straszne niedźwiedzie leżały uśpione; i widział niezliczone skarby w żelaznych, otwartych skrzyniach.

I gdy na to wszystko pogląda z trwogą, obudziła się niewiasta i rzekła tymi słowy:
– Skarbów szukasz w podziemnym tym mieszkaniu? Chciwość wasza nigdzie mi nie daje pokoju.

Gdy to powiedziała, okropne zwierzęta przerwały sen, paliło się ich straszne spojrzenie i sierść jeżyła się na grzbietach.

– Przebac, pani – zawołał przelęknięty ten biedny człowiek. – Nie chęć skarbów, lecz wola srogiego pana posłała mię w te podziemne mieszkanie, musiałem spełnić rozkaz, bo bym zginął za nieposłuszeństwo.

Kobieta uspokoiła gniew tych ogromnych zwierząt, oczy jej zalały się łzami i rzekła smutnym głosem.

– O, nieszczęśliwi! Jeszcze nie wyrzucili z serca swego pychy i okrucieństwa. Skarany byłbyś śmiercią na tym miejscu, gdybyś tu przyszedł dobrowolnie. Przebaczam tobie. Idź i powiedz okrutnym ludziom: nie dadzą szczęścia im skarby, jeśli miłosierdzie nie zmiękczy ich serce. Te ziemskie dary wzbogacą tych, którzy w podobnym sobie człowieku poznają bliźniego i brata.

Tak odpoczywając w cieniu drzew, rozmawialiśmy długo o rozmaitych zmianach losu, jak kiedyś Bóg błogosławił pracę przodków, obfite były urodzaje na polach i liczne stada pasły się na górach, jak po tym ubóstwo i głód rozpostrzeniały się po całym kraju, o terażniejszych nieurodzajach i o cierpieniu ludu, o starcach, którzy przenieśli się do wieczności, i o tych, co szukają szczęścia w dalekich, obcych stronach.

Słońce kłoniło się ku zachodowi. Seweryn wstał, przygotował się do dalszej podróży i rzekł tymi słowy:

– Idźmyż więc dalej. Do zachodu słońca będę towarzyszyć tobie, prędko przydziem na miejsce, gdzie się rozchodzą dwie drogi, te i nas rozłączą.

Przechodząc lasy i pola, Seweryn mi opowiadał o wschodnich i południowych krajach, jakie piękne widoki spotykał tam w dalekich stronach, jakie liczne stada

pasą się po stepach i górach, jak ziemia bez wielkiej pracy każde lato obfitym obdarza plonem i o wygodach tamecznych mieszkańców.

W czasie tej rozmowy czas prędko przeszedł i wnet postrzegłem przed sobą smętarz, kaplicę i drewniane krzyże i tuż obaczyłem rozdzielające się dwie drogi: jedna prowadziła do gęstego lasu, a druga dalej, przez pola i góry.

– Tu koniec będzie naszej wspólnej podróży i naszym rozmowom – rzekł Seweryn.

Usiadłszy na grobowym kamieniu, spojrzął ku niebu i pogrążył się w smutne dumanie, i na moje myśli padła ciężka tęsknota; byliśmy wtenczas oboje podobni do smutnych pamiętników⁶ grobowych.

Skrywało się słońce na zachodzie za rubinowym obłokiem, niebo było pogodne, wody rzek z daleka świeciły się jak lustro, powietrze tak było spokojne, że szelest lecących kaczek słychać był nad głową, gdy te przelatywały na nocleg gdzieś do dalekiego jeziora; zabrzmiała muzyka w gaju leśnych ptaków, zaśpiewał słowik czarującym głosem w bliskim krzaku.

– Jak szczerze cała natura cieszy się wiosenną porą podczas tej cichej pogody – rzekł Seweryn. – Człowiekowi nie dano prawdziwego wesela, bogaci smucą się o zachodzie słońca, przypominając, że jak jeden dzień, tak i całe życie ich minie, skryje się im słońce na zawsze, śmierć kończy uciechy i wesołe zabawy; ubodzy smucą się o wschodzie słońca, iż obudzili się dla cierpienia i pracy. A ten, co spojrzął w tajniki życia ludzkiego, przeważył, ocienił ich chęci i uczucia, zaraził swój rozum, przytępił wzrok, błąka się po świecie, nie widzi gwiazdy nadziei, droga wszędzie cierniem usłana, o wschodzie i zachodzie słońca obojętnie pogląda na groby. Oto już dzień się kończył, mgła padła na doliny i zmrok pokrył ziemię, tu koniec naszej krótkiej podróży, tu koniec naszym rozmowom. Dzisiaj nie tak jak niegdyś żegnaliśmy się nad grobem, obaczym się po śmierci.

To rzekłszy, ścisnął mi rękę, poszedł prędkim krokiem i już był w gaju, który jak chmura czarna zakrywał wszystkie widoki.

Jeszcze czas krótki stałem samotny jak posąg nad grobem, i samotny poszedłem dalej z ciężką tęsknotą duszy.

W smutku

Rozsiane w górze gwiazdy to gasną, to płoną,
Czarne chmury zaćmiły niebieskie sklepienie,
Pola, góry i lasy w nocnych cieniach toną,
Ja nie śpię, w myślach smutne rozwijam wspomnienie.

⁶ *Pamiętnik* – pomnik.

Przyjaciele! Szczęśliwsze były kiedyś lata,
Dziś po cierniach, po głogach idąc straszną drogą,
Niejeden błądzi smutny po tych stepach świata,
W sercu nosi goryczy, krwawą stąpa nogą.

Nieszczęśliwy ten, smutne jego przeznaczenie,
Kto dumnych serca czyta, rozumie i czuje,
On swoje chęci, myśli, codzienne wspomnienie,
Jak węża skrywa w piersi, co go jadem truje.

Cały świat ten dla niego jak pustynia dzika,
Gdzie i oko, i dusza odpocząć nie mogą,
Ciągłe myśl niespokojna, żal serce przenika,
Noc dla niego bezsenna, dzień nabawia trwogą.

Nadzieja

Odkrywa się czarnego obłoku zasłona,
Bieleje przestrzeń nieba tam, na wschodniej stronie;
I w chmurach gwiazda jakby lampa zapalona,
Pośród innych gwiazd większa i jaśniejsza płonie.

Miotany burzą żeglarz wśród fal Oceana,
Wita gwiazdę nadziei i płynie bez trwogi,
W piaszczystych afrykańskich stepach karawana,
Ku niebu pogładając, puszcza się do drogi.

Gwiazdo! ku tobie tułacz wznosi smutne oczy,
Kiedy jak kamień piersi zawala tęsknota;
Kiedy obłok żałoby myśli jego mróczy,
Podczas ciężkiej podróży straszna burza miota.

Mylnie o szczęściu ludzkim zimny rozum bada,
I możny próżno dumnie liczy sług tysiące,
Człek prawy w opatrności nadzieję pokłada,
Co w czasie nocy gwiazdy, w dzień zapala słońce.

Bóg

Oświecił ranek pola i drzemłące bory,
Na wschodzie chmury ogniem rubinowym świecą,
Wśród gęstwiny zielonej brzmia słowików chory,
Żurawie nad jeziorem cichym krzycząc lecą.

Boże! cała natura dzięki ci oddaje,
Z rozkazu twego wiosna piękne kwiaty rodzi,
I z rozkazu twego leci w ciepłe kraje,
Ptak wędrowny, gdy burza jesienna nadchodzi.

Wszystkie stworzenia twojej dobroci doznają,
Tam, gdzie morze piaszczyste ciągnęła pali spieka,
I tam, gdzie góry lodu wśród lata pływają,
Nad najmniejszym żywiołem czuwa twa opieka.

W podróży życia cierniem raniony głęboko,
Odpoczywaj, tułaczu, wśród pustynnej ciszy,
Nie bój się jadu węzów, widzi Boskie oko,
I Anioł jego tobie wszędzie towarzyszy.

RADA

W połowie marca dzień był posepny i śnieg wilgotny padał na podwórze. W domu stryj z rybakiem Roćką był zajęty rozmową o połowie ryb, o gospodarstwie i o kłopotach ubogich rolników, którzy nie będą mieli co posiać, gdy się pola odkryją spod śniegu. Ja w czasie tej ich rozmowy myślałem o podróży i marzyłem, że w obcych stronach zupełnie inny świat, piękniejsze widoki gór i lasów, piękniej kwitną łąki, obfitsze urodzaje na polach i ludzie stokroć szczęśliwsi. Gdy cały byłem zajęty tą myślą, stryj przerwał moje milczenie, mówiąc te słowa.

– Janko długo gościł u pana Morohowskiego, poznał i inne domy zacnych naszych sąsiadów, polubił ich uprzejmość, poprzyjaźnił się z niektórymi młodymi ludźmi i jak gdyby z nimi na zawsze pożegnał się; ciągle posepny, zamyślony i teźże wiosny chce nas porzucić, sądząc, że gdzieś tam, w dalekich stronach, bogactwa płyną rzeką.

– Nie szukam bogactw – rzekłem – ale chciałbym poznać tam, w dalekich stronach myśli i życie ludzkie, w moich młodych latach trzeba się jeszcze uczyć, przechodząc przez rozmaite doświadczenia, trzeba świat widzieć.

– Obaczysz, doświadczysz i poznasz, że i tam, gdzie ziemia hojnie nagradza pracy rolnika, gdzie lasy kwitną na kształt raju ziemskiego, ludzie wszędzie ciż sami, tam tylko szczęście, gdzie człowiek żyje tak, jak Bóg rozkazał, pracuje, stara się bez chciwości, nie zapomina bliźnich i pokłada nadzieję w opatrności. W naszym kraju długa i niestała zima, niekiedy wilgotna, niekiedy mroźna i burzliwa, na dolinach woda, a na wzgórzach wiatr północny zabija pszenicę i żyto, jednakże staranie i praca może i temu jakożkolwiek zaradzić. Ja kiedy nabyłem ten folwark, ziemia ta podobna była do dzikiej pustyni, jednakże nie rozpaczalem, starałem się wszędzie ulepszyć, przekopałem rowy, osuszyłem niziny i na tym miejscu wyhodowałem śliczne brzoźowe gaje. Mam dobre sianożęcie, zaprowadziłem bydło, teraz, dzięki Bogu, i na polu rodzi. Panowie, co mają poddanych, tracą pieniądze na pojazdy, ubiory i karty; nieraz gdy im zabraknie wiosenną porą, udają się w potrzebie do szlachcica Zawalni. Kto pracuje i w Bogu nadzieję pokłada, może i tu być szczęśliwym i spokojnym.

– Wiem to dobrze, stryjasku, lecz mieszkając w tych stronach, nie słyszę i nie widzę, co się dzieje na świecie, jak gdybym miał zasłonięte oczy. – Smutne takie życie.

– Co ta znaczy nauka? Już niespokojny jesteś, chcesz jeszcze więcej poznać i latasz myślą gdzieś tam, daleko. Chcesz widzieć świat wielki i dlatego tu ciasno mieszkać z nami, jak ptak chcesz wyrwać się z klatki?

Roćka milczał i z uwagą słuchał tej rozmowy. Na koniec, spojrzawszy na mnie, tak się odezwał:

– Nasi przodkowie nie zajzdrosćili⁷ bogaczom, co tam gdzieś mieszkają w dalekich stronach, mieli dość dla jedzenia i odzienia z własnej swojej pracy, a teraz chciwość przywołała złych duchów, aby dobywały pieniądze spod ziemi i spod wody, a dlatego to smutne lata i smutne życie.

– Roćki – rzekłem – ciągle marzą się złe duchy, a przecie sam ich nie widział.

– Czyż ludziom nie wierzyć? – rzekł rybak. – Panicz nie słyszałeś pewnie, co się zdarzyło przy jeziorze sitniańskim, a o tym jednak niejednen opowiada.

– Nie wiem, co tam było.

– Więc ja opowiem: przy tym jeziorze z jednej strony wieś Sitno i droga, która prowadzi z Połocka do Newła, z drugiej strony gęsty i ciemny jodłowy las. Letnią porą, w czasie cichej pogody, zaszło słońce i gwiazdy pokazały się na niebie, robotnicy, powróciwszy z pola, jeszcze krzatali się około domów i nagle słyszą, że ktoś za jeziorem, nad samym brzegiem, zakryty gęstwiną ciemnego lasu, śpiewa okropnie i tak silnym głosem, że stada kaczek przestraszone wznoszą się na powietrze, zwierze wypłoszone z lasu biegną przez pola i góry, a psy wyją jakby przed wielkim nieszczęściem, mieszkańców tej wsi przesywa trwoga i dreszcz przebiega po ciele, gdyż oni w tej pieśni wyraźnie słyszą te słowa:

I Sitna majo,
I Hłubokaja majo.
I Skobryja majo,
I Szewina majo,
I Jazna majo,
I Nieszczydra majo,
I Niawiedra majo,
I Niewielskoje majo,
Jak majo, dak majo i usio majo⁸.

⁷ *Zajzdrosćić* – dawniej *zazdrosćić*.

⁸ Ludowa przyśpiewka, w której przywoływane są nazwy jezior dawnej guberni witebskiej.

I Sitno moje,

I Głębokie moje,

I Skobryja moje,

I Szewino moje,

I Jazno moje,

I Nieszczerdo moje,

I Niewiedro moje,

I Newelskie moje,

Jak moje, tak moje – wszystko moje.

Tak śpiewał kilka razy od wieczora do samej północy, zbierając do tej pieśni nie tylko jeziora, ale i rzeki wszystkie, obawiali się iść tam i dowiedzieć się, kto by tak śpiewał okropnie. Na koniec jeden z rybaków, śmielszy, odważył się na to, wziął kij dębowy, kilka kamieni i wieczorem, gdy ten tylko zaczął śpiewać, zbliżył się i obaczył zza drzewa, że ktoś z ubioru i z miny zupełnie podobny do Ostasza – broda szeroka, twarz okrągła, ogromna, podpasany skórzanym fartuchem – siedział na zgniłym pniu i wrzeszczał na całe gardło. Sądząc więc, że to prawdziwy Ostasz odbywa swoje czarodziejskie obrzędy.

– Nie przywłaszczajże sobie nasze jeziora i rzeki – to rzekłszy, wyteżył całe siły i trafił kamieniem w samy bok czarownika.

– Ach, ach, wyłamał mi żebro! – zakrzyczał szatan, rzucił się do wody, zburzyło się całe jezioro i fale uderzyły w brzegi, pobledniał na twarzy i zadrżał od przelęknienia rybak. Lecz i szatan od tego razu już więcej nigdy nie śpiewał, przyswajając sobie nasze jeziora i rzeki.

– O! Żeby takim sposobem – rzekł stryj – można było ukarać wszystkich złych duchów, co szkodzą ludziom!

– Zląkł się szatan kamienia – rzekł Roćko – lecz są jeszcze pioruny na niebie daleko straszniejsze i dlatego panicz nie porzucaj nasze strony. Będą czasy lepsze i lepiej będzie żyć między swoimi.

– Odmiana czasu, odmiana i w ludziach – rzekł stryj. – Dawniej nasza młodzież nie wiedziała i wiedzieć nie chciała, co się tam dzieje gdzieś w dalekich krajach – żyli wszyscy spokojnie i szczęśliwie. Teraz i na rozumu jakiś napada smutek, ledwo kończy nauki, już jemu tęskno, rzuca rodzinne pola, puszcza się w daleką podróż, sądząc, że na obcej ziemi wiatry będą zdolne rozwiązać jego niespokojne myśli. Mam synów i dla nich pewnie ten mój domek będzie ciasny, pola ulepszone pracą moją i te gaje nie zaspokoją ich chęci; nie będę jednak sprzeciwiać się ich zamiarom, tylko oby Bóg umocnił ich serca w zamiłowaniu obyczajów swoich ojców.

– Dawniej i o tych Ostaszach nikomu się ani śniło, lecz teraz prędko zawładają ziemią i wodą, tak że i nam już trzeba będzie uciekać gdziekolwiek dalej.

To rzekłszy, westchnął, wziął czapkę i siatkę, w której przyniósł ryby.

– Spieszysz do domu, wszak jeszcze nie tak późno – rzekł stryj.

– Już po zachodzie słońca, niebo posępne, noc będzie ciemna, trzeba pospieszyć.

– Teraz post wielki, jeśli złowisz cokolwiek ryby, nie zapominaj o mnie.

PODRÓŻNI

Gdy już było zupełnie ciemno, powstał silny wiatr, szumiał za ścianą i śnieg padał wilgotny.

– Nieszczęśliwy ten podróżny – rzekł stryj – którego spotkała ta noc burzliwa pośród jeziora; droga teraz ciężka, ale i tę może stracić, błakając się wśród takiej ciemności.

To powiedziawszy, zapaloną swicę⁹ postawił na oknie, lecz gdy obaczył, że śnieg wilgotny przylgął do szkła i całe okno było białe, jakby zamurowane, zawołał do siebie parobka i rzekł tymi słowy:

– Zapal swicę w latarni i zawiesiwszy na długiej żerdzi, przywiąż mocno u samych wrót, aby nie zerwał wiatr. Wychodź częściej z domu i jeśli posłyszysz wołanie błakających się podróżnych, powiedz mi natychmiast, noc ciemna i burzliwa, łatwo mogą spotkać jakiegokolwiek nieszczęście.

Gdy parobek przywiązywał latarnię, Zawalnia włożył futro i sam wyszedł z domu dopatrzeć, aby to było natychmiast i dobrze zrobiono.

Po przejściu jednej godziny na podwórzu psy zaczęły czekać, a chociaż szumiały wiatry i gęste drzewa blisko domu, dały się jednak słyszeć głosy podróżnych na samym brzegu jeziora i długo na jednym miejscu powtarzały się krzyki, jak gdyby ich tam zatrzymywał jaki nieszczęśliwy wypadek. Stryj posłał parobków na pomoc. Woda biegnąca z góry blisko drogi podmyła bagnisty brzeg jeziora i pierwszy koń, ciągnąc ciężko naładowany wóz, zbłąkany z drogi trafił na te miejsce i wpadł do wody, tak że ledwo wspólnymi siłami pracując, długo wyciągnęli go na brzeg.

Po tym zdarzeniu wjeżdża na podwórz kilka wozów pokrytych śniegiem, wyprzęgli koni, weszło do izby kilku podróżnych. Stryj, aby ich ogrzeć i wzmocnić siły, dla każdego nalał spory kieliszek wódki i kazał dać wieczerzę – z umową, aby każdy z nich opowiedział jaką bajkę lub cokolwiek z wypadków swojego życia.

Po wieczerzy stryj usiadł na łóżku, ja blisko stryja, parobcy siedli na ławie. Jeden z liczby tych podróżnych, już w podeszłym wieku, miał twarz bladą, lecz w mocnej i kształtnej budowie ciała widać były fizyczne i moralne siły, i on tak zaczął swoją powieść.

⁹ Swica – dawniej: świeca.

POWIEŚĆ DWUNASTA. STOLETNI STARZEC I CZARNY GOŚĆ

W młodości znałem starca; mieszkał w sąsiedztwie moich rodziców; nazywał się Horaško¹⁰, był on prawdziwie staroświecki człowiek, teraz takich ludzi już nie spotykam w naszych stronach, przeszło lat dwadzieście jak on kończył życie, lecz życie i śmierć jego były tak dziwne i tak tkwią mocno w mojej pamięci, że zda się jakbym wczoraj na to patrzył.

Żona i cała rodzina jego dawno już przeniosła się do wiecznego mieszkania, wnuk tylko jeden przy nim był pomocnikiem w codziennych trudach na polu, a najęta kobieta gotowała obiad i miała dozór nad jedną krową, która nie szukając daleko dość miała trawy około samotnego domu, który stał na górze i od naszej wsi oddzielony był polem w odległości na jedną wiorstę.

Pamiętał on dobrze lata swojej młodości. W dni świąteczne lub po zachodzie słońca, kiedy powracają z pola oracze i kosarze, on przychodził do nas, i usiadłszy na przyzbie¹¹, opowiadał, jak kiedyś żyli nasi przodkowie: prosto, bez wymysłów, bez żądzy świetnych ozdób, posiane pola i stada owiec dostarczały na wszystkie ich potrzeby, nie zajdrościli dalekim mieszkańcom, nie szli do nich nabywać bogactw, bo i nie mieli w tym potrzeby; bez tego byli szczęśliwi i spokojni.

Mając lat ośmdziesiąt, był jeszcze niezmordowany w pracach na roli, z sochą i z kosą na łące uprzedzał młodych, i dziwne miał siły, bo łowiąc ryby na jezierce, jeśli nie miał dobrego połowu, nie chcąc bezkorzystnie pracować, sieć składał do czółna, a czółno niosąc na plecach, przechodził z całym swoim narzędziem do drugiego jeziora. Przy tych siłach i ciągle mając czerstwe zdrowie, spotkał setny rok życia swojego i jeszcze był mocny jak dąb stoletni pokryty zielonym liściem.

Przyszła posępna jesień. W czasie długich i ciemnych wieczorów cała nasza rodzina, zebrana w jedne grono przy świetle łuczywy¹², zajmowała się odpowiednią robotą pory roku. Ojciec mój robił sieci, kobiety przędły, a ja wyginałem w koło obręcze dla rozmaitych domowych naczyń; w czasie tej roboty wszczęła się rozmowa o starym Horašce.

¹⁰ *Horaško* – zdrobniła postać imienia Horacy.

¹¹ *Przyzba* – wał usypany z ziemi dookoła podmurówki domu.

¹² *Łuczywo* – kawałek smolnego drewna, dawniej używany do oświetlania.

– Co to znaczy – rzekł mój ojciec – że Horaško tak dawno nas odwiedzał, dobry starzec, kiedy z nim rozmawiam, mile i prędko czas przemija. O! Jakbym chciał, żeby on przyszedł teraz do nas, prędeż by minął ten długi, jesienny wieczór.

Ledwo to powiedział, zdumieni wszyscy widzimy dziwnie niepojęty: drzwi się nie odmykały, Horaško stoi pośród izby. Jak on tu wszedł? Z trwogą wszyscy patrzymy na niego, on stoi milcząco i nieruchomo, twarz jego jakby smutna i ma coś niezrozumianego, cała postawa lekka i, zda się, była wyższa jak zwyczajna; coraz staje się lżejszy, subtelniejszy i wnet znika w powietrzu. Wszystkim nam pada z rąk robota, dreszcz przebiega po ciele, poglądamy jeden na drugiego, nie rozumiejąc, co to znaczy. Na koniec ojciec mój przerwał milczenie, mówiąc te słowa:

– Trzeba będzie jutro dowiedzieć się, co się dzieje w domu Horaški, czy zdrow on. To zjawisko rokuje coś smutnego.

Ledwo to powiedział mój ojciec, wchodzi do chaty sąsiad, którego dom stał na drugiej stronie ulicy, i ten takie opowiedział zdarzenie.

Tegóż wieczora miał on gości u siebie: gości i domowi, siedząc na ławach, gadali o tym i o owym. Na koniec wszczęła się rozmowa o niektórych opowiadaniach Horaški, jak on wspominał swoją młodość, dawnych panów i dawne życie. Nagle odemknęły się drzwi jakby uderzone silnym wiatrem. Syn jego przybiegł do progu i tylko chciał zamknąć, wnet zjawił się Horaško, nikomu się nie skłonił, cicho jakby cień przyszedł do stołu, powrócił znów do sieni; naprzeciw drugiej izby także odemknęły się drzwi i on tam wszedł. Zdziwili się wszyscy, nie wiedząc, co by to znaczyło; wzięli zapaloną łuczycę, aby oświecić, gdyż tam było ciemno, lecz nie znaleźli żywej duszy, potrząsała wszystkich trwoga, dzieci i kobiety lękały się wyjść za drzwi.

Po tym opowiadaniu jeszcze kilka osób przyszło do mego ojca i ci także opowiadali dziwy o starym Horašce, podobnymże sposobem zjawił się w wielu domach. Inni zaś widzieli jego wśród dnia białego – siedział na przyzbie smutny i zamyślony, lecz gdy się zbliżyli ku temu miejscu, nikogo nie znaleźli.

– Jutro dzień niedzielny, wolny od robót – rzekł sąsiad. – Po mszy świętej pójdziem wszyscy i dowiemy się o zdrowiu Horaški. Stoletni starzec, choć z pozorów zdaje się być mocnym i czerstwym, ale w tym wieku bywa łatwa i prędką zmiana.

W dniu następnym, przed samym południem, mój ojciec, ja i inni z tej wsi mieli zamiar iść do domu Horaški i tylko zbliżyli się do drzwi, wchodzi jego wnuk, mówiąc te słowa:

– Dziad mię posyła prosić wszystkich was, abyście dzisiejszego dnia łaskawi byli jego odwiedzić.

– Czy zdrow? Jak się mu powodzi? – rzekł mój ojciec. – Tęskniemy wszyscy tak długo, nie słuchając jego rozmów, a nawet poczuliśmy trwogę, troskliwi będąc o jego zdrowiu.

– Zdrow ciągle, teraz tylko cokolwiek jest więcej milcząco, zamyślony i te czasy nadzwyczaj był zajęty robotą.

– Cóż on tam robił – rzekł sąsiad – i dla kogo jemu pracować?
 – Pracował dla siebie.
 – Czymże się przecie zajmował?
 – Obaczycie, jeśli będziecie łaskawi jego odwiedzić.
 – Nu, idźmyż więc, nie bawiąc długo – rzekł mój ojciec. – Tam zaspokoim swoją ciekawość.

I wnet wszyscyśmy wyszli za drzwi.

Wchodzim do domu Horaški i widzim: pośród chaty stoi na dwóch zedlach¹³ nowa dębowa trumna, w izbie wszystko dobrze uporządkowano, wymieciono i ławy czysto wymyte. Starzec miał na sobie odzienie nowe, płócienne i cały był biały jak gdyby łabędź. Spotykając nas na progu, rzekł te słowa:

– Proszę, proszę do mojej chaty. Zaprosiłem was dzisiaj do siebie, chcąc pokazać wam dom wieczności, który własną ręką sam dla siebie zbudowałem; prędko myślę przenosić się do tego wiecznego mieszkania.

– O! Jeszcze, staruszk, mocny jesteś – rzekł mój ojciec – i może jeszcze pierwszy któregokolwiek z nas obaczysz pogrzeb.

– Młody może, a stary musi umierać, ale jeszcze zaczekajmy o tym rozmawiać. Siadajcie, drogie goście, przyjemnie mi będzie z wami kilka godzin przepędzić na miłych rozmowach.

To rzekłszy, prosił nas wszystkich usiąść w krąg stoła, wnuk przyniósł wódki, kobieta służąca postawiła przed nami rozmaite jedzenia. Horaško zachęcał, abyśmy jedli i pili, usiadł przy nas, jednak nie skosztował ani jedzenia, ani napoju.

– Co to znaczy, staruszk – rzekł jeden gość, wypiwszy kieliszek wódki – że wczoraj ty nie wychodziłeś z domu, a ludzie ciebie wszędzie widzieli?

– Byłeś w moim domu – rzekł ojciec. – Ja, dzieci i żona – wszyscyśmy wyraźnie widzieli twoją postać. Stała wśród izby i wnet znikła.

– Wszedłeś i do mojej chaty, nie skłoniłeś się ani gościom, ani gospodarzowi; prędko potem wyszedłeś do sieni i na przeciwnej stronie skryłeś się w ciemnej izbie, a tam ciebie i z ogniem nie mogliśmy znaleźć.

Horaško niespokojnym okiem spojrział na gości, twarz jego pokryła się cieniem smutku i po krótkim rozmyślaniu rzekł tymi słowy:

– Budując ten dom dla siebie, myślałem o was, dusza moja was odwiedzała, przypomiinałem przeszłość i duch mój latał po tych okolicach, gdzie się rodziłem, wyrosłem, przechodziłem przez różne koleje życia, widziałem szczęście i nieszczęście, wesołe i smutne lata. Ale to wszystko przeszło jak sen krótki.

– Lecz pewnie ani śniło się staroświeckim ludziom – rzekł mój ojciec – o tym, co my teraz doświadczamy; panowie lubili gospodarzyć i lepiej było niż teraz.

¹³ *Zedel* (*zydel*) – drewniany stółek.

– Wielu ja panom patrzałem w oczy – powiedział starzec. – Zgadywałem ich myśli, spełniałem rozkazy, dogadzając wszystkim ich kaprysom. Za usługi moje, dzięki Bogu, miałem wiarę i zaufanie. Te wioski kiedyś kilka razy były przedawane, wielu tu było właścicieli i każdy rządził wedle swojego zdania, lecz rząd ich jeszcze był znośny. Ale kiedy pan Z. po śmierci rodziców swoich wziął w rozporządzenie ten majątek Kazulino¹⁴, doświadczyliśmy wszyscy biedy. Chciał on zadziwić swoją okazałością wszystkich sąsiadów, sprowadzał kwiaty i fruktowe drzewa z dalekich stron, których utrzymanie drogo u nas kosztuje; jeździł w bogatych pojazdach, utrzymywał mnóstwo sług, a porządku nie było w całym jego domu. Zbierali się goście, pili kosztowne wina i corocznie większa była strata niż dochody z majątku. Stąd potem nastąpiła niesprawiedliwość, uciemnienie i zdzierstwo.

Zły z tego będzie skutek – mówili doświadczeni ludzie panu Z. – lecz on nie słuchał dobrej rady, więcej skutkowały namowy bezsumiennych, którzy starali się skorzystać z jego nieprzewidywalności.

W tymże czasie zjawił się w naszym dworze nie wiadomo skąd dziwny człowiek; zapomniałem jego nazwisko, ale twarz jakbym teraz widział: chudy, zawsze blade, nos ogromny, brwi gęste, spojrzenie jakby obłąkanego, odzienie miał czarne, długie i jakieś dziwaczne; nie zdarzyło mi się w całym życiu widzieć, aby ktokolwiek był podobnie ubrany; i ten gość, jak nieodstępny cień, ciągle był przy panu Z. Chwalił jego postępkę, że się on bawi i weseli, jak powinien prawdziwy pan pochodzący ze krwi znakomitych przodków, obiecał jemu jakieś pokazać cuda i odkryć źródło nieprzebranych skarbów, gadał o jakichś dziwach, co się tam dzieją gdzieś na końcu świata, drwił z naszych zwyczajów i obrzędów, które my mamy od dziadów. I byli niektórzy tacy panowie, co pochwalali jego zdanie, a słudzy i poddani przeklinali i nazywali z pogardą czarnym gościem.

Mija rok, mija drugi i coraz gorzej – poddani przyszedli do największego ubóstwa. Rzuciwszy chaty, błakali się po świecie, szukając sobie pożywienia; lecz i w pańskim domu panowała bieda: sąsiedzi i znajomi, jadąc blisko, mijali nasz dwór, czarny gość tylko zjawiał się niekiedy, radził przedawać ludzi i tym sposobem zbierać pieniądze. Przyjął pan tę radę, wiele wywieziono młodzieży w dalekie strony, lecz i tak siebie nie wzbogacił i gość ten czarny prędko zniknął.

Wierzyciele prawnym sposobem poszukiwali swoich pieniędzy i rząd za kilka lat należytą summy sąd opisał majątek, oddał dwór w zarządzenie naznaczonemu opiekunowi, a panu Z. pozwolono było mieć przy sobie dla usług kilka ludzi – w liczbie tych sług byłem i ja wtenczas. Mieszkaliśmy w oddalonym folwarku, pan prowadził smutne życie, tam po przejściu kilka miesięcy postrzegłem w nim dziwne odmiany. Niekiedy kilka godzin siedział milczący na jednym miejscu, często zamyślony, często

¹⁴ *Kazulino* – wieś w dawnym powiecie drysieńskim nad Dźwiną.

jakby w rozpaczy brał się za głowę i rozmawiał sam z sobą, chodząc po pokoju, nie sypiał od zachodu do wschodu słońca.

Pewnego razu, o samej północy, słyszę głos pana i postrzegłem ogień w oknie. Sądziłem, że potrzebuje kogokolwiek z nas. Wchodzę do pokoju, pan sam jeden rozmawia tak głośno, jak gdyby z kim sprzeczał się; długo patrzałem na niego zdumiony i on mię nie postrzegł. Na koniec rzekłem tymi słowy:

– Słyszałem głos pana i sądziłem, że potrzebujesz kogokolwiek z nas – byłeś pan samotny i głośno rozmawiałeś sam z sobą.

Spojrzał na mnie niespokojnym okiem i rzekł, pokazując ręką na ścianę:

– Samotny jestem? A to kto?

Widzę na ścianie cień w postaci całego człowieka, nos długi, włosy najeżone i z całej postawy poznaję czarnego gościa; przenikła mię okropna trwoga, dreszcz przebiegł po ciele, stoję na miejscu, jak gdybym okamieniał, a cień ten przesunął się po ścianie do drzwi i znikł.

– Wyszedł. On mi nie daje pokoju – rzekł pan. – I ty idź sobie, nie masz tu nic do czynienia.

Wyszedłem stamtąd przejęty całą trwogą, zdawało mi się, że ten straszny cień stał przede mną i przez całą noc zasnąć nie mogłem, a gdy opowiadałem innym o tym okropnym zjawisku, nikt mi nie wierzył. Wszyscy śmieli się, mówiąc, że zląkłem się własnego cienia, lecz ja inaczej przekonany byłem i tego zapomnieć nie mogłem.

Przeszło kilka tygodni, pan ciągle był smutny i niespokojny. Pewnego razu wieczorem rzekł mi:

– Dziś czuję się być niezdrow, po wieczery przyjdź zaraz i będziesz tu nocować, gdyż może zdarzyć się jaka potrzeba, a ty tam mocno zaśniesz i nie posłyszysz głosu mojego.

Posłałem pościel sobie na podłodze, zgasilem ogień. Noc była cicha i jasna, księżyc świecił, pan nie mógł zasnąć, ciągle wzdychał, wstawał, siedział i znowu kładł się, długo słyszałem każdy jego ruch i tylko co zasnąłem, mocny głos obudził mię. Porywam się ze snu i widzę: pan, siedząc na pościeli, rozmawia głośno jakby sam z sobą, lecz ja rozmowy tej pojąć nie mogłem. Księżyc pełny w same świecił okno, blade światło rozlewało się po całym pokoju tak, że wszystkie rzeczy wyraźnie mogłem widzieć. Nagle spostrzegłem cień okropny obrócony twarzą do okna w postaci całego człowieka – stał na ścianie naprzeciw samego łóżka i ruszał się jak gdyby żywy. Nos długi, włosy najeżone – poznałem czarnego gościa, przenikła mię okropna trwoga i jakby nieprzytomny porwałem się z miejsca i zakrzyczałem:

– Każ pan zapalić ogień!

– Dla jakiej potrzeby zapalać ogień? – rzekł pan. – Teraz jeszcze tylko sama północ.

– Ten cień okropny przestrasza mię – odpowiedziałem.

– Nie ciebie, lecz mię on prześladowuje.

To powiedziawszy, wstał z łóżka, przechadzał się po pokoju, a mnie kazał nie ruszać się z miejsca. Wtem zapieł kogut, cień przesunął się po ścianie ku drzwiom i znikł. Pan usiadł i był nieruchomy jak kamień, ja, położywszy się na swoim miejscu, ciągle poglądałem na niego, dreszcz przebiegał mi po ciele i do samego wschodu słońca nie mogłem już zasnąć.

W samym południu, przy świetle jasnego słońca, pewnego razu zjawił się na ścianie ten cień straszny. Widziałem wtenczas okropną zmianę na twarzy pana – on blade był jak trup i biegając, niezrozumiane jakieś wymawiał słowa, ja przelękniony ledwo mogłem te słowa przemówić.

– Każ pan poprosić księdza, aby zmówił modlitwy i wodą święconą pokropił te ściany. Musiał ten dom być długo pusty, że duch nieczysty obrał tu sobie mieszkanie albo jakkolwiek czarnoksiężnik sprowadził go tu, aby on nam nie tylko w nocy, lecz i w dzień nie dawał pokoju.

Pan spojrział na mnie drwiącym okiem, mówiąc te słowa:

– Dom stary, może już nieraz był skropiony wodą święconą. Nie powtarzaj mi więcej tego, kiedy rzeczy nie rozumiesz.

Pewnego dnia już słońce zniżało się ku zachodowi, pan powrócił z przechadzki smutny, wszedł do pokoju, usiadł i ciągle ręką brał się za głowę.

– Pan pewnie cierpi silny ból głowy? – zapytałem.

– Szum nieznośny w głowie doświadczam już od dawnego czasu – rzekł. – Miejsca nigdzie znaleźć nie mogę.

– Ja bym odkrył panu sposób, jak zaradzić temu, tylko nie wiem, czy pan usłucha mojej rady.

– Mów, jeśli co dobrego.

– Powiadają, że kiedy szum w głowie nie daje pokoju, najlepszy sposób, stojąc u samej dzwonnicy, postłuchać kościelnych dzwonów, kiedy na mszę dzwonią; potem wejść do świątyni, uklęknąć przed ołtarzem, pomodlić się szczerze i wysłuchać mszy świętej – takim sposobem wiele kto¹⁵ wyleczył się od nieznośnego szumu w głowie. Radziłbym i panu to zrobić*.

On spojrział na mnie, szydery uśmiech pokazał się na chorowitej twarzy i rzekł.

– Dla ciebie tylko ten sposób mógłby posłużyć, lecz mię nie zaspokoi muzyka dzwonów kościelnych.

– Wiele widziałem nieszczęść i dziwów strasznych, żyjąc na tym świecie – rzekł starzec – lecz ten najokropniejszy. I pan nie przeniósł¹⁶ tych strachów, kończył życie znękany ciągłym cierpieniem.

¹⁵ *Wiele kto* – wielu (ludzi).

* W Białorusi i teraz jeszcze używa się ten sposób leczenia między ludem od szumu i cierpień w głowie [przyt. Aut.].

¹⁶ *Przenieść* – tu: wytrzymać, przemóc.

To powiedziawszy, ukląkł przed obrazem Matki Boskiej, modlił się cicho, a goście wszyscy stali, patrząc na niego w głębokim milczeniu.

Już był wieczór, słońce skryło się za lasy, Horaśko po skończonej modlitwie spojrział przez okno, na całym niebie jedna świeciła wieczorna gwiazda, on czas niejaki śledził ją okiem, łza upadła na twarz. Na koniec, obracając się do gości, rzekł tymi słowy:

– Prędko czas leci na rozmowie z dobrymi przyjaciółmi. Tak i całe życie nasze mija. Kiedyś w młodości mojej lubiłem spotykać wzrokiem tę wieczorną gwiazdę – tam szukałem w smutku nadziei i pociechy.

To rzekłszy, zapalił woskową świecę, postawił przy trumnie i dalej tak mówił do gości:

– Zbudowałem dla siebie domek bez drzwi i bez okien, tu odpocznę spokojnie. Snu mego nie przerwą ni smutek, ni trwoga, ni kłopoty, w Bogu nadzieja moja.

To rzekłszy, postawił trumnę na podłodze i chciał w niej się położyć.

– Co, co robisz?! – zakrzyczał jeden z gości, chwytając go za rękę. – Jeszcze zdrowy i silny, za wcześniej kładniesz się do grobu, nie próbuj teraz, będzie czas, że my tu ciebie położym.

– Wszak już więcej nie wyrośniesz – rzekł mój ojciec – a teraz widzimy dobrze, że możesz wygodnie pomieścić się. Nie rób dla nas smutnego wspomnienia, że mamy kiedykolwiek ciebie stracić. Pogadajmy jeszcze lepiej o tym, co jak było kiedyś w dawne czasy.

– Chciałbym po trudach odpocząć, już noc, gwiazdy palą się na niebie.

I to powiedziawszy, wnet położył się w trumnie. Stojąc wkoło, patrząc na niego, widzimy – nagle bladeść śmiertelna pokryła twarz i oczy wpały.

– Dość, dość tej próby, wstawaj! – rzekł mój ojciec, biorąc go za rękę.

– Wstawaj, wstawaj, Horaśko! – krzyczą goście.

Chcieli podjąć z trumny, lecz gdy postrzegli, że już zasnął snem wiecznym, pobledli wszyscy i długo stali około trumny jakby w odrętwieniu.

– Dziwny starzec – rzekł Zawalnia. – Wiedział o godzinie ostatniej życia swego, i żegnając się z tym światem, zaprosił do siebie w gościnę swoich znajomych i w przytomności ich przeszedł do wiecznego mieszkania. Pewnie on całe życie swoje myślał o śmierci, za to w starości Bóg łaskawy objawił jemu godzinę sądu i miłosierdzia. – Ale ten czarny gość, co prześladował pana, już trzeci raz w powieściach zjawił się na scenie. Nie śpi zły duch, stara się wszędzie szkodzić ludziom i zawsze przyjaźni się z tymi, którzy zapominają o swoich bliźnich. To jest kara Boska. – Posłuchajmyż teraz, co twój towarzysz powie.

POWIEŚĆ TRZYNASTA. CZAROWNIK OD NATURY I KOT WARGIN*

– Bywały dziwy w dawne czasy – rzekł drugi podróżny – słyszałem i ja od starych o niektórych niepospolitych ludziach, z tych jeden najbardziej tkwi w mojej pamięci i o tym będę opowiadać panu.

Mieszkał w naszych stronach prosty wieśniak, nazywał się Tomasz. O nim powiadali, jakoby rodził się, mając wszystkie zęby, i kiedy już wyrósł, nie ucząc się czarować, wiedział wszystkie sekrety czarowników; zły duch nie mógł ukryć się przed nim, w każdej odmianie, w każdej innej postaci wszędzie go widział i poznawał. Przyjacielem on był wszystkich ludzi, miał jakieś sekretne słowa – tymi pokonywał złego ducha, ludziom cierpiącym i nieszczęśliwym dawał pomoc. Panowie osłabieni ciężką chorobą, kiedy im nauka doktorów i drogie lekarstwa nie mogły przynieść ulgi, wtenczas posyłali po Tomasza i ten zawsze jakimś sekretnym słowem prędko powracał im zdrowie i spokojność. Powiem o kilku takich wypadkach.

Pewnego razu pan N. powrócił z miasta i przywiózł do domu kota. Skąd i jakim sposobem on go nabył, nie słyszałem o tym, tylko wiem, że ten kot był niepospolity. Kiedy wniósł go do pokoju i postawił na podłodze, wszyscy domowi ostąpili wkoło i z podziwieniem patrzali na kota, który poważnie przechadzał się po pokoju, do każdego się zbliżał, mruczając, i do wszystkich tak był łaskawy, jak gdyby hodowany był w tym domu. I pan N. rzekł do żony:

– Patrz, Antosia, co za wyborny kot: jaki ogromny, jaka sierść na nim błyszcząca, cały czarny jak węgiel, jakie jaskrawe oczy; to jest prawdziwy Wargin – król kotów. Przywiozłem go jak największą rzadkość.

Kot wskoczył na stół, pani pogłaskała go ręką, on przymrużył oczy, podniósł w górę półkolem grzbiet czarny i mruczając, przechadzał się poważnie po stole. Pani wzięła go na ręce – kot piękny, łaskawy trafił do gustu: miał wszystkie wygody, jadł wyborne mleko, spał na miętkiej pościeli, na zawołanie Wargin biegł do pani, bawił ją i od wszystkich lubiony był w domu.

Przeszedł miesiąc, przeszedł drugi, faworytowi całego domu dobrze się wiodło – szczęśliwy kot żył jak król kotów. Lecz po kilku miesięcy wszyscy zaczęli postrzegać jakąś odmianę w pani, pokazały się w niej jakieś dziwaczne kaprysy, że nikt w całym domu nie mógł zgadnąć jej chęci; nudna, niespokojna, swarliwa, pokojówek, sług

* Jest krótką powiastką w Białorusi, gdzie król kotów nazywa się *Wargin*, król kogutów *Budzimir*, król myszy *Podnor* [przyp. Aut.].

karala bez winy, łażała sąsiadki, krzyczała na męża i w całym dworze jeden tylko kot był dobry i szczęśliwy.

Coby to znaczyło? – myślał pan N. – tak nagła odmiana w Antosi. – Poradził się ze starymi i doświadczonymi ludźmi; wszyscy zgodzili się w tym, że pani musi być chora, gdyż często płacze, narzeka, bierze się za głowę, jak gdyby doświadczała ból silny, i pada na łóżko, chorej nikt nie mógł dogodzić, kot tylko, spokojnie siedząc, mruczał przy niej.

– Musi mieć spazmy¹⁷ – rzekł pan – trzeba poprosić doktora.

Przyjeżdża doktor, posyłają po lekarstwa, lekarstwa drogie, strata wielka, pomocy nie ma. Zdumiał się doktor, nie może pojąć choroby, a więc pan N. zaprosił ich kilku dla porady. Zebrało się kilku, pogadali z sobą, zmienili sposób leczenia, lecz i tak nie było skutku, gdyż wszyscy oni nie mogli pojąć cierpienia.

Gdy już doktorowie z całą swoją nauką nie tylko nie zrobili ulgi, lecz chora więcej była słaba i więcej niespokojna, znajomi i sąsiedzi radzili posłać po Tomasza, mówiąc:

– Tomasz rodził się z zębami, dar ma od natury, leczy siłą słów, trzeba wierzyć tajemnicom i dziwom, chociaż tych jeszcze nie zbadał rozum ludzki.

Dał się namówić pan N. i wnet posłał po czarownika.

Pani leżała na pościeli, przy niej siedziała blisko porucznikowa, która przyjechała w tym czasie odwiedzić chorą, służące u drzwi co chwila czekały rozkazu i kot czarny, tuż siedząc, mruczał. Wchodzi pan z Tomaszem, kot spojrzął na czarownika ognistym okiem, najeżył grzbiet, parsnął¹⁸ i skoczył pod łóżko.

Tomasz, wlepiwszy wzrok na chorą i mówiąc sekretne słowa, zbliżył się ku niej. Pani, postrzegłszy go, porwała się z pościeli i tylko w gniewie odkryła usta, coś chcąc powiedzieć, wtem roje osy wyleciały z ust, rozsypały się po całym pokoju, kąsały wszystkich i plątały się we włosach blisko stojących osób. Kot, okropnie wrzeszcząc, biegał po stołach, rzucał się na okna i na ściany, na koniec skrył się za piecem i tam miauczał przeraźliwie, trwoga przenikła wszystkich, pani padła na pościel, czarownik odemknął drzwi i wnet znikły wszystkie razem te jadowite insekta.

– Niech teraz chora cokolwiek odpocznie – rzekł Tomasz – przez kilka godzin będzie zupełnie zdrowa.

– Powiedz, Tomaszu, skąd pochodzi te straszne cierpienie mojej żony? Skąd i jakim sposobem w jej głowie rozmnożyły się te jadowite insekta? Doktorowie nie mogli pojąć jej choroby.

– Nic tu nie ma dziwnego – odpowiedział Tomasz. – Pani lubiła bawić się* z kotem i on nieczystym burczeniem swoim w głowie jak w gnieździe rozmnożył jadowite osy.

¹⁷ *Spazmy* – gwałtowny płacz z łkaniem.

¹⁸ *Parsnąć* – prychnąć.

* Że insekta zaprowadzają się w głowie od burczenia kotek, takie jest mniemanie ludu w Białorusi [przyp. Aut.]..

– Kot, Wargin!? – rzekł pan. – Czy to być może? Tak piękne, tak łagodne zwierzę, wszyscyśmy jego lubili i na niczym jemu nie brakło.

– Radzę panu mieć się na ostrożności – koty mają truciznę, a najwięcej czarne. To rzekłszy, wziął czapkę i wyszedł z pokoju.

– Powiesić kota! – krzyczał pan N. i te słowa pełne gniewu przestraszyły wszystkich. – Zawołać tu kogokolwiek, niech wyciągnie z zapiecu kota! Powiesić go!

– Czyż nie wstyd – rzekła pani porucznikowa – wierzyć czarownikowi, który nas tu kuglarstwem swoim wszystkich omamił; to być nie może, aby od tego kota mogły rodzić się jadowite osy w głowie. Nie czyni pan tego okrucieństwa, ja go zabiorę z sobą – rzadki kot i on w moim domu pewnie nikogo nie zarazi.

– Powiesić kota natychmiast! – krzyczał w gniewie pan N.

Wchodzi sługa do pokoju, szuka kota za piecem, lecz jego już tam nie było. Pan i sługa rozpatrzyli wszystkie kąty, pod stołami, pod łóżkiem, szukali około wszystkich mebli i nigdzie znaleźć nie mogli Wargina. Drzwi, okna były zamknięte, jakim sposobem mógł skryć się? Stoją zdumieni – zginął jak duch przeklęty.

Pani już była zdrowa i spokojna, w całej okolicy z podziwieniem rozmawiali o tym wypadku, doktorowie nie wierzyli temu i drwili z ludzkiej prostoty; lecz lud wierzył w siłę słów Tomasza, szedł do niego dla porady i zawsze odbierał ulgę w cierpieniu. Porucznikowa chciała mieć Wargina w swoim domu, żałowała mocno, że nie wiedziała, gdzie się nieszczęśliwy skrywał od niesprawiedliwego prześladowania.

Pewnego dnia, mając w domu swoim kilka sąsiadek, tak opowiadała gościom o kocie Warginie:

– Nie widziałem nic piękniejszego jak te zwierzę niepospolite: czarny jak węgiel, sierść lśniącą się, gładka, miętka jak aksamit, ogon kosmaty jak soboli, oczy pełne ognia paliły się jakby świce, sam ogromny. O, gdybym mogła gdziekolwiek nabyć takiego kota, nie żałowałabym drogo zapłacić za taką rzadkość!

W czasie tej rozmowy wbiega Zosia, starsza córka pani porucznikowej, krzyząc:

– Ach! Mama! Jaki ogromny kot siedzi w przedpokoju.

Odmykają drzwi i widzą w ciemnym koncie kota czarnego, oczy paliły się jak świce. Gospodyni domu wnet poznała Wargina i ledwo powiedziała „Wargin!”, on wstał i burcząc, zbliżył się ku niej; wzięła go na ręce, wniosła do pokoju, puściła na podłogę. Wargin przechadzał się poważnie pośród pokoju, a dzieci i goście, stojąc wkoło, patrzali z podziwieniem i chwalili niepospolitego kota.

– Do ciebie, Zosia, należy mieć staranie, aby Wargin był zawsze nakarmiony i dopatrzony – rzekła porucznikowa. – Jakże ja rada jestem, że się zjawił w moim domu. Nie spotka jego tu nieszczęście podobne, jakie niedawno doświadczył w domu pana N. Czy podobno, aby taki śliczny kot miał jad i zarażał burczeniem swoim.

W przeciągu kilka tygodni Wargin był najszczęśliwszy z kotów, miał mleko wyborne, lubili go wszyscy, lecz najbardziej dzieci – ci rzucały jemu piłkę, on tę

zręcznie łowił łapami, biegał z nimi po pokoju, skakał po krzesłach, stołach i kanapach, przechadzał się z nimi w ogrodzie, bawił ich, łażąc na drzewa. Po zabawach i przechadzkach on z nimi leżał na trawie pod cieniem lip gęstych; a gdy powracał do pokoju, spotykała go Zosia, brała na ręce, głaskała białą rączką i nieraz szczęśliwy Wargin, burcząc, zasypiał na jej kolanach.

Nareszcie¹⁹ dziwną odmianę postrzegają wszyscy. Dzieci pierwiej spokojne, teraz łażą na stoły, na komody, robią straszne twarze, oczy niekiedy mrużą jak sowy bojące się światła, a niekiedy patrzą jakby strasydła, wykrzywiają ciało, rzucają się w okna, biegą do wody, wszystkich łąją. Zosia zmieniła się zupełnie: raz na wszystko się gniewa, siedzi smutna, narzeka na wszystkich ludzi i na świat cały, inną razą zanadto wesoła, sama jedna tańcząc, kręci się po pokoju, gada nie do rzeczy, zrobiła się wietrzna, kapryśna, nikt jej dogodzić nie może.

Pewnego dnia pani porucznikowa bawiła się z gośćmi, dzieci tarzały się po podłodze, Zosia okręciła się kilka razy po pokoju i siadła w kącie samotna i smutna, a Wargin siedział na krześle i burczał, przymrużywszy oczy.

– Dziwną zmianę widzę w twoim domu – rzekła przyjaciółka pani porucznikowej. – Dzieci i starsza córka twoja niepodobne do siebie. Słyszałam ja o czarnym kocie, że on bardzo jadowity – czy nie Wargin ten ich zaraził i w tym nieszczęściu, jak mówią ludzie, doktorowie nie dadzą pomocy. Poproś do siebie Tomasza – on tylko może zaradzić.

Gdy to powiedziała, kot Wargin niekocim zawrzęszczał głosem, rzucił się w okno i znikł natychmiast.

Zbladła porucznikowa i wszystkich gości przenikła trwoga, odkryły się matce oczy, postrzegła błąd swój i skutki nieszczęśliwe. Wnet posyła pojazd po Tomasza, prosząc, aby pospieszył i ratował ją od nieszczęścia.

Przyjechał Tomasz, matka opowiedziała jemu o nieszczęściu, które spotkało ją w domu. Czarownik spojrział na pannę i na dzieci, ścisnął ramionami i rzekł:

– Bądź pani spokojna, chociaż już zarażone dzieci, czas nie upłynął i teraz jeszcze łatwo wyprowadzić z ich głów dziworodów²⁰, które się tam wylęgły od burczenia czarnego kota.

To powiedziawszy, kazał wszystkich dzieci postawić pośród pokoju i sam, zbliżywszy się do nich, szeptał sekretne słowa.

Trwoga potręsała wszystkich patrzących na to, sypały się z dzieci jakieś drobne, straszne i dziwne zwierzątka na kształt żabek i myszy, pełzały po pokoju i w szczelinach szukały sobie schronienia, pisk ich przeraźliwy nieznośny był dla słuchu. Z głowy zaś panny Zofii wylatywały motyle rozmaitej farby i rozmaitej wielkości, snuły się

¹⁹ *Nareszcie* – nagle, niespodziewanie.

²⁰ *Dziworód* – dziwoląg, dziwne stworzenie.

wszędzie pod sufitem, a matka patrząc na to, drżała od strachu i była jakby nieprzytomna. Tomasz, widząc te jej cierpienie, machnął ręką i wnet znikły motyle i wszystkie dziworody.

Na koniec Tomasz, aby jeszcze bardziej uspokoić troskliwą matkę, zapewniał, że w dzieciach jej nie powtórzy się więcej ta straszna choroba, jeśli nie zapomni terażniejsze doświadczenie i będzie mieć bacność, aby one unikały od podobnych zabaw. I gdy po zakończonych czarach dzieci poszli do osobnego pokoju i Tomasz wziął czapkę, aby iść do domu, wtem przyjechał pan sędzia Dedemucha, człowiek bogaty i powiadają, że był rozumny, gdyż wszyscy sąsiedzi i znajomi w sprawach sądowych kłaniali się jemu, prosząc rady. Pan sędzia wszedł do pokoju, przewitał się z gospodynią, spojrzął na Tomasza i rzekł tymi słowami:

– A ten czarownik po co tu?

Pani porucznikowa opowiedziała o całym zmartwieniu swoim, które ona doświadczyła w domu z przyczyny czarnego kota. Dedemucha śmiał się do rozpuku, słuchając o takich dziwach, i rzekł, obracając się do Tomasza:

– Dobry jesteś kuglarz, słyszałem ja nieraz o podobnych twoich czarach, ale tylko strzeż się, aby za to nie było tobie źle.

– Przecie ja nikomu źle nie zrobiłem – rzekł Tomasz.

– Ludzi szukujesz.

Goście i gospodyni, broniąc Tomasza, dowodziły, że w tych dziwach niepojętych, które widziały własnymi oczyma, nie było wcale oszukaństwa.

– Gdzież przecie ten Wargin? – rzekł sędzia. – Chciałbym go widzieć. To zwierz niepospolity. A może pani porucznikowa, nie mogąc mieć w swoim domu tego kota jako wroga, co tyle bied nabroił, pozwoli mi jego wziąć z sobą. Ja lubię takie rzadkości, słyszałem w powieściach, że gdzieś w czarujących ogrodach koty opowiadały bajki i rozmaite stare dzieje, przyjeżdżali bogaci panowie i książęta, aby widzieć i słyszeć takie dziwy. I ten kot u mnie nie mniej by zadziwił cały świat, tworząc burczeniem swoim różnobarwnych motyli, owadów i rozmaitych zwierzątek. Z dalekich krajów przyjechaliby do mnie, aby tylko widzieć takie cuda.

– Chętnie bym oddała panu sędziemu, lecz on uciekł przez okno.

– Ach! Jaka szkoda – rzekł Dedemucha. – Tomaszu, czy nie możesz złapać go jakimikolwiek czarami i do mnie sprowadzić?

– Możesz pan wziąć go i teraz z sobą.

Gdy to powiedział Tomasz, nagle zjawił się kot Wargin, umilkli wszyscy i patrzali na to z podziwieniem. On stał przy piecu, jeżył się grzbiet podniesiony w górę, komaty ogon jak gadzina zwijał się na podłodze, oczy pałały jak dwa rozpalone węgle.

– Straszno zbliżyć się do niego – rzekł sędzia – pewnie był srodze ukarany, że się tak gniewa. Ale jakie ogromne kocisko.

– Niech bierze pan teraz śmiało, potem tylko bądź ostrożny.

Sędzia Dedemucha kazał słudze swemu nieść kota do pojazdu, sam zabawiwszy się czas krótki, pożegnał się z panią porucznikową i Tomasz pospieszył do domu.

Niewiele przeszło czasu, po całym powiecie dziwne rzeczy opowiadano względem odmiany życia pana sędziego. Co się z nim zrobiło? Naprzykrzył się wszystkim, wszystkich podejrywał, że złe jemu radzą, złe życzą, chcą jego zgubić, knują jemu jakieś okropne zdrady, co wieczór opatrywał bronię, nabijał strzelby i pistolety, przez całą noc nie sypiał, jak gdyby się bojąc jakiegoś napadnienia; gniew jego był nieumiarkowany, okrutnie karał sług i częstokroć bez najmniejszej winy w całym jego domu nie było żywej duszy, która by mogła być bezpieczna i spokojna. Kot tylko Wargin, nieodstępny przyjaciel, siedząc przy jego boku, świecił oczyma i ciągłym burczeniem bawił pana. Jeszcze co więcej uroiło się jemu, że wszystkie majątki w połockim i newelskim powiecie należały kiedyś do jego rodziny. Naprzykrzał się obywatelom, pozywając ich do sądu, chlubił się znakomitością rodu Dedemuchów, opowiadał, jak kiedyś jego przodkowie opływali w bogactwach²¹, dobrze pili, dobrze jedli, żyli pysznie jak prawdziwi panowie.

Pewnego dnia dla jakichś interesów kilku urzędników przyjechało do dworu pana Dedemucha. Nie wiem, o czym tam była rozprawa, to tylko mówiono, że pan sędzia był wtenczas wesół, przyjął ich najuprzejmiej, w czasie rozmowy i żartów jeden z gości postrzegł kota Wargina siedzącego na krześle i rzekł tymi słowy:

– A toż ten samy kot, który kiedyś był w domu pana N. i pani porucznikowej i tam jakoby od jego burczenia wylęły się w głowach osy, motyle i rozmaite zwierzątka. Doktorowie uczeni nie mogli zaradzić, a Tomasz, szepcząc jakieś sekretne słowa, wyleczył tam wszystkich.

– Cha, cha, cha – śmiejąc się do rozpuku, rzekł pan sędzia – czy można wierzyć takim bredniom. Już kilka miesięcy ten kot ciągle przy mnie, a przecie zupełnie zdrow jestem i żadna insekta nie dokucza mi w głowie.

– A przecie, panie sędzia – rzekł, żartując drugi gość – czy nie kot ten poradził panu rozpocząć sprawę o majątek z rotmistrzem C. Mi się zdaje, że się to kończy na niczym, gdyż ja nie widzę sprawiedliwości w poszukiwaniu pana.

– Ten kot nie uczył się praw – rzekł sędzia. – Ja sam wiem, co robię.

– Nie widziałem nigdy tego Tomasza – rzekł jeden z gości – a tyle o nim powiadają rzeczy ciekawych. Czy nie można go tu sprowadzić? Wszak gdzieś niedaleko mieszka, niechby poszeptał swoje czarodziejskie słowa. Może by i my obaczyli jakie dziwy?

– Pewnie chcecie doświadczyć – rzekł, śmiejąc się sędzia – czy też są w głowie mojej jakie owady? Aby uczynić zadość waszej ciekawości, poszlę natychmiast – niech on tu przydzie leczyć mię samego. Obaczym, czy będzie umiał nas omamić swoim szepem.

²¹ *Bogatstwo* – dawniej: bogactwo.

Gdy sędzia rozkazywał posłańcowi iść po Tomasza, kot parsnął, skoczył z krzesła i siedząc pod stołem, dzikim i niespokojnym burczeniem pokazywał swój gniew; oczy pałały ogniem, na grzbiecie i na ogonie jeżyła się sierść i zdawało się, jak gdyby on widział przed sobą nieprzyjaciela.

– Wargin boi się Tomasza – rzekł jeden z gości. – Na same wspomnienie tylko już spokojnego miejsca znaleźć nie może.

Sędzia wziął go na ręce, posadził przy sobie, głąskał ręką, aby uspokoić gniew, lecz oczy kota ciągle pałały i jeżyła się sierść na grzbiecie i na ogonie.

Niebo pokryły obłoki, a ziemię zaćmił zmrok wieczorny. W domu pana sędziego paliły się ognie i nie przerywały się rozmowy i sprzeczki względem rozmaitych spraw sądowych. Gospodarz z zapalem dowodził o istnej sprawiedliwości wszystkich swoich poszukiwań prawnych, twierdził, że musi koniecznie dopiąć swego celu, że nie pożałuje na to kosztów, zawłada majątkami swoich przeciwników, a ich przynagli żyć o zebranych chlebie.

W tym czasie dziw niesłychany przeraża nagle: kot wszystkim dał się widzieć wielkości psa i zawył okropnym psim głosem, gospodarz i goście przerażeni trwożą stali jakby okamieniałe, od przelęknienia nie mogli słowa przemówić.

Odemknęły się drzwi, wszedł Tomasz, kot skoczył z podłogi i z takim pędem uderzył w okno, że złamana rama padła za ścianą, szyby rozsypały się na drobne części i on znikł w nocnych ciemnościach.

Tomasz zbliżył się do gospodarza i gdy ten patrzył na niego jakby nieprzytomny, on zaczął mówić czarodziejskie słowa i w tym czasie jeszcze straszniejsze zjawiska dały się widzieć: ze wszystkich otworów głowy pana sędziego wylatywały pęcherze podobne do mydlanych banek²² i pod sufitem, pękając się, przemieniały się w okropne straszydła, latały skrzydlate węże, ogniste smoki i jakieś poczwary snuły się nad głowami podobne do spróchniałych szkieletów²³, z nich padały na podłogę kości i trupy głowy. Wszyscy tam od przerażającego strachu sami byli podobni do trupów powstających z grobów. Na koniec Tomasz machnął ręką – wszystkie te węże, smoki i kościotrupy znikły i on sam wyszedł za drzwi, zostawił gospodarza i gości niemych od przelęknienia.

W wyłamane okno wiatr, powiewając, chwiały palące się ognie na stołach, w odległej budowie zapał kogut i zegar północ przedzwonił, gospodarz i goście po długim milczeniu na koniec przyszli do przytomności, widzieli wyraźnie dziwy, na wspomnienie dreszcz przebiegał po ciele; powierzyli, że siła słów Tomasza, z którą się rodził, niepojętym sposobem rozkazuje duchom. Sędzia Dedemuch ze łzami wyznał, że wszystkie jego zamiary i poszukiwania niesprawiedliwe były, i w tym czasie przy-

²² *Banka* – bańka.

²³ *Skielet* – dawniej: szkielet.

rzekł, że będzie starać się żyć ze wszystkimi w zgodzie i w przyjaźni i nie narazi już więcej bliźnich swoich na nieprawne wydatki.

Wiele Tomasz pomagał w nieszczęściu i prostym wieśniakom, niepodobno nawet wszystkiego opowiedzieć. Szkoda wielka, że on porzucił nasze strony i poszedł gdzieś w kraj daleki.

– Jakaż przyczyna temu – rzekł Zawalnia – że on porzucił przyjaciół i kraj swój rodzinny?

– Rozmaite o tym zostały sądy i mniemania między ludźmi. Mówią, że jakoby niektórzy panowie i uczeni lekarze dowodzili przed wszystkimi, że słowo jest wiatr, które nie może ani pomagać, ani też szkodzić, że wszystkie cierpienia ludzkie już oni zbadali, poznali i na to w aptekach sprzedają się pewne lekarstwa, że kotów jadowitych nie ma na świecie, że Tomasz omamia wszystkich, udając dziwy, i stara się korzystać z prostoty ludzkiej. Na koniec do tego doszło, że zaczęli go otwarcie prześladować, on uciekł i skrył się od swoich nieprzyjaciół.

Inni zaś dowodzą, że jakoby przyjaciele nawet jego zgodzili się ze zdaniem głów uczonych i krzykali: „Nie słów nam potrzeba, ale rzeczy; pokaż nam kwiaty i trawy pomocne dla zdrowia – my sami zbierzemy i będziemy siebie leczyć”.

Znał Tomasz skutki każdego ziółka i w tym dogadzał ich chęciom. Po łąkach, błoniach, na brzegach rzek i jezior zbierał rozmaite trawy, uczył poznawać, które są jadowite i które pomocne dla zdrowia, opowiadał, gdzie rosną i jakim sposobem używać w potrzebie, i tak czyniąc zadość chęciom przyjaciół swoich w miesiącu maju, kiedy weseliła się cała natura, śpiewały ptaki w polu, na powietrzu i w gajach, Tomasz pogrążony w myślach błąkał się po górach i łąkach, zbierając kwiaty i ziółka. O samym zachodzie słońca na dolinie wśród lekkiej przezroczystej mgły obaczył rusałkę cudnej piękności, na głowie miała wianek upleciony z kwiatów, na włosach jaśniały krople rosy, suknia na niej biała, jak śnieg usiana była kwiatami rozmaitych kolorów, i ona, śpiewając czarującym głosem, wabiła Tomasza ku sobie. Poszedł za nią i nie powrócił do domu.

– A czy zjawił się jeszcze gdziekolwiek ten jadowity kot Wargin? – rzekł stryj.

– Zjawia się i teraz. Niedawno w naszym dworze, gdy panicz i kilku ludzi z nim o północy przyszedli do oficyny²⁴, w pierwszym pokoju obaczyli ogromnego, czarnego kota. Drzwi i okna były zamknięte – zdziwili się wszyscy, jakim by sposobem on trafił tam. Gdy chcieli go złowić i wyrzucić z pokoju, kot, uciekając od nich, żadnego szelestu nie wydał, lecz jakby wiatr lekki przelatujący przez stoły, szafy i kanapy, nigdzie nie zatrzymując się długo, na koniec usiadł w kącie i gdy go otoczyli wszyscy, aby schwycić, znikł w mgnieniu oka. Wszystkich przenikła trwoga i dreszcz przebiegł po ciele.

²⁴ *Oficyna* – boczny budynek przy dworze lub pałacu, przeznaczony dla służby.

Niekiedy podczas burzliwej nocy, kiedy wiatry wyją za ścianą, dają się słyszeć okropne miauczenia tego kota i ciężka tęsknota pada na duszę. Widzą niekiedy o północy palące się oczy jego ogniem jakby dwie świce, trwoga przenika serce, lecz nie wszyscy wierzą w te strachy; lud tylko prosty modli się, prosząc Boga, aby wybawił ich od złego ducha.

– Burza na podwórzu – rzekł stryj – szumią wichry za ścianą, zasypią wszystkie drogi śniegiem. Jutro nie pojedziecie bardzo rano, lecz i nie macie potrzeby spieszyć – chleba i siana, dzięki Bogu, mam, a więc możemy jeszcze przepędzić czas niejaki na rozmowach, nim kogut zapieje. – Cóż więc teraz nam opowie trzeci wasz towarzysz?

POWIEŚĆ CZTERNASTA. DZIWNY KIJ

Trzeci podróżny był jeszcze młody, wąsy i brodę pokrywał włos krótki i miętki, twarz czerstwa okazywała dobre zdrowie i mocną pamięć. I on tak zaczął:

– Nic jeszcze nie spotkałem w życiu takiego, co by było warto szczególnej uwagi, słyszałem kilka powiastek, które się powtarzają u nas w czasie długich zimowych wieczorów i z tych jedną o dziwnym kiju opowiem panu.

Kiedyś to u bogatego człowieka służył młody, pracowity i poczciwy parobek, nazywał się Oleszko²⁵. Był on pilnym, posłusznym i starał się we wszystkim dogadzać swemu gospodarzowi. Lat trzy przesłużył bez żadnej nagany, na czwartym roku za wszystkie swoje trudy miał tylko trzy talary i z tymi poszedł dalej szukać innego obowiązku. I tak idąc, myślał:

– Jak trudno żyć na świecie człowiekowi biednemu. O, gdybym miał wiele pieniędzy, wiele bym ja na świecie dobrego zrobił. Są ludzie znękani starością i kalectwem – ci i pracą nie mogą zarobić sobie ani grosza, ani kawał chleba. Ja bym ich opatrzył²⁶, żeby mogli spokojnie żyć do samej śmierci.

Gdy tak pomyślał, postrzegł zebraaka, ten kaleki bez ręki, znękany podróżą i głodem, prosił jałmużna. Oleszko dobył talara, dał ubogiemu i poszedł dalej.

Niewiele przeszedł drogi i jeszcze postrzegł ślepego, dziesięcioletni chłopiec służył mu za przewodnika, i ten woła, aby ulitował się nad jego okropnym kalectwem. Oleszko dobył drugiego talara i oddał ślepemu.

Idąc dalej obaczył starca. I ten już był zgrzybiały, broda i włosy na głowie białe jak śnieg. Wspierając się na kiju, drżącym głosem prosił jałmużna. Oleszko dobył ostatni talar i rzekł, oddając ubogiemu.

– Masz ostatni mój pieniądz, dziś nie potrzebuję; lecz nie wiem, jaki mię spotka los jutro.

– Nie troszcz się o jutrze – rzekł ubogi. – Oddaję tobie ten kij, który wspierał moją starość, i ty w jakiejkolwiek bądź potrzebie koniec kija, który się opiera na ziemi, podnieś ku niebu, i wnet spełni się twoje żądanie.

To powiedziawszy, oddał kij i sam zniknął w mgnieniu oka.

²⁵ *Oleszko* – zdrobniła postać imienia Aleksy.

²⁶ *Opatrzyć* – zaopatrzyć, zabezpieczyć byt.

Oleszko długo stał zdumiony, rozmyślał o dziwnym zjawisku w postaci ubogiego starca, o tajemniczej sile kija, który trzymał w ręku, i pogrążony w tych myślach poszedł dalej.

Postrzega przed sobą las pokryty dymem, jakby gęstym tumanem, zbliża się tam i widzi okropny pożar: płomień pędzony powiewem wiatru rozpostrzenia się po całym borze i chwytą gałęzie wysokich sosen, łosie i dzikie kozy rzucają się do wody i płyną na drugi brzeg jeziora, uciekając od ognia, wieśniacy w rozpacz na próżno usiłują wstrzymać bystry płomień, który już prawie sięgał zasiane pola i groził okropnym zniszczeniem.

Oleszko wspominał o słowach starca – koniec kija, który się opierał na ziemi, podniósł ku niebu. Wnet zgasł cały pożar, jakby zalany wodą, czarne tylko kłęby dymu wzbijały się do góry. Patrzył lud na to zdumiony, Oleszko poszedł dalej.

Nagle dzień się zaćmił, skryło się słońce w gęstych obłokach, zza gór okropna powstała chmura i zasłoniła większą część nieba, bez przerwy błyskawica latała w górze, powstały wiatry, strzelały pioruny jeden po drugim, było uciekało z pola, przeraził strach wszystkich wieśniaków.

Oleszko podjął kij ku niebu, kłęby czarnych obłoków rozniosły wiatry w różne strony i burza nie przyczyniła²⁷ żadnej szkody.

Kiedy skwar słońca, trwając czas długi, wypalał w polu pracę rolników, trawa schła na łąkach i dolinach, Oleszko cudownym kijem z dalekich stron sprowadzał chmury i deszcz obfity orzeźwiało pola i łąki.

Wiele on dziwnym tym sposobem pomagał biednym i nieszczęśliwym i lud dziękował opatrności.

Na koniec Oleszko poszedł w dalekie strony, gdzie za lasami, za wodami i górami jest obszerna kraina, na którą straszny czarnoksiężnik zesłał złych duchów i przemienił ją całą w okropną pustynię.

Kilka dni i tygodni Oleszko z kijem w ręku dalej i dalej idąc, mijał wsie i miasta, przeszedł obszerne puste pola od dawnych czasów nietknięte sochą oracza, przyszedł na miejsce, gdzie wąska i trawą zarosła droga skrywała się w ciemnych lasach. Tam postrzegł ogromnego olbrzyma – najwyższe brzozy ledwo wierzchołkiem mogły sięgać jego szerokich ramion. Wyrwał z ziemi jedną ręką stoletnie dęby i przenosząc te na inne miejsce, wbijał znowu do ziemi. Gdy postrzegł podróżnego, grożąc, zawołał tymi słowy.

– Po coś zabrnął w te ciemne losy? Zginiesz jako nikczemny robak.

– Nie jestem tak lękliwy, jak się zdaje tobie – odpowiedział Oleszko i koniec kija podniósł ku niebu.

²⁷ Przyczynić – wyrządzić.

Zaszumił las i w mgnieniu oka upadły ogromne drzewa wyrwane z ziemi, jak gdyby najstraszniejsza tam przeszła burza. Sam olbrzym, pokonany niepojętą siłą, runął jak dąb stoletni, upokorzył się²⁸ i prosił przebaczenia.

– Kto jesteś i jaki masz obowiązek w tej głuchej pustyni? – zapytał Oleszko.

– Tu blisko granica państwa wielkiego czarnoksiężnika – rzekł olbrzym. – Jestem Dubinia, sługa jego, strzegę tych ciemnych lasów, a teraz chciałbym tobie służyć.

– Wstań. Strzeż te lasy, lecz nie napadaj na podróżnych, a dawaj im wszelką pomoc.

To rzekłszy, Oleszko poszedł dalej.

Idzie przez ciemne bory, widzi tylko przed sobą szumiące sosny, a nad sobą niebo. Spotyka tylko dzikiego zwierza, niekiedy odzywa się z daleka przeraźliwy krzyk puchacza. Gdy przeszedł ciemne pustynie, odkryła się nagle obszerna dolina – pośród płynęła szeroka rzeka, z jednej i z drugiej strony zarosła gęstą trzciną, z różnych stron biegnąc, szumiące strumienia wpadały do jej koryta. Na wysokim brzegu siedział olbrzym podobny do ogromnej skały, na głowie tak grube włosy, że wiatr nie mógł zachwiać, spod nosa ogromne wąsy sterczały z jednej i z drugiej strony; te on rzucał na sam środek rzeki, rozdzielał wody i wybierał stamtąd ogromne ryby, które służyły mu za pokarm. I ten dziworod, gdy postrzegł Oleszkę, zakrzyczał tymi słowami:

– Po coś tu zabrnął? Ani łódź rybaka, ani zwierz dziki nie przepływał wód tej rzeki, ptaki tylko bezkarnie mogą przelatywać te strony. Zginiesz tu za zbytęcną śmiałość.

– Nie lękam się twojej groźby – odpowiedział Oleszko i kij podniósł ku niebu.

Zawrzały wody, rzeka, jakby padając z gór wysokich, bystrym biegiem zrywała brzegi – runął olbrzym jak skała podmyta wodą, upokorzył się i prosił przebaczenia.

– Kto jesteś i dlaczego, sam jeden tu mieszkając, zabraniasz przejścia dla wszystkich? – zapytał Oleszko.

– Tu blisko granica państwa wielkiego czarnoksiężnika. Jestem Prud, sługa jego. Strzegę tych wód, aby nikt nie przepłynął, a teraz chciałbym tobie służyć.

– Wstań. Możesz korzystać z tej rzeki łowieniem ryb, lecz nie napadaj na podróżnych, nie zabraniaj im przepływać wody i nieszczęśliwym pomagaj w potrzebie. A teraz pokaż, gdzie mogę przejść na drugi brzeg tej rzeki.

Gdy tak powiedział, uspokoiło się koryto, Prud rzucił wąż na wodę, który sięgnął drugiego brzegu, i Oleszko szedł po wąż jakby po pływającym moście na drugiej stronie rzeki, wstąpił na wysoki brzeg i poszedł dalej.

Niewiele przeszedł drogi, postrzegł przed sobą wierzchołki ogromnych gór, które wznosiły się nad całą ziemią jakby czarne chmury przed rabinową nocą. Zbliżył się tam i obaczył olbrzymia. Ten silniejszy i straszniejszy był niż Dubinia i Prud – zbierał

²⁸ Upokorzyć się – ukorzyć się.

góry i skały do jednego miejsca i kładąc góry na górach, wznosił ścianę, która już wyżej była obłoków. Postrzegłszy podróznego, zakrzyzczał okropnym głosem, a ten podobny był do grzmotu, tak że zadrżała cała okolica.

– Gdzie idziesz, nieszczęśliwy? Nie lecą dalej przez te miejsce ni orły, ni sokoły i najwyższe obłoki dalej nie płyną. Zginiesz jak robak nikczemny.

– Nie lękam się twojej groźby – odpowiedział Oleszko i kij podniósł ku niebu.

Runęły skały i góry, potrzęsła się ziemia, przełęczniony upadł olbrzym i prosił przebaczenia.

– Kto jesteś? Dla kogo tu pracujesz, dźwigając te skały i góry na ramionach, dla jakiej potrzeby miała służyć ta ściana wzniesiona wyżej obłoków?

– Jestem Horynia, sługa wielkiego czarnoksiężnika. Tu granica jego państwa, on nie lubi polotu powietrznych ptaków, chmur i wiatrów, on chciałby słońce i gwiazdy zgasić na niebie, aby pogrążyć wszystko w ciemności. Lecz twojej potędze niebo sprzyja, silniejszy jesteś niż on i przeto chciałbym już porzucić tę ciężką pracę, służyć tobie i iść tam wszędzie, gdzie mi rozkażesz.

– Idź zemną w państwo wielkiego czarnoksiężnika i bądź mi tam wszędzie przewodnikiem.

Wnet widzi Oleszko przed sobą smutną krainę, gdzie odrętwiała cała natura. Nie spotykał na całej przestrzeni ni zwierza, ni człowieka, na górach sterczały ruiny starych zamków, a na dolinach skamieniałe jakieś postacie, które miały widok żebraków pogrążonych w smutne dumanie. Gdziekolwiek w tumanach dały się widzieć na pagórkach płaczące brzozy i nad spleśniałą wodą posępne wierzby, na niektórych miejscach były czarne lasy, lecz żaden ptak nie odzywał się w tych lasach, tylko krucy służył się tam i ówdzie.

Czarne ptaki kupiły²⁹ się dumnie w górze i ogromne stado wisiało nad lasem jakby czarna chmura, ciemne tumany z całej przestrzeni oddalały się coraz więcej i z nich w powietrzu dziwne i okropne sformowały się postacie, jakby wojsko na koniach płynęło w powietrzu i jak dym ginęło w oddaleniu.

– Co znaczą te powietrzne zjawiska – zapytał Oleszko.

– To siły wielkiego czarnoksiężnika, które słabiej od wiatrów błakających się po świecie.

– Co znaczą nieme kamienia, które tu sterczą i z daleka mają widok skamieniałych ludzi?

To są mieszkanki tej ziemi, płaczące brzozy i wierzby nad wodą, ich żony, matki i siostry. Ty siłą kija swego możesz powrócić wszystko do pierwszego bytu.

Oleszko podjął kij ku niebu, powiał łagodny wietrzyk, niebo się rozpogodziło, rozlało się wiosenne światło w powietrzu, zaszumił las, orzeźwione drzewa piękniej-

²⁹ *Kupić się* – skupiać się, gromadzić w jednym miejscu.

szą zazieleniały barwą. Nagle w powietrzu i w gęstwinach zabrzmiały pieśni ptaków; ludzie, którzy byli podobni do sterczących kamieni, stojąc na polu, ręce i oczy wznosili ku niebu, płaczące brzozy i wierzby na brzegach wód przemieniły się w pięknych kobiet, przechadzały się po kwiecistych łąkach, mruczały jasne strumienia, rzeki i jeziora świeciły jak lustra, wioski i zamki napełniły się ludem – w krótkim czasie cały ten kraj zakwitnął szczęściem i obfitością.

Oleszko zamieszkał tam na zawsze, żenił się z piękną i bogatą księżniczką. Wesele było huczne w pałacu, który świecił się złotem i srebrem; zebrano się wiele książąt, grafów i innych znakomitych gości, kilka dni, kilka nocy brzmiała muzyka. I ja tam byłem, miód, wino piłem i wesoło się bawiłem.

– Dobra powieść – rzekł Zawalnia. – Za trzy talary ofiarowane ubogim wybawił cały kraj od nieszczęścia i sam został szczęśliwym. Lecz jeszcze nie północ, może co opowie nam czwarty wasz towarzysz?

—

Dubinia, Prud i Horynia są to bohaterowie pogańskich czasów, zostały w pamięci ludu i powtarzają się w niektórych bajkach, równie jak: Baba Jaha, Kupała, Czur i inne bóstwa³⁰.

³⁰ Adnotacja Barszczewskiego, nieoznaczona autorskim przypisem, dodana nieco mniejszą czcionką po tekście powieści.

DOMOWE KŁOPOTY

– Rad bym był opowiadać panu do wschodu słońca jakiegokolwiek bajki lub stare dzieje, gdyby dusza moja była spokojniejsza. Nie przeszłość, lecz przyszłość tak padła mi na serce, że wszystkie myśli moje tą tylko są zajęte i trudno rozmawiać o czymkolwiek innym.

– Jakichś czekasz niepomyślności, że się tak smucisz bardzo? – rzekł stryj.

– Już marzec miesiąc; zbliża się czas wiosenny, a ta pora roku w naszych stronach nie wszystkich weseli, lecz dla niektórych tak przykra, że i w nocy odpocząć nie daje.

– Wiosenną porą niejednen gospodarz troszczy się o tym, że gdy zbliży się czas roboczy, i on nie będzie miał co w polu posiać. Pewnie i twoje kłopoty o nasionach.

– U nas niejedna bieda krąży, ale niekiedy te z rozmaitych stron napadają na człowieka tak, że robota z rąk pada, i nie ma nadziei, że kiedykolwiek można będzie odpocząć po ciężkich trudach. Syn mój jeden, przez całą zimę mieszkając w mieście, wypracował dziesięć rubli srebrnych. Za te pieniądze teraz, będąc w Połocku, kupiłem nasion – dzięki Bogu, mam co posiać w polu, ale kto będzie orał niwę? Kto pójdzie na pańszczyznę? W chacie mojej trzech mężczyzn tylko takich, którzy mogą zająć się³¹ pracą, jednak ja sam jeden w każdym roku muszę dźwigać cały ciężar gospodarstwa; synów moich posyłają gdzieś daleko zarabiać pieniądze, z których dom nasz żadnej korzyści nie ma. Nie wiem, czy będę zdolny w tym lecie pracować sam jeden – zdrowie upada i siły słabiej, nająć zaś robotnika nie mam na to pieniędzy.

– Nie wiem, skąd ta chciwość rozpostrzeniła się w naszych stronach – rzekł stryj. – Chcąc wiele korzystać, tracą jeszcze więcej. Powtarzam ciągle wszystkim, że rola, rola tylko jedna może zaspokoić wszystkie nasze potrzeby. Tu cała uwaga nasza powinna być zwrócona i tę powinniśmy starać się ulepszać. Mamy za przykład dobrych naszych gospodarzy: z obory i z pola mają skarb niewyczerpany, żyją dobrze i ludziom pomagają. Ale i w dawne czasy nie było we zwyczaju posyłać w dalekie strony ludzi zarabiać pieniądze, a przecie każdy pan miał dukaty w szkatule i kmiołek więcej widywał talarów, wypłacali podatki, mieli wszystkiego w obfitości i żyli spokojnie.

– Tak i nasz pan stary powtarzał często, królestwo jemu niebieskie, cała włość jego zapomnieć nie może. Wiedział on o każdym gospodarzu w swoim majątku,

³¹ W pierwodruku: cię.

jak kto pracuje, jak się kto stara i jakie ma sposoby do tego; dbał on o losie swoich poddanych, ciągle myślał o polepszeniu ich bytu, wtenczas nikt wiosenną porą nie troszczył się o nasionach, każdy miał tyle, ile mu potrzeba było.

W czasie tej rozmowy dało się słyszeć szczekanie psów na podwórzu i ktoś mocno kołatał do wrót; stryj natychmiast posłał parobka, aby odemknął.

ANDRZEJ ORGANISTA

Odmykają się drzwi, wchodzi do pokoju Andrzej cały pokryty wilgotnym śniegiem. Otrzásając czapkę i odzienie, rzekł tymi słowy:

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Pokój temu domowi.

– Na wieki wieków amen. I temu, kto mówi. Ale widać, panie Andrzeju – rzekł stryj – że na podwórzu nie ma pokoju.

– Niech Bóg broni, co się tam dzieje: deszcz, śnieg, wiatr, zawirucha. Jadąc przez las, jeszcze pół biedy miałem, ale kiedy wyjechałem na pole, straciłem drogę i zginąłbym niezawodnie, gdybym nie obaczył tej latarni, która się teraz pali nad wrotami pana Zawalni. Postrzegłszy te światło, dziękowałem Bogu, że już blisko port, gdzie się mogę schronić od burzy.

– Wdzięczny jestem, że nie zapominasz o mnie – rzekł stryj. – Ginie zimowa droga i prędko przydzie ten czas, że będę tu mieszkał jak pustelnik, rzadko kto mię odwiedzi.

W czasie tej rozmowy podróżni i domowi, wszyscy razem, poszli do czeladnej izby.

– Przerwałem przyjemne zabawy, pewnie ci podróżni opowiadali panu Zawalni rozmaite ciekawe rzeczy.

– Niech już odpoczną – rzekł stryj. – Szum wiatrów na podwórzu, trudno słyszeć pienie koguta, a może już północ.

– Oni musieli jechać po jeziorze. Sądzę, że lód jeszcze mocny; ja teraz powracam do domu i jutro także będę musiał jechać przez Nieszczordę.

– Lepiej inną drogą, choć to dalej będzie, ale bezpieczniej, bo na samy brzeg jeziora już trudno wjechać. Jeden koń ich wpadł do wody i ledwośmy go wydobyli wspólnymi siłami. – Ale podróżnemu trzeba się ogrzeć i pokrzepić siły. Janko, poproś pannę Małgorzatę, aby dla gościa zgotowała wieczerzę. Mam wyborne ryby, dziś mi dostarczył rybak Roćko – dobry człowiek, nie zapomina o mnie.

– Ja słyszałem o tym rybaku, jakoby on niepospolity czarownik i na dowód tego taka wieść krąży między ludźmi.

Blisko Horodeckiej Góry³², gdzie rzeka wpada do jeziora Roćka często tam przed zachodem słońca zarzucał sieci, zawsze miał obfity połów i z pełnym czółnem

³² *Horodecka Góra* – góra położona na wschodnim brzegu jeziora Nieszczerdy, z ruinami dawnej twierdzy.

ryb powracał do domu. Pewny rybak, który niedaleko tam mieszka, pozajzdrościł szczęścia i oskarżył, że Roćka łowi ryby w cudzej części jeziora, i tym sposobem zabronił mu pływać blisko tych brzegów. Roćka pogroził, że ukarze zajzdrośnika tak, że on nie tylko żadnej korzyści z tamtych wód mieć nie będzie, lecz taki obaczy strach, że przez całe życie swoje nie zapomni, co i przyszło do skutku. Rybak ów po zachodzie słońca, w czasie cichej i jasnej pogody wypłynął na jezioro i zarzucił sieć. Ciągnąc z wody, cieszył się i sądził, że ogromne stado zagarnął leszczów, i nagle obaczył w sieci okropnych straszydeł: głowy ogromne, oczy ogniste, z piskiem i wrzaskiem skórzanymi³³ skrzydłami biły po wodzie, a inne wleciały na powietrze i latały nad jego głową. Zadrzał cały, włosy powstały na głowie, krzyczał bez przytomności i pewnie by wypadł z łodzi i utonął, lecz sąsiedzi, posłyszawszy ten krzyk przeraźliwy, pospieszyli mu na pomoc.

– Nie wierz, panie Andrzeju, tym wieściom. To jest oczywiste kłamstwo. Roćka dobry i pobożny człowiek, mam na to pewne dowody: on nową siecią nie zacznie łowić ryby, aż nim ksiądz pierwiej święconą wodą pokropi; w dzień święty zawsze bywa w kościele w Horbaczewie³⁴ i w Rosonie; gdy się odbywało nabożeństwo jubileuszowe, Roćka najprzykładniej się tam zachował i był w świętej spowiedzi. A do tego wiadomo wszystkim, jak on nie lubi Ostaszów, którzy bezbożnie używają czary do swego rzemiosła.

Potem stryj opowiadał o związkach Ostaszów ze złymi duchami i o wszystkim tym, co tylko o nich słyszał od Roćki, i nim kończyli rozmowę, nakryto stół i jedzenie natychmiast podano.

– Po skończonej wieczerzy – rzekł Andrzej – teraz, zawdzięczając gospodarzowi za jego uprzejmość, przed snem, dobrze by było opowiedzieć cokolwiek ciekawego, ale w tym czasie nic mi nie przychodzi na pamięć. Więc ofiaruję panu książeczkę, która ciekawsza i pożyteczniejsza niż wszystkie powieści, a ta jest wileński kalendarz na terazniejszy tysiąc osimset siedemnasty rok³⁵; tu przeczytasz wiele rzeczy rozumnych, pożytecznych i ciekawych, tu są przestrogi dla gospodarzy, tu objawione sekrety, o których pewnie jeszcze pan Zawalnia nie wiedział, jako to: sposoby zastrzeżenia kapusty od robaków, o bieleniu płótna, o hodowaniu domowego ptactwa, o robieniu octu, o sposobach, jak ulepszyć rozmaite fruktowe drzewa, a do tego są tu zagadki, anegdoty i powieści. Bardzo wdzięczny jestem, dla gospodarza jest to rzecz koniecznie potrzebna. Tu piszą o zmianach pogody i niepogody – chociaż nie zawsze

³³ Skórzany – tu: z żywej skóry.

³⁴ Horbaczewo – wieś w dawnym powiecie połockim, nad jeziorem Nieszczerda.

³⁵ Bohater ma zapewne na myśli *Kalendarz Gospodarski na rok Pański 1817 zawierający w sobie dni 365. Oraz Święta Rzymskie i Ruskie tudzież z oznaczeniem dni galowych, wschodu i zachodu słońca, odmian xieżyca i zaćmienia, prognostyk oraz inne ciekawe wiadomości*, Wilno 1816.

trafnie, jednakże niekiedy bardzo się dobrze udaje rozporządzić się w gospodarstwie względem sianozęcia i żniwa po przestrofach kalendarza.

– Ale, powiedz mi, panie Andrzeju, co znaczą te figurki: byk, lew, rak, panna, waga, bliźnięta – zawsze spotykam ich w kalendarzach, a nie rozumiem, dla czego one mogą tu być potrzebne.

– To są planety na niebie, pod którymi rodzą się ludzie i które mają wpływ na ich życie. – A zresztą, nie wiem dobrze, szkół wszystkich nie kończyłem i jeszcze po niebie nie wojażowałem. – Janko może o tym lepiej wiedzieć.

– W tym roku będzie zaćmienie słońca – rzekł stryj, czytając dalej kalendarz.

– O zaćmieniu słońca ludzie zgadli – odpowiedział Andrzej – ale nie mogą zgadnąć o tym zaćmieniu, które może pograżyć ich serce w smutku.

– Jakież masz niepomyślne wiadomości? – rzekł stryj.

– I bardzo rzecz niewesołą posłyszałem od księdza prokuratora. Smutna powiastka, ale muszę opowiedzieć panu Zawalni. Daj Boże, aby się to nie spełniło.

I coś powiedział sekretnie.

Postrzegłem smutek na twarzy stryja, przerwała się rozmowa, długo siedział pogrążony w myślach, na koniec rzekł tymi słowy:

– Czas by już i zasnąć, czy nie przyśni się co lepszego, już pewnie przeszła północ.

Przynieśli pościel do pokoju, Andrzej, znużony podróżą, prędko zasnął; stryj dłużej niż zwyczajnie odmawiał wieczorne modlitwy, i gdy już przed świtaniem drugi raz kogut zapiał, zgasił ogień.

ODJAZD

Już wiosna, powiewał wiatr ciepły, ogrzewał jasny promień słońca, niszczał lód Nieszczordy i coraz ciemniejszą pokrywał się barwą, pusto po całym jeziorze, w powietrzu tylko snuły się białe rybitwy, ruczaje łąły się z gór, szumiała rzeka, biegąc w pełnym korycie; woda pokryła nadbrzeżne łąki i lasy, wyniosłe brzozy i krzaki wierzbowe, wznosząc się po całej przestrzeni, rysowały się w jasnym kryształach, nad górami śpiewały skowronki i z daleka odzywały się krzyki żurawi.

W końcu miesiąca kwietnia pokryła się ziemia zieloną barwą. Już pasterz wesołe stado wypędził w pole, już oracz pracował do zachodu słońca, wśród dnia jasnego zachwycały oko pięknym widokiem góry i lasy, wieczorem odzywały się w gajach chóry ptaków i czarujące pieśni słowików. Wśród nocy na brzegach Nieszczordy, nad cichą wodą, paliły się ognie rybaków, krzyk kaczek i kur wodnych powtarzał się w gęstej trzcinie.

Wśród wesela natury, wśród jasnej pogody ja tęskny byłem, myśli moje zasępił smutek, zwiedzałem pole i gaje, żegnając się z wiosną rodzinnej ziemi; przyszłość rysowała się w myślach moich jak daleka, dzika i straszna pustynia, gdzie mię mogą spotkać przepaści, zwierze i gady.

Gdy słońce kłoniło się ku wieczorowi, stryj, powracając z pola, zawołał mię do siebie i rzekł tymi słowy:

– Dlaczego tak posepny i zamyślony jesteś?

– Myślę o podróży – odpowiedziałem.

– Kiedyż masz zamiar porzucić nasze strony?

– Chciałbym jutro. Mam mocne postanowienie i te niech się już wykona prędzej, a do tego wiosenna, jasna pogoda najlepsza dla podróży.

– Nie zatrzymuję, kiedy tak chcesz koniecznie. Będziesz miał jutro konia i ile mogę, opatrę na dalszą podróż, lecz teraz, nim się zupełnie oddalisz z tych stron, bądź u pana Morohowskiego, u pana Siwochi i u Franciszka ślepego; jedziesz w tamte strony i z drogi niewiele trzeba będzie stronić³⁶. Oni lubią ciebie i wszyscy najszczerzej szczęścia życzą.

Rano, gdy już wszystko było przygotowane dla odjazdu, tymi rzekł słowy:

– Janko, powtórzę tobie napomnienie, które sam słyszałem kiedyś od mego ojca: „Idź na świat, szukaj sobie losu, kochaj Boga, bliźniego i prawdę, opatrność ciebie

³⁶ Stronić – zjechać, zboczyć.

nie opuści; zajmując się obowiązkiem, bądź wiernym i pracowitym; jeśli zmartwienie kiedy cię spotka w życiu, znoś cierpliwie; w nieszczęściu nie rozpaczaj, pamiętając na to, że nic nie ma trwałego na ziemi, a tylko na niebie też same świecą gwiazdy i też same słońce od stworzenia świata.

Jeśli spotkasz gdzieś tam, daleko, szczęśliwszych od nas ludzi, gdzie po wsiach i po miastach ciągle brzmią pieśni, muzyka i wesołe zabawy, gdzie cała ziemia na kształt rozkosznych ogrodów co rok obficie nagradza pracę rolników, nie zapominaj jednak o cierpieniu swoich ziomków; niech twoje westchnienie do Boga łączy się z ich modlitwą o polepszenie losu. Może kiedykolwiek i nasze dzikie bory i lasy zabrzmia weselem, Bóg wielki i miłosierny.

Po latach wielu, jeśli może kiedy odwiedzisz te strony, już pewnie nie obaczysz tych starych ludzi, z którymi w moim domu tyle razy przepędzałeś czas na rozmowach, i mnie już na świecie nie będzie – mogiłę moją może ktokolwiek pokaże tobie. Bywaj zdrów i pamiętaj te moje słowa!”.

Po godzinie już skrył się przede mną las wysoki, który okrążał mieszkanie mego stryja, skryły się jasne wody i zarosłe brzegi jeziora Nieszczordy.

KONIEC

Jan Barszczewski

PROZA I WIERSZE

Część I

PROZA I WIERSZE

PRZEZ

JANA BARSZCZEWSKIEGO.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

K I J Ó W

**W Drukarni Teofila Glücksberga
Księgarza i Typografa Białoruskiego Naukow. Okręgu.**

1849.

DUSZA NIE W SWOIM CIELE

Powieść

Rozległa przestrzeń Wołynia po większej części pokryta lasami, ku zachodowi dają się widzieć ledwo okiem objęte stepy i zupełnie inna miejscowość. Przez okolice i miasteczko Cudnów¹ płynie Teterów², na zachodnich i wschodnich brzegach tej rzeki wznoszą się ogromne, dzikie skały, jakby ruiny niepamiętnych czasów, i zdaje się, że ich na kształt ścian wyniosła natura sama, aby odgraniczyć Polesie od tucznej i urodzajnej ziemi. Od Cudnowa aż do granic Podola³ wszędzie letnią porą dają się widzieć łąny pokryte bujną pszenicą; tu ziemia bez wielkiej pracy rolnika daje obfite plony. Lecz chociaż mieszkańcy tych okolic zabezpieczeni wszystkim tym, co tylko jest potrzebnym dla ich wygod, jednak i między nimi łzy, trwoga i cierpienia dają się spotykać tak jak i wszędzie – nie ma szczęścia prawdziwego, nie ma rajy na tej kuli ziemskiej.

Cholera, ciężka azjaska słabość⁴, zalała wschodnią część Europy i w 1847 roku, zarażając powietrze, przechodziła z miejsca na miejsca, dążąc ku północy i ku zachodowi, i tę karę Boską wszędzie nadzwyczajna poprzedzała trwoga. W 1848 roku, w początku czerwca, w same gorące upały pojawiła się na Wołyniu⁵ i w niektórych miejscach okropną była, w miasteczku Cudnowie i w okolicach po tej strasznej klęsce wiele zostało nieszczęśliwych wdów i sierot. Jesienną porą, kiedy groźba tej strasznej epidemii znikła i strach już nie ciążył⁶ myśli mieszkańcom, w domu szlachcica N. zebrało się kilku zaproszonych sąsiadów, i między nimi pan Zenon, który zwiedza-

¹ *Cudnów* – miasto nad rzeką Teterew, na północ od Żytomierza. Po drugim rozbiórce Polski (1793) w Imperium Rosyjskim..

² *Teterów (Teterew)* – rzeka na Ukrainie, prawy dopływ Dniepru.

³ *Podole* – kraina historyczna na terytorium dzisiejszej Ukrainy i Mołdawii, położona nad północnymi dopływami środkowego Dniestru i w górnym biegu rzeki Boh.

⁴ *Cholera, ciężka azjaska słabość* – tu opisowo: cholera azjatycka – choroba zakaźna występująca w klimacie azjatyckim; w Europie pojawiła się w XIX w.

⁵ *Wołyń* – kraina historyczna w dorzeczu górnego Bugu oraz dopływów Dniepru; dawniej w Rzeczypospolitej, obecnie część Ukrainy.

⁶ *Ciążyć* – dawniej: ciążyć.

jąc te strony, poznał się z uprzejmym gospodarzem i był z innymi zaproszony. W tym zgromadzeniu zaczęła się rozmowa o cholery, o umarłych i wyleczonych, i oni, jakby żeglarze u brzegu po strasznej morskiej burzy, wspominali o przyjaciółach i znajomych pograżonych w głębinach, i o tych, którym Bóg pozwolił wypłynąć na brzeg, aby jeszcze przedłużyć pielgrzymkę życia swego.

– Wielki żal Samotnickiego – rzekł jeden z gromady tych gości, – dobry był człowiek. Jak on gorliwie starał się pomagać cierpiącym w tej słabości, a sam umarł bez pomocy, bo też mieszkał sam jeden w futorze⁷, gdzie tylko kilka drzew szumi nad dachem.

– Skąd Macieju takie masz wiadomości? Samotnicki i teraz mieszka w tymże futorze, niedawno sam go widziałem.

– Wiem, że ktoś tam mieszka, tylko nie on. Wszakże⁸ znałem go dobrze: był to mężczyzna wysokiego wzrostu, świątłych włosów, dość pięknej twarzy; a ten zupełnie co innego: wzrostem daleko mniejszy, suchy, czarniawy i zdaje się, że nawet starszy.

– On sam, prawda, że niższy, inna twarz i że zmieniony w całym swoim ciele, lecz jak się to stało, ja tylko wiem.

– Dziwne rzeczy mówisz, panie Mikołaju – rzekł gospodarz. – Wszyscy chcielibyśmy wiedzieć, jakim sposobem może człowiek zmienić się w całym kształcie ciała swego.

– Rzecz niepodobna, niepojęta, nadzwyczajna i niesłychana, ale tak było.

– Wy tłumaczcie nam przecie tę zagadkę! – zawołali wszyscy goście – bo nikt z nas jej rozwiązać nie może.

– I ja tajemnic nie rozumiałem co do wszystkich szczegółów, lecz o tym tylko opowiem, co było widziano, i o tym, o czym on sam raz niedawno wzmiankował.

W czasie tej okropnej cholery, wiecie sami, że Samotnicki śmielszy nawet był od samych doktorów, narażał się na niebezpieczeństwa, na zawołanie każdego wszędzie biegał, aby dać ratunek; cierpiących ocierał jakimś tajemniczym lekarstwem i coś dawał do środka, i tak to dobrze skutkowało, że żaden nie umarł, kogo tylko on odwiedził.

Mieszkaniec Cudnowa, jeden z moich znajomych, takie mi opowiedział dziwne zdarzenie. Żona jego nagle poczuła okropny ból we środku i wnet okazały się wszystkie znaki tej strasznej słabości, spieszy więc do tego cudownego lekarza prosić, aby jak najprędzej dał ratunek. Przybiegłszy tam, osłupiał przerażony niepojętym widokiem: na podwórzu przed samymi drzwiami futoru ujrzał Samotnickiego i ten –

⁷ *Futor (chutor)* – na wschodnim pograniczu Polski i na Ukrainie gospodarstwo wiejskie, położone na uboczu, z dala od innych.

⁸ *Wszakże* (w oryginale: *wszakże*) – wszakże.

jak gdyby już był umarły, półnagi, ręce i nogi bez żadnej władzy, oczy zamknięte, twarz blada, nieżywe ciało wzniesione nieco od ziemi, ruszało się i zdawało się mu, że jakby siła jakaś niewidzialna obracała tego trupa na wszystkie strony – chciał już stamtąd uciekać, wtem posłyszał głos:

– Zaczekaj chwilkę. Pierwej trzeba, abym moje własne ciało opatrzył lekarstwami i zabezpieczył od zarazy, wnet będę gotów iść z tobą.

Po kilku minutach, ciało stanęło na nogach, Samotnicki zdrowy przed nim, poprawił na sobie odzienie i rzekł:

– Nu, idźmyż teraz, wiem, po coś przyszedł, żona twoja będzie zdrowa.

I w rzeczy samej przyszedł tam i tajemniczymi swymi lekarstwami uzdrowił ją w parę godzin.

Takim sposobem ten dziwny doktor, zabezpieczając siebie i ratując innych, wpadł w wielkie nieszczęście. Pewnego dnia, gdy on, mając zamiar iść do chorujących, namaszczał ciało swoje, aby się ochronić od zarazy, jakaś osoba, którą on mocno kocha, gdzieś w dalekich stronach ciężko zachorowała na cholere. Zobaczył to Samotnicki, gdyż mówią, że dusza, gdy jej ciało nie ciąży, okiem i słuchem daleko sięga; i on wtenczas, obaczywszy to, był bardzo wzruszony do tego, że nawet zapomniał, że z ciałem jego może być jakiś nieszczęśliwy wypadek, nie schował na ustroniu jakby należało, lecz zostawiwszy pod odkrytym niebem, przed drzwiami futoru, poleciał sam, aby jak najprędzej pospieszyć z tajemniczymi lekarstwami. Po wyzdrowieniu miłej jemu osoby, gdy powrócił do domu, już nie obaczył swego ciała, gdyż to znalazłszy, natychmiast gdzieś zakopali do ziemi, sądząc, że on umarł zarażony cholere. Nieszczęśliwy Samotnicki, nieobleczone ciałem, nie mógł być widzianym od innych, do żadnej osoby nie mógł przemówić słowa, gdyż słysząc głos jego, wszyscy zegnali się od strachu, sądząc, że upiór do nich przemawia, i tak nie mogąc dowiedzieć się o swoim ciele, błąkał się czas długi, będąc niewidzialnym, na koniec znalazł jakiegoś trupa na drodze, z którego tylko co dusza wyszła, pobudził krew do cyrkulacji swymi tajemniczymi lekarstwami, wstąpił do obcego ciała, powrócił do swego futoru i teraz tam mieszka, smutne prowadząc życie; nikt go nie poznaje, gdyż wszyscy mają za umarłego.

– Lepiej by zrobił – rzekł gospodarz – gdyby się już oddalił na zawsze na tamten świat, niż błąkać się po ziemi w cudzym ciele.

– Czy chce, czy nie chce – rzekł Mikołaj – musi jednak cierpieć na ziemi i czekać, póki wybije godzina naznaczona od Boga.

Gdy tak rozmawiają, odmykają⁹ się drzwi, wchodzi ktoś nieznamy, twarz ciemna, ponura, gdzie żadnej kropli krwi, żadnego uczucia nie widać, nos cienki, suchą

⁹ *Odmykać* – otwierać.

pokryty skórą, usta bez koloru, oczy bez wyrazu, i zdaje się, że mgła jakaś na nich opadła, surdudt spada z ramion, pokrywając wycieńczoną postać, i tak zaczął głosem przeciągłym i monotonnym:

– Tak, panie Mikołaju, jestem ten sam Samotnicki, o którym teraz tylko mówiłeś, obce ciało ciężarem mi jest na tym świecie, nie zajmuje ono mego starania¹⁰, przeto oczy ducha daleko widzą i uszy daleko słyszą: wiem, o czym teraz mówiłeś, dziękuję, żeś o mnie wspomniał; człowiek w takim stanie, w jakim ja teraz, nie spotka na ziemi ni znajomych, ni przyjaciół.

Gdy wszyscy zdumieni poglądali¹¹ na smutną postać niewidzianą dotychczas, Mikołaj przerwał milczenie tymi słowami:

– Ratując drugich od śmierci, sam wpadłeś w większe nieszczęście niż śmierć.
– Nikt z nich temu nie winien, że więcej cierpię.
– Znałem Samotnickiego kiedyś w Wilnie – rzekł Zenon. – Może masz tam kuzyna?

– Jestem ten sam, lecz nie jestem tym, jakim kiedyś byłem.
– Dawnoż już mieszkasz w tych stronach?
– Już lat kilka i tam, gdzie byłem, już nie powrócę, teraz nikt mię tam nie pozna i ona nie pozna, nie powierzy, nie pożałuje, drwić, śmiać się będzie, jak nad obłąkanym.

– Wiele rozmaitych doświadczeń musisz mieć w życiu swoim?
– Badacz sięga tajemnice, bieda sięga badacza. Zenonie! Jeżeli wierzysz, że ja tenże sam jestem, którego znałeś niegdyś w Wilnie, przyjdź jutro do mego mieszkania, mam co opowiedzieć i o coś prosić. Żegnam was, sądzicie o mnie, jak się wam podoba.

To powiedziawszy, wyszedł.

Po wyjściu jego w zadumaniu poglądali jedni na drugich, nie wiedząc, co to znaczy: z rozmowy zdaje się ten sam Samotnicki, powierzchowność zaś zupełnie inna. Wtem Mikołaj tak się odezwał.

– Widzicie, sąsiedzie, jak się wam zdaje ten gość? Wszakże się sprawdza to, o czym wam niedawno mówiłem: twarz, gęba, nos, oczy, włosy i wszystko to, co widać na tym ciele, nie jest jego własnym, lecz on tenże samy Samotnicki, bo i sam siebie tak nazwa! I opowiadanie moje potwierdzi!

– Lecz zdaje się – powiedział Maciej – że jego nie przyjęli na tamtym świecie, musiał znowu powrócić na ziemię, bo też cała jego postać jakby nieboszczyka, zupełnie bez życia.

¹⁰ *Nie zajmować starania* – tu: nie opiekować się kimś, nie dbać o kogoś lub o coś.

¹¹ *Poglądać* – dawniej: spoglądać, patrzeć.

– Miałem dziwnego gościa – rzekł gospodarz. – Nie zatrzymywałem go, aby z nim dłużej mówić, bo powiem szczerze, że jego przyjście jakby z tamtego świata jakieś we mnie niepojęte sprawiło uczucie.

I tak w tym towarzystwie cały ten wieczór przeszedł na rozmowach o Samotnickim.

Dzień był jesienny, niebo posępne, szumiały drzewa nad poczerńiałym dachem futoru, wiatr żółte liście roznosił w powietrzu, Samotnicki siedział przy oknie bez ruchu jakby drewniany posąg. Wtem wchodzi Zenon, stanął pośród chaty i długo patrzył na gospodarza, który jakby odrętwiały w całym ciele nie ruszał się z miejsca, na koniec, aby go obudzić, odezwał się mocnym głosem.

– Jak się masz, panie Samotnicki?

I ten jakby ze snu obudzony poruszył się nagle, wstał z miejsca, mówiąc te słowa:

– Dziękuję, że mię odwiedzasz, nie przywitałem tak dobrego gościa, bo w tym czasie byłem bardzo daleko.

– Pewnie gdzieś daleko w przeszłościach, przyjemnie niekiedy ten kraj myślą odwiedzić.

– Prawda, tu gorzej, gdzie jestem, lecz tam, gdzie byłem, przeszłość i terażniejszość zawsze jednostajna; tam Adela z pogodną twarzą, z miłym uśmiechem bawi się w towarzystwie wesołych gości, ten jej opowiada, co słyszał, ów, co przeczytał, jakie nowe dziełko wyszło z druku, o znakomitych pisarzach, o literackiej sławie, jak się koło fortuny obraca tam i ówdzie, co się dzieje na wielkim świecie, lecz nikt tam o mnie nie wspomniał, i Adela¹², rozmawiając to z tym, to z owym, o mnie ani jednego słówka.

– Jest to rzecz zwyczajna, czas zagładza nadpisy na twardych marmurach, a pa-mięć ludzką lekki wiatr rozwieje, mała chmurka zaćmi.

– I ja tego chciałem i sądziłem, że w dalekich stronach nowe miejscowości, piękne widoki, inne uwagi i inne doświadczenia zmienią sądy, zmienią chęci moje; zwiedziłem stepy, widziałem dziwy, wpatrywałem się w tajemnice natury, jednak chmury i stepowe wiatry nie rozwiały, nie zaćmiły wspomnienia mego.

– Nie zmieniłeś uczuć swoich, lecz skorzystałeś pewnie w rozmaitych wiadomościach tego kraju, który pierwiej nieznany był tobie; chciałbym i ja z tych wiadomości w czymkolwiek skorzystać.

– Jakie miałem stąd korzyści? Widzisz, czym teraz jestem. Powróciwszy do domu, opowiedz tam, jak podróżowałem i jak spoczywam po trudach mojej podró-

¹² *Adela* – stare imię pochodzenia germańskiego, oznaczające „szlachetną osobę” lub „osobę o szlachetnym obliczu”. W Polsce notowane od XIII wieku.

ży. – Kiedy przybyłem w te strony, podobała mi się łagodność klimatu, przestrzeń urodzajnych łąnów, obfitość kwitnących ogrodów, uprzejmość i dobroć mieszkańców, jednak po przejściu kilku miesięcy chciało mi się być dalej, poznać więcej, i najprzód chciałem być w Humaniu¹³, widzieć piękny ogród Zofiówkę¹⁴, który tyle jest głośnym w poezjach Trembeckiego¹⁵ i ten w mojej wyobraźni malował się rajem ziemskim; bez wielkich kosztów jak zwyczajnie odbywam moje podróże, w końcu miesiąca maja już patrzyłem na rozległe stepy Ukrainy i o ósmej godzinie rano, zwiedzając okiem ulice miasta Humania, przypominałem myślą o tych strasznych okrucieństwach, które się tam odbywały w czasie napadnienia hajdamaków¹⁶.

Po przejściu jednej godziny już niecierpliwym byłem widzieć ten ogród. Dowiedziawszy się od tamecznych mieszkańców, jaką drogą mogę tam trafić, poszedłem pieszo i wnet przez wysoką bramę pięknej architektury obaczyłem staw, który z jednej i z drugiej strony zasłonięty górzystą wyniosłością miejsc i gęstwiną drzew świecił się w zaciszy jakby lustro; tu przypatrzawszy się posągom z białego marmuru stojącym nad wodą, szedłem dalej po prawej stronie, poglądając na rozmaite zmiany widoków; przyjemnie patrzeć na kwitnącą naturę w wiosennej porze, a jeszcze więcej, gdy ją sztuka, staranie i kosztą podniosą do idealnej piękności – tam wszystko wtenczas zachwyca oko ludzkie. Widziałem grotty wykute w dzikich skałach, z wierzchu pokryte cieniem gęstych gałęzi, widziałem szumiące kryształowe wody po mszystych dzikich kamieniach, widziałem ogromny granit ledwo się trzymający na kilku ułamkach skały, a już wiele lat przeszło, jak on ciągle zagraża straszny padnięciem, widziałem w jasnym źródle ryby świecące złotem i srebrem, tam łąki i pagórki ubrane piękną barwą kwiatów, w cierniach gęstwiny odzywają się słowiki, widziałem tam czarujące mieszkanie Psyche¹⁷ i piękną wyspę bogini Kalipsy¹⁸ – tam spotkasz wszystko, co tylko może utworzyć wyobraźnia poetów.

Samotny błąkałem się w ciernistych ustroniach tego ogrodu, dzień był jasny i wszystko kwitło jakby w raju, na moje tylko myśli ciężka napadła tęsknota, przyszłość i przeszłość jakby dwie chmury czarne wisały przede mną i za mną, przecz-

¹³ *Humani* (*Umani*) – miasto na ziemiach ukraińskich, na Podolu, w woj. braclawskim I Rzeczypospolitej.

¹⁴ *Zofiówka* (*Sofijówka*) – park o charakterze krajobrazowym położony w Humaniu nad jarem rzeki Kamionki, założony w 1796 roku przez Stanisława Szczęsnego Potockiego dla jego żony Zofii..

¹⁵ *Trembecki* – Stanisław Trembecki (1739–1812), polski poeta okresu oświecenia, dramaturg, tłumacz i historyk, sekretarz królewski, autor poematu opisowego *Sofijówka* (1804–1806).

¹⁶ *Hajdamaka* – uczestnik zbrojnych napadów rozbójniczych na terytorium Ukrainy Prawobrzeżnej w składzie Rzeczypospolitej Obojga Narodów w XVIII wieku.

¹⁷ *Psyche* – w mitologii greckiej bogini i uosobienie duszy ludzkiej, przedstawiana jako młoda dziewczyna ze skrzydłami motyla.

¹⁸ *Kalipso* – w mitologii greckiej nimfa żyjąca na Ogygii, wyspie identyfikowanej z różnymi rzeczywistymi wyspami na Morzu Śródziemnym i Oceanie Atlantyckim.

cie jakieś smutne wplątało się w moje marzenie i wtenczas chciałem tylko widzieć cierniowe krzaki, sądząc, że te jedynie tylko dla tego wydała natura, abym się im przypatrywał w całej pielgrzymce życia mojego.

To powiedziawszy, Samotnicki zamilkł i zdawało się, że odrętwiał natychmiast – tkwiła na miejscu sucha postać jego i twarz jakby drewniana bez najmniejszego była ruchu. Zenon poglądał na niego z trwogą. Nie widząc żadnego znaku życia, przeszedł czas niejakiś głuchego milczenia, na koniec jakby z letargu obudził się i tak zaczął mówić:

– Byłem daleko i tam spotkałem przy kwiatach kolące ciernie. Lecz powracam do opowiadania. Usiadłszy i wsparłszy się ręką o dziką skałę, błąkałem się w rozmaitych smutnych marzeniach, wtem jakiś Żyd, z twarzą suchą, posępną, znękaną, figura cienka w długim odzieniu, zbliżając się do mnie, rzekł:

– Jestem muzyk, bez instrumentu gram na hoboj¹⁹, zwiedziłem wiele świata i wszędzie mój talent był przyjęty z wielkim podziwieniem – może pozwoli pan, abym mu zagrał cokolwiek.

– Graj, co ci się podoba – rzekłem.

I on wykrzywił usta, przycisnął prawą ręką pracującą pierś, po twarzy przebiegało jakieś drganie konwulsyjne, zagrał jakiś żałobny marsz, słuchając smutnej tej muzyki; patrząc na te wykrzywianie twarzy i pracę jego piersi nie mogłem być obojętnym – nagrodziłem, ile mogłem, i prosiłem, aby nie grał więcej, nadwężając swoje zdrowie. On wziął zapłatę, jednak spojrzął na mnie tak, jak gdyby był skrzywdzonym.

– Znasz lepiej ode mnie ten ogród? – rzekłem. – Czy są tu cierniowe krzaki?

– Na co szukać cierniowych krzaków? – odpowiedział. – Spójrz w górę nad głową, ogromne drzewo rośnie.

Podniosłem oczy w górę, postrzegłem nad sobą jakiś gatunek wysokiej akacji z ogromnymi ostrymi kolcami, chciałem kilka słów powiedzieć, lecz już muzyka nie było przy mnie.

Przechadzałem się jeszcze czas jakiś po ogrodzie, wchodziłem w ciemne grotty, przypatrywałem się wytryskującym wodom, dzikim granitom, marmurowym posągom, wtem nagle rozpostarły się posępne cienie, zaszumiał wiatr w gęstwinie dębów i ja, widząc na niebie chmurę, pospieszyłem powrócić do miasta.

Zenonie, rozmaitymi drogami ludzie dążą do wieczności, pamiętki zaś po nich, zostając na tej ziemi, opowiadają pokoleniom przyszłym o ich zabawach, marzeniach, o snach szczęśliwych i nieszczęśliwych, które im się roiły w podróży tego życia.

¹⁹ *Hoboj* (pol. *obój, oboj*) – instrument dęty drewniany o wysokim brzmieniu.

Założyciel tego ogrodu Zofiówki²⁰, władając ogromnymi majątkami, milionami licząc skarby swoje, nie doświadczając niewygód i cierpień ubóstwa, nie myśląc jak tylko o zabawach i przyjemnościach, chciał, aby się tam zjawiało mieszkanie greckich bogiń w kryształowych wodach, na kwiecistych dolinach, i to się stało wśród rozległych stepów Ukrainy, gdzie pierwiej nigdzie oko odpocząć nie mogło.

—

Jest jeszcze inny ogród o kilka mil od Humania i o kilka wiorst od miasteczka Teplika²¹, Hajnerówką²² nazwany od tamecznych²³ mieszkańców, i znany tylko w bliskim sąsiedztwie. Założyciel tego ogrodu, pan Hajner, osiadły w ukraińskich stepach, inaczej pogląda na świat i idąc przez posępne pustynie życia, nie marzył o złotym wieku ni o ziemskim raj, nie miał na celu zadziwić oko zachwycającym widokiem, nie starał się o sławę – inne jego myśli, inne dążenie do celu.

Zwiedzając tamte strony i słysząc nieraz żarty, rozmaite sądy i dziwne opowiadania o tym ogrodzie, postanowiłem wszystko to widzieć własnymi oczyma, poznać samego gospodarza i zrozumieć jego myśli.

Pośród przestrzeni stepowej, przy ścieku wody, dają się widzieć wyniosłe drzewa, przy których bieleje samotny futur – zbliżyłem się do tego miejsca, nie postrzegłem tam żadnego ogrodzenia, nie spotkałem żadnego człowieka, pies nawet nie odezwał się około samotnego mieszkania i w cieniu ogrodowych drzew wszędzie panowała cisza, gałęzie tylko niekiedy szumiały lekkim poruszone wiatrem; postanowiłem jednak, chociaż sam jeden, obejrzeć wszędzie, aby zaspokoić ciekawość. Na samym wstępie, w wiszniowym lasku, ujrzałem kilka ulów pszczół, blisko jakiś człowiek spoczywał w cieniu, przy nim młody chłopiec siedział na trawie, i ten, gdy mię obaczył, natychmiast obudził śpiącego, który był gospodarzem ogrodu, już lat podeszłych, w białym płóciennym odzieniu, suchy, cienki, twarz szczupła, śniada, spod gęstych brwi przenikliwym okiem spojrzał na mnie, ja, zbliżając się ku niemu, prosiłem, aby mi pozwolił zwiedzić cały ogród i poznać położenie miejscowości.

– Mój ogród – powiedział – podobny jest do dzikiej leśnej gęstwiny, żaden widok tu pięknnością nie zabawi oka.

²⁰ Chodzi o Stanisława Szczęsnego Potockiego (1751–1805), generała, wojewodę ruskiego, targowiczana. W Polsce uosabia zdradę narodową

²¹ *Teplik (Teptyk)* – miasto prywatne w dawnym województwie braclawskim, własność Stanisława Szczęsnego Potockiego..

²² *Hajnerówka* – nazwa ogrodu lub parku, prawdopodobnie położonego w okolicach miasteczka Teptyk.

²³ *Tameczny* – tamtejszy.

– Naśladowanie natury – rzekłem – daleko jest miłsze niż wszystkie wyszukane ozdoby.

– I o tym nie myślałem zupełnie, inne mam zamiary.

– Więcej tam można korzystać, gdzie się objawia myśl wyższa i wyższe dążenie niż naśladowanie czegokolwiek. Ja, co pierwszy raz zwiedzam te strony, chciałbym to mieć w pamięci, co niełatwo gdzie indziej spotkać.

– Gdzie indziej inne są potrzeby mieszkańców, będę więc tłumaczem moich myśli, których nie rozumiejąc, inni rozmaite robią sądy i domysły. Ale tu bardzo wąskie i kręte miejsca dla przechodzących – ja pójdę wprzód i będę przewodnikiem.

Szedłem za nim w cieniu gęstej osiki, ścieżka wąska i jakby w labiryncie zmieniała się w rozmaitych nagłych kierunkach: po jednej i po drugiej stronie głębokie rowy i jamy, których brzegi zarosłe gęstymi krzakami łoży, gęstą i wysoką trawą, w niektórych miejscach pokazywała się woda pokryta zieloną pleśnią, w innych zaś zaćmiona cieniem gęstych gałęzi, gdzie ogromne pijawki snuły się tam i ówdzie, mgła jakaś wisiała nad ponurą i dziką przestrzenią, w powietrzu była nadzwyczajna wilgoć, jakby po gwałtownym deszczu, chociaż dzień wtenczas był gorący.

– Czy sztuka, czyli natura – zapytałem – nadała temu miejscu tak posępny i dziki widok i jaki by z tego mógł być użytek?

– Widzisz niezmiernie okiem stepy Ukrainy i szerokie zasiane łąny, tu ziemia żyzna i obfita, lecz klimat często ciężkie zadaje kłęski, tu panują wiatry i nadzwyczajne upały, słońce wypala nie tylko zasiewy, ale i trawy w niskich jarach, do tego, że nie ma pastwiska i wśród lata chudoba²⁴ bez pokarmu i napoju; pracowałem wiele lat, kopiąc te gęste jamy i rowy, zasadzając drzewca i krzaki, aby zacisną tych głębin i chłodnym cieniem sprowadzić wilgoć do tego miejsca, i już wiele zrobiłem; z mego ogrodu, dalej rozlewając się, woda w jarach zaspakaja potrzeby okolicy i bliskiego miasteczka Teplika. Człowiek stale dążący do celu, nie tylko na ziemi, lecz w samej atmosferze może porobić zmiany; tą mgłą wilgotną, którą widzisz teraz w moim posępnym ogrodzie, sprowadzę chmury deszczowe od wschodu i zachodu i napoję wilgocią spragnione stepy. Patrz!

I teraz nad naszymi głowami skupiły się ciemne obłoki i nie ruszają się z miejsca, daleko widać jasność słońca, my tu jesteśmy w cieniu, skutek oczywisty.

Tak opowiadając, myśli swoje i zamiary coraz dalej mię prowadziły wąskimi ścieżkami po dzikim labiryncie – tam, gdzie szeroki rów to miejsce oddzielał od stepu, obaczyłem, jakby loch jaki przeprowadzony pod ziemią, którego wejście było przykryte gęstymi krzakami.

– Do czegoż ma służyć ta ciemna jaskinia? – zapytałem.

²⁴ *Chudoba* – skromny dobytek, mienie, gospodarstwo.

– Tu – rzekł – są jaskinie i podziemne przejścia z jednego miejsca na drugie i te nie tylko służą dla ochłodzenia powietrza i dla sprowadzenia wilgoci, lecz i inny miałem cel. Oby jednak ten nigdy nie przyszedł do skutku. – Czytałeś o strasznych okrucieństwach Gonty²⁵ i Żelazniaka²⁶, wiesz, jak rozlewała się krew po całej Ukrainie przez okropne napady hajdamaków; w podobnym wypadku labirynt i tajemne lochy w moim ogrodzie mogą posłużyć kryjówką dla nieszczęśliwych mieszkańców. Lecz to tylko w zdarzeniu, idźmy dalej – pokażę inne moje trudy.

Wyszliśmy na miejsce więcej odkryte w drugiej części ogrodu, stanęliśmy nad stawem kwadratowym mającym długości i szerokości około dziesięciu sążni, w którym przezroczysta woda miała kolor ciemnożółty na kształt przydymionego topazu, tu widziałem na brzegach ziemię rozmaitych kolorów i krzaki jakichś roślin, które czerniały w ciemnej zieleni jakby w cieniach nocy, i on rzekł do mnie:

– Tu się z formują mineralne wody, ciemnożółty mają kolor, lecz przezroczysty jak najczystszy kryształ, i nie mają w sobie tych strasznych żywioł²⁷, które się dają widzieć przez powiększające szkło w każdej kropli zwyczajnej wody. Mieszkańcy Ukrainy często odwiedzają Odessę w rozmaitych celach: jedni, aby sprzedać pszenicę, inni zaś dla kąpeli morskich, w zbyciu produktów korzystają, lecz szukając zdrowia na brzegach Czarnego Morza, bezpotrzebne²⁸ ponoszą straty, podróż niebliska i słone wody mało pomocne dla chorych, to źródło będzie zbawienne na wszystkie słabości ciała, znam dobrze tę miejscowość.

– I ja – rzekłem – mam zamiar w tymże roku zwiedzić Odessę, ale to tylko dla ciekawości.

– Jedziesz do Odessy? Rad jestem z tego zdarzenia – powiedział – bo mam coś tam posłać. Będziesz łaskaw przyjąć to, co ani ciężarem, ani obszernością nie zrobi przykrości?

– Z największą chęcią, jeśli nie zajmie wiele miejsca.

– Rzeczy szczupłe niewiele zajmą miejsca.

To powiedziałwszy, zawołał do siebie chłopca, kazał mu przynieść cztery małeńkie buteleczki i papierowe pudełko, potem poprowadził mię w głąb jaru, szliśmy między krzakami i wysoką trawą, w cieniu gęstwiny spod wzgórka wyświecały się²⁹ dwa jasne strumyki, jakby dwie taśmy z czystego srebra, i o kilka kroków znowu wsiękały³⁰

²⁵ *Gonta* – Iwan Gonta (1705–1768), setnik nadwornej milicji magnata Franciszka Salezego Potockiego, jeden z przywódców koliszczyzny w 1768 r. na Ukrainie Prawobrzeżnej.

²⁶ *Żelazniak* (*Żeleźniak*) – Maksym Żeleźniak (1740–1768), Kozak zaporoski, przywódca koliszczyzny. Wraz z Gontą odpowiedzialny za rzeź humańską.

²⁷ *Żywioła* (żywioł) – istota żyjąca, stworzenie.

²⁸ *Bezpotrzebny* – niepotrzebny.

²⁹ *Wyświecać się* – tu: świecić, błyszczać, dawać się widzieć.

³⁰ *Wsiękać* – tu: ginać, znikać.

do ziemi. On pierwaj z jednego strumyka napełnił dwie buteleczki, wsypał jakichś proszków i ta woda wnet miała jasny, szafirowy kolor, potem z drugiego strumyka także nalał wody do innych dwóch buteleczek i sypiąc inny proszek, zafarbował tę najpiękniejszym kolorem karminu, potem zakorkowawszy dobrze, oddając mi wszystkie te cztery, rzekł tymi słowami:

– Gdy będziesz w Odessie, poznajomisz się tam z panem Rylcem. Ten człowiek bardzo uczony, poświęcił całe życie swoje dla badania tajemnic natury, posyłam jemu dwie buteleczki tych kolorowych płynów, a dwie z takąż wodą zachowasz dla siebie. Wielki jest z nich użytek i wielka w nich ukrywa się tajemnica, dowiesz się jednak o tym nie ode mnie, lecz od pana Rylca.

Potem jeszcze przechadzaliśmy się nad brzegiem innego stawu, pośród którego były małe wysypki zasadzone drzewami. Pan Hajner opowiadał mi jeszcze o rozmaitych gatunkach traw, które zarodziły się w jego ogrodzie i których siła i korzyść cudowna była w rozmaitych zdarzeniach. A gdy już słońce skłoniło się ku zachodowi, wyszedłem z ogrodu, podziękowawszy gospodarzowi za łaskawe przyjęcie, i – obiecując jak najdokładniej wręczyć panu Rylcowi powierzone mi płyny – w wieczornym chłodzie w dalszą udałem się drogę.

Zostawiwszy ukraińskie stopy, zwiedziłem Podol³¹. W tym kraju wszystko jest, co tylko służy dla wygody życia, i dziwnie ozdobiony od natury różnaitością i pięknaitością widoków: po górach zielenieją lasy dębów i gęstej grabiny, gaje podobne do pięknych ogrodów, napełnione owocowymi drzewami, na szerokich i obfitych łanach pływają fale kłosów jakby na morzu, kwitną doliny zarosłe bujną trawą, świecą się jak lustra stawu przezroczystej wody, przy których bieleją wioski i wspaniale dwory, na brzegach rzek wznoszą się ściany i piramidy skał, jakby ostatki ruin ogromnych starożytnych zamków.

Zenonie³², trzeba tam być, trzeba widzieć tę krainę, spojrzeć na wyniosłe i skaliste brzegi Boha³³ lub Dniestra³⁴, gdzie natura wybudowała ogromne gmachy z ogromnych brył kamieni, pod którymi czarnieją jaskinie i lochy, wieczne mieszkanie ciemności, wieczne kryjówki duchów nocnych. Trzeba widzieć powierzchowność tych skalistych, dzikich i tajemniczych ruin, których wierzchołki i boki od gęstych krzaków pokrywają posępne cienie – dziwne widoki, dziwne obrazy wszędzie spotyka oko. Tam przechadzającym się nad brzegami tych rzek rozmaite sądy rodzą się w myślach, toczą się rozmowy między nimi o historycznych dzie-

³¹ *Podol* – inaczej: Podole.

³² *Zenon* – imię greckie, skrót od imienia złożonego *Zenodoros* (dar Zeusa). Imię sławnych greckich filozofów: Zenona z Elei i Zenona z Kition.

³³ *Boh* (*Południowy Bug*) – rzeka na ziemiach ukraińskich, wpada do Morza Czarnego.

³⁴ *Dniestr* – rzeka płynąca przez Ukrainę i Mołdawię. Dawniej południowo-wschodniej tereny Rzeczypospolitej.

jach, o fantazjach ludu, o rozmaitych naukowych postrzeżeniach – od potopu aż do naszych czasów.

Ja raz pierwszy byłem w tych stronach od nikogo nieznany i nikogo nie znałem, sam jeden zwiedzałem brzegi Boha i Dniestra i samotny, nieraz zmordowany podróżą i dziennym upałem, przed zachodem słońca wsparty na ułamku skały, gdy przypatrywałem się czarodziejskim i tajemniczym widokom, tęsknota ciążyła w mych piersiach, oko błąkało się bez celu, a myśl leciała daleko, daleko tam, aby spotkać wzrok Adeli, w którym się odbija jej jasna dusza mająca więcej wdzięków, więcej powabów niż wszystkie cuda natury.

Tu Samotnicki znowu przez czas jakiś siedział nieruchomy, jakby w nim już iskry nie było życia. Zenon poglądał kilka minut. Potem, aby go obudzić z tego letargu, zapytał tymi słowy:

– I w tym więc ziemskim raju nie znalazłeś zapomnienia?

Poruszył się nagle i rzekł:

– I w cierpieniu nie znajduję.

– Ja bym chciał widzieć tę piękną krainę.

– Kto ma duch spokojny, ten wszystko widzi w pięknych kolorach, tego ciemne i dzikie pustynie przyjmą z przyjemnym uśmiechem.

– I długiż czas bawiłeś na Podolu?

– W pierwszych dniach września przedsięwziąłem podróż dalej i przez przestrzeń dzikich i pustych stepów, doświadczywszy wiele niewygód i tęsknoty, przybyłem do brzegów Czarnego Morza.

—

Odessa – miasto w nowym guście: ulice szerokie, *tretuary*³⁵ dla przechodzących wygodne, domy i kościoły pięknej architektury. Zwiedziwszy porty, rynki i inne potrzeby handlowe w różnych stronach miasta, chciałem jak najprędzej poznać pana Rylca, ale od nikogo nie mogłem dowiedzieć się o jego mieszkaniu, a nawet i *Żyd faktor*³⁶, dobrze nagrodzony, zapytując się tych i owych, nie mógł prędko skutecznie moich chęci, i już zacząłem rozpaczać, sądząc, że go nie zobaczę i nie poznam tajemnicy wód kolorowych, które tak pilnie strzegłem w czasie tak długiej i niewygodnej podróży.

Blisko mego mieszkania w greckiej ulicy był *traktier*³⁷, gdzie co dzień i o każdej porze można było widzieć mieszkańców tego miasta zbierających się dla komercyjnych interesów; bywałem i ja tam i jak na teatrze lubiłem przypatrywać się zgromadzeniom

³⁵ *Tretuar* – chodnik.

³⁶ *Faktor* – pośrednik do załatwiania różnych interesów, usłużny stręczyciel.

³⁷ *Traktier (traktiernia)* – karczma, zajazd.

rozmaitych narodów, gdzie w każdej grupie, przy każdym stole inny brzmiał język – niemieckie, greckie i włoskie toczyły się rozmowy.

Gdy tam, przy herbacie, przeczytawszy gazety, słuchałem umowy kupców, komisantów³⁸ i rozmaite opowiadania cudzoziemców, wchodzi ktoś zamyślony, wzrostu miernego, krępy, na głowie z tyłu niewiele siwych włosów, brwi gęste, a chociaż na twarzy jego można było postrzec szósty krzyżyk życia, jednak czerstwy i mocny siadł za stołem, kazał herbaty podać, rozłożył przed sobą papiery, na których coś było narysowane w rozmaitych dziwnych formach, wsparł się na rękę i przypatrując się tym niekształtnym figurom, pogrążył się w myślach; niektórzy to postrzegłszy, zbliżali się do jego stołu, ciekawie poglądali na rysunki i na myślącego i odchodzili, inni z podziwieniem³⁹, inni z uśmiechem. On, pomyśliwszy czas jakiś, potarł czoło, mówiąc te słowa:

– Więcej doświadczenia, więcej cierpienia, w przeszłości były dziwy, w przyszłości będą inne.

To powiedziawszy, złożył papiery i zaczął nalewać sobie herbatę. Ja, siedząc blisko i słysząc z ust jego polskie wyrazy i ułożenie⁴⁰ jakiegoś badacza, ciekawy wiedzieć, kto by on był, tak z nim zacząłem rozmawiać:

– Pan przyjeżdżający, czyli też tutejszy mieszkaniec?

– Jestem mieszkaniec mijający jak wszyscy ludzie i już lat dziesięć rozmawiam z tym krajem.

– Nie mogę – rzekłem – znaleźć domu pana Rylca, nikt go tu nie zna.

– To tym spokojniej dla niego, gdy go nikt nie zna. A dlaczegoś szukasz jego mieszkania? – powiedział, wpatrując się we mnie, jakby chcąc poznać lub czegoś wybać.

– Byłem na Ukrainie w ogrodzie Hajnera i mam od niego jakieś kolorowe wody dla oddania panu Rylcowi.

– Ja jestem Rylec – rzekł z wypogodzoną twarzą. – Byłeś na Ukrainie, poznałeś Hajnera, widziałeś jego ogród, bardzo przyjemną będę miał wiadomość i te kolorowe wody bardzo mi są potrzebne. – Proszę razem ze inną do mojego domku, przyjemnie mi będzie dowiedzieć się obszerniej o wszystkim.

To powiedziawszy, pospieszył pić herbatę, potem wyszliśmy z traktierii, on przyszedł ze mną do mego mieszkania i tu, wzięwszy dwie buteleczki kolorowych wód, siedliśmy na dorożki i nie dojechawszy chersońskiej rogatki⁴¹, zwróciliśmy do brzegu morza.

³⁸ *Komisant* – kupiec sprzedający albo kupujący ruchomość we własnym imieniu, lecz na cudzy rachunek, za określoną prowizją.

³⁹ *Podziwienie* – zdziwienie, zdumienie.

⁴⁰ *Ułożenie* – tu: maniery, zachowanie.

⁴¹ *Chersońska rogatka* – graniczna część ulicy prowadząca z Odessy w stronę Chersonia.

Dom pana Rylca, samotny i odległością pół wiorsty oddzielony od miasta, od północnych i wschodnich wiatrów zasłonięty gęstwiną akacji. Weszliśmy do pokoju, gdzie było kilka krzesel starych, dwie staroświeckie, dębowe szafy i dwa dębowe stoły, na jednym leżały jakieś bryły ziemi rozmaitych kolorów, odłamki wapiennych kamieni z petryfikacją⁴² muszłów, ryb i płazów, kości, trupie głowy, szkielety jakichś zwierząt i ptaków, jakieś postaci narysowane strasznych dziworodów⁴³, jakieś dziwne i niewidziane figury rozmaitych żywoi; na drugim stole książki w starej i w nowej oprawie. On rzekł do mnie:

– Otóż moje samotne mieszkanie, w oknie widok burzliwego morza. Lubię tu niekiedy słuchać szumu fal, patrzeć na te pieniające się czarne bałwany i na stada tych unoszących się w powietrzu białych rybitwów, lubię niekiedy czytać i poezje naszych ukraińskich wieszczów. Oto mam dziełko Bohdana Zaleskiego⁴⁴, któremu nikt nie wyrównał⁴⁵ w lekkości i piękności wiersza; mam czułą narodową powieść *Marię Malczewskiego*⁴⁶; piękne poezje Goszczyńskiego⁴⁷; narodowe pieśni Padury⁴⁸; mam poezje Konstantego Piotrowskiego⁴⁹, w jego powieści *Julia Potocka* w strasznych, lecz w prawdziwych obrazach wystawione wojny kozackie, poezje jego pełne uczuć; niektóre sonety Szekspira⁵⁰, tłumacząc na polski język, zachował cały ich urok i z wielkim talentem pokonał trudności tego rodzaju wierszów. – Ale jednak poetów czytam tylko dla rozerwania smutnych myśli, zwyczajna zaś moja praca w badaniu natury przeszłego świata. Służą mi do tego te bryły, kości, szkielety, trupie głowy i inne zakamieniałe stworzenia. – Kolorowe płyny, które mi przywozisz, bardzo są potrzebne: ten szafirowy jest woda chłodu, która wszystko zgromadza i ściska, czerwony płyn woda ognia, która wszystko ożywia. Jutro mam zacząć moje doświadczenia. Jeśli jesteś ciekawym widzieć dziwy, przyjdź jutro do mnie – poznasz wód tajemnice i cudowne ich siły.

⁴² *Petryfikacja* – skamielina.

⁴³ *Dziworod* – dziwoląg, dziwne stworzenie.

⁴⁴ *Bohdan Zaleski* – Józef Bohdan Zaleski (1802–1886), polski poeta okresu romantyzmu, przedstawiciel „szkoły ukraińskiej”.

⁴⁵ *Nie wyrównać* – nie dorównać.

⁴⁶ *Malczewski* – Antoni Malczewski (1793–1826), polski poeta, prekursor romantyzmu, autor pierwszej polskiej romantycznej powieści poetyckiej pt. *Maria* (1829).

⁴⁷ *Goszczyński* – Seweryn Goszczyński (1801–1876), polski pisarz i poeta romantyczny, zasłynął jako autor *Zamku Kaniowskiego* (1828).

⁴⁸ *Padura* – Tomasz (Tymko) Padura (1801–1871), polsko-ukraiński poeta i kompozytor, „śpiewak kozaczyzny”, popularyzujący ukraiński folklor poprzez muzykę.

⁴⁹ *Konstanty Piotrowski* (1790–1863) – polski tłumacz literatury angielskiej, poeta, autor wyboru sonetów Shakespeare’a, Milтона i Byrona, autor powieści poetyckiej *Julia Potocka* (1836).

⁵⁰ *Szekspir* – William Shakespeare (Szekspir) (1564–1616), angielski poeta, dramaturg, aktor, powszechnie uważany za jednego z najwybitniejszych pisarzy literatury angielskiej.

Długo potem jeszcze rozmawiałem z panem Rylcem o Ukrainie, o Hajnerze, o jego ogrodzie i o moich podróżach na Podolu. On także przypominał dawne znajomości, w tychże słowach opowiadał o rozmaitych wypadkach w życiu swoim, jakim zdarzeniem przybył do Odessy i jakiego tu doświadczał losu, i tak na rozmowach przepędziliśmy czas do późnego wieczora.

Na drugi dzień po południu, w naznaczonej porze, przyszedłem do pana Rylca, znalazłem go zajętego pracą około kolorowych piasków i rozmaitych petryfikacji, które tłukł, wybierał, oddzielał jakieś z nich cząstki i rozkładał na stole; prosił mię, abym pomógł pospieszyć przygotowania dla następnego doświadczenia. I ja wedle jego rozporządzenia przesiewałem te piaski, przemywałem drobne cząstki wapiennej skały i przesypywałem do szklanych słoików, i takim sposobem przedłużała się nasza praca aż do samego zachodu słońca. Gdy już był zmrok wieczorny, siedliśmy przed oknem jakby dla odpoczynku, wiatr jesienny szumiał wśród gęstej akacji, burzyło się morze, pan Rylec, poglądając na czarne wały rozbijające się u brzegu, tak zaczął mówić:

– Te słone fale kiedyś rozhukane, przestąpiwszy granice wysokich brzegów, zalały całą przestrzeń tej ziemskiej kuli i zostawiły wodne żywioły dla wiecznego wspomnienia. We wnętrzościach ziemi, w wapiennych skałach i na wysokich górach badacze, spotykając te dziwy, patrząc na rozmaite gatunki słojuw ziemnych, widzą tam ślady przeszłego życia, zagłębiają się w tajemnice przeszłości i każdy z nich wedle swego pojęcia stara się przeczytać, zrozumieć i wytłumaczyć te hieroglify; lata, wieki tysiącami liczą, puszczają się w ogromną przestrzeń czasu, aby rozumowaniem sięgnąć wszystkie koleje bytu tego świata. Lecz próżne ich usiłowania – wnętrzości ziemi, góry i skały są to trupy przeszłych wieków, zimne i nieme, nie powiedzą im ni o początku, ni o kolejach wieków, ni o zmianach bytu, ni o końcu swoim; trzeba coś wskrzesić, trzeba ożywić, by widzieć świat przeszły, zbadać tajemnice przeszłego życia, nie mierząc czasu, który wszystkiego jest początkiem i końcem, w każdym czasie i wszędzie natura jest księgą nieprzeczytaną do końca świata; szczęśliwy, kto dojrzał cząstkę teraźniejszości i wskrzesił cząstkę przeszłości. I te cuda opisać i opowiedzieć – mało wyrazów w mowie ludzkiej.

Pół godziny przepędziliśmy na rozmowach o rozmaitych żywiołach mieszkających na lądzie, w morzu i w powietrzu, jak się zmieniały w swoich postaciach, dlaczego znikły niektóre rodzaje, a dają się tylko widzieć w swym kształcie w słojach ziemi, w bursztynach i w wapiennych skałach. Potem wstał z krzesła, zapalił dwie świece, wydobył z szafy szklane słoje rozmaitej formy i wielkości, proszki położył na stole – jedno z tych miały blask metalu, inne kryształu, inne zaś były szare, czarne, czerwone – i rzekł do mnie:

– Teraz więc przystąpiam do poznania tajemnicy i siły tych płynów kolorowych, które przywozłeś dla mnie od pana Hajnera; zrozumiesz ich użytek, a przy tym obaczysz cuda wskrzeszenia żywiołów, które tysiące lat nietknięte leżały w skalistych

swych grobach, obaczysz i te, których oko ludzkie dostrzec nie może i mikroskopy ledwo tylko mogą widzieć ich ruch i formę.

To powiedziawszy, wyszedł za drzwi i wnet przyprowadził z sobą chłopca, który miał może cokolwiek więcej lat piętnastu: twarz blada, nos przyplaszczony, grube wargi, gęste włosy jak szczecina jeżyły się na głowie; dał mu znak, że będzie miał tu do czynienia, potem rzekł:

– To mój sługa głuchy i niemy, ale właśnie taki mi jest potrzebnym, nie słyszy moich rozmów i to, co często widzi u mnie, nie powie tym, którym wiedzieć nie ma korzyści i nie ma potrzeby – rad jestem, że znalazłem dla siebie takiego pomocnika i powiernika.

Kazał mu napełnić wodą przygotowane do tego naczynia i potem przystąpił do badania. Postawił naprzód na stole misę, w której była morska słona woda i przy niej dwie zapalone świece. Ja przystąpiłem bliżej, by lepiej widzieć, co się dzieć będzie; wsypał tam garść tłuczonej wapiennej skały, która się składała z zakamieniałych muszli i innych żywiołów morskich, przypatrywał się czas jakiś w milczeniu wodzie zmieszanej z wapnem, potem wlał tam kilka kropel szafirowego płynu i zrobił się nagły ruch i mieszanina w tej misie. Po kilku minutach wlał kilka kropel czerwonego płynu i rzeki do mnie:

– Patrz teraz, jakie są skutki.

Zobaczyłem żywych ostryg i rozmaitych ślimaków: rozkrywały i zamykały swoje skorupy, jakieś wodne insekta snuły się tam i ówdzie, podobne do pajaków, rybek, małych raków i do żuków rozmaitych farb; i on rzekł do mnie:

– I w morzach teraz odmiany, ryby, ostrygi, ślimaki i inne żywioty bardzo się różnią co do wielkości i powierzchniowej formy.

Potem dał znak chłopcu, aby na miejscu misy postawił miednicę, w której było niewiele wody, wlał tam jakieś płyny szare i zielone, dodał jakiejś tłustości i jakiegoś gęstego oleju na kształt smoły, wsypał dwie garści ziemi i dwie garści tłuczonej wapiennej skały, zmieszał wszystko i do tej mikstury wlał kilka kropel szafirowej wody; burzyło się to w miedzianym naczyniu, wzdymały się i pękały na powierzchni pęcherze, gaz przykry do niewytrzymania napełnił powietrze. Dodał tam jeszcze kilka kropel czerwonej wody – wybuchnął ogień, dał się słyszeć szum i sykanie. A gdy zgasły płomienia, widziałem pełną miednicę okropnych gadów, w oczach ich świeciły krwawe blaski jak iskry tkwiące na węglach. Patrząc na te okropne dziworo-
rody, rzekł pan Rylec:

– Widzisz straszdyła młodego świata, obudziło się w nich życie, obudził się i jad śmiertelny, bieda⁵¹ dotknąć się ich ręką, niektóre z nich zadają niewyleczone rany, inne zabijają nagłą śmiercią; było zło i dobro od początku świata, są jednak

⁵¹ *Bieda* – biada.

odmiany w świecie fizycznym, jak i w świecie moralnym, lecz trzeba wskrzesić te monstra przeszłe, aby porównyując z teraźniejszym pokoleniem, lepiej poznać świat nowy i stary.

To powiedziawszy, rozłożył arkusz białego papieru na stole, rozsypał na nim proszek zmieszany z rozmaitych farb i tak drobny jak najdelikatniejszy pyłek, pokropił szafirową i czerwoną wodą i na papierowym arkuszu, jak na obłoku, pokazały się piękne kolorowe tęcze i wnet wleciały stamtąd cętkowate motyle, czarujące oko różnobarwną ozdobą swoją, nosiły się w powietrzu, potem przyległy do ścian i do okien i tkwiły jak najpiękniejsze kwiaty i rzekł pan Rylec:

– Widzisz teraz piękność i ozdoby młodego świata. Te motyle czarującym widokiem zachwycają oko – perły, rubiny i diamenty świecą na ich skrzydłach, pokolenia ich nie mają tej barwy, świat się fizyczny zmienił i w moralnym świecie inne chęci, inne marzenia.

Do północy prawie siłą płynów kolorowych ożywił pan Rylec z rozmaitych wód i z rozmaitych rodzajów ziemi coraz inne żywioły: stonożne, stookie, stogłowe, nieforemne, okropne i podziwiające⁵²; opowiedzieć, opisać ich poruszenia straszne i dziwne postaci jest rzeczą niepodobną.

Potem tak rzekł:

– Wskrzesiłem, ożywiłem naturę przedpotopowych wieków; widziałeś żywioły morskie, widziałeś jadowite gady, widziałeś piękne motyle, patrz teraz, w co się znowu to wszystko zmieniło – oto zamiast muszli i insekt⁵³, i strasznych gadów widzisz ziemię i cząstki wapiennej skały, gdzie te złote, świecące drogimi kamieniami motyle, pyłek tam tylko został, gdzie oni przylgnęli; nie można tego utrzymać w życiu, co przeżyło czas swój, straszna władza i potęga czasu nad tym światem. Jedna, jedna tylko Solimandra⁵⁴ nieśmiertelna, która jest czystym ogniem i światło tego ognia wiecznie świecić będzie. Jednak kto bada naturę, powinien ją wskrzeszać choć na czas krótki; ta nauka w samotnym moim życiu najprzyjemniejszą jest dla mnie zabawą. Ukrywam się od tłumu, gdyż w towarzystwie tutejszych mieszkańców tylko rozmowa o handlowej korzyści i o nabyciu skarbów, panny zaś i kobiety tych stron podobne do fletów i klarnetów – dobrze, kiedy grają i śpiewają, lecz z nimi rozmawiać nie ma o czym. Mam jednak tu kilku przyjaciół, z którymi niekiedy dzielam moje myśli, w następną niedzielę zaproszę ich na wieczór. Przyjdź do mnie, przyjemnie czas upływa w towarzystwie dobrych ludzi.

⁵² *Podziwiający* – tu: zadziwiający.

⁵³ *Insekta* – owad.

⁵⁴ *Solimandra* – chodzi o gatunek płaza – salamandrę plamistą (*Salamandra salamandra*). Jak wierzą, salamandra rodzi się i żyje w ogniu.

Gdy tak rozmawialiśmy, wybiła północ na zegarze, i ja o późnej porze powróciłem do domu i jeszcze zasnąć nie mogłem – ciągle mi były przed oczyma ożywione insekty, gady i motyle.

Na drugi dzień wstałem rano, postawiłem na stole dwie buteleczki wód Hajnera, przypatrywałem się ich żywym, pięknym kolorom, z podziwieniem rozmyślałem o ich potędze, którą niedawno widziałem w skutkach, z przyjemnością marzyłem o tajemnicach, o cudach, które można objawić światu za pomocą tego skarbu, i ta słodka nadzieja ciągle snuła się w moich myślach podczas przechadzki w mieście albo nad brzegiem morza. Lecz, ach! Nie przewidziałem tego, co się teraz ze mną dzieje, czymże jest ludzka mądrość w zgłębieniu tajemnic świata – większą niedolą, większym cierpieniem! To powiedziawszy, Samotnicki kilka minut był jakby skamieniały, potem nagle poruszył się z miejsca i znowu tak zaczął mówić:

– Widziałem Adele, zawsze też sama. Szczęśliwe kobiety nie śledzą na niebie biegu planet, nie badają tajemnic natury, ich bawi piękny ubiór, wesoła zabawa, nowa przyjaźń, a jedna łąca leczy zmartwione myśli.

Przyszła niedziela, nastąpił naznaczony wieczór, spieszyłem do pana Rylca, szedłem tam pieszo, godzina była siódma, w ciemnych ulicach gdzieniegdzie słabym światłem paliły się lampy, niebo było pogodne, wiatr tylko zimny powiewał z morza. Zbliżając się tam, posłyszałem straszny szum fali morskiej i w oknach obaczyłem światło świec zapalonych. Wszedłem do domu; spotkał mię niemy sługa, odemknął drzwi i wtem zdumiewający spotykam widok: pięciu gości wysokiego wzrostu, półwiekowi, szósty pan Rylec, stali za stołem, trzymali w rękach pełne kielichy, z nalanych trunków buchał ogień, krzyknęli wszyscy: „*Niech słygnie Solimandra*”. Wypróżnili kielichy i mnie się zdawało, że oni wypili czysty płomień. Gdy patrząc na to, stałem zdumiony, gospodarz rzekł do mnie:

– Późno przyszedłeś i nie piłeś z nami płomienia na cześć Solimandry, której garstka popiołu ogniwem, a zmartwychwstanie i życie łańcuchem bez końca.

To powiedziawszy, napełnił kielich, zapalił trunek i ja wypilem powtarzając „*Niech słygnie Solimandra*”, aby się nie odróżnić od innych gości i dogodzić woli gospodarza.

Potem pan Rylec dostał z szafy kolorowe płyny Hajnera, kazał niememu chłopcu miednicę i inne naczynia napełnić wodą, powtarzał doświadczenia w przytomności⁵⁵ gości swoich, z ziemi i z potłuczonej wapiennej skały wskrzeszał muszle, gady, motyle i inne insekta, gdy wszyscy zadowolnieni⁵⁶ byli doskonałością wód kolorowych i chwilowym życiem żywiół przedpotopowego świata; kazał zmienić wodę, przynieść liście drzew, rozmaitej trawy i rzekł:

⁵⁵ *Przytomność* – tu: obecność.

⁵⁶ *Zadowolniony* – zadowolony.

– Obaczmy terazniejszość. Jeden płyn czerwonego koloru pokaże nam najdrobniejsze żywioły lepiej niż najdoskonalsze mikroskopy.

To mówiąc, wlał jedną kroplę do miednicy, w której była morska woda, i tam zjawilo się przed naszymi oczyma mnóstwo dziwnych i okropnych żywioł, i te coraz większe rosły i napełniały naczynie; on stamtąd dobywał straszne dziworody, kładł na stole, a te były podobne do ryb, do zwierząt morskich, do jaszczurek i krokodyłów. Toż uczynił z źródlaną wodą i inne zjawily się monstra; rozłożył na stole liście drzew i rozmaite trawy, zlewał po jednej kropli czerwoną wodą, pokazał się świat niewidzialny w nadzwyczajnych, fantastycznych postaciach: skrzydlate smoki, sfinksy, centaury i hydry snuły się po szerokim stole tak, że trwoga przenikła serca patrzących.

Te i tym podobne doświadczenia przedłużały się do samej północy, potem zaczęły się rozmowy o postępie rozmaitych nauk i spadły na rozbiór dzieł filozofów niemieckich i terazniejszych polskich: długo rozprawiano o Trentowskim⁵⁷, Bychowcu⁵⁸, Bochwicu⁵⁹ i o innych tym podobnych. Między rozmaitymi zdaniem, które tam słyszałem, najbardziej mi zostały w pamięci te słowa pana Rylca:

– Daleko z większą przyjemnością czytam dawnych greckich filozofów. Błąkali się oni w ciemnościach, szczerze jednak szukali światła prawdy i udawało się niektórym z tych mędrców prawego życia chociaż z daleka niekiedy widzieć ten promień wiecznego światła. Teraz zaś, kiedy niebieskie słońce Ewangelii świeci całemu światu, oni, zapaliwszy łojowe świece domysłów swoich, błąkają się w ciemnościach i sami nie wiedzą, czego szukają, nazwali duszę ludzką cząstką bóstwa, a ta jest Boskim stworzeniem, jak i inne wszystkie duchy.

Takie rozprawy przedłużały się do późnej nocy i gdy już druga godzina wybiła na zegarze, skończyły się literackie zabawy – wszyscyśmy razem wyszli, ja sam jeden powracałem do mego mieszkania przez puste i ciemne ulice, marzyłem o tym wszystkim, co widziałem, i o tym, co słyszałem.

Podczas mego pobytu w Odessie kilka razy jeszcze odwiedzałem dom pana Rylca, korzystając z jego towarzystwa i liczonych rozmów. Kiedy ostatnią razą przed wyjazdem z miasta przyszedłem pożegnać i podziękować mu za łaskawą uprzejmość, on mi, dając dwie buteleczki z przygotowaniem spirytusowym, dwie z olejkami i kilka rozmaitych proszków ciał organicznych, takie przestrogi powiedział:

– Masz wody Hajnera, masz jeszcze i inne potrzebne rzeczy do badania natury – wskrzeszaj przeszłość, wywoływuj z grobów umarłe istoty, zgłębiaj tajemnice

⁵⁷ *Trentowski* – Bronisław Ferdynand Trentowski (1808–1869), polski filozof i pedagog, mesjanista, wolnomularz, twórca koncepcji filozoficznej zwanej *różnojednią*.

⁵⁸ *Bychowiec* – Józef Władysław Bychowiec (1778–1845), polski pisarz, tłumacz, filozof i żołnierz, tłumacz Kanta.

⁵⁹ *Bochwic* – Florian Bochwic (1799–1856), polski filozof, pisarz, twórca teorii edukacji moralnego doskonalenia.

wszystkich przeszłych wieków i teraźniejszego świata, wszędzie obaczysz cuda, które się innym ani śniły, obaczysz Twórcę w stworzeniu, lecz nie przestępuj granic, nie wchodź w rozbiory ducha, tu trzeba wyższej siły, tu trzeba objawienia; nie zapominaj, że jesteś człowiekiem, nie oddalaj się od twego ciała bez woli Tego, który ciebie z nim złączył, i okiem twego ducha nie wpatruj się z zapalem w innego ducha, który jest stworzonym i tobie podobnym.

– Zenonie! Nie skorzystałem z tych przestróg, postąpiłem inaczej. Ten skarb, który mam u siebie, tę potęgę wód kolorowych, użyłem na inny przedmiot, zapomniałem o przeszłości i przyszłości, teraźniejszość chciałem przemienić w raj; w tym życiu, na tej ziemi chciałem oglądać ducha w postaci anioła, poznałem Adele, ona się zjawiła przed okiem mej duszy tym bóstwem, tym ideałem, którego szukałem na tym świecie. Błąkając się w stepach i po dzikich skałach nad brzegiem Teterowa, o niej myślałem, o niej marzyłem; duch mój bez niej spokojnym być nie mógł, oddzielił się od ciała, zapomniałem o ciele swoim, zapomniałem i o ziemskim życiu, zgubiłem siebie. Zenonie, w dalekich stronach, jeśli z liczby dawnych moich znajomych zapyta się kto o mnie, powiedz, że żyje, lecz życie jego okropne. – Ale i sam ja prędko porzucę te strony i porzucę to obce ciało gdzieś na obcej ziemi.

Tu zamilkł Samotnicki, Zenon poglądał na niego z tęsknotą w sercu, nie mógł mu radzić w cierpieniu, bo nie ma lekarstwa dla jego cierpień, nie mógł mu wspomnieć o nadziei, bo jego nadzieja zgasła na zawsze, obiecał wypełnić prośby i w dalszą udał się podróż.

ŻYCIE SIEROTY

Z PODAŃ LUDU
W trzech częściach⁶⁰

⁶⁰ W pierwodruku zapis tytułu: *Życie Sieroty, z podań ludu, w trzech częściach.*

Osoby:

SIEROTA⁶¹

ANNA, piastunka Sieroty

MUZYK pielgrzymujący

ALMA⁶²

OPIEKUN Sieroty

FRONA, sąsiadka opiekunka

SOBOL, narzeczony Sieroty

DUCH ojca Sieroty

DUCHY aniołów

DUCHY umarłych

DUCHY piekielne

WIEŚNIACY

⁶¹ W utworze niekonsekwentna pisownia: *Sieroty* lub *sieroty*.

⁶² *Alma* – symboliczna, zmityzowana postać kobieca, pojawiająca się w różnych pismach Barszczewskiego (też w *Szlachcicu Zawalni*). Uosabia duszę, wieczną kobiecość, ideał, boską doskonałość (patrz: Beatrycze, Laura, Maria).

CZEŚĆ PIERWSZA

(Wiosna i dziecinny wiek Sieroty)

—

WSTĘP

Muzyk pielgrzymujący z arfą na ramieniu i Alma.

MUZYK

Przeszły lata dziecinne, kiedy jeszcze w maju
Życia mego chodziłem po kwitnących ziołach,
I marzyłem o ziemi jak gdyby o raju,
I marzyłem o ludziach jakby o aniołach.

I czarowne w mej duszy snuło się marzenie,
Chciałem zagrać, zaśpiewać hymn wielki dla ludzi,
Sądziłem, że pieśń moja i stron moich brzmienie
Rozsieje czarne chmury i skały obudzi.

W serce moje gorycze zapadły głęboko,
I myśli moje czarne zasepiły cienie,
Barwa kwiatów wiosennych nie bawi me oko,
Nie bawi mojej duszy leśnych ptaków pienie.

Alma! ty tylko świecisz w myśli samotnika,
Jak gwiazda otoczona jesiennych chmur cieniem;
Gdy dumy ciężą w duszy, żal serce przenika,
Ty jedna mię spotykasz anielskim spojrzeniem.

Upłynął ów czas drogi, gdy twoją rozmową,
Brzmieniem głosu twojego nasycalem chęci,

Wszystkie twoje piosenki, każde twoje słowo,
Przegrywałem, śpiewałem i chowam w pamięci.

Dziś odwiedzasz mnie jakby duch z lepszego świata,
Duszy tylko zrzenice ciebie poznać mogą,
Ach! powiedz, powiedz Alma, czyli długie lata?
Czyliż wiecznie mam chodzić tą ciernistą drogą?

ALMA

Próżno chcesz widzieć przyjaciół przed sobą,
Próżno ich szukasz zmartwiony,
Ci będą wołać daleko za tobą,
Jakby po umarłym dzwony,

Lecz choć dalekie i zimne wspomnienie,
Pocieszy duch twój znękany,
Niech cię nie trwożą czarnej chmury cienie,
I świat ten głógiem usiany.

MUZYK

Daleko, w obcych stronach, wśród pustynnej skały,
Pieśni moje konały i strun moich dźwięki;
Tam pierś mi ścisnął smutek, palce mi drętwiały,
Tam tylko zimnych wiatrów tęskne słychać jęki.

Tam stęka biedny rolnik pośród ciężkiej pracy,
A nędza w krąg zaćmiła jego dom ubogi;
I tam widziałem pyszne bogaczów pałacy,
I tam nie wszyscy idą przez ciernie, przez głógi.

ALMA

Pieśni wieszczą czas nie zmienia,
Burze, wiatry nie rozwieją,
Będą śpiewać pokolenia,
Ona ludu jest nadzieją.

Bogacz żyje w ciągłym strachu,
Wszystko, co ma, czas odbierze,

I następcą jego gmachu,
Będą sowy, niedoperze.

MUZYK

Patrzę na smutne zmiany, żal serca przenika,
I tu każdego ciężka dotknęła niedola,
W krąg domów opuszczonych rośnie trawa dzika,
I zarosły krzakami nieorane pola.

Wysokie wieże świątyń żałoba pokrywa,
I głucho jak w jaskini, serce ściska trwoga,
Głos organów już więcej tam się nie odzywa,
Który z modłami ojców wznosił się do Boga.

ALMA

Już za góry zaszło słońce,
Już na trawy padła rosa,
Patrz, tam gwiazdy pałające,
Patrz, jak piękne tam niebiososa.

Już minęły lat tysiące,
Jak to wszystko jest stworzono,
I te gwiazdy w górze tkwiące,
Zawsze pięknym światłem płoną.

Bo tam tylko wszystkim rządzi
Wszechmocnego Twórcy władza,
Tu na ziemi człowiek błądzi,
Gnębi bliźnich, siebie zdradza.

Lecz oświeci prawda ludzi,
Kiedy trąba Archaniola
Umarłych w grobach obudzi,
I na straszny sąd zawoła.

MUZYK

Niejednego dziś w ciągłym smutku gaśnie życie,
Rzuciły ich daleko straszne nieszczęść wały.
Niknie gwiazda nadziei na niebios błękitcie.

Grozi piorun ognisty, grożą twarde skały,
Czyż ta burza bez końca?

ALMA

Kto zgadł ducha przeznaczenie,
I sam jak duch mocny, śmiały,
Zwycięża ziemskie cierpienie,
Nie straszą pioruny skały.

Nie zaćmi burza obłokiem,
Światło, co przed nim jaśniej,
Niecielesnym widzi okiem,
Swoją przyszłość i nadzieję.

MUZYK

Ale jakież na ziemi w przyszłości nadzieje?
Czyliż jeszcze nie poczuł klęski świat zepsuty?
Widziałem sam nieszczęścia, okropne koleje,
Czyż mało doświadczenia, mało tej pokuty?

ALMA

Patrz, gdzie w oknach światło błyska,
Mieszka bogacz wśród rozkoszy,
Jemu smutek serce ściska,
I sen z domu trwoga płoszy.

Myśli jego chciwość gniecie,
Zły opiekun dla sieroty,
A sierota jeszcze dziecię,
Nie wie, jakie ostrzy groty.

Myśl spokojna i dziecinna,
Jej zabawki tylko roi,
I powiastka bawi gminna,⁶³
Ubiór lalki smutek koi.

⁶³ *Powiastka gminna* – krótkie opowiadanie, historyjka ludowa, bajka.

Kiedy noc panuje głucha,
Zmarły ciemny grób odmyka,
W noc się błąka. – Bogacz ducha
Widzi w domu, strach przenika.

Ciągle w nocy męczy trwoga,
Duch okropny tajemniczy,
Grozi straszną zemstą Boga,
I złe myśli jego liczy.

Tam, gdy dzień zaświeci biały,
Zagraj piosnkę w strasznej nucie,
Jęki tonów niech jak strzały,
Wskroś przenikną jego czucie.

Ale lutnia Orfeusza,
Łatwiej piekło pokonała,
Dumna i zbrodnicza dusza,
Sto raz twardsza niżli skała.

O! kraino uczuć błoga,
Łza litości klejnot drogi,
Z nią ja widzę raj i Boga,
Rzucam ziemskie ciernie, głogi.

(Alma znika)

MUZYK

Błysła jak jasny promyk, znikła w nocnym cieniu,
I z łezką, i z westchnieniem w niebo odleciała,
Ale zawsze w mej myśli, w samotnym marzeniu,
Kwitnie wzniosła i piękna jak lilia biała.

Kiedy przeszłość i przyszłość jakby dwa tyrany,
Sprzysięgły się na moje ciągle udęczenie,
I od natłoku myśli upadam znękany,
Wzmacnia siły mej duszy słów twych słodkie brzmienie.

Słucham twego rozkazu tam, gdzie lampa świeci,
Jutro, kiedy rozleje słońce światło dzienne,

Pieśń moja tam jak strzała piorunu doleci,
Przerazi⁶⁴ myśl zbrodniczą i serce kamienne.

Wystawi mu przed oczy okropność niecnoty,
Próżne jego zamiary, próżna rada skryta,
Bóg, który opiekunem niewinnej sieroty,
Groźąc zemstą, tajemne chęci w sercu czyta.

(po pauzie)

Jak piękna nocy pora, tam czoło księżycy,
Uwieńczone obłokiem pośród nieba pływa,
Blask nad wodą ulata jakby błyskawica,
I w gęstwinie samotny słowik się odzywa.

Ach! Kiedyż zorza wiosny na niebo wypłynie,
Której serce cierpiące już od dawna czeka,
I kiedyż zbrodnia dumy i chciwości zginie,
Która jak straszna burza niszczy szczęście człeka.

—

CZĘŚĆ PIERWSZA

(Noc – w osobnym pokoiku w domu opiekuna Anna, Sierota; w kącie słabo tleje lampa)

SIEROTA

Niania, niania, mnie spać nie chce się, nie wiem, coś mi smutno.

ANNA

O czym tobie myśleć i co ciebie może zasmucić, kiedyż dusza twoja będzie spokojniejsza, jeśli nie w dzieciennym wieku, wyrośniesz, poznasz świat lepiej, wtenczas Bóg wie, co będzie, może bardzo i bardzo będzie smutno, teraz śpij, Celinko, jeszcze połowy nocy nie ma.

⁶⁴ *Przerazić* – dawniej: przesyć, przebić na wylot.

SIEROTA

Połowy nocy nie ma, a ja już się wyspałam i gotowa jestem nie zmrużyć oka do samego świtania.

ANNA

Zanadto wiele pozwoliłam tobie spać po obiedzie, zamruż oczki, leż spokojnie, prędko zaśniesz. Teraz i słowik śpi, który w ogródku śpiewał wieczorem, wszędzie cicho, nic tobie snu nie przerwie.

SIEROTA

Coś mi przeszkadza, że spać nie mogę.

ANNA

Może światło tej lampy? Chcesz, ja zgaszę ogień lub lepiej zasłonię?

SIEROTA

Niech pali się jaśniej, mnie weselej. Ja spać nie będę.

ANNA

Więc tak będziemy siedzieć noc całą?

SIEROTA

Będziemy siedzieć i rozmawiać. Niania, opowiedz mi jaką powiastkę, wszak ty ich wiele umiesz.

ANNA

Położ główkę, opowiem tobie ładną powiastkę, tylko nie wstawaj, leż spokojnie.

Powiastka

W szerokim polu, w bliskości morza,
Kiedy już jesień była,
Sierotka młoda, piękna jak zorza,
Za gąskami chodziła.

A gąski białe jak śnieżek biały,
Gdy się najadły trawy,
Pływać po morskich falach zachciały,
Obmyć piórka z kurzawy.

Powiewa wietrzyk, szumią topole,
Sięją liście po ziemi,
A gąski krzyczą, biegnąc przez pole,
Bijąc skrzydły białemi.

Biegą i krzyczą, wnet poleciały,
I lecą dalej w szeregu,
I już po falach morskich pływały,
Ledwo widać od brzegu.

Nad morzem zachód krasny na niebie,
Sierotka gąsek czeka,
I ciągle woła gąsek do siebie,
I tak w smutku narzeka.

„Ach! gąski, miejcie litość nade mną,
Gęste mgły wieczór ściela,
Wy macie w morzu kąpiel przyjemną,
A ja mam cierpieć wiele.

Powrócę do wsi w smutku i w trwodze,
Żal mój opowiem komu,
Ludzie mię obcy osądzą srodze,
Spieszcie, gąski, do domu”.

Tak woła gąski tknięta żałobą⁶⁵,
Morze szumi, wiatr wieje,
Wtem łzawym okiem widzi przed sobą,
Iskra na piasku tleje.

Otarła z żwiru i z podziwieniem,
Znalazła pierścień złoty,
Drogi diament sieje promieniem,
Pierścień cudnej roboty.

I księżę jechał, dziedzic tej strony,
Powracał z łowów w tej dobie,

⁶⁵ *Żałoba* – tu: żałość, smutek.

Na nim strzelecki ubiór zielony,
Strzelba w srebrnej ozdobie.

Zbliża się tam, gdzie sierotka stała,
By poznać powód tęsknoty,
Widzi, w jej rękę diament pała,
Poznał swój pierścień złoty.

Rzeczce – raz, kiedy niebo ściemniało,
Od strasznej niepogody,
Jam się ratowałam, gdy morze wrzało,
Pierścień upadł do wody.

Tyś go znalazła dziwnym zdarzeniem,
Wyrzucił nurt głęboki,
Zaślubię cię tymże pierścieniem,
Widzę, Boskie wyroki.

Sierotka księżna żyła spokojnie,
I przeszłość pamiętała,
Ubogim dary dawała hojnie.
Nieszczęśliwym pomagała.

SIEROTA

Niania, czy słyszysz wycie psów? Czego oni tak wyją?

ANNA

(sama do siebie)

Niedaremne te wycie psów, wyją oni niekiedy przed pożarem, a niekiedy przed śmiercią czyjąłowiek, albo może umarły z cmentarza zbliża się do tego domu, bo już nieraz zjawiając się w strasznej postaci, nastraszył i sług, i pana.

SIEROTA

Psy rzucały się jakby na przychodnia, a teraz krzyk słyhać w pokoju. Niania, kto tam taki? Ja się boję.

ANNA

Nie bój się, Celinko, zmów paciorki, Bóg nad tobą miłosierny i Anioł stróż ma ciebie w swojej opiece. Lecz idą tu blisko, zawołam ich i dowiem się, co tam było.

(*Sierota, Anna i słudzy opiekuna*)

ANNA

Jaka trwoga tam u was była na podwórzu i w pokoju?

PIERWSZY SŁUGA

Szczęśliwa jesteś, Anna, że tylko zapobiegasz potrzebom dziecięcia, śpiewasz mu piosnki, opowiadasz bajeczki, a kiedy dziecko zaśnie i sama śpisz bezpiecznie. Lecz z nami inaczej się dzieje, w dzień nie mamy odpoczynku i w nocy ciągła trwoga, musimy po kolei czuwać w przedpokoju, nim pan zaświszcze jak na psów, wołając kóregokolwiek z nas do siebie.

ANNA

Cóż robić, kiedy nieład w głowie, to i nogi chibiają⁶⁶ z drogi, ale nie o tym rzecz się toczy, a chcę wiedzieć o przyczynie niespokojności terazniejszej.

DRUGI SŁUGA

Okropna trwoga i teraz jeszcze drzę cały.

PIERWSZY SŁUGA

Duch zły czy upiór, który wszystkich przestrasza w tym domu, tej nocy nowe pokazał sztuki.

DRUGI SŁUGA

Ja nie widziałem, a i teraz jeszcze dreszcz przebiega po ciele, a coś gdybym obaczył!

ANNA

Cóż tam było przecie?

PIERWSZY SŁUGA

Otóż opowiem, jak było. Wiesz, że pan nasz nie śpi całe nocy, a my w przedpokoju i na ganku kolejno straż odbywamy, aby jego nie zadławił zły duch lub upiór. Teraz, kiedy chodziłem po dziedzińcu przed oknami domu, psy wyć zaczęły, obróciwszy pyski ku Łowożu⁶⁷, gdzie pochowany ojciec sierotki.

⁶⁶ *Chibiać* – plątać się, nie trafiać.

⁶⁷ *Łowoż* – dobra w dawnym powiecie połockim, położone przy linii kolejowej z Dyneburga do Witebska.

ANNA

Nie mów tak głośno, dziecko i bez tego spać nie może, a jeszcze więcej będzie lękać się w nocy.

PIERWSZY SŁUGA

(cichym głosem)

Przy świetle księżycy patrzałem daleko w pole, sądząc, że może tam mijał jakiś podróżny lub zwierz. Wtem pokazała się mi z daleka osoba biała jak gdyby śnieg, nadzwyczaj wysoka, i zdawało mi się, jakoby nad ziemią wiatrem pędzona przybliżała się do naszego mieszkania. Tylko co chciałem zawołać drugiego stróża, który chodził po dziedzińcu, i pokazać mu te dziwy, zjawisko wnet znikło, dreszcz mi przebiegł po ciele. Wtem czarny pies Azor rzuca się z piskiem i inne psy za nim i zdawało się, jakby kogoś otoczyły naokoło, a my nie widzimy żywej duszy, tylko kiję i kamienie latają po powietrzu, i tak niewidzialnego przychodnia psy przyprowadziły aż do ganku. Słyszę krzyk pana, wbiegamy wszyscy do pokoju, pan drżący cały od strachu krzyczy, że on widzi przed sobą jakieś straszne zjawisko. Postawiliśmy świece zapalone po wszystkich kątach, zjawisko znikło, jednakowoż kilku tam stróżów zostało się w przedpokoju i w pokoju i pan, uspokojony cokolwiek, uwolnił nas odpocząć, nie wiem jak na długo.

ANNA

Wiem ja, co to znaczy kara Boska. Bardzo się poprzyjaźnił⁶⁸ z Froną⁶⁹, mało jemu tego, co ma, jeszcze wlepią oczy na miasteczko Sirocinę⁷⁰, a stary mąż Frony już ledwo nogi dźwiga. Prędko nasz pan dostanie, czego szuka, i słowa dotrzymania dla tej czarownicy.

DRUGI SŁUGA

A czy ty wiesz, jakie on jej dał słowo?

ANNA

(cicho)

Słyszałam, że gdy wyrośnie sierotka, jej rękę, dwór Łowża i sto chat poddanych zawładnie brat Frony, Sobol.

SŁUGA PIERWSZY

Ten jednooki, paskudny? Czy wart on takiego majątku?

⁶⁸ *Poprzyjaźnić się* – zaprzyjaźnić się.

⁶⁹ *Frona* – zdrobnienie od imienia Franciszka.

⁷⁰ *Sirocina (Sierocin)* – miasteczko w dawnym powiecie połockim.

DRUGI SŁUGA

I ja tu coś zacząłem domyślać się, że on tak uczęszcza do naszego dworu i bardzo się interesuje tym dzieckiem, lecz gdy wyrośnie Celinka, nie wiem, co będzie. Jednooki, szpetny, a jeszcze, jak powiadają, i niedowiarek. Ona będzie uciekać od niego jak od strachów nocnych.

ANNA

Zasnęło dziecko, dzięki Bogu. Idźcie i wy, żeby ją nie obudzić. Cicho, tylko nie stukajcie drzwiami.

PÓŁNOC

(Duch ojca Sieroty w postaci starca i Muzyk)

DUCH

Już północ, cicho wszędzie, wkoło nocnym mrokiem,
Świat pokryty spoczywa teraz snem głębokim,
Lecz duchy w czasie ciszy nie odpoczywają,
W rozmaitych postaciach nad ziemią latają,
I wszędzie tajemniczą niepojętą drogą,
Zjawiają się, bezsennych męczą ciężką trwogą,
A kto im nie powierzy, znaków tych nie zbada.
Nastąpi straszna wieczność, biada, biada, biada.

MUZYK

I któż temu powierzy, kto te znaki zbada,
Ten szczęściem oślepiiony, ten w nieszczęściu pada.

DUCH

Słońce wiary i prawdy świat ten oświeciło,
Lecz duma przeznaczenia tajemnic nie bada,
Rozpina złoty namiot, by tu dobrze było,
Tak – przyjdzie straszna wieczność, biada, biada, biada.

MUZYK

W wędrówce życia tego dwie są tylko drogi,
Tam duch lata, po tamtej żądy omamienia,

Na pierwszej wyrok posiał i ciernie, i głogi,
Na drugiej wonne kwiaty i chłodzące cienia,
Kto poznał wyższe życie, smutek serce gniecie,
Kto przyłgnał do tej ziemi, dobrze mu na świecie.

DUCH

Władzę, sławę, bogactwo, znaczenie u świata,
Ten nabyć usiłuje, a ten odziedziczy,
Dzień po dniu prędko mija, czas prędko ulata,
A na tych drzewach owoc dojrzewa gorczyca.
Lecz kto się w wyższych rzeczach niż ziemskie zachwyca,
Ten widzi wielkie cuda, w cierpieniu szczęśliwy,
Patrz, tam na prawej stronie przy świetle księżyca,
I opowiedz mi, jakie teraz widzisz dziwy.

MUZYK

Dziwny widok nad ziemią, jak senne marzenie,
Duchy klęczą, modląc się w powietrznej przestrzeni,
Wznoszą ku niebu ręce, ich białe odzienie,
Jakby utkane z czystych księżyca promieni.

I ich modlitwa żądzą ziemską nieskalana,
I jak płomień westchnienia ich do Boga lecą,
Nad nimi światłość pała jakby zorza ranna,
Nad nimi jak ogromne słońca gwiazdy świecą.

DUCH

Czy słyszysz, jakie piękne, melodyjne pienie?
Jaki dziwny śpiew nocne przerywa milczenie.

Hymn aniołów

O, święty krzyżu, co długie lata,
 Byłeś na ziemi hańbiony,
A teraz wielcy mocarze świata,
 Tobą swe zdobią korony.
O, cud wielki, niepojęty,
 Znaku cierpienia,
 Znaku zbawienia,
 Krzyżu święty.

Nad światem świecą twoje promienia,
U nóg twych mocarstw stolice,
Lud co dzień twego wzywa imienia,
Wznosząc ku niebu zrzenice.
O cud wielki, niepojęty,
Znaku cierpienia,
Znaku zbawienia,
Krzyżu święty.

Na ziemi smutek, co dzień tęsknota,
W ciężkiej dziś naród kolei,
Leje łzy wdowa, płacze sierota,
Daj promyk słodkiej nadziei.
Przez cud wielki niepojęty,
Znaku cierpienia,
Znaku zbawienia,
Krzyżu święty.

MUZYK

I chór duchów do nieba wznosi się wysoko,
Tonie w przestrzeni światła, ledwo sięga oko,
I ledwo słyszę hymn ten daleki od ziemi,
I coraz ciszej, ciszej, znika razem z niemi,
Ale w mojej pamięci wiecznie się zachowa,
Jak słodko w ciężkim smutku powtórzyć te słowa,
Znaku cierpienia,
Znaku zbawienia,
Krzyżu święty.

DUCH

Tam szczęśliwa kraina od świata daleka,
Tam tylko lecą modły i duch nieskalany,
Tam nie sięga wzrok ludzki i mądrość człowieka
Spotyka w zadumieniu nieprzebyte ściany.

Lecz teraz spójrz przed sobą, tam, gdzie drzewa rosną,
I budowę jak kirem cień wkoło powleka,
Tam prochy spoczywają pod szumiącą sosną,
I ciebie tam po trudach cichy nocleg czeka.

MUZYK

Tam widzę drzewa wokoło samotnej kaplicy,
Sterczą krzyże drewniane, mogiły, kamienia,
I na smętarni jakby zapalone świece,
Wśród krzyżów i kamieni palą się płomienia.

Dziwne biorą postacie światła tych płomyków,
Tam widzę ptaków nocnych i straszne potwory,
Widzę kobiet i dzieci, rzędy wojowników,
I lecą w górę, świecąc jakby meteory.

A inni, powracając, zlatują ku ziemi,
Stoją osoby w bieli przed kaplicy drzwiami,
I jaka na smętarni wrzawa między niemi,
Zda się, tam wyją wiatry pomiędzy drzewami.

DUCH

Widzisz duchy umarłych tam w różnych postaciach,
To ich smutna piosenka tu do nas dolata,
Śpiewają o znajomych, o krewnych, o braciach,
Którzy jakby w letargu śpią w rozkoszach świata.

Odwiedzały ich domy pośród nocnej ciszy.
Wspomniały o sądzie sprawiedliwym Boga,
Zdrajca, dumny i chciwy, słów ducha nie słyszy,
Nie wskrzesi z odrętwienia strasznej śmierci trwoga.

Zbliźmy się tam, posłuchaj dziwnych głosów brzmienia,
Nim jutrzienka poranna na niebie zaświeci.
Siądźmy pod drzewem – oto kamienne siedzenia,
Każdy wyraz ich skargi tu do nas doleci.

ŚPIEWY DUCHÓW

DUCH MATKI

Gdy świat zasnął w nocnym cieniu,
Wszędzie głucha cisza była,
Jam po księżycu promieniu,
Do izdebki mej wstąpiła.

Księżyc świecił tam, w izdebce,
Jam przy śpiącym synie stała,
Tak jak niegdyś przy kolebce,
Gdym go jeszcze spowijała.

I skłoniwszy się do głowy,
Tak, żebym snu nie przerwała,
Napomnienia tymi słowy,
W jego ciche sny wmieszała.

Kochaj Boga, moje dziecię,
Kochaj kraj twój, wiarę, brata,
Bądź cierpliwym na tym świecie,
Życie jakby sen ulata.

Niech się domek twój nie wzbrania,
Dla cierpiących niepokoję,
W ów dzień wielki zmartwychwstania,
Bóg nagrodzi cnoty twoje.

DUCHY DZIECI

1.

Ile cierpień, ile trwogi,
Ma ta ziemia licha,
Tylko trwałe ciernie, głogi,
Kwiatek wnet usycha.

Nasze były krótkie lata,
Bez ciernia, bez głogu,
Nie znaliśmy nędzy świata,
Dzięki, dzięki Bogu.

2.

Nie znaliśmy bied, zgryzoty,
Żyjąc na tej ziemi,
Lecz nieszczęśliwe sieroty,
Między ludźmi złemi.

Dziś nie wzruszysz serca łzami,
Na bogacza progu,
Bóg opiekunem nad nami,
Dzięki, dzięki Bogu.

3.

Prędko, prędko już zawita,
Tam od wschodu ranek,
Patrzcie, obłoczek rozkwita,
Jak różowy wianek.

Lećmy tam, na niebios szczycie,
Nam miła swoboda,
Tam wesołe zawsze życie,
I wieczna pogoda.

(wszystko znika)

MUZYK

(po pauzie)

Znikły duchy, szum tylko wkoło słyhać drzew,
Lecz powiedz, jakie monstra były między nimi,
Dlaczego im nieznośny ten był duchów śpiew,
Dlaczego uciekały, pysk tuląc ku ziemi?

DUCH

Takimi byli kiedyś wśród rozkoszy świata,
Znać i słyszeć nie chcieli ziemskiego cierpienia,
Nie zmiękczyły ich serca łzy i jęki brata,
Nie wzniosło się ku niebu choć jedno westchnienie.

Nie chciała wiedzieć dusza pychą zaślepią,
Że wszystkich na tej ziemi czeka grób otwarty,
Próżno w księdze pamięci wpisali imiona,
Rozniosą wiatry prochy tej zbutwiałej karty,
Lecz dość o nich rozmawiać.

MUZYK

A już i noc upływa, już na niebie świta,
Już i słowik samotny w krzaku się odzywa,

Dlaczego takim smutkiem twarz twoja pokryta,
Dlaczego się z twej piersi westchnienie wyrzywa.

DUCH

Ach! Za progiem wieczności szczęśliwsze jest dziecię,
Tam mu niebo otwarte, tam Boska opieka,
Lecz ile cierpień musi doświadczyć na świecie,
Nieszczęśliwa sierota od złego człowieka.

Ach! Tu moja sierota w okrutnej opiece,
Chciwy bogacz cierpieniem jej życie zachmurzy,
Będziesz grać tam i śpiewać, ja tam przylecę,
Będę wtórzyć⁷¹ twej pieśni straszny jękiem burzy.

(po pauzie)

Lecz oto piew⁷² ranku, nocy czas upływa,
Niech ciało sen pokrzepi, lecz duch nie spoczywa.

(duch znika)

—

*Ranek pogodny, słońce wzniosło się nad lasy, smolarz, dwóch wieśniaków nad mogiłką
swojego pana.*

WIEŚNIAK PIERWSZY

Trzeci rok już się teraz zaczął, jak jego oczy tu zasypaliśmy piaskiem. Ach, gdyby on wstał i spojrzął, jakie teraz zmiany w jego dworze i w jego majątku, co się zrobiło teraz z jego wiernymi sługami, którzy w starości żebrzą o kawałek chleba, co się dzieje z jego poddanymi, którzy prędko wyprowadzą na sprzedaż⁷³ ostatek z swojej obory, i pola zarosną dziką trawą, rozszerzy się wszędzie ubóstwo i nędza.

WIEŚNIAK DRUGI

Prawdę mówisz, Horaśko, co przeszło, to się nie wróci, a co będzie, to pewnie, że nic lepszego; zostawił nasz pan jedynaczkę córkę, lecz ta teraz tylko sześć lat skończyła, gdyby to ona była dorosłą panną i wyszła za mąż za dobrego człowieka,

⁷¹ *Wtórzyć* – towarzyszyć, akompaniować.

⁷² *Piew* – pieśń, śpiew.

⁷³ *Przedaż* – sprzedaż.

byłoby i nam lepiej, a wiele wody w rzekach upłynie, póki ona wyrośnie, i Bóg wie, czy się my jeszcze doczekamy.

WIEŚNIAK PIERWSZY

Och! Apanasie⁷⁴, pewnie nie doczekamy się, bo opiekun nie w te strony patrzy, gdzieby panience naszej albo nam lepiej było, on obrócił oczy na siebie i na swoje wygody.

WIEŚNIAK DRUGI

A cóż on jeszcze takiego zamyśla zrobić względem naszej panienki albo względem nas?

WIEŚNIAK PIERWSZY

Chodzą wieści między ludźmi, że jakoby opiekun przyrzekł ją wydać za mąż za Sobola i cały majątek łowżański dostanie się w jego ręce, a on sam ożeni się z Froną, jak tylko stary mąż umrze, i zawładna miasteczkiem Sirocin.

WIEŚNIAK DRUGI

To by już była prawdziwa Boska kara, Sobol grosza nie ma w kieszeni, nigdy nie przeżegna się w kościele, nie wierzy w Boga i ludzi ma za nic. Ale jak to mówią – nie tak się robi, jak się chce, jeszcze daleko do pieśni, Bóg wie, co będzie. – Ale patrzaj, ktoś tu przy smętarczy nocował, teraz wstaje i przeciera zaspane oczy, a jaki ogromny instrument przy nim.

WIEŚNIAK PIERWSZY

Smętarz przy wielkiej drodze, pewnie to jakiś podróżujący muzyk nie doszedł do miasteczka, przenocował pod odkrytym niebem, bo też noc była jak rzadko cicha i ciepła.

(Muzyk obudzony ze snu układa na ramię arfę, siada na kamieniu, wtem słyszc z daleka głos dzwonów)

MUZYK

Piękny wiosenny ranek, przyroda wesoła,
Odzywa się wokoło brzmieniem różnych tonów,
Lud w świątecznym ubiorze spieszy do kościoła,
Jaka cisza – daleko słyszę głosy dzwonów.

⁷⁴ *Apanas* – forma greckiego imienia Atanazy (gr. *Athanasios* – nieśmiertelny).

Noc przeszła nadzwyczajna, świat skrywała cieniem,
Lecz dla duszy jaśniała nieziemską światłością,
Ponęty tego świata krótkim są marzeniem,
Duch prawdą, duch jest światłem, duch rzeczywistością.

Ja słyszałem, widziałem cuda w nocnej porze,
Zgadłem szczęście, świat lepszy okiem mym zmierzyłem,
Obejrzałem tajemnie nieskończone morze,
Poznałem wielkość ducha, życiem ducha żyłem.

Przeszłości i przyszłości dosięgłem przestrzenie,
Widziałem port, gdzie lampa światłem prawdy świeci,
O! Duchy nieśmiertelne, ojców zacne cienie,
I wam znana niedola i łzy waszych dzieci.

Zlatujecie na ten świat jak ognista wstęga
Upadającej gwiazdy, w czasie nocnej ciszy,
Ale światła waszego wzrok ziemski nie sięga,
I skargi waszej serce kamienne nie słyszy.

W ciężkiej życia podróży przenosząc cierpienie,
Powtórzę wasze pieśni w licznym świata tłumie,
Usłyszysz czuła dusza świętych hymnów brzmienie,
Czuła dusza wyrazy słów waszych zrozumie.

WIEŚNIAK PIERWSZY

Hej, podróżujący bracie, co to masz na ramieniu? Jakiś instrument?

MUZYK

Towarzyszkę mojej podróży, z nią się bawię, z nią się smucę i tak przyzwyczajony
do niej, że się nigdy nie rozłączę.

WIEŚNIAK DRUGI

Widziałem podobny instrument kiedyś w Witebsku, ale zapomniałem, jak się zowie.

MUZYK

W tych stronach rzadko używany, nazywa się arfa⁷⁵.

⁷⁵ *Arfa* – dawniej: harfa. Instrument łączony w mitach i poezji z Orfeuszem.

WIEŚNIAK PIERWSZY

A – tak – tak arfa, a skądże i dokąd podróżujesz?

MUZYK

Byłem daleko, zwiedziłem miasta i wioski, i idę tam, gdzie droga prowadzi.

WIEŚNIAK PIERWSZY

O! To gdzieś daleko zabrniesz. – Idź teraz z nami do miasteczka Sirocina, dziś tam kiermasz, zgromadzenie będzie ludu, zagrasz na tym instrumencie, to może co i do kieszeni wpadnie.

WIEŚNIAK DRUGI

Ależ śpieszmy, wszak już dzwoniło, nie jest to tak blisko, prędko będzie i po mszy, i po kazaniu.

(Wychodzą z kościoła, zgromadzenie ludu napętnia plac, gra duda⁷⁶ i tańczą, inni przy szynku w krąg stołów rozprawiają przy kieliszku, Muzyk na stronie przypatruje się zabawom gminu)

BONKA⁷⁷

To to znaczy, bracia, że dziś ani opiekun naszej panienki, ani pani Frona nie byli na Mszy świętej? Przynajmniej ja ich nic widziałem. Prawdziwie, prości ludzie lepiej modlą się do Boga.

MINKO⁷⁸

A jakże im być na Mszy, kiedy oni jeszcze śpią. Nie znam pochodzenia pani Frony, a opiekun naszej panienki pan z panów wielkiej rodziny i dlatego, mówią, zawsze wstaje po południu.

WASIL

On w nocy nie śpi, upiór jakiś jemu pokoju nie daje.

BONKA

Gadajcie o tym, czego nie rozumiecie, ja bym wam powiedział, co skąd pochodzi.

⁷⁶ *Duda* – dęty ludowy instrument muzyczny.

⁷⁷ *Bonka* – zdrobnienie łacińskiego imienia Bonifacy (łac. *bonum fatere* – czynić dobro).

⁷⁸ *Minko* – nazwisko popularne na Ukrainie, pochodzące od zdrobniałej formy imienia Michaił – Minok.

WASIL

Nu, nu, Bonka, powiedz, wszak ciebie nie na próżno nazywają filozofem.

BONKA

Młode panicze hodują się jak nieszczęśliwe kaleki, sługa powinien jego ubierać z nóg do głowy, wieczorem rozbierać, podać to i owo, wyprowadzić tam i ówdzie, a on o niczym nie myśli i rośnie bezczynny jak drzewo; a jeszcze dadzą im za nauczycieli Niemców, Francuzów lub Anglików, którzy porzucili swój kraj, dlatego że tam nie mogli być użytecznymi; więc taki panicz, chociaż wyrośnie i będzie panem, jednak się nie wyleczy, wiecznym zostaje kaleką, bez sług ani wstanie, ani się położy, ani się ruszy – zawsze trzeba komukolwiek jego jak dziecko piastować i potem przez nieczynność i lenistwo, przez niedoświadczenie niedostatku, niewygód i cierpienie na świecie zaczyna być dumnym, pogardzać ludźmi; na koniec przez niedołążność rozumu i Boga zapomina, a potem i potomstwo kalekie na duszy i na ciele.

MINKO

Oj! Bonka prawdziwy filozof, jaką historią opowiedział, chociaż po części to i prawda. – Ale, ale, patrzcie, ktoś blisko nas stoi z jakimś dziwnym instrumentem, zawołajmy tu niech dla nas zagra cokolwiek.

BONKA

Daj pokój, człowiek nieznamy, oto duda gra, tam idź słuchać, a jeśli się podoba, to i wybierz kogo sobie do tańca.

MINKO

Prawdę mówisz, pójdę tam, trzeba się rozruchać⁷⁹.

(Spotkanie się Muzyka z dawnym kolegą)

KOZARYN

Sewerynie! – po dawnym, dawnym niewidzeniu,
Postrzegam dziwne zmiany, ledwo cię poznaję,
Jakiś ubiór pielgrzyma, arfa na ramieniu,
Gdzieżeś bywał daleko? jakie zwiedzał kraje?

⁷⁹ *Rozruchać się* – rozruszać się, ruszyć się.

MUZYK

Przebyłem fale morskie, pustynie i skały,
Lecz nigdzie cierpień moich wiatry nie rozwiały.

KOZARYN

Widzę twarz twoją smutną, a nie wiem przyczyny,
Lecz częstokroć my cierpim z swojej własnej winy.

MUZYK

Uważam, zrozumiałeś sądy Boskiej woli,
Do końca przeczytałeś kartę przeznaczenia,
Znasz życie, wiesz skąd zrzódło szczęścia i niedoli,
Zgłębiłeś serce ludzkie, zmierzyłeś cierpienia.

Jam winien, nadto myślą sięgałem wysoko,
Słuchałem tęskne pieśni, strasznej burzy wycie,
I pośród czarnych cieni natężyłem oko,
By widzieć łzy cierpiących, widzieć ducha życie.

I świat się pokrył krepą żałoby i trwogi,
Skosztowałem napoju z zatrutego zioła,
Bracie! po cierniach, głogach, raniąc krwawe nogi,
W podróży życia mego spotkałem Anioła.

Był to Anioł litości, w słodkim zachwyceniu.
Myśl moja jakby płomień ku niebu strzeliła,
I szczęście i spokojność znalazłem w cierpieniu,
I groźba tego świata niczym dla mnie była.

Ale kto osądzony żyć pośród katuszy,
Na szczęście, na raj ziemski pogląda z daleka,
Ach! i Anioł z daleka przemawia do duszy,
I nigdy się nie zbliża, i jak sen ucieka.

Jam winien, ukarany za grzechy wyrokiem,
Tak, prawda, przyjacielu, niemylnie twe słowa,
Już gwiazda losu mego zgasła za obłokiem,
Nie zaświeci przede mną i lampa portowa.

KOZARYN

Wspomniałem teraz Połock⁸⁰, nasze młode lata,
 Rozmowy i marzenia twe nad brzegiem Dźwiny⁸¹,
 I dzisiaj jesteś tenże, myśl twoja skrzydlata,
 Zawsze ulata gdzieś tam, w nadziemskie krainy.

O! Biada, gdy kto przywykł o czymś dziwnym roić,
 Będzie obcym dla ludzi na tej ziemi wszędzie,
 Żyjąc na świecie z światem trzeba się oswoić,
 Ocenić rzeczywistość i świat lepszym będzie.

MUZYK

(z *uśmiechem*)

Rzeczywistość ocenić? – Warta wielkiej ceny,
 Jakie dziwne obrazy na ziemskim padole,
 Ten, z głodu umierając, śpiewa smutne treny,
 Ten zbytkuje, ów, śmiejąc, gra komiczne role.

Ten fortuny kochanek darami jej wsparty,
 W próżnowaniu wystąpił z przyrodzenia granic,
 Śpi dzień cały, noc całą w ręku trzyma karty,
 Zapomniał prawo Boskie i ludzkie ma za nic.

KOZARYN

Lecz szczęście i nieszczęście w każdym spotkasz kraju,
 Dobro i zło jest wszędzie, człek – wygnaniec z raj.

MUZYK

I za życia do rajy nigdy nie powraca,

(*po pauzie*)

Idę tam, gdzie na górze budowa⁸² wspaniała,
 Tam zagram i zaśpiewam przed oknem pałaca,
 Wstrząśnie ściany pieśń moja jak piorunu strzała.

⁸⁰ *Połock* – miasto królewskie w województwie połockim do 1772; położone nad rzeką Dźwiną.

⁸¹ *Dźwina* – rzeka przepływająca przez Rosję, Białoruś i Łotwę, uchodząca do Bałtyku.

⁸² *Budowa* – dawniej: budowla, budynek, zabudowania, pałac.

KOZARYN

Tam opiekun sieroty, w nim serce z opoki.

MUZYK

Ja o pomoc nie proszę, mam inne widoki.

KOZARYN

Tam iść jeszcze za wcześnie, dosyć czasu stanie,
Po co śpieszyć, daleko jeszcze do wieczora,
Chodź, odpocznij z podróży, oto me mieszkanie,
I już się czas posilić, obiadowa pora.

—

(Blisko dworu opiekuna Sierota z Anną spotykają Muzyka)

SIEROTA

Patrz, niania, ktoś, idąc drogą, zbliża się do nas i coś niesie na sobie.

ANNA

Jakiś muzyk podróżujący, na ramieniu ma instrument, na którym ludzie biedni różnymi sposobami szukają dla siebie pożywienia.

SIEROTA

To on ubogi, żal, że nie mam, co bym mogła mu udzielić⁸³, on by zagrał dla mnie na tym instrumencie.

MUZYK

Miłe dziecko, dobre chęci, dobre i litościwe serce, takie jak twoje, najlepszy dar dla tułacza.

SIEROTA

Pokaż mi, jak grają na tym instrumencie, ja oddam ci kwiatki, które najpiękniejsze znalazłam na tej łące.

⁸³ *Udzielić* – tu: podzielić się czymś.

MUZYK

Najprzyjemniejszy kwiatek, niewinna i czuła dusza twoja, zagram tobie i piosnkę zaśpiewam.

(gra i śpiewa)

Krótko kwiatki wiosny świecą,
Prędko dni dziecinne lecą,
Słodkich marzeń nikną chwilki,
Jak letkie, złote motylki.

Myśl wesołą czas rozsiej,
W polu zimny wiatr powieje,
Znikną kwiatki, pełna trwogi,
Spotkasz tylko ciernie głogi.

Ach! Kolące ciernie, głogi⁸⁴,
W drodze życia skrwawią nogi,
I zatrują serca jady,
Ziemski lekarz nie da rady.

Tylko lekarz jest na niebie,
Tylko Ten wyleczy ciebie,
Nad cierniową tam koroną,
Diamenty gwiazdek płoną.

SIEROTA

Czyż twoje wszystkie tak smutne piosenki jak ta, którą teraz dla mnie prześpiewałeś?

MUZYK

Tak, wszystkie moje piosenki na jedną smutną nutę, wesołe już dawno zapomniałem.

ANNA

Idź do dworu, tam teraz są goście, a może który z nich i nagrodzi ciebie.

MUZYK

Tam idę teraz.

⁸⁴ *Głóg* – roślina z rodziny różowatych, której łodygi są pokryte cierniami.

(W domu opiekuna, Frona, Sobol i inni goście)

FRONA

Doprawdy, jak ty jesteś zmieniony na twarzy, blade, wyschły, jakby po chorobie, dziwne jakieś masz wyobrażenie o złych duchach, o upiorach; co tobie sen odbiera w nocy i zdrowie rujnuje.

SOBOL

Cha, cha, zabawna rzecz wierzyć w duchy, a mianowicie w tym wieku, kiedy oświecenie posunięte do tak wysokiego stopnia; jeszcze u pana zostały zabytki staroświecczyzny, lecz co do mnie przekonany jestem, że śmierć nasza jest życiem dla drugich istot, my raz tylko odbywamy kolej na tej ziemi, a po tym koniec wszystkiemu. – Nie ma duchów i szatan jest tylko fantazją lękliwych marzycieli.

OPIEKUN

Nie wiem, komu mam wierzyć. Czy wam, czy moim własnym oczom – powiadam wam, że widziałem tej nocy straszne zjawisko⁸⁵, tak jak teraz was widzę, a jeszcze co więcej, zda się, że to przychodzi z tamtego świata pan R., ojciec Celiny, zdaje się w tym samym odzieniu, w jakim go położyli do trumny. Nie mogę zasnąć, ciągle mi w oczach stoi.

FRONA

To siła wyobrażenia, to cierpienie nerwowe.

OPIEKUN

Ależ można zapytać sług moich, wszakciż i oni widzieli.

SOBOL

Otóż to właśnie, pan masz dobrych świadków, prosty gmin nic nie rozumie, a wierzy wszystkiemu, nie dziw więc, jeśli jemu i zjawi się coś dziwnego.

(za oknem odzywa się dźwięk arfy ze śpiewem)

FRONA

Jakiś arfiarz przyszedł pod okno, jak ja lubię brzmienie tego instrumentu, i jak pięknie śpiewa.

⁸⁵ Zjawisko – tu: zjawa.

SOBOL

Czy nie pozwoli pan, ażeby kazać mu wejść do pokoju, lepiej dadzą się słyszeć wyrazy pieśni.

OPIEKUN

Jeśli się wam podoba, niech sobie przyjdzie. – Macieju! Wprowadź do pokoju arfiarza, niech tu nam zagra i zaśpiewa.

MUZYK

(przegrał kilka grzmiących akordów i tak zaśpiewał)

Głosem dzwonów i jękiem trąb powietrze grzmiało,
Pokrywa smutny całun trumnę, wóz i konie,
Pytam. – Czyje to wiozą do wieczności ciało,
I dlaczego nie tęskni nikt po jego zgonie?

Tak, nie tęsknią tu po nim, rzekł jeden z gromady,
Tylko smutnie brzmią trąby, wóz, konie w żalobie,
Krzywdził sierot, sług, kmiotków, knował bliźnim zdrady,
I nikomu nie życzył dobrze, tylko sobie.

OPIEKUN

Zaśpiewaj co innego, bo ta pieśń twoja potrząsa wszystkie nerwy, burzy spokójność, przeraża całego.

FRONA

Wszak prawdę mówiłam, że masz nerwowe cierpienie. Ja kobieta jestem, przecie ta pieśń żadnej mi nie przyczynia trwogi.

SOBOL

Pozwól pan, niech już kończy, ciekawy jestem, jaką on nam prześpiewa balladę. – Kończ więc pieśń swoją.

MUZYK

(dalej śpiewa)

Biada tobie, bogaczu, nic nie bierzesz z sobą,
Długie rokujesz życie, wielkie masz zamiary,
A nie wiesz, że tuż blisko śmierć stoi za tobą,
I jęk biednych piekielne rozdmuchał pożary.
(w krąg domu daje się słyszeć wycie huraganu)

FRONA

Co to znaczy, skąd te wiatry powstały, jakie smutne wycie daje się słyszeć za ścianą?

SOBOL

Wichry powiały z pola, może chmura nadchodzi.

OPIEKUN

Ale dość już tej pieśni – ach, patrzcie – patrzcie, to okropne zjawisko tuż stoi przy arfiarzu – widzę, widzę go teraz, jakie straszne jego oczy.

FRONA

Wszystkie nerwy wzburzone, jak w pomieszaniu.

MUZYK

Smutne wichry wyją, to wtór do mojej pieśni, lecz ta się prędko kończy.

(śpiewa dalej)

Dzień gniewu, dzień okropny, sędzia sprawiedliwy,
Objawi się myśl skryta i tajemna rada,
Zabrzmi trąba Anioła i wyrok straszliwy
Przerazi potępieńca, biada, biada, biada.

(Przy ostatnim wierszu okropna burza potrząsa całą budowę, wrywa okna, wśród trwogi i zamieszania Muzyk wychodzi z domu)

KONIEC PIERWSZEJ CZĘŚCI

CZEŚĆ DRUGA

Po dziesięciu latach muzyk znów odwiedza te strony

—

LATO

(Zamążpójście Sieroty)

WSTĘP

—

MUZYK I ALMA

MUZYK

W ciężkich podróżach moich, o! ile to razy,
Od początku do końca w księdze przeznaczenia
Czytałem smutne myśli, okropne wyrazy,
Czytałem, powtarzałem powieści cierpienia.

Po górach i po skałach, przez dzikie przestrzenie,
Roznoszą zimne wiatry nieszczęśliwych jęki,
Tam byłem, tam słyzałem strasznej nuty brzmienie,
I grałem, i śpiewałem wszystkie te piosenki.

Już i siły mi braknie wytrzymać cierpienia,
W ciągłej, trudnej podróży znośić niepokoje,
A te smutne powieści, smutne piosnek brzmienia,
Jak kamień gniotą piersi, dręczą myśli moje.

Miła rodzinna mowa i ojców zwyczajaje,
Tęskniłem i wzdychałem do rodzinnej ziemi,

I tu chęć bez nadziei odpocząć nie daje,
I dusza w smutnych myślach tęskni między swemi.
Chciałem myśl uspokoić, zgiełk świata utrudza,
Szukałem w samotności cichego schronienia,
Lecz w samotnym milczeniu przeszłość się obudza,
I wpija się do serca żmija przypomnienia.

Tak, komu trzeba ginąć wśród morskiej powodzi,
Grozi niebo i fala wód kotwicę zrywa,
I gwiazda przewodniczka skołatanej łodzi,
Daleko i wysoko w obłokach się skrywa.

Alma! gdy burzy życia wytrzymać nie zdołam,
Daleko i wysoko twa się postać skrywa,
Gdy szukam ciebie w stepach, w ciemnych lasach wołam,
Tylko się echo w dzikiej pustyni odzywa.

Zasłużyłem na wzgardę ciężkim przewinieniem,
Grzech mój duch niespokojny cięży na sumieniu,
A ten się uspokoi z ostatnim westchnieniem,
I skargi me jak echo skonają w milczeniu.

ALMA

Gdy burzliwy duch w cierpieniu,
Blask nadziei gaśnie, znika,
Cicha myśl bądź w twym marzeniu,
Tak jak w domku pustelnika.

Nie pomogą skargi, jęki,
Wieczny smutek i cierpienia,
Niech głos pieśni, arfy dźwięki,
Będą ciche jak westchnienia.

I westchnienie niechaj leci,
Jak modlitwa nieskalana,
I gdzie słońce szczęścia świeci,
Miłosierdzia błaga Pana.

MUZYK

Szczęśliwy, kto na świecie rad z swojego bytu,
Myśli o swych wygodach i dla siebie żyje,
Przyłgnął do ziemi na kształt dzikiego granitu,
Pokrył się mchem i nie dba, że w krąg burza wyje.

Lecz kto myślą, uczuciem sięgnął niebios granic,
Ciężkim, nieznośnym życiem przykuty do świata,
Niespokojny duch cierpi jak z raju wygnaniec,
I widzi, i rozumie smutne życie brata.

Chciałbym, by pieśni moje daleko leciały,
Chciałbym wyśpiewać światu wszystkie me tęsknoty,
Chciałbym ze snu obudzić mchem pokryte skały,
Wstrzymać pęd huraganów i piorunów grotty.

ALMA

Mija czas jak bystra rzeka,
Zmienia bieg swój, rwie przeszkody,
Nie wydoła siła człeka,
Płynąć przeciw pędowi wody.

Rzeka płynie w bystrym biegu,
Gdzie prowadzi niebios woła,
Występują wody z brzegu,
Niszczą miasta, wsie i pola.

Przeraziła wszystkich trwoga,
Widzi klęski człek zepsuty,
Lecz nie słyszy, że gniew Boga,
Woła jego do pokuty.

MUZYK

Tak – widziałem w podróży smutne, straszne zmiany,
Zniszczyła powódź czasu kwiaty na dolinach,
Zerwała wiejskie domy, zatopiła łąny,
Widziałem miasta w gruzach, świątynie w ruinach.

ALMA

Nikt nie sięgnął w przyszłość okiem,
Tajemnica życia, świata,
Otoczona gęstym mrokiem,
Myśl, pojęcie tam nie lata.

Tajemnicą otoczony,
Musi człowiek cierpieć wszędzie,
Gdy chce zerwać jej zasłony,
Widzieć, co jest i co będzie.

Duch burzliwy w zapał wpada,
Niespokojny skargi sieje,
Lecz tajemnic nie wybada,
Burza mgły tej nie rozwieje.

Widzi tylko las ponury,
Przed nim znika prawdy droga,
I nad głową czarne chmury,
Przed nim, za nim wszędzie trwoga.

Lecz kto w smutku i w potrzebie,
Z modlitwą do nieba leci,
Tam na jasnym jemu niebie,
Przewodniczka gwiazda świeci.

MUZYK

W całym życiu mym idę przez ten las ponury,
W całym życiu spotyka mię ciernista droga,
W całym życiu nad głową moją wiszą chmury,
A przede mną i za mną wszędzie smutek, trwoga.

ALMA

Smutne w życiu tym koleje,
Nikt się szczęściem nie pochwali,
Poznaj dobrze ludzkie dzieje,
Poznaj wszystko – zważ na szali.

Zważ na szali świata łaski,
Złoto, duma, w jakiej cenie,
Te znikome poznaj blaski,
Wszystko próżność, snów marzenie.

Wszędzie lecą śmierci grotty,
Tych nie wstrzyma żadna tama,
Ni w krąg murów zbrojne rotty,⁸⁶
Ni z żelaza kuta brama.

A po stracie tego świata,
Ten w wybranych stanie rzędzie,
Czyja czysta, biała szata,
Jak blask słońca świecić będzie.

Tam sieroty świeci szala,
Wybielana łzawym zdrojem,
Więdną w smutku młode lata,
Jak spalone kwiaty znojem.

Zły opiekun więcej szkodzi,
Zamiar bliski ku spełnieniu,
Już duch w nocy nie przychodzi,
Już sumienie w odrętwieniu.

Łzy na ziemi płyną rzeką,
Biada między ludźmi ziemi,
Ach! Polecę stąd daleko,
Ach! Polecę precz od ziemi.

(znika)

MUZYK

Dusza pełna dobroci, wzrok pełen litości,
Jaka postać cudowna, jaki promień czoła,
Szczęśliwy dzień, godzina tam, gdzie ona gości,
Szczęśliwy, kto choć we śnie raz widział Anioła.

⁸⁶ *Rota* – oddział żołnierzy.

Jak tęcza w chmurach w czasie burzliwej powodzi,
Zaręcza świat, że potop więcej nie zaleje,
Tak duch mój niespokojny ona z niebem godzi,
Oświeca smutne myśli i wskrzesza nadzieje.

Alma! ty w pieśni mojej w tęsknym moim rymie,
Świecisz w duszy jak gdyby gwiazdka na błękicie,
Nie wyśpiewałem płoch⁸⁷ nigdy twoje imię,
Przed ludźmi, którym wyższe niepojęte życie.

Nie za grzechy me cierpię, niebios przeznaczenie,
Że w samotnej podróży znękanę me oko,
Spotyka dzikie stępy i twarde kamienie,
Ciebie tylko myśl widzi daleko, wysoko.

(*po pauzie*)

Już wieczór, już doliny gęste mgły zalały,
Lecz skąd ta niespodziana wesołość w tej stronie,
Tam i ówdzie brzmią pieśni, widzę ogień płonie.
A – to wieczór Kupały⁸⁸.

—

CZEŚĆ DRUGA

(po dziesięciu latach)

—

SIEROTA, ANNA
(*późny wieczór*)

ANNA

Ach! Panienko, serce mi rozdziera ten twój smutek codzienny i cóż pomogą te łzy i takie już musi być przeznaczenie twoje. Trzeba się uspokoić – może Bóg miłosierny wszystko na dobre przemieni, przyszłości swojej nikt zgadnąć nie może.

⁸⁷ *Płoch* – lekkomyślnie, nierozważnie.

⁸⁸ *Wieczór Kupały* (Noc Kupały, Kupała) – na ziemiach słowiańskich, Ukrainie i we wschodniej Polsce święto ludowe związane z letnim przesileniem słońca, obchodzone w najkrótszą noc w roku, z 21 na 22 czerwca. Inaczej: Noc Świętojańska, Sobótka, Kupalnocka, Palinocka.

SIEROTA

Wiem ja, jaka moja przyszłość: łzy i cierpienie; okrutny człowiek, nie mogę ku niemu najmniejszego mieć przywiązania, a teraz jeszcze więcej jest dla mnie nieznośnym. Nielitościwy opiekun – wołałabym żyć z pracy rąk moich, niżeli być żoną Sobola. Wszyscy jakby się zmówili na zgonę moją.

ANNA

Masz taki ogromny majątek, sto chat poddanych, a chcesz z pracy rąk swoich szukać pożywienia?

SIEROTA

Niech sobie zabiorą wszystko, niech mi pozwolą wstąpić do klasztoru, tam ja najszcześniejszą będę.

ANNA

Jedynaczka jesteś, cały ten majątek tobie należy, a oni jakież mogą mieć prawo władać cudzą własnością?

SIEROTA

Oby tylko nie mieli prawa władać moją wolą.

ANNA

Mama twoja, będąc już blisko śmierci (pamiętam jak teraz), kazała mi ciebie wziąć z łóżeczka i położyć przy niej, wtenczas sama podniosła się z pościeli, usiadła i długo wpatrywała się w twarzyczkę twoją, mówiąc te słowa: – Celinka moja najnieszcześniejszą będzie sierotą. My, co stałyśmy blisko naszej pani, nie mogłyśmy wstrzymać się od łez. – Bóg miłosierny, mówiłam, da zdrowie pani i szczęście dla panienki. – Nie, Anno, rzekła – moje dni już się kończą, a ona wiele będzie cierpieć w życiu swoim, przynajmniej choć ty, Anno, bądź dla niej dobrą i wierną, jak byłaś zawsze dla mnie. I ja wtenczas, zalewając się łzami, całowałam jej nogi, potem ciebie błogosławiłam i znowu oddała mi na ręce. Królestwo jej niebieskie, dobra była pani, ach! I jak się spełniły wszystkie jej słowa.

SIEROTA

Obym choć we śnie mogła widzieć rysy jej twarzy! Ojca przypominam, lecz mamy zupełnie nie pamiętam.

ANNA

I jakże możesz pamiętać, trzy miesiące tylko wtenczas przeżyłaś na tym świecie.

SIEROTA

Smutne życie sieroty bez ojca, bez mamy. Ach, rodzice moi, czy słyszycie kiedy westchnienie i narzekania moje, czy widzicie łzy waszej sieroty.

(Gdy to powiedziała, odmykają się drzwi, wchodzi kobieta ubrana cała w bieli, odkrywa spod białej chustki zielony, cierniowy wianek i drewniany krzyż; kładzie to wszystko na stole, potem stanęła pośród pokoju, złożyła ręce na krzyż, spojrzęła na sierotę, wzniosła oczy ku niebu i natychmiast znikła, Sierota i Anna stoją w zadumieniu)

ANNA

(po krótkim milczeniu ze łzami na oczach)

Ach! To nasza pani nieboszczka, jaka twarz jej miła, jakbym ją żywą widziała. Ach! Celinko, to twoja mama, ona przyszła z tamtego świata, aby błogosławić cię, lecz jakie znaki błogosławieństwa, widzę krzyż drewniany i cierniowy wianek.

SIEROTA

Mama moja widzi cierpienia i łzy sieroty swojej, błogosławi mnie krzyżem i cierniowym wiankiem, ach! Taka więc jest wola Najwyższego Pana, abym niosła krzyż mój i szła po drodze życia usłanej cierniem.

(Bierze krzyż i klęka przed obrazem Matki Boskiej)

—

FRONA, OPIEKUN, SOBOL

(W domu Frony)

FRONA

Tak więc rzecz już zupełnie skończona między nami. Sirocin i Mosarz⁸⁹ – oba te majątki połączą się w jeden, teraz tylko zostaje to, aby mój brat Sobol był właścicielem całej majątności łowżańskiej, i to najpierwiej⁹⁰ trzeba przyprowadzić do skutku, gdyż los mego brata sąsiadom bardzo oczy kole i już Bóg wie, co zaczynają wygadywać na konto jego; oni chcieliby cały nasz plan zrujnować, Celina kończy szesnasty rok, już i lata jej nie są na przeszkodzie, a więc trzeba to co prędzej przyprowadzić do skutku.

⁸⁹ Mosarz – dobra w dawnym powiecie połockim, w gminie Sierocin.

⁹⁰ Najpierwiej – na samym początku, koniecznie.

OPIEKUN

I mogę to nawet skutecznie bez wielkich kłopotów, pojedziem teraz do mnie, sprowadzim księdza, da szlub⁹¹ i cała rzecz skończona.

SOBOL

To tylko mię zastanawia i jakby staje na przeszkodzie, że znając od dzieciennych lat pannę Celinę, nie mogłem jej się podobać, a nawet postrzegam, iż teraz jeszcze bardziej stroni ode mnie jakby od jakiej zarazy. Nie wiem, jakie nasze życie potem będzie.

FRONA

Nie trzeba na to zwracać uwagi, w teraźniejszym świecie młodzież marzy o jakimś kochaniu, o jakichś zapalonych uczuciach, a to wszystko jest głupstwem; ja, pierwszy raz wychodząc za mąż, ani marzyłam o tych uczuciach i romansach, co teraz tak zawracają głowy, zwracałam więcej na to uwagę, aby mój narzeczony miał jakieś znaczenie i dobry fundusz dla zabezpieczenia potrzeb i wygod w życiu, i o tym każdy rozumny człowiek powinien najwięcej myśleć.

OPIEKUN

Jak wyjdzie za mąż Celina, to i przywiązanie znajdzie się, a teraz jej jeszcze wiatry świszczą w głowie.

SOBOL

Ja bym prosił pana wraz⁹² po ślubie wmówić pannie Celinie o zapisaniu całego majątku na moje imię, przynajmniej choć z tej strony zabezpieczony będę, że cały majątek do mnie będzie należał. Na przywiązanie jej przyszłe nie mogę polegać i nie pochlebiam sobie, aby ona kiedykolwiek zmieniła swoje myśli.

OPIEKUN

Co przyrzekłem, to musi przyjść po skutku, na to są sposoby, o tym i wątpić nie potrzeba. Teraz tylko proszę jechać do księdza i jego przywieźć do mego domu, wraz i my tam przyjedziem i rzecz się zupełnie ukończy.

SOBOL

A więc teraz jadę do księdza.

OPIEKUN

Proszę tylko pośpieszyć.

⁹¹ *Szlub* – dawniej: ślub.

⁹² *Wraz* – natychmiast, zaraz.

NOC

—

(Duch ojca Sieroty w postaci starca i Muzyk)

MUZYK

Gdzie jesteśmy? raz pierwszy widzę ten las dziki,
Który jak brama piekieł czarnieje wokoło,
Tam, w cieniach, słychać sowy przeraźliwe krzyki,
I ciemno wszędzie, księżyc chmurą zakrył czoło.

DUCH

Zgasł księżyc, zgasły gwiazdy pod czarną zasłoną,
I moc duchów piekielnych na ziemię upadła,
Patrz, na górze przed nami, jakie ognie płoną,
Wkoło ognia tańczą okropne widziadła.

MUZYK

Widzę, jakby łańcuchem płomień opasały,
Co to wszystko ma znaczyć?

DUCH

Znasz święto Kupały?

MUZYK

Kiedyś błędny lud szukał wiary, prawdy Boga,
Dziś pamiątką ta przeszłość, te obrzędy święte,
Dlaczegoż się znieważa ta pamiątka droga?
Dlaczegoż się weselą te duchy przekłete?

DUCH

Tak pogańskiej ciemnoty te zostały ślady,
Ale czyż jeszcze nie wybrnął świat ten z obłąkania?
Nabywa kruszec złoty przez chytryść, przez zdrady,
Szuka zaklętych skarbów, złym się duchom kłania.

MUZYK

Przedaje bogacz wiarę ojców, kraj rodzinny,
Ach, tak wiele przyczynia nieszczęść kruszec złoty,

Zmienił się kraj w pustynię, stęka lud niewinny,
 Błaga Boga żal wdowy, łza smutnej sieroty.

DUCH

Patrz, tłumią się tam czarci, ten ksyka⁹³, ten woła,
 Wyją, świszczą, jak gdyby tam burza powstała,
 Kupią się⁹⁴ dymy w górze, silniej płonie smoła,
 Na kłodzie jak na tronie już usiadł Kupała.

MUZYK

Jaką postać oświeca pałająca smoła,
 Ogromny jakby Cyklop⁹⁵, twarz szerścią⁹⁶ pokryta,
 Jakie rogi okropne wznoszą się wśród czoła,
 Złożony z różnych zwierząt, na nogach kopyta.

I jakby niedoperze i brzydkie owady,
 Tłumem duchy nieczyste w krąg jego latają,
 Okropne dziworody stanęły do rady,
 Jakaś wrzawa w tym tłumie, coś opowiadają.

DUCH

Trzeba bliżej być, wstąpić na górę wysoką,
 Idź za mną wśród tych krzaków, tam prowadzi droga,
 Tam szatana ogniste nas nie sięże⁹⁷ oko,
 Pokryje swoją tarczą miłosierdzie Boga.

Obaczysz straszne sceny, poznasz wyraz wrzawy,
 Patrz, już olbrzym kosmaty stanął do rozprawy.

LEŚNIK⁹⁸

Już północ świat pokrywa, stare dęby drzemią,
 W cieniach gęstych gałęzi ciemno jak pod ziemią,

⁹³ *Ksykać* – wydawać ksyk, sykać.

⁹⁴ *Kupić się* – kłębić się, zbierać się, gromadzić się.

⁹⁵ *Cyklop* – w mitologii greckiej: ogromny potwór z jednym okiem pośrodku czoła.

⁹⁶ *Szerść* – dawniej: sierść.

⁹⁷ *Nie siężyć* – nie dosięgnąć.

⁹⁸ *Leśnik* – słowiański duch leśny, bóstwo leśne, demon leśny. Inaczej: Leszy, Laskowiec, Boruta, Borowiec. W pierwodruku: *Lesnik*.

I pomiędzy górami wśród gęstwiny skryta,
Jakby w ciemnej otchłani paproć już rozkwita.
Krasny i jasny w cieniu świeci kwiat,
A świeci, póki noc pokrywa świat.
I tam, strzegąc barwy kwiata,
Tłum straszliwych duchów lata.

Kto ten dziwny kwiat zerwie, tego sięgnie oko,
Skarbów srebra i złota pod ziemią głęboko,
Ludzie w leśnych gęstwinach skryci nocnym mrokiem,
Kwiat paproci wśród cieniów śledzą chciwym okiem.
Krasny i jasny temu kwiat ten dam,
Kto nas polubi, pokłoni się nam,
Póki żyje zawsze, wszędzie,
Bogatym, szczęśliwym będzie.

Są skarby, co roznoszą choroby, niemocy,
Te są skarby zakłętę; każdy z nich tej nocy,
Wychodząc z głębi ziemi inną postać bierze,
Dają się widzieć konie, psy, koty, rycerze.
Ale kto powie straszne słowo czur⁹⁹,
Skarb się rozsypie jak gdyby grad z chmur.
Kto go zbierze, spotka mdłości,
Kurcze, kolki i ból w kości.

CHLEWNIK¹⁰⁰

W lasach północ ciemna, głucha,
W polu pieśni, smoła pała,
Czarownica zaklikucha¹⁰¹,
Czarne włosy roztrzepała.

Na wysoki płot wskoczyła,
Dojne krowy zwoływała,
Wnet się w srokę zamieniła,
Do wsi innej poleciała.

⁹⁹ Czur – u wschodnich Słowian: zaklęcie przeciwko nieczystej sile (ros. i ukr. *чур*, brus. *уyp*).

¹⁰⁰ Chlewnik (*Chlaunik*) – duch „ziemny”, który, jak wyjaśnia Barszczewski w *Szlachcicu Zawalni*, (t. 2), „bydło męczy”.

¹⁰¹ Zaklikucha – zamawiaczka, wiedźma.

Mleko zbiera, szkody sieje
 I tajemnych bied przyczyny,
 Ja w zebrane mleko leję,
 Jadowitej krew gadziny.
 Krowy schną, nie tuczy trawa,
 Nie wyleczą wód kąpiele,
 I trucizna w mleku krwawa,
 Jad rozleje w ludzkim ciele.

CHOCHLIK¹⁰²

Ja tam, ówdzie nocnym zmrokiem,
 Podróżnemu blisko drogi,
 Snuję dziwów tłum przed okiem,
 Tam on patrzy pełen trwogi.

I gdzie oczy jego śledzą,
 Tam olbrzymie monstra idą,
 I na strasznych wilkach siedzą,
 Czarne karty zbrojne dzidą.

Przełęczniony w leśnym cieniu,
 Prędeż mija te zjawiska,
 I tam w lesie, w oddaleniu,
 Widzi w domu ogień błyska.

Zda się mu, że od niewczasu,
 Rad gospodarz dał schronienie,
 Zabłąkany pośród lasu,
 Śpi gdzie kłody i kamienie.
(Nagle pomiędzy szatanami powstaje wrzawa)

PIERWSZY SZATAN

Patrzcie, patrzcie nad górami,
 Jak ognisty wąż tam świeci,
 Lalo*, Lalo do nas leci,
 Prędko, prędko będzie z nami.

¹⁰² *Chochlik* – złośliwy duch, skrzat.

* *Lalo* – to samo, co u Rzymian Kupidon [przyp. Aut.].

DRUGI SZATAN

Jak przewodnik on na przedzie,
Za nim Jaha¹⁰³ w stepie jedzie.

TRZECI SZATAN

Baba Jaha coraz chýżej,
Pędzi w stepie, coraz bliżej,
Za nią, przed nią, wrzawa, szum,
Wkrąg czarownic leci tłum.

*(czarowniki i czarownice tłumią się około patającej smoły, Lalo i Baba Jaha
zblizają się do Kupały)*

BABA JAHA

Tak więc kończyłam wesele,
I takich wesel niewiele,
Młody rad był, młoda stała,
Niema, głucha, jakby skała.

I jakby już śmierć przed okiem,
Twarz się ćmiła trwogi zmrokiem,
Lalo w figlach dobrze znany,
Nie mógł wplątać ją w kajdany.

Lecz Frona, mając zamiary,
Do pomocy wzięła czary,
Opiekunem zawładła,
I zrobiła to, co chciała.

Kupało, jej skarby dasz,
I opiekun teraz nasz,
I Sobol nasz, niech skarb złoty,
Zbierze w majątkach sieroty.

A sierota jakby dzika,
Od naszych związków unika,

¹⁰³ *Jaha* – białoruski lub ukraiński wariant brzmieniowy polskiego imienia *Jaga*. Baba Jaha (Jaga) – rodzaj czarownicy.

Ja co zechcę, zrobię wszędzie,
I z nią jeszcze gorzej będzie.

Będzie wzgardzona, wyśmiana,
Z własnego domu wgnana,
Łachmany dla niej odzienie,
Gorycze dla niej jedzenie.

Będzie w utrapieniu żyć,
Jad ze łzami swymi pić,
Jad przeniknie kości, żyły,
Będzie jakby trup z mogiły.

MUZYK

(na stronie)

Okropna Baba Jaha, jak furija wściekła,
Jak u komety siwa, rozczuchrana kosa¹⁰⁴,
Twarz zmarszczona, a broda dotyka się nosa,
I jakie teraz słowa przekłete wyrzekła,
Nie mogę dłużej widzieć, strach mi serce ściska.

DUCH

Przeżegnaj i wnet znikną piekielne zjawiska.

MUZYK

Niech duch wszelki chwali Pana,
Zgiń przekłeta moc szatana.
W Imię Ojca, Syna, Ducha.

(Ogień palącej smoły i całe piekielne zgromadzenie znikło)

MUZYK

(po pauzie)

Znikły duchy ciemności, tylko w nocnym zmroku.
Czarnieją lasy, góry porośłe krzakami,
Już niebo się oświeca, i księżyc z obłoku
Pokazał jasne czoło, i gwiazdy nad nami.

¹⁰⁴ *Kosa* – dawniej: warkocz.

DUCH

Idźmy ma prawo, jeszcze tu nie koniec drogi,
Inne miejsce i inny przedmiot widzieć mamy.

MUZYK

Przykro iść, przez te góry rosną jakieś głogi,
Suche krzaki jałowcu, kamienie i jamy.

DUCH

Niebo jasne prowadzi, idź śmiałymi krokami,
Wędrowiec w życiu musi spotkać przykre tamy¹⁰⁵.

MUZYK

I jakież jeszcze dalej obaczym widoki,
Może jeszcze straszniejsze zjawiska spotkamy.

DUCH

Nie zawsze złym owocem człek truje swe życie,
Zrywa owoc żywota ten, kto szuka Boga.

MUZYK

Rośnie owoc goryczy na ziemi obficie,
Przewodnikiem w podróży ciągły smutek, trwoga.

DUCH

Cierpliwość i nadzieja szczęśliwymi czyni.

MUZYK

Lecz kiedy się uwolnim z tej dzikiej pustyni.

DUCH

Będzie kościół przy drodze, będzie przestrzeń łąnow,
Już brzmienie modłów nocne milczenie przerywa.

MUZYK

Rzecz jakaś nadzwyczajna, słyszę głos organów,
Słyszę hymny w tej porze, gdy noc świat pokrywa.

¹⁰⁵ *Tama* – tu w znaczeniu przenośnym: przeszkoda.

DUCH

O każdej porze Boska Opatrzność nad nami.

MUZYK

I kościół oświecony, tłum ludu przed drzwiami.

DUCH

Pospieszmy tam i razem na świątyni progu,
Z tym licznym zgromadzeniem oddajmy cześć Bogu.

*(Duch i Muzyk uchodzą do kościoła, kapłan przed ołtarzem obraca się do zgromadzenia
i czyta te słowa z Ewangelii Mateusza rozdz. 5)*

Błogosławieni ubodzy w duchu: albowiem ich jest królestwo
niebieskie.
Błogosławieni cisi: albowiem oni odziedziczą ziemię.
Błogosławieni, którzy są smętni: albowiem oni będą pocieszeni.
Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości: albowiem oni
będą nasyceni.
Błogosławieni miłosierni: albowiem oni miłosierdzie otrzymają.
Błogosławieni czystego serca: albowiem oni Boga oglądają.
Błogosławieni pokój czyniący: albowiem nazwani będą synami
Bożymi.
Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości:
albowiem ich jest królestwo niebieskie.

*(Po przeczytaniu Ewangelii znika światło ogniów i całe zgromadzenie;
pozostała tylko na smętarszu ciemna, otwarta kaplica,
pokryta cieniem starych drzew)*

DUCH

Dzięki Bogu, gdy zsyła gorycze, tęsknoty,
Widzi lepiej człek przyszłość, swoje przeznaczenie!
Opatrzność miłosierdzia i dla mej sieroty,
Wpisała w księgę życia smutek i cierpienie.

Straszny związek, bezsenna teraz w smutku, w trwodze,
Lecz gdy słońce wysoko zaświeci na niebie,
Spotkasz ją na modlitwie przed krzyżem przy drodze,
Takie błogosławieństwo posyłam przez ciebie.

Krzyż święty, znak boleści, niech miewa na względzie,
Zawsze gdy spojrzy w niebo w smutku i w cierpieniu,
Choć słońce południowe jasno świecić będzie,
Obaczy wszystkie gwiazdy na niebios sklepieniu.
(*To powiedziałwszy, Duch zniknął*)

MUZYK

(*sam jeden*)

Widziałem teraz życie wielkie, nieśmiertelne,
Te duchy w wiecznym szczęściu obawy nie znają,
A choć życiem szczęśliwym z tym światem rozdzielne,
Przez modlitwy do Boga z ludźmi związek mają.

Widziałem straszne monstra piekielnej otchłani,
Straszne węże pod barwą kwiatów jad swój kryją,
Łowiąc szczęście na ziemi, ludzie zabłąkani,
Zrywają kwiaty uciech, jad śmiertelny piją.

Znikły dziwne obrazy, jak gdyby snem były.
Tu tylko szumią sosny, czarnieje kaplica,
Przed sobą tylko widzę krzyże i mogiły,
A w duszy znów samotnej zaległa tęsknica¹⁰⁶.

Ta tęsknica jak kamień piersi moje gniecie,
Ach, czyż myśli tułacza spokojne być mogą,
Widziałem Opatrzności cuda na tym świecie,
Jednak przeszłość zasmuca, przyszłość męczy trwożą.

Czas do dalszej podróży, już wschód się bieli,
Już jutrenka wysoko, ranny chłód powiewa,
Na polu lud bezsenny jeszcze się weseli,
Jeszcze młodzież zebrana tam przy ogniu śpiewa.

¹⁰⁶ *Tęsknica* – tęsknota.

WSCHÓD SŁOŃCA

(Muzyk i lud wiejski)

WIEŚNIAK PIERWSZY

Dzień dobry, widzę, że muzyk jesteś, jakiś instrument niesiesz na ramieniu, proszę, proszę do naszego towarzystwa.

WIEŚNIAK DRUGI

Proszę do nas, choć się już kończy czas zabaw, prędko wschód słońca, jednakże jeszcze dziewczęta kilka piosnek prześpiewają, a przy muzyce lżej im będzie śpiewać.

MUZYK

Wesołe pieśni już dawno grać zapomniałem, a do tego znękany jestem podróżą i miałem noc bezsenną.

WIEŚNIAK PIERWSZY

Pewnie szukałeś kwiatu paproci? Szczęśliwym tylko daje się znaleźć.

MUZYK

Szczęśliwym albo też nieszczęśliwym.

WIEŚNIAK TRZECI

Prawdę mówisz, nasza panienka sierotka jak nie ma swej woli, to i bogatą będąc, co dzień smuci się i płacze.

WIEŚNIAK PIERWSZY

Na co o tym myśleć i rozprawiać, jak komu Bóg naznaczył, tak i żyć musi, a teraz lepiej zagraj dla nas cokolwiek, jeszcze tu mamy u siebie dość jedzenia i napoju, pokrzepisz siły swoje osłabione podróżą i bezsenną nocą.

WIEŚNIAK DRUGI

A może jeszcze i nie widziałeś, jak słońce wschodzi przed świętym Janem?¹⁰⁷ Jak w piękne rozmaite przemienienia się kształty.

¹⁰⁷ *Święty Jan* – inaczej: Noc Kupały.

WIEŚNIAK TRZECI

I w każdym roku nie toż samo bywa – co rok w innych formach i kolorach zjawiają się ognie na niebie.

MUZYK

Już niedaleko wschód słońca, muszę na koniec zadość uczynić waszym prośbom.

(Muzyk wtóruje śpiewom, ranek pogodny, pokazuje się wschód słońca)

WIEŚNIAK PIERWSZY

Czas już czas kończyć pieśni, patrzcie, patrzcie już wschodzi słońce.

WIEŚNIAK DRUGI

Jaka pogoda jasna, jak pięknie wschodzi, cuda będą na niebie.

WIEŚNIAK TRZECI

Niech tylko cokolwiek wyżej wzniesie się tam nad pagórki, obaczmy natychmiast jakąś zmianę.

WIEŚNIAK CZWARTY

Patrzcie, jaki ognisty promień po lewej stronie na niebie zapalił obłok – płonie jakby żelazo wydobyte z ognia.

WIEŚNIAK PIĄTY

Słońce powiększyło koło swoje, świeci jak ognista kula, nie rażąc oka białym promieniem; patrzcie, patrzcie, w krąg tej kuli tęczowe obręcze coraz się robią większe, cieńsze, coraz obszerniejsze miejsce zajmują na niebie, patrzcie, złączyły się znowu w jedno ogromne koło i to w krąg słońca świeci rozmaitymi kolorami.

WIEŚNIAK SZÓSTY

Słońce ruszyło się w cztery strony, znikły tęczowe obręcze, krasny¹⁰⁸ promień, lecąc na cztery strony, krzyż na niebie sformował i jakby cały świat pobłogosławił. Dzięki, dzięki Bogu, doczekamy się lepszych urodzajów i lepszych czasów.

WIEŚNIAK SIÓDMY

Lecz już, już prędko będzie koniec wszystkiemu, obłok bieleje, krasne blednieją promienia, oko blasku słonecznego wytrzymać nie może; już po wszystkim.

¹⁰⁸ *Krasny* – czerwony.

WIEŚNIAK ÓSMY

Idźmy do domów, trzeba choć cokolwiek odpocząć, dziś dzień świętego Jana, nie popędzi do roboty ani wójt, ani ekonom, a tobie, muzyku, dziękujemy, żeś nam dodał wesołości, pewnie teraz spieszysz do miasteczka Sirocina, stąd jeszcze dobra mila będzie.

MUZYK

Idę tam, gdzie mieszka opiekun waszej młodej pani.

WIEŚNIAK ÓSMY

Dwór jego cokolwiek bliżej.

MUZYK

Żegnam was i życzę dobrego spoczynku po wesołych zabawach.

(Słońce wysoko, zaczyna się upał, Muzyk spotyka Sierotę modlącą się przed krzyżem blisko drogi)

MUZYK

To ona, zwiędła, blada, jeszcze w ciężkiej trwodze,
Jeszcze boleść jej serce i myśli przygniata,
Samotna, tu uklękła przed krzyżem na drodze,
Samotna ona w polu, samotna wśród świata.

Wzniósła oczy ku niebu, tam szuka opieki,
Szuka dusza nadziei, obrony na niebie,
Jakby tułacz w pustyni w czasie dziennej spieki¹⁰⁹,
Gdy widzi strasznych zwierząt i gadów w krąg siebie.

Błaga Opatrzność Boga, i zroszone łzami
Wznosi oczy ku niebu cierpieniem znękana,
I zda się, że jej dusza z westchnieniem, z modłami
Odleciała jak Anioł aż do tronu Pana.

Zatrzymam się na drodze, aż nim jej zrzenica
Obaczy znów ten padół, gdzie jej cierpieć trzeba,
Błogostawieństwo dla niej opowiem rodzica,
Z błogostawieństwem ojca błogostawią nieba.

¹⁰⁹ *Spieka* – upał, spiekota.

(po ukończeniu modłów Sierota wstaje, Muzyk się zbliża)

Tułacz przerywa duszy twej z niebem rozmowy,

SIEROTA

Kończyć pacierz przynagła upał południowy.

MUZYK

Ojciec błogosławieństwo przeze mnie posyła.

SIEROTA

Dawno już mego ojca pokrywa mogiła,
Już bez ojca, bez matki wiele łez wylałam.

MUZYK

Jam go widział tej nocy, ja z nim rozmawiałem,
I oto jego słowa: – Ona w smutku, w trwodze,
Lecz gdy słońce wysoko zaświeci na niebie,
Spotkasz ją na modlitwie przed krzyżem przy drodze,
Takie błogosławieństwo posyłam przez ciebie.

Krzyż święty, znak boleści, niech miewa na względzie,
Zawsze gdy spojrzysz w niebo w smutku i w cierpieniu,
Choć słońce południowe jasno świecić będzie,
Obaczy wszystkie gwiazdy na niebios sklepieniu.

SIEROTA

Ach! widzę miliony gwiazd świecą na niebie.
(znów klęka przed krzyżem)

MUZYK

Dusza ojca i nieba błogosławią ciebie,
Tam twoja przyszłość, tam twoja nadzieja.

KONIEC DRUGIEJ CZĘŚCI

CZEŚĆ TRZECIA

Po pięciu latach muzyk znów odwiedza też same strony

—

JESIEN

(Obłąkanie i śmierć Sieroty)

—

WSTĘP

—

MUZYK I ALMA

MUZYK

Jakby kirem pokryły niebo czarne chmury,
Posępne pola, łąki bez kwiatów ozdoby,
I zimny wiatr jak gdyby nad grobem natury,
Zawył między drzewami, zagrał pieśń żałoby.

W podróży życia mego, w dniach smutnych burzliwych,
Nie kwitnie kwiat chwil złotych, kwiat barwnej ozdoby,
I nad grobem przeszłości marzeń mych szczęśliwych,
Już dawno gram i śpiewam pieśń smutną żałoby.

Lecz nie tak gram i śpiewam, gdy zgasły nadzieje,
I granie, i śpiewanie zmieniło się w jęki,
Już pierś mi osłabiała i głos mój słabieje,
I zmienił się dźwięk arfy od słabej mej ręki.

Już ciężko mi wytrzymać trudy niepokoje,
I walczyć z niepogodą burzliwej jesieni,

I prędko dźwięk mej arfy, prędko pieśni moje
Skonają, jakby echo w pustynnej przestrzeni.

Skonają w obcych stronach smutki i nadzieje,
Tylko zimny wiatr westchnie na moim pogrzebie,
I nad prochem tułacza kilka łez wyleje
Podróżująca chmurka po obszernym niebie.

Alma! zginął w otchłani ten czas bez powstania,
Gdym raz pierwszy zdumiony z twym się spotkał okiem,
Twoje lice, twą postać przede mną zasłania,
I przeszłość, i odległość coraz gęstszym mrokiem.

Ta przeszłość, ta odległość jak powiew jesieni,
Oziębła, zaćmiła i myśli, i chęci,
Zapomniane me imię w dalekiej przestrzeni,
Nie powtórzy się w mowie ni w twojej pamięci.

ALMA

Życie ziemskie, chwila krótka,
Krótco tęsknić w oddaleniu,
Piękny kwiatek, niezabudka,
Lecz nie leczy w tym cierpieniu.

Cóż jest przeszłość? snów marzenie,
Co raz było, nie powstanie,
Zapomnienie, zapomnienie,
Jest najlepsze w smutnej zmianie.

MUZYK

Zapomnieniem zatłumić chęci, myśli ducha,
Być nieczułym, podobnym do nadbrzeżnej skały,
Która wiecznie też zawsze niema, zimna, głucha,
Choć wkoło ryczy burza, biją morskie wały.

Nie – nie mogę jak kamień zasnąć w odrętwieniu,
Kiedy ciężka tęsknota piersi moje gniecie,
Nad mogiłą przeszłości myśl szuka we wspomnieniu
Płomyków chwil szczęśliwych, skarbów mych na świecie.

Te w głębi duszy mojej rozpalam, rozniecam,
Smutkiem myśli zaćmione, posępne marzenia,
Ciepłem, światłem płomyków, ogrzewam, oświecam,
Póki zgasi, zaleje gorzka łza cierpienia.

ALMA

Nad nieszczęściem chcąc zwycięstwa,
Myśl w marzeniach rozognionych
Klątwą, siłą czarnoksięstwa,
Wskresza mary snów minionych.

Z kwiatów wiosny tworzy światy,
Barwą tęczy upromienia,
Krótco trwają światy, kwiaty,
Czarodziejskich snów marzenia.

A gdy zniknie omamienie,
Większy smutek, narzekanie,
Zapomnienie, zapomnienie
Jest najlepsze w smutnej zmianie.

MUZYK

Do jakich tonów arfy mej nastroję struny,
Jaką piosnką tęsknoty w mych myślach zagłuszę,
Kiedy śpiew o przeszłości, śpiew mój ulubiony,
W tej smutnej zmianie życia zapominać muszę.

Gdy jesienne mgły niebo i ziemię zaćmiły,
Trudno nowy śpiew stworzyć w tak ciężkiej kolei,
Kiedy z burzą i z zimnem walczyć nie mam siły,
Nie mam miejsca, gdzie spocząć, nie widzę nadziei.

ALMA

Bogacz w zbytkach nieszczęśliwy,
Odrętwienie wzrok zaćmiło,
Ty widziałeś cuda, dziwy,
Co się innym ani śniło.

Co nie ujrzy, nie podsłucha,
Mądry w myślach pograżony,

Ty, poznałeś życie ducha,
Świat tajemny niewcielony.

Kto sam cierpi, kto się wzrusza,
Widząc bratnich łez krynice,
Tego tylko wielka dusza
Widzi wielkie tajemnice.

Ten w nieszczęściu nie upada,
Nie narzeka na cierpienia,
Hymn wdzięczności niebu składa,
Widząc wielkie przeznaczenia.

MUZYK

Kiedy burza powstanie wśród morskiej powodzi,
Gdy czarne chmury ognie piorunów rozniecą,
Któż dopłynie do portu w skołatanej łodzi?
Gdy i wiatry przeciwne, i gwiazdy nie świecą.

ALMA

Tam pamiętasz krzyż drewniany,
Gdy w południu piekło słońce,
Wzrok sieroty zapłakany,
Spotkał w górze gwiazd tysiące.

Gdy pokryta ziemia zmrokiem,
Pod posepnych chmur zasłoną,
Tam na niebie przed jej okiem,
Jakby lampy gwiazdy płoną.

Jakby lampy płoną w cieniu,
Pokazując port z daleka,
Gdzie po burzach, po cierpieniu,
Odpoczynek, radość czeka.

I sierota w gwiazdek tłumie,
Duszą, sercem odpoczywa,
Lud tych cudów nie rozumie,
Obłąkaniem to nazywa.

Prędko, prędko Bóg nagrodzi
Obląkanie i cierpienie,
Wieczne słońce dla niej wschodzi,
Jasny, wieczny dzień zbawienia.

Ziemskie szczęście wiatr rozwiewa,
Gdzie pustynie dzikie, głuche,
Nic nie kwitnie, nie dojrzewa,
Tylko widać piaski suche.

Opiekuna skarb nie grzeje,
Zbierał tyle, pragnął tyle,
Zgasły chęci i nadzieje,
Piołun rośnie na mogile.

O, kraina uczuć błoga,
Łza litości klejnot drogi,
Z nią ja widzę raj i Boga,
Rzucam ziemskie ciernie, głogi.

(Alma znika)

MUZYK

Znikła cudowna postać, zamilkły rozmowy,
Jak Anioł odleciała daleko, wysoko,
Widzę tylko przed sobą czarny las sosnowy,
Zaścimione pola, góry tumanów¹¹⁰ powłoką.

Tam, daleko, wysoko, czas przyjemniej płynie,
Barwa jasna, tęczowa, lepszy świat pokrywa,
Tu rosną ciernie, głogi, tu mgliste pustynie,
I pieśni moje smutne jęk burzy przerywa.

Alma! tam myśli twoje pełne dziękczynienia
Na skrzydłach cherubina wznoszą się do Boga,
Lecz moje pod ciężarem trudów i cierpienia
Wzburzyła niespokojność, przeraziła twoga.

¹¹⁰ *Tuman* – mgła.

Kiedy serce zatrute goryczą tęsknoty,
W duszy zaćmić nie mogę przeszłości wspomnienia,
Trzeba cudu, by wzrok mój tak jak wzrok sieroty
Widział gwiazdy za chmurą nad portem zbawienia.

—

CZEŚĆ TRZECIA

(po przejściu pięciu lat)

—

(W wiejskim domku Sierota, Anna, kilka osób wieśniaków i wieśniaczek)

SIEROTA

(w ubogim, wiejskim odzieniu, patrząc przez okno, śpiewa)

Jakże pięknie po błękiecie
Tam i ówdzie chmury lecą,
Za chmurami gwiazdki świecą,
Tam weselsze, lepsze życie.

Gwiazdki bawią moje oko,
Bo tam ludność nędzna, licha,
Po łzach, trudach swych oddycha,
Tam daleko, tam wysoko.

O, gdybym ja skrzydła miała,
W tej jesiennej smutnej porze
Nie leciałabym za morze,
Tam do gwiazdek poleciała.

WIEŚNIACZKA PIERWSZA

Przed jej oczyma zawsze jakieś gwiazdki świecą i teraz ich widzi, kiedy jeszcze słońce nie zaszło. Biedna nasza pani, już piąty rok przeżyła w tym obłąkaniu i nie ma żadnego sposobu wybawić ją z tego nieszczęścia.

WIEŚNIACZKA DRUGA

Są źli ludzie na świecie, rosną i złe jadowite trawy, źli ludzie używają tych ziół dla dopełnienia swoich zamiarów, może i tu cokolwiek podobnego było, wszakże i między panami, gdy idzie o korzyść, gorzej bywa niekiedy jak między prostym ludem. Frona i Sobol panują, a ona biedniejsza niż my.

ANNA

W dzień zamażpójścia dusza matki błogosławiła ją drewnianym krzyżem i cierniowym wiankiem. Dźwiga krzyż i idzie ciernistą drogą, lecz i moje serce smutek rozdziera; tyle lat co dzień patrzę na jej stan oplakany i kiedyż miłosierdzie Boskie pocieszy w tym utrapieniu.

(do sieroty)

Wszak jeszcze teraz słońce nie zaszło, gwiazdki w nocy będą świecić.

SIEROTA

(śpiewa)

Tam, tam wiatry nie doleczą,
Światła gwiazdek nie rozwieją,
Mgły wodniste nie zaleją,
Wiecznie, wiecznie gwiazdki świecą.

Tu, na ziemi, niepokoje,
Co dzień, co dzień od cierpienia,
Od ciekących łez strumienia,
Gasną, gasną oczy moje.

ANNA

Jeszcze gwiazdki nie świecą na niebie, przerwij tęskne te piosnki twoje, jeszcze będziesz mieć dość czasu, wiele ich prześpiewasz, a teraz pomów o czymkolwiek z nami.

SIEROTA

(wstając z miejsca)

Nie mam czasu z wami rozmawiać, pójdę do domu.

ANNA

Któż ciebie spotka tam w domu? Nie znajdziesz tam kątko, aby odpocząć, twój dom tam tylko, gdzie jest liłościwe serce.

SIEROTA

Pójdę do domu – ojciec i matka na mnie już dawno czekają.

ANNA

(ze łzami w oczach)

Biedna, co się jej roi, nikt tam na ciebie nie czeka.

WIEŚNIAK

(gospodarz domu)

Już dom jej marzy się w głowie, gdzie mieszkają ojciec i matka, dom, w którym każdy człowiek raniej lub później musi zamieszkać, smutna przepowiednia, kiedy chory wspomina o domu, niedługo ma gościć na ziemi, bo ten dom jest wieczność i ona prędko na zawsze z nami się pożegna.

SIEROTA

Trzeba, trzeba spieszyć do domu, prędko słońce zgaśnie, prędko będzie wieczór.

WIEŚNIACZKA PIERWSZA

Niewiele żyła na świecie, a wiele cierpiała, już chce odpocząć w tym domu, gdzie jej matka i ojciec spoczywają.

ANNA

Teraz wiatr zimny powiewa, niebo posepne, a zdrowie twoje słabe.

SIEROTA

(wychodząc)

Jestem zdrowa, z wami się żegnam nie na długo, prędko się zobaczmy.

ALMA

Starość mi ciąży, nie mogę iść za nią, poszła sama jedna, lękam się, aby ją nie spotkało jakie zdarzenie smutne.

WIEŚNIACZKA DRUGA

Czyż to raz pierwszy ona idzie, gdzie chce sama jedna? Wiele razy widziałam ją samotną modlącą się w polu albo klęczącą pod krzyżem, który stoi przy drodze, a chociaż to miejsce dość jest odległe, Bóg strzeże i nigdy ją nie spotkał jakikolwiek smutny wypadek.

WIEŚNIAK

(gospodarz domu)

Nie będzie ona zdrowa, ten stan, w jakim teraz zostaje, coraz ją pograża w większy smutek i w większe obłąkanie. Opiekun już na tamtym świecie ciężko odpowiedział przed sądem Boga. I innym nie będzie źlej – wydali za mąż za człowieka takiego, do jakiego ona nie może mieć żadnego przywiązania, a on się żenił, aby wydrzeć majątek; człowiek bez wiary, bez sumienia – otrzymał to, czego pragnął, skrzywdził biedną sierotę, wszyscy o niej zapomnieli. Nam tylko serce boli, widząc ją w tym cierpieniu, gdyż jeszcze pamiętamy dobroć jej rodziców i jak byliśmy szczęśliwi, kiedy oni jeszcze żyli na tym świecie. Każdy z nas doznawał rodzicielskiej opieki, niczego nam wtenczas nie brakło.

ANNA

Słońce nisko, jeśli się zabawi tam długo, trzeba będzie kogokolwiek posłać do dworu albo na to miejsce, gdzie ona ma zwyczaj modlić się przed krzyżem.

(We dworze goście; – palą się drwa na kominku, pokoje oświetlone, Sobol gra w karty, Sierota wchodzi)

FRONA

Otóż nieczekana postać weszła jakby zjawisko jakie, nikt nie uprzedził o tej wizycie, pewnie nie ma żywej duszy w przedpokoju.

JEDNA Z GOŚCI¹¹¹

Ach! Nieszczęśliwa, jak okropnie zmieniona, wybladła, poczerniała.

FRONA

Nigdzie utrzymać ją nie ma sposobu, Bóg wie gdzie się błąka od rana do wieczora.

DRUGA Z GOŚCI

Ach! Biedna, tak źle odziana o tak zimnej porze.

SIEROTA

(zbliżając się do kominka)

Jak tu dobrze, jak tu ciepło przy kominku, teraz lasy szumią, zimne wiatry roznoszą liście po polu, w górze od wschodu do zachodu ciemne chmury, po całym zaś niebie jasne i piękne świecą gwiazdki.

¹¹¹ *Gościa* – żeńska forma słowa *gość*, kobieta-gość.

FRONA

Nie tylko w nocy ona i wśród dnia białego widzi gwiazdy na niebie. Tym się zaczęło jej obłąkanie, plecie od rzeczy, nigdy spokojną być nie może, już jej życie ciężarem jest dla wszystkich.

SOBOL

Idzie wszędzie, gdzie się jej podoba, otóż widać, jaki tam na wsi dozór przy niej. Rób, co chcesz, wszystko na nic, gdzie nie ma posłuszeństwa. Naznaczyłem jej mieszkanie, kazałem mieć baczenie, aby się nie zdarzył jaki wypadek z obłąkaną, otóż jak oni o tym dbają.

SIEROTA

Przyszedłam do domu rodziców moich, nie znalazłam ich w domu, trzeba było pospieszyć.

JEDNA Z GOŚCI

Marzą się rodzice w głowie, których nie znała, bo już ich dawno nie ma na świecie.

SIEROTA

Nie ma na świecie, oczy nie widzą, uszy nie słyszą, smutne to słowo „nie ma”, wszędzie i zawsze brzmi „nie ma”, co to znaczy i dlaczego na świecie to słowo „nie ma”? Ach! smutno, smutno, smutno.

FRONA

Sama nie rozumie, co gada. Zda się, że jej niedługo gwiazdy liczyć na niebie.

SIEROTA

Przyjemnie grzać się przy kominku, żal tylko, że ten ogień nie oświeca; jak tu ciemno, smutno, ich nie ma.

DRUGA GOŚCIA

Już teraz nie o gwiazdach ona marzy, jej smutne marzenie.

FRONA

Umieściła się sobie przy ogniu i myśli tu się rozgościć.

SOBOL

Do niewytrzymania te zawsze rozmowy z obłąkaną, przykro patrzeć i słuchać, trzeba, żeby ona tam powróciła, skąd przysła.

SIEROTA

(wychodząc)

Pójdę, pójdę, wiem, gdzie pójdę.

JEDEN Z GOŚCI

Nieszczęśliwa, poszła sama jedna o tak późnej porze.

GOŚĆ

Ona wie, gdzie idzie, patrząc na gwiazdy trafi aż do swego mieszkania.

FRONA

Nic się jej nie zdarzy, wszędzie błąka się sama jedna.

SOBOL

Wnet poszł¹¹² do wsi z rozkazem, aby pilniej mieli ją na oku, bo dla każdego taka wizyta obłąkanej nieprzyjemne zostawia wrażenie.

—

WIDZENIE

MUZYK

Gdzie jestem? co ja widzę? jakie dziwne zmiany,
Jakie tchnienie przyjemne wiosennej pogody,
Jaką piękną cudowną barwą las ubrany,
Przez rubiny, szmaragdy w źródłach mruczą wody.

Z tęczy kwiatów świeci pagórków odzienie,
Od krzaków wonnej róży zapach się rozlewa,
Nieziemskiej melodii odzywa się brzmienie,
I zda się, że las cały święte hymny śpiewa.

Tu świat inny jaśnieje cudowną ozdobą,
Tu i chęci, i życia nieziemska potęga,
Miliony widoków przed sobą, nad sobą,
Widzę w dziennym promieniu, wzrok bez granic sięga.

¹¹² Poszł^e – pośl^e.

Tu obłok pół kwiecistych nie zasepia cieniem,
Tu ziółko nie więdnije od upałów słońca,
Tu się wszystko weseli, żyje Twórcy tchnieniem,
I wesele bez końca, i życie bez końca.

Lecz oto i mieszkańce szczęśliwego świata,
Jakiś mąż lat podeszłych, poważna matrona,
Przy niej młoda osoba, na niej biała szata,
I nad pięknym jej czołem świeci gwiazd korona.

Gdzie jestem? jakie dziwne spotykam widzenie?
Oglądam rajski ogród w całej swej piękności,
Czyż to widzę na jawie? jeśli snów marzenie,
Ach! Nie chciałbym powrócić do rzeczywistości.

MIESZKANIEC RAJU

To, co widzisz przed sobą, nie jest snów marzeniem,
Tu czas zmiennej potęgi swej nie rozprzestrzenia,
Tu dla duszy znękaney w żegludze cierpieniem
Świeci gwiazda szczęśliwa nad portem zbawienia.

MUZYK

Widziałem strasznej Scylli i Charybdy¹¹³ skały,
Przy jaskiniach Cyklopów jużem nieraz ginął,
I moją łódź już fale nieszczęść skołały,
Czyż do portu zbawienia jeszcze nie dopłynął.

MIESZKANIEC RAJU

Pierwszy człowiek niedolę przelał na swych dzieci,
Ta załała na ziemi wsie, miasta, pustynie,
Na skrzydłach wyobraźni dusza twoja leci,
By chwilkę spocząć w lepszej nadziemskiej krainie.

¹¹³ *Scylla (Skylla)* i *Charybda* – w mitologii greckiej potwory morskie czyhające na żeglarzy po obu stronach cieśniny lokalizowanej jako Cieśnina Mesyńska lub w okolicach przylądka Skylla w północno-zachodniej Grecji.

Tam, gdzie lampa ogromna białym ogniem pała,
 Obłoków ciemnych gęste ścielą się tumany,
 Tam z nadziemskiej podróży duch wraca do ciała,
 I błąka się w ciemnościach, i dźwiga kajdany.

(widzenie znika)

MUZYK

(samotnie)

O! dziwne cuda Boga, jak pięknym widzeniem
 Zachwycała się dusza wśród rajskiej krainy,
 Tam jasny dzień bez końca i żalobnym brzmieniem
 Nie zwiastują zegary o zgonie godziny.

I jakichże mieszkańców widziałem na łonie
 Uciech rajskich, których im nic zaćmić nie zdoła,
 Ta młoda osoba w gwiazdzistej koronie,
 Jej twarz cudnej piękności, jej postać Anioła.

Gwiazdo przeszłej nadziei, jasne światło twoje,
 Dosięga padół ziemi pogrążony w cieniu,
 Tam skończywszy ciężkiego życia niepokoje,
 Tułacz znajdzie spoczynek po łzach, po cierpieniu.

(po pauzie)

Skąd tyle w nocnej porze ludu się zebrało,
 Zbliżają się tu z ogniem, jakaś niespodziana
 Śmierć tu kogoś spotkała, czyjeś martwe ciało,
 Płacząc, niosą na rękę bez modłów kapłana.

Dowiem się, co to znaczy.

(Kilku wieśniaków idą w milczeniu z latarniami, inni na rękę niosą umarłe ciało)

MUZYK

(do jednego z tej gromady)

Czyje to ciało? Musiała być jakaś nieszczęśliwa, bez pomocy umarła na drodze.

WIEŚNIAK

Ciało sieroty, naszej pani, już skończyła smutne życie swoje.

MUZYK

Ta młoda Pani, która lat pięć temu przeszło, jak przez intrygi złych ludzi była wydana za mąż.

WIEŚNIAK

Tak, intrygi złych ludzi wprowadziły ją do grobu, po zamążpójściu dostała wnet obłąkania, zawsze jej przed oczyma snuły się jakieś gwiazdy, ciągle o tych mówiła i śpiewała, miała także zwyczaj oddalać się z tej wsi, gdzie jej było naznaczone mieszkanie, aby na polu lub w lesie modlić się w samotności. Tego wieczora poszła sama jedna do dworu, gdzie mieszkali jej niegdyś rodzice, a teraz mąż jej niemający w sercu Boga; tam ona, nie znalazłszy przyjaciół, powracając o późnej porze, przyszła do krzyża, który stoi przy drodze, klęcząc i modląc się skończyła swoje życie. Taki to los naszej nieszczęśliwej pani.

(odszedł)

MUZYK

Skończyła więc na ziemi ciężkie przeznaczenie,
Wiele cierpień spotkała, wiele łez wylała,
Skończyła smutne życie, skończyła cierpienie,
I jak Anioł z modlitwą w niebo odleciała.

Tam tryumf dla niej wieczny, raj wieczne mieszkanie,
Tam płonie nad jej głową gwiazdzista korona,
Któż, Panie, mądrość sądów Twych opiewać w stanie?
Głos w mych ustach drętwieje, dźwięk mej arfy kona.

—

MELODIE PIELGRZYMA

W Odessie w 1848 roku

I

Wokoło step jak morze mgli się w oddaleniu,
Wśród dziennej spieki niebo było bez obłoków,
Nie miałem gdzie odpocząć chwilkę w chłodnym cieniu,
I tęskniła myśl smutna bez zmiany widoków.

Idąc dalej, znękany podróżą, kłopotem,
Spotkałem lekkie chmury nad stepem wiszące,
Świeciły się ich krańce malowane złotem,
I na łono chmur lekkich toczyło się słońce.

I jak złota twarz słońca świeciła w widoku,
Obłok krasny zachodnią część nieba zasłonił,
I w białej szacie Anioł stanął na obłoku,
I w jasną tarczę słońca trzy razy zadzwonił.

I potrójnym tym brzmieniem przerwał stepu ciszę,
Leciał dźwięk bez przeszkody w różne świata strony.
I daleko, daleko w różnych stronach słyszę,
Jakby brzmiały na wieżach dzwonów miliony.

I dalej, coraz dalej, coraz ciszej brzmiało,
Zmilkły głosy i słońce zgasło za obłokiem,
Tylko niebo zachodnie krasnym ogniem tłało,
I wkoło przestrzeń stepu pokryła się zmrokiem.

Zaległa w sercu moim tęsknica i trwoga,
Ciemno wszędzie i droga niepewna, daleka,
I modląc się, błagałem Wszechmocnego Boga
O litość nad nieszczęściem, nad cierpieniem człeka.

II

Noc zaćmiła widoki górzystej krainy,
Widziałem tylko gwiazdy wśród ciemnych obłoków,
I w krąg skały piątrowe¹¹⁴ jak czarne ruiny,
Odzywał się krzyk sowy, szum bystrych potoków.

Straszna podróż: iść dalej odwagi nie miałem,
By odpocząć, usiadłem na ułamku skały,
Poglądałem w odległość, i dziwy spotkałem,
Meteory w okropnych postaciach latały.

Latały tchnące ogniem zwierzęta i gady,
Lwy i smoki skrzydlate, węże niespokojne,
I kopiąc się¹¹⁵ w powietrzu do jednej gromady,
Nad górami, lasami rozpoczęły wojnę.

Nad górami, lasami zamieszanie wrzało,
Wszędzie ogniem siarczonym pryskały potwory,
Tymczasem pełny księżyc wypłynął nad skałą,
I wnet znikły w powietrzu straszne meteory.

Odbiły się na skałach księżyc promienia,
Świeciły srebrem lekkie na niebie obłoki,
I przerywając ciszę nocnego milczenia,
Odzywały się sowy, szumiały potoki.

Wszędzie dzika pustynia i niepewna droga,
Skały, ciernie, przepaści, kraina nieznaną,
Nie mogłem chwilę spocząć, pierś przenikła trwoga,
Błagałem miłosierdzia Wszechmocnego Pana.

III

Skrył się księżyc za chmurą i niebios sklepienie
Ze wszech czterech stron świata pokryły obłok,
Nad górzystą pustynią spadły straszne cienie,
I zjawiły się w strasznych postaciach widoki.

¹¹⁴ *Piątrowy* – piętrowy.

¹¹⁵ *Kopić się* – skupiać się, gromadzić się w jednym miejscu.

Wzniosłe skały gęstwiną krzaków najeżone,
Groziły nad przepaścią jakby straszne wrogi,
Nie było wąskiej ścieżki, tylko rozrzucone
Sterczały ostre głazy, rosły ciernie, głogi.

Był ten obraz pustyni wszędzie straszny, dziki,
I nie mogłem wyjść stamtąd sam bez przewodnika,
Widziałem błędne wkoło świeciły płomyki,
Lecz niestałe ich światło ulata i znika.

Nad sobą i przed sobą gwiazdy nie spotkałem,
Widziałem tylko w chmurach rozlew krwawej łuny,
Wokoło była cisza i tylko słyszałem,
Jakby w stronach dalekich strzelały pioruny.

Gdy nie znałem, co począć wśród pustynnej głuszy,
Znękany ciągną trwogą, okropnym marzeniem,
Postać Almy stanęła przed okiem mej duszy,
W jasnej szacie, jak Anioł z łagodnym spojrzeniem.

I rzekła cichym głosem: Okropne widoki
I powstają, i giną, spotkasz inne zmiany,
Jutrzenki blask rozproszy posępne obłoki,
I oświeci labirynt świata zawikłany.

IV

Już ranek przezroczysty powiał chłodnym tchnieniem,
Ujrzałem przestrzeń morza pokrytą falami,
I nad morzem świeciła pod niebios sklepieniem,
Jutrzenki lampa między mniejszymi gwiazdami.

I zdumiony spotkałem dziwy nad wodami,
Trytonowie¹¹⁶ z głębini¹¹⁷ morskiej wystąpili,
I usiadłszy na falach, porośnięte włosami
Nadymając policzki, w kąchy¹¹⁸ zatrabili.

¹¹⁶ *Tryton* – w mitologii greckiej i rzymskiej pół człowiek, pół ryba.

¹¹⁷ *Głębina* – dawniej: głębina.

¹¹⁸ *Kącha* (*koncha*) – skorupa mięczaka, muszla.

I Syreny¹¹⁹, żeglarza wabiąc ręką białą
I witając, śpiewały głosem słodko brzmiącym,
Zdawało się, że wszędzie w krąg powietrze brzmiało
Czarującą muzyką, śpiewem czarującym.

Lecz morze się burzyło i wały zmacone
Zasępiały daleko przejrzeń ciemnym kirem,
I majtków nieszczęśliwych kości rozrzucone,
Bielily się na brzegu niepokryte żwirem.

Wtem nawę¹²⁰ obaczyłem, i ta lekka, biała,
Płynęła pełnym żaglem, na nawie wzniesiony
Świecił złoty krzyż, złota kotwica leżała,
I skryły się pod wodą Syreny, Trytony.

I umilkło powietrze, i umilkły fale,
I morze jakby lustro było gładkie wszędzie,
I widać było niebo w jasnym wód kryształe,
I po jasnej przestrzeni pływały łabędzie.

V

Zaświecił dnia początek wśród cichej pogody.
Spokojne łono morza na wschodzie pałało.
Za morzem jasne słońce wzniosło się nad wody,
I pod niebios sklepieniem wyżej wstępowało.

Wśród stepów bessarabskich¹²¹ domów białe ściany
Świeciły się z daleka na miejscach odkrytych,
I nad stepem w powietrzu lecące bociany
Wracały z łowów, niosąc wężów jadowitych.

Była cisza, myśl moja bujała wysoko,
Jakby orzeł pod niebem swobodna, skrzydlata,

¹¹⁹ *Syrena* – w mitologii greckiej stworzenie wyobrażane jako pół kobieta, pół ptak. Syreny zamieszkiwały małe wyspy na Morzu Śródziemnym, skąd wabiły urzekającym śpiewem żeglarzy i zabijały ich.

¹²⁰ *Nawa* – dawniej: okręt, statek.

¹²¹ *Bessarabski* – od Besarabii: krainy historycznej położonej we Europie Wschodniej między Dniestrem a Prutem. Obecnie jest częścią Mołdawii i Ukrainy.

Była jasność w powietrzu, bez tamy me oko
Dosięło oddalonych granic tego świata.

Widziałem, kiedy myślą wielką i głęboką
Lud się zajął, w ich radzie niespokojność wrzała,
Żądał wieżę zbudować i wznieść tak wysoko,
Aby swoim wierzchołkiem do niebios sięgała.

Widziałem, jak Tytani¹²² dumni i zuchwali,
W przedsięwzięciach swych nie chcąc widzieć żadnej tamy,
Kładąc góry na góry, wyżej wstępowali,
Chcąc niebieskiej stolicy dobyć złote bramy.

Widziałem mędrców, którzy pośród omamienia,
Ziemijskich wygod i dumy chcą sławy bez końca,
Badają tajemniczo ducha przyrodzenia,
A nie widzą przed sobą wiecznej prawdy słońca.

VI

Luba kraino moja, przeszłości mej zorza,
Gdzie kiedyś w maju życia kwitły me nadzieje,
Wiatr stepów besarabskich, szum Czarnego Morza,
Wspomnień moich o tobie nie stłumi, nie zwieje.

Obrazy twych cienistych, posepnych widoków,
I myślą, i pamięcią maluję przed sobą,
Widzę dzikie gęstwiny, słyszę szmer potoków,
Widzę góry kwitnące wiosenną ozdobą.

Widzę przestrzeń jeziora pokrytą falami,
Nad jeziorem czarnieje ciemny las sosnowy,
I wały, szumiąc w brzegach z starymi dębami,
O przeszłych dawnych dziejach prowadzą rozmowy.

Widzę domek tam wiejski, gajem zasłoniony,
Samotne niegdyś moich rodziców schronienie,

¹²² *Tytani* – w mitologii greckiej: bogowie z pokolenia olbrzymów, istniejący przed bogami olimpijskimi.

Nad dachem wzniosłe brzozy, rozłożyste klony,
Gęstwiną swych gałęzi rozpostarły cienie.

Tam zwiedzałem odległe góry bez obawy,
Samotny spoczywałem nieraz w lesie ciemnym,
A te moje wędrówki, te moje zabawy,
Podobne były sennym marzeniom przyjemnym.

Dziś czytam smutną powieść w księdze przeznaczenia,
W żegludze mego życia, w myśli mych natłoku,
Szukam lampy portowej i pośród cierpienia,
Obudzam się z mych marzeń ze łzami na oku.

VII

Już pora południowa nastała gorąca,
Wśród stepów ciężka podróż smutek w sercu wznieca,
Szukam w niebie pociechy jaśniejszej niż słońca,
Promień gwiazdy zachodnią część nieba oświeca.

Tam świeci cudów, chwały, światłością odziana,
Królowa w złotej szacie z koroną na głowie,
Świeci nad Ostrą Bramą¹²³, z modłami kapłana
Wzywa lud Jej opieki, wielbią Aniołowie.

O! Matko miłosierdzia, błagaj litość Boga,
Niech pociesza lud wierny pokój pożądany,
Zadrżała wszędzie ziemia, świat przenikła trwoga,
Potrzęsły się w posadach miasta, świątyń ściany.

O! Matko miłosierdzia, dość łez i cierpienia,
Oświeć ten padół ziemi światłem prawdy, zgody,
Niech dozna twej opieki przyszłe pokolenie,
I rozkwitną pustynie jak rajske ogrody.

Pokryje pola, góry urodzaj obfity,
Wielbiąc Imię twe, święte zabrzmia hymny wszędzie,
Nadbrzeżne dzikie skały i mszyste granity
Ożyją, zaśpiewają jak białe łabędzie.

¹²³ *Ostra Brama* – Kaplica Ostrobramska w Wilnie, z obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej.

SONETY

1.

Jako gdy w chmurach orzeł w czasie niepogody,
Na skrzydłach śmiało płynie i walczy z wiatrami,
Tak trącona od brzegu przeciw bystrej wody,
Łódź płynęła po Newie¹²⁴ nurt bijąc wiosłami,

Tam i tam stoją wieże, wspaniałe budowy,
Ciche tchnienie powietrza biały żagiel wzdyma,
Brzmią w łodzi śmiechy, żarty i w czasie rozmowy
Duch szeptał: – Tu nadzieja, tu śmierć przed oczyma.

Olesię i Leonka sen przy matce skłania,
Nie łudzi ich nadzieja, strach myśli nie mroczy,
Anioł błękitnym skrzydłem wkoło ich zasłania,
I modląc się ku niebu w znosi modre oczy.

O szczęśliwa niewinność, o szczęśliwe lata,
Jeszcze burza nie lęka ich w żegludze świata.

*23 czerwca 1845 roku,
Murzinka¹²⁵ w okolicach Petersburga*

2.

Pokryty błękit nieba obłoków tumany,
Na pola i na góry zmrok wieczorny pada,
Powstaje burza, wojnę ziemi wypowiada,
Szumią lasy, dąb runął wichrem pokonany.

¹²⁴ *Newa* – rzeka w europejskiej części Rosji, wypływa z jeziora Ładoga i uchodzi do Zatoki Fińskiej w Sankt Petersburgu.

¹²⁵ *Murzinka* – wieś niedaleko Petersburga, położona nad Newą.

Walczy Newa z wiatrami, nurt pokryły piany,
Przemoc wichrów już całą wód przestrzenią włada,
Wały jakby delfinów wypłynęły stada,
Statek nurza się w falach z kotwicy zerwany.

Wcześniej niebo północne ćmią burze jesienne,
Przeszły prędko dni jasne jak marzenie senne,
Jeszcze sierpień nie minął, już minęło lato,
Żegnam wiejskie przechadzki wesołe zabawy,

Wspomnę ten czas przyjemny wśród miastowej wrzawy,
Marząc w ciasnym pokoju jak więzień za kratą.

*14 sierpnia 1845 roku,
Murzinka*

KONIEC¹²⁶

¹²⁶ *KONIEC* – słowo to kończy cały tom Barszczewskiego *Proza i wiersze*.



Winslow Homer (1836–1910), *Letni szkwał* (1904)



WYBÓR
WIERSZY



Witold Pruszkowski (1846–1896), *Rusalki* (1877)

SONETY

1.

Noc

Latających iskr w górze morze się rozlewa,
Bez granic płoną jasnych planet diamenty,
Namiot nieba ciężarem tych cudów ugięty;
Chyli się k' ziemi¹, wielki hymn o twórcy śpiewa.

Westchnął wiatr, obudzone pacierz szepcą drzewa;
Szmer wody w brzegach cicho hymn powtarza święty,
I jakby dym z ołtarza w górze obłok wzdęty
Wstępuje k' niebu, lekkie tumany rozsiewa.

Kto pojął hymn natury, który wielbi Pana?
Gdy ziemia nocnych cieni żałobą pokryta
Pograża się w dumanie łzą rosy oblana?

Kto pojął duszę człeka, gdy na nim wryta
Boleść uczuć tajemnych, w sercu ciężka rana,
Nie śpi w nocy i smutny wschód jutrzeńki wita?

2.

Ranek

Ledwie ranek zaświecił i wnet okolicy
Zajaśniał obraz barwą zieloną pokryty,
Zadrżał blask nad jeziorem na kształt błyskawicy,
W krąg rysują się lasy i pięknych gór szczyty.

¹ *K' ziemi* – ku ziemi.

Blisko czarnieją ściany drewnianej kaplicy,
W krąg świątyni znak bliskiej ruiny wryty,
W nieładzie pada ołtarz Najświętszej Dziewicy,
I dach jakby żałobą cieniem brzoź pokryty.

Ja ukląknę przed drzwiami, wschód gasnął w obłoku,
I las szumiał wokoło, modliłem się szczerze,
I widziałem, jak anioł ukląkł przy mym boku.

Ach, jak wtenczas gorliwe były me pacierze,
Anioł w modłach, świątynia, niebo w moim oku,
I z oczu moich kilka łez padło w ofierze.

3.

Dzień

Już dzień, to anioł światła, jego skroń ubrana
Ognistym wieńcem, bielsza śniegów jasna szata,
On palcem ukazuje piękność tego świata
I cuda na tej ziemi Wszechmocnego Pana.

Na miastach świecą krzyże, lud padł na kolana,
Jak słońce świat ogrzewa wiara i oświata,
Dlaczegoż możny w bliźnim nie uznaje brata,
Nie zmiękczy serce silnych, sierot łza rozlana?

Odkryj, aniele, światła, siejąc twe promienie,
Gdzie jest świątynia prawdy? Gdzie z jasnego źródła
Bieży² woda pociechy, co leczy cierpienie?

Jaka mię przyszłość czeka? Gdzie mogiła moja?
Gdzie mi spocząć pozwoli niebios przeznaczenie?
Ciężkie życie tułacze wśród trudów i znoju.

² *Bieży* – biegnie.

4.

Pożegnanie

Bez spoczynku wy dalej i dalej bieć radzi,
Szczęśliwi! Was nie trudzi podróż, – niebo sprzyja,
Ciągłe w szumnych rozmowach czas wesoło mija
I nadzieja po drodze bezpiecznej prowadzi.

Niech was zawsze przyjemna zabawa gromadzi,
Niech się w waszych rozmowach wesołość odbija,
Lecz moje myśli smutne wspomnienie obwija,
Truje przeszłość i przyszłość tymże smutkiem zdradzi.

Idźcie dalej, przyjemną tam spotkacie drogę,
Przywitają was wszędzie wesołe widoki,
Ja idę w inne strony, z wami iść nie mogę.

Już raniłem ja nieraz cierniem w drodze nogę,
Niebo duszy mej czarne zaćmiły obłoki,
Nauczyłem się cierpieć.

5.

Czas wszystko rujnuje!

Luba ziemio! Gdzie młode niegdyś moje chęci,
Gdzie się kończyły jasných, błogich dni koleje,
Gdzie ja serce pogrzebłem i wszystkie nadzieje,
Jakiś urok ku tobie wspomnienie me ńci.

Czemuż, kiedy myśl kartę rozwija pamięci,
Marzenie moje w chmurach żałoby³ ciemnieje.
Jakiś nucąc o tobie duch, jad w serce leje
I do duszy mej burzę swym śpiewem przynęci.

Kiedy późnym snem skrócić żądam me cierpienie,
Uspokoić myśl pośród tych uczuć natłoku,
Ten się duch znowu wpląta w senne me marzenie.

³ *Żałoba* – tu: ogólnie smutek, przygnębienie.

I wciąż smutnie o tobie nucąc w nocnym mroku,
Rysuje rzędy grobów, ruiny, płomienie.
I porywam się ze snu ze łzami na oku.

Sierpnia 1842 roku
Petersburg

BALLADY

*Rusalka zwodnica. Z podań gminnych*⁴

Jest gdzieś północnej krainy
Nowogród miasto warowne;
Stamtąd wracał do rodziny
Panicz młody – wiózł kosztowne
Różne rzeczy; a te dary,
Były kochanki ofiary.

I gdy ojczyste, kwitnące
Ujrzał pola, upał dzienny
Już się kończył – nisko słońce, –
A słowik, muzyk wiosenny,
Zmienia tony; dźwięki rzuca,
Zachwyca, dziwi, zasmuca.

Panicz jedzie – już i drzewo
I gór szczyty zmrok pokrywa,
Zając przebiegł drogę w lewo,
O! to wróżba nieszczęśliwa!
Ach! stój koń twój białonogi,
Strzyże uchem, drży od trwogi.

Gardzę wróżbą – nie znam trwogi.
Tylko strzelec nieszczęśliwy,
Gdy mu umknie zając z drogi:
Ja podróżny, nie myśliwy.
Koniu dalej! – rzućmy trwoję.
Ja spać nie chcę – dalej w drogę. –

⁴ „Niezabudka. Noworocznik”, R. 2, 1841, s. 29–36.

Jedzie – jedzie – noc mu sprzyja,
Sod obłoku księżyc płynie,
Lis przed koniem w lewo mija
I znika w leśnej gęstwinie.
Ach, stój, koń twój białonogi
Strzyże uchem – drży od trwogi,

Precz z tą wróżbą! – W nocnym zmroku
Czyż się mam bać rozbójnika?
Ostrą szablę mam przy boku,
Co zuchwały łeb spotyka!
Koniu dalej, rzućmy trwogę!
Ja spać nic chcę – dalej w drogę.

Jedzie dalej – mija błonie,
Mija pola, lasy, góry,
Tam na drzewie w lewej stronie,
Kruk zakrzyczał czarnopióry,
Cóż to znaczy? Ach dla Boga!
Koń zachrapał – jakaś trwoga.

Jedzie dalej – blask księżycy
Odkrył dziwy czarujące,
Jakaś piękna tam dziewczica
Przy drodze stoi na łące;
Z długiej rozpuszczonej kosy,
Zrzuca ręką perły rosy.

A to piękne mi zdarzenie!
Lepszą wróżbę dają nieba;
Bliżej poznam to stworzenie,
Koniu lękać się nie trzeba.
I wraz konno z drogi stroni,
Po zielonej pędzi błoni. –

I przed koniem się wywija,
Jak jaskółka lekka, żywa:
A on za nią bory mija,
Gdzie zwierz tylko się ukrywa. –

Księżyc skrył się za obłokiem,
Ona zawsze mu przed okiem.

Szumią czarne sosny w lesie,
Nic mu w pędzie nie przeszkadza,
Koń śmiałego jeźdźca niesie,
Nie rozumie, że go zdradza,
Wiodąc stroną tą nieznaną. –
A już północ, koń pod pianą.

I na łąkę panna zwraca,
Jakby zmordowana, blada,
Do panicza się obraca,
I na trawie smutna siada,
A on tamże do niej zboczył,
Wstrzymał konia, z siodła skoczył.

Jej postawę, piękność lica,
Że gdzieś widział, jemu zda się,
Sądzi, że to ta dziewica,
Którą kochał w dawnym czasie.
– „Próżny strach cię – rzekł – przenika,
Nie mam serca rozbójnika”.

– „Ty powracasz z Nowogroda
O, znam dobrze twoje cnoty!
Jakże się ma panna młoda?
Do niej zwabił cię blask złoty!
Widziałam ja jej odzienie,
Zdobne w perły i kamienie!”.

– „Alboż kiedy tyś bywała
W owych stronach, tam daleko?
I stolicę tęś⁵ widziała,
Gdzie bogactwa płyną rzeką,
I gdzie stroją się kobiety,
W złoto, perły, w aksamity”.

⁵ *Tęś widziała* – tę widziałaś..

– „Ach, w pamięci mnie ta pora,
Gdy cię zwiódła chęć niestała;
Ja od rana do wieczora,
W polu chodząc, łzym⁶ me łała.
I postrzegłam łzawym okiem,
Gąski lecą pod obłokiem.

Gąski, gąski – tę piosenkę,
Prosząc piór, śpiewam ze łzami –
W wasze piórka, jak w sukienkę,
Ja ubrana lecę z wami. –
Gąski, widząc łzy w mym oku,
Piór rzuciły spod obłoku.

I ku niebu w prędkim pędzie
Lecieć było w mojej mocy;
Ja z gąskami w jednym rzędzie
Poleciałam ku północy,
I ujrzałam wraz spod chmury
Nowogrodu białe mury.

Tam jaskółka nisko mija,
Ona oczka bystre miała,
Czarny grzbietek, białą szyję,
I to z chęcią dla mnie dała.
I ja w czarnej tej żalobie,
Przyleciałam pod dach k' tobie⁷.

Muszką wlatam⁸ do pokoju,
Serce było w ciężkiej męce
Widząc ją w bogatym stroju.
Tyś się kłął, całując ręce,
Że twa miłość wieczna, stała,
Ach! Jam wtenczas śmierci chciała”.

⁶ *Łzym łała* – łałam łzy.

⁷ *K' tobie* – do ciebie.

⁸ *Wlatać* – dawniej: wlatywać.

– „Ach, okropnaś ty dziewica!”.
Wstecz się cofnął panicz żwawo.
– „Ja rusałka czarownica,
Cha, cha! cha, cha! Brawo, brawo!
Kim zwodnicza miłość rządzi,
Niech ten w lasach wiecznie błądzi!”

„Cha, cha! cha, cha! – w nocnej porze
Głos roznosi echo wszędzie,
Panicz błądzi w ciemnym borze,
I tak wiecznie błądzić będzie.
I stąd nieraz nocną ciszą
Cha, cha! W lesie ludzie słyszą.

Gmin powiada, że gdy chodzi
Zbierać grzyby lub jagody,
Wciąż rusałka śmiechem zwodzi,
Błądząc, płacze panicz młody,
Płacze, wzdycha i narzeka
Gmin drży, blednie i ucieka.

*Jeziro zarosłe. Ballada z podań gminnych*⁹

Na zachód Newła, po całej przestrzeni,
Widoki dzikiej przyrody:
Na górach lasy, na kształt nocnych cieni,
I w ciemnych brzegach szum wody.

Tuż się rozciąga równina, te ziele,
I mech czerwony powleka,
Wśród tej równiny jest wody niewiele,
Jak lustro świeci z daleka.

Ta przestrzeń była jeziorem zajęta,
Łódź tu rybacka pływała
I na swobodzie fala wiatrem wzdęta,
W odległych brzegach szumiała.

⁹ „Niezabudka. Noworocznik”, R. 4, 1843, s. 123–131.

Lecz czas, co spełnia straszne przeznaczenie,
Odbiera falom swobodę;
W górze z traw dzikich rozciągnął sklepienie,
Włożył okowy na wodę.

Jak jeńca skryła jezioro ciemnica¹⁰,
I w okno, co nad nim świeci,
Niekiedy tylko spojrzy twarz księżycy
Lub promyk gwiazdy doleci.

Grobowa cichość tam o każdej porze,
Tylko w wieczornym tumanie
Słychać krzyk kaczek, a lud o jeziorze
Takie wspomina podanie:

Śnieg padał w nocy, gwiazdy gaśły w chmurze,
I wietrzna, i ciemna pora,
Wieś nad jeziorem i karczma na górze,
Tam lud hula od wieczora.

Szumia za stołem, każdy czarę trzyma,
Sąsiada, kuma częstuje.
Hej, graj, muzyka, ten dudę nadyma,
Ochocza młodzież tańczy.

I dziad, co słabe kijem wspierał kroki,
Wesoły na kształt junaka¹¹,
Ściska dziewczynę, podpira się w boki,
I w tłumie płąsa kozaka.

Gdy wszędzie śmiechy i oklasków brzmienie,
Powtarza tłuszcza¹² wesoła,
Wszedł rybak, z śniegu otrząsa odzienie,
Do zgromadzenia tak woła.

¹⁰ *Ciemnica* – toń, otchłań.

¹¹ *Junak* – młodzieniec.

¹² *Tłuszcza* – tłum, gawiedź.

„Bracia, zostawcie te płasy na chwilę,
Dziwny ryb połów tej nocy;
Skacze spod lodu i w niewodzie¹³ tyle,
Że musim prosić pomocy”.

Wtem ktoś na piecu wrzasnął: co za strata!
Zastękał, ach! ach! ach, biada,
I straszny potwór wnet za drzwi wylata,
Na wszystkich trwoga napada.

I drząc od strachu, na drzwi poglądają¹⁴,
Blednieją, stojąc tancerze,
Nagła odmiana, jedni się żegnają,
A drudzy mówią pacierze.

Porzuca karczmę ta gromada cała,
Nic ich tam więcej nie cieszy;
Idą do domów, tylko młodzież śmiała,
Na pomoc rybakom spieszy.

Już ciągną niewód, już z wody dobyli,
Dziwią się, jak sieć szeroka,
Taki w niewodzie otwór zobaczyli,
A ryby nigdzie ni oka¹⁵.

To sztuka czarta, a więc zamiar biorą,
Jak tylko ranek zaświeci,
Poprosić księdza, poświęcić jezioro,
I jeszcze zarzucić sieci.

Posłyszał zły duch radę i rozmowy,
Że chcą sprowadzić plebana,
Wymyślił jeszcze taki figiel nowy,
Co tylko w mocy szatana.

¹³ *Niewód* – ciągniona włokowa sieć rybacka złożona ze stożkowatego worka zwanego matnią oraz dwóch długich „skrzydeł” z tkaniny sieciowej.

¹⁴ *Poglądać* – spoglądać.

¹⁵ *Ni oka* – nic nie ma, niczego nie widać.

Ciemna i głucha mija nocna pora,
Gwiazdy nikną wśród chmur fali,
Stoi na górze dom blisko jeziora,
Tam się jeszcze ogień pali.

I siedzi rybak sam jeden, w milczeniu,
Już żona i czeladź spała;
Duma samotny o dziwnym zdarzeniu,
O stracie, co ich spotkała.

I razem burza wszystko rwie, obala,
Las pada i wichry lecą,
Pies wyje i kot swe oczy zapala,
Jakby dwie latarnie świecą.

Duch blisko – myśli rybaka strwożone,
Zimny pot ociera z czoła,
Już chciał obudzić swą czeladź i żonę,
Ktoś w okno puka i woła.

– Sąsiedzie, z prośbą do ciebie przychodzę,
Daj wózek przewieść mych dzieci,
Prędko ci wrócę, za dobroć nagrodzę,
Jak tylko ranek zaświeci.

– Ciemno i wiatry jak burzliwe morze,
Czyż nagle potrzeba tobie?
– Nic dla mnie burza, muszę o tej dobie
Zamiar mój spełnić. – Bierz sobie.

I w okno rybak pogląda i słucha,
Sąsiad jak wichrem porwany
Prędko odleciał, tylko zawierucha,
Podnosi śnieżne tumany.

Po chwili mija ta pora burzliwa,
Wichry i wiatry precz lecą,
I jasny księżyc z obłoku wypływa,
I gwiazdy na niebie świecą.

A rybak дума o dziwnym zdarzeniu,
Ledwo tłał ogień i gasnął;
On się spać kładnie¹⁶ i długo w milczeniu
Snuł myśli swoje, i zasnął.

Już czeladź¹⁷ wstała, w izbie ogień świeci,
Wszyscy się pracą zajęli:
Kręcą powrozy, drudzy robią sieci,
I rybak wstaje z pościeli.

Ranek się palić na wschodzie zaczyna,
Na śpiące lasy szron pada,
Prędko wschód słońca i on przypomina
O prośbie swego sąsiada.

Wychodzi z domu i dziw niesłychany –
Znowu spotyka rybaka.
Widzi swój wózek w krąg lodem oblany,
W nim ogromnego szczupaka.

Wychodzą wszyscy domowi i żona,
Patrzą, lecz dla nich rzecz skryta;
Nic im nie mówiąc, on ściska ramiona
I, zda się, myślą coś czyta.

I na jezioro pospiesza w milczeniu,
Tam już sieć leży gotowa,
I o przeklętym duchu w zgromadzeniu
Rybaków była rozmowa.

Ludzie tam biegą z bliska i z daleka,
Ten temu dziwy powiada,
Co będzie, każdy z ciekawością czeka,
Ksiądz pleban z sanek¹⁸ wysiada.

¹⁶ *Kładnąć się* – kłaść się.

¹⁷ *Czeladź* – ludność wiejska będąca na odpłatnej służbie.

¹⁸ *Sanki* – tu: sanie.

Czyta modlitwy w kapłańskim ubiorze,
Święty tam obrzęd odprawił,
Poświęcił niewód i wody w jeziorze,
Pracę ich pobłogosławił.

Wnet do roboty każdy się zabiera,
Pracują z całym narodem,
Niewód w głębini skrzydła rozpościera,
Przestrzeń zagarnął pod lodem.

Ciągną i sieć już ślizga się po lodzie,
Burzy się woda głęboka,
Dobyli niewód i w całym niewodzie
Nie widzą ryby ni oka.

Zdumieni stoją nad siecią w milczeniu,
Myślą, co począć w rozpacz;
Jeden zawołał rybak w zgromadzeniu,
Opowiem wam, co to znaczy.

– Gdy ta mijała głucha, nocna pora,
Ryby, co były pod lodem,
Gdzieś do innego czart przewiózł jeziora
I to jest pewnym dowodem.

I opowiedział, jak on wózka szukał,
Lecąc z wichrem z niepogodą,
I jak wołając, w jego okno pukał,
Wziął wózek – oddał z nagrodą.

Z trwogą okropnej powieści słuchają,
Dotknięci ciężką żalobą,
Wszyscy do domów swoich powracają,
I niewód zabrali z sobą.

Od tego czasu, jakby od zaklętych
Tych miejsc człek każdy unika,
Na śpiących wodach już siecią nietkniętych,
Mech porósł i trawa dzika.

Przeklęty duchu, gdzie pomkniesz swe ślady,
Tam tylko bieda, ruiny,
Na gruzach zamków rozmnożą się gady,
Pustynią¹⁹ piękne krainy.

*Rybak. Ballada*²⁰

I

Rybak wesół i szczęśliwy
Widzi cud-dziewica
Z wód wypływa, tworzy dziwy,
Jakby czarownica.

Słowik śpiewa w leśnym cieniu,
Coś rzekła do drzewa,
Słowik siadł jej na ramieniu,
Cudne pieśni śpiewa.

I motylów ćma²¹ skrzydlata,
Na kształt barwnej tęczy,
Okolo jej skroni lata,
Jak kwiatkami wieńczy.

Patrzy rybak, wzrokiem ona
Jego wzrok spotyka,
Jakby wstydem zapłoniona,
Znów pod wodą znika.

I wiatr powstał z niepogodą,
Wznoszą się bałwany,
Rybak długo stał nad wodą,
Poszedł zadumany.

¹⁹ *Pustyniec* – zmieniać się w pustynię, pustoszeć.

²⁰ „Niezabudka. Noworocznik”, R. 4, 1843, s. 152–156..

²¹ *Ćma* – niezliczone mnóstwo.

II

Wiatr powiewa, fala wzdęta,
Szumi nad kamieniem,
Siedzi rybak, myśl zajęta,
Wciąż smutnym marzeniem.

Tam, gdzie cisza w gęstej trzcinie
I gdzie szumią wały,
Po powietrzu ptaszek płynie,
Jak rybitwa biały.

I na brzegu skrzydła składa,
Składa piór sukienki,
Stoi bóstwo, włos jej spada
Czarny, cudne wdzięki.

Widzi rybak przedmiot drogi,
Taż sama dziewica,
Fala jej całuje nogi,
Wiatr zwiewa włos z lica.

Wicher kilka piór porywa
I w górę podnosi,
Woła – ach, ja nieszczęśliwa!
Wstrzymać one prosi.

Rybak bieży, łowi piórka
I daleko stroni²²,
Bieży przez las do pagórka,
Któż wiatry dogoni.

I powraca zmordowany,
Pot ociera z lica,
W brzegu tylko szumią piany,
Już znikła dziewica.

²² *Daleko stronić* – znajdować się daleko od czegoś.

III

Woda szumi, grzmot w obłoku,
Zmrok wieczorny pada,
Siedzi rybak, smutek w oku,
Jad w sercu, twarz blada.

Wciąż na wody zwraca oczy
I czeka dziewicy,
Złota rybka z wód podskoczy
Na kształt błyskawicy.

To się zbliży, to oddali,
Podskoczy i ginie,
I znów cuda, pośród fali –
Taż dziewica płynie.

Włos jej czarny spada z głowy,
Śnieżne piersi skrywa,
I rybaka tymi słowy
Do siebie przyzywa:

Mój rybaku, smutek szkodzi,
żale precz ucieką,
Gdy ja rybką, a ty w łodzi
Popłyniem daleko.

Tam wysepka, gdzie pogoda
Ciągła, uciech roje,
Piaski złote, jasna woda,
Tam mieszkanie moje.

Silniej woda szumi wrząca²³,
Rybak w łodzi płynie,
Wicher wiosło z rąk wytrąca,
I on w falach ginie.

1842 r. listopada 10, Petersburg

²³ *Wrzący* – wzburzony.

*Zemsta*²⁴

Już się kilka gwiazd pali, już księżyc nad lasem,
Gdzie wieczornym skryta cieniem
Mogiła i droga.
Kijan patrzy tam ze drżeniem,
Jakaś w myśli trwoga,
Chociaż strzelba na plecach, pugiła²⁵ za pasem.

A na górze dom nowy, w oknach światło błyska,
Tam baluje zgraja pijana,
Brzmią śpiewaków chory,
I młoda żona Kijana,
Płąsa, traci zbiory,
Kijan spieszy do domu, już mogiła bliska.

Z mogiły wstaje upiór, twarz ziemią pokryta,
I do księżyca otarte
Z piasku zwraca oczy,
Obnaża piersi rozdarte,
Z rany krew się toczy,
Podchodzi do Kijana i za ramię chwyta.

Zmienia się w karła, w gnoma²⁶ i wnet czarna ręka,
Wkoło się szyi obwija,
I przylgnął do ciała;
Ciemna chmura w górze mija,
Gwiazda przeleciała,
Miesiąc świeci, a Kijan, niosąc trupa stęka.

A w domie świecą ognie: hej, daj, krzyczą, wina.
Tam baluje zgraja pijana,
Brzmią śpiewaków chory,
I młoda żona Kijana
Płąsa, traci zbiory,
A o nim w tłumie gości nikt i nie wspomina.

²⁴ „Niezabudka. Noworocznik”, R. 3, 1842, s. 221–224.

²⁵ *Pugiła* – broń sieczna, miniatura miecza, potocznie zwany sztyletem.

²⁶ *Gnom* – legendarna lub baśniowa istota o niewielkim wzroście, mieszkająca zazwyczaj pod ziemią.

Upiór wpił się do ciała i duszę w nim dręczy,
Wszystkie zbrodnie przypomina,
Dodając cierpienie.
Tak gryzła wspomnień gadzina
Kaima²⁷ sumnienie²⁸.
Cierpi dusza i ciało, Kijan w mękach jęczy.

Księżyc świeci wysoko, czas samej północy,
Głucho w polu o tej porze,
Tylko szumią sosny,
I daleko słychać w borze
Sowy krzyk żaloszny,
Po drodze nikt nie jedzie, nikt nie da pomocy.

A wróg mruży nad uchem, ha, już czas zapłacić.
Za wszystkie haniebne czyny.
Ciebie weseliła
Łza ziomek, klęska rodziny
Niczym tobie była,
I wiara nawet ojców chciała cię wzbogacić.

Wszystkiego na tej ziemi było tobie mało,
Chciałeś żyć tysiączne lata,
Nie myśląc o grobie.
Płacze sierot i krew brata,
Niczym były tobie; –
To mówiąc, dręczy duszę, pali ogniem ciało.

Naszły chmury, noc ciemna, a po drodze syczą
Jakieś gady, strasznym okiem
W krąg straszyla świecą,
Okropne pomiędzy mrokiem
Nietoperze lecą,
I śmieją się cha, cha, cha, brawo, brawo – krzyczą.

²⁷ *Kaim* – prawdopodobnie omyłkowo użyte zamiast imienia Kijan.

²⁸ *Sumnienie* – dawniej: sumienie.

A w domie świecą ognie, więcej, więcej wina,
Woła, szumi zgraja pijana.
Północ na zegarze
I młoda żona Kijana
Płąsa z młodym w parze,
A o nim w tłumie gości nikt i nie wspomina.

Kijan w domie, już na progu i tak rzekł do żony,
Spotkałem gościa na drodze,
Niosłem na ramieniu.
Pada, kona na podłodze,
W konwulsyjnym drzeniu
I trup jego poczerniał gangreną spalony.

Zamilkł chór, goście stoją zdumiali w milczeniu;
A w tym nowa w domie trwoga
Spokojność zakłóca.
Stoły, krzesła, zemsta sroga
Łamie i rozrzuca; –
Wnet pożar – dom i zbiory zginęły w płomieniu.

*1842 roku,
Petersburg*

INNE UTWORY POETYCKIE

*Wiosna w stolicy*²⁹

Słońce z bladobłękitnej niebios okolicy,
Krótkiej wiosny ognisty promień rzuca z góry,
Te gmachy, wieże, słupy granitne stolicy,
Wieczne groby tu niegdyś kwitnącej natury.

Wiatr, lecąc przez ulice po dzikim kamieniu,
Wzdyma pył i źdźbło suche w powietrzu zgromadza,
W oknach kwiaty dumają jak jeńce w więzieniu,
Nigdy ich rannej zorzy rosa nie ochładza.

Północ bije, ulica dziwnym światłem płonie,
Wszędzie jakby płomykiem fosforu pokryta,
Jakaś młoda blondyna, siedząc na balkonie,
Westchnęła zamyślona i znów romans czyta.

*Petersburg,
1843 roku*

Północna zorza

Światło dziwne zapala niebieskie sklepienie.
Płomienią obłoki znikły nocne cienie
I górną przestrzeń blask ten jaśniejszy od słońca,
Ognistą rzeką przebiegł od końca do końca.

Z daleka świt północnej zorzy błysnął w cieniu,
Ta się pali na niebie, tam gdzie na jeleniu,

²⁹ „Niezabudka. Noworocznik”, R. 4, 1843, s. 139–140.

W bystrym biegu Lapończyk³⁰ śnieżne mija pola,
I gdzie w lasach sybirskich polują sobola.

Lecz oto nowy widok, z chmur ognistych fali,
Rycerze jak Tytany w rozpalonej stali
Powstają, wnet olbrzymim zbliżają się krokiem,
I znowu dzielą szyki swe krwawym obłokiem.

2.

Bard siwy spojrzął w niebo, tarcze i pancerze
Widzi swych bohaterów, arfę do rąk bierze
I grzmiącym głosem dawne opiewa zwycięstwa,
Ich czyny pełne cnoty, odwagi i męstwa.

Śpiew jego smutny. drżący, lecz tyle ma siły,
Że zda się chce ich prochy wywołać z mogiły,
Arfa jękiem chce potrząść przyrodzenie całe,
Lecąc burzą wygrzebać kości pobielale.

Włos śnieżny Barda, ogniem pałające lice
Wiatr obwiał, jeszcze jego ogniste zrzenie
Z północy blask rzucały jak dwie jasne gwiazdy,
Nad rodziną szukając bohaterów jazdy –
Mgła wszędzie – on zapłakał.

Dla Józefy Szepielewicz³¹

Ona umarła i nie ma już komu
Powierzyć myśli moje i ciężar niedoli.
Wszędzie żal ze mną, powrócę do domu,
Spotkam mych dzieciak, o! jak serce boli
Widzieć tych sierot i nie ma sposobu
Żal ulżyć, chciałbym sam wstąpić do grobu.
Julio! Życie bez ciebie nieznośne.

³⁰ *Lapończyk* lub *Saam* – Przedstawiciel ludzi zamieszkującego północną Skandynawię.

³¹ „Niezabudka. Noworocznik”, R. 4, 1843, s. 85–88. *Józefa Szepielewicz* – żona Gaudentego Szepielewicza, przyjaciela Jana Barszczewskiego jeszcze z czasów nauki w Kolegium Jezuickim w Połocku.

Ksiądz, słysząc męża te skargi żalodne,
– Hamuj – rzekł – zbytnie łyż i narzekanie,
Tak Bóg rozrządził i ten koniec czeka
Bez wyłączenia każdego człowieka,
Niech się we wszystkim Jego wola stanie.
Modły potrzebne, ona już za progiem
Wieczności stoi przed swym sędzią Bogiem.
W bractwo Różańca zapisz swoją żonę,
Kościół pozwala po śmierci wpisywać,
By za ich duszę modły odprawować.
Zrób to: Bóg ulży myśli twe zmartwione.
I on wnet spełnił tę radę kapłana,
Ksiądz mszę odprawił przed ołtarzem Pana.

Wraca do domu, dwa dni z miasta drogi,
Przez całą podróż w sercu smutek srogi
I całą przyszłość przeczytał w marzeniu,
O wspólnym szczęściu, o wspólnym cierpieniu.
Wszystko, co w życiu bolało, cieszyło,
Wszystko tak przeszło, jak gdyby się śniło.
Już i dom bliski, przed gankiem wysiada.
Ach, papa! papa! Biegąc, krzyczą dzieci,
O tym, o owym, ten i tamten gada,

On ich całuje, a łza w oku świeci,
I siostra jego na ganku spotkała.
I opowiada sen, co się jej zjawił.

– W tym czasie, gdy się ty w Witebsku bawił,
Jam we śnie twoją Julią widziała,
Jak ona była cudownie ubrana,
Jej biała suknia jak gdyby utkana
Z promieni słońca, na głowie z róż wieniec,
Świeższy niż rannej jutrzzenki rumieniec,
Na ziemi takie nie bywają kwiaty.
I twarz jej była jasna i wesoła,
Zda się, jak gdyby pokoju anioła,
i rzekła do mnie – Ten wianek bogaty
Mąż kupił w mieście, o jak mi przyjemnie

Mieć taką pamięć, podziękuj ode mnie.
 To mówiąc, w jasnym skryła się obłoku.
 Jam się ocknęła. – W jego się odzywa
 Duszy pociecha wielka i prawdziwa
 I łza radości srebrzy się na oku.

Józefo! Ojciec twój miał to zdarzenie.
 O, jak jest miłe dla serca wspomnienie,
 Że śmierć, choć byt nasz na tej ziemi kończy,
 Związek dusz wieczny nic ich nie rozłączy.
 Nad twą kolebką niegdyś mama twoja
 O twej przyszłości stała zamyślona,
 Modląc się cicho, jak topol³² zielona,
 Szeleszcząc liśćmi u jasnych wód zdroja;
 Równie i teraz dla niej jesteś droga,
 I teraz dusza jej przy tobie skrycie,
 Jakby stróż anioł zastrzega twe życie,
 I w modłach błaga miłosierdzia Boga.

1842 r. sierpnia 27,
 Petersburg

*Do Julii*³³

Błysła droga ognista spadającej gwiazdy,
 Blaskiem lamp pałających świecą się ulice,
 Gdzieniegdzie tylko słycać grzmoty prędkiej jazdy.
 Gdzieniegdzie się odezwie czujna straż stolicy.

Ten czas jest dla spoczynku, a mnie smutek truje,
 Próżno się utrudzone zamknąć oko siłę;
 Myśl moja w kraj pamiętek bez snu ulatuje,
 Gdzie niegdyś upłynęły życia mego chwile.

³² *Topol* – topola.

³³ „Niezabudka. Noworocznik”, R. 1, 1840, s. 193–195.

Pamiętam, niegdyś dzwonek klasztorny swym brzmieniem
Zwoływał towarzyszków młodych do gromady,
Serce nie było jeszcze znajome z zmartwieniem,
Nie znałem ani świata, ani losu zdrady.

Przeznaczenie, niestały czas wszystko odmieni,
Znikła radość prawdziwa jako snu marzenie,
Zamilkł dzwonek klasztorny w powietrznej przestrzeni,
I dzwoni tylko w myśli jego tęskne brzmienie.

Wpłynąłem na burzliwe morze tego świata,
Nie dlatego, by skarby bogate dobywać,
Lub też sławą ogłosić życia mego lata,
Ale że każdy musi po tych falach pływać. –

I kiedy jasne niebo skryły nieszczęść chmury,
I groźnie zaszumiła przestrzeń wód głęboka,
Błysła wśród chmur przede mną piękna gwiazdka z góry, –
A to było spotkanie pierwsze, twego oka!

Mniemałem, że ta gwiazdka, co mym rządzi losem,
Rokowała szczęśliwą w żegludze odmianę,
Ośmielony jak gdyby przewodnika głosem
Zwycięzę groźby morza, w cichym porcie stanę. –

Nie dla mnie ta na niebie gwiazdka w pięknym blasku!
Zaszła ona i pękła nadziei kotwica;
Uległy przeznaczeniu, nim zginę na piasku,
Płynę powolny burzy, gdzie mnie wir pochwyca. –

*Napomnienie matki*³⁴

Wiem, że to w Polsce i niedaleko,
Żył pewny szlachcic poczciwy;
Domek miał piękny nad Niemnem rzeką,
A chociaż biedny, szczęśliwy.

³⁴ „Niezabudka. Noworocznik”, R. 1, 1840, s. 214–217.

Jakże i żona dobra, cnotliwa
Dzieliła trudy, kłopoty,
Był u nich synek, matka troskliwa
Uczyła wiary i cnoty.

Józio co tylko miał siedem latek,
Na oknie dziwy odkrywa,
I poglądając na róży kwiatek
Tak się do matki odzywa.

Spojrzyj tu mammo, dziwne zdarzenie:
Listki tej róży jak gdyby
Ku sobie ciągną słońca promienie,
Do szklanej kłonią się szyby.

Uczynię zadość Józiu twej chęci,
Niech ciebie przykład ten wzruszy,
Niech moje słowa zawsze w pamięci,
I zawsze będą w twej duszy.

Patrz, jak ozdobna róża kwitnąca,
Takim i tobie być trzeba
Jak ona listki wznosi do słońca
Tak wznosź twe myśli do nieba.

Różę polewam w lato gorące,
Bawi mnie barwy ubiorem,
Kłoni się k' słońcu, bo to ja słońce
Maluję pięknym kolorem.

W kwiecie lat twoich ile mam troski,
Broniąc od złego nalogu,
Bóg ci dał życie, za ten dar Boski
Pamiętaj modlić się Bogu.

Niech cię cnót kwiaty zdobią obficie,
Bądź bliżnim twoim zyczliwy,
Kochaj rodziców i całe życie,
Będziesz spokojny, szczęśliwy.

W pamięci Józia matki przestroga,
W pamięci zawsze ta rada,
Spojrzy na róże, westchnie do Boga,
I łza mu z oka upada.

Stróż Anioł krople tej łzy pochwyca,
I składa przed tronem Boga;
Bóg dom rodziców łaską zaszczyca,
Bo łza modlitwy jest droga.

Czasu pewnego powstają chmury,
Wiatr szumi i burzy fala,
Okropny piorun upada z góry,
Sąsiednie domy zapala.

Gdy wiatry wszędzie ognie rzucały,
Wieś całą płomień zachwyił,
Józia rodziców był domek cały,
Bo Anioł jego zaszczyił.

Był Józio zawsze przykładem cnoty,
I miał wszystkiego dostatek.
By wmówić dzieciom dobre przymioty
Najlepsza nauka Matek.

*Nic mi się tu nie podoba*³⁵

Nic ci się tu nie podoba,
O, wiem ja, co to znaczy –
Nic od pychy lub rozpaczy,
Niczym dla ciebie każda ozdoba,
I każda zaleta świata.
Wiem, czemu obojętnie
Patrzysz na złoto i na blask sławy,
Wiem, czemu niechętnie.

³⁵ „Niezabudka. Noworocznik”, R. 2, 1841, s. 294–295.

Idziesz do tańca, siadasz do zabawy,
 Myśl twoja ulata,
 Dusza się zachwyca
 Nieziemskim brzmieniem w krainie ducha,
 Tam stron nieziemskiej harmonii słucha,
 Głos ją Aniołów nasycza.
 Ja także na tym niebie
 Żyję w zamyśleniu,
 Nieraz w zachwyceniu
 W liczbie aniołów poznałem tam ciebie,
 Tam ja spotykam twoje spojrzenia,
 Tam widzę po klawiszach biegłość pięknej ręki,
 Tkwią w moim sercu twej muzyki wdzięki,
 Wznoszą mą duszę czułych tonów brzmienia.
 A gdy się przerwie me słodkie dumanie,
 Spojrzę na świat – i żałoba
 Przeniknie serce, powtarzam twe zdanie,
 „Nic mi się tutaj nie podoba”.

*Smutek*³⁶

W długich nocach posepny grudzień cicho mija,
 Mróz okna porysował ręką lodowatą,
 Po północy już ósma godzina wybija,
 Przy ogniu siedzę w myślach jak więzień za kratą.

Od dawna już tęsknica w pamięci mej tkwiąca,
 Życia straszną żeglugę malując w idei,
 W obłąkanie samotne myśli moje wtrąca,
 I snują się w wspomnieniu smutnych dni koleje.

Lecz oto ranna zorza za krasnym obłokiem,
 Mróz się więcej usiła³⁷ po północnej burze,
 Wojsko dymów nad miastem, niezliczone okiem,
 Jak Tytany do nieba prac się giną w górze.

³⁶ „Niezabudka. Noworocznik”, R. 3, 1842, s. 185–186.

³⁷ *Usiłać* – wzmagać.

Tu dzień gościem, wizyta krótka błyska oku,
Rzadko kiedy na mlecznej drodze gwiazdy świecą.
Niebo kryje się w chmurach, ziemia w nocnym mroku
I z północy śnieg pędząc silne wiatry lecą.

Lubię kiedy widoki skryją nocne cienie,
I gdy się skupią wichry gwizdząc z krajów świata,
Wzmagą się w mej pamięci posępne wspomnienie,
I myśl moja daleko z północy ulata.

Julijo! Będąc w domu przy zmroku wieczora,
Gdy za oknem wiatr smutnie wyjąc śniegi wzruszy,
Wspomni o mnie, i powiedz: – ta burzliwa pora,
Jest podobna do jego niespokojnej duszy.

R. 1839, Petersburg

*Fantazja (z czasów pierwszego najścia Tatarów)*³⁸

Znikł blask tatarskich mieczów w nocnym cieniu,
Ścichła na polu strasznej wojny wrzawa,
Tylko po krasnym niebieskim sklepieniu
Gdzie widać pożar, płynie chmura krwawa,
Tylko czarnieją ruiny z daleka
Bogatych wiosek, i zamków zniszczenia,
Tam głucho wszędzie, pies wierny nie szczeka,
Straż nie przerywa nocnego milczenia,
Czasem przelata³⁹ powietrza westchnienie
Niwy, gdzie wiejskie wydeptane plony;
Mścisław samotny jak nocne zjawienie
Błąkał się w smutnych myślach pogrążony,
On już wycierpiał tatarską niewolę,
I widział jeńców tam okropne klęski,

³⁸ „Niezabudka. Noworocznik”, R. 3, 1842, s. 269–273.

³⁹ *Przelatać* – dawniej: przelatywać.

Teraz ojczyzny okropną niedolę
Widzi, gdzie przeszedł ich oręż zwycięski.
Zamiera serce od ciężkiej żałości,
Gdy o kochance wspomni, gdzie się skrywa
Ludmiła, nie ma żadnej wiadomości,
Może w niewoli, może już nieżywa –
I w takim zmartwień zostając natłoku,
Rzuca od zbójców wziętą ilość złota,
Dar Batu Chana⁴⁰, wiszący u boku
Puginał łamie i na ziemię miota,
Przeklęty dar ten, dany w złym zamiarze,
Trucizna duszy jego jest w tym darze.
Jedną piosenkę w dzikim wychowaniu
Pochlebców dzwonił głos mu niewolniczy
Ucząc, jak szukać chluby w krwi rozlaniu,
Sławy w najazdach, w rozboju, w zdobyczy,
A stąd, gdzie tylko stąpi jego noga,
Gdzie chęć doleci i gdzie dojrzą oczy,
Tam cały naród wyniszcza śmierć sroga,
Ogień wsi pali, a krew ziemię broczy.
„Gwiazdo północna, niech twoja żrenica
Wniknie w me serce i dojrzy myśl skrytą,
Nie plami duszy chytra tajemnica
Że jestem żmija, żmija jadowitą”.
Tak rzekł, od żalu łza mu z oka płynie,
Ale pamiątka do serca się wpija,
I ta jak pająk w ponurej ruinie,
Czeka i sieci zdraдлиwe rozwija.

Szlachetna czułość i odwaga męska
Szlachetne, stałe do celu dążenia
Ale czas zmienny, pomyślność i klęska,
Są tajemnicy dla nas przeznaczenia.
Lecz tam, przed tronem, którego się lęka
Ziemia, gdy strzały lecą błyskawicy,
Przed tronem Pana, tam Ludmiła klęka
I łza z anielskiej jej pada żrenicy;

⁴⁰ *Batu-chan* (1205–1255) – znany władca mongolski, wnuk Czyngis-chana, syn Dżocziego, założyciel Złotej Ordy. Nazywany Sajn-chanem – Dobrym chanem.

Ona śmiertelnym niedojrzana okiem,
Gdy rubinowym wschód pała obłokiem,
Z blaskiem jutrzeńki na tę ziemię złata,
Tu żyła, młode tu skończyła lata;
Niekiedy podczas głuchego milczenia,
Kiedy świat cały w nocnych cieniach tonie,
Ona upada spod niebios sklepienia
Lecząc gwiazdą ku swej lubej stronie,
I kryjącym się w górach w leśnym cieniu
Smutnym mieszkańcom pomaga w niedoli,
Nieszczęsnych sierot w okrutnej niewoli
Cieszy, nadzieję pokazując w Bogu.

Mścisław się błąka, noc go ciemna kryje,
Grobową cichość budzi głos puszczyka,
Z daleka widzi jakiś blask płomyka,
To lampa w oknie, jeszcze ktoś tam żyje,
I słyszy jakaś głosów oddalona
Tam harmonia, wzbudza się i kona.
Zbliża się, widzi wśród smutnej pustyni,
Wśród ruin ściany nietknięte świątyni,
Pałają się świece na ołtarzu Pana,
Smutny organów głos i śpiew kapłana;
Ten głos organów żałobny i tkliwy,
Ten śpiew kapłana drżący i płaczliwy,
I jedna panna łyżęjąc strumieniem
Kłęczą i modły swoje łączy z pieniem:

„Już zwycięstwem wróg się chwali,
Lud zabiera, domy pali,
Błuźni święte prawa Pana,
Już w kościołach krew rozlana –
Wybaw więźniów, skróć te mordy,
Odwróć te pogańskie hordy,
Lud cię wierny błaga łzami,
Boże, zmiłuj się nad nami”.

Pieśń się kończyła – z nakłonionym czołem
Kapłan odchodzi, i dziewica wstaje,
Mścisław zdumiony Ludmiłę poznaje,
Lecz już nieziemską, już była aniołem.
Znów wszędzie cicho, same gasną świece;

Jakby marzenie w cieniu nocy znika.
 Ołtarz i kapłan i postać dziewicy,
 A wzrok ruiny kościoła spotyka.
 Znów stoi w polu samotny, ponury,
 Przed nim czarnieje las, a nad nim chmury,
 Gdy tym zjawieniem myśl zajęta cała,
 Ranna jutrzienka na wschodzie jaśniała:
 Świt pola, drzewa, szczyty gór odkrywa,
 Gdzieś tam daleko trąba się odzywa,
 To hasło bitwy, sądu, i wyroku –
 Ten dźwięk w nim wszystkie uczucia przebiega
 Spiesząc w te strony dodał więcej kroku,
 Chorągwie ziomków i wojsko postrzega,
 Wrzało tam serce śmiało wojownika,
 Idąc za dzielnym przykładem Henryka.
 Zbiegły się szyki w jedno miejsce razem,
 Henryk i Mścisław na przedzie z żelazem,
 Depcą niewiernych, gdzie ich oręż błyska,
 Giną poganie czarna krew z ran pryska.
 Długo się biją, słabiej⁴¹, napada
 Większy Tatarów tłum, Henryk upada
 Przebity w piersi, i w tak zacnym czynie
 Mścisław chwalebnie w polu sławy ginie.

*Bratek dla...*⁴²

Na północy gdzieś daleko,
 W azjackiej⁴³ dzikiej stronie,
 Stał domek nad Leną⁴⁴ rzeką,
 W oknie cudny kwiatek płonie.
 Ma sukienkę z aksamitu,
 Rozmaite na niej wzory,

⁴¹ *Słabiec* – dawniej: słabnąć.

⁴² „Niezabudka. Noworocznik”, R. 4, 1843, s. 165–167.

⁴³ *Azjacki* – azjatycki.

⁴⁴ *Lena* – rzeka w azjatyckiej części Rosji, w obwodzie irkuckim i Jakucji.

Złota, róży i błękitu,
Tęczy niebieskiej kolory.

Jak aniołek z nieba spłynął,
Z okna patrzył zamyślony,
Gdzie las głuchy we mgle ginął,
Letargicznym snem uspiony.

Tułacze, idąc zmartwieni,
Postrzegli w oknie ten kwiatek.
Do okna biegą zdziwieni,
I krzyczą: bratek, nasz bratek.

Patrzcie, jak barwa przyjemna,
Jakby kwitnął w samej wiośnie,
Ach, on taki blisko Niemna⁴⁵,
Blisko Wisły u nas rośnie.

I zajęci wspomnieniami,
Na ten kwiatek poglądali,
Zalewając oczy łzami,
Znowu w podróż idą dalej.

Tak i w drodze życia mego,
Gdy ma ciągle myśl zmartwiona.
Spotkałem blask oka twego,
Rzekłem: bracia, oto ona.

Lecz przynaglony wyrokiem,
W myśli mając ciebie stale,
W kraj przeszłości skryty mrokiem
Drogą życia idę dalej.

1842 listopada 1
S. Petersburg

⁴⁵ *Niemen* – rzeka płynąca przez Białoruś, Litwę i Rosję.

*Nina. Fantazja*⁴⁶

Cicha północ, nigdzie chmury,
Z góry jasna gwiazda leci,
Pała⁴⁷ Hesper⁴⁸ i Arkтуры⁴⁹,
Sobieskiego Tarcza⁵⁰ świeci.

Nie śpi Nina o tej porze,
Przy okienku siedząc marzy,
O swym lubym, o Wiktorze,
Łzy jak rosa na jej twarzy.

Kryjąc w sercu smutek srogi,
Gdy tak myśli o kochanku,
Jakiś jeździec zwraca z drogi,
I wnet bystry koń przy ganku.

Ach to Wiktor, bieży – wita,
On pogląda strasznym okiem,
Smutkiem blada twarz pokryta,
I znikł skryty nocnym mrokiem.

Nina w trwodze do drzwi wpada,
Ledwie czuje życie w sobie,
Nieprzytomna, drżąca, blada,
Woła: Wiktor – Wiktor w grobie.

I samotna, zapłakana,
Cierpiąc w sercu straszne bóle,
Nina pada na kolana,
Przed nią stoi krzyż na stole.

⁴⁶ „Niezabudka. Noworocznik”, R. 4, 1843, s. 206–208.

⁴⁷ *Pałac* – świecić się, płonąć.

⁴⁸ *Hesper* (*Hesperos*) – Gwiazda Wieczorna, tj. planeta Wenus widoczna nad horyzontem po zachodzie słońca.

⁴⁹ *Arkтуры* (*Arktur*) – najjaśniejsza gwiazda w gwiazdozbiórze Wolarza.

⁵⁰ *Sobieskiego Tarcza* (*Gwiazdozbiór Tarczy*) – gwiazdozbiór nieba południowego.

Łzy poświęca swe w ofierze
Za umarłych odpocznienie,
Bóg wysłuchał jej pacierze
i osłodził jej cierpienie.

Widzi jeszcze nowe dziwy,
Otoczony w krąg promieniem,
Przed nią jakiś duch szczęśliwy,
Rzekł łagodnym głosu brzmieniem.

Na twe modły Bóg się skłonił,
Skrócił w czyśćca me cierpienie,
Niebios zegar już przedzwonił,
Godzinę mego zbawienia.

Wiktor teraz w cudzej stronie,
Lecz obaczysz prędko jego,
Nad nim w niebie gwiazda płonie,
Tarcza Jana Sobieskiego.

I wnet znika – wschód ubiera
Rubinowy blask jutrzeńki,
Nina z oczu łzy ociera,
I oddaje Bogu dzięki.



Ilustracja do wstępu Jana Barszczewskiego *Szkic Północnej Białejrusi*
„Rocznik Literacki” 1843, R. 1

WIERSZE W NARZECZU BIAŁORUSKIM (wersja oryginalna, białoruska i polska)

Aleksander Rypiński, *Białoruś*, Paryż 1840
Bunt chłopów przeciw Ekonomowi

(...)

Przytoczone dwa wiersze wyjęte są z długiego poematu, przekazywanego u nas z ust do ust po całej Białejrusi i znanego pod nazwą *Bunt chłopów przeciw ekonomowi*. Temu to poematowi chciałem poświęcić cały ten rozdział.

Nie umiałem go nigdy na pamięć całego, bo był za długi. – Miło by mi było udzielić go tutaj Czytelnikowi, gdyż istotnie jest zabawny. – Przytoczę wszakże choć mały z niego, przytomny jeszcze w mej myśli urywek, upraszając zarazem pozostałych w kraju ziomków, ażeby tego ważnego dla literatury naszej zabytku nie spuścili z oka. – Jest to zupełnie coś na kształt owej znajomej wszystkim ze swego zabawnego przekładu *Eneidy*¹ kozackiej: „*Enej buw parobok motorny i chłopeć, choć kudy Kozak!*”² etc., ważniejsze zaś, bo narodowe!...

Rozwydrzone w 1812 roku moskiewskie chłopstwo, które car Aleksander zachęcał ukazami do strzelania w polu pomarżłych Francuzów jak wróbli, zapowietrzyło było nieco w niektórych miejscach i naszych poczciwych kmiotków. – Jedni i drudzy tak się byli zaprawili przez to do zbrodni, że za nic uważali sobie zabić gdzieś pojedynczo zdybanego pana lub ciszkiem przydusić jego dozorcę.

Pomieniony poemat opiewa ich tego rodzaju spisek, czyli zмовę, która się tak zaczyna:

– Wodka krepka! – miera spora! –
Budzim pić – zabudzim hora!...
Pojdzim ad chaty da chaty,
Czy chto hoły, czy bahaty;
A jak nam budzić wiesiało
Sabiarecca ūsio siało!...

¹ *Eneida* – rzymski poemat epicki, napisany heksametrem przez Publiusza Wergiliusza Marona, opiewający w 12 księgach o łącznym rozmiarze 9892 wierszy dzieje Trojańczyka Eneasza, legendarnego protoplasty Rzymian.

² *Enej był parobek sprytny, choć i Kozak.*

Wtem, kiedy tak radzą i w karczmie zgromadzeni piją – czubią się – biją!... zjawia się Ekonom!

Sza! Wszystko jak w szkole, kiedy się nauczyciel pokaże – a kto jak może zmyka!!!...

Co tak tenże poemat dalej opiewa:

– Cyccy! Bratcy! – uradnik nadchodzić!
 A Działjan Hryszku za chachoł wodzić.
 Jak razchadziusia Prakop,
 Da Minku pa mordzie: chrop!
 Widzić Minka – szto tut chuda!...
 Obiarnuť sia tudy, siuda,
 Biednyj! Na ũcioki dziereć,
 A kudy widzić – tudy biereć!!!... etc.

Spodziewam się, że układ i obrazowość są dosyć pocieszne!³

*

Ze wstępu Romualda Podbereskiego pt. *Białoruś i Jan Barszczewski*

Grabieżę chłopów⁴

Jak prancuskaja siła
 Iz za Dzwiny nastupiła,
 Nam stała karcic
 Czto paradak priwracic.

Adnakaż siadzieli cicha,
 Asz tut prinosic licha
 Prancuzou u nasz dwor,
 I nutka dziełać zdor.

Kleci parazbiwali
 Panou naszym zachnali,
 Nas kazali paźbirać
 I harełku pić i brać.

Francuzy nas pachwalali
 Ob naszym kraju upouniali,
 I na mihi nas prasili
 Kab my s nimi dwór łupili.

³ Prezentowany komentarz do *Buntu chłopów przeciw Ekonomowi* oraz fragmenty tego utworu pochodzą z opracowania Aleksandra Rypińskiego *Białoruś*, Paryż 1840, s. 205–208.

⁴ Prezentowane fragmenty *Grabieży chłopów* pochodzą ze wstępu Romualda Podbereskiego do opowiadań Jana Barszczewskiego *Szlachcic Zawalnia czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach*, Petersburg 1844, s. XXVIII–XXXII.

I my douha tam hulali
Czto chacieli pili, brali.

Tot brał płacja na wiarouku,
Czym abszyć żonki sznurouku,
Cyny, miedzi skolko moh,
Czym ablic dudu i roh...

Inszyj bydło zanimając,
Druhij adzienie chapając,
Inszyj tolko jeść i pjeć,
Druhij szabloj kury bjeć.

[...]
Kali użo tak hulajuc
Paczuli, s puszek strelajuc,
„Halon! Halon!” – zakryczali
I usie z dworu wysypali.

U Klasicach o dwie mili
Krwawuju wajnu czynili.
Jak Prancuzy wyszli sami,
Mużyki byli panami.

I kali tak pahulali
Radu sabie układali.

Pierszyj Minka sieu za stoł,
U kuty hladzić jak sakoł,
Na kreśli hdzie siadzieu pan,
Puza jak baraban.
A nohi jak razapnieć
Choć s kalosami prajec.

– Pomniu ja tyje wieki
Jak żyli panou predki,
Nas u niekruty nia brali,
Ach! Szto za pany bywali!

Chać na łbie wałos i niet,
Da użoż usy na uwieś świet!

Dwa rukawa mieli krasnych
I jeszcze dwa z zadu zapasnych,
Z adnoj poły u tych panou
Siemioro paszyu sztanou!
A hety i nas pajeli,
I sami użo zhaleli.

Pały sabie pabrezali
Chwasty s zadu padsiekali,
I ciapier użo usiakaj
Kusaj z zadu...

[...]
Prydziesz u dwor, baiszisia
Pakul k'panu zbliżyzia
Dołha haławu skrabiesz...

[...]
Jeszczeż heta nie kaniec
Pałażysz na stoł jajec,
I tut jeszcze strach biareć
Ždać, szto Pan zapiajeć...

[...]
Puść mnie choć pabjuć sztany,
Da użoż nia buduć Pany...

*Рабункі мужыкоў (Бунт хлопаў)*⁵ *Grabieże chłopów (Bunt chłopów)*

Як французская сіла
Із-за Дзвіны наступіла,
Нам стала карціць,
Штоб парадак прыўраціць.

Аднака ж сядзелі ціха.
Аж тут прыносіць ліха
Французаў у наш двор –
І ну-тка дзелаць збор.

Клеці паразбівалі,
Паноў нашых сагналі,
Нас казалі пазбіраць
І гарэлку піць і браць.

Французы нас пахвалялі,
Аб нашым краі пыталі
І на мігі нас прасілі,
Каб мы з імі двор лупілі.

І мы доўга там гулялі,
Што хацелі, пілі, бралі...

Той браў плацце на вяроўку,
Чым абшыць жонцы шнураўку,
Цыны, медзі, колькі мог,
Чым абліць дуду і рог...

Іншы быдла занімае,
Другі адзенне хапае,
Іншы толькі есць і п'е,
Другі шабляй куры б'е.

Kiedy Francuzów siła
Zza Dźwiny nastąpiła,
Wtedy nam się zachciało,
Żeby znów było, jak niegdyś bywało.

Siedzieliśmy jednak cicho.
Aż tu przynosi licho
Francuzów do naszego dworu –
I dawaj ludzi zganiać.

Spizarnie porozbijali,
Panów naszych zegnali,
Nas kazali pozbierać
I gorzałkę pić i brać.

Francuzi nas wychwalali,
O naszą krainę pytali
I na migi nas prosili,
Byśmy z nimi dwór łupili.

Myśmy długo tam hulali,
Cośmy chcieli, pili, brali...

Ten brał suknie na postronek,
Żeby uszyć żonie stanik,
Cyny, miedzi, ile mógł,
Żeby przyozdobić dudy, róg.

Inny bydło zajmuje,
Któryś odzienie rabuje,
Inny tylko je i pije,
Któryś szablą kury bije.

⁵ Białoruskie współczesne wersje utworów *Bunt chłopów*, *Dziewańka* i *Harelica* pochodzą z antologii *Ян Баршчэўскі. Выбраныя творы*, рэд. М. Хаустовіч, Мінск 1998; polskie wersje stanowią przekład filologiczny.

Калі ўжо так гуляюць,
Пачулі: з пушак страляюць.
«Галён! галён!» – закрычалі
І ўсе з двору высыпалі.

У Клясціцах, а дзве мілі,
Крываваю вайну чынілі.

Як французы выйшлі, самі
Мужыкі былі панамі.
І калі так пагулялі,
Раду сабе укладалі.

Першы Мінка сеў за стол,
Ў куты глядзіць, як сакол,
На крэсле, дзе сядзеў пан, –
Пуза, як барабан.
А ногі як разапнець,
Хоць з калёсамі праедзь.

«Помню я тыя векі,
Як жылі паноў прэдка:
Нас у рэкруты не бралі.
Ах, што за паны бывалі!

Хоць на лбе валос і нет,
Ды ўжо ж вусы на ўвесь свет!
Два рукавы мелі красных
І яшчэ два ззаду запасных.

З адной палы ў тых паноў
Семера б пашыў штаноў!
А гэтыя і нас паелі,
І самі ўжо згалелі.

Полы сабе паабразалі,
Хвасты ззаду паадсякалі,
І цяпер ужо усякай
Кусай ззаду...

Kiedy sobie tak hulali,
Usłyszeli z armat huk.
„Dalej, żywo” – zawołali
Wybiegł z dworu raz, kto mógł.

I w Kłaścicach, o dwie mile,
Krwawą łażnię uczynili.

Kiedyż Francuz się oddalił,
Cóż to chłopci panami zostali.
A gdy sobie pohulali,
Wspólną radę zawołali.

Pierwszy Minka siadł za stół,
Po kątach wodzi okiem jak sokół,
Na fotelu, w którym siedział pan –
Brzuch ma jak baraban.
A nożyska jak wyciągnie,
Choć z kołami nimi jedź.

„Pamiętam ja te czasy,
Jak niegdyś panowie żyli:
Nas w rekruty nie brali.
Ach, co to za panowie bywali!

Choć na głowie włosów mało,
Tylko wąs na świat cały!
Dwa rękawy mieli krasne,
No i z tyłu dwa zapaśne.

Z jednej poły tamtych panów
Uszyć by siedem par sztanów!
No a ciż i nas złupili,
I sami dostatku nie użyli.

Poły sobie poobcinali,
Ogony z tyłu poodrywali,
I już nie ma co ucinąć,
Tylko gołe plecy widać...

Прыйдзеш у двор, баішся,
Пакуль к пану збліжышся,
Доўга галаву скрабеш.

Яшчэ гэта не канец:
Палажы ж на стол яец.
І тут яшчэ страх бярэць
Ждаць, што пан запяець...

Калі прапусціш хоць дзень,
Дадучь – як у берасцень!...
Хай мне хоць паб'юць штаны,
Ды ўжо ж не будуць паны!...

Гэй, каб нам быць весялей!
Гэй, каб нам быць пасмялей!
Пойдзем, братцы, ў кабачок,
Вып'ем гарэлкі кручок.

Водка крэпка, мера спора,
Будзем піць, забудзем гора,
Братцы, як у добры год,
Завядзём тут карагод.

Пойдзем ад хаты да хаты,
Ці галыш хто, ці багаты;
Калі будзе весяло,
К нам збярэцца ўсё сяло...

Пілі бацькі і дзяды,
І мы ступім у іх сляды:
Яны гора не знавалі,
Гарэлку добра сцябалі.

Чалом, Грышка! Чалом, Дзэма!
Чалом, Кузьма! Заві Пахома!
Чаго яшчэ будзем чакаць?
Пара гарэлку піць, скакаць.

Przychodzisz do dworu i lękasz się,
Zanim do pana się zbliżysz,
Długo po głowie się drapiesz.

Ale na tym wcale nie koniec:
Kładziesz na stole kosz jajec,
I strach cię jeszcze bierze,
Co też pan ci odpowie.

Jeśli opuścisz choć dzień,
Popamiętasz – jak w pacierzu amen!...
Choćbym miał i zginąć rano,
Byle już nie było panów!...

Hej, żeby nam było weselej!
Hej, żeby nam było śmielej!
Pójdźmy, bracia, do karczmy,
Wypijmy ćwiartkę gorzałki.

Wódka mocna, miara spora,
Będziem pić, zapomnim biedę,
Bracia, tak jak w dobry rok,
Zawiążemy tu korowód.

Pójdziemy od chaty do chaty,
Czy biedny kto, czy bogaty,
A jak będzie wesoło,
Przyjdzie do nas całe sioło...

Pili ojce, pili dziady
I my pójdźmy w ich ślady,
Oni biedy nie zaznali,
Gorzałki dużo złopali.

Witaj, Hryszka! Witaj, Dzioma!
Witaj, Kuźma! Zwij Pachoma!
Czego jeszcze nam wyglądać?
Pora wódkę pić i płaść.

Памаўчы лепш, не сварыся,
З намі йдзі скакаць, Марыся!
Замаўчы й ты, Селівон!
Не замоўчыш, пойдзеш вон!»

Lepiej zamilcz, nie wymyślaj,
Z nami płaść chodź, Marysia!
Zamilcz ty też, Seliwon!
Nie zamilkniesz, pójdiesz won!”

Дзядзька сядзіць, піпку курыць,
П’е гарэлку, вачмі жмурыць,
А дзядзіна не ўважае,
Цалком чарачкі глытае.

Wujo siada, fajkę kurzy,
Ssie gorzałkę, oczy mruży,
A wujenka nie wylewa,
Całe miarki w gardło wlewa.

Саўка скача, піша, пыша,
Умарыўся, ледзьве дыша.
Барыс – строгі цялялёг,
Упіўшыся, пад лаўку лёг.

Sauka skacze, bucha, dmucha,
Zmęczył się, że ledwie dycha,
Barys – wielkie żarłoczysko,
Pijany, pod ławą ma legowisko.

На ліха вось тут аканом
Уляцеў, награнуў з бізуном...
Рассыпалісь нашы розна,
Куды папала, куды можна.

Aż tu jak na zło ekonom
W drzwiach się zjawił z biczem...
Porozbiegali się po kątach,
Gdzie kto mógł, gdzie popadło.

Адзін схаваўся быў пад стол,
Яго аконам – за хахол.

Jeden schował się pod stół,
A ekonom go za czub.

Відзіць Мінка, што тут худа...
Абярнуўся туды-сюды,
Бедны, наўцёкі дзярэ:
А куды відзіць – туды бярэ...

Patrzy Minka, że tu kiepsko!...
Spojrzał tutaj, spojrzał tam,
Biedak nogi za pas bierze
I na oslep co tchu bieży...

DZIEWIANKA.

№ IV

Canto

Daś, gniechajud, samobaba lube, si

Piano

nica tu, ki tu tu nie na pirkweta, siu ora sa ju chu ta, si kabesly pu

na w por swoje siwe pokle mojs, Sa tu chie tu pu, ni lube, si tu pu.

Pracowała ty dworku, chle pwa jak ptaszka, w sieni. Pracylas ty łowca, jak jone i sta

Jan k' tabie dwin i w nocny przytaoci. I ty k' nim, latajesz, I dudlar był, niekady, i raskijawio,

Janski dwer poburadajaz, Nie wielkiy, hospodars, A stolec i dudlar

Sa wielkiy smiech. Budzi sr, bux chleba.

Sobulila sadowniku, i beta nia u pu,

Da jone ze stoku buspucki, awarowa na tuo,

Madamaj, tabie nia by,

Dziaciny, tabie nia urogo,

Wie ty nia umiesz.

Zapis nutowy melodii do wiersza *Dziwianka*,
sporządzony przez Antoniego Abramowicza, „Rocznik Literacki” 1843, R. 1

Dziewańka

Ach, czymże twaja, dzieweńka, hałouka zaniata?
Ci tabie ne naprikriłasja czużaja chata?
Na kahoż ty pawierajesz,
Swajo sierce prikłaniajesz,
Nia budzieć tut puci.

Priuczyłaż ty dwuch chłopcou jak ptaszek u sieci.
Jany k'tabie dzień i u noczy rady prilacieci.
I ty k'nim latajesz,
Pańskij dwor pabużdajesz
Na wialikij śmiech.

Priuczyłaż ty łouczała, jon-że i stralec,
I dudar byu niekali, i ruskaj piawiec.
A stralec i dudar
Nia wialikaj haspadar;
Budziesz biaz chleba.

Palubiła sadounika, i heta nia u puć.
Da jon-że słuha haspoćki, asciarożna buć;
Madamaj ciabia nia być,
Dziaciej ciebie nia uczyć,
Wić ty nia umiejesz.

Дзеванька

Ах, чым жа твая, дзеванька, галоўка занята?
Ці табе не напрыкрылася чужая хата?
На каго ж ты павяраеш,
Сваё сэрца прыкланяеш?
Не будзе тут пуці.

Прывучыла ж ты двух хлопцаў, як пташак у сеці.
Яны к табе ўдзень і ўночы рады прыляцеці.
І ты к ім лятаеш,
Панскі двор пабуджаеш
На вялікі смех.

Прывучыла ж ты лоўчага, ён жа і стралец,
І дудар быў некалі, і рускі пявец.
А стралец і дудар –
Не вялікі гаспадар,
Будзеш без хлеба.

Палюбіла садоўніка, і гэта не ў пуць.
Ды ён жа слуга гасподскі, асцярожна будзь:
Мадамай табе не быць,
Дзяцей табе не ўчыць,
Ведзь ты не ўмееш.

Dzieweczka

Ach, cóż się, dziewczeczko, w twojej główce roi?
Czy ci się nie naprzykrzyła cudza chata?
W czyją stronę tak spoglądasz,
Swoje serce skłaniasz?
Widać – pobłądziłaś.

Zwabiłaś ty dwóch młodzieńców jak ptaszęta w sieci.
Oni do ciebie w dzień i w nocy radzi by przylecieć.
I ty do nich latasz,
W pańskim dworze
Śmiech wzbudzasz, niebożę.

Zwabiłaś ty łowczego, choć on strzelcem,
A i dudarz był kiedyś, i ruski śpiewak.
Lecz strzelec i dudarz
To nie wielki gospodarz,
Bez chleba się ostaniesz.

Spodobał ci się ogrodnik, lecz i to nie tobie.
Przecież on pański sługa, lepiej się zastanów:
Wielką panią nie zostaniesz,
Dzieci uczyć nie będziesz,
Bo przecież nie umiesz.

HARELICA

N^o III
Canto

Piano

*Oj ty majo hareli, ciał ty wisia las'ku, Cze vez u sie
mianie noc'ku, muez y lasu kraszku. Ija rozst' muez byle lekko cenzu sie
mocz'ku, Kiali widziu usie u wasnie panek muez lecz'ku*

*Sudziś: Bizio dażenai swietu, tachdy papiwaju,
habejajaju, aju-aju i za-pakliwaju;
Hawa z Bohu s'le dażelansu wet i papiwaju,
habejajaju, aju-aju-i, za-pakliwaju.
Ajan, prijdu do paneczka, panek, majo hora,
nasin, arau, sone hrabiu, celyj dzien u czeva,
Wet tul panek pażaleci i milost' asazyć
Beszere chlepcu, wielich wodu, mnie nalic'ka żyć.
Ajan, prijdu do chlepcu, tak zonce wiawo wa,
A spowami, mospawulaha, nia budzić te leuka,
Haha, hahar, wabi hajaju, da za-pakliwaju,
Hawa z Bohu s'le dażelansu, wet tul papiwaju.*

Zapis nutowy melodii do wiersza *Harelica*,
sporządzony przez Antoniego Abramowicza, „Rocznik Literacki” 1843, R. 1

Harelica

Ah tyż maja harelica, maja wiesiołucha,
Czerez usiu mianie noczku muczyła sukrucha;
Ci mnież było heta łouka, szto ja usiu noczku
Tolko widział u wosni porożnuju boczku.

A ciapier że ja dażdausia. wot tut zahulaju,
Huha, huha! Zahukaju i zapaklikaju.
Ci mnież u hałowie chatka, ci dietki, ci żonka,
I szczyż u mianie z hroszykami brazgajeć maszonka.

Sławaż Bohu szto dażdausia. Wot tut zahulaju,
Huha! huha! Zaklikaju i zapaklikaju.
Kaliż pojdzieć usia chatka, dek żonkie wierouka,
A mnie s panom razbiratca, nia budzieć to łouka.

A jaż Panu pakłaniusia: Panok, majo hore,
Żyta kasiu, siena hrabiu cełyj dzień uczora;
Wot tut Pan prascić, i miłość pakażyć,
Iszcze chłopcu czarku wodki mnie prynieść prykażyć.

Гарэліца

Ах ты ж, мая гарэліца, мая весялуха,
Цераз усю мяне ночку мучыла сукруха.
Ці мне ж было гэта лоўка, што я ўсю ночку
Толькі відзеў ува сне парожнюю бочку?

А цяпер жа я даждаўся, вот тут загуляю,
Гуга, гуга! – загукаю і запаклікаю.
Ці мне ж у галаве хатка, ці дзеткі, ці жонка?
Яшчэ ж у мяне з грошыкамі бразгае машонка.

Слава ж Богу, што даждаўся. Вот тут загуляю!
Гуга, гуга! – загукаю і запаклікаю.
Калі ж пойдзе уся хатка, дык жонцы – вяроўка,
А мне з панам разбірацца не будзе то лоўка.

А я ж пану пакланюся: панок, маё гора,
Жыта касіў, сена грабіў цэлы дзень учора.
Вот тут пан прасціць і міласць пакажа,
Яшчэ хлопцу гарэліцы мне прынесць прыкажа.

Gorzałka

Ach, ty moja gorzałko, moja ty miła,
Aż do samego rana dreszcze mnie męczyły.
Niełatwo mi było przez calutką nockę
Widzieć we śnie jeno pustą beczkę.

Ale teraz już się doczekałem, tutaj się zabawię,
Dalej, weselmy się! – zakrzyczę i zawołam.
Czy mam już wracać do chaty, do dziatki, do żony?
Jeszcze u boku trzosik brzęczy z groszami.

Doczekałem się, chwała Bogu. Tutaj się zabawię!
Dalej, weselmy się! – zakrzyczę i zawołam.
A żonco – postronek, kiedy pójdzie cała chatka,
Choć przed panem wykpić się nie będzie łatwo.

Ja się panu pokłonię: „Panie, jakim nieszczęśliwy,
Żyto kosiłem, siano grabiłem wczoraj cały dzień”.
I pan wybaczy, i litość okaże,
I jeszcze gorzałki mi przynieść chłopcu każe.

PIESNI BIAŁEJ RUSI

przetłómaczone przez

Antoniego Abramowicza

ZIAZIULKA

N: 1
Introduction

Siuka wa la 'sia ziuł ka usz-docz-ku ppy la 'zja s'z'g

ku lu ku kli stocz - ku 'Ja ja je plu srocz ki ppy

le - tu ti. A - u ja je 'ziarioli ppy' li

1
Chto ty 'ziarioli kukuwala?
Jak mnie 'ziarioli da nia kukuwaci
Ja byla zwila hucia 'ziaroczka
Ja byla zniesta jopoczka.

3
I p'plakala. Ahapka u kamowce.
Chto gaszy kulonku k' abale nice -
I kto jije dzawoczki p'chadz'zbi
' u jje. Ahapki postali

2
Atul uziasnia ser' wriol
Kipcziani, hucierdzioz ka sarawanu
Dziubkoju jopoczka warkowau
A mianic 'ziariolu k' saku uziau.

4
Czaki ty Ahapka p'plakala.
Czami, mnie dzawoczko da uo p'plaku.
Ja byla zwila wianoczek
Ja byla postala u tawoczek

5
Atul uziasnia 'ziariolka
Dziubkoju tawoczek warkowau
I mianic wianoczek sarawanu.
A mianic Ahapki k' saku uziau.

Zapis nutowy melodii do wiersza Ziaziula,
sporządzony przez Antoniego Abramowicza, „Rocznik Literacki” 1843, R. 1



PROZA



Napoleon Orda (1807–1883), *Połock* (1875)

DREWNIANY DZIADEK I KOBIETA INSEKTA

Powieść¹

Już słońce skryło się na zachodzie, niebo było pogodne, powietrze ciche, w lesie odzywały się melodyjne i dzikie krzyki ptaków; bliski czas był noclegu, a więc spieszyłem się co prędzej zostawić cienie lasów. Wychodząc w pole, postrzegam na wzgórku szlachecki domek dobrze zagospodarzony, na urodzajnych niwach dojrzewały złote kłosa i liczne bydło, rycząc, powracało z pola. Zaufany, będąc w uprzejmej gościnności białoruskich mieszkańców, zwracam tam na odpoczynek po całodziennym podróży.

Widzę człowieka powracającego z pola, już lat podeszłych: twarz ogorzała od słońca, kapota z szarego domowego sukna, na głowie przeświecał się włos siwy, w twarzy widać była spokojność i czerstwość zdrowia. Domyślając się, że to był gospodarz, witam go i proszę, by był łaskaw pozwolić odpocząć z podróży do dnia następnego.

– Proszę, proszę – odpowiedział z uprzejmością. – Teraz dnie porządne², można być daleko, nie spiesząc. – Pewnie Pan Bóg prowadzi do Połocka³, stąd jeszcze czterdzieści wiorst⁴ drogi przez puste i piaszczyste bory. Jednemu, a jeszcze pieszą, smutno i niedobrze podróżować wśród ciemnej nocy.

Gdy się zbliżamy do mieszkania, dwa psy ogromne spotkały nas na dziedzińcu i srogo poglądały na mnie.

– Nie lękaj się – rzecze gospodarz – dla przychodzących one nie są straszne, lecz dzikim zwierdom nie pozwolą zbliżyć się do mieszkania i dla bydła najlepsze stróże; w naszym gospodarstwie takie psy bardzo drogie, wilków mnóstwo i niedźwiedzi, nieraz napadały na obory sąsiednie.

¹ Utwór niedokończony lub opublikowany nie w całości. Pierwodruk: (cz. 1) „Niezabudka” 1844, Petersburg s. 89–115; (cz. 2) „Rubon” 1847, s. 131–175.

² *Dnie porządne* – dnie, kiedy w gospodarstwie robi się porządek w obejściu przed sezonową pracą w polu.

³ *Połock* – miasto na Białorusi, w obwodzie witebskim.

⁴ *Wiorsta* – dawna rosyjska miara długości licząca nieco ponad kilometr.

Wprowadził mnie do świetlicy, gdzie były stół, krzesła i inne sprzęty domowe z brzozonego drzewa, prostej roboty, lecz wygodne. Na ścianach w rakitowych⁵ ramach wisiały obrazy Zbawiciela, Matki Boskiej, z podpisem w dole *Klauber sculpsit*⁶, i sztychowane niegdyś w drukarni połockiej św. Ignacy Lojola⁷, Andrzej Bobola⁸, Franciszek Ksawery⁹ i inni. Na szafie, w kącie, postrzegłem jakąś głowę drewnianą, z nosa i łysiny podobna do portretu Sokratesa¹⁰, twarz pokłuta, poszarpana i opalona w niektórych miejscach.

Z ogrodu przyszła gospodyni okrażona dziećmi; starsza córka, którą nazywała Anielą, miała włos czarny, postać piękną, wzrok żywy i tyle ją obdarzyła natura, że bogate klejnoty i jedwabie do jej piękności nic by dodać nie mogły. Z wielką przyjemnością patrzałem na tę szczęśliwą rodzinę.

– Jesteście z tego powiatu lub z dalekich stron podróżujecie? – rzekła gospodyni domu.

– Znajome mi od dzieciństwa okolice Połocka, lecz szukając losu, przeżyłem wiele lat daleko. Teraz zwiedzam te strony. O, jak wielkie widzę odmiany – góry i lasy tylko utrzymały dawny swój widok.

– A dawno jak zostawiłeś rodzinne strony?

– Już mija rok ośmnasty.

Gospodarz, poglądając na mnie, rzecze:

– Zda się, że cię kiedyś wiedziałem w tych stronach, lecz nazwiska przypomnieć nie mogę.

Powiedziałem mu moją familię¹¹. On z radością chwycił mię za rękę i rzekł:

– Jestem Z.... Byliśmy kiedyś koledzy szkolni.

I tu poszła długa rozmowa o szczęśliwej przeszłości, o młodych towarzyszach i nauczycielach szkół połockich, o znajomych, kto gdzie i jak żyje, kto i kiedy zostawił swoją rodzinę, o starcach, którzy już przeszli do wiecznego mieszkania. Po tym pan Z... zdjął z szafy drewniany biust¹².

⁵ *Rakitowy* (rokitowy) – zrobiony z drewna wierzby rokity.

⁶ *Klauber sculpsit* – wykonał: *Klauber* [rodzina Klauberów, pochodząca z z Augsburga w Niemczech, w XVIII wieku trudniła się rytownictwem i wydawaniem dzieł sztuki – Red.].

⁷ *Św. Ignacy Lojola* (Loyola) – (1491–1556), święty Kościoła katolickiego, duchowny, teolog, prezbiter i założyciel zakonu jezuitów.

⁸ *Andrzej Bobola* – (1569–1635), święty Kościoła katolickiego, jezuita, misjonarz, kaznodzieja, męczennik.

⁹ *Franciszek Ksawery* – (1506–1552), święty katolicki zwany apostołem Indii, misjonarz, jeden z założycieli zakonu jezuitów.

¹⁰ *Sokrates* – (ok. 470 p.n.e – ok. 399 p.n.e.), obok Platona i Arystotelesa uważany za największego filozofa starożytności.

¹¹ *Familia* – nazwisko.

¹² *Biust* – popiersie.

– A tego staruszka czy przypominasz? Kiedyś to on lepiej wyglądał, kiedy wysunąwszy się zza ściany, przez ciasne okienko dawał nam rady i przestrogi. Teraz z twarzy jego możesz zobaczyć, ile i on musiał przecierpieć, póki tu trafił do mnie. On dla mnie drogą jest pamiątką – patrząc na niego, wspominam te mądre przestrogi i powtarzam one dzieciom moim. Ten synek mój maleńki dobrze wie, co pozwala i co zabrania ten dziadek drewniany.

– O! musiał ten dziadek przejść straszne koleje po rozstaniu się z cieniem klasztornym, okrutnie świat jego przywitał: głowa prześwidrowana, oczy przekłute, usta opalone. Ludzie nie lubią prawdy, lecz pewnie on, będąc na świecie, był niemy i nikogo nie obrażał napomnieniem.

– Trudno ludziom dogodzić. Może cierpiał za to, że milczał. Powiem o jego wędrówkach i o innych dziwnych zdarzeniach, o których słyszałem od osób mieszkających w naszym sąsiedztwie. – A teraz podróżnemu trzeba się posilić.

Stół nakryto, podano wódkę i zakąskę. Aniela dobyła¹³ z szafy dojrzałe maliny, które zebrała sama w ogrodzie i wyborne jabłka. Tu Z... chwalił swoje owocowe drzewa, które sam sadił i szczepił, gdy mię częstował i zachęcał do jedzenia uprzejmy gospodarz. Odmykają się drzwi, wchodzi sędziwy starzec, wspierając się na kij, głowa i wąsy białe. Był to niegdyś ogromny i silny mężczyzna, lecz brzemień wieku nachyliło wyniosłą jego postać.

– Jak się masz, panie rotmistrzu? W dobry czas trafiłeś, rekomenduję ci gościa miłego – niegdyś kolega mój szkolny, daleko gdzieś się błąkał po świecie i teraz, po wielu latach, odwiedził swoją rodzinę¹⁴. Przepędzim¹⁵ razem wieczór na przyjemnych rozmowach – znajdzie się o czym mówić po tak długim niewidzeniu.

Niewiele czasu przeszło już i samowar przyniesiono, nalewa się herbata. Pan stary rotmistrz, siadając przy stole, rzekł do gospodyni:

– Moja pani, dawniej herbata była lekarstwem od bólu głowy, a teraz bez niej i żyć nie mogą. Jaka odmiana na świecie.

Pan Z..., postawiwszy szklankę na stole:

– Słuchaj – teraz rzekł do mnie – opowiem tobie o dziwnych zdarzeniach z drewnianym dziadkiem.

Dzieci, choć może nieraz słyszały to opowiadanie, ciekawe, spokojniuteńko stanęły przy ojcu.

¹³ *Dobyć* – wydobyć, wyjąć.

¹⁴ *Rodzina* – rodzinne strony.

¹⁵ *Przepędzić* – spędzić.

Co się zdarzyło z Drewnianym Dziadkiem

W Połocku, kiedy jezuickie mury¹⁶ przerabiano wedle nowych rozporządzeń, wyrzucano razem z gruzem wszystko to, co było niepożytecznym i bezpotrzebnym, osądzony był i ten biedny dziadek na tę wzgardę: zasypany wapnem i potłuczony cegłą leżał blisko ścian tych gmachów, farba włosów i twarzy już wiele się zmieniła od dżdżów i upałów. Robotnicy kupca, najęci dla oczyszczenia tych miejsc, wykopali go spod gruzu, przynieśli do swego gospodarza, sądząc, że może na co się mu przyda; kupiec zamyślony patrzył na tego dziadka i sądził, że to musi być portret jakiegokolwiek wielkiego człowieka. Zawołał do siebie faktora¹⁷, Żyda Załmana, pytając się, co znaczy ta twarz drewniana: może ma na sobie rysy wodza lub mędrca jakiego dawnych czasów?

– Znam dobrze – uśmiechając się, rzekł Załman. – Ani wodza, ani mędrca, ale ta głowa, kiedy wyglądała z muru, gadała. Mówią, że niekiedy bardzo rozumnie, ja ją sam widziałem.

– Gadała? Cóż to do licha? Drewniana głowa? Pewnie przez jakie czary!

– A może i czary. Na co ona tobie? Odstąp mnie, ja za nią nagrodzę.

– Chcesz, jak widzę, mnie oszukać, plotąc takie dziwy niestworzone. Drewniana głowa gadała – to być nie może.

Podczas tej rozmowy Żyda z kupcem zbliżył się ktoś ubrany po nowej modzie. Może to był jaki urzędnik lub nauczyciel i patrząc na drewnianego dziadka:

– To głowa greckiego filozofa Sokratesa¹⁸. Czytałem o nim i widziałem jego portret. Jak ta twarz podobna. On wiele od swej żony Ksantypy¹⁹ przecierpiał i za prawdę, którą ogłaszał światu.

Kupiec, rad będąc, że znalazł taki skarb, portret wielkiego Sokratesa (słyszał niegdyś o jego rozumie i cierpieniu), odpędził Żyda od dziadka, postanowił go mieć na wsi w swoim domu i niekiedy mówiąc o cierpliwości Sokratesa, naganiać postęпки swej żony, gdyż i jego małżonka Efima była podobna do Ksantypy.

Po kilku dniach już dziadek drewniany z kupcem przyjechał na wieś, w odległości na kilkadziesiąt wiorst od Połocka. Gospodarz wniósł do izby, z chlubą pokazuje swej żonie, tłumacząc jej, że to portret sławnego greckiego mędrca.

Efima, patrząc z ukosa na dziadka:

¹⁶ *Jezuickie mury* – założone przez Stefana Batorego w 1580 roku Kolegium Jezuickie w Połocku; w latach 1812–1820 – Akademia Połocka.

¹⁷ *Faktor* – dawniej: pośrednik do załatwiania różnych interesów.

¹⁸ *Sokrates* (470 p.n.e – 399 p.n.e.) – grecki filozof starożytny. Obok Platona i Arystotelesa uważany za największego filozofa starożytności.

¹⁹ *Ksantypa* – (lata życia nieznane), żona Sokratesa; postać przysłowiowa z racji na rzekomo nieznośny charakter. W pierwodruku pisownia: *Xantypa*.

– To straszycie drewniane z brody i nosa podobne do ciebie. Otóż warto było wieść jego ze sobą.

Próżno mąż przekonywał, że to jest wielka rzadkość, i już nieszczęsny dziadek miał być wyrzucony z domu i nocować pod okrytym niebem – na szczęście przyszedł sąsiad i przyjaciel, uśmierzył krzyk Efimy i wmówił jej, że ta twarz nic odrażającego w sobie nie miała: może być, że to wyobrażenie jakiego pustelnika lub mnicha, który niegdyś świątobliwie prowadził życie, a przeto zasługuje na jakikolwiek szacunek.

Zgodziła się nareszcie Efima zostawić w domu tego dziadka, jednakowoż nieraz plwała²⁰ na niego, nazywając straszyciem, i ciągle pooglądała²¹ gniewliwym okiem. Gospodarz tłumaczył przyjacielowi swemu, że to jest portret sławnego mędrca Sokratesa, i pomieścili go na ścianie między dwoma oknami.

W nocy, kiedy wszyscy spali, jeszcze nie prześpiewał²² kogut, Efima z krzykiem porywa się z pościeli, budzi swego męża, aby natychmiast zapalił ogień, że ten dziad drewniany przestraszył ją i ona cała drży z przelęknienia. Mąż wstał zdziwiony tym wypadkiem i oświecił izbę.

– Ten dziad drewniany – rzekła Efima – przez całą noc w okropnych mi się marzył²³ postaciach. Uciekałam od niego przez dzikie lasy i bagna, on ciągle pędził za mną z ognistą pochodnią i chciał mię wtrącić w jakąś przepaść buchającą płomieniem. Gdy się obudziłam z tych snów drżąc z przestachu, przy świetle księżyca zobaczyłam go na ścianie – pałały mu oczy i okropnie poglądał na mnie. Ach, zmiłuj się, wynieś to straszycie precz z izby!

Mąż, przypominając słowa Żyda, że on kiedyś rozmawiał, myślał sam sobie: a może być i prawda, że w nim kryją się jakie czary, jednakowoż nic o tym nie mówiąc swej żonie, wziął dziadka ze ściany wniósł do piekarni, postawił na piecu, a Efimie starał się w mówić, że te sny i groźne oczy dziadka jej się marzyły od niespokojnych myśli. Jednakowoż ogień palił się noc całą i Efima ledwie zasnęła spokojnie przed świtaniem.

A ten dziadek w piekarni na piecu, zapomniany przez kilka tygodni, cały poczerniał od dymu, który tam co dzień pływał pod sufitem jakby chmura jaka. Po niejakiem czasie służące kupca i kilka jeszcze dziewcząt tej wsi zdjęły dziadka z pieca z zamiarem postraszyć parobków, którzy po wieczery o ciemnej porze mieli zamiar iść spać na siano, a więc uprzedzając ich przyjście, pośpieszyły do odryny²⁴, obwiązawszy prześcieradłem pęk słomy, na którym w górze sterczała głowa dziadka.

²⁰ *Plwać* – pluć.

²¹ *Pooglądać* – tu: oglądać z różnych stron, wiele razy, zerkać.

²² *Prześpiewać* – zapać.

²³ *Marzyć* – zjawiać się, przywidywać.

²⁴ *Odryna* – budynek do przechowywania siana.

Chciały postawić jakby upiora przy ścianie, w tym nagle około nich zrobił się szum nadzwyczajny i oczy dziadka zaświeciły ogniem. Dziewczęta z krzykiem rzuciły się do ucieczki, niektóre bez tchu padły na drodze, inne zaś wbiegły do chaty blade jak trupy. Dowiedziawszy się o tym zdarzeniu, pośpieszyli na ratunek omdlałym – ledwo je przywrócono do życia; pęk słomy i dziadka znaleźli leżącego przy ścianie. Tu Efima krzyczała, że on ma diabła w sobie; gospodarz i inni mężczyźni dowodzili, że one miały te zdanie z przyczyny lęklivego charakteru, jednakowoż już dziadek nie powrócił do chaty – rzucony w odrzynie leżał tam na wilgotnej ziemi.

Rozniosła się wieść o tym zdarzeniu po całej okolicy. Uswojski karczmarz ze wsi, która o pięć wiorst była odległa od mieszkania kupca, słysząc takie opowiadania o drewnianym dziadku, nie wierzył tym dziwom. Będąc lat piętnaście lokajem przy dworze pana N., przeczytał kilka romansów tłumaczonych z francuskiego języka i już wszystkie zdarzenia nadzwyczajne były dla niego pojęte, cudy i czary nazywał głupstwem. Jednakowoż – ciekawy widzieć drewnianego dziadka – przyjechał do kupca. Poszli do odrzyny, znaleźli tę głowę walającą się w ciemnym kącie, której powierzchowność już zaczęła pleśnieć od wilgoci. Gospodarz dowodził jemu, że to jest głowa Sokratesa, który przed światem odkrywał prawdę i był znienawidziany od żony. Uswojski powierzył temu, bo i sam nieraz słyszał rozmawiających o tym sławnym filozofie greckim, i prosił kupca, aby mu odstąpił tego dziadka, za co wódką lub czym innym jemu odwdzięczy. Zgodził się na to kupiec, gdyż wiedział, że jego żona nigdy się nie pogodzi z głową nieszczęśliwego mędrca.

Uswojski przywiózł go do swojej karczmy, pomieścił w kącie na ławie za długim stołem i kto tylko przyszedł do niego, aby wypić kieliszek wódki, on z chlubą pokazywał drewnianego dziadka, dowodząc, że twarz zupełnie jest podobna do dawnego mędrca Sokratesa, który cierpiał i umarł za prawdę.

Przeszło kilka tygodni. W dzień święty zebrało się wiele do karczmy rolników i służących przy dworze pana N. po zachodzie słońca. Już zmrokiem pijanym dworakom przyszło do głowy poswawolić i pożartować z Uswojskiego. A więc gdy się karczmarz na czas niejaki oddalił z domu, wzięli tego dziadka, prześwidrowali z wierzchu w dwóch miejscach głowę, naleli tam wody, przekłuli oczy szydłem; krople wody jakby lzy sączyły się po twarzy i płaczącego dziadka znów postawili w kącie za stołem. Ledwo Uswojski wszedł do karczmy, oni, pokazując na dziadka:

– Patrzaj, twój Sokrates płacze. Pewnie nie dałeś mu wódki albo innym czymkolwiek skrzywdziłeś.

Gdy karczmarz z zadziwieniem poglądał na dziadka, wnet na podwórzu psy, podjawszy pyski w górę, wyć zaczęły; ryczało bydło w oborze, kury, zlatując z miejsca noclegu, niespokojne, z krzykiem, biegały po ziemi, wiatr szumiał około karczmy. Na wszystkich okropna napadła trwoga, przeszedł czad wódki, wszyscy udali się do modlitwy, aż póki się to nie uspokoiło. Słyszałem także, że ci swawolnicy, kiedy

powrócili do dworu, pan – nie wiadomo z jakiego powodu – był nadzwyczaj niespokojny i pałał gniewem, i za to że się bawili długo w karczmie – kazał ukarać różgami.

Uswojski opatrzył dziadka i opowiadał wszystkim to zdarzenie, prosząc każdego, aby nie czynili mu żadnej zniewagi. Przeszło kilka miesięcy i wszystko poszło w zapomnienie, i samże karczmarz, mając w domu u siebie gości sąsiadów i kuzynów, podweseliwszy się dobrze, zapomniał o wszystkim i obracając się do drewnianego dziadka, rzecze:

– Ty wódki z nami nie pijesz, wypal choć cygaro. Mam kilka darowanych od przejeżdżającego pana, dla ciebie nie pożałuję – i zapaloną cygarę włożył dziadkowi do gęby. Wtem wbiegają sąsiedzi i krzyczą, że dach karczmy pali się. Otrzeźwiał karczmarz, wybiegli goście, zebrał się lud, zrzucili dach karczmy i ledwo ją uratowali od pożaru.

Miał to w sekrecie Uswojski – myślał, jakby wyprawić z domu tego dziadka, obawiał się z nim postąpić niegrzecznym sposobem, rzucić do ognia lub do wody, bo już doświadczył, jak on karze za wyrządzone krzywdy, a więc czekał tylko zdarzenia, czy nie będzie miał kto ochotę jego nabyć, a tym czasem już nie w kącie za stołem, lecz zawsze miał zamkniętego w szafie.

W tychże stronach, na wschód za lasem, żył pan Chapacki. Miał kilku poddanych chłopków, był kilka trygenium²⁵ asesorem²⁶, a potem podsędkiem; uczył się niegdyś w szkołach i skorzystał z nauk, że niczemu nie wierzył i drwił ze wszystkiego.

Przejeżdżając się sam jeden na lekkich drózkach, odwiedził karczmarza, z którym go od dawna przyjaźnił interes komercyjny, przez niego bowiem zbywał i nabywał konie, których był wielkim amatorem. Uswojski, chcąc zbyć z rąk drewnianego dziadka, wydobyl go z szafy i stawiając na stole:

– Oto, panie sędzio, jaką mam rzadkość. Niech pan zgadnie, ta twarz do kogo jest podobna?

Chapacki, poglądając:

– Jakiś chłop – rzecze – łysy i brodaty.

– Nie, panie sędzio, to nie chłop, to twarz wielkiego niegdyś mędrca Sokratesa. Ja to wiem najlepiej, wielkie sekreta i teraz jeszcze kryją się w tej głowie. Znam pana od dawna i dowód tylko mego szacunku i przywiązania mogę tę rzadkość ustąpić panu.

I opowiedział obszernie wszystko, co się zdarzyło u kupca i w jego karczmie.

Chapacki śmiał się do rozpuku, słuchając tych awantur, i dziwił się prostocie i głupstwu ludu. Dobył z kieszeni tabakierę:

– Nu, dziadku – rzecze – gniewałeś się za cygaro, a ja ciebie potraktuję dobrą tabaczką.

²⁵ *Trygenium* – trzyletnia kadencja sprawowania jakiegoś urzędu.

²⁶ *Asesor* – urząd sądowy w I Rzeczypospolitej; uzupełniał komplet sędziowski i był doradcą sędziego.

To mówiąc nos dziadkowi zasypał szczyptą tabaki.

– Co robisz, panie sędzio, dalibóg, żeby z tego nie było źle?

– Nie lękaj się. On się za to nie rozgniewa, wszak to głowa, jak mówisz, sławnego mędrca Sokratesa, a wszakież mądre głowy lubią zażywać tabakę, bo to im pomaga do myślenia.

Uswojski przeżegnał się i modlił w sekrecie, bojąc się, aby się cokolwiek nie zdarzyło w jego karczmie.

– Nie lękaj się, u mnie dziadek nie będzie swawolić, bo ja i sam także nie mniej umiem od Sokratesa. No, pożegnaj się z nim, panie Uswojski.

Siadł na drożki²⁷, położył dziadka na kolanach, zaciął konia i znikł przed oczyma karczmarza, który stojąc długo, przeprowadzał²⁸ go wzrokiem.

Było to po południu, nie więcej godziny–półtora dworek pana Chapackiego za lasem odległy od karczmy, nie dalej wiorst cztery, jednakowoż dziwna rzecz: koń w biegu niewstrzymanym mijał góry i lasy, jeździec widział coraz nowe obrazy miejsc niezajomych, mijały blisko drogi, wsie, dwory i pola, lecz nigdzie nie mógł postrzec swego mieszkania. Spotykał podróżnych, chciał się od nich dowiedzieć, w jakie się strony zabłąkał, lecz koń jego był tak bystrym w biegu, że nie mógł się rozmówić kilku słowami. Słońce skryło się za góry, już wieczór, droga się pokryła szarym zmrokiem, koń pobielony pianą, już cicho postępował. Chapacki myślał o tym, aby trafić do wsi, tam przenocować i rozpytać o drogę. Wtem nagle czarna chmura pokryła niebo, noc tak zrobiła się ciemna, że o krok przed sobą nic nie widział, i razem²⁹ deszcz ulewny. Nieszczęśliwy podróżny nie wiedział, co począć, przy świetle błyskawicy obaczył blisko drogi maleńką budowę: był to smętarz i od dawnych lat tam drewniana stała pusta kaplica. Zawraca z drogi Chapacki, aby skryć się przed burzą, od wiatrów w spokojnym miejscu za ścianą postawił konia, sam zaś wchodzi do kaplicy i w kącie stojąc, czekał póki przeminie ta zawierucha. Dostał z kieszeni tabakierkę i tylko otworzył, aby zażyć tabaki; przy świetle naglej błyskawicy obaczył jakąś ogromną, suchą rękę nad tabakierką; już była gotowa wziąć szczyptę tabaki – przelekniony wypuścił z rąk tabakierę, wybiega za drzwi, nie dbając na deszcz i wiatry; uciekał w pole, sam nie wiedząc gdzie. Szczęście, że w prędkim czasie uleciały te chmury i on na wschodzie zobaczył ranną jutrzeńkę i wieś niedaleko na wzgórku; pośpieszył tam, spotkał kilku wieśniaków idących z kosami na łąki. Od nich dowiedział się, że on blisko Witebska, kilkadziesiąt wiorst od swego domu. W towarzystwie kosarzów³⁰ przeszedł na smętarz, znalazł konia i drożki na miejscu, i tabakierę w kaplicy na ziemi, lecz dziadka tam

²⁷ *Drożki* – małych rozmiarów, dwuosobowy powóz na resorach.

²⁸ *Przeprowadzać* – tu: odprowadzać.

²⁹ *Razem* – w znaczeniu: naraz, nagle.

³⁰ *Kosarz* – kosiarz, żniwiarz.

nie było. I on nie pamiętał, gdzie i jakim sposobem jego stracił; w przeciągu kilku dni powrócił do domu i od tego czasu pan Chapacki bardzo dobrze wiedział, że są i jemu rzeczy niepojęte, choć umiał nie mniej Sokratesa.

W przeciągu roku prawie dziwne wieści nosiły się o dziadku; mówiono, że jakoby jakiś pielgrzym, nosząc go w rękę, jawiał się w niektórych wsiach, uczył lud bojaźni Bożej, napominał ich, ażeby oni szanowali dawne zwyczaje i obyczaje swoich przodków, żeby nieodstępowali od prawdziwej wiary. Słuchających i nabożnych ludzi błogosławił, od zepsutych i niewiernych uciekał.

Inni mówili, że przed zachodem słońca było raz dziwne zjawisko: widzieli to pastusi i oracze, że jakaś piękna kobieta na łące, w białym odzieniu, podobna do anioła, wiankami rozmaitych cudnych kwiatów ubierała głowę temu dziadkowi. I gdy oni powodowani ciekawością szli widzieć bliżej to zjawisko, ta kobieta jakby duch jaki oddalała się od nich: ni rowy, ni gęste krzaki przeszkodą jej być nie mogły – wbiegała na jezioro i jakby obłok biały unosiła się nad jasną wodą i znikala. Wiele podobnych i innych było rozmaitych powieści.

– Teraz opowiem, jakim sposobem po długiej i dziwnej wędrówce ten dziadek drewniany trafił nareszcie do mnie. Znasz dobrze naszą Białoruś, drogi gościu: przy wszelkich nieurodzajach jeden produkt tylko, który najwięcej zaspakaja nasze domowe potrzeby, a ten jest len, jeśli Pan Bóg komu błogosławi na polu. W zaprzeszłym roku miałem dość tego towaru. U nas skupują kupcy i razem zebrawszy z całej Białorusi, Dźwiną³¹, na strugach³², pławią do Rygi³³. W tym więc interesie przyjechałem do kupca, chcąc jemu zbyć swój towar. W tym domie znalazłem wielki rozruch³⁴, jego żona Efima od wielkiego przełknięcia i gniewu mała cały dom nie zburzyła, wyrzekając na swego męża, że on przywiózł zaczarowane straszdyło, które ciągle jej nie daje pokoju, kupiec tylko że przed godziną z drogi powrócił do domu i uniewinniając się przysięgał przed nią, że on zupełnie w tym nie jest winien. Ledwo się ten rozruch cokolwiek uspokoił, zapytałem u kupca o przyczynie tak wielkiej niespokojności jego żony. On mi powiedział, że głowa mędrca Sokratesa nie wiadomo jakim sposobem jej się zjawiła przed oknem i teraz leży za ścianą. Wyprowadził mię z domu, aby pokazać tego dziadka, i prosił mię, abym koniecznie wziął go do siebie. Położyłem go do swego pojazdu, pomówiłem z kupcem o interesie i powróciłem do domu.

³¹ *Dźwina* – druga pod względem wielkości rzeka uchodząca do Bałtyku. Przepływająca przez Rosję, Białoruś i Łotwę.

³² *Struga* – duża barka, statek rzeczny.

³³ *Ryga* – stolica i największe miasto Łotwy, położone nad rzeką Dźwiną, w pobliżu jej ujścia do Bałtyku.

³⁴ *Rozruch* – dawniej: niepokój, zamieszanie.

Posłyszałem po jakimś czasie taką rozmowę między sąsiadami.

– Efima, ciągle kłóć się z swym mężem, znenawidziła go i chciała porzucić na zawsze, a może jeszcze miała przyjaciela, który ją do tego namawiał. A więc gdy mąż był w odjeździe, ona zbierała wszystkie ruchome rzeczy, aby zabrać ze sobą i mężowi zostawić dom pusty. Wtem nagle spojrzała w okno i obaczyła drewnianą głowę tego dziadka. Nie wiadomo skąd i jakim sposobem ona jawiła się pod oknem – krzyknęła z przestachu i zemdląła. Posłyszeli w drugiej izbie domownicy, przybiegli do niej na ratunek – ledwo mogli powrócić przytomność, stracili dziadka z okna, aby się on drugi raz jej nie nawinął na oczy. Podczas tego rozruchu przyjechał kupiec i tu wszczęła się okropna burza, lecz dobrze – nie udało się jej dla męża swego zostawić dom pusty.

– Ja teraz rok drugi mam u siebie tego dziadka i dzięki Bogu wszystko idzie pomyślnie, cenię go jako najdroższą pamiątkę.

Gdy kończył pan Z... opowiadać, odezwał się rotmistrz.

– A ja, stary człowiek, opowiem starą powieść o Kobiecie Insekie i o tym Dziadku, bo mówiono teraz, że jakaś kobieta go ubierała kwiatami; tak ona już odpokutowała za swoje grzechy; powiem, co od drugich słyszałem, a czy to prawda, czy nie, co mi do tego?

Kobieta Insekta

W dawne czasy żyła w tych stronach bogata pani – nie pamiętam jej nazwiska, ale mniejsza o to. Otóż ta pani okrutnie postępowała ze swymi poddanymi i ze sługami, których miała przy sobie, zapomniała o wierze i obowiązkach chrześcijańskich. Jej się zdawało, że człowiek jest jej własnością tak jak i każda rzecz, że ona ma prawo z nim postępować, jak zechce.

Odzierała biednych chłopków, całą mozolną ich pracę trwoniła na rozkosze wtenczas, gdy ich głód morzył. Odziana była w drogich jedwabiach i brylantach wtenczas, gdy jej poddani nie mieli się czym pokryć od chłodu i wiatrów. Jeśli kto popełnił małą winę, w ukaraniu była niemiłosierna, lecz często i bez winy okrutnie karała. Niezyczliwość do takiego stopnia doszła, że zapalała się gniewem, jeśliby dziewczyna z jej włości pomyśliła wyjść za mąż za człowieka wolnego i majątnego – wraz ta nieszczęśliwa ofiara cierpiała w żelaznych kajdanach, jak gdyby popełniła jakie wielkie wykroczenie.

Takie prowadząc życie, ta złośliwa kobieta postrzegła, że jej już wiek podeszły i sumienie ciągle szeptało, że będzie kiedykolwiek koniec tym bezprawiom, a już i zdrowie słabiej zaczęło. Widząc swój koniec bliski, zmieniła się cokolwiek w obyczajach, rzuciła się do nabożeństwa i miłosierdzia, dawała jałmużnę ubogim, rozdzieliła jakąś sumę w Połocku na klasztory, aby modlono się wszędzie, żeby Bóg dał jej

zdrowie i wiek przedłużył. Uderzono w dzwony po wszystkich kościołach; zebrał się lud, ogłoszono to z ambony, poszły do nieba święte ofiary i modły nabożnych ludzi. Ublagany modłami wiernych, zlitował się Bóg nad tą grzesznicą, pozwolił długo żyć na tej ziemi i czekał pokuty.

Lat sto przeżyła, lecz nie tylko nie było żadnej poprawy – gniew i okrucieństwo co raz więcej rosły w jej sercu, tak że większa część poddanych, zostawiwszy swe chałupy, tułali się po świecie, szukając sobie pożywienia; słudzy domowi uciekali daleko, rzucając z przekleństwem swoją panią. Sąsiedzi ją znienawidzili, nikt nie chciał odwiedzić, nikt nie chciał ją spotkać ani się zbliżyć do jej mieszkania. A gniew niszczył całą jej budowę ciała – schła od złości i postać jej zmniejszała się coraz więcej.

Tak żyjąc długo zapomniana od ludzi, schła i umniejszała się stopniowo: już była podobna do chorowitego karła, potem do niemowlęcia, coraz się staje szczuplejsza. Na koniec przemienia się w jakąś dziwną insektę: długie przezroczyste z jednej i z drugiej strony wyrosły skrzydła, a złość zawsze też sama w sercu.

Wiele lat minęło – ta grzeszna kobieta żyła jakby zaklęta, w postaci jakiejś skrzydlatej poczwary, a kto się zbliży do jej mieszkania, ona stamtąd wylatuje z okropnym krzykiem, wciąż lata około głowy i przelęknionego odpędza przychodnia.

Z dalekich stron przybył nowy dziedzic, pan A. Zawładł tym majątkiem i gdy sąsiedzi opowiadali jemu o napastowaniu tej strasznej insekty, on kazał odemknąć wszystkie okna, okurzyć dymem pokoje i na próżno ta z okropnym piskiem i krzykiem rzucając się w oczy straszyla ludzi – zwyciężona dymem musiała lecieć do ogrodu i skryć się między drzewami, lecz złość wrzała w jej sercu i chciała koniecznie wystraszyć z domu nowego gospodarza.

Słudzy pana A. opowiadali, że o północy słychać szum i jakieś piski pod podłogą i po kątach domu; niekiedy straszne jawią się mary i jakieś zwierzątka podobne do żab i żuków, mające czarne kocie głowy i oczy świecące jak iskry – gdy się kto zbliży, wnet znikają, wpadając gdziekolwiek w szparę lub szczelinę ściany. I że to koniecznie muszą być złe duchy, radzili swemu panu, aby on poprosił księdza i dom poświęcił. Pan śmiał się i mówił, że te zdania pochodzą od ich przesądów, gdyż dotychczas jeszcze nic podobnego nie widział i nie słyszał.

Po kilku dniach niebo było pogodne w czas południowy. Pan A. odemknął okna i sam jeden siedział w pokoju zamyślony. Wtem wpada dziwna insekta, lata po pokoju i w piskliwym jej głosie słyszy straszne łajania i przekleństwa: siadła przed nim na stole, on postrzegł postać kobiety, nogi i ręce suche podobne do nóg pszczoły i sama cienka jak gdyby łódka³⁵. Wnet porywa się ze stoła, krąży około głowy pana A. i już chciała wplątać się w jego włosy – ten, nakrywszy głowę chustką i broniąc się

³⁵ *Łódka* – owad z rodziny ważek o wysmukłym ciele.

jakby od pszczoły, wybiegł z domu przełęczony, kazał ludziom dymem wypędzić tę straszną poczwarę i zamknąć okna.

Przeszło dni kilka. Pan A. w ogrodzie, pod cieniem lipy, czytał romans. Jawia się znowu ta insekta, zrzuca krople jakiejś trucizny, te spaliły karty książki i odzienie na nim, wijąc się około głowy. Łajała się i przeklinała jego piskliwym głosem ludzkim. Drżący cały od przełknięcia pan A. wbiega do domu i myślał siedząc, jak się pozbyć tej okropnej poczwary.

Przy każdym zdarzeniu ta dziwna insekta nie dawała jemu pokoju. Razu jednego, kiedy konno objeżdżał swoje pola, ona, latając około jeźdźca, przeraźliwym krzykiem przełęła konia. Ten z wielkim pędem leciał przez góry i rowy, zrzucił z siebie pana A. Leżał skrwawiony bez tchnienia, oracze pospieszyli na pomoc, przynieśli do domu i doktor przywołany ledwo go wyratował od bliskiej śmierci.

W całej okolicy rozeszły się te wieści i tylko rozmowa była o złej kobiecie, która się zamieniła w straszną insektę. Wszyscy sąsiedzi żalowali pana A., lecz nikt z ich nie odwiedził chorującego, gdyż wszyscy obawiali się przybliżyć do jego domu.

Pan A., kiedy przyszedł do zdrowia, przypomniał rady sług swoich – myślał o sposobie, jak się pozbyć przeklętej insekty i złych duchów, z którymi pewnie ona poprzyjaźniła się. Postanowił poprosić kapłana i dom poświęcić, a więc, po zachodzie słońca, kiedy ta insekta spała ukryta w trawie, kazał założyć konie i nocą pojechał do Połocka.

Rano, po mszy świętej, spotykali jego znajomi. Wszyscy z ciekawością wypytywali się o tej dziwnej insekcie i o nieszczęśliwym zdarzeniu, kiedy go koń unosił, bo już o tym słyszano w mieście.

Gdy przyszedł do klasztoru i opowiedział, jak się działo, dziwili się wszyscy. Ksiądz, człowiek pobożnego życia, to pewnie rzecze:

– Działanie złych duchów i jakiegokolwiek czarownicy, która się zupełnie wyrzekła Boga. Trzeba temu, panie A., zaradzić, postarać się o twoją spokojność i o jej duszę.

I tegoż ranka pan A. z księdzem pospieszył do domu, nie bojąc się w tym czasie napadnięcia Insekty.

Przyjechali do dworu – ksiądz, odprawivszy swoje modlitwy, kiedy zaczął pokoje kropić święconą wodą, strach wspomnieć, co się tam działo. Ze strasliwym piskiem i sykaniem ze wszystkich kątów posypały się straszdyła, motyle, u których zamiast skrzydeł płomienia wybuchaly z boków; pękate robaki oddychające dymem, jakby pęcherze podnosiły się w górę; krzykliwe świerszcze i żmije skrzydlate latały nad podłogą.

– To są grzechy czarownicy – rzekł ksiądz. Kazał odemknąć okna i one z piskiem i sykaniem precz ulatały i nikły w powietrzu.

Gdy dom zupełnie był oczyszczony święconą wodą od nieczystych potwor, pan A. poprowadził księdza do ogrodu, skąd wylatywała ta szkodliwa Insekta. Tam, gdy kapłan odmawiał święte modlitwy, w krzakach agrestu odezwał się głos piskliwy, w którym można było zrozumieć przekleństwa i bluźnierstwa, a potem narzekania, jęki i płacze. Zebrali się wszyscy dworowi ludzie patrzeć na te dziwy. Ksiądz, kropiąc święconą wodą te krzaki, kazał jej wylecieć stamtąd i usiąść na bliskiej gałęzi lipowej. Ona wnet stamtąd wyleciała jakby strzałka i siadła na lipowym listku – patrzali wszyscy z zadumieniem: w tej insekcie zupełnie było widać postać kobiety, a z boków długie wznosiły się skrzydełka. Ksiądz zdjął ją z listka, zamknął do szklanego słoika i wniósł do pokoju.

I już bez bojaźni przypatrywali się wszyscy z bliska temu zjawieniu: postrzegali długi włos spadający z główki, która nie większa była od ziarna zwyczajnego grochu, jak iskierki błyszcząły zausznice³⁶ w uszach i coś rumieniło na szyi jakby sznurek koralu, żółta jedwabna sukienka i zdawało się, że spięta pasem takiegoż koloru, błada i widać było, że w tym czasie cierpiała okropne spazmy od gniewu.

Na drugi dzień ta pani Insekta z księdzem przyjechała do Połocka. Widziało te dziwy całe zgromadzenie klasztoru i mieszkańcy tego miasta tłumnie przychodzili widzieć te cuda niesłychane, rzucano jej pokarm do szklanego słoika, lecz ona ani go skosztowała i głosu żadnego nie wydała; przez cały ten czas była niema, w poruszeniu tylko był widać gniew i niespokojność.

– Trzeba teraz pomyśleć o jej duszy – rzekł ksiądz i w słoiku poniósł ją do ustronnej części klasztoru, gdzie był długi korytarz, z jednej strony architektoniczna sala, z drugiej muzeum; blisko tej sali wyglądał z muru jakby zza okienka ten biust drewniany mędrca Sokratesa. Ksiądz tę kobietę Insektę włożył do głowy filozofa w przytomności³⁷ wielu widzów, czytał jej modlitwy i religijne nauki. Lecz co się działo z tą głową Sokratesa – strach wspomnieć: ona wtenczas była podobna do palącej się bomby, miotała się na wszystkie strony, pobledli blisko stojący, bojąc się, aby ona nie pękła i nie zaszkodziła patrzącym na to, a ksiądz ciągle czytał modlitwy i nauki o Bogu i miłości bliźniego.

Co wieczór odbywały się podobne rekolekcje dla tej kobiety i ona dziwny przedstawiała widok z tą nieszczęśliwą głową mędrca; strach napadał na każdego, kto tylko przechodził przez ten korytarz: ten biust drewniany, od którego pierwiej słyszano tyle rad mądrych i religijnych, czernił i łajał bez żadnego względu wszystkich przychodzących; studenci obawiali się zbliżyć do tego drewnianego dziadka, bo już nie był on dla nich łagodnym admonitorem³⁸, lecz najokropniejszą prześladowcą.

³⁶ *Zausznica* – kolczyk.

³⁷ *W przytomności* – w obecności.

³⁸ *Admonitor* – kto poucza, napomina.

Kilka miesięcy przedłużały się te nauki i modlitwy. Nareszcie w padła do serca iskra wiary i miłości tej zapamiętałej kobiecie Insekcie: i ta twarz drewniana przyjęła widok przyjemniejszy i łagodniejszy, i już z ust jej słowa wychodziły pełne bojaźni Boskiej i miłości bliźniego. Jawiła się raz księdzu w pięknej wysokiej postaci podobna do anioła, cudną twarz otaczał promień, suknia jej bielsza była od śniegu, podziękowała za modlitwy, nauki i starania dla niej uczynione i wnet znikła. Ksiądz padł przed ołtarzem na kolana, dziękował niebu za nawrócenie i zbawienie tej duszy.

Gdy kończył pan rotmistrz opowiadać, panna Aniela i małe dziatki pana Z, powiedziawszy dobranoc rodzicom, poszli do drugiego pokoiku dla odprawienia wieczornych modlitw.

– Ciekawą rzecz opowiedział pan rotmistrz – rzekł gospodarz – o tym zdarzeniu z Dziadkiem. Jeszcze nie słyszałem, że głowa tego mędrca była mieszkaniem pokutującej grzesznicy. Oto przybyła nowa powieść do biografii drewnianego Dziadka.

Do późnego wieczora rozmawialiśmy jeszcze o przeszłych czasach, o towarzyszach szkolnych, o znajomych żyjących i o tych, co już odpoczywają w grobie; do rozmów naszych ciągle się wtrącał smutek i nadzieja. Na koniec pan rotmistrz wziął swój kij i czapkę, chciał iść do domu, gospodarz go zatrzymał na nocleg, powiedział nam dobranoc, zgaszono ogień. Ja, zmordowany pieszą wędrówką, zasnąłem mocno³⁹.

*Przechadzka w polu*⁴⁰

Odpoczynek mój był przyjemny, choć krótki – obudziłem się o samym świtaniu. Pan rotmistrz jeszcze spał. Ja, bojąc się przerwać jego sen spokojny, rozmyślałem, leżąc o przygodach drewnianego dziadka i o kobiecie Insekcie. Mnie się zdawało, że ta głowa, poglądając na mnie, przypominała przeszłe napomnienia i nauki o cierpieniu, które spotyka człowieka w podróży jego życia, i ta kobieta, grzesznica, malując się w moim marzeniu, to w postaci strasznej insekty, to w jasnych promieniach na kształt pięknego anioła, mówiła do mojej duszy, że tylko wiara, miłość Boga i bliźniego są przewodnikami do prawdziwego szczęścia.

³⁹ Kończący się w tym miejscu fragment *Kobiety Insekty i Drewnianego Dziadka* ukazał się w ostatnim, piątym numerze (1844) redagowanego przez Jana Barszczewskiego noworocznika „Niezabudka”. Kontynuacja powieści, rozpoczynająca się rozdziałem *Przechadzka w polu*, została opublikowana w tomie 8 (1847) wydawanego przez Kazimierza Bujnickiego czasopisma „Rubon”.

⁴⁰ Na początku publikacji w „Rubonie” tytuł: *Dalsze opowiadanie o drewnianym dziadku i kobiecie Insekcie*, do niego przypis: Ob. Pismo zbiorowe *Niezabudkę*, tomik piąty, w którym znajduje się początek tej oryginalnej fantastycznej powieści. *Przyp. Wyd.*

Gdy tak przechodziłem z jednej myśli do drugiej, promień wschodzącego słońca zaświecił w oknie. Posłyszałem głos gospodarza – on wstał rano od wszystkich i dawał robotnikom rozporządzenia względem ich dziennej pracy. Śpiew pastucha już się odbywał w polu. Obudził się pan rotmistrz i gdyśmy oba spieszyli ubierać się – on, myśląc o domu, a ja o dalszej podróży – wszedł P. Ziemielski, powiedział dzień dobry i obracając się do mnie:

– Czemu – rzeczy – tak samo wstajesz? Odbywać taką podróż jest ciężka praca, trzeba dobrze odpocząć i sądzisz, że ja na to zezwolę, abyś się z nami dziś pożegnał, pogościsz u mnie choć dni kilka, bo gdy się oddalisz tam gdzieś, daleko na północ, Bóg wie, kiedy się zobaczym, może na tamtym świecie? I pan rotmistrz będzie łaskaw dzisiejszy dzień z nami przebywać, wszak jest komu dobrze zarządzić gospodarstwem.

Nie odmówiłem prośbom uprzejmego gospodarza i pan rotmistrz zgodził się przebywać dzień z nami.

Rozmowy obudzonych dzieci dawały się słyszeć w drugim pokoju, odezwało się brzmienie gitary z melodyjnym i najprzyjemniejszym śpiewem: był to głos Anieli. Ona każdego ranku jak anioł witający dzień biały wielbiła Boską opatrność nad całym światem, z gitarą śpiewała piosenkę:

Kiedy rano wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki
Bądź pochwalon, Boże wielki!⁴¹

Myśl moja cała z tą harmonią uleciała do nieba, ze łzą w oku odmówiłem poranne modlitwy.

Po niejakiem czasie cała rodzina zebrała się w jedno grono. Po śniadaniu wszyscy wyszliśmy w pole. P. Ziemielski wprowadził nas w gęste gaje, gdzie na każdym drzewie widać była staranność gospodarza, i ten las podobny był do pięknego ogrodu. Opowiadał nam, że kiedyś tu było miejsce opustoszone i przez kilka lat pod jego dozorem pokryło się cieniem drzew rozmaitego rodzaju. Tam i ówdzie między zaroślą łąki osuszone kanałami, pokryte były wysoką trawą i usiane wonnymi kwiaty. Syn starszy P. Ziemielskiego, przypominając wczorajszą powieść o kobiecie Insekcie, pokazywał rotmistrzowi złowionego owada, pytając się, czy taka była kobieta Insekta, o której on opowiadał. Inne zaś dziatki zrywały wyborniejsze kwiaty na łąkach, podając Anieli, a ta ich głowy zdobiła wiankami.

Przechadzając się powolnym krokiem i niekiedy odpoczywając pod cieniem gęstej brzozy, przepędziliśmy czas na przyjemnych rozmowach i po obiedzie także

⁴¹ *Hymn poranny*, sławna pieśń religijna, słowa: Franciszek Karpiński (1741–1825), muzyka: Karol Kurpiński (1785–1857).

opatrywaliśmy⁴² gospodarstwo, aż póki się słońce zniżyło ku zachodowi, padła rosa na trawy i robotnicy z kosami i grablami⁴³ powracali z pola.

Wieczorną porą, kiedy się cała rodzina zebrała w jedno koło, gospodarz prosił rotmistrza, czy nie przypominałby jakiej starej powiastki lub może słyszał jeszcze cokolwiek z opowiadań o drewnianym dziadku.

– Kiedy byłem jeszcze kiedyś to sam studentem w Połocku – rzekł rotmistrz – lubiłem słuchać powiastki, mój gospodarz, w domu którego najmowałem mieszkanie, starym był sługą przy klasztorze księży jezuitów⁴⁴, opowiadał często nadzwyczajne dziwy, które on sam takie słyszał od drugich. Były to przepowiednie drewnianego dziadka dla niektórych studentów. Kilka z tych dziwów i teraz jeszcze w pamięci mojej zostało.

Student Lucefuga

Kiedyś to w Połocku był student nadzwyczaj leniwy do nauk, często uciekał ze szkół, błąkał się w różnych stronach, nieraz doświadczywszy głodu i chłodu, po długiej wędrówce musiał jawić się do domu rodziców swoich. A chociaż wiedział, że za takie jego postęпки będzie ukarany i znów musi powrócić pod dozór nauczycieli, nie przestawał skrywać się przy każdej dogodnej porze.

Ojciec tego ucznia, człowiek niebogaty, jeśli nie majątkiem chciałby, to przynajmniej naukami wzbogacić swoje dziecię, kilkakrotnie odwoził jego z domu do miasta i gdy mało skutkowały napomnienia, płacił, aby nieodstępny stróż był przy nim w czasie pracy i odpoczynku i towarzyszył mu wszędzie. Tym tylko przynaglony musiał niekiedy zająć się pracą i korzystać z nauk, choć nie tak, jakby był powinien, gdyż nie odmówiła mu natura zdolności: mógłby być pierwszym między swymi towarzyszami, lecz on tylko przewyższał innych w swawoli i nieposłuszeństwie.

Ostatnich dni miesiąca lipca zaczynały się w połockich szkołach wakacje. Studenci po egzaminach, przed wyjazdem do domów swoich, wieczorną porą przychodzili tłumnie rozmawiać z drewnianym dziadkiem, dawali mu rozmaite zapytania: jedni chcieli wiedzieć, jakie nauczyciele dali zdanie o ich pilności i obyczajach, inni zaś, czy będą przeprowadzeni po wakacjach do wyższych klas, inni, czy odbiorą w nagrodę książeczkę lub kilka obrazków za pilność i postępy w naukach.

⁴² *Opatrywać* – tu: oglądać.

⁴³ *Grable* – grabie.

⁴⁴ Klasztor księży jezuitów w Połocku, w którym w latach 1580–1820 roku mieściło się Kolegium Jezuickie.

W gromadzie tych uczniów był ten leniwy student i on, obracając się do drewnianego dziadka:

– Powiedz, staruszku – rzecz – o mojej pilności i obyczajach, jakie dali zdanie nauczyciele i czy będę przeprowadzony do wyższej klasy.

Dziadek zawołał smutnym głosem, podobnym do grzmotu z dalekiej chmury:

– O! Lucefuga!⁴⁵ Lucefuga! Ty jesteś podobny do obrzydłego tarakana⁴⁶, który przed dziennym światłem kryje się pod podłogą lub gdziekolwiek w ciemnej szczelinie. Zasmuciłeś rodziców i nauczycieli, nie ma w tobie poprawy. Światło nauk i cnoty jest to przewodnik w żegludze życia – ty bez tej latarni będziesz błąkać się pośród ciemności i nie dopłyniesz nigdy do portu pokoju duszy i szczęścia.

Studenci stojący wokoło ze śmiechem wszyscy głośno powtórzyli: „Lucefuga! Lucefuga!”. I on już między swymi towarzyszami nie miał innego nazwiska jak to, które dał mu drewniany dziadek.

Rozgniewany rzucił towarzyszków swoich i biegnąc z klasztoru ciemnym korytarzem mruczał sam sobie.

– Drewniana pusta głowa, bredzi od rzeczy, daje nazwiska lichu wie jakie, aby tylko wyśmiać kogo, o! gdybym miał kamień w kieszeni, poczułaby natychmiast jego łysa głowa, jak dobrze drwić i przepowiadać⁴⁷ drugim.

Wadził się z towarzyszami, gdy mu przypominali przepowiedzenia dziadka i nazywali Lucefugą. Nie nauki, mówił, uszczęśliwiają człowieka, ale fortuna. Wiele ludzi, co nie męczyli siebie nad książkami, a żyją na świecie, używając obficie wszelkich rozkoszy. Żyć, w niczym nie odmawiając swoim chęciom – to mi jest rozum.

Przeszło lat cztery. Ojciec jego zakończył życie i tu Lucefuga wyleciał na świat, jak motyl szukając uciech i wesołości, przelatując z kwiatka na kwiatek, zbierając tylko truciznę; napotkał podobnych sobie mnóstwo jeszcze innych Lucefugów i związał się z nimi węzłem ścisłej przyjaźni. Coraz więcej przykre dla jego oczu było dzienne niebieskie światło, on zakrywał okna, spał dzień cały, w nocy ze swymi towarzyszami grał w karty, a ci, będąc zręczniejsi, wypróżniali jego kieszeń i często doprowadzali do największego niedostatku.

Przeniósł się nareszcie na wielki świat, gdzieś tam, daleko, do wielkiego miasta. W krótkim czasie znalazł znajomości i wstęp do domów, gdzie częste szumne zabawy wabiły ze wszech stron młodzież. Tu pewna panna Aurelia⁴⁸, chuda, cienka, blada, pusta i wietrzna – bo o to dbała tylko, aby być lekką, zgrabną, najmniej mieć

⁴⁵ *Lucefuga (Lucyfuga)* – w średniowieczu sowa, uważana za symbol pomocy medycznej, powiązana z siłami zła, magią i czarownicami.

⁴⁶ *Tarakan* – karaluch.

⁴⁷ *Przepowiadać* – dawniej: opowiadać, ogłaszać.

⁴⁸ *Aurelia* – imię pochodzące z łaciny. Oznacza osobę uwieczoną aureolą, złocistą, znakomitą.

ciała i jak wiatr latać w salonach – ciągle bezsenne przeprowadzała nocy na balach i domowych wieczorach, tam lekko kręcąc się, w walcach niezmordowana latała nad podłogą, roje wielbicieli ciągle ją otaczały. Wstawała ze snu wtenczas, gdy się słońce zniżało ku wieczorowi. Zobaczył ją Lucefuga na pewnym balu – przypadła mu do gustu. Dowiedział się jeszcze, że panna Aurelia ma własną wioskę i ogromne pieniądze: majątek i pieniądze są rzeczy koniecznie potrzebne.

Pewnego razu, o wschodzie słońca, powrócił do domu, zakrył okna, lecz nie mógł zasnąć. Aurelia snuła się mu w głowie; myślał sam sobie, jak lekko tańczy, zgrabna, cienka, wesoła, prawdziwie powietrzna jakaś istota, a jeszcze, zda się, i w charakterze podobna do mnie. O, gdyby mieć taką żonę, byłbym najszczęśliwszy z ludzi, wieczne by przywiązanie i zgoda panowała między nami. A do tego majątek, pieniądze. I wnet postanowił różnymi sposobami dać jej poznać swoje przywiązanie i prosić o rękę.

Lucefuga dopiął swego celu – ożenił się z Aurelią. Trwała między nimi miłość i zgoda przez całą jesień i zimę, czas wesoło i przyjemnie upływał w teatrach i koncertach, jeździli na bale, przyjmowali gości u siebie, on swoim zwyczajem grał w karty do samego świtania, a ona ciągle tańcząc, zachwycała młodzież lekkością w tańcach, żywością charakteru swego i wesołą rozmową.

Na wiosnę przyjechali na wieś, aby wieczorami użyć przechadzek pod odkrytym niebem, odpocząć pod cieniem lip, posłuchać śpiewania skowronków i słowików. – Lecz ach, ta wiosna pogrążyła Lucefugę w największe cierpienie i zniszczyła jego największe nadzieje.

Wieczorną porą o zachodzie słońca wyszli przechadzać się w pole, pogodne było niebo, powietrze ciche, oni, idąc blisko lasu, rozmawiali o swoich znajomych: Aurelia chwaliła z zapałem jednego młodego kawalera, który nadzwyczaj był miły w tańcach, Lucefuga chwalił swego przyjaciela, co grając w karty, nigdy nie zdrzemał; zawiązała się między nimi sprzeczka i gdy Aurelia, dowodząc, wpadła coraz w większy zapał, nagle zaszumiał las i wiatr powiał po polu. Aurelia, lekka i powietrzna istota, jak piórko poleciała w górę i tak prędko, że niepodobna było ją wstrzymać. Podejmuje się coraz wyżej i wyżej, już lata wysoko nad brzozowym gajem, mąż poogląda na nią, załamując ręce, i nie wie, co począć. Ona w górze leci z wiatrem jakby lekki motyl, on bieży przez pola, lasy i góry w nadziei, że może gdziekolwiek zatrzyma się na wierzchołku gór lub na wysokim drzewie. Przejeżdżający ludzie rozmaitego stanu pooglądali na to z zadziwieniem, jedni się śmiali, inni żalowali Lucefugę, lecz nikt pomocy dać nie mógł.

Biegł mąż póki jeszcze ją mógł z daleka widzieć, lecz gdy noc zaćmiła ziemię i powietrze, Aurelia znikła przez jego okiem. Biedny Lucefuga zastanowił⁴⁹ się po-

⁴⁹ *Zastanowić się* – tu: zatrzymać się.

śródm ciemnego lasu, słyszy około siebie tylko sów i puszczyków, nie wie, w którą się udać stronę, chodził noc całą i ten las, zdawało mu się, że nigdzie nie miał końca; zmordowany usiadł pod drzewem, spojrzął na niebo usiane gwiazdami, przypomniał przepowiednie drewnianego dziadka, ciężka tęsknota padła mu na serce. Gdzie się znajduje Aurelia? Czy żyje? Czy powróci kiedy do mnie? Westchnął i lzy polały się z oczu.

Tak błędził bezsenny całą noc po lesie, na wschodzie świtać zaczęło, zarumieniły się obłoki; pierwszy raz Lucefuga ucieszył się, widząc dzieńne na niebie światło. Postanowił iść na wschód, gdy słońce już było wysoko; posłyszał kościelne dzwony i te jego wyprowadziły z ciemnych lasów do mieszkania ludzkiego.

Wieś ta jemu nieznajoma, daleko zabłąkał się od swego domu, wchodzi do chaty wieśniaka, twarz jego była smutna, blada, niewyspany, znękany pracą, błakając się noc całą. Opowiedział gospodarzowi o swoim przypadku. Ten długo słuchał i dziwił się, że żona jego była tak lekka, iż z wiatrem uleciała; spokojnym okiem spojrzął na swoją małżonkę, która się krzątała koło gospodarstwa, zlitował się, prosił gościa odpocząć i obiecał odwieść do domu.

Powrócił Lucefuga do letniego mieszkania swej żony – wszędzie pusto: nie ma Aurelii. Rozesłał ludzi w rozmaite strony dowiedzieć się o niej, posłańcy powracali bez żadnej wiadomości. Rozeszła się pogłoska po całej okolicy, a nawet i w mieście było wiadomo, że żona Lucefugi uleciała z wiatrem. Jedni litowali się nad jego losem, inni się śmiali do rozpuku, słysząc takie dziwy.

Nie wychodził z domu, rozmyślał smutny, co począć, wieczorem siedział samotny, w pokoju zmrok szary i milczenie towarzyszyło jemu. Wtem człowiek wbiega do pokoju i donosi, że posłaniec jakiś przybył z listem. Spojrzął na kopertę z radością niewypowiedzianą – ten był nadpisany ręką Aurelii.

Przeczytał list i stoi jakby skamieniały: Aurelia żyje, lecz przywiązanie, które miała do męża, pogrzebione na zawsze. Oznajmuje, że skończyła powietrzną podróż o pięćdziesiąt wiorst od swego mieszkania, zostaje teraz w domu dawno znajomego przyjaciela, nie myśli nigdy powrócić do męża, który ani w charakterze, ani w sposobie myślenia zupełnie z nią nie jest zgodny, i przeto ona stara się o rozwód, nie żałując na to największych kosztów.

W prędkim czasie Lucefuga utracił żonę, majątek i wszystkie nadzieje; przyjaciele i znajomi, co przyjeżdżali do niego w gościnę i na całonocne zabawy, widząc go w nieszczęśliwym stanie, pogardzali i drwili z niego. Nie mogąc przenieść żartów i pogardy, skrył się na zawsze od wszystkich znajomych.

Lat kilka przeszło, nie było pewnej wiadomości o Lucefudze, wspominali o jego ożenieniu się i rozwodzie, dochodziły tylko wieści, że jakoby żyjąc na tym świecie bez żadnego celu, znenawidziwszy wszystko pod niebem, przeklinał teraźniejszość i nie wierzył w przyszłość.

Po niejakiś czasie przechodzący po korytarzu Jezuickiego Kolegium w Połocku mimo⁵⁰ architektonicznej sali posłyszeli głos dziadka; on powtórzył kilka razy: „O, Lucefuga! Lucefuga!”, i znowu zamilkł. Słyszac to, śmieli się niektórzy, rozmawiając między sobą, że drewniany dziadek po tak długim czasie wspomniął o Lucefudze.

Przyszła północ. Niektórzy służący i rzemieślnicy w klasztorze jezuitów nie spali. Ci słyszą jakiś szum nadzwyczajny na korytarzu: wyszło ich kilku, aby się dowiedzieć, co to znaczy, i widząc przy bladym świetle księżycy nieforemne jakieś straszdyło oparte na wielu nogach – stoi w cieniu przy murze – przelęknieni znowu wbiegli do swego pokoju i opowiedzieli to innym. Potem gromadnie z zapaloną świecą wychodzą raz drugi, lecz to monstrum uderzone światłem przed ich oczyma znika i dalej łoskot i szum odezwał się w ciemnym korytarzu. Przestraszeni siedzieli w swoim pokoju i całą noc zasnąć nie mogli.

Kiedy zaświecił ranek, zbierając się zewsząd, opowiadali jeden drugiemu o tych nocnych strachach; ojczyk⁵¹ jezuita furtian⁵² mówił, że podczas tej nocy posłyszal na korytarzu dziwny jakiś łoskot, a potem jakby jęki i podziemne stękanie, wyszedł z celi i widział okropne dziwy: poczwara jakaś wlokła się po korytarzu jakby czółno po wodzie i mnóstwo nóg z jednej i z drugiej strony wywijaly się jak gdyby wiosła. Przelękniony zakrzyczał:

– Wszelki duch Pana Boga chwali!

Straszdyło nie odpowiedziało, lecz wnet znikło i on, zapaliwszy świecę, całą tę noc przepędził na modlitwach.

Dziwne zjawiska dawały się widzieć niektórym uczniom: gdy późną porą, nim zapalono ogień, siedzieli w swoich pokojach, niejeden, czując jakąś niespokojność i strach, gdy się obejrzał, postrzegał monstrum przy sobie, które wnet znikało; kupili się wszyscy do jednej gromady i nikt w tym czasie nie nocował sam jeden w domu.

Lecz i pośród dnia było jedno straszne zdarzenie. Jeden z muzyków, służący przy kościele jezuitów, w dawne czasy kiedyś żył w przyjaźni z studentem Lucefugą. Ten muzyk sam jeden w pokoju, kiedy południe wybiło na zegarze, na flecie rozegrywał sztuki kościelne sławniejszych artystów, potem złożył nuty, stanął tyłem do okna i z pamięci grał wariacje, jakie mu w tym czasie przychodziły na myśl. Wtem widzi w ciemnym kącie spod podłogi wyłazi tarakan, idzie na śródek pokoju, zastanawia się, zaczyna nadymać się i rosnać coraz więcej, spod czarnej skorupy wydobywa się głowa ludzka i strasznymi oczyma patrzy na niego. Poznaje twarz Lucefugi; przelękniony wypuścił flet z ręki, skoczył od okna, promień słoneczny strzelił przez szyby na straszdyło i ono wnet znikło. Przestraszony muzyk wyskoczył z pokoju

⁵⁰ *Mimo* – obok.

⁵¹ *Ojczyk* – inaczej: ojczulek, duchowny.

⁵² *Furtian* – zakonnik będący odźwiernym klasztoru.

i biegnąc po korytarzu, krzyczy: „Lucefuga! Lucefuga!”. Wszyscy z zadziwieniem poglądają na niego, nie wiedząc, co to znaczy, rozpytujac, co się z nim zrobiło. On błąd jak trup milczał i dziko poglądał na wszystkich. Wiele przeszło czasu, nim przyszedł do przytomności i opowiedział to straszne widzenie.

Jeszcze kilka nocy powtarzały się te strachy, na koniec ksiądz rektor kazał zapalić w niektórych miejscach klasztoru gromniczne świece, tak żeby ich światło odbijało się po korytarzach, i tym sposobem powróciła spokojność i Lucefuga więcej się nie jawił.

Gdy tak opowiadał rotmistrz, dzieci stały blisko ojca, jeden z nich zaczyna płakać, gdy ojciec zapytał przyczyny:

– Obawiam się Lucefugi – odpowiada synek.

Wtenczas pan Ziemielski kazał im wszystkim iść do swego pokoju odmówić wieczorne modlitwy i kłaść się spać.

Małe dzieci z matką i panna Aniela, powiedziawszy dobranoc ojcu i gościom, natychmiast wyszły do drugiego pokoju.

– A my jeszcze posiedzim – rzekł gospodarz. – Rotmistrz wiele ma ciekawości z historii drewnianego dziadka, opowie nam jeszcze cokolwiek.

– Powiedziałem o przepowiedni drewnianego dziadka Lucefudze – rzekł Rotmistrz – a teraz opowiem, jak on wyprorokował dumnemu filozofowi.

Dumny Filozof

Otóż w one czasy był student w Połocku, który w towarzystwie swoich kolegów i znajomych nie miał innego nazwiska, tylko Filozof – z przyczyny tej, że najczęściej zagłębiał się w tym przedmiocie. Nie przestawał na autorach, które były pozwolone w szkołach, starał się różnym sposobem nabyć lub przeczytać książki zakazane i niereligijne francuskich filozofów. Te on zwyczajnie czytał o północy – wtenczas, gdy inni spali, a w dzień i wieczorami opowiadał to swoim kolegom i z nimi rozpoczynał dysputy, zawsze z wielkim tryumfem.

Dowiedziawszy się o tym, profesorowie i ksiądz prefekt kilka razy niespodzianie przychodzili do jego pokoju, napominali go, zabierali książki, w oczach jego rzucali na ogień i samemu naznaczali pokuty, lecz to tylko ten miało skutek, że on ostrożniejszym był, skrywał dobrze zabronione książki i po przeczytaniu nikomu nie rozpowiadał.

Gdy skończył kursy nauk, miał już powrócić do domu i świat zadziwić swoją umiejętnością, pożegnał się z nauczycielami i w gromadzie towarzyszy swoich poszedł do drewnianego dziadka, i takie mu zadał pytanie:

– Zgadnij, głowo mądrego Sokratesa, wiele już ja przeczytałem dzieł filozoficznych?

– Wiele, wiele – odpowiedział dziadek – i więcej jeszcze przeczytasz, lecz przy końcu życia twego będziesz najgłupszym i umrzesz głupim.

Zaśmiali się wszyscy tam przytomni, on rozgniewany plunął, bredzi drewniana pusta głowa, powiedział i odszedł.

Osiadłszy na wsi, nie żałował kosztu na zaprowadzenie licznej biblioteki, skupował dzieła filozoficzne bez wyboru w różnych językach; młodzieży, która się często zbierała do niego dla słuchania wysokich wiadomości, opowiadał cuda, rozwijał tajemnice natury, których sam nie rozumiał, i słynął tam za uczonego człowieka, za prawdziwego filozofa.

Dobrał sobie jeszcze asystenta, jakiegoś cudzoziemca, także filozofa, płacił mu i wszelkie dawał wygody. Ten, chwając go, geniuszem nazywał w tym przedmiocie i korzystając z jego lekkowierności, do bezrozumnej filozofii dodawał jeszcze bluźnierstwa.

Tak prowadząc życie, młody filozof wpadł w dumę: widział siebie olbrzymem, na wszystkich ludzi poglądał z góry jakby na mrówki petzające.

W dzień niedzielny, obracając się do swego towarzysza, rzekł z uśmiechem.

– A czy pojedziem dziś do kościoła?

– A co tam robić w kościele, chyba masz potrzebę z kim się zobaczyć?

– Chciałbym widzieć niektórych swoich sąsiadów i poprosić do siebie.

– Bardzo dobrze, niewiele czasu na to stracim.

Przyjechali w czasie samego nabożeństwa, świątynia napełniona ludem, filozof wyskoczył z pojazdu, wchodzi do kościoła i gdy stanął pośród zgromadzenia, dziw niesłychany: gdzie się podziały jego szerokie plecy i wzrost wysoki? W jednym mgnieniu oka był tak maleńki jakby drewniana dziecinna lalka. Blisko stojący poznali go i poglądali na to jedyni z przestachem, inni z szyderstwem i wszyscy precz stronili od niego. On zaś sam przełknięty, nie pamiętając, co się z nim działo, uciekał prędzej ze świątyni Pańskiej, przybiegł do pojazdu, gdzie znalazł swego towarzysza. Opowiadał ten dziwny przypadek – ów śmiał się do rozpuku i dowodził, że to pochodzi od wpływu krwi wzburzonej lub od innego jakiegokolwiek wewnętrznego cierpienia. Jednakże po tym wypadku filozof drugi raz nie wchodził do świątyni, lecz niespokojny powrócił do domu.

Po całym połockim powiecie lud prosty, opowiadając to jeden drugiemu, dowodził, że Filozof zgrzeszył ciężko przed Panem Bogiem.

Po jakimś czasie zaproszeni sąsiedzi zebrali się do Filozofa. W liczbie tych gości była młodzież, której się bardzo podobało rozumowanie gospodarza – każde zdanie wzięte z autorów w pojęciu ich było najwyższą mądrością. Dziwili się obszernej wiadomości⁵³ jego, o czym tylko zaczął mówić; mądre jego uwagi zachwyciły wszystkich, Filozof tryumfował, że nie ma tajemnicy, której by nie zgłębił i nie rozwinął.

⁵³ *Wiadomość* – tu: wiedza.

Był dzień pogodny, niebo jasne – wszyscy goście wyszli w pole na przechadzkę i z nimi gospodarz. Powietrze było czyste, wzrok sięgał daleko w piękne okolice, po wzgórkach pasły się liczne stada, na spokojnym jeziorze kąpały się kaczkę i białe gęsie, w gajach odzywały się krzaki rozmaitych ptaków, na łąkach i lipach kwitnących brzęczały, snując się tam i ówdzie pracowite pszczoły – dzień jasny i piękne widoki zachwycały wszystkich, Filozof rozprawiał o wszelkim żywiole tej ziemi. Na koniec o człowieku, że on jest częścią samego Boga, że dusza jego, pogrążona w badanie, rozwija wszystkie cuda, widzi wszystkie tajemnice; dobre uczynki nazywał aniołami, a grzech duchem nieczystym, czyli szatanem.

Gdy tak rozumował, w mgnieniu oka cała głowa jego skryła się pod kapeluszem, zaćmiło się w oczach i nagle znikły wszystkie widoki natury. Filozof zrywa kapelusz, goście widzą przed sobą zadziwiający widok: nie było jego głowy, tylko wśród⁵⁴ plec szerokiach wznosiła się na cienkiej szyjce jakaś gałka podobna do główki maku. Zdumieni stoją wszyscy, bladeść na twarzach, dziw niespodziany przestraszył gości, nikt słowa przemówić nie może.

Przeszedł czas niejakiś – głuche panowało milczenie w całym tym towarzystwie. Filozof, obracając się na jednym miejscu, piskliwym jakimś głosem mruczał niezrozumiane słowa. Ledwo wydobyły się z piersi jego westchnienia, podniósł ręce ku niebu i wnet nad jego ramionami postrzegli naturalną ludzką głowę.

Gdy goście poglądali jeden na drugiego, nie rozumiejąc, co to znaczy, jego domowy przyjaciel śmiał się do rozpuku, dowodząc, że taki dziw zdarzył się od upału słonecznego, i radził wszystkim powrócić do domu, gdyż pod skwarem słońca przechadzki szkodliwe dla zdrowia.

Uwierzyli, że to było naturalne zdarzenie, i wmówili mu, że napływ krwi do głowy pokazał ludzkie cuda, a więc w prędkim czasie zapomniano o wszystkim i Filozof, mocno trzymając się swego zdania, ciągle tryumfował.

Nie przestawał na kłamstwach, które rozsiewał w słowach – ośmielił się myśli swoje pismem przed światem objawić. Rozprawiał niezgodnie z religią i zdrowym rozsądkiem; starzy sąsiedzi jego, przed którymi to czytał, napominali nieraz tymi słowy:

– Porzuć błędne swoje myśli, wierz tak, jak wierzyli twoi ojcowie. Oni żyli szczęśliwie i spokojnie, ich prosta wiara była nagrodzona. Gdzież wyższa prawda jak prawda wiary? Bóg ją w Ewangelii sam objawił i ta mądrość jak słońce niebieskie oświeca świat cały, i mówi o tajemnicach. Ludzki rozum niech się upokorzy, bo to za granicą jego pojęcia, błędne myśli doprowadzają naród do biedy, a wiarę do prześladowania.

Lecz wszystkie rady i napomnienia były bezskuteczne.

Wieczorną porą, o szarym zmroku, sam jeden powracając z przechadzki, mijał pagórek, na którym wśród kilku brzóz stała w cieniu drewniana, stara kaplica, ster-

⁵⁴ Wśród – wśród.

czały kamienie na grobach i pochylone krzyże. Tam postrzegł wieśniaków kilku. Ci, upadłszy na kolana, odmawiali modlitwy za umarłych. On dziwił się ich prostocie: biedni ludzie – pomyślał sobie – wierzą, że mieszkańce drugiego już świata słyszą lub potrzebują ich modlitw.

Ledwo to pomyślał, napada na niego jakaś trwoga, i gdy spieszył do domu, postrzegł nagle, że obok z nim szedł ogromny kościotrup. Ten widok tyle go przestraszył, że powróciwszy do domu, długo był jakby nieprzytomny.

Przyjaciel jego na próżno starał się wmówić, że to pochodziło z naturalnej jakiegokolwiek przyczyny. Zdarzało się kilka razy, gdy był samotny wieczorną porą – ten szkielek wchodził do jego pokoju i stawał przy stole, on wtedy przeraźliwym krzykiem sprowadzał wszystkich domowych ku sobie. Gdy zakrywał oczy, aby zasnąć, zdawało mu się, że straszny upiór, opierając się spróchniałą ręką, wisiał nad twarzą i okropnie zaglądał mu w oczy. Krzycząc przeraźliwie: „Trup! Trup!”, porywał się z pościeli i takich widzeń doświadczając czas długi, zupełnie się zmienił: twarz wybladła, upadły fizyczne siły i w myślach ciągle był niespokojny; do tego, że przyjaciel domowy, nie mogąc znieść tej zmiany w charakterze, zostawił go i na powrót znów gdzieś wyjechał w dalekie strony.

Dziwna przemiana zrobiła się z człowiekiem – pierwaj Filozof mocnego ducha, niczemu nie wierzył, czego nie zgłębił i nie pojął, potem każdy przesąd potrzasał jego nerwy i do rozpaczj doprowadzał.

Jeśli kiedy usłyszal wśróđ głuszy nocnej stękanie dudka lub smutne krzyki puszczyka, wpadał w największą niespokojność, czekając jakiegokolwiek nieszczęścia w domu. Zawył pies na podwórzu – on biegł patrzeć, w którą stronę miał pysk obrócony, bo wedle mniemania jego tam okropny pożar miał zniszczyć wieś lub wypalić lasy. Lecz to więcej jeszcze rozjątrzało jego osłabione nerwy, gdy widział, że pies, wyjąc, nie podejmował głowy, lecz jakby coś wietrzył pod ziemią. Dochodził wtenczas do rozpaczj, gdyż to oznaczało śmierć komukolwiek w jego domie, i on, nie mogąc wybić z głowy tej strasznej przepowiedni, wraz kazał konie zakładać, uciekał do miasta lub gdziekolwiek do znajomych lub też sąsiadów, z trwogą opowiadał im, co się zdarzyło w jego domie, i ci na próżno jemu starali się wmówić, że się to dzieje z naturalnych przyczyn.

Księżyc dziwny wpływ miał na niego, naprowadzał trwogę; nie mógł w tym pokoju siedzieć, gdzie ten z nieba przez okno odbijał na ścianie blade swoje światło.

Podczas letnich upałów samotny siedział u okna, poglądając w pole – na dojrzewającym życie wiatr jakby na jeziorze podnosił fale, cieszyły go piękne urodzaje i rokował sobie w tym roku wielkie dochody z majątku. Nagle w tymże pokoju jakby wystrzał z pistoleta potrzasał wszystkie jego nerwy – skoczył od okna i widzi na ścianie rama i portret pękł na dwoje nieboszczyka, jego dziada; ten wypadek tyle go przestraszył, że za kilka dni życie zakończył.

Gospodarz, obracając się do mnie:

– Pamiętasz, kiedyśmy chodzili do szkół, ile to było młodzieży rozmaitych charakterów i zdolności..., teraz rozsiani po różnych kątach świata. Wiele, sądę, jest między nimi Lucefugów i dumnych Filozofów. O, biada, jeśli takowy usiadł na urzędzie duchownym lub cywilnym.

– Teraz wiek żelazny⁵⁵ – rzekłem – łatwo się człowiek staje gorszym.

– Prawdziwie wiek żelazny – rzekł rotmistrz. – Znikła spokojność i wesołe życie, teraz zda się, że wszyscy boją się jeden drugiego, w zgromadzeniach najczęściej posłyszysz stękania i skargi. O, jak dobrze wyprorokował ten drewniany dziadek jednemu z moich kolegów, który był nadzwyczaj oryginalnego charakteru, w wesołości przechodził wszelkie granice. Jeżeli wpadał w jakie marzenie⁵⁶, to każda rzecz w jego myślach malowała się w jakichś dziwnych, olbrzymich postaciach. Miał imię Seweryn. Ja z powodu jego charakteru nazywałem go marzycielem. Opowiem wam o dziwnych zmianach jego fantazji.

Seweryn Marzyciel

Był on w liczbie celujących uczniów, lubili go nauczyciele, odbierał często nagrody, największe miał upodobanie uczyć się cudzoziemskich języków i kilka z nich już nieźle posiadał, czytał najwięcej poezje. Idylle Teokryta⁵⁷, Gesnera⁵⁸, Szymanowicza⁵⁹ oczarowały go zupełnie, na całym świecie widział Arkadię, a wszyscy ludzie mieli prostotę i szczerotę pasterską. Gdy wychodził na przechadzkę za miasto, w strumieniach widział najady⁶⁰ pływające, na łąkach pływały nimfy⁶¹, a w cieniu drzew spod zielonej gazy⁶² uśmiechały się driady⁶³. Słowem – dla niego wszędzie się malował starożytny wiek złoty Greków, nie znał, co jest bieda na świecie, ciągle sam wesoły i drugich weselił.

⁵⁵ *Wiek żelazny* – epoka upadku ludzkości. Nawiązanie do *Przemian* Owidiusza i *Prac i dni* Hezjoda.

⁵⁶ *Marzenie* – stan zamyślenia i jednocześnie rozmarzenia.

⁵⁷ *Teokryt* – (ok. 310 p.n.e. – ok. 250 p.n.e.), grecki poeta z Syrakuz, uważany za twórcę sielanki.

⁵⁸ *Gesner* – właśc. Salomon Gessner (1730–1788), szwajcarski poeta, malarz, artysta, autor sielanek, popularny na ziemiach polskich na przełomie XVIII i XIX wieku.

⁵⁹ *Szymanowicz* – chodzi o Szymona Szymonowica (1558–1629), polskiego humanistę i poetę okresu renesansu, twórcę polskiej nazwy gatunku „sielanka”.

⁶⁰ *Najada* – w mitologii greckiej: nimfa wód lądowych.

⁶¹ *Nimfa* – w mitologii greckiej i rzymskiej: bogini (niższego rzędu) i uosobienie sił żywotnych przyrody.

⁶² *Gaza* – mgła, przesłona.

⁶³ *Driada* – nimfy drzew w mitologii greckiej.

Pewnego razu, kiedy nauczyciele z uczniami przeszli muzeum, gdzie były instrumenta fizyczne i obrazy sławniejszych artystów, zastanowili się⁶⁴ przed drewnianym dziadkiem, rozmawiali z nim o różnych przedmiotach. Seweryn nałowił pełną garść much, przybiega tam i pyta się u dziadka:

– Zgadnij, dziadku, co ja mam w ręku.

Dziadek potrząsł głową i rzecze:

– O, nieszczęśliwy! Będziesz wypędzony z rajy twoich marzeń, przejdiesz ciernistą drogą i nikczemne insekty w postaciach straszyleł prześladować cię będą.

On otworzył rękę, puścił muchy na powietrze, zaśmiał się i pobiegł.

Po ukończeniu kursów nauk opuścił miasto, wyleciał na świat jak ptaszek z klatki, kiedy wiosna ubiera łąki i drzewa wonnymi kwiaty, i on biedny sądził, że dla niego wiosna ta będzie wieczna, lecz – o, jak skoro – nastąpiła ponura jesień. Pierwej okiem wyobraźni swojej widział pięknych bogiń na łąkach i w gajach. Spotkał nareszcie w naturze. Była to panna Adela, z majątkiem, z piękną powierzchownością⁶⁵ i układem⁶⁶ – tej osobie Seweryn oddał serce i Adela dla niego była jedynym marzeniem. Trwała ta miłość lat cztery. Nie będę tu opisywać chwile szczęśliwe i nieszczęśliwe – te dzieje zawsze są podobne do siebie, chociaż w rozmaitych widokach odmalowane przez wielu powieściopisarzy. Nie będę chwalił ani ganił płci pięknej – wszystkie są córki Ewy i takimi muszą być, jak ich wydała natura na świat – to tylko powiem, że wąż złota i honorów zwiódł Adele, ona zdradziła Seweryna i wyszła za innego za mąż.

Pierwsza miłość, a do tego jeszcze nieszczęśliwa, jest najwyższą nauką. Tu człowiek z uwagą zaczyna czytać księgę świata, tajemnice serca, stosunki bliskich i okrażających⁶⁷ jego. Od tego miejsca drogi życia ludzkiego biorą rozmaite kierunki na zawsze pomyślne i niepomyślne. Tu spotka nieraz drwiące oczy i niestałą przyjaźń. Poznał i Seweryn, że świat ten nie jest rajem i ludzie nie są aniołami.

Po tym wypadku zrobił się smutnym, wszystkie marzenia jego ciągle były straszne, uciekał od ludzi, samotność jemu była miłsza, dla niego najprzyjemniejszy był widok nieba, i to tylko wtenczas, kiedy w czarnych chmurach odzywały się grzmoty, wiatry wyły, szumiały lasy i fale na jeziorach. W nikczemnych insektach upatrywał postaci szkodliwych ludzi, marzył i opowiadał dziwy. Był przedmiotem żartów dla wszystkich tych, co go znali i obłąkanym nazywali.

Przejeżdżając owe strony, gdzie mieszkał, odwiedziłem go jako niegdyś towarzysza lat dziecińczych. Wchodzę do pokoju i widzę – siedzi samotny, zamyślony, wybladły, ubiór i włosy w nieładzie.

⁶⁴ *Zastanowić się* – tu: zatrzymać się.

⁶⁵ *Powierzchność* – wygląd, uroda.

⁶⁶ *Układ* – ułożenie, sposób bycia, zachowania się.

⁶⁷ *Okrażający* – otaczający.

– Jak się masz, Sewerynie?

On wstał obudzony ze swoich marzeń i długo patrzył na mnie, nie poznając, kiedy mu powiedział moje imię.

– A, dawno widziany! – rzekł, wziął mię za rękę, posadził przy sobie. Znowu wpadł w marzenie i siedział jakby niemy.

– A już kilka lat przeszło – przerwałem milczenie – jak zostawiliśmy towarzystwo młodych przyjaciół i nauczycieli. Były to czasy szczęśliwe. Czy przypominasz teraz te dawne zabawy, rozmowy, majowe przechadzki, przyjemne marzenia i żarty, których ty zawsze byłeś duszą?

– Te marzenia i żarty znikły na zawsze, teraz inaczej myślę wedle mego zdania. Wtenczas by człowiek mógł być szczęśliwym, gdyby stwardniał jak dziki kamień, zasypałby się piaskiem i nic nie słyszał ani widział, co się dzieje na świecie.

– Jaka odmiana! – rzekłem – nie już ci wszystko się sprzykrzyło pod słońcem?

– Wszystko. – Opowiedziałbym tobie wiele rzeczy, ale boję się. ..., widzisz muchy krążą wszędzie około nas. Te niegodziwe stworzenia, patrz, wlatują i wylatują przez otwarte okno. ..., te wszystko roznoszą po świecie, co się u nas dzieje, jakie prowadzimy życie, o czym rozmawiamy, gdzie się i jak modlim. A widzisz łyżę na moim oku? Tego ty pierwiej nigdy nie widziałeś – ot, jaka odmiana ze mną. Ale posłuchaj, co powiem tobie. Nie zwracałeś uwagi, jak te muchy są straszne. Ja kiedy tu siedzę samotny, w tym ciasnym moim pokoiku, a one snują się po stole, z przestachem pooglądam na ich obroty, bo widzę, jak w dziwne przemieniają się monstra, te ich szare skrzydła zdają się jakby fraki na niezgrabnych ludziach, a twarze ich rozmaitej formy: inne – okrągłe, szerokie z krwawymi plamami, inne – suche z ostrą bródką i długimi włosami i te wszystkie straszdyła pooglądają na mnie, jedne drwiąc, a drugie grożąc.

– Wielka różnica – rzekłem – w twoim marzeniu. Pierwiej ciebie zachwyciała poezja grecka i miłość szczerza patriarchalnych czasów, teraz jakieś smutne twoje fantazje.

– Ale słuchajże, jeszcze tobie coś powiem – rzekł – o tych niegodziwych muchach. Ja lubię czytać poetów, lubiłem kiedyś i pisać, przyszło mi do głowy opowiedzieć uczucie moje w wierszach, jakie miałem ku mej rodzinie i Adeli, którą kochałem szczerze. Posłałem jej moje piosenki, gdzie mogłaby zrozumieć przywiązanie moje prawdziwe. Ona przeczytała, położyła na stole, lecz i tam muchy, nie mając co robić, latały wszędzie, drwiły z moich uczuć, brzęczały dopóty nad uchem Adeli, póki ona zupełnie zapomniała o mnie i o moich wierszach. Ale i teraz one mi pokójku nie dają, i teraz, gdy tylko cokolwiek napisał, wydrwiły i splamiły wszystko te niegodziwe muchy.

– Te muchy, na których się tak uskarżasz były i będą. ...

Wtem on, przerywając mi mowę, chwycił za rękę, mówiąc te słowa:

– Czy widziałeś kiedy szarańczę?
– Szarańczy w naszym kraju nie ma – odpowiedziałem. – Ona na wschodzie napada na trawy i zasiane pola.

– Nie widziałeś – rzekł – *ta insekta* ogromna, gruba, a na niej są hieroglify. Kto umie tłumaczyć, ten przeczyta wyraźnie te słowa: *Kara Boska*. A czyż kara Boska tylko gdzieś tam daleko, na wschodzie, a nie u nas? Pójdziem w pole, ja tobie pokażę szarańczę.

Wyprowadził mię na brzeg bystrej rzeczki, gdzie pokryta pianą woda, szumiąc między kamieniami, mijała łąkę i kryła się w gęstwinie krzaków; siedliśmy na wysokim brzegu, pod cieniem gęstej olszyny. Seweryn długo poglądał zamyślony na biegnące wody, powiał z pola wietrzyk, zaszumiały drzewa, a on przerwał myśli i rzekł do mnie:

– Ja często odwiedzam te miejsca, lubię samotny tu siedzieć i marzyć o przeszłości, przypominam wszystkie rozmowy, które miałem niegdyś z Adelą, choć ona zupełnie o mnie zapomniała, jakbym już dawno był pogrzebiony.

Wtem, pokazując ręką nad wodą:

– Patrz, patrz, oto leci szarańcza, widzisz ją – podwójne szare skrzydła z jednej i z drugiej strony – ona wszędzie tu u nas lata i wszystko pożera na powierzchni i na ziemi, i jeszcze co powiem, że nigdy nie ginie, jak szatan bierze na siebie rozmaite postaci – gdy pożółknieją trawy i drzewa, powieją jesienne, chłodne wiatry, ona spada na wodę, zrzuca z siebie skrzydła, zamienia się w wodne straszdyło i tam wszystko pożera, co tylko napotka. Przyjdzie wiosna – u niej wyrastają nowe skrzydła, wylatuje z wody z rozdziawioną paszczą jak smok latający i kogo napotka, zabija. Zawładała ta poczwara wodą i ziemią ciągle nienasycona. Czy nie ona zaraziła i serca ludzkie, że ludzie gnębią jeden drugiego?

– Czarna jakaś melancholija – rzekłem – zaćmiła smutkiem wszystkie twoje myśli, każdą rzecz maluje tobie w strasznych widokach. Nieszczęśliwy, z takimi myślami nigdy spokojnym być nie możesz.

– Otóż nie zgadłeś. Mam ja piękne myśli, będę świat zwiedzać daleko, w obcych krajach, gdzie wieczna panuje wiosna, w górach nad spadem wód lub w dzikim lesie będę sobie spokojnie mieszkać, o Adeli nie wspomnę, bo nas dzieli nie odległość, ale wieczność, wieczność!....

– I kraj rodzinny zapomnisz?

– O! nie! – odpowiedział. – Jeśli nie powrócę żywy do mojej rodzinnej ziemi i umrę samotny gdzie na wierzchołku gór w obcych stronach, to krucy⁶⁸ kości moje tam zanoszą, wszakże lepiej być po śmierci w towarzystwie ptaków niż robaków!

⁶⁸ *Krucy* – kruki.

Przebyłem tam dzień cały, błąkałem się z nim po górach i lasach i on wszędzie mi prawił smutne swoje marzenia, zatrzymał na nocleg, lecz i w domu jeszcze rozmawialiśmy do późna, podczas nocy on ciągle porywał się ze swojej pościeli, wstawał i chodził po pokoju, a tak i ja tej nocy niewiele spałem, bo na godzinę kilka razy sen mój bywał przerwany.

Na drugi dzień wstaliśmy, już było słońce wysoko. On mię przywitał cokolwiek z weselszą miną niż wczoraj, rozpytywał się o znajomych moich, o sąsiadach i o mnie samym: po ukończeniu szkół, gdyśmy się pożegnali, czy ciągle byłem w domu, jakie zwiedziłem strony i jak mi się powodziło. Dziękował mi, że go odwiedziłem; gdy kazałem konie zaprzęgać, aby raniej wyjechać, on najczulej mię upraszał, abym został na obiad – nie mogłem odmówić szczerym jego chęciom.

Po obiedzie dobył najlepszego wina, które miał od dawnego czasu.

– Wypijem – rzekł do mnie – to ostatnie pożegnanie, obaczmy się chyba na tamtym świecie.

Potem kazałem konie zaprzęgać, daleko mię przeprowadził i pożegnał ze łzami.

I w rzeczy samej, był to raz ostatni – po krótkim czasie dowiedziałem się, że zostawił ten domek, w którym niegdyś mieszkali jego rodzice, oddalił się na zawsze i teraz nikt nie wie, jak się mu powodzi, czy żyje jeszcze, czy może już umarł w obcych stronach i między obcym narodem.

Widzenia

Pan Ziemelski, obracając się do mnie:

– Ot, także i mój kolega dawny zostawił swoją rodzinę i lat ośmnaście nie wiedzieliśmy, gdzie wędrował po świecie. Marzym niekiedy, że tam gdzieś, daleko, lepszy kraj i lepsi ludzie. Bóg to wie, nasi ojcowie żyli i tu spokojnie, nam tylko sądzono inaczej. Jednakże ja, dzięki Bogu, przeżyłem swe młode lata tam, gdzie się rodziłem, może da Bóg, że i koście moje spoczna.

– Co do mnie, to dość zwiedziłem świata: gdybym chciał me życie opowiadać, wspomniabym całą historię sławnych wojen Napoleona⁶⁹. Nie marzenie mię nagliło tułać się po całym świecie z orężem w ręku ani chęć próżnej sławy, lecz nadzieja, że kiedykolwiek za tyle trudów będę się cieszył wspomnieniem przeszłych prac moich i spokojnie umrę wśród moich ziomków. Lecz Bóg inaczej sądził. Syn mój tuła się gdzieś w obcej ziemi, żyć mi niewiele zostaje, już pewnie nigdy nie zobaczę!...

⁶⁹ *Napoleon* – Napoleon Bonaparte (1769–1821) – francuski mąż stanu, dowódca wojskowy i przywódca polityczny, głowa I Cesarstwa Francuskiego w latach 1804–1814.

Gdy to powiedział, łzy potoczyły się z oczu starca. Ten widok obciążył tęsknotą serce i myśli moje.

– Bóg wielki – rzekłem – wszechmocny, w nim jest nadzieja.

Milczenie przerwało nasze rozmowy. Rotmistrz, ocierając chustką łzy na oczach:

– Prawda – rzekł – kto wierzy, widzi cuda.

Wtem oczom naszym objawia się dziwne zjawisko! Przed nami stoi kobieta wysoka, suknia na niej biała jak śnieg, anielska piękność twarzy, na głowie wianek ze świeżych róż, na rękę trzymała drewnianego dziadka. Osłupieliśmy, lecz ona wnet znikła. Głuche milczenie, patrzym jeden na drugiego, nie śmiejąc przemówić słowa, nie wiemy, co to znaczy. Gdy tak siedzieliśmy czas niejaki, odmykają się drzwi i wchodzi do naszego pokoju gospodyni.

– Cóż to znaczy? – rzekła. – Noc całą prawie przepędziliście na rozmowach, nie słyszeliście, a wszak już drugi raz kogut prześpiewał i, sądzę, niezadługo dniać⁷⁰ zacznie.

– Pan rotmistrz – rzekł Ziemelski – tak nas zajął powiastkami swymi, że zupełnie zapomnieliśmy o śnie, a do tego tylko co dziwne wszyscy tu mieliśmy widzenie, jakąś kobietę z kwiatami na głowie i dziadka takiegoż jak nasz miała na rękę.

– Widziałam i ja dziwy we śnie, o których nie myślałam nigdy na jawie, śnił mi się jakiś piękny ranek: powietrze było tak ciche, że włos by nie zachwiał na głowie, niebo zupełnie bez obłoków, wschodziło słońce i jego koło nie miało rażących promieni, lecz jakby z czystego złota rozlewało się światło; mnóstwo zebrało się ludu, wszyscy, w milczeniu jakby czekając, czegoś poglądali na wschód. Wtem z wysokości niebios zleciał anioł, stanął na wschodzie, ręką uderzyło koło słoneczne i dziwny dźwięk jakby od dzwonu zabrzmiał po całej ziemi; to brzmienie przenikło serca ludzkie, upadli wszyscy na kolana i ja modliłam się gorliwie. Do mnie zbliża się staruszek, zupełnie podobny do naszego drewnianego dziadka i mówi: „Módl się!”. Potem zdawało mi się, że sama jedna błąkałam się w polu. Widziałam na niebie rozsiane obłoki i te były jak śnieg; jeden obłoczek upadł na ziemię przede mną, podjąłam i widzę coś napisano, czego przeczytać nie mogłam. Znowu podchodzi do mnie tenże dziadek i mówi: „Ja ci przeczytam – słuchaj i pamiętaj. Tu napisano: Bóg *sprawiedliwych wstawi przed światem*”. Wnet obudziłam się ze snu i więcej zasnąć nie mogłam. Słyszałam was tu ciągle rozmawiających, przyszłam, aby wam opowiedzieć moje widzenie, które we śnie miałam.

To rzekłszy, wyszła.

Rotmistrz westchnął, powiedział: „Wielkie jest miłosierdzie Boskie”, i chodząc po pokoju, zaczął pacierze mówić. Tu kończyły się rozmowy, pościelenie dla nas były przygotowane w tymże pokoju.

⁷⁰ *Dniać* – świtać.

– Nie spieszcie jutro rano wstawać– rzekł gospodarz – jutrzienka świeci na wschodzie, noc była bezsenna, niech to dzień biały nagrodzi.

Powiedział dobranoc i wyszedł z pokoju.

Pożegnanie

Obudziłem się, spojrzałem na okna, promień słoneczny jasny przebijał szpary okiennicy i oświecał pokój, rotmistrz, przechadzając się, szeptał pacierze, spojrzał na mnie i rzekł:

– Niezadługo południe, spaliśmy dobrze, bo też i ja niedawno wstałem, a czas, czas już do domu.

Wyszedł, zawołał człowieka, kazał odkryć okna i ja co prędzej starałem się ubrać. Przez całą moją podróż jeszcze nie zdarzyło się mi ani razu tak późno wstawać.

W domu było spokojniutko, człowiek powiedział, że pan i pani w polu przy robotnikach i dzieci zabrali ze sobą, aby tu krzykiem snu nie przerywali. Poszliśmy z rotmistrzem w pole, a stamtąd z gospodarzem i z całą jego rodziną powróciliśmy do domu.

Po śniadaniu pan rotmistrz pożegnał się z gospodarzem i z gospodynią i ściskając mi rękę powiedział:

– Mieszkając daleko od twojej rodziny, wspomnij o mnie, o naszych nocnych rozmowach, o snach i widzeniach, może się już nie spotkamy, bo mnie niedaleko do grobu.

Pan Ziemielski z żoną, z dziećmi i ja przeprowadziliśmy⁷¹ rotmistrza, aż do granicy ziemi należącej do blisko mieszkających sąsiadów.

Gospodyni z dziećmi powróciła do domu, a my oboje poszliśmy opatrywać gaje i zasiane pola. Podczas przechadzki wiele mi opowiadał pan Ziemielski o rodzajach ziemi, gdzie jakie trzeba siać zboże i o wprowadzeniu do wiejskiego gospodarstwa nowych sposobów, które się bardzo nie udały jego sąsiadom.

– Gospodarstwo – rzekł do mnie – nie wymysłów, lecz doświadczenia i pilności potrzebuje. Kto pracuje, temu i Bóg pomaga. Wiele u nas teraz krąży projektów, jak rozprowadzić⁷² bydło i ulepszyć rolnictwo. Nasi przodkowie na tejsze ziemi żyli spokojnie i mieli wszystkiego dostatek. Bogobojnemu gospodarzowi w niczym nie braknie, niech się u niego spytają, jakim sposobem ulepszył rolę i rozprowadził bydło.

⁷¹ *Przeprowadzać* – tu: odprowadzać, żegnać.

⁷² *Rozprowadzać* – hodować.

Gdy szliśmy nad brzegiem jeziora, gdzie ranna dojrzewała gryka, Ziemieński klasnął rękami i z niwy jakby chmura jaka wleciało na powietrze ogromne stado dzikich kaczek.

– I od tych – rzekł – dość mamy szkody. Jezior i rzeczek wiele i ich takie mnóstwo, że trzeba mieć osobnego strzelca przy każdej niwie zasianej blisko wody. Wiejski gospodarz prócz złych ludzi ma jeszcze nieprzyjaciół dzikich ptaków i drapieżnych zwierząt. W przeszłym roku przy tamtym ciemnym lesie wyrósł mi najpiękniejszy owies. Niedźwiedź przez kilka nocy zupełnie zniszczył, zostawił tylko słomę przydeptaną do ziemi. Ten zwierz nie tylko napada na bydło i pszczoły, ale i niwy pustoszy. Mam dobrych psów – te strzegą bydła od wilków i niedźwiedzi, lecz w polu zasianym niepodobno się ustrzec od szkody.

Gdy tak rozmawiamy, idąc, powiał wiatr i daleko za lasem odezwał się grzmot. Spojrzeliśmy w górę i widzimy: ogromna chmura od wschodu wznosi się nad lasem, błyskawica jak wąż kilka razy przebiegła czarne obłoki. Pośpieszyliśmy oba tam, gdzie robotnicy przątali⁷³ siano i ledwo robotę doprowadzili do końca, i powracaliśmy wszyscy do domu. Słońce się skryło za obłokami, dzień pociemniał, spod chmury powstał silny wiatr, bydło uciekło pod dach, gęsie, wyciągając szyje i rozwijając skrzydła jakby żagle, z krzykiem uciekały z pola.

Gwałtowny deszcz zmieszany z gradem bił w okna, święcone ziółka wrzucano na węgle i cała rodzina upadła na kolana, błagając miłosierdzia Boskiego. Szum drzew i potoków, wystrzały gromów naprowadzały okropną trwogę, lecz silny wiatr prędko rozniósł obłoki, uspokoiła się burza, błękit nieba i słońce pokazało się z chmur.

Gospodarz wyszedł w pole i prędko powrócił z wesołą twarzą, mówiąc:

– Dzięki Bogu burza ta przeszła bez szkody, drobny deszcz jeszcze pada, niech więc robotnik dziś odpocznie w domu.

Dzień się już kłonił ku wieczorowi, ja w kole ziomek moich opowiadałem im przygody, które się zdarzały mi w życiu od tego czasu, jak zostawiłem Białoruś. Słuchali wszyscy z ciekawością o dziwacznych, które się zdarzały w północnej stolicy, o teatrach, koncertach, o charakterze mieszkańców. Lecz ich najwięcej zajmowała niebezpieczna żegluga morska, burze, widoki wysp i brzegi obcych krajów.

– Nie miałem nigdy chęci ani ciekawości zwiedzać obce kraje – rzekł gospodarz. – Zawsze mię zachwycały te pamiętne wiersze, które niegdyś w Połocku na jezuickim teatrze⁷⁴ śpiewał chłopek, przegrywając na kobzie⁷⁵.

⁷³ *Przątać* – zbierać z pola siano, zboże.

⁷⁴ Mowa o teatrze szkolnym w Kolegium Jezuickim w Połocku.

⁷⁵ *Kobza* – dawny instrument strunowy, w różnych odmianach popularny na Ukrainie, w Mołdawii, Rumunii i na Węgrzech, a niegdyś również w Polsce.

Szczęśliwy, który od spraw daleki,
Jak w one niegdyś dawniejsze wieki,
Pilnuje roli, pilnuje pługu,
Nie zna żadnego, żadnego długu.

– Prawdziwie szczęśliwy, kto żyje na wsi z pracy rąk swoich. – Aniela, weź gitarę prześpiewaj piosnkę, którą ja sam ułożyłem, przypomniawszy szkolne czasy, gdzie kiedyś pisaliśmy wiersze.

Aniela nastroiła gitarę i jak ptaszek wiosenny zaśpiewała melodyjnym i przyjemnym głosem.

Pieśń

W naszych gajach pięknie rosną
Rozłożyście drzewa,
W chłodnym cieniu słowik wiosną
Do północy śpiewa.

U nas pasza jest obfita,
Liczne stada grają,
Biała gryka gdzie rozkwita,
Pszczołki miód zbierają.

Gdy gospodarz Boga błaga,
Pracuje od rana,
Jemu zawsze Bóg pomaga,
Żyto jakby ściana.

Wiele zwierza w naszych borach,
Korzysta myśliwy,
Wiele ryb w rzekach, w jeziorach,
I rybak szczęśliwy.

Po tej piosnce wiele jeszcze rozprawiał pan Ziemiecki o wiejskim gospodarstwie, o sprzedaży⁷⁶ siana, żyta, owsa i innych produktów ziemi. Gospodyni chwaliła gatunek bydła, a mianowicie owiec, co miały długą i miękką wełnę. Opowiadała, jakie korzyści z sprzedaży nabiału i domowego ptastwa⁷⁷.

Pana Aniela wydobyła ze skrzyni białe jak perkal i cienkie płótna, opowiadała, że ojciec na jej szczęście co rok jedną niwę zasiewa lnem, z którego pod jej dozorem

⁷⁶ *Przedaż* – sprzedaż.

⁷⁷ *Ptastwo* – ptactwo; ptaki hodowlane, drób.

tką płótna, i ona co rok część z tego sprzedaje w mieście i kupuje w sklepach za te pieniądze perkalę i jedwabne materie dla ubiorów.

Kilka dni spędziłem na przyjemnych rozmowach w domu pana Ziemielskiego. Widząc ciągle uprzejmość i otwartość serca całej jego rodziny, prawdziwie szczęśliwy byłem, czas ten przeleciał jak sen przyjemny.

Weszło słońce, ranek pogodny, czas do podróży – po śniadaniu pożegnałem ich ze łzą w oku, a pamięć o nich na zawsze została w mej duszy⁷⁸.

⁷⁸ Na końcu tekstu zamieszczonego w „Rubonie” podpis *Jan Barszczewski* oraz informacja: *(Ciąg dalszy nastąpi)*.

BIBLIOGRAFIA POLSKA

Bibliografia podmiotowa

- „Niezabudka. Noworocznik przez J. Barszczewskiego”, T. I–V, Petersburg 1840–1844.
- [anonimowo] *Bunt chłopów przeciw Ekonomowi* [fragment: *Rabunki muzykoŭ zapisany łacinką*], w: Rypiński Aleksander, *Białoruś. Kilka słów o poezji prostego ludu téj naszej prowincii, o jego muzyce, śpiewie, tańcach, etc.*, Paryż 1840, s. 207–208.
- *Szkic Północnej Białejrusi* [fragment: *Szlachcic Zawalnia*], „Rocznik Literacki” 1843, s. 193–201.
- [anonimowo] *Dzieweńka*, „Rocznik Literacki” 1843, s. 203–204.
- [anonimowo] *Harelica*, „Rocznik Literacki” 1843, s. 204.
- [anonimowo], *Горелуца*, „Moskvitianin” 1843, nr 8, s. 388.
- *Burza*, „Gwiazda” 1844, s. 62.
- *Do Almy*, „Gwiazda” 1844, s. 168.
- *Drewniany dziadek i Kobieta Insekta. Powieść*, „Niezabudka” 1844, T. V, s. 89–116.
- *Rabunki muzykoŭ*, w: Podbereski Romuald, *Białoruś i Jan Barszczewski*, w: Barszczewski Jan, *Szlachcic Zawalnia czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach*, T. I, Petersburg 1844, s. XXVIII–XXXII.
- *Szlachcic Zawalnia: O czarnoksiężniku, i żmii wyległej z jajka koguta* [fragment: *Szlachcic Zawalnia*], „Athenaeum” 1844. T. I, s. 49–90.
- *Wspomnienia z odwiedzin stron rodzinnych: Połock* [fragment: *Szlachcic Zawalnia*], „Rocznik Literacki” 1844, s. 139–147.
- ***Szlachcic Zawalnia czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach:***
 - **T. I**, Poprzedzone krytycznym rzutem oka na Literaturę Białoruską przez Romualda Podbereskiego. Z ryciną Rud.[olfa] Żukowskiego, przedstawiającą główne sceny opowiadań, Petersburg: w drukarni Karola Kraja, 1844, ss. 95,
 - **T. II**, Petersburg: wydał Jan Eyerling, w drukarni Karola Kraja, 1845, ss. 113,
 - **T. III**, Petersburg: w drukarni Karola Kraja, 1845, s. 91,
 - **T. IV**, Poprzedzone krytycznym rzutem oka na Literaturę Białoruską. Ozdobione ryciną, przedstawiającą główne sceny opowiadań, Petersburg: w drukarni Eduarda Pracza, 1846, ss. 72.

- Барщевский Ян, *Очерк Северной Белоруссии: Воспоминания из посещения родных стран* [przekład na rosyjski dwóch ustępów *Szlachcica Zawalni*]. (Перевод/ przekład – Л. К[авелин]/ L. K. Kawelin), „Иллюстрация” 1846, T. II, nr 10, s. 147–150.
- *Dalsze opowiadanie o Drewnianym Dziadku i o Kobiecie Insekie*, „Rubon” 1847, T. VIII, s. 131–176.
- *Proza i wiersze. Część pierwsza*, Kijów: w Drukarni Teofila Glücksberga, Księgarza i Typografa Białoruskiego Naukow. Okręgu, 1849, ss. 194.

Zawartość:

- *Dusza nie w swoim ciele. (Powieść)*,
- *Życie sieroty, z podań ludu, w trzech częściach*
- Cykl: *Melodye Pielgrzyma. W Odessie w 1848 roku*:
 - I. *Wokoło step jak morze mgli się w oddaleniu*
 - II. *Noc zaćmiła widoki górzystej krainy*
 - III. *Skrył się księżyc za chmurą i niebios sklepienie*
 - IV. *Już ranek przezroczysty powiał chłodnym tchnieniem*
 - V. *Zaświecił dnia początek wśród cichej pogody*
 - VI. *Lubo kraina moja, przeszłości mej zorza*
 - VII. *Już pora południowa nastąpiła gorąca*
- Sonety:
 - „*Jako gdy w chmurach...*”
 - „*Pokryły błękit nieba obłoków tumany...*”

– **Wiersze Barszczewskiego publikowane w „Niezabudce”:**

- **1840, T. I:**
 - Sonet dla W.P. Bujnickiej*, s. 17,
 - Do Julii*, s. 193–194,
 - Wspomnienie Matki*, s. 214–217,
 - Fantazya*, s. 241–245.
- **1841, T. II:**
 - Rusałka zwodnica. Z podań gminnych*, s. 29–36,
 - Dla Elizy L.*, s. 88,
 - Góra Poczanowska. (Na Rusi)*, s. 99–102,
 - Zdrój Dziewiczy. (Z podań nad Dźwiną)*, s. 227–229,
 - Do Modesty Łabuńskiej*, s. 269–270,
 - Podrózny*, s. 287–288,
 - Nic mi się tu nie podoba*, s. 294–295.

• 1842, T. III:

- Podróż*, s. 7–9,
Kwiaty. Dla Modesty Łabuńskiej, s. 15–16,
Cierpienie. (Sonet), s. 21,
Dla Joanny Abramowicz, s. 25–26,
Do Stanisława Jurjewicza, s. 158–160,
Dwie brzozy. (Ballada. Z podań gminnych), s. 185–186,
Smutek, s. 186,
Rozpacz. (Ballada), s. 204–211,
Kurhany. (Ballada), s. 239–242,
Fantazja. (Z czasów pierwszego najścia Tatarów), s. 269–273,
Do młodzieży, s. 276–277.

• 1843, T. IV:

- Północna zorza*, s. 1–2,
Sonety, s. 12–16:
Noc,
Ranek,
Dzień,
Pożegnanie,
Czas wszystko rujnuje,
Dla Józefy Szepielewicz. (Pamięci jej matki), s. 85–88,
Portret. (Ballada), s. 110–112,
Jezioro zarosłe. (Ballada z podań gminnych), s. 123–131,
Wiosna w stolicy, s. 139–140,
Rybak. (Ballada), s. 152–156,
Bratek. (Dla...), s. 165–167,
Nina. (Fantazyja), s. 206–208,
Zemsta. (Ballada), s. 221–224.

• 1844, T. V:

- Melodye: Duch*, s. 5–8,
Sonety, s. 122–128:
Letnia noc w Finlandii,
Newa,
Trzy słońca,
Wiek żelazny,
„Grozi chmura z północy...”,
„Wiatry wyły...”,
Małemu J. Bujnickiemu, s. 164–166,
Zapamiętałość ludzka, s. 229.

Bibliografia przedmiotowa**Prace XIX-wieczne¹**

- Tyszyński Aleksander, *O szkołach poezji polskiej*, w: tegoż, *Amerykanka w Polsce. Romans*, T. I–II, Petersburg 1837.
- Bucielski Tomasz, „*Niezabudka*”. *Noworocznik*, wydany przez J. Barszczewskiego w Petersburgu. (*Nadesłano*), „*Tygodnik Petersburski*” 1840, nr 21, s. 106.
- Kraszewski Józef Ignacy, „*Niezabudka*”. *Noworocznik*, wydany przez J. Barszczewskiego w Petersburgu, „*Tygodnik Petersburski*” 1840, nr 29, s. 143.
- Rypiński Aleksander, *Białoruś. Kilka słów o poezji prostego ludu tej naszej polskiej prowincji; o jego muzyce, śpiewie, tańcach, etc.*, Paryż 1840.
- Grabowski Michał, *Korespondencja literacka*, t. 2, Wilno 1842.
- Grabowski Michał, *O kilku literatach polskich w Petersburgu*, „*Tygodnik Petersburski*” 1842, nr 77 [o Podbereskim].
- Majorkiewicz Jan, *Historia, literatura i krytyka*, Warszawa 1842, s. 111–112.
- Bomba Gerwazy [Ludwik Sztyrmer], *Listy z Polesia*, „*Tygodnik Petersburski*” 1843, nr 61, s. 358–359.
- Grabowski Michał, *Korespondencja*, „*Pielgrzym*” 1843, T. II.
- Grabowski Michał, *Krytyka: „Rocznik Literacki”* wyd. przez R. Podbereskiego, „*Tygodnik Petersburski*” 1843, nr 54, s. 318–319.
- Kraszewski Józef Ignacy, *Nowe dzieła*, „*Tygodnik Petersburski*” 1843, nr 51, s. 301–302.
- Z. L., [Recenzja „*Niezabudki*”], „*Tygodnik Petersburski*” 1844, nr 30.
- Grabowski Michał, *O nowszych powieściach polskich*, „*Tygodnik Petersburski*” 1845, nr 75, s. 385.
- Chrapowicki Ignacy, *Rzut oka na poezję ludu białoruskiego*, „*Rubon*”, T. V, Wilno 1845.
- Prokopowicz Wincenty, *Publikacje petersburskie*, „*Tygodnik Petersburski*” 1845, nr 74/75, s. 485–488.
- *Szlachcic Zawalnia, czyli Białoruś w fantastycznych obrazach*, przez Jana Barszczewskiego, poprzedzona krytycznym rzutem oka na literaturę Białoruską, przez Romualda Podbereskiego, [recenzja], „*Biblioteka Warszawska*” 1845, T. I, s. 668–671.
- Ziemięcka Eleonora, [Recenzja *Szlachcica Zawalnia*], „*Pielgrzym*” 1845, T. I.
- Rzewuski Henryk, *Nie-bajki. T. I: powieści lożne*, Petersburg 1850.
- Bartoszewicz Julian, [nekrolog], „*Dziennik Warszawski*” 1851, nr 22 i 24, przedruki:
- „*Goniec Polski*” 1851, nr 127,
 - „*Czas*” 1851, nr 101.

¹ Prace prezentowane są w porządku chronologicznym.

- Groza Aleksander, *Obrazki ukraińskie*, Wilno 1854.
- Wójcicki Kazimierz Władysław, *Jan Barszczewski*, w: *Encyklopedia powszechna S. Orgelbranda*, T. II, Warszawa 1860, s. 943.
- Gloger Zygmunt, *Julian Bartoszewicz 1821–1870*, „Przegląd Polski” 1870, Cz. I–II, t. III–IV, s. 1–22, w: tegoż, *Pisma rozproszone*, T. I, red. J. Ławski, J. Leończuk, Białystok 2014, s. 386–412.
- Gloger Zygmunt, *Kilka słów poświęconych pamięci Juliana Bartoszewicza*, „Gazeta Kielecka” 1870, nr 18, s. 140–141, w: tegoż, *Pisma rozproszone*, T. I, red. J. Ławski, J. Leończuk, Białystok 2014, s. 379–381.
- Janko Pokań [Bolesław Limanowski], *Kilka słów o pracy organicznej i R. Podberekim*, „Przyjaciel Domowy” 1875, nr 13 i 17.
- Bartoszewicz Julian, *Historia literatury polskiej potoczny sposobem opowiedziana*, wyd. 2, T. II, Kraków 1877, s. 239–240.
- Gloger Zygmunt, *Kilka słów o pieśniach ludowych i narodowych*, „Kłosa” 1881, nr 836–837, s. 10–11, 27–29, w: tegoż, *Pisma rozproszone*, T. II, red. J. Ławski, J. Leończuk, Białystok 2015, s. 727–738.
- Dawid Wincenty, *Ze wspomnień uniwersyteckich*, „Przegląd Literacki. Dodatek do »Kraju«” 1890, nr 39.
- Chmielowski Piotr, *Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana*, Warszawa 1891, T. VI.
- Gloger Zygmunt, *Bartoszewicz Julian*, w: *Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana*, Warszawa 1892, T. VII, s. 19–21, w: tegoż, *Pisma rozproszone*, T. III, red. J. Ławski, J. Leończuk, Białystok 2016, s. 660–664.
- Gloger Zygmunt, *Julian Bartoszewicz (1821–1870)*, w: *Album biograficzny zasłużonych Polaków i Polek wieku XIX*, T. I, Warszawa 1901, s. 375–378, w: tegoż, *Pisma rozproszone*, T. III, red. J. Ławski, J. Leończuk, Białystok 2016, s. 975–980.

Prace XX-wieczne²

- Ankudowicz-Bieńkowska Maria, *Obraz kultury duchowej ludu białoruskiego w wypowiedziach Jana Barszczewskiego*, w: *W kręgu kultury białoruskiej*, Olsztyn 1994, s. 55–67.
- Ankudowicz-Bieńkowska Maria, *Z dziejów folkloru kresowego doby romantyzmu. Ukraińska, białoruska i litewska kultura ludowa w polskich czasopismach literackich ziem litewsko-ruskich lat międzypowstaniowych*, Olsztyn 1999.
- Baroŭka Vanda, *Aksiâlagiçna-funkcyânal’ny patëncyâl šlâheckaj tème ũ proze Âna Barsçëŭškaga i âgo nastupnikaŭ*, „Białorutenistyka Białostocka” T. 11 (2019), s. 9–17.

² Prace prezentowane są w porządku alfabetycznym.

- Barszczewski Aleksander, *Polskie zainteresowania językiem i kulturą białoruską w XIX i XX wieku*, „Notatki Płockie” 2/51/1969, s. 13–20.
- Barszczewski Aleksander, *Wstęp do: Antologia poezji białoruskiej*, wybór i opr. J. Huszcza, Wrocław 1978.
- *Barszczewski Jan (ok. 1790–1851)*, w: *Bibliografia Literatury Polskiej „Nowy Korbut”*, T. VII: *Romantyzm*, opr. pod kier. I. Śliwińskiej i S. Stupkiewicza, Warszawa 1968, s. 130.
- Barszczewski Jan, *The Head Full of Screaming Hair*, w: *The Dedalus Book of Polish Fantasy*, ed. W. Powaga, New York 1996.
- Bielanka-Luftowa Maria, *Znaczenie terytorium w tak zwanej szkole ukraińskiej*, „Pamiętnik Literacki” 1936, z. 2.
- Bieś Paweł Andrzej SJ, *Jezuickie instytucje edukacyjne w Orszy 1773–1920*, „Studia Pedagogica Ignatiana”, Vol. 19, 2016/3, s. 19–34.
- Borowiec Agnieszka, *O ludowości w utworze „Szlachcic Zawalnia, czyli Białorusć w fantastycznych opowiadaniach” Jana Barszczewskiego*, „Slavia Orientalis” R. 54, nr 3 (2005), s. 429–442.
- Brückner Aleksander, *Dzieje literatury polskiej w zarysie*, T. II, Warszawa 1903, s. 223.
- Chaustowicz Miłkołaj, *Fal’klor u litaratury Belarusi peršae palovy XIX st.*, „Acta Albaruthenica” T. 12 (2012), s. 25–44.
- Chądzyńska Joanna, *Jan Barszczewski i okolice*, „Prace Polonistyczne” 2008, Ser. 63, s. 99–110.
- Ciechowski Waćław, *Czasopisma polskie na Litwie*, Wilno 1911.
- Ciechowski Waćław, *Czasopisma polskie na Ukrainie*, „Dziennik Kijowski” 1906, nry 1, 2, 4, 6, 7.
- Ciechowski Waćław, *Czasopisma polskie w Petersburgu*, „Kraj Codzienny” 1908, nr 1.
- Čukičova Nadzeâ, *Kazkavasc’ bez kazki ũ „Šłâhcicy Zaval’ni” Âna Barščëŭskaga*, „Acta Albaruthenica” T. 17 (2017), s. 39–50.
- Dubowik Henryk, *Fantastyka w literaturze polskiej. Dzieje motywów fantastycznych w zarysie*, Bydgoszcz 1999.
- *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564–1995*, opr. L. Grzebień, Kraków 1996.
- Espinosa Ruiz Ângela, *Neznaëmec, čarnaknižnik i muzyka ũ ramantyčnaj proze eŭra-pejskaj peryferyi: mužčynskaâ magiâ ũ Gustava Adol’fa Bêkera i Âna Barščëŭskaga*, „Białorutenistyka Białostocka” T. 11 (2019), s. 101–112.
- Fainhauz Dawid, *Walka o postęę społeczny w publicystyce wileńskiej w połowie XIX w.*, „Rocznik Białostocki” 1966, z. 6, s. 27–37.
- *Fantastyka, fantastyczność, fantazmaty*, red. A. Martuszevska, Gdańsk 1994.

- Fieduta Aleksander, *Zając między armiami: Białorusin jako tożsamość w czasach Puszkina i Mickiewicza*, w: *Region a tożsamości transgraniczne. Literatura. Miejsca. Translokacje*, red. D. Zawadzka, M. Mikołajczak, K. Sawicka-Mierzyńska, Kraków 2016, s. 160–168.
- Gach Piotr Paweł, *Szkoły i drukarnie zakonne na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej w XVIII–XIX wieku*, „Rocznik Nauk Społecznych” 2007, T. XXX, z. 2, s. 105–125.
- Golec Joanna, *Belaruskaâ nacyônalnaâ idêâ ũ galoŭnaj kniže Âna Barščeŭskaga: („Šlâhcic Zawałnâ, abo Belarus’ u fantastyčnych apawâdannâh”)*, „Studia Wschodniosłowiańskie”, T. 6 (2006), s. 117–127.
- Gołąbek J., *Wincenty Dunin-Marcinkiewicz*, Wilno 1932.
- Gomulicki Juliusz Wiktor, *Jan Barszczewski*, w: Tuwim Julian, *Księga wierszy polskich XIX wieku*, T. I, Warszawa 1954.
- Grabowski Tadeusz Stanisław, *Z pogranicza polsko-białoruskiego*, w: *Księga pamiątkowa ku czci Stanisława Piłonia*, Kraków 1961, s. 445–455.
- Hertz Paweł, *Zbiór poetów polskich XIX w.*, Księga I, tu: *Jan Barszczewski*, Warszawa 1975.
- I. G. [Jan Marek Giżycki], *Materyały do dziejów Akademii Połockiej i szkół od niej zależnych*, Kraków 1905, s. 243.
- Inglot Marek SJ, *Akademia Połocka (1812–1820) – jezuicka uczelnia na Białorusi. Zarys problematyki*, w: *W kręgu chrześcijańskich tradycji Starego Kontynentu*, red. M. Kosman, Poznań 2005.
- Inglot Marek SJ, *Jezuici w Imperium Rosyjskim (1772–1820) i przywrócenie Towarzystwa Jezusowego (1814)*, „Studia Bobolanum” 2015/1, s. 25–40.
- Inglot Mieczysław, *Polskie czasopisma literackie ziem litewsko-ruskich w latach 1832–1851*, Warszawa 1966.
- Jackiewicz Mieczysław, „*Szkola białoruska*” w polskiej literaturze romantycznej, „Acta Polono-Ruthenica” 1996, nr 1.
- Janion Maria, „*Szkola białoruska*” w poezji polskiej, w: tejsze, *Projekt krytyki fantazmatycznej. Szkice o egzystencji ludzi i duchów*, Warszawa 1991, s. 95–110.
- Janion Maria, *Diabeł na Białorusi*, „Autograf” 1989, nr 6/8, s. 70–78.
- Janion Maria, *Jan Barszczewski*, w: *Literatura krajowa okresu romantyzmu 1831–1863*, t. III, pod red. M. Janion, M. Maciejewskiego, M. Gumkowskiego, Warszawa 1992.
- Kadulski Irena, *Akademia Połocka. Ośrodek kultury na Kresach 1812–1820*, Gdańsk 2004.
- Kadulski Irena, *Pracownicy książki z Akademii Połockiej (1812–1820)*, „Acta Universitatis Lodzianis. Folia Litteraria Polonica” 4 (34) 2016, s. 257–265.
- Kempa Andrzej, *Książka polska w Petersburgu (1773–1920)*, „Acta Universitatis Lodzianis. Folia Librorum” 6/1995, s. 19–32.

- Kijas Artur, *Polacy w Rosji od XVII wieku do 1917 roku. Słownik biograficzny*, Poznań 2000.
- Korbut Gabriel, *Tragiczne losy nieprawomyślnego redaktora [Podbereskiego]*, w: tegoż, *Szkice i drobiazgi historycznoliterackie*, Warszawa 1935.
- Kowalczykowa Alina, *Wokół romantyzmu. Estetyka – polityka – historia*, opr. tekstu i red. A. Janicka, G. Kowalski, Białystok 2014.
- Kowalewicz B., *Białoruska literatura romantyczna. Rozdział III. Białoruscy romantycy i ich utwory, Jan Barszczewski*, „Kuryer Literacko-Naukowy” 1935, nr 27.
- Kowkiel Lilia, *Polskie księgozbiory i polonika w zbiorach białoruskich*, „Z Badań nad Książką i Księgozbiorami Historycznymi” 2017, tom specjalny: *Polonika w zbiorach obcych*, s. 171–184.
- Krukowska Halina, *W świetle Śródziemnomorza. Estetyka klasycyzmu polskiego w początkach XIX wieku*, w: *Odessa i Morze Czarne jako przestrzeń literacka*, pod red. N. Maliutiny i J. Ławskiego, Białystok 2018.
- Laskowska-Szczur Wiktoria, *Rewolucyjne odkrycie na Żytomierszczyźnie*, „Tęcza Żytomierszczyzny” 2 (33) 2019, s. 11–12.
- Laskowska-Szczur Wiktoria, *W Cudnowie stanęło popiersie pisarza Jana Barszczewskiego*, „Tęcza Żytomierszczyzny” 3 (38) 2020, s. 15–17.
- Ławski Jarosław, „Życie sieroty” Jana Barszczewskiego – czarny romantyzm spoza modelu „antagonizmu wieszczów”, w: tegoż, *Śmierć wszystko zmiecie. Studia o czarnym romantyzmie (II)*, Gdańsk 2020, s. 263–278.
- Ławski Jarosław, *Bilingwizm w Europie Środkowo-Wschodniej: między kulturą a geopolityką*, w: *Zagadnienia bilingwizmu*, red. Ł. Zabielski, Seria I: *Dwujęzyczni pisarze litewscy i polscy*, red. A. Baranow, J. Ławski, Białystok–Wilnius 2017.
- Ławski Jarosław, *Jan Barszczewski – polski pisarz i patriota, obywatel wielu kultur*, „Tęcza Żytomierszczyzny” 3 (38) 2020, s. 12–13.
- Macapura Lûdmila Volodimirivna, *Sbornik rasskazov „Šlâhtič Zaval'nâ, ili Belarus' v fantastičnyh povestvovaniâh” Âna Barševskogo v kontekste russkoj gotičeskoj prozy*, „Acta Polono-Ruthenica” T. 21 (2016), s. 195–203.
- Malewski Czesław, *Rodziny szlacheckie na Litwie w XIX wieku. Powiaty lidzki, oszmiański i wileński*, Warszawa 2016.
- Maślanka Julian, *Zorian Dołęga Chodakowski*, Wrocław 1965, s. 141–142.
- *Materiały do dziejów Akademii Połockiej i szkół od niej zależnych*, zebrał J. G. [Jan Marek Giżycki], Kraków 1905.
- *Michała Grabowskiego listy literackie*, opr. A. Bar, Kraków 1934.
- Mierzwicka-Liedtke Maria, „Margier” Władysława Syrokomli i „Kunigas” Józefa Ignacego Kraszewskiego: *podwójne obłożenie Pillen*, w: *Kraszewski i nowożytność. Studia*, idea i układ J. Ławski, red. A. Janicka, K. Czajkowski, Ł. Zabielski, Białystok 2015, s. 567–580.

- Mierzwicka-Liedtke Marta, *Przestrzeń i mit w „Szlachcicu Zawalni czyli Białorusi w fantastycznych opowiadaniach”*, praca magisterska, promotor: dr hab. Kwiryna Ziemba, prof. UG, Gdańsk 2009.
- Morelowski Józef, *Prawidła wierszopiskie i kaznodziejskie*, opr. M. Nalepa, G. Trościński, Kraków 2013.
- Mściśław Olechnowicz, *Polscy badacze folkloru i języka białoruskiego w XIX wieku*, 1986, s. 167.
- Nalepa Marek, *Między żarliwością a zdradą. Studia i szkice o literaturze późnego polskiego Oświecenia*, Kraków 2010.
- Nowiński Franciszek, *Polacy na Uniwersytecie Petersburskim w latach 1832–1884*, Wrocław 1986, s. 85.
- *Opowieści niesamowite z języka angielskiego*, wybór, wstęp i noty o autorach M. Płaza, Warszawa 2020.
- Owczarz Ewa, *Nieosiągalna całość. Szkice o powieści polskiej XIX wieku. Józef Ignacy Kraszewski – Ludwik Szyrmer – Henryk Sienkiewicz*, Toruń 2009.
- Piłat Walenty, *W kręgu kultury białoruskiej*, Olsztyn 1994.
- *Podbereski Romuald (ok. 1812–1863)*, w: *Bibliografia Literatury Polskiej „Nowy Korbut”*, T. IX, *Romantyzm*, opr. pod kier. I. Śliwińskiej i S. Stupkiewicza, Warszawa 1972, s. 33–35.
- *Polska literatura fantastyczna. Interpretacje*, red. A. Stoff, D. Brzostek, Toruń 2005.
- Radzik Ryszard, *Białorusini między Wschodem a Zachodem*, Lublin 2012.
- Radzik Ryszard, *Kim są Białorusini?*, Toruń 2004.
- Rączka-Jeziorska Teresa, *Romantyzm polsko-inflancki: sylwetki, teksty, archiwa*, Warszawa 2016.
- *Rewolucyjna konspiracja w Królestwie Polskim w latach 1840–1845. Edward Dembowski*, pod red. W. A. Diakowa, S. Kieniewicz, W. Śliwowskiej, tu: *Zeznania Wincentego Dawida w Warszawskiej Komisji Śledczej*, Wrocław 1981.
- *Romantyczna gawęda szlachecka. Antologia*, wybór i opr. A. Waśko, Kraków 2004.
- Rudkowska Magdalena, *Sen nieboszczyka. Polski hoffmanizm w XIX wieku*, Warszawa 2020.
- Samborska-Kukuć Dorota, *Anonimowe książki polskojęzyczne z petersburskiej drukarni Krayów – atrybucje i sprostowania*, „Acta Universitatis Lodzianis. Folia Librorum” 17/2013, s. 67–74.
- Samborska-Kukuć Dorota, *Polski Inflantczyk – Kazimierz Bujnicki (1788–1878), pisarz i wydawca*, Kraków 2008.
- Samborska-Kukuć Dorota, *Twarze Draculi i inne pre-teksty metafizyczne: zbiór studiów, szkiców i esejów*, Łódź 2018.
- Samborska-Kukuć Dorota, *Z dziejów kultury literackiej północno-wschodniego pogranicza. Jan Onoszko – poeta przełomu XVIII i XIX wieku*, Kraków 2005.

-
- *Słownik folkloru polskiego*, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1965.
- *Słownik polskiej bajki ludowej*, T. I–III, red. V. Wróblewska, Toruń 2018.
- Stankiewicz Stanisław, „*Szkoła białoruska*” w *polskiej literaturze romantycznej*, Część II: „Przegląd Wileński” 1933, nr 4, s. 2; cz. III, nr 5, s. 3–4.
- Staszewska Dorota, *O sonetach polskich romantyków*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica” 2005, t. 7, nr 1.
- Szargot Maciej, *Opowieści niesamowite Józefa Bogdana Dziekońskiego*, Katowice 2004.
- Tuwim Julian, *Polska nowela fantastyczna*, wyd. 2, T. I, Warszawa 1952.
- Tyčyna Zosâ, *Paëtyka nočy, zìmy i snù ů „Šlâhcìcy Zavalni” Â. Barščëùskaga*, „Roczniki Humanistyczne” T. 53, z. 7 (2005), s. 81–90.
- Venclova Tomas, *Powrót do rodzinnej Europy, czyli Mickiewiczowska Litwa i Mickiewicz na Litwie*, w: tegoż, *Niezniszczalny rytm. Eseje o literaturze*, Sejny 2007, s. 7–39.
- Wasylewski Stanisław, *Mickiewicz i rapsod Białejrusi*, „Wiadomości Literackie” 1931, nr 11.
- Wenerska Wioleta, *Z białoruskich podań gminnych: ballady Jana Barszczewskiego*, „Slavia Orientalis” R. 57, nr 3 (2008), s. 385–394.
- Węgrzyn Iwona, *Koniec świata, którego nikt nie zauważył. Białoruski „rok bez lata” Jana Barszczewskiego*, „Ruch Literacki” 2019, z. 5, s. 547–562.
- Węgrzyn Iwona, *Opowieści odchodzącego świata: Jana Barszczewskiego „Szlachcic Zawalnia czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach”*, w: *W świecie myśli i wartości. Prace z historii literatury i kultury ofiarowane Profesorowi Julianowi Maślance*, red. R. Dąbrowski, A. Waško, Kraków 2010, s. 321–334.
- Węgrzyn Iwona, *W świecie powieści Henryka Rzewuskiego*, Kraków 2012.
- Witkowska Alina, Przybylski Ryszard, *Romantyzm*, Warszawa 1997.
- *Z okolic Dźwiny. Księga zbiorowa na dochód Czytelni Polskiej w Witebsku*, Witebsk 1912.
- Załęski Stanisław, *Historia zniesienia jezuitów w Polsce i ich zachowanie na Białej Rusi*, Lwów 1875.
- Zdziarski Stanisław, *Pierwiastek ludowy w poezji polskiej XIX wieku. Studia porównawczo-literackie*, Warszawa 1901.
- Zdziechowski Marian, *Władysław Syrokomla, pierwiastek literacko-białoruski w twórczości polskiej*, Wilno 1924.

BIBLIOGRAFIA BIAŁORUSKA

Bibliografia podmiotowa

- Баршчэўскі Я. *Дзеванька* [у:] *Вытокі: творы беларускіх пісьменнікаў XIX стагоддзя*. Укл. і аўтар прадм. У.М. Казбярук, Мінск 1988, С. 25.
- Баршчэўскі Я. *Плачка*. Пераклад з польскае, каментарыі М. Хаўстовіча [у:] “Крыніца”, 1999, № 7–8, С. 8–17.
- Баршчэўскі Я. *Выбраныя творы*, Мінск: “Беларускі кнігазбор”, 1998.
- Баршчэўскі Я. *Лісты да Юліі: Письмы, вершы, балады*, Віцебск: Выд-ва ВДУ, 2004.
- Баршчэўскі Я. *Начэпнасць*, Вільня: Друкарня “Гоман”, 1917.
- Баршчэўскі Я. *Чорнакніжнік і змяя, што вылупілася з пятушынага яйца*, Вільня: Друкарня “Гоман”, 1917.
- Баршчэўскі Я. *Шляхіц Завальня, або Беларусь у фантастычных апавяданнях*, Warszawa: Katedra Białorutenistyki Uniwersytetu Warszawskiego, 2012.
- Баршчэўскі Я. *Шляхіц Завальня, або Беларусь у фантастычных апавяданнях*, Мінск: Попурри, 2015.
- Баршчэўскі Я. *Шляхіц Завальня, або Беларусь у фантастычных апавяданнях*, Мінск: Юнацтва, 1996.
- Баршчэўскі Я. *Шляхіц Завальня, або Беларусь у фантастычных апавяданнях*, Мінск: Мастацкая літаратура, 1990.
- Баршчэўскі Я. *Шляхіц Завальня, або Беларусь у фантастычных апавяданнях*, Мінск: Мастацкая літаратура, 2005, 2009, 2010, 2014.
- Барщевский Я. *Захариашек* [в:] *Нёман*, 2014, № 3, С. 80–82.
- Барщевский Я. *Шляхтич Завальня или Беларусь в фантастических повествованиях: Препринт*, Санкт-Петербург: Амфора, 2008.
- Барщевский Я. *Шляхтич Завальня, или Беларусь в фантастических повествованиях*, Санкт-Петербург: Амфора, 2010.
- *Ян Баршчэўскі* [у:] *Беларуская літаратура XIX стагоддзя: хрэстаматыя*. Склад. і аўт. камент. А.А. Лойка, В.П. Рагойша, Мінск 1988, С. 41–58.
- *Ян Баршчэўскі* [у:] *Літаратура Беларусі XIX стагоддзя: анталогія*. Уклад.: К.А. Цвірка, І.С. Шпакоўскі, К.У. Антановіч; навук. рэд. А.В. Мальдзіс, Мінск 2013, С. 128–160.

Bibliografia przedmiotowa**Энцыклапедыі і слоўнікі**

- Бандарчык В. К. Каханоўскі Г. А. *Баршчэўскі Ян* [у:] *Этнаграфія Беларусі: Энцыклапедыя*, Мінск 1986, С. 51.
- *Баршчэўскі Ян* [в:] *Русский биографический словарь*, Санкт-Петербург 1896, Т. II, С. 524–525.
- *Баршчэўскі Ян* [в:] *Энциклопедический словарь Ф. А. Брокгауза и И. А. Эфрона. В 86 т.*, под ред. И. Е. Андреевского, Санкт-Петербург 1891, Т. III, С. 122.
- Каханоўскі Г. А. *Ян Баршчэўскі* [у:] *Памяць: Гісторыка-дакументальная хроніка Расонскага раёна*, Мінск 1994, С. 43–45.
- Мальдзіс А. І. *Песняр Полацкай зямлі Ян Баршчэўскі* [у:] *Памяць: Полацк*, Мінск 2002, С. 216–217.
- Тарэлкіна Н. В. *Баршчэўскі Ян* [у:] *Беларускія пісьменнікі: Біябібліяграфічны слоўнік*, Мінск 1992, Т. I, С. 252.
- Хаўстовіч Н. В. *Баршчэўскі Ян* [в:] *Республика Беларусь: Энциклопедия*, Мінск 2006.
- Хаўстовіч М. *Баршчэўскі Ян* [у:] *Беларуская Энцыклапедыя. У 18 т., рэдкал.: Г. П. Пашкоў і інш.*, Мінск 1996, Т. 2: Аршыца–Беларусцы, С. 325.

Monografie

- Даніленка С. *Міф і Радзіма: Сакралізацыя дзяржавы-Радзімы ў літаратуры польска-беларускага рамантызму*, Мінск: Палібіг, 1999.
- Дубянецкі Э. *Асветнікі Беларусі: Ян Баршчэўскі, Ян Чачот, Ігнат Дамейка*, Мінск: Беларуская Энцыклапедыя ім. П. Броўкі, 2017.
- Земкевіч Р. *Ян Баршчэўскі: Першы беларускі пісьменьнік XIX стагоддзя (успамін у 60-летнюю гадавішчыну сьмерці)*, Вільня: Друкарня Марціна Кухты, 1911.
- Тычына З. *Сны і снабачанні Яна Баршчэўскага*, Мінск: Беларускі кнігазбор, 2004.
- Хаўстовіч М. *Мастацкі метады Яна Баршчэўскага*, Мінск: БДУ, 2003.
- Хаўстовіч М. *На парозе забытае свята: Творчасць Я. Баршчэўскага*, Мінск: ВТАА “Права і эканоміка”, 2002.
- Шумская І. *Ян Баршчэўскі: збіральнік народных легенд і паданняў*, Мінск: Харвест, 2015.

Rozdziały w monografiach

- Баршчэўскі Л., Васючэнка П., Тычына М. *Ян Баршчэўскі* [у:] *Беларуская літаратура і свет: ад эпохі рамантызму да нашых дзён: папулярныя нарысы*, Мінск 2006, С. 21–25.
- Бас І. *Літаратурныя пошукі, знаходкі, даследаванні*, Мінск 1969, С. 134–137.
- Гарэцкі М. *Ян Баршчэўскі* [у:] Гарэцкі М. *Гісторыя беларускае літаратуры*. Уклад. і падрыхт. тэксту Т. С. Голуб, Мінск 1992, С. 175–181.
- Кісялёў Г.В. *Ад Чачота да Багушэвіча: Праблемы крыніцазнаўства і атрыбуцыі беларускай літаратуры XIX ст.*, Мінск 1993, С. 120–123, 196–198, 286–289.
- Каваленка В.А. *Вытокі. Уплывы. Паскоранасць. Развіццё беларускай літаратуры XIX–XX стагоддзяў*, пад рэд. П. К. Дзюбайла, Мінск 1975, с. 79–92.
- Каліноўскі І.І. *Паэт і казачнік Ян Баршчэўскі* [у:] Каліноўскі І.І. *Полацк і яго ваколіцы*, Мінск 2005, С. 106–109.
- Караткевіч У. *Зямля пад белымі крыламі* [у:] Караткевіч У. *Збор твораў. У 8 т.*, Мінск 1990, Т. 8, кн. 1, С. 524–527.
- Карский Е.Ф. *Ян Баршчэўскі* [в:] Карский Е.Ф. *Белорусы*, Петроград 1922, Т. III, ч. 3, С. 45–49.
- Каханоўскі Г. *На Расоншчыну і Вальнь да Яна Баршчэўскага* [у:] Каханоўскі Г. *Адчыніся, таямніца часу*, Мінск 1984, С. 62–69.
- Лебядзевіч Д.М. *Антычныя матывы і вобразы ў творчасці Яна Баршчэўскага* [у:] Лебядзевіч Д.М. *З жыватворных крыніц Гелікона: антычная спадчына і станайленне беларускай класічнай літаратурнай традыцыі*, Слонім 2002, С. 18–34.
- Мальдзіс А. *Творчае пабрацімства*, Мінск 1966, С. 28–37.
- Мальдзіс А. *Ян Баршчэўскі* [у:] Мальдзіс А. *Падарожжа ў XIX стагоддзе. З гісторыі беларускай літаратуры, мастацтва і культуры*, Мінск 1969, С. 25–39.
- Марціновіч А.А. *Вясновы жайрук з берагоў Нешчарды: Ян Баршчэўскі* [у:] Марціновіч А.А. *Хто мы, адкуль мы: гістарычныя эсэ, нарысы*. У 2 кн., Мінск 1996, Кн. I, С. 279–292.
- Перкін Н. *Літаратурная спадчына Яна Баршчэўскага і Яна Чачота* [у:] Перкін Н.С. *Абсягі думкі. Літаратурна-крытычныя артыкулы*, Мінск 1980, с. 177–286.
- Перкін Н.С. *Літаратурная спадчына Яна Баршчэўскага і Яна Чачота* [у:] Перкін Н.С. *Абсягі думкі*, Мінск 1980, С. 177–286.
- Пыпин А.Н. *Белорусская литература. Маньковскій. Баршчэўскій* [в:] Пыпин А.Н. *Исторія русской этнографіі*, Санкт-Петербург 1892, Т. IV, С. 61–62.
- Тычына М.А. *Карані і крона: фальклор і нацыянальная спецыфіка літаратуры*, Мінск 1991, С. 33–42.

- Цвірка К. *Паданні азэрнага краю (Ян Баршчэўскі)* [у:] Цвірка К. *Камяні тых сядзібаў: Нарысы падарожжаў па літаратурных мясцінах Беларусі*, Мінск 2004, С. 133–143.
- Чаропка В. *Песняр Беларусі: Ян Баршчэўскі* [у:] Чаропка В. *Лёсы ў гісторыі*, Мінск 2005, С. 408–414.
- Шамякіна Т.І. *Міфалагічна-фальклорная аснова вобраза Белай Сарокі ў кнізе Яна Баршчэўскага “Шляхіц Завальня”* [у:] Шамякіна Т.І. *Фальклор і беларуская літаратура ў лютэрку міфалогіі*, Мінск 2016, С. 56–61.
- *Ян Баршчэўскі* [у:] *Пачынальнікі. 3 гісторыка-літаратурных матэрыялаў XIX ст.* Укл. Г. В. Кісялёў, Мінск 1977, С. 39–84.
- Яскевич А.С. *Становление белорусской художественной традиции*, Минск 1987, С. 33–35, 187–189.

Artykuly

- Абрамчык А.Р. *Кніга Яна Баршчэўскага “Шляхіц Завальня, або Беларусь ў фантастычных апавяданнях”: (апавяданні “Белая сарока”, “Плачка”, “Сын Бурый”, 9-ы клас), “Беларуская мова і літаратура”, 2008, № 12, С. 49–52.*
- Апольская А. А., Палуянава Н. М. *“Разумнікі і разумніцы”: Гульня на творчасці В. Дуніна-Марцінкевіча, К. Каліноўскага і Я. Баршчэўскага*, “Роднае слова”, 2003, № 10, С. 84–87.
- Багамолава А. М. *Праз тропы да вобразаў (На матэрыяле перакладнага твора “Шляхіц Завальня, або Беларусь у фантастычных апавяданнях” Яна Баршчэўскага)*, “Беларуская мова і літаратура”, 2000, № 2, С. 115–126.
- Бароўка В. Ю. *Жанрава-стыльёвыя дамінанты “Шляхіца Завальні” Яна Баршчэўскага*, “Веснік Віцебскага дзяржаўнага ўніверсітэта”, 1996, № 1, С. 82–85.
- Бароўка В. Ю. *Мастацкая інтэрпрэтацыя «Шляхіца Завальні» Я. Баршчэўскага ў апавесці “Белая сарока” Ф. Конева* [у:] *Русская и белорусская литературы на рубеже XX–XXI веков. Сборник научных статей: В 2 ч.*, Минск 2010, Ч. 1, С. 245–250.
- Бароўка В. Ю. *Рэмінісцэнцыі з кнігі “Шляхіц Завальня” Яна Баршчэўскага ў сучаснай беларускай літаратуры* [у:] *Беларуская пісьмовая спадчына ў кантэксце еўрапейскага культурна-гістарычнага працэсу XI–XIX стагоддзяў: вытокі, традыцыі, уплывы*, Мінск 2010, С. 260–264.
- Барташэвіч Ю. *Ян Баршчэўскі* [у:] Баршчэўскі Я. *Шляхіц Завальня, або Беларусь у фантастычных апавяданнях*, Мінск 1990, С. 359–366.
- Баршчэўскі А. *Творчасць Яна Баршчэўскага на старонках альманаха “Незабудка”*, “Веснік Віцебскага дзяржаўнага ўніверсітэта”, 1997, № 4, С. 41–46.

- Бас І. *Каму належаць вершы?*, “Беларусь”, 1963, № 11, С. 29.
- Бас І. *Невядомы варыянт верша Яна Баршчэўскага* [у:] *Дзень паэзіі*, Мінск 1969, С. 129–136.
- Билютенко Е.И. *К проблеме художественной формы книги Яна Баршчэўскага “Шляхціч Завальня, или Беларусь в фантастических рассказах”* [в:] *Шлях да ўзаемнасці* [Droga ku wzajemności], Гродна 2007, С. 57–63.
- Бурдзялёва І.А. *Мастацкі сінтэтызм Яна Баршчэўскага*, “Вестник Минского государственного лингвистического университета. Серия 1. Филология”, 2004, № 3, С. 208–215.
- Бурдзялёва, І.А. *Традыцый гатычнага рамана ў творчасці Г. Мастоўскай і Я. Баршчэўскага*, “Вестник МГЛУ. Серия I, Филология”, 2009, № 11, С. 176–184.
- Васілеўскі Д. *Беларускі нацыянальна-рэвалюцыйны рух на Віцебшчыне ў XIX стагоддзі*, “Полымя”, 1925, № 5, С. 121–131.
- Васілеўскі Д. *Новыя матэрыялы творчасці Яна Баршчэўскага*, “Полымя”, 1925, № 5, С. 152–156.
- Васілеўскі Д. *Пад аховай роднай песні: з перапіскі Яна Баршчэўскага*, “Маладняк”, 1928, № 1, С. 86–97.
- Васілеўскі Д. *Паэта Я. Баршчэўскі аб Беларусі*, “Аршанскі маладняк”, 1925, № 2, С. 20–22.
- Васілюк І. *Творчасць Яна Баршчэўскага* [у:] *Беларуская літаратура XVI–XX стст.: працы кафедры беларускай філалогіі* [Беластоцкага ўніверсітэта], пад рэд. Г. Тварановіч, Беласток 2010, С. 65–78.
- Васючэнка П. *Крыўскі слоўнік паводле Яна Баршчэўскага*, “Крыніца”, 1999, № 7–8, С. 18–25.
- Верціхоўская М., Цялкова В. *“Цуды можна разумець сэрцам...”: Вывучэнне твора Яна Баршчэўскага “Шляхціч Завальня” ў VIII класе*, “Роднае слова”, 1996, № 1, С. 70–78; № 2, С. 103–109.
- Виноходов Д. *Загадки Яна Баршчэўскага: легенда о дочери океана*, “Нёман”, 2015, № 1, С. 219–221.
- Виноходов Д. *Штрихи к биографии Яна Баршчэўскага: “В одном департаменте служил один чиновник”*, “Асоба і час”, 2016, вып. 7, С. 76–101.
- Виноходов Д. *Штрихи к биографии Яна Баршчэўскага: архив К. С. Сербиновича*, “Асоба і час”, 2015, вып. 6, С. 17–37.
- Виноходов Д. *Штрихи к биографии Яна Баршчэўскага: Ян, отец Яна*, “Асоба і час”, 2013, вып. 5, С. 6–22.
- Виноходов Д., Лисейчиков Д. *Штрихи к биографии Яна Баршчэўскага: “От то мое вы браціхны...”*, “Асоба і час”, 2018, вып. 8, С. 17–62.
- Виноходов Д.О. *Загадки Яна Баршчэўскага: “Не назвать ли нам кошку кошкой?”*, “Нёман”, 2012, № 3, С. 164–172.

- Виноходов Д.О. *Загадки Яна Баршчэвскога: Легенда о дочери Океана*, “Нёман”, 2015, № 1, С. 219–221.
- Виноходов Д.О. *Крещенская история с крещенским рассказом*, “Нёман”, 2014, № 3, с. 80–82.
- Виноходов Д.О. *Попович Янкó, или Беларусь в первой половине XIX века* [в:] Баршевский Я. *Шляхтич Завальня, или Беларусь в фантастических повествованиях*, Санкт-Петербург 2008, С. 255–273.
- Виноходов Д.О. *Попович Янкó, или Беларусь в первой половине XIX века* [в:] Баршевский Я. *Шляхтич Завальня, или Беларусь в фантастических повествованиях*, Санкт-Петербург 2010, С. 384–412.
- Виноходов Д.О. *Попович Янкó, или Беларусь в первой половине XIX века* [в:] “Невельский сборник”, 2010, № 16, С. 78–94.
- Виноходов Д.О. *Этногонический миф белорусов* [в:] *Белорусский сборник*, Санкт-Петербург 2012, вып. 5, С. 100–113.
- Вінаходаў Д. *Асаблівасьці літаратурнай афтамальгэі. Водгук на рэцэнзію М. Хайстовіча “Творчасць Яна Баршчэўскага вачыма рускага чалавека”* [у:] “АРСНЕ Пачатак”, 2009, № 11–12 (86–87), С. 265–282.
- Вінаходаў Д. *Загадкі Яна Баршчэўскага: асноўнае пытанне шляхціца Завальні* [у:] *Беларускі фальклор: Матэрыялы і даследаванні. Зборнік навуковых прац*, Мінск 2019, С. 29–47.
- Вінаходаў Д. *Шоры і прызмы літаратуразнаўства, альбо Працяг дыскусіі акуліста з афтамальмолягам*, “АРСНЕ Пачатак”, 2010, № 1–2 (88–89), С. 701–711.
- Вінаходаў Д. *Як Нешчарда стала легендай: Гістарычная аснова паданьня пра волата Князю ў кнізе “Шляхціц Завальня” Яна Баршчэўскага*, “АРСНЕ Пачатак”, 2011, № 5 (104), С. 128–143.
- Вінаходаў Дз., Нікалаеў М. *Ян Баршчэўскі ў “каланіяльным міфе” (водгук на артыкул Юрася Лаўрыка “Гогаль як старшы брат: Ян Баршчэўскі і каланіяльны міт нашага літаратуразнаўства”)*, “АРСНЕ Пачатак”, 2013, № 2 (119), С. 463–479.
- Воран І.А. *Мастацкая трактоўка вобраза беларуса ў творах Я. Баршчэўскага* [у:] *Польска-беларускае супрацоўніцтва ў культуры, мове і літаратуры. Пад агульнай рэд. У.А. Сенькаўца*, Брэст 2014, С. 15–20.
- Гізун А. *Рэмінісцэнцыі з творчасці Яна Баршчэўскага ў апавесці Аляксандра Грозы “Нечаканы госць”* [у:] *Працы кафедры беларускае літаратуры Белдзяржуніверсітэта*, вып. шосты, Мінск 2005, С. 88–93.
- Галісаева Т. *Біблейскія матывы ў творчасці Яна Баршчэўскага* [у:] *Працы кафедры беларускае літаратуры Белдзяржуніверсітэта*, вып. 6, Мінск 2005, С. 84–87.

- Галісаева Т. *Спецыфіка фантастычнай вобразнасці твораў Я. Баршчэўскага і Я. Патоцкага* [у:] *Працы кафедры гісторыі беларускае літаратуры Белдзяржуніверсітэта*, вып. 8, Мінск 2007, С. 98–106.
- Галісаева Т. *Творчасць Яна Баршчэўскага і Мікалая Гогаля: спроба кампаратывісцкага аналізу* [у:] *Працы кафедры гісторыі беларускай літаратуры Белдзяржуніверсітэта*, вып. 5, Мінск 2004, С. 114–117.
- Галісаева Т. *Фальклорныя матывы ў апавесці Я. Баршчэўскага “Драйляны дзядок і кабета Інсекта”* [у:] *Фалькларыстычныя даследаванні: Кантэкст. Тыпалогія. Сувязі*, вып. 4, Мінск 2007, С. 221–225.
- Голец І. *Беларуская нацыянальная ідэя ў галоўнай кнізе Яна Баршчэўскага (“Шляхціч Завальня, або Беларусь у фантастычных апавяданнях”)* [у:] „*Studia Wschodniosłowiańskie*”, 2006, Т. 6, С. 117–127.
- Гордеенок Т.М. *Мотив смерти как художественная форма воплощения понятия судьбы в романтической прозе: (Новалис, А. фон Арним, Г. фон Клейст, Л. Тик, Э. Т. А. Гофман, Я. Барщевский)*, “*Вестник Полоцкого государственного университета. Серия А, Гуманитарные науки*”, 2011, № 2, С. 35–39.
- Гордеёнок Т.М. *Понятие судьбы в немецком и белорусском романтизме (А. фон Арним, Я. Барщевский)*, “*Вестник Полоцкого государственного университета. Серия А, Гуманитарные науки*”, 2008, № 1, С. 142–147.
- Даніленка С. *Адлюстраванне сакральнае этнічнае гісторыі ў творах Я. Чачота, Я. Баршчэўскага, В. Дуціна-Марцінкевіча* [у:] *Матэрыялы міжнароднага навуковага семінара, прысвечанага памяці О. В. Озаровскага*, Могілев 1996, С. 86–88;
- Даніленка С. *Беларускі этнічны космас у творчасці Я. Чачота, Я. Баршчэўскага і В. Дуціна-Марцінкевіча*, “*Весці АН Беларусі. Сер. гуманітарных навук*”, 1997, № 1, С. 69–80;
- Даніленка С. *Інверсія прасторавых семантычных апазіцый у літаратуры беларуска-польскага рамантызму* [у:] *Шляхі і сродкі ўдасканалення падрыхтоўкі педагагічных кадраў. Матэрыялы юбілейнай канферэнцыі*, Магілёў 1993, С. 85–87.
- Даніленка С. *Сакралізацыя дзяржавы-Радзімы ў творчасці Я. Баршчэўскага* [у:] *Славянскія літаратуры в контексте мировой*, Мінск 1994, С. 9–13.
- Дьяков В.А. *Литературные интересы польских конспираторов 30–40-х годов XIX века [в:] Польский романтизм и восточнославянские литературы*, Москва 1973, с. 174–181.
- Еўмянькоў В. *Праблема духоўнага адраджэння ў творчасці А. Міцкевіча і Я. Баршчэўскага* [у:] *Славянскія літаратуры ў кантэксце сусветнай. Зборнік навуковых артыкулаў*, пад агульнай рэд. І. С. Роўды, Мінск 2008, С. 203–207.

- Жылко У.А. *Адлюстраванне этнапрасторы ў творчасці Яна Баршчэўскага* [у:] *Этносоциальные и конфессиональные процессы в современном обществе. Сборник научных статей*, Гродно 2012, С. 289–292.
- Жылко У.А. *Адметнасці субкультуры дробнай шляхты як часткі беларускай этнічнай супольнасці (на прыкладзе творчасці Я. Баршчэўскага)* [у:] *Европа: актуальныя праблемы этнокультуры*, редкалегія: В. В. Тугай (отв. ред.) [и др.], Минск 2012, С. 130–132.
- Жылко У.А. *Аксіялагічныя дамінанты этнакультуры беларусаў у творчасці Я. Баршчэўскага* [у:] *Актуальныя праблемы мастацтва: гісторыя, тэорыя, методыка*, редкалегія: Ю. Ю. Захарына (адк. рэд.) [і інш.], Минск 2011, С. 52–53.
- Жылко У.А. *Аксіялагічныя дамінанты этнакультуры беларусаў у творчасці Яна Баршчэўскага*, “Вестник Беларускага дзяржаўнага ўніверсітэта культуры і мастацтваў”, 2011, № 2, С. 5–12.
- Жылко У.А. *Увасабленне аб’ектаў ідэацыйнай культуры ў беларускім рамантызме XIX ст. (на прыкладзе творчасці Яна Баршчэўскага)*, “Искусство и культура”, 2012, № 2, С. 65–70.
- Земкевіч Р.Я. *Баршчэўскі – першы беларускі пісьменьнік XIX стагоддзя* [у:] “Наша Ніва”, 1911, № 51–52, С. 10–14.
- Кісялёў Г. *Ян Баршчэўскі – спрэчкі біёграфай*, “Полымя”, 1995, № 11, С. 267.
- Кавелин Л. *Памятники белорусской письменности. Статья 2. Рабунки мужиков (Белорусская народная поэма соч. г. Яна Баршчэўскага)*, “Маяк”, 1845, Т. XXIII, раздел “Смесь”, С. 124–131.
- Калкаева Г. *Кот Варгін, рамантыкі і фальклорны субстрат у апавесці Яна Баршчэўскага “Чарайнік ад прыроды і кот Варгін”* [у:] *Беларускі фальклор: Матэрыялы і даследаванні. Зборнік навуковых прац*, Минск 2019, С. 58–76.
- Канапелька А. *Акрыленыя ўспаміны*, “Крыніца”, 1999, № 7–8, С. 33–35.
- Кандакоў Д.А. *Вобраз саламандры ў еўрапейскіх літаратурах XVII – першай паловы XIX стагоддзя і творах Яна Баршчэўскага*, “Вестник Полоцкого государственного университета”, 2011, № 2, С. 2–8.
- Кандакоў Д.А. *Творчасць Яна Баршчэўскага і французская гатычная проза: настанова праблемы*, “Вестник Полоцкого государственного университета”, 2010, № 1, С. 126–131.
- Канопліч В. *Міфалагічныя вобразы ў зборніку фантастычных апавяданняў Я. Баршчэўскага “Шляхціц Завальня”* [у:] *Беларуска-руско-польскае супастаўляльнае мовазнаўства і літаратуразнаўства. Матэрыялы IV міжнароднай навуковай канферэнцыі*, Віцебск 1997, Ч. II, С. 213–216.
- Каржэўская М. *Апазіцыя свой/чужы ў творах Э.Т.А. Гофмана і Я. Баршчэўскага* [у:] *Славянскія літаратуры ў кантэксце сусветнай. Зборнік навуковых артыкулаў*, пад агульнай рэд. І. С. Роўды, Минск 2008, С. 88–92.

- Каржэўская М. *Да пытання пра “беларускі гафманізм” Я. Баршчэўскага* [у:] *Славянскія літаратуры ў кантэксце сусветнай*. У 2 ч., пад рэд. Г. М. Бутырчык, Мінск 2016, Ч. II, С. 229–235.
- Каржэўская М. *Канцэпцыя прыроды ў творчасці Э.Т.А. Гофмана і Яна Баршчэўскага* [у:] *Труды кафедры зарубежнай літаратуры БГУ, Мінск 2004, С. 101–105.*
- Каржэўская М. *Ноч у творах Эрнста Тэадора Амадэя Гофмана і Яна Баршчэўскага* [у:] *Літаратуразнаўства. Этналогія*, пад рэд. І. Багдановіч, Т. Валодзінай, Мінск 2010, С. 88–90.
- Каржэўская М. *Ноч у творах Эрнста Тэадора Амадэя Гофмана і Яна Баршчэўскага* [у:] *Беларусіка (Albaruthenica)*, Мінск 2010, Кн. 29, С. 88–90.
- Каржэўская М. *Тыпалогія вобразаў апавядальнікаў (на матэрыяле зборніка Э.Т.А. Гофмана “Серапіёнавы браты” і Я. Баршчэўскага “Шляхіц Завальня”)* [у:] *Славянскія літаратуры ў кантэксце сусветнай*. У 3 т., рэдкалегія: Г. М. Бутырчык (адк. рэд.) [і інш.], Мінск 2010, Т. 2, С. 64–67.
- Каржэўская М.С. *Канцэпцыя сям’і ў творчасці Э.Т.А. Гофмана і Я. Баршчэўскага* [у:] *Беларускае літаратуразнаўства*, вып. 5, Мінск 2007, С. 140–147.
- Карский Е. *Старый беларускі пісьменьнік Ян Баршчэўскі*, “Мінскі кур’ер”, 1919, № 76, С. 2.
- Кахановіч Г. *Вандраванні*, “Малодосць”, 1984, № 10, С. 155–157.
- Ківель І. *Духойнасць беларуса ўчора і сёння (наводле “Шляхіца Завальні” Яна Баршчэўскага і “Дамавікамерона” Адама Глобуса)* [у:] *Актуальныя праблемы тэорыі літаратуры і фальклору: працы членаў кафедры тэорыі літаратуры Белдзяржуніверсітэта*, укладальнік М. П. Кенька, Мінск 2009, С. 46–51.
- Кохановскі Г. *Отзвуки далекого колокольчика*, “Нёман”, 1994, № 1, С. 167–170.
- Купцова А. *“Цуды можна разумець сэрцам...”: Урок ў форме “адкрытага мікрафона” наводле апавяданняў Я. Баршчэўскага з кнігі “Шляхіц Завальня”* [у:] “Роднае слова”, 1999, № 9, с. 80–84.
- Лісоўская І.М. *Урок-суд на апавяданні Яна Баршчэўскага “Вайкалак”* [у:] “Беларуская мова і літаратура”, 2001, № 2, С. 76–88.
- Лаўрык Ю. *Гогаль як старшы брат. Ян Баршчэўскі і каланіяльны міт нашага літаратуразнаўства*, “АКСЕН Пачатак”, 2011, № 5 (104), С. 203–214.
- Лаўрык Ю. М. *“Я нічога не чытаў, апроч гісторыкаў і класікаў...”, або “Шляхіц Завальня” з пункту гледжання кнігазнаўцы*, “Музейны веснік”, 2011, вып. 5, С. 94–104.
- Лебядзевіч Д.М. *Кніга Яна Баршчэўскага “Шляхіц Завальня, або Беларусь ў фантастычных апавяданнях” і антычная традыцыя* [у:] *Матэрыялы навуковай канферэнцыі “Сучасныя праблемы беларусістыкі”*, Брэст 2000, С. 103–105.

- Леська Л. “Ад вечара да буры”: узмацненне рамантычнага пачатку ў творах Яна Баршчэўскага [у:] *Фалькларыстычныя даследаванні: Кантэкст. Тыпалогія. Сувязі*, вып. 8. *Зборнік артыкулаў*, Мінск 2011, С. 235–238.
- Леська Л. *Ад кола да лабірынта: вобраз іляху ў мастацкім свеце Яна Баршчэўскага*, “Роднае слова”, 2009, № 12, С. 23–24.
- Леська Л. *Вобраз “гаспадара” ў мастацкім свеце Яна Баршчэўскага* [у:] *Фальклор і сучасная культура: У 2 ч.*, рэдкалегія: І. С. Роўда [і інш.], Мінск 2008, Ч. 2, С. 25–27.
- Леська Л. *Гульня – форма выражэння метамарфозы ў творах Яна Баршчэўскага*, “Роднае слова”, 1998, № 11, С. 26–36.
- Леська Л. *Карнавалізацыя ў творах Яна Баршчэўскага*, “Роднае слова”, 2000, № 11, С. 26–29.
- Леська Л. *Міфалагізацыя рэчаў у мастацкім свеце Яна Баршчэўскага* [у:] “Роднае слова”, 2008, № 10, С. 16–18.
- Леська Л. *Міфалагізм Яна Баршчэўскага* [у:] *Фальклор і сучасная культура. Ч. 1*, рэдкалегія: І. С. Роўда [і інш.], Мінск 2011, С. 154–155.
- Леська Л.П. *Вобраз Музыкі ў мастацкім свеце Яна Баршчэўскага*, “Весці Беларускага дзяржаўнага педагагічнага ўніверсітэта імя М. Танка. Серыя 1. Педагогіка. Псіхалогія. Філалогія”, 2005, № 2, С. 85–88.
- Леська Л. *Праявы меланхалічнага ў творах Яна Баршчэўскага і Максіма Гарэцкага* [у:] *Максім і Гайўрыла Гарэцкія. Жыццё і творчасць: (праблемы выдання спадчыны): XIX Гарэцкія чытанні*, рэдкалегія: Р. Гарэцкі (адк. рэд.) [і інш.], Мінск 2011, С. 180–183.
- Леська Л.П. *Ад цмока да саламандры: метамарфозы вогненых духаў у мастацкім свеце Яна Баршчэўскага*, “Роднае слова”, 2005, № 10, С. 17–19.
- Леська Л.П. *Архетып раю і яго міфапаэтычнае ўвасабленне ў мастацкім свеце Яна Баршчэўскага*, “Вестнік Беларускага дзяржаўнага педагагічнага ўніверсітэта”, 2003, № 1, С. 122–125.
- Леська Л.П. *Гульнівы пачатак у мастацкім свеце Яна Баршчэўскага* [у:] *Мова – літаратура – культура: У 2 ч.*, Мінск 2011, Ч. 2, С. 142–147.
- Леська Л.П. *Дэманічная гульня ў творах Яна Баршчэўскага*, “Весці БДПУ”, 2011, № 3, С. 68–73.
- Леська Л.П. *Ідэя прарока ў міфалагізаваным свеце Яна Баршчэўскага* [у:] *Беларуская літаратура ў культурнай прасторы сучаснага грамадства. Матэрыялы Міжнароднай навуковай канферэнцыі да 120-годдзя з дня нараджэння народнага пісьменніка Беларусі Кандрата Крапівы*, рэдкалегія: А. А. Манкевіч (укладальнік) і інш., Мінск 2016, С. 271–273.
- Леська Л.П. *Касцюм у мастацкім свеце Яна Баршчэўскага*, “Весці БДПУ”, 2010, № 2, С. 74–78.

- Леська Л.П. *Міфалагема “дзверы” ў мастацкім свеце Яна Баршчэўскага* [у:] “Роднае слова”, 2006, № 9, С. 18–19.
- Леська Л.П. *Метамарфозы рамантычных герояў Яна Баршчэўскага: ад ідэала да ідала*, “Весці БДПУ”, 2017, № 1, С. 150–156.
- Леська Л.П. *Міф пра горад у мастацкім свеце Яна Баршчэўскага* [у:] *Нацыянальнае і агульначалавецкае ў славянскіх літаратурах. Ч. 2*, рэдкалегія: І. Ф. Штэйнер (адк. рэд.) [і інш.], Гомель 2007, С. 70–74.
- Леська Л.П. *Міфалагізацыя рэчаў у мастацкім свеце Яна Баршчэўскага* [у:] *Фальклорная спадчына Р. Шырмы і Г. Цітовіча: вопыт збіральніцкай, навуковай і папулярызатарскай дзейнасці ў кантэксце праблем адраджэння традыцыйнай культуры вёскі*, укл., праф. Т. А. Марозавай, Мінск 2008, С. 115–118.
- Леська Л.П. *Міфалагічны ўрбанізм Яна Баршчэўскага*, “Весці Нацыянальнай акадэміі навук Беларусі”, 2017, № 2, С. 99–105.
- Леська Л.П. *Паэтыка смутку ў мастацкім свеце Яна Баршчэўскага* [у:] *Сёмыя Танкаўскія чытанні: да 95-годдзя Беларускага дзяржаўнага педагагічнага ўніверсітэта імя М. Танка. Зборнік навуковых артыкулаў*, рэдкалегія: Ф. С. Шумчык (адк. рэд.) [і інш.], Мінск 2010, С. 91–94.
- Леська Л.П. *Смехавы свет Яна Баршчэўскага*, “Весці БДПУ”, 2016, № 2, С. 97–103.
- Леська Л.П. *Тэатральна-гульнівыя формы ў творах Яна Баршчэўскага* [у:] “Весці БДПУ”, 2011, № 4, С. 51–54.
- Лисиченок Е.А. *Владельческие экземпляры изданий Я. Баршчэўскага в Славянском фонде Библиотеки Российской академии наук* [в:] *Матэрыялы XIV Міжнародных кнігазнаўчых чытанняў, прымеркаваных да 400-годдзя першага “Буквара”*, склад.: Т. А. Сапега, А. А. Суша, Мінск 2018, С. 181–185.
- Лобач У. *Балада Яна Баршчэўскага “Дзявочая крыніца” і фальклорныя рэаліі Пайночнай Беларусі* [у:] *Беларускі фальклор: Матэрыялы і даследаванні. Зборнік навуковых прац*, Мінск 2019, С. 9–28.
- Лобач У.А. *“Поле культуры” ў традыцыйным светапоглядзе беларусаў Падзвіння (наводле твораў Яна Баршчэўскага)*, “Вестник Полоцкого государственного университета. Серия А. Гуманитарные науки”, 2008, № 7, С. 2–12.
- Лобач У.А. *Вобраз “астаіа” (старавера) у творах Яна Брашчэўскага* [у:] *Старообрядчество как историко-культурный феномен*, Гомель 2003, С. 161–166.
- Лойка А. *Выказанне пра Яна Баршчэўскага*, “Роднае слова”, 2000, № 11, С. 29.
- Майсейчык А. *Беларускі рапсод: Вывучэнне творчасці Яна Баршчэўскага ў VII класе*, “Роднае слова”, 2000, № 11, С. 61–62.
- Макарэвіч А.М. *Жанравыя асаблівасці зборніка Яна Баршчэўскага “Шляхіцц Завальня, або Беларусь у фантастычных апавяданнях”*, “Вестник Віцебскага дзяржаўнага ўніверсітэта”, 1999, № 1, С. 51–56.

- Максимовская Л.М. *Ян Баршчэўскі і Невель*, “Невельский сборник”, Санкт-Петербург 2005, вып. 10, С. 191–195.
- Малиновская Т. *Возвращённая “Незабудка”*, “Нёман”, 1984, № 5, С. 168.
- Мальдзіс А. *Українські перыяд жыцця Яна Баршчэўскага* [у:] *Матэрыялы першай навуковай канферэнцыі па вывучэнню беларуска-украінскіх літаратурных і фальклорных сувязей*, Гомель 1969, С. 37–40.
- Малько Г.І. *Рэалізацыя архетыпных устаноў у творы Яна Баршчэўскага “Шляхціц Завальня, або Беларусь у фантастычных апавяданнях”* [у:] *История. Философия. Политика. Право: научные труды преподавателей гуманитарных дисциплин Могилевского государственного университета продовольствия*, Могилев 2013, вып. 5, С. 109–113.
- Мархель У. *Праца духу – дзеля любові*, “Роднае слова”, 1994, № 9, С. 20–24.
- Маханькоў Ю. *Рэальнае і фантастычнае ў прозе Я. Баршчэўскага і М. Гоголя* [у:] *Беларуска-руск-польскае супастаўляльнае мовазнаўства і літаратуразнаўства. Матэрыялы IV міжнароднай навуковай канферэнцыі*, Віцебск 1997, Ч. II, С. 328–331.
- Мікус А. *Ці пазычыў Ян Баршчэўскі сюжэт у езуітаў?* [у:] *Беларускі фальклор: Матэрыялы і даследаванні. Зборнік навуковых прац*, Мінск 2019, С. 67–73.
- Мянкоў Ю. *Чаму плача Беларусь?*, “Роднае слова”, 2007, № 10, С. 43–45.
- Навасельцава Г. *Архетып вады ў творах Баршчэўскага і Багдановіча*, “Маладосць”, 2004, № 11, С. 143–145.
- Навасельцава Г. *Вобраз Маці-Радзімы ў творчасці Адама Міцкевіча і Яна Баршчэўскага*, “Acta Albaruthenica”, 2005, № 5, С. 90–94.
- Навасельцава Г. *Мастацкая інтэрпрэтацыя мінулага ў прозе Тэадора Шторма і Яна Баршчэўскага: параўнальна-тыпалагічны аспект*, “Полымя”, 2016, № 6, С. 141–145.
- Навасельцава Г.В. *Мастацкае асэнсаванне мінулага ў прозе Яна Баршчэўскага*, “Веснік Віцебскага дзяржаўнага ўніверсітэта імя П. М. Машэрава”, 2008, № 1, С. 115–119.
- Навасельцава Г.В. *Мастацкае асэнсаванне мінулага ў творчай спадчыне Яна Баршчэўскага і Віцэнта Дуніна-Марцінкевіча* [у:] *Віцэнт Дунін-Марцінкевіч у еўрапейскім кантэксце*, рэдкалегія: В. А. Максімовіч (навуковы рэд.) [і інш.], Мінск 2008, С. 208–213.
- Навасельцава Г.В. *Мастацкі гістарызм у прозе Яна Баршчэўскага*, “Веснік Гродзенскага дзяржаўнага ўніверсітэта імя Янкі Купалы. Серыя 3: Філалогія, педагогіка”, 2008, № 1, С. 71–78.
- Навасельцава Г.В. *Славянская проза пра мінулае ў тыпалагічных сыходжаннях: Ян Баршчэўскі і Карэл Ярамір Эрбен* [у:] *Беларуская мова і літаратура ў славянскім этнакультурным кантэксце*, Віцебск 2010, С. 194–197.

- Навасельцава Г.В. *Хрысціянскія матывы ў прозе Яна Баршчэўскага і Уладзіміра Караткевіча* [у:] *Творчасць Івана Навуменкі: славянскі, еўрапейскі, сусветны каітэкст*, рэдкалегія: С. С. Лаўшук (навуковы рэд.) [і інш.], Мінск 2010, С. 344–349.
- Навасельцава Г.В. *Славянская проза пра мінулае ў тыпалагічных сыходжаннях: Ян Баршчэўскі і Карэл Ярамір Эрбен* [у:] *Беларуская мова і літаратура ў славянскім этнакультурным каітэксце*, рэдкалегія: Г. А. Арцямёнак, В. І. Руцілка (адк. рэд.) [і інш.], Віцебск 2010, С. 194–197.
- Навасельцава Г.В. *Хрысціянская інтэрпрэтацыя гісторыі ў кнізе “Шляхіц Завальня...” Яна Баршчэўскага* [у:] *VII рэспубліканскія Калесніцаўскія чытанні*, пад агульнай рэд. А. С. Кавалюк, Брэст 2010, Ч. 1, С. 137–141.
- Навіцкая В. *Уладзімір Караткевіч і Ян Баршчэўскі: характар мастацкай інтэрпрэтацыі пісьменнікамі народнага эпасу*, “Полымя”, 2013, № 8, С. 110–115.
- Некрашэвіч-Кароткая Ж.В. *Генезіс і пераемнасць ліра-эпічнай традыцыі ў беларускай класічнай літаратуры: ад Яна Вісліцага да Уладзіслава Сыракомлі*, “Веснік БДУ”, 2010, № 2, С. 3–8.
- Несцяровіч С.У. *Літаратурныя дыктанты на кнізе Яна Баршчэўскага “Шляхіц Завальня, або Беларусь у фантастычных апавяданнях”*, “Беларуская мова і літаратура”, 2011, № 12, С. 30–34.
- Николаева Е.С. *Баллада Я. Баршчэўскага “Две березы” и английская романтическая традиция* [в:] *Acta Albaruthenica, Rossica, Polonica: VIII Міжнародная навуковая канферэнцыя “Беларуска-руско-польскае супастаўляльнае мовазнаўства і літаратуразнаўства”*, Віцебск, 2009, Ч. II, С. 167–170.
- Новікава Т.У. *Аповяданні Яна Баршчэўскага з кнігі “Шляхіц Завальня, або Беларусь у фантастычных апавяданнях” (урок у 9-м класе)*, “Беларуская мова і літаратура”, 2013, № 10, С. 39–44.
- Падбярэскі Р. *Беларусь і Ян Баршчэўскі* [у:] Баршчэўскі Я. *Шляхіц Завальня, або Беларусь у фантастычных апавяданнях*, Мінск 1990, С. 331–358.
- Падбярэскі Рамуальд. *Беларусь і Ян Баршчэўскі*. Пераклад В. Рагойшы [у:] *Беларуская літаратура XIX в.: Хрэстаматыя*, Мінск 1971, с. 73–79.
- Палазок А. *Выяўленне міфалагічных матываў і вобразаў у творчасці Я. Баршчэўскага на ўроках беларускай літаратуры* [у:] *Фалькларыстычныя даследаванні: Каітэкст. Тыпалогія. Сувязі*, вып. 3, Мінск 2006, С. 41–45.
- Пацюпа Ю. *Ян Баршчэўскі і Бандар Савасцей*, “Малодосць”, 2019, № 5, С. 112–119.
- Пацюпа Ю. *Ян Баршчэўскі і рэканструкцыя айтарскіх тэкстаў паводле вусных запісаў*. Рэканструяваныя тэксты і гістарычны каментар В. Мартысюка [у:] *Беларускі фальклор: Матэрыялы і даследаванні. Зборнік навуковых прац*, Мінск 2019, С. 74–183.

- Праневіч Г.М. *Ля калыскі айчыны, альбо “Шляхціч Завальня...” Я. Баршчэўскага ў святле вучэння А. Тавянскага*, “Веснік Брэсцкага ўніверсітэта. Серыя 3. Філалогія. Педагогіка. Псіхалогія”, 2012, № 1, С. 60–70.
- Рудкоўскі Э.І., Дарафееў А.М. *Светапогляд Я. Баршчэўскага*, “Вестнік Віцебскага дзяржаўнага ўніверсітэта”, 2001, № 2, С. 3–7.
- Русецкі А. У. *“Шляхціч Завальня” Я. Баршчэўскага ў кантэксте беларускай мастацкай культуры*, “Вестнік Віцебскага дзяржаўнага ўніверсітэта”, 2001, № 1, С. 40–46.
- Русецкі А. У. *“Шляхціч Завальня” Я. Баршчэўскага ў кантэксте беларускай мастацкай культуры* [у:] *Лёсы. Людзі. Літаратура*, Віцебск 2008, С. 172–181.
- Саковіч В. *Сувязь апавядання “Белая Сарока” Яна Баршчэўскага з беларускай міфалогіяй. Алегорыя і алюзія ў творы: IX клас*, “Роднае слова”, 2008, № 10, С. 31–33.
- Саковіч В.І. *Свет беларускай міфалогіі ў апавяданні Яна Баршчэўскага “Белая сарока”*: (9-ты клас), “Беларуская мова і літаратура”, 2009, № 12, С. 26–29.
- Саматай І. *Жаночыя вобразы Яна Баршчэўскага*, “Крыніца”, 1999, № 7–8, С. 35–38.
- Смолік А. *Матыў заклатага скарбу ў творчасці Яна Баршчэўскага* [у:] *Аўтэнтычны фальклор: праблемы вывучэння, захавання, пераймання. Зборнік навуковых прац*, рэдкалегія: М. А. Мажэйка (старшыня), В. В. Калацэй, С. К. Канановіч, Мінск 2010, С. 102–104.
- Смількевіч А. А. *“Шляхціч Завальня, або Беларусь у фантастычных апавяданнях” Я. Баршчэўскага і традыцыі еўрапейскай навелістыкі эпохі Адраджэння* [у:] *Проблемы історыі літаратуры. Сборник статей*, вып. 20, Москва, Новополоцк 2008, С. 33–39.
- Соколова В.Ф. *Творчество Яна Баршчэўскага і народознаўства* [в:] *У ракурсе сучаснага асэнсавання: філалогія. Міжскафедральны зборнік навуковых прац*, вып. 6, Магілёў 2003, С. 84–98.
- Солодовников С., Полуянова Е. *Реальность чудесного: Ян Баршчэўскі і яго “Шляхціч Завальня”*, “Неман” 2001, № 8, С. 200–210.
- Старокожева В.Ю. *Фольклорно-міфалогічная лінія ў балладах Яна Баршчэўскага* [в:] *Куляшоўскія чытанні: У 2 ч.*, рэдкалегія: Л. Ц. Кілева [і інш.], Магілёў 2010, Ч. 1, С. 360–367.
- Стжалкоўская А. *Сімвалічны вобраз Бацькаўшчыны ў кнізе Яна Баршчэўскага “Шляхціч Завальня, або Беларусь ў фантастычных апавяданнях”* [у:] *Białoruś: przeszłość i teraźniejszość: kultura, literatura, język*, red. R. Radzik, M. Sajewicz, Lublin 2010, С. 97–106.
- Страха М.М. *Навелістычныя мадыфікацыі ў беларускай і амерыканскай літаратурах XIX ст.* [у:] “Известия Гомельского государственного университета имени Ф. Скорины”, 2004, № 5, С. 123–128.

- Супранкова Т.С. *Файсцiянскія матывы ў творчасці Я. Баршчэўскага* [у:] *Межкультурная камунікацыя і прафесійнальна арыентаванае навучэнне інастранным мовай, рэдкалегія*: В.Г. Шадурыскі [і др.], Мінск 2009, С. 292–294.
- Трапянок У. *Інтэрпрэтацыя кнігі Я. Баршчэўскага “Шляхціц Завальня, або Беларусь у фантастычных апавяданнях” на сцэне, тэлебачанні і радыё* [у:] *Аўтэнтычны фальклор: праблемы захавання, вывучэння, успрымання: (памяці антрапалага Зінаіды Мажаўкі)*. *Зборнік навуковых прац*, рэдкалегія: В.Р. Языковіч (старшыня) і інш., Мінск 2016, С. 133–134.
- Тычына З. *Паэтыка ночы, зімы і сну ў “Шляхцічы Завальні” Я. Баршчэўскага* [у:] “*Roczniki Humanistyczne: Słowianoznawstwo*” 2005, Т. LIII, zeszyt 7, С. 81–90.
- Тычына З. *Структура тэксту літаратурнага сну (на матэрыяле творчасці Я. Баршчэўскага)* [у:] *Працы кафедры гісторыі беларускае літаратуры Белдзяржуніверсітэта. Выпуск сёмы*, Мінск 2006, С. 94–100.
- Тычына С. *Матывы сну ў мастацкім свеце Я. Баршчэўскага і іх фальклорна-міфалагічная аснова* [у:] *Беларускі фальклор: Матэрыялы і даследаванні. Зборнік навуковых прац*, Мінск 2019, С. 48–57.
- Тычына С.М. *Матыў “накрыўджанага дзіця” ў творчасці Я. Баршчэўскага* [у:] *Выяўленча-мастацкія, арганізацыйныя і ідэалагічныя праблемы сучаснай беларускай літаратуры ў яе сувязях з грамадскімі практыкамі*, рэдкалегія: М.А. Тычына (навуковы рэд.) [і інш.], Мінск 2009, С. 213–217.
- Тычына С.М. *Перавараўненне ў зверу як мастацкі прыём у апавяданні Я. Баршчэўскага “Ваўкалак”* [у:] *Сёмыя Танкаўскія чытанні. Зборнік навуковых артыкулаў*. Рэдкалегія: Ф.С. Шумчык (адк. рэд.) [і інш.], Мінск 2010, С. 155–156.
- Французов О. *Пилигримы XIX века* [у:] “Туризм и отдых”, 2004, № 16, С. 10.
- Харошка Г. *Фалькларыстычная спадчына Яна Баршчэўскага*, “Крыніца”, 1999, № 7–8, С. 38–41.
- Харошка Г. *Ян Баршчэўскі – збіральнік і прапагандыст народнага мастацтва* [у:] *Беларуска-руско-польскае супастаўляльнае мовазнаўства і літаратуразнаўства. Матэрыялы IV міжнароднай навуковай канферэнцыі*, Віцебск 1997, Ч. III, С. 485–488.
- Хаўстовіч М. *“На парозе забытае вамі святні”* [у:] “Крыніца”, 1999, № 7–8, С. 26–33.
- Хаўстовіч М. *“Не цялесным бачыць вокам”* [у:] “Тэатральная творчасць”, 1997, № 6, С. 2.
- Хаўстовіч М. *“Фантастычная” Беларусь Яна Баршчэўскага і “фантастычная” Беларусь Пайла Шпілейскага* [у:] *Славянскія літаратуры ў кантэксце сусветнай*, Мінск 2000, Ч. 1, С. 237–243.

- Хаўстовіч М. *Беларускія вершы Я. Баршчэўскага ў часопісе “Москвітянин”* [у:] *Некоторые вопросы изучения славянских языков и литератур. Материалы V конференции молодых ученых БГУ*, Мінск 1990, С. 98–100.
- Хаўстовіч М. *Даверыць таямніцу сэрца* [у:] Баршчэўскі Ян. *Шляхціц Завальня, або Беларусь у фантастычных апавяданнях*, Мінск 2005, С. 232–240.
- Хаўстовіч М. *Каля самых вытокаў* [у:] Баршчэўскі Я. *Шляхціц Завальня, або Беларусь у фантастычных апавяданнях*, Мінск 1990, С. 367–372.
- Хаўстовіч М. *Ля вытокаў беларускае ідэі* [у:] Баршчэўскі Я. *Шляхціц Завальня, або Беларусь у фантастычных апавяданнях*, Мінск 1996, С. 292–307.
- Хаўстовіч М. *Паэт і казачнік з азёрнага краю* [у:] Баршчэўскі Я. *Выбраныя творы*, Мінск 1998, С. 5–28.
- Хаўстовіч М. *Паэт і казачнік з азёрнага краю: Ян Баршчэўскі* [у:] *Слова пра літаратуру і літаратараў*, Мінск 2001, Кн. I, С. 61–91.
- Хаўстовіч М. *Славянскі міф пра Перуна ў інтэрпрэтацыі Яна Баршчэўскага* [у:] *Славянскія літаратуры ў кантэксце сусветнай*, Мінск 2001, Ч. 1, С. 175–178.
- Хаўстовіч М. *Творчасць Яна Баршчэўскага вачыма рускага чалавека* [у:] “АРСНЕ Пачатак”, 2009, № 4 (79), С. 385–392, 396–400.
- Хаўстовіч М. *Творчасць Яна Баршчэўскага ў кантэксце жанрава-стыльовых пошукаў у польскамоўнай літаратуры 20-40-х гг. XIX ст.* [у:] “Веснік Беларускага дзяржаўнага ўніверсітэта. Серыя 4. Філалогія”, 1999, № 3, С. 16–20.
- Хаўстовіч М. *Фальклорны міфалагізм А. Міцкевіча і Я. Баршчэўскага* [у:] *Адам Міцкевіч і сусветная культура*, Гродна, Gdańsk 1999, Кн. 2, С. 62–67.
- Хаўстовіч М. *Ян Баршчэўскі і літаратурна-грамадскі рух на Беларусі ў 30–40-я гг. XIX ст.* [у:] *Шляхам стагоддзяў. Матэрыялы дзвюх канферэнцый аднаго года*, Мінск 1992, С. 115–121.
- Хаўстовіч М. В. *“Ідэальны” герой у прозе Яна Баршчэўскага* [у:] “Беларускае літаратуразнаўства”, 2002, № 1, С. 81–96.
- Хаўстовіч М. В. *Вытокі мастацкай умоўнасці Яна Баршчэўскага* [у:] *Працы кафедры гісторыі беларускае літаратуры Белдзяржуніверсітэта. Вып. чацвёрты*, Мінск 2003, С. 36–53.
- Хаўстовіч М. В. *Да пытання пра мастацкі хранатоп “Шляхціца Завальні” Яна Баршчэўскага* [у:] *Беларуская філалогія*, Мінск 2003, С. 83–90.
- Хаўстовіч М. В. *Інтэрпрэтацыя матыву “пошукі скарбу” ў творчасці Я. Баршчэўскага* [у:] *Працы кафедры гісторыі беларускае літаратуры Белдзяржуніверсітэта*, вып. 6, Мінск 2005, С. 45–53.
- Хаўстовіч М. В. *Мастацкі метады Яна Баршчэўскага і развіццё беларускай літаратуры 30–40-х гг. XIX ст.* [у:] “Веснік БДУ, Серыя 4. Філалогія. Журналістыка. Педагогіка”, 2004, № 1, С. 11–17.

- Хаўстовіч М.В. *Мастацкі час і прастора ў аповесці Яна Баршчэўскага “Драйляны Дзядок і кабета Інсекта”* [у:] “Роднае слова”, 2003, № 2, С. 19–21; 2003, № 3, С. 27–30.
- Хаўстовіч М.В. *Прытча ў творчасці Яна Баршчэўскага* [у:] *Працы кафедры гісторыі беларускае літаратуры Белдзяржуніверсітэта*, Мінск 2002, С. 63–78.
- Хаўстовіч М.В. *Прытча ў творчасці Яна Баршчэўскага і Якуба Коласа* [у:] *Мова – літаратура – культура*, Мінск 2002, Т. 2, С. 121–127.
- Хаўстовіч М.В. *Творчасць Яна Баршчэўскага ў ацэнках крытыкі* [у:] *Працы кафедры гісторыі беларускае літаратуры Белдзяржуніверсітэта. Вып. другі*, Мінск 2002, С. 29–55.
- Хаўстовіч М.В. *Трансфармацыя міфалагемы “вайкалак” у прозе Яна Баршчэўскага* [у:] “Веснік БДУ, Сер. 4”, 2002, № 3, С. 3–8.
- Хаўстовіч М.В. *Адказ акулісту, які не мае ідэалагічных шораў* [у:] “ARCHE Пачатак”, 2009, № 11–12, С. 283–291.
- Хаўстовіч М. *Вытокі фантастыкі Яна Баршчэўскага* [у:] “*Мае Афіны тут – назвай іх Бандарамі!*”: *profesorowi Aleksandrowi Barszczewskiemu na 80-lecie*, red. naukowa: M. Timoszuk, M. Chaustowicz, Warszawa 2010, С. 49–66.
- Хаўстовіч М. *Дэманалогія Яна Баршчэўскага* [у:] *Асоба і творчасць Францішка Багушэвіча ў прасторы і часе. Зборнік навуковых артыкулаў да 170-годдзя з дня нараджэння Ф. Багушэвіча*, Брэст 2010, С. 193–198.
- Хаўстовіч М. *Ян Баршчэўскі і ягоны “Шляхціц Завальня”: да 220-годдзя пачынальніка Новай беларускай літаратуры* [у:] Баршчэўскі Я. *Шляхціц Завальня, або Беларусь у фантастычных апавяданнях*, Warszawa 2012, С. 9–138.
- Хаўстовіч М. *Ян Баршчэўскі ў сучасных расійскіх даследаваннях*, “Acta Albaruthenica”, 2008, № 8, Str. 37–48.
- Хаўстовіч М.В. *Вытокі фантастыкі Яна Баршчэўскага*, “Acta Albaruthenica”, 2010, № 10, Str. 49–66.
- Хаўстовіч М.В. *Праблемы тэксталогіі паэмы “Рабункі мужыкоў” Яна Баршчэўскага* [у:] *Асоба і творчая спадчына Францыска Скарыны: рэцэнцыя і інтэрпрэтацыя*, рэдкалегія: А. І. Бельскі, І. Э. Багдановіч, В. П. Крычко, Мінск 2017, С. 65–74.
- Хаўстовіч М.В. *Ян Баршчэўскі* [у:] Хаўстовіч М.В. *Даследаванні і матэрыялы: Літаратура Беларусі XVIII–XIX стагоддзяў. Том першы*, Warszawa 2014, с. 113–155.
- Хаўстовіч М. *Ян Баршчэўскі ў сучасных расійскіх даследаваннях* [у:] *Polsko-białoruskie związki literackie, językowe i historyczno-kulturalne*, red. M. Timoszuk, M. Chaustowicz, Warszawa 2008, С. 37–48.

- Хлябцевіч А. *Ян Баршчэўскі – першы беларускі пісьменьнік XIX веку і ягонае апісанне партызанскага руху беларускіх сялян*, “Узвышша”, 1928, № 4, С. 141–146.
- Целеховіч Т. П. *“И свеча бы не угасла...”: К специфике реализации мотива огня в творчестве Яна Баршчэўскаго*, “Известия Гомельского государственного университета имени Ф. Скорины”, 2004, № 5, С. 145–149.
- Целеховіч Т. П. *“Куда идешь?...”: Гоголь и Боршчэўскі – в поисках встречи* [в:] “Известия Гомельского государственного университета имени Ф. Скорины”, 2006, № 1, С. 104–111.
- Целеховіч Т. П. *Вобраз сада ў мастацкай сістэме Я. Баршчэўскага як сфера рэалізацыі духоўных уяўленняў славянства* [у:] *Рэгіянальныя асаблівасці фальклору і літаратуры славянскіх народаў*, Гомель 2004, С. 152–158.
- Целеховіч Т. П. *Мотив слепоты в творчестве Николая Гоголя и Яна Боршчэўскаго* [в:] *Святоотеческие традиции в русской литературе*, Омск 2005, Ч. 1, С. 143–146.
- Целеховіч Т. П. *Н. Гоголь и Я. Боршчэўскі: к проблеме мировоззрения* [в:] “Известия Гомельского государственного университета имени Ф. Скорины”, 2007, № 4, С. 95–100.
- Целеховіч Т. П. *Образ ангела в творчестве Яна Боршчэўскаго* [у:] *Содружество наук*, Барановичи 2005, Ч. 2, С. 238–240.
- Целеховіч Т. П. *Образ одержимого бесом в контексте христианских представлений (на материале творчества Н. В. Гоголя и Я. Боршчэўскаго)* [в:] *Взаимодействие литератур в мировом литературном процессе: Проблемы теоретической и исторической поэтики*, Гродно 2005, Ч. 1, С. 325–330.
- Целеховіч Т. П. *Образ ребенка в творчестве Николая Гоголя и Яна Боршчэўскаго* [в:] *Н. В. Гоголь и современная культура. Шестые Гоголевские чтения*, Москва 2007, С. 205–214.
- Целеховіч Т. П. *Образы “посредников” в творчестве Яна Боршчэўскаго* [в:] “Известия Гомельского государственного университета имени Ф. Скорины”, 2007, № 3, С. 154–161.
- Целеховіч Т. П. *Образы насекомых в контексте христианских представлений (на материале творчества Н. В. Гоголя и Я. Боршчэўскаго)* [в:] *Язык и культура. Вып. 8: Художественная литература в контексте культуры*, Киев 2005, С. 45–52.
- Целеховіч Т. П. *Хрысціянскі і язычніцкі кампаненты ў ментальнай сферы славянства: спецыфіка ўзаемадзеяння (на матэрыяле творчасці М. Гоголя і Я. Баршчэўскага)* [у:] *Беларусь в XXI веке*, Гомель 2001, С. 107–108.
- Целеховіч Т. П. *Ян Боршчэўскі і Николай Гоголь: в поисках встречи* [в:] *Скарына і наш час*, Гомель 2004, С. 200–205.

- Чарнейка І. *Слава і дзіва падання старога ў творах Яна Баршчэўскага і Мікалая Гоголя: Параўнальны аналіз на ўроках літаратуры: 8-ы клас*, “Роднае слова”, 2004, № 10, С. 49–54.
- Чарнейка І. Л. “Шмат той край зазнаў...”: Рамантычныя дамінанты прозы М. Гоголя і Я. Баршчэўскага, “Роднае слова”, 2004, № 4, С. 50–51.
- Чукічова Н. “Плачка” як сюжэт-“трансформер” [у:] *Творчество Элизы Ожешко в эстетическом пространстве современности. Сборник научных статей*, Гродно 2011, С. 349–359.
- Чукічова Н. *Казкаваець без казкі ў Шляхціцы Завальні Яна Баршчэўскага* [у:] “Acta Albaruthenica”, 2017, Т. 17, С. 39–50.
- Шамякіна Т. І. *Міфалагічна-фальклорная аснова вобраза белай сарокі ў кнізе Я. Баршчэўскага “Шляхціц Завальня”* [у:] *Фалькларыстычныя даследаванні: Кантэкст. Тыпалогія. Сувязі. Зборнік артыкулаў*, Мінск 2011, Вып. 8, С. 227–232.
- Шаройка А. *Гістарычныя імёны ў беларускім кіно*, “Роднае слова”, 2017, № 9, С. 88–90; № 10, С. 84–86.
- Штэйнер І. *Баладная і прытчавая проза Яна Баршчэўскага* [у:] ...*Пачуць, як лёсу валяцца муры: памяці Генадзя Кісялёва*, укл.: Л. Кісялёва, А. Фядута, Мінск 2009, С. 178–197.
- Шульга Н. *Павучальны змест апавяданняў “Белая сарока”, “Плачка”, “Сын Буры” Яна Баршчэўскага (урок беларускай літаратуры, 9-ты клас)*, “Роднае слова”, 2012, № 12, С. 58–59.
- Шыдлоўскі С. *Шляхеці этас у творах А. Міцкевіча “Пан Тадэвуш” і Я. Баршчэўскага “Шляхціц Завальня”*, “Acta Albaruthenica”, 2005, № 5, С. 177–181.
- Шыдлоўскі С. *Шляхеці этас у творах А. Міцкевіча “Пан Тадэвуш” і Я. Баршчэўскага “Шляхціц Завальня”*, “Калосьсе”, 2006, № 2, С. 138–144.
- Шыдлоўскі С. А. *Уласныя імёны ў кнізе Я. Баршчэўскага “Шляхціц Завальня”, як крыніца рэканструкцыі этнічнай карціны свету прывілеяванага саслоўя беларускага Падзвіння ў першай палове XIX ст.* [у:] *Беларускае Падзвінне: вопыт, методыка і вынікі палявых даследаванняў*, Наваполацк 2009, с. 287–290.
- Шыдлоўскі С. А. *Шляхеці саслоўны ідэал у творах Яна Баршчэўскага* [у:] “Вестник Полоцкого государственного университета. Серия: А (гуманитарные науки)”, 2005, № 7, С. 128–134.
- Шыдлоўскі С. А. *Уласныя імёны ў кнізе Я. Баршчэўскага “Шляхціц Завальня” як крыніца рэканструкцыі этнічнай карціны свету прывілеяванага саслоўя Беларускага Падзвіння ў першай палове XIX стагоддзя* [у:] *Беларускае Падзвінне: вопыт, методыка і вынікі палявых даследаванняў (да 80-годдзя пачатку археалагічных раскопак у г. Полацку)*. Зборнік навуковых прац, пад агульнай рэд. Д. У. Дука, У. А. Лобача, Наваполацк 2009, С. 287–290.

- Шымчык М.М. *Інтэрпрэтацыя твораў нацыянальнай класікі ў сучасным тэатры на прыкладзе спектакля “Беларусь ў фантастычных апавяданнях” паводле твора Яна Баршчэўскага “Шляхціц завальня”* [у:] *Актуальныя праблемы іскусства і савременнай художественной школы Беларусі в условиях глобалізацыі культуры*, навучны ред. Р.Б. Смольскі, Мінск 2008, С. 53–54.
- Шемелева А. *Персонажы народнай міфалогіі в прозе Яна Баршчэўскага* [у:] “Невельскі зборнік”, 2008, № 14, С. 157–164.
- Яковлев С. *Дэманалогія произведений Яна Баршчэўскага і літоўскі фальклор* [в:] “Meninis tekstas: Suvokimas. Analize interpretacija”, 2002, № 3, S. 79–82.
- Яковлев С. *Некоторые особенности языка писем Яна Баршчэўскага* [в:] *Dziedzictwo przeszłości związków językowych, literackich i kulturowych polsko-biało-wschodniosłowiańskich: kultura i literatura*, t. IV, Białystok 2000, s. 221–226.
- Яковлев С.М. *Особенности языка произведений польскоязычных писателей Витебщины первой половины XIX в. (на материале произведений Яна Баршчэўскаго)* [в:] *Белорусское Поозерье: Язык и духовная культура*, Мінск 2001, С. 165–176.
- Яскевіч М.С. *Прырода ў творчасці Э.Т.А. Гофмана і Я. Баршчэўскага* [у:] *Белорусская литература и мировой литературный процесс*. Вып. 1, Полоцк 2005, С. 37–40.
- Яскевіч М.С. *Спецыфіка фантастычнага ў творчасці Э.Т.А. Гофмана і Я. Баршчэўскага* [у:] *Славянскія літаратуры ў кантэксце сусветнай*. У 3 ч., рэдкал.: С. Я. Ганчарова-Грабоўская [і інш.], Мінск 2001, Ч. 1. *Беларуская літаратура ў кантэксце сусветнай*, С. 207–212.
- Яцкевіч М. *Ян Баршчэўскі – адзін з пачынальнікаў “беларускай школы” ў польскай рамантычнай літаратуры*, “Веснік Віцебскага дзяржаўнага ўніверсітэта”, 1997, № 4, С. 47–50.

Оpracowała: Nadzieja Czukiczowa

ANEKS FOTOGRAFICZNY



Jan Barszczewski, portret
Z okolic Dźwiny. Księga zbiorowa, Witebsk 1912



Płyta nagrobna na grobie
Jana Barszczewskiego
na cmentarzu w Cudnowie
„Tęcza Żytomierszczyzny” 2019, nr 2 (33)

Obelisk z wizerunkiem
Jana Barszczewskiego
w Murahach (Morochach) –
rodzinnej miejscowości pisarza

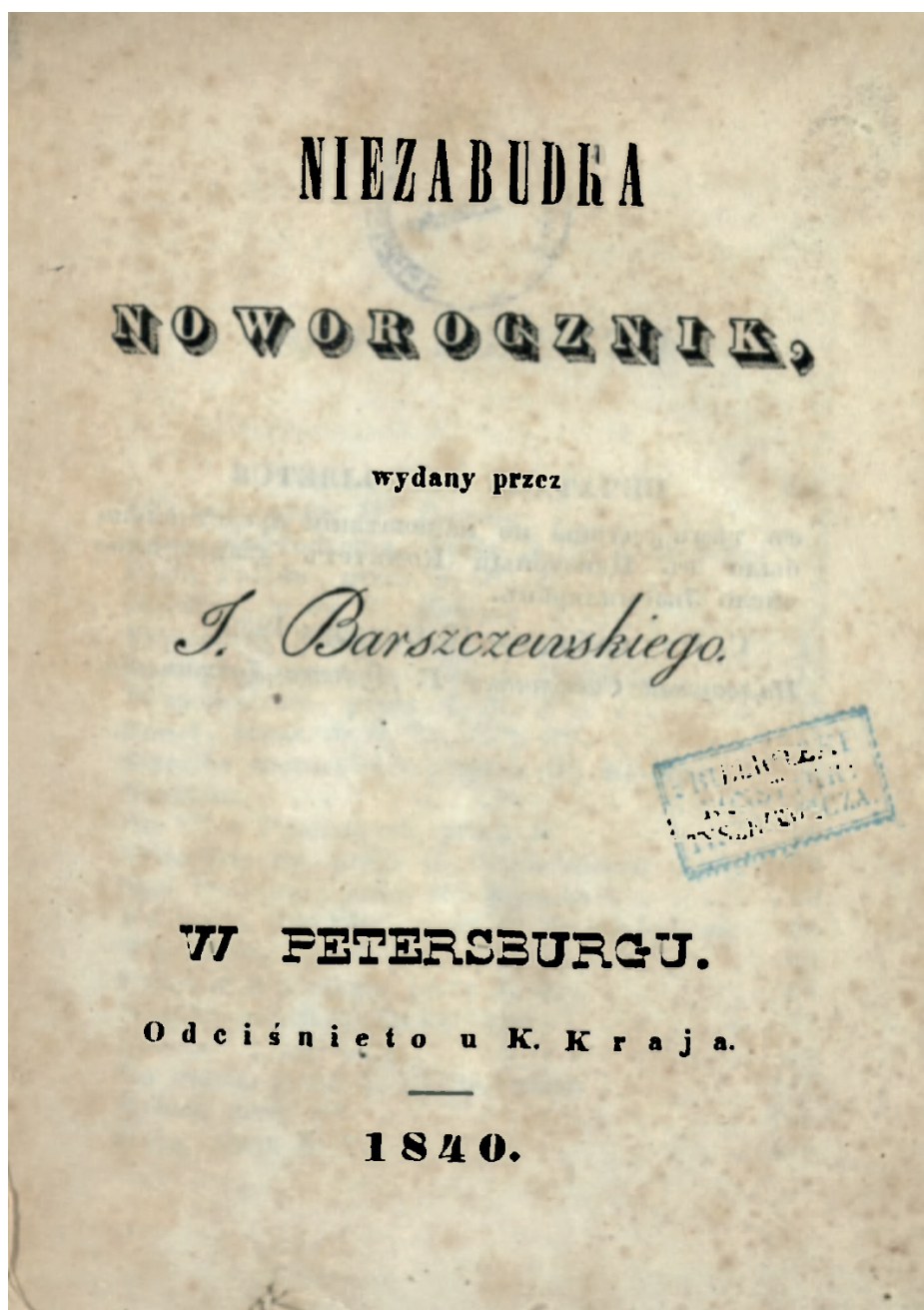




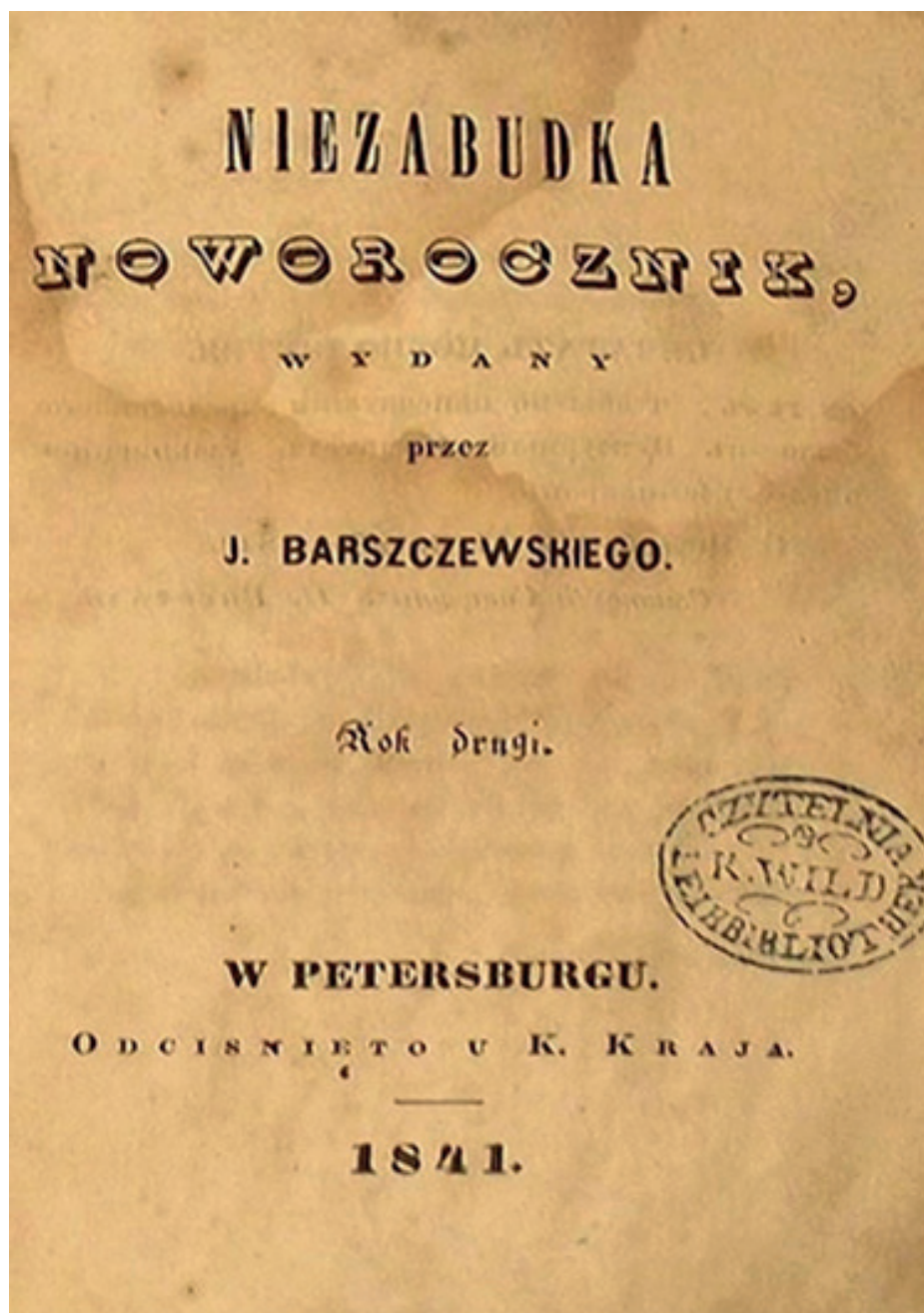
Odsłonięcie pomnika Jana Baraszczyńskiego w Cudnowie, 12 września 2020,
„Tęcza Żytomierszczyzny” 2020, nr 3 (38)



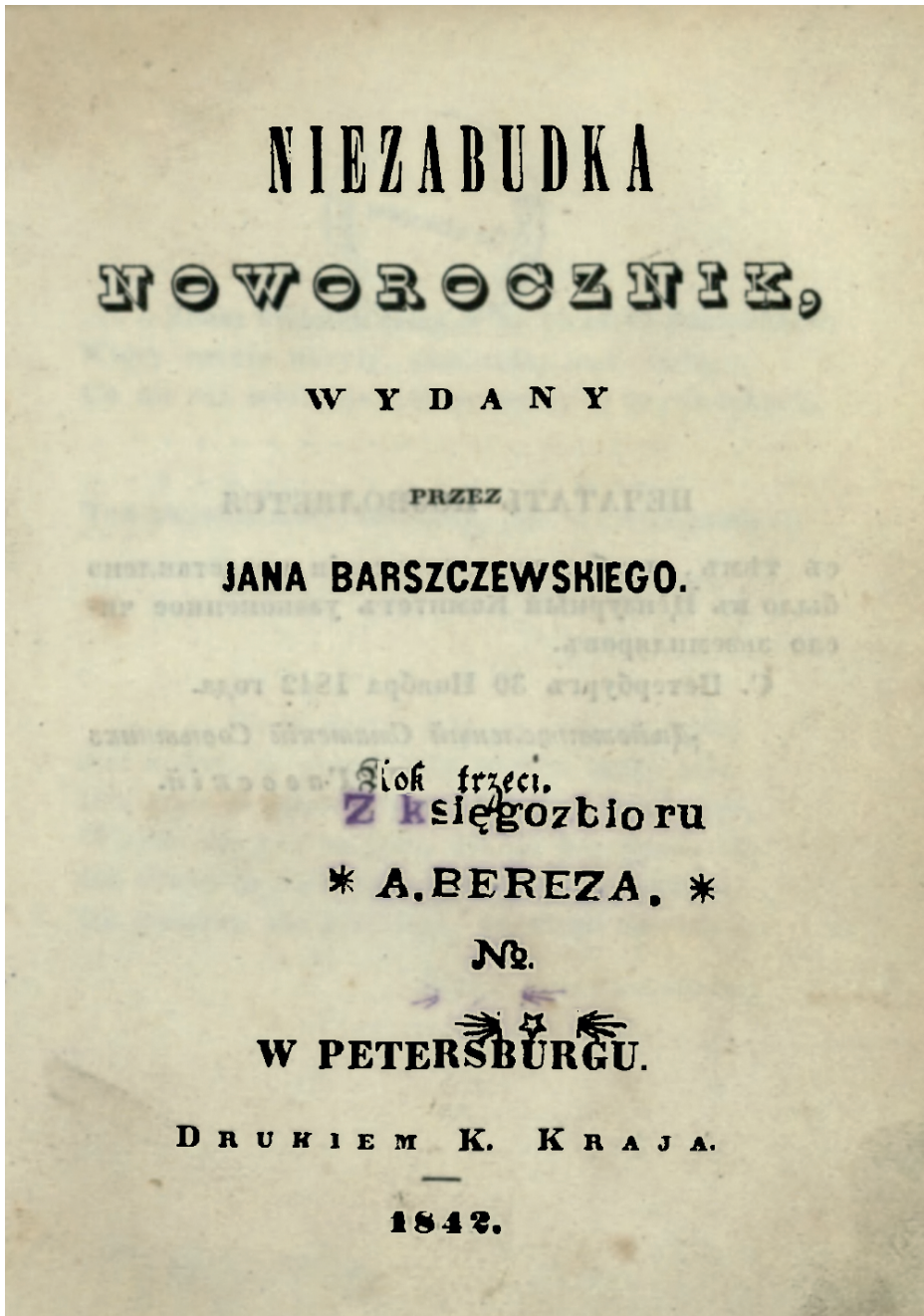
Cudnow, 12 września 2020, odsłonięcie pomnika Jana Baraszczyńskiego



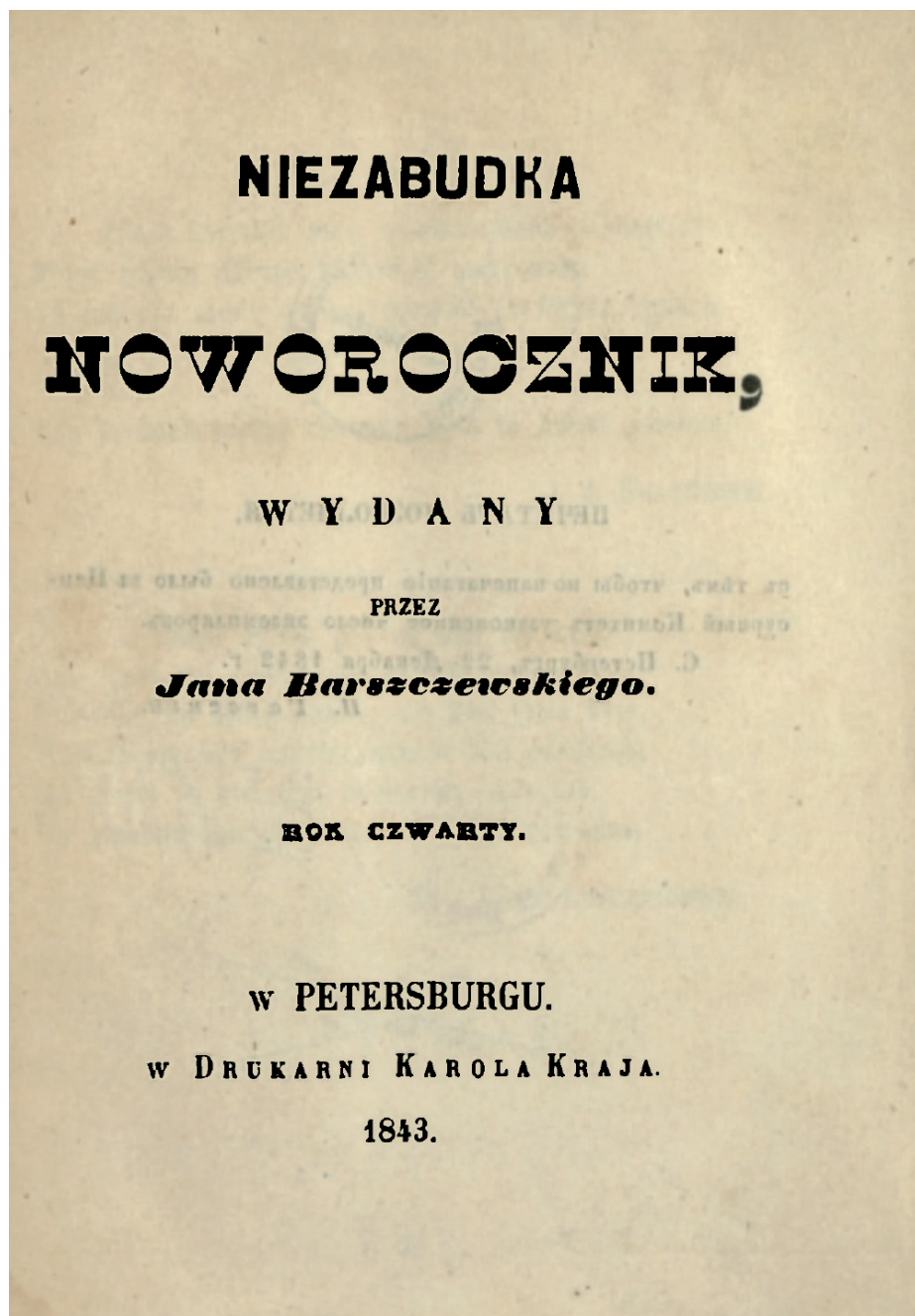
Karta tytułowa noworocznika „Niezabudka” 1840, R.1



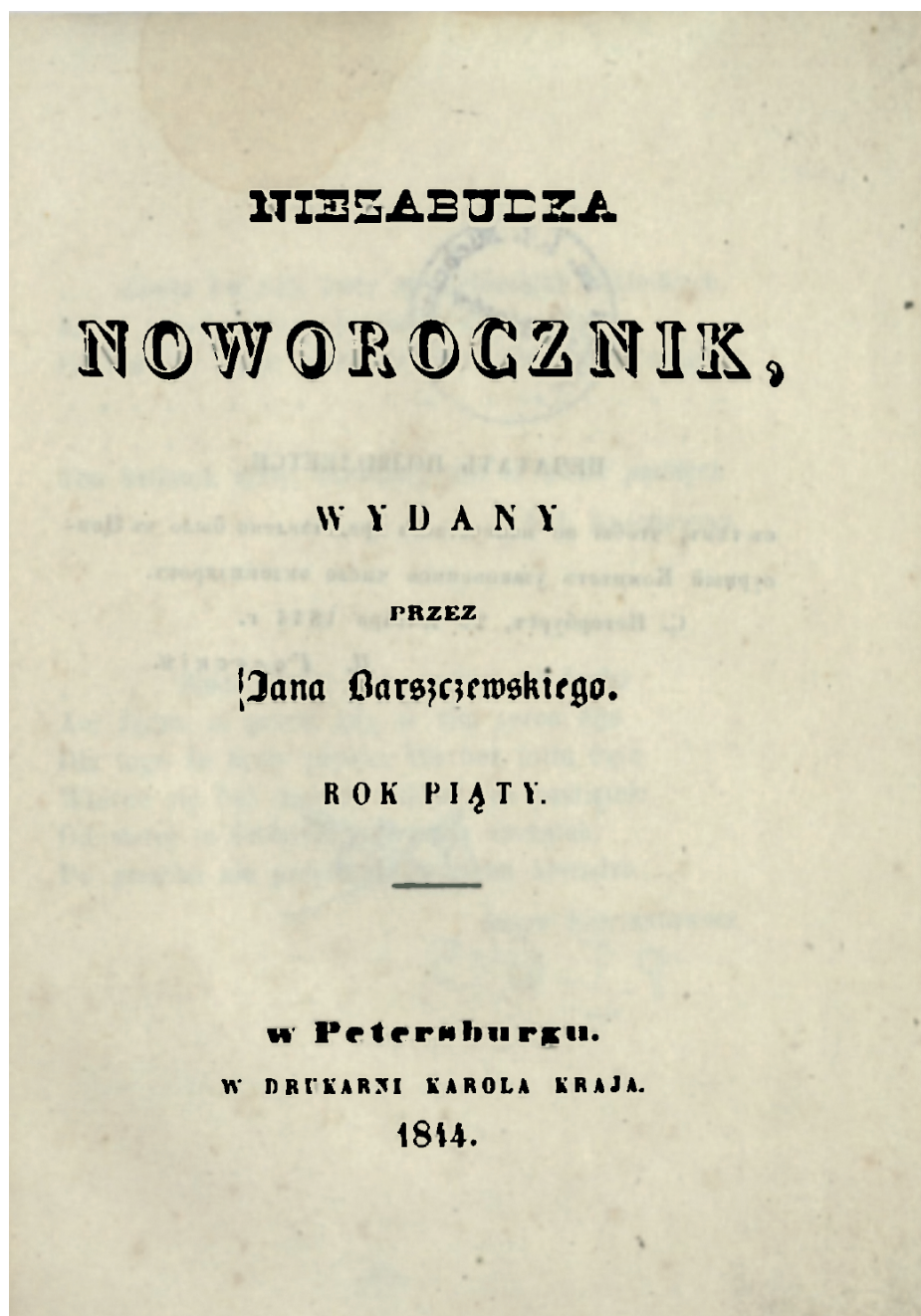
Karta tytułowa noworocznika „Niezabudka” 1841, R. 2



Karta tytułowa noworocznika „Niezabudka” 1842, R. 3



Karta tytułowa noworocznika „Niezabudka” 1843, R. 4



Karta tytułowa noworocznika „Niezabudka” 1844, R. 5

NOTY O AUTORACH

JOANNA GODLEWSKA – mgr, polonistka, doktorantka w zakresie literaturoznawstwa na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Interesuje się związkami mitologii europejskich z literaturą polską, przekształceniami pojęcia mitu w kulturze oraz kinem współczesnym. Autorka studiów: *O powinowactwach biografii z mitem w „Dionizjach” Jarosława Iwaszkiewicza; Reminiscencje czarnomorskie we wczesnej poezji Jarosława Iwaszkiewicza; „I stoisz ponad wszystkim święty Kasjan czysty”. Jarosław Iwaszkiewicz o Czesławie Miłoszu; „Matka i żona, i córka”. O rolach Anny Iwaszkiewiczowej w życiu i twórczości Jarosława Iwaszkiewicza*. Współredaktorka tomów poświęconych prof. Alinie Kowalczykowej i prof. Halinie Krukowskiej, doktorom honoris causa Uniwersytetu w Białymstoku (Białystok 2018).

BEATA KURYŁOWICZ – pracuje w Katedrze Leksykologii i Pragmalingwistyki w Kolegium Językoznawstwa Uniwersytetu w Białymstoku. Zatrudniona w uczelni w 1998 roku. Stopień doktora nauk humanistycznych w dyscyplinie językoznawstwo uzyskała na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku w 2004 roku, stopień doktora habilitowanego nauk humanistycznych w dyscyplinie językoznawstwo – w 2013 roku na Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. W 2017 roku została zatrudniona na stanowisku profesora nadzwyczajnego, od 2019 roku pełni funkcję kierownika Zakładu Językoznawstwa Polonistycznego i Komparatystyki. W latach 2000–2019 była sekretarzem redakcji rocznika „Białostockie Archiwum Językowe”, od 2019 roku jest redaktorem naczelnym czasopisma.

Jest autorką monografii *Język polski w szesnastowiecznych księgach miejskich Kny-szyna* (Białystok 2004) oraz *Semantyka nazw kwiatów w poezji Młodej Polski* (Białystok 2012), współredaktorem książki *Dziewiętnastowieczne słowniczki gwarowe z Polski północno-wschodniej, cz. 2*, a także blisko osiemdziesięciu artykułów, opublikowanych m.in. w prestiżowych czasopiśmie polonistycznych, takich jak „Język Polski”, „Prace Filologiczne”, „Poradnik Językowy”, „Roczniki Humanistyczne”, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej”, „Stylistyka”, „Poznańskie Studia Polonistyczne”, „Prace Językoznawcze” oraz monografiach zbiorowych. Zainteresowania naukowe: historia języka polskiego, polszczyzna regionalna północno-wschodnia, polszczyzna kresowa, paremiologia i paremiografia, leksykografia historyczna, językowy obraz świata polszczyzny ogólnej i tekstów artystycznych, semantyka i stylistyka tekstów artystycznych.

JAROSŁAW ŁAWSKI – eseista, krytyk i badacz wyobraźni; prof., kierownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania badawcze: literatura XVIII – XXI wieku, faustyzm i bizantyzm, polsko-wschodniosłowiańskie związki kulturowe, relacje geopolityki i kultury, twórczość Zygmunta Glogera, Tadeusza Micińskiego, Młoda Polska, poezja polska XXI wieku oraz Czesław Miłosz. Redaktor naczelny Naukowych Serii Wydawniczych „Czarny Romantyzm”, „Przełomy/Pogranicza”, „Colloquia Orientalia Bialostocensia”, „Prelekcje Mistrzów”. Autor książek, w tym: *Wyobrażenia lucyferyczna. Szkice o poemacie Tadeusza Micińskiego „Niedokonany. Kuszenie Chrystusa Pana na pustyni”* (Białystok 1995), *Marie romantyków. Metafizyczne wizje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasiński* (Białystok 2003), *Ironia i mistyka. Doświadczenia graniczne wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego* (Białystok 2006) oraz *Mickiewicz – Mit – Historia. Studia* (Białystok 2010). Edytor *Horsztyńskiego Słowackiego* w serii Biblioteki Narodowej oraz trzyltomowych *Pism rozproszonych* Zygmunta Glogera, czterotomowych *Pism rozproszonych* Tadeusza Micińskiego. Wydał monografie: *Miłosz: „Kroniki” istnienia. Sylwy* (Białystok 2014), *İroniâ, istoriâ, geopolitika: pol’s’ko-ukraiñs’ki literaturni studii* (Kiiv 2019), *Śmierć wszystko zmiecie. Studia o czarnym romantyzmie (II)* (Gdańsk 2020), *Universum Słowackiego. Studia o wyobraźni* (Warszawa 2020).

Należy do Komitetu Nauk o Literaturze PAN; członek korespondent Polskiej Akademii Umiejętności. Członek zagraniczny Narodowej Akademii Nauk Ukrainy. Mieszka w Ełku i Białymstoku.

KRZYSZTOF RUTKOWSKI – dr nauk humanistycznych, rusycysta, językoznawca. Historyk języka starocerkiewnosłowiańskiego oraz rosyjskiego, miłośnik języków słowiańskich. Autor monografii *Leksyka konfesyjna w języku rosyjskim okresu radzieckiego* (Białystok 2008) oraz prac poświęconych zagadnieniom polsko-rosyjskiej homonimii międzyjęzykowej w ujęciu diachronicznym. Autor między innymi rozpraw: *Od leksykalnej homonimii międzyjęzykowej do paronimii* („Studia Wschodniosłowiańskie” 2013/13), *Kilka uwag o asymilacji zapożyczeń leksykalnych z zakresu terminologii komputerowej w języku rosyjskim* („Białostockie Archiwum Językowe” 2011/11), *Leksyka konfesyjna z subiektywno-pejoratywnym odcieniem znaczeniowym w języku rosyjskim okresu radzieckiego* („Przegląd Rusycystyczny” 2002/1). Pracuje w Kolegium Językoznawstwa na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku.

JAN BARSZCZEWSKI, *SZLACHCIC ZAWALNIA CZYLI BIALORUŚ W FANTASTYCZNYCH OPOWIADANIACH (GENTLEMAN ZAWALNIA OR BELARUS IN FANTASTIC STORIES)*, WITH AN INTRODUCTION BY JAROSŁAW ŁAWSKI, JOANNA GODLEWSKA, BEATA KURYŁOWICZ. PREPARATION AND FOOTNOTES – KRZYSZTOF RUTKOWSKI, EDITOR OF THE VOLUME – BEATA KURYŁOWICZ, JAROSŁAW ŁAWSKI, ACADEMIC SERIES OF PUBLICATIONS “BLACK ROMANTICISM”, DEPARTMENT OF PHILOLOGICAL STUDIES “EAST – WEST” OF THE UNIVERSITY OF BIAŁYSTOK, BIAŁYSTOK 2020

SUMMARY

This book is the first critical edition of the masterpiece of romantic Polish prose *Szlachcic Zawalnia czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach (Gentleman Zawalnia or Belarus in fantastic stories)* (Vol. 1–4, St. Petersburg 1844–1846), written by Jan Barszczewski (1781–1851). The edition contains three scientific introductions: by Jarosław Ławski: *Klasyk polskiego romantyzmu: Jan Barszczewski między kulturą tradycją a nowoczesnością*, (*The classic of Polish Romanticism: Jan Barszczewski between cultural tradition and modernity*), Joanna Godlewska *O kontemplowaniu natury i miasta nad brzegami Newy. “Sonety newskie” Jana Barszczewskiego* (*On contemplating the nature and the city on the banks of the Neva River. The “Neva Sonets” by Jan Barszczewski*) and Beata Kuryłowicz *O polszczyźnie utworów Jana Barszczewskiego* (*On the language of the works by Jan Barszczewski*). The volume contains not only the main work by Barszczewski, but also the whole second (and last) volume, entitled *Proza i wiersze. Część pierwsza (Prose and Poems. Part I)* (Kiev 1849): a selection of Polish poems and sonnets, three poetic works written in the dialect of the Belarussian people from the vicinity of Polock and scattered prose works.

The approach to Barszczewski’s works presented in this edition emphasises, first of all, its constructive Polish nature. The author, who wrote almost exclusively in Polish, referred to the culture of aristocratic mansions in Northern Belarus. Although he drew from folk dialect and beliefs, he represented the type of a conservative, poor Polish nobleman who had a patriarchal view of the common folk. Barszczewski wrote two songs in the Belarussian dialect (*Harelica* and *Dziewieńka*, published in Latin alphabet in the Polish magazine “Rocznik Literacki”), and a satiric poem on the peasants who robbed noblemen’s mansions during the attack of Napoleon on Russia, entitled *Bunt muzykou*. All his works with artistic ambitions were of Polish nature. The writer

attempted to create one more regional “school” of Polish Romanticism, modelled on the Lithuanian and Ukrainian schools: the Belarussian school.

He was a Polish patriot, who was greatly involved in the life of Polish students in St. Petersburg, among whom he distributed forbidden books by Polish emigrants. His main figure of authority and a role model as a writer was Adam Mickiewicz, whom he met in St. Petersburg, when the latter was sent off to the far end of the Russian Empire.

Born in Morohy in the Polock Land, near to the border between the former 1st Republic of Poland and Russia, Barszczewski was a representative of minor gentry who was however attached to the traditions of the great Polish-Lithuanian state. He was the son of a Unitarian priest, but he was educated at the College of Polock that had been famous since 1580, when the Polish king Stefan Batory established a Jesuit school. In the years 1812–1820 it functioned as the Polock Academy, a university institution. It did not function long, only until the Society of Jesus was dissolved in the territory of the Russian Empire.

Barszczewski was shaped by two experiences: the school of life, which started at his family home and then turned into pilgrimages from one mansion to another teaching gentry children in schools in the northern regions of the Grand Duchy of Lithuania. The second was the Jesuits’ College, which taught him deep, Catholic devotion and the literary traditions of the Age of Enlightenment.

After years of wandering life as a Latin and Greek teacher, he settled in St. Petersburg, when he probably was about 30–40 years old. Barszczewski, born in 1781, was quickly noticed for his personality: a good, creative man, a patriot, with an imposing sense of attachment to his home land and devout religiousness. He was a leader of young Polish people, not only from the eastern regions of the former Republic of Poland, who studied in St. Petersburg. One of the students, Wincenty Dawid (1816–1897), when he was interrogated by the police authorities, made the following testimony, also about Barszczewski. He said: “As early as in the third year of my stay at the University, Jan Barszczewski, a private tutor, introduced me to the home of the Abramowicz family, where, as Barszczewski assured me, the father did not accept anybody except for the most dedicated patriots at their home (5/7.09.1843).

The patriotism and literary talent of Barszczewski thrived under the strong influence of Adam Mickiewicz. It was the Bard to whom he owed the “romantic” turn in his writing. Barszczewski was in close relationships, first of all, with the so-called St. Petersburg Clique – a circle of conservative Polish thinkers and writers, who were often loyalist, but cared to preserve national literature. The leader of this group was Henryk Rzewuski, and the place where they met – Chudnov in Ukraine. The members of the clique were Rzewuski, Szyrmer, Grabowski, Hołowiński, and Gustaw Olizar. in brief: the best pens, classics of Polish literature.

In 1845, Barszczewski, who was already ill with consumption, moved to Chudnov, invited by Julia, the wife of Rzewuski. He stayed there until his death in 1851. Here, he shortly thrived as a writer again.

The works of Barszczewski are permeated by the influences of classicism first (the influence of the Polock Jesuits), sentimentalism (a writer “of the heart”), Baroque, Gothic literature (terror, evil, and the cruelty of death). The imagination shaped by these influences was enlivened by the memories of family home and the fantastic stories that he heard as a teacher of children in the mansions of noble families. Add to this the knowledge of Latin and Ancient Greek literature, Mickiewicz, Słowacki, the conservatives from St. Petersburg and Polish writers from Kiev, Hoffmann, and the works of Malczewski, Goszczyński, and Zaleski. The factors that bring all these elements to make a consistent whole are sensitivity to evil, Christian trust, and Polish patriotism expressed in literary allusions. It was probably the tuberculosis, which gave the first symptoms in St. Petersburg, and the accompanying arthritis that brought Barszczewski to contemplate such baroque themes as dying and death (the sick, ageing poet, who was over 60, could not teach children of merchants and noblemen in St. Petersburg any longer).

During the rule of Alexander Lukashenka, there were attempts to make Barszczewski a bard of Belarussian culture. This was a political action that treated the Polish poet and prose writer instrumentally. He owed a lot to other cultures: in St. Petersburg he met the Ukrainian poet Taras Shevchenko, and the sonnets reflect his fascination by the life of great Russian cities. *Melodie Pielgrzymy* (*The Melodies of a Pilgrim*) provides an image of Ukrainian lands reaching to Odessa filtered through Polish imagination. Belarussians may also doubtlessly look for their cultural inspirations in Barszczewski's works, although his attachment to Belarussian culture resembled rather a love for the region, to his home land, which he saw as an inherent part of the former Republic of Poland, not an access to the national idea of Belarus, which was then non-existent in today's meaning and still continues to form these days.

The presented edition of the most important works of Barszczewski also contains: *the Bibliography* of Polish studies on Barszczewski and Polish culture in Polock and St. Petersburg, and the *Bibliography* of Belarussian editions and critical studies. The volume was prepared by scientists from the Faculty of Philology of the Białystok University: Prof. Jarosław Ławski, Krzysztof Rutkowski, PhD. (linguist, specialising in Russian studies), Joanna Godlewska, M. A. (literary theoretician), and Beata Kuryłowicz, PhD., hab., professor at the University of Białystok (historian of Polish language).

The edition is part of the project under the National Programme for the Development of Humanities, entitled “The continuation of critical editions of outstanding yet forgotten works of 19th century literature in the Academic Series of Publications

‘Black Romanticism in twelve volumes’” initiated in 2017 by Prof. Halina Krukowska (1937–2019). The project is realised in the years 2018–2022 by the Department of Philological Studies “East – West” (the current Project Manager is Piotr Stasiwicz, PhD., hab.). The “Black Romanticism” editorial project is classified as a unique research project (so far 50 volumes of editions and monographies have been published in the series).

JAN BARSZCZEWSKI, *SZLACHCIC ZAWALNIA CZYLI BIAŁORUŚ W FANTASTYCZNYCH OPOWIADANIACH* [DT. *ADLIGER VON ZAWALNIA ODER WEISSRUSSLAND IN PHANTASTISCHEN GESCHICHTEN*], EINLEITUNG VON JAROSŁAW ŁAWSKI, JOANNA GODLEWSKA, BEATA KURYŁOWICZ, TEXTBEARBEITUNG, ANMERKUNGEN VON KRZYSZTOF RUTKOWSKI, BANDREDAKTION VON BEATA KURYŁOWICZ, JAROSŁAW ŁAWSKI, WISSENSCHAFTLICHE VERLAGSREIHE „SCHWARZE ROMANTIK“, FACHBEREICH FÜR PHILOLOGISCHE FORSCHUNG „OST – WEST“ DER UNIVERSITÄT ZU BIAŁYSTOK, BIAŁYSTOK 2020

ZUSAMMENFASSUNG

Dieses Buch ist die erste kritische Ausgabe des Meisterwerks der polnischen romantischen Prosa *Adliger von Zawalnia oder Weißrussland in phantastischen Geschichten* [poln. *Szlachcic Zawalnia czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach*] (T. I–IV, Petersburg 1844–1846) von Jan Barszczewski (1781–1851). Der Ausgabe sind drei wissenschaftliche Einführungen vorangestellt: von Jarosław Ławski: *Ein Klassiker der polnischen Romantik: Jan Barszczewski zwischen kultureller Tradition und Moderne* [poln. *Klasyk polskiego romantyzmu: Jan Barszczewski między kulturową tradycją a nowoczesnością*], Joanna Godlewska *Über die Betrachtung von Natur und Stadt an den Ufern der Newa* [poln. *O kontemplowaniu natury i miasta nad brzegami Newy*] und Beata Kuryłowicz *Über die polnische Sprache der Werke von Jan Barszczewski* [poln. *O polszczyźnie utworów Jana Barszczewskiego*]. Der Band enthält nicht nur Barszczewskis Hauptwerk, sondern auch den gesamten zweiten (und letzten) Band, *Prosa und Gedichte, Bd. I* (Kiew 1849) [poln. *Proza i wiersze. Część pierwsza*], eine Auswahl der Sonette und polnischer Gedichte, drei Gedichte im Dialekt des weißrussischen Volkes aus dem Plotzkower Gebiet und verstreute Prosawerke.

Die in dieser Ausgabe vorgestellte Auffassung des Werkes von Barszczewski weist zunächst auf dessen konstitutives Polentum hin. Der fast ausschließlich auf Polnisch schreibende Schriftsteller bezog sich auf die Kultur der Adelsgüter im Norden Weißrusslands, auf den volkstümlichen Dialekt und den Glauben des Volkes, aber er vertrat den Typus des konservativen, armen polnischen Adligen, der eine patriarchalische Einstellung zum Volk hatte. Im weißrussischen Dialekt schrieb Barszczewski zwei Lieder (*Harelica* und *Dzieweńka*, veröffentlicht in lateinischer Schrift in der polnischen Zeitschrift „Rocznik Literacki“ [dt. „Literarischer Jahrgang“]) und ein satirisches Gedicht über Bauern, die während Napoleons Einmarsches in Russland Gutshöfe ausrauben, mit dem Titel *Bunt muzykou*. Alle seine Arbeiten mit künstlerischen Ambitionen haben polnischen Charakter. Der Schriftsteller versuchte, eine weitere regionale Schule

in der polnischen Romantik zu schaffen, die weißrussische Schule, nach dem Vorbild der litauischen und ukrainischen Schule.

Er war ein polnischer Patriot, der sich für das Leben der in St. Petersburg studierenden Polen einsetzte, unter denen er im Exil die verbotenen polnischen Bücher verteilte. Die größte schriftstellerische Autorität und sein persönliches Vorbild war für ihn Adam Mickiewicz, den er in St. Petersburg kennenlernte, als er tief im russischen Reich im Exil lebte.

Geboren in Morohy im Gebiet Plotzkows, nahe der Grenze zwischen der damaligen Ersten Polnischen Republik und Russland, war Barszczewski ein Vertreter des Kleinaudels, der aber der alten Tradition des großen polnisch-litauischen Staates verbunden war. Er war der Sohn eines unierten Geistlichen, erhielt aber seine Ausbildung am Plotzkower Kolleg, das seit 1580 berühmt war, als der polnische König Stefan Batory dort eine Jesuitenschule einrichtete. In den Jahren 1812–1820 fungierte sie als Plotzkower Akademie mit Universitätscharakter. Es funktionierte für eine kurze Zeit, bis zur Unterdrückung der Gesellschaft Jesu in den Ländern des Reiches.

Barszczewski wurde durch zwei Erfahrungen geprägt: Die Schule des Lebens, die zu Hause begann, entwickelte sich durch das Wandern von Gut zu Gut, indem er adlige Kinder an Schulen in den nördlichen Gebieten des Großfürstentums Litauen unterrichtete. Das zweite war das Jesuitenkolleg, das ihm eine tiefe katholische Frömmigkeit und die literarischen Traditionen der Aufklärung vermittelte.

Nach Jahren der Wanderschaft als Latein- und Griechischlehrer ließ er sich in Petersburg nieder. Er war zu diesem Zeitpunkt wahrscheinlich etwa 30–40 Jahre alt. Der 1781 geborene Barszczewski wurde schnell als Persönlichkeit erkannt: ein guter, kreativer Mensch, ein Patriot, beeindruckend heimatverbunden und fromm. Er versammelte um sich die in Petersburg studierende polnische Jugend nicht nur aus den östlichen Gebieten der ehemaligen polnischen Republik. Beim Verhör durch die Polizeibehörden machte einer der Studenten, Wincenty Dawid (1816–1897), eine aufschlussreiche Aussage, die Barszczewski belastete, in der er sagte: „Noch im 3. Jahr meines Aufenthaltes an der Universität führte mich Jan Barszczewski, ein Privatlehrer, in das Haus der Abramowicz ein, wo, wie Barszczewski mir versicherte, der Vater selbst niemanden in das Haus aufnehmen würde, es sei denn, er sei ein glühender Patriot“ (5/7.9.1843).

Barszczewskis Patriotismus und sein schriftstellerisches Talent entwickelten sich unter dem überwältigenden Einfluss von Adam Mickiewicz. Die „romantische“ Wendung in seinen Werken verdankte er dem genialen Dichter. Barszczewski unterhielt vor allem enge Beziehungen zum sogenannten Petersburger Klüngel, einem Kreis konservativer polnischer Denker und Schriftsteller, die oft loyal waren, aber die Nationalliteratur pflegten. Der Anführer dieser Gruppe war Henryk Rzewuski und der Ort, an dem sie sich trafen, war Tschudniw in den ukrainischen Gebieten. Zu dieser Clique

gehörten Rzewuski, Szyrmer, Grabowski, Hołowiński und Gustaw Olizar. Mit einem Wort: hervorragende Schriftsteller, Klassiker der polnischen Literatur.

Im Jahr 1845 zog Barszczewski, der bereits an Tuberkulose erkrankt war, auf Einladung von Rzewuskis Frau, Julia, nach Tschudniw, wo er bis zu seinem Tod im Jahr 1851 blieb. Hier blühte er noch einmal kurz als Künstler auf.

Barszczewskis Werk ist zunächst vom Klassizismus (Einfluss der Plotzkower Jesuiten), dann vom Sentimentalismus (ein „Herz“-Schriftsteller), Barock und Gothizismus (das Grauen, das Böse und die Grausamkeit des Todes) durchdrungen. Seine so geprägte Vorstellungskraft wird belebt durch die Erinnerungen an sein Elternhaus und die fantastischen Geschichten, die er als Lehrer adeliger Kinder auf Gutshöfen hörte. Darüber hinaus war er vertraut mit den Klassikern der lateinischen und altgriechischen Literatur, mit Mickiewicz, Slowacki, den Petersburger Konservativen und polnischen Schriftstellern aus Kiew, Hoffmann, den Werken von Malczewski, Goszczyński und Zaleski. Die verbindenden Faktoren in diesem Werk waren die Sensibilität gegenüber dem Bösen, das christliche Vertrauen und der anspielungsreich ausgedrückte polnische Patriotismus. Es ist wahrscheinlich, dass die in St. Petersburg ausgebrochene Tuberkulose, begleitet von Rheuma, Barszczewski dazu veranlasste, sich mit solch barocken Themen, wie Sterben und Tod auseinanderzusetzen (der kränkelnde, alternde Dichter konnte im Alter von 60 Jahren nicht mehr die Kinder von Kaufleuten und Adligen in St. Petersburg unterrichten).

Während der Herrschaft von Alexander Lukaschenka wurde in Weißrussland der Versuch unternommen, Barszczewski zum Barden der weißrussischen Kultur zu machen. Es war ein politischer Akt, der den polnischen Dichter und Prosaisten instrumentalisierte. Er verdankte anderen Kulturen viel: in St. Petersburg lernte er den ukrainischen Dichter Taras Schewtschenko kennen, seine Sonette zeigen seine Faszination für das Leben der großen russischen Stadt; *Melodien des Pilgers* [poln. *Melodie Pielgrzymy*] geben ein Bild der ukrainischen Länder, die sich bis nach Odessa erstrecken und von der polnischen Phantasie wahrgenommen werden. Zweifellos können auch die Weißrussen auf Barszczewski blicken, um sich von ihrer Kultur inspirieren zu lassen, obwohl seine Verbundenheit mit dem Weißrussentum eine Liebe zur Region war, zu dem Land, aus dem er stammte und das er als untrennbaren Teil der ehemaligen polnischen Republik wahrnahm, und nicht ein Beitritt zur weißrussischen Nationalidee, die damals noch nicht im zeitgenössischen Sinne existierte und sich heute erst formt.

Die vorliegende Ausgabe der Hauptwerke von Barszczewski wird bereichert durch: Bibliographie der polnischen Werke über Barszczewski und die polnische Kultur in Plotzkow und Petersburg und Bibliographie der weißrussischen Ausgaben und Werke über den Schriftsteller. Der Band wurde von Forschern der Philologischen Fakultät der Universität zu Białystok vorbereitet: Prof. Jarosław Ławski, Dr. Krzysztof Rutkowski

(Sprachwissenschaftler, Spezialist für Russisch), Mag. Joanna Godlewska (Literaturwissenschaftlerin) und UwB-Prof. Beata Kuryłowicz.

Die Edition wurde im Rahmen des Projekts des Nationalen Programms für die Entwicklung der Geisteswissenschaften mit dem Titel „Fortsetzung der kritischen Editionen herausragender, vergessener Werke der polnischen romantischen Literatur des 19. Jahrhunderts in der wissenschaftlichen Verlagsreihe ‚Schwarze Romantik in zwölf Bänden‘“ vorbereitet, das 2017 von der Professorin Halina Krukowska (1937–2019) initiiert wurde. Das Projekt wird in den Jahren 2018–2022 von der Abteilung für philologische Forschung „Ost – West“ durchgeführt. Das Editionsprojekt „Schwarze Romantik“ gilt als einzigartige Forschung (in der Reihe sind 50 Bände von Editionen und Monographien erschienen).

ЯН БАРЩЕВСКИЙ, «ШЛЯХТИЧ ЗАВАЛЬНЯ, ИЛИ БЕЛАРУСЬ В ФАНТАСТИЧЕСКИХ ПОВЕСТВОВАНИЯХ». ВСТУПЛЕНИЕ ЯРОСЛАВ ЛАВСКИЙ, ЙОАННА ГОДЛЕВСКАЯ, БЕАТА КУРИЛОВИЧ, ОБРАБОТКА ТЕКСТА И СНОСКИ КШИШТОФ РУТКОВСКИЙ, РЕДАКЦИЯ ТОМА БЕАТА КУРИЛОВИЧ, ЯРОСЛАВ ЛАВСКИЙ, НАУЧНО-ИЗДАТЕЛЬСКАЯ СЕРИЯ «ЧЕРНЫЙ РОМАНТИЗМ», КАФЕДРА ФИЛОЛОГИЧЕСКИХ ИССЛЕДОВАНИЙ «ВОСТОК – ЗАПАД» УНИВЕРСИТЕТА В БЕЛОСТОКЕ, БЕЛОСТОК 2020

АННОТАЦИЯ

Эта книга является первым критическим изданием шедевра польской романтической прозы «Шляхтич Завальня, или Беларусь в фантастических повествованиях» (Т. 1–4, Петербург 1844–1846) авторства Яна Барщевского (1781–1851). Изданию предшествует три научных вступления: Ярослава Лавского «Классик польского романтизма: Ян Барщевский между культурной традицией и современностью»; Йоанны Годлевской «О созерцании природы и города над берегами Невы. „Невские сонеты“ Яна Барщевского» и Беаты Курилович «О польскоязычных произведениях Яна Барщевского». Том содержит не только основное произведение Барщевского, но и весь второй (и последний) том под названием «Проза и стихи» (Киев 1849), сборник сонетов и польских стихотворений, три поэтических произведения, написанных на белорусском наречии Полоцка, и отдельную прозу.

Представленные в этом издании произведения Барщевского, указывают, прежде всего, на конститутивную польскость его творчества. Писатель, писавший почти исключительно на польском языке, ссылаясь на культуру дворянских дворов Северной Белоруссии, тянулся к народному языку и их верованиям, но представлял собой тип консервативного, обедневшего польского шляхтича, имеющего патриархальное отношение к людям. На белорусском языке Барщевский написал две песни («Гарэлица» и «Дзеванька», опубликованные латинским алфавитом в польском журнале «Литературный ежегодник») и сатирическую поэму о крестьянине, грабящем дворянские дворы во время нападения Наполеона на Россию – «Мужицкий бунт». Все его творчество носит польскоцентричный характер. Писатель пытался создать – по примеру литовскому и украинскому – еще одну региональную школу польского романтизма: белорусскую.

Он был польским патриотом, принимавшим участие в жизни поляков, обучающихся в Петербурге, среди которых он распространял запрещенные польские книги. Его самым большим литературным авторитетом и образцом для подражания был Адам Мицкевич, с которым он встретился в Петербурге, когда того отправили в ссылку в глубь Российской империи.

Барщевский родился в городе Мураги Полоцкого уезда, недалеко от старой границы I Речи Посполитой с Россией. Он был представителем мелкого дворянства, но привязанного к старым традициям Великого Польско-Литовского княжества. Он был сыном священника, получил образование в Полоцком иезуитском коллегииуме, известном еще с 1580 года, где польский король Стефан Баторий открыл иезуитскую школу. В 1812–1820 годах она работала как Полоцкая Академия университетского характера. Действовала недолго, до роспуска Иезуитского общества на землях Империи.

Барщевского сформировали два жизненных опыта: школа жизни, начатая в родном доме, которая закончилась скитаниями от двора ко двору, где он обучал детей из дворянских семей на северных территориях Великого Литовского княжества, и Иезуитский Коллегиум, который привил ему глубокое католическое благочестие и литературные традиции Просвещения.

После долгих лет скитаний, как учитель латыни и греческого, Барщевский поселился в Петербурге. Тогда ему было около 30–40 лет. Писатель быстро стал замечен как личность: добрый, творческий человек, патриот, привязанный к родным землям, благочестив. Он собрал вокруг себя польскую молодежь, обучающуюся в Петербурге не только из восточных земель бывшей Речи Посполитой. Один из студентов, допрошенных полицией, Винцент Давид (1816–1897), дал показания против Барщевского, в которых говорится: «Еще на третьем курсе моего пребывания в университете, Ян Барщевский, частный учитель, провел меня к дому Абрамовича, где, как заверил меня Барщевский, сам отец никого не пускал, если только он не был самым ревностным патриотом» (5/7 IX 1843).

Патриотизм и писательский талант Барщевского развились под подавляющим влиянием Адама Мицкевича. Именно поэту он обязан «романтическим» выражением в своем творчестве. Близкие отношения связывали Барщевского с так называемым «петербургским кружком», группой консервативных польских мыслителей и писателей, часто лояльных, но лелеющих национальную литературу. Лидером этой группы был Генрик Жевуский, а местом встречи – город Чуднов на украинских землях. В эту группу входили: Жевуский, Штырмер, Грабовский, Холовинский, Густав Олизар. Словом, выдающиеся писатели, классики польской литературы.

В 1845 году Барщевский, уже заболевший туберкулезом, по приглашению жены Жевуского, Юлии, переехал в Чуднов, где жил до самой смерти в 1851 году. Тут снова ненадолго он занялся творчеством.

Творчество Барщевского проникнуто влиянием классицизма (влиянием полочких иезуитов), сентиментализмом (писатель «сердца»), барокко и готики (ужас, зло и смерть). Таким образом сформированное воображение оживляется воспоминаниями о доме и фантастическими историями, которые он слушал, будучи учителем детей из знатных семей. На это все наложились знакомство с классиками латинской и древнегреческой литературы, Мицкевичем, Словацким, с петербургскими консерваторами и польскими писателями из Киева, с Гофманом, Мальчевским, Гоцинским и Залеским. Показательными элементами в его творчестве стали уязвимость перед злом, доверие к христианству и прикрытый польский патриотизм. Скорее всего, туберкулез, начавшийся в Петербурге, и сопутствующий ему ревматизм, привели Барщевского к барокковой тематике, как умирание и смерть (больной и стареющий поэт в свои 60 лет уже не мог учить детей купцов и дворян в Санкт-Петербурге).

Барщевского пытались сделать в Белоруссии бардом белорусской культуры. Это была политическая и инструментальная трактовка польского поэта и прозаика. Он многим обязан разным культурам: в Петербурге он познакомился с украинским поэтом Тарасом Шевченко, а из его сонетов узнал о его увлечении жизнью великого русского города; «Мелодии странника» передают образ, воспринятый польским воображением украинских земель, растянувшихся аж до Одессы. Несомненно, белорусы могут искать свою культуру во вдохновении Барщевского, хотя его привязанность ко всему белорусскому носила характер любви к региону, к земле, где он родился и рос, всегда воспринимая ее как неотъемлемую часть старой Речи Посполитой, и это не означало единение с белорусской национальной идеей, которой тогда не существовало в её сегодняшнем понимании.

Представленное издание главных работ Барщевского обогащено: библиографией польских работ о Барщевском и польской культуре в Полоцке и Петербурге, а также библиографией белорусских изданий и работ о писателе. Том подготовили исследователи Филологического факультета Университета в Белостоке: проф. Ярослав Лавский, доктор Кшиштоф Рутковский (лингвист, русист), магистр Йоанна Годлевская (литературовед) и доктор хабилитированный Беата Курьлович (исследователь истории польского языка).

Издание подготовлено в рамках проекта Национальной программы развития гуманитаристики под названием «Продолжение критических изданий выдающихся и забытых произведений польской романтической литературы XIX века»

в научно-издательской серии «Черный романтизм» в двенадцати томах, начатое в 2017 году проф. Галиной Круковской (1937–2019). Проект реализуется с 2018 по 2022 год Кафедрой филологических исследований «Восток – Запад». Издательский проект «Черный романтизм» отнесен к категории уникальных исследований (в серии вышло 50 томов изданий и монографий).

ЯН БАРЩЕВСЬКИЙ, «ШЛЯХТИЧ ЗАВАЛЬНА, ЧИ БІЛОРУСЬ У ФАНТАСТИЧНИХ ОПОВІДАННЯХ». ВСТУП ЯРОСЛАВ ЛАВСЬКИЙ, ЙОАННА ГОДЛЕВСЬКА, БЕАТА КУРИЛОВИЧ, ОПРАЦЮВАННЯ ТЕКСТУ ТА ПРИМІТКИ КШИШТОФ РУТКОВСЬКИЙ, РЕДАКЦІЯ ТОМУ БЕАТА КУРИЛОВИЧ, ЯРОСЛАВ ЛАВСЬКИЙ, НАУКОВО-ВИДАВНИЧА СЕРІЯ «ЧОРНИЙ РОМАНТИЗМ», КАФЕДРА ФІЛОЛОГІЧНИХ ДОСЛІДЖЕНЬ «СХІД – ЗАХІД», УНІВЕРСИТЕТ В БІЛОСТОЦІ, БІЛОСТОК 2020

АНОТАЦІЯ

Ця книга є першим критичним виданням шедевра польської романтичної прози «Шляхтич Завальна, чи Білорусь у фантастичних оповіданнях» (Т. 1–4, Петербург, 1844–1846) авторства Яна Барщевського (1781–1851). Видання збагачене трьома науковими вступами: Ярослава Лавського «Класик польського романтизму: Ян Барщевський між культурною традицією та сучасністю»; Йоанни Годлевської «Про споглядання природи і міста над берегами Неви. „Невські сонети“ Яна Барщевського» та Беати Курилович «Про польськомовні твори Яна Барщевського». Том містить не тільки основний твір Барщевського, але й весь другий (і останній) том під назвою «Проза і вірші» (Київ, 1849), збірку сонетів і польських віршів, три поетичних твори, написаних білоруським діалектом Полоцька, і окрему прозу.

Представлені в цьому виданні твори Барщевського вказують насамперед на її конститутивну польскість. Письменник, який писав лише польською мовою, посилався на культуру дворян Північної Білорусії, тягнувся до народної мови, до їх вірувань, але був типом консервативного збіднілого польського шляхтича, який має патріархальне ставлення до людей. Білоруською мовою Барщевський написав дві пісні («Гареліца» та «Дзеванька», опубліковані латинським алфавітом в польському журналі «Літературний щорічник») і сатиричну поему про селянина, який грабує дворянські подвір'я під час нападу Наполеона на Росію – «Мужицький бунт». Уся його творчість носить польський характер. Письменник намагався створити – за литовським та українським прикладом – ще одну регіональну школу польського романтизму: білоруську.

Він був польським патріотом, який брав участь у житті польських студентів у Петербурзі, серед них він розповсюджував заборонені польські книги. Найбільшим для нього літературним авторитетом та взірцем для наслідування був Адам Міцкевич, з яким він познайомився в Петербурзі, коли того вислали вглиб Російської імперії.

Барщевський народився у місті Мураги Полоцького повіту, недалеко від старого кордону І Речі Посполитої з Росією. Він був представником дрібного дворянства, але прив'язаного до старих традицій Великого Польсько-Литовського князівства. Він був сином священника, отримав освіту в Полоцькому єзуїтському колегіумі, відомому ще з 1580 року, де польський король Стефан Баторій відкрив єзуїтську школу. У 1812–1820 роках вона працювала як Полоцька академія університетського характеру. Діяла недовго, до розпуску Єзуїтського ордену на землях імперії.

Барщевського сформували два життєвих досвіди: школа життя, розпочата у рідному домі, що скінчилася скитанням від маєтку до маєтку, де він навчав дітей з дворянських сімей на північних територіях Великого Литовського князівства, та Єзуїтський колегіум, який прищепив йому глибоке католицьке благочестя та літературні традиції Просвітництва.

Після довгих скитань, як вчитель латини та грецької, він оселився в Петербурзі. Тоді йому було близько 30–40 років. Його швидко зауважили як особистість: добра, творча людина, побожний патріот, прив'язаний до рідних земель. Він зібрав навколо себе польську молодь, яка навчалася в Петербурзі не тільки зі східних земель колишньої Речі Посполитої. Один зі студентів, на допиті поліції, Вінцент Давид (1816–1897) дав свідчення проти Барщевського, в яких говорилося: «Ще на третьому курсі мого навчання в університеті, Ян Барщевський, приватний учитель, привів мене до дому Абрамовича, де, як він запевнив мене, сам батько нікого не пускав, якщо тільки він не був ревним патріотом» (5/7 IX 1843).

Патріотизм та письменницький талант Барщевського розвинулися під впливом Адами Міцкевича. Саме поету він завдячує «романтичним» спрямуванням своєї творчості. Близькі стосунки пов'язували Барщевського з так званим «петербурзьким гуртком», групою консервативних польських мислителів та письменників, часто лояльних, але зосереджених на національній літературі. Лідером цієї групи був Генрик Жевуський, а місцем зустрічі – місто Чуднів на українських землях. У цю групу входили: Жевуський, Штирмер, Грабовський, Головінський, Густав Олізар. Словом, видатні письменники, класики польської літератури.

У 1845 році Барщевський, уже хворий на туберкульоз, на запрошення дружини Жевуського, Юлії, поїхав до Чуднова, де прожив до самої смерті 1851 року. Тут він знову ненадовго зайнявся творчістю.

Творчість Барщевського просякнута класицизмом (впливом полоцьких єзуїтів), сентименталізмом (письменник «серця»), бароко та готики (жах, зло та смерть). Таким чином сформована уява пошваблюється спогадами про рідний дім та фантастичними історіями, які він слухав, будучи вчителем дітей з вельможних родин. На це все наклалося знайомство з класиками латинською

та давньогрецької літератури, Міцкевичем, Словацьким, з петербурзькими консерваторами і польськими письменниками з Києва, з Гофманом, Мальчевським, Гощинським та Залеським.

Показовими елементами у його творчості стали вразливість до зла, довіра до християнства і приховуваний польський патріотизм. Найімовірніше, туберкульоз, що почався в Петербурзі, і супутній йому ревматизм, привели Барщевського до барокової тематики, присвяченій вмиранню та смерті (хворий і старий поет у свої 60 уже не міг навчати дітей купців та дворян в Санкт-Петербурзі).

Барщевського намагалися зробити в Білорусії бардом білоруської культури. Це було політичне та інструментальне трактування польського поета і прозаїка. Він багато чим завдячує різним культурам: в Петербурзі він познайомився з українським поетом Тарасом Шевченком, а із його сонетів дізнався про його захоплення життям великого російського міста; «Мелодії мандрівника» передають образ, сприйнятий польською уявою українських земель, що розтягнулися аж до Одеси. Безсумнівно, білоруси можуть шукати свою культуру в натхненні Барщевського, хоча його прихильність до всього білоруського носила характер любові до регіону, до землі, де він народився і виріс, сприймаючи її як невід'ємну частину старої Речі Посполитої, і це не означало єднання з білоруською національною ідеєю, якої не існувало тоді в сьогоденішньому її розумінні.

Представлене видання головних робіт Барщевського збагачене: бібліографією польських робіт про Барщевського і польську культуру в Полоцьку та Петербурзі, а також бібліографією білоруських видань і досліджень про письменника. Том підготували дослідники Філологічного факультету Університету в Білостоці: проф. Ярослав Лавський, доктор Кшиштоф Рутковський (лінгвіст, русист), магістр Йоанна Годлевська (літературознавець) і доктор габілітований Беата Курилович (дослідник історії польської мови).

Видання підготовлене в рамках проекту Національної програми розвитку гуманітаристики під назвою «Продовження критичних видань видатних та забутих творів польської романтичної літератури ХІХ століття» в серії наукових видань «Чорний романтизм» у дванадцяти томах. Розпочате в 2017 році проф. Галиною Круковською (1937–2019), проект реалізується з 2018 до 2022 року Кафедрою філологічних досліджень «Схід – Захід». Видавничий проект «Чорний романтизм» належить до категорії унікальних досліджень (в серії вийшло 50 томів видань та монографій).

ЯН БАРШЧЭЎСКІ, «ШЛЯХЦІЦ ЗАВАЛЬНЯ ЦІ БЕЛАРУСЬ У ФАНТАСТЫЧНЫХ АПАВЯДАННЯХ». УСТУП ЯРАСЛАВА ЛАЎСКАГА, ІОАННЫ ГАДЛЕЎСКАЙ, БЕАТЫ КУРЫЛОВІЧ, РЭД. ТЭКСТА І ЗНОСКІ КШЫШТАФА РУТКОЎСКАГА, РЭДАКТАРЫ ТОМА БЕАТА КУРЫЛОВІЧ, ЯРАСЛАЎ ЛАЎСКІ. НАВУКОВАЯ ВЫДАВЕЦКАЯ СЕРЫЯ «ЧОРНЫ РАМАНТЫЗМ», КАФЕДРА ФІЛАЛАГІЧНЫХ ДАСЛЕДАВАННЯЎ «УСХОД – ЗАХАД», УНІВЕРСІТЭТ У БЕЛАСТОКУ, БЕЛАСТОК 2020

ЗМЕСТ

Гэтая кніга з’яўляецца першым крытычным выданнем шэдэўра польскай рамантычнай прозы «Шляхціц Завальня ці Беларусь у фантастычных апавяданнях» (т. I–IV, Пецярбург 1844–1846) пісьменніка Яна Баршчэўскага (1781–1851). Уводзіны да выдання напісалі тры аўтары: Яраслаў Лаўскі «Класіка польскага рамантызму: Ян Баршчэўскі паміж культурнай традыцыяй і сучаснасцю», Іоанна Гадлеўска «Пра сузіранне прыроды і горада на беразе Нявы: „Неўскія санеты“ Яна Баршчэўскага» і Беата Курыловіч «Пра польскую мову твораў Яна Баршчэўскага». Том змяшчае не толькі галоўны твор Баршчэўскага, але і ўвесь другі (і апошні) том пад назвай «Проза і вершы», ч. I (Кіеў 1849), падборку польскіх санетаў і вершаў, тры паэтычныя творы, напісаныя на мове беларускага народа з ваколіц Полацка, і паасобныя прэзаічныя творы.

Прадстаўлены ў гэтым выданні падыход да творчасці Баршчэўскага ў першую чаргу паказвае яе канстытутыўную польскасць. Пісьменнік, пішучы амаль выключна на польскай мове, спасылаўся на культуру шляхецкіх двароў паўночнай Беларусі, звяртаўся да народнай мовы, да вераванняў людю, але сам ён прадстаўляў тып кансерватыўнага беднага польскага шляхціца, што мае патрыярхальнае стаўленне да людзей. На беларускай мове Баршчэўскі напісаў дзве песні («Гарэліца» і «Дзеванька», апублікаваныя лацінскім шрыфтам у польскім часопісе «Літаратурны штогоднік») і сатырычны верш пра сялян, якія рабавалі панскія двары падчас нашэсця Напалеона на Расію «Бунт мужыкоў». Усе ягоныя творы з мастацкімі амбіцыямі носяць польскі характар. Пісьменнік паспрабаваў стварыць – паводле літоўскага і ўкраінскага ўзору – яшчэ адну рэгіянальную школу ў польскім рамантызме: беларускую школу.

Ён быў польскім патрыётам, удзельнічаў у жыцці палякаў, што вучыліся ў Пецярбургу, сярод якіх і распаўсюджваў забароненую польскую эміграцыйную літаратуру. Адам Міцкевіч, з якім ён пазнаёміўся ў Санкт-Пецярбургу, калі таго адправілі ў ссылку ў глыб Расійскай імперыі, быў яго найвялікшым літаратурным аўтарытэтам і асабістым ідэалам.

Нарадзіўшыся ў Марогах, у Полацку, недалёка ад мяжы былой І Рэчы Паспалітай, Баршчэўскі быў прадстаўніком дробнай шляхты, але прывязанай да былой традыцыі вялікай польска-літоўскай дзяржавы. Ён быў сынам уніяцкага святара, але адукацыю атрымаў у Полацкім калегіуме, вядомым з 1580 года, калі польскі кароль Стэфан Баторый заснаваў тут езуіцкую школу. У 1812–1820 гадах яна дзейнічала як Полацкая акадэмія ўніверсітэцкага характару, хаця і нядоўга – толькі да роспуску Таварыства Ісуса на імперскіх землях.

Два досведы сфарміравалі Яна Баршчэўскага: школа жыцця, распачатая ў ягоным бацькоўскім доме, якая працягнулася ў падарожжах ад сядзібы да сядзібы, у навучанні шляхецкіх дзяцей у школах на паўночных тэрыторыях Вялікага Княства Літоўскага. Другім досведам стаў калегіум езуітаў, які ўзгадаваў у ім вельмі глыбокую каталіцкую пабожнасць і літаратурныя традыцыі Асветніцтва.

Пасля шматгадовых блуканняў у якасці настаўніка лацінскай і грэчаскай мовы, ён пасяліўся ў Санкт-Пецярбургу. Тады яму было каля 30–40 гадоў. Ян Баршчэўскі нарадзіўся ў 1781 г., ён хутка быў заўважаны як асоба: добры, творчы чалавек, патрыёт, пабожны і прывязаны да сваёй роднай зямлі. Письменнік сабраў вакол сябе польскую моладзь, якая вучылася ў Пецярбургу не толькі з усходніх земляў былой Польшчы. Адзін са студэнтаў на допыце ў паліцыі – Вінцэнт Давід (1816–1897) – даў значнае сведчанне, у тым ліку супраць Баршчэўскага, у якім сказаў: «На трэцім годзе майго знаходжання ва ўніверсітэце Ян Баршчэўскі, прыватны выкладчык, пазнаёміў мяне з домам Абрамовічаў, дзе, як запэўніў Баршчэўскі, сам гаспадар нікога не пускаў у дом, калі той не быў заўзятым набожным патрыётам» (5–7 верасня 1843 г.).

Патрыятызм і письменніцкі талент Баршчэўскага развіваліся пад пераважным уплывам Адама Міцкевіча. Менавіта Міцкевічу ён абавязаны «рамантычным» паваротам сваёй творчасці. Цесныя стасункі звязвалі Баршчэўскага з г.зв. Санкт-Пецярбургскай катэрыяй – гуртком кансерватыўных польскіх мысліцеляў і письменнікаў, часта лаялістычных, але захоўваючых нацыянальную літаратуру. Лідарам гэтай групы быў Генрык Жэвускі, а месцам сустрэчы – Цуднаў на ўкраінскай тэрыторыі. Да катэрыі належалі таксама Жэвускі, Штырмер, Грабоўскі, Галавінскі і Густаў Олізар. Адным словам: знакамітыя пісьменнікі, класікі польскай літаратуры.

У 1845 г. Баршчэўскі, ужо хворы на сухоты, па запрашэнні жонкі Жэвускага Юліі пераехаў у Цуднаў, дзе заставаўся да сваёй смерці ў 1851 г. Тут ён зноў ненадоўга расцвіў як творца.

Творчасць Баршчэўскага прасякнута ўпльвамі класіцызму (уплыў полацкіх езуітаў), сентыменталізму (письменнік «сэрца»), барока і готыкі (жах, зло і жорсткасць смерці). Сфарміраванае такім чынам уяўленне ажыўляе ўспаміны прародны дом і фантастычныя гісторыі, якія ён слухаў, будучы настаўнікам шляхецкіх

дзяцей у сядзібах. Усё гэта спалучаецца з веданнем класікаў лацінскай і старажытнагрэчаскай літаратуры, Міцкевіча, Славацкага, пецяярбургскіх кансерватараў і польскіх пісьменнікаў з Кіева, Гофмана, а таксама працаў Мальчэўскага, Гашчынскага і Залескага. Абагуленым вынікам гэтых фактараў сталі адчувальнасць да зла, хрысціянскі давер і намёкам выражаны польскі патрыятызм. Магчыма, сухоты, якія пачаліся ў Санкт-Пецяярбургу, і спадарожны рэўматызм прывялі Баршчэўскага да такой барочнай тэмы, як паміранне і смерць (хворы, старэючы ўжо паэт не мог вучыць дзяцей купцоў і шляхты ў Санкт-Пецяярбургу, маючы больш за 60 гадоў).

У часы кіравання Аляксандра Лукашэнкі ў Беларусі былі спробы зрабіць Баршчэўскага бардам беларускай культуры. Гэта была палітычная акцыя, якая інструментальна ставілася да польскага паэта і празаіка. Ён многім быў абавязаны іншым культурам: у Санкт-Пецяярбургу ён пазнаёміўся з украінскім паэтам Тарасам Шаўчэнкам, таму у санетах заўважна яго захапленне жыццём вялікага рускага горада; «Мелодыі пілігрыма» паказваюць польскае разуменне вобразу украінскіх зямель ажно да Адэсы. Безумоўна, беларусы таксама могуць шукаць натхненне для сваёй культуры ў творчасці Баршчэўскага, хаця яго прыхільнасць да беларускасці мела характар любові да рэгіёну, да зямлі, на якой ён радзіўся, і якая ўспрымалася ім як неаддзельная частка былой Рэчы Паспалітай, а не адлюстроўвала падтрымку беларускай нацыянальнай ідэі, якая ў сённяшнім разуменні тады не існавала і ўсё яшчэ знаходзіцца на стадыі фарміравання.

Прадстаўленае выданне асноўных працаў Баршчэўскага ўзбагачаецца: Бібліяграфіяй польскіх працаў пра Баршчэўскага і польскай культуры ў Полацку і Санкт-Пецяярбургу, а таксама Бібліяграфіяй беларускіх выданняў і працаў пра пісьменніка. Том падрыхтавалі даследчыкі філалагічнага факультэта Беластоцкага ўніверсітэта: праф. Яраслаў Лаўскі, доктар Кшыштаф Руткоўскі (лінгвіст, русіст), магістр Іюанна Гадлеўска (літаратуразнаўца) і доктар хабілітаваны Бэата Курыловіч, праф. Беларастоцкага ўніверсітэта (даследчык гісторыі польскай мовы).

Выданне было падрыхтавана ў рамках праекта Нацыянальнай праграмы развіцця гуманітарных навук «Працяг крытычных выданняў знакамітых і забытых твораў польскай рамантычнай літаратуры XIX стагоддзя ў серыі» Навуковыя выданні «Чорны рамантызм у дванаццаці тамах», які быў пачаты у 2017 праф. Галінай Крукоўскай (1937–2019). Праект рэалізуецца ў 2018–2022 гг. кафедрай філалагічных даследаванняў «Усход – Захад». Рэдакцыйны праект «Чорны рамантызм» класіфікуецца як унікальнае даследаванне (выдадзена 50 тамоў выданняў і манаграфій).

INDEKS NAZWISK

A

Abaimowa Jelena – 164, 184
Abramowicz Antoni – 247, 706
Akuniewicz Wolha – 35
Aleksander I, car Rosji – 59
Aleksander II, car Rosji – 173
Aleksandrowska Elżbieta – 21, 50
Alvarez Emmanuel – 73, 100, 234
Anakreont z Teos – 252
Andrejczewa Wiera – 163, 182–183
Ankudowicz-Bieńkowska Maria – 29, 669
Antanowicz Kanstancin – 18
Apraksina Stiepan – 164
Apraksinowowie, ród – 165–166
Arendt Anna – 94
Ariosto Ludovico – 121
Artemidor z Daldis – 243
Arystoteles – 252, 632

B

Bachelard Gaston – 89
Bachórz Józef – 97, 168, 178, 183–184
Bahamotawa Alena – 678
Bajerowa Irena – 186–193, 202, 205–207, 224
Baka Józef, ks. – 117
Baliński Karol – 59
Bar Adam – 672
Baranow Andrzej – 143, 672
Barouka Wanda – 669, 678

Barszczeuski Leanid – 677
Barszczewski Aleksander – 148, 670
Barszczewski Jan – 5, 13–15, 17–45, 47–70, 72–82, 84–93, 95–99, 101–107, 109–129, 131–149, 151–163, 165–197, 199–215, 223–224, 227–229, 231, 233–234, 239, 244, 248–249, 251–252, 254–257, 259, 264, 269, 318, 325, 388, 407, 477, 598, 614, 644, 666, 668–669, 675–678, 680, 682–683, 686–688, 690–692, 694, 696–697, 705–707, 709–711, 713–715, 717–722
Bartoszewicz Adam – 42
Bartoszewicz Józef – 42
Bartoszewicz Józefa – 42
Bartoszewicz Julian – 13, 25, 28, 44, 48, 110, 122, 133–137, 148, 155, 158–159, 183, 668–669, 678
Bartoszewicz Klementyna – 42
Bartoszewiczowie, ród – 48
Bartoszewicz Zygmunt – 42
Bas Isidar – 677, 679
Batory Stefan, król Polski – 116, 138, 246, 634, 718
Batu-chan – 606
Bazyłow Ludwik – 23, 68
Białobrzeska Marta – 135
Bielanka-Luftowa Maria – 670
Bielikowicz Ignacy – 122
Bieś Paweł A. – 57, 670
Bilutenko Helena – 679

- Bizan Marian – 51
Blake William – 172
Blumauer Aloys – 240
Bobola Andrzej, św. – 632
Boccaccio Giovanni – 118
Bochwic Florian – 497
Bohomolec Franciszek – 212, 234
Boileau Nicolas – 50, 120
Boleski Andrzej – 194, 200, 224
Bolesławiusz Klemens – 117
Bomba Gerwazy *zob.* Szyrmer Ludwik
Bonaparte Napoleon, cesarz Francji – 25, 47–48, 50, 64, 93–94, 118, 127, 659, 713, 717
Borch Michał – 144, 243
Borowczyk Jerzy – 40
Borowiec Agnieszka – 120, 670
Borowy Waclaw – 82
Bory Wiesław – 56
Brogowski Leszek – 89
Brückner Aleksander – 670
Brzezina Maria – 188, 224
Brzostek Dariusz – 673
Brzozowski Jacek – 129
Bucielski Tomasz – 668
Budzyński Michał – 161
Bujnicka Austerberta – 42
Bujnicki Fortunat – 42
Bujnicki Kazimierz – 13, 30, 38, 43, 140, 241–242, 644
Bułharyn Tadeusz – 23, 25, 30–32, 68, 110, 112–113, 121, 144
Burdzialsowa Iryna – 679
Burzka-Janik Małgorzata – 24, 60–61, 97
Buttler Danuta – 213, 224
Bychowiec Józef Władysław – 497
Byron George – 119, 245, 492
Bystroń Jan – 211, 224
- C**
- Castelfranco Giorgio Barbarelli da – 173
Celechowicz Tatjana – 692
Cetera Anna – 70
Chamisso Adalbert von – 67
Chateaubriand François-René de – 39, 152
Chaustowicz Mikołaj – 15, 19, 35, 86, 106, 138, 143, 670, 675–676, 689–691
Chądryńska Joanna – 670
Chevalier Michel – 246
Chmalnicki Mikołaj – 80
Chmielowski Piotr – 24, 669
Chodakowski Zorian Dołęga – 50
Chodźko Aleksander – 51, 144
Chodźko Ignacy – 119, 144, 188–189, 196, 200, 203–204, 210, 212, 239
Chodźko Jan – 119, 188–189, 196, 200, 203–204, 210, 212
Chodźko Leonard – 119
Chojecki Edmund – 59
Chomentowski Stefan – 240
Chopin Fryderyk – 247
Chotkowska Jadwiga – 191, 224
Chrapowicki Ignacy – 73, 246–247, 255, 668
Chudak Henryk – 89
Cichocka Agnieszka B. – 28
Ciechanowiecki Władysław – 127
Ciechowski Waclaw – 670
Cieński Marian – 39
Cottin Sophie – 242
Cwirka Kastyś – 18, 678
Cyceron Marek Tuliusz – 156, 368
Czajkowska Agnieszka – 42
Czajkowski Krzysztof – 672
Czajkowski Piotr – 42
Czarniejka Iryna – 693
Czarnyszewicz Florian – 79, 149
Czarota Iwan – 146
Czartoryski Adam, książę – 24, 235
Czeczoł Jan – 51, 138, 144–145, 248
Czerny Zygmunt – 26
Czucikczowa Nadzieja – 15, 670, 693–694
Czurak Michał – 35

Czyngis-chan – 606
Czyż Antoni – 103

Ć

Ćwikliński Krzysztof – 79

D

Dacka-Górzyńska Iwona – 94
Daguerre Louis Jacques Mandé – 117,
262
Dambek-Giallelis Maria – 40
Danilenka Siarhiej – 676, 681
Dante Alighieri – 21, 54–55, 121
Darmsztadzka Maria, księżna – 173
Dawid Jan W. – 42
Dawid Wincenty – 13, 22–23, 28, 32,
44–48, 64, 68, 81, 110, 122,
135, 141, 158, 166, 173, 184,
669, 673, 706, 710, 714, 718,
721
Dąbrowicz Elżbieta – 168, 183
Dąbrowski Roman – 674
Djakow Władimir – 23, 158, 184, 673
Dmochowski Franciszek K. – 169,
183
Dobrzycki Stanisław – 210, 224
Dobszewicz Tomasz – 70
Domeyko Ignacy – 144
Donnorso di Serra Capriola Mikołaj –
163–164, 166
Donnorsowie, ród – 164
Doroszewski Witold – 117, 194, 206,
210, 215, 224, 226
Dubianiecki Eduard – 676
Dubowik Henryk – 670
Dunin-Borkowski Józef – 161
Dunin-Marcinkiewicz Aleksander – 144
Dunin-Marcinkiewicz Wincenty – 51
Dunin-Marcinkiewiczowie, ród – 48
Dziedzic Joanna – 24
Dźwiągół Renata – 222, 224

E

Ehrenberg Gustaw – 59
Elsheimer Adam – 173
Eratosthenes – 243
Espinosa Ruiz Ángela – 670
Eurypides – 235
Eynerling Jan – 26, 665

F

Fainhauz Dawid – 670
Federowski Michał – 34–35, 77, 86
Fedorowicz Wacław – 35
Feliński Elżbieta – 85
Felińska Ewa – 144
Fiećko Jerzy – 170, 183
Fieduta Aleksander – 112, 671
Fis *zob.* Fisz Zenon
Fisch *zob.* Fisz Zenon
Fish *zob.* Fisz Zenon
Fiss *zob.* Fisz Zenon
Fisz Zenon – 13, 33, 42
Fredro Aleksander – 196–197, 200–202,
208–209, 213
Fryś-Pietraszkowa Ewa – 35

G

Gach Piotr P. – 57, 671
Garczyński Stefan – 135
Gaszyński Konstanty – 151
Gawełek Franciszek – 125
Genlis Stéphanie Félicité de – 242
Gessner Salomon – 655
Gieysztor Aleksander – 125
Giżycki Jan M. – 21, 671–672
Glezerow Siergiej – 163, 183
Gloger Zygmunt – 34, 44, 50, 155, 183,
669, 704
Glücksberg Teofil – 152, 666
Głębocki Henryk – 68
Głuszkowski Piotr – 31–32, 68, 110, 112

Godlewska Joanna – 52, 121, 151, 703,
705, 707, 709, 712–713, 717,
719–720, 722
Goethe Johann Wolfgang – 54–55, 87,
110, 118–119, 247
Golec Joanna – 145, 671
Gołębek Józef – 671
Gołębiowski Łukasz – 122
Gołębiowski Seweryn – 122
Gomulicki Juliusz W. – 671
Gonta Iwan, ataman – 488
Gorecki Antoni – 122, 144
Goszczyński Seweryn – 13, 26, 32, 53,
63, 101, 122, 149, 184, 492, 707,
711, 715, 722
Górski Konrad – 226
Grabowski Michał – 13, 31–32, 36, 38,
64, 70, 79, 81, 122, 136, 140–
142, 152, 158, 256, 668, 706,
711, 721
Grabowski Tadeusz S. – 26, 77, 140,
671
Grott-Spasowski Aleksander – 161
Groza Aleksander – 144, 235, 244,
669
Gruber Gabriel – 239
Grygajtis Krzysztof – 74
Grzebień Ludwik – 670
Gumkowski Marek – 18, 151, 183,
671
Gutowski Wojciech – 81

H

Halisajewa Tacciana – 680–681
Hanczarowa-Hrabouskaja Swiatłana –
694
Handke Kwiryna – 223, 225
Harecki Maksim – 138, 142
Harrer-Pisarkowa Krystyna – 213, 225
Helak Wiesław – 149
Hertz Paweł – 49, 51, 137, 183, 671
Hezjod z Beocji – 119
Hildebrandt Dietrich von – 104

Hoffmann Ernst Theodor Amadeus – 24,
77–78, 81, 101
Hołowiński Ignacy, ks. – 13, 33, 69–70,
79–81, 86, 101, 111, 136, 149,
233, 256, 706, 711
Homer – 21, 50, 55, 79, 81, 87, 119,
169–170, 172, 177, 181–183,
255, 270
Horacy (właśc. Kwintus Horacjusz Flak-
kus) – 368
Hrabec Stefan – 195, 225–226
Huszczka Jan – 51, 670

I

Ingłot Marek SJ – 57
Ingłot Mieczysław – 24, 27, 30, 36,
140–141, 239, 671

J

Jackiewicz Mieczysław – 138–139, 167,
183, 671
Jakowlew Siergiej – 694
Jaksa-Marcinkowski Antoni – 13, 30,
33, 42, 45, 152
Janicka Anna – 99, 146, 672
Janion Maria – 15, 18, 22–24, 77, 86,
99, 134, 138–139, 141, 151,
153, 155–158, 167, 176, 182–
184, 671
Janko Pokań (Limanowski Bolesław) –
669
Jankowski Placyd – 70, 146
Janowicz Andrzej – 152
Janus Elżbieta – 125
Jaskiewicz Aleś – 678
Jelski Aleksander – 144
Jeż Tomasz Teodor – 197, 209
Jodłowski Stanisław – 187, 225
Jonca Magdalena – 129
Jurewicz Aleksander – 79, 149
Juszkiewicz Jacek – 28

K

- Kabrzycka Tacciana – 80
Kachanouski Hienadź – 35
Kadulska Irena – 21, 57, 671
Kalinowska Maria – 79, 117
Kalinowski Konstatnty – 112
Kanapielka Anatol – 682
Karatkiewicz Uładzimir – 677
Karłowicz Jan – 194, 197, 201, 225
Karpiński Aleksander – 64, 144
Karpiński Franciszek – 64, 119, 144,
235–236, 645, 727
Karski Jewfimij – 677, 683
Karżeuskaja Maryja – 682–683
Kass Wojciech – 104
Kawalenka Wiktar – 677
Kawelin Lew K. – 666
Kazańczuk Mariusz – 101
Kefaliński Ignacy (pseud.) *zob.* Hołowiński Ignacy, ks
Kempa Andrzej – 671
Kempf Zdzisław – 225
Kieniewicz Stefan – 23, 158, 184, 673
Kijas Artur – 28, 672
Kiliński Jan – 122
Kimbar Maksymilian, o. – 152
Kirejewski Jan – 66
Kirkor Adam Honory – 144
Kisialou Hienadź – 677, 682
Kitowicz Jędrzej – 32
Klauberowie, ród – 632
Klemensiewicz Zenon – 224
Klimañska Zofia – 66–67
Kłusek Tomasz – 114
Kniaźnin Franciszek Dionizy – 235, 378
Koehler Henryk – 136
Koehler Krzysztof – 28
Koehlerowie, ród – 28, 137
Kolberg Oskar – 34
Kołodziejczak Aleksandra – 23
Kondratowicz Ludwik *zob.* Syrokomla Władysław
Koniusz Elżbieta – 194–195, 200, 202–
203, 206, 208–209, 211, 225
Konończuk Wojciech – 143
Konopelko Teresa – 68
Korbut Gabriel – 18, 34, 40, 66, 68, 70,
672
Körnera Theodor – 47
Korniłowicz Antoni – 237
Korotkich Krzysztof – 81, 90, 104
Korsak Julia – 15, 27, 35–36, 40, 42, 45,
48, 53, 106, 141, 156, 158, 162,
165, 178–179
Korsak Rajmund – 236, 238
Korzeniowski Józef – 46
Kosiewski Piotr – 143
Kosim Alicja – 70
Kosman Marceli – 57, 671
Kostrowiec Żegota (pseud.) *zob.* Hołowiński Ignacy, abp
Kosyl Czesław – 188, 225
Kotlarewski Iwan – 121, 240
Kowalczykowa Alina – 99, 168, 184, 672
Kowalewicz Bazyl – 672
Kowalski Grzegorz – 99, 672
Kowkiel Lilia – 672
Kozłowska Zofia – 125
Kozłowski Alojzy K. – 23, 152
Kožmian Kajetan – 120
Kožmian Stanisław – 161
Kraj Karol – 26, 37, 44, 158, 665
Krasicki Ignacy – 120
Kraśniński Zygmunt – 36, 114, 119, 135,
170, 183
Kraszewski Józef Ignacy – 13, 26, 28,
30, 34–35, 38, 45, 66–67, 69,
74, 80, 110–111, 141, 144, 158,
200, 202–203, 208–209, 222,
668, 672–673, 727
Kropiński Ludwik – 75, 81, 119, 236
Krüdener Barbara de – 42, 119
Krukowska Halina – 53, 95, 99, 104,
172, 184, 672, 708, 712, 716,
722
Kryński Adam – 196, 225
Krzemień-Ojak Krystyna – 60, 118
Krzyżanowski Julian – 674
Ksawery Franciszek, św. – 632

Kucała Marian – 224
Kuczera-Chachulska Bernadetta – 103,
132
Kulczycka Dorota – 70
Kulisz Pantelejmon – 67
Kunicki Wojciech – 118
Kuprijanowa Olga – 164, 184
Kupry Piotr – 121
Kurek Krzysztof – 117
Kurpiński Karol – 645
Kurska Anna – 84
Kuryłowicz Beata – 87, 185, 227, 703,
705, 707, 709, 712–713, 715,
717, 719–720, 722
Kurzowa Zofia – 185–207, 209–215,
217–222, 225
Kwapiszewski Marek – 74

L

Lachowicz Emilia – 42
Lachowicz Izabela – 42
Lachowicz Konstancja – 42
Lachowicz Stanisław A. – 43–44, 141
Lachowiczowie, ród – 42, 48
Laskowska-Szczur Wiktoria – 18, 132,
149, 672
Laskowski Julian – 17
Lebiadzewicz Dymitryj – 677
Lehr-Spławiński Tadeusz – 224
Lelewel Joachim – 122
Lenartowicz Teofil – 161
Leonidas, król Sparty – 318
Leńczuk Jan – 155, 183, 669
Leśka Lilija – 684–685
Lewis David – 119
Lijewska Elżbieta – 40
Lindert Bronisława – 188, 225
Lipiński Tymoteusz – 42
Liszt Franciszek – 247
Litwinowicz-Drożdziel Małgorzata – 42
Loth Roman – 66
Loyola Ignacy, św. – 324, 632
Lubas-Bartoszyńska Regina – 126

Lul Marcin – 104

Ł

Łada-Zabłocki Tadeusz – 67, 72, 144,
245–246, 255
Łanda Siemion – 160, 184
Łapo Jerzy M. – 85
Łauryk Juraś – 683
Ławski Jarosław – 15, 17, 24, 33, 36, 42,
45, 53–54, 60, 68, 85, 89–90, 95,
103–104, 114, 118, 123, 130,
135, 137, 143, 149, 155, 172,
183–184, 669, 672, 704–705,
707, 709, 711, 713, 715, 717,
719–720, 722
Łętowski Aleksander – 217, 222, 225
Łobacz Władimir – 685
Łoś Jan – 199, 225
Łukaszenka Alaksandr – 143, 145, 707,
711

M

Macapura Ludmiła – 672
Maciejewski Marian – 18, 122, 132, 151,
183, 671
Mackiewicz Stanisław – 149
Majchrowski Zbigniew – 99
Majorkiewicz Jan – 125, 668
Makarewicz Aleś – 685
Makaruk Maria – 48
Malczewski Antoni – 13, 26, 32, 36,
52–53, 60, 64, 122, 149, 492,
704, 707, 711, 715, 722
Maldzis Adam – 675–677, 686
Malewski Czesław – 672
Malewski Franciszek – 234
Malinowski Artur – 123
Malinowski Lucjan – 212, 225
Maliutina Natalia – 42, 172, 184, 672
Malko Hanna – 686
Małecki Antoni – 201, 225

Małgorzata z Nawarry, królowa Francji
– 118
Mańkowski Aleksander – 240–241, 249
Marchel Uładzimir – 686
Marcinowicz Aleś – 677
Markiewicz Henryk – 26
Marmontel Jean-François – 242
Martuszevska Anna – 670
Martynow Andriej – 164
Maślanka Julian – 672
Mayenowa Maria Renata – 125
Mazur Agnieszka – 60
Merzbach Henryk – 161
Meyerbeer Giacomo – 247
Mianowski Alexander – 42
Miańkou Juryj – 686
Miciewicz Adam – 145
Miciński Tadeusz – 704
Mickiewicz Adam – 13–14, 20, 22,
25, 27–29, 32–34, 36–37,
39–41, 43, 48–49, 51, 54–55,
60–61, 63–64, 68, 72, 79, 82,
84, 89, 93, 95, 100–101, 103,
110, 112, 114–115, 117, 119,
122, 128–129, 135, 138–139,
144–145, 149, 151, 156–157,
160, 167–168, 170–171, 176–
179, 181–185, 196–197, 202,
204–205, 209–210, 212, 222,
248, 256, 320, 325, 681, 690,
706–707, 710, 714–715, 719,
721–722
Mickiewicz Franciszek – 200
Mierzwicka-Liedtke Marta – 59, 672–
673
Mihanowicz Jan – 235, 244
Mikołajczak Małgorzata – 671
Mikołaj I, car Rosji – 235
Milton John – 492
Miłosz Czesław – 131, 704
Minskiewicz Siarhiej – 93
Mochnacki Maurycy – 60, 73–74, 76,
81, 101, 176, 184
Modzelewski Karol – 125
Moniuszko Stanisław – 144

Moore Thomas – 245
Morawski Stanisław – 23
Morelowski Józef – 21, 50, 673
Mostowska Anna – 39
Mościcki Henryk – 24
Mrozek Zdzisław – 45
Mucha Bogusław – 23
Muśnicki Nikodem – 235, 244

N

Nachlik Jewhen – 121
Nalepa Marek – 21, 673
Naruszewicz Adam – 120, 239
Nawasielcawa Hanna – 686–687
Nawicka Walancina – 687
Niebrzegowska-Bartmińska Stanisława
– 123
Niejelow Fiodor – 164
Niekraszewicz-Karotkaja Żanna – 687
Niemcewicz Julian Ursyn – 32, 117, 144
Nitsch Kazimierz – 210, 225
Nowak Andrzej – 68
Nowakowski Jan – 26
Nowikawa Tacciana – 687
Nowiński Franciszek – 673
Nowowiejski Bogusław – 212, 225

O

Obrąpalski Aleksander – 248
Odyniec Antoni E. – 48, 135
Ogiński Michał K. – 144, 382
Okoniowa Joanna – 226
Olechnowicz Mścisław – 673
Olechowski Witalis – 24
Olizar Dobroslawa – 42
Olizar Gustaw – 706, 711, 714, 718,
721
Olizar Honoryna – 42
Olizarowski Tomasz August – 135
Olszewska Jolanta – 135
Onoszko Jan – 75, 236

- Orda Napoleon – 144
 Orgelbrand Samuel – 48, 669
 Orzeszkowa Eliza – 144
 Ostaszewska Danuta – 225
 Otwinowski Erazm – 32
 Owczarz Ewa – 68, 81, 87, 673
 Owidiusz (Publiusz Owidiusz Nazo) –
 119

P

- Paciupa Juraś – 687
 Padura Tomasz (Tymko) – 111, 492
 Pałazok Alena – 687
 Partyka Jacek – 94
 Pasek Jan Chryzostom – 32
 Paweł I, car Rosji – 239
 Pawlikowski Michał Kryspin – 79, 149
 Pawluć Mamert – 42
 Piasecki Sergiusz – 80
 Pichola Ewa A. – 104
 Pieniądz Aneta – 125
 Pierkin Nawum – 677
 Pieróg Stanisław – 73
 Pigoń Stanisław – 35, 63
 Pihan-Kijasowa Alicja – 188, 190, 225
 Pilichiewicz Kamil K. – 45
 Piłat Walenty – 120, 673
 Piłsudski Bronisław – 112
 Piłsudski Józef, marszałek – 112
 Piotr I Wielki, car Rosji – 170
 Piotrowski Karol – 122
 Piotrowski Konstanty – 28, 119, 136,
 146, 492
 Piórczyński Józef – 60
 Plater Adam – 243
 Platon – 632
 Pluta Paweł – 39
 Płoszyński Ludwik – 122
 Podbereski Andrzej – 66
 Podbereski Romuald – 13, 18–19,
 22, 26, 30, 45, 50–51, 56–57,
 61–62, 64–81, 86–87, 101–
 102, 119–120, 122, 124, 134,

- 146–147, 155, 157–158, 165,
 168–170, 182, 184, 227–229,
 233, 237, 256, 614, 665, 668,
 672–673, 687
 Podrez Ewa – 103
 Pogodin Michaił – 244
 Polewoj Piotr – 67
 Połujanowa Jelena – 688
 Porée Charles – 325
 Potocki Jan – 118
 Potocki Stanisław Kostka – 86
 Poussin Nicolas – 125
 Powaga Wiesiek – 670
 Pratz Edward – 26, 665
 Prokopowicz Wincenty – 668
 Prus Bolesław – 82, 117
 Przeclawski Józef – 234
 Przedziecki Adam – 67
 Przybylski Ryszard – 29, 39, 125, 674
 Przybyszewska Alicja – 40
 Przychodniak Zbigniew – 40, 129
 Przydzisława, księżna połocka – 243
 Puczyszko Adam – 19
 Puzynina Gabriela – 144
 Pypin Aleksandr – 139, 143, 677

R

- Racine Jean-Baptiste – 120
 Radyszewski Rościsław – 33, 111
 Radzik Ryszard – 70–71, 673, 688
 Radziukiewicz Anna – 146
 Radziwiłł Albrecht – 32
 Radziwiłłowie, ród – 143
 Ragojsza Pietr – 80
 Rapnicki Marek – 104
 Rautenstrauchowa Helena – 59
 Rączka-Jeziorska Teresa – 57, 673
 Reutt Wincenty Gozdawa – 13, 45, 110,
 248
 Rieger Janusz – 204, 216, 218–219, 222,
 226
 Rijn Rembrandt Harmenszoon van
 (Rembrandt) – 173

- Romankówna Mieczysława – 26
Romanowski Andrzej – 34
Rosiek Stanisław – 99
Rousseau Jean-Jacques – 119
Rudkowski Edward – 688
Rudkowska Magdalena – 78, 673
Rudziewicz Irena – 26
Rukiewicz Michał – 144
Rusek Iwona E. – 15, 33
Rusiecki Arkadij – 688
Ruta-Rutkowska Krystyna – 135
Rutkowski Krzysztof – 33, 35, 704–705, 707, 709, 711, 720
Rypiński Aleksander – 17, 31, 50–51, 72, 107–108, 119, 136–138, 144, 148, 665, 668
Rysiński Franciszek – 237–241, 249
Rzepka Wojciech – 224
Rzewuscy, ród – 17, 19, 26, 29–30, 53, 132, 136, 155
Rzewuska Julia, hrabina – 27, 136–137
Rzewuski Henryk (pseud. Jarosz Bejła) – 13, 19–20, 27–28, 31–32, 70, 80–81, 110, 114, 119, 121, 142, 149, 155, 245, 668, 706–707, 710–711, 714, 718, 721
- S**
- Sadownikow Wasilij – 164
Safarewiczowa Halina – 209–210, 226
Sajewicz Michał – 688
Sakowicz Wolha – 688
Salwińska Wioleta – 94
Samarin Jurij – 66
Samborska-Kukuć Danuta – 237
Samborska-Kukuć Dorota – 57, 75, 236, 673
Sapiehowie, ród – 143
Sawaniewska-Mochowa Zofia – 187–188, 191, 226
Sawicka-Mierzyńska Katarzyna – 671
Schelling Friedrich Wilhelm Joseph von – 60
Schiller Johann von – 245
Schlegel August Wilhelm – 119
Schlegel Friedrich – 60, 119
Schubert Franciszek – 60, 247
Sękowski Józef J. – 23–24, 30, 32, 68, 101, 110, 121, 142, 146
Shakespeare William – 492
Siegień Bazyli – 146
Sienkiewicz Jerzy – 85
Siergiejew Gawrił – 164
Sierpiński Seweryn Z. – 48
Siewieruchin Dmitrij – 44, 62
Sikorska-Kulesza Jolanta – 127
Sinko Tadeusz – 79
Siwec Magdalena – 129
Skarga Piotr, ks. – 137
Skylaks (Skilaks) – 243
Słowacki Juliusz – 13, 22, 28, 36–37, 45, 51, 54–55, 68, 79, 81, 84–85, 93, 99, 101, 110, 119, 122, 129–130, 135, 145, 151, 172, 181, 197, 200, 205, 212, 222, 704, 707, 719
Słupecki Leszek P. – 125
Smaroń Agnieszka – 85
Smułkowa Elżbieta – 225
Sobańska Róża – 67
Sokolski Jacek – 117
Sokrates – 632, 636
Sołodownikow Stanisław – 688
Spasowski Aleksander – 244
Spiss Anna – 35
Spodaryk Mikołaj – 98
Stanisz Marek – 69
Stankiewicz Stanisław – 112, 138, 212, 226, 674
Starokożewa Wiktoria – 688
Staszewska Dorota – 160–161, 168, 184, 674
Staszic Stanisław – 169
Sterne Laurence – 82, 86, 100, 119
Stępniewska Alicja – 79
Stoff Andrzej – 673
Stupkiewicz Stanisław – 18, 66, 670, 673
Stzałkouskaja Anna – 688

Suchanek Lucjan – 123
 Suchodolski Rajnold – 144
 Suchomłynow Aleksander – 15
 Sukertowa-Biedrawina Emilia – 85
 Suprankowa Tacciana – 689
 Syrokomla Władysław – 144, 160, 188,
 196–197, 200, 202, 205, 209–
 212
 Szamiakina Tacciana – 678, 693
 Szargot Maciej – 674
 Szarojka Alena – 693
 Szaruga Leszek – 79
 Szczepanik Paweł – 125
 Szepielewicz Gaudenty – 13, 35, 37–38,
 45, 48, 110–111, 120, 133, 135,
 146, 244, 251, 598, 667
 Szepielewicz Józefa – 598
 Szewczenko Taras – 25, 157, 707, 722
 Szladowski Marek – 33
 Szpakowski Iwan – 18
 Szejner Iwan – 685, 693
 Szyrmer Eleonora *zob.* Szyrmer Lu-
 dwik
 Szyrmer Ludwik – 13, 23–24, 27, 30, 36,
 44–45, 47–48, 68, 101, 110–111,
 141, 146, 668, 706, 711, 714,
 718, 721
 Szulga Natallia – 693
 Szumskaja Iryna – 676
 Szydłowski Siarhiej – 693
 Szymański Adam – 122
 Szymonowicz Szymon – 655
 Szymula Robert – 42
 Szyszanow Walery – 35

Ś

Śliwińska Irmina – 18, 66, 670, 673
 Śliwowska Wiktoria – 23, 158, 184, 673
 Śniadecki Jan – 21, 50
 Śniadecki Jędrzej – 21, 50
 Świdarska Emilia – 99
 Świerczyńska Dobrosława – 111
 Święcicki Paulin – 111, 146

T

Taraniwski Wiktar – 36
 Tasso Torquato – 121
 Tatariewicz Anna – 89
 Teofrast z Eresos – 252
 Teokryt – 655
 Tieck Ludwig – 60
 Tocqueville Alexis de – 246
 Tomaszuk Piotr – 95
 Trapianok Władimir – 689
 Trembecki Stanisław – 120, 137, 484
 Trentowski Bronisław F. – 497
 Trollope Anthony – 246
 Trościński Grzegorz – 21, 673
 Trybuś Krzysztof – 90, 170, 183
 Trypućko Józef – 195, 200, 202–203,
 205, 209, 212, 226
 Trzeciakowski Wiesław – 93
 Trzeszczkowska Zofia – 144
 Turner William – 173
 Turowska-Bar Irena – 94
 Turska Halina – 191, 195, 203, 217, 226
 Tuwim Julian – 49, 141, 671, 674
 Tyczina Zosia – 90, 674, 676–677, 689
 Tyszyński Aleksander – 62, 69, 111,
 119, 138, 147, 668

U

Urbańczyk Stanisław – 224
 Uspieński Borys – 125

V

Venclova Tomas – 674

W

Walicki Aleksander – 200–201, 212,
 222, 226
 Waniakowa Jadwiga – 219, 226

Wańkiewicz Melchior – 149
Wasila Jolanta – 85
Wasilewski Daniła – 35
Wasiuczenka Piatro – 677, 679
Wasylewski Stanisław – 134, 138, 152,
156–157, 184, 674
Waśko Andrzej – 673–674
Weber Carl Maria von – 247
Wenerska Wioleta – 120, 674
Wergiliusz Publiusz Maro – 50, 119,
121, 128, 156, 252, 271, 613
Weryha Szymon – 248
Węgierski Tomasz Kajetan – 120, 238
Węglarczyk Katarzyna – 20
Węgliński Lew – 111
Węgrzyn Iwona – 15, 20, 57, 94, 142,
674
Wężyk Franciszek – 120
Wiazemska Anna – 163
Wilkońska Paulina – 67
Winochodow Dmitrij – 407, 679–680
Witkowska Alina – 29, 674
Witwicki Stefan – 28, 117
Włodarski Maciej – 55
Wojciechowski Paweł – 28, 53
Wolski Włodzimierz – 146
Wołoskow Aleksiej – 164
Wołowski Jan K. – 42
Worobiowa Maksim – 164
Wójcicki Kazimierz W. – 67, 125, 669
Wróblewska Tekla – 237
Wróblewska Violetta – 93, 123, 674
Wyka Kazimierz – 26

Y

Young Edward – 86

Z

Zabielski Łukasz – 45, 143, 672
Zaleski Jan – 194, 196–197, 200, 202,
206, 208–209, 213, 226
Zaleski Józef Bohdan – 13, 26, 32, 64,
122, 139, 492, 711, 715, 719,
722
Załęski Stanisław – 674
Zamojski Stanisław – 42
Zan Tomasz – 144, 248
Zasztowi Leszek – 23
Zawadzka Danuta – 104, 671
Zawadzki Adam – 32
Zdanczewicz Tadeusz – 210, 226
Zdziarski Stanisław – 674
Zdziechowski Marian – 674
Zgorzelski Czesław – 41, 168, 177, 184
Ziemiecka Eleonora – 136, 668
Ziemkiewicz Romuald – 133, 142, 676
Zmorski Roman – 135
Zych Maciej – 21
Zygmunt August, król Polski – 246

Ż

Żaba Józef – 248
Żeleznik Maksym, hetman – 488
Żeligowski Edward – 144
Żółkiewicz Stanisław – 122
Żuk Ihar – 146
Żukowska Kamila – 89
Żukowski Karol – 5
Żukowski Rudolf – 6–7, 30, 44, 61–62,
68, 161–162, 229, 665
Żyłko Uljana – 682



W NAUKOWEJ SERII WYDAWNICZEJ „CZARNY ROMANTYZM”
UKAZAŁY SIĘ:

- I.** Seweryn Goszczyński, *Zamek kaniowski*, wstęp Halina Krukowska (Białystok 1994, wyd. 2: Białystok 2002).
- II.** Jarosław Ławski, *Wyobrażenia lucyferyczna. Szkice o poemacie Tadeusza Micińskiego „Niedokonany. Kuszenie Chrystusa Pana na pustyni”* (Białystok 1995).
- III.** Antoni Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*, wprowadzenie napisali Halina Krukowska i Jarosław Ławski (Białystok 1995, wyd. 2: Białystok 2002).
- IV.** *Antoniemu Malczewskiemu w 170. rocznicę pierwszej edycji „Marii”*. *Materiały sesji naukowej, Białystok 5–7 V 1995*, pod red. Haliny Krukowskiej (Białystok 1997).
- V.** Zygmunt Krasiński, *Agaj-Han. Powieść historyczna*, wprowadzenie napisał Zbigniew Suszczyński (Białystok 1998).
- VI.** *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, pod red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego, t. I (Białystok 1999).
- VII.** *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, pod red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego, t. II (Białystok 2001).
- VIII.** Jarosław Ławski, *Marie romantyków. Metafizyczne wieje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasiński* (Białystok 2003).
- IX.** *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice*, pod red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego (Białystok 2005).
- X.** Bonawentura [August E. F. Klingemann], *Straże nocne*, przeł. Krystyna Krzemieniowa i Maria Żmigrodzka, wstęp Steffen Dietzsch, Maria Żmigrodzka, opr. tekstu, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2006).
- XI.** *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, pod red. Krzysztofa Korotkicha i Jarosława Ławskiego, t. I (Białystok 2006).
- XII.** *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, pod red. Krzysztofa Korotkicha i Jarosława Ławskiego, t. II (Białystok 2007).
- XIII.** *Światło w dolinie. Prace ofiarowane Profesor Halinie Krukowskiej*, pod red. Krzysztofa Korotkicha, Jarosława Ławskiego, Danuty Zawadzkiej (Białystok 2007).
- XIV.** *Nihilizm i historia. Studia z literatury XIX i XX wieku*, pod red. Mikołaja Sokołowskiego i Jarosława Ławskiego (Białystok–Warszawa 2009).
- XV.** *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, t. I: *Wokół „Straży nocnych” Bonawentury*, pod red. Jarosława Ławskiego, Krzysztofa Korotkicha, Marcina Bajki (Białystok 2011).

- XVI.** *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, t. I: *Noce polskie, noce niemieckie*, pod red. Jarosława Ławskiego, Krzysztofa Korotkicha, Marcina Bajki (Białystok 2012).
- XVII.** Krzysztof Korotkich, *Wyobraźnia apokaliptyczna Juliusza Słowackiego. Obrazy – wizje – symbole* (Białystok 2011).
- XVIII.** Tadeusz Miciński, *Walka o Chrystusa*, wstęp, opracowanie tekstu i przypisy Marcin Bajko (Białystok 2011).
- XIX.** Marek Szladowski, *(Bez)senna egzystencja. Starość Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. tomu Anna Janicka (Białystok 2012).
- XX.** Grzegorz Kowalski, *Duch w osobie. Bohater w dramatach Juliusza Słowackiego*, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2012).
- XXI.** Renata Majewska, *Arkadia Północy. Mity eddaiczne w „Lilli Wenedzie” i „Królu-Duchu” Juliusza Słowackiego*, red. tomu Łukasz Zabielski (Białystok 2013).
- XXII.** *Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury*, Seria I: *Rozpoznania*, idea i wstęp Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Elżbieta Wesołowska, Grzegorz Kowalski (Białystok 2013).
- XXIII.** *Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury*, Seria II: *Zapisy i odczytania*, idea i wstęp Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Elżbieta Wesołowska, Grzegorz Kowalski (Białystok 2013).
- XXIV.** August Antoni Jakubowski, *Wspomnienia polskiego wygnańca*, wydanie polsko-angielskie, przekład, wstęp i opr. Jarosław Ławski, Piotr Oczko (Białystok 2013).
- XXV.** August Ernst F. Klingemann, *Faust. Tragedia w pięciu aktach*, wydanie polsko-niemieckie, przekład i wstęp Edwarda Lubomirskiego, red. tomu, opr. tekstu, przypisy i bibliografia Łukasz Zabielski, wstęp Jarosław Ławski, Steffen Dietzsch, Leszek Libera, Marta Kopij-Weiss (Białystok 2013).
- XXVI.** Roman Zmorski, *Lesław. Szklic fantastyczny*, opr. tekstu i wstęp Halina Krukowska, red. tomu i opr. *Aneksu* Jarosław Ławski (Białystok 2014).
- XXVII.** Tomasz August Olizarowski, *Poematy*, z autografów i pierwodruków opr., wstępem poprzedziła Małgorzata Burzka-Janik, red. tomu Małgorzata Burzka-Janik, Jarosław Ławski (Białystok 2014).
- XXVIII.** Johann Wolfgang von Goethe, *Baśń*, przekład Krystyny Krzemień-Ojak, wstęp Wojciech Kunicki, redakcja i wprowadzenie Jarosław Ławski (Białystok 2015).
- XXIX.** Stefan Witwicki, *Edmund*, wstęp i opr. tekstu Mikołaj Sokołowski, wprowadzenie i opr. *Aneksu* Małgorzata Burzka-Janik, red. tomu Halina Krukowska i Jarosław Ławski (Białystok 2015).
- XXX.** Gotthilf Heinrich von Schubert, *Nocna strona przyrodoznawstwa*, przekład Krystyny Krzemień-Ojak, wstęp Steffen Dietzsch i Alberto Bonchino, przypisy Lucja Krzemień-Ojak, Steffen Dietzsch, wprowadzenie, opr. tekstu, wprowadzenie i red. Jarosław Ławski (Białystok 2015).

- XXXI.** Władysław Słowacki, *Narracje*, wstęp, przypisy i bibliografia Grzegorz Kowalski, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2015).
- XXXII.** Waclaw Szymanowski, *Sędziwój. Dramaty*, wstęp i opr. tekstu Grzegorz Czerwiński i Anna Janicka, red. i posłowie Jarosław Ławski (Białystok 2015).
- XXXIII.** Józef Sękowski, *Fantastyczne podróże barona Brambeusa*, wstęp Jarosław Ławski i Joanna Dziedzic, red. tomu Małgorzata Burzka-Janik i Jarosław Ławski (Białystok 2016).
- XXXIV.** Zenon Fisz, *Noc Tarasowa. (Proza)*, wstęp Marek Szladowski i Rościsław Radyszewski, red. tomu i bibliografia Iwona E. Rusek i Jarosław Ławski (Białystok 2017).
- XXXV.** Leszek Libera, *Gottfried August Bürger – autor „Lenory”* (Białystok 2016).
- XXXVI.** Edward Young, *Mysli nocne*, wydanie polsko-angielskie, red. i wstęp Łukasz Zabielski, opr. tekstów angielskich Jacek Partyka, wprowadzenie Mikołaj Sokołowski, red. tomu Halina Krukowska i Jarosław Ławski (Białystok 2016).
- XXXVII.** Marcin Bajko, *Słowacki i spadkobiercy. Studia i szkice* (Białystok 2017).
- XXXVIII.** Marta Białobrzaska, *Antoni Malczewski. Literackie mitologizacje biografii* (Białystok 2016).
- XXXIX.** Emilia Świdowska, *„Balladyna” Juliusza Słowackiego w estetycznych kontekstach epoki. Genealogia – koncepcja piękna – idee* (Białystok 2018).
- XL.** Monika Kostaszuk-Romanowska, *Deiluzja w dramacie. Rozważania teoretyków i praktyki dramatycznej Juliusza Słowackiego* (Białystok 2018).
- XLI.** Krasiński. *Żywioły kultury, żywioły natury. Studia*, red. Małgorzata Burzka-Janik, Piotr Stasiewicz, wstęp i idea Jarosław Ławski, Małgorzata Burzka-Janik (Białystok 2019).
- XLII.** Ludwig Tieck, *Baśnie ze zbioru „Phantanus”*, oprac. wstęp i przekład Elżbieta Zarych, red. Jarosław Ławski i Elżbieta Zarych (Białystok 2020).
- XLIII.** Erazm Słowacki, *Poezje zebrane*, wstęp Łukasz Zabielski, Wiktor Korotkij i Jarosław Ławski, red. Łukasz Zabielski (Białystok 2020).
- XLIV.** *Literackie podróże do wnętrza Ziemi. Studia*, red. Jarosław Ławski i Małgorzata Burzka-Janik (Białystok–Opole 2020).
- XLV.** Zenon Fisz, *Opowiadania i krajobrazy. Szkice z wędrówek po Ukrainie*, wstęp i red. Marek Nalepa i Jarosław Ławski (Białystok 2020).
- XLVI.** Jan Barszczewski, *Szlachcic Zawalnia czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach*, wstęp Jarosław Ławski, Joanna Godlewska i Beata Kuryłowicz, red. tomu i bibliografia Beata Kuryłowicz i Jarosław Ławski (Białystok 2020).
- XLVII.** Leszek Libera, *Ludwig Tieck zwany królem romantyzmu* (Białystok 2021).
- XLVIII.** Paulin Świącicki, *Opowieści stepowe. Pisma prozą*, wstęp i posłowie Krzysztof Korotkich, Rościsław Radyszewski i Michał Mordań, red. Jarosław Ławski, Michał Mordań i Krzysztof Korotkich (Białystok 2020).

XLIX. Ludwig Tieck, *Blondyn Eckbert; Góra run*, przekład, wstęp, posłowie i bibliografia Leszek Libera, opr. tekstów i red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2022).

LI. Anna Mostowska, *Moje rozrywki. Powieści*, wstęp Monika Urbańska, Michał Kuziak, Magdalena Patro-Kucab, red. Jarosław Ławski (Białystok 2022).

LIV. Carl Eduard Cludius, *„Faust” Goethego jako apologia chrześcijaństwa*, wydanie polsko-niemieckie, przekład i słowo wstępne Elżbieta Zarych, opracowanie tekstu wstęp i redakcja tomu Jarosław Ławski (Białystok 2022).